

POZYTYWIŚCI WARSZAWSCY.

SERIA II



Wydawca: Temida 2

Przy współpracy i wsparciu finansowym Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku

Redaktor Naukowy Wydawnictwa Temida 2: Eugeniusz Ruśkowski

Rada Naukowa Wydawnictwa Temida 2:

Przewodniczący Rady Naukowej Wydawnictwa Temida 2: Rafał Dowgier

Członkowie z Uniwersytetu w Białymstoku: Stanisław Bożyk, Leonard Etel, Ewa M. Guzik-Makaruk, Adam Jamróż, Dariusz Kijowski, Cezary Kosikowski, Cezary Kulesza, Jarosław Ławski, Agnieszka Malarewicz-Jakubów, Maciej Perkowski, Stanisław Prutis, Eugeniusz Ruśkowski, Walerian Sanetra, Joanna Sieńczyło-Chlabicz, Ryszard Skarzyński, Halina Świączkowska, Jaroslav Volkonovski, Mieczysława Zdanowicz

Członkowie z Polski: Marian Filar (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu), Edward Gniewek (Uniwersytet Wrocławski), Lech Paprzycki (Sąd Najwyższy)

Członkowie zagraniczni: Lidia Abramczyk (Państwowy Uniwersytet im. Janki Kupały w Grodnie, Białoruś), Vladimir Babčak (Uniwersytet w Koszycach, Słowacja), Renata Almeida da Costa (Uniwersytet La Salle, Brazylia), Chris Eskridge (Uniwersytet w Nebrasce, USA), José Luis Iriarte Ángel (Uniwersytet Navarra, Hiszpania), Marina Karasjewa (Uniwersytet w Woroneżu, Rosja), Bernhard Kitous (Uniwersytet w Rennes, Francja), Martin Krygier (Uniwersytet w Nowej Południowej Walii, Australia), Petr Mrkvka (Uniwersytet Masaryka, Czechy), Marcel Alexander Niggli (Uniwersytet we Fryburgu, Szwajcaria), Andrej A. Novikov (Państwowy Uniwersytet w Sankt Petersburgu, Rosja), Sławomir Redo (Uniwersytet Wiedeński, Austria), Rościśław Radyszewski (Uniwersytet im. Tarasa Szewczenki w Kijowie, Ukraina), Bernd Schünemann (Uniwersytet w Monachium, Niemcy), Sebastiano Tafaro (Uniwersytet w Bari, Włochy), Wiktor Trinczuk (Kijowski Narodowy Handlowo-Ekonomiczny Uniwersytet, Ukraina)

Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny), włącznie z fotokopiowaniem – bez pisemnej zgody Wydziału Filologicznego UwB i wydawcy.



Temida2

Wydawnictwo Stowarzyszenia Absolwentów Wydziału Prawa

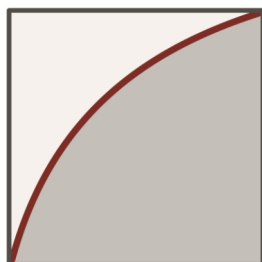
Uniwersytetu w Białymstoku

ul. Mickiewicza 1, 15-213 Białystok

tel. 85 745 71 68, fax 85 740 60 89

e-mail: temida2@uwb.edu.pl <http://temida2.uwb.edu.pl>

NAUKOWY PROJEKT
WYDAWNICZY - SERIA



przełomy
pogranicza
studia literackie

Przełomy/Pogranicza
Studia Literackie
XXXIX

ZAKŁAD FILOLOGICZNYCH BADAŃ INTERDYSCYPLINARNYCH
KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH „WSCHÓD - ZACHÓD”
KOLEGIUM LITERATUROZNAWSTWA
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY UNIWERSYTETU W BIAŁYMSTOKU

NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY
– SERIA „PRZEŁOMY/POGRANICZA”

Redakcja Serii:

Jarosław Ławski [Redaktor Naczelny], **Grzegorz Kowalski**, **Małgorzata Burzka-Janik**, **Joanna Dziedzic**, **Anna Janicka** [Zastępca, Red. Cyklów Tematycznych], **Maria Kalinowska**, **Zbigniew Kaźmierczak**, **Krzysztof Korotkich**, **Dariusz Kukielko**, **Dariusz Kulesza**, **Halina Krukowska**, **Agnieszka Nietresta-Zatoń**, **Barbara Olech**, **Iwona E. Rusek**, **Michał Siedlecki**, **Konrad Szamryk**, **Maciej Tramer**, **Anna Wydrycka**, **Łukasz Zabielski**

Recenzent tomu: **dr hab. Alicja Mazan-Mazurkiewicz (UŁ, Łódź)**
prof. dr hab. Margreta Grigorova (Wielkie Tyrnowo, Bułgaria)

Redakcja naukowa tomu: Anna Janicka
Opracowanie tekstów: Dariusz Kukielko
Skład: Ewa Frymus-Dąbrowska
Streszczenia: Dortekest
Panel: Michał Siedlecki
Indeks: Marta Konopko
Ilustracje: Jarosław Ławski, Ewa Frymus-Dąbrowska

Na okładce wykorzystano fragment obrazu Louisa Bérouta (1852–1930) *Central Dome of the World Fair in Paris, 1889*

Badania naukowe finansowane w ramach Programu MNiSW pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki”:



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Projekt nr 11 H 13 058182, realizowany w latach 2014–2020: „Młodzi pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Narodziny nowoczesnej świadomości. Nowe ujęcia tematyczne i metodologiczne. Krytyczna edycja tekstów w dwóch tomach”.

©Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2020

ISBN 978-83-65696-48-9

Druk: ALTER STUDIO, ul. Legionowa 30, lok 211, 15-281 Białystok

POZYTYWiŚCI WARSZAWSCY.

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY.”

1866–1876

SERIA II

ŚWIAT, EUROPA, POLSKA

Redakcja naukowa i wstęp

ANNA JANICKA

Białystok 2020

NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY
– SERIA „PRZEŁOMY / POGRANICZA”

Dziedzictwo przeszłości nie jest czymś danym raz na zawsze. Wymaga nowych odczytań, ponowień interpretacji, odwagi zapytywania o to, o co nasi poprzednicy nie mogli bądź nie mieli śmiałości pytać. Odnawianie znaczeń, przekraczanie utrwalonych stereotypów analitycznych, akty zerwania z kanonem interpretacyjnym stanowią część tego samego, żywego procesu tworzenia kultury, którego równie fundamentalną częścią są nieustanne powroty do tradycji i szacunek żywiony dla autorytetów przeszłości.

Naukowy Projekt Wydawniczy – Seria „Przełomy/Pogranicza” publikuje prace:

- Stanowiące próbę nowego odczytania tekstów i autorów, zjawisk literackich i kulturowych dobrze już, zdawać by się mogło, znanych i rozpoznanych.
- Studia ujmujące problematykę literacką w ujęciu komparatystycznym i interdyscyplinarnym, innymi słowy: „pogranicznym”.
- Prace z zakresu najszerszej rozumianej wiedzy o kulturze i sztuce, proponujące monograficzne lub/oraz nowe, „przełomowe” ujęcia tematu.
- Książki autorów, których uznać można za klasyków badań nad pewną dziedziną humanistycznego dyskursu.
- Dzieła o literaturze, kulturze i sztuce, które – z różnych powodów – nie mogły się nigdy ukazać, nie znalazły właściwego momentu.
- Nowe, krytyczne opracowania zapomnianych tekstów dawnych. Pragniemy, by książki publikowane w Naukowym Projekcie Wydawniczym – Serii „Przełomy/Pogranicza” tworzyły niewielkie serie i cykle tematyczne, skoncentrowane wokół pojedynczego dzieła, osoby, wątku.



ZAKŁAD
FILOLOGICZNYCH
BADAŃ
INTERDISCYPLINARNYCH

 **Wydział
Filologiczny**
UNIwersytet w Białymstoku

Studia o pozytywizmie warszawskim – II

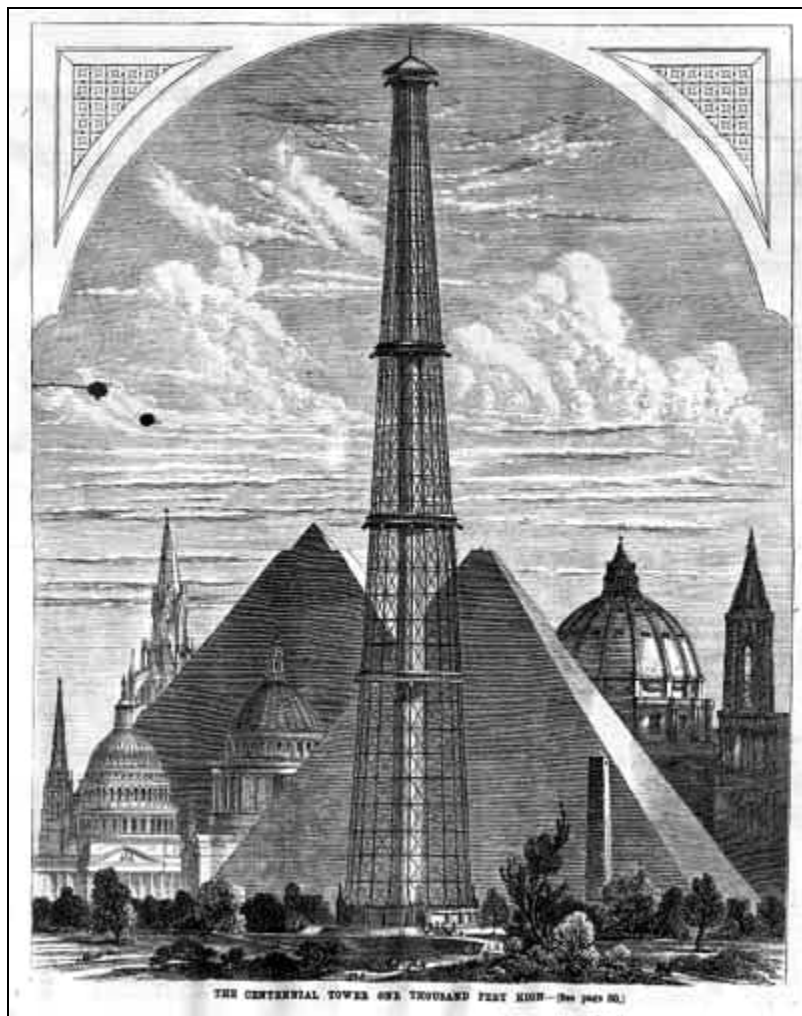
Redaktor cyklu: Anna Janicka

ZAKŁAD FILOLOGICZNYCH BADAŃ INTERDISCYPLINARNYCH
KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH „WSCHÓD – ZACHÓD”
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY UNIwersytetu w Białymstoku

RADA NAUKOWEGO PROJEKTU WYDAWNICZEGO
– SERII „PRZEŁOMY/POGRANICZA”:

Zdzisław Jerzy Adamczyk (AH, Kielce)
Józef Bachórz (UG, Gdańsk)
Grażyna Borkowska (IBL PAN, Warszawa)
Bogdan Burdziej (UMK, Toruń)
Sławomir Buryła (UWM, Olsztyn)
Małgorzata Czermińska (UG, Gdańsk) – *Przewodnicząca*
Michał Głowiński (IBL PAN, Warszawa)
Margreta Grigorova (Wielkie Tyrnowo, Bułgaria)
Krystyna Jakowska (UwB, Białystok)
Irena Jokiel (UO, Opole)
Zbigniew Kaźmierczyk (UG, Gdańsk)
Anna Kieźuń (UwB, Białystok)
Alina Kowalczykowska (IBL PAN, Warszawa)
Jan Leończuk (Łubniki, Białystok)
Ryszard Löw (Tel-Aviv, Izrael)
Natalia Maliutina (Odessa, Ukraina)
Gabriela Matuszek-Stec (UJ, Kraków)
Michael J. Mikos (Milwaukee University, USA)
Swietłana Musijenko (Grodno, Białoruś)
Ewa Nawrocka (UG, Gdańsk)
Maria J. Olszewska (UW, Warszawa)
Ewa Paczoska (UW, Warszawa)
Jerzy Paszek (UŚ, Katowice)
Magdalena Popiel (UJ, Kraków)
Rościśław Radyszewski (Kijów, Ukraina)
German Ritz (Zürich, Szwajcaria)
Adam Skreczko (AWS, Białystok)
Jerzy Snopek (IBL PAN, Warszawa)
Magdalena Saganiak (UKSW, Warszawa)
Włodzimierz Szturc (UJ, Kraków)
Violetta Wejs-Milewska (UwB, Białystok)
Zofia Zarębianka (UJ, Kraków)





THE CENTENNIAL TOWER ONE THOUSAND FEET HIGH—(See page 50.)

Wystawa Światowa w Filadelfii w USA, 1876

SPIS TREŚCI

Od Redakcji	13
--------------------------	----

I. SPRAWY ŚRODOWISKA

Anna Janicka	
Kręgi cywilizacji: pozytywści warszawscy i świat	17
Grzegorz Markiewicz	
Adam Wiślicki i Aleksander Świętochowski – dwie narracje pozytywistów warszawskich	33
Alina Kowalczykova	
Kłopotliwe piękno	43
Tadeusz Budrewicz	
Pytam, więc jestem... (jaki?). Odpowiedzi redakcji w „Przeglądzie Tygodniowym”	63
Dariusz Kulesza	
Między romantyzmem a socjalizmem. Młodzi pozytywści z „Przeglądu Tygodniowego” w powojennych syntezach historycznoliterackich	79

II. Z PERSPEKTYWY ŚWIATOWEJ

Bogdan Mazan	
Figury myśli i (anty)wzory. Motywy chińskie w „Przeglądzie Tygodniowym” 1871–1876	105
Tomasz Sobieraj	
Źródło postępu, wolności i wiedzy (?). Obraz kultury angielskiej w publicystyce „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876	125
Anna Stocka-Ambruszkiewicz	
Obraz Stanów Zjednoczonych na łamach „Przeglądu Tygodniowego” z lat 1866–1876	139
Natalia Maliutina	
Obraz Europy w publikacjach „Odeskiego Wiestnika” z 1873 roku	157
Sofia Demianowa	
Zjawisko magii wobec pozytywistycznego obrazu świata w pracach Włodzimierza Lesiewicza	167
Jolanta Dragańska-Adamiec	
Nowe ruchy religijne oczami młodych pozytywistów warszawskich	179

III. PROBLEMY, WYZWANIA, KWESTIE

Wacław Forajter

Statystyka rozpaczy: *O samobójstwie* Aleksandra Kraushara 197

Agnieszka Bąbel

Europa przed sądem. „Przegląd Tygodniowy” o problemach epoki
(*A propos Tisza-Eszlarskiego procesu*, 1883) 207

Jarosław Ławski

Wywóz naszej inteligencji – diagnoza Zachodu, obraz autora,
fatalizm procesu 221

Urszula Kowalczuk

„Przegląd Tygodniowy” w świetle dyskusji zainicjowanych *Zarysem
literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* Piotra Chmielowskiego 247

Michał Siedlecki

Inne światy młodych pozytywistów warszawskich 269

IV. LITERACKIE PRZEKROJE

Anna Sobiecka

Młodzi pozytywiści warszawscy wobec dramatu obcego (recenzje
„Przeglądu Tygodniowego” 1866–1876) 281

Małgorzata Sokalska

Między tradycją i nowoczesnością. Literatura francuska
w „Przeglądzie Tygodniowym” (1866–1876) 295

Paweł Wojciechowski

Miasta napisane Italią. Perspektywa polsko-szwedzka w literaturze
po roku 1864 315

Ryszard Löw

Trylogia w oczach krytyki hebrajskiej 335

Aleksandra Kołodziejczak

Pozytywizm rosyjski XIX wieku 341

V. Z EUROPEJSKIEJ NIWY

Marcin Niemojewski

Historia Litwy pokrótce opowiedziana Bolesława Limanowskiego
– późny głos pozytywizmu warszawskiego w kwestii litewskiej 357

Paweł Tomczok	
Relacje z wystaw – ekonomie, afekty, narracje. Wystawa światowa w Paryżu w 1867 roku w „Przeglądzie Tygodniowym”	377
Sylwia Karpowicz-Słowikowska	
Jaka Rosja? Rejestr najpopularniejszych wątków rosyjskich poruszanych na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876	393
Marek Rutkowski	
Zmiany w administracji transportowej Królestwa Polskiego w połowie XIX wieku jako probierz intencji modernizacyjnych Moskwy w stosunku do podbitej Polski	407
Milan Mitew, Iwelina Mitewa	
Dwie twarze islamu. Bułgarscy muzułmanie i wydarzenia z powstania kwietniowego w <i>Cenie złota</i> Ganczo Stoewa i <i>Katuni-Kali</i> Georgiego Bożinowa	437
Katarzyna Konczewska	
Białoruskie wsie Grodzieńszczyzny i ich mieszkańcy w listach Elizy Orzeszkowej w kontekście postulatów „młodych” pozytywistów warszawskich	445

VI. POSTSCRIPTUM

Panel:	
„Pozytywista i świat – lokalność i geopolityka”. Muzeum Historyczne w Białymstoku. Prowadzenie: Anna Janicka i Jolanta Dragańska-Adamiec	461
Noty o Autorach	477
Summary	485
Аннотация	487
Анотація	489
Indeks nazwisk	491



Wystawa w Londynie (South Kensington) w 1862 roku

OD REDAKCJI

Prezentujemy Państwu drugi tom studiów poświęconych młodym pozytywistom warszawskim z kręgu „Przeglądu Tygodniowego” z okresu ofensywy ideowej tego pisma w latach 1866–1876, kiedy kierunek nadawali mu Adam Wiślicki i Aleksander Świętochowski. Edycję monografii poprzedziła II Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Narodziny nowoczesnej świadomości. Młodzi pozytywści warszawscy: »Przegląd Tygodniowy« 1866–1876. Edycja II: Obraz świata, Europy, Polski – rewizje”, obradująca w Białymstoku w dniach 18-19 września 2015 roku. Jest to kontynuacja badań, których efekty znajdziemy w tomie *Pozytywści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, Białystok 2015.

Obie monografie przygotowane zostały w ramach grantu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, kierowanego przez dr hab. Annę Janicką z Uniwersytetu w Białymstoku w latach 2014–2020.

W 2015 roku skupiliśmy się na obrazie europejskiej i światowej rzeczywistości lat 60. i 70. XIX wieku, co odzwierciedlały zaproponowane uczestnikom projektu zagadnienia badawcze:

- Społeczne i polityczne przemiany w Europie, świecie i na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX wieku widziane oczami pozytywistów warszawskich.
- Postęp cywilizacyjny: zagrożenie czy szansa?
- Europa jako całość „pęknięta” i „podzielona” – pozytywistyczne i romantyczne projekty Europy w „Przeglądzie Tygodniowym”.
- Zachód, Rosja, Wschód, Orient (i inne) – nowe i stare kategorie refleksji o świecie współczesnym.
- „Stary” i „nowy” świat w polityce, ideologii, myśli społecznej i filozoficznej pozytywistów.
- Dalekie i (czy?) obce: kultury pozaeuropejskie w refleksji środowiska młodych pozytywistów.
- Wojna i pokój, zmiana i rewolucja, postęp i regres – pozytywistyczna refleksja o mechanizmach historii.
- Czy istnieje pozytywistyczna „dziewiętnastowieczność” jako kategoria scąłająca spojrzenie na świat?
- Media, sztuka, reklama w procesie kulturowej homogenizacji.
- Sąsiedzi bliscy/dalecy: Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Rosjanie, Niemcy, Czesi i Słowacy w refleksji pozytywistycznej.
- Religia w procesie przemian cywilizacyjno-kulturowych w XIX wieku.
- Między uniwersalizmem a lokalnością: pisarz w świecie przemian.
- Ideały społeczne, pedagogiczne, etyczne w polityce i życiu społecznym Polaków i Europejczyków.
- Warszawa a świat; polskie miasta i prowincje wobec ogólnoświatowych przemian cywilizacyjnych.

- Ideały patriotyczne Polaków a kultura światowa XIX wieku; idee „ludzkości”, „narodu”, „społeczeństwa”.
- Obraz świata jako autoportret pokolenia na łamach „Przeglądu Tygodniowego”.

W projekcie naukowym wzięło udział 24 badaczy z 16 ośrodków. Przedkładane studia i eseje zostały dopełnione przez zapis panelu zatytułowanego *Pozytywista i świat – lokalność i geopolityka*, który odbył się w Muzeum Historycznym w Białymstoku 19 września 2015 roku.

Mamy nadzieję, iż lektura studiów o wczesnopozytywistycznym obrazie świata, Europy i Polski zachęci Państwa do sięgnięcia po obszerne tomy antologii tekstów z „Przeglądu Tygodniowego” (1866–1876), których edycję zaplanowano na lata 2019–2020. Jesteśmy przekonani, iż myśl tego pokolenia stanowi nie tylko wciąż ciekawy przedmiot badań, lecz również może być inspirująca dla naszej współczesności.

Zapraszamy do tej refleksji budzącymi spory słowami, sądami, które uczyniliśmy mottem II Konferencji w 2015 roku, a które Wilhelm Feldman w *Dziejach polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym* (t. 2, Kraków 1919) poświęcił pozytywistom z „Przeglądu Tygodniowego”, opisując moment przełomowy w życiu środowiska i redakcji:

„Opuszczają [w 1873 roku – A. J.] *Przegląd* umiarkowani pozytywiści, właściwi – lubo niezbyt uświadomieni – narodowcy, ale kierunek *Przeglądu* ma powodzenie. Wyrosła już klasa, na której gruncie się przyjął: burżuazja handlowo-przemysłowa. Odrzuca ona przeżytki szlacheckich aspiracji politycznych. Jeszcze przed Świętochowskim radził Jan Hempel wystrzegać się wielkiej polityki i głośnej opozycji, które niczego nie zbudowały i żadnego praktycznego rezultatu nie wydały. Praca, czy to umysłowa, czy fizyczna, jest jedynym prawdziwym czynnikiem cywilizacji, ona jako źródło własności uwolniła świat od stosunków feudalnych, a w przyszłości jest najbezpieczniejszą tarczą przeciw socjalizmowi. Hasło »pracy organicznej« staje się myślą naczelną, potrzebnymi jej narzędziami: empiryzm w filozofii, »trzeźwość« antyromantyczna w literaturze, oportunizm polityczny jako asekuracja interesów”.

Czy i dziś patrzymy tak jak Feldman na warszawskich reformatorów? Na pewno ich dziedzictwo stanowi żywą tradycję kultury polskiej, do której to tradycji długo jeszcze będziemy powracać. I, oczywiście, będziemy się o nią spierać.

Anna Janicka

Białystok, 20 lipca 2019 roku

I

SPRAWY ŚRODOWISKA



Paryż XIX-wieczny, okolice Wieży Eiffla (1889)

KRĘGI CYWILIZACJI: POZYTYWIŚCI WARSZAWSCY I ŚWIAT

„Może byś stanął przy pustej i skalistej Itace, ojczyźnie
Telemacha, co równie jak ty, włączył się po świecie?...
Życzę szczęśliwej podróży!...”

Władysław Wężyk, *Egipt. Obrazy*¹

Zmiana za zmianą – lokalność i globalność

Jest niemal truizmem przypomnienie o tym, że pokolenia pisarzy, twórców, uczonych, wchodząc w dorosłe życie po '64 roku były jakoś specjalnie zainteresowane światem², Europą, wymiarem nie tylko wschodnioeuropejskim, lecz ogólnoludzkim w rozwoju cywilizacji, kultury³. Młodość przypadała w tym przypadku na czas burzliwe, po klęsce powstańczej. Represje uruchomiły w młodych pozytywiście (wówczas bardzo młodych, otwartych poznawczo, chłonnych umysłach!) niezwykłą wprost ciekawość świata; tego, jak on żyje, pracuje i pomnaża dobrobyt, często nawet wbrew historii, wojnom, klęskom. Co za tym idzie, nauka, a pośród nauk geografia, zyskiwała wciąż większe znaczenie⁴.

Coraz też częściej – czego dowodem jest publicystyka „Przeglądu Tygodniowego”, ale i „Niwy”, „Prawdy” – zainteresowanie budziły nie wydarzenia lokalne, miejscowe, partykularne, lecz globalne, takie jak komunikacja między Europą a Ameryką, handel międzykontynentalny, poznawanie ostatnich niezbadanych zakątków planety (Arktyki, Antarktydy, Afryki). Jak już pisałam, niemałe zaciekawienie wzbudzały instytucje ogólnoswiatowe (Kościół), wynalazki wpływające na

¹ W. Wężyk, *Egipt. Obrazy*, wstęp J. S. Bystronia, Kraków MCMXXX, s. 148.

² Artykuł powstał w ramach projektu NPRH finansowanego ze środków MNiSW pod nazwą: „Młodzi pozytywiści warszawscy. »Przegląd Tygodniowy« 1866–1876. Narodziny nowoczesnej świadomości. Nowe ujęcia tematyczne i metodologiczne. Krytyczna edycja tekstów w dwóch tomach” (2014–2020).

³ Por. F.L. Fillafer, J. Feichtinger, J. Surman, *Introduction: Particularizing Positivism*, [w:] *The Worlds of Positivism. A Global Intellectual History, 1770–1930*, ed. by J. Feichtinger, F.L. Fillafer, J. Surman, Palgrave Macmillan, New York 2018, s. 1–30.

⁴ Zob. A. Janicka, *Pozytywizm – modernizacyjny impuls kultury polskiej*; A. Kowalczyk, *Młodzi pozytywiści – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. »Przegląd Tygodniowy» 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015, s. 51–62, 27–50.

los całej ludzkości (na przykład telegraf, telefon, fotografia), postaci o rozgłosie międzynarodowym (wynalazcy, politycy-szermierze wolności, przedstawiciele emancypujących się klas czy grup).

W spojrzeniu pozytywistów po raz pierwszy na taką skalę doszło do połączenia perspektywy lokalnej z perspektywą globalną. Perspektywa lokalna obejmowała ogląd świata *sub specie* trzech zaborów, koncentrowała się właśnie na rzeczywistości rosyjskiego, austriackiego i pruskiego zaboru. Perspektywa z kolei globalna dopiero wyłaniała się, rodziła. Jej praźródło stanowiły jeszcze XV-wieczne narodziny nowożytności, zerwanie z europocentryzmem wieków średnich⁵; przyspieszenia nabrała ona w wieku XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku. Oświecenie i romantyzm, niezależnie od dzielących je różnic ideowych, wspólnie uwrażliwiły Europę na świat. A z kolei wiktoriańska Anglia i państwa kolonialne otworzyły świat na Europę, co oczywiście, na jej cywilizacyjne, kulturowe centra (o skutkach kolonializmu trwających po dziś dzień nie wolno jednak zapominać)⁶. Czy jednak perspektywa lokalna zderzona z perspektywą globalną wyczerpuje pozytywistyczne bogactwo ujęć świata?

Przyszło temu właśnie pokoleniu działać pod wpływem podobnych impulsów, które kształtowały już pierwszą połowę stulecia. Oczywiście znaleźli się w wirze zmian politycznych, które wzmacniały nastroje okółpowstańcze. Dzieciństwo ich przypadło na okres „nocy paskiewiczowskiej”, z kolei młodość na czas represji po zdławieniu powstania styczniowego. Fundamentalnym było dla wszystkich pokoleń życie we wspólnocie ogarniającej ziemi rozczłonkowanego państwa polskiego. To rozbitcie, rozproszenie łączy się po '64 roku z ogromnym przyspieszeniem cywilizacyjnym Europy i świata, które nie w każdym zaborze przebiega tak samo i tak szybko.

Na to nakładają się wydarzenia dalece ponadlokalne, przede wszystkim wojny. I znów ich dzieciństwo przypadło na czas i echa wojny krymskiej (1853–1856), z kolei młodość i dojrzałość pokolenia kształtują wyniki – jakże przewrotne z polskiego punktu widzenia – wojen: prusko-francuskiej (1870/1871) i wojen bałkańskich (1873–1876)⁷. Już tu uruchamia się perspektywa, której nie da się nazwać ani tylko lokalną, ani globalną – obejmuje ona wydarzenia w tak kluczowym punkcie globu jak Europa. Ale czy cała Europa jest tak samo ważna?

I w tym miejscu pojawia się jeszcze jedno ujęcie ich relacji ze światem, kontekstujące dualistyczny podział na wizję lokalną i globalną. Tematem licznych prac jest przecież Ameryka – szczególnie, co jasne, Stany Zjednoczone, postrzegane ja-

⁵ Zob. *Wyobrażenia średniowiecza*, red. T. Michałowska, Warszawa 1996; M. Turowski, *Europocentryzm – technologia i ontologia kolonizacji. Kilka uwag o literaturze, podboju, supremacji rasowej i niewolnictwie przez pryzmat tezy o indywidualizmie posesywnym*, „Nowa Krytyka” 2011, nr 26–27, s. 292–318.

⁶ Por. W. Forajter, *Kolonizator skolonizowany. Przypadek Sygurda Wiśniowskiego*, Katowice 2014; K. Z. Szymańska, *Galicyski globtroter w przestrzeni Hawany. (O relacjach podróźniczych Sygurda Wiśniowskiego)*, „Kwartalnik Opolski” 2007, z. 2/3, s. 37–50.

⁷ Zob. *Polacy i ziemie polskie w dobie wojny krymskiej*, red. J. W. Borejsza, G. P. Bąbiak, Warszawa 2008; G. Wawro, *Wojna francusko-pruska. Niemieckie zwycięstwo nad Francją w latach 1870–1871*, przeł. J. Tomczak, Oświęcim 2017; *Południowa Słowiańszczyzna w literaturze polskiej XIX i XX wieku*, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2010.

ko herold postępu w wielu dziedzinach⁸. Czyżby istniała i inna jeszcze horyzontalna nić relacji poznawczych – linia łącząca ziemie polskie z Europą, a tę z Ameryką? Perspektywa międzykontynentalna, euroamerykańska? Wydaje się, że tak właśnie jest. Jest to jednak optyka nowa, rodząca się. Środkowo- i Wschodnioeuropejczycy patrzą na Amerykę z zupełnie innego punktu widzenia niż kolonialne metropolie, takie jak Anglia, Hiszpania i Francja, które dopiero godzą się z polityczną niezależnością i cywilizacyjno-przemysłowo-kulturową ekspansją Stanów Zjednoczonych. Co jeszcze bardziej niezwykle, jest to też spojrzenie odmienne od tego, jakie prezentują rosyjskie elity, dla których Ameryka (od Alaski po Kalifornię) jest w XIX wieku przestrzenią ekspansji kolonialnej, która ostatecznie cofa się, gdy car Aleksander II sprzedaje Alaskę Stanom Zjednoczonym (1867). Dla ludzi z „serca Europy”, z kontynentalnych nizin i bałkańskich gór położonych między Rosją a Zachodem amerykański cud cywilizacyjny i sama Ameryka stanowią czynnik euforyzujący⁹. Pokazują, że można inaczej, że można wyjść z europejskiego piekła wojen. Dopiero wojna secesyjna uniejednoznacznia ten obraz, ale i z niej, służącej emancypacji Afroamerykanów, wyciągają pozytywne wnioski. Do Ameryki jeździ się za chlebem (emigracja), ale i „pielgrzymuje” na wystawy światowe¹⁰.

Jak widać, już intuicyjne rozpoznania wskazują na przynajmniej cztery perspektywy patrzenia na świat, krystalizujące się po 1864 roku: lokalną, europejską, międzykontynentalną i globalną. Pozytywiści polscy i ludzie tej części świata nie znają perspektywy kolonialno-ekspansjonistycznej, tak charakterystycznej dla bogatych państw Zachodu i dla Rosji. Przeciwnie: sami są jej ofiarami.

Oprócz tych wielkich procesów interkulturowych, interkontynentalnych wiek XIX przynosi też szybkie przemiany modelu indywidualnego kontaktu ze światem. Strategia podróżnika i wczesnonowoczesnego turysty (*grand tour*, *Bildungsreise*, podróże do wód, rytualne podróże do Italii i Paryża) szybko przekształca się w strategię globalnego globtrotera (takim obieżyświatem był choćby znakomity Sygurd Wiśniowski, ale i chłop-analfabeta Feliks Boruń)¹¹, ta zaś łączy się ze strategią naukowca-odkrywcy, kupca, polityka. Wszystkie one – zarówno

⁸ Zob. P. Panek, *Emigracja polska w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej*, Lwów 1898; L. Pastusiak, *Kościuszkowski i inni. O udziale Polaków w osadnictwie amerykańskim i w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych*, wyd. 3, Toruń 1997.

⁹ Relacje amerykańsko-polskie opierają się przy tym na entuzjazmie dla wspólnych wartości: wolności, emancypacji, niezależności. Zob. A. Janicka, *Eliza Orzeszkowa i „Najstawniejsze Polki w Ameryce”*, [w:] *Eliza Orzeszkowa. Pamięć kultury. Studia i głosy*, red. S. Musijenko, J. Ławski, Białystok – Grodno 2019; J. Ławski, *Romantyzm poza wektorem „wpływu”. Model amerykańsko-polskiego rezonansu kulturowego*, „Tematy i Konteksty” 2017/7, s. 153–168.

¹⁰ W XIX wieku były to wystawy: Nowy Jork (1853), Filadelfia (1876), Nowy Orlean (1884), Chicago (1894), San Francisco (1894), Atlanta (1895). Zob. *Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczenie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821–1929)*, red. M. Litwinowicz-Drożdźiel, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017.

¹¹ Zob. *Podróż do Rzymu i Paryża odbyta w r. 1861 przez Feliksa Borunia, włościanina na wsi Kaszowa pod Krakowem, spisana za opowiadaniem pielgrzyma przez Walerego Wielogłowskiego*, Kraków 1862, s. 3: „Od trzech lat przyszła mi myśl z serca, aby iść w świat do Rzymu, na takie utrudzenie ciała, czyli na pokutę. (...) Chciałem iść do Jerozolimy, ale mi Ojcowie Kapucyni odradzili, iż tam znajdę wielkie przeszkody; (...)”.

perspektywy zbiorowe, jak i indywidualne – zbiegają się w nowym, masowym „miejscu”, czyli w mediach druku, to jest w prasie, książce, kalendarzu. Stąd wykształca się jeszcze jedna, jakże pospolita, a też paradoksalna, perspektywa poznawania świata bez ruszenia się z miejsca: *perspektywa czytelnika*¹².

Człowiek coraz częściej kontaktuje się ze światem utekstowionym (w XX wieku ujętym w obrazie ekranu, usłyszanym na falach radia), wyobrażonym, a nawet realnie i imaginacyjnie przeżytym w specjalnie skonstruowanej przestrzeni (wystawy światowe, potem muzea, olimpiady etc.). Świat staje się coraz bardziej swoją własną inscenizacją. Nauka już od renesansu podsuwa jeszcze jedno jego wyobrażenie pochłaniające wszystkie inne subperspektywy: to teatr kosmosu, perspektywa kosmiczna, ujmująca życie na Ziemi w perspektywie naukowo podanej wiedzy, zapładniającej umysły nie tylko astronomów (astrofizyków w XX wieku), lecz zwykłych czytelników prasy, książek, ich twórców (od podróży balonem na Księżyc i XVIII-wiecznych utopii, przez wczesne obrazy *science fiction*, powieści Flammariona, po trylogię księżycową Żuławskiego)¹³.

Ale zejźmy na Ziemię! Bardziej od kosmicznych peregrynacji interesuje mnie tu spojrzenie na świat tego a nie innego pokolenia pozytywistów warszawskich, których poznawcze pasje spotykają się wprost w publicystyce „Przeglądu Tygodniowego”. Chciałabym – od razy zastrzegam, iż szkicowo – zarysować horyzont ich patrzenia na świat przez pryzmat jedenastu pierwszych roczników pisma z lat 1866–1876. Innymi słowy, dokładna lektura tych wszystkich roczników (około 500 numerów) pozwala wskazać, co ich interesowało w świecie wokół nich; w świecie bliższym i tym najdalszym.

Użyłam w tytule metafory „kręgu”, bo w istocie ich poznanie świata, skorelowane z intensywnością zainteresowania, ma charakter koncentryczny. Centrum tego świata stanowi Warszawa. To ich grunt, punkt wyjścia, wieża obserwacyjna, z której obserwują ziemie polskie, a potem...¹⁴ Potem wszystko to, co jest dalej i dalej. Innymi słowy – jest to też, przywołując i trawestując formuły Jarosława Czubatego, pytanie o wyobraźnię kulturowo-geograficzną i polityczną elit popowstaniowych¹⁵. O ich horyzont patrzenia na świat poznawany naocznie oraz przez inne teksty. Wyobrażenie świata jest zawsze sumą realności i marzeń. I tak będzie w tym przypadku. Spojrzenie to jasno odsłania także to, co ich nie interesowało; i w tym wymiarze jest to poznanie fascynujące.

¹² Por. G. Kowalski, *Podróż / podróżopisarstwo*, [w:] *Słownik polskiej krytyki literackiej 1864–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska, M. Strzyżewski, t. II: N–Z, Toruń – Warszawa 2016, s. 273–287; J. Kamionka-Straszakowa, *Podróż*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowska, Warszawa 2002; *Podróż i literatura*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 2008.

¹³ Zob. M. D. Krajewski, *Wojciech Zdzaryński życie i przypadki swoje opisujący*, opr. I. Łossowska, Warszawa 1998; M. Okulicz-Kozaryn, *Naukowość utajona? Konsekwencje scjentyzmu w literaturze Młodej Polski*, Poznań 2013.

¹⁴ Zob. J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, Warszawa 1970; *Warszawa pozytywistów*, red. J. Kulczycka-Saloni, E. Ichnatowicz, Warszawa 1992.

¹⁵ J. Czubaty, *Rosja i świat. Wyobrażenia polityczna elit władzy imperium rosyjskiego w początkach XIX wieku*, Warszawa 1997. Por. tegoż, *Zasada „dwóch sumień”. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795–1815)*, Warszawa 2015.

Fascynacja geografiami, światem przez nią opisywanym była dla pozytywistów czymś, żeby to wyrazić jak najmocniej, absolutnie konstytutywnym. Mapy, atlasy, książki podróżnicze, beletrystyka podróżnicza (Jules Verne), encyklopedie, przewodniki zapełniają księgarnie, jest o nich głośno w prasie. Już romantyzm wykreował osobliwą gałąź czasopiśmiennictwa, czyli prasę podróżniczą oraz prasę miejsc szczególnie poznawczo atrakcyjnych (kurorty, sanatoria)¹⁶. Pozytywizm przynosi rozbłysk prasy podróżniczej i naukowej (często o „kosmicznych” aspiracjach, *vide* pismo „Kosmos”)¹⁷. Ale może ważniejsze od tej specjalizacji prasowej jest to, że doniesienia ze świata wypełniają szpalty dzienników, tygodników i periodyków takich jak „Biblioteka Warszawska” (wydawana 1841–1914). Tu właśnie, na przykład na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, odsłania się ich, pozytywistów, obraz świata tego najbliższego, kontynentalnego i tego spoza granicy mórz i oceanów. Jaki on jest?

Lokalność – Europa

Jak wspominałam, centrum i c h świata jest Warszawa. Jej historia, a przede wszystkim dziewiętnastowieczna współczesność, stanowi stały punkt w kolejnych numerach. Varsaviania pozytywistyczne, co ma zasadnicze znaczenie, pokazują ją w kontekście europejskim (światowym) jako miasto z jednej strony nowoczesne (czy raczej: szybko się modernizujące), z drugiej jednak prowincjonalne w skali światowej. To ostatnie stwierdzenie nie ma na celu deprecjonowania miasta, lecz raczej winno ułatwić wytworzenie napięcia między stanem obecnym a wizją reformatorskiej odnowy. Ma pobudzać do zmian. Tak usadowiona w centrum ziem polskich dawna stolica, a dziś (1866/1876) czwarte miasto w Cesarstwie Rosyjskim, pozwala spojrzeć na wszystkie ziemie pod zaborami. „Przegląd Tygodniowy” ma tu własną, ściśle ustaloną (ale zapytajmy jak? zapewne przez praktykę) hierarchię tematów. Po sprawach Kraju Przewisłiańskiego (od 1866 roku), jego stolicy i prowincji, spojrzenie kieruje się zaraz na austriacki Kraków i pruski Poznań (niemało jest też doniesień z Wrocławia). Ta „rodzima” zagranica przesyła stale do „Przeglądu” swe korespondencje – ważny jest tu również Lwów. Warszawa, Kraków, Lwów i Poznań tworzą w y o b r a ż o n ą m a p ę c e n t r ó w kultury polskiej.

Inaczej należą do niej Wilno. Tu obostrzenia stawia cenzura – Wilno wcielono do guberni zachodnich Cesarstwa, tzw. ziem zabranych, zatem pisze się o nim rzadko. Wilno nie ma swego korespondenta, podobnie jak Grodno. Doniesienia z tych miast – choćby ze względu na Mickiewicza, filomatów, Orzeszkową – mają charakter mowy ezopowej. Wprawdzie nie można przedrukowywać wieszczki, ale pisze się o jego wileńskiej młodości¹⁸. Jeszcze mniej jest doniesień z Grodna, po-

¹⁶ Zob. „Ondyna Druskiennickich Źródeł” (Grodno 1844–1846), „Nowy Kolumb. Pamiętnik podróży i wiadomości statystycznych”, wyd. F. S. Dmochowski, Warszawa 1839.

¹⁷ Por. „Kosmos. Czasopismo Polskiego Towarzystwa Przyrodników imienia Kopernika” (Lwów 1876–1927).

¹⁸ Postać Mickiewicza stale pojawia się na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, lecz nie jest on postacią, o której wolno pisać w aspekcie politycznym. Objęty jest on zakazem cenzury

mimo Orzeszkowej, która tam żyje i tworzy¹⁹. W tym samym czasie wielką felietonowo-publicystyczną kronikę ziem między Warszawą, Białymstokiem a Grodnem tworzy Zygmunt Gloger, nie poruszając, co oczywiste, tematów objętych zapisami cenzury²⁰. Można przypuścić, że Grodzieńszczyzna i Grodno – inaczej niż Lublin, Toruń, Suwałki, Kielce – postrzegane są jako prowincja, w której nic się nie dzieje (co jest fałszem).

Kolejny krąg przestrzenno-kulturowo-polityczny obejmuje Cesarstwo. Inaczej: Rosję. Tu też dominują tematy zakazane i tabuizowane. Dopiero wojny bałkańskie uruchamiają szerszą perspektywę polemik z pisarzami, panslawistami rosyjskimi²¹. Rzecz zastanawiająca, iż ścisłym centrum geograficznym Cesarstwa jest Petersburg, skąd płyną do „Przeglądu” (od roku 1873) stałe korespondencje. Praktycznie nie znajdziemy w piśmie Moskwy – nie ma stamtąd korespondencji i nie ma artykułów o Moskwie (sporo jest informacji z Moskwy, lecz to inny wymiar poznania). Jest to zastanawiające tym bardziej, że korespondencje do „Przeglądu Tygodniowego” ślą dziennikarze i mieszkańcy miast pogranicznych dawnej Rzeczypospolitej: Rygi i Odessy. Więcej, pismo przynosi bardzo dużo informacji z europejskiej prowincji Rosji, z placów budów, giełd, targów, kolei żelaznych (dynamicznie rozbudowywanych), portów. Tygodnik publikuje również korespondencje i artykuły dotyczące zauralskiej, syberyjskiej części Cesarstwa, które podbija też wtedy Azję Środkową (o niej prawie się nie pisze; niemal wygasa też temat Kaukazu i Zakaukazia).

Rosja będzie więc ujęta przez pryzmat wybranych centrów życia politycznego (Petersburg), i kulturalnego (też Moskwa)²² i gospodarczego (Odessa, Kijów, Żytomierz, Ryga). Takie miasta jak Kijów i Żytomierz wciąż są postrzegane jako w dużej mierze związane z bieżącym życiem kultury polskiej (podobnie Wilno, Grodno, Kamieniec Podolski, Humań, Płock) i to pomimo, zdawałoby się, druzgocących konsekwencji powstania styczniowego na ziemiach wschodnich I Rzeczypospolitej²³.

Wyszędłszy z warszawskiego centrum i objąwszy ziemie zaboru rosyjskiego, pruskiego, austriackiego, zamieszkałe przez ludność polską, włączywszy Cesarstwo, ujęte przez pryzmat Petersburga i miast części europejskiej, spojrzenie pozy-

jako autor. Zob. również: A. Romanowski, *Pozytywizm na Litwie. Polskie życie kulturalne na ziemiach litewsko-białorusko-inflanckich w latach 1864–1904*, Kraków 2003.

¹⁹ Zob. E. Feliksiak, *Grodzieńskie tropy w twórczości Elizy Orzeszkowej. (Wprowadzenie do tematu)*, [w:] *Mój Kościół w historię wpisany. Księga pamiątkowa dedykowana Księdzu Profesorowi Tadeuszowi Krahelowi*, red. T. Kasabuła, A. Szot, Białystok 2007, s. 112–122.

²⁰ Por. Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. I–III, red. J. Ławski, J. Leończuk, Białystok 2013–2016; *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczoney. Studia*, red. J. Leończuk, J. Ławski, Ł. Zabielski, Białystok 2016.

²¹ Znakomicie kwestię tę omawia: M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009; także: A. Kołodziejczak, *„Moje wspomnienia” księcia Włodzimierza Mieszczerzkiego. Poetyka, portret elity rosyjskiej, wi-
*zja kultury polskiej**, Białystok 2016.

²² Zob. S. Karpowicz-Słowikowska, *O piśmiennictwie rosyjskim na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876*; N. Maljutina, *Spektrum problemów pozytywistycznych w publicystyce „Odesskiego Wiestnika” w latach 70. XIX wieku*, [w:] *Pozytywiści warszawscy...*, dz. cyt., s. 437–450, 479–489.

²³ Patrz: *Polske nacionalne povstanna 1863–1864 vr. na Pravoberežnij Ukraïni: vid miviv do faktiv*, red. I. Krywoszeja, N. Morawiec, Humań 2014.

tywistów kieruje się następnie ku Europie. Tu widać, jak jest ono upolitycznione i określone, przez – od stuleci kształtowane – preferencje kulturowe. Artykułów i korespondencji z niektórymi stolicami i krajami jest tak dużo, że samo ich wymienienie przekroczyłoby objętość tego artykułu. Warto też zauważyć inną tendencję – kraje europejskie postrzegane są przez pryzmat swego XIX-wiecznego znaczenia politycznego, dalej miejsca w cywilizacyjnych i kulturowych procesach modernizacyjnych, następnie siły militarnej i gospodarczej, a w końcu (lecz jest to nie mniej ważne) zazębianie się wszystkich poprzednich czynników i ich razem ujętego wpływu na ziemię polską.

Ów ogłód okazuje się każdorazowo zapośredniczony przez centrum danego kraju – jego stolicę. Tam, w stolicach, wytycza się polityczny i geopolityczny kurs państw, określa wektor cywilizacyjnych przemian, wyznacza wrogów i sojuszników. Tam szuka się wzorów kulturowych i, *last but not least*, poszukuje sojuszników sprawy polskiej – ludzi polityki, kultury, wojska, nauki etc.

Jeśli w ten sposób spojrzeć na publicystykę „Przeglądu Tygodniowego”, to zarysowuje się zdecydowana, bezprecedensowa przewaga dwóch centrów cywilizacyjnych: Francji i Anglii, Paryża i Londynu. Frankofilia i anglofilia (a czasem anglomania i frankomania) są wyraziste²⁴ – i uświadomione, bo po klęsce Francji w wojnie z Prusami przychodzi fala krytycznych i samokrytycznych ujęć tematu francuskiego. Również sympatie proangielskie są ledwie nieznacznie tonowane przez doniesienia o kolonizatorskich zapędach Anglików, ich manii wielkości. Wciąż – to hipoteza – trwała jest pamięć polityczno-wojskowego sojuszu Anglii i Francji oraz popierających te państwa Polaków z czasów wojny krymskiej, wojny Turcji i wspierającej ją koalicji z Rosją. Nie wolno o tym pisać, ale ta pamięć – nieprzesłonięta nawet przez dwuznaczne gesty Francji i Anglii wobec powstania styczniowego – wyrażnia się w całej prozachodniej linii programowej pisma.

Paryż i Londyn stają się najjaśniejszymi gwiazdami polityki, kultury, postępu technologicznego. Idealizuje się sympatie propolskie Zachodu, w tym Francji i Anglii. Tylko w dziale informacji znajdujemy doniesienia o koloniach zamorskich czy o dramacie Irlandii.

Zupełna dominacja francusko-angielskiego tematu usuwa na nieco dalszy plan dwa pozostałe, „germańskie” centra cywilizacyjne, związane bezpośrednio z pamięcią rozbiorów, represji, Kulturkampf: Prusy i Austro-Węgry, Berlin i Wiedeń. Oba miasta mają swoich korespondentów piszących do „Przeglądu”; odnosi się jednak wrażenie, że zdecydowanie ważniejszy jest dla nich Wiedeń (i pisze się o nim z sympatią), gdy tymczasem Bismarckowskie Prusy obserwowane są z dystansem. Perspektywa ta ulega odwróceniu, gdy tematem głównym nie jest polityka europejska lub zaborcza (w podtekście), lecz nauka, literatura, kultura, postęp technologiczny, reformy społeczne i religijne²⁵. Wtedy właśnie duża ilość artykułów

²⁴ Zob. rozprawę Tomasza Sobieraja w niniejszym tomie. Por. J. Kubicka, *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016; *Praktyka, utopia, metafora. Wyznawcy w XIX wieku*, red. J. Kubicka, M. Litwinowicz-Drożdźiel, Warszawa 2016.

²⁵ Zakres przestrzenny korespondencji z krajami niemieckimi obejmuje między innymi: Berlin, Monachium, Lipsk, Drezno. Zob. P. Roguski, *(Nie)poszła za Niemca. Opowieść historyczno-literacka*, Katowice 2017.

i doniesień z ziem niemieckich zyskuje zdecydowanie pozytywny wymiar, podczas gdy doniesienia z Austrii dotyczą raczej życia towarzyskiego, kultury i polityki. Kryterium wzorcotwórczości, tworzenia godnych naśladowania przykładów postępu we wszelakich dziedzinach dominuje nawet nad utrwalonymi przez stereotypy narodowe sympatiami i antypatiami, a czasem zwycięża fobie wytworzone przez bieżącą politykę (na przykład Prus).

Wraz z tematem austriackim wkracza na łamy „Przeglądu Tygodniowego” temat węgierski – jest on początkiem kolejnego kręgu w hierarchii pozytywistów, to jest kręgu przyjaciół i państw o ważnym politycznym i/lub kulturalnym znaczeniu dla Polaków. Pamięć Wiosny Ludów i tradycyjna przyjaźń polsko-węgierska mają pokwitowanie tylko w jednym wymiarze na łamach pisma, to jest kulturalnym, a jeszcze precyzyjniej rzecz ujmując: literackim. „Przegląd” stale publikuje przekłady z literatury węgierskiej, szczególnie Sandora Petöfiego²⁶. Ale poza ten temat nie wychodzi w osobnych artykułach o Węgrach, ich gospodarce, aspiracjach narodowych.

Do kręgu „sympatii” i zainteresowania, zresztą wyrażanych z bardzo różnych powodów, należą także, po pierwsze, kraje bałkańskie, walczące w latach 70. o niepodległość od Turcji (z pomocą Rosji), a potem też między sobą (Serbia, Bułgaria, Rumunia, Bośnia)²⁷. Generują one podstawowe dylematy polskiej racji stanu – czy bez Rosji można odzyskać niepodległość? Jak to możliwe, że po 500 latach tureckiej niewoli przetrwały etnosy bułgarski czy serbski (dziwiło to już Mickiewicza w 1855 roku w Stambule i Burgas)²⁸. Dalej pytają, czy Rosja jest na Bałkanach ciemiężycielką czy wyzwolicielką? Jak Polacy zachować się mają wobec aspiracji wolnościowych Bułgarów i Serbów – pomimo udziału w tej geopolitycznej rozgrywce Cesarstwa Rosyjskiego? Są to kluczowe pytania polskiej świadomości społecznej, znakomicie już analizowane przez badaczy²⁹.

Drugim centrum – z zupełnie innych powodów – są Włochy, kraje Półwyspu Apenińskiego z Państwem Kościelnym włącznie. Opisywane niezliczoną ilość razy przez ludzi Oświecenia i romantyków, są wciąż ważnym ośrodkiem kulturotwórczym, lecz ilość poświęconych im artykułów i korespondencji nie jest wielka. To samo dotyczy Turcji – niewątpliwie ważnej jako uczestnik wojen bałkańskich, wróg Rosji, z którym sympatyzowali XIX-wieczni Polacy. Turcja należy jednak do krajów „politycznych”, a nie do państw-szermierzy postępu cywilizacyjnego. Co więcej, będzie ona do czasu Kemala Atatürka przykładem organizmu państwowego, który chyli się – jak niegdyś Rzeczpospolita – ku upadkowi, traci kolejne ziemie na

²⁶ Oprócz publikacji na łamach „Przeglądu Tygodniowego” plon polskich rozpoznawców Petöfiego nie jest obfity: *Rozmaitości naukowe i literackie*, wyd. M. Gliszczyński, T. 8, Warszawa 1860, S. Duchńska, *Sandor (Aleksander) Petoefi*, Poznań 1883; J. Pogonowski, *Sándor Petöfi w Polsce. Szkic literacki*, Warszawa 1933. S. Petöfi, *Lutnia i miecz*, przekład J. Snopek, Kraków 2019.

²⁷ Jest więc dokładnie odwrotnie, gdy chodzi o wyobrażenia tych krajów, niż twierdzi, badając relacje zachodnioeuropejskie, Bożidar Jezernik. Tegoż, *Dzika Europa. Bałkany w oczach zachodnich podróżników*, przeł. P. Oczko, Kraków 2007.

²⁸ Por. H. Batowski, *Ze słowiańskich mickiewiczianów. Przyczynki historyczne o stosunku Adama Mickiewicza do narodów słowiańskich*, Warszawa 1980.

²⁹ B. Mazan, *Środowisko „Przeglądu Tygodniowego” wobec ideologicznego i militarnego udziału Rosji w konflikcie bałkańskim (1875–1878)*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria” 1991, nr 31.

Bałkanach, Zakaukaziu i Bliskim Wschodzie. Brak reform jest postrzegany jako zabójczy, co jednak nie obejmuje tradycyjnej sympatii dla tej kultury i tego państwa³⁰.

W kręgu „sympatii” pozytywistów warszawskich przywołać trzeba jeszcze dwa zupełnie różne wzorce rozwoju kulturowego. Pierwszym są Czechy – czeskie odrodzenie narodowe, rozwój kultury, oświaty, wysoki stopień uprzemysłowienia opisywane są od 1866 roku z najwyższą sympatią. Dopiero wojny bałkańskie spychają Czechy – jako kraj reprezentujący modelowy wariant odrodzenia i zaraz potem przyspieszenia cywilizacyjno-kulturowego – na plan drugi. Są one jednak słowiańskim wariantem optymistycznej narracji o wdrażaniu postępu zachodnioeuropejskiego. Drugim krajem budzącym wielkie (proporcjonalnie) zainteresowanie jest Szwajcaria³¹. Odmienna kulturowo, sprostestantyzowana, bogata, wysoko rozwinięta jako model państwa kantonalnego i jako potęga gospodarcza, stanowi dla pozytywistów ciekawy punkt odniesienia. Romantycy patrzyli na nią podwójnie – przez pryzmat walorów przyrodniczo-krajoznawczych (Alpy, wodospady, rzeki) i jej inności kulturowo-historycznej (całe dzieje prawie bez wojen). Pozytywiści zdecydowanie bardziej niż doznania *Wśród skał alpejskich* („Przegląd Tygodniowy: 1872, nr 25-42) interesują *Korespondencje z Zurychu* (tamże, 1873, nr 14-15, 31-37). Spoglądają na Szwajcarię jako kraj tolerancji, emancypacji kobiet, praktycznej wielojęzyczności przy zachowaniu historyczno-politycznej ciągłości i wspólnoty dziejów, co, jak widzą, nie udało się w wielokulturowej, wielojęzycznej I Rzeczypospolitej. Można zauważyć, że patrzą na Szwajcarię i Szwajcarów z pewną nutą zazdrości.

Szwajcaria zamyka krąg państw i kultur, które są faworyzowane, stanowiąc swego rodzaju wzorce kulturowo-cywilizacyjne albo intrygując nieprzewidywalnymi konsekwencjami rozwoju historycznego (Turcja, kraje bałkańskie, Węgry, Czechy). Równie zastanawiające jest to, o czym i o kim nie piszą, skąd nie publikują korespondencji. Tylko incydentalnie pojawiają się tu, na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, państwa i/lub kultury dostrzegane przez Polaków w innych epokach i perspektywach. Rzadko więc goszczą na łamach pisma Belgia i Holandia – to prawda, że „obce”, „inne” kulturowo. A przecież jeszcze wtedy żywa była pamięć o Brukseli jako miejscu-schronieniu emigracji polskiej, ośrodku wydawniczym i naukowym, gdzie żyli Lelewel, Towiański, Witwicki. W tym wypadku trudno zrozumieć dystans do tych krajów bez uwyrażenia ich kulturowej odmienności; nawet bowiem wysoki stopień rozwoju cywilizacyjnego nie wpływa w tym wypadku na wzrost zainteresowania (a przecież są to też potężne kraje kolonialne, choć małe terytorialnie w skali Europy)³². Pewną wskazówką może być zła opinia o nich w Rosji – Belgia niedawno, na fali rewolucji 1831 roku, wywalczyła sobie

³⁰ Zob. Z. Klejn, *Próby stworzenia polskich przyczółków militarno-politycznych na Bałkanach w XIX w.*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2005, t. 40, s. 5–23; M. Bajko, *Islam, Turcy i Tatarzy w pismach Tadeusza Micińskiego*, [w:] *Wschód muzułmański w literaturze polskiej. Idee i obrazy*, red. G. Czerwiński, A. Konopacki, Białystok 2016.

³¹ O Szwajcarii w kulturze polskiej: *Między „rajem” a „więzieniem”*. *Studia o literaturze i kulturze Szwajcarii*, red. B. Rowińska-Januszewska, Poznań 2004.

³² Zob. *Belgia w relacjach Polaków. Antologia (XVI–XX w.)*, wybór, opr. i wstęp M. B. Styk, Lublin 1999.

niepodległość, a Holandia uchodziła i uchodzi za szermierza postępu, emancypacji. To się w Rosji – owe nastroje rewolucyjno-niepodległościowe i emancypacyjne – nie podobało³³. (Może nawet był tu nacisk cenzury carskiej?)

Oprócz tych państw nie budzą zainteresowania: cała Skandynawia (z wyjątkiem jednej korespondencji), Irlandia (raz opisana), Hiszpania i Portugalia (interesowano się literaturami tych krajów), nowożytna Grecja (odmienna religijnie, prawosławna, źle postrzegana i przez Słowian bałkańskich, i przez Turków, choć jeszcze w pierwszej połowie wieku była wzorem walki o wolność dla romantyków, inspirowała wielki ruch filhelleński)³⁴.

Oczywiście wszystko to nie znaczy, iż w „Przeglądzie Tygodniowym” nie ma informacji z tych krajów. Są – i to w dość dużej ilości, ale przewijają się w działach krótkich notek informacyjnych. W tychże notach, rubrykach widać też fascynującą cechę pozytywistów warszawskich, to znaczy ich otwartość na etniczną, kulturową inność, która domaga się praw, chce ocalenia języka i kultury. Dlatego spotkamy tu informacje o takich – politycznie nieupodmiotowionych, zagrożonych – wspólnotach i kulturach, jak Rusini i Łemkowie, Słowacy i Słoweńcy, Litwini i Łotysze, Cyganie i Bośniacy. Bodaj tylko nie ma Białorusinów – ich odrodzenie narodowe przyjdzie najpóźniej.

Chciałabym podkreślić, że zarysowany obraz wyłania się z przeglądu XI roczników, a kryterium była w tym przypadku obecność na łamach dużych tekstów, korespondencji, omówień. Zapewne gdyby zastosować kryterium czysto statystyczne, rzecz przedstawiałaby się inaczej: statystycznie rzecz ujmując, *gros* niewielkich doniesień z Europy i przede wszystkim ze świata znajduje się w małych rubrykach informacyjnych z ostatnich stron pisma. Są to 2- do 6-wersowe noty informacyjne, najczęściej tłumaczenia z prasy europejskiej i rosyjskiej. Nie zmienia to generalnego faktu, iż obraz świata europejskiego w „Przeglądzie Tygodniowym” zbudowany jest według pewnego hierarchicznego porządku. Na szczycie piramidy tkwi „podmiot” poznający, czyli Warszawa, u samych jej podstaw etnosy, kultury, państwa le-

³³ Widać to w antyrewolucyjnych pamfletach Józefa Juliana Sękowskiego, renegata i carskiego prozelity, który w *Wielkim posłuchaniu u Lucypera* (1833), w jego wersji rosyjskiej, pisał o rewolucji belgijskiej i narodzinach państwa belgijskiego:

„ – Nigdy o takim narodzie nic nie słyszałem – rzekł Lucyper – i... czmych!... głośno kichnęła na całe piekło. Wszyscy piekielnicy cicho zawołali: »Wiwat!...«, a nazajutrz w gazetach brukselskich było wydrukowane, iż Holendrzy, przybliżywszy się w nocy pod Brukselę, wystrzelili razem z dwóchset armat.

– Naród ten przybłotny – mówił dalej czart buntów – żył czas niejaki dosyć zgodnie z narodem siedzącym w błocie, lecz poróżniłem ich i z narodu przybłotnego zrobiłem oddzielne przybłotne królestwo, w którym także zastrzegłem, aby nie można było poznać, kto jest królem, a kto panem. W skutku tego Wasza Ciemność może stamtąd spodziewać się rocznego dochodu około dziesięciu tysięcy dusz zatraconych”.

– J. Sękowski, *Wielkie posłuchanie u Lucypera*, [w:] tegoż, *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, przeł. W. Olechowski, wstęp J. Ławski, J. Dziedzic, opr. i red. M. Burzka-Janik i J. Ławski, Białystok 2017, s. 136.

³⁴ Por. M. Bajko, *Obraz Greka w powieściach „bałkańskich” Teodora Tomaszka Jeża. Rekonesans*, [w:] *Filhellenizm w Polsce. Rekonesans*, red. M. Borowska, M. Kalinowska, J. Ławski, K. Tomaszuk, Warszawa 2007.

dwie wybijające się na istnienie, zagrożone bądź ginące. A wszystko, co najważniejsze, znajdujemy w europejskim „pomiędzy”.

Europa – świat

Spróbujmy na koniec przyrzeć się jeszcze szerszej perspektywie – światowej. Jak lokalna Warszawa przez „światową” Europę patrzy na cały inny świat pozaeuropejski?

Tu najpierw kilka zastrzeżeń. Pierwsze już właściwie poczyniłam – ogromna ilość, zresztą niezmiernie ciekawych, informacji znajduje się w notkach na ostatnich stronach. Oznacza to również, że wieści ze świata pozaeuropejskiego nie przebijały się na czołówkę „Przeglądu”. To z kolei sugeruje, iż spojrzenie jego redaktorów było europocentryczne, a nade wszystko polonocentryczne. Co za tym idzie, Ameryka czy Afryka nie istniały jako tematy (z wyjątkiem wystawy światowej w USA) w głównych gatunkach pisma, to jest artykuły, artykuły wstępnym, przeglądzie, felietonie, komentarzu. Były więc na drugim planie. Trzeba pamiętać, że już w pierwszej połowie stulecia zadanie informowania o świecie przejmują specjalistyczne pisma, żurnale, książki podróżnicze, encyklopedie, kompendia³⁵ i atlasy (często, szczególnie na Zachodzie, przepięknie, by nie powiedzieć luksusowo wydawane)³⁶.

Czy z tego, co powiedziałam, można wyciągnąć wniosek, że były to tematy mało ważne? Że się nimi nie interesowano? W żadnym razie. Szczególnie rola informacji o świecie wynikała z tego, że były one często wplecione jako kontekst informacji lokalnych i europejskich. Istniała już światowa lista wątków popularnych, których wywoływanie od razu przywoływało określony region geograficzny. Gdy pojawiają się mumie i Napoleon – to Egipt, jeśli inność – to Chiny, jeśli herbata i egzotyka – to brytyjskie Indie, jeśli emigracja za chlebem – to Brazylia, jeśli chłód, zesłanie – to Syberia, jeśli odkrycia – to Strzelecki w Australii. I tak setkami przykładów można tworzyć mapę asocjacyjną XIX wieku. W dużym stopniu przetrwała ona do dziś, choć na przykład już Indii prawie nikt nie kojarzy z imperium brytyjskim. Świat „zapisany” tworzył wtedy najszerszy kontekst spraw domowych, czyli polsko-europejskich. W publicystyce „Przeglądu” widać, jak „światowe” argumenty dodają argumentacyjnego rozmachu tezom o konieczności reformowania tego czy tamtego „u nas”.

Zapośredniczając spojrzenie na polską przestrzeń cywilizacyjno-kulturową w europejskim i światowym wymiarze, pozytywiści nadawali swym postulatom dodatkową siłę. Chłonęli to, co przychodziło ze świata zewnętrznego, lecz nie wszystko w takim samym stopniu. Problemy południowoamerykańskie raczej w szczegó-

³⁵ Na przykład: O. von Leixner, *Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzictwie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki z licznymi ilustracjami*, opr. F. Rawi-ta-Gawroński, T. 1–2, Warszawa 1891–1892.

³⁶ Mam przed sobą piękną francuską książkę o Syberii: E. Gothi, *Scènes de la vie sibérienne, avec dix-neuf illustrations de N. Karazine*, Paris 1896. Książka tworzy niemal idealny obraz Syberii jako krainy przygody.

łach nie powinny stanowić punktu odniesienia, chyba że emigracja do Brazylii, Argentyny i Ameryki Północnej stawała się palącym problemem społecznym. Natomiast kwestie oświaty w Chile czy Argentynie nie mogły przecież służyć jako argument w polskich sporach o model kształcenia. To oczywiste. Nie znaczy to, że czytając jedenaście roczników „Przeglądu Tygodniowego” nie zauważamy jednak pewnej hierarchii regionów, kultur.

Na jej szczycie widzimy Amerykę – nie całą, chodzi tu bowiem przede wszystkim o Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Epizodycznie i w krótkich informacjach pojawiają się Meksyk i Kanada. Właściwie temat amerykański wybija się już w 1866 roku i potem przyćmiewa go tylko wojna prusko-francuska i wojny bałkańskie. Jest stale, choć niezbyt obficie (od jednego do kilku artykułów rocznie), obecny na łamach³⁷. Przy tym będzie różnorodnie pokazywany: przez wątki historyczne, wielkie postaci, takie jak Jerzy Waszyngton, po sprawy gospodarcze i mit podboju kontynentu, na którym w błyskawicznym tempie rośnie osobna, związana z Europą, lecz odmienna cywilizacja, bo zaawansowana technologicznie, wsparta na etyce pracy i dorabiania się, a przede wszystkim ambitna.

Dużo słabiej przebijają się wątki środkowo- i południowoamerykańskie³⁸. Wyjątkiem są tu nienachalnie obecne kwestie emigracji zarobkowej (do Brazylii zaczęła się ona w 1869 roku, później do Argentyny; do Stanów Zjednoczonych trwa między 1820 a 1914 rokiem), która dopiero pod koniec wieku nabierze wymiaru zasadniczego problemu, co literatura też odnotowuje (warto pamiętać, że emigranci ponapoleońscy, polistopadowi pojawili się w obu Amerykach, w Meksyku, Kanadzie, na San Domingo znacznie wcześniej)³⁹.

Do tematów epizodycznie podejmowanych na łamach „Przeglądu” należą te, które odnoszą się do Azji, Australii, Oceanii, Afryki⁴⁰. Regiony te nie są traktowane „podmiotowo”. Ale pojawią się – w inny sposób. Doniesienia z całego praktycznie świata przynoszą raporty z giełd, z kolei różnego rodzaju „kroniki zagraniczne”, sprawozdania z tego, co się dzieje „dookoła świata”. Podobną perspektywą odsłania mit „podróży dookoła świata” (nie tylko w znaczeniu Verne’owskim)⁴¹. W ogóle przeglądy literatury uruchamiają zastanawiające wątki – na przykład portugalskie lub hiszpańskie. Za wcześniej jednak było na to, by pojawiły się przeglądy literatur orientalnych, literatur amerykańskiej czy australijskiej. To jeszcze nie był ten etap rozwoju. A i dziś – jakże specjalistyczna jest to wiedza.

³⁷ W sumie odnotowujemy kilkanaście artykułów, przy czym ich ilość spada od 1870 roku, kiedy łamy zdominują wojny europejskie.

³⁸ Też niewiele. W sumie dwa artykuły: *Międzymorze Panama*, PT. 1866, nr 11, s. 86; *Domingo*, PT. 1868, nr 37, s. 295–296. Zob. M. Paradowska, *Polacy w Ameryce Południowej*, Wrocław 1977.

³⁹ Por. M. Paradowska, *Polacy w Meksyku i Ameryce Środkowej*, Wrocław 1985; *Polacy w Kanadzie (1759–1946)*, opr. B. J. Zubrzycki, Toronto 1947; A. M. Skałkowski, *Polacy na San Domingo*, Poznań 1921. E. Modzelewska, *Jakubowski i jego amerykańscy protektorzy*, „Bibliotekarz Podlaski” 2017/3.

⁴⁰ Właściwie temat australijski istnieje tu tylko w informacjach. Archeologia i nauka przynoszą informacje z Azji. Zob. M. Bąk, *Gdzie diabeł (tasmański) mówi dobranoc. Wizerunek Australii w literaturze polskiej*, Katowice 2014.

⁴¹ J. Verne, *Pięcioletniowa podróż balonem nad Afryką*, Warszawa 1873.

Spojrzenie na świat pozaeuropejski w najnaturalniejszy sposób przesiąknięte jest europocentryzmem. Czasem odsłania ono – szczególnie, gdy patrzeć z perspektywy ahistorycznej, naznaczonej nadgorliwością – refleksy paternalizmu. Na przykład naukowe badania ras, szeroko rozumiana antropologia pisze o Murzynach jako „negrach” (tak, na łamach postępowego pisma!), przekonując do istnienia zasadniczych różnic między ludźmi w zależności od ras. Nie mogło być inaczej – taki to był etap rozwoju świadomości ludzkiej⁴².

Analiza prowadzona przez pryzmat konkretnych miejsc na mapie świata w czytaniu „Przeglądu” sprawdza się w odniesieniu do Europy i Rosji, lecz w pewnym stopniu, poza uwyrażeniem pozycji Ameryki, zawodzi w odniesieniu do reszty globu. Pozytywiści patrzą na świat, ale czynią to *pro domo sua*, to po pierwsze. Po wtóre, świat pozaeuropejski percypują raczej przez pryzmat pewnych procesów i tematów ogólnoświatowych. Jakich? Nietrudno je wymienić:

- Kolonizacja kontynentów przez potęgi europejskie.
- Rozwój gospodarczy (giełdy, surowce, rolnictwo itd.).
- Komunikacja (transport morski, koleje, telegraf).
- Nauka (poznanie świata, rasy, obyczaje, geografia etc.).
- Historia, kultura, literatura (w tej kolejności).
- Procesy migracyjne.
- Ideał cywilizacji i cywilizowania się (Europa, Ameryka, Australia *contra* Chiny, Indie, Afryka, tu: europocentryzm, orientalizm).
- Mit wspólnoty euroamerykańskiej (w wersji wczesnej, niepolitycznej).
- Geopolityka (rozważania globalne, interesy mocarstwowe).
- Futurologia (utopie, wyobrażenia Ziemi w przyszłości, ideał ludzkości).

Jest to być może lista niepełna. Dominuje na niej pięć pierwszych tematów; wszystkie pozostałe pojawiły się w ograniczeniach cenzuralnych, rozluźnianych jednak na przykład w okresie wojen bałkańskich czy napięć międzymocarstwowych. Świat oglądany tylko przez relacje XIX-wiecznych podróżników z ziem polskich, którzy wtedy docierali już wszędzie, zapewne jawiłby się zupełnie inaczej. Przyglądając mu się przez łamy tylko jednego (choć znaczącego) pisma, widzimy dominację tematów skupionych i koncentrycznie łączących się wokół warszawskiego, polskiego Centrum⁴³.

Globalność – dziewiętnastowieczność

Wracając na grunt europejski, wypada stwierdzić, że zauważona hierarchia „przeładowych” tematów może być zapisana w następujący sposób:

- Symboliczne centrum (Warszawa) i jego poznający podmiot (pozytywiści, ich metarefleksja).

⁴² Por. o postrzeganiu obcości, inności, o stereotypizowaniu: *Inny, inna, inne. O inności w kulturze*, red. M. Janion, C. Snochowska-Gonzalez, K. Szczuka, Warszawa 2004.

⁴³ Liczne konteksty dla czytania tego „Centrum”, jego wyobrażeń o Europie uruchamia publikacja: *Problemy literatury i kultury modernizmu w Europie Środkowo-Wschodniej (1867–1918)*, T. I–III, red. E. Paczoska, I. Poniatowska, M. Chmurski, Warszawa 2017.

- Ziemie polskie i ich symboliczne centra: Kraków, Lwów, Poznań (ze słabo obecnymi Wilnem i Grodnem); prowincja polska.
- Cesarstwo Rosyjskie z Petersburgiem w centrum (bez Moskwy) oraz prowincją europejską i zauralską, syberyjską.
- „Pograniczne” miasta Cesarstwa z silnym elementem historycznym lub ludnościowym polskim: Kijów, Ryga, Żytomierz, Odessa.
- Kulturowe wzorce pokolenia: Francja, Anglia.
- Mocarstwa zaborcze ze stolicami w Wiedniu i Berlinie.
- Kultury, regiony, państwa w centrum uwagi: Bałkany, Turcja, Szwajcaria, Włochy, Węgry, Państwo Kościelne (papiestwo), kraje niemieckie.
- Kraje i kultury spoza kręgu bezpośredniego zainteresowania: Hiszpania, Portugalia, Irlandia, Grecja, Skandynawia, Malta.
- Kultury, etnosy, państwa emancypujące się, zagrożone, ginące: Rusini, Litwini, Łotysze, Estowie, Łemkowie, Słowacy, Słoweńcy i Chorwaci.
- Świat pozaeuropejski: Ameryka Północna (USA).
- Świat kolonii europejskich.
- Świat „inny”: Afryka, Oceania, Azja, Ameryka Południowa.

Oczywiście, taka hierarchia nie ma charakteru bezwzględny. Ameryka była znacznie ważniejsza dla tego pokolenia niż Grecja czy Skandynawia. Z kolei w obszarze spraw europejskich zapewne rola Węgier lub małych, emancypujących się nacji była większa, niż wskazywałyby na to notki o nich, a nawet artykuły. Wiele tematów musiało „żyć w zgodzie” z cenzurą. Wszyscy rozumiejąc, co oznacza ruch emancypacyjny Słoweńców czy Rusinów, państwowe ambicje Bułgarów i Serbów, musieli też o tym milczeć albo pisać w sposób ezopowy, pokrętny.

Lata niewoli nauczyły Polaków czytania przemilczeń. Czytania ciszy nawet.

Patrząc na „Przegląd Tygodniowy” z jeszcze większego dystansu, widzimy, jak poważnie to pokolenie potraktowało naukę geografii – nie tej bajeczno-baśniowej, symbolicznej, lecz realnej, rzeczywistej⁴⁴. Dowartościowanie geografii przyniosło jej – jako nauki „eklektycznej” – kryzys, a też upolitycznienie (jakże często geograf stawał się kolonizatorem i arbitralnym wytyczaczem granic, a nie tylko odkrywcą). W warunkach polskich geografia, sprzymierzona z projektem cywilizacyjnym, ideologicznym pozytywistów polskich, była przede wszystkim nauką, żeby się tak wyrazić, twardego stąpania po ziemi (i po Ziemi), zgodnie z jej ówczesną definicją encyklopedyczną:

„G e o g r a f i a (grec.), opis ziemi, ziemioznawstwo; dzieli się na: 1) *Geografię matematyczną* czyli *astronomiczną*, badającą ziemię szczegółowo i jako ciało niebieskie wchodzące w skład systemu słonecznego (kształt i objętość ziemi, stosunki jej do innych ciał niebieskich, prawa na których się jej ruch opiera i.t.d.). 2) *Geografię fizyczną*, badającą ziemię jako ciało przyrody z właściwymi jej tworami, stosunkami i przedmiotami (góry, morza i rzeki; powietrze i klimat, płody i.t.d.). 3) *Geografię polityczną*, przedstawiającą ziemię jako siedzibę ludzkiego spó-

⁴⁴ Zob. głębokie uwagi o postyczeniowej lekturze mapy: U. Kowalczyk, „Mapografia” Zygmunta Glogera. Kilka uwag o „Geografii historycznej ziem dawnej Polski”, „Bibliotekarz Podlaski” 2017, nr 1, s. 29–50.

łeczeństwa, według granic przestrzeni, jaką społeczeństwo to na powierzchni jej zajmuje, wraz z poglądem na liczne stosunki polityczne; dzieli się na *starożytną* (do roku 500 po Chr. około); *średniowieczną* (do r. 1500) i *nowoczesną*⁴⁵.

Geografia stała się więc poniekąd ich summą wiedzy o świecie, o cywilizacji ludzkiej. Pełniła rolę antropologii uniwersalnej, klucza do ekonomii, wiedzy o rozwoju społeczeństw, kultury *et caetera*. Co ważne, nie mogła zastąpić nauk podstawowych i humanistyki, choć z nich obficie korzystała. Filtr geograficzny w patrzeniu na świat ustalał obraz rzeczywistości – czasem dla Polaka był on przerażający (dominacja mocarstw), czasem pozwalał wchodzić w iluzję (wiara we Francję). Lecz był to świat uporządkowany od wymiaru lokalnego do globalnego.

Uwaga końcowa – kiedy odrywamy się od polskiego tylko kontekstu lektury jedenastu roczników „Przeglądu Tygodniowego”, widzimy coś jeszcze, co polski kontekst przesłaniał. Otóż zauważamy, że polskie pismo – chcąc nie chcąc – zapisuje na swych łamach początki, pierwociny procesu globalizacji. W XIX wieku ów proces przebiega poprzez podboje kolonizacyjne, one zaś uruchamiają światowe zmiany gospodarcze, komunikacyjne, naukowe i cywilizacyjno-kulturowe, tworząc także pole globalnej gry geopolitycznej. Prasa to odzwierciedla, zapisuje i przekazuje ludziom żyjącym we wnętrzu świata zaczątkowo zglobalizowanej XIX-wieczności.

Takim jak my.

Bibliografia

- „Przegląd Tygodniowy”, Roczniki 1866–1876.
Podręczna encyklopedia powszechna. Wydana pracą i staraniem Adama Wiślickiego, redaktora „Przeglądu Tygodniowego”, Cz. I-III, Warszawa 1873.
Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876, Seria I: Studia, rewizje, konteksty, red. A. Janicka, Białystok 2015.
 Janicka A., *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”,* Białystok 2015.
Szkoła Główna. Kręgi wpływów, red. U. Kowalczyk, Ł. Książek, Warszawa 2017.
Problemy literatury i kultury modernizmu w Europie Środkowo-Wschodniej (1867–1918), t. 1–3, red. E. Paczoska, I. Poniatowska, M. Chmurski, Warszawa 2017.
Bez antypodów. Zbliżenia i konfrontacje kultur, red. B. Mazan, współpraca S. Tynecka-Makowska, Łódź 2008.
Sybir. Wysiedlenia – losy – świadectwa, red. J. Ławski, S. Trzeciakowska, Ł. Zabielski, Białystok 2013.
 Gloger Z., *Pisma rozproszone,* T. I-III, red. J. Ławski, J. Leończuk, Białystok 2013–2015.
 Mazurczak W., *Kolonializm, dekadencja, postkolonializm. Rozważania o istocie i periodyzacji,* „Przegląd Politologiczny” 2016/3.
Odessa w literaturach słowiańskich. Studia, red. J. Ławski, N. Maliutina, Białystok 2016.
 Wilczyński W., *Ideowe źródła i tożsamość geografii,* Kraków 2011.

⁴⁵ Hasło: *Geografia*, [w:] *Podręczna encyklopedia powszechna. Wydana pracą i staraniem Adama Wiślickiego, redaktora „Przeglądu Tygodniowego”, Cz. I-III, Warszawa 1873, T. I, s. XXX.*



Wielka Wystawa w Londynie w Cristal Palace, 1851

ADAM WIŚLICKI I ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI - DWIE NARRACJE POZYTYWISTÓW WARSZAWSKICH

Jedną z podstawowych reguł metodologii badawczej historyka jest ujmowanie badanych zjawisk w cezurę chronologiczne. Reguła ta jest widoczna także i w innych dyscyplinach humanistycznych, jednak historycy wydają się do niej najbardziej przywiązani. Pomijając korzyści, jakie ten sposób klasyfikowania zjawisk przynosi pragnącym oswoić badaną materię, należy podkreślić, iż gorset chronologiczny pozbawia badaczy oddechu interpretacyjnego oraz narzuca rygorystyczny pojęciowy. Efekt jest taki, iż w prowadzonej przez historyków narracji dotyczącej dziejów Polski, termin pozytywizm pojawia się dopiero wtedy, gdy mowa o zjawiskach obejmujących okres po 1864 roku, zaś w interpretacji materiałów źródłowych pochodzących z wcześniejszego okresu co najwyżej można znaleźć wzmiankę o elementach prepozytywistycznych. Analogicznie rzecz się ma z pojęciem romantyzmu, który w świetle syntez historycznych dokonał żywota wraz z insurekcją styczniową, po niej zaś przybrał charakter postromantyczny, żeby odrodzić się jako neoromantyzm.

Wydaje się, iż do tej pory najwięcej dla przewyciężenia opozycji między romantyzmem a pozytywizmem działali literaturoznawcy. Wprowadzona przez Janusza Maciejewskiego kategoria XIX-wiecznej formacji kulturowej pozwala łączyć ze sobą, między innymi, romantyzm i pozytywizm, do tej pory tradycyjnie postrzegane jako odrębne w czasie zjawiska¹. Zaproponowana przez Maciejewskiego kategoria formacji kulturowej² traktowana była przez autora jako jednostka nadrzędna wobec prądów i epok. Zdaniem tego badacza, prądy, stanowiące ciąg jednorodnych

¹ J. Maciejewski, *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej*, [w:] *Pozytywizm. Język epoki*, red. G. Borkowska, J. Maciejewski, Warszawa 2001, s. 13.

² Według Maciejewskiego: „Formacja [kulturowa – G. M.] jest [...] określoną wspólnotą humanistyczną wyraźnie wyodrębniającą się z większych całości. [...] Formacjami w tu proponowanym rozumieniu – byłyby duże zbiory związanych ze sobą zjawisk kulturowych, dostrzeganych z określonego punktu widzenia i porządkowanych przy pomocy takich samych kryteriów, które łączy w całość pewna sytuacja komunikacyjna (rodzaj sporów, sposób ich prowadzenia, a także ich język z charakterystycznymi dla danej formacji «słowa kluczami») oraz zespół podstawowych, przez wszystkich uznawanych wartości. Zbiory takie byłyby szersze od zjawisk kryjących się za pojęciem prądu, a obejmowałyby całość kultury określonego, stosunkowo obszernego wycinka czasoprzestrzennego, wszystkie jej dziedziny” – tamże, s. 11–12. Patrz też: tenże, *Dylematy wolności. Zmierzch sarmatyzmu i początki oświecenia w Polsce*, Warszawa 1994, s. 140–141.

zjawisk wewnątrz formacji, dzielą rzeczywistość kulturową w przestrzeni. Epoki, wyznaczając cezury czasowe, dzielą formację kulturową w czasie³. Nadrzędność formacji kulturowej pozwala literaturoznawcom odejść od hermetycznego modelu literatury, sprowadzającego się do chronologicznego sytuowania prądów literackich, traktowanych odrębnie zarówno pod względem formy, jak i treści. Nurty, jako alternatywy światopoglądowe, wpisane w formację (przy założeniu, że formacja jest zasadniczo jedna, zaś światopoglądy mogą być różne), stanowią element dyskursu, o którego treści decyduje formacja kulturowa jako kategoria historyczna.

Z punktu widzenia historyka idei i świadomości społecznej, bezosobową kategorię prądu literackiego czy też światopoglądowego, poręczniej jest zastąpić, mającą cechy podmiotowości, kategorią formacji umysłowej. Choć zdają sobie sprawę, iż wpisywanie formacji (umysłowej) w formację (kulturową) nie jest zręcznym zabiegiem semantycznym.

Immanentną cechą pojęcia formacji kulturowej, jakim operuje Maciejewski, jest dyskurs⁴. Wszelki dyskurs jest kategorią historyczną. Zawsze odnosi się do wewnętrznych warunków, w których się odbywa. Poszczególne elementy dyskursu, takie jak opis, ocena, wizja za punkt wyjścia biorą konkretną rzeczywistość polityczną, społeczną i ekonomiczną. W przypadku Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX wieku, rzeczywistość polityczną tworzyły: klęska powstania styczniowego oraz polityka władzy rosyjskiej oparta na unifikacji i rusyfikacji, zaś na sytuację społeczno-ekonomiczną znaczący wpływ wywierała reforma uwłaszczeniowa. Dyskurs powstaje w określonej atmosferze intelektualnej i jednocześnie tę atmosferę kształtuje.

W przypadku Królestwa Polskiego doby postyczniowej mamy do czynienia z bardzo silnym „fermentem intelektualnym”. Mimo że sytuacja polityczna Kongresówki nie sprzyjała jakimkolwiek ruchowi intelektualnemu, to jednak trudno zgodzić się z pojawiającym się w literaturze przedmiotu przeświadczeniem o głębokim marazmie, jaki dotknął całe społeczeństwo polskie po upadku powstania styczniowego. Poczucie klęski i świadomość bolesnych strat nie mogły mentalnie zawładnąć społeczeństwem, które stało przed groźbą utraty bytu narodowego. Co więcej, pojawiły się realne przesłanki stymulujące jego rozwój intelektualny. Zaliczyć do nich należy: wzrost roli inteligencji, jako odrębnej warstwy społecznej⁵,

³ Tenże, *Miejsce pozytywizmu polskiego...*, s. 12–13.

⁴ „[...] formację kulturową – podkreślał Maciejewski – łączy w całość pewien zespół akceptowanych przez wszystkich naczelných wartości oraz stawiane pytania – na które jednak zawsze bywają różne odpowiedzi dzielące wewnętrznie daną formację. Odpowiedzi owe mieszczą się wszakże w obrębie granic, które zakreśla świadomość społeczna, wspólna mentalność wykształcona właśnie w toku dyskusji i ich pochodna: język [...]. Łączą zatem ludzi w formacje kulturowe nie odpowiedzi na problemy epoki (te dzielą) ale – że tak powiem – stół dyskusyjny, właśnie kłótnia, w której «strony» respektują jednak podobny zestaw argumentów. Rodzaje tychże argumentów i metody dyskusji odróżniają m.in. jedną formację od drugiej” – tamże, s. 12.

⁵ Patrz: J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa 1958; J. Leskiewiczowa, *Warszawa i jej inteligencja po powstaniu styczniowym 1864–1870*, Warszawa 1961; J. Żurawicka, *Inteligencja warszawska końca XIX wieku*, Warszawa 1978; *Inteligencja polska pod zaborami*, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1978; *Inteligencja polska XIX i XX wieku*, red. R. Czepulis-Rastenis, t. 1–6, Warszawa 1981–1991.

rozwój przemysłu wydawniczego i rynku prasowego⁶ oraz popularyzację nauki jako jeden z głównych postulatów w programach niemalże wszystkich pism warszawskich, niezależnie od ich profilu światopoglądowego⁷. Niewątpliwie u podstaw ożywienia intelektualnego tkwiła zmieniająca się rzeczywistość krajowa, zwłaszcza w sferze społecznej i ekonomicznej, w dużej mierze decydująca o charakterze prądów intelektualnych, które znalazły się w centrum zainteresowania.

Obszarem szczególnie namiętnych dyskusji była ogólnie rozumiana filozofia. Ona to miała dostarczyć nowych podstaw światopoglądowych i przyczynić się do wyzwolenia umysłów z ciążących na nich przesądów i doktrynalnego zacieśnienia⁸. Jak to określił jeden z przedstawicieli owej dziedziny wiedzy, Adam Mahrburg, były to „dni niewinności rajskiej dla filozofii, kiedy to każdy zapuszczał się w ten mactecznik, kto tylko się mienił być posiadaczem zdrowego rozsądku”⁹. Kierunkiem szczególnie popularnym stała się filozofia pozytywistyczna, której założenia metodologiczne wywarły wpływ na całą grupę pokoleniową: propagatorów pozytywizmu, adherentów i przeciwników. Traktującej pozytywizm jako formację umysłową, która kształtowała się pod wpływem filozofii pozytywistycznej, rozumianej jako prowokacja intelektualna, zarówno w sensie aprobatywnym jak i krytycznym, i która podejmowała jednocześnie otwartą polemikę z różnymi światopoglądami. Ową formację umysłową stanowiły co najmniej trzy pokolenia Polaków. Przedstawiciele owych pokoleń, wyrosłych w atmosferze pozytywizmu, znaleźli na przełomie XIX i XX wieku swoje miejsce w różnych środowiskach ideowych¹⁰. Za modelowy przykład pozytywistycznej formacji umysłowej uważam środowisko pozytywistów warszawskich, zaś za animatorów fermentu intelektualnego, środowisko „Przeglądu Tygodniowego”.

Sam dyskurs pozytywistyczny podjęty przez „Przegląd Tygodniowy” nie był niczym nowym. W skali europejskiej, jak zaznacza Tadeusz Budrewicz, mając na myśli kwestie związane z ustrojem społeczno-politycznym, rozpoczął się już w roku 1789¹¹. W Polsce, jak podkreśla Tomasz Sobieraj, na płaszczyźnie światopogląd-

⁶ Patrz. T. Butkiewicz, *Komercjalizacja prasy warszawskiej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku*, „Kwartalnik Prasoznawczy” 1958, nr 4; E. Tomaszewski, *Kształtowanie się kapitalistycznych przedsiębiorstw prasowych w Warszawie (1851–1860)*, Warszawa 1968; Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, Warszawa 1971.

⁷ S. Kieniewicz, *Przesłanki rozwoju nauki polskiej w okresie międzypowstaniowym*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” 1972, S.E., z. 5, s. 143–158; S. Brzozowski, J. Serczyk, *Warunki organizacyjne życia naukowego w trzech zaborach*, [w:] *Historia nauki polskiej*, red. B. Suchodolski, t. 4; 1863–1918, cz. 1–2, red. Z. Skubała-Tokarska, Wrocław – Warszawa – Kraków 1987.

⁸ B. Skarga, A. Hochfeldowa, *Uwagi wstępne o pozytywizmie warszawskim*, [w:] *700 lat myśli polskiej. Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, cz. 1, red. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Warszawa 1980, s. 10.

⁹ A. Mahrburg, *Pisma filozoficzne*, t. 1, Warszawa 1914, s. 237. Cyt. za: B. Skarga, A. Hochfeldowa, dz. cyt., s. 10.

¹⁰ Szerzej na temat pozytywistycznej wielopokoleniowej formacji umysłowej patrz: G. Markiewicz, *Między państwem obcym a ideą państwa własnego. Świadomość państwowa polskich elit intelektualnych w latach 1864–1914*, Łódź 2010.

¹¹ T. Budrewicz, *Dyskurs okolopozytywistyczny*, [w:] *Pozytywizm. Język epoki*, red. G. Borkowska, J. Maciejewski, Warszawa 2001, s. 44.

dowo-filozoficznej, sięga epoki oświecenia¹². Panoramę wspólnych dla romantyzmu i pozytywizmu wartości oraz dzielących romantyzm i pozytywizm antynomii nakreślił Maciejewski¹³. Anna Janicka badając kategorię „dziewiętnastowieczności” zwróciła uwagę na proces negacji i afirmacji idei w ramach czterech światopoglądowych porządków: oświeceniowego, romantycznego, pozytywistycznego i modernistycznego¹⁴. Tak więc „Przegląd Tygodniowy” nie tyle inicjował dyskusję, ile brał w niej udział, choć poszczególni dyskutanci nie bardzo kwapili się do użyczenia miejsca nowoprzybyłym. „Mnożą się w Warszawie pisma. [...] Czy to jest objaw pożądany? Czy ma on cel i wywrze jaką korzyść na literaturę i społeczność?” – pytała „Gazeta Warszawska” na drugi dzień po ukazaniu się pierwszego numeru „Przeglądu Tygodniowego”¹⁵. Taką reakcję z pewnością brał pod uwagę Adam Wiślicki, redaktor nowego tygodnika, gdy pierwszy artykuł wstępny zaczął od zawołania: „Tyle pism! tyle pism! tyle pism!” po czym dodawał „Jeśli kto zakłada fabrykę lub otwiera handel, czemu nikt nie krzyczy: tyle fabryk! tyle handli!”¹⁶.

Pierwsze artykuły wstępne „Przeglądu Tygodniowego” sugerują co prawda kierunek, w jakim zamierza podążać pismo pod względem treści, jednak w niczym nie zapowiadają formy, w jakiej owa treść zostanie niebawem wyrażona. Ton „wstępniaków” autorstwa Wiślickiego daleki jest od napastliwości, jaka będzie cechować publicystykę Aleksandra Świętochowskiego. Wręcz przeciwnie, felietony redaktora „Przeglądu” są nad wyraz umiarkowane. Na tyle umiarkowane, że nie nawiązywali do nich ani późniejsi krytycy młodej prasy, ani literatura przedmiotu, zarówno starsza jak i współczesna. Artykuł wstępny pierwszego numeru „Przeglądu” nie zawiera żadnego programu. Jest tam tylko informacja przekazana przez redaktora, że pismo, które zaczyna jako maleńka kronika krajowa i powszechna, będzie inne od dotychczasowych. Deklaracja nad wyraz skromna. Dalsza narracja skupia się na stanie rodzimej publicystyki. Przeważa ogólna krytyka poziomu literackiego, unikająca bezpośrednich odniesień: „Gdzie znajdziemy wyrobionych dostatecznie pisarzy, którzyby myśląc samoistnie, prowadzili po szerokich gościńcach”; „Gdzie mamy idealnych przewodników ducha [...], gdzie krytyków coby ich ocenili bezstronnie”¹⁷. Słabości literatury winien raczej czytelnik niż sama literatura: „U nas lada żart, krwawo zaostrzony na cudzej osobistości, lepiej zostanie przyjęty, niż utwór pisany krwią serdeczną [...]”¹⁸.

To, że żadne większe pisma nie utrzymują się z prenumeraty, podkreślał Wiślicki, nie jest winą pism, bowiem gdzie nie ma umysłów „wzwycajonych do myślenia, potrzeb obudzonych, dążności rozwiniętych tam pisma obszerne są sztucz-

¹² Zob. T. Sobieraj, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012, s. 11–51.

¹³ J. Maciejewski, *Miejsce pozytywizmu polskiego...*, s. 15–20.

¹⁴ A. Janicka, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015, s. 14.

¹⁵ „Gazeta Warszawska” 1866, nr 5 (8 D).

¹⁶ [A. Wiślicki], *Otwarcie pisma*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 1.

¹⁷ [A. Wiślicki], *Słowo odpowiedzi p. T. Padalicy. I.*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 3.

¹⁸ Tamże.

nym pojawem, ostentacją niepotrzebną, głosem wołającego na puszczy”¹⁹. Ostateczna konstatacja redaktora „Przeglądu” nie brzmiała optymistycznie, a przeciętny odbiorca prasy mógł się nią nawet poczuć urażony, gdyż przypominała związek frazeologiczny o perłach i wieprzach: „Rola jeszcze nie przygotowana, czyli że umysłowe potrzeby czytelników, nie dorosły do wysokości takich pism dobrze redagowanych”²⁰. Wydaje się jednak, iż owa fraza nie była przeznaczona dla szerokiego kręgu czytelników. Wiślicki cały wywód kierował do ówczesnych koryfeuszy rodzimego rynku prasowego. Można odnieść wrażenie, iż chciał uspokoić tych, którzy obawiali się konkurencji i jednocześnie wyznaczyć obszar dla nowego pisma, którego misją jest, jak twierdził, kształcenie nowego czytelnika, zaś w dalszej perspektywie ucywilizowanie społeczeństwa. W swoich wypowiedziach o charakterze programowym Wiślicki starał się nie wychodzić poza oświeceniowo-romantyczny model dyskursu skupiający się na cechach, które winny charakteryzować literaturę narodową. Pełniejszą krytykę rodzimej poezji przeprowadził redaktor „Przeglądu” rok później, w felietonie *Groch na ścianę*²¹. Przy czym, jak słusznie zauważyła Janicka, nie był to atak na poezję samą w sobie i jej twórców, ale „sarkastyczna kpina” z obowiązującej wówczas, zdaniem autora, romantycznej konwencji literackiej²².

Przekaz formułowany przez Wiślickiego skierowany był do środowiska literatów i publicystów. Miał charakter, można by rzec, wewnątrz korporacyjny. Co prawda, autor wyraźnie podkreślał, że pismo, które zakłada, będzie reprezentantem nowego pokolenia publicystów. Uczynił to jednak w miarę subtelnie, starając się zachować szacunek do istniejących powag: „[...] wy macie już za sobą przeszłość która jest siłą, doświadczenie, zasoby... [...] My nowo przybywający nie posiadamy tych korzystnych warunków, musimy sobie wszystko stwarzać i wywalczać...”²³. Może w tej wypowiedzi nie brzmi nuta „koabitacji podmiotów” „my” i „wy”, nie jest ona jednak wyrazem polaryzacji stron. Nowe pismo, oświadczał Wiślicki, miało zająć się obszarem dotąd nie zagospodarowanym, nie precyzował jednak, jaki obszar zaniedbań publicystycznych pragnie wziąć pod uwagę. „Nie myślę – podkreślał – polemizować z osobistościami, nie chcę krytyki jątrzącej, zaczepnej, ale nauczającej, dodatnią [...] chcę mieć własne zdanie, wolne od czułości i panegiryzmu arcybractwa wzajemnej adoracji”²⁴. Jednym słowem redaktor deklarował, że nie zamierza wywracać stołu, do którego zasiada.

Wystąpienia Wiślickiego nie wywołały szerszego rezonansu ani w środowisku publicystycznym, ani wśród czytelników. Sądzę, iż kłopot redaktora „Przeglądu” polegał na tym, że podjął się zadania wyrażenia stanowiska pokolenia, do którego nie należał ani metrykalnie, ani mentalnie. Wprawdzie intelektualnie antycypował poglądy mającej niebawem nadejść nowej formacji światopoglądowej, jednak mo-

¹⁹ [A. Wiślicki], *Słowo odpowiedzi p. T. Padalicy. II.*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 4.

²⁰ Tamże.

²¹ [A. Wiślicki], *Groch na ścianę. Parę słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 49.

²² A. Janicka, dz. cyt., s. 130.

²³ [A. Wiślicki], *Otwarcie pisma*.

²⁴ Tamże.

ralnie i etycznie skrepowany był konwencją, która wpływała na formę wypowiedzi. Owe cechy powodowały, iż Wiślicki nie mógł stać się duchowym przywódcą warszawskiego pozytywizmu, wystarczały jednak, żeby poprowadzić pismo, które stworzy fundament dla ruchu starającego się sformułować nowy program dla narodu bez państwa.

To, co w momencie otwarcia pisma umiarkowanie sygnalizował Wiślicki, pięć lat później radykalnie zadeklarował Świętochowski. Już sam tytuł felietonu *My i Wy* oznaczał polaryzację zarówno stron dyskursu, jak i poglądów. Pierwsze wersy tekstu, podobnie jak w przypadku artykułu Wiślickiego, miały zobrazować nastawienie środowiska dziennikarskiego do „Przeglądu Tygodniowego” i tym samym nakreślić atmosferę, w jakiej przyszło działać tygodnikowi. Tyle tylko, że o ile Wiślicki przypisując swoim adwersarzom zawołanie „Tyle pism! Tyle pism!”, wskazywał na ich brak wiary w powodzenie przedsięwzięcia oraz niechęć do nowego pisma, o tyle Świętochowski „cytując” prasę warszawską: „Potop!”, „Bacność!”, „Gore!” – tworzył wokół „Przeglądu” zupełnie inną atmosferę. To, że kolejnego zdania: „Idą ławą, [...] i plwają na wszystko, nie uznają nic co było przedtem i co jest poza niemi” – nie sformułował Świętochowski w pierwszej osobie liczby mnogiej należy chyba przypisać obawom autora, że zostaną odczytane dosłownie. Agresywny charakter felietonu nie budzi wątpliwości, przemieszczenie w tekście trzech form liczby mnogiej zdaje się być zabiegiem celowym, nie pozwalającym jednoznacznie stwierdzić, co jest w nim prowokacją, a co wyrazem rzeczywistych przekonań publicysty i pisma. Manichejski obraz rodzimego parnasu literackiego, będący w rzeczywistości krytyką ówczesnej elity społecznej, miał uzasadniać brak nadziei na jakiegokolwiek porozumienie.

Z jednej strony „My” – młoda drużyna „pisarzy”, przesiąknięci ideami, gardzący korzyściami materialnymi, gotowi pracować na rzecz społeczeństwa, nie uwikłani w żadne układy, nie skrywający swoich przekonań, transparentni, gotowi poddać się społecznej kontroli, szanujący pracę i ceniący naukę. Z drugiej strony „Wy” – starzy, dwulicowi, uwikłani we wzajemne koterie, pragnący zakonserwować istniejący stan rzeczy, unikający wszelkiej odpowiedzialności – słowem posiadający cechy, które są całkowitym zaprzeczeniem wartości społecznie pożądanych. W tej sytuacji – konstatował Świętochowski – nie ma miejsca na dyskusję, nie mówiąc o jakimkolwiek porozumieniu: „[...] między naszymi obozami popalone mosty, pozrywane groble”²⁵. W końcowej części felietonu ocena „starych” jest coraz ostrzejsza, stając się obraźliwą:

[...] siły was opuściły, jesteście styrani pracą i wiekiem, wzrok wasz się stępił na widoki nowe, zmysł stracił poczucie nowych potrzeb, leniwa myśl pozbawiona życia, kręci się tylko w kółku dawnych celów, a świeżych rozpoznać nie umie. Nie grzeszycie więc może tyle przez złą chęć, ile przez naturalną niemoc. Całe nieszczęście w tym, że przeciągnąwszy swój zawód zbyt długo, obok strat zyskaliście jeszcze wadę nałogu przewodniczenia innym. To was w każdym razie nie tyle broni, ile szkodliwymi

²⁵ [A. Świętochowski], *My i Wy*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44.

i nieużytecznymi czyni. Ustąpcie więc z drogi wszyscy, którzy ją tylko zawalać możecie [...]”²⁶.

Kolejne felietony Świętochowskiego, publikowane na łamach „Przeglądu”, nie pozostawiały najmniejszej wątpliwości, iż stół dyskusyjny został przewrócony. Jednym z najbardziej kontrowersyjnych i bulwersujących środowisko literackie był artykuł poświęcony tradycji²⁷. Większość badaczy stoi na stanowisku, że publicysta w tym felietonie poddał tradycję gruntownej krytyce. Jerzy Jedlicki tonuje te sądy twierdząc, że „Niewiele bodaj tekstów w dziejach naszego piśmiennictwa czytano tak nierzetelnie jak *Tradycję i historię wobec postępu*”²⁸. Zdaniem wspomnianego historyka, Świętochowski skupił uwagę na dwojakim rozumieniu tradycji, pojmowanej przez niego jako dzieje i bezwzględna zasada życia. Według Jedlickiego, miała ona po pierwsze na celu uprzytomnienie ograniczeń, jakie przeszłość narzuca teraźniejszości, propagowanie kulminacyjnej teorii postępu w połączeniu z poszanowaniem „rodzimego wątku dziejów i ich idealnej spuścizny”. Po drugie – ośmieszenie wiary, iż narodowa przeszłość jest jedynym wzorcem dla teraźniejszości i krytykę poglądu, iż „idea nieobecna w tradycji nie ma prawa obywatelstwa we współczesności”²⁹.

Moim zdaniem, artykuł Świętochowskiego był świadomą próbą dyskredytacji tradycji zarówno jako metafory, kategorii, jak i pojęcia. Powszechnie rozumiana tradycja to, według Świętochowskiego, „arka”, w której ludy składają „swoje przykazania tj. wiedzę swoją, moralność i swoje dzieje”, potraktowane przez przywódcę obozu młodych jako „skarb mądrości prostaczej”, który „stał się zasadą życia”. Obrońcom tradycji hetman polskiego pozytywizmu z całym cynizmem przypisywał chęć „przykrajania teraźniejszości na miarę przeszłości” i przekonanie, że „nauka nie powinna nigdy przechodzić rogatki tradycji” lub w najlepszym wypadku, poglądy, iż „teraźniejszość winna nosić ślady przeszłości”. Chcąc spostonować adwersarzy publicysta stawiał pytania, które sam uznał za niedorzeczne:

[...] jakże oznaczyć w dziejach ten punkt, który stanowi granicę rozwoju i od którego rozpoczyna się uroczyste spoglądanie w przeszłość? [...] jakże więc wybrać moment z tego rozwoju, ażeby z niego wykroić owe ślady dla teraźniejszości. Jeżelibyśmy np. podług tradycji chcieli urządzić nasze stosunki towarzyskie, czy te stosunki mają nosić na sobie ślady czasów Bolesława Chrobrego, czy Batorego, czy Saskich?³⁰

Podobnych pytań jest znacznie więcej. Niemalże cały tekst jest nimi przepleciony. Świętochowski odział tradycję w strój obskurantyzmu, nadał jej miano „polipa toczącego ludzkie mózgi”. Uczynił to, by skazać ją na śmierć lub też sprowadzić do mary, która jest „łupiną bez ziarna”, „pustym dźwiękiem, pojęciem bez tre-

²⁶ Tamże.

²⁷ [A. Świętochowski], *Tradycja i historia wobec postępu*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 19.

²⁸ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni*, Warszawa 1988, s. 280.

²⁹ Tamże, s. 279.

³⁰ [A. Świętochowski], *Tradycja i historia...*, dz. cyt., s. 641.

ści, zasadą bez zastosowania”. Tak skonstruowanemu wyobrażeniu tradycji przeciwstawił Świętochowski historię rozumianą jako „ciągły proces przeobrażania się życia”, podkreślając jednocześnie, iż „każda teraźniejszość jest rezultatem przeszłości, a nigdy samą przeszłością”. Narody cywilizowane „mają historię, a nie tradycję”³¹. W nieco wcześniej opublikowanym artykule pt. *Opinia publiczna*, publicysta wyraźnie prowokował czytelnika:

Każde wczoraj kryje się pod mogiłą – nie zamieniamy ją w kolebkę jutra. Urna przeszłości napełniona jest prochem śmierci – a nie napojem życia, nie karmmy się tym co zagraża martwość, ale tym co wlewa siłę. To co skonało, oddajmy grobom, pilnujmy tego co się dopiero rodzi³².

W powyższej retoryce nie mogło być uznania dla mickiewiczowskiej „wieści gminnej”, zastąpiła ją „opinia publiczna” rozumiana jako organizujący się „w społeczeństwie jednolity sąd o rzeczach”³³. Świętochowski nie pytał społeczeństwa, co pamięta? Zapytywał je, co sądzi? I nie spodziewał się rozsądnej odpowiedzi, gdyż, jego zdaniem, owa „opinia publiczna” w ogóle w społeczeństwie polskim nie istniała, ponieważ – jak twierdził: „na jej miejsce postawiono tradycję jak pogańskiego bałwana w chrześcijańskiej świątyni. Zamiast wspaniałego sztandaru postępu, wywieszono spleśniały i wyblakły łachman przesądu”³⁴.

Trudno nie zgodzić się z opinią Janickiej, że pozytywiści:

[...] choć [...] używali słowa mocnego, polemicznie wyprofilowanego, często obraźliwego – byli szczególnie uwrażliwieni na jego kondycję i z pasją wielką pielęgowali świadomość, że słowo nie tylko znaczy, ale też ustala regułę łączności pomiędzy światem literatury (przestrzenią sensu) a pragmatyką życia społecznego³⁵.

Na rangę słowa uwrażliwiony był zarówno Adam Wiślicki, jak i Aleksander Świętochowski. Pierwszy z całym rozmysłem go nie nadużywał, drugi z pełnym wyrachowaniem nim epatował. W rezultacie powstały dwie narracje mówiące to samo, ale na całkiem innych poziomach i w całkiem innej tonacji.

Do usprawiedliwienia drapieżnej manieri i agresywnego tonu, jakie charakteryzowały artykuły Świętochowskiego, może posłużyć nie tylko fakt, iż pisała je bardzo młoda osoba, wschodząca gwiazda polskiej publicystyki i to w okresie największej ofensywy pozytywizmu. Francuski historyk, spadkobierca szkoły Annales, jeden z pionierów antropologii historycznej, Jacques Le Goff, był zdania, iż „przeszłość jest odrzucana tylko wtedy, kiedy innowację ocenia się jako jednocześnie nieuchronną i społecznie pożądaną”³⁶.

Według warszawskiego obozu młodych, społeczeństwo polskie doby postyczeniowej stało przed koniecznością takiej innowacji. Konieczność tę należało odpo-

³¹ Tamże.

³² [A. Świętochowski], *Opinia publiczna*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 1.

³³ Tamże.

³⁴ Tamże.

³⁵ A. Janicka, dz. cyt., s. 113.

³⁶ J. Le Goff, *Historia i pamięć*, tłum. A. Gronowska, J. Stryczyk, Warszawa 2007, s. 51.

wiednio uzasadnić i przekonanie o niej wszczepić w świadomość społeczną. Sądzę, iż podjęta przez Świętochowskiego krytyka tradycji wynikała raczej z semiotyki logicznej, niż z rzeczywistych przekonań.

Bibliografia

- Budrewicz T., *Dyskurs okolopozytywistyczny*, [w:] *Pozytywizm. Język epoki*, red. G. Borkowska, J. Maciejewski, Warszawa 2001.
- Janicka A., *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015.
- Jedlicki J., *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni*, Warszawa 1988.
- Maciejewski J., *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej*, [w:] *Pozytywizm. Język epoki*, red. G. Borkowska, J. Maciejewski, Warszawa 2001.
- Sobieraj T., *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012.



Wystawa Światowa w Wiedniu, 1873,
Pawilon Francuski: sztuki wyzwolone

KŁOPOTLIWE PIĘKNO

Gdy śledzi się za dziełami uczonych dzieje polskiej myśli estetycznej, zastanawia niktę miejsce, jakie w nich zajmuje wiek dziewiętnasty. Historia estetyki w Polsce urywa się bowiem z reguły po bogato omawianym oświeceniu (Władysław Tatarkiewicz w pomnikowej *Historii estetyki* kończy jej dzieje na wieku XVIII), a dalej temat powraca dopiero w dobie modernizmu.

Czas Polski porozbiorowej w dziejach estetyki jest niemal pomijany – jakby w milczącym porozumieniu, że na tle Europy drogi naszej sztuki były wówczas tak odrębne, tak osobną biegłą drogą, że próby włączania zjawiska w obręb przestrzeni europejskiej wydają się mało sensowne.

Jeśli temat podejmowano, to zamykał się w pierwszej połowie wieku. Stefan Kozakiewicz stanął na roku 1845¹, Stefan Morawski opublikował obszerną rozprawę *Polska myśl estetyczna w latach 1795–1863*², lecz (jak wskazuje tytuł) ta syntetyczna prezentacja urywała się na dacie powstania styczniowego. Młodzi pozytywiści już się w niej nie mieścili. Wspomina się obecnie o potrzebie wypełnienia tego braku, rwącego związek między biegiem dziejów a logiką przemijania i rozwoju myśli estetycznej (zob. na przykład szkic Teresy Pękali *Drogi do nowoczesności w estetyce polskiej*³). Jest to niełatwe, gdyż w świadomości Polaków utrwaliły się promowane równolegle przez literaturę dwa zupełnie odmienne, wręcz przeciwstawne wobec siebie, na emigracji i w kraju, wzorce postaw i obowiązków patriotycznych.

Wersja heroiczna, utożsamiana z duchem wygnańców i romantyzmem, wyraża z wartości krzewionych przez Polaków, którzy po powstaniu listopadowym znaleźli się poza krajem, których głosu nie krępowała cenzura. Pozbawieni ojczyzny, oddarci od rodzin i rodaków, w fatalnej sytuacji finansowej – ale wolni i politycznie niezagrożeni, emigranci mogli bezkarnie zagrzewać do boju i inwektywami obrzucać cara. To oni sprawili, że słowa „Polska” i „Polacy” występowały wtedy w Europie w świetnym kontekście honoru, bohaterstwa, męczeństwa – zarazem jednak podlegał negacji sens działań podejmowanych w kraju. I to z tym wniosłem pro-

¹ Zob. S. Kozakiewicz *Początki krytyki artystycznej w Warszawie (1819–1845)*, [w:] *Materiały do studiów i dyskusji z zakresu teorii i historii sztuki, krytyki artystycznej oraz metodologii badań nad sztuką*, Zeszyt 6, 1951, s. 61–83.

² S. Morawski, *Polska myśl estetyczna w latach 1795–1863*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” 1977, z. 14.

³ Por. T. Pękala, *Drogi do nowoczesności w estetyce polskiej*, [w:] *Wizje i rewizje. Wielka księga estetyki w Polsce*, red. K. Wilkoszewska, Kraków 2007, s. 845–856.

gramem porównuje się ideologię i działania młodych w kraju, zwanych potem „pozytywistami”.

Romantycy – pozytywiści. Według utrwalonego w latach późniejszych wzoru przeciwstawiania epok po sobie następujących: średniowiecze – odrodzenie; odrodzenie – barok; barok – oświecenie (z klasycyzmem); oświecenie – romantyzm; romantycy – pozytywiści. Z jednej, „romantycznej” strony wzniosłość, patos i szlachetne ideały; drugiej, pozytywistycznej stronie, zarzuca się odstępstwo od nich, wchodzenie w przykre, choć nieuniknione kompromisy. Podziały te, niosące element wartościujący, były mocno wybijane w latach PRL-u i utrwalane mocą akademickich i szkolnych podręczników.

A przecież tak być nie powinno.

Poza ojczyznę znaleźli się po powstaniu listopadowym najwybitniejsi twórcy. Czy jednak to oni – wyłącznie oni – reprezentowali ideologię niepodległościową, polski romantyzm? Można by zgodzić się z tym osądem, gdyby szło jedynie o sztukę, o piękno, o arcydzieła. Lecz wzniosłe waloryzowanym słowem „romantyzm” obejmujemy więcej: wybory moralne, drogę życia, system wyznawanych wartości, idee patriotyczne.

Według optyki emigracyjnej, po powstaniu listopadowym należało koncentrować myśli i działania na stałej gotowości do walki zbrojnej, na podtrzymywaniu tłącego się w sercach Polaków ognia wolności. Z punktu widzenia Warszawy, mimo wcielenia kraju do cesarstwa rosyjskiego należało jednak, przede wszystkim, szczególnie po kolejnym klęską zakończonym powstaniu, dbać usilnie o przetrwanie polskości, z nadzieją na przyszłe odzyskanie suwerennej ojczyzny.

Narastała rozbieżność w pojmowaniu i ocenie patriotycznych obowiązków. Czy słusznie potępiano tych, którzy realizowali taki model patriotyzmu, o jaki można było kusić się w kraju⁴? I czy było naganne lub małostkowe to, że pragnęli czegoś więcej, niż „na śmierć iść po kolei, jak kamienie przez Boga rzucane...”? Czy ci, którzy po klęsce kolejnego, styczniowego powstania pozostali w kraju, trwając tu, i po swojemu czyniąc co można na rzecz przetrwania narodu i polskości, często płacąc za to wysoką cenę prześladowań czy zesłania – czy mniej kochali ojczyznę, byli gorsi, mniej „romantyczni”, mniej godni zainteresowania⁵?

Jan Białostocki w studium *Sztuka i droga do niepodległości* podkreślał, że nigdzie sztuka nie odegrała tak ważnej historycznej roli, jak w Polsce. I znakomicie objaśniał funkcjonowanie tego profilu podporządkowania sztuki polityce na przykładzie roli tematyki historycznej w romantycznym malarstwie polskim:

⁴ Dygresja: przyznaję, że na takie postrzeganie ówczesnej sytuacji z pewnością miało wpływ moje osobiste przykre doświadczenie: gdy w 1960 roku po raz pierwszy znalazłam się „na Zachodzie”, w Paryżu, mój entuzjastyczny stosunek do rodaków zmroziła uwaga: „ale przecież jest pani kolaborantką” – ??? – „bierze pani pieniądze (czyli: asyntencką pensję) od sowieckiej władzy”. Było to okrutne, niesprawiedliwe i nie do zapomnienia.

⁵ Sytuacja się powtarzała i powtarza – gazety Warszawy polistopadowej oceniano, za Klaczką, jako „nudne jak bułki marymonckie”, nie zauważając tego, co kłębiło się pod wygładzoną powierzchnią oficjalnych tekstów.

Droga wielkiej sztuki XIX wieku biegła poza państwem i wbrew władzy, wobec której większość wybitnych artystów miała postawę jednoznacznie nieugiętą i buntowniczą. Sztuka [...] tworzyła obraz «ziemskiego raj», utopijny świat estetyczny, budowany przez kolejne pokolenia artystów.

W Polsce było zupełnie inaczej. Malarstwo historyczne służyło tu polityce, ale nie państwu, służyło interesom narodu, ale nie władzy. [...] W jej obrazowaniu ujawnia się początkowo dawne, alegoryczne myślenie, później kształtują się stopniowo nowe obrazy, inspirowane nową rzeczywistością zniewolonego życia narodowego⁶.

Ideowy ton, wybijający się w dyskusjach o sztuce, prowadził do marginalizacji kwestii estetycznych. Toteż zrozumiałe, że jeśli w literaturze przedmiotu, zarysowującej dzieje estetyki, nie pojawia się nawet czas romantyzmu⁷ – to na pozytywistów tym bardziej braknie miejsca⁸.

Atmosfera duchowa Warszawy pierwszych dziesięciu lat po upadku powstania listopadowego była skrajnie pesymistyczna. Aresztowania, procesy podchorążych i kolejnych grupek spiskowców, konfiskaty majątków i wszechwładna cenzura, uniemożliwiająca działalność wydawniczą i publicystyczną – wszystko to doprowadziło do paraliżu działań kulturalnych.

Koszmarna sytuacja cenzuralna mniej dotkliwie, niż w piśmiennictwo, uderzyła w sztuki plastyczne. Słowo pisane i słowo mówione w teatrze trafia do znacznie większej ilości odbiorców niż malowany obraz – który, szczególnie w owych latach rozwoju sztuki portretowej i tzw. „realizmu mieszczańskiego” – pełnił wtedy funkcje dekoracji prywatnego wnętrza. Wraz z emigracją starych, dobrze sytuowanych rodów zanikały ich salony, stanowiące namiastkę galerii sztuki.

Powoli sytuacja kraju zmieniała się w latach czterdziestych – powoli łagodzone rygorów cenzuralne. W Warszawie pojawiały się nowe gazety, kiełkowały nowe inicjatywy z zakresu życia artystycznego. W tym samym jednak czasie to w kraju nadal płacono wysoką cenę za próby prowadzenia działań patriotycznych: wywózono na Syberię młodocianych spiskowców, zabił się w więziennej celi Karol Levittoux...

W ramach represji po powstaniu listopadowym razem z Uniwersytetem Warszawskim zamknięto wchodzącą w jego skład Szkołę Sztuk Pięknych⁹. Teraz wyrazistym znakiem łagodzenia rygorów było jej ponowne otwarcie (czy reaktywowanie, jak to nazywano) w roku 1844. Oprócz rysunku, malarstwa i rzeźby realizowa-

⁶ J. Białostocki, *Symbole i obrazy w świecie sztuki*, t. I, Warszawa 1982, s. 429.

⁷ W charakterze tła mogę przywołać także moją rozprawę *Czas romantyzmu. Wydarzenia historii a przemiany kryteriów estetycznych*. Napisana ok. 2000 r., została opublikowana w moim tomie: A. Kowalczykowa, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, red. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014, s. 323–396. Łatwo zauważyć, że również obejmowała tylko czas romantyzmu.

⁸ Dygresja: tematem tego szkicu są młodzi publicyści z „Przeglądu Tygodniowego”, a piśnię wciąż o sprawach wcześniejszych. Nie bez kozery: jeśli bowiem gremialnie przeciwstawiamy pozytywistów romantyki, to warto podkreślić jak wiele tu, w kraju, ich łączyło, jak mocne było poczucie kontynuacji.

⁹ Określano ją później jako „pierwszą”, by nie mylić jej ze szkołą, otwartą ponownie w 1844 r.

no w Szkole początkowo pełen program gimnazjalny, dlatego mógł stać się jej uczniem ledwo trzynastoletni Wojciech Gerson; ukończył Szkołę w 1851 roku. Był w latach późniejszych (a działał czynnie jeszcze prawie do końca wieku!) energicznym organizatorem i wyjątkowo cennym działaczem na polu kultury i edukacji¹⁰.

Już w czasie studiów Gerson dał się poznać jako aktywny uczestnik życia artystycznego, świetny także animator wakacyjnych pieszych wędrówek młodych malarzy po kraju. Czerpał z tych wypraw inspiracje do własnej twórczości, zwiedzając z przyjaciółmi ze Szkoły kolejno Lubelskie, Kielecczynę, Ojców i okolice, przez Pojezierze Augustowskie docierając do Wilna i Kowna; kiedy indziej statkiem płynęli w górę Wisły. Gerson uczestniczył w kolejnych „wyprawach piechotnych” – do Krakowa i Tatr; zwiedzał Mazowsze i Kujawy „w celu zbierania widoków, typów i ubiorów ludowych”, a teki jego rysunków stanowią znakomitą, przesyconą emocjonalnością dokumentację widoków ojczyzny. Jego zamiłowania do malowania z natury były kontynuacją wyniesionego ze Szkoły „przyznawania malarstwu funkcji uwznioślających, patriotyczno-dydaktycznych”, a czynione wówczas szkice typów ludzkich, pejzaży i obyczajów pozostały dlań „skarbem doświadczenia i umiejętności na całe życie”¹¹.

W 1853 roku dwudziestodwuletni Gerson wyjechał do Petersburga, gdzie przez dwa lata jako stypendysta Królestwa Polskiego studiował w Akademii Sztuk Pięknych (ukończył ją z medalem), kolejne dwa lata spędził w Paryżu. Jego twórczość dobrze się sprzedawała, dzięki temu był niezależny finansowo i pędził życie między Warszawą, Paryżem, Włochami.

Podczas pobytu za granicą Gerson zainicjował ważną dyskusję młodych malarzy na temat „W jakiej mierze pogodzić można uprawę sztuki z obowiązkami wobec kraju własnego?”, w której znalazły wyraz nurtujące go niepokoje ideowe i estetyczne, podzielane później w środowisku młodych publicystów „Przeglądu Tygodniowego”.

Malował mnóstwo, czasem, jak mówiono, z uszczerbkiem dla jakości powstających jego dzieł; był nadto bardzo płodnym publicystą, niezmordowanie prowadził także szeroką działalność dydaktyczną i społeczną – kształcąc nie tylko adeptów malarstwa, lecz i rzemieślników, wykladał także w warszawskiej szkole Szmita dla kobiet. Po zamknięciu Szkoły Sztuk Pięknych był (aż do 1896 roku!) głównym profesorem otwartej w 1865 roku w opróżnionym przez nią miejscu Klasy Rysunkowej.

Cytuję Andrzeja Ryszkiewicza: „W poglądach estetycznych stał Gerson na niewzruszonym gruncie uznawania wystudiowanego rysunku za podstawę sztuki, przyznawania malarstwu funkcji uwznioślających, patriotyczno-dydaktycznych. [...] W życiu artystycznym Warszawy [...] odgrywał Gerson rolę zasadniczą. Dla swej prawości, bezinteresowności, zmysłu społecznego, niezwykłej pracowitości, aktywności i wielostronnych zainteresowań uważany był za autorytet najwyższy”¹². Przypominam ten szkic ponieważ, jak sądzę, poglądy Gersona były bardzo ważne

¹⁰ Opieram się głównie na ustaleniach Andrzeja Ryszkiewicza (hasło „Gerson Wojciech” [w:] *Słownik Artystów Polskich*, t. II, red. D. Pecold, I. Rzańska, Wrocław 1975).

¹¹ A. Ryszkiewicz, dz. cyt.; powoływał się na słowa Gersona. Dochód z edycji autor przeznaczył „na dochód osad rolnych”.

¹² A. Ryszkiewicz, tamże.

z punktu założeń estetycznych krytyków z „Przeglądu”, bliskie a zarazem odrębne; do tych spraw, do pytania o współpracę artysty z gazetą i konfliktów na tym tle narastających, powrócę dalej.

W roku 1851 ze Szkoły Sztuk Pięknych wykreślono kształcenie ogólne, program został ograniczony do przedmiotów artystycznych. Nadal skupiali się wokół Szkoły byli wychowankowie, narastały więzy przyjaźni, umacniane wspólnotą biedy, zabaw, kłopotów i przede wszystkim uczestnictwem w „wyprawach piechotnych”. Uczyli w Szkole najlepsi artyści, zaszczeplając poprzez sztukę pamięć o dawnej ojczyźnie i ludziach. Tematykę patriotyczną wprowadzano do malarstwa w formach, które przepuszczała cenzura; podejmowano wątki rodzime – czyli na przykład wprowadzano narodowe ubiory, pejzaże, sceny rodzajowe i historyczne. Kontynuowano te patriotyczne tradycje w opozycji wobec poglądów, głoszonych przez grupę artystów skupioną wokół filozofa Juliana Klaczki, którzy za nim twierdzili, iż „brak «perspektyw rozwojowych narodowej sztuki polskiej»”¹³ – pisał Stefan Kozakiewicz, charakteryzując twórczość malarską owych lat.

Warto wspomnieć, że Gerson także w późniejszej twórczości ubolewał nad obumieraniem owego nurtu patriotycznego, ożywianego przez trwałe, osobiste związki z ojczyzną. Gdy po dziesięciu latach pisał o najnowszym polskim malarstwie, nadmieniał, że „wybitna jednak swojskość z małymi wyjątkami widoczna u tych tylko, którzy studia w kraju odbywają; znaczna bowiem liczba młodych naszych artystów za granicą przebywając należy z imienia tylko i z tytułu do nas, z kierunku zaś jest nam nieco obcą, mogłaby być zaliczoną zarówno do niemieckiej szkoły jak do jakiegokolwiek bądź innej”¹⁴.

Gdy powrócił do Warszawy, uczestniczył w tworzeniu Nieustającej Wystawy Sztuk Pięknych (otwartej po raz pierwszy w 1858 roku, ponawianej w latach następnych). Był jednym z inicjatorów założenia Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych (1860), instytucji obejmującej swym pomocnym zasięgiem o ogromnym znaczeniu sztukę i artystów.

W dużej mierze zasługą Gersona był rozwój w Warszawie kolejnych polskich instytucji wystawienniczych i artystycznych. Warunki cenzuralne wyznaczające pole przed sztukami plastycznymi były oczywiście łagodniejsze niż te, które ograniczały literaturę czy teatr. Malarze i rzeźbiarze mogli utrzymać kontakt z nowymi tendencjami w sztuce, mogli (przy dużym popycie na malarstwo portretowe i pejzażowe) spędzać czas i zarabiać malowaniem w Paryżu, we Włoszech czy Niemczech. Po upadku powstania styczniowego (czyli już w czasach „Przeglądu Tygodniowego”) uformowała się nawet polska „szkoła monachijska”, utrwalająca tematykę patriotyczną, najpiękniej i emocjonalnie wyrażaną przez Maksymiliana Gierymskiego. Był on uczestnikiem powstania styczniowego, a na emigracji w pejzażowo-historycznych obrazach utrwalał sceny batalistyczne.

Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych prężnie działało na rzecz sztuki rodzimej. Ze skromnych funduszy, jakimi dysponowano, przyznawano stypendia dla młodych artystów, podejmowano działania zmierzające do zapewnienia zbiorom

¹³ S. Kozakiewicz, dz. cyt., s. XXXV.

¹⁴ „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 14, s. 165–166. Dalej stosuję skrót „PT”.

publicznym właściwej przestrzeni wystawowej i dbano o ich publiczne udostępnianie. Towarzystwo organizowało także wystawy bieżące (połączone ze sprzedażą dzieł) a ów merkantylny, dobrze funkcjonujący aspekt sprawiał, że twórcy chętnie w wystawach uczestniczyli, dzięki czemu stawały się one znaczącym przeglądem sztuki współczesnej. Gdy Wojciech Gerson w 1876 roku wydał książeczkę *Współczesne kierunki malarstwa*, mógł odwoływać się w niej między innymi do przykładów znanych warszawskiej publiczności.

Fundamentem zbiorów otworzonego dwa lata później Muzeum Sztuk Pięknych były dzieła gromadzonych od kilkunastu lat w Szkole, uzupełniane w miarę możliwości zakupami na aukcjach europejskich i prywatnymi darami. Z okazji przeniesienia zbiorów do większych pomieszczeń w Pałacu Kazimierzowskim podkreślano wielką potrzebę istnienia Muzeum teraz, gdy galerie „możnych domów, niegdyś istniejące Chodkiewiczów, Sierakowskiego, Ossolińskich, Radziwiłłów i innych, przeszły już w obce ręce”¹⁵.

Zakładano, że zbiory będą służyły głównie kształceniu młodych artystów, będąc zarazem placówką kulturalną otwartą dla wszystkich. Galeria sztuki powinna zatem prezentować rozmaite nurty artystyczne polskie i obce, a równocześnie być na tyle reprezentatywna, by kształtować gusta publiczności przez zaznajamianie jej z wybitnymi, „idealnymi” dziełami sztuki dawnej. Lecz ich nie miało. Zakupy i dary przyczyniały się do powiększania kolekcji, ale nie zaspokajały marzeń o posiadaniu dzieł wybitnych mistrzów, które młodzi artyści mogliby naśladować, ćwicząc i zdobywając zapewniające dochody umiejętności. Z prezentacją sztuki dawnej radzono sobie podobnie, jak w wielu innych galeriach: warszawskiej publiczności prezentowano dzieła wielkich mistrzów, które można było nie tylko podziwiać w muzeum, ale również kupić na aukcjach. Zadziwia bogactwo niezwykłych ofert: słynne obrazy Leonarda da Vinci, Rafaela, Rembrandta... Były to kopie arcydzieł, ale nigdzie tego nie zaznaczano. Wysoko je szacowano, ceniono dobre naśladownictwa mistrzów. Ranga repliki czy dobrego naśladownictwa wzrastała do tego stopnia, że w katalogach wystaw i na aukcjach kopia była traktowana jako dzieło jakby równorzędne oryginałowi; zapowiadano po prostu wystawianie na sprzedaż obrazów Rafaela, Leonarda, Tycjana...

13 września 1869 roku w gmachu uniwersyteckim otwarto dla publiczności Gabinet Rzeźb i Odlewów Gipsowych. Już po kilku miesiącach muzealna ekspozycja przestała istnieć. Otwarto ją ponownie w 1872 roku w pałacu Paca, ale po trzech latach utracono i tę siedzibę, a jednocześnie z braku miejsca musiano przekazać Szkole Głównej zbioru Gabinetu Rzeźb.

Rozprawom o sztuce w „Przeglądzie Tygodniowym” dawano wiele miejsca. Treściom informacyjnym towarzyszyły początkowo próby przystępnej interpretacji zarówno sensu wystawianych dzieł, jak ich walorów estetycznych. Piękny był niesztampowy fragment artykułu poświęcony znajdującemu się w muzeum w Warszawie obrazowi *Portret dziewczyny* Rembrandta: „jaśniejże wszystkimi przymiotami tego niezmiernego geniuszu [...] przyciągający urok w tym wizerunku młodej dziewczyny, urok surowy, a przecież niezmiernie poetyczny [...]. Te godne podzi-

¹⁵ *Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie. Cz. I, „PT” 1866, nr 1, s. 3.*

wu efektu w półtonach, zuchwała i hazardowna gra z fantastycznym, prawie niedojrzanym oświetleniem przeszła później z prostoty w sztuczność. Niektórzy nawet krytycy zarzucają, że jest ono u Rembrandta przeciwstawieniem temu wszystkiemu co się nazywa szlachetną formą, silnie wybitnym stylem, i życiem oświetlonym pogodnym słońcem”. Autor pozwolił sobie na zaznaczenie również braków prac Rembrandta: światło zbyt ciemne, co uderza szczególnie w znanym jego obrazie *Straż nocna*¹⁶.

Tenże mankament odnajdywano na przykład w *Krajobrazie* Maksymiliana Gierymskiego. „W całym tym obrazku znać polot talentu i studiowane natury. Jest to kawałek zarośli i urwisk, pełen poezji i prawdy. Tylko pierwsze plany artysta niepotrzebnie zaciemnił i przez to utrudnił wytłumaczenie sobie szczegółów¹⁷. Te same zarzuty (niepotrzebne zaciemnianie i utrudnienia w uchwyceniu sensu dzieł) powracały w innych recenzjach.

Gdy nie było dobrych reprodukcji, trudno uznać za naganny ten sposób zapoznawania uczniów z dziełami mistrzów – przez kopie – tym bardziej, że był powszechnie akceptowany. Zasługuje jednak na uwagę bezwarunkowa nobilitacja owych kopii, dokonywana przez krytyków i brak jakichkolwiek refleksji na temat różnic między oryginałem a replikami. Aprobował to postępowanie także Gerson (jednocześnie przestrzegając jednak swych uczniów, by nie naśladowali innych, nie kopiowali, lecz dążyli własnymi drogami).

W czerwcu 1862 powołano nową uczelnię – Szkołę Główną Warszawską, ulokowano ją w budynkach po zamkniętym w 1831 roku uniwersytecie. Rektorem Szkoły Głównej został Józef Mianowski, a wśród profesorów znalazły się nazwiska powszechnie znane i otaczane szacunkiem: Tytus Chałubiński, Karol Estreicher, Józef Przyborowski, Henryk Struve... Wielkim osiągnięciem była zgoda władz na wprowadzenie języka polskiego jako wykładowego. Niedługo był jednak jej żywot: podobnie jak w ramach represji po powstaniu styczniowym zamknięto Szkołę Sztuk Pięknych, po paru następnych latach, w 1869 roku, przestała istnieć Szkoła Główna. W jej miejscu pojawił się Cesarski Uniwersytet Warszawski, z wykładowym językiem rosyjskim.

Po upadku powstania styczniowego całkowicie zmieniono założenia programu patriotycznego. Porzucono miraż nieustannej walki zbrojnej o wolność ojczyzny, prezentując w zamian program konkretnych działań, mający szanse realizacji w perspektywie odleglejszej. Znalazło to mocny wyraz w programie „Przeglądu Tygodniowego” (1866–1905), pisma o ambicjach dotarcia do szerokiego kręgu czytelników. Ze względów cenzuralnych w pierwszym jego numerze podkreślano, że „Przegląd” będzie „tylko kroniką krajową”, czyli że nie będą w nim poruszane kwestie polityczne. Pisano o gospodarce i o warunkach pracy, o edukacji, popularyzowano nowe odkrycia wiedzy, upominano się o poprawę położenia kobiet, o sztukę współczesną; wszędzie wprowadzano ton polemiczny i próbowano wciągać czy-

¹⁶ *Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie*. Część druga, „PT” 1866, nr 48, s. 382–383.

¹⁷ *Krajobraz* był publicznym debiutem bardzo uzdolnionego, młodo zmarłego Maksymiliana Gierymskiego (1846–1874). Wyjechał na stypendium do Monachium, a niezwykle powodzenie, jakie tam zdobył, skłoniło go do pozostania za granicą. Zmarł na gruźlicę w Niemczech, w wieku 28 lat.

telników do dyskusji (co nie przynosiło większych rezultatów). Lecz wiara w możliwość szybkiego przeistoczenia istniejącego świata, dynamizm pomysłów i próby natychmiastowego wcielania ich w życie społeczne wyraźnie wyróżniały „Przegląd” na tle prasy warszawskiej – szczególnie w początkach istnienia tygodnika, gdy jeszcze wydawało się, że mimo wszechobecności cenzury można będzie z powodzeniem prowadzić działalność oświatową i edukacyjną, w celu zarówno polepszenia warunków pracy „wyrobników”, jak rozbudzenia ich uczuć wyższych.

Cenzura, szalejąca znów po powstaniu styczniowym, uniemożliwiała wprowadzanie przemycanych dawniej tematów patriotycznych, docierały one do Warszawy z powstających w Krakowie czy na emigracji dzieł polskich artystów¹⁸. I okazało się, że „żadne represje i prześladowania nie są w stanie przekreślić całkowicie życia kulturalnego istniejącego narodu, w miejsce zamkniętej w 1864 r. Szkoły Sztuk Pięknych powstała w roku następnym Klasa Rysunkowa, szkoła o znacznie skromniejszej organizacji [...] stała się w praktyce szkołą artystyczną o pierwszorzędnym znaczeniu dla sztuki polskiej [...] stała się pepiniarą wielkich talentów, które podniosły wysoko autorytet sztuki polskiej w Europie”¹⁹.

Dużą wagę przywiązywano do formowania upodobań estetycznych czytelników. Uderza przeświadczenie młodych redaktorów o wielkim znaczeniu kontaktu ze sztuką w dziele edukowania społeczeństwa.

Niestety, przesadne położenie nacisku na praktyczne efekty edukacji estetycznej prowadziło do degradacji nie tylko sztuki trudniejszej w odbiorze, lecz i osoby artysty. Jego rolę sprowadzano do działalności wyrobnika, dla którego wiedza i pracowitość jest ważniejsza, niż talent. Potrzebę upowszechniania oświaty i nauki artystycznego rzemiosła stawiano często ponad troską o rozwój sztuki. Prowadziło to do wyrażania poglądów skrajnych; dobitnym przykładem służy niepodpisany, pełen oburzenia artykuł w sprawie przeznaczenia dochodu z pośmiertnej wystawy dzieł Józefa Simmlera. Dochód uzyskany z biletów wstępu organizatorzy wystawy zamierzali przeznaczyć na stypendium dla młodego artysty. W „Przeglądzie” opublikowano nieoczekiwane gwałtowny sprzeciw: stypendia są pożyteczne, „ale nie należy przesadzać ich znaczenia. Życie największych artystów dowodzi, że nie stypendyści, nie naznaczeni wielkimi nagrodami akademii zdobywali sobie sławę u potomności. Zapytanie co się dzieje z owymi laureatami? – owymi pieszczołami losu otrzymującymi stypendia – jest równie ambarasujące jak sfinksowa zagadka. A przy tym kształcenie artystyczne jednostek minie się z celem, jeżeli ogół pozostanie dla sztuki obojętnym – bo nieumiejętnym. Podnośmy poczucie smaku i zamiłowanie sztuki drogą regularnej wiedzy, a niezawodnie przygotujemy pełny rozkwit artystyczny. Talent roznieca się tylko przy ognisku powszechnego spółczucia i uznania. Nie artystów nam brak na teraz, ale ludzi kochających, umiejących ocenić sztukę – ogółu ukształconego”. Anonimowy autor proponował bardziej praktyczne wykorzystanie pozyskanych funduszy – oddanie ich na rozwój szkół rysunku, które by wypuszczały kochających sztukę rzemieślników²⁰.

¹⁸ S. Kozakiewicz, dz. cyt., s. XXXVII. Spostrzeżenia Stefana Kozakiewicza dobrze pasują także do atmosfery, panującej w momencie narodzin „Przeglądu Tygodniowego”.

¹⁹ Tamże, s. XXXVIII.

²⁰ *Przegląd artystyczny*, „PT” 1868, nr 18, s. 162–164.

Troska o komunikatywność sztuki, o jej dostępność dla nieuczonego odbiorcy, przebiegała z recenzji wystaw warszawskich. Uwagi o mankamentach światła, o nie dość wyraziste uwypuklenie „celu” obrazu wynikały z przeświadczenia, że w dzieło sztuki zawsze jakieś edukacyjne zadania powinny być wpisane. Wydawały się krytykom nie mniej ważne, niż walory artystyczne.

Adam Wiślicki żądał od wierszy „elementarnego poczucia estetyki poetycznej i zdrowego sensu”. Życzliwie ocenił tomik Adolfa Mostowskiego *Dwa węzły*, który zawiera „najpocziwszą tendencję”, pozostawia „spokojne, powszednie ale miłe wrażenia” i „prostymi rymami kreśli swe uczucia”. Zwracano uwagę także na potrzebę podnoszenia atrakcyjności tekstów – o powieści Antoniny Machczyńskiej pisał „wszystko pocziwe, zacne, gdzie niegdzie i piękną myślą zalotne – ale cóż, kiedy nudne”²¹. Dotyczyło to w tym przypadku literatury – lecz podobne postulaty wyrażano wobec innych sztuk.

Tego rodzaju opinie wynikały z nadrzędnych celów społecznych, wyznaczonych przez młodych redaktorów „Przeglądu Tygodniowego”: kształtowanie „nowego” człowieka, jako pilnego i rozważnego członka społeczności, który by sprostał zadaniom, stawianym przez wspaniałe rozwijającą się naukę i techniczne osiągnięcia wieku XIX. Odkrycia naukowe z podziwem i stosunkowo licznie relacjonowano w „Przeglądzie”, dla poszerzenia i doskonalenia wiedzy czytelnika. Niezbędnym uzupełnieniem jego wykształcenia miała stać się edukacja estetyczna, wpajanie umiejętności i nawyku obcowania ze sztuką²².

Łatwo zauważyć głęboką wiarę redaktorów, że tęsknota do piękna jest przyrodzonym darem człowieka. Pisano, że jej rozbudzenie jest istotnym aspektem uszlachetniania, duchowej edukacji ludzkiej istoty. Zdumiewa determinacja, z jaką początkowo przekonywano czytelników, że każdy z nich przykładając nieco trudu może wyrobić w sobie umiejętność nie tylko oceny, lecz również czynnego uprawiania sztuki.

Sporo komplikacji i dysonansów pojawia się jednak przy próbach podsumowania poglądów estetycznych młodych redaktorów oraz metod ich wpajania rodakom. Publicyści „Przeglądu Tygodniowego” mieli wobec pisarzy, muzyków, malarzy wymagania takie same, wyraźnie określone: komunikatywność i prostota języka, a także pełnienie osobliwej misji wobec odbiorców – sztuka ma zachwycać pięknem, zbliżać do doskonałości, do ideału (słowo: ideał często padało pod piórem młodych publicystów). Wpajali przekonanie, że zarówno piękno, jak umiejętność oceniania go przez odbiorcę wymaga starannych studiów, pogłębiania wiedzy – ale jednocześnie twierdzili, że są to umiejętności, które każdy może zdobyć i formułować stosowne oceny, jeśli są oparte na ustalonych kryteriach. W tym kontekście kwestia talentu zniknęła ze szpalt gazety.

Od natrętnych pouczeń redaktorzy szybko przechodzili do konkretnych wskazówek dla twórców: co i jak powinni poprawiać, jak szlifować swój kunszt, zachęcali również czytelników do samodzielnego uprawiania sztuki. O ile dawniej arty-

²¹ Z redakcyjnego stołu, „PT” 1868, nr 27, s. 242.

²² Narodziny pisma przypadły niemal dokładnie w momencie otwarcia dorocznej wystawy Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych; zapewniło to przyznanie od początku ważnego miejsca tematyce estetycznej.

kuły o sztuce dotyczyły głównie zabytków polskich (był to ważny element edukacji patriotycznej) i dziejów sztuki, to teraz najwięcej troski i miejsca poświęcano informacji bieżącej, publikując relacje z europejskich wystaw, ściągając korespondencje własne z Paryża, Berlina, Wiednia, informując rzeczowo o najnowszych wydarzeniach artystycznych.

Niektóre z ich opinii, dotyczących wielkich mistrzów, były wręcz kuriozalne. Sprawozdania i recenzje tworzone według jednolitego schematu: parę pochwał, wzmianka o temacie i kompozycji obrazu, dalej zjadliwa krytyka; z reguły więcej miejsca poświęcano usterkom, niż zaletom dzieła. Ten sam porządek stosowano wobec mistrzów i wobec artystów dopiero wkraczających na rynek. I tak ganiono Rembrandta, a chwalono Marię Sadowską i p. Modl: „Lecz otóż i miła niespodzianka. Śliczny obrazek – dzieło kobiety *Dziewczynka z przewodnikiem w lesie* panny Natalii Modl. Praca ta jest żywym dowodem, co mogą dobre wzory i pilna praca. Przed kilką, a bodaj czy nie dziesięcią laty, widzieliśmy na wystawie próby artystycznej produkcji tejże artystki, które nie wychodziły poza zakres amatorskiej roboty. Dziś p. Modl występuje jako skończona artystka”²³.

Troszczono się o edukację duchową, lecz bez odwołań do religii – nie toczono w „Przeglądzie” dyskusji ani polemik z krzewionymi przez Kościół prawdami; nie było nawet opisów uroczystości kościelnych. Te tematy po prostu niemal nie pojawiały się w tygodniku. Wiele miejsca poświęcano natomiast możliwościom wykorzystania kontaktów ze sztuką w edukacji, rozwijając przy tej okazji myśli o istocie piękna i doskonałości.

Rozważania o pięknie sprowadzano do konkretów: do dbałości o estetykę otoczenia, do upiększania własnego życia i osoby – byle nie prowadziło to ku finansowej rozrzutności. Przestrzegano przed nią szczególnie kobiety, odwołując się do stereotypowych wizerunków, które z eksponowaniem naturalnej anielskości łączyły dążenie do zbytku: „Kobieta odarta z ideału, sama pozbawiona anielskiego dążenia do piękna i dobra” wpada bowiem w materializm; oczywiście wykorzystywano okazję by wtrącić, zgodnie ze społecznym obliczem pisma, iż „brak umysłowego ukształcenia u kobiet jest podstawą tak niemoralności jak materializmu”²⁴.

Zbytek nie wydawał się jednak naganny, jeśli wyraża i zaspokaja naturalną dążność do tego, „ażeby przedmioty służące do utrzymania i życia: ubranie, mieszkanie, itd. uczynić przyjemniejszymi dla zmysłów. Dziki Australijczyk, ozdabiający wąską przepaskę która mu biodra okrywa różnobarwnymi muszlami, staje na tym samym stanowisku co paryski elegant, który na swe palce wdziewa pierścienie z drogimi kamieniami, a swe mieszkanie zdobi w najwytworniejsze dzieła sztuki. [...] Z tego punktu widzenia patrząc na zbytek i na jego wierną towarzyszkę modę, wypada uznać te dwa pojęcia za elementa wysoko cywilizacyjne, byle tylko połączyło się z nimi estetyczne wykształcenie, chroniące ich od wybrzków rozkiełznanej i zuchwałej fantazji człowieczej”²⁵. Trudny to do spotkania ideał kobiety; ale

²³ Wystawa Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, „PT”, 1875, nr 49, s. 578–579.

²⁴ Zbytek, „PT” 1866, nr 10.

²⁵ Zbytek i moda, „PT” 1866, nr 43.

można te słowa potraktować jako dodatkowy argument za potrzebą połączenia rzemiosła ze sztuką.

Początkowo najbardziej predestynowana do nawiązywania kontaktu nieuczynego odbiorcy ze sztuką wydawała się muzyka. Osobliwie ją wynoszono, ponieważ trafia bezpośrednio do umysłu i do wrażliwości; jest zatem – jak pisano – dla każdego zrozumiała (to przekonanie wywodziło się chyba z poprzedniej epoki, z utworów literackich, w których zasłuchani w dźwięki muzyki bohaterowie widzieli oczyma wyobraźni te same dokładnie wydarzenia – jak w *Duchu jaskini* Józefa Bohdana Dziekońskiego).

Podobne zalety upatrywano w sztuce deklamacji – dzięki jej muzycznym walorom słuchacze, nieczuli na urodę poetyckiego słowa, mogli odczuć piękno wiersza: „sądźmy jednak, że gdyby spierający się posłuchali deklamacji Królikowskiego, znikłaby wątpliwość co do plastycznego działania poezji, która potrzebuje tylko wykonawcy, aby sobie należne królewskie miejsce w rządzie sztuk pięknych zająć [była to deklamacja *Farysa* – A. K.] [...] zwolennicy muzyki wzięli górę dowodząc jej siły wpływu na zmysły i dusze słuchaczy nawet mniej wykształconych, czym nie pochlubi się poezja”²⁶. Muzyczne walory deklamacji miały służyć rozbudzeniu zainteresowań poematem Mickiewicza.

Poglądy estetyczne redaktorów wyłaniały się z okazjonalnie wtrąconych uwag. Polemiczny ton, ostrość ocen, nagle przerywane od zachwytów do inwektyw – to najbardziej charakterystyczne cechy stylu krytyków, obdarzających nisko ocenianych autorów szyderczym mianem „wierszarzy”²⁷. Adam Wiślicki twardo propagował nowe założenia estetyczne, upowszechniając je w swoich „sprawozdaniach literackich” i w artykułach o współczesnej sztuce polskiej. Szyderczo wyrażając się o „pseudo-wieszczach”, wspierał swe sądy przytaczaniem mnogich fragmentów grafomańskich tekstów, których mizéria wystarczająco deklasowała autorów²⁸. Bezlitosnej krytyce, skierowanej przeciw wprowadzaniu do sztuki marzeń i fałszu urojonych cierpień odrywających od rzeczywistości towarzyszyły wytyczne, ustanawiające nowe zasady oceny dzieł poezji i malarstwa. Formułowane je w oparciu o kryteria dotyczące treści realistycznych i „postępowych” oraz koniecznej dbałości o walory edukacyjne.

Po pozytywny przykład sięgnięto do ulicznych występów aktorów żydowskich, a przedstawienia przyjezdnego teatru żydowskiego oceniano wyżej niż występy popularnych teatrzyków polskich, „gdyż artyści izraelici oprócz zabawy mają także zdaje się na celu podniesienie swoich współwyznawców, stawiając im przed oczyma obrazy piękne, przykłady godne naśladowania. Nie zachowują się tak, jak aktorzy naszych teatrzyków, nie przybierają postawy niekoniecznie czystej estetyczności”²⁹.

Ośmieszano górnolotny styl poetów (szczególnie dam-poetek) i panegiryczny ton felietonistów: „Grać, a grać na nutę panegiryczną tak miło! [...] Czy pan Servais lub Zarzycki dają nam poznać dzieła rzeczywistej sztuki, czy pan Sterling śpiewa

²⁶ „PT” 1867, nr 3.

²⁷ „PT” 1866, nr 8, s. 68.

²⁸ Obszernie wznawiał temat w artykułach *Groch na ścianę* „PT” 1867, nr 49, 1868 nr 1.

²⁹ J.G., *Teatr żydowski w Warszawie – występy gościnne*, „PT” 1867, nr 15, s. 116.

piosenkę Kratzera, lub p. Łada gra na skrzypcach, zawsze i zawsze odbywa się wszystko w sposób niezrównany, piękny, cudowny, ku ogólnemu zadowoleniu ciągle zadowolonego ogółu”³⁰.

Z uwagami na temat piękna korelowało pytanie o walory humorystyki. Temat powracał, był kłopotliwy, wymagał uściślenia. I oswojenia; zapowiadano najpierw, że śmiech ma być przyjemny i dobroduszny, ale zarazem dodawano, że utwory humorystyczne to nie żarty, i stawiano przed humorystami zadania karkołomne – jakby byli kapłanami nowej religii: nie tu miejsce na zabawy ani rozrywki, humor ma być traktowany poważnie, pełnić funkcje umoralniające³¹. Redaktor Wiślicki wyraźnie faworyzował tu (i nie tylko tutaj) panią Marię Sadowską (piszącą pod pseudonimem „Zbigniew”) i jej utwory – gdyż, jak twierdził, pod jej piórem humor wynika „z fantazji, a nie z filozoficznego stoicyzmu, nie dotyka zewnętrżności, ale uderza na wewnątrz”³², i stawiał jako przykład jej ponoć znakomite *Pamiętniki muchy*. Sadowska zamieściła aż w pięciu kolejnych numerach „Przeglądu” obszerny szkic *Kilka słów o humorystyce i humorystach polskich*³³, w którym autorytatywnie uwznioślała ją jako „najwyższą zaletę subtelności myśli”. Z równą powagą potraktowano dowcip – jako że rzadko objawia się on w człowieku, a jedynie „wtedy na miarę zasługuje, gdy objawy jego kwitną na polu zasad i ogłady”³⁴.

Wróćmy do zagadkowych, bo zadziwiająco zmiennych, publikowanych na łamach „Przeglądu” opinii o twórczości Wojciecha Gersona. Należał do najbardziej znanych i cenionych malarzy, uparcie realizował program edukacji kulturalnej narodu. Cieszył się powszechnym szacunkiem choćby jako niestrudzony działacz na niwie kultury – gdy zamykano Szkołę czy inne instytucje naukowe, natychmiast wysuwał nowe projekty. Piastował rozmaite godne szacunku funkcje w naukowych instytucjach, jego uczniami byli warszawscy malarze. Darzono go szacunkiem – i bezlitośnie atakowano.

Obraz *Wdowieństwo króla Zygmunta Augusta* Gersona, wystawiony jesienią 1866, opatrzone zwyczajową pochwałą; ale dalej gromiono: „Postać króla bez wyrazu, a samo przeprowadzenie myśli uderza nielogicznością, jakże bowiem pogodzić głębokość smutku z gwarem tylu osób? Biorąc ten obraz ze stanowiska historycznego, nie odtwarza on wcale finezji wieku Zygmunta. Koloryt szary, choć techniczna strona bardzo sumiennie traktowana”³⁵. Podsumujmy wskazane, deklansujące defekty: postać „bez wyrazu”, nielogiczność, szary koloryt i brak finezji w przedstawieniu wydarzenia historycznego.

Dlaczego ów szacunek, jaki okazywano Gersonowi w „Przeglądzie”, sąsiedował wciąż z obcesową krytyką? Nasuwa się myśl, iż u podłoża konfliktu były problemy poważniejsze: sens, nadawany pojęciu patriotyzmu – młodzi przeciwstawiali się mocno związanej z nazwiskiem Gersona koncepcji personifikacji miłości do ojczyzny w dziełach sztuki przez sentymentalne zwroty ku pamiętkom polskiej prze-

³⁰ *Kronika Krajowa*, „PT” 1866, nr 7, s. 49.

³¹ „PT” 1866, nr 13.

³² „PT” 1868, nr 7, s. 58–59.

³³ „PT” 1876, numery 49–53, strony 546, 558, 568, 578, 589³³.

³⁴ „PT” 1875, nr 50, s. 592–593, rubryka „Echa warszawskie”.

³⁵ *Malarstwo i rzeźba*, „PT” 1866, nr 35, s. 276.

szłości, pałacom, strojom narodowym, krajobrazom. Czyli byłże to sprzeciw młodych wobec narzucanej przez ojców wizji patriotyzmu, uderzenie w wizję budowaną na zwrocie ku przeszłości? Pojawiało się przekonanie, że winno się to zmienić, skierować spojrzenie ku przyszłości – zgodnie z programem społecznym, wpisywanym do „Przeglądu Tygodniowego”. Wizja patriotyzmu, w którym brak miejsca na sentymentalizm i wspominki?

W sprawozdaniu z wystawy roku 1876 anonimowy krytyk stwierdza znów, że nie ma na niej płócien znakomitych, że nie spełnia oczekiwań *Witold* Gersona, ani jego *Zgon Kopernika*, kwitowany – obok zwyczajowych pochwał – zgryźliwymi uwagami. Gdy Gerson w tymże roku wygłosił odczyt o kierunkach współczesnego malarstwa, spotkał się z krytyką, niweczącą pozytywne wrażenie początkowych słów: „Znany z szlachetnego talentu, poważnego pojmowania swej sztuki, pielęgnujący kult wyższych ideałów artysta, kształcący tak trafnie młode pokolenie tutejszych malarzy, nie okazał się równie dobrym *estetykiem*. Odczyt p. Gersona, o ile wchodził w charakterystykę działalności pojedynczych artystów, a nawet kierunków malarskich, miał wiele szczegółów pouczających, stanowczo zaś chromał wkraczając w dziedzinę ogólnych poglądów. Prelegent [...] nie potrafił ująć całości rozwoju sztuki w pewną geometryczną spójnię, [...] nie ukazał związku malarstwa z ogólnym stanem rozwoju umysłowości i cywilizacji”³⁶.

Korzystając z wiedzy zdobytej w podróżach europejskich, Gerson przedstawił w tym odczycie swoją definicję istoty sztuki: „czym jest sztuka malarska? dzieckiem wyobraźni twórczej, umiłowania wszystkiego co piękne, w czym prawda [...] przemawia do nas za pośrednictwem zarysu, światłocienia i barwy”. Prezentację sztuki współczesnej poprzedził uwagami dotyczącymi historii malarstwa. Z odleglejszej perspektywy wydają się mało trafne, słabo przetrwały próbę czasu. Nieco szerzej prezentował artystów polskich, lecz tylko wymieniając ich nazwiska; pisał pochlebnie o malarstwie historycznym, uprawianym przez Suchodolskiego, obu Brodowskich, Juliusza Kossaka, Brandta, Sypniewskiego, Pillatiego, którzy „połączyli historyczny dramat z bohaterskimi czynami przeszłości”³⁷.

Interesującym śladem powrotu Gersona do młodzieńczych zainteresowań było w tej książeczce połączenie kwestii narodowości i twórczości ludowej. Posiadamy, pisał, bogactwo pieśni: „oprócz bowiem wyrobionych już stale jak poloneza, krakowiaka, mazura, kujawiaka i pobratymczej a przyswojonej nam dumki mamy jeszcze wiele odrębnych i oryginalnych zwrotów, w licznych piosnkach ludowych...”. I znamiennie ukazywał jako zadanie najważniejsze: „pochwycenie treści ducha narodowego i przelanie go następnie w formach wymagalnych przez tegoczesną muzę – wiele trudności, oddanie kolorytu miejscowego i ducha”³⁸.

Utalentowanym i wiernym uczniem Gersona był Józef Chełmoński. Może to te koneksje sprawiły, że jego obrazy traktowano w „Przeglądzie” wyjątkowo krytycznie, nawet zalety obarczając bagażem wad. Zwyczajowe pochwały miały charakter ogólnikowy, i gasiła je miazdząca krytyka. Dobrym przykładem jest tu opinia wy-

³⁶ Tekst odczytu wydano od razu w osobnej broszurze.

³⁷ Tamże, s. 33.

³⁸ Tamże, s. 15.

rażona o obrazach *Miasteczko wołyńskie* i *Noc letnia*. Warto przytoczyć dłuższy fragment tego tekstu:

Wszystkie roboty Chełmońskiego noszą na sobie taką odrębną cechę indywidualności artysty, iż spojrzawszy na którąkolwiek z jego robót od pierwszego rzutu oka jej autora odgadnąć można. Taka oryginalność i odrębna charakterystyka wtedy tylko za przymiot poczytaną być może, jeśli nie prowadzą do *maniery*, tj. jeśli na te odróżniające cechy więcej się składa przymiotów niż wad, a o pracach Chełmońskiego bezwarunkowo tego powiedzieć nie można.

Artysta ten nie lubi powszedniości, obiera więc za tło do swych kreacji jakieś wydatne momenta: jak noc, zmrok, burzę lub zawiane śniegiem obszary. Czyni to jakby umyślnie unikał jasnego światła dziennego dla pokrycia pewnych niedostatków jakie mu się trafiają przy braku dokładniejszego wykończenia i pracowitych studiów, na które gorączkowa i pracowita produkcja mało pozostawia czasu. Ot np. ta scena przed nędznym zajazdem *Miasteczka wołyńskiego*. Wśród jednej wielkiej kałuży błota, w brudnym i zmaconym zwierciadle w którym przegląda się niebo pochmurnego poranku, przed żydowską karczmą stoi czwórka srokaczy zaprzężony wózek, do którego zbliża się stary w niedźwiedziej szubie szlachcic. Śnać to któryś z okolicznych matadorów, kiedy tak niskie i pełne pokory odbiera od dwóch idących za nim żydków, zapewne miejscowych faktorów. Na drugim planie grupa przedstawicieli rasy izraelskiej o najniemożliwszych fizjonomiach tłoczy się na *brodzką brykę*. Wszystko chlastane zamaszycie przeskakując trudności, postacie Żydów przechodzące niemal w szarżę ale ty-powe.

– Pewnikiem będzie jutro pogoda – mówi do siebie domorosły meteorolog w siermiędze, uważnie badający ciemnoszafirowe sklepienie nieba, iskrzącego się milionami gwiazd, stojąc na obszernym podwórzu wiejskiego dworu, na którym zapewne nocną stójkę odbywa. Spuszczone z łańcuchów psy wyprawiają wesołe harce przy bladym świetle księżyca, bielącym z oddali ściany i filary ganku szlacheckiego dworku. Ostrochy kruczek, którego stróż na sznurku trzyma, tęsknie ku towarzyszom wyciąga głowę. To *Noc letnia* Chełmońskiego.

Obrazy z warszawskich wystaw omawiano w „Przeglądzie” według jednolitego schematu: u początku garść pochwał, potem ostra krytyka, oparta zawsze o analogiczne uwagi dotyczące operowania światłem i mrokiem oraz o kompozycji. Stale jako podstawowe kryterium traktowano również komunikatywność i uwypuklanie sensu wpisanego w dzieło – potem dopiero zwracano uwagę na walory estetyczne, na piękno, doskonałość – z eksplikacją, co się na nią składa.

Nie osiągnięto zgody w kwestii możliwości wprowadzania elementów brzydoty do plastyki – bowiem zadaniem sztuki jest wprawdzie ukazywanie piękna, ale jeśli optuje się za realizmem, to powinna ona obejmować również obiekty pozbawione urody, pod warunkiem że są przedstawione z artyzmem. Realistycznie – lecz z pominięciem odrażających cech brzydoty, bo sztuka nie może przedstawiać widoków wzbudzających niesmak.

Podobne wątpliwości, dotyczące wprowadzania do sztuki elementów brzydoty, wysuwano w krytyce literackiej. Adam Wiślicki, redaktor i czołowy autor piśma, przeciwstawiał się opiniom krytyków, wymagających od poezji nadawania wierszom dosłownego sensu, gdyż sprawia to, że „poeta nie wstrzymuje się przed

najwstrętniejszym urojeniem swej wyobraźni”³⁹. Żądał od poezji – jak pisałam – „elementarnego poczucia estetyki poetycznej i zdrowego sensu”⁴⁰.

Żądano jasnej eksplikacji sensu i przestrzegania logiki wypowiedzi nawet w poematach; krytykowano *Zwierzęta* Bełzy, utwór, w którym „obrazy mijają się jak w kalejdoskopie. Autorowi zdaje się chodziło tu o pokazanie, ile można przy pewnej iskrze talentu nagromadzić potworności wstrętnych, i obrzydzenie wzbudzających, a jedne straszniejsze od drugich”.

Wymagania wobec twórców, wynikające z tych uwag i postulatów, trudno było harmonijnie zgrać. Ważną dyrektywą był realizm; ale z unikaniem bądź wygładzaniem brzydoty, chociaż sztuka miała nie pomijać żadnych aspektów rzeczywistości. Jako przykład udatnej realizacji wymieniano portret damy pędzla Mirewelta⁴¹: „Jakkolwiek przedstawiona na portrecie twarz razi niesmacznym wyrazem, to jednak obraz pełen świeżości kolorytu i niezmiernej prawdy pod względem wykonania, posłużyć może za wzór młodemu pokoleniu naszych malarzów”⁴².

Lansowano zatem koncepcję „realizmu uidealizowanego”. Szczególnie interesującą, a dla „Przeglądu” bezcenną, ponieważ problemy piękna i zadań sztuki były podejmowane w nowych uwikłaniach, w kontekście odważnego przemieniania hierarchii wartości. Odsłaniały zarówno poglądy jak starania praktyczne młodych publicystów, ich wysiłki zmierzające do przemiany ocen estetycznych. Wprowadzane zmiany prowadziły do prób obciążania estetyki zadaniami zazwyczaj traktowanymi jako od niej odległe, zaprzeczające idei piękna. Uderzają niekonsekwencje nie do uniknięcia – bowiem przywiązanie do wpajanej w Szkole Sztuk Pięknych myśli estetycznej musieli konfrontować ze skutkami wprowadzania jej do koncepcji społecznej młodych publicystów (na przykład pojęcia „idealności”, doskonałości) i z walorami edukacyjnymi. Stąd też przekonanie (zdumiewające!), że do uprawiania sztuki talent nie jest niezbędny, że jest umiejętnością, której można się nauczyć.

Zachodziły stale zmiany w profilu pisma, tematy związane ze sztuką ustępowały miejsca coraz liczniej wprowadzanym informacjom o nowych odkryciach naukowych, o dziwnych wydarzeniach, o tym, co się dzieje w naukach przyrodniczych. W późniejszych rocznikach gazety o sztuce pisano wiele w rubryce „Kronika krajowa i zagraniczna”, zazwyczaj ograniczano się jednak do przekazywania konkretnych informacji, do streszczania utworów literackich czy teatralnych. Konsekwentnie starano się natomiast prezentować najnowsze wydarzenia z tego zakresu – temu głównie służyły sprawozdawcze artykuły o nowych wystawach malarstwa (na przykład w Paryżu, w Wiedniu).

Zaznajamiano w korespondencjach także z nowościami w zakresie wystawiennictwa. Na przykład w sprawozdaniu z wystawy sztuk pięknych w Wiedniu osobne miejsce poświęcono aranżacji. Gmachy wystawowe „odznaczają się wytwornością stylu. Światło pada z góry przez szklane sklepienie, wysokość niektórych sal”. Jako przykład pozytywny służył obraz Hansa Gode: „wymalował pejzaż

³⁹ A. Wiślicki, *Z redakcyjnego stołu*, „PT” 1868, nr 15, s. 142.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Michel Mirewelt (1588–1641) – malarz holenderski, modny i niezwykle płodny, renowany szczególnie jako portrecista.

⁴² „PT” 1866, nr 48, s. 383.

wodny, pełen życia, prześlicznym oblany światłem, które topi się w przejrzystych wody kroplach – rysunek, koloryt tworzą prześlicznej harmonii całość. Nadzwyczajnego uroku jest jasna, promienna dal, stanowiąca dziwny, ale pełen piękna kontrast z sinymi, gradowymi chmury co ciemnym całunem zawisły na przedzie obrazu”⁴³. Uwagi krytyczne, wytykające błędy i szeroko rozwijane pouczenia dotyczą stale współczesnej sztuki polskiej, zdecydowanie rzadziej prac artystów obcych, gdyż: po pierwsze, zwracano uwagę na dzieła mistrzowskie najwyższej cenione, pędzla mistrzów, a także – mogli nie widzieć sensu w pouczaniu cudzoziemców, zamieszczali najwyższe drobne uwagi krytyka.

Idee, wpajane na studiach przez nieco starszych profesorów (Gerson), przejmowane przez niektórych młodych (modelowi oraz tradycjom patriotyzmu najbardziej wierny był Maksymilian Gierymski), zderzały się z utylitarystycznym programem pozytywistów. Połączenie tych dwóch tendencji świetnie widać w publicystyce pierwszych lat tygodnika. W tle – wielkie odrodzenie zainteresowań sztuką (*Nieustająca wystawa*, informacje o działalności Zachęty i Muzeum) oraz groźą dziś budzące wpajane czytelnikom przeświadczenie, że każdy z nich może zostać artystą, tworzyć piękne dzieła. Jednocześnie stawiano przed artystami wysokie wymagania; żądano, by dzieło spełniało wymogi realizmu – ale ów realizm nie mógł wzbudzać odrazy, czyli wykluczano tematy ohydne. Z tego też względu powinien być to realizm nie nazbyt wierny w szczegółach, zawsze należało idealizować przedstawiane obrazki, by były przyjemne dla oka.

By sprostać tym wymaganiom, obok „grubego realizmu” wprowadzono określenie „realizm uidealizowany”. Pasowało ponoć między innymi do stylu portretu, uprawianego przez J. Kossowicza: „p. Kossowicz nie należy do grubych realistów, mających niewolniczą wierność za cel, ale umie obok podobieństwa natchnąć pewną idealnością swą pracę”⁴⁴. Obok realizmu „idealizującego” odnotowano więc przeciwny mu „gruby realizm”. Sugerowano jednak, iż styl realistyczny przekazuje tylko materialną stronę świata, dlatego portretowanym postaciom często brak uduchowienia wyrazu twarzy. Podobne wymagania przebijają z krytyki pejzaży Jana Hruzika – *Krajobraz stepowy węgierski* („Prostoty wiele i koloryt miły, ale artysta nie osiągnął celu, nie przedstawił stepu, którego nie czuć”) i *Widok Łomnicy* („punkt artystycznie wybrany, szkoda tylko że artysta zbyt zaciemnił koloryt, a brak powietrza czyni nie dość wyraźnymi stopniowe oddalenia innych wierzchołków”).

Do zarzutów, kierowanych ku poetom, dołączono niedostatek natchnienia, zapisany w analizie wiersza *Kośba* p. Pryfke⁴⁵. „Nie starcza wiersz piękny i przyzwoitość tematu”, pouczano, „*Kośba* pozbawiona walorów estetycznych; ten rodzaj lirycznego dydaktyzmu wymaga oprócz natchnienia ogromnego kunsztu w wykonaniu, żeby zamiast obrazu poetycznego nie przedstawić lichej litografii”. Nie starcza naga rzeczywistość – poetyczność zależy od połączenia jej z siłą kunsztu i „natchnienia, w którym poeta kąpie swój przedmiot”. Autor tego tekstu jako pozytywne przykłady podaje poezje Byrona i Wiktora Hugo, pod ich piórem „burza żyje,

⁴³ „PT” 1866, nr 40, s. 1.

⁴⁴ *Malarstwo i rzeźba*, „PT” 1866, nr 37, s. 292.

⁴⁵ *Kośbę* opublikował „Tygodnik Ilustrowany”, pismo najczęściej przez „Przegląd” atakowane.

ma i wyraża idee.” Poeta może nawet prozaiczną kośbę (to aluzja do wiersza p. Pryfke – i element ciągłej krytyki „Tygodnika Ilustrowanego”) „opromienić ci- chą aureolą ludzkiego obowiązku, upiększyć poetycznym przedstawieniem obrazu. [...] Trzeba, chcąc zostać sielankarzem, zachwycić tej woni łąk i pól, trzeba aby li- pa słodczy nalała w piersi, trzeba pojąć duszę nuty z ligawki pastuszka lub z piosnki wiejskiego grajka. Dotychczas u nas najlepiej się to udawało Lenartowi- czowi, którego obrazy, szkicowane kilka słowami, zawierają cały drobny świat po- ezji”. Z mocą jest wyrażony świetny przykład owego „uidealizowania” świata rze- czywistego. „Żądamy, aby obrazy sielskie były tak świeże, jak puch na brzoskwini, aby były naturą uidealizowaną”, a nie tylko opisem. Czyli: nowy obszar realizmu „uidealizowanego”.

Do tych postulatów niezbyt pasował styl recenzji, ostrość wyrażanych sądów, przytyki czynione czasem na granicy niepotrzebnej złośliwości, nieprzyjemnie ką- śliwe⁴⁶. Wyjeżdżającą do Mediolanu śpiewaczkę, pannę Sobolewską, żegnano ży- czeniami powodzenia: „Czy te nasze życzenia się ziszczą, nie wiemy; zawód bo- wiem śpiewaczki scenicznej zależny jest od rozmaitych okoliczności, a przy tym wymagający niesłychanej pracy, i przede wszystkim zasobów głosu, którym p. So- bolewska rozporządza więcej jak na salon, a podobno za mało jak na wymagającą scenę. Nie jej to wina ale natury głosu”.

Krytycznej analizie podlegały czasem także teksty publicystyczne. Znamienne, że zwracano uwagę szczególnie na usterki, a przede wszystkim zaskakuje nieocze- kiwany kierunek ataku: wybranym adwersarzem został Bolesław Prus. Redakcja „Przeglądu” uzasadniała: wydawało się, że ma dowcip samorodny – ale wstąpił na ścisłą drogę niczym nieokiełznanego słowa i żartu – brak u niego wyważonej myśli, przekręca słowa i fakty, a nadto – jest wulgarny! Warszawska „publika” żąda, by ją szanowano, a wprowadzane przez Prusa słownictwo obraża czytelnika. Humor i dowcip miały, w intencji redaktorów, przybliżyć „wyrobnikom” świat estetycz- nych wartości; ale, by chronić nieuczzonego czytelnika przed złem, miały być pod- dane ziejącym nudą zabiegom.

Wszelakie niekonsekwencje wynikały ze sprzeczności między idealnymi zało- żeniami a przyziemną realnością. Gdy publicyści kształtowali program społeczny, opierali go na złudzeniach, że „wyrobnik” po dziesięciogodzinnej harówce radośnie będzie się doskonalił, podnosił swój poziom umysłowy i fachowy.

Krytycy często wskazywali podstawy, na jakich opierali sądy wartościujące. Malarzom stawiali wysokie wymagania. Omawiano zalety i przywary ich dzieł, do- bór tematu, kompozycję całości, rozświetlanie, detale obyczajowe i inne szczegóły. Ponieważ sądzili, że głównym zadaniem sztuki jest wykorzystanie jej walorów edukacyjnych dla dobra szerokich rzesz ludności, przeto zwracano uwagę przede wszystkim na komunikatywność i przejrzystość stylu (w obrazie malarskim, jak i li- terackim). W tymże kontekście omawiano pojęcia piękna i doskonałości (określane w duchu tradycyjnym z powołaniem na spokój, harmonię, właściwe proporcje). I powracano do kwestii brzydoty – gorąco protestując przeciw wprowadzaniu do dzieł sztuki obiektów wzbudzających uczucie wstrętu i ohydy. Był to temat wyją-

⁴⁶ *Koncert panny Sobolewskiej*, „PT” 1866, nr 17, s. 133.

kowo konfliktowy, ponieważ jeśli krytycy opowiadali się za stylem realistycznym, to artyści powinni uwzględniać piękno i brzydotę świata, nie pomijając postaci zdeformowanych ani obiektów zdefektowanych.

Ale przecież „nie wszystko to, co spotykamy w naturze, może być przedmiotem do odtworzenia w sztuce. Są rzeczy, których nigdy artysta obdarzony smakiem za przedmiot do swych utworów brać nie powinien. Takimi są przede wszystkim przedmioty, wzbudzające wstręt i obrzydzenie. Wprawdzie bywają okropności i brzydoty, które pomimo szpetoty swojej posiadają potęgę grozy, która wzrok patrzącego mimowolnie do siebie przykuwa, lecz są i takie, od których wzrok ze wstrętem się odwraca, tych tykać nie należy. Nie czuje tego Maleszewski⁴⁷, kiedy z takim zamiłowaniem mógł wystudiować głowę klechy pijaczyny, delektującego się szklaneczką „Miodku”. „Zmysłowa rozkosz, z jaką smakosz oblizuje słodkim napitkiem zwilżone usta, malująca się w jego małych przymrużonych oczkach, twarz połyskująca tłustą wilgocią, oddana z realizmem i dokładnością, które wstręt w patrzącym budzą, przekraczając w ten sposób granice, jakie ma sztuka w naśladowaniu natury, wolimy spotykać tę ostatnią w takich objawach jak *Róża i Mak*, z którymi artysta przed parą laty, po powrocie do kraju, w teje sali wystąpił”.

Aby usunąć uprzedzenia dotyczące wprowadzania do poezji na pozór nudnej, przyziemnej tematyki, przytoczono przykład znakomity: „Mickiewicz poświęcił całą strofę w *Panu Tadeuszu* książce pt. *Kucharz doskonały* przez Stanisława Czernickiego wydanej przed stu kilkudziesięciu laty i opisał wszystkie jej zalety, charakteryzujące dawną kuchnię polską”.

Starano się rozbudzać nie tylko zainteresowanie sztuką, lecz i odwagę samodzielnych z nią konfrontacji (wprowadzono nazwę „nieznawcy”, po których każdy może wykształcić się na znawcę). Doprowadzało to do ogromnej deprecjacji sztuki, narastał konflikt między słowem pisanim a prywatnymi poglądami – z wymaganiami dążenia do doskonałości, z podkreślaniem idei piękna i definiowaniem go wedle kryteriów, wyniesionych ze studiów i własnych upodobań. I nieustannej powagi, więc nie dziwi nagle się pojawiająca ostra krytyka królewskich obiadów czwartkowych (jakby były czymś w rodzaju nieobyczajnego rozpasania), jako „poniżających godność prawdziwej poezji w rymach pochlebców lub w utworach trywialnych”⁴⁸.

Determinacja społeczna Adama Wiślickiego wyrażała się także w narzekaniu na mnogie publikacje głupstw, na brak miejsca dla literatury; to strata miejsca i czasu, który by można wykorzystać na szerzącą oświatę „czytanie użyteczne”⁴⁹.

Mnożą się narzekania na niski poziom wystawianych obrazów religijnych, historycznych; nowości niewiele, a zaprezentowane na wystawie wyglądają nader skromnie pod względem estetycznej wartości. Koryfeuszów sztuki naszej ani po-

⁴⁷ Tytus Maleszewski (1827–1898) – malarz, uczeń warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Odbył podróże studyjne do Paryża (przyjaźń z Cyprianem Norwidem) i do Włoch, do Monachium. W 1860 wrócił do Warszawy.

⁴⁸ „PT” 1869, nr 13, s. 107.

⁴⁹ „PT” 1871, s. 65.

świeci⁵⁰. „Tylko uprzejmości osoby prywatnej winni jesteśmy, że możemy [zobaczyć] jedną niewielką robotę Brandta”⁵¹. Krytyka wystawiennictwa – złe rozplanowanie, za ciemne kolory, postaci zlewają się. Niewiele dzieł dobrych, wśród nowości: Moszyński *Przezuwana noc*: „bogactwo zasobów artystycznych. Raczej spojrzeć na nagromadzone na tym obrazie trudności. [...] wewnątrz poddasza, którego ściany ponure oświetla mleczny blask lampy w chwili, gdy brzask dzienny zagląda przez okno. Cisza i czarne cienie zdają się mieć głos i potęgę w tym obrazie” (s. 3). Dalej – o obrazie Józefa Chełmońskiego *Przyjazd na polowanie*: „Po kilku zboczeniach fantastycznych, ujawnionych w jakichś olbrzymich i niesłychanych rumakach dał nam dziś pracę prawdziwej wartości” – jaskrawe ognisko komina podczas zimy, przy silnym świetle rozwijającego się poranka”. Jako wyborne oceniono przedstawienie koni, naturalność i precyzję⁵².

Nowy ton do krytyki, zapowiadający duże zmiany, wprowadził Józef Kotarbiński w szkicu *Adam Asnyk*. Właściwy temat poprzedził krytycznymi uwagami o poezji współczesnej; „marząca jeszcze o jowiszowych trenach i błyskawicowym majestacie, zamiast wstąpić między ziemską rzeszę, odczuć tajemne tętno chwili, woli błąkać się w mglistych oparach marzycielstwa. Stąd owa niepokodzona waśń pieśniarzy z teraźniejszością, stąd gorzki jakiś i chorobliwy pesymizm, [...] ów brak wielkich i jasnych ideałów, brak harmonii potężnej, grzmiącej stąd to owe przesubtelne, chorowite, manierowane kwilenia, pieszczotliwe lubowanie się w eterycznej melancholii, stąd mętny, mglisty beład treści, ożeniony z wyszukaną błyskotliwością formy”⁵³.

Na tym tle Kotarbiński zarysowuje twórczość Asnyka, wyszukane (i rzeczowo uzasadnione) pochwały przedzielając gromieniem twórcy za pesymizm i niefrasobliwy ton, z jakim odnosi się do wieszczów. Tak ocenia Kotarbiński pretensjonalną *Apostrofę*, „będącą podrzeźnianiem Juliuszowego *Grobu Agamemnona*”, postpowaniem Juliuszowej poezji – „Tego już za wiele! Kto dał prawo poecie w ślepym porywie rozdrażnienia, w zapędzie szumnej naśladowczej fanfaronady wyciskać piętno ohydy na tych, których cześć powinniśmy i kochać, mimo ich błędów i grzechów”. „Najznakomitszy pieśniarz społeczny Adam Asnyk, ostatnia wcale jasna gwiazda wielkiej plejady romantyków naszych [...] przypomina szczerze zagasłą romantyzmu dobę, a z drugiej znowu strony jest poetą idei żywotnych [...] często abstrakcyjne pomysły odziewa w brylantową szatę obrazów poetycznych”⁵⁴.

Można właśnie w tym szkicu ujrzyć zamknięcie pierwszej fazy istnienia piśma, prowadzonego przez zespół pozytywistycznych entuzjastów.

⁵⁰ Zniknął wcześniejszy entuzjazm, że umieszczenie obrazu na warszawskiej wystawie stanowi dobrą reklamę, zapewnią napływ dzieł znanych artystów.

⁵¹ *Wystawa Towarzystwa Sztuk Pięknych*, „PT” 1875, nr 49, s. 578–579.

⁵² „Echa warszawskie”: *Wystawa Sztuk Pięknych*, „PT” 1875, nr 1, s. 3.

⁵³ „PT” 1875, nr 3.

⁵⁴ „PT” 1876, nr 3–6.

Bibliografia

- Hasło: „Gerson Wojciech”, [w:] *Słowniku Artystów Polskich*, t. II, red. D. Pecold, I. Rząśnicka, Wrocław 1975.
- Kowalczykova A., *Czas romantyzmu. Wydarzenia historii a przemiany kryteriów estetycznych*, [w:] A. Kowalczykova, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, red. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014.
- Kozakiewicz S., *Początki krytyki artystycznej w Warszawie (1819–1845)*, [w:] *Materiały do studiów i dyskusji z zakresu teorii i historii sztuki, krytyki artystycznej oraz metodologii badań nad sztuką*, Zeszyt 6, 1951.
- Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie. Cz. I*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 1.
- Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie. Część druga*, „PT” 1866, nr 48.

**PYTAM, WIĘC JESTEM... (JAKI?).
ODPOWIEDZI REDAKCJI
W „PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM”**

Program pisma i jego zawartość treściowa są tylko częścią jego historii, względnie łatwą do opisania, jeśli się dysponuje kompletem dochowanych numerów. Efektywny zasięg danego tytułu, rzeczywista moc oddziaływania społecznego, zbieganie się i rozbieganie programu z aktualnymi oczekiwaniami lub nastrojami czytelników, rozmaite problemy z dystrybucją, która przecież warunkuje wpływ pisma na czytelników, są zagadnieniami trudniejszymi. Orientacyjne informacje daje ustalenie wysokości nakładu, które pozwala nakreślić mapę tytułów dostępnych na danym terenie w określonym czasie. Wiemy na przykład, że w okręgu piotrkowskim w roku 1883 sprowadzano przez pocztę i księgarnie następujące tygodniki:

- „Biesiada Literacka” – 73,
- „Bluszcz” – 99,
- „Kłosa” – 70,
- „Prawda” – 27,
- „Przegląd Katolicki” – 25,
- „Tygodnik Ilustrowany” – 91,
- „Przegląd Tygodniowy” – 42¹.

Zestawienie podpowiada, iż na początku lat 80. społeczność okolicy, mająca wyrobione nawyki czytelnicze i dostatecznie zamożna, aby je zaspokajać, wyraźnie preferowała wartości konserwatywne lub przynajmniej umiarkowane, na co wskazuje niewielka liczba czasopism pozytywistycznych. Ogólne ramy zasięgu pisma wyznaczano też na podstawie listy korespondentów, którzy nadsyłali swoje uwagi, drukowane później w pismach. Obliczono, że w latach 1871–1892 „Kaliszanin” opublikował 1793 korespondencje ze 123 miejscowości (nie tylko z terenu guberni, ale nawet z Afryki, Stanów Zjednoczonych i Dalekiego Wschodu)².

Korespondencje pozwalają głębiej, wszechstronniej i skuteczniej niż dane o prenumeratach opisać poziomy komunikacji redakcji pisma z jego czytelnikami oraz

¹ Wykaz statystyczny gazet, czasopism i dzieł wydawanych prenumeracyjnie, „Tydzień” 1883, nr 50, s. 4.

² E. Polanowski, *Życie literackie Kalisza 1870–1907*, Warszawa 1987, s. 178. Odwołuję się do tych przykładów, gdyż czasopiśmiennictwo i kultura literacka 2 połowy XX wieku są wyjątkowo dobrze zbadane. Zob. H. Tumolska, *Kultura polityczna „małej ojczyzny” w świetle prasy kaliskiej (1870–1914)*, Poznań – Kalisz 2006.

przybliżyć socjo-kulturową charakterystykę odbiorców. Są jednak zawężone do grupy najbardziej aktywnych społecznie osób w danym terenie, osób mających sprecyzowane zainteresowania i światopogląd, nieraz traktujących pisanie do gazet jako substytut własnych ambicji literackich, generalnie – miejscowych liderów. Dla obserwacji ogółu czytelników i dla próby zrekonstruowania profilu psycho-socjo-kulturowego, a także dla wniknięcia w problemy dystrybucji oraz obiegu czasopiśma, względnie pożytecznym materiałem są natomiast tropy kontaktów na linii: redakcja – czytelnicy, które zostały utrwalone w rubryce „Odpowiedzi Redakcji”.

Ich nieprzecenioną wartością jest możliwość badania narzędziami statystyki, krótki upływ czasu między zadaniem pytania a uzyskaniem odpowiedzi, dzięki czemu poruszane problemy możemy konfrontować z kalendarzem empirycznych wydarzeń administracyjno-gospodarczych. Względna anonimowość respondentów, których poznajemy najczęściej pod kryptonimami, daje większą gwarancję ich szczerości i otwartości, niż korespondentów trenowych podlegających kontroli społecznej okolicy³. Odpowiedzi redakcji okazjonalnie bywały przedmiotem obserwacji badaczy. Szczególnie aktywny w udzielaniu odpowiedzi na pytania czytelników był Promyk (Konrad Prószyński).

Porady Promyka ukazywały się od początku istnienia „Gazety Świątecznej” do końca jego życia. W jednym numerze ukazywało się przeciętnie od 15 do 20 odpowiedzi redaktora. Przeważnie porady dotyczyły sposobu załatwiania spraw w urzędach i sądach i zawierały często obszerne objaśnienia przepisów prawnych. Najczęściej na łamach „Gazety Świątecznej” pojawiały się wskazówki objaśniające, jak należy postępować, aby uzyskać kredyt w Banku Włociańskim. Redaktor udzielał też porad, jak uczyć dzieci w domu, organizować samokształcenie. W dziale porad tygodnika znajdowały się też wskazówki dotyczące funkcjonowania różnych spółek, prowadzenia punktów handlowych i zakładów rzemieślniczych. Pewien procent odpowiedzi na pytania czytelników, nie zawierających treści mogących interesować ogół czytelników, redakcja udzielała listownie. Dział porad stanowił ważną płaszczyznę kontaktów redaktora z czytelnikami. Prószyński na podstawie pomysłów zaczerpniętych z listów, pisał artykuły omawiające różne zagadnienia⁴.

Próbie analizy odpowiedzi redakcji, choć ogólną i daleką od ujęcia jakościowego, podjęła Maria Zawalska. Badając zawartość „Świtu”, skonstatowała:

W sumie w rubryce *Od Redakcji* w około 120 ze 157 nrów ciągu wydawniczego „Świtu” udzielono respondentom około 210 odpowiedzi indywidualnych. Dodatkowo należy uwzględnić fakt, że nie każdy list do redakcji mógł znaleźć odpowiedź na łamach tygodnika, i to zarówno ze względu na miejsce, jak i na poruszane, specyficzne niekiedy sprawy. Okoliczność ta pozwala wysnuć przypuszczenie, że stosunkowo duża ilość czytelników, być może nawet równająca się podanej ilości odpowiedzi drukowanych

³ Wilk Garbowiecki, bohater humoreski H. Sienkiewicza *Nikt nie jest prorokiem między swymi*, m.in. z powodu krytycznych korespondencji z terenu do prasy warszawskiej stał się wrogiem publicznym najbliższej okolicy, a nawet nazwany Judaszem.

⁴ Z. Kmiecik, „*Gazeta Świąteczna*” za czasów redaktorstwa Konrada Prószyńskiego „*Promyka*” (1881–1908), Warszawa 1973, s. 54. Wybiórcza, losowa próba statystyki drukowanych odpowiedzi wykazała, że podane dane orientacyjne (15–20) są zawyżone.

w rubrykach przeznaczonych na kontakty z czytelnikami, otrzymywała od redakcji listy na adresy prywatne. Uświadomić sobie należy również, że wiele odpowiedzi uwzględnionych było w piśmie zbiorczo przy zagadnieniach powtarzających się⁵.

Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” uznawała „poznanie naukowe za jedynie prawidłowe rozumienie świata”⁶. Dużo uwagi poświęcała kontaktom z czytelnikami właśnie w zakresie lektur naukowych i popularnonaukowych. Na podstawie kolejnych roczników tygodnika można dziś utworzyć listę dzieł stanowiących domową lekturę przeciętnego polskiego inteligenta. Szczególnie tego inteligenta, który wykonując swoje obowiązki zawodowe na prowincji, musiał wyęźać siły, aby w drodze samokształcenia nadrabiać dystans intelektualny od kulturalnego i naukowego centrum. Barbara Bobrowska ma niewątpliwą rację, kiedy pisze, iż:

Zdaniem redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, miarą postępowości pisma są nie tylko bezpośrednie deklaracje, ale przede wszystkim spędzenie aktualnych potrzeb społeczeństwa, nadążanie za jego rozwojem, świadome wspomaganie jego dążeń⁷.

I dalej:

W „Przeglądzie Tygodniowym” podkreślano, iż społeczeństwo polskie, pozbawione wielu organów i instytucji potrzebnych do prawidłowego funkcjonowania, obdarzyło prasę nadzwyczajnym zaufaniem, powierzając jej wykonywanie wielu funkcji, wymagających wyjątkowego poczucia odpowiedzialności za sprawy ogółu. Pisma zbierają datki na cele publiczne i często decydują o ich przeznaczeniu. [...] Naród polski, spletny niewolą polityczną nie może sobie pozwolić na oddanie prasy w służbę interesów prywatnych i koteryjnych⁸.

Spółeczno-organizacyjne, wykraczające poza standardowe funkcje prasy europejskiej, zadania realizowało się poprzez kontakty korespondencyjne z czytelnikami. Chodziło w nich o aktualne problemy i bolączki, które zaobserwowali czytelnicy, powiadomili o nich prasę i przyczynili się do ich nagłośnienia. Stawali się w ten sposób współtwórcami programu pisma. Chodziło też o mnóstwo problemów indywidualnych natury poznawczej, intelektualnej, obyczajowej, egzystencjalnej, z którymi czytelnicy zwracali się do redakcji jako autorytetu. Rady i odpowiedzi redakcji pełniły funkcje edukacyjne, uspołeczniające, a nawet psychoterapeutyczne. Pytania bywały różne, często spontaniczne, emocjonalne, nieraz bardzo specjalistyczne, a prawie zawsze – niemożliwe do przewidzenia przez zespół redakcyjny. Mogły się zdarzać prowokacje tak ze strony konkurencji, jak i policji. Dział kontak-

⁵ M. Zawialska, „Świt” Marii Konopnickiej *Zarys monograficzny tygodnika dla kobiet*, Wrocław 1978, s. 143–144.

⁶ Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w latach 1886–1904*, Wrocław 1989, s. 48.

⁷ B. Bobrowska, „Kierowniczką opinii i krzewicielką oświaty”. *Dziennikarze warszawscy drugiej połowy XIX wieku o zadaniach prasy (1866–1892)*, [w:] *Problemy literatury polskiej polskiego pozytywizmu*, Seria 2, pod red. E. Jankowskiego i J. Kulczyckiej-Saloni, Wrocław 1983, s. 253.

⁸ Tamże, s. 263–264.

tów z czytelnikami przypominał nieraz dział interwencji w urzędach. Systemowe i zaplanowane działania były tu zgoła niemożliwe⁹. A był to dział ważny, gdyż stanowił fundament relacji z czytelnikiem, decydował o liczbie prenumeratorów, czyli o losie pisma.

Zaskakuje fakt, że oficjalne podania „Przeglądu Tygodniowego” o zezwolenie na prowadzenie pisma w ramach nakreślonego władzom programu, pomijają odpowiedzi redakcji¹⁰. Jedyne racjonalne wyjaśnienie to umyślne, pozorowane przed cenzurą, traktowanie korespondencji z czytelnikami jako sfery prywatnej, nie mającej znaczenia dla linii programowej pisma, połączone z próbą odwrócenia uwagi władzy od tego działu. Ostrożność, z jaką redakcja informowała o niezależnych od niej przyczynach opóźnienia wydania jakiegoś numeru, świadczy, iż cenzura te rubrykę również kontrolowała (w „ezopowym języku” okresu było to powiadomienie o interwencjach, zastrzeżeniach lub przewlekłości działań aparatu policyjnego). Oczywiście, na część listów redakcja odpowiadała jak na korespondencje natury osobistej¹¹, oddzielając sprawy publiczne i prywatne.

Historia tygodnika jakby symbolicznie zamyka się ramami dotyczącymi tej właśnie rubryki. Już w numerze pierwszym zamieszczono „Korespondencję od Redakcji” w brzmieniu:

Panu I. C. w Grodzisku. Powieści Johna Halifaxa drukować nie możemy, gdyż za obszerna do rozmiarów naszego pisma. Prosimy o dokładniejszy adres, abyśmy ją odesłać mogli.

Panu Jośka w Suwałkach. List odebraliśmy i pomieścimy w następnym numerze. Prosimy o dalszą pomoc.

Pana Chmielewskiego z ulicy Chmielnej, prosimy o numer domu, gdyż bez tego nie możemy przesłać zaprenumerowanego egzemplarza¹².

Na podstawie tych odpowiedzi wnioskujemy, iż prospekt „Przeglądu Tygodniowego” spełnił zadanie: dotarł do niewielkich miejscowości koło Warszawy oraz na krańce północno-wschodnie Królestwa Polskiego. Dwukrotne apele o podawanie dokładnych adresów sygnalizują, iż mieszkańcy kraju (i przyszli czytelnicy tygodnika) raczej nie mieli codziennego kontaktu z instytucją poczty, toteż nawyk wypisywania dokładnego adresu zwrotnego trzeba było dopiero wyrabiać. To drobny, lecz istotny przyczynek do spraw relacji między człowiekiem a bezosobową instytucją w 2 połowie wieku XIX: wzory zachowań dopiero się tworzyły i trze-

⁹ Przykład niestandardowych działań pisma, pełniącego najwyraźniej rolę pośrednika, znajdujemy na przykład w „Kurierze Warszawskim” 1880, nr 37, s. 6: „Korespondencje prywatne. Człowiek, który pisał list 29 stycznia, powinien osobiście przedstawić się adresantowi [!]”. W PT 1889, nr 49, s. 617 zapisano reakcję pisma, która z pewnością nie jest odpowiedzią merytoryczną, pośrednio zachęca do ponowienia kontaktu: „P. Z. T. w Ł. O co Sz. Panu chodzi?”.

¹⁰ Por. Z. Kmieciak, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, Warszawa 1971, s. 77; Z. Kmieciak, *Prasa warszawska w latach 1886–1904*, s. 48–49.

¹¹ Por. *Korespondencja od Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 511, s. 408: Na innej kwestie przez Pana wzmiankowane odpowiadamy prywatnie”.

¹² *Korespondencja od Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 1, s. 8 (podkreślenia redakcji).

ba było ich się uczyć. „Joško z Suwałk” przysłał korespondencję, która informowała o odczytach publicznych podjętych przez nauczycieli miejscowego gimnazjum. Odczyty zgromadziły około 300 osób, co w proporcji do liczby mieszkańców i miejscowej inteligencji było sporym osiągnięciem, zysk finansowy został przekazany matkom ubogich uczniów¹³. To oznacza, iż głęboka prowincja zaczynała się otrząsać z traumy powstania 1863–1864 i wykazywała aktywność intelektualną oraz społeczną¹⁴. Intryguje osoba owego korespondenta z Suwałk. Zapisano jego personalia jako „Joško [a?] z Suwałk”; w numerze 2 tygodnika korespondencję podpisano „Joška”. Żydowskie brzmienie imienia (Josel, Josiek) uzupełnione o sufix właściwy dla polszczyzny ogólnej (-o) lub dialektu północnokresowego (-a) można interpretować w kategoriach kulturowego zbliżenia polsko-żydowskiego. Suwałki w tym czasie miały znaczny procent ludności żydowskiej. Lokalne gimnazjum jako pierwsze w kraju podległo intensywnym zabiegom rusyfikacyjnym. Manifestowana antroponimia żydowsko-polska może być traktowana jako wyraz ciężenia inteligencji żydowskiej do polskiego piśmiennictwa. Ponieważ autor występuje jako urzędnik oraz członek miejscowego klubu prowadzącego działalność kulturalno-oświatową, można sądzić, że zbliżenie polsko-żydowskie na płaszczyźnie towarzysko-kulturalno-językowej było na prowincji faktem. Jednak w numerze 5 tenże korespondent wystąpił jako „Jóska” (pisownia oryginalna). Tu z kolei jest możliwa interpretacja w kategoriach żywego dialektu północnokresowego, w którym zdrobniałe formy imion męskich występują w formie żeńskiej (Jaška to zarówno zdrobnienie od Jan, jak i od Janiny).

Dalsze korespondencje z Suwałk nie są podpisywane, choć wzmianka z numeru 25, s. 195 o zwyczaju rozłącznego spędzania wolnego czasu przez mężczyzn i przez kobiety, która korespondentowi przypomina „pomimo woli Wschód”, podpowiada, iż autorowi były znane nie tylko europejskie zwyczaje. Z kolei wzmianka o „powieści Johna Halifaxa” informuje nas, iż modna pisarka Dinah Craik Mulock, której powieść *Lord Erlistonn* w przekładzie Marii Ilnickiej drukował „Bluszczy”, „Kółko Domowe” zamieściło powieść *Pani i służąca*, a prócz nich drukowały jej utwory „Tygodnik Mód i Powieści” oraz „Wieczory Powieściowe”, podobała się w różnych kręgach. Co ważniejsze – ktoś w Grodzisku zapewne na tyle znał język angielski, że nową powieść nabył, przeczytał, chyba postanowił ją tłumaczyć i zwrócił się w tej sprawie do redakcji „Przeglądu Tygodniowego”. Wola współpracy z pismem była, propozycje nowych przekładów też, potencjał sił tłumaczy również musiał być wyższy niż to wynika z ustaleń bibliograficznych (te nie obejmują przedsięwzięć niezrealizowanych).

Znacznie mniej można wyczytać z rubryki „Do wszystkich”, zamieszczonej w ostatnim numerze tygodnika:

¹³ *Kronika krajowa. Suwałki, dnia 29 grudnia 1865 r.*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 2, s. 9.

¹⁴ Szerzej zob. T. Budrewicz, *Nad Niemnem – niektóre problemy pogranicza kultur w guberni suwalskiej i grodzieńskiej*, [w:] *Pogranicze kultur*, red. Cz. Kłak, Rzeszów 1997, s. 39–62; L. Sadowski, *Polska inteligencja prowincjonalna i jej ideowe dylematy na przelomie XIX i XX wieku (na przykładzie guberni łomżyńskiej, suwalskiej i Białegostoku)*, Warszawa 1988.

Prosimy wszystkich naszych Sz. Abonentów i Czytelników o nadsyłanie uwag i materiałów do Kroniki społecznej Przeglądu.

P. A. P. Pomieścimy w pierwszym noworocznym numerze Przeglądu.

P. J. K. we Lwowie. Odebrane – serdeczne dzięki, oczekujemy spełnienia naszej prośby.

P. z. G. w Fry. Rękopis wiadomy zwrócony, zbyt obszerna praca nie nadaje się do pisma tygodniowego; o dalsze співпрацювання [!] prosimy oraz o korespondencje od czasu do czasu¹⁵.

Najwyraźniej rubryka służyła do przekazywania jakichś informacji, których treści nie poznamy, ale które są o tyle ciekawe, że wskazują na dwustronne wymiany listów (przesyłek?) i występowanie przez redakcję również z pozycji petenta. Widać, że redakcja otrzymywała niezamawiane materiały do druku i że je selekcjonowała, przyjmując kryterium specyfiki pisma tygodniowego. Zatem pod względem merytorycznym nadesłany tekst nie budził zastrzeżeń. Można ocenić, iż ilość oraz jakość nadsyłanych materiałów stawiała pismo w sytuacji dobrej. Prenumeratorzy, czytelnicy i doraźni współpracownicy „Przeglądu Tygodniowego” byli traktowani jako silnie związani z pismem i jego programem, gdyż redakcja traktowała kontynuowanie współpracy z nowym tytułem jako coś oczywistego.

Tym, co się rzuca w oczy podczas porównywania pierwszego i ostatniego numeru tygodnika, jest geografia adresatów poczty redakcyjnej. W ciągu 38 lat istnienia pisma wyszło poza granice Królestwa Kongresowego i zaspokajało potrzeby publiczności bardziej zróżnicowanej pod względem potrzeb i nawyków obyczajowo-kulturalnych, które przecież zawsze są zdeterminowane najbliższym kontekstem realiów cywilizacyjnych, administracyjnych, ustrojowych itd. Redakcja stale podawała nazwy miejscowości, zamieszkiwanych przez adresatów (była w tym bardziej konsekwentna od pism konkurencyjnych). Dzięki temu możemy wyznaczyć geograficzny zasięg lektury tygodnika i w sporym stopniu zrekonstruować historię przyływu i odpływu czytelników. Jeszcze w roku 1874 redakcja zawiadamała: „Do Kijowa Przeglądu nie posyłamy”¹⁶. Już wkrótce Kijów stał się jednym z częściej wymienianych miast w rubryce „Do wszystkich”.

Ceny pisma w Warszawie były znacznie niższe niż „na prowincji”, gdyż doliczano koszt przesyłki pocztowej. Duża liczba prenumeratorów właśnie z prowincji świadczy o względnej zamożności polskiej inteligencji rozsianej po świecie, a pośrednio również o głębokich potrzebach uczuciowo-kulturalnych podtrzymywania więzi z krajem i o atrakcyjności programu pisma poza Kongresówką. Z obszernej listy miejscowości, do których kierowano odpowiedzi, wnioskujemy, iż „Przegląd Tygodniowy” był prenumerowany na tzw. ziemiach zabranych oraz w głębi Rosji. Dopóki się nie pojawił na rynku „Kraj” (wydawany w Petersburgu tygodnik Erazma Piltza i Włodzimierza Spasowicza), miał niemal wyłączność na obsługę rynku

¹⁵ *Do wszystkich*, „Przegląd Tygodniowy” 1904, nr 52, s. 619. Od 7 stycznia 1905 r. kontynuacją „Przeglądu Tygodniowego” był „Przegląd Powszechny Życia Społecznego, Literatury i Sztuki”. Jako redaktor figurował Adam Wiślicki, głównymi współpracownikami byli Bronisław Wiślicki i Władysław Paliński (jednocześnie redaktorzy i wydawcy „Gazety Handlowej”). Zapowiedź zaprzestania wydawania pisma od 1 stycznia 1906 r. ukazała się w numerze 50 roku 1905.

¹⁶ *Do wszystkich*, PT 1874, nr 223, s. 188.

rosyjskiego. Bardzo wielu czytelników i prenumeratorów pisma żyło w Moskwie, Petersburgu, Pskowie, Witebsku, Tyflisie, Kijowie, Odessie, Sewastopolu, Symferopolu, Chersonie, Charkowie, Kamieńcu Podolskim, Kiszyniowie, Jampolu, Mohylewie, Żytomierzu, Słucku, Mińsku, Woroneżu, Kursku, Irkucku, Rydze, Libawie... Przesyłano doń korespondencje z Krakowa, Wrocławia, Nicei, Meranu, Antwerpii, Berlina, Zurichu, Cambridge, nawet z Nowego Jorku.

Z losowo wybranej listy trzech roczników pisma wypisałem ponad 200 nazw miejscowych. Są na niej miasta, miasteczka, wioski czy folwarki. Około 30% z nich nie obejmuje *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. To oznacza, iż w okresie wydawania tygodnika ruchliwość przestrzenna społeczeństwa polskiego i jego mobilność były bardzo wysokie. Jeśli wynikały z pobudek ekonomicznych, to najwyraźniej przybysze w nowych miejscach szybko stawali się ludźmi wystarczająco zamożnymi, aby utrzymywać stały kontakt z piśmiennictwem krajowym. Na pewno też sieć połączeń pocztowych w granicach państwa rosyjskiego była już na tyle wysoko zorganizowana, że mogła podołać zróżnicowanym potrzebom obywateli. Na terenach Królestwa Polskiego wśród prenumeratorów przewagę mieli mieszkańcy okolic na wschód i południe od Warszawy. Częstsze są nazwy miast i miasteczek niż posiadłości ziemskich. Był to zatem organ mieszczaństwa i inteligencji pracującej. Z rubryki „Do wszystkich” widać też, że dość długo trwała droga pisma do wschodniej Galicji i że nigdy nie zostało zaakceptowane przez tamtejsze dwory ziemiańskie. Poza obszarem oddziaływania pisma leżała Wielkopolska i Mazury.

Można rzec, iż rubryka „Odpowiedzi redakcji” miała w praktyce tygodnika rolę istotną. Gdy jednak porównamy ją z innymi periodykami, dostrzeżemy poważne różnice. Roczne spisy treści ani tygodniowe informacje o zawartości pisma nie uwzględniały tej rubryki. Taka była powszechna praktyka, jednak „Gazeta Świąteczna” w rocznych spisach treści wyróżniała *Ważniejsze odpowiedzi pisarza „Gazety Świątecznej”*, podobnie roczne spisy „Opiekuna Domowego” zawierały *Korespondencje od Redakcji*. Nie chodzi tu o zwykłą kwestię dokładnej informacji, ale o sposób traktowania czytelników. Prenumeratorzy „Gazety Świątecznej”, dysponujący wykazami tematycznymi odpowiedzi redakcji: 1) łatwo mogli skorzystać z porady, 2) byli przyuczani do zachowywania kompletów tygodnika ze względu na cele praktyczne.

Na tle innych tygodników okazuje się, że „Przegląd Tygodniowy” przez kilka dziesięcioleci wyróżniał się stosunkowo niewielkim procentem publikowanych odpowiedzi redakcji. Być może, iż odpowiednie osoby w imieniu pisma wysłały tysiące listów na prywatne adresy prenumeratorów, dowodów na to nie mamy. Niemniej bywały tygodnie, miesiące, a nawet kwartały (rekord milczenia tygodnika to druga połowa roku 1870), kiedy „Przegląd Tygodniowy” nie zamieścił żadnej odpowiedzi. Szacunkowo można ustalić, iż w dziejach pisma średnio co 3 tygodnie ukazywała się odpowiedź redakcji na pytania czytelników. W pierwszych latach wydawania tygodnika była to rubryka „Korespondencja od Redakcji”, później obok

niej pojawiała się forma „Korespondencja od i do Redakcji”¹⁷. Już w roku 1871 pojawiła się nowa nazwa rubryki „Do wszystkich”. Kilka lat używano zamiennie tych nazw, w końcu „Do wszystkich” wyparła inne. Te wahania można wyjaśniać stopniowym dopracowywaniem się własnej formuły pisma, mającym też związek z dużą ruchliwością personalną ówczesnych periodyków warszawskich a osobliwie „Przeglądu Tygodniowego”. Nie zmienia to faktu, iż nazwa „Korespondencja od [i do] Redakcji” wyrażała sens partnerskiego kontaktu, jakiejś formy współpracy i egalitaryzmu.

Nazwa „Do wszystkich” przypomina obwieszczenie urzędowe, wezwanie, wyraża jakąś formę hierarchizowania wspólnoty na rządzących i rządzonych. W myśl takiej formuły kontakty z redakcją nie są już rozmową na wspólne tematy, ale przypominają relacje między odpersonalizowaną instytucją (redakcja) a petentem¹⁸. Szacunkowe wyliczenia za cały okres istnienia pisma mówią, że około 80% odpowiedzi dotyczyło różnych problemów z terminowością opłat prenumeracyjnych oraz kłopotów z ekspedycją, które dotyczyły albo samego tygodnika, albo książek wydawanych przez Wiślickiego i kolportowanych za pośrednictwem tygodnika. Pozostałe 20% odpowiedzi to różnego rodzaju sprawy ważne dla czytelników. Pod względem liczby udzielanych odpowiedzi lub porad tygodnik Wiślickiego odstawał od „Tygodnika Ilustrowanego” czy „Kłosów”. Te jednak były wyspecjalizowane w ocenach pierwocin literackich i najczęściej albo informowały o odmowie druku, albo dodatkowo wypełniały rolę korepetytora poetyki¹⁹. W „Bluszczu” zdarzały się odpowiedzi obszernie, które wyjaśniały pogląd redakcji na aktualną kwestię kobiecą w Polsce²⁰. „Świt” nieraz przy takich okazjach podsuswał zręcznie tematykę wartą podjęcia przez literatów²¹. „Przegląd Tygodniowy” nie stronił od przypominania swoich zasad programowych w tej rubryce, czynił to jednak rzadko i lapidarnie.

¹⁷ Por. „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 49, s. 408 (dalsze przytoczenia lokalizuję skrótem PT). Ta rubryka miała luźną formułę, w PT 1870, nr 48, s. 392 wypełnił ją w całości list Mieczysława Dzikowskiego, redaktora „Kołców”. Podobne listy prywatne w innych wypadkach drukowano w rubryce „Kronika powszechna” lub „Tydzień warszawski”. Zamieszczenie listu Dzikowskiego w szczególnym miejscu miało chyba zwrócić nań wyjątkową uwagę.

¹⁸ Por. PT 1890, nr 2–4. *Do wszystkich* ogłosiło wtedy imienną listę osób, które zaprenumerowały *Psychologię* Höffdinga. Styl urzędowy wykazu kontrastuje z poetyką prywatnej korespondencji.

¹⁹ Por. *Od Redakcji*, „Kłosy” 1875, nr 517, s. 336:

„P. P. H. Ż., K. Sz., E. M., Adamowi B., Lucjanowi: Poetyczne utwory Panów drukować się w «Kłosach» nie mogą.

Panu St. G. «Nie ciesz się matko» w pierwszej strofie zanadto żywo przypomina znany wiersz Mickiewicza, w drugiej zaś i trzeciej zawiera myśl nie dosyć uzasadnioną i sprzeczną z założeniem.

Pani Marii Antoninie. Nowela oczekuje na odbiór w redakcji «Kłosów»”.

²⁰ Por. *Korespondencja od redakcji*, „Bluszcz” 1873, nr 27, s. 216.

²¹ Por. *Od Redakcji*, „Świt” 1885, nr 20(86), s. 160:

„P. Em. D. Noweli pt. *Kartka z życia kobiety* drukować nie możemy, pomimo całego szeregu zalet, jakie posiada. Zaczyna tendencja łączy się w niej z żywością przedstawienia rzeczy. Ale – treść sama jest zużyta. Widok dziecka, pośrednio lub bezpośrednio utrzymującego matkę od upadku moralnego – jest to motyw już dziś prawie oklepany. Ten względ właśnie nie pozwala nam skorzystać z pracy Szanownej Pani”.

Głównie skupiał się na rozwijaniu umysłów czytelników, budzeniu w nich zainteresowania sferą nauki. Nie był aż tak staranny w udzielaniu fachowych informacji jak odpowiednik nauczyciela, jak „Prawda”, ale do tygodnika Świętochowskiego było mu blisko (*vide* rubryki *Korespondencja od Redakcji*).

Redakcja PT publicznie podkreślała ważną rolę tej rubryki i jasno określała zadania, które jej stawiała:

Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” w celu rozwinięcia społecznego znaczenia swego pisma pod tą rubryką odpowiada prenumeratorom na wszelkie listy żądające objaśnienia, informacji, wiadomości i w ogóle rady w każdym zakresie. Pytania tylko winny być postawione jasno i dotyczyć przyzwoitych przedmiotów oraz takich, na które Redakcja odpowiedzieć byłaby w możności²².

Jakby potwierdzając te intencje, w tym akurat numerze udzielono sześciu odpowiedzi – tak obszernych, że zajęły całą stronę tygodnika. Była to – o ile poprawnie ustaliłem – najobszerniejsza w dziejach pisma rubryka *Korespondencji od Redakcji*. Inne obszerniejsze odpowiedzi zajmowały czasem 1-1,5 łama²³, zazwyczaj jednak były krótkie. W porównaniu z innymi tygodnikami „Przegląd Tygodniowy” niekonsekwentnie decydował o lokowaniu rubryki w stałym miejscu numeru. Inne pisma zamieszczały odpowiedzi na dole ostatniej strony, tygodnik Wiślickiego często wyznaczał jej miejsce na końcu odcinka *Ech warszawskich*. Zainteresowany odpowiedzią respondent musiał jej szukać w środku numeru. Niewątpliwie taka praktyka obniżała pozycję rubryki, z drugiej strony można w tym zabiegu widzieć celowe działania redaktorów obliczone na eksponowanie *Ech* jako ozdoby numeru.

Adresatów prawie zawsze wskazywano użyciem kryptonimu imienia i nazwiska (lub imienia oraz skrótu nazwiska) z dodaniem nazwy miejscowości (rzadko spotykamy formy peryfrastyczne, jak choćby „stałemu prenumeratorowi”²⁴). Tylko przed niektórymi użyto poprzedzających form grzecznościowych „pan”. Z tego powodu nie można określić procentowego udziału kobiet i mężczyzn wśród czytelników „Przeglądu”. Jednakże na pewno wśród osób, które czytały i prenumerowały pismo od początku jego istnienia, znajdowały się kobiety. W PT 1866, nr 18, s. 144 udzielono odpowiedzi: „P. Janinie spod Mławy”, która m.in. podzieliła się z redak-

²² *Korespondencje do i od Redakcji*, PT 1868, nr 16, s. 152. Podobne uwagi spotykamy w odpowiedziach redakcji, np. „Z listu zrobimy użytek: prosimy o wspieranie ile czas pozwoli częstymi korespondencjami, aby tym sposobem między nami a różnymi okolicami prowincji zawiązać nici sympatii. Celem naszym usługa publiczna i nic więcej” (PT 1866, nr 11, s. 88); „Upraszamy wszystkich życzliwych i z kierunkiem pisma zgadzających się o zasilanie nas radą oraz korespondencjami z prowincji, gdyż to pozwoli nam zupełniej odpowiedzieć zadaniu Przeglądu, który ma być niczym innym, jak tylko **krajową i powszechną kroniką**” (*Od Redakcji*, PT 1866, nr 110, s. 33; podkreślenie redakcji).

²³ Por. PT 1876, nr 45, s. 516; PT 1890, nr 3, s. 41–42.

²⁴ Zapewne tak właśnie się podpisał respondent. Była to forma niepraktyczna, o czym świadczy *Do wszystkich* PT 1889, nr 10, s. 142. Dwukrotnie użyto tu formy „Stałemu prenumeratorowi”, przy czym obie odpowiedzi dotyczyły spraw tak różnych, że trudno przypuścić, aby chodziło o tę samą osobę (w jednym przypadku sprawa dotyczyła porady w zakresie stylu, w drugim kwestii medycznej).

cją opinią o artykule *Niezależność kobiety*²⁵. Redakcja prosiła ją o nadsyłanie „korespondencji z miejsca, jeżeli to być może”, z czego wnioskujemy, iż rzeczywiście stała na stanowisku równouprawnienia kobiet i nie robiła różnic między płcią korespondentów terenowych, potwierdzając w praktyce program emancypacyjny. W tymże roku ogłoszono notkę, jasno dowodzącą, że kobiety zwracały się do redakcji z jakimiś próbnymi translatorskimi oraz informacjami literackimi, które miały realny wpływ na poczynania redakcji:

Naszej prenumeratorki. Za przesłane artykuły, obejmujące tłumaczenia z Heinego, szczerze dziękujemy. Jeżeli wspomniana [!] przez panią sztuka będzie przedstawioną, zrobimy z nich użytek, dlatego też zachowujemy je u siebie²⁶.

Słabe podstawy źródłowe uniemożliwiają głębsze obserwacje socjologii czytelnictwa tygodnika wśród kobiet. Skoro jednak któraś się podpisała jako „stała prenumeratorka”, to reprezentowała te kobiety, które nie tylko czytywały, lecz i regularnie abonowały pismo o wyrazistym programie postępowym. Były zatem kobiety, którym nie wystarczała strawa intelektualna i światopogląd proponowane przez „Bluszcz” czy „Tygodnik Mód” i wybierały pismo „o szkaradnej tendencji”²⁷. Miały możliwości decydowania o swoich wyborach lekturowych oraz środki na ich realizację. W sposób niedoskonały, dający dane zaledwie orientacyjne, ale jednak sprawdzalne, można określić udział kobiet wśród respondentek pisma analizując imienne listy osób dokonujących wpłaty prenumeracyjnej na wybrany tytuł wydawany nakładem „Przeglądu Tygodniowego”. Na przełomie 1889 i 1890 roku wśród 105 wpłacających na edycję *Psychologii* Haralda Höffdinga²⁸ było 8 kobiet. Procentowo to niezbyt wiele, ale chodziło tu o specjalistyczne dzieło naukowe, które budziło zainteresowanie wśród praktykujących lekarzy. Skoro tyle kobiet zaprenumerowało pracę naukową, napisaną przez autora znanego z poglądów pozytywistycznych, darwinistycznych i monistycznych, to trzeba przypuszczać, iż czuły się na siłach podołania wyzwaniom lektury. Mimo braku możliwości podejmowania studiów, respondentki „Przeglądu Tygodniowego” intelektualnie stały na poziomie wysokim.

Na podstawie odpowiedzi redakcji „Tygodnika Ilustrowanego” czy „Kłósów” można sądzić, iż czytająca część społeczeństwa polskiego w drugiej połowie wieku

²⁵ *Niezależność kobiety* drukował PT 1866, nr 6–16. Tezę wyjściową sformułowano w numerze 6, s. 60: „Stając w obronie praw do niezależności kobiet, uderzamy na mnóstwo przesądów i trudności rutyny”.

²⁶ *Korespondencja od redakcji*, PT 1866, nr 34, s. 272 (podkreślenie redakcji). Podobnie z listem zamieszczonym w dziale *Kronika krajowa*, na który redakcja udzieliła wyczerpującej odpowiedzi i który funkcjonalnie należy do rubryki „Odpowiedzi Redakcji”. Został podpisany frazą „K. prenumeratorka z Leszna”, odpowiedź operowała gramatyczną formą żeńską.

²⁷ List J. Gregorowicza do J.I. Kraszewskiego, rkps BJ, sygn. 6504/IV. Cyt. za: J. Franke, *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918: W kręgu ofiary i poświęcenia*, Warszawa 1999, s. 83.

²⁸ H. Höffding, *Psychologia doświadczalna w zarysie*, spolszczył Feliks Daszyński, T. 1. *Psychologia ogólna*, T. 2. *Psychologia poznania*, T. 3. *Psychologia uczuć i woli*, Warszawa 1890–1891. Listy tłumacza do Höffdinga ogłosił E.S. Kruszewski, *Harald Höffding i jego polscy korespondenci*, „Slavica Lundensia” Vol 26(2011), s. 61–86.

XIX nie odczuwała głębszych niepokojów materialnych ani egzystencjalnych. Żyła we względnym dostatku, lektura była dla niej raczej rozrywką niż przymusem zawodowym, a powszechnym marzeniem było zostać autorem literackich utworów (najczęściej) wierszowanych. Odpowiedzi „Przeglądu Tygodniowego” inaczej – informują, iż codziennością w życiu tej grupy były sprawy związane z obiegiem pieniądza. Odpowiedzi redakcji częściej niż słowa zawierały ceny, sumy i liczby (brakujące lub nadpłacone). Codziennosc redakcji, prenumeratorów i czytelników polegała na tworzeniu rachunków i krzyżowaniu się rachunków firmy oraz prywatnych, dokonywaniu i kontrolowaniu wpłat, ewidencjonowaniu wpływów i planowaniu wydatków. Jeśli komuś sprawia psychologiczną trudność akceptacja formuły „poezja pieniądza”, to jednak nikt zapewne nie zaproponuje przeciw pojęciom „ontosemiologia pieniądza” czy „hermeneutyka braku”²⁹. Jochen Hörisch trafnie zauważył:

Literatura (podobnie jak pieniądz) to medium usposobione do tego, by „mieć się na baczności” wobec rujnujących modeli myślenia. Literatura wręcz definiuje się – podobnie jak pieniądz – poprzez rozłączanie rzeczywistości i symboliczności. Literatura opowiada, wynajduje i rymuje różne rzeczy, zwalniając je z obowiązku bycia trafnymi i prawdziwymi. Pieniądz jest ważnym środkiem płatniczym dzięki swej zdolności do *floating*. Nie bez powodu totalitarna polityka kulturalna stawia regularnie na literaturę realistyczną, a totalitarna ekonomia obiecuje stałe ceny³⁰.

I pracownicy redakcji, i czytelnicy tygodnika sporo czasu spędzali nad rachunkami. Jak Ignacy Rzecki z *Lalki*, kiedy rutynowo opracowywał codzienny plan zajęć, albo jak Stanisław Wokulski, gdy rozemocjonowany widokiem Izabeli nie mógł się skupić na prostym sumowaniu. Dialogi redakcji z prenumeratami są wypełnione głównie troską o poprawność rachunków, a także terminowość i sumienność ekspedycji, na przykład:

- P. K. N. w *Tarasówce*. Persję wysłaliśmy przy Nrze 16 Przeglądu – czy nie otrzymana?
- P. Saw. W *Jabłonowie*. Z pozostałych rs. 2 k. 40 – za 60 kop. posyłamy Panteon³¹.
- P. Sw. F. w *Słonimiu*. Nadpłaconego rs. 1 zaliczyliśmy na rachunek kw. III Przeglądu, brakujące arkusze wysłane pod markami.
- p. Ign. Kn. W *Cambridge*. Z II kw. 1889 r. mamy u Sz. Pana kop. 30 – razem zatem po 1 lipca r. b. rs. 12 kop. 30³².
- P. K. B. w *Bereźniakach*. Dodatek powieściowy w pierwszym półroczu nie był Sz. Pani wysłany dlatego, iż otrzymaliśmy tylko 5 rs., obecnie wysłany jest w komplecie, a następne tomy wysyłane będą w miarę wychodzenia³³.
- P. K. Jabł. w *Odessie*. Prenumerata za kw. I wniesioną nam została dopiero w d. 6 lutego r.b. – stąd opóźnienie³⁴.

²⁹ J. Hörisch, *Orzeł czy reszka: poezja pieniądza*, przekład J. Kita-Huber, S. Huber, Kraków 2010, s. 189, 207. Por. też *Pieniądz w literaturze*, pod red. J. Bachorza, Sopot 2000.

³⁰ J. Hörisch, *Orzeł czy reszka*, s. 360–361.

³¹ *Do wszystkich*, PT 1880, nr 19, s. 229 (podkreślenie redakcji).

³² *Do wszystkich*, PT 1890, nr 25, s. 232 (podkreślenie redakcji).

³³ *Do wszystkich*, PT 1890, nr 35, s. 410 (podkreślenie redakcji).

³⁴ *Do wszystkich*, PT 1889, nr 110, s. 142 (podkreślenie redakcji).

Znaczna część odpowiedzi jest treściowo związana z informacjami, które Przegląd umieszczał na pierwszej stronie w rubryce *Od Redakcji*. Informowała ona o bieżących problemach z prenumeratą i ekspedycją, a także o planowanych przedsięwzięciach wydawniczych. Zamiarem redakcji w roku 1866 było dostarczanie pisma do mieszkań abonentów w Warszawie. Okazało się to niepraktyczne, gdyż pismo było dostarczane nieregularnie, a roznosiciele domagali się od prenumeratorów dodatkowych opłat. Od sierpnia 1866 r. adresaci odbierali je ze wskazanych wcześniej kantorów³⁵. Zdarzały się kradzieże i zaginięcia poszczególnych numerów na pocztę, nierzadkie były też pomyłki w ekspedycji przesyłek.

Niektórzy nasi prenumeratorowie na prowincji, skutkiem pomyłki w Ekspedycji, otrzymali w miejsce drugiego, pierwszy numer Przeglądu. Prosimy reklamować do Ekspedycji a właściwy numer posłany im będzie.

Zażalenia prenumeratorów naszych na nieregularność w odbieraniu numerów upraszamy komunikować bezpośrednio do Redakcji, która wszelkimi silami stara się zadowolić pod tym względem³⁶.

– *P. Dąbrow.* w *Tagancy*. Nr 13 wyczerpany, nr 112, 14 i 115 z dodatkami posyłamy. Upraszamy tylko o wcześniejsze reklamowanie.

– *P. Woj.* w *Kaniowie*. Prosimy o odesłanie 1-go kwartału na nasz koszt³⁷.

Odpowiedzi redakcji ujawniają ważną cechę życia społecznego i równie ważną rolę pełnioną przez prasę, jaką były formy samoorganizowania się ludności oraz pośredniczenie redakcji w realizacji wielu inicjatyw zbiorowych. Redakcje przeprowadzały zbiórki pieniędzy na cele społeczno-narodowe, stanowiąc ważne ogniwo instytucji zaufania publicznego. Konieczna a przynajmniej pożądana była czasem dyskrecja. Między redakcjami czasopism a interesantami tworzył się zatem łańcuch, znany nieraz jako „wymiana usług”. Niektóre ślady informacji są już nie do wyjaśnienia, zostaje więc wyobraźnia i chyba niepłonna nadzieja, iż dotyczyły spraw godziwych: „*P. Józ. Heym.* w *Kudryczach*. Rs. 10 na wiadomy cel od p. W. otrzymaliśmy”³⁸. Z odpowiedzi redakcji rysuje się obraz społeczeństwa, którego cechą jest troska o innych, empatia i gotowość do dzielenia się z potrzebującymi tym, co się ma w nadmiarze. Zapewne to tylko część prawdy o polskim społeczeństwie drugiej połowy XIX wieku i to część lepsza.

Najpewniej te symboliczne krople dobroci, które płynęły po łamach czasopism, nieskutecznie drażyły skałę ludzkiej obojętności na dobro drugiego człowieka. Ale warto pamiętać, iż był wiek, w którym dzięki prasie następowało „pogłębienie serca i przyrost horyzontów społecznych”³⁹. Poniższa informacja ma dwa porządki znaczeń. Jeden to powszedni wymiar altruizmu i przejaw zaangażowania

³⁵ *Od Redakcji*, PT 1866, nr 29, s. 225. Wiślicki rozsyłał debiutancki numer pisma za darmo do różnych cukierni i sklepów, tworząc sieć kantorów. Niektórzy właściciele lokali reagowali co najmniej nieprzyjaźnie. Por. *Kronika krajowa*, PT 1866, nr 44, s. 346.

³⁶ *Korespondencja od Redakcji*, PT 1866, nr 4, s. 32.

³⁷ *Do wszystkich*, PT 1874, nr 23, s. 188 (podkreślenia redakcji).

³⁸ *Do wszystkich*, PT 1880, nr 7, s. 86 (podkreślenie redakcji).

³⁹ M. Konopnicka, *O postaciach ludowych Elizy Orzeszkowej*, [w:] *też*, *Publicystyka literacka i społeczna*, wyboru dokonał i opracował J. Baculewski, Warszawa 1968, s. 213.

w „pracę u podstaw” (tworzenie i podtrzymywanie bibliotek). Drugi to wymiar narodowy, zatroskania o polskość i Polaków przebywających na Syberii, a także połączony z nim wymiar politycznej ostrożności koniecznej przy realizowaniu projektu pomocy rodakom. Jej przejawem jest pominięcie miejscowości i zachowanie reguł konspiracji:

– *Pana B. H.*, który złożył nam rs. 19 na książki z celem ofiarowania tychże Bibl. Irkuckiej, upraszamy o porozumienie się z Redakcją⁴⁰.

„Dla cierpiącego niedostatek matematyka” złożono w redakcji „Przeglądu Tygodniowego” kwoty od 1 do 5 rubli. Ofiarodawcami byli niemal wyłącznie czytelnicy z głębi Rosji (połowę stanowiły kobiety!). Potrzebujący mieszkał w Paryżu, dokąd mu redakcja wysłała zebraną kwotę. Znacznie mniejsze ofiary, ale składane przez większe grono osób, zebrała redakcja na pomoc dla ofiar powodzi w Sandomierzu⁴¹. Do redakcji zwracano się z prośbą o pośredniczenie w sprawach, które nie miały nic wspólnego z dziennikarstwem, np. z prośbą o poradę w zakupie „przyrządów geodezyjnych”⁴². Czytelnicy dzielili się z redakcją krytycznymi uwagami względem czystości języka w różnych pismach, co „Przegląd Tygodniowy” – jak zapewniał – „zakomunikował odnośnie redakcji bez wymienienia źródła”⁴³. Troska o kulturę języka była na tyle poważną kwestią dla utrzymania tożsamości narodowej, że ani reakcja czytelnika, ani działania podjęte przez tygodnik nie zaskakują. Zaskoczeniem za to jest pośredniczenie przy opłatach prenumeracyjnych innych czasopism. Były dla „Przeglądu” konkurencją finansową i programową, mimo to na łamach pisma spotyka się informacje typu: „Kop. 60 wręczyliśmy Redakcji *Kłósów*”⁴⁴, „*Gazeta Polska* opłacona na kw. 1; książki wysłane 15 lutego, do dyspozycji pańskiej pozostaje w kasie Redakcji rs. 1 kop. 15”⁴⁵, „*Gazeta Lekarska* zaprenumerowana w księgarni p. Orgelbranda 3 stycznia r.b.”⁴⁶. Spotyka się wiadomości o jakichś nieporozumieniach zaistniałych przy podobnych okazjach – nie sposób ich wyjaśnić, niemniej można sądzić, iż do określonej redakcji czytelnik zwracał się z prośbą o pośredniczenie w przekazaniu opłaty redakcji innego pisma i uzyskiwał realną pomoc: „*P. L. P. w Bajram-Ali*. Stosownie do życzenia rs. 2 kop. 50 wręczyliśmy w dniu 8 z.m. Redakcji *Prawdy*, nie *Głosu*, a więc?”⁴⁷.

Rzadziej niż w „Tygodniku Ilustrowanym” w odpowiedziach redakcji pojawiały się kwestie z zakresu kultury języka. Na szczęście rubryka *Do wszystkich* uniknęła rozstrzygnięć jednoznacznych, które źle świadczyły o poziomie wiedzy

⁴⁰ *Do wszystkich*, PT 1880, nr 33, s. 398 (podkreślenie redakcji).

⁴¹ Obie informacje – tamże.

⁴² *Do wszystkich*, PT 1890, nr 35, s. 410 (redakcja zwróciła się do „zakładu optyczno-mechanicznego p. G. Gerlacha przy ulicy Czystej nr 4”, który obiecał wysłać potrzebującemu stosowny cennik).

⁴³ *Do wszystkich*, PT 1890, nr 17, s. 232.

⁴⁴ *Do wszystkich*, PT 1880, nr 25, s. 304.

⁴⁵ *Do wszystkich*, PT 1890, nr 9, s. 134.

⁴⁶ *Do wszystkich*, PT 1880, nr 9, s. 109.

⁴⁷ *Do wszystkich*, PT 1890, nr 7, s. 102.

lingwistycznej innych czasopism („Pisze się: *szrot* i *paznogieć*⁴⁸). Wyjaśnienia „Przeglądu” były oparte na uczonych argumentach:

Wyraz *uiścić* pisze się przez *i*, nie przez *j*, i jest trzygłoskowym. Wszakże owo *i*, jako znak piśmienny, wyobraża tu zgłoskę *jé*, podobnie w innych wyrazach: *istny*, *istotny*, starop. *iściec* (dłużnik), *iścizna* (własność) itp. Pierwszą zgłoskę *ji* oddaje się piśmiennie przez samo *i*. Porówn. czeskie: *jisti*, *zjistiti*, *jistec* itd.⁴⁹

Nie wiedząc jak po polsku: *efemeryda*, *maniera* (w sztukach pięknych), *mozajka* [!], a znajdując te wyrazy u takich autorów, jak: Kremer, Libelt, Kraszewski, używaliśmy ich w znaczeniu technicznym, z powodu zupełnego braku innych. Przypadkowanie: *handli*, *uczni* jest formą dowolną i nie stanowi nieprzebaczonego błędu⁵⁰.

Czytelnicy dzielili się z redakcją wrażeniami i opiniami w kwestiach poruszanych na łamach pisma. Byli krytyczni, zgłaszali polemiczne zastrzeżenia. Wytwarzała się w ten sposób swoista wspólnota ideowa:

Czytaliśmy list wasz z prawdziwym zajęciem. Że się nie na wszystko zgadzacie, co drukujemy – rzecz prosta, dwóch ludzi równych, dwóch poglądów tym bardziej jednakowych być nie może. Ale jest wspólna podstawa a tego dosyć. Przyjmijcie dzięki i piszcie od czasu do czasu⁵¹.

Pojawiały się też krótkie polemiki z autorami listów. Na ich podstawie można nakreślać ogólne trendy estetyczne wśród szerokich rzesz społeczeństwa lub dominujące style lektury:

Jeżeli pan tak wszystko pojmujesz, jakeś pojął tendencję powieści *Pani Bovary* – to winszujemy! Najostrzejszą, na jaką się może zdobyć sztuka, chłostę występku, pan bierziesz za jego apoteozę!... Nie dziwimy się więc, że pan tak nas strofujesz za podane cyfry, ale zanim pan się weźmiesz do krytyki, naucz się sam liczyć. Już o podpisywaniu listów nie mówimy, bo umiecie zawsze strzelać z zapłotu [!]⁵².

O p. Wzdulskim napisaliśmy ogólnikowo, gdyż on sam wszem wobec i każdemu z osobna opowiada, że jest duszą „Roli”. Ale pan skądże wiesz, że atakowane „echo” pisał p. S? Przecież ani podpisu, ani inicjału nie było. Sam zaglądasz przez dziurkę od klucza a hałasujesz, że wykradają ci sekreta. Zwykła to metoda ludzi literacko nieogłędzonych⁵³.

Co bardziej niecierpliwi monitowali redakcję w sprawie przerw w druku utworów literackich, co rzuca światło na warsztat niektórych pisarzy („Ukończenie po-

⁴⁸ *Odpowiedzi Redakcji*, „Kurier Warszawski” 1880, nr 1822, s. 5.

⁴⁹ *Do wszystkich*, PT 1890, nr 7, s. 102 (podkreślenia redakcji).

⁵⁰ *Korespondencja od Redakcji*, PT 1866, nr 44, s. 32. Kryterium potoczności w deklinacji, na które się tu powołano, nie znalazło akceptacji u autorów *Słownika języka polskiego* (red. J. Karłowicz, A. Kryński W. Niedźwiedzki).

⁵¹ *Do wszystkich*, PT 1880, nr 20, s. 244.

⁵² *Do wszystkich*, PT 1880, nr 12, s. 144.

⁵³ *Do wszystkich*, PT 1885, nr 6, s. 67.

wieści Wołodego Skiby nie od nas zależy. Autor ciągle przyrzeka – a rękopismu [!] nie widać⁵⁴). Dopytywano o polskie przekłady autorów zagranicznych, nie tylko literackich, jak Emila Zoli czy Fryderyka Spielhagena⁵⁵, ale też uczonych i podróżników⁵⁶. Wskazuje to na spore czytanie ogólne wśród abonentów „Przeglądu Tygodniowego” i powszechność lektur w językach obcych (część respondentów proponowała swoje usługi jako tłumaczy określonych dzieł, zatem wcześniej je poznali w oryginale lub przynajmniej dowiedzieli się o nim z prasy zagranicznej).

Zwracano się do redakcji z prośbami o wskazówki do lektur mających pomóc w uczeniu dzieci oraz o lektury rozwijające wiedzę⁵⁷. Niektóre odpowiedzi wskazują, że świadomość heraldyczna w społeczeństwie była już w zaniku, z czego płynie wniosek, iż kultura szlachecka wśród Polaków drugiej połowy XIX wieku straciła atrakcyjność⁵⁸. Część czytelników pisma była najwidoczniej zafascynowana problemami naukowymi, których sami nie umieli rozwiązać, toteż zwracali się do redakcji jak do profesorów uniwersyteckich. Ktoś w imieniu pisma cierpliwie objaśniał: „W dwóch *równych* trójkątach boki równe leżą naprzeciwko kątów równych, zatem nie idzie, ażeby równość kątów pociągała za sobą równość boków w dwóch jakichkolwiek trójkątach (trójkąty podobne)”⁵⁹. Nieprzecenioną wartość informacyjną mają różne pytania natury interwencyjnej, dodatkowo bowiem sygnalizują, iż prasa wypełniała funkcję kontrolną w życiu społecznym.

W sprawie rogatkowego zasięgnięliśmy wiadomość u źródła i otóż okazało się, że rzecz ta była już poruszona przez Magistrat i że specjalny ze strony władzy delegowany zaopiniował, że norma opłaty, pobierana przez dzierżawcę, jest najzupełniej zgodną z duchem taryfy. Chcąc jednak uniknąć owej opłaty na przyszłość, radzilibyśmy Panu jak i wszystkim zainteresowanym tą kwestią, używać wozów, których „wierzech” mógłby być rozbieranym bez potrzeby użycia w tym celu oddzielnego narzędzia – wtedy opłata zredukuje się do 10 kop. od konia. Tak też i postąpiło już kilkunastu okolicznych obywateli⁶⁰.

Pytano o wysokość składki rocznej członków Towarzystwa Muzycznego (kobiety i dzieci towarzyszące członkom na koncertach miały zniżki!⁶¹), o zakres od-

⁵⁴ *Korespondencja od i do Redakcji*, PT 1870, nr 4, s. 32. Wołody Skiba to pseudonim literacki Władysława Sabowskiego.

⁵⁵ *Do wszystkich*, PPT 1890, nr 47, s. 570.

⁵⁶ *Do wszystkich*, PT 1880, nr 26, s. 316: „Wydawać w polskim przekładzie podróż Nordenskjölda uważamy za rzecz zbyteczną, gdyż dzieło to obrachowane na specjalną publiczność dostępne będzie zaledwie małej części naszych uczonych; specjaliści zaś nasi będą go mogli czytać w języku francuskim lub niemieckim – inna rzecz spopularyzowane streszczenie i takie po ukazaniu się dzieła pomieścimy w dodatku miesięcznym”.

⁵⁷ *Do wszystkich*, PT 1880, nr 19, s. 229; PT 1880, nr 20, s. 244.

⁵⁸ Por. *Do wszystkich*, PT 1890, nr 42, s. 496: „Herb *Pilawa* przedstawia krzyż biały podwójny, pod nim na teźże podstawie z prawej strony krzyża – pół krzyża; pole błękitne, nad koroną pięć piór strusich”.

⁵⁹ *Do wszystkich*, PT 1886, nr 3, s. 40 (podkreślenie redakcji).

⁶⁰ *Do wszystkich*, PT 1880, nr 22, s. 268.

⁶¹ *Do wszystkich*, PT 1880, nr 51, s. 612.

powiedzialności prywatnych banków za sprawy publiczne⁶², o warunki uzyskania uprawnień do wykonywania zawodu farmaceuty przez kobiety⁶³, o perspektywy hipnozy w medycynie praktycznej⁶⁴, o jakość mikroskopów i ich zastosowanie w badaniach botanicznych⁶⁵. Odpowiedzi redakcji rysują społeczne problemy mi-gawkowo, ale jednak dostatecznie wyraźne, aby stwierdzić, iż w świetle rubryki „Przeglądu Tygodniowego” czytający Polacy w drugiej połowie wieku XIX reprezentowali populację, która:

- dużo czytała i sporo wydawała na lektury czasopiśmiennicze oraz książko-we,
- mimo rozproszenia przestrzennego wykazywała potrzeby integracji tożsa-mościowej w zakresie językowo-kulturalnym,
- była wrażliwa na sprawy bytowe innych ludzi i dojrzała pod względem etyki społecznej,
- sprostała wyzwaniom nowoczesnej cywilizacji przemysłowo-administra-cyjnej, będąc pierwszą generacją reprezentującą rozwój oparty na nauce i wiedzy.

Bibliografia

- Hörisch J., *Orzeł czy reszka: poezja pieniądza*, przekład J. Kita-Huber, S. Huber, Kraków 2010.
Kmieciak Z., *Prasa warszawska w latach 1886–1904*, Wrocław 1989.
Polanowski E., *Życie literackie Kalisz 1870–1907*, Warszawa 1987.
Wykaz statystyczny gazet, czasopism i dzieł wydawanych prenumeracyjnie, „Tydzień” 1883, nr 50.
Zawiańska M., „Świt” Marii Konopnickiej *Zarys monograficzny tygodnika dla kobiet*, Wrocław 1978.

⁶² *Do wszystkich*, PT 1885, nr 12, s. 148.

⁶³ *Do wszystkich*, PT 1895, nr 48, s. 547.

⁶⁴ *Do wszystkich*, PT 1890, nr 25, s. 232.

⁶⁵ *Do wszystkich*, PT 1890, nr 21, s. 278.

MIĘDZY ROMANTYZMEM A SOCJALIZMEM.
MŁODZI POZYTYWIŚCI
Z „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”
W POWOJENNYCH SYNTEZACH
HISTORYCZNOLITERACKICH

Redagowany przez Adama Wiślickiego „Przegląd Tygodniowy”, w którym od 1867 roku „zamieszczał sprawozdania i recenzje powieści głośny krytyk literacki i historyk literatury Piotr Chmielowski”¹, był pismem frontowym, co w tym wypadku oznacza uczestniczenie w walce, jaka na początku drugiej połowy XIX wieku toczyła się, przede wszystkim w Warszawie, między „starą” i „młodą” prasą. Opisywanie tej konfrontacji wymaga nie tylko powoływania się na teksty publikowane w „Przeglądzie”, ale także uwzględnienia jego historii, ponieważ tygodnik Wiślickiego stawał się i zmieniał w zależności od tego, jak ta walka wyglądała. Mówiąc inaczej, „Przegląd Tygodniowy” nie tylko w sporze ze „starą” prasą uczestniczył, nie tylko w istotny sposób o nim decydował, ale kształtował się i ewoluował razem z nim. W rezultacie spór był taki, jak funkcjonował „Przegląd”, a „Przegląd” był taki, jak sprowokowany przez niego spór.

Trudniej byłoby to zauważyć, gdyby nie Piotr Chmielowski, gdyby z jednej strony nie jego historycznoliterackie ambicje, a z drugiej: uczestniczenie w tym, co jako autor *Zarysów literatury polskiej z ostatnich lat...* opisywał.

Istniało naówczas w Warszawie, założone w roku 1866 przez Adama Wiślickiego, piśmiemko p.t. *Przegląd tygodniowy*.

Skromne rozmiarami, nie miało z początku żadnej wyraźnej barwy i to tak dalece, że pisarze ściśle religijnego sposobu myślenia, jak Julijan Bartoszewicz i Eleonora Ziemięcka, pomieszczali tu swe prace narówni z młodymi propagatorami materializmu Büchnera. Odnaczało się ono jedną bardzo ważną cechą, a mianowicie: wielką ruchliwością; nie dbając o wyczerpanie kwestyj, o studia gruntowne, muskało wszystkie sprawy, zaciekawiało, pobudzało do mówienia o nich. Nadto, redaktor, znany już wtedy od lat dziesięciu literat, pisujący głównie o przedmiotach z nauk przyrodniczych i technicznych, ale zabierający także głos w ważnych sprawach społecznych (np. w kwestyi włościańskiej), miał wielką zdolność wynajdywania i skupiania koło siebie sił młodych, rzutkich choć niewyrobytonych, które w piśmie jego mogły się wypróbo-

¹ Z. Kmieciak, *Prasa polska w latach 1864–1918*, [w:] *Historia prasy polskiej*, pod red. J. Łojki, t. 2, Warszawa 1976, s. 32.

wać, ponieważ miały swobodne pole do swego rozwoju. O ile inne czasopisma utrudniały przystęp do siebie, stawiając wymagania, na które młodzież niejednokrotnie zgodzić się nie mogła, o tyle w *Przeglądzie tygodniowym* wypisać się było można dowoli, byle krótko a jędrnie.

Otóż pod koniec roku 1867 pojawił się artykuł: *Groch na ścianę*, będący niejako hasłem tej pierwszej fazy w opozycji sił młodych, względem istniejącego stanu rzeczy w literaturze².

Artykuł, na który powołuje się Chmielowski, napisany został przez Adama Wiślickiego, a o jego znaczeniu świadczy m.in. to, że w kanonicznym wyborze Biblioteki Narodowej *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, opracowanym przez Janinę Kulczycką-Saloni, zajmuje on miejsce pierwsze, na co wpływ miała nie tylko chronologia³. Ważniejsze jednak jest to, że kolejne rozdziały pracy Chmielowskiego opowiadając o sporze „młodej” i „starej” prasy (młodego i starego, wstępującego i zstępującego pokolenia), relacjonują historię „Przeglądu”. Z żalem rezygnując z kolejnego, obszernego cytatu, przypomnę to, co na jej temat można znaleźć w *Zarysie literatury polskiej*.

Chmielowski przyznaje, że już przed pojawieniem się „Przeglądu” zaczęła się „opozycja względem powag”⁴, względem „«powszechnie uznanych» pisarzy”⁵ – w tym także lingwistów⁶ – ale miała charakter broszurowy, nie dysponowała swoim miejscem w prasie warszawskiej, najważniejszej z punktu widzenia nadciągającej pozytywistycznej ofensywy. Dopiero „Przegląd” wypełnił tę lukę i to wypełnił skutecznie, z powodzeniem. Stało się to dzięki takim „spółpracownikom” pisma jak Józef Kirsztrot, Henryk Elzenberg, Leopold Mikulski, Franciszek Niedźwiedzki, Józef Kotarbiński, Feliks Bogacki, Julijan Ochorowicz, Bronisław Rejchman, „a wreszcie najzdolniejszy, najostrzejszym stylem władający Aleksander Świętochowski”⁷. Chmielowski nie tuszuje ujawnianego na stronach „Przeglądu”, polemicznego „grubijaństwa” swoich redakcyjnych kolegów, ale na różne sposoby, mniej czy bardziej pośrednio, je tłumaczy, a w każdym razie uzasadnia. Oni przecież byli młodzi i w żaden sposób nie byli ustosunkowani, „nie szukali niczyjej protekcji”⁸.

² P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, wyd. 2, popr. i znacznie powiększone, Warszawa 1886. Pisownia oryginału. Źródłem, punktem wyjścia tej publikacji jest książka Chmielowskiego *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* (Wilno 1881), jednak wydanie, z którego cytuję, miało nie tylko wersję wcześniejszą, ale także kolejne, coraz bardziej rozbudowywane i niekiedy lepsze.

³ Zob. A. Wiślicki, *Groch na ścianę. Parę słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985. Proszę wybaczyć skrupulancką uwagę na temat chronologii i układu *Programów...*, ale następny w zbiorze artykuł: drukowany we fragmentach tekst E. Orzeszkowej *Kilka uwag nad powieścią*, pochodzi z 1866 r.

⁴ P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, dz. cyt., s. 47.

⁵ Tamże.

⁶ Typowe dla autorów „Przeglądu Tygodniowego” i pozostałej pozytywistycznej prasy było to, że jako pisarzy traktowali oni nie tylko literatów, a literaturą była dla nich zarówno beletrystyka, jak i twórczość o charakterze naukowym.

⁷ P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, dz. cyt., s. 48.

⁸ Tamże.

Poza tym zdobywali lub zdobyli już wykształcenie. Stanowili przecież w dużej mierze pokolenie Szkoły Głównej⁹, a ich adwersarze dorastali w kraju bez uczelni wyższej.

Dosyć przypomnieć sobie, że na czele jedynej od drugiej połowy roku 1867 miesięcznika naukowego w Warszawie stał Kazimierz Władysław Wójcicki, człowiek dobrych chęci bezwątpienia, skrzętny zbieracz pamiątek literackich, kompilator w dziełach własnych, gawędziarz mniej lub więcej szczęśliwy, ale w każdym razie nie uczo-ny, któryby znał potrzeby i kwestye chwili bieżącej¹⁰.

Dokumentem epoki wartym lektury także z punktu widzenia „grubijaństwa” „młodej” prasy jest manifest Świętochowskiego *My i wy*¹¹. Chmielowski czyta go jako skargę „młodych” na starszych braci „po piórze”, skargę na tych, którzy rezerwując sobie „swobodę zdania, nam [„młodym” – uzup. D.K.] (...) [odmówili] prawa głosu”¹².

Niezbędne wyjaśnienie: ani Chmielowski, ani tym bardziej ja, sprawozdawca jego opinii, nie zamierzam skupiać się na tłumaczeniu publicystów „Przeglądu Tygodniowego” ze sposobu, w jaki prowadzili oni walkę ze „starą” prasą. Chodzi raczej o to, by opisując temperament polemiczny Aleksandra Świętochowskiego i jego kolegów, by opowiadając o „Przeglądzie”, zdać sprawę z tego, jakie to było pismo, jaki był sprowokowany przez nie spór, a w konsekwencji uzasadnić jego miejsce i znaczenie w formułowaniu pozytywistycznego programu.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego piszę o „grubijaństwie” autorów współpracujących z Adamem Wiślickim, szczególnie ważny z punktu widzenia tego tekstu. Obraz „młodych” pozytywistów z „Przeglądu Tygodniowego” zanotowany w powojennych syntezach historycznoliterackich, także ze względu na tonizujący, wyważony charakter tego typu wypowiedzi, niewiele ma wspólnego z relacją Piotra Chmielowskiego. A bez niej wart zachowania wizerunek „Przeglądu Tygodniowego Życia Społecznego, Literatury i Sztuki” nie wydaje mi się ani pełny, ani wiarygodny.

Chmielowski w *Zarysie literatury polskiej* dopełnia go, pokazując, jak pasja młodych publicystów ewoluje, jak zmienia się przedmiot prasowych ataków i gatunki używane w „Przeglądzie Tygodniowym” do konfrontacji na przykład z „Biblioteką Warszawską” albo „Kurierem Warszawskim”. To też wiele mówi o historii pisma, o jego dojrzewaniu do coraz poważniejszych polemik, o stopniowej rezygnacji z „grubijaństwa”. Bo na początku wystarczyło w „Przeglądzie” pisać „krótko a jędrnie”¹³, o wszystkim. Z czasem atakowano konkretne utwory, potem „pisano tak zwane profile”¹⁴, a w nich nicowano „całe osobistości pisarskie”¹⁵, by wreszcie

⁹ Zob. S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980.

¹⁰ P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, dz. cyt., s. 50.

¹¹ Zob. A. Świętochowski, *My i wy*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, dz. cyt.

¹² P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, dz. cyt., s. 53.

¹³ Tamże, s. 31.

¹⁴ Tamże, s. 49.

¹⁵ Tamże.

– po udanym doświadczeniu z rubryką *Echa warszawskie*¹⁶ – od roku 1872, jak to sformułował Piotr Chmielowski, rozszerzyło się pole działalności pisma.

Przegląd tygodniowy zwiększył wtedy format, przez co naturalnie pozyskał miejsce dla szerszego obrabiania zagadnień społecznych, naukowych i literackich. (...)

Przegląd tygodniowy nie poprzestawał dawniejszej tyralierki, ale wchodził już teraz w szczegółowsze rozprawki, zapoznając ogół z dzisiejszym stanowiskiem nauki i roztrącające najważniejsze zagadnienia społeczne¹⁷.

O tego rodzaju diagnozy jest w powojennych syntezach historycznoliterackich łatwiej niż o historię „Przeglądu Tygodniowego”, pisma, które wzrastało i dojrzewało razem z polskim pozytywizmem; pisma, bez którego polski pozytywizm, jeśli w ogóle by się wydarzył, byłby zupełnie inny niż ten, jaki znamy. I chociaż nie tylko zapomniany Adam Wiślicki, ale także pamiętany Aleksander Świętochowski („papierz warszawskiego postępu”¹⁸, którego związki z „Przeglądem” w historycznoliterackiej świadomości literaturoznawców osłabiać może późniejsze redagowanie „Nowin” i powołanie do istnienia „Prawdy”), a nawet obaj wymienieni publicyści razem wzięci nie zastąpią obowiązującego wizerunku pozytywizmu polskiego, o jakim decydują Prus, Orzeszkowa i Sienkiewicz, ale także Konopnicka i Asnyk. Z drugiej jednak strony czy możliwe byłyby wielkie powieści realizmu krytycznego, czy możliwa byłaby *Lalka*, gdyby nie garstka młodych, wykształconych publicystów, marginalizowanych w spetryfikowanym społeczeństwie, a jednocześnie ciekawych zmieniającego się, a może nawet modernizującego się świata? Publicystów skupionych w Warszawie wokół „Przeglądu Tygodniowego Życia Społecznego, Literatury i Sztuki”, nastawionych nie tyle przeciw romantyzmowi, na pewno nie przeciw wielkim romantycznym poetom¹⁹, ile przeciw ich epigonom, co w prak-

¹⁶ „Nie poprzestając na krytykach i artykułach okolicznościowych, *Przegląd* tworzy z początkiem 1871 roku nową rubrykę w swych szpaltach, p. n. *Echa warszawskie*, w których bronią ironii, humoru, satyry i sarkazmu stara się «wystrzeliwać maruderów po kątach» i ułatwić krążenie nowych idei w społeczeństwie (...)”. Tamże, s. 51. Pozostaje tylko dodać, że najważniejszym autorem *Ech* był oczywiście A. Świętochowski.

¹⁷ P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, dz. cyt., s. 70.

¹⁸ Zob. Aleksander Świętochowski: nota biograficzna, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, dz. cyt., s. 54.

¹⁹ Temat ten wróci przy lekturze powojennych syntez historycznoliterackich. Teraz, oczywiście za P. Chmielowskim, warto jedynie zacytować: „Minął już był dawno okres wielkiej poezji naszej. Mistrzowie jęj: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński pokładli się do grobu (...)”. P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, dz. cyt., s. 27. I cytat opatrzyć komentarzem mówiącym o tym, że szacunkowi wobec wieszczów towarzyszyło o „młodych” pozytywistów z „Przeglądu Tygodniowego” przeświadczenie, że czas mesjanistycznej i tyrejskiej poezji minął, a Polska popowstaniowa potrzebuje nie tyle walki, ile wiedzy i pracy. Oznacza to, że jedyną literaturą wartą promowania w tej sytuacji jest ta, która wiedzy i pracy (zarówno organicznej, jak i u podstaw) potrafi służyć. Można nazwać ją tendencyjną, ale warto pamiętać, że jeśli Eliza Orzeszkowa używa tego epitetu wobec powieści to ma na myśli nie tylko słuzenie światłu i postępowi, ale także rzeczywistości, która światła i postępowi wymaga w takim samym stopniu, jak powieść potrzebuje „koniecznych dla dzieła sztuki estetycznych warunków”. E. Orzeszkowa, *Kilka uwag nad powieścią*, dz. cyt., s. 38.

tyce oznaczało brak zgody na marazm, stagnację panującą w literaturze i kulturze popowstaniowej Polski. „Młoda” prasa, co w latach 60. i 70. XIX wieku oznaczało przede wszystkim „Przegląd”, nastawiona była głównie na budowanie tego, co nowe, na szukanie wyjścia z sytuacji zdeterminowanej pamięcią o styczniowej klęsce, traumie usprawiedliwiającej zgodę na zachowawczą wegetację w cieniu tego, co z wielkiego, emigracyjnego romantyzmu w drugiej połowie XIX wieku próbowali nieskutecznie zachować Wincenty Pol czy niezrozumiali „już dla społecznego czytelnika”²⁰ Seweryn Goszczyński i Bohdan Zaleski. „Młodzi” pozytywiści warszawscy zajęci byli przede wszystkim budowaniem nowej Polski poprzez wiązanie jej z modernizacyjnymi i urbanizacyjnymi procesami zachodzącymi na zachodzie Europy. Osiągnięcie tego celu wymagało nie tylko studiowania Darwina czy Milla (bo akurat August Comte, mimo jego znaczenia dla formowania się pozytywizmu specjalnie popularny nie był), a w konsekwencji skupienia się na pracy organicznej i pracy u podstaw, ale także lub najpierw konieczne było wypowiedzenie, a nawet wykrzyczenie głośnego, jednoznacznego NIE temu stanowi społeczeństwa, kultury i literatury pozostającej pod rozbiarami Polski, z jakim Wiślicki, Świętochowski czy Ochorowicz mieli do czynienia w 1866 roku, czyli wtedy, gdy pojawił się „Przegląd Tygodniowy”.

Syntezy, ale jakie?

Napisać, że chodzi o powojenne syntezy historycznoliterackie to zbyt mało. Chciałbym zaproponować zestaw kilku syntez o zróżnicowanym charakterze, kilka syntez różnego rodzaju. Zależy mi na tym, by przynajmniej jeden tytuł reprezentował każdy z nich. Celem lektury wybranych w ten sposób pozycji jest przedstawienie obecnego w nich wizerunku „młodych” pozytywistów z „Przeglądu Tygodniowego”.

Najpierw dwie kategorie zasadnicze: historycznoliterackie syntezy dotyczące literatury polskiej „w ogóle”, a w każdym razie te, które opisując kilka epok, biorą pod uwagę drugą połowę wieku XIX oraz te, które poświęcone są wyłącznie pozytywizmowi. W pierwszym wypadku wybór nie jest łatwy, ponieważ brakuje powojennej syntezy obejmującej całość literatury polskiej od średniowiecza po wiek XXI. Proponuję jedną publikację tego typu. Nosi ona tytuł *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, a pozytywizmowi poświęcony jest jej tom szósty²¹. Jak ma się to wydawnictwo do *Historii literatury polskiej* pod redakcją Kazimierza Wyki? W pierwszym wypadku mamy od czynienia z projektem, za którym stoi rodzinne Wydawnictwo SMS, projektem zrealizowanym przy udziale wielu, często znakomitych autorów (są wśród nich m.in. Józef Bachórz, Grażyna Borkowska, Tadeusz Budrewicz, Tadeusz Bujnicki, Stanisław Fita czy Dobrochna Ratajczakowa) ale trudno zestawiać go równoprawnie z przedsięwzięciem, któremu patronuje

²⁰ Tamże.

²¹ Zob. *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, t. 6: *Pozytywizm*, red. A. Skoczek, Bochnia – Kraków – Warszawa [2004].

Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Problem w tym, że *Historia literatury polskiej* pod redakcją Kazimierza Wyki to nie tyle całość, ile zbiór autorских monografii historycznoliterackich pełniących m.in./przede wszystkim (?) funkcję podręczników akademickich, zbiór doprowadzony do literatury okresu wojny i okupacji. Współtworzący go *Pozytywizm* Henryka Markiewicza²² trudno traktować inaczej niż jako suwerenną syntezę należącą do serii innych publikacji tego typu, wydanych pod wspólnym, nie tyle nadrzędnym, ile wtórnym wobec każdego z tomów tytułem (*Historia literatury polskiej*), opatrzonej adnotacją o redakcji Kazimierza Wyki, jednego z największych autorytetów nie tylko historycznoliterackich, ale w ogóle literaturoznawczych powojennej Polski. Cóż z tego opisu wynika? Przynajmniej tyle, że lepiej podać rodzaje, autorów i tytułu proponowanych syntez, niż wikać się w opisywanie ich cech drugorzędnych.

W kategorii wielka, akademicka, autorska synteza historycznoliteracka epoki nie ma ani sposobu, ani powodu, by pominąć *Pozytywizm* Henryka Markiewicza. Zaraz po tej kanonicznej monografii chciałbym umieścić książkę Grażyny Borkowskiej *Pozytywiści i inni*²³, współtworzącą serię określaną jako Mała Historia Literatury Polskiej, redagowaną przez Alinę Brodzką nieodżałowanej pamięci i Elżbietę Sarnowską-Temeriusz. Kolejna synteza pozytywizmu ma charakter nie tylko autorski, ale także z założenia konstytutywnie osobisty. Chodzi o *Mój pozytywizm* Jana Tomkowskiego²⁴.

Wielka synteza historycznoliteracka (Markiewicz), mała (Borkowska) i synteza osobista (Tomkowski). Między Borkowską i Tomkowskim chciałbym/powinieniem umieścić dwie inne syntezy autorskie. Pierwsza z nich jest częścią serii jak praca Grażyny Borkowskiej. Redagowana przez Annę Legeżyńską seria nosi tytuł *Zrozumieć Literaturę*, a książka *Literatura polska XIX wieku*²⁵. Jej autor, Wiesław Ratajczak, zajmuje się przede wszystkim romantyzmem. Na pozytywizm, a już na pewno na „młodych” z „Przeglądu Tygodniowego Życia Społecznego, Literatury i Sztuki”, zabrakło w tej pracy miejsca. Inaczej, korzystniej dla warszawskiego piśma, wygląda sytuacja w *Literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku (1864–1914)* napisanej przez Ewę Ichnatowicz²⁶. Pozostaje tylko dodać, że synteza ta nie jest aż tak osobista jak praca Jana Tomkowskiego.

Zbiorowych prac dotyczących pozytywizmu, obejmujących swą problematyką pierwsze dziesięciolecie „Przeglądu Tygodniowego” jest chyba zbyt wiele, a ich charakter (często są to zbiorowe monografie pokonferencyjne) niekoniecznie da się określić jako konsekwentnie historycznoliteracki, by można było pisać o nich już teraz, przed uporaniem się z zaproponowanymi pozycjami.

Dokonując wyboru wśród historycznoliterackich syntez całej literatury polskiej, zwróciłem uwagę na wspomnianą już *Historię literatury polskiej w dziesięciu tomach* i krótszą wersję tego wydawnictwa, czterotomową, zatytułowaną *Historia*

²² Zob. H. Markiewicz, *Pozytywizm*, wyd. 2, Warszawa 1980. Pierwodruk: 1978.

²³ Zob. G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, wyd. 2, Warszawa 2007. Pierwodruk: 1996.

²⁴ Zob. J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993.

²⁵ Zob. W. Ratajczak, *Literatura polska XIX wieku*, Poznań 2008.

²⁶ Zob. E. Ichnatowicz, *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku (1864–1914)*, Warszawa 2000.

literatury i kultury polskiej, gdzie tom drugi nosi tytuł *Romantyzm Pozytywizm*²⁷. W zwięźlejszym opisanu pozytywizmu zrezygnowano z osobnych rozdziałów poświęconych dramатовi i teatrowi, prozie dokumentarnej, poezji „niepoetyckich czasów”, Adolfowi Dygasińskiemu, Wojciechowi Dzierduszyckiemu, biografiom pozytywistów oraz – co szczególnie ważne z punktu widzenia wizerunku „Przeglądu Tygodniowego” – napisanego przez Jana Datę rozdziału *Prasa*.

Punktem odniesienia dla dziesięciotomowego projektu Wydawnictwa SMS może być dwutomowa *Historia literatury polskiej w zarysie* przygotowana przez literaturoznawców związanych z Uniwersytetem Jagiellońskim. Pierwsze wydanie tej pozycji, jednotomowe, pochodzi z roku 1978 i było redagowane przez Mariana Stępnia oraz Aleksandra Wilkonias²⁸. Wydanie drugie, z 1980 roku, redagowały Elżbieta Błuszkowska i Alicja Parol²⁹. Najbardziej będzie mnie jednak interesowała edycja dwutomowa z roku 1988, ponownie pod redakcją Stępnia i Wilkonias³⁰, chociaż już teraz można w związku z nią napisać, że synteza przygotowana przez pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego charakteryzująca się dużą ilością uwagi poświęconej udziałowi zaboru austriackiego (zwłaszcza Krakowa) w dziejach polskiego pozytywizmu, traktuje „Przegląd Tygodniowy” jako najważniejszą trybunę ofensywy pozytywistów z lat 1871–1874. Piszący o tym Tomasz Weiss – autor rozdziału *Realizm i naturalizm*, w którego części drugiej: *Polski pozytywizm a filozofia pozytywna. Program polskiego pozytywizmu*, pojawiają się nazwiska wychowanków Szkoły Głównej: Świętochowskiego, Ochorowicza, Chmielowskiego, Kotarbińskiego, Bogackiego, Prusa, Sienkiewicza i Orzeszkowej – zwraca uwagę na to, że wszyscy oni wypowiadali się przede wszystkim na łamach „Przeglądu”³¹. I to właściwie wszystko, co *Historia literatury polskiej w zarysie* ma do powiedzenia o „młodych” warszawskich pozytywistach. Nawet jeśli Aleksander Świętochowski wraca jako autor *Dumań pesymisty* w części czwartej rozdziału, zatytułowanej *Rozwój i kryzys programu polskiego pozytywizmu...*, a Piotr Chmielowski w części trzeciej, dotyczącej *Miejsca i roli literatury oraz sztuki w programie polskiego pozytywizmu*.

Wprowadzeniem do obu wymienionych, wielotomowych syntez będą *Dzieje literatury polskiej* Juliana Krzyżanowskiego³² „od początków do czasów najnowszych”, czyli od *Alegoryzmu średniowiecznego* po *Neorealizm międzywojnia*. W tym wypadku będę korzystał z wydania pierwszego, z 1969 roku. Zresztą nie o wydanie tu chodzi, ale o uwzględnienie pracy jednego z najwybitniejszych historyków litera-

²⁷ Zob. *Historia literatury i kultury polskiej*, t. 2: *Romantyzm Pozytywizm*, red. Anna Skoczek, Warszawa 2007.

²⁸ Zob. *Historia literatury polskiej w zarysie*, pod red. M. Stępnia i A. Wilkonias, Warszawa 1978.

²⁹ Zob. *Historia literatury polskiej w zarysie*, pod red. E. Błuszkowskiej i A. Parol, wyd. 2, Warszawa 1980.

³⁰ Zob. *Historia literatury polskiej w zarysie*, pod red. M. Stępnia i A. Wilkonias, t. 1–2, wyd. 5, poszerzone, Warszawa 1988.

³¹ Zob. T. Weiss, *Realizm i naturalizm*, [w:] *Historia literatury polskiej w zarysie*, pod red. M. Stępnia i A. Wilkonias, t. 1, dz. cyt., s. 296.

³² Zob. J. Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej od początków do czasów najnowszych*, Warszawa 1969.

tury polskiej, kogoś, kto na nasz grunt przeniósł anachroniczny dzisiaj, ale w przeszłości dominujący, wypracowany w odniesieniu do sztuk pięknych przez Henryka Wölfflina i zaadaptowany dla potrzeb badań historycznoliterackich schemat dwufalowego myślenia o prądach literackich, determinujący obraz epok od średniowiecza po neoromantyzm³³.

Nie bez znaczenia jest również to, jak „młodych” warszawskich pozytywistów z „Przeglądu Tygodniowego” widzą i opisują ci, którzy historycznoliterackie syntezy literatury polskiej tworzyli z myślą o odbiorcy zagranicznym. Do podjęcia tego tropu zmusza *Historia literatury polskiej do roku 1939* Czesława Miłosza³⁴ oraz jej pełniejsza wersja, uzupełniona, sięgająca po lata 70. XX wieku, opublikowana po raz pierwszy po polsku w 2010 roku³⁵.

Obecność historycznoliterackiej pracy Miłosza w tym zestawieniu pozwoliła wprowadzić do niego *Historię literatury polskiej* przygotowaną po włosku pod redakcją Luigiiego Marinello, podręcznik, który „ukazał się po raz pierwszy w lutym 2004 roku (...). Wydał go turyński Einaudi, największy i najbardziej prestiżowy włoski dom wydawniczy w dziedzinie kultury”³⁶.

Pierwszą pozycją, po którą sięgnę, by pytać o obecność w niej publicystyki Wiślickiego, Świętochowskiego czy Ochorowicza jest synteza specjalistyczna, zatytułowana *Historia prasy polskiej*, istotna z punktu widzenia historii literatury, wyznaczająca jeden z cenniejszych kontekstów jej funkcjonowania, zwłaszcza wobec pozytywizmu. Jej tom drugi nosi tytuł *Prasa polska w latach 1864–1918*³⁷. Na niewiele więcej niż czterech stronicach Zenon Kmiecik opisuje tam „Przegląd Tygodniowy”.

Historia prasy polskiej

Ciekawe w artykule Kmiecika poświęconym „Przeglądowi Tygodniowemu” wydaje się nie to, co można przeczytać w historycznoliterackiej syntezie (kiedy pismo powstało, kto z nim współpracował, jakie miało znaczenie dla propagowania pozytywizmu), ale to, czego nie znajdzie się ani u Borkowskiej, ani nawet u Mar-

³³ Zob. H. Wölfflin, *Podstawowe pojęcia historii sztuki. Problem rozwoju stylu w sztuce nowożytnej*, przekł. D. Hanulanka, Wrocław 1962 [oraz] J. Krzyżanowski, *Prądy literackie*, [w:] tegoż, *Nauka o literaturze*, wyd. 3, Wrocław 1984.

³⁴ Zob. Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej do roku 1939*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1993.

³⁵ Zob. Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej*, przeł. M. Tarnowska, wyd. 2, uzup., Kraków 2010. To, co dotyczy pozytywizmu, w obu wydaniach, tym z 1993 i tym z 2010, pozostaje bez zmian. Drobne ostrzeżenie: w obu edycjach *Historii literatury polskiej* Miłosza, z których korzystam (w tej z 1993 r. na s. 329, a w tej z r. 2010 na s. 331), znajduje się genologiczny błąd obecny w następującym zdaniu: „Ale **jako rodzaj literacki** najlepiej odpowiadający potrzebom pisarza-obywatela i zdolny najlepiej przekazać wielkość przemysłu i techniki [pozytywiści] **wybierali powieść** [podkr. D.K.]”.

³⁶ L. Marinelli, *Przedmowa do wydania polskiego*, [w:] *Historia literatury polskiej*, pod red. L. Marinello, tłum. M. Woźniak, Wrocław 2009, s. 5.

³⁷ Zob. *Historia prasy polskiej*, pod red. J. Łojka, t. 2: *Prasa polska w latach 1864–1918*, Warszawa 1976.

kiewiczza. Kmieciak dużo miejsca poświęca funkcjonowaniu pisma, na przykład jego problemom finansowym. Nie ukrywa, że początkowo „tygodnik przynosił deficyt (...) [a] redakcja płaciła najniższe spośród pism warszawskich honoraria”³⁸. Informując o lepszych czasach „Przeglądu”, o zwiększeniu formatu i winiety na przedstawiającą „pociąg wybiegający z tunelu”³⁹, informuje, że „w roku 1870 nakład czasopisma wynosił 600 egz., (...) [ale] w 1875 wzrósł do 2600 egz. W 1877 r. przyrost prenumeratorów był tak znaczny, że redakcja nie była już w stanie zaspokoić wszystkich zgłaszających się”⁴⁰. Szczegóły te mają znaczenie, konkretyzując „Przegląd”, ułatwiają omawianie jego zawartości. Także wtedy, gdy Kmieciak podaje, że od początku lat 70. pismo, na tyle poprawiło warunki swego funkcjonowania, by „ogłaszać materiały, które szerzej i głębiej prezentowały [jego] kierunek światopoglądowy (...)”. Pierwszą pracą wydaną z inicjatywy «Przeglądu Tygodniowego» było przetłumaczone z angielskiego dzieło Samuela Smilesa – *Pomoc własna*⁴¹. Ostatnią szczegółową informacją, na którą chcę zwrócić uwagę, jest zdanie mówiące o tym, że w 1875 roku „Główny Zarząd Prasy wystosował pismo do Warszawskiego Komitetu Cenzury z nakazem, aby tygodnik surowiej cenzurowano”⁴².

Artykuł Zenona Kmieciaka mówi o tym, jaki „Przegląd Tygodniowy” był, ale przedstawia pismo przede wszystkim z perspektywy specjalistycznej, uwzględniając typowość jego losów od trudności finansowych, poprzez rynkowy sukces, po nie tylko ingerencjami cenzury spowodowany zmierzch. Materiału istotnego z punktu widzenia historii literatury nie ma tu zbyt wiele, ale wynika to ze specyfiki syntezy i nie powinno być traktowane jako defekt. Tym bardziej, że *Historia prasy polskiej* to wydawnictwo wskazujące na charakterystyczne dla PRL-u ograniczenia w pisaniu nie tylko o pozytywizmie. Chodzi nie tyle o ograniczenia cenzuralne, ile o to, co nazwać można specyficznym, politycznym klimatem z jednej strony umożliwiającym co prawda formułowanie zdań w rodzaju: „Z wypowiedzi Świętochowskiego wynikało wyraźnie, że pozytywiści zmierzają do skierowania społeczeństwa na drogę cywilizacji kapitalistycznej”⁴³, ale z drugiej skłaniającym do opatrywania ich kontekstem typu: „Ważną i postępową rolę odegrali pozytywiści w walce z przeżytkami feudalizmu w strukturze społeczno-ekonomicznej Królestwa”⁴⁴. W konsekwencji tego rodzaju wyborów, kiedy w latach 70. XX wieku⁴⁵ czytało się dotyczące „Przeglądu”, słuszne skądinąd uwagi o postępie, walce z germanizacją, dewocją i fanatyzmem, o tym, jak publicyści tygodnika „solidaryzowali się z materialistyczną myślą filozoficzną Oświecenia (...) [przyczyniając się] do przełamywania kon-

³⁸ Z. Kmieciak, „Przegląd Tygodniowy”, [w:] tamże, s. 31. Zob. też Z. Kmieciak, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, Warszawa 1971 [oraz] tegoż, *Prasa warszawska w latach 1886–1904*, Wrocław 1989.

³⁹ Tamże, s. 32.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże, s. 35.

⁴³ Tamże, s. 33.

⁴⁴ Tamże, s. 34.

⁴⁵ Lata 70. XX wieku to nie tylko czas publikacji *Historii prasy polskiej*, ale także, co dużo ważniejsze, pierwszego wydania *Pozytywizmu* Henryka Markiewicza.

serwatycznych postaw poznawczych”⁴⁶, trudno było nie kojarzyć tych opinii z narzucanym przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą sposobem widzenia historii: oceniania i hierarchizowania jej. Dzisiaj ten problem wydaje się anachroniczny, ale przez lata PRL-u zaciemniał wizerunek zarówno pozytywizmu, jak i „Przeglądu Tygodniowego”. Po prostu wizerunkowi temu szkodził.

Henryk Markiewicz

Można zaryzykować nieco prowokacyjną tezę, że dla „młodych” pozytywistów z „Przeglądu Tygodniowego” zabrakło miejsca w najważniejszej, wciąż najbardziej wpływowej historycznoliterackiej syntezie poświęconej pozytywizmowi.

Argument pierwszy. Henryk Markiewicz pisząc o istotnym dla konstytuowania się pozytywistycznego programu sprzeciwie wobec konserwatywnej, warszawskiej prasy, wymienia nazwiska najważniejszych „publicystów, naukowców i literatów, przeważnie wychowanków warszawskiej Szkoły Głównej z lat 1862–1869”⁴⁷: Świętochowskiego, Ochorowicza, Chmielowskiego, Kotarbińskiego i Bogackiego, a zatem tych, którzy w początkowym okresie funkcjonowania „Przeglądu” stanowili o jakości pisma. Z drugiej jednak strony nie określa ich jako autorów związanych z tygodnikiem Wiślickiego, a ich skład uzupełnia nazwiskami Orzeszkowej i Prusa. W konsekwencji „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuki” traci na znaczeniu jako instytucja fundująca pozytywistyczny przełom, ograniczając swoją rolę do funkcjonowania jako główna trybuna „młodych”.

Jakby tego było mało, argument drugi, Markiewicz ogranicza rolę „Przeglądu” i jego publicystów stwierdzając nie bez racji, że periodyk główną trybuną był, ale tylko początkowo.

Już jednak w r. 1872 [sześć lat po ukazaniu się pierwszego numeru „Przeglądu Tygodniowego” – uzup. D.K.] bardziej umiarkowana część obozu młodych, zrażona napaścią ataków osobistych i niechętna radykalizmowi niektórych sformułowań Świętochowskiego, skłonna przy tym do pewnego kompromisu z zachowawcami, założyła dwutygodnik „Niwa”. Podstawy programowe nowego pisma formułował cykl artykułów Piotra Chmielowskiego (...), a następnie Julian Ochorowicz (...)⁴⁸.

Argument trzeci. Nie dość, że Markiewicz neutralizuje (rozwadnia) znaczenie środowiska „Przeglądu”, umieszczając obok grona jego publicystów osoby tej miary co Orzeszkowa i Prus, nie dość, że ogranicza w czasie znaczenie pisma (nabiera to znaczenia wówczas, gdy za autorem *Pozytywizmu* przyjmie się, że „nasilenie ofensywy pozytywistycznej przypada na lata 1871–1874”⁴⁹), to jeszcze osłabia

⁴⁶ Tamże, s. 33.

⁴⁷ H. Markiewicz, *Pozytywizm*, dz. cyt., s. 40.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Tamże, s. 42. Jeśli znaczenie „Przeglądu” zmalało w roku 1872, a ofensywa pozytywistyczna trwała do 1871 do 1874, to pismo Wiślickiego odgrywało w niej kluczową rolę najwyżej przez rok, tracąc na znaczeniu w roku 1873 i 1874.

związki z „Przeglądem Tygodniowym” Piotra Chmielowskiego i Juliana Ochorowicza, a Świętochowskiego z okresu pracy dla tygodnika przedstawia przede wszystkim jako radykała niestroniącego od napastliwych ataków osobistych. A przecież *My i wy*, manifest, na który już się powoływałem, tekst z 1871 roku, to raczej skarga niż atak, o czym kto jak kto, ale Henryk Markiewicz wiedział. Tak samo jak o tym, że Aleksander Świętochowski potrafił ograniczać napastliwość, o czym świadczy sposób jego pisania na temat kleru, nawet jeśli zjadliwy, to zarówno w drugiej połowie lat 70., jak i wcześniej wystrzegający się „atakowania religii”⁵⁰.

Proponowane kontrargumenty w sprawie Świętochowskiego, przynajmniej, nie są rozstrzygające. Na szczęście nie na tym polega ich rola. Pozwoliłem sobie na „kontestowanie” opinii Markiewicza z dwóch powodów. Pierwszy: autor *Pozytywizmu* jest autorytetem tej miary, że przyznawanie mu racji prowadzi donikąd, a polemika z nim nie tyle narusza wypracowane przez Mistrza standardy wiedzy na temat literatury drugiej połowy XIX wieku, ile potwierdza ich użyteczność także dzisiaj. Powód drugi to świadomość tego, że fenomen pierwszych dziesięciu lat „Przeglądu” wymaga nowych badań, wymaga ujęcia innego niż to, na które skazuje go kontekst wielkiej, historycznoliterackiej syntezy, nawet najbardziej kanonicznej.

Pozostaje jeszcze argument czwarty, ostatni.

Jeśli pominąć zadrażnienia wywołane agresywnością tonu i wycieczkami osobistymi „Przeglądu Tygodniowego” – spór warszawskiej „starej prasy” z „młodymi” dotyczył głównie stosunku do tradycji narodowej i hierarchii różnych warstw społeczeństwa, a przede wszystkim – ogólnych założeń światopoglądowych. (...)

Natomiast hasła aktywizacji gospodarczej społeczeństwa, rozpowszechnienia oświaty, dowartościowania pracy, wiedzy i w ogóle zasługi osobistej w systemie wzorców społecznych, zainteresowanie zdobyciami nauki i postępem technicznym – wszystkie te składniki programu pozytywistycznego rozpowszechniły się również na łamach „starej prasy” (...) ⁵¹.

Trudno o skuteczniejszą marginalizację „Przeglądu Tygodniowego”. Nie dość, że pismo zachowywało się „agresywnie”, to w dodatku jego propozycja programowa w niewielkim (?) stopniu różniła się od oferty starszych adwersarzy. Z drugiej jednak strony nie tylko „ogólne założenia światopoglądowe”, ale także tradycja i hierarchia społeczna mogą przecież wydawać się kwestiami wystarczająco istotnymi, by spowodowane nimi różnice nie były do zbagatelizowania. Poza tym entuzjazm „starej prasy” wobec nauki i postępu technicznego nie jest niemożliwy do zakwestionowania. Polubownie pozostaje napisać, że Henryk Markiewicz nie zajmuje się w swojej monografii szczegółową relacją z prasowych przepychanek. On je tylko odnotowuje, podając tytuły pism i nazwiska uczestniczących w sporach publicystów. Dużo bardziej, jak na tradycyjnego historyka literatury przystało, interesuje Markiewicza program, jaki w rezultacie napaści i odwetów krystalizował się w pozytywistycznej, warszawskiej prasie. To zajmuje największą część miejsca w rozdzia-

⁵⁰ Tamże, s. 49.

⁵¹ Tamże, s. 47–48.

le czwartym *Pozytywizmu*, zatytułowanym *Publicystyka (na tle rozwoju prasy)*. Nie zmienia to faktu, że strategia ta marginalizuje „młodych” pozytywistów z „Przeglądu”.

„Główne nasilenie ofensywy pozytywistycznej przypada na lata 1871–1874. Odbывała się ona na wielu równoległych torach: politycznym, ekonomiczno-społecznym, filozoficznym i estetycznym (zob. s. 367)”⁵². Wszystkie wymienione tory Markiewicz skrupulatnie opisuje, bo to stanowi istotę jego syntetyzujących, historycznoliterackich zatrudnień. Śledząc jego relację można/należy wyłuskiwać nazwiska i daty istotne dla losów i autorów „Przeglądu Tygodniowego” z lat 1866–1876, ale „destylacja” tego typu nie doprowadzi do odnalezienia wizerunku tytułowych bohaterów niniejszego tekstu. Co najwyżej zakłóci klarowność wykładu Henryka Markiewicza, a tego bym nie chciał. Z kronikarskiego obowiązku przypomnę tylko, że ograniczając informacje na temat dwóch torów: politycznego („praca organiczna” w miejsce konspiracji i walki zbrojnej) oraz ekonomicznego (wzmoczenie przedsiębiorczości i potrzeba rozwoju rzemiosła), a w konsekwencji pomijając związek z nimi „młodych” z „Przeglądu”, Markiewicz pisząc o sprawach społecznych i filozoficznych, najczęściej powołuje się na Chmielowskiego i Świętochowskiego, ale także na Ochorowicza, jednak nie pojawiają się oni jako „ludzie Wiślickiego”, raczej jako intelektualisci zabiegający o propagowanie pozytywistycznego programu. Kwestie estetyczne, co pośrednio może świadczyć o dystansie, jak autor *Pozytywizmu* zachowywał wobec prasy, opisane zostały osobno, poza obszarem publicystycznej wrzawy, w rozdziale jedenastym: *Krytyka i historia literatury i sztuki*, w jego części drugiej: *Wczesnopozytywistyczna ofensywa*. Tutaj widać najwyraźniej, że Markiewicz buduje swoją syntezę z tego, co trwałe, programowe i wyważone, wolne od doraźności, nawet jeśli oznacza to podporządkowywanie prasowych sporów preferowanemu przez niego obrazowi epoki.

Historia „Przeglądu Tygodniowego” zaczyna się tam, gdzie – za sprawą epigonów – kończy się romantyzm. Jej finał, także u Markiewicza, pojawia się wówczas, gdy zaczyna się socjalizm, a w każdym razie Proletariat: pierwsza rewolucyjna parta robotnicza w Polsce⁵³ i jej pismo „Proletaryat”. Ten podwójny motyw wraca w opisywaniu losów pisma Adama Wiślickiego. Z jednej strony, tej inicjalnej, „wściekli pozytywistyczni encyklopedyści” po prostu muszą być zestawiani z tymi, którzy byli przed nimi: z wielkimi romantykami, z wielką romantyczną literaturą, a z drugiej skazani są na konfrontację z „widmem rewolucji”, proletariackiej, socjalistycznej, marksistowskiej, które przyszło wraz z końcem ich tygodnika.

Stanowisko Henryka Markiewicza w kwestii stosunku pozytywistów wobec romantyzmu jest jasne. Pozostaje tylko przyjąć, że to, co na ten temat zostało przez niego napisane, dotyczy także/m.in. publicystów warszawskiego pisma⁵⁴.

⁵² Tamże, s. 42.

⁵³ Zob. tamże, s. 50. Nie bez znaczenia jest to, że „Przegląd” przestał wychodzić w rewolucyjnym roku 1905.

⁵⁴ Wątpliwość bierze się stąd, że Markiewicz opisuje stanowisko pozytywistów w ogóle, wymieniając wśród nich osoby związane z „Przeglądem”: Bogacki, Chmielowski, Wiślicki, Świętochowski, ale nie traktując ani ich, ani pisma w sposób odrębny. Postawa ta, niepozobawiona podstaw, stanowi realizację opisywanej już postawy historyka literatury nastawionego w swojej monografii na syntezę, na konfrontowania i opisywanie raczej poglądów i stanowisk niż stojących za

Ze stanowiska utylitarnego pozytywiści potępiali romantyczny irracjonalizm i „mierzenie siły na zamiary”, stające się polityczną lekkomyślnością, mesjanizm i kult szlacheckiej tradycji, marzycielską ucieczkę od świata i ogólnikowe potępienie cywilizacji przemysłowej. (...) Dodać należy, że krytyka ta kierowana była najczęściej w stronę pisarzy drugorzędnych i epigonów (m.in. Adam Wiślicki, *Groch na ścianę*, 1867; Aleksander Świętochowski, *Pasożyty literackie, Pleśń społeczna i literacka*, 1871), a kwestionując słuszność czy aktualność niektórych treści ideowopolitycznych poezji trzech wieszczów – pozytywiści z szacunkiem uznawali jej wartości patriotyczne i moralne, a przede wszystkim nieprześcignione mistrzostwo artystyczne⁵⁵.

W sprawie socjalizmu sprawa wydaje się bardziej skomplikowana. Markiewicz odnotowuje pojawienie się partii Proletariat i w związku z tym wskazuje grupę publicystów: Stanisław Krusiński, Bronisław Białobłocki, Ludwik Krzywicki, Adam Sądziński, którzy w latach 1883–1887 na łamach „Przeglądu” propagowali marksizm. „Krusińszczycy”, bo tak ich nazywano, w odróżnieniu od partyjnych rewolucjonistów i dystansując się od filozoficznych podstaw pozytywizmu, głosili to, co łatwo jest z pozytywizmem skojarzyć, czyli krytykę ustroju społecznego, skazującego rzesze obywateli, zwłaszcza proletariata, na nieludzkie warunki życia. Zdaniem Markiewicza o zakończeniu aliansu między socjalizmem tego rodzaju, czekającym z rewolucją do w pełni rozwiniętego kapitalizmu a „Przeglądem” użyczającym mu miejsca zdecydowała śmierć Białobłockiego i Krusińskiego oraz aresztowania członków Proletariatu. To wystarczyło, by Wiślicki zrezygnował z ryzykownej współpracy⁵⁶.

nimi środowisk, zwłaszcza jeśli były one zaangażowane w bieżącą walkę prasową: bezpardonową i – z historycznoliterackiej perspektywy – krótkotrwałą.

⁵⁵ H. Markiewicz, *Pozytywizm*, dz. cyt., s. 366.

⁵⁶ Zob. tamże, s. 52. „W l. 1883–89 P.T. stał się na pewien czas najbardziej radykalnym pismem w kraju, legalną trybuną krytyków i publicystów związanych z marksizmem lub bliskich mu (B. Białobłocki, Sz. Dickstein, S. Krusiński, L. Krzywicki, B. Limanowski, W. Piekarski, E. Przewoński, K. Sosnowski, L. Winiarski, A. Zakrzewski, A. Złotnicki). Na jego łamach ukazywały się artykuły na temat kapitału i pracy, warunków życia robotników w społeczeństwie kapitalist., rozprawiające się ostro z koncepcjami pracy organicznej, krytycznie oceniające pozytywist. powieść tendencyjną itd. (...)”. Tak o marksistowskim czy raczej socjalistycznym okresie „Przeglądu Tygodniowego” (P.T.) pisała Alina Nofer-Ładyka w: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 2: N–Ż, kom. redakcyjny, przewodniczący J. Krzyżanowski, od 1976 Cz. Hernas, wyd. 7, Warszawa 1990, s. 247, hasło: PRZEGLĄD TYGODNIOWY Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych. Zdaję sobie sprawę z tego, że źródła typu kronika, encyklopedia, takie jak *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, odgrywają coraz większą rolę w badaniach historycznoliterackich, zob. T. Walas, *PRL jako przedmiot dyskursu encyklopedycznego*, [w:] *Narracje po końcu (Wielkich) Narracji. Kolekcje, obiekty, symulakra...* red. nauk. H. Gosk, A. Ziemięwicz, Warszawa 2007, jednak w tym artykule – pamiętając o kompendium tak ważnym jak *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachorza i A. Kowalczykowej (Wrocław 1991) – ograniczam się do syntez bardziej konwencjonalnych, przynajmniej z formalnego, narracyjnego punktu widzenia. Pozwolę sobie tylko na przypomnienie, że *Słownik literatury polskiej XIX wieku* zawiera dwustronicowe, napisane przez Dobrosławę Świerczyńską hasło „Przegląd Tygodniowy”, pod którym, na s. 801, wskazano trzy inne hasła, zawierające informacje o piśmie. Oto symptomatyczne cytaty z każdego z nich. Pierwszy: „Istotną rolę w kształtowaniu się programów pozytywistycznych odegrały tygodniki społeczno-polityczne i kulturalno-społeczne. Tygodniki z l. 60., z których najważniejszy był „Przegląd Tygodniowy”, sztandarowy organ pozytywizmu

Na tym nie kończy się ani historia „Przeglądu Tygodniowego”, ani opowieść o nim proponowana przez Henryka Markiewicza w ramach wielkiej, pozytywistycznej narracji. To, co wydarzyło się potem, pod koniec XIX wieku i co zwykło się wiązać z narastaniem tendencji konserwatywno-narodowych, nie tylko zresztą w zaborze rosyjskim, ważne jest o tyle, o ile potwierdza diagnozę, która brzmi: „od schyłku lat siedemdziesiątych [XIX wieku pozytywizm prowadził – uzup. D.K.] dyskusję z ideami socjalistycznymi i walkę z ruchem rewolucyjnym”⁵⁷. Czy ma to jakiegokolwiek znaczenie dla wizerunku „młodych” pozytywistów z „Przeglądu Tygodniowego”? Moim zdaniem ma. Historycznoliteracki kunszt Markiewicza sprawił, że problem został oswojony, a w każdym razie trudno mówić o jego wyekspozowaniu, ale on istnieje. Polega na tym, że „młodzi”, od których pozytywizm polski, po przeciwieństwie nie tylko warszawski, się zaczął, skazani są na historycznoliterackie nieistnienie, ponieważ z jednej strony musieli konfrontować się z romantyzmem, a z drugiej z socjalizmem. W pierwszym wypadku (romantyzm) pomogło im to, że w popowstaniowej, postyczeniowej Polsce żyli nie Mickiewicz, Słowacki czy Krasiński, ale ich epigoni: ci, z którymi nie tylko polemicy pokroju Świętochowskiego potrafili sobie radzić. Mimo to cień wieszczów był nie do usunięcia. Dlatego publicyści Wiślickiego będąc przeciw romantyzmowi, jednocześnie wyrażali wobec niego szacunek. Punktem wyjścia dla dyskusji na ten temat może/powinien być nie tyle *Pozytywizm* Markiewicza, ile opublikowana dziesięć lat przed tą syntezą praca Ewy Warzenicy, w której romantyzm to głównie tradycja kształtująca formację intelektualną „najbardziej antyromantycznego środowiska”⁵⁸.

Kwestii nie da się jednak ograniczyć do rozstrzygnięć na polu nauki. Romantyzm jest zbyt ważny w modelowaniu tożsamości Polaków i w dostarczaniu sposobów radzenia sobie przez nich/przez nas z historią, by sprawa relacji Mickiewicz et consortes – „Przegląd Tygodniowy” dała się ograniczyć do wyważonej narracji wielkiej historii literatury polskiej, czyli do strategii arcydzielnie zrealizowanej przez Markiewicza. Sytuację dodatkowo komplikuje to, że Markiewicz osłabiając zderzenie „młodych” pozytywistów z wielkim romantyzmem oraz – o czym za

warszawskiego, stały się terenem ideowego sporu określanego jako walka «młodej» i «starej» prasy”. C. Gajkowska, *Czasopiśmiennictwo literackie XIX wieku*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, dz. cyt., s. 154. Drugi: „Żądanie otwarcia dla kobiet dostępu do nauki i pracy na wszystkich polach wysunęli pozytywiści warszawscy jako jedno z pierwszych haseł swego programu. Ich główny organ – „Przegląd Tygodniowy” – obok informacji o rozwoju feminizmu na świecie zamieszczał prace patronów pozytywistycznej myśli filozoficzno-społecznej i pedagogicznej w kwestii kobiecej”. M. Brykalska, *Emancypacja kobiet*, [w:] tamże, s. 227. Trzeci: „W Polsce «pozytywizm» jako samookreślenie ideowe pojawił się u schyłku l. 60. w lwowskim «Dzienniku Literackim», a przede wszystkim w warszawskim «Przeglądzie Tygodniowym» (...)”. H. Markiewicz, *Pozytywizm*, [w:] tamże, s. 764.

⁵⁷ Tamże, s. 56. Wśród uczestników tej dyskusji i walki kluczowe miejsce zajmował A. Świętochowski, autor publikacji *Socjalizm i jego błędy*.

⁵⁸ E. Warzenica, *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej (lata 1866–1881)*, Warszawa 1968, s. 161. Nie zmienia to faktu, że trudno zbagatelizować następującą informację: „Stosunek pozytywistów do romantycznego dziedzictwa omówił najpełniej H. Markiewicz, *Pozytywiści wobec romantyzmu polskiego*, [w:] *Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*, Warszawa 1985, s. 225–286”. J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, dz. cyt., s. 27.

chwilę – z socjalizmem, nie tylko/nie tyle ratował „Przegląd”, ale także mu zaszkodził. Trudno bowiem o lepszy sposób marginalizacji niż usunięcie z głównej osi sporu, wycofanie z pola walki, odesłanie za kulisy. A Wiślicki odesłany został. Istotny jako redaktor najważniejszej, aczkolwiek grubiańskiej trybuny „młodego” pozytywizmu, pozbawiony został znaczenia jako ktoś, kto kierował pismem uczestniczącym w najpoważniejszych sporach XIX wieku: sporze o romantyzm i sporze o rewolucję. Bo jak wygląda w *Pozytywizmie* związek socjalizmu z „Przeglądem”? Blado. To ma już niewiele wspólnego z impetem wykształconej w Szkole Głównej młodzieży, która odsądza do czci i wiary (akurat od tego najmniej) swoich starszych kolegów: niewykształconych, zagubionych w rzeczywistości, kurczowo przywiązanych do literackiej i politycznej tradycji. „Przegląd” źle skończył rozbijając się o rafę socjalizmu, nie umiając się wobec niego jednoznacznie określić, teoretyzując bezsilnie i niezdecydowanie, nieskutecznie zabiegając o odrębność zarówno w stosunku do marksistowskich rewolucjonistów, jak i pozytywistycznych zwolenników „pracy organicznej”.

W sumie „młodzi” pozytywiści z „Przeglądu”, jeśli w ogóle da się ich wydożyć z historycznoliterackiej syntezy, wypadają u Henryka Markiewicza, powtórzę, bardzo blado. Kolorów ani wyrazistości nie zapewnia im ani napastliwość, ani krótkotrwałość, wchłonięte przez historycznoliteracki dyskurs znaczenie pisma. Klarowności tego wizerunku nie służy głębokość romantycznego cienia, z którym autorzy Wiślickiego nie umieli sobie jednoznacznie poradzić i projektowany na ich wybory, jeszcze bardziej zachowawczy sposób odnoszenia się wobec socjalizmu tych, którzy w tygodniku pisali później, po nich. Nie ma znaczenia ani to, że „krusińszczycy” pojawili się niemal dwadzieścia lat po założeniu „Przeglądu” i publikowali przede wszystkim w jego dodatku miesięcznym. Ich intelektualna pasywność miała wpływ na myślenie o autorach „Przeglądu” jako tych, którzy niezdolni do czynu potrafią jedynie jałowo, a w najlepszym (?) razie napastliwie teoretyzować. Tego rodzaju postawa nie mogła liczyć ani na podziw, ani na naśladowanie. Zbyt łatwo, niestety, dało się ją traktować wyłącznie jako przystanek, przerwę, antrakt, między kolejnymi aktami polskiej historii, pełnej czynu, bohaterstwa i ofiary. I pozytywiści byli tak traktowani. Jako nieobecni. Wspomina o tym Grażyna Borkowska w swojej *Małej Historii Literatury Polskiej*⁵⁹.

Pozytywiści i inni

Czym innym jest myślenie o pozytywistach praktykowane przez Teodora Jeske-Choińskiego czy Antoniego Potockiego⁶⁰, czyli na przełomie XIX i XX wieku, a czym innym wizerunek „młodych” z „Przeglądu” możliwy do odnalezienia w *Pozytywizmie* Markiewicza. Problem jednak pozostaje, problem pisania o periodyku Wiślickiego i o jego autorach. Grażyna Borkowska radzi z nim sobie w sposób metodyczny. Najpierw przywołuje dwa porządki opowiadania o pozytywistach: porzą-

⁵⁹ Zob. G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, dz. cyt., s. 49 i n.

⁶⁰ Zob. tamże.

dek życia i porządek idei. Potem przedstawia typowy pozytywistyczny życiorys. Opowiada o dzieciństwie w uboższej, szlacheckiej rodzinie, o udziale w powstaniu albo związku z nim, o tym, że pozytywiści byli najczęściej prowincjuszami, o ich studiach w Szkole Głównej i o braku perspektyw, ponieważ ograniczeniom wynikającym z polityki zaborcy towarzyszyła albo popowstaniowa rozpacz Polaków, albo to, co Borkowska nazwała jałową, nietwórczą ucieczką w prywatność⁶¹: alternatywa nie do przyjęcia dla młodych, wśród których łatwo odnaleźć przyszłych współpracowników „Przeglądu Tygodniowego”: Wiślickiego, Chmielowskiego, Świętochowskiego, Kotarbińskiego, Ochorowicza, ale nie tylko ich.

Sytuacja powtarza się wówczas, gdy Grażyna Borkowska przedstawia kanoniczną wersję pozytywistycznego programu. Z jednej strony zauważa: „Co najmniej od roku 1872 publicystyka «Przeglądu», a szczególnie wstępne artykuły pisane przez Świętochowskiego układają się w całość, tworzą program”⁶², ale z drugiej, gdy program ten prezentuje, w naturalny z punktu widzenia syntezy sposób nie ogranicza się do tekstów autorów związanych z „Przeglądem”. W rezultacie tygodnik Wiślickiego odgrywa w formowaniu się pozytywizmu kluczową rolę, ale jako środowisko istnieje tylko wtedy, gdy Borkowska pisze tak:

„Przegląd Tygodniowy” założony przez Adama Wiślickiego w roku 1866 nie miał wyraźnego oblicza ideowego. Zmieniło się to w momencie, w którym do redakcji weszli młodzi publicyści. Początkowo, głównie piórem Aleksandra Świętochowskiego, uprawiano przypadkową „tyralierkę”, uderzając we wszystko, co nawinęło się pod rękę. Z pewnością młodzi autorzy odreagowywali w ten sposób swoje frustracje, brak perspektyw, biedę. Bez wątpienia przepychali się trochę łokciami, ale błędem byłoby oceniać całą publicystykę „Przeglądu” w kategorii porachunków osobistych i zabiegów o karierę⁶³.

Pozostaje zatem zapytać, co w publicystyce „Przeglądu” nie jest zabieganiem o karierę i o to, co z programu pisma nie rozplynęło się w ogólnym wizerunku epoki zdominowanej – także wtedy, gdy przedstawia się jej założenia ideowe – przez Prusa, Orzeszkową czy Sienkiewicza⁶⁴? Odpowiedzi trudno szukać w historycznoliterackich syntezach epoki, zarówno wielkich (Markiewicz), małych (Borkowska), jak i prywatnych/sprywatyzowanych, a w każdym razie osobistych (Ihnatowicz, Ratajczak, Tomkowski). I trudno mieć o to pretensje. Pozostaje podjąć samodzielne, osobne badania, które pozwolą zmierzyć się z tym zagadnieniem. Stawka jest wysoka, ponieważ chodzi o wyprawę do źródeł naszej nowoczesności, o sprawdzenie, na ile można je znaleźć tam, gdzie w okolicach „Przeglądu Tygodniowego” zaczął się pozytywizm.

⁶¹ Zob. tamże, s. 34.

⁶² Tamże.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ G. Borkowska w rozdziale *Osnowa i wątek. Wielka trójca powieściopisarzy*, obok Orzeszkowej i Prusa, umieszcza Świętochowskiego. Sienkiewicz pojawia się jako bohater rozdziału *Wielkie czytańca. Najpopularniejsi pisarze*. Zob. G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, dz. cyt.

Pozytywizm sprywatyzowany

Prywatyzowaniu pozytywizmu towarzyszy zacieranie granic. Najważniejsza z nich dotyczy podziału literatury polskiej XIX wieku na romantyczną i pozytywistyczną. Wiesław Ratajczak⁶⁵ usuwając ją, marginalizuje pozytywizm, pozwala na nadobecność tego, co romantyczne. Biorąc pod uwagę historię Polski XX, a nawet XXI wieku, nie jest to decyzja bezzasadna. Szukając jej potwierdzenia na polu historii literatury, można przywołać opinię Józefa Bachórze, cytowaną przez Jana Tomkowskiego, opinię o „jednej «duchowej przestrzeni» polskiego XIX stulecia, wspólnej dla romantyzmu i pozytywizmu (...)»⁶⁶. Józef Bachórz ma oczywiście rację, gdy pisze o pierwszym pokoleniu romantyków, pokoleniu Mickiewicza, które sformułowało fundamentalne zagadnienia dla całego wieku XIX⁶⁷. Na przykład problem niepodległości, bytu narodowego czy stosunku do zaborców to kwestie nieuchronnie ważne zarówno dla romantycznych, jak i pozytywistycznych twórców. Dla mnie szczególnie interesujące jest to, jak oryginalne propozycje autora *Spotkań z „Lalką”* mają się do romantycznego cienia, z którym musieli sobie radzić młodzi pozytywiści. I nie chodzi wyłącznie o to, jak usiłowali oni z tego cienia wyjść. Ważna jest związana z tą sytuacją alternatywa przeciwstawiająca się polskiej, romantycznej tradycji bycia w historii. W pozytywistycznej odpowiedzi na romantyczny (tyrtejski, martyrologiczny, mesjanistyczny) cień najważniejszy jest zarysowujący się kontekst modernizacyjny (urbanizacyjny i industrialny, nowoczesny), uwalniający Polskę spod jarzma historii doświadczanej jako trauma, wpisujący nasz kraj (i naszą kulturę) w porządek o uniwersalnym, cywilizacyjnym, europejskim charakterze.

Póki co pozostaje przyznać, że zacieranie granic pozytywizmu w prywatnych (sprywatyzowanych) syntezach dotyczących literatury XIX wieku polega nie tylko na uznaniu dominacji romantyzmu (Ratajczak), ale także na wykazywaniu tego, jak bardzo pozytywistyczni twórcy nie mieszczą się w kojarzonych z nią schematach (Tomkowski). W tym drugim wypadku rzecz dotyczy, pośrednio, „Przeglądu”, ponieważ *Mój pozytywizm* to książka, w której sportretowani zostali m.in. Aleksander Świętochowski i Julian Ochorowicz. Poseł Prawdy pojawia się u Tomkowskiego w roli personalnego zaprzeczenia pozytywistycznego myślenia o społeczeństwie jako organizmie. „Samuel Sandler zwrócił uwagę, że spora «doza egotyizmu» stanowi charakterystyczną cechę osobowości Świętochowskiego”⁶⁸. Cechę genetycznie romantyczną, na której portret autora *Dumań pesymisty* został w *Moim pozytywizmie* ufundowany. Z Ochorowiczem poradził sobie Tomkowski jeszcze łatwiej. Wystarczyło opowiedzieć jego losy, a zwłaszcza zainteresowania hipnotyzmem, magnety-

⁶⁵ Zob. W. Ratajczak, *Literatura polska XIX wieku*, dz. cyt.

⁶⁶ J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, dz. cyt., s. 20.

⁶⁷ Zob. tamże. Tomkowski cytuje tekst J. Bachórze, *Pozytywista na rozdrożu*, opublikowany [w:] *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*, red. T. Bujnicki i J. Maciejewski, Wrocław 1986.

⁶⁸ J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, dz. cyt., s. 79. Tomkowski pisząc o sporej dozie egotyizmu, powołuje się na: S. Sandler, *Wprowadzenie do „Liberum veto”*, [w:] A. Świętochowski, *Liberum veto*, t. 1, Warszawa 1976, s. 7.

zmem i mediumizmem, zaczynając od psychologii, poprzez psychologię twórczości artystycznej, po spirytyzm, albo – mniej spektakularnie – po idee psychologii XX wieku⁶⁹. Materiał tego typu mówi dużo o Świętochowskim i Ochorowiczu. Nieco mniej o „młodym” „Przeglądzie Tygodniowym”, który Tomkowski wspomina jako znak „bojowego pozytywizmu”, różnego od pozytywizmu „umiarkowanego”, który praktykowano na łamach „Opiekuna Domowego” czy „Niwy”⁷⁰.

Ewa Ilnatowicz granic pozytywizmu nie zaciera. Wprost przeciwnie, wpisała je w tytuł swojej syntezy, raczej osobistej niż prywatnej, jeśli prywatność będzie traktowana jako znaczna swoboda w posługiwaniu się tradycyjnymi regułami historycznoliterackiego opisu. *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku (1864–1914)* jest książką konserwatywną w najlepszym rozumieniu tego słowa. Zebrany w niej pozytywistyczny materiał został przejrzyści uporządkowany i czytelnie opisany. Kryteriom pokoleniowym i genologicznym towarzyszy bardzo użyteczna i zasadnie wprowadzona geografia literacka, przekraczająca konwencjonalny, stosowany m.in. przez Markiewicza, podział na zabory. W tej dobrze zorganizowanej przestrzeni jest miejsce na notatkę o „Przeglądzie Tygodniowym” jako „głównym forum pozytywizmu w dyskusji starej i młodej prasy w końcu lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych (...)”⁷¹. Jest też opis zapowiedzianej dyskusji. Ewa Ilnatowicz wyodrębnia w niej dwa duże tematy, pisze *O utylityzmie w literaturze, czyli o powinnościach pisarza i kształcie literatury tendencyjnej*⁷² oraz *O niemoralności w literaturze, czyli o równouprawnieniu tematów i realistycznej prawdzie*⁷³. W obu wypadkach „młodzi” związani z „Przeglądem”, chociaż wymienieni (Świętochowski, Chmielowski, Wiślicki) nie funkcjonują jako osobne środowisko. Pismo opisane jako forum nie stanowi w tej syntezie znaku grupy przewartościowującej myślenie Polaków o byciu w historii, to raczej trybuna tego, co ogólnie pozytywistyczne. Na uwagę zasługuje to, że Ewa Ilnatowicz opisując dyskusje literackie, bardzo wyraźnie wyodrębnia spór o romantyzm i poetów romantycznych, sytuując go w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, oczywiście ze względu na słynny artykuł ks. Franciszka Krupińskiego *Romantyzm i jego skutki*, ogłoszony w „Ateneum” w 1876 roku⁷⁴. Ma to znaczenie m.in. ze względu na potrzebę powrotu do tego, co w sprawie relacji „obóz młodych” – romantyzm napisała w 1968 roku Ewa Warzenica, odwołując się do lat 1866–1881.

Historia literatury polskiej

„Młodzi” pozytywiści z „Przeglądu Tygodniowego” giną ze swoją odrębnością w syntezach historycznoliterackich dotyczących epoki. Pochłania ich organiczno-dynamiczny nurt pozytywistycznych przemian, u początku którego nie da się ich

⁶⁹ Zob. tamże, s. 177 i n.

⁷⁰ Zob. tamże, s. 32.

⁷¹ E. Ilnatowicz, *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku (1864–1914)*, dz. cyt., s. 23.

⁷² Tamże, s. 124.

⁷³ Tamże, s. 125.

⁷⁴ Zob. tamże, s. 126–127.

przegapić. W rezultacie padają ofiarą tradycyjnej historii literatury, dodajmy: polskiej, bo nastawionej nie tyle na to, co powszechne, w praktyce: europejskie, związane z zachodzącymi na kontynencie w XIX wieku cywilizacyjnymi przemianami o modernizacyjnym charakterze, ile na to, co w zrozumiwały sposób (z powodu utraty niepodległości, trwałości romantycznego wzorca bycia w historii i klęski Powstania Styczniowego) partykularnie rodzime, dotyczące naszych, narodowych spraw. Dlatego tak trudno dziś ocenić, w jakim stopniu Świętochowski, Chmielowski i Wiślicki stworzyli kulturze polskiej szanse uczestniczenia w procesach zmieniających Europę. Za wcześniej też na jednoznaczną odpowiedź, gdy pada pytanie o związek tej szansy z możliwością kształtowania u początków pozytywizmu naszej nowej, narodowej, nowoczesnej tożsamości. Jedno tylko, niestety, wydaje się nie budzić wątpliwości: fakt napotykania na ten sam problem w syntezach dotyczących całej literatury polskiej, bo jeśli w obrębie historycznoliterackiego opisywania jednej epoki ginie odrębność „młodych” publicystów z „Przeglądu”, to czy inaczej może być tam, gdzie pozytywizm to tylko część syntetycznej opowieści o naszej literaturze?

Julian Krzyżanowski w *Dziejach literatury polskiej* pamięta o „Przeglądzie Tygodniowym” ze względu na udział pisma w ataku na „drobniutkich epigonów”⁷⁵ i dlatego, że zaczynał w nim Świętochowski⁷⁶. Co prawda nie wspomina tygodnika komentując *krytykę naukowoliteracką* Chmielowskiego⁷⁷, ale w podrozdziale *Publicyści* uwzględnia nie tylko znaczenie krakowskich, konserwatywnych źródeł pozytywizmu i nie skupia się wyłącznie na prasowym sporze o romantyzm, Julian Krzyżanowski bardzo wyraźnie, już na początku stwierdza:

W przeciwieństwie do innych prądów literackich, które w Polsce pojawiały się z chwilą ukazania się dzieł znakomitych pisarzy, dzieł nie przygotowanych dyskusją teoretyczną, pozytywizm nasz miał takie przygotowanie. Poprzednikami bowiem pisarzy, którzy około r. 1880 wystąpili z utworami stwierdzającymi pojawienie się nowego wielkiego zjawiska literackiego, byli publicyści, którzy fakt ten zapowiadali przez lat kilkanaście. Cechą bowiem wysoce charakterystyczną czasów popowstaniowych był niezwykle bujny rozkwit publicystyki, związany z rozwojem prasy⁷⁸.

Przynajmniej tyle. Aż tyle.

W szóstym, poświęconym pozytywizmowi tomie *Historii literatury polskiej w dziesięciu tomach* o prasie i o „Przeglądzie Tygodniowym” pisze się dużo, zwłaszcza w przygotowanym przez Jana Datę rozdziale *Prasa*⁷⁹. Dużo tu nazwisk i informacji (także o nakładzie). Pojawiają się też tematy, jakimi zajmowano się na łamach pisma. Data wspomina o popularyzowaniu „najnowszych osiągnięć przyrodoznawstwa”⁸⁰,

⁷⁵ J. Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej...*, dz. cyt., s. 376.

⁷⁶ Zob. tamże, s. 378.

⁷⁷ Zob. tamże, s. 435–436.

⁷⁸ Tamże, s. 376.

⁷⁹ Zob. J. Data, *Prasa*, [w:] *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, t. 6: *Pozytywizm*, dz. cyt., s. 77–79. Na tych stronicach omawiana jest historia „Przeglądu Tygodniowego”.

⁸⁰ Tamże, s. 78.

propagowaniu nowego modelu edukacji i o głoszeniu idei „pracy organicznej”⁸¹. W podsumowaniu pisze:

„Przegląd Tygodniowy” wykrystalizował pierwsze zręby pozytywizmu warszawskiego. Odrzucając dawne systemy filozoficzne, wysuwał nowe idee, zmierzające do walki z konserwatyzmem ówczesnego społeczeństwa. Dążył do zainteresowania opinii publicznej rozwojem przemysłu, kwestią kobiecą i oświatą ludową. Budził w społeczeństwie zainteresowanie dla nauk przyrodniczych⁸².

Nawet jeśli pominię się oschłość stylu, w jakim sformułowana została ta notatka, oschłość redukująca pozytywizm (warszawski) do przyrodoznawstwa, przemysłu, oświaty i kwestii kobiecej, pozostaje sprawą bardziej zasadniczą: celowości opisywanych działań, ich źródeł oraz wywołanych nimi społecznych konsekwencji. Informacji na ten temat brak. W pewnym stopniu rekompensuje to rozdział *Publicystyka*, w którym Stanisław Fita portretuje Świętochowskiego, uwzględniając jego związki z „Przełudem”⁸³ i nie zapomina o współpracujących z piśmem publicystach socjalistycznych⁸⁴. W sumie obraz pozytywistycznej prasy w dziesięciotomowej *Historii literatury polskiej* pozostawia wrażenie raczej kompilacji niż całości, a w takich warunkach „młodzi” z „Przełudu” nie mieli szansy, by osobno i wiarygodnie zaistnieć.

Z innych powodów nikt z nich, oprócz Świętochowskiego i Chmielowskiego, nie zaistniał w *Historii literatury polskiej* Miłosza. Za to obaj potraktowani zostali z życzliwością. O autorze *Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu* Miłosz napisał m.in. „Odrzucił katedrę na Uniwersytecie Warszawskim, ponieważ żądano, aby wykładał po rosyjsku”⁸⁵. Związków Świętochowskiego z Narodową Demokracją bronił Miłosz bezpośrednio, podkreślając, że nacjonalizm i rasizm partii były mu obce⁸⁶ oraz pośrednio, uzasadniając skłonność pozytywistów do politycznej prawicy, która dała o sobie znać w momencie pojawienia się Komunistycznej Partii Polski⁸⁷. Nie zmienia to faktu, że „młodzi” publicyści związani z „Przełudem” nie znaleźli sobie w syntezie Miłosza miejsca. Nawet sam „Przełud” utracił wiele ze swojej tożsamości i odrębności, będąc opisywanym łącznie z „Prawdą” Świętochowskiego⁸⁸.

Pozostała jeszcze tylko jedna synteza, włoska, zredagowana przez Luigię Marinello, w części dotyczącej pozytywizmu napisana przez Lucę Bernardiniego, świeża, po raz pierwszy, w języku oryginału, wydana w 2004 roku, po polsku obecna od roku 2009. Nie bez znaczenia jest fakt, że polską edycję przygotował Zakład Narodowy im. Ossolińskich, a wśród recenzentów znalazły się autorytety tej miary

⁸¹ Zob. tamże, s. 79.

⁸² Tamże.

⁸³ Zob. S. Fita, *Publicystyka*, [w:] *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, t. 6: *Pozytywizm*, dz. cyt., s. 163 i n.

⁸⁴ Zob. tamże, s. 180–181.

⁸⁵ Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej do roku 1939*, dz. cyt., s. 332.

⁸⁶ Zob. tamże, s. 331.

⁸⁷ Zob. tamże, s. 329–330.

⁸⁸ Zob. tamże, s. 327.

co Michał Głowiński. A „młodzi” pozytywiści? A „Przegląd”? Dwa rozdziały części ósmej: *Literatura epoki pozytywistycznej*, zawierają informacje pozwalające odpowiedzieć na oba postawione pytania. Pierwszy nosi tytuł *Polemika antyromantyczna*, a drugi *Pozytywistyczna biografia: Aleksander Świętochowski*.

Jeśli pokusić się o wewnętrzną periodyzację epoki pozytywistycznej w Polsce, można uznać szesnastolecie 1864–1880 za fazę wstępną, w której nowa ideologia rozwijała się przede wszystkim pod znakiem polemiki: z mentalnością i – w mniejszym stopniu – z literaturą romantyczną⁸⁹.

Tylko gdzie w tej fazie i w tej polemice „Przegląd Tygodniowy”? Bernardini wymienia co prawda publicystów pisma: Świętochowskiego, Ochorowicza, Chmielowskiego i Kotarbińskiego, wskazuje na ich wykształcenie zdobyte w Szkole Głównej, zaznacza, że „pilniej niż literaturę [studiowali] (...) pisma Johna Stuarta Milla, Herberta Spencera, Henry`ego Buckle`a”⁹⁰, ale jeśli polemika z romantyzmem była wtedy najważniejsza, to oni – z punktu widzenia omawianej syntezy – uczestniczyli w niej wyłącznie jako zwolennicy następującej, romantycznej tezy: „pisarz jest wstanie kształtować opinię publiczną i nadawać jej kierunek”⁹¹. Zmierzam do tego, że nie udało się Bernardiniemu połączyć dwóch istotnych supozycji. Pierwsza mówi o tym, że w pierwszej fazie pozytywizmu najważniejsza była konfrontacja z „romantyczną mentalnością”. Druga zwraca uwagę na priorytety poznawcze „młodych” publicystów z „Przeglądu”. Mówiąc inaczej, włoskiemu autorowi nie udało się skojarzyć istotnych źródeł pozytywizmu, tkwiących w *Polemice antyromantycznej* z wyjątkowością wykształconego w Szkole Głównej środowiska autorów warszawskiej prasy, skupionych wokół pisma Adama Wiślickiego. Żałuję tego tym bardziej, że podobne spotkanie dużo powiedziałoby i o tym, skąd się polski pozytywizm wziął, i o tym, od kogo się zaczął.

Jedną tylko sprawą w związku z tym, co Bernardini napisał w pozytywistycznej biografii Aleksandra Świętochowskiego. Ten dwustronicowy tekst kończy uwaga o tym, jak bardzo dogmatyczny potrafił być Poseł Prawdy. Sugestia ta dotyczy konfrontacji autora *My i wy* z Prusem.

W odpowiedzi na tezę Świętochowskiego, adepta absolutnego kultu wiedzy, że niemożliwość to owoc ignorancji, autor *Lalki* zauważył słusznie, że skłonności przestępcze wśród najniższych warstw społecznych były w równie dużym stopniu wynikiem cierpianej przez nie nędzy⁹².

⁸⁹ L. Bernardini, *Polemika antyromantyczna*, [w:] *Historia literatury polskiej*, pod red. L. Marinello, dz. cyt., s. 240.

⁹⁰ Tamże, s. 241. Przy okazji drobna korekta. Dotycząca zdania zapisanego na tej samej stronie. Bernardini stwierdza w nim, że Świętochowski swoje artykuły programowe drukował w „Przeglądzie” od roku 1872, a przecież najslawniejszy z nich, *My i wy*, opublikowano w 1871 roku. Zob. A. Świętochowski, *My i wy*, dz. cyt.

⁹¹ L. Bernardini, *Polemika antyromantyczna*, dz. cyt., s. 241.

⁹² L. Bernardini, *Pozytywistyczna biografia: Aleksander Świętochowski*, [w:] *Historia literatury polskiej*, pod red. L. Marinello, dz. cyt., s. 247.

Świętochowski bywał dogmatyczny, a Prus miał i ma rację, ale nie tylko o to chodzi. Rzecz w tym, że w historii literatury z najbardziej nawet wpływowym, po prostu najważniejszym publicystą czy ideologiem zawsze wygra autor wybitnych powieści, zwłaszcza jeśli jest to twórca powieści najwybitniejszej. A sąd ten nie jest okazją do okrągłych, banalnych sformułowań, tylko najprostszą diagnozą, która określa jedną z przyczyn, dla których „młodzi” pozytywiści z „Przeglądu Tygodniowego” z takim trudem i w sumie nieskutecznie wciąż dopominają się o swoje miejsce w naszym myśleniu o literaturze i kulturze polskiej drugiej połowy XIX wieku.

*

Są teksty, które z wnioskami czekają do ostatniego akapitu. Są też takie, które rozsypują podsumowania, zamykając nimi śródrozdziały. W wypadku tego artykułu chodzi raczej o wariant drugi. Kończąc chciałbym tylko napisać/powtórzyć, że dominujący w powojennych syntezach historycznoliterackich, zarówno opisujących pozytywizm, jak i całą polską literaturę, schemat organiczno-dynamiczny, traktujący historię literatury jako proces: jednokierunkowy i jednonurtowy (niezależnie od tego jakiej dziedziny życia literackiego czy jakiego literackiego rodzaju dotyczy), powoduje, że „młodzi” pozytywiści z „Przeglądu Tygodniowego” opisywani są przede wszystkim jako część pozytywistycznej całości. Jeśli nie giną w odmętach epoki, przypisuje się im rolę harcówników, od których zaczyna się zwykle bitwy, także te, w których stawką jest literatura. Poharcowawszy, znikają. Ich miejsce zajmują wielcy pisarze: Prus, Orzeszkowa, Sienkiewicz. Jeśli ktoś z nich zdołał przetrwać w historycznoliterackiej opowieści, to tylko ci, którzy przestali być młodzi i stali się mądrzy jak Świętochowski czy Chmielowski. Mądrzy i osobni, redagujący inne niż „Przegląd” pisma, pisujący teksty inne niż prasowe artykuły. W sytuacji tej nie byłoby nic nadzwyczajnego, więcej: byłaby ona typowa, gdyby nie pewien szczegół.

Młodzi zwykle idą na rozkurz, są historycznoliteracką stracenicą, ale w pierwszych latach „Przeglądu Tygodniowego” przydarzyło im się coś wyjątkowego. Zastaniali nie tylko po to, by fundować nowe, by zapowiadać pozytywizm. Oni pokazali, że istnieje dla Polski antyromantyczna alternatywa, szansa na bycie w historii inne niż zdeterminowane przez klęski, martyrologię i mesjanizm. „Młodzi” z „Przeglądu” pokazali swoim rodakom wolność od romantycznej, zbolełej polskości. Pokazali, ponieważ jej doświadczyli jako studenci Szkoły Głównej, jako ci, którzy dostrzegli, że ważniejsza niż nasza przeszłość może być na przykład kwestia natury ludzkiego poznania. Albo to, czy Darwin miał rację. Przecież najpierw jestem człowiekiem, który chce wiedzieć i rozumieć, który powinien zmierzyć się z teorią swojego ewolucjonistycznego pochodzenia i miejscem Ziemi w otchłani kosmosu, a dopiero potem jestem Polakiem.

Czy nie za tym tęsknił Czesław Miłosz? Czy nie marzył o polskiej literaturze zajmującej się kwestią ewolucji i konsekwencjami kopernikańskiego przewrotu?⁹³ A my wciąż, nie wiedząc kim jesteśmy, ani gdzie, piszemy i czytamy swoją literaturę tak, jakby do udzielenia odpowiedzi na podstawowe pytania: epistemologiczne, ontologiczne, aksjologiczne czy egzystencjalne, wystarczyło jedno zdanie: jestem Polakiem.

„Młodzi” pozytywiści przez bardzo krótką z chwilę, przez moment w historii próbowali zwrócić naszą uwagę ku temu, co odebrano nam razem z niepodległością, a czego wciąż, ani po 1918, ani po 1989, nie potrafimy odzyskać. Obawiam się, że nawet nie potrafimy już tego nazwać. Wydaje mi się, że Wiślicki, Ochrowicz czy Chmielowski jeszcze wiedzieli, co to jest. Dlatego tak ważne są badania, które ich pozytywistycznej młodości dotyczą.

Taka historycznoliteracka publicystyka. Pozytywistyczna i narodowa, ale pozwoliłem sobie na nią tylko w zakończeniu tego tekstu. Między romantyzmem, który nie przemija i socjalizmem, który nie nadchodzi.

Bibliografia

- Borkowska G., *Pozytywiści i inni*, wyd. 2, Warszawa 2007.
- Chmielowski P., *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, wyd. 2, popr. i znacznie powiększone, Warszawa 1886.
- Fita S., *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980.
- Historia literatury polskiej*, pod red. L. Marinello, tłum. M. Woźniak, Wrocław 2009.
- Kmieciak Z., *Prasa polska w latach 1864–1918*, [w:] *Historia prasy polskiej*, pod red. J. Łojka, t. 2, Warszawa 1976.
- Markiewicz H., *Pozytywizm*, wyd. 2, Warszawa 1980.
- Miłosz Cz., *Historia literatury polskiej do roku 1939*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1993.
- Tomkowski J., *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993.
- Warzenica E., *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej (lata 1866–1881)*, Warszawa 1968.
- Wiślicki A., *Groch na ścianę. Parę słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985.

⁹³ Niezależnie od tego, jak trudna jest ta niepodejmowana przez literaturę polską *Lekcja biologii*, o której Miłosz pisał w wykładach *o dotkliwościach naszego wieku*. Zob. Cz. Miłosz, *Lekcja biologii*, [w:] tegoż, *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwościach naszego wieku*, Warszawa 1987.



Piotr Chmielowski (1848–1904), grafika XIX-wieczna
Władysława Podkowińskiego (1866–1895)

II

Z PERSPEKTYWY ŚWIATOWEJ



XIX-wieczna mapa Chin

FIGURY MYŚLI I (ANTY)WZORY. MOTYWY CHIŃSKIE W „PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM” 1871–1876

1. Wprowadzenie

Chiny i rozmaite aspekty chińszczyzny (stosownej topiki¹, motywiki, stereotypów kulturowych, popularnych nazw etykietujących) pojawiają się w „Przeglądzie Tygodniowym” od zarania jego działalności. Nasilają się w okresie 1871–1876, traktowanym umownie jako wyraz największego i z wolna wygasającego impetu pokoleniowego i ideologicznego „młodej prasy”, związanego z przeciwstawieniem się tzw. „starej prasie”. Występują zaś zarówno w inicjujących spór manifestach programowych, innych artykułach, krótkich notkach informacyjnych, jak i w felietonowych, często kąśliwych wypowiedziach zappełniających *Echa warszawskie*².

Obserwacją badawczą i syntezą wypadnie zatem ogarnąć całość zjawisk, składając się do egzemplifikacji najbardziej reprezentatywnej, najciekawszej faktogra-

¹ Zastosowane tu będzie, przyjęte za Janiną Abramowską, rozumienie topiki jako: usytuowanej „na pograniczu zbioru tematów i motywów oraz zbioru stylów w ścisłym powiązaniu z kompozycją i gatunkiem”; „grupy toposów wyrastających z tego samego obrazu, ale wykorzystujących różne jego konotacje i różne uwikłania kulturowe” (J. Abramowska, *Topos i niektóre miejsca wspólne badań literackich*, [w:] *taż, Powtórzenia i wybory. Studia z tematyki i poetyki historycznej*, Poznań 1995, s. 14, 15).

² Ten anonimowy, redagowany zbiorowo (pod nieformalnym kierownictwem Świętochowskiego) felieton zaczął się ukazywać od nr 3 z 15 stycznia 1871. Drugi odcinek *Ech* ukazał się w numerze 5, trzeci – w nrze 8, następne ukazywały się (bez większych zakłóceń) w każdym numerze pisma (nie było *Ech* w nrze 53 z 1871). Świętochowski zasiliał je „od roku 1872 do 1878 włącznie” (S. Demby, *Bibliografia pisma Aleksandra Świętochowskiego (1867–1897)*, [w:] *„Prawda”. Książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego. 1870–1895*, Lwów – Petersburg 1895, s. XVII). Z innego źródła wynika, że debiutował tutaj już w I kwartale 1871 roku – zob. list B. Rejchmana do P. Chmielowskiego z 24 III 1871, [w:] *Z wczesnej korespondencji Piotra Chmielowskiego (1869–1871)*, oprac. T. Żabski, „Ze Skarbcza Kultury”, Wrocław 1972, s. 90. Większa przerwa (lub okazjonalność) w jego pracy dla felietonu nastąpiła w okresie lipsko-krakowskim 1874–1876 (studiów doktorskich, prób zakorzenienia się w Galicji), choć i wtedy utrzymywał aktywny kontakt z prasą warszawską. Czas świetności *Ech* przypadł na okres ofensywy „młodych” i nieformalnego redagowania „Przeglądu” przez Świętochowskiego (zob. dalej), któremu przypisywano autorstwo najcelniejszych i najbardziej uszczypliwych fragmentów. Poza nim do *Ech* pisywali: redaktor „Przeglądu” Adam Wiślicki, Bronisław Rejchman, Józef Kotarbiński oraz inni, mniej znani współpracownicy pisma.

ficznie i udatnej pod względem literackim. Ostatnie z wymienionych kryteriów sprawi, że na kanwie wartościującej selekcji często ujawnią się, po odpoznananiu ze zwyczajowej wtedy czasopiśmienniczej anonimowości³, wypowiedzi Aleksandra Świętochowskiego⁴, który najwięcej pisał dla „Przeglądu” i uchodził za ideowego przywódcę „młodych”.

Niniejsza prezentacja będzie głównie dotyczyła motywiki schińszczenia, topiki orientalnej, kulturowego kontekstu i stereotypu, odnoszących się do życia miejscowego, a także (rekonesansowo) antecedencji i pokłosa rozpatrywanego tematu. Konteksty obejmą również naszą współczesność. Z jej perspektywy dokonywana i waloryzowana jest historyczna odsłona i translacja kluczowych pojęć oraz przybliżane są określone zjawiska. Treści nowe, egzotyczne w literaturze przedmiotu, dotyczącej podjętego teraz zagadnienia i działalności piśmienniczej nie tylko „Przeglądu Tygodniowego”, zostały już przez piszącego te słowa wybiórczo zasygnalizowane (także dawniej)⁵ oraz studyjnie rozpatrzone na przykładzie innych twórców, zwłaszcza epoki pozytywistycznej. Ornamentyka dalekowschodnia nie była dotąd uwzględniana materiałowo i wizerunkowo w opracowaniach na temat światopoglądu i poglądów estetyczno-ideowych środowiska młodych postępowców, niegdysiejszych niepokornych. Występowali oni czasem zastępczo, w tym ezopowo, przeciw ograniczającym warunkom, szczególnie wtedy, gdy atak na „starą prasę” łączył się z ogólniejszym diagnozowaniem rozmaitych wadliwości społecznych i obyczajowych, choćby w skali mikro, gdy zaś cenzura czuwała, by jakakolwiek krytyka nie objęła ustrojowych rudymetów.

Szukając wzmiankowanych egzotycznych motywów i ujęć, dopuszcza się tu myśl, że agresywny, unowocześniający się poprzez nowinki, otwarty na współczesny świat dyskurs „młodych” szukał adekwatnych środków wypowiedzi i form ekspresji (zintensyfikowanej, żartobliwej, wprost karykaturalnej) również poza tradycyjnym zasobem pojęć. Chodziło bowiem o to, by rywalizując w warunkach skomercjalizowanej prasy nie tylko dojść do głosu i wznowić spór, na przykład dotyczący tradycji i historii wobec postępu, lecz także po prostu zaistnieć na dłużej, zdobyć potrzebną liczbę czytelników (przede wszystkim stałych prenumeratorów) i dzielnie stawać w batalii o popularność. Wykorzystywane do tego pozytywne wzorce kultury zachodnioeuropejskiej nie zawsze wystarczały do uwag dobitnie i satyrycznie wskazujących miejscowe (lokalne i środowiskowe) negatywy. Argumentem, nie wyłącznie pomocniczym, na rzecz skierowania uwagi badawczej w sygnalizowaną dalekowschodnią stronę jest – jak pokazują kwerendy – wielo-

³ Sprzyjał on plagiatowaniu i nieuzgodnionym przedrukcom, ale początkowo był broniony w „Przeglądzie” – zob. *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” [dalej: PT], R. 6: 1871, nr 11, s. 80.

⁴ Posłuży do tego wymieniona *Bibliografia Dembego*.

⁵ Zob. B. Mazan, *Ojczyzna ideologiczna pozytywisty (wzory cywilizacyjno-kulturowe w twórczości Aleksandra Świętochowskiego)*, „Prace Polonistyczne”, R. XXXVI: 1980, s. 186–189; *Zgrzybiałość pozytywistycznej „starej prasy” z perspektywy radykalnego odtamu „młodej prasy”*, [w:] *Między literaturą a medycyną Starość i inne problemy egzystencjalne człowieka dawnego i współczesnego w badaniach interdyscyplinarnych*. Część VIII, pod red. E. Łoch [i in.], Lublin 2014, s. 94, 96, 99, 105.

wymiarowe i niemałe, nieraz przekraczające ramy okazjonalności, figuratywne i rzeczowe nasycenie wypowiedzi wskazaną topiką.

Skoncentrujemy się na kluczowych aspektach problemowo-tematycznych, owocujących najobficiej przywołaniami chińskiej motywiki. Pojawiły się one, jak wspomniano, we wszystkich bez mała działach „Przeglądu”. Najbardziej wyrazistą formę uzyskały jako spożytkowane polemicznie, krytycznie i diagnostycznie. Skromniej na tym tle przedstawia się zakres związany z rzeczywistym poznawaniem i poznaniem Chin.

Sformułowanie tytułowe „figury myśli” należy potraktować jako zachętę do wnikliwego odczytywania, na przykład w kontekście określonego sporu czy inwektywy. Nie chodzi tu każdorazowo o niedookreśloną nadwyżkę znaczenia, gdy wystąpią fragmenty dające się sprowadzić do niewyszukanej formy ironii (w typie antyfrazy) albo inne konfiguracje – „figury myśli” zaczepnej, zadziornej, nawet napaśliwej. Także kwalifikowanym tu jako chińskie „motywom” nadaje się szersze znaczenie, uwzględniające w publikacjach „Przeglądu” obecność Chin, Chińczyków, w rezultacie tego, co było w jakimś stopniu rzeczywiście chińskie i za chińskie uchodziło lub było suponowane, na przykład polemicznie, prześmiewczo⁶. Inne akcenty poznawcze będą się wiązały z najmniej skażoną stylowym przebarwieniem praktyką i poetyką faktu oraz bardziej uniwersalnymi, sięgającym w przeszłość wypowiedziami.

1.1. Obiegowy europocentryczny wizerunek Państwa Środka

W popularnych kompendiach oraz innych bardziej przystępnych przekazach Chiny jawiły się Europejczykom w 2. połowie XIX wieku głównie jako zmurszały i niefunkcjonalny kolos (jedynie pod względem liczby ludności) na słabej podstawie, podobnie jak Wielki Mur skazany na zgrzybiałe trwanie, a nawet chylący się ku upadkowi, co już na początku XX wieku miało się spełnić wraz z końcem ostatniej dynastii. Postrzegano je z reguły jako kraj zacofany cywilizacyjnie i niezdolny do wewnętrznych reform; jako symbol stagnacji, hieratycznego porządku, zadufania, zewnętrznego przepychu i raczej pustki wewnętrznej, świadomego zasklepienia się w tradycji i nienadążania za nowoczesnością. Były też widziane jako zbiór dziwactw, nedorzecznosci, zjawisk osobliwych (w modzie, obyczajach)⁷ i wrogich, na przykład wobec misji religijnych; jako kraj niezdolny do skutecznego odporu, wyniszczony przez wojny opiumowe (1839–1842, 1856–1858, 1859–1860)⁸, stanowiący zatem dogodny obiekt dla inwigilacji politycznej, agresorów i zaborczej inwazji handlowej. Bezwzględnych zdobywców znalazło się niemało, choć dla wielu

⁶ Stąd biorą się figury myśli i (anty)wzory – jako kategorie nadrzędne, zespalające i organizujące – oraz etykietalne motywy przewodnie.

⁷ Płynęło to często z niezrozumienia i nieznamomości – zob. [b.p.], *Mylne pojęcia o Chinach*, „Niwa”, R. 2: 1873, nr 38, s. 39–41.

⁸ Zob. D. Perkins, *Opium war (1839–42)*, [hasło w:] też, *Encyklopedia of China. The Essential Reference to China, Its History and Culture*, Chicago – London 1999, s. 368–369; E. Kajdański, *Wojna opiumowa*, [hasło w:] tenże, *Chiny. Leksykon. Historia, gospodarka, kultura*, Warszawa 2005, s. 305–306.

atrakcji, także poznawczych, zdążyli do Chin również zaradni i odważni podróżnicy oraz badacze.

Państwo Środka szczyliło się dawnymi wynalazkami, jak choćby wynalezieniem prochu, ale miało wtedy przestarzałe armaty. W planowanej, ale niezrealizowanej próbie reform usiłowało się między innymi wzorować na sytuacji Polski przedrozbiorowej⁹. Dość bezlitosna, popularna demitologizacja opierała się na przeświadczeniu, że Chińczycy podpadają cywilizacyjnie i nie zdają sobie z tego sprawy, zapatrzeni w siebie, izolując się od świata murem niewykorzystanego potencjału, wyobrażeń i pozorów: „Prochu używają głównie na fajerwerki”¹⁰.

Tak wyglądał w selektywnym przybliżeniu zakres wiedzy o Chinach najbardziej spetryfikowanej. Poznawcze wyłomy, gdy mowa o obiegu powszechnym, zaczęły w nim się dokonywać z czasem – na terenach Polski pod zaborami dzięki choćby publikacjom w „Wędrowcu”. Pokaże to również rekonesansowe pokłosie.

Poważne prace naukowe niewiele zmieniały w tym uproszczonym, ale nieodbiegającym daleko od prawdy wizerunku. Przedmiotem mniej krytycznych zainteresowań, nawet fascynacji, były w tamtej epoce rozmaite wyszukane chińskie gadżety, elementy ubioru (zwłaszcza wykonane z jedwabiu) i wystroju wnętrz (lampy, parawaniki), kulinaria, herbata, literatura (sam język w mniejszym stopniu). Ścisłej poznawcze dociekania i prace dotyczyły systemów religijnych i myślicieli (buddyzmu, taoizmu, Konfucjusza i konfucjanizmu) oraz dawnych wynalazków, jakie dopiero współcześnie zaczęto wdrażać w Europie.

Zajmowanie się Chinami nie wymagało w ówczesnym potocznym, zwłaszcza wczesnopozytywistycznym mniemaniu specjalnych kwalifikacji. Sinolog nie był zobowiązany do znajomości języka chińskiego, orientalista mógł się kojarzyć przede wszystkim z podróżowaniem. Dlatego w relacjach i plotkach o Państwie Środka dużą rolę mogły odgrywać, już na początku lat 70. XIX wieku, lokalne publikatory. „Gazeta Polska” i „Gazeta Warszawska” frapowały doniesieniami o realiach obyczajowych, dość wszechstronny był blok informacyjny w „Kurierze Warszawskim”, a na własnej zasadzie dołączył do tego grona „Przegląd Tygodniowy”.

2. Przegląd treści

2.1. Introdukcja

W zakresie ramy chronologicznej całkowita kwerenda obejmie tu okres 1871–1876, wyjątkowo dynamiczny, ofensywny ideowo, kiedy powstawały w „Przeglądzie” nowe zreformowane i świetnie redagowane działy informacyjno-komentarzowe, jak właśnie *Echa warszawskie*. Przeglądowo zostanie doprowadzona do okresu

⁹ W 1898 roku odpowiedni traktat zaprezentował cesarzowi wybitny chiński reformator Kang Youwei – zob. Z. Kołucka, *Kowboje i drwale – wizerunek człowieka Zachodu w nowej chińskiej narracji narodowej*, „Przegląd Humanistyczny”, R. 58: 2014, z. 5, s. 59, przypis 2.

¹⁰ D. Howajski, *Chińczycy*, [w:] tenże, *Przewodnik po historii powszechnej*, przeł. K. i Ł., wyd. 3, Warszawa 1890, s. 12.

wyjścia z pisma Świętochowskiego, najbardziej aktywnego współpracownika, z znaczeniem jego dalszej działalności na przeciw nietyposwej niwie. Rekonesans w okres późniejszy zasygnalizuje niektóre zaniechania i przygodne dalsze ciągi spraw podejmowanych z wykorzystaniem topiki – umownie – chińskiej, na przykład jej wygasanie w walce ideowej stronnictw oraz relatywne pogłębianie się nurtu rzeczowego, z pomniejszeniem krytycznego.

Obserwując rozmaite przejawy zainteresowań chińską motywiką, warto będzie zwrócić uwagę na zasadniczą intencję tekstu, z uwzględnieniem pobocznych i towarzyszących. Przydatny może też się okazać wgląd w początki konkretnej interesującej adnotacji włączającej Chiny, jeśli nie wystarczy samo ujawnienie zjawiska i jego publicystycznej oprawy. Zaciekawiający może być w tym zakresie zarówno przedsięwzięcie pasji poznawczej i krytycznej, skierowanej na aktualne środowiskowe sprawy, jak i miejsca otwierające naturalne upusty dla zdziwienia.

Nasuwać się przy tym określone kwestie i pytania warsztatowe, pomocnicze; niektóre pozostaną zapewne otwartymi, ale warto poddać presji materiał tekstowy.

Z kim w szczególności polemizowano używając ornamentyki chińskiej, mającej wspomóc rodzimą? Kogo i za co w ten sposób krytykowano? Czy była i czego/kogo dotyczyła konsekwencja w odwołaniach? Jakim przeobrażeniom ulegały kulturowe oznaczenia topiki chińskiej? Jakie ogólniejsze (dozwolone przez cenzurę) i szczegółowe cechy (społeczne, indywidualne) piętnowano, używając (anty)wzorca chińskiego?

Na pierwsze *Echowe* potrzeby – dokuczenia adwersarzom – wystarczał zrazu dość prosty żart albo nieweryfikowalny, insynuacyjny dowcip. Z racji przekazu medialnego, anonimowości, uszczypliwości i natychmiastowego reagowania piszących tutaj na bieżące wydarzenia (być może przerysowane lub fingowane) oraz gniewny odzew zaatakowanych, mógł taki koncept przypominać, zachowując proporcję w porównaniu, nam współczesny internetowy *trolling*. Załóżmy optymistycznie, że bywał on wtedy w odmianie dobrej¹¹, aczkolwiek dzisiaj chodzi zwykle o wywołanie złości, wprost wściekłości. A już na początku 1871 roku znalazły się w *Echach* wypowiedzi mogące przyprawić o eksplozywne nastroje.

Dowiadujemy się, że współpracownicy jednego z pism warszawskich co tydzień po wyjściu świeżego numeru robią zakład, które artykuły ich organu ośmieszona będą w naszych *Echach*. Miło nam wiedzieć, że owa redakcja tak dobrze i tak wcześniej poinformowaną jest o swoich błędach¹².

Takiego polemiczno-ofensywnego paliwa nie starczyło na długo. Musiały znaleźć się argumenty, choćby ich imitacje, wzmówienia, półsłówka (tak nazywano wtedy plotkę) oraz inne, względnie nowe efekty. Nadawał się do tego chiński ornament, pojawiający się mniej więcej równolegle i równocześnie w krytykach, polemice i diagnozach. Stosownymi, najczęściej występującymi w „Przeglądzie” lek-

¹¹ Zob. powieść Jasia Kapeli, *Dobry troll*, Warszawa 2015.

¹² *Echa warszawskie*, PT, R.6: 1871, nr 21, s. 168. Dalej lokalizacja z użyciem skrótu E; pierwsza liczba po skrócie wskazuje końcówkę daty rocznej (np. 78 zamiast 1878), a kolejne – numer czasopisma i stronicę.

semami i ujęciami były: Chiny (czasem nazywane Państwem Niebieskim¹³), Chińczyk i Chinka¹⁴, mur chiński i mandaryn oraz takie pojęcia, jak grzeczność, mądrość¹⁵ czy etykieta (dworska i urzędnicza) opatrzone epitetem *chiński*. Poza tym inkryminacyjnie wskazywano przeróżne inne przejawy lokalnego schińszczenia oraz faktycznej, domniemanej lub suponowanej chińszczyzny¹⁶.

2.2. Chiny i Chińczycy

Pod piórem Świętochowskiego Chiny były sugestywnie przedstawiane jako optymalny wskaźnik negatywnych zjawisk. Jego głośny artykuł programowy, dotyczący kluczowych dla programu „młodych” pojęć i opozycji, wyraziście charakteryzował chińskich mieszkańców – na tle narodów i ludów równie „nieoświeconych” – jako wymowny przykład tradycjonalizmu i braku postępu:

Chiny, które w sferze pewnych wynalazków wyprzedziły Europę, dziś są narodem prawie barbarzyńskim. Lud ten, zamknięty ciągle w ramach niezmiennych warunków, jak tylko zaspokoił swą cywilizacją wszystkie potrzeby, jakie mu się nasunąć mogły, zamknął cykl swoich pojęć, przyrósł do przedwiekowych form życia, zawarł w prawidła wszystko, co tylko zawrzeć się dało i dziś uczy się tylko tradycji¹⁷.

Stwierdzenia te stały się poniekąd dla środowiska programem i konkretnym pouczeniem, w jakim duchu i stylu należy pisać o Chinach jako odstrasającym przykładzie. Analogiczną dyrektywą, trudniejszą jednak do wdrażania i naśladowania (w porównywalnej formie i rezultacie), objął Świętochowski swą ulubioną dziedzinę: swobodnego przepływu myśli (w podtekście: zarazem słowa). Chyba właśnie

¹³ Czyniono tak zapewne z uwagi na to, że chiński monarcha „nosi tytuł cesarza, syna nieba” (*Chiny*, [hasło] [w:] *Encyklopedia Powszechna Samuela Orgelbranda* [dalej: EP], t.3, Warszawa 1898, s. 459; zob. też [b.p.], *Mylne pojęcia o Chinach*, dz. cyt., s. 40: „»Państwo Niebieskie«! Któż nie zna Chin pod tą nazwą”.

¹⁴ Chińczyków charakteryzowano wtedy dość nieprzychylnie: „Dumni ze swej starożytnej kultury, są oni przezorni, oględni, a nawet zdolni, przy tym jednak podstępni, oszukujący i tchórzliwi” (*Chiny*, [hasło] [w:] EP, t. 3, Warszawa 1898, s. 458; zob. też: *Chińczyk*, [hasło] [w:] Zdanowicz [i in.], *Słownik języka polskiego*, t. 1, Wilno 1861, s. 147: „fig. upornie się trzymający przestarzałych form”.

¹⁵ Zob. „Etykietałna powaga, pełna godności milcząca postawa są według Chińczyka oznakami dobrego wychowania i głębokiej mądrości” (*Chiny*, [hasło], [w:] EP, t. 3, Warszawa 1898, s. 459); identyczne słowa znalazły się w tym kompendium wcześniej – zob. EP, t. 3, Warszawa 1883, s. 67.

¹⁶ Zob. ówczesne realne i przenośne rozumienie pojęcia: *Chińszczyzna* [hasło] [w:] Zdanowicz [i in.], dz. cyt., t. 1, s. 147: „1) gust chiński, 2) = to, co z Chin pochodzi, albo jest w guście chińskim, szczególnie porcelana, 3) fig. brak gustu; uporczywe zamiłowanie w jakichś niedorzecznościach wskutek przyzwyczajenia”. W zasadzie nie zmieniało się ono, a jedynie intensyfikowało w negatywizmie, na co zapracował okres wcześniejszy – zob. *Chińszczyzna*, [hasło] [w:] *Słownik ilustrowany języka polskiego M. Arcta*, t. 1, Warszawa 1916, s. 98: „to, co z Chin pochodzi; w guście chińskim, szczególnie porcelana; brak gustu, smaku artystycznego, dziwactwo w zakresie artyzmu; uporczywe zamiłowanie w jakichś niedorzecznościach; zastarzałość; język i pojęcia niezrozumiałe”.

¹⁷ [A. Świętochowski], *Tradycja i historia wobec postępu*, PT, R. 7: 1872, nr 19, s. 145.

dzięki temu zapoczątkował używanie motywów chińskich w języku ezopowym. Formuła nakazowa pierwszego zdania z przytoczonej niżej wypowiedzi zachęcała w praktyce, choć metodą nie wprost, do aktywnej niepowściągliwości, na przykład do napinania cenzuralnej struny.

Musimy i możemy jako pewnik postawić tę prawdę, że ograniczenie zastosowane w dziedzinie umysłowej płodzi dla jej interesów same tylko klęski. Gdyby dziś wzbroniony został w jakimkolwiek kraju swobodny przepust myśli wytworzonych poza jego granicami, z pewnością kraj taki nie osiągnąłby innych skutków oprócz tych, jakie zawsze podobny stan rzeczy wyradzał, to jest oprócz zupełnego zeschnięcia myśli krajowej. Chiny nie przestaną być w tej mierze dość wymownym, a niestety mało studiowanym przykładem¹⁸.

Skłonności do wolty intelektualnej i paradoksu oraz bujna, polemiczna, skłonna do pamfletowania wyobraźnia pozwoliły Świętochowskiemu – przy zadeklarowanym szacunku dla określonego cywilizacyjnego wzoru – przychylić się jednak do poglądu, że Anglia reprezentuje „europejskie Chiny”, z uwagi na to, że „postęp wspiera się [tutaj] głównie na jednostkach”¹⁹.

Chiny, występujące na pierwszym miejscu – w prezentacji widowiska teatralnego czy przejawów mody – inicjowały czasem ciąg dopowiedzeń i skojarzeń, wchodzących szczegółowiej w nadal postrzeganą stereotypowo materię samej egzotycznej figury myśli, jak i dobitniej w jej lokalne użytkowe odniesienia. Na tej zasadzie rozbudowała się polemika z artykułami J. T. Hodiego [Józefa Tokarzewicza], publikowanymi w „Kłosach”, której węzłowym punktem był fragment, broniący zarazem idei (poglądów filozoficznych), jak i narodu – chwytem przypominającym język ezopowy.

Jako przykład zgubnego wpływu pozytywizmu autor daje Chiny, chorujące podług niego na „obstrukcję materialną i moralną”. Nie będziemy się już sprzeczać o bezsens tego zestawienia, powiemy tylko, że niech p. Hodi sobie rozmaite narody, ile chce, zatwardza, tylko na Boga niech naszego nie zagwałdza! (Ew 73, 7, 52).

Jednak wiele razy żaden dopełniający albo nad rozbudowany miarę polemiczny sztafaż orientalny w ogóle nie był potrzebny, na przykład gdy chodziło o obronę młodych prelegentów (między innymi Bolesława Prusa) przed krytyczną opinią „Gazety Warszawskiej”. Wystarczyło wytknąć jej zajmowanie się jedynie sprawami „wielkiej polityki”, dotyczącej „Francji, Hiszpanii, Chin lub Japonii...” (Ew 73, 25, 195).

Warto odnotować uwagę niemal ściśle informacyjną, doprawioną tylko szczyptą złośliwości, pod adresem reprezentanta „starej prasy” – „Kłosów”, które przypomniały pochwalnie opinie prasy zagranicznej o pracy Josepha A. Hübnera *Promenade autour du monde* (Paryż 1873; w trzeciej części dotyczyła Chin), nie wiedząc, że od dwóch miesięcy jej przekład ukazuje się w dodatku do „Wędrowca” (Ew 74, 10, 89).

¹⁸ [A. Świętochowski], *Fatszywe alarmy*, PT, R. 8: 1873, nr 26, s. 201.

¹⁹ [A. Świętochowski], *O Anglii*, PT, R. 10: 1875, nr 21, s. 42.

Pośrednio pod chiński adres została skierowana w rubryce korespondencji z czytelnikami polemika z „Dziennikiem Polskim” we Lwowie; z zarzutem denuncjowania skierowano go „do Azji”²⁰. W tym kierunku zmierzała też ironiczna aluzja w korespondencji Świątochowskiego:

Pojmuję jeszcze pomyłki względem intencji pisarzy pekińskich, ale krakowskich! Tymczasem niedawno pewien warszawski tygodnik, publikując biografie p. Szujskiego, nazwał go »postępowym«²¹.

W Europie ożywiały się wtedy zainteresowania sprawami Azji, na przykład reorganizacjami w Japonii, dystansującej cywilizacyjnie Chiny. Na tym tle, jak pisano w „Przeglądzie”: „Samo wspomnienie Chin, Chińczyków i Chinek czyni na nas wrażenie jakieś śmieszne”²². Dlatego w publikacjach tygodnika mieszkańcy Państwa Środka byli zwykle przywoływani, niekiedy z całym leksykalnym wystrojem egzotycznym, to jest pokrewną i pochodną frazeologią, w ramach wskazywania i piętnowania rozmaitych negatywnych cech (czytaj: ograniczeń) przypisywanych już naszemu ogółowi, w szczególności inkryminowanych „starej prasie”. Jak rozkwitał piśmienniczo tego rodzaju układ, pokazuje wypowiedź pomyślana nader pragmatycznie, dla której punktem wyjścia był tytułowy liczman.

U nas tego nie można.

Frazes wzięty z języka Chińczyków, a znaczący w przetłumaczeniu *naszym*, to znaczy narzeczcu *młodej prasy*: „bądźmyż sobie niewinni jak tabaka w rogu”. Że jednak chińszczyzna jest nam znaną o tyle tylko, o ile się z nią spotykamy w szpaltach „Kłosów”, „Kurierka Warsz.[awskiego]”, „Kroniki Rodzinnej” i kilku jeszcze pism innych, oddanych przeważnie sprawie propagowania obskurantyzmu w społeczeństwie naszym, [...] poświęcamy umyślnie bliższemu rozbirowi frazesu dzisiejszą pogawędkę, o ile niedawno przeczytany przez nas artykuł jednego z koryfeuszów tak zwanej starej, czyli chińskiej prasy nową nam pobudkę po temu podaje. [...] I pytamy się wówczas mandarynów, my profani, my lalki, my młode pismaki, „co zacz aforyzm: *u nas tego nie można*, właściwie znaczy?”²³

Podług tak uprofilowanej formy i formuły Chińczycy, traktowani jako hipotetyczny ogół, służyli w doraźnych porównaniach do ataku na nieuzasadnione autorytarne postawy definiowane następująco: „Powaga jako zasada życia jest głupstwem – jest to łódka upleciona ze słomy dla przewiezienia niedołęgi przez morze sławy”. Sprowadzano tę kategorię do „najliczniejszej kategorii powag-literackich”, nieco konkretniej – do „wielkich naszych gazeciarskich geniuszów i pseudodoktorów”, umiejscowionych w „Gazecie „Polskiej” i „Kurierach”, prezentujących się jakoby „tak samo jak Chińczycy, którzy przyznają wszystkie zalety wynalazkom Europy, ale wyżej stawiają najniedołężniejsze swoje własne”²⁴.

²⁰ *Do wszystkich*, PT, R. 11: 1876, nr 44, s. 504.

²¹ [A. Świątochowski], *Z Galicji*, PT, R. 11: 1876, nr 13, s. 148.

²² Zgliński [Daniel Freudenson], *Z bliska i z daleka*, PT, R. 8: 1873, nr 49, s. 391.

²³ T. Tarcza [B. Aspis], *U nas tego nie można*, PT, R. 8: 1873, nr 46, s. 361; podkr. autora.

²⁴ Wszystkie przytoczenia w tym akapicie pochodzą z artykułu wstępnego [b.p.], *Powaga i poważni*, PT, R. 6: 1871, nr 25, s. 198.

Sarkastycznemu pokrępieniu służyły w takich przypadkach analogicznie konstruowane wypowiedzi, domyślnie jeszcze bardziej degradujące szablonowego „wizerunkowego” Chińczyka, jego aspiracje i zdezaktualizowane powody do dumy:

Tak tedy słowo ludzkie może jeszcze znaleźć odgłos w ludziach, jeżeli tylko ich znajdzie. [...] Powiadają na koniec, że nie masz takiego głupca, który by nie znalazł swych zwolenników. Obrona i przeprowadzenie idei może się udać nawet pomiędzy Chińczykami²⁵.

W sytuacji aktywnego zaangażowania „Przeglądu” w kwestię emancypacji kobiet osobne miejsce znalazło się dla Chinek. Daniel Zgliński, dołączając własne uwagi do wykorzystanego opracowania J. J. S. Maya, służącego wiedzą źródłową (z rysem historycznym), przedstawił dość szczegółowo ich życie. Zdawał sobie sprawę, że mówi o postaciach nieznanymi ogółowi, które „przywykliśmy widywać wymalowane tylko na szyldach i na paczkach herbaty”²⁶. Przybliżany przezeń obraz był rzeczywiście nowy, przy tym nieponętny. Chinka została zaprezentowana jako niegdyś „niewolnica”, aktualnie jako osoba prawie całkowicie odsunięta od życia publicznego, przebywająca zwykle w domu, poddana wychowaniu ograniczonym do „nauki moralności”, aczkolwiek: „Nauki te pod względem podniosłej swej siły równają się chrześcijańskim” (tamże). Inne szczegóły, ogarniające kształcenie intelektualne, muzyczne i rękodzielnicze oraz życie domowe, podał autor za romansami chińskimi, które z uwagi na „ogień wewnętrzny” i akcesoria kojarzyły mu się z utworami naszymi. Podobnie figurę bliżej nieokreślonego „rozczulonego felietonisty” z prasy krajowej porównał do „czulącej się Chinki”. Z tego zestawienia niewiele jednak wynikało dla współodczuwania i zrozumienia sytuacji chińskich kobiet. Także obraz, jaki nasuwała chińska tradycja, związany z ich dbałością o urodę, europocentrycznie formował wtedy wyobrażenia nawet postępowca. Jeśli przy okazji trochę wyobraźnię uskrzydlał, to za sprawą zwłaszcza wypowiedzi Świętochowskiego, który obraz prasy krajowej, lekceważącej sprawę własne na rzecz zasługiwania się „Francuzom, Niemcom, Chińczykom i Hotentotom”, oraz wynikający stąd imperatyw programowy, spointował sugestywnym dalekowschodnim motywem:

Śmiejemy się z kobiet chińskich, że te kaleczą nogi wciskając je w drewniane trzewiki²⁷, a ileż razy popełniamy ten sam błąd na innej drodze. Tak samo jak Chinki nogi, my dusze nasze ściskamy w twardych kleszczach i nie pozwalamy im się rozrastać. Jak ciało tak i duch na każdy moment swojego rozwoju potrzebuje innej formy²⁸.

2. 3. Rzeczy i sprawy chińskie (chińszczyzna)

Wyjątkową w tym środowisku frekwencję uzyskał epitet *chiński*, jako wskaźnik szeroko rozumianej chińszczyzny, jej synonim i substytut, czasem niemal roz-

²⁵ [b.p.], *Sny szczęścia, myśli ulotne o utopiach społecznych*, PT, R. 11: 1876, nr 40, s. 459.

²⁶ Zgliński, dz. cyt., s. 391.

²⁷ Zob. „Dziewczętom znakomitszych rodzin starają się zmniejszyć nogi i przez ściskanie niemilosierne je kaleczą” (EP, t. 3, Warszawa 1898, s. 459).

²⁸ [A. Świętochowski], *Opinia publiczna*, PT, R.7: 1872, nr 1, s. 2.

pędnik zdaniowy. Tego rodzaju ziarno padało na chłonną glebę społecznych zainteresowań, także zadawnionych. Już na początku swej działalności „Przegląd” poświęcił dłuższą niż zazwyczaj informacyjną notkę założeniu sklepu (składu warszawskiego Adolfa Kantora), sprzedającego *Pismo Święte* „we wszystkich językach i według tekstów wszystkich wyznań”. Znaczną część komunikatu i prawie całą komentarza poświęcono temu, co uznano w kwestii za najbardziej nadzwyczajne.

Jako osobliwość znajdują się także *Biblie*, a raczej pisma *Nowego Testamentu* po chińsku, drukowane na chińskim papierze, w Chinach. Naturalnie mogą one służyć tylko do zabawki, po najdłuższym bowiem namyśle nie doszliśmy bowiem nawet do tego, z które strony kulasy czytać należy. Warszawiacy przecież niezrażeni tym kupują tak skwapliwie, że w składzie tylko chińskich *Biblii* najprzód zabrakło²⁹.

Program tygodnika i jego środowiskowe relacje ilustrowała dłuższa, udrامية scenka rodzajowa w konwencji snu, rozpoczynająca się następująco:

W pośrodku obszernej sali, wybitej chińskim nankinem stało trzydzieści kurulnych krzeseł na trzydziestu stopniach piramidy, tym dziwnej, że zstępowała *niżej poziomu powszechnego*. Na każdym trójnogu siedział *duch* jednego z trzydziestu pism warszawskich, spowity w papierową togę, lamowaną złotem (Ew 71, 11, 86; podkr. autora).

W zasadniczej części tej scenki odbywał się sąd na duchem „Przeglądu”, oskarżanym o wolnomyślność, racjonalizm, pozytywizm, materializm, „nazywanie rzeczy po imieniu”, „nieposzanowanie powag”, pisanie *Ech*.

Z czasem leksykalna łączliwość epitetu *chiński* stała się wprost imponująca. Okazywała się bardzo przydatna w polemikach, insynuacji, krytyce, celnym diagnozowaniu uznanych za niekorzystne zjawisk. W nieśpieszącym za nowoczesną cywilizacją, gnuśniejącym, a przynajmniej spowszedniałym życiu publicznym, społecznym i kulturalnym dostrzegano i piętnowano przejawy „chińskiego gustu reżyserów” (Ew 71, 31, 255) i „chińskiej etykiety”³⁰ – dominacji „masy zupełnie biernej, kiwającej głowami jak chińskie figurki”³¹. Także w prawidłach obyczajowych, jak stwierdzano, stoimy niżej od sąsiadów, na przykład Niemców, o ile „nie rozumiemy tylko przez grzeczność objawów chińskiego niewolnictwa”, ale widzimy w niej „widoczną cechę cywilizacji” (Ew, 73, 45, 457).

„Nasze dziennikarstwo”, zazwyczaj z konserwatywnego obozu, krytykowano za ważny a zgubny „objaw nieruchomości, zastoju, chińskiego uporu do zasad raz przyjętych, chociażby te zasady dawno przez cały świat za niedorzeczne uznane były”³². Zgryźliwie pisano o czytających „pełne chińskiej mądrości sprawozdania teatralne *Kuriera*” (Ew 76, 26, 306). Uwidoczniona, jak przy innych okazjach i w innej krytycznej formie, niechęć do „wiadomostek brukowych” w rodzaju: „cesarz chiński poszedł piechotą do Londynu” (Ew 75, 43, 500) miała antecedenecje w krytycz-

²⁹ *Kronika krajowa*, PT, R. 1: 1866, nr 42, s. 330.

³⁰ [A. Świętochowski], *Nowa resursa*, PT, R. 8: 1873, nr 4, s. 25.

³¹ [A. Świętochowski], *Frazeolodzy*, PT, R. 6: 1871, nr 46, s. 373.

³² [A. Świętochowski], *Prasa warszawska*, PT, R. 6: 1871, nr 16, s. 121.

nej recenzji³³ szczegółowego opisu zaślubin cesarza chińskiego, zamieszczonego w „Gazecie Warszawskiej”.

Ludwik Niemojowski za *Obrazki syberyjskie* [*Obrazy Syberii*, Warszawa 1875] – będące, jak wcześniej w „Niwie” stwierdzano, relacją z nieodbytej podróży – został zaatakowany za „istniejącą tylko w jego wyobraźni wyprawę do chińskiej Mongolii” (Ew 76, 19, 223)³⁴. Wymieniony autor zaczął ostro polemizować z „Przeglądem”, krytykując między innymi Okońskiego (Świętochowskiego) za dramat *Ojciec Makary* (1876). Czytał jednak polemiczne uwagi w „Przeglądzie”, jak mu suponowano, niedokładnie: „tak widział *Przegląd*, jak i Mongolię chińską” (tamże, s. 224).

Na uwagę zasługują też zainicjowane i prowadzone przez leksem *chiński* informacje (choćby szczątkowe albo z drugiej ręki) i uwagi faktograficzne, na przykład o języku chińskim³⁵, oraz wypowiedzi zneutralizowane i nawet pochwalne. Z wyjątkowo przychylną żartobliwością komentując odbyty kongres fryzjerów, przewidywano w modzie „warkocze *à la chinoise*” i nakrycie „w kapelusiki chińskie”, jak „u eleganckich Chinek” (Ew 73, 27, 211). Wyrażono uznanie dla aktora Alojzego Żółkowskiego za to, że występując w komedii *Waza na stole* potrafił wcielić życie ludzkie nawet w „manekiny, marionetki czy cienie chińskie”³⁶ (Ew 74, 6, 50).

Analizowana tu frazeologia wystąpiła również w kontaktach osobistych pracowników pisma i to bodaj w najważniejszej relacji. Redaktor „Przeglądu” informował nieobecnego czasowo w Warszawie adresata swego listu:

Toczy się teraz w „Niwie” nadzwyczaj komiczna polemika. Z całą chińską ceremonią Dr Julian Ochorowicz pisze listy do Dr. Levittoux i Dr Levittoux z całą powagą odpisuje Dr. Julianowi: „Mój przyjacielu dostojny!”³⁷.

Pojemnym pojęciem okazywała się *chińszczyzna*, występująca w publicystyce „przeładowców” w różnych konfiguracjach, także przygodnych i słabo umotywo-

³³ Zob. Ew 72, 47, 371.

³⁴ Ten autor podpisywał się również jako Niemojowski – zob. np. *Wojna domowa w Chinach*, „Wędrowiec”, R. 8: 1870, nr 46, s. 305–308. Jego artykuły i korespondencje uchodzą współcześnie za „najciekawsze [...] spośród wszystkich polskich autorów piszących w XIX w. o Chinach z autopsji” (L. Cyrzyk, *Literatura podróżnicza o Chinach w Polsce XIX w.*, „Przegląd Orientalistyczny”, R. 19: 1966, nr 3, s. 213).

³⁵ Zob. [A. Świętochowski], *Ostatnie naukowe badania. Völkerkunde von Oscar Peschel, Leipzig 1875*, PT, R. 10: 1875, nr 2, s. 19: „Do najmniej rozwiniętych języków zalicza Peschel chiński, wobec którego nawet mowa nieucywilizowanych plemion afrykańskich jest nierównie doskonalszą”.

³⁶ Premiera warszawska tej sztuki, osadzonej w dość prozaicznych realiach swojskich, a której autor „pragnął pozostać bezimiennym” (B, *Teatr*. „*Waza na stole*”, „Kurier Warszawski”, R. 54: 1874, nr 25, s. 1), odbyła się 31 I 1874. Recenzent „Kuriera” żadnych przejawów „chińszczyzny” w niej nie dostrzegł. Samo porównawcze przywołanie w *Echach* chińskich cieni jest jednak wyjątkowe i dość oryginalne.

³⁷ List A. Wiślickiego do A. Świętochowskiego z 3 I 1875, Muzeum im. Aleksandra Świętochowskiego w Gołotczyźnie, rkps 471. Wypowiedź dotyczy publikacji *Kilka kwestii zasadniczych z dziedziny filozofii natury przez D-ra Levittoux i Juliana Ochorowicza*, „Niwa”, R. 3: 1874, s. 699–713.

wanych. Jej sens zawierał się przede wszystkim w synonimice i uogólnieniach dla nazwania tego, co faktycznie było albo uznawano za chińskie. Mieścił się także w ramach znanej – z innych wypowiedzi wykorzystujących motywikę chińską – lub bliżej nieokreślonej figuratywności, a więc nacechowanej krytycyzmem, dość nieoczekiwanej albo (zgodnie ze swą chińską naturą) mglistej poznawczo, jak też po prostu naznaczonej gadatliwością, charakteryzującą pisanie dla wierszówki. W takiej frazeologicznej i myślowej otoczce reprimendę dostały goniące za modą warszawianki: „Czyżbyście naprawdę sądzić panie miały, że chińszczyzna doda wam wdzięku, że dosztukowanie się od góry do dołu podniesie waszą wartość w oczach naszych” (Ew 72, 22, 172) oraz niepodany z nazwiska komentator „chińskich pokoików” w Pałacu Wilanowskim: „Opis tej chińszczyzny wcale nie może być liczony do starannych, widocznie nie przypadają, owe naczynia i cacka mieszkańców Państwa Niebieskiego, do gustu i nie były dość znane autorowi opisu” (Ew 76, 42, 480). Do niemożności porozumienia się skrajnych nurtów ideowych, nieraz omawianej w „Przeglądzie”³⁸, nawiązywała znamienna ostrzegawczo i diagnostycznie uwaga: „Gdyby ta różnica między poglądami pozytywistów i idealistów mogła być złagodzoną daniem sobie buzi przez wyznawców obu tych metod naukowych, niezawodnie wieczny pokój, nieruchomość, a zatem i chińszczyzna zapanowałaby w tegoczesnej nauce”³⁹.

Bogatszy obserwacyjnie i topicznie ogląd pojawił się w związku z pojęciem chińszczyzny jedynie w refleksji dotyczącej wystawianej operetki. Charakterystyczne, że nie podano tytułu spektaklu, jakoby przyjętego przez publiczność „bardzo zimno”⁴⁰. Recenzentowi „Przeglądu” spodobały się jedynie elementy oprawy muzycznej (autorstwa Charlesa Lecocq’a). Starał się zaś uwzględnić w miarę możliwości wszystko, co wtedy na pierwszy rzut kojarzyło się z kluczowym pojęciem; wiele z tych elementów już wystąpiło lub wkrótce miało wystąpić w publicystyce „Przeglądu”. Wypowiedź ma więc wartość rekapitulacyjną, syntetyzującą resentymenty, kalki i kopie oraz środowiskowe powszechniki.

Widzieliśmy tedy Państwo Niebieskie [!] na ...deskach Letniego Teatru. Chiny, owe zabawne Chiny, które najpierw dają nam się we znaki przy nauce historii, które wyobraźni dziecięcej przedstawiają się w związku z pstrokatymi malowidłami i hieroglifami na pudełkach herbacianych, a kiwającymi się figurkami na wystawach sklepowych, [...]. Zdaje się, że panowie libreciści charakterystykę chińszczyzny osnuli istotnie na...studiach tych pudełek i statuetek. Ciągłe widzisz tylko przed sobą te kiwające się, podrygujące marionetkowe figurki i tym podobne pseudochińskie dziwactwa, co zanudzają swą ckliwą monotonią. Same libretto jest zbiorem starych jak świat conceptów, podlanych pseudochińskim sosem. [...] P. Szczepkowski (ojciec), jako limfatyczny amant chiński, odśpiewał bardzo zgrabnie romans w drugim akcie (Ew 75, 31, 368).

³⁸ Programowy wyraz dał temu Świętochowski w artykule [b.p.], *Jednaką bronią na jednakiem gruncie*, PT, R. 9: 1874, nr 49.

³⁹ [b.p.], *Przegląd prasy periodycznej*. IV, PT, R. 10: 1875, nr 19, s. 219.

⁴⁰ Była to operetka *Małżeństwo w Chinach* (*Fleur de Thé*, Paryż 1868, libretto: Alfred Du-ru, Henryk Chivot prem. warsz. 15 (27) lipca 1875). Spotkała się z bardzo krytyczną opinią: „kolorytu prawdziwego ani śladu, chińszczyznę zaś partytury można by zaś nazwać żydowszczyzną” (Q, [bez tytułu], „Kurier Warszawski”, R. 55: 1875, nr 164, s. 1).

2.4. Z chińskiej ikoniczności

2.4.1. Mur chiński

Użytkowej deprecjacji podlegał w epoce mur chiński⁴¹, nienazywany wtedy Wielkim. Nie przedstawiał już praktycznie żadnej wartości obronnej. Jego przywołaniom towarzyszyła w publicystyce „Przeglądu” figuratywność sarkastyczna, bezceremonialna, zdecydowanie przeciwna zmitologizowanej chińskiej. Wraz z użytkową emblematycznością ujęć pojawiły się własne środowiskowe stereotypy kulturowe i zbitki pojęciowe, stosowane zwykle do bieżącej walki prasowej. Sporadyczne wystąpiły w tym zakresie inwencyjne przejawy osławiania obcości i egzotyizmu.

Figura muru chińskiego znalazła się już w pierwszych głośnych wystąpieniach Świętochowskiego, który zapisał się najwybitniej w utylitarnym dezawuowaniu tak ważnej ikony Chin. Wykorzystał ją w zapoczątkowującym spór ideowy artykule *My i Wy*, z kolei w ukonkretniającym program artykule *Na wyłomie*, który był jeszcze bardziej dotkliwy, gdyż wskazywał z nazwiska osoby zasługujące na szacunek nowej generacji i przez to jakby negliżował postaci niewymienione.

Enigmatyczne *Wy*, adresata pierwszego kultowego manifestu pokolenia, objaśnił najpierw Świętochowski – istotnymi dla eksploatowanej dalej metafory – słowami (w granicach pytania): „wielcy, zacni, uczeni, poważani, krzywdzeni i prześladowani?”; z kolei stwierdzeniami dobitnymi: „*Wy* jesteście starzy, liczni, krępowani między sobą tysiącem niewidzialnych nici, [...] żądacie w literaturze spokoju, nieruchomości, każecie wszystkim patrzeć w przeszłość, szanować nawet jej błędy, chcecie, ażeby was tak jak senatorów rzymskich była zawsze tylko jedna liczba, ażeby was nikt nie sądził”⁴²; następnie słowami wymownej figury, syntetyzującej wcześniejszą charakterystykę: „Spójrzcie tylko pobieżnie na swą falangę, która jak mur chiński broni wstępu każdej nowszej myśli”⁴³.

W wypowiedzi dopełniającej ten artykuł – spersonalizowanymi przykładami ludzi „prawdziwej pracy, zdolności, zasługi, zacnych i niezmordowanych usiłowań” – zadanie nowej prasy było prezentowane na tle symbolicznego „wyłomu”. Będzie on przez „młodych” zapamiętany i transformowany.

I dlatego też nowo przybywającym organom droga wykreśla się jasno – powinny uszanować rzeczywistą zasługę – poszczerbić mur chiński otaczający przesąd i ciemnotę i tak jak my z hasłem życia i nauki stanąć na wyłomie⁴⁴.

⁴¹ Zob. na jego temat w hasłach *Chiński mur*, [w:] EP, t. 5, Warszawa 1861, s. 287: „istniejący dotąd, a po części leżący także w ruinach”; EP, t. 3, Warszawa 1898, s. 466: „Odkąd dynastia mandżurska objęła tron (1644), mur stał się bezużyteczny i coraz bardziej rozpada się w gruzy”; *Podręczna encyklopedia powszechna. Podług piątego wydania Meyera opracowana i uzupełniona pod przewodnictwem Adama Wiślickiego*, t. 2, Warszawa 1896, s. 93: „obecnie zniszczony”. Współcześnie proces degradacji architektonicznej i symbolicznej chińskiego muru postępuje – na gruncie innych już cywilizacyjnych i modernistycznych przeświadczeń. Zob. też: *Mur* [hasło] [w:] A. Krasnowolski, *Słowniczek frazeologiczny. Poradnik dla piszących*, wyd. 2 poprawione i uzupełnione, Warszawa 1907, s. 157: „M. chiński; m-em chińskim odgrodzić się od świata”.

⁴² [A. Świętochowski], *My i Wy*, PT, R. 6: 1871, nr 44, s. 357.

⁴³ Tamże, s. 358.

⁴⁴ [A. Świętochowski], *Na wyłomie*, PT, R. 6: 1871, nr 50, s. 412.

Á *propos* tak ornamentacyjnie wskazanego elementu programu znalazło się szybko w jednym z ważniejszych artykułów autocharakteryzujące „młodych” znamienne dopowiedzenie (z ezopowym podtekstem):

A przecież dla nas sfera myśli, nauki, literatury, jest wyłącznym polem, na którym działamy, żyjemy i rozwijamy swą właściwą naturę. To pole ogrodziliśmy murem chińskim i nie pozwalamy zrobić żadnego w nim wyłomu⁴⁵.

Świętochowski nie był wtedy, w najgorętszym okresie sporu, ani pierwszym ani ostatnim autorem używającym chińskiego symbolu dla własnej środowiskowej sprawy. Niewiele wcześniej została w *Echach* przytoczona wypowiedź Mieczysława Dzikowskiego w „kwestii własności literackiej” (prawa autorskiego). Dzikowski obiecywał, że: „kamaryłę literacką wyciągnie z seraju zaułkowego, otoczonego chińskim murem i prawdziwą jej twarz ukaże światu Bożemu...” (Ew 71, 14, 110). Tego rodzaju figuratywną konstrukcją, już we własnym imieniu, kierował „Przegląd” w ostrych słowach pod adresem „złotej młodzieży i niemłodzieży”, nazwanej „żywymi manekinami”: „Och! śmiećcie się panowie, urągajcie ubóstwu, plujcie w twarz nędzy, wznóście mur kastowego przedziału” (Ew 71, 25, 203). Wkrótce *Echa* zauważyły, krytykując „naszą” gnuśniejącą arystokrację, że są wśród tej warstwy „jednostki” godne uwagi i wdzięczności, które „przedziurawiają mur chiński i łączą się z tłumem” (Ew 72, 1, 5). W ten sposób zaanonsowane zostały zasługi (działalność piśmiennicza i mecenasowska) zmarłego rok wcześniej Aleksandra Przeździeckiego. „Rycerzy z la Manchy”, to jest tak nazwanych dziennikarzy spod znaku przeciwnego „Przeglądowi”, jednak nie ubywało. Pod ich adresem były kierowane słowa, że postęp w naukach przyrodniczych „niewiele znajduje uznania u ludzi zasklepionych w muszli urobionych od dawna przekonań, osłoniętych chińskim murem zastarzających przesądów”⁴⁶.

Symbolika chińskiego muru była zatem aktywna publicystycznie, także w transformacji pozytywistycznego „wyłomu”. Jednak stan posiadania „płytkich mężów stanu *en miniature*” (z „Gazety Warszawskiej”) nie tak bardzo został nadwyreżony, skoro rozbudowana inwektywa zaczynała się od stwierdzenia (spospolitowanego czy nadal aktualnego?), że są zamknięci „dokoła chińskim murem prawomyślności” (Ew 76, 35, 409).

2.4.2. Mandaryn

Na kanwie wiedzy potocznej o mandarynie, zsyntetyzowanej (jako wyraz świadomości) w kompendiach, także zamykających długi umownie wiek XIX⁴⁷,

⁴⁵ [A. Świętochowski], *O tolerancji*, PT, R. 7: 1872, nr 9, s. 66.

⁴⁶ [b.p.], *Przegląd literacki*, PT, R. 8: 1873, nr 36, s. 285.

⁴⁷ Ówczesne znaczenie pojęcia – zob. hasło *Mandaryn*, [w:] J. Karłowicz [i in.], dz. cyt., t. 2, Warszawa 1902, s. 871: „członek kasty uprzywilejowanej, urzędniczej w Chinach; A. Zdanowicz [i in.], dz. cyt., t. 1, s. 628: „klasa uprzywilejowana, urzędnicza w Chinach”; *Podręczna encyklopedia powszechna...*, t. 4, Warszawa 1899, s. 501: „europejska nazwa urzędników chińskich”; EP, t. 9, Warszawa 1901, s. 591: „wyraz [...], którym Europejczycy nazywają każdego urzędnika publicznego w Chinach”. W tej encyklopedii pojawiła się ilustracja mandaryna (usytuowanego na fotelu), umieszczona w ramach hasła *Chiny* (t. 3, Warszawa 1898, s. 457). Względą niespo-

przywołując tę postać stosowano prawie bezwyjątkowo ujęcia przenośne, wycieniowane w żartobliwym koncepcie, insynuacji i krytycyzmie.

Satyrycznym środkiem literackim na całe zło, w kimś spersonalizowane – a bywał nim stronnik innej opcji aniżeli „przeglądowa”, nieudolny literat albo (najogólniej) człowiek zdefiniowany jako wpływowy, autorytarny, choć niesłusznie ceniony – stawało się prześmiewcze nazwanie rzeczonyj osoby arystarchem, augurem (także „wielkimi augurem”, Ew 71, 18, 188), „dostojnym przewodnikiem” (E 74, 15, 119), mędrcom, powagą, prorokiem (także „fałszywym prorokiem”, Ew 71, 35, 286), „wielkim Mogołem pióra i opinii”⁴⁸, wreszcie mandarynem. Takie postacie, wysnute karykaturalnie na wzór urzędniczych figur z cywilizacji dalekowschodniej, zastygłej – jak mniemano – w koturnowości, separatyzmie i poczuciu wyższości, przedstawiane były w poetyce pamfletu, *à rebours*, czasem wprost karnawalizacji, piętnującej pompaticzną i uroszczeniową zasklepiałość, ceremonialność słów i zachowań, śmieszłą nieudolność, kastową koteryjność, cywilizacyjną i mentalną anachroniczność. Figuratywnie i antywzorcowo przydawano im wskazane cechy i miano, wycieniowane w odmianach: „obóz namaszczonych mandarynów”⁴⁹, „mandaryn państwa poetycznego” (E 71, 19, 152), „tutejszy mandaryn literacki” i „mandaryn redakcyjny” (E 75, 37, 434). Rezultat rekonstrukcji, o kogo konkretnie w takim przypadku chodziło, ma nieraz charakter hipotetyczny.

Na lokalnym tle został także wymieniony, w rozważaniach na temat braków współczesnej literatury, mandaryn skosmopolityzowany. Przy okazji znalazły się tu napomknienia o naśladowaniu chińskiej mody (zarazem aluzje historyczne?) i lekko przesadzone o ekspansji kulturowej Chin na Warszawę.

Typ człowieka pracy nie ma miejsca w powieści. Nie ma, bo człowiek ten bierze się zawsze prawie z salonu – a salony, o czym i gęsi już wiedzą, tworzą owych europejskich mandarynów, którzy dlatego tylko, że to niemodne, nie szczyją się długimi paznokciami...⁵⁰. O, bo gdyby, zobaczylibyśmy i u siebie Chiny, chociaż je i bez tego na każdym kroku widzimy⁵¹.

W taki sposób stwierdzano nie wprost nieustającą i dokuczliwą obecności reliktywów, z krytycyzmem ożywiano przeszłość ciężącą negatywnie na terażniejszości i na dodatek obcą kulturowo, w podtekście: tym bardziej zbyteczną, nie tyle wartą pamięci, co zmumifikowaną.

dziankę terminologiczną stanowi kategoryzujące pojęcie: mandarynizm (zob. *Mandarynizm*, [hasło] [w:] J. Karłowicz [i in.] dz. cyt., t. 2, Warszawa 1902, s. 871: „chiński urząd administracyjny, w którym mandaryni zajmują wybitne stanowisko”), powstałe przecież w okresie mody na rozmaite -izmy.

⁴⁸ S. H., *Chrystus i jawnogrzesznica*, PT, R. 8: 1873, nr 50, s. 394.

⁴⁹ T. Tarcza [B. Aspis], dz. cyt., s. 361.

⁵⁰ Być może jest to aluzja do chińskiego obyczaju, powszechnego „wśród mandżurskich arystokratek”, na dworze praktykowanego przez cesarzową Cixi (1834–1909, od 1861 władczyni Chin jako regentka); cytata z: Jung Chang, *Cesarzowa wdowa Cixi. Konkubina, która stworzyła współczesne Chiny*, przeł. A. Gralak, Kraków 2015, s. 235.

⁵¹ Zob. F. Bogacki, *Tło powieści wobec tła życia*, PT, R. 6: 1871, nr 42, s. 428.

2.5. Ciągi dalsze

Potencjał „Przeglądu” w analizowanym zakresie nie wyczerpywał się w samej krytyce, polemice czy bezkompromisowym diagnozowaniu. Z upływem lat zaczęło przybywać w piśmie bardziej rzeczowych informacji o Chinach, a relatywnie mniej potrzebne stawały się przerysowania chińskich treści. Powód do tego nastęrczały rozmaite okoliczności – zarówno klęski, jak i zjawiska nobilitujące Państwo Niebieskie. Dopływ względnie nowej treści zapewniły międzynarodowe wystawy powszechne, wielkie światowe imprezy, których wartość informacyjno-reklamową, spektakularno-widowską i opiniotwórczą celnie zetykietował francuski pisarz: „Wystawy: obłęd XIX wieku”⁵².

Nakładem redakcji „Przeglądu Tygodniowego” ukazała się obszerna książka, nagrodzona w konkursie, relacjonująca szczegółowo przebieg takiej wystawy, odbytej w Wiedniu w 1873 roku. Publikacja przyniosła, niekiedy przetkane ogólniejszą refleksją, rozliczne informacje o udziale Chin w wystawie, między innymi rzeczowe uwagi o porcelanie, zbycie bursztynu, drobiazgach domowych, „pięknym głosie” wielkiego bębna⁵³, „pawilonie małego dziecka” i „chińskim pokoiku”⁵⁴, chińskiej nauce czytania i języku chińskim. Zrównoważona aksjologicznie mikro-skala dotyczyła tutaj chińskiej prezentacji wyrobów papierniczych:

Chiny wystąpiły w tej grupie tak świetnie, że gdyby wyroby tego kraju umieszczone były w innym oddziale i w lepszym nieco porządku, nikt by się nie domyślił, że takowe pochodziły z państwa, którego zastój cywilizacyjny i przemysłowy wszedł w przysłowie⁵⁵.

Sukcesywny przybór w chińskich motywach referencyjnej rzeczowości i zwiększającej się faktografii, kosztem uszczuplenia figuratywności i szablonowej frazeologii, znajduje potwierdzenie w rocznikach „Przeglądu” z okresu 1877–1878⁵⁶. Publicyści nadal nie stronili od przytyków i chwytów literackich znanych z wcześniejszego okresu, ale bardziej poleca się pamięci skrótowy, jednak wstrząsający, opis głodu w chińskiej prowincji Szansi, jakoby prowadzącego do kanibalizmu⁵⁷. Porównanie braku zainteresowań naszej prasy do postawy „chińskich mandarynów” kończyło się teraz dość szczerym i zobowiązującym wyznaniem: „Już nam się znu-

⁵² Zob. G. Flaubert, *Dictionnaire des idées reçues* (1911); podaję według: *Słownik komunikatów*, przeł. J. Gondowicz, Kraków – Warszawa 1992, s. 127.

⁵³ *Przegląd Wystawy Powszechnej w Wiedniu 1873 r.* Praca zbiorowa pod kierunkiem Stefana Kossutha, Warszawa 1875, s. 626.

⁵⁴ Tamże, s. 858, 860.

⁵⁵ Tamże, s. 372.

⁵⁶ Niezależnie od innych czynników (ideowych, poznawczych) mogło to się łączyć ze zmianą w kierowaniu pismem. Na przełomie 1876–1877 Świętochowski objął nieoficjalnie redakcję PT; jako redaktor i wydawca nadal podpisywał pismo Wiślicki, przebywający wtedy za granicą.

⁵⁷ Zob. *Kronika powszechna*. b) *Zagraniczna. Wiadomości społeczne*, PT, R. 12: 1877, nr 51, s. 592. Tego rodzaju przekazy – na powierzchni empatyczne, a podskórnie europocentryczne lub z innym utajonym interesem – nasilały się z biegiem lat; im bliżej naszej współczesności, tym bardziej poszerzając obraz Chin o klęski żywiołowe, zamieszki etniczne czy wypadki przy pracy.

dziło podpałać naszych mandarynów” (Ew 77, 40, 454). Nadal był oceniany nazbyt jednostronnie język chiński⁵⁸ i złośliwie przypominany Niemojewski za wcześniejszą niefortunną pracę (Ew 77, 20, 228). Nie bez satysfakcji, aczkolwiek bez podania tytułu, przytoczyły też *Echa* drukowany w krakowskim „Harapie” wiersz Rodocia [Mikołaja Biernackiego], w którym była mowa o „filarach” warszawskiej „chińskiej prasy” (Ew, 78, 26, 295). Niemniej w sprawozdaniu z kolejnej wystawy powszechnej znalazło się miejsce dla rzeczowych uwag o „typowym domu chińskim” i jego zdobieniach⁵⁹, a z rubryki kontaktującej się z czytelnikami wynikało, że odbiorcą publikacji „Przeglądu” jest dr L. Czing⁶⁰.

Motywy chińskie były w następnych latach nieraz wykorzystywane przez Świętochowskiego zarówno w słynnym felietonie *Liberum veto*, jak i – przygodnie – w artykułach publicystycznych, pracach naukowych i popularnonaukowych oraz utworach literackich. W jego powieści czytamy: „Rozmieszczone po drzewach kolorowe latarki chińskie otaczały się małymi krążkami jasności”⁶¹. Tuż po zakończenia współpracy z „Przeglądem”⁶² określił on bardzo odważnie, na granicy możliwości danych przez język ezopowy, swoją zaangażowaną postawę propolską, używając chińskiego sztafażu w funkcji przekraczającej aluzyjnie ramy dalekowschodniego motywu. Było to z ewidentną ujmą dla oddalonej nacji, zdaje się jednak, że niezmiernie potrzebne na chwilę bieżącą i zarysowującą się przyszłość, w sytuacji polityczno-społecznej niezminiającej się na lepsze z upływem lat, w której inaczej już usytuowany aniżeli według poglądów „młodej prasy” mur chiński przeszkadzał piszącym. Pojawiła się tu figura Chińczyka dociążona skrytą antyrosyjskością, znamioną dla języka literackiego, napinającego strunę dozwoleonej artykulacji.

W roku ubiegłym pisywałem do „Nowin” *Listy z Paragwaju*, ale ponieważ kazano mi być, mianując się do połowy – Chińczykiem. [...] I tak, pominąwszy korzyści odgradzenia się od cywilizowanego świata murem, o czym niezadługo wątpić przestane, dziś już wierzę, że w oczach publicznego człowieka kłamstwo jest miodem. [...] także sprawię sobie dwie maszyny społeczne, ażebym mógł mierzyć moje myśli i czyny jedną, gdy druga się zatrzyma. Tą właśnie drugą maszynką są dla mnie Chiny. [...] No, sądzę nieznanemu czytelniku, żem ci się dokładnie przedstawił i że mi ufać możesz. Jeżeli zaś kiedykolwiek nie zdołam być dość Chińczykiem, przebac mi przez wzgląd na to, że ojciec mój był Polakiem i matka Polką, [...]”⁶³.

W żadnej innej kamuflowanej formie nie można było wtedy wyraziście nazwać muru dzielącego Polaków od Rosjan. Ilustruje to – symbolicznie dla całej politykistycznej epoki – wniosek Prezesa Komitetu Cenzury, dotyczący artykułu

⁵⁸ Zob. *Biografia dziecka przez Karola Darwina*, PT, R. 12: 1877, nr 37, s. 432 [Przyp. tłumacza].

⁵⁹ Zob. [b.p.], *Z wystawy paryskiej*, PT, R. 13: 1878, nr 23, s. 262–263.

⁶⁰ Zob. *Do wszystkich*, PT, R. 13: 1878, nr 37, s. 419.

⁶¹ A. Świętochowski, *Drygałowie. Powieść ucieszna*, Warszawa 1915, s. 159.

⁶² W numerze 35 z 1 IX 1878 ukazał się ostatni artykuł Świętochowskiego w PT.

⁶³ Zob. O. Remus [A. Świętochowski], *Pamiętnik*, „Nowiny”, R. 4: 1880, dod. tyg. do nru 3, cyt. według A. Świętochowski, *Liberum veto*, wybór i wstęp S. Sandler, komentarze, M. Brykalska, t. 1, Warszawa 1976, s. 125–126, 128.

Mur chiński (z 53 numeru „Gazety Polskiej”), odpowiadającego na publikacje w prasie rosyjskiej.

Zwrócił moją uwagę skrajnym rozjątrzeniem do wszelkich przedsięwzięć podejmowanych w tutejszym kraju [...]. W artykule tym niczego nie zapomniano i kończy się on takim wywodem, że ściana między dwoma narodowościami nie może runąć. Artykuł ten według mnie nie może znaleźć miejsca w żadnym z tutejszych wydawnictw. [...] Polemika z prasą rosyjską w rozsądnych rozmiarach może być dopuszczana, lecz artykuł ten... winien być przedstawiony na posiedzeniu Komitetu i pojedynczemu oglądowi nie podlegał⁶⁴.

3. Zakończenie

Zbliżaniu się nie tylko do tamtego egzotycznego, chińskiego świata sprzyjało spragmatyzowanie i ewoluowanie – także poprzez wniknięcie w sferę kultury – pojęcia antypodów⁶⁵ oraz wzrost zainteresowań krańcowymi biegunami geograficzno-kulturowymi, sukcesywnie coraz bardziej dostępnymi. Dobrą pomocą służyło do tego pozyskiwanie informacji z różnych źródeł dzięki dość swobodnemu, ogólnie mówiąc, traktowaniu prawa autorskiego, które na przykład w kwestii przedruków i reprodukcji było formalnie dość rygorystyczne, ale w praktyce bardzo nieskuteczne.

Dzięki orientalnemu wystrojowi stylistyczno-językowemu otwierały się nowe perspektywy dla ezopowej artykulacji w sprawach zastrzeżonych przez cenzurę. Wypowiedzi wzorcowe dla indywidualistycznej i wolnościowej perspektywy europocentrycznej, wskazujące na negatywne ustrojowe modele Chin i Rosję⁶⁶, były w Królestwie znane jedynie niektórym piszącym, gdyż odgórnie eliminowano ich upublicznią obecność. Tymczasem, po doświadczeniach z okresu wczesnopozytywistycznego, Świętochowski pójdzie krok dalej. Przemodeluje stereotyp Chińczyka, zmierzając do autodeklaracji, by nie rzecz autoafirmacji: nie jestem rusofilem, kosmopolitą, lecz Polakiem-patriotą, niechętnym rosyjskiemu cezaryzmowi. Nie mógł tego wyjawić bardziej wprost, a używał wtedy formy jeszcze bardziej zakamuflowanej, pisząc pod nieznanym nikomu pseudonimem dla prasy galicyjskiej⁶⁷.

Gdyby z pomocą analizowanych tu motywów chciało się nakreślić cele dążeń „młodych” postępowców, mogłyby się one zamknąć w słowach dość enigmatycznych: stanąć i trwać ze swymi hasłami „na wyłomie” muru chińskiego, odgradzającego od wszelakiej chińszczyzny, strzeżonego przez mandarynów. Poza taką maską zarysowywało się jednak nieraz w rozwinięciach miejsce dla spraw, idei i ludzi na-

⁶⁴ *Protokoły Warszawskiego Komitetu Cenzury z 1885 roku*, [w:] Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, sygn. 36, s. 44–45.

⁶⁵ Zob.: przypominaną opinię recenzenta (z „Kuriera Warszawskiego”), piszącego, że „Hamlet jest antypodem typu bohaterstwa” (Ew 71, 15, 135, podkr. autora); „Czas z Przeglądem Tygodniowym stanowią doskonale antypody zasad, pojęć i uczuć” (Ew 78, 42, 471).

⁶⁶ Zob. J. S. Mill, *Utylitaryzm. O wolności*, wstęp T. Kotarbiński, przeł. M. Ossowska, A. Kurlandzka, Warszawa 1959, s. 220, 280.

⁶⁷ Zob. B. Mazan, *Tajne związki epistolografii. Na przykładzie „Listów z Warszawy” Aurelego Maura [Aleksandra Świętochowskiego?]*, [w:] *Metaliterackie listowania. List jako dokument świadomości literackiej pisarza*, pod red. I. Sikory i A. Czajkowskiej, Częstochowa 2012, s. 93–113.

zwanych wprost, jak też dla kwestii zalecanych do odczytywania według ezopowej formuły „podwójnego adresata”⁶⁸. Motywy chińskie miały również wartość samoistną, kulturową, informacyjną oraz zunifikowaną i skarykaturowaną, ilustrującą procesualne zjawiska poznawania Dalekiego Wschodu.

Starano się tutaj pochwycić i zatrzymać ulotność egzotycznej zrazu, szybko jednak powszedniej piśmienniczej chwili, gdy odżywała, ponawiała się i nie ze wszystkim zanikła. Na przykładach widać, że stereotyp kulturowy upraszcza, ale też porządkuje i w pewnej mierze oświeca. W warstwie ściśle językowej poczyna się od oryginalnego przyswojenia, transpozycji elementu niecodziennego na materię swojską i ogólnego użytku albo na idiolekt środowiskowy. Częstotliwość przywołań sprawia, że powszednieje; w mniejszym stopniu symbolizuje, w większym etykietuje. Pierwotny stylistyczny wynalazek, rzecz jasna w określonej (mikro)skali, zamienia się wtedy w figuratywny banał przechodzący do historii.

Zwraca uwagę szybko przyswajana i przetwarzana, wprost udomawiana, poręczność tego rodzaju idiomatyki, co nie budzi zdziwienia, zważywszy na ówczesne przyśpieszenie cywilizacyjne. Na rewers zjawiska składały się jednak określone poznawcze straty i niedopatrzania.

Bardzo swobodnie i ryzykownie nieraz, czego wymagała jednak publicystyczna interwencyjność, przechodzono w rozpatrywanym środowisku od spraw uniwersalnych i lokalnych do chińskiego kraju, narodu i jego obywateli, wyselekcjonowanych pod względem płci i statusu społecznego. Za celnym uogólnieniem szedł więc sugestywny przykład Chinki, okaleczającej się dla obyczaju i urody. We wczesnopozytywistycznej obiegu kreacji mandaryna/wysokiego urzędnika⁶⁹, jako osoby uprzywilejowanej, autorytatywnej, ale niezasłużonej poważanej, bo nieumiejętnej lub zacofanej, umykało uwadze to, co zostało zasygnalizowane później w kompendiach jako wyraz wyższości nad Europejczykami⁷⁰.

Czytelnikowi pozostaje zatem śledzenie przebłyskujących nowinek oraz tego, jak koloryt chiński popolituje się albo doskonali w ujęciach czasem bardzo wyszukanych, peryfrazach, ironicznej grandilokwencji. Faktycznie spełniał on wówczas dobrą interwencyjno-satyryczną rolę w publicystyce „przeglądowców”, felietonistycie Henryka Sienkiewicza i Bolesława Prusa, beletrystycie Elizy Orzeszkowej i piśmiennictwie galicyjskim⁷¹. Tutaj zaciekawia z racji rozległości w czasie i liczeb-

⁶⁸ Określiła to pojęcie Anna Martuszczyńska, *Poetyka polskiej powieści dojrzałego realizmu (1876–1895)*, Wrocław 1977, s. 227–229.

⁶⁹ Zob. [b.p.], *Mylne pojęcia o Chinach*, dz. cyt., s. 40: „Jak kto wymówi wyraz *mandaryn*, to tworzymy sobie zaraz w myśli obraz wysokiego urzędnika w Chinach”.

⁷⁰ Zob. *Chiny* [hasło], [w:] EP, t. 3, Warszawa 1883, s. 68: „Dostęp do urzędów dla każdego Chińczyka jest wolny i Chińczycy są pod tym względem wyżsi od Europejczyków, że nie mają szlachty rodowej; arystokrację tworzą urzędnicy, to jest uczeni, bo tam nauka, udowodniona egzaminami, nie zaś protekcja, daje prawo do urzędu”. Wcześniejsze oceny zmierzały do konkluzji: „Wszakże ten stan urzędniczy bez wyjątku jest zepsuty, przedajny i niesumienny, a oszustwo jest we wszystkich jego warstwach rzeczą powszechną” (*Chiny* [hasło] [w:] EP, t. 5, Warszawa 1861, s. 295).

⁷¹ Zob. T. Budrewicz, *Stereotypy Chin i Chińczyków w polskiej prasie satyrycznej drugiej połowy XIX wieku*, [w:] *Bez antypodów? Konfrontacje i zbliżenia kultur*, pod red. nauk. B. Mazana, przy współpr. S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2008 s. 207–230.

ności napomknien, kontekstu środowiskowego i kulturowego, antecedencji i pokłosa, jak też autorskiego zaangażowania najwybitniejszych wówczas współpracowników „Przeglądu”. Wnosi wątki tematyczne nowe, dotąd nierozpatrywane, nacechowane przy tym, choćby bezwiednie, świadomością przyspieszenia cywilizacyjnego i otwartością na świat, mentalnie coraz bardziej dostępny, także na antypodach kulturowych. Na zasadzie użytkowych figur myśli i (anty)wzorów mogą one rywalizować z wizerunkami najbardziej prężnych cywilizacji (Anglii, Niemiec), wchłaniając zastępczo azjatyckość rosyjską, niemożliwą do wysłowienia wprost.

Bibliografia

- [b.p.] *Mylne pojęcia o Chinach*, „Niwa” 1873, nr 38.
- Budrewicz T., *Stereotypy Chin i Chińczyków w polskiej prasie satyrycznej drugiej połowy XIX wieku*, [w:] *Bez antypodów? Konfrontacje i zbliżenia kultur*, pod red. nauk. B. Mazana, przy współpr. S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2008.
- Cyrzyk L., *Literatura podróżnicza o Chinach w Polsce XIX w.*, „Przegląd Orientalistyczny” 1966, nr 3.
- Demby S., *Bibliografia pisma Aleksandra Świętochowskiego (1867–1897)*, [w:] „Prawda”. *Książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego. 1870–1895*, Lwów – Petersburg 1895.
- Kajdański E., *Chiny. Leksykon. Historia, gospodarka, kultura*, Warszawa 2005, wyd. II, Warszawa 2011.
- Mazan B., *Zgrzybiałość pozytywistycznej „starej prasy” z perspektywy radykalnego odłamu „młodej prasy”*, [w:] *Między literaturą a medycyną. Starość i inne problemy egzystencjalne człowieka dawnego i współczesnego w badaniach interdyscyplinarnych*. Część VIII, pod red. E. Łoch, E. Flis-Czerniak, G. Wallnera, D. Piechoty, Lublin 2014 [2015].
- Mill J.S., *Utylitaryzm. O wolności*, wstęp T. Kotarbiński, przeł. M. Ossowska, A. Kurlandzka, Warszawa 1959.
- Perkins D., *Encyclopedia of China. The Essential Reference to China, Its History and Culture*, Chicago – London 1999.
- „Przegląd Tygodniowy” 1866, 1871–1878.
- Przegląd Wystawy Powszechnej w Wiedniu 1873 r.* Praca zbiorowa pod kierunkiem Stefana Kosutha, Warszawa 1875.

**ŹRÓDŁO POSTĘPU, WOLNOŚCI I WIEDZY (?).
OBRAZ KULTURY ANGIELSKIEJ
W PUBLICYSTYCE „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”
W LATACH 1866–1876**

Kultura angielska zajmowała poczesne miejsce w publicystyce „Przeglądu Tygodniowego”. Środowisko warszawskich „młodych” – reprezentantów kraju politycznie skolonizowanego, sytuującego się na peryferiach wielkiego świata – ulegało wręcz swoistemu mitowi Anglii, co zresztą nie było podówczas zjawiskiem odosobnionym, jako że imperium brytyjskie wysunęło się w drugiej połowie XIX wieku na czoło postępu cywilizacyjnego, wzbudzając w wielu Europejczykach kontynentalnych nieukrywaną fascynację. Zjawisko to – charakterystyczne dla klimatu intelektualnego nowoczesności – wielokrotnie już opisywano, i to na gruncie różnych dyscyplin społecznych oraz humanistyki. Ewa Paczoska, rozpatrując Anglię i Londyn w kategoriach swoistego tekstu kultury, znamienne zauważyła:

W XIX wieku, w związku z tempem rozwoju brytyjskiej gospodarki i gwałtownie postępującej industrializacji, Anglia staje się w Europie symbolem postępu technicznego, dowodem na słuszność optymistycznych koncepcji rozwoju snuty przez reformatorów spod znaku pozytywizmu. W kręgu ich wizji i projektów Londyn uosabia, generalnie, wolność, postęp, szanse cywilizacji¹.

Podobne wyobrażenia Anglii i kultury angielskiej charakteryzowały świadomość polskich pozytywistów, którzy niekiedy kierowali się wręcz myśleniem mitycznym, formułując wyidealizowany kompleks znaczeń kultury wyspiarskiej jako wzorca, który – przy świadomości wszystkich różnic etnokulturowych – należałoby przetransponować na ziemię polskie i wykorzystać w celach pragmatyczno-społecznych: jako składnik projektu szeroko zakrojonych reform, nakierowanych na zmiany świadomości kulturowej Polaków². Fascynacja Anglią i kulturą angielską, two-

¹ E. Paczoska, *Stolica nowoczesności. Londyn w literaturze angielskiej i polskiej początków XX wieku (z rzutem oka na następne stulecie)*, [w:] *Obrazy stolic europejskich w piśmiennictwie polskim*, red. naukowa A. Tyszka, Łódź 2010, s. 31.

² Wielkim admiratorem kultury angielskiej był – jak wiadomo – Bolesław Prus, który np. w *Szkicu programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa* (1883) przedstawił diagnozę polskiego społeczeństwa i szeroko zakrojony projekt jego modernizacji w duchu bioorganicyzycznej socjologii Herberta Spencera. Aprobatywne sądy o duchu kultury angielskiej, przede

rzącymi centrum światowej (zachodniej) cywilizacji, była widowym przejawem okcydentalnej orientacji ideowej środowiska „Przeglądu Tygodniowego”, miała więc w okresie popowstaniowym wydźwięk ewidentnie polityczny. Skoro bowiem publicyści pisma niedwuznacznie opowiadali się za zacieśnieniem związków kulturowych swojej ojczyzny z Zachodem, to tym samym tworzyli zaporę przed zalewem rusyfikacji, jakkolwiek w życiu publicznym byli zwolennikami prac legalno-organicznikowskich. Odwołując się do wzorców kultury angielskiej, warszawscy „młodzi” pragnęli z jednej strony dokonać modernizacji wszystkich dziedzin życia w Królestwie Polskim, z drugiej zaś zamierzali nadać temu procesowi taki charakter, by miał on realny wpływ na poprawę kondycji polskiego społeczeństwa, by uwzględniał warunki lokalne i w żadnej mierze nie sprowadzał się do powierzchownej fascynacji cudzoziemszczyzną. Zalecając przejmowanie wzorców kulturowych z Anglii (oraz z innych tradycji zachodnioeuropejskich), pozytywiści musieli wszakże liczyć się z zarzutami ideowych oponentów, oskarżającymi ich o to, że lansują nienarodowy program społeczno-kulturalny, że prezentują postawę kosmopolityczną³.

Wczesna publicystyka kulturalna „Przeglądu Tygodniowego” promowała wielu bohaterów brytyjskich, przede wszystkim uczonych, także filozofów, myślicieli, działaczy politycznych i społecznych. Początkowo na plan pierwszy wysunęli się: Samuel Smiles (Szkot), Henry Thomas Buckle oraz Karol Darwin. Ich dzieła i dokonania szeroko wtedy popularyzowano; służyły one propagowaniu nowych wzorców życia i aktywności społecznej. Publicyści „Przeglądu”, w większości wywodzący się z kręgu studentów i absolwentów Szkoły Głównej, opowiadali się za modelem kultury, którego uosobieniem byli właśnie ci znani i wybitni autorzy.

Dorobek intelektualny uczonych i myślicieli angielskich formował dojrzewanie generacji pozytywistycznej w zaborze rosyjskim. Młodzi warszawscy pozytywiści żywo i z wielkim zaangażowaniem przyswajali sobie prace Buckle’a, Smilesa, Darwina, a także innych autorów. Tworzyły one ich lekturę generacyjną⁴. Niepoślednią rolę w rozwoju intelektualnym tego środowiska, a także w popularyzacji głośnych książek zachodnioeuropejskich, odegrały także inicjatywy wydawnicze Adama Wiślickiego. Wielkim sukcesem okazała się np. publikacja polskiego przekładu sławnej w całej Europie *Samopomocy (Self-help)* szkockiego moralisty i my-

wszystkim o wyspiarskich uczonych, wielokrotnie zapisywała w swojej twórczości, zarówno oficjalnej, jak prywatnej, Eliza Orzeszkowa.

³ Skomplikowane dyskusje wokół idei narodowości i kosmopolityzmu, toczone w okresie pozytywizmu, scharakteryzowała Barbara Skarga w artykule „Czy pozytywizm jest kierunkiem antynarodowym?”, [w:] *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury narodowej*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1973, s. 276–304.

⁴ Kompleksową charakterystykę młodzieńczych fascynacji lekturowych pozytywistów przedstawił Stanisław Fita: „Wśród lektur nie spotykamy dzieł twórcy tego systemu filozoficznego, Augusta Comte’a. Buckle, Mill, Smiles, potem Spencer i Taine, Renan oraz Büchner i Darwin a także inni współcześni przyrodnicy, psychologowie, ekonomiści – to były ich autorytety. Twórcy i badacze naprawdę wybitni, którzy stworzyli epokę, oraz autorytety «sezonowe», przedmiot młodzieńczych fascynacji, o których już po kilku czy kilkunastu latach zapomnieli”. S. Fita, *Młodzieńcze lektury pokolenia pozytywistów*, [w:] *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postyczniowej*, pod red. E. Paczoskiej i J. Sztachelskiej, Białystok 1994, s. 19.

śliciela Samuela Smilesa. Charakteryzując cały ten proces i jego znaczenie dla kryształizacji ideowej warszawskich pozytywistów, Jolanta Sztachelska zauważyła:

W intelektualny ferment, jakiemu podlega środowisko Szkoły Głównej, wywołany z jednej strony zmianami w społecznych i ekonomicznych stosunkach kraju, z drugiej zaś związany z dopływem informacji o najnowszych zdobyczach [...] przyrodoznawstwa, triumfem filozoficznego pozytywizmu i liberalnej ekonomii na Zachodzie – dobrze wpasowują się decyzje Wiślickiego, dotyczące wydania najważniejszych tekstów stanowiących dorobek zachodnioeuropejskiej myśli mieszczańskiej. W 1865 r. ukazuje się nakładem „Przeglądu” *Historia cywilizacji* Thomasa Buckle’a, w 1867 *Self-help* Samuela Smilesa, w 1868 *Filozofia sztuk pięknych* Hipolita Taine’a⁵.

Ta działalność redaktora „Przeglądu” oraz wszystkich popularyzatorów i tłumaczy obcej literatury zaowocowała wyraźnym ożywieniem intelektualnym u schyłku lat sześćdziesiątych. W atmosferze ogólnego przygnębienia po klęsce powstania i w warunkach ostrych represji ze strony rządu rosyjskiego polscy intelektualiści zapragnęli zaferować społeczeństwu nowy program działania, którego celem miała być zarówno obrona polskiej „substancji” narodowej, jak i stworzenie podstaw pod szybszy i harmonijny rozwój całego organizmu społecznego. Odwołując się do wzorców kultury angielskiej, warszawscy „młodzi” prowadzili jednocześnie polemikę z dotychczas panującym w polskiej świadomości kulturalnej światopoglądem idealistycznym. Dążyli oni do tego, by anachroniczne – ich zdaniem – przeświadczenia i poglądy zastąpić nową wizją świata i człowieka, obowiązującą od dawna, by tak rzec, w profilu epistemicznym kultury angielskiej.

Na lansowany przez „Przegląd Tygodniowy” obraz Anglii składały się takie elementy, jak: prymat obiektywnej rzeczywistości nad czystą spekulacją, kult faktu i doświadczenia, pragmatyzm działania, wolność myśli i przekonań, klimat dla rozwoju nauk eksperymentalnych, postęp technologiczny, indywidualizm i liberalizm. Stosunkowo rzadko dostrzegano na tym obrazie pewne skazy; nie zdominowały one jednak tendencji ogólnej.

Umiejętność powiązania teorii naukowych z podłożem faktualnym stanowiła cechę wyróżniającą umysłowość angielską. Cecha ta, skądinąd znamienita dla epistemy i metodologii całego dziewiętnastowiecznego pozytywizmu, najpełniej przejawiała się właśnie w Anglii. To tam bowiem przyszli wielcy uczeni rozwijali swoje talenty umysłowe na podłożu praktycyzmu i trzeźwości życiowej, tam najskwapliwiej uznawano znaczenie rzeczywistości. Adam Wiślicki, autor portretu głośnego podówczas fizyka i filozofa przyrody Johna Tyndalla (nb. Irlandczyka), znamienne charakteryzował klimat intelektualny Anglii:

Anglia jest obecnie krajem najsilniej reprezentującym filozofię pozytywną w jej czystym, wolnym od utopii i przesady kierunku. Zawdzięcza to niezawodnie swemu systemowi wychowania, w którym rzeczy, obserwacja, życie czynne przeważa nad książką, teorią i pracą czysto gabinetową. Takie potężne umysły, jak Milla, Darwina, Haxlej [!], Liella [!] i innych

⁵ J. Sztachelska, *Czytanie Smilesa*, [w:] *Książka pokolenia*, s. 79.

swą konsekwencję i trzeźwość winny owemu czynnemu pierwiastkowi narodowego życia, które my pospolicie *praktycznością* angielską nazywamy⁶.

Ani Wiślicki, ani inni publicyści „Przeglądu” nie byli w takim spojrzeniu na duchowość angielską odosobnieni; przeciwnie – stanowiło on podówczas w Europie kontynentalnej swoisty topos. Przykładem – opinia Hipolita Taine’a. W wydanej w 1864 roku książce o Johnie Stuarcie Millu ten słynny francuski estetyk, krytyk i filozof kultury rozpiął fikcyjny dialog między „typowym” Francuzem a Anglikiem. Ten drugi, odpowiadając na pytanie swego rozmówcy, starał się zdefiniować „angielskość”:

Pytałeś mnie pan dopiero co, cośmy zrobili w dziedzinie filozofii; odpowiadam: teorię indukcji. Mill jest ostatnim w szeregu wielkich ludzi, co złożony z Bacona, Hobbesa, Newtona, Locke’go [!], Hume’go [!] i Herschla, ciągnie się do naszych czasów. Mężowie ci wnieśli do filozofii nasz duch narodowy; byli pozytywnymi, racjonalnymi, nie wznosili się nad zjawiska, nie wybierali dróg nadzwyczajnych; ale umysł ludzki odarli z jego złudzeń, ambicji i mrzonek. Torowali drogę naukom rzetelnym, używali środków wypróbowanych i pewnych; byli genialnymi rzecznikami wielkiego dzieła czasów nowożytnych: wyświeclenia praw natury; przyczynili się, jako myśliciele specjaliści, do wzmocnienia ludzkiej potęgi. Wskaż mi pan inny kierunek filozoficzny, który by tyle dokonał⁷.

Tego rodzaju argumentacja przemawiała do przekonania polskim pozytywistom, którzy w swoim programie społeczno-kulturalnym usilnie optowali za tym, by w końcu zerwać z myśleniem abstrakcyjno-spekulatywnym, oddalonym od poziomu rzeczywistości. Nakierowanie działań i ludzkiej myśli na realność stanowiło wszakże ich podstawową dyrektywę programową. W metodach pracy oraz w światopoglądzie angielskich uczonych i myślicieli dostrzegali polscy pozytywiści ów pożądaną przez siebie trwałą związek myśli (idei) z rzeczywistością, sankcjonujący prawdziwość poznawczą sądów o świecie oraz teorii naukowych. Czołowym reprezentantem takiej realnej postawy wobec rzeczywistości i zarazem koryfeuszem angielskiego empiryzmu, który, jak powszechnie podówczas mniemano, święcił triumfy w świecie naukowym i filozoficznym, był słynny „buldog Darwina”, Henry Thomas Huxley. Jego wielkim osiągnięciem okazało się zarówno tworzenie fundamentów pod gmach wiedzy pozytywnej, jak i faktograficzne podbudowywanie Darwinowskiej teorii, mające zresztą także konsekwencje natury światopoglądowej: jako wytrwała działalność na rzecz postępu umysłowego i walki z zacofaniem i przesądami. Anonimowy autor portretu Huxleya pisał na łamach „Przeglądu” w 1867 roku:

Hakslay [!] jest typem tego szeregu uczonych tegoczesnych, którzy na drodze powolnych badań i cząstkowych doświadczeń kładą niewzruszone podwaliny nowego gmachu wiedzy. Prace tych badaczy nie są właściwie teorią, nie noszą na sobie cech krzykliwej oryginal-

⁶ [A. Wiślicki], *Tegocześni mężowie pozytywizmu. John Tyndal [!]*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 45, s. 377.

⁷ H. Taine, *Filozofia pozytywowa. Studium nad Stuartem Millem*. Tłumaczenie z francuskiego, Warszawa 1882, s. 51–52.

ności, ale każde ich pojawienie się nie mniej silnie uderza w gmach przesądów społecznych i naukowych, torując drogę dla postępu.

Hakslay [!] mniej nawet jak kto inny może rościć sobie pretensję do świetności pomysłów; szedł ciągle po drodze empirycznych doświadczeń, który wypadki złożył na ołtarzu cudzej teorii. W ostatnich czasach stanął on bowiem z całym zasobem swej niezmiernej nauki po stronie teorii Darwina, a dowodząc jej faktami niezbitymi i rozwijając dalej, słusznie zaliczonym być może do reformatorów, którzy w nauce starali się rozwiązać ciekawą i zawiłą kwestię pochodzenia człowieka i objaśnić znaczenie wszelkich rodzajów i gatunków istot ożywionych⁸.

W tej interpretacji pobrzmiwały wczesne echa pozytywistycznego scjentyzmu, który rychło stał się dominującym światopoglądem w obozie warszawskich „młodych”, opartym za pełnym zaufaniem do nauki jako najskuteczniejszego narzędzia poznania świata i praw nim rządzących. Liczne odwołania do kultury angielskiej, przede wszystkim zaś do dorobku wielkich uczonych, przenikała oświeceniowo-pozytywistyczna idea postępu cywilizacyjnego, za którego wybitnych koryfeuszy uznawano właśnie Darwina, Buckle’a, Huxleya, Tyndalla i innych. Polscy propagatorzy tych uczonych podnosili ich niekwestionowaną zasługę: umiejętność odkrywania stałych praw przyrody, dzięki któremu możliwe już wkrótce okaże się panowanie nad nią. Ta Comte’owska w swojej proveniencji idea – nadająca nauce wymiar użyteczny – pojawiła się w artykule Ernesta Świeżawskiego z roku 1868.

Całym zasobem swej wiedzy stara się [Buckle – T. S.] dowieść prawd przez się wykrytych: zależności wypadków od ich przyczyn – zjawisk historycznych od ich praw, człowieka od natury i nieustannego a ciągłego triumfu ludzkości nad przyrodzeniem z pomocą: [...] *wiedzy*. Cała myśl historii cywilizacji w Anglii, naszym przynajmniej przekonaniem, streszcza się w tym zdaniu: naucz się być posłusznym, a zapanujesz światu. Buckle ciężkie, powiedzą, oburzające godność ludzką okowy i więzy nakłada na indywidualia, ludy i narody. Człowiekowi, który chełpił się, że jest królem stworzenia, że mu daje prawa, sam je zawdzięczając bezpośrednim wskazówkom wyższej Istoty w sumieniu – dowodzą, że równie wszystkim, że to, co zwał *swą wolą*, jest nią o tyle, o ile gruntuje się na znajomości rzeczy i jest onej zużytkowaniem⁹.

Świat realny, jedyny obiekt poznawczej aktywności człowieka, angielscy uczeni pojmowali na ogół w duchu metafizycznego naturalizmu. Odwołujący się do nich polscy pasjonaci nauk przyrodniczych skłaniali się również do takiej metafizyki, przy czym jednak skala ich radykalizmu światopoglądowego nie była jednolita. Z uznaniem o poznawczym agnostycyzmie Johna Tyndalla pisał Wiślicki:

⁸ [Anonim], *Tegocześni reformatorzy w nauce. 2. Tomasz Henryk Hakslay [!]*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 17, s. 132.

⁹ [E. Świeżawski], *Buckle i Darwin. I*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 38, s. 338. Publicyści i współpracownicy „Przeglądu” lansowali koncepcję ontologiczno-epistemologiczną, której składnikiem była teoria Buckle’a. Analizy tej koncepcji dokonała Joanna Kurczewska: „Choć zakłada się w niej, że człowiek jest «pyłkiem wobec świata», to przyznaje się mu możliwość poznania praw kierujących życiem przyrody, jego własnym i społeczeństwa, w którym żyje. Takie możliwości poznawcze przypisuje człowiekowi – zdaniem [...] całego środowiska «Przeglądu» – nauka w koncepcji Spencera, Darwina i Comte’a” [J. Kurczewska, *Wiedza i obowiązki (Środowisko «Przeglądu Tygodniowego» w latach siedemdziesiątych XIX w.)*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej”, 1982, t. 28, 138].

Co się tyczy filozoficznych pojęć Tyndala [!], stoi on na gruncie czysto pozytywnym. [...] odrzuca doktryny materialistów, utrzymując, iż dotąd zbadanie stosunku duszy do ciała wobec nowej nauki zarówno jest nierozwiązane, jak i przy zasadach wiedzy poprzednio wyznawanych. Nie idzie zatem, aby badania odnośnie naukowe nie miały wartości, tylko znaczenia ich przesądzać nie trzeba...¹⁰

Publicystów „Przeglądu” w pełni przekonywała ostrożność angielskich uczonych, uchylających się od odpowiedzi na pytania pierwsze i tym samym nieskorych do formułowania otwartych tez metafizycznych. Z aprobatą stwierdzał np. Świeżawski: „Buckle i Darwin, zaznaczając rozwój w wszechświecie i ustalając jego prawo, dotąd nic nie wyrzekli w przedmiocie powstania świata zwierzęco-roślinnego i ludzkiego”¹¹. Ale owo uchylanie się od metafizycznych spekulacji np. na temat antropogenezy bynajmniej nie utrudniło powszechnej w gronie warszawskich pozytywistów akceptacji dla naturalistycznego determinizmu, który dostrzegali oni i u Buckle’a i u Darwina. Analizujący tę problematykę Andrzej F. Grabski podkreślał filozoficzny potencjał teorii obu uczonych:

[...] „pierwiastek filozoficzny”, wspólny koncepcjom Darwina i Buckle’a, było to powszechnie przyjmowane wówczas mniemanie, że zarówno uznanie istnienia ewolucji w świecie przyrody, jak i naturalistyczny determinizm w historii prowadzą konsekwentnie do zanegowania fundamentalnej tezy teologicznej o rządzie Opatrzności w świecie. Przeświadczenie to podzieliali zarówno liczni zwolennicy nowych idei, jak ich przeciwnicy [...]”¹².

Angielscy uczeni, przede wszystkim Darwin, jawili się warszawskim młodym jako nieomal prorocy postępu umysłowego, wyzwalający ludzkość z oków myślenia konserwatywnego. Z nieukrywanym uznaniem, ale zarazem i z pewną obawą podchodzono do światopoglądowych implikacji naturalizmu metodologicznego, który z taką konsekwencją stosował w swojej metodologii naukowej Darwin. Znamienne, że komentator Darwinowskiej teorii ewolucji, przenikliwie określający jej determinizm i antyteleologizm, dostrzegał przy okazji jej rewolucyjny potencjał natury światopoglądowej:

Umysł raz skierowany na tę drogę, pozostaje na zawsze już zniewolonym dla nowej nauki, której zaczarowanego koła nie może przestąpić. Lecz zanim na tę drogę wstąpi, odbyć musi sam z sobą walkę niezmiernie drażliwą [...]. I rzeczywiście walka musi być ciężką, prowadząc bowiem pojęcia Darwina do ostateczności, trzeba by przypuścić pochodzenie człowieka od ostrygi!

Teoria Darwina jest nauką o powstawaniu gatunków i rodzajów zwierząt na ziemi. Cała jej oryginalność zawiera się w odrzuceniu wszelkiego planu, przewodniej myśli w stworzeniu. Porównywa ona przyrodę do wielkiego drzewa, które rośnie bez żadnego planu, a rozwija się z korzenia w łodygę i gałęzie, z gałęzi w gałązki, pączki, liście, kwiaty zastępujące jedne lub drugie, zupełnie dowolnie. Teoria Darwina więc w rzeczywistości patrzy na przyrodę jako na dzieło poczęte bez żadnej uprzedniej myśli [...]; przeciwnie, uzna-

¹⁰ [A. Wiślicki], dz. cyt., s. 378.

¹¹ [E. Świeżawski], dz. cyt., s. 339.

¹² A. F. Grabski, *Spór o prawa dziejowe. Kontrowersje wokół Henry’ego Thomasa Buckle’a w Polsce w dobie pozytywizmu*, Lublin 2002, s. 148.

je ona ciągły postęp w przemianie gatunków i rodzajów, ciągłą pod tym względem pracę; ale bez żadnego planu, a tylko stosownie do sił działających. Nie przyznaje Darwin tworum ziemskim jakiegokolwiek bądź miary oznaczonej, prawidłowej skali, raz na zawsze ustanowionej zasady. [...] cofając się krok w tył [...] zgodnie z zasadami tej nauki, znajdziemy się w pojęciach grubego materializmu, pochodzenie bowiem pierwotnych typów organicznego życia trzeba by [...] przypisać przypadkowemu działaniu sił przyrody! Naturalnie tak postawiona teoria [...] musiała obok zagorzałych zwolenników wywołać i przeciwników. Zbyt rujnowała dotychczasowe pojęcia, a opierając się nie na wywodach spekulacyjnych, ale na faktach, skończonością formy wyzwała przeciwstawienie idei¹³.

Pozycja Anglii w awangardzie postępu cywilizacyjnego w świecie zachodnim wiązała się między innymi właśnie z tak wielkimi odkryciami naukowymi, które gruntownie zmieniały dotychczasowe światopoglądy. Ponieważ wielką iluzją poznawczą europejskiej nowoczesności była w drugiej połowie XIX stulecia wiara w stopniowe doskonalenie się życia i w rozwój intelektualny ludzkości, więc zrozumiała wobec tego stała się fascynacja różnymi aspektami kultury angielskiej: przede wszystkim intelektualno-naukowym oraz technologicznym.

Kulturę tę tworzyli ludzie o specyficznym typie umysłowości oraz poziomie etycznym. Wierność sobie i własnym przekonaniom, ostrożność w formułowaniu twierdzeń, niechęć do dowolnych abstrakcji, respekt dla faktów i wręcz natywistyczne przywiązanie do empiryzmu – to wszystko definiowało ów typ angielskiej umysłowości. Godne podkreślenia, że już w 1866 roku w cytowanym wcześniej artykule o teorii Darwina pojawiły się ogólne uwagi natury metanaukowej i filozoficznej, akcentujące doniosłość metody angielskich uczonych przyrodników. Anonimowy autor, przejęty wiarą w poznawcze walory indukcjonizmu, pisał:

W naukach empirycznych, to jest opierających się wyłącznie na doświadczeniu lub zbadaniu faktu, a takimi dziś są umiejętności przyrodnicze, przy ciągłym ich rozwoju następować musi od czasu do czasu chwila podsumowania otrzymanych wypadków i spostrzeżeń. Do takiego obrachunku zabiera się zwykle genialna ręka głębokiego myśliciela, a wypadkiem jest utworzenie nowej teorii, która rzuca światło, objaśnia i porządkuje wszelkie znane fakta¹⁴.

Źródłem poznania (zarówno potocznego, jak naukowego) są zmysły; dopiero potem na podstawie treści percypowanych sensualnie można budować określoną

¹³ [Anonim], *Dwie nowe teorie ustroju świata zwierzęcego*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 22, s. 175. Badaczki recepcji teorii Darwina na łamach „Przeglądu” zauważyła: „Starał się on [„Przegląd Tygodniowy” – T. S.] rozbudzić zainteresowanie teorią Darwina, podkreślając jej wielkie znaczenie dla rozwoju życia umysłowego oraz dla wykształcenia nowego sposobu myślenia – empirycznego i racjonalnego sposobu rozwiązywania różnych zadań życiowych. Podkreślał on także stymulujący wpływ teorii Darwina na rozwój różnych dziedzin nauki, który wynikał z jej biologicznych treści i metodologicznych walorów [...]. Referował ogólną treść teorii i główne jej elementy, podkreślając ich znaczenie dla kształtowania nowego i zwalczania starego światopoglądu. Najwięcej miejsca poświęcono omawianiu kwestii walki o byt, problemowi dziedziczności, postępowi ewolucyjnemu w przyrodzie i społeczeństwie oraz zwierzęcemu pochodzeniu człowieka [...]” [T. Długołęcka, *Miejsce darwinizmu w działalności „Przeglądu Tygodniowego” (1866–1890)*, [w zbiorze:] *Materiały do dziejów myśli ewolucyjnej w Polsce*, z. 1, pod red. K. Pe-trusewicza, A. Straszewicz, Warszawa 1963, s. 18–19].

¹⁴ Tamże, s. 175.

teorię. Anglicy osiągnęli w tej metodzie poziom najwyższy. Anonimowy autor portretu Charlesa Lyella gloryfikował angielskich „mężów” nauki za ich roztropność, powściągliwość, skrupulatne liczenie się z faktami, pewność twierdzeń opartych na badaniach szczegółowych. Formułował przy tym znamieny apel do polskich adeptów nauk:

Zwracamy [...] uwagę młodych naszych zapaśników nauki, którzy pochwytawszy nieco wiadomości, spekulują na ogólniki. Prawdziwi uczeni wyrabiają swą specjalność w cząstkowych badaniach, w pracach nad pojedynczymi przedmiotami, a dopiero później ośmielają się zabierać głos o przedmiotach ogólnych, połączenia faktów szczegółowych wymagających. Dlatego też zdania mężów takich mają tę granitową niewzruszoność, kiedy, przeciwnie, ludzie niedouczeni szermują tylko nadętymi ogólnikami¹⁵.

Taka niewzruszoność cechowała oczywiście największego angielskiego uczonego XIX stulecia – Darwina. W 1875 roku opublikowano na łamach „Przeglądu” szkic Aleksandra Świętochowskiego, który zestawiał autora *O powstawaniu gatunków* z Byronem. Tylko ten pierwszy uosabiał ducha Anglii.

Byron i Darwin to dwaj najsprzeczniejsi ludzie, jakich kiedykolwiek urodziła jedna ojczyzna. Tamten burzliwy, awanturniczy, śmiały, stanowczy – ten spokojny, cichy, bojaźliwy i roztropny. Obu geniusz postawił przeciw opiniom kraju, ale podczas gdy Byron go policzkował i szyderstwem znieważał, Darwin głaszcze, przytula i rozsądnie przechowywa. Jeden czując się w swej myśli skrępowanym, rwie od razu wszystkie pęta, drugi cierpliwie i pozwoli rozwiązuje każdy supełek. Słowem, pierwszy był synem południowego żaru, drugi synem północnego chłodu – Anglikiem. Tak, Darwin jest na wskroś Anglikiem. Przeczytajcie uważnie jego dzieła, jak się w nich odbijają wszystkie główne właściwości angielskiego geniuszu i charakteru. Spokojny [...], zimny [...], a przy tym ciągle rachujący się z warunkami, w których każde słowo wypowiada. [...] Zanim postawi jakiegokolwiek twierdzenie, zwiędzi naprzód starannie całe jego umysłowe terytorium, przekona się, czy mu nie grozi jakiś nieprzyjaciel, obrachuje szanse trwania, zbada grunt, atmosferę i dopiero wtedy odważy się na sąd stanowczy¹⁶.

Co więcej, wielki angielski przyrodznawca łączył w swojej postawie życiowej i w pracy naukowej ponadprzeciętne walory intelektualne z moralnymi. Nic przeto dziwnego, że uznawano go w środowisku pozytywistycznym za wyjątkowy autorytet. Środowisko to bowiem, wyznające ideały scjentyzmu, konsekwentnie promowało wzorzec uczonego, czyniąc zeń bodaj najwyższą wartość w dziedzinie antropologii społeczno-kulturowej. Portrety wielkich badaczy przyrody nasycaly się tonacją uwznioślającą. Podkreślano w nich doniosłość odkryć naukowych danego badacza, jego krytycyzm i niezależność od wszelkich autorytetów zewnętrznych, wreszcie służbę prawdzie i ludzkości. Analizując poetykę – chronologicznie późniejszych – wspomnień pośmiertnych, poświęconych Darwinowi i Spencerowi, Ta-

¹⁵ [Anonim], *Tegocześni reformatorzy w nauce*. IV. *Sir Karol Lyell*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 26, s. 206.

¹⁶ [A. Świętochowski], *O Anglii (Byron i Darwin)*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 36, s. 431. Tekst nie był podpisany; autorstwo Świętochowskiego ustalił Stefan Demby. Zob. *Bibliografia pism Aleksandra Świętochowskiego 1867–1897*, zebrał i ułożył S. Demby, Kraków 1899, s. XIII.

deusz Budrewicz określał najważniejsze cechy poetyki takich tekstów oraz ich związek ideowy z duchem epoki:

Podkreślanie znaczenia krytycyzmu badawczego oraz metody dochodzenia do odkryć naukowych jest we wspomnieniach pozgonnych o Darwinie znakiem światopoglądu scjentyistycznego. Apologia nauki i uczoneości dawały nadzieję na takie zorganizowanie świata, w którym możliwe będzie pomniejszenie zła, a powiększenie dobra dla ludzkości. Oto właśnie nad trumną uczonego przypomniano, że mimo słabego zdrowia, mimo przeszkód uparcie pracował i odkrył prawo naukowe, dzięki czemu lepiej rozumiemy rzeczywistość, możemy wyjaśniać przeszłość i przewidywać przyszłość¹⁷.

Wartość moralna stanowiła tedy nieodłączny składnik osobowości wielkich uczonych angielskich. Dyskretna heroizacja Darwina sprowadzała się – zarówno we wspomnieniach pośmiertnych, jak i we wcześniejszych artykułach z „Przeglądu” – do uwydatnienia jego niezłomności, pracowitości, skromności, umiaru w formułowaniu hipotez, szacunku dla oponentów, bezgranicznego poświęcenia się nauce i pracy na rzecz ludzkości. Wyłaniał się z tych wszystkich tekstów obraz człowieka – wielkiego odkrywcy, niekwestionowanego promotora nowoczesności, który uosabiał wszystkie najlepsze, najbardziej przez pozytywistycznych scjentyistów pożądanee cechy „antropologiczne”: rozum krytyczny, umiar, metodyczną doskonałość, wolność myśli, tolerancję i służbę postępowi.

Ale popularyzacja osiągnięć nauki angielskiej musiała też wywołać kontrowersje natury światopoglądowej. Wszak naturalistyczna wizja świata, jaka się wyłaniała z prac Darwina i innych, kolidowała z dominującym w polskiej świadomości kulturowej kracjonizmem i często oskarżano ją o materializm metafizyczny. Większość publicystów „Przeglądu” akceptowała agnostycyzm poznawczy Anglików, widząc w nim także przejaw tolerancji dla innych, pozanaukowych sfer ludzkiego poznania i doświadczenia. Sporadycznie wybrzmiewały na łamach pisma głosy radykalne, przeniknięte retoryką wolnomyślicielską. W 1875 roku Świętochowski, kreśląc portret Johna Tyndalla, ubolewał nad kompromisowością i niezdecydowaniem angielskich uczonych w kwestii wiary religijnej. Przedstawił on interesującą, acz niewolną od schematycznych uproszczeń wykładnię światopoglądu Anglików.

W filozofii angielskiej – pisał – zachowuje się ciekawa tradycja sympatii dla religii. Najśmielsze umysły, ludzie, którzy wywodami swoimi burzyli z gruntu wszelką wiarę, wynajdywali sobie zawsze jakiś sofizmat, który służył ich twierdzeniom za most do – nieba. I dlatego też żadne piśmiennictwo nie posiada tylu i tak oryginalnie odznaczonych deistomaterialistów, jak angielskie. Od Bacona do Darwina ciągnie się w nim długi szereg najpiękniejszego kalibru geniuszów, którzy mimo całej swej śmiałości w nauce nie rozstawali się z religią. Poprzecinawszy wszystkie węzły łączące ich z kościołem, pozostawiali zawsze jedną cieniutką nić, która ich z nim nieprzerwanie spajała. Nicią tą był właśnie deizm¹⁸.

¹⁷ T. Budrewicz, *Karol Darwin i Herbert Spencer. Pozgonne oceny wielkich myślicieli epoki*, [w zbiorze:] *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, pod red. nauk. B. Mazana przy współpracy S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2010, s. 212.

¹⁸ [A. Świętochowski], *O Anglii. II (Tyndall)*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 8, s. 90.

Wyjaśniając genezę tej angielskiej struktury mentalnej, Świętochowski posłużył się matrycą deterministyczną:

[...] Anglik potrafi być jednocześnie krańcowym materialistą i wierzyć w Boga. [...] Jednakże nie tylko łatwość takiej syntezy „dwojakich prawd” jest przyczyną jej panowania w naturze angielskiej myśli. Fakt ten musi mieć przy tym inne i to główne swoje źródło, tkwiące w duchowych usposobieniach narodu. [...] Spostrzeżenie, jakie zrobiono na marynarzach będących najprzesądniejszym gatunkiem ludzi, sprawdza się w jej [Anglii – T.S.] życiu zdumiewająco i gdyby wielki jej myśliciel [Buckle – T.S.], rozwijając swą teorię o wpływie warunków fizycznych na charakter narodu, przyjrzał się był uważniej instynktom swej ojczyzny, znalazłby w nich może najwymowniejsze poparcie dla swych dowodów. Przekonałby się bowiem, że jego naród pływający po morzu na swej wyspie jest poboczny jak marynarz. Zresztą geneza religijności Anglików jest dla nas w tej chwili sprawa poboczną, gdyż głównie mamy do skonstatowania fakt: w kraju, którego cywilizacja z wieku na wiek uprawiana jest pod zasiew najbujniejszej ortodoksji, najdalszą granicą śmiałości myśli może być tylko – deizm¹⁹.

W połowie lat siedemdziesiątych, jak widać, pojawiały się na obrazie Anglii pewne skazy, przesłaniające nieco wcześniejszy pozytywny wydźwięk jej mitu kulturowego. Świętochowski, najradykałniejszy z publicystów „Przeglądu”, krytykował przede wszystkim religijną ortodoksję i – ściśle z nią powiązany – ideologiczny konserwatyzm, które w życiu Anglii silnie się zakotwiczyły na podłożu społeczno-ekonomicznym oraz politycznym. Motywem przewodnim kilku jego ówczesnych artykułów z „Przeglądu” poświęconych tematyce angielskiej stało się jaskrawe przeciwstawienie nonkonformistycznych jednostek, głównie uczonych, rzadziej: polityków, ogółowi hołdującemu myślowym nawykom, podatnemu na nietolerancję lub wręcz fanatyzm.

I tak, w 1875 roku wystąpił Świętochowski z – motywowaną radykalnym pozytywistycznym wolnomyślicielstwem – ostrą krytyką konserwatywnych zwyczajów i przesądów, które krępowały swobodny rozwój myśli w Anglii. Piętnując siłę tradycji, skądinąd obezwładniającą nawet życie uniwersyteckie na wyspach, publicysta rozprawiał się z ciemnotą umysłową niższych warstw społeczeństwa angielskiego:

Nieustanne krucjaty sfanatyzowanych żywiołów przeciwko nauce doprowadziły tłum do jego roznamiętnienia, że potrzeba tylko na jeden dzień zawiesić władzę policji, ażeby ślepa masa rzuciła się na domy wszystkich liberalnych uczonych. Gdyby bowiem ta masa nie była tak jak jest głodną i obdartą, gdyby ją Życie lżej gnębiło, nie czułaby zwierzęcej zacięłości względem nauki. Ponieważ losy jednak ją ciemieją, więc w cierpieniach zdobywa siłę do oporu i walki. A wiadomo jakie skoki robi czasem logika głów ciemnych. Nie trzeba dochodzić aż do nizin angielskiego proletariatu, dość na traf wziąć jakiegokolwiek rozumowanie sfanatyzowanego publicysty, ażeby się przekonać, jakie przyczyny z jakimi skutkami obskurantyzm wiązać umie. Metoda oznaczania zależności zdarzeń jest u niego tak swawolną i w żadne prawa nie ujętą, że w potrzebie i przy stosownym natchnieniu może za jej pomocą odkryć, iż Darwin stał się przyczyną odmowy, jaką Patagonka dała chorowitemu zalotnikowi, a Mill przyczyną wylewu Garonny lub pożarów w Europie. Znadto dobrze znać, szanowni czytelnicy, podobne koziołki myśli z nieocenionych i niezrównanych

¹⁹ Tamże.

w tym rodzaju indukcji pogromców pozytywnego myślenia w pismach warszawskich, ażebym was potrzebował angielskimi okazami przekonywać, że takie twory się rodzą²⁰.

Tego rodzaju wizja społeczeństwa angielskiego kolidowała zasadniczo np. z poglądami Bolesława Prusa, który akcentował jego niemal wzorcowy, organicystyczny charakter, zgodny z pozytywistyczną zasadą „wspierania się i wymiany usług”, i podkreślał fakt, że elity angielskie przejmowały się służbą dla potrzebujących. W 1875 roku „Przegląd Tygodniowy” lansował piórem Świętochowskiego odmienny obraz Anglii. W obrazie tym heroizacji wybitnych jednostek towarzyszył atak na konserwatywny ogół. Charakterystyczne, że w swojej wizji kultury angielskiej oraz jej schorzeń posłużył się Świętochowski interesującym kluczem interpretacyjnym, mianowicie logicznie powiązał angielski konserwatyzm światopoglądowy z podłożem społeczno-ekonomicznym i politycznym. Dominacja tamtejszego mieszczaństwa i burżuazji podtrzymywała opór przed zbyt radykalnymi działaniami politycznymi.

Pomyślmy – zapytywał ów publicysta – czym jest Anglik przeważnie? Kupcem i przemysłowcem. – Pomyślmy dalej, czy kupiec lub przemysłowiec był kiedykolwiek radykałem, rewolucjonistą, postępowym? – Nigdy. Na tym gruncie takie idee nie rosną. Przypatrzcie się partiom wszystkich poselskich izb – czy w którejkolwiek z nich dostrzeżecie handlowe i przemysłowe firmy po lewicy? Inaczej być nie może. Obawa strat we wszelkich rewolucjach, potrzeba wiary w nadprzyrodzony patronat opiekujący się losami ryzyka, wreszcie wygoda myśli, która ma gotowe punkta oparcia w dawnym dobrze wylatanym i powiązanym systemacie. – Wszystko to pędzi handlo-przemysłowców na najdalsze krańce społecznej prawicy. Tu się rodzi konserwatyzm Anglii, dodać muszę – konserwatyzm w praktyce²¹.

Ale przeciwagę dla tego praktycznego konserwatyizmu stanowiła wolna myśl naukowa. Wybitni uczeni tworzyli awangardę intelektualną społeczeństwa. Ich miejsce i funkcję określał Świętochowski za pomocą metaforyki fizjologicznej:

Wyjmijcie z Anglii jej mózg, składający się z niewielkiej masy wyborowych umysłów, który w jednej chwili bardzo zmniejszyć się może, wreszcie jej nerwy rozgałęzione w postaci liberalnych stowarzyszeń rozszerzających wiedzę – a jutro Anglia skostnieje, zamieni się w maszynę, w kantor i fabrykę, będzie dla europejskiej cywilizacji takim zerem, jak jest Belgia lub Holandia. Darwiny więc, Mille, Spencery, Tyndalle – to prawdziwa dusza Anglii, jej umysłowa wiadoma siła, źródło jej życia i rozwoju²².

Przewijał się w tym wywodzie motyw indywidualistyczno-liberalnej antropologii kulturowej, która odgrywała pierwszoplanową rolę w świadomości elit angielskich, znajdując najpełniejszą podówczas teoretyczną wykładnię w poglądach i pismach Johna Stuarta Milla, skądinąd nadzwyczaj przez Świętochowskiego cenionego.

Napięcie między indywidualizmem a komunitaryzmem niekiedy przenikało angielską myśl społeczną; autor eseju *O wolności* starał się łączyć postulat nieskrępowanego rozwoju jednostki z jej użytecznością społeczną. Publicyści „Przeglądu”

²⁰ [A. Świętochowski], *O Anglii (Kłopoty)*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 32, s. 380.

²¹ [A. Świętochowski], *O Anglii*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 4, s. 42.

²² Tamże.

zajmowali w tej dziedzinie stanowisko raczej kompromisowe, z jednej bowiem strony głosili ideę wspólnotową, szczególnie przecież istotną w warunkach zagrożenia polskiego bytu narodowego po klęsce powstania styczniowego, z drugiej zaś bliska im także była – propagowana przez angielskich uczonych, przede wszystkim właśnie przez Milla – wolność jednostki, uznawana za warunek konieczny rozwoju nauki oraz postępu społecznego. Ta ideowa antynomia rozwijała się w czasie w taki sposób, że o ile wczesny pozytywizm warszawski silniej eksponował i wspierał liberalną ideę indywidualizmu, o tyle później, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych, zaczęto podporządkowywać ją serwitutom społecznym²³.

Krytyka indywidualizmu wiązała się najczęściej z obserwacją stosunków społecznych, gdzie obserwowano patologie wolnokonkurencyjnego kapitalizmu. Unikano jednak radykalnych poglądów w tych kwestiach, zadowolając się raczej stanowiskiem kompromisowym, postulującym wygaszanie konfliktów między kapitałem a pracą. W 1868 roku Adam Wiślicki streścił najważniejsze tezy książki księcia Filipa Orleańskiego o związkach zawodowych w Anglii, dodając swoje komentarze. Redaktor „Przeglądu” dostrzegał patologie systemu kapitalistycznego i doceniał rolę związków zawodowych w obronie interesów angielskich robotników, równocześnie jednak lękał się nazbyt rewindykacyjnych zachowań części proletariatu, ściślej: „najmniej oświeconej klasy społecznej, między którą teorie socjalistyczne tym przyjaźniejszy grunt znajdują”²⁴. Sam, jako bardzo umiarkowany liberał, opowiadał się za rozwiązaniami reformistycznymi, w których interesy obu stron równoważyłyby się, a sytuacja materialna robotników polepszała się dzięki działalności struktur związkowych.

O ile w sferze społeczno-ekonomicznej angielski liberalizm i leseferyzm wzbudzały zastrzeżenia „Przeglądu”, to w już w sferze światopoglądowej i naukowej konsekwentnie podtrzymywano idee indywidualistyczne, znajdując w życiu Anglii ich wybitne reprezentacje. Dwie zwłaszcza postacie uosabiały – w ocenie Świętochowskiego – najlepsze i najwartościowsze cechy angielskiego nonkonformizmu i przywiązania do wolności. Byli to John Tyndall i premier William Gladstone.

Ten pierwszy, choć raził polskiego publicystę swoją kompromisowością w sprawach religii, prezentował się jako niestrudzony orędownik wartości kultury pozytywistycznej. Niekwestionowaną bowiem wartość moralną miała w postawie irlandzkiego uczonego: „Ta obca wszelkiemu fanatyzmowi godność, ta cześć dla potęgi ludzkiej myśli, ten zapał w rozbijaniu wszystkich jej kajdan i odtrącaniu

²³ Kontrowersje w stosunku polskich pozytywistów do idei indywidualizmu Jerzy Jedlicki sprowadzał do płaszczyzny społeczno-ekonomicznej i ujmował następująco: „Oto wtedy, gdy wystąpili ze swym programem, doktryna wolnej gry sił społecznych i ekonomicznych była już i na Zachodzie moralnie skompromitowana jako ideologia silnych i bezwzględnych. Najznakomitszy i najpopularniejszy z liberalnych filozofów, John Stuart Mill, sam odstępował od klasycznej interpretacji wolności jako braku interwencji i szukał kompromisu z reformatorskimi ideami socjalistów. Wśród jego polskich uczniów doktryna wolnej konkurencji była od początku niepopularna. Burżuazji godzili się przyznać – a i to nie bez zastrzeżeń [...] – pożyteczną rolę w uprzemysławianiu kraju, ale stąd daleko było do sympatii” (J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni*, Warszawa 1988, s. 300–301).

²⁴ [A. Wiślicki], *Związki robotników w Anglii*. III, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 50, s. 1.

wszelkich na jej swobodę zamachów”²⁵. Z kolei w działaniach Gladstone’a doceniał Świętochowski-antyklerykał przede wszystkim to, że polityk ów, szanując wszystkie wyznania, starał się respektować zasadę rozdziału państwa od religii:

On każde, a więc katolickie wyznanie szanuje – wcale go nie zaczepia w granicach jego własnej dziedziny, to jest w granicach wiary, walczy tylko tam, gdzie religia, przestąpiwszy ten kordon, wkracza na grunt nie swój, państwowy, na gruncie [tym – T.S.] zakłada kolonie przeciwne społecznym interesom²⁶.

Z uznaniem najwybitniejszego publicysty „Przeglądu” spotkała się także postawa lorda Odo Russella, który w 1875 roku poparł aspiracje mieszkańców Hercegowiny, prowadzących powstanie przeciw Turkom. Świętochowski uznał tego polityka za swoistego Don Kichota, idącego na przekór politycznemu egoizmowi Anglii oraz interesom innych państw europejskich. Interesujące, że krytycznej oceny polityki wielkich mocarstw dokonał Świętochowski z pozycji reprezentanta narodu skądinąd skolonizowanego i sytuującego się na peryferiach wielkiej polityki; ostro potraktował on linię polityczną angielskiego „Timesa” jako organu obojętnego na aspiracje Bośni i Hercegowiny.

Niech własnych ziomków – pisał publicysta „Przeglądu” – uszczęśliwia [„The Times” – T.S.] swoją lojalnością i niech nie próbuje układać prawodawstw narodom, jeśli jest tak ślepy, że przez swój handlarsko-praktyczny teleskop ich dobra dojrzeć nie może. Od ciasnoty jego widzenia rzeczy, wobec kpín angielskiej lub zagranicznej prasy, tym szlachetniej odbijają głębokie uczucia Russella. Patrząc na tego człowieka, zdaje się, że zimna, egoistyczna Anglia rodzi od czasu do czasu gorące dusze. Czym był Byron dla Grecji, tym Russell dla Hercegowiny, obaj pomagali sprawie dalekiej, obcej, z którą ich jedynie miłość dla nieszczęśliwego człowieka związała²⁷.

Jak więc widać, czynnik etyczny – przejawiający się w uznawaniu aspiracji narodów wybijających się na samodzielność – odgrywał niemałą rolę w dyskursie politycznym „Przeglądu”, poddawanych przecież instytucjonalnym ograniczeniom z zewnątrz. (Notabene już niebawem czynnik ów wywołał niemałe kontrowersje polityczne, gdy środowisko „Przeglądu” zaangażowało się po stronie Serbów w konflikcie z Turcją, wspierając tym samym pansławistyczną politykę Rosji). Zauważalny niekiedy krytycyzm pisma w stosunku do niektórych aspektów kultury angielskiej był więc motywowany ideowo, a także geopolitycznie. Ale zasadniczo

²⁵ [A. Świętochowski], *O Anglii. II (Tyndall)*, s. 91.

²⁶ [A. Świętochowski], *O Anglii*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 4, s. 43.

²⁷ [A. Świętochowski], *O Anglii (Russel)*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 52, s. 618. Rok 1875 to początek ożywienia politycznego w Królestwie Polskim i na łamach samego „Przeglądu”. Powstanie w Bośni i Hercegowinie przeciwko Turcji było pierwszym wydarzeniem w sekwencji konfliktów na Bałkanach w latach 1875–1878; po nim nastąpiła wojna Serbii z Turcją oraz wojna rosyjsko-turecka. Postawę polityczną najważniejszego organu warszawskich pozytywistów wobec konfliktów bałkańskich i polityki rosyjskiej scharakteryzował Bogdan Mazan w artykule *Środowisko „Przeglądu Tygodniowego” wobec ideologicznego i militarne go udziału Rosji w konflikcie bałkańskim (1875–1878)*, „Acta Universitatis Lodziensis”. Folia Literaria 31, 1991, s. 75–87.

nie przesłonił on chyba ogólnej tendencji „Przeglądu”, czyli szeroko pojętego okcydentalizmu, który tworzył zręby projektu cywilizacyjnego pozytywistów warszawskich, czerpiących wzorce antropologiczne, etyczne i naukowo-filozoficzne najczęściej właśnie z Anglii.

Bibliografia

- [Anonim], *Dwie nowe teorie ustroju świata zwierzęcego*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 22.
- Fita S., *Młodzieńcze lektury pokolenia pozytywistów*, [w:] *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postyczeniowej*, pod red. E. Paczoskiej i J. Sztachelskiej, Białystok 1994.
- Grabski A. F., *Spór o prawa dziejowe. Kontrowersje wokół Henry’ego Thomasa Buckle’a w Polsce w dobie pozytywizmu*, Lublin 2002.
- Paczoska E., *Stolica nowoczesności. Londyn w literaturze angielskiej i polskiej początków XX wieku (z rzutem oka na następne stulecie)*, [w:] *Obrazy stolic europejskich w piśmiennictwie polskim*, red. naukowa A. Tyszka, Łódź 2010.
- Skarga B., „Czy pozytywizm jest kierunkiem antynarodowym?”, [w:] *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury narodowej*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1973.

OBRAZ STANÓW ZJEDNOCZONYCH NA ŁAMACH „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO” Z LAT 1866–1876

Po upadku powstania styczniowego nastąpił wyraźny regres dziennikarstwa warszawskiego, który dotknął nawet najbardziej poważane tytuły. Mimo represji ze strony zaborcy i wielu ograniczeń, powstało w tym okresie kilka pism, które odegrały w późniejszych latach znaczącą rolę. Jednym z nich był bez wątpienia „Przeгляд Tygodniowy”¹. W czasopiśmie tym redakcja nie bała się podejmować tematów ważnych, trudnych, a nawet kontrowersyjnych, które nurtowały ówczesne społeczeństwo. Na jego łamach propagowano najnowsze idee i prądy umysłowe oraz upowszechniano osiągnięcia z różnych dziedzin życia. Ideolodzy pisma krytykowali środowiska, które według nich hamowały postęp, a więc szlachtę i kler. Atakowali również prasę konserwatywną za to, że zamiast zajmować się bieżącymi i istotnymi kwestiami społecznymi emocjonowała się tematami historycznymi i problemami politycznymi innych państw. Redaktorzy próbowali w ten sposób zmotywować mieszkańców do przeprowadzania zmian, które miały na celu przystosowanie kraju do funkcjonowania w dynamicznie rozwijającym się świecie oraz nadgonienie zaóźnień cywilizacyjnych².

Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” szukała inspiracji w różnych krajach. W związku z tym mogłoby się wydawać, że intensywnie rozwijające się po wojnie secesyjnej Stany Zjednoczone powinny wzbudzać zaciekawienie publicystów czasopisma. Poniżej postaram się odpowiedzieć na pytanie, czy w „Przeglądzie Tygodniowym”, w pierwszym dziesięcioleciu jego istnienia, interesowano się Ameryką, jaki obraz tego kraju prezentowano i które wątki podejmowano najczęściej i dlaczego.

Należy zwrócić uwagę na to, że redakcja „Przeglądu Tygodniowego”, oprócz pracy nad pismem, starała się rozszerzyć swoją działalność na wydawanie pozycji książkowych. Artykuł na ten temat opublikowano w czasopiśmie w 1871 roku³.

¹ J. Łojek, J. Myśliński, W. Władyka, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988, s. 54–55; H. Markiewicz, *Pozytywizm*, wyd. 5, Warszawa 2000, s. 43–45.

² Z. Kmiciek, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu: (1864–1885)*, Warszawa 1871, s. 77–82.

³ W artykule podawano, że w ciągu pięciu lat ukazywania się czasopisma redakcja wydała 35 książek o charakterze naukowym oraz 16 o charakterze popularnym, powieści i poezji. Na niektóre z nich ogłoszono prenumeratę. Redakcja ubolewała na tym, że publikacje te nie cieszyły

Warto odnotować, że dwie książki, które wyszły w badanym okresie nakładem tygodnika, dotyczyły Stanów Zjednoczonych. Pierwsza z nich, autorstwa Wirginii Penny⁴, traktowała o pracy kobiet. Jej wydawanie zakończyło się jednak na pierwszym tomie, ponieważ zainteresowanie tą pozycją było niewielkie. Podawano, że do 1871 roku sprzedano jedynie 180 egz., chociaż spodziewano się, że będzie cieszyła się dużym zainteresowaniem, dlatego odbito ją aż w 1800 egzemplarzy⁵. Mimo obaw wydawców, o których wspominali w artykule, nie zaniechano inicjatywy wydawania książek. Warto odnotować, że w 1873 roku ukazało się nakładem „Przeglądu Tygodniowego” czterotomowe dzieło pod tytułem *Nowa Ameryka*⁶ autorstwa angielskiego podróżnika Williama Hepwortha Dixona, który odbył swoją wyprawę po Stanach Zjednoczonych w 1867 roku.

Ważną kwestią poruszaną na łamach „Przegląd Tygodniowy” był stosunek do „kwestii kobiecej”. Redaktorzy pisma bacznie przyglądali się rozwojowi ruchu emancypacyjnego. Sami również opowiadali się za przyznaniem kobietom praw. W artykułach publikowanych w tygodniku występowało przeciwko tradycyjnemu pojmowaniu roli kobiety w społeczeństwie. Nie zgadzano się z tym, że jedynym jej celem powinno być małżeństwo i macierzyństwo. Przedstawiono nawet dane statystyczne dotyczące sytuacji demograficznej kraju, które jednoznacznie wykazywały, że nie wszystkie kobiety mogły liczyć na zamążpójście, ponieważ były w liczebnej przewadze. Zwracano też uwagę na to, że mężczyźni często odkładali decyzję o wstąpieniu w związek małżeński. Z tego powodu kobiety niejednokrotnie musiały same utrzymywać siebie i rodziny. Wobec tego apelowano, a wręcz żądano „współdziałania kobiet w pracy”⁷.

W artykule *Niezależność kobiety* kwestionowano pogląd mówiący o tym, że kobiety są zbyt słabe i nie posiadają wystarczających umiejętności ani cech charakteru umożliwiających im twórcze działania. Zwracano uwagę na to, że jedynie wdowy miały możliwość nieskrępowanego, samodzielnego prowadzenia własnej działalności. Było to, jak pisano, niezrozumiałe. W związku z tym pytano, czy dzięki wdowieństwu, kobieta „tak nagle nabrała już doświadczenia, rozumu, pozbyła się swojej słabości, o którą ją tak niedawno, wyraźnie oskarżano?”. Dostrzegano, że w wielu przypadkach kobiety mogą pomóc w utrzymaniu rodziny, ponieważ nie zawsze mężczyzna zarabia wystarczająco, by zadbać o wszystkie jej potrzeby. Podkreślano też, że nie wystarczy pozwolić kobietom pracować. Ważne jest również właściwe ich wykształcenie, dzięki któremu zyskałyby wyższe kwalifikacje. W artykule podawano, że w innych krajach europejskich, a zwłaszcza w Anglii, szkol-

się wystarczającym powodzeniem, by pokryć nawet koszty druku. Podawano, że jedynie nakład trzech z nich został wyczerpany. Krytykowano redakcje innych warszawskich gazet i czasopism za to, że niechętnie umieszczały na swoich łamach prospekty reklamujące te wydawnictwa. Z tego powodu wydawania zeszytów niektórych prac zaniechano przed końcem. *Wydawnictwa Przeglądu Tygodniowego*, „PT”, nr 1 z 1 stycznia 1871, s. 1–2.

⁴ W. Penny, *Praca kobiet czyli Zakres ich działalności praktycznie okazany w przeszło 600 powołaniach i zawodach*, t. 1, podług dzieła amerykańskiego Wirginii Penny, obrobionego przez A. Daula; przeł. z niem. i uzup. staraniem red. Przeglądu Tygodniowego, Warszawa 1869.

⁵ *Wydawnictwa...*, „PT”, nr 1 z 1 stycznia 1871, s. 1–2.

⁶ H. Dixon, *Nowa Ameryka*, t. 1–4, przekł. przez Rozalię Boczańską, Warszawa 1873.

⁷ *Niezależność kobiety*, „PT”, nr 8 z 25 lutego 1866, s. 59–60.

nictwo zawodowe stało na wyższym poziomie. Apelowano więc o przenoszenie tych wzorców na grunt polski⁸.

W „Przeglądzie Tygodniowym” nie chciano jednak na tym etapie dyskutować o dopuszczeniu Polek do szkolnictwa wyższego. Uważano, że najpierw należało wykształcić solidne podstawy, ponieważ były pod tym względem duże zaniedbania, a dopiero później myśleć o kształceniu uniwersyteckim. Zrobiono w tej kwestii jeden wyjątek. Uznano bowiem za niezbędne utworzenie specjalnych szkół, w których kształcono by kobiety na lekarzy. Redaktorzy uznali, że bez trudu poradziłyby sobie one z nauką tego fachu, jak i w późniejszej pracy w zawodzie. Dzięki temu inne kobiety mogłyby przezwyciężyć wstyd, ponieważ duża ich część krępowała się korzystać z porad mężczyzn lekarzy. Mimo to, uważano uczęszczanie kobiet i mężczyzn do tych samych szkół za „prawie niemożliwe”, ponieważ „trzeba amerykańskich niemal zwyczajów i silnej woli amerykańskiej, ażeby nie zrazić się trudnościami, i nie upaść na duchu”⁹.

Przy tej okazji wspomniano o dwóch amerykańskich lekarkach, które zrobiły w Stanach Zjednoczonych karierę: o Elizabeth Blackwell, a przede wszystkim o urodzonej w Niemczech Polce, Marii Zakrzewskiej. Wyjaśniano, że w USA działały trzy szkoły wyższe kształcące kobiety na lekarzy (w Nowym Jorku, Bostonie i Filadelfii¹⁰). Zdaniem autora artykułu, zawiłe losy Zakrzewskiej mogłyby być dobrym scenariuszem na powieść. Tłumaczył, że wyjechała ona z Niemiec do Nowego Świata w poszukiwaniu lepszego losu. W Stanach Zjednoczonych zbieg okoliczności sprawił, że spotkała Elizabeth Blackwell, która pomogła jej w karierze lekarza. Wykształcenie, jak pisał, zdobyła w Cleveland’s Western Reserve College, który ukończyła w 1856 roku¹¹.

W tym samym cyklu artykułów prześledzono, w jakich zawodach zatrudniano kobiety w innych krajach, a które wcześniej nie były ich domeną. Wyliczono, że pracowały jako: telegrafistki, stenografki, kasjerki, robotnice w fabrykach oraz pracownice handlu. Uważano, że skoro sprawdzały się w tych profesjach za granicą, to podobnie będzie na ziemiach polskich. W ten sposób redaktorzy „Przeglądu” starali się przełamać opór polskich przedsiębiorców przed zatrudnianiem kobiet. Dalej podawano, że w Stanach Zjednoczonych, w jednej z bostońskich drukarni, kobiety pracowały jako zecerki, a w redakcji dziennika kobieta pełniła nawet funkcję redaktora¹².

W 1867 roku „Przegląd Tygodniowy” zamieścił bardzo ciekawy artykuł autorstwa Józefa Juszczyka, stołecznego krawca, który apelował o umożliwienie kobie-

⁸ Tamże, „PT”, nr 9 z 4 marca 1866, s. 70–71, nr 11 z 18 marca, s. 84, nr 13 z 1 kwietnia 1866, s. 100.

⁹ Tamże, „PT”, nr 14 z 8 kwietnia 1866, s. 107.

¹⁰ Placówkę w Nowym Jorku utworzyły Elizabeth i Emily Blackwell wraz z Zakrzewską. Zakrzewska przeniosła się do Bostonu w 1859 r., by wykładać w New England Female Medical College, a w 1862 r. utworzyła tam szpital, w którym przyjmowała kobiety i dzieci. Był to po Nowym Jorku, drugi szpital kierowany przez kobietę. Obecnie nosi nazwę: Dimock Community Health Center. – *Women in American Civil War*, vol. 1, ed. by L. T. Frank, Santa Barbara 2008, s. 601.

¹¹ (G. Pols. 1864), *Niezależność kobiety*, „PT”, nr 14 z 8 kwietnia 1866, s. 107–108.

¹² Tamże, „PT”, nr 21 z 27 maja 1866, s. 162–163, „PT”, nr 23 z 10 czerwca 1866, s. 179–180.

tom prowadzenia własnych zakładów rzemieślniczych. Uważał, że taką szansę powinny mieć także panny, a nie, jak to praktykowano dotychczas, wyłącznie wdowy¹³. Dostrzegł, że w tej ważnej kwestii o wiele więcej zrobiono za granicą. Przypominał czytelnikom, że na ziemiach polskich szycie było domeną kobiet, przez co wiele z nich pracowało w tym zawodzie, a to zmniejszało wartość ich pracy. Autor zaznaczał, że w państwach bardziej rozwiniętych wprowadzenie maszyn do szycia zwiększyło zatrudnienie i zarobki kobiet i umożliwiło masową produkcję, która prowadziła do obniżenia kosztów wyrobu. Przykładem takiego kraju, jak wspominał Juszczyk, były Stany Zjednoczone, gdzie również branżę odzieżową zdominowały kobiety. Podawał, że funkcjonowały tam zakłady, w których zatrudniano nawet po kilka tysięcy szwaczek. Twierdził jednak, że na ziemiach polskich nie było wówczas aż takiego popytu na ubrania, by mogły rozwijać się podobne przedsiębiorstwa¹⁴.

W innym artykule zachęcano czytelników „Przeglądu” do tworzenia zakładów specjalizujących się w szyciu krawatów, ponieważ brakowało ich wytwórni, a popyt był, jak dostrzeżono, spory. W ten sposób, jak sugerowano, ograniczono by przywóz z zagranicy tej części męskiej garderoby. Przy tej okazji podawano, że w innych krajach czerpano spore zyski z tego rodzaju wytwórczości. Dostrzeżono, że w USA znajdowały się dwa duże ośrodki produkujące krawaty: Baltimore i Nowy Jork. Praca tam trwała cały rok, produkcja odbywała się na skalę przemysłową, a zatrudnione przy niej były głównie kobiety¹⁵.

Kwestia pracy kobiet była na tyle istotna, że redakcja „Przeglądu Tygodniowego” zdecydowała się wydać książkę Wirginii Penny, w której pisała o tej ważnej wówczas sprawie. Wydawca opatrzył ją polskim wstępem i komentarzem. W przedmowie po raz kolejny apelowano, by umożliwić kobietom podjęcie pracy w różnych zawodach. Nie uważano, by mężczyźni posiadali jakieś wyjątkowe predyspozycje, by mieć wyłączność na wykonywanie niektórych prac. Próbowano w ten sposób pomóc kobietom w wyborze „zajęć odpowiednich usposobieniom i siłom”¹⁶. Redakcja podawała, że publikacja ta ukazała się w oryginale w 1863 r. w Bostonie. Poświęcono ją pracy zawodowej Amerykanek w różnych profesjach. Polscy redaktorzy twierdzili, że była to niezwykle ciekawa i pożyteczna lektura, która zdobyła w Europie wiele przychylnych recenzji. Chcieli zatem „ażeby ta książka przyczynić się mogła do tego, żeby za przykładem Ameryki i u nas *praca* większego dostąpiła poszanowania, niż to dotychczas” bywało¹⁷.

W pierwszych rozdziałach Penny pisała o pracy w charakterze służących. Wspominała, że zawodem tym w USA trudniły się głównie Irlandki i Niemki. Zwracała uwagę na to, że służące najczęściej posługiwały w dużych miastach i nie decydowały się przeprowadzić do mniejszych miejscowości. W tym samym rozdziale autorka wspomina o kobietach pracujących jako: praczki, kucharki, kelnerki

¹³ J. Juszczyk, *Czy kobiety mogą być u nas rzemieślnikami?: Skreślił Józef Juszczyk majster krawiecki*, „PT”, nr 39 z 29 września 1867, s. 305–306.

¹⁴ Tamże, „PT”, nr 40 z 6 października 1867, s. 313–314.

¹⁵ *Fabrykacja krawatów*, „PT”, nr 7 z 14 lutego 1869, s. 49.

¹⁶ W. Penny, dz. cyt., s. 3–7.

¹⁷ Tamże, s. 15.

oraz o innych zajęciach związanych z „usługami domowymi”. Przy tej okazji przypominała, że Amerykanie wynaleźli wiele urządzeń, które miały ułatwić wykonywanie tego typu obowiązków¹⁸. Wiele miejsca poświęciła Penny pracy kobiet w charakterze szwaczek. Należy zwrócić uwagę na to, że w Stanach Zjednoczonych masowo wykorzystywano do tego typu prac maszyny do szycia¹⁹. Dalej podawano, że wiele kobiet pracowało w fabrykach przy składaniu sztucznych kwiatów, a także przy wyrobieniu różnych nakryć głów. Kolejnym zajęciem, którym trudniły się tamtejsze kobiety, było fryzjerstwo. Zatrudniano też je do innych prac związanych z tym zawodem, np. przy wyrobieniu peruk²⁰.

Na łamach „Przeglądu” wielokrotnie apelowano o to, by umożliwić kobietom podjęcie pracy zarobkowej i poszerzyć zakres wykonywanych przez nie zawodów. Podkreślano, że ograniczenia w tym względzie były niebezpieczne, ponieważ uzależniały kobiety od mężczyzn. W momencie, kiedy traciły oparcie w mężu bądź ojcu, musiały same zadbać o siebie, a nawet o swoją rodzinę. Dostrzelono, że „ta ciasnota i ograniczoność pracy kobiecej spowodowała ruch płci pięknej w Ameryce i Anglii, dążący do ulepszenia ich stanu”²¹.

W styczniu 1874 roku na łamach tygodnika opublikowano, w kilkunastotygodniowym cyklu, odczyt publiczny wygłoszony 13 grudnia 1873 roku przez Aleksandra Świętochowskiego w Resursie Obywatelskiej. Dotyczył on wyższego kształcenia kobiet. Główny ideolog „Przeglądu” dostrzegł, że w Stanach Zjednoczonych wiele zmieniło się w tej kwestii w ciągu kilkunastu lat. Pisał, że powstały tam wyższe uczelnie kierowane specjalnie dla kobiet. Wśród nich wymieniał koledże: Rutger, Pacher’s, a przede wszystkim Vassar. Świętochowski podawał, że w USA funkcjonowały też koledże mieszane oraz uniwersytety. Zdaniem publicysty, tylko w tym kraju istniała możliwość mniej skrupowanego kształcenia wyższego kobiet. Dostrzegał natomiast, że w Europie było ono jakimś „niechętnym dla burzliwych umysłów ustępstwem”, a kobiety musiały wykazać się wyjątkowym samozaparciem, jeżeli chciały zdobyć tego typu wykształcenie²². Świętochowski próbował obalić poglądy przeciwników kształcenia wyższego kobiet, że nie poradzą sobie one z przyswojeniem materiału. Nie uważał również, by wspólne kształcenie miało zagrażać moralności, ponieważ teorie te nie znalazły potwierdzenia w rzeczywistości, czego dowodem były właśnie Stany Zjednoczone²³. Uwagi poczynione przez Świętochowskiego świadczyły także o tym, że znał on raport francuskiego pedagoga Célestina Hippeau dotyczący szkolnictwa w Stanach Zjednoczonych²⁴. Warto dodać, że pisa-

¹⁸ Tamże, s. 52–70.

¹⁹ Tamże, s. 71–157.

²⁰ Tamże, s. 158–226.

²¹ *Zgromadzenia kobiet*, „PT”, nr 46 z 15 listopada 1868, s. 413.

²² A. Świętochowski, *O wyższym kształceniu kobiet: odczyt publiczny miany w Resursie Obywatelskiej dnia 1 (13) grudnia 1873 r. przez Al. Świętochowskiego*, „PT”, nr 6, z 8 lutego 1874, s. 49.

²³ Tamże, „PT”, nr 7, z 15 lutego 1874, s. 56–57.

²⁴ C. Hippeau, *L’instruction publique aux États-Unis: Écoles publiques, collèges, universités, écoles spéciales. Rapport adressé au ministre de l’instruction publique*, Paris 1870.

no o nim rok wcześniej w „Przeglądzie Tygodniowym”²⁵, podobnie jak w kilku innych warszawskich tygodnikach.

Redaktorzy „Przeglądu Tygodniowego” podejmowali też tematy z życia codziennego kobiet. W jednym z artykułów autor wyjaśnił czytelnikom, skąd w Europie pozyskiwano włosy, które później wykorzystywano do modnych wówczas koków. Tłumaczył, że surowiec ten pochodził z trzech źródeł: trupiarni, lasów i stepów amerykańskich oraz od ludzi żyjących w nędzy. Najbardziej drastyczną metodę podobno stosowali Amerykanie, którzy udawali się do Indian z zapasami alkoholu i proponowali go w zamian za skalpy²⁶.

W innym artykule dyskutowano na temat wieku zawierania małżeństw wśród stojących na odmiennych stopniach rozwoju narodów. Autor dostrzegł, że sytuacja w USA, ze względu na duże zróżnicowanie pod względem rasowym, narodowym i etnicznym, była w tym aspekcie bardzo ciekawa. Ogólnie dowiedziono, że im społeczeństwo wyżej stało w rozwoju cywilizacyjnym, tym później zawierano małżeństwa. Zwrócono uwagę na dyferencjacje płciowe w tej dziedzinie. Zauważono, że w krajach rozwiniętych mężczyźni później zawierali małżeństwa niż kobiety, ponieważ byli bardziej podatni na wpływy cywilizacji, podczas gdy kobieta „jest mniej od mężczyzny zdolna do oddalania się od stanu pierwotnego”. Nie uważano jednak, by ten proces nie mógł ulec zmianie. Dostrzeżono jednak, że jeżeli pójdzie krok do przodu, odbędzie się to „z uszczerbkiem jej zdolności rozmnażania, karmienia i wychowywania dzieci”. Dowodem tej teorii miały być Stany Zjednoczone, gdzie kobiety dbały o swój rozwój, a to faktycznie miało wpływ na życie rodzinne. Zauważono, że Amerykanie coraz częściej kontrolowali urodzenia przy pomocy różnych środków antykoncepcyjnych, podczas gdy wśród biednych emigrantów dzietność była nadal wysoka²⁷.

Na łamach „Przeglądu” prezentowano dokonania z różnych dziedzin życia. Publicyści nawoływali do wychodzenia z różnego rodzaju inicjatywami, które miały na celu ożywienie i unowocześnienie gospodarki, tym samym występując przeciwko zacofaniu i feudalnym pozostałościom. Próbowano rozpowszechniać najnowsze odkrycia i zachęcić do korzystania z doświadczeń zdobytych przez inne kraje. Amerykańskie wynalazki, czy też rozwiązania technologiczne również wzbudzały pewne zainteresowanie. Warto zauważyć, że w drugiej połowie XIX wieku Stany Zjednoczone objęła rewolucja przemysłowa, która doprowadziła w krótkim czasie do niewyobrażalnych zmian, a kraj ten zaczął wyrastać na czołową potęgę przemysłową na świecie. Wobec tego można było szukać tam dobrych wzorów dla rodzimych przedsiębiorców.

W 1866 roku na łamach czasopisma podano informację o tym, że Amerykanie zbudowali maszynę, która miała zastąpić w drukarni pracę zecerów i robaczy. Sceptycznie nastawiano się do skuteczności tego wynalazku, ponieważ nie była to pierwsza próba stworzenia podobnego urządzenia. Liczono jednak, że w końcu uda się skonstruować przyrząd, dzięki któremu praca przy składaniu będzie prostsza

²⁵ *Nowe szkoły*, „PT”, nr 31 z 3 lipca 1873, s. 241–242.

²⁶ *Przegląd najświeższych mód*, „PT”, nr 26 z 25 czerwca 1871, s. 211–212.

²⁷ *Pora zawierania małżeństw*, „PT”, nr 18 z 3 maja 1874, s. 143–144.

i obniży koszty druku²⁸. Kilkanaście numerów dalej zaprezentowano wyniki badań, które przeprowadzono w Ameryce na zlecenie rządu federalnego. Specjalna komisja miała zbadać, czy istniała możliwość wykorzystania ropy naftowej zamiast węgla do napędu statków parowych. Rezultat okazał się pozytywny. Przewidywano, że dzięki temu dokona się przewrót w żegludze. Inną korzyścią była możliwość dłuższego przebywania statku na morzu, bez konieczności uzupełniania zapasów paliwa²⁹.

W warszawskim tygodniku sporo uwagi poświęcono dynamicznie rozwijającym się naukom przyrodniczym. Dowodzą one, iż miały one niebagatelny wpływ na postęp ludzkości. Tempo zmian cywilizacyjnych było rzeczywiście bardzo wysokie, a osiągnięcia jeszcze kilka lat wcześniej niewyobrażalne. Uznano, że takim sukcesem była linia telegraficzna, którą położono na dnie Oceanu Atlantyckiego. W ten sposób zwiększono szybkość przepływu informacji między dwoma odległymi kontynentami³⁰. „Przegląd Tygodniowy” interesował się budową wspomnianej linii telegraficznej. O tym doniosłym wydarzeniu informował bowiem kilkakrotnie. Polska prasa niejednokrotnie donosiła o kolejnych udanych próbach z telegrafem. Podawano, że Amerykanie ciągle udoskonalali ten wynalazek, stale rozbudowywali sieć telegraficzną, dzięki temu wiadomości docierały coraz szybciej i zawierały więcej informacji. Dotyczyło to zarówno budowy linii wewnątrz Stanów Zjednoczonych, jak i połączenia z Europą³¹.

W 1869 roku wspomniano o dwóch ukończonych w nieodległym od siebie czasie przedsięwzięciach, które miały „potężne znaczenie nie tylko w ogólnych międzynarodowych stosunkach, ale i najistotniejszych interesów cywilizacji”. Były to: Kanał Sueski oraz kolej żelazna Oceanu Spokojnego. Budowę kolei transkontynentalnej, łączącej Wybrzeże Wschodnie z Zachodnim, uznano za ważne przedsięwzięcie o niebagatelnym wpływie na rozwój całego kraju. Przy tej okazji zwracano uwagę na trudy jej budowy, ponieważ znaczna część torów przebiegała przez tereny niezamieszkałe, dziewicze lasy i wąwozy. Na budowniczych czyhało również wiele niebezpieczeństw, zarówno ze strony dzikiej przyrody, jak i Indian. Zaobserwowano, że inwestycję realizowano w pośpiechu, ponieważ chciano mieć jak najszybszy dostęp do bogactw Zachodu i czerpać z nich zyski³².

W artykule opublikowanym w 1867 roku spostrzeżono, że wraz z postępowaniem cywilizacyjnym bardzo dynamicznie rozwijała się branża reklamowa. Za reklamę autor uznał: „wszelkie usiłowania zwrócenia uwagi, sposobami niezwykłymi, w celu osobistej korzyści”. Uważał, że w tej dziedzinie prym wiedli Amerykanie. Pisał, że:

²⁸ *Najnowsze wynalazki*, „PT”, nr 21 z 27 maja 1866, s. 166.

²⁹ Niewiadomski, *Zastosowanie oleju skalnego w żegludze parowej*, „PT”, nr 43 z 28 października 1866, s. 344.

³⁰ S. K., *Gawędy popularno-naukowe: O badaniu przyrody*, „PT”, nr 6 z 10 lutego 1867, s. 43.

³¹ *Wiadomości bieżące zagraniczne*, „GP”, nr 16 z 22 stycznia 1873, s. 2, „GP”, nr 16 z 22 stycznia 1874, s. 1; R., *Telegraf atlantycki*, „Kłosa”, nr 88 z 6 marca 1867, s. 122; F. Sulimierski, *Telegraf atlantycki*, „Wędrowiec”, nr 244 z 1867, s. 158, „Wędrowiec”, nr 246 z 1867, s. 189.

³² *Cuda pracy: Droga żelazna oceanu Spokojnego*, „PT”, nr 40 z 3 października 1869, s. 333–334.

Piękniejsze jednak wzory stylu reklamy, nie należą do języków czysto Europejskich i prawdziwe kwiaty kupieckiej retoryki, wykwitły na płodnej Amerykańskiej niwie. Dziwić się temu nie należy, niezmierna bowiem przemysłowa działalność Jankesów, gna do herkulesowych wysiłków konkurencyi, objawiającej się ze szczególnym wrzaskiem reklam i anonsów³³.

W ten sposób tłumaczono powody popularności w Stanach Zjednoczonych wszelkiego rodzaju akcji promocyjnych, które nie ograniczały się wyłącznie do skromnych anonsów w prasie, a obejmowały nawet bardzo oryginalne działania.

Jedną z takich nietypowych form promocji były tzw. chodzące reklamy. Polegało to na tym, że wynajęte osoby albo obwieszano afiszami albo zlecano im noszenie różnego rodzaju anonsów na kiju. Dostrzeżono, że zwyczaj ten przeszedł już z USA do Europy. W artykule podkreślano, że reklamy w Ameryce wyróżniały się na tle europejskim tym, że miały krzykliwy wygląd i sensacyjny wydźwięk. Producenci chcieli w ten sposób skupić uwagę potencjalnych klientów. By zobrazować charakter amerykańskich reklam, podano przykład anonsu zamieszczonego w jednej z tamtejszych gazet: „Wojna, wojna, wojna, ale nie z Anglią lecz ze szczurami, myszami i wszelkiego rodzaju domowymi owadami, prowadzona za pomocą proszku «Lione»”³⁴. Na tym tle pisano: „jesteśmy jeszcze w kolebce. Reklama nasza nie wyrzała jeszcze poza zwykłe ogłoszenia Kuryerkowe³⁵, poza niewinne artykułiki seryo-pochwalno-kupne”³⁶.

Mniej przychylnie pisano na łamach „Przeglądu” o kulturze amerykańskiej. Wspominano o niej przy okazji opisywania prac amerykańskich artystów przywiezionych na wystawę paryską zorganizowaną w 1867 roku³⁷. Sztuka amerykańska nie wzbudziła zachwyty polskiego korespondenta. Jego zdaniem, „na wystawie rzuca się w oczy liczbą, a nie wartością”. Podawał, że wśród obrazów dominowały pejzaże i portrety. Nie podobało mu się to, że artyści nie traktowali różnorodnej przyrody kraju w sposób artystyczny, tylko wiernie ją odwzorowywali. W jego opinii: „Malarstwo w Ameryce to niedojrzały owoc, fałszywego naśladownictwa Europy. Nie dostrzegamy w nim żadnej świeżej idei, żadnej głębszej myśli”. Reportażysta wymienił zaledwie trzy obrazy, spośród około osiemdziesięciu, które według niego przedstawiały większą wartość. Jednym z nich był portret zamordowanego dwa lata wcześniej prezydenta Abrahama Lincolna³⁸.

³³ *Spółczesna sztuka pisania reklam*, „PT”, nr 6 z 10 lutego 1867, s. 47.

³⁴ Tamże, s. 47–48.

³⁵ Dział ogłoszeń był szczególnie rozwinięty w „Kurierach”: „Warszawskim” i „Codziennym”, stołecznych dziennikach o charakterze bulwarowym. W ten sposób czerpały one zyski nie tylko z prenumeraty. Mogły w ten sposób uniezależnić się od finansowania przez różne grupy nacisku.

³⁶ *Spółczesna sztuka pisania reklam*, „PT”, nr 6 z 10 lutego 1867, s. 48.

³⁷ Wystawa paryska była kolejną, czwartą, wystawą światową. Dwie wcześniejsze zorganizowano w Londynie i jedną w Paryżu. Warto dodać, że w tamtych czasach panowała swoista moda na organizowanie tego typu imprez. Zaskakujące jest to, że w „PT” zdecydowano się przybliżyć amerykańską sztukę, a nie dokonania w innych dziedzinach, szczególnie tych gospodarczych. A. M. Drexlerowa, A. K. Olszewski, *Polish Participation In World Exhibitions 1851–2005*, Warszawa 2008, s. 21–82.

³⁸ *Oddział sztuk pięknych na wystawie powszechnej w Paryżu*, „PT”, nr 27 z 7 lipca 1867, s. 216.

Z kolei zachwyty wzbudziły przywiezione na wystawę paryską fortepiany produkcji Steinway'a. „Przegląd Tygodniowy”, na pierwszej stronie, zamieścił artykuł opisujący drogę do sukcesu amerykańskiego wytwórcy, który „żelazną wytrwałością, pracą i siłą nauki, wlał duszę w tę niewdzięczną skrzynię, zwaną fortepianem”³⁹. Był nim Amerykanin pochodzenia niemieckiego Henry B. Steinway (Heinrich Engelhard Steinweg). Podawano, że od dziecka interesował się on konstruowaniem instrumentów, ponieważ muzyka była jego wielką pasją. Chcąc rozwijać się dalej, wyemigrował z rodziną do USA w 1850 roku. Pierwszy warsztat, jak relacjonowano, otworzył wspólnie z synami w 1853 roku. Zwrócono uwagę na to, że od tego czasu instrumenty przez nich wytwarzane zyskiwały coraz większe uznanie. Popularność była tak duża, że właściciele musieli powiększyć zakład, by wyrobić się z realizacją zamówień. Prawdziwy sukces firma *Steinway & Sons* odniosła w czasie wstawy w Londynie w 1855 roku, gdzie zaprezentowano fortepian, w którym zastosowano nowe rozwiązania technologiczne. Za ten egzemplarz twórca otrzymał złoty medal. Podawano, że w kolejnych latach przedsiębiorstwo stale się powiększało, a konstruowane instrumenty zdobywały pierwsze miejsca na wszystkich wystawach, na które je posyłano. Przewidywano, że w przyszłości owe fortepiany zaleją cały świat. Artykuł podsumowano słowami:

A jakkolwiek Steinway'a ojczyzną jest Europa, lecz rozwój zdolności, uznanie i pomoc dopiero Ameryce zawdzięcza. Jest to człowiek dający nowy przykład, co może zdziałać własna pomoc, przy talencie i niczym nie pokonanej wytrwałości⁴⁰.

Warto zauważyć, że fortepiany Steinway'a są do dzisiaj uznaną marką i cieszą się niezmienną popularnością na całym świecie⁴¹. Artykuł pokazywał czytelnikom, że Ameryka była krajem nieograniczonych możliwości i każdy mógł realizować tam swoje marzenia, ale by osiągnąć sukces nie wystarczyły tylko zdolności, potrzebna była wytrwałość i konsekwencja w dążeniu do celu.

W „Przeglądzie Tygodniowym” zaprezentowano też wybrane amerykańskie ekspozycje przywiezione na kolejną wystawę światową, która odbyła się w 1873 roku w Wiedniu. W jednej z korespondencji autor opisał pomieszczenia, w których swoje wyroby wystawiły cztery największe fabryki produkujące maszyny do szycia. Pisał, że kobiety demonstrowały tam realia swojej codziennej pracy. Pierwszą ekspozycję zaprezentował Elias Howe, wynalazca maszyny do szycia. Korespondent zwracał uwagę na to, że jego wynalazek zdobywał złote medale na wszystkich wystawach, na którym go prezentowano, w tym na odbywającej się kilka lat wcześniej wystawie paryskiej. Kolejne pomieszczenie zajmowało przedsiębiorstwo Wheeler & Wilson. Sprawozdawca podziwiał wyroby wytworzone na ich maszynach (między innymi siodło, ozdobne szory dla konia oraz atlasową suknię). Trzecią fabryką było Singer Corporation, założone przez Isaaca Merritta Singera i prawnika Edwarda Clarka w 1851 roku w Nowym Jorku. Korespondent podkreślał, że fabryka ta pierwsze swoje sukcesy odnosiła już na wystawie w Paryżu w 1855 roku.

³⁹ *Nowy przykład pomocy własnej*, „PT”, nr 34 z 26 sierpnia 1867, s. 265.

⁴⁰ Tamże, s. 266.

⁴¹ <http://eu.steinway.com/en/>, (wejście z 12.02.2016).

Ostatnie pomieszczenie zajmowali fabrykanci z Chicopee Falls (Massachusetts), którzy zaprezentowali nowy rodzaj maszyny *knitting machines* (maszyna dziewiarska)⁴². Warto zaznaczyć, że korespondent przekręcał nazwy fabryk oraz miejscowości, w których znajdowały się ich siedziby.

Innym amerykańskim eksponatem, który zwrócił uwagę korespondenta, był aparat fotograficzny Scovilla oraz wystawa fotografii. Według niego, świadczyła ona o dobrej jakości tego urządzenia. Więcej miejsca autor poświęcił płodom rolnym dostarczonym na wystawę ze stanu Minnesota. Przy okazji zamieścił kilka informacji o tych terenach. Podkreślał, że uprawa roli nie miała tam długich tradycji, mimo to przywieziono stamtąd wiele okazów. Przykład ten autor wykorzystał, by zwrócić uwagę na to, że – znajdująca się niedaleko Wiednia – Galicja zaprezentowała się o wiele gorzej. Korespondent „Przeglądu” informował, że w aneksie amerykańskim można było obejrzeć wiele eksponatów, z których on bliżej opisał jedynie kilkanaście⁴³. Bardzo pobieżnie przedstawił amerykańskie eksponaty znajdujące się w Pawilonie Machin. Wspominał jedynie o maszynach do obrabiania drzewa, do warsztatów stolarskich, o szlifierni szkła i kryształów, a przede wszystkim o różnego rodzaju maszynach do szycia, haftowania, dziergania i wytwarzania obuwia⁴⁴.

Ekspozycję amerykańską korespondent „Przeglądu Tygodniowego” podsumował dość krytycznie. Stwierdził, że była skromna i nie odzwierciedlała potęgi tego kraju. Wyjaśniał, że wpływ na to miała kłótnia komisarza i konsula w Wiedniu, którzy wzajemnie zarzucali sobie oszustwa. Z tego powodu rozwiązano komisję ds. wystawy. Powołano nową, która zorganizowała oddział amerykański dopiero dwa miesiące później. Informował, że wystawę amerykańską zdominowały przede wszystkim maszyny do szycia, które uznał też za najlepsze. Ze zdziwieniem podawał, że kraj, który posiadał najwięcej linii kolejowych, nie przysłał na wystawę żadnej lokomotywy⁴⁵.

W kwietniu 1875 roku „Przegląd Tygodniowy” zamieścił pierwsze informacje dotyczące planowanej na 1876 roku wystawy filadelfijskiej. Miała ona upamiętnić stulecie uzyskania przez Stany Zjednoczone niepodległości. Informowano, że zamierzano ją otworzyć 19 kwietnia na pamiątkę pierwszych wystrzałów, które miały paść z rąk Amerykanów. Zamknięcie z kolei zaplanowano na 19 października, dzień, w którym sto lat wcześniej nastąpiła kapitulacja Cornwallisa w York-Town⁴⁶. Redaktor przekazywał, że organizacją wystawy miała zająć się specjalna komisja powołana przez prezydenta Ulyssesa Granta. Jej zadaniem, jak podawano,

⁴² Iz., *Korespondencja Przeglądu Tygodniowego: Wiedeń, 10 września 1873 r.*, „PT”, nr 38 z 21 września 1873, s. 302–303.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Jz., *Pawilon Machin: na wystawie powszechnej w Wiedniu 1873 r.*, „PT”, nr 45 z 9 listopada 1873, s. 454.

⁴⁵ Jz., *Korespondencja Przeglądu Tygodniowego: Wiedeń, 27 października 1873 r.*, „PT”, nr 48 z 30 listopada 1873, s. 384.

⁴⁶ Faktycznie wystawę otwarto 10 maja 1876 r. – w ten sposób uczczono rocznicę powierzenia dowództwa nad Armią Kontynentalną George’owi Washingtonowi. Zamknięto z kolei dołącznie sześć miesięcy później. Miało to symbolizować sześć lat walki o niepodległość. R. W. Rydel, J. E. Findling, K. D. Pelle, *Fair America: World’s Fairs in the United States*, Washington-London 2000, s. 21–24; www.phmc.state.pa.us (wejście z 20.01.2016).

było również gromadzenie środków potrzebnych do zrealizowania tak wielkiego przedsięwzięcia. W tym samym artykule dość pobieżnie opisano czytelnikom, jak miało wyglądać miasteczko wystawowe usytuowane w Fairmount Park w Filadelfii⁴⁷.

Na wystawie filadelfijskiej „Przegląd Tygodniowy” miał własnego korespondenta, który na początek zwrócił uwagę na to, że innymi celami kierowali się urządzający ją Amerykanie, a zgoła odmienne korzyści widzieli przybywający tam cudzoziemcy. Gospodarze, jak zauważył reporter, oprócz zaprezentowania swoich osiągnięć i zapoznania się z dokonaniem rywali, chcieli zarobić na przybywających masowo zwiedzających. Dwa pierwsze cele były wspólne dla Amerykanów i obcokrajowców. Natomiast dużym minusem było przesyłanie eksponatów na daleki kontynent i podróż w celu obejrzenia wystawy. Generowało to bowiem koszty. Autor podsumował ten wątek stwierdzeniem, że najwięcej korzyści z wystawy mieli gospodarze, a na dalszym miejscu kraje kontrahenckie oraz te, których wyroby ze sobą rywalizowały. Konkurencja musiała bowiem znać najnowsze osiągnięcia w danej dziedzinie, by nie pozostawać w tyle. Niebagatelne znaczenie odgrywała również chęć zdobycia medalu, ponieważ „przy reklamowych interesach dobrze wygląda i w niejednym przypadku za przynętę służy”. Wobec tego, jego zdaniem, najwięcej korzyści z wystawy, oprócz Amerykanów, mieli wynieść Francuzi, Anglicy i Niemcy⁴⁸.

Korespondent wysłany na wystawę filadelfijską dostrzegł, że:

Od pewnego czasu wyraz *amerykański* wszedł w modę na Kontynencie. Amerykańskie żniwiarki, maszyny do szycia, noże i amerykańska skóra, vulgo cerata, nie mało już zysku napędziły dziennikarzom, stojącym na ogłoszeniach.

W związku z tym wydawało mu się, że czytelników powinien zainteresować stan ich rodzimej gospodarki. Zauważył zatem, że faktycznie żniwiarki, młockarnie, czy zgrabiarki robiły duże wrażenie, ale on sam skoncentrował się na maszynach rolniczych, które były na ziemiach polskich mniej znane. Pominął jednak te, które uważał w kraju za mało użyteczne, a więc pługi parowe i lokomotywy drożne. Za to uznał za godne uwagi kartoflarki, które służyły do kopania ziemniaków. Twierdził, że dzięki podobnej maszynie rodzimi rolnicy mogliby zagospodarować większą powierzchnię ziemi pod uprawę tej rośliny, ponieważ gwarantowała ona szybsze i łatwiejsze zbiory, które angażowały mniejszą liczbę robotników⁴⁹. Warto też dodać, że w innych gazetach i czasopismach warszawskich nie wspomniano o tym urządzeniu.

Korespondent, w odróżnieniu od innych wysłanników polskich gazet na wystawę w Filadelfii, sporo miejsca poświęcił na przedstawienie drobnego przemysłu, który tam zgłoszono. Autor miał w tym cel, ponieważ branża ta była na ziemiach polskich zaniedbana. Podjął się tego mniej popularnego tematu, ponieważ chciał zachęcić własne społeczeństwo do podejmowania inicjatyw, dzięki którym miesz-

⁴⁷ *Przegląd przemysłowy*, „PT”, nr 17 z 25 kwietnia 1875, s. 195–196.

⁴⁸ *Wystawa filadelfijska*, „PT”, nr 33 z 13 sierpnia, s. 391.

⁴⁹ *Wystawa filadelfijska*, „PT”, nr 37 z 10 września, s. 426–427.

kańcy mogliby znaleźć dodatkowe źródła zarobkowania. Korespondent zauważył, że na potrzeby amerykańskich drobnych warsztatów dostarczano małe maszyny parowe, które ułatwiały pracę. Podsumowując wystawę, doszedł do wniosku, że w najbliższym czasie stal zastąpi żelazo, a wynalazcy skonstruują małe silniki, które skutecznie zastąpią pracę fizyczną człowieka i zwierząt. Na polskich wystawców korespondent nie zwrócił większej uwagi⁵⁰. Pisał o nich dość krytycznie i polecał im udanie się na szkolenie do specjalistów z innych krajów. Za godne uwagi uznał jedynie fotografie zakładu Kostki i Mulerta⁵¹.

„Przegląd Tygodniowy” zamieścił też pewne informacje dotyczące emigracji do Ameryki. W jednym z artykułów zastanawiano się nad tym, czy napływ nowych osadników wpłynąłby korzystnie na wyprowadzenie ziem polskich z zastoju gospodarczego. Uważano bowiem, że problemy ekonomiczne kraju były w dużej mierze związane ze zbyt małą liczbą mieszkańców. Podawano przy tej okazji przykład Stanów Zjednoczonych, które swój gigantyczny rozwój zawdzięczały imigrantom. Uważano jednak, że czynnik ten przyniesie pozytywny efekt jedynie wtedy, gdy nowi obywatele dostosują się do lokalnych praw, przejmą język i zwyczaje. Dostreżano, że ówczesna emigracja europejska wynikała z przeludnienia i chęci zysków. W tym pierwszym przypadku dotyczyła przede wszystkim ludności ubogiej. Na łamach tygodnika uczulano jednak, że w Stanach Zjednoczonych już nie było aż takich możliwości zarobkowych, jak wcześniej. Ostrzegano też, że na wychodźców, którzy nie posiadali kapitałów, w pierwszych latach po przybyciu czekała nędza. Zaobserwowano, że lepiej znosili ją Anglosasi i Niemcy (łączyły ich też wspólne korzenie oraz religia protestancka). Według redaktora czasopisma, gorzej adoptowali się do życia za oceanem Słowianie⁵². Należy pamiętać, że emigracja z Europy Zachodniej miała dłuższe tradycje, a pochodzący stamtąd osadnicy posługiwali się językiem angielskim. Język niemiecki był w USA równie popularny.

W 1876 roku w „Przeglądzie Tygodniowym” zamieszczono korespondencję z Radomia (stan Illinois). Na pomysł sprowadzenia Polaków w tę zalesioną okolicę wpadł rosyjski generał Ivan Turchaninov, który po wojnie secesyjnej pracował w Chicago w biurze patentowym, a następnie współpracował z Illinois Central Railroad⁵³. Podawano, że nie było łatwo ściągnąć w ten region osadników, ponieważ zalesiona okolica wymagała dużych nakładów pracy. W związku z tym, by zachęcić do przyjazdu Towarzystwo Kolejowe zaoferowało kilka przywilejów. Turchaninov, którego w „Przeglądzie” nazywano Turczynem, agitował głównie w Chicago. Podobno szybko udało mu się zwerbować chętnych Polaków. Wspominano, że osadnikami byli przede wszystkim biedni włościanie. Wykazano, że życie w pierwszych latach po przybyciu nie należało do najłatwiejszych, ponieważ ziemia

⁵⁰ Więcej o wystawach polskich: A. Stocka, *Udział Polaków w wystawie w Filadelfii w 1876 r. w świetle korespondencji prasy warszawskiej*, „Białostockie Teki Historyczne” 2013, nr 11, s. 129–144.

⁵¹ *Wystawa filadelfijska*, „PT”, nr 40 z 1 października, s. 462–463.

⁵² *Sprowadzenie osadników z Czech*, „PT”, nr 45 z 11 listopada 1866, s. 353.

⁵³ http://russianheritagemuseum.com/en/RHM_John_Basil_Turchin/, (wejście 08.02.2016); *Russian-American Dialogue on Cultural Relations: 1776–1914*, ed. by N. E. Saul, R. D. McKinzie, Columbia-London 1997, s. 115.

wymagała wielu zabiegów, zanim dała plon. Mimo to, udało się nowym osadnikom zagospodarować okolicę i sprowadzić większą liczbę rodaków⁵⁴.

„Przegląd Tygodniowy” nie interesował się bieżącą polityką amerykańską. Jedynie Bolesław Limanowski, znany polski historyk, socjolog i polityk, wspominał o niej przy okazji recenzji książki Cornelisa de Witta, autora biografii Jerzego Washingtona, której piąte wydanie ukazało się w Paryżu w 1868 roku⁵⁵. Historyk rozpoczął swój artykuł od krytyki powieści drukowanych w odcinakach na łamach ówczesnej prasy. Uważał, że nie każdy czytelnik miał „cierpliwość i wprawę do wiązania raz po raz urywanego wątku”. Powieściopisarza określał wręcz mianem „rzemieślnika”, który musiał na czas dostarczać nowe fragmenty utworu. Uważał, że powieść odgrywała dużą rolę w społeczeństwie, ale preferował tradycyjne wydanie książkowe. Jego zdaniem, należało wciągnąć czytelników do poważniejszej lektury, na przykład do studiowania biografii znanych osób. Były one, według niego, rodzajem powieści opowiadających „prawdziwy przebieg życia człowieka, który zasłużył na pamięć i którego przykład może być pożytecznym”. Limanowski twierdził, że taką rolę mógłby spełnić wspomniany wyżej życiorys Washingtona. Uznał go za wybitnego męża stanu, znakomitego dowódcę, a poza tym uczciwego i prawego człowieka. W swojej recenzji Limanowski nie wyraził cienia krytyki w stosunku do jego osoby i jego działań⁵⁶.

Dwa lata później na łamach czasopisma zwracano uwagę na to, że Amerykanie nie lubili czytać ani powieści, ani poezji. Stwierdzono, że w zasadzie nie przepadali w ogóle za literaturą piękną, ponieważ był to naród praktyczny i zapracowany, który nie miał czasu na tego typu rozrywki. W opinii redaktora, im społeczeństwo bardziej „próżnowało”, tym przejawiało większą ochotę do czytania literatury⁵⁷.

Co ciekawe, w „Przeglądzie Tygodniowym” kilkakrotnie pisano na temat mało znanej na ziemiach polskich literatury amerykańskiej. Autor jednego z artykułów tłumaczył, że w pierwszych dziesięcioleciach istnienia Stanów Zjednoczonych Amerykanie zajęci byli utrwalaniem młodej państwowości, dlatego nie zwracali uwagi na rozwój kultury i literatury. Tłumaczył, że dopiero na początku XIX w. zaczęli tworzyć pisarze, którzy zdobyli uznanie również w Europie. Redaktor wymienił przede wszystkim takich autorów jak powieściopisarze James Cooper i Washington Irving oraz poeci Henry Wadsworth Longfellow i William Cullen Bryant. Nie zachwycił go jednak styl amerykańskich poetów. Jego zdaniem, cuda przyrody, z których słynęła Ameryka, powinny bardziej pobudzić ich wyobraźnię. Sugerował wręcz, że nie należało ich nazywać poetami, a raczej określać mianem „wierszopisów”. Uważał, że prawdziwej poezji można szukać jedynie w powieściach Coopera. Warto też zaznaczyć, że autor wyżej cenił Bryanta niż Longfellowa. W jego opinii, ten ostatni był bardziej „uczonym niż poetą”. Jego zdaniem, należałoby sięgnąć

⁵⁴ Z. Gołasa, *Korespondencya: Z Radomia w Stanach Zjednoczonych*, „PT”, nr 48 z 26 listopada 1876, s. 543–544.

⁵⁵ C. de Witt, *Histoire de Washington et de la fondation de la république des Etats-unis. Précédée d'une étude historique sur Wasgington*, par M. Guizot, 5^e éd., Paris 1868.

⁵⁶ B. Limanowski, *Jerzy Waszyngton*, „PT”, nr 33 z 15 sierpnia 1869, s. 279–280.

⁵⁷ *Powieściopisarstwo wobec społeczeństwa*, „PT”, nr 29 z 16 lipca 1871, s. 237.

również po utwory nieznanych w Europie Alberta Pike'a oraz Godfrey'a Lelanda⁵⁸. W tym samym cyklu artykułów wymieniono jeszcze dwie autorki powieści: Susan Warner oraz Marię Susanę Cummins, których prace zyskały pewne uznanie. Przyczynliwie pisano też o dwóch innych powieściopisarzach (Richard Hildreth, Bret Harte), którzy nie byli przedstawicielami „literatury cukrowanej” i „ckliwej”, w domyśle przeznaczonej dla kobiet. Więcej miejsca poświęcono w „Przeglądzie” również Markowi Twainowi⁵⁹.

Pod koniec 1875 roku „Przegląd Tygodniowy” ponownie zamieścił krótką historię literatury amerykańskiej. Tłumaczono, że przed wojną o niepodległość, w epoce kolonialnej, Amerykanie nie zajmowali się literaturą. Dopiero po wywalczeniu państwowości powstawały pierwsze utwory, chociaż zdaniem autora nie stały one na wysokim poziomie. Zauważył on, że powodzenie tamtejszych literatów często zależało od uznania krytyków europejskich. Dostrzegał, że początek literatury amerykańskiej datuje się na rok 1800. Podkreślał też, że kierunki jej rozwoju zależą wprost od wewnętrznego położenia kraju. Stany Zjednoczone, jak wyjaśniał, znajdowały się w odmiennej niż Europa sytuacji, ponieważ koncentrowano się tam przede wszystkim na rozwoju, podboju i zagospodarowywaniu nowych terenów, a wszystko to odbywało się w olbrzymim tempie i kosztem rdzennej ludności⁶⁰. Autor tłumaczył, że na literaturę amerykańską miało wpływ zarówno „uganianie się za materialnym zyskiem”, jak i występowanie „wszystkich rodzajów i odcieni wyznań”. Więcej pisał o kilku amerykańskich powieściopisarzach, którzy zyskali sporą popularność. Pierwszym z nich był James Cooper. O jego utworach nie wypowiadał się z wielkim uznaniem. Uważał, iż cieszyły się one powodzeniem, ponieważ „Cooper umie z zadziwiającą sztuką wyzyskiwać wszystkie niepokoje zbliżającej się katastrofy”. Dostrzegł też, że Europejczycy kształtowali swoje postrzeganie Ameryki, zaczytując się w jego powieściach, co sprawiało, że obraz kraju nie odzwierciedlał rzeczywistości. Kolejnymi literatami, o których wspominał autor, byli: Washington Irving, Edgar Allan Poe, Nathaniel Hawthorne, Thomas Bailey Aldrich, Mark Twain i Bret Harte⁶¹.

W 1875 roku „Przegląd Tygodniowy” opublikował artykuł dotyczący literatury amerykańskiej pióra Walerii Marrené. Autorka zauważała, że jeżeli prawdą było, iż w powieściach odzwierciedlano autentyczne społeczeństwo, to amerykańscy pisarze mieli trudne zadanie, by uchwycić tę wielką różnorodność. Pisała:

W Ameryce można spotkać niemalże wszystkie stopnie cywilizacji, uspołecznienia, począwszy od świetnych miast rywalizujących wykwintem z Europą, aż do pierwotnej chaty pioniera, od wielkich odkryć naukowych, aż do potwornej sekty Mormonów. Wszystko to rozrzucone wśród nieskończonych obszarów, mieszczących wszystkie strefy i klimaty, bo rozciągających się prawie od bieguna do równika⁶².

⁵⁸ *Literatura angielska: okres od r. 1860–1874*, „PT”, nr 52 z 27 grudnia 1874, s. 448–449.

⁵⁹ Tamże, „PT”, nr 3 z 17 stycznia 1875, s. 30–31.

⁶⁰ *Humorystyczna proza XIX wieku*, „PT”, nr 38 z 19 września 1875, s. 449.

⁶¹ Tamże, „PT”, nr 40 z 3 października 1875, s. 470–472.

⁶² W. Marrené, *Bret Harte. Powieściopisarz amerykański: studium przez Walerię Marrené*, „PT”, nr 20 z 16 maja 1875, s. 234.

Z szeregu amerykańskich powieściopisarzy Marrené zdecydowała się przybliżyć czytelnikom Breta Harte'a, ponieważ był on, jej zdaniem, oryginalniejszy od innych. Jej uwagę przykuły zwłaszcza jego *Opowiadania argonauckie*. Ich akcja toczyła się bowiem w Kalifornii wśród poszukiwaczy złota. Publicystka zwróciła uwagę na to, że amerykański powieściopisarz starał się odzwierciedlić w nich autentyczne społeczeństwo, zaś:

Ludzie którzy je składają, są zazwyczaj szorstcy, nieokrzesani, oddani złym namiętnościom. Mają często na sumieniu zbrodnie, które słusznie zepchnęły ich poza granicę cywilizowanego świata.

Marrené ceniła Harte'a za to, że bohaterowie jego książek nie byli „zupełnie źli, jak i zupełnie cnotliwi”. W ten sposób podnosił on – w jej mniemaniu – wiarygodność swoich postaci. Marrené zachwyliły również bardzo plastyczne opisy kalifornijskiej przyrody⁶³.

Inną rzeczą, za którą krytykowano Stany Zjednoczone była mnogość różnego rodzaju dziwacznych, według jednego z autorów, religii. Krytykowano to, że zarówno w Anglii, jak i USA pojawiali się „prorocy”, którzy znajdowali rzesze wyznawców. Wyrażano zdziwienie, że w drugiej połowie XIX w. w kraju „oświeconym i rozwiniętym, w Ameryce Północnej, mieszkańcy nie tylko dają się oszukać wszelkiego rodzaju prorokom i szalbierzom przepowiadającym przyszłość”⁶⁴. Bardzo napastliwie pisano o spirytystach amerykańskich, ponieważ wierzyli oni w to, że dusze zmarłych wracają z zaświatów. Z oburzeniem zauważono, że Amerykanom zawdzięczali Europejczycy manię „stolików”. Wszystkie przykłady, które zaprezentowano w artykule, traktowano za smutny dowód „upadku rozumu ludzkiego, z którego to upadku jedynie nauki pozytywne mogą ludzkość wydźwignąć”⁶⁵.

Na temat różnych, najczęściej kontrowersyjnych kościołów bądź związków wyznaniowych wiele pisał Hepworth Dixon, autor *Nowej Ameryki*, czterotomowej publikacji wydanej przez „Przegląd Tygodniowy” w 1873 roku. Z uwagi na wolność religijną Stany Zjednoczone były ziemią obiecaną dla różnego rodzaju fanatyków religijnych, którzy tworzyli własne związki religijne. Charakterystyczny dla USA był również rozwój grup żyjących nierzadko w zamkniętych komunach, które ze względu na swoje praktyki i utopijne poglądy musiały opuszczać rodzime kraje, zaś tam mogły rozwijać się w zasadzie bez większego skrępowania. Wiele tego typu grup przybyło do Stanów Zjednoczonych z Niemiec i Europy Północnej⁶⁶. W kolejnych rozdziałach Dixon scharakteryzował różne, nieraz bardzo dziwaczne z punktu widzenia Europejczyka, religie i związki wyznaniowe. Należały one do typowych dla USA ruchów przebudzeniowych.

⁶³ Tamże, s. 234–235.

⁶⁴ Jakób G–T., *Sceny z posiedzeń sądowych: Nowożytni prorocy*, „PT”, nr 29 z 21 lipca 1867, s. 231.

⁶⁵ Tamże, s. 232.

⁶⁶ S. E. Ahlstrom, dz. cyt., s. 491; L. Foster, *Communitarian Movements and Groups*, [w:] *Encyclopedia of United States in the Nineteenth Century*, vol. 1, ed. P. Finkelman, New York 2001, s. 291–295.

Najwięcej miejsca poświęcił Dixon mormonom. Podróżnik zaczął pisać o nich pod koniec pierwszego tomu. Warto zaznaczyć, że opowieść swoją kontynuował przez większą część kolejnego tomu. Dixon był pod wrażeniem wyglądu Salt Lake City, stolicy stanu Utah, które opisał dość szczegółowo. Sporo miejsca poświęcił przedstawieniu historii powstania mormonów i ich ucieczce na Zachód. Przypominał, że na początku wyznawcy tej religii musieli walczyć z wieloma przeciwnościami, ale dość szybko udało się im stworzyć kościół, z którym trzeba było się liczyć. Swoją liczebność powiększali, między innymi prowadząc akcje misyjne w różnych częściach świata. Zaznaczał, że agitację przeprowadzano jedynie wśród ubogich, ponieważ łatwiej ich było przekonać do tak kontrowersyjnej wiary i zachęcić do podróży w odległe regiony USA⁶⁷.

Dixon w swojej pracy przybliżył główne zasady wiary mormońskiej. Nie uciekał też od tematów kontrowersyjnych, a takim był problem wielożeństwa. Tłumaczył, że mormoni uznawali małżeństwo za główny obowiązek ziemski człowieka. Twierdzili, że przykład musiał iść od góry, stąd też kapłanami i starszymi nie mogły zostać osoby bezżenne. Podróżnik zaznaczał przy tej okazji, że liczba żon zależała od pozycji społecznej członka kościoła oraz zamożności, ponieważ mąż miał obowiązek wyżywić rodzinę. Najwięcej żon posiadał prezydent, którym był wówczas Brigham Young. Dixon nie do końca wierzył zapewnieniom głowy kościoła mormońskiego, że jego postępowaniem nie kierowały zachcianki zmysłowe. Jego zdaniem, mormoni zaczerpnęli ze starych religii, choćby z judeochrześcijaństwa, to, co było dla nich korzystne. Twierdził, że mormonizm był religią mężczyzn, a kobiety wiara ta poniżała i kierowała na boczne tory⁶⁸.

Sporo miejsca poświęcił Dixon społeczności „drżących” (*Shakers*), w której spędził kilka dni. Kościół ten stworzyła w XVIII wieku w Wielkiej Brytanii Ann Lee. Dixon tłumaczył, że „drżący” wierzyli w to, że odrodzenie może nastąpić tylko dzięki wyrzeczeniu się pokus cielesnych i własności oraz prowadzeniu cnotliwego życia. Nie odrzucali instytucji małżeństwa, ale uznawali ją za niższą formę społeczną. Angielski podróżnik interesował się przede wszystkim sposobem rekrutowania nowych wyznawców, bowiem członkowie tej społeczności żyli w celibacie, co powodowało, że gmina nie powiększała swojej liczebności w sposób naturalny. Z drugiej strony celibat nie był na tyle atrakcyjny, by pociągał nowych rekrutów, podobnie jak prowadzenie skromnego, pozbawionego przyjemności życia. Ogromne wrażenie zrobiła na Dixonie gmina „drżących”. Było to miejsce bardzo zadbane, pełne zieleni, kwiatów, a malownicze zakątki przypominały mu raj na ziemi. Polecał te okolice wszystkim, którzy szukali spokoju, ponieważ życie toczyło się tam powoli, bez pośpiechu, hałasu i kłótni⁶⁹.

Kolejną grupę tworzyli „spirytyści”, którzy wierzyli w duchy, a także utrzymywali, że mają dar jasnowidzenia i leczenia chorych. Dixon miał okazję bliżej zapoznać się z nimi w czasie zjazdu, który odbył się w Providence⁷⁰. Dalej podróżnik napomynał o małych grupach o mniejszym znaczeniu, skupionych wokół Elizabeth

⁶⁷ H. Dixon, dz. cyt., t. 2, s. 3–39.

⁶⁸ Tamże, t. 2, s. 41–106.

⁶⁹ Tamże, t. 3, s. 10–53.

⁷⁰ Tamże, t. 3, s. 60–74.

Denton i Elizy Farnham, które wykazywały wyższość kobiety nad mężczyzną. Kolejną osobliwą religią omówioną przez Dixona byli „tunkersi”. Podobnie jak „drzący”, żyli w celibacie, chociaż nie rezygnowali z możliwości zawierania małżeństw⁷¹. Większą uwagę skupił Dixon na „perfekcjonistach”, czy, jak ich czasem nazywano, „gminie wolnej miłości”. Zgromadzenie wzbudzało spore zainteresowanie ze względu na bardziej swobodne obyczaje, gdyż członkowie zgromadzenia uznawali żony i dzieci za wspólną własność. Negowali również podobno zbyt nieskrępowane zachowanie, ale stanowczo odrzucali związki monogamiczne. Grupa powstała w Ameryce. Jej twórcą był John Humphrey Noyes⁷².

Reasumując: problematyka amerykańska pojawiała się na łamach „Przeglądu Tygodniowego” wielokrotnie. Najczęściej wybierano takie tematy, które uważano za użyteczne dla mieszkańców ziem polskich. W części artykułów dotyczących spraw polskich wplataną wątki amerykańskie. W tym wypadku przykład Stanów Zjednoczonych miał tylko zobrazować, jak z danym problemem radzono sobie za oceanem. W ten sposób postępowano zwłaszcza wtedy, gdy uważano, że stosowaną w innym kraju praktykę należało przenieść na rodzimy grunt. Dość często w artykułach podawano przykłady, jak w odległych krajach, w tym w Stanach Zjednoczonych, rozwiązywano różnego rodzaju problemy i jakie nowinki technologiczne wykorzystywano w gospodarce. W ten sposób chciano zwrócić uwagę rodzimych przedsiębiorców na światowe tendencje i zachęcić do rozwoju oraz zastosowania najnowszych wynalazków.

Stany Zjednoczone na łamach „Przeglądu Tygodniowego” jawiły się jako młode, dynamicznie rozwijające się państwo, któremu udało się w krótkim czasie osiągnąć znaczącą pozycję na świecie⁷³. Prezentowano jednak na ich temat bardzo wybiórcze informacje. Przede wszystkim takie, które były przydatne w realizacji programu pisma, a niekoniecznie te, które przybliżyłyby czytelnikom tę zamorską republikę. W „Przeglądzie Tygodniowym” sporo miejsca poświęcono „kwestii kobiecej”. W związku z tym nie mogło zabraknąć informacji z Ameryki, gdzie ruch emancypacyjny był najbardziej rozwinięty. Redaktorom czasopisma chodziło przede wszystkim o dopuszczenie kobiet do pracy i poszerzenie spektrum wykonywanych przez nie zawodów. Na tym etapie nie chciano jeszcze dyskutować na temat kształcenia akademickiego. Dostrzegano jednak, że to Amerykanki w tej sprawie już wywalczyły najwięcej.

W „Przeglądzie Tygodniowym” zaprezentowano też niektóre amerykańskie osiągnięcia gospodarcze. Interesowano się najnowszymi rozwiązaniami technologicznymi. Dostrzeżono amerykańskich wystawców na kolejnych wystawach światowych (paryskiej z 1867 roku i wiedeńskiej z 1873 roku). Wystawa zorganizowana w 1876 roku w Filadelfii na łamach tego tygodnika również nie przeszła bez echa, podobnie jak w innych warszawskich dziennikach i periodykach.

Co ciekawe, badane czasopismo sporo miejsca poświęciło mało znanej na ziemiach polskich literaturze amerykańskiej. Mimo że ani kultura, ani literatura te-

⁷¹ Tamże, t. 3, s. 74–95.

⁷² Tamże, t. 4, s. 3–45.

⁷³ Rozwinięcie poruszanych w artykule wątków w monografii: A. Stocka, *Oblicza Ameryki. Stany Zjednoczone w świetle prasy warszawskiej z lat 1865–1877*, Oświęcim 2016.

go kraju nie wzbudzały większego zainteresowania publicystów, to kilku tamtejszych twórców zyskało pewne uznanie w oczach europejskich krytyków.

Bibliografia

- Drexlerowa A. M., Olszewski A. K., *Polish Participation In World Exhibitions 1851–2005*, Warszawa 2008.
- Foster L., *Communitarian Movements and Groups*, [w:] *Encyclopedia of United States in the Nineteenth Century*, vol. 1, ed. P. Finkelman, New York 2001.
- Kmiecik Z., *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu: (1864–1885)*, Warszawa 1871.
- Łojek J., Myśliński J., Władyka W., *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988.
- Markiewicz H., *Pozytywizm*, wyd. 5, Warszawa 2000.
- Russian-American Dialogue on Cultural Relations: 1776–1914*, ed. by N. E. Saul, R. D. McKinzie, Columbia-London 1997.
- Rydel R. W., Findling J. E., Pelle K. D., *Fair America: World's Fairs in the United States*, Washington-London 2000.
- Stocka A., *Udział Polaków w wystawie w Filadelfii w 1876 r. w świetle korespondencji prasy warszawskiej*, „Białostockie Teki Historyczne” 2013, nr 11.

OBRAZ EUROPY W PUBLIKACJACH „ODESKIEGO WIESTNIKA” Z 1873 ROKU

Wybór roku 1873 w celu przedstawienia obrazu Europy w publikacjach dziennikarzy „Odeskiego Wiestnika” nie jest przypadkowy – rok ten zapisał się w historii wydarzeniem, które poruszyło nie tylko samą Europę, ale też cały świat. Odbyła się wówczas Wystawa Światowa w Wiedniu¹, która wpłynęła na zmianę postrzegania Rosji w Europie, a także na wyobrażenia Rosjan o Europie i świecie.

Pierwsza publikacja pojawiła się w numerze 89 „Odeskiego Wiestnika” z 1873 roku pod tytułem *Otwarcie Wystawy Światowej w Wiedniu*².

Autor artykułu (podpisany inicjałami Ok. M.) nie krył swojego zaskoczenia i zachwytu, jakie wywołał w nim rozmach przedsięwzięcia, a także różnorodność eksponatów obrazujących działalność kulturową narodów. Dziennikarz znalazł się pod ogromnym wrażeniem ilości eksponatów, będących prawdziwym świadectwem istnienia różnych krajów i życia poszczególnych narodowości. Autor relacji podkreślił, że pośród wielu budowli – stworzonych w stylu i na wzór dzieł narodowych – znajdował się tam „nawet japoński dom z dworem, pełen różnych japońskich motywów”, którego wygląd uzmysłowił mu pewną bliskość Europy i krajów wschodnich oraz ich osiągnięć nie tylko w sferze przemysłu, ale także kultury.

Na szczególną uwagę zasługuje spostrzeżenie autora nawiązujące do tego, w jaki sposób eksponaty odzwierciedlały ducha danej epoki:

¹ Światowa wystawa w Wiedniu odbyła się po raz pierwszy w 1873 roku. Została ona szczególnie wyróżniona w uroczystej przemowie austriackiego imperatora Franciszka Józefa, który oficjalnie otwierał wystawę 1 maja, określając ją mianem „pokojoyej rywalizacji między kulturami całego świata”. Na wystawie zaprezentowały się wiodące kraje, w tym: Anglia, Niemcy, Francja, USA, Rosja, Węgry, Japonia, Turcja i wiele innych. Zadaniem organizatorów było przedstawienie różnorodności krajów w takich sferach jak przemysł, rolnictwo i leśnictwo, a także w aspektach: kulturowo-etnograficznym, edukacyjnym i wojskowym. Rosyjski pawilon wystawowy, który zgodnie z relacjami rosyjskich korespondentów był bogato wyposażony w różnego rodzaju eksponaty, zaczynając od „obuchowskiej Car puszki” i kończąc na tzw. „rosyjskim sposobie nauki rzemiosła”, został nagrodzony wielkim złotym medalem. Według projektu architekta G. Winterhaltera zbudowano wielką izbę, która powstała na wzór budowli dawniej zamieszkiwanych przez chłopów z guberni kostromskiej. Wzniesiono też pawilon imperatora (arch. I. A Monighetti), zaprojektowany w stylu bojarских horomów. Szczegółowo zaprezentowano również przedmioty codziennego użytku, ozdoby ludowe, różnego rodzaju tkaniny, wyroby z drewna, itp.

² „Одесский вестник” 1873, nr 89, s. 375.

(...) ten Prater³, w którym teraz panują trud ludzkiej pracy, rozum i wiedza, w końcu poprzedniego stulecia był jeszcze specjalnie uprzywilejowaną areną do próżnych zabaw władców, spędzających tu swój czas na bezmyślnych i bez troskich polowaniach: wejście do niego było całkowicie zabronione dla niearystokratycznej części społeczeństwa.

Znamienity Józef II jako pierwszy oznajmił: wejście do Prateru jest dozwolone dla wszystkich. Monarsze z habsbursko-lotaryńskiego domu niełatwo było wprowadzić taką zmianę przy panujących ówczesnie poglądach arystokracji⁴.

Wydawać by się mogło, że autor artykułu zachwyca się połączeniem arystokratyzmu i demokratycznego rozmachu cesarza, który swoim nietypowym zachowaniem zadziwił cały świat.

Obraz nietypowego monarchy niejednokrotnie pojawiał się na stronach „Odeskiego Wiestnika”. Warto nadmienić, że w jednym z numerów autor poświęcił cały artykuł, by szczegółowo opisać uroczyste wystąpienie cesarza Franciszka Józefa, przemawiającego w kilku językach (niemieckim, francuskim, włoskim, węgierskim, polskim, angielskim i hiszpańskim). Ponadto autor zrelacjonował osobliwą rozmowę władcy z japońskim księciem⁵.

Warto zaznaczyć, że autor w swoim artykule nie tylko dokładnie opisał wszystkie (26) ekspozycje Wystawy Światowej w Wiedniu, ale również sporządził ich dokładny spis wraz z kilkoma komentarzami. Ponadto narrator niejednokrotnie podkreślał kulturową misję samej wystawy: „Celem wystawy (jak zostało to ujęte w jej programie) jest poglądowe przedstawienie i tym samym wsparcie dalszego rozwoju kultury naszej epoki i wspólnej działalności ekonomicznej narodów”⁶.

Należy podkreślić, że o kulturowym i politycznym życiu Austrii na bieżąco informowano w takich rubrykach „Odeskiego Wiestnika”, jak „Wiadomości różne” czy „Wiadomości zagraniczne”. Pośród tematów, które były poruszane w dzienniku, warto wymienić wprowadzenie zmiany do ustawy o wyborach. W artykule autor zaznacza, że zgodnie z nakazem imperatora wybory stały się bezpośrednie i bardziej demokratyczne, o czym świadczy ilość posłów, np.: Dolna Austria – 35 posłów, Boemia – 90, Górna Austria – 17, Bukowina – 8 i Galicja – 60 posłów⁷.

W 1873 roku kwestia charakteru wyborów była wielokrotnie poruszana w „Odeskim Wiestniku”. Stale też akcentowano niejednoznaczność pozycji wschodniej Galicji ze względu na decyzję o wprowadzeniu języka rosyjskiego i niemieckiego do placówek oświatowych na jej terytorium. Na stronach dziennika informowano także o zebraniach i debatach Rady Ruskiej we Lwowie oraz poruszano kwestie dotyczące zwiększenia wpływów austriackich na tym polskim terytorium⁸. Pojawiały się także komunikaty o walce rządu austriackiego z galicyjskimi Polakami⁹.

³ Wiedeński Park Miejski, Prater, zgodnie z dekretem imperatora z 1766 roku stał się terenem przeznaczonym do użytku publicznego, dostępnym dla każdego mieszkańca miasta w celach rekreacyjno-wypoczynkowych i był miejscem, w którym odbyła się Wystawa Światowa w 1873 roku.

⁴ „Одесский вестник” 1873, nr 89, s. 375.

⁵ Tamże, nr 96, c. 417.

⁶ Tamże, nr 95, c. 413.

⁷ Tamże, nr 2, c. 97.

⁸ Tamże, nr 58, c. 243.

⁹ Tamże, nr 58, c. 277.

Należy również wspomnieć, że w „Odeskim Wiestniku” z 1873 roku pojawiały się publikacje dotyczące stosunków austriacko-polskich, informujące o uznawaniu przez rząd austriacki kulturowej roli Polaków w życiu Europy.

Nawiązując do tego, w rubryce „Wiadomości zagraniczne” (Nr 93) zamieszczono wzmiankę o otwarciu siedziby Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, co zostało zinterpretowane jako znaczne ustępstwo rządu austriackiego wobec reprezentantów narodowości polskiej¹⁰.

Wszystkie wydania „Odeskiego Wiestnika” z kwietnia i maja (i z dwóch pierwszych miesięcy letnich) 1873 roku zawierają stałą rubrykę „Wienskaja Wystawka” («Венская выставка»), za każdym razem poświęconą jakiemuś konkretnemu tematowi, na przykład: *Obecna sytuacja szkół w różnych państwach, Preparaty anatomiczne, Typy narodowe mieszkańców różnych państw na wystawie, Międzynarodowa wystawa sadownictwa i ogrodnictwa, Angielskie biskopaty i konserwy*; poszczególne wydania przeglądu zostały poświęcone takim czy innym zjawiskom (osiągnięciom) w tych lub innych krajach, chociażby: o rumuńskim gruncie i przemyśle, o gospodarce rolnej Europy i Ameryki; oddzielny materiał został poświęcony Japonii (*Japonia na wystawie w Praterze*). Japonią szczególnie zachwycają się korespondenci, podkreślając niespotykaną europeizację mieszkańców tego bardzo konserwatywnego w podejściu do zmian kulturowych kraju: oto korespondent zaznacza, że po 20 latach, nauczywszy się choćby jednego języka europejskiego, Japończycy nie odróżniają się od cywilizowanych Europejczyków ani zewnętrzną ogładą, ani świadomością mowy¹¹.

Należy podkreślić, że w miarę, jak wystawa światowa w Wiedniu zyskiwała rozgłos w Europie i na całym świecie, zaczęły pojawiać się i pewne głosy krytyczne dotyczące jej politycznego charakteru. W „Odeskim Wiestniku” (Nr 103) podkreślano, że cel zbliżenia narodów, wymiany myśli nie był jednak w pełni realizowany w czasie wystawy; towarzyszyły jej liczne niepowodzenia i nieszczęścia (niesprzyjające warunki atmosferyczne, brak dobrego przygotowania wielu pawilonów, kryzys finansowy, epidemia cholery, która rozprzestrzeniła się od Wiednia do Pesztu).

Dość prowokacyjnie nazwał też rosyjski korespondent wystawę światową w Wiedniu „żydowską symulacją giełdową”, która może mieć tylko jeden cel polityczny: być środkiem umocnienia się niemieckiej partii konstytucyjnej (gdyby nie nastąpił kryzys finansowy) oraz miejscem spotkania kilku monarchów¹².

Pomimo że w okresie kwietnia i maja, lecz również w okresie letnich miesięcy, uwaga mieszkańców Odessy była zwrócona na wydarzenia wystawy wiedeńskiej, niezmiernie zainteresowanie publicystów budziło, jak wcześniej, politycznie i kulturowe życie Francji, a w szczególności Paryża.

Korespondenci niezwykle dokładnie opisywali francuski dział wystawy wiedeńskiej, poświęcony zagadnieniom oświaty i eksponujący ustawodawczy charakter wprowadzenia edukacji obowiązkowej już w 1793 roku. Tym samym Francja za-

¹⁰ Tamże, nr 93, s. 401.

¹¹ Tamże, nr 107, s. 465.

¹² Tamże, nr 103, s. 444.

demonstrowała nieprzeciętny w tych czasach poziom edukacji, a także objęcie kształceniem różnych warstw społecznych kraju.

Rubryka „Aktualności zza granicy” niemal zawsze zawierała przegląd wydarzeń dotyczących partii republikańskiej – wśród kierunków działań partii szczególną uwagę zwracano na: dbałość o edukację (zwiększenie wynagrodzeń nauczycieli), doprowadzenie do stanu użyteczności budynków i pomników w Paryżu, rozwój myśli dydaktycznej. Na przykład w jednym z numerów „Odeskiego Wiestnika” podano, że Louis Adolphe Thiers nie tylko pracuje nad artykułem o pochodzeniu człowieka, lecz również czujnie obserwuje wydarzenia polityczne¹³. Artykuł zawiera wyraźną aluzję do zainteresowania francuskich republikańców teorią Charlesa Darwina, co było dosyć charakterystyczne dla świadomości społecznej Europejczyków tego okresu, a w szczególności Francuzów przodujących w zakresie idei humanistycznych. Wypadałoby szczególnie podkreślić fakt, że na stronach „Odeskiego Wiestnika” z 1873 roku wydarzeniom politycznym, społecznemu życiu Europy (regularnie opisywanego w każdym numerze gazety) przypisywano duże znaczenie, jednakże równie wiele wagi poświęcano jej życiu kulturalnemu, a przede wszystkim muzyce. Można założyć, że to właśnie z rozwojem teatru muzycznego (oper, komedii muzycznej, operetki) bezpośrednio związane było zjawisko edukacji estetycznej, określające poziom wyrobienia publiczności.

Szczególna uwaga na stronach pisma z końca lat 60. i 70. XIX wieku zwrócona była na przedstawienia operowe, tournée artystów, analizę tego albo innego utworu operowego zagranicznych bądź rosyjskich kompozytorów, odbiór opery i twórczości muzycznej (nawet, czasami, na osobowość wybitnego kompozytora).

Opera jako najbardziej elitarna, synkretyczna forma sztuki, w takim samym stopniu co literatura, przyczyniła się do ukształtowania się osobnego typu publiczności.

Trudno się nie zgodzić z obserwacjami Małgorzaty Sokalskiej, która po przeanalizowaniu recenzji i innych wypowiedzi krytyków-pozytywistów warszawskich tamtego okresu zauważyła, że począwszy od epoki romantyzmu ten gatunek posiadał szczególną siłę motywacji, zdolność do tworzenia nowych pozycji estetycznych, łączących operę z artystyczno-estetycznym światopoglądem epoki¹⁴.

W podobnych interpretacjach oper i operetek (komedii muzycznych, farsy) tego okresu badaczka wskazała zasady, pozwalające na wpisanie tego gatunku w różne konteksty kulturowe¹⁵. Przy tym podkreśliła stopniowe pokonywanie tendencji romantycznych w sztuce operowej tamtego okresu. Ponadto, według niej, opera uważalnie wpisywała się w różne sfery pozytywistycznego światopoglądu.

Interesujące jest to, że już w artykułach i notatkach „Odeskiego Wiestnika” z roku 1873 zaczyna pojawiać się chwyt oceniający zalety artystyczne opery jako przedstawienia teatralnego, jak i utworów masowej sztuki popularnej (operetek, oper komicznych) jako zjawiska odzwierciedlającego po raz kolejny upodobania,

¹³ Tamże, nr 121, s. 535.

¹⁴ M. Sokalska, *Opera w oczach pozytywistów*, [w:] *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015, s. 291–306.

¹⁵ Tamże, s. 306.

muzyczne, gusta publiczności, pozwalające z kolei na diagnozowanie jej statusu społecznego¹⁶. Większość publikacji „Odeskiego Wiestnika” z roku 1873 poświęcono życiu muzycznemu Europy, a w pierwszej kolejności inscenizacjom oper i operetek francuskiego kompozytora, dyrygenta teatralnego i wiolonczelisty Jacquesa Offenbacha (1819–1880)¹⁷.

Jego twórczość współcześni oceniali niejednoznacznie. W każdym razie wszyscy byli zgodni co do tego, że w jego operetkach została wyrażona przedstawiona struktura paryskiego społeczeństwa, którego wizerunek kulturalny kształtował się także pod wpływem jego utworów.

Jak wynika z obserwacji Siegfrieda Kracauera (S. Kracauer, *Jacques Offenbach i Paryż jego czasów*, przeł. A. Sapołiński, Warszawa 1992), pruskie pochodzenie kompozytora powodowało, że w Paryżu był on odbierany dwuznacznie. W swojej książce opublikowanej w 1937 roku w Amsterdamie Kracauer pisze o pewnym wyobcowaniu Offenbacha, oddaleniu od środowiska paryskiego, zaszyfrowanym w jego muzyce¹⁸. Jego muzyka, o czym świadczy książka i niezrealizowany scenariusz filmu Kracauera, była akompaniamentem do życia ulicy, inspirację do libretta znajdował on na bulwarze, w miejscu, gdzie można było obserwować biednych, bezdomnych, bezrobotnych.

Informacje o deprawującym wpływie „bufonady muzycznej” Offenbacha¹⁹ można znaleźć i w przeglądach „Odeskiego Wiestnika” z 1873 roku, choćby w numerze 62: mowa tu o tym, że zarówno dramaty Aleksandra Dumasa-syna, jak i operetki Jacquesa Offenbacha, straciły dla Francuzów wcześniejszą atrakcyjność i urok²⁰. Autor publikacji wiąże ten stan rzeczy z upadkiem II Cesarstwa Francuskiego, wraz z którym odchodzi i ten rodzaj sztuki, który miał deprawujący wpływ na inteligencję.

Uwagi czytelników nie mógł nie przyciągnąć artykuł zamieszczony w „Odeskim Wiestniku” z 1873 roku (nr 95) *Szekspir a Offenbach* („Troilus i Kresyda” *Szekspira*, „Piękna Helena” *Offenbacha*), którego autor został podpisany niezidentyfikowanym kryptonimem С.И.С.-ский. Autor tego bardzo obszernego – nasyco-

¹⁶ Należy zauważyć, że w artykule *Opera w oczach pozytywistów* Małgorzata Sokalska zwraca uwagę, że w recenzjach wystawianych oper krytycy „Przeglądu” nie różnicują repertuaru operowego i operetkowego. W ten oto sposób czytelnik „Przeglądu” zostaje utwierdzony w przekonaniu, że dzieła tej miary, co *Wolny strzelec* Webera z jednej strony, a *Pensjonarki* Suppého z drugiej, należą do tego samego gatunku (s. 295).

¹⁷ Należy zaznaczyć, że do 1873 roku Jacques Offenbach napisał i wystawił liczne opery, wśród nich są: *Piękna Helena* (1864), *Sinobrody* (1866), *Paryskie życie* (1866), *Périchole* (1868), *Rozbójnicy* (1969). Jednocześnie w rezultacie wojny francusko-pruskiej Offenbach ulega atakom z obydwu stron, jest oskarżony o rozpowszechnianie rozwiązłości, podważenie francuskiej idei monarchistycznej, co według kręgów (sił) pravicowych sprzyjało porażce Francji.

¹⁸ O refleksjach Siegfrieda Kracauera, jego książce i niezrealizowanym scenariuszu filmu o J. Offenbachu pisze T. Majewski w artykule *Frankfurt pisze dla Hollywood. O genezie scenariuszy filmowych „Jacques Offenbach” i „Below the Surface”*, „Teksty Drugie” 2015, nr 6, s. 15–30.

¹⁹ W 1855 roku, na który datuje się narodzenie operetki jako gatunku, J. Offenbach otworzył mały Théâtre des Bouffes-Parisiens, gdzie wystawiano jego jednoaktowe opery komiczne z charakterystycznymi bogatymi fabułami, pełne żywej akcji i szybkich (nazywanych buffonadowymi) recytatywów.

²⁰ „Одесский вестник” 1873, nr 62, s. 261.

nego interesującymi, lingwistyczno-literaturoznawczymi uwagami – artykułu²¹ swoją analizą stara się udowodnić, że Offenbach w operetce *Piękna Helena* stworzył karykaturę bogów (przekształcił córkę Jowisza i Ledy w paryską kokietkę, szybkonogiego Achillesa – w gburą, Kalchasa – w Sumera, stręczyciela i oszusta...) w ślad za Williamem Szekspirem, który 250 lat wcześniej wystąpił przeciwko panowaniu klasycyzmu w Anglii czasów monarchii oświeconej królowej Elżbiety. Twórca tekstu przypomina między innymi o sparodiowaniu przez Szekspira specyficznego, „śmiesznego” języka, wymyślonego przez Johna Florio arystokratycznego żargonu, i śmiałym wprowadzeniu do *Troilusa i Kresydy* prostackiego języka ludowego²².

Istotnych różnic w karykaturalnym przedstawieniu bohaterów przez Szekspira i Offenbacha autor dopatruje się w tym, że drugi z nich zupełnie odszedł od pierwowzoru: jego – wzorowane na *Iliadzie* Homera – postacie odbierane są jako parodia obyczajów paryskich.

Jakkolwiek by nie było, na stronach „Odeskiego Wiestnika” z 1873 roku odnajdujemy wiele dowodów na to, że artystyczna społeczność miasta niejednokrotnie zwracała się do twórczości Offenbacha. Między innymi w rubryce „Mieszanina” (Смесь) znajdziemy informację o tym, że francuskie kółko arystokratyczne w Odessie pod nazwą „Union” wystawiło szereg przedstawień, wśród których była także operetka Offenbacha *Fritzchen*²³.

W rubryce „Mieszanina” (nr 118) czytamy szczegółowe sprawozdanie z wystawienia w odeskim teatrze „Ermitaż” na ulicy Kanatnej dwóch operetek Offenbacha *Périchole* i *Piękna Helena*²⁴. Podkreślając powodzenie tych przedstawień, autor artykułu radzi jednak wytrawnemu widzowi, aby udał się do ojczyzny tego „gatunku kaskadowego”, to jest do Paryża. Przy czym opinia ta stała się pretekstem do rozważań o przeznaczeniu operetki dla niższych warstw społecznych: „klasa zamożna na lato emigruje z Odessy w różne strony, a więc ewentualnymi zwiedzającymi »Ermitaż« pozostają ludzie niebogaci, którzy chcieliby do »Ermitażu«, ale kieszeń nie puszcza”.

Trudno wyobrazić sobie obraz Europy na stronach „Odeskiego Wiestnika” z 1873 roku bez przedstawienia obrazu życia Paryża, o którym piszą korespondenci gazety nie tylko dzięki operetkom Offenbacha, ale i różnym wydarzeniom z życia społecznego i kulturalnego. Wydanie lutowe zawiera informację o rozgłosie, jaki wywołały wygłoszone w Paryżu w sali bulwaru Kapucynów wykłady pani d’Erikur, mieszkającej przez kilka lat w USA i badającej tam polityczną i społeczną orientację społeczeństwa amerykańskiego²⁵. Autor artykułu nader entuzjastycznie ocenia postępowe tendencje myśli społeczeństwa francuskiego, które właśnie z witalnością kobiet wiązało postęp nowoczesnego świata.

²¹ Zwróćmy uwagę na następującą uwagę autora artykułu: „ze względu na to, że nie posiadam pod ręką wydania Niekrasowa i Gerbela, sam tłumaczę tekst Szekspirowskiego oryginału”. С.И.С.-ский, *Шекспир а Offenbach* („Troilus i Kresyda” Szekspira, „Piękna Helena” Offenbacha), „Одесский вестник” 1873, nr 95, s. 409.

²² Tamże, s. 410.

²³ Mowa zapewne o operetce Offenbacha *Litzchen i Fritzchen*.

²⁴ „Одесский вестник” 1873, nr 118, s. 521.

²⁵ Tamże, nr 25, s. 103.

Wśród nowości literackich pojawiających się w Paryżu w 1873 roku korespondenci rubryki „Wiadomości różne” odnotowują II tom prac Charlesa Darwina *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* w tłumaczeniu z angielskiego I. Muline i z przedmową znanego badacza przyrody Karla Vogta, który, jak zaznacza autor, objaśnia i przedstawia znaczenie dzieła²⁶. Znamienne jest, że nacisk w tym artykule położony został na przedmowę do znanej pracy Charlesa Darwina niemieckiego naukowca, filozofa, politycznego działacza Karla Vogta (1817–1895). Jak wiadomo, jego parysko-nicejskie *Listy fizjologiczne* (1844–1846) zostały napisane w oparciu o badania z zakresu zoologii i geologii tego okresu. Choć Vogt był aktywnym zwolennikiem darwinizmu, jego poglądy w niektórych punktach różnią się niekiedy od stanowiska Darwina, szczególnie jeżeli chodzi o zagadnienia przynależności odmiennego umysłowo („niższego”) osobnika do rasy „wyższej”. Należy powiedzieć, że autor artykułu nie koncentruje na tym uwagi, tym samym wzmagając zainteresowanie czytelnika pracą Darwina, jego ogólnohumanistycznymi ideami.

Znamienym jest, że podobnie jak w poprzednich latach w „Odeskim Wiestniku” z 1873 roku pojawiały się szkice o charakterze poznawczym, które przedstawiały czytelnikowi życie społeczne i kulturalne tego lub innego europejskiego miasta, lubianego i odwiedzanego przez turystów. 14 marca 1873 roku został opublikowany szkic nieznanego dziś autora zatytułowany *Nicea i jej życie społeczne*²⁷.

Zainteresowanie autora artykułu Niceą zostało wywołane nie tylko jej historią, klimatem, ale i szczególną atmosferą kosmopolityzmu, współistnienia w mieście licznych narodowości: „W narzeczu jej mieszkańców spotyka się wiele słów i wyrażeń greckich, łacińskich, arabskich, celtyckich, hiszpańskich i genueńskich, co dość wyraźnie wskazuje na minione życie polityczne Nicei”²⁸. Autor zwraca uwagę na międzykulturowy charakter życia tego elitarnego uzdrowiska, tak lubianego przez inteligencję wszystkich krajów. „W mieście wydaje się siedem gazet po francusku, włosku i angielsku, funkcjonuje dziesięć księgarń z wszystkich części świata...”²⁹.

Następnie autor wylicza szereg rosyjskich periodyków regularnie dostarczanych do Nicei: „Moskiewskie Wiadomości”, „Sankt-Petersburskij Wiestnik”, „Golos”, „Russkij Wiestnik”, „Wiestnik Europy”³⁰. Interesujące, że spojrzenie obserwatora w tym artykule skierowane jest zarówno na istotne zdarzenia z życia miasta, jak i zupełnie mało znaczące drobiazgi (pisze o tym, jakie przedmioty o wartości antykwarycznej można znaleźć w sklepach Nicei), które nie powinny umknąć uwagi człowieka długo żyjącego w tym kurorcie i znającego go nie tylko z książek i czasopism.

Ważnym spostrzeżeniem autora szkicu jest jego pogląd, że zimą zjeżdżają tu chorzy z całego świata, przeważają zaś Anglicy i Amerykanie: „Rosjanie nie odgrywają tu znaczącej roli i kiedy spacerujesz po mieście, prawie nigdzie nie spo-

²⁶ Tamże, nr 41, s.167.

²⁷ А. Улис. *Ницца и её общественная жизнь*, „Одесский вестник” 1873, nr 68, s. 285.

²⁸ Tamże.

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże.

tkasz śladów elementu rosyjskiego”³¹. Obserwator trybu życia Nicei zauważa również, iż miejscowi mieszkańcy cenią sobie obecność cudzoziemców, dla których właśnie działają tu teatry (operowy i dramatyczny), organizowane są bale, funkcjonują kluby. Obraz nęcącego życia kulturalnego Nicei uzupełniają opisy jej klimatu, który cieszył się sławą jeszcze za czasów Imperium Rzymskiego, a także jej okolic: gór, ogrodów, parków. Mimo wszystko, głównym przedmiotem zainteresowania autora pozostaje jej wielonarodowy tłum, który wyznacza charakter życia miasta. „Turysta spotka tu jakiś nowy świat o charakterze kosmopolitycznym, świat, któremu obcy jest merkantylizm, walki partii, intrygi i przemoc. Chory znajdzie tu spokój, ciszę i wszystkie warunki korzystne dla swojego rozstrojonego organizmu”³².

W ten oto sposób, jak wynika z publikacji w „Odeskim Wiestniku” z 1873 roku, na stronach gazety czytelnikom zaprezentowano obraz kulturalnej i oświeconej Europy, w której od polityki i walk stronnictw, ideologii ważniejszy jest wymiar kulturalnego i oświatowego rozwoju kontynentu. W ten sposób – przez edukację i kulturę – Europa zdobywa dominację na świecie. Ponadto europejska praktyka wykorzystywania rozmaitych osiągnięć naukowych we wszystkich sferach bytu społeczeństwa jest oceniana w wielu artykułach „Wiestnika” jako wiodąca i zasługująca na studiowanie i naśladowanie.

Równocześnie odesy korespondenci pisali o tym doświadczeniu jako o rezultacie wspólnych (w tym także rosyjskich) poszukiwań naukowych. Zauważono, iż obraz potężnej Rosji, co pokazała wystawa wiedeńska, stał się zauważalnym elementem europejskiej świadomości kulturalnej. Motywem przewodnim znaczącej części artykułów w piśmie stała się idea zbliżenia stylu życia, myślenia, jak również kulturalnego i naukowego rozwoju krajów i narodów.

W publikacjach roku 1873 pojawia się plastyczny, wyrazisty obraz nowoczesnej publiczności europejskiej, której koncepcja formułowała się, jak zauważali krytycy odesy, w związku z uświadomieniem najnowszych, kulturalnych (w pierwszej kolejności muzycznych, teatralnych) tendencji i zjawisk.

Uniwersalizm sztuki operowej, podobnie jak masowy charakter popularnych w ówczesnym czasie operetek (komedii muzycznych) Jaquesa Offenbacha, coraz bardziej oddziaływał na świadomość społeczną, a także ją kształtował.

Artykuły „Wiestnika” z roku 1873 pozwalają zauważyć, że lekkie, rozrywkowe gatunki muzyczne i literackie wciąż były uznawane za odzwierciedlenie nastrojów społecznych, stanowiły jeden ze środków satyry społecznej. Równocześnie obserwowane preferencje wyższych sfer (zarówno w Paryżu, jak i w Odessie) pozwalają na stwierdzenie, iż właśnie w związku z walką antagonistycznych pozycji estetycznych, tendencji artystycznych w epoce formuje się publiczność, która jest ukierunkowana pozytywnie, wykształcona, zorientowana w najnowszych osiągnięciach naukowych i obyta w światowej przestrzeni kulturalnej. Publiczność, o której można mówić jako społecznym organizmie, przez który wyraża się życie kulturalne Europy.

³¹ Tamże.

³² Tamże.

Bibliografia

- Majewski T., *Frankfurt pisze dla Hollywood. O genezie scenariuszy filmowych „Jacques Offenbach” i „Below the Surface”*, „Teksty Drugie” 2015, nr 6.
- „Одесский вестник” 1873.
- С.И.С.-ский, *Szekspir a Offenbach („Troilus i Kresyda” Szekspira, „Piękna Helena” Offenbacha)*, „Одесский вестник” 1873, nr 95.
- Sokalska M., *Opera w oczach pozytywistów*, [w:] *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015.
- Улисс А., *Ницца и её общественная жизнь*, „Одесский вестник” 1873, nr 68.



Opera w Odessie (1887), litografia XIX-wieczna

ZJAWISKO MAGII WOBEC POZYTYWISTYCZNEGO OBRAZU ŚWIATA W PRACACH WŁODZIMIERZA LESIEWICZA

Panujący w nowożytnym społeczeństwie rosyjskim światopogląd religijny kształtowała od wieków koncepcja relacji człowieka wobec Boga. Rozwiązania wszystkich problemów natury egzystencjalnej szukało się niegdyś w Biblii oraz w wierzeniach pogańskich, zachowanych także w chłopskich tradycjach. W związku z tym jeszcze dwieście lat temu tylko niektórzy filozofowie Imperium Rosyjskiego zadawali sobie otwarcie pytania o obraz nowożytnego świata oraz o właściwe w nim miejsce człowieka. Wśród rosyjskich naukowców i filozofów II połowy XIX wieku – wyłamujących się jednoznacznie z mentalnych ograniczeń własnej epoki – warto tu wymienić takie nazwiska, jak: Antonowicz, Bogdanow, Juszkiewicz, Kawielin, Kozłow, Lesiewicz, Michajłowski, Sołowjow czy Tkaczew.

Ukraińsko-rosyjski filozof-pozytywista Włodzimierz Lesiewicz (1837–1905) napisał w latach 1866–1876 wiele artykułów oraz prac naukowych o wymowie pozytywistycznej. Niektóre z tych tekstów pojawiły się częściowo na łamach rosyjskich czasopism, większość z jego prac została jednak opublikowana wiele lat później. Nic więc dziwnego, że duża część ówczesnych filozofów i naukowców mogła się do ich treści krytycznie ustosunkować dopiero na przełomie XIX i XX wieku¹. Jako pierwsze ukazały się zatem tomy filozoficzne Lesiewicza, badacza, który był – zdaniem wielu uczonych – jednym z czołowych myślicieli Imperium Rosyjskiego, poszukującym odpowiedzi na pytania egzystencjalne ujęte z perspektywy pozytywistycznej.

Między magią a religią

Obraz świata w twórczości Lesiewicza pozostaje dość złożony. Należy tu przede wszystkim szczególnie uważę skoncentrować na kwestii magii oraz religii. Jego pierwsze samodzielne teksty filozoficzne zatytułowane *Starożytna reakcja pogańska* (1864) i *Co to jest magia?* (1866) zostały bowiem poświęcone kwestiom reli-

¹ Д. Стейла, В. В. Лесевич и народное прочтение эмпириокритизма, [w:] *Наука и революция: Рецепция эмпириокритизма в русской культуре (1877–1910)*, Moskwa 2013, s. 17–18.

gnozawczym, w tym egzegezie zjawiska „mistyki”. Wywoływały one dyskusje w kręgach petersburskiej inteligencji (w tym Avenariususa) i po latach zainteresowały polskiego badacza Andrzeja Walickiego². Zauważalna w nich była bowiem zmiana pozytywistycznych poglądów Lesiewicza. Nie odrzucając definitywnie filozofii Augusta Comte’a (1798–1857), badacz zwrócił się w stronę metafizyki jako jednej z wizji świata. Według Lesiewicza, metafizyczny światopogląd potrzebował krytycznej metody jego analizy.

Warto w tym miejscu dodać, że Lesiewicz skomentował w powyższych artykułach wybór obranego przez siebie kierunku naukowej problematyki. Zdawał sobie przy tym sprawę z całej dwuznaczności prezentowanych w nich tez, szczególnie pod koniec XIX wieku, w państwie, w którym dominował jeszcze wschodniosłowiański model świata, wyróżniający się przeciw pobożnością i przesądami:

Nie spisuję w tym miejscu historii magii. Podaję tylko jej ogólną charakterystykę oraz definicję. Nie zapędzając się w ramy historycznych uwarunkowań, postaram się tu zebrać w jedną całość wszystkie charakterystyczne cechy magii, aby przedłożyć jej charakterystykę na tyle kompletną, by czytelnik, rozumiejąc mój pogląd, mógł wykrzyć obecność magii tam, gdzie, z powodu ciasnych ram mojego artykułu lub z innych powodów, nie mogę mu wskazać na jej wyraźną obecność³.

Boris Matiuszko, autor wstępu do nowego wydania jednego z tomów prac Lesiewicza, określił jego artykuły zatytułowane *Starożytna reakcja pogańska* i *Co to jest magia* jako „(...) pisma o religijnym charakterze – jako odpowiedzi na spirytyzyczny boom w Imperium Rosyjskim z początku 1870 roku”⁴. Wzrost zainteresowania spirytyzmem widoczny był przede wszystkim w literaturze europejskiej II połowy XIX wieku. Szczególne miejsce zajmowały tu przesłania od wielkich ludzi minionych epok, zwanych „władcami myśli”. Chodzi w tym miejscu głównie o Ojców Kościoła, filozofów, postaci historyczne, wreszcie pisarzy, czyli osoby cieszące się największym autorytetem w kulturze europejskiej.

W latach 1850–1900 utwory literackie otrzymany od „duchów” znanych twórców za pomocą magicznych stolików, zwykłych talerzy, mediumicznych transów lub bez żadnego pośrednictwa, prosto od zmarłych, ukazywały się w książkach oraz czasopismach i były żywo dyskutowane w ówczesnym społeczeństwie. Swoista „antologia pozagrobowej klasyki” na Zachodzie obejmowała pisma uzyskiwane od duchów: Homera, Wergiliusza, Dantego, Petrarki, Boccaccia, Miltona, Szekspira, Drydena, Byrona, Kornela, Goethego, Edgara Allana Poe’go i innych luminarzy literatury światowej⁵.

² Tamże, s. 41. Wszystkie cytaty (o ile nie zaznaczono inaczej) w przekładzie moim – S.D.

³ В. Лесевич, *Что такое магия?*, [w:] Луч: Учебно-литературный сборник, Petersburg 1866, s. 342.

⁴ Б. Матюшко, *Крупнейший российский позитивист (вступительная статья)*, [w:] *Собрание сочинений в 4-х томах*, Melitopol 2013, s. 44.

⁵ И. Винницкий, *Общество мертвых поэтов. Спиритическая поэзия как культурный феномен второй половины XIX века*, „Журнальный зал” 2005; <http://magazines.russ.ru/nlo/2005/71/vini7.html>.

XIX-wieczne teksty spirytystyczne miały przede wszystkim funkcję pragmatyczną: w dobie bez wiary i w czasach pogłębiającego się materializmu funkcjonowały na prawach naukowych dowodów i faktów potwierdzających istnienie życia pozagrobowego. Ówczesne preferencje czytelnicze kształtowały bowiem często obecność tematów „duchowych” w danej twórczości i niektóre (pseudo)fakty z mitów narosłych wokół biografii nowożytnych pisarzy, mające bezpośredni związek z problematyką wczesnej śmierci czy tajemniczych okoliczności z tym związanych.

Warto nadmienić, że oba wspomniane tu artykuły Lesiewicza zostały wydane w 1864 i 1866 roku, zatem zamysł ich napisania wyprzedzał rok 1870. Zainteresowanie pozytywisty problematyką religijną ujawniło się szczególnie pod koniec XIX wieku. To wtedy ukazał się drukiem jego cykl tekstów o buddyzmie, takich jak: *Buddyjski typ moralny* (1886), *Nowe tendencje w buddyzmie* (1887), *Buddyzm na Cejlonie* (1893), *Buddyzm według edyktów króla Asoki Wielkiego* (1893), a także *Buddyjskie legendy i ich stosunek do dogmatów buddyjskich* (1902).

Metafizyka Wschodu

Należy w tym miejscu uściślić, iż zainteresowanie Lesiewicza metafizyką Wschodu nie sprowadzało się w jego wypadku do zwykłego opisu tradycji i obyczajów narodów wschodnich. Uczony pragnął bowiem przedstawić w aspekcie porównawczym sposoby myślenia cywilizacji zachodniej oraz wschodniej⁶. Uważał, że metafizyczne pojęcia różnych starożytnych cywilizacji miały – na pewnym historycznym etapie – wspólne logiczne punkty widzenia, w wyniku czego pojawiła się filozofia pozytywizmu, godząca w sposób racjonalny różne wierzenia, tradycje i kultury.

Z drugiej strony, Lesiewicz w trakcie swych badań orientalistycznych utwierdził się we własnym, europocentrycznym stanowisku, podkreślając jednocześnie postęp w rozwoju zachodniej myśli naukowej. W kolejnych artykułach przeformułowywał z kolei własne tezy, dochodząc przy tym do różnorodnych wniosków. Był jednym z pionierów dokonujących analizy myślenia religijnego z punktu widzenia metod pozytywistycznych. Nie wszystkie jego sądy zostały jednak poddane obiektywnej krytyce.

Znamienne, że dość obszerny artykuł Lesiewicza pod tytułem *Pierwsze zwiastuny pozytywizmu* zawierał wyrazistą ocenę buddyjskiej filozofii i nauki. Zdaniem badacza, nie zostały one bezpośrednio zaliczone w poczet historii rozwoju europejskiej myśli naukowej. Jednym z dowodów, jaki wysnuwał uczony, był brak wzajemnej koherencji ideowej między filozofią indyjską a grecką:

(...) po wyczerpujących badaniach Celler'a przestano już sobie zadawać pytanie, czy warto jeszcze szukać korzeni greckiej kultury tak daleko. Najważniejsze było to, że ani jeden z sześciu systemów indyjskiej filozofii nie pozostawał wolny od silnych wpływów wedyzmu, ukierunkowanych na to, co ponadnaturalne. Ten sposób rozumowania był właściwy

⁶ Ю. Завгородній, *Володимир Лесевич та його зацікавлення Сходом*, [w:] *Наукові записки*. Т. 89. *Філософія та релігієзнавство*, Київ 2009, s. 51.

dla początkowej (teologicznej jeszcze) fazy rozwoju ludzkiego intelektu. Natomiast kolejny etap jego ewolucji zaczął się jeszcze formować na gruncie myśli metafizycznej, stanowiąc swoistą platformę do powstania i rozwoju europejskiej nauki nowożytnej. Chodzi w tym miejscu przede wszystkim o proces kształtowania się wiedzy, która pojawiła się po raz pierwszy u Greków, a dokładniej u włoskich Greków⁷.

Lesiewicz zaakcentował w swoich pracach nadrzędną rolę starożytnej filozofii greckiej, zwracając przede wszystkim uwagę na rozwój nauk ścisłych, a także na wytrwałość i niezależność badań antycznych Greków, wolnych praktycznie od wpływów irracjonalnych systemów myślowych⁸.

W ten sposób, idąc tropem dociekań wielu badaczy (na przykład Borisa Matiuszki, Tetiany Bierniukiewicz czy Jurija Zawgorodniego), można określić religijno-magiczną dominantę całej naukowej twórczości Lesiewicza. Ważną rolę w orientalistycznych studiach autora *Starożytnej reakcji pogańskiej* odgrywało także traktowanie ludzkiej jednostki jako istoty myślącej racjonalnie. Takie pojmowanie człowieka przez uczonego wpisywało się całkowicie w ramy jego pozytywistycznego światopoglądu. Z kolei buddyzm wspierał inny psychotyp człowieka, który – zdaniem badacza – był chorobliwy i nieprogressywny:

Buddyzm główną wagę przywiązywał do kontemplacji i towarzyszącej jej ekstazy. Duże znaczenie odgrywało w nim doświadczenie transu (...). Traktował ludzkie choroby jako jeden z przejawów naszego życia i jego cudownych fenomenów. Jednym z metafizycznych celów buddyzmu było, jak wiemy, odosobnienie od zgiełku tego świata. Wydawał się on więc mało przydatnym narzędziem do moralnego formowania ówczesnych mas społecznych⁹.

Rosyjska badaczka kultury oraz filozofii, Tetiana Bierniukiewicz, zauważyła jednak, że rozważania Lesiewicza często wzajemnie sobie przeczyły. Opisując na przykład system religijny Asioki Wielkiego, nie pisał o zbędności czy zacofoaniu religii Wschodu. Bierniukiewicz zwróciła uwagę na wstępny artykuł Lesiewicza do drugiego wydania poematu Arnolda Edwina (1832–1904, słynnego angielskiego badacza kultury orientalnej), pod tytułem *Światło Azji*. Jego tekst został po raz pierwszy opublikowany w 1879 roku; był owocem licznych podróży uczonego na Wschód w latach 70. XIX wieku. Poemat *Światło Azji* wzbudził duże zainteresowanie Lesiewicza, szczególnie urzekła go w nim kwestia buddyzmu. W 1890 roku zajmował się redakcją tego utworu podczas tłumaczenia go na język rosyjski:

Starając się uniknąć odchodzącego na dalszy plan elementu rytualistycznego, Asioka pragnie osiągnąć „istotę religii”, a im bardziej wskazuje on na wyższość tej istoty nad martwym obrzędem religijnym, tym jaśniejszą się ona staje. Będąc uwolniona z więzów formalizmu, religia ta przechodzi w życiową naukę o moralności – etykę¹⁰.

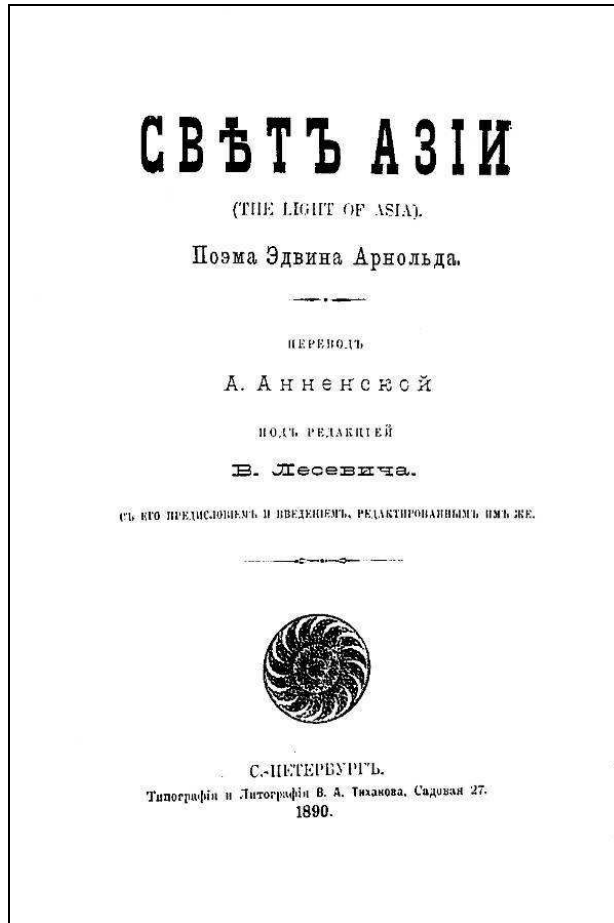
⁷ В. Лесевич, *Первые провозвестники позитивизма*, [w:] *Собрание сочинений*, t. 1, Moskwa 1915, s. 148–149.

⁸ Тамże, s. 149.

⁹ В. Лесевич, *Буддийский нравственный тип*, [w:] *Этюды и очерки*, Petersburg 1886, s. 375.

¹⁰ Т. Бернюкевич, *Буддизм в российской философской культуре. Чужое и свое*, Moskwa 2009, s. 82.

Powyższy cytat potwierdza, że Lesiewicz dostrzegał w buddyzmie, tak samo jak i w europejskich religiach oraz praktykach magicznych, zwiastuny postępu naukowego.



Artykuł Lesiewicza *Starożytna reakcja pogańska* został napisany w formie recenzji książki Michela Nicolasa (1810–1886) – *Studia z filozofii i historii religii*. Składa się on z czterech części: *Niewierzący i religijna reakcja*, *Prawowierni*, *Pojedynczy filozofowie* oraz *Porównanie dwóch partii*. Uczony wyjaśnił tu przyczynę rozprzestrzeniania się wśród starożytnych Rzymian idei ateizmu i sceptycznego stosunku do tradycyjnych form religii. Badacz tłumaczył te społeczne symptomy bezpośrednim wpływem filozofii hellenistycznej w schyłkowej fazie Imperium Rzymskiego:

Ludzie oświeceni wychodzili z założenia, że pogańskie wierzenia i ceremonie były wynalazkiem polityki. Eurypides wygłosił to zdanie ustami Syzyfa i od tego czasu stało się ono niemal

powszechne. Upadek wiary w wyrocznie zamknął usta wróżbitów: Pytia została niema. Nie liczni obrońcy dawnych wierzeń tłumaczyli milczenie wyroczni tym, że jej porywająca siła – płynąca dotąd magicznie z głębin ziemi – z czasem zupełnie osłabła. Takie wyjaśnienia powodowały tylko śmiech wśród elit. Zdaniem Cycerona, ta siła zniknęła, odkąd ludzie przestali być tak naiwni i ufać miłośnikom pogaństwa. Filozofia odniosła więc zwycięstwo. Zdyskredytowała ona prymitywizm oraz niedojrzałość pogańskich tradycji. W ten sposób starożytne wierzenia zostały rozsądnie przekształcone. Nadchodziły bowiem czasy ludzi wykształconych. Brak wiary (ateizm) stał się forpocztą ich systemu myślowego. Traktowano to jako fakt niepodlegający żadnej dyskusji czy jakiemukolwiek powątpiewaniu¹¹.

Ważne dla Lesiewicza – z punktu widzenia jego pracy badawczej – wydają się nieudane próby przedstawicieli religii przedchrześcijańskich (zarówno o rodowdziej europejskim, jak i tych przybyłych z Bliskiego Wschodu, przede wszystkim z Persji) rozszerzania swoich wpływów na wszystkie warstwy ówczesnego społeczeństwa. Szczególną uwagę zwrócił na przedstawiony w książce Nicolasa dialog między chrześcijaninem i zwolennikiem pogańskiej wiary. Lesiewicz – idąc tropem francuskiego badacza – ironicznie zauważył, że wszystkie wysiłki zarówno chrześcijan, jak i pogan, mające na celu wzmocnienie swojej wiary, okazały się w dłuższej perspektywie zupełnie daremne.

Kwestie wiary

Artykuł filozofa *Starożytna reakcja pogańska* stanowi jeden z wielu przykładów naukowego podejścia badacza do spraw wiary jako szczególnego rodzaju ludzkiego światopoglądu. Uczony podkreślał w nim przede wszystkim niekwestionowane zwycięstwo filozofii nad religią. Widział w tym głównie dużą szansę dla rosyjskiego (w znacznej mierze przesądnego) społeczeństwa końca XIX wieku. Pragnął bowiem, by samo dokonało ono przełomu w dziedzinie nauki i kultury.

Śledząc dalsze losy Lesiewicza, dowiadujemy się między innymi, że w drugiej połowie lat 60. ponownie zamieszkał z rodziną w Petersburgu. To tutaj, w 1866 roku, ukazał się jego artykuł zatytułowany *Co to jest magia?* Ów tekst został opublikowany w I tomie czasopisma „Promień”, którego oficjalnym wydawcą pozostawał znany rosyjski myśliciel społeczny i działacz polityczny, Piotr Tkaczow (1844–1886). Było to nie tylko pierwsze znaczące dzieło Lesiewicza, ale i tekst, w którym zastosował własną metodologię pozytywistyczną w badanych przez siebie najstarszych formach religii i ich dalszych etapach rozwoju. Lesiewicz – podając w swoim artykule definicję magii – wywodził jej pochodzenie z antropologicznego spojrzenia człowieka na naturę, które było właściwe światopoglądowi ludów prymitywnych, skorych do tworzenia własnych mitologii:

Człowiek, zaspokajając swoje potrzeby życiowe poprzez wykorzystanie różnych zjawisk natury, przede wszystkim ognia znajdował w otaczających go zjawiskach elementy, które

¹¹ В. Лесевич, *Древняя языческая реакция*, [w:] *Собрание сочинений*, t. 3, Moskwa 1915, s. 693.

decydowały o jego twórczej aktywności. Będąc ich reprezentantem, porównywał sobie te zjawiska, uczłowieczał je¹².

Antropomorfizm – jako jedna z metod postrzegania przez człowieka otaczającego go świata – był jedną z głównych cech światopoglądu mitologicznego dawnych ludów. Determinowały go zasady wyraźnego podziału dookolnych zdarzeń na pozytywne i negatywne, a także swoista cykliczność w percepcji czasu. Stał się on po prostu załączkiem późniejszego rozwoju geografii, geologii oraz biologii. Należy w tym miejscu dodać, że zasada antropocentryzmu stopniowo łączyła się ze sferą medyczną, na przykład w trakcie ceremonii przewidywania przyszłości, opartej na faktycznym stanie czyichś narządów. Dostateczną wiedzę na temat ludzkiej natury posiadała niegdyś tylko kasta kapłanów. Metoda ta była utrzymywana w ścisłej tajemnicy przez elitę starożytnego duchowieństwa. Zaświadczało to więc o „naukowym charakterze” niektórych magicznych rytuałów:

(...) ależ kapłani dobrze znali i korzystali z niektórych empirycznych doświadczeń i tylko nieświadome tego masy społeczne mogły nadać ich technice znaczenia tajemnicy, ułatwiając im *de facto* możliwość sprawowania rządów nad całym ówczesnym społeczeństwem¹³.

Trudno w tym miejscu zgodzić się ze stwierdzeniem Borisa Matiuszki dotyczącym braku praktycyzmu i racjonalizmu w magicznych aktach z przeszłości człowieka. Mitologizm i religijne przedstawienia świata były bowiem często w starożytności narzędziem społecznego zarządzania i kontroli nad wszystkimi cywilizacjami.

Z drugiej strony, w artykule Lesiewicza pojawia się wyraźnie wzmianka o kreatywnej funkcji magii. Pozornej ignorancji i prymitywizmowi dawnych ludów towarzyszyły bowiem różne akty twórcze. Do takich wniosków doszedł Lesiewicz – zdaniem Matiuszki – na podstawie dokładnego zbadania zabytku literackiego, jakim jest *Słowo o wyprawie Igora* (dokonał on analizy tego utworu w języku polskim i francuskim). Drugi z tekstów, który badacz przeanalizował, nosił tytuł *Plącz księżniczki Jarostawny*¹⁴. Lesiewicza zaintrygowały w obu dziełach również takie rodzaje ludzkiej sztuki, jak: teatr, taniec, malarstwo, rzeźba czy architektura.

Doświadczenie magiczne

W mitologicznej świadomości ludów starożytnych doświadczenie magiczne było nieodłączne od bytu jednostkowego. Ponadto samo życie w ówczesnym świecie pozostawało ściśle sprzężone z magicznymi praktykami, które pojmowano w sposób uniwersalny:

Między człowiekiem i przyrodą występuje szereg wymyślonych relacji – przyjaznych i wrogich. Dzięki temu mógł się objawić w ludzkiej naturze mistycyzm. (...) praktyczny

¹² В. Лесевич, *Что такое магия?*, dz. cyt.

¹³ Тамże, s. 340.

¹⁴ Б. Матюшко, *Крупнейший российский позитивист (вступительная статья)*, dz. cyt., s. 9.

i mistyczny stosunek do natury – to wszak tylko różne strony przejawów działalności człowieka. Niemniej jednak, pojawiają się one jednocześnie i całkowicie zlewają w słabo uświadomionym umyśle człowieka prymitywnego. W wyniku czego, łączą się one w jedną wspólną całość. To praktyczne techniki wpływania na pożyteczne lub szkodliwe zjawiska i mistyczne obrzędy, które za swój cel mają głównie utrzymanie w ścisłej zależności od człowieka różnych właściwości otaczającej go natury. Środki empirycznej techniki nabyły tu więc charakteru mistycznego i przekształciły się w tajemnicze obrzędy¹⁵.

Warto podkreślić fundamentalną ideę Lesiewicza, wyrażoną w jego artykule: to właśnie magia stała się pierwszym krokiem w rozwoju dalszych badań empirycznych człowieka. Nie warto zatem krytykować religijności oraz obrzędowości ludów prymitywnych i rozpatrywać negatywnie na ich podstawie samego procesu formowania się ludzkiej świadomości. Magiczne rytuały zostały – zdaniem Lesiewicza – powołane do przywrócenia dotychczasowego porządku (wszechświatowego ładu). Świat ludzi starożytności stałby się bowiem bez rytualnych technik bezproduktywny¹⁶. Dzięki wielokrotnemu powtarzaniu tych samych czynności wynik danego rytuału stawał się jednak częstokroć nieprzewidywalny (liczne ofiary nie uwalniały narodów/plemion od epidemii czy klęsk żywiołowych). Doprowadziło to do tego, że najwyższej – skrzętnie dotąd skrywanej przez kapłanów wiedzy – zażądały podporządkowane im dotychczas niższe klasy społeczne. Obraz świata, który elita narzucała pierwotnemu społeczeństwu, odpowiadał tylko do czasu potrzebom umysłowym zwykłych ludzi. Tak oto rozwinęła się metoda empiryczna, która wyparła na drodze ewolucji poznawczej dawne kultury.

Lesiewicz, badając historię różnych typów doświadczeń religijnych, a także ewolucję wszelakich form ludzkiej działalności kultowej – zwrócił uwagę na proces oddalania się jednostek od natury, w tym stopniowe ich odchodzenie od pierwotnego, wyraźnego antropomorfizmu w miarę zwiększania się udziału nauki i myślenia filozoficznego w procesach poznawczych człowieka. Badacz doszedł tu do wniosku, że działania magiczne ludów pierwotnych stały się częścią ich ezoterycznego światopoglądu, który z funkcji *stricte* poznawczej przerodził się w działania praktyczne. Prowadziło to do swoistej rewolucji mentalnej. Uwierzono, że każdy jest w stanie przekształcać otaczającą go rzeczywistość i w ten sposób formować konstruktywnie samego siebie. Takie – wyrosłe z mitologizmu – myślenie człowieka ograniczało jednak jego dalszy rozwój intelektualny.

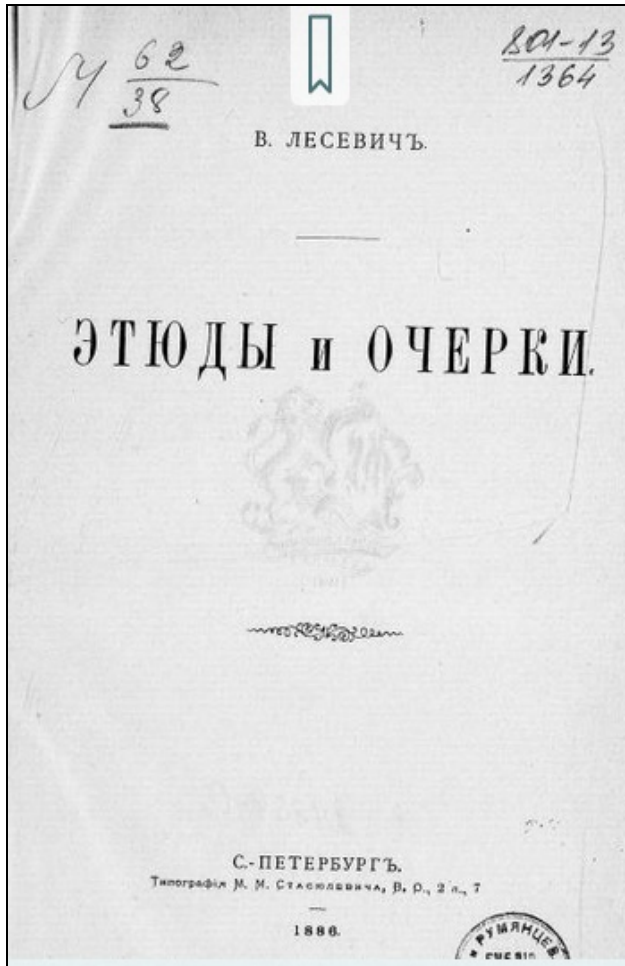
Zdaniem Lesiewicza kolejną cechą magii był fetysyzm (amulety, bożki), zachowany zresztą w pewnej formie do dziś. Pozostawał on swoistym przejściem ludzkiego myślenia od wczesnego materializmu do świata nadprzyrodzonego. Cecha ta występowała również w tak zwanych „wyższych światopoglądach” (w tym w rozumowaniu o charakterze filozoficznym) – *vide* świat przedmiotów, rzeczy (cieni) czy rzeczywistość idei oraz eidosów¹⁷. Fetysyzm – ze swym podziałem uniwersum na rzeczy „ciemne” i „jasne” oraz widzialne i niewidzialne – stał się

¹⁵ В. Лесевич, *Что такое магия?*, dz. cyt., s. 332.

¹⁶ Tamże, s. 332.

¹⁷ Tamże, s. 343.

właściwością nieoświeconego umysłu ludzkiego. Jednakże i w tych czasach dostrzegamy próby racjonalnego odnalezienia sensu istnienia wszechświata.



W *Szkicach i esejach* autorstwa Lesiewicza (wydanych w 1866 roku w pierwszym zbiorze prac badacza o charakterze filozoficznym) zostały zebrane jego artykuły od lat 60. do początku lat 80. XIX wieku: między innymi esej zatytułowany *Pierwsze zwiastuny spirytyzmu* (tekst datowany na 1871 rok).

Pisał tu Lesiewicz o zjawisku spirytyzmu, które pojawiło się ponad dwieście lat temu w USA. Było ono – jego zdaniem – techniką zakrawającą na oszustwo. Twierdził między innymi, że zdobycze medycyny II połowy XIX wieku nijak się miały do faktu, że spirytyzm zyskał wówczas popularność wśród ludzi prostych, często bardzo naiwnych. Uważał ponadto, że spirytyzm wynikał z potrzeby prze-

ciętej ludzkiej świadomości, wzbraniającej się od naukowych metod badawczych. W 1866 roku w Ameryce Północnej wychodziło około dwudziestu czasopism, należących do różnych sekt spirytystycznych. Potwierdzało to więc zainteresowanie miejscowej ludności mistyką, duchami i mediami¹⁸.

Według Lesiewicza, działania spirytystów-oszustów w latach 60. XIX wieku rzutowały też w pewnym sensie na ówczesne tendencje pozytywistyczne. Praktyka spirytyzmu – oderwana wówczas od mistycyzmu – stała się nowym sposobem łatwego zarobku. Sztandarowym przykładem był tu przypadek siostr Foks (młodsza z nich wykorzystywała podczas seansów spirytystycznych swoją chorobę kolana do wytwarzania specyficznych dźwięków rzekomo wydawanych przez duchy). Ówczesni spirytyści podkreślali na kongresach uniwersalną, filozoficzną podstawę własnego nurtu, łącząc go z pozytywistycznym empiryzmem: „Spirytyzm jest religią, a wraz z tym filozofią faktyczną. (...) My, spirytyści, szanujemy religię, ale przeciwstawiamy jej fakty, wykazane przez przyrodę i Boga”¹⁹.

Spirytyzm obrał zatem szlak odmienny od zwyczajowej religijności. Nie odgradzał się od zdobyczy ówczesnej nauki, próbował jednak na swój sposób wyjaśniać te fenomeny rzeczywistości, wobec których nowożytna nauka była jeszcze bezradna. Ta nowa, hybrydyczna forma ludzkiego myślenia zyskiwała więc coraz większą popularność. Nie wikłała się ona bowiem w ślepe zaufki dogmatów religijnych. Rytualizacja, obrzędowość, dążenie do kontroli nad ludzką świadomością stały się więc wspólnymi celami religii starożytnych i spirytyzmu (ten ostatni jednak współistniał z nauką, jawnie na niej paszorytuując).

Wśród technik empirycznych odwołujących się do magii możemy za Lesiewiczem wyróżnić: eksperyment, metodę obserwacji, systematyzację oraz uogólnienie zebranych i zauważonych faktów. Mitologiczno-religijny obraz świata zmieniał się zatem w wyniku rozwoju analitycznego myślenia nowożytnej ludzkości. Przekształcał się on stopniowo w model filozoficzno-naukowy, dążąc do usystematyzowania wszystkich zjawisk życiowych. Człowiek stawał się więc coraz bardziej autorefleksyjny, dążył do samoidentyfikacji, miał poczucie własnej wartości. Zyskiwał z dnia na dzień większą niezależność od zjawisk otaczającego go świata zewnętrznego. Procesy te można było zaobserwować szczególnie w II połowie XX wieku – Lesiewicz wyprzedził więc w swoich pozytywistycznych rozważaniach własnych rodaków o przeszło sto lat, przechodząc w obszar psychologii i filozofii analitycznej.

Filozofia w kulturze duchowej

W 1868 roku Lesiewicz opublikował artykuł zatytułowany *Historyczne znaczenie nauki i książki Whella*. Zwracał w nim uwagę na istotę filozofii w kulturze duchowej. Wskazał też, jaką rolę pełni dla niego autonomiczna myśl ludzka: „Nie ma w tym nic dziwnego, że filozofia weszła jako najważniejszy element do historii

¹⁸ В. Лесевич, *Первые провозвестники спиритизма*, [w:] *Собрание сочинений*, t. 3, Moskwa 1915, s. 470.

¹⁹ Tamże, s. 472.

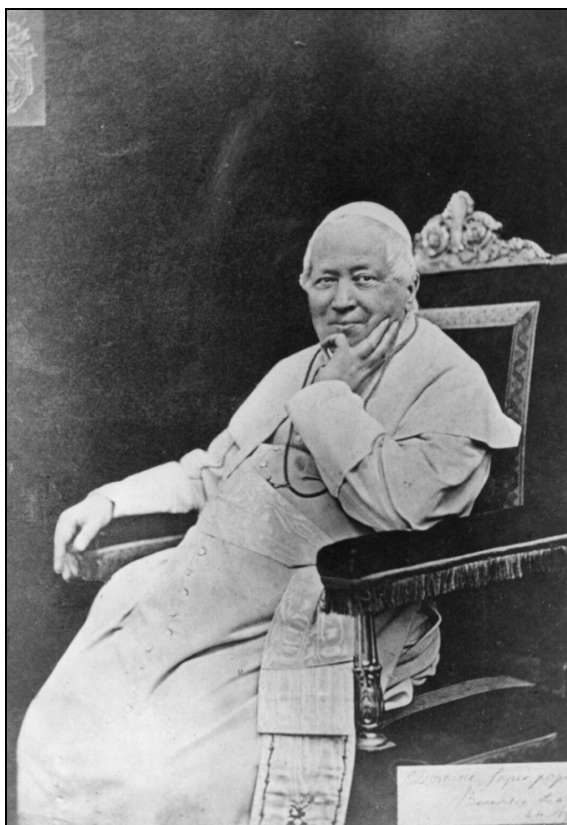
cywilizacji. Stała się ona załączkiem ludzkiej myśli w czasach dawnych kultów, w erze dogmatów, czy w okresie wszechwładnej kontroli danego państwa nad jednostką”²⁰.

Lesiewicz to zatem jeden z pierwszych rosyjsko-ukraińskich pozytywistów (obok Antonowicza, Michajłowskiego czy Sołowjowa), którzy zajęli się problemami religii i magii (jako specjalnymi formami ludzkiej świadomości). Nie wykluczał w żadnym stopniu tych przejawów aktywności umysłowej z ram filozoficznego dyskursu i światopoglądu nowożytnego człowieka. Próbował rozważać pojęcie okultyzmu z punktu widzenia metody empirycznej. Szczególną uwagę przywiązywał do zasad antropomorfizmu, antropocentryzmu, teocentryzmu, rytualizacji (obrzędowości) oraz fetyszyzmu. Stały się one – zdaniem Lesiewicza – podstawą praktycznej medycyny, fizyki, chemii, geografii i historii. Zrodziły sztukę i stworzyły w końcu podwaliny filozofii współczesnej.

Bibliografia

- Бернюкевич Т., *Буддизм в российской философской культуре. Чужое и свое*, Moskwa 2009.
- Винницкий И., *Общество мертвых поэтов. Спиритическая поэзия как культурный феномен второй половины XIX века*, „Журнальный зал” 2005; <http://magazines.russ.ru/nlo/2005/71/vini7.html>.
- Лесевич В., *Статья общенаучного характера*, [w:] *Собрание сочинений*, t. 3, Petersburg 1915.
- Лесевич В., *Буддийский нравственный тип*, [w:] *Этюды и очерки*, Petersburg 1886.
- Лесевич В., *Древняя языческая реакция*, [w:] *Собрание сочинений*, t. 3, Moskwa 1915.
- Лесевич В., *Что такое магия?*, [w:] *Луч: Учебно-литературный сборник*, Petersburg 1866.
- Лесевич В., *Первые провозвестники позитивизма*, [w:] *Собрание сочинений*, t. 1, Moskwa 1915.
- Лесевич В., *Первые провозвестники спиритизма*, [w:] *Собрание сочинений*, t. 3, Moskwa 1915.
- Матюшко Б., *Крупнейший российский позитивист (вступительная статья)*, [w:] *Собрание сочинений в 4-х томах*, Melitopol 2013.
- Стейла Д., *В. В. Лесевич и народное прочтение эмпириокритизма*, [w:] *Наука и революция: Рецепция эмпириокритизма в русской культуре (1877–1910)*, Moskwa 2013.
- Завгородній Ю., *Володимир Лесевич та його зацікавлення Сходом*, [w:] *Наукові записки*. Т. 89, *Філософія та релігієзнавство*, Кіїв 2009.

²⁰ В. Лесевич, *Статья общенаучного характера*, [w:] *Собрание сочинений*, t. 3, Petersburg 1915, s. 4–5.



Papież Pius IX (1792–1878),
inicjator Soboru Watykańskiego I (1869–1870)

NOWE RUCHY RELIGIJNE OCZAMI MŁODYCH POZYTYWISTÓW WARSZAWSKICH

Temat religii i jej roli w życiu jednostki oraz społeczeństwa pojawia się na łamach wielu numerów „Przeglądu Tygodniowego”. Poruszany był osobno, ale także bardzo często przy okazji omawiania bieżących kwestii społeczno-politycznych. Pismo donosiło o tym, co dzieje się na świecie w obszarze wyznań w rubryce *Kronika Zagraniczna*, w stałej sekcji „Kościół i szkoły”. Na przykład w roku 1866 w numerze 22. podano, że anglikański kaznodzieja Mac Lord, przebywający w Utah, przez swoje żarliwe kazania doprowadził do podziałów w sekcje mormonów w kwestii przyjętego przez nich wielożeństwa. W Ameryce utworzyło się nowe stowarzyszenie religijne, które za swą zasadę przyjęło twierdzenie „postępuj jak myślisz”¹. W numerze 38. rocznika 1868 znajduje się adnotacja, iż w Manheim, w hrabstwie Lancastre, powstała nowa religia, zrzeszająca licznych wyznawców. Sekta nosi nazwę „Doskonałej Świętości”, a jej prozelici tytułują się wyznawcami. Jej podstawę stanowi zmysłowość, która przechodzi podobno wszelkie granice, jakie nawet Mahomet i mormoni uznawali za dopuszczalne².

Artykułów poświęconych nowym ruchom religijnym w Europie jest zaledwie kilka. Najwięcej z nich znajduje się w roczniku 1874. Teksty te obrazują ówczesne przemiany religijne w krajach zachodnich i pozbawione są rozbudowanego komentarza. Jednak na podstawie innych publikowanych wypowiedzi przeglądowców można zauważyć, jakie jest ich stanowisko wobec ruchów religijnych i religii w ogóle. Zatem, aby zrozumieć stosunek obozu młodych pozytywistów warszawskich do nowych ruchów religijnych, niezbędne jest odczytanie tych treści w kontekście innych wypowiedzi na tematy związane z tą sferą życia ludzkiego.

Mimo świeckiego charakteru epoki pary i elektryczności, sprawa religii zaprzętała głowy i zajmowała sporo miejsca w dyskusjach publicznych. Stosunek do niej okazał się poważnym problemem. Stawiał każdego z osobna między koniecznością poszanowania dziedzictwa tradycji opartej na chrześcijaństwie, a pragnieniem wyjścia spod jej panowania, kojarzącego się często z ciemnotą i zacofaniem. Toteż nie aż tak wielu z pokolenia pozytywistów zdobywało się na jawne wystąpienie przeciwko religii. Raczej zachowywano umiarkowane, możliwie bezstronne stanowisko, co też dobrze widać na łamach „Przeglądu Tygodniowego”.

¹ *Kronika Zagraniczna. (Kościół i szkoły)*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 22, s. 176.

² *Kronika Zagraniczna. (Kościół i szkoły)*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 38, s. 333.

Należy jednak zwrócić w tym miejscu uwagę na to, iż czym innym dla pozytywistów była religijność człowieka, jego potrzeba życia duchowego, a czym innym religia jako ukształtowany system wierzeń, zamknięty w formie kościelnej instytucji.

Stosunek do religii i Kościoła katolickiego

Stosunek pozytywistów do religii był już niejednokrotnie analizowany przez polskich badaczy³. Młodzi przeglądowcy w instynkcie religijnym widzieli ważny hamulec moralny i jednocześnie czynnik harmonii społecznej. Nie poddawano krytyce zasad i dogmatów religijnych, ale z całą mocą zwalczano, potępiano i wykpiwano ultramontanizm oraz wszelkie przejawy fanatyzmu. Nie szczędzono słów krytyki Kościołowi katolickiemu i duchowieństwu. Naukowo dowodzono nieprawdziwości cudów oraz szkodliwości ekonomicznej pielgrzymek. Efektem zachęcania przez hierarchów Kościoła do praktyk peregrynacyjnych jest, zdaniem „Przeglądu”, „osłabienie produkcyjnej pracy narodów katolickich”, które poświęcają na pielgrzymki znaczną część roku:

Jeśli te cyfry weźmiemy pod rachubę ekonomiczną i zauważymy, iż ludność protestancka oraz innych wyznań nie ulega tym migracjom, to musimy przyjąć do wniosku, iż ekonomiczne osłabienie ubogiej pracującej klasy katolickiej jest naturalnym tego faktu następstwem. Do tego dodać jeszcze należy liczbę dni świątecznych nieznanym innym wyznanom. Ekonomiczne pogwałcenie równowagi jest w swych konsekwencjach nieubłagane i mści się przede wszystkim na swych sprawcach⁴.

Jednak obiektem największej krytyki był odłam katolicyzmu zwany ultramontanizmem, którego głównym założeniem było ściśle podporządkowanie się władzy kościelnej. Ultramontanom zarzucano, iż przyczyniają się do hamowania rozwoju społeczeństwa poprzez podtrzymywanie zacofania ludu i blokowanie oświaty, poświęcają dobro określonego społeczeństwa na rzecz rzymskiego kosmopolityzmu, tamując zarazem wszelką wymianę wolnej myśli:

Z pomiędzy sześciu pism wychodzących w Poznaniu pięć należy do obozu ultramontańskiego. Pisma te wielką część łamów każdorazowego numeru poświęcają nie polemice, lecz szkalowaniu „Dziennika” (...).

Wiecie zapewne o istnieniu Towarzystwa Oświaty Ludowej w Poznaniu, które od lat czterech z dobrym pracuje skutkiem. Otóż do tego Towarzystwa zakazał jego Eminencja Kardynał hr. Ledóchowski należeć księżom i wszystkim dobrym katolikom. Ażeby zakaz ten jakkolwiek uzasadnić puszczone w świat bajkę o rozdawaniu ludowi biblii protestanc-

³ Zob. M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski wobec problemów religii i katolicyzmu*, [w:] *Problematyka biblijna w literaturze pozytywizmu i Młodej Polski. Świadczenia poszukiwań*, red. S. Fita, Lublin 1993, s. 99–113; B. Mazan, *Topika biblijna w twórczości Aleksandra Świętochowskiego z okresu do 1880 roku w świetle jego poglądów na temat religii*, [w:] *Inspiracje i motywy biblijne w literaturze pozytywizmu i Młodej Polski*, red. H. Filipkowska, S. Fita, Lublin 1999, s. 81–119.

⁴ Warszawa 25 kwietnia 1875, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 17, s. 132.

kich. Kłamstwo wyszło na jaw, a nasi ultramontanie uciekają się do wybiegu i twierdzą, że mówili tylko o rozdawaniu biblii protestanckich Polakom protestantom. Niestety i tu im się nie udało, gdyż i temu zaprzeczono z urzędowego źródła. (...) im przede wszystkim i wszędzie chodzi o dobro Rzymu, że o rodowość ludu mało dbają⁵.

„Przegląd” donosił, iż kardynał Ledóchowski – tak przeciwny Towarzystwu Oświaty – przyrzekł rządowi pruskiemu, obejmując posadę arcybiskupa, wstrzyma się od ingerencji w bieżące rozgrywki polityczne swych rodaków⁶. W ten sposób jego działalność kościelna nie była ze strony zaborców narażona na żadne represje. Mimo nagłośnienia tej informacji, kardynał posiadał wśród polskich wiernych rzesze zwolenników i obrońców:

W narodach wysoko ucywilizowanych propaganda religijna na korzyść interesów wrogich nie grozi zbyt wielką skutecznością, bo oświecony ogół umiejący szybko orientować się w sprawach swego dobra i zdolny do politycznej rachuby nie da się łatwo skłonić do bratobójczych działań. Ale dla takiej masy prostaczków, jakimi są południowi Słowianie, religia jest ostateczną instancją polityki. Książd jest dla niej dyplomatyczną wyrocznią, z ambony i konfesjonatu pchnie ją w najoczywistszą przepaść⁷.

Pisząc o tragicznej sytuacji Serbów, inny autor politycznego artykułu wspominał, iż Rzym – stając wówczas po stronie Turcji (sic!) – pogarsza sytuację wewnętrzną narodu serbskiego, dzieląc go i prowadząc do bratobójczej walki. Złośliwie komentator dostrzega, że:

(...) agitacja ta jest w jednym punkcie zgodną z tradycjami papieżstwa. Nigdy ono bowiem nie szanowało jedności narodów i dla swego celu zawsze poświęcało ich szczęście. Małoważną było dla niego rzeczą, że buntując swych wiernych przeciwko innym religijnym żywiołom, niszczyło społeczeństwa lub rozszarpało na nigdy niespojone części. Bolesne doświadczenia jego potwornych machinacji przeszliśmy we własnej historii⁸.

Dla przeglądowców bycie katolikiem nie było równoznaczne z biernym oraz bezwzględny posłuszeństwem hierarchom Kościoła. Potrafili dwie te sprawy oddzielić i śmiało wytykać niegodne chrześcijaństwa postępowanie Kurii Papieskiej, zauważając na przykład z przekąsem:

Pomijamy argumenta rozumowania bezwyznaniowego; jako katolicy nawet musimy przyznać, że spisek rzymskiej kurii przeciwko wyzwalam się Słowianom wschodniego obrządku jest czynem ciężkiego przewinienia (...).

Cywilizowane ludy powinnyby raz na zawsze powiedzieć: wierzymy w to, co nas najbardziej przekonywa, szanujemy religię naszych ojców, ale nawet wtedy, gdy się w zasadach godzimy, strzeżmy się i nie słuchajmy – Rzymu⁹.

⁵ *Korespondencja Przeglądu Tygodniowego. Wrocław, w maju 1876 r. (spóźniona)*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 26, s. 311.

⁶ *Zob. Korespondencja Przeglądu Tygodniowego. Poznań, w czerwcu 1876 r.*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 28, s. 335.

⁷ *Rzym na usługach Stambułu*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 30, s. 349.

⁸ Tamże, s. 350.

⁹ Tamże.

Szkodliwe działanie ultramontanizmu porównywano do choroby poddającej procesowi gnicia całe społeczeństwo. Podporządkowanie duchowieństwa władzy Watykanu bolało pozytywistów tym bardziej, iż widziano w księżach i biskupach ogromny potencjał sił do pracy na rzecz kształcenia ludu, gdyby tylko ci nie przedkładali dobra papieskiego nad narodowe. To właśnie Kościołowi i miejscowym proboszczom „bezrozumnie” poddane były całe rzesze prostych ludzi, dla których ambona i konfesjonał stanowiły święte wyrocznie:

Stąd też nie bez przesady powiedzieć można, że nasz lud jest wychowancem ambony i konfesjonału. Moralna więc jego wartość jest wprost zależną od wartości duchowieństwa, które nim kieruje¹⁰.

I w formowaniu tej wartości tkwił główny problem. Stan ówczesnego duchowieństwa był godny pożałowania. Kapłani bardzo słabo wykształceni, niejednokrotnie umieli zaledwie czytać i pisać, a zatem żadnego pędu do wiedzy, tym bardziej jej przekazywania, nie przejawiali. Wszędzie, gdzie zaś był klasztor i zakonnicy, tam w ocenie pozytywistów wzrastały „fanatyzm i ciemnota”. Mając zatem świadomość, jak wielki wpływ ma kler na szerokie masy, nie można było nie występować jawnie przeciwko jego beczynności, fanatyzmowi, zacofaniu i szkodliwości społecznej. Najczęstsze zarzuty wobec księży to: niskie wykształcenie, „ciasne” poglądy, materializm, obojętność wobec spraw narodowych, bycie na posługach Watykanu, wreszcie serwilizm i mechaniczne traktowanie życia sakralnego:

(...) większość [duchowieństwa – przyp. J.D.] musimy objąć zarzutem beczynności i fanatyzmu. (...) Kler przeto parafialny albo uszczupla korzyści społeczne albo staje się przyczyną strat niepowetowanych. (...) Stawiając oskarżenia takie przeciwko duchowieństwu mamy tu na myśli przede wszystkim ambonę. Nauki z niej głoszone stały się dla ludu bardzo smutnym przysłowiem. Umysłowe bowiem niedostatki duchowieństwa nie pozwalają mu zrobić z ambony ważnej dźwigni religijno-społecznej. Każde kazanie powinno być pouczającą lekcją moralno-praktycznych rozumowań, a nie fanatyczną filipiką przeciwko nauce (...). Po co te zapamiętałe i niepotrzebny śmiech wzbudzające walki z Darwinem, filozofami, wolnomularzami, itp.? Czy nie lepiej pozostawić naukę własnym jej losom, aniżeli niedorzecznymi napaściami osłabiać i dyskredytować ambonę w oczach ludzi, dla których wiedza jest prawem i świętością¹¹.

Duchowieństwo nie cieszyło się na łamach „Przeglądu” dobrą opinią. Próbowano jednak wpływać na nie poprzez zachęcanie kleru, aby wziął czynny udział w projekcie pracy u podstaw. Obszerny artykuł z 1873 roku, otwierający numer 16., poświęcony został w całości zadaniom, jakich kler winien się podjąć dla dobra ogółu¹². Młodzi pozytywiści warszawscy potrafili celnie postawić diagnozę, poddać wady surowej krytyce i sformułować rady, które powinno się wdrożyć w życie. Zdaniem przeglądowców ksiądz, tak samo jak rzemieślnik, ziemianin czy urzędnik, powinien być obywatelem kraju, w którym na co dzień mieszka i za pomocą do-

¹⁰ *Praca u podstaw V. Parafia*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 16, s. 121.

¹¹ Tamże, s. 122.

¹² Tamże.

stępnym mu środków pracować na jego rzecz. W przeciwnym razie jest „kosmopolitą, jest agentem kurii rzymskiej, ale nie krajowcem”¹³.

Mając tak ogromne możliwości wpływania na lud, księża powinni bezzwłocznie podjąć pracę na rzecz szerzenia oświaty, aby, tak jak w krajach zachodnich, przyczynić się do rozwoju społecznego:

Gdy zaś on [kler – J. D.] naturalnie upodabnia się do innych zdrowych składników społecznych, jak to ma miejsce np. w Niemczech i Anglii, gdy prądy cywilizacyjne i do jego łona przenikają, wtedy jest elementem bardzo ważnym i użytecznym¹⁴.

Niemal wszyscy ówczesni duchowni angielscy stali się członkami towarzystw oświatowych, działających na rzecz podniesienia wykształcenia ludności. W Polsce porozbiorowej taki stan rzeczy w ocenie publicystów „Przeglądu Tygodniowego” był niemożliwy. Klerykalizm przyczyniał się tu wyraźnie, ich zdaniem, do pogłębiania zacofania. Domagano się więc uwolnienia spod klerykalnych wpływów.

Ostry przytyk skierowany w stronę ksenofobicznej religijności Polaków, zamkniętych na myśl postępową, wybrzmiał na łamach 35. numeru z rocznika 1876 w *Echach warszawskich*:

Przekład jego dzieła dokonany gładko i starannie... rozumie się, jeśli zgodzimy się na stanowisko tłumacza, który racjonalistyczne ustępy książki odnoszące się do religii chrześcijańskiej przerobił. Przerobił zaś tłumacz dlatego, że ceni wyżej uczucia powszechności polskiej, niżeli myśli nawet takiego poważnego pisarza, jakim jest Vambery. Postępek ten świadczy pod jakim jeszcze cieśnieniem religijnego szowinizmu zostajemy. Prawda matematyczna, wynik najściślejszej obserwacji, najsumienniejsze zdanie uczonego, wszystko to jest niczem, nic nieznaczącym, skoro obraża z góry przyjęty dogmat naszej drażliwości. I my się chcemy dobić prawdy i na prawdzie oprzeć stałe odrodzenie! I gdyby w tym szowinizmie była choćby krzyńka dobrej wiary – ale niestety! Przybytkiem jego jest ów grób pobielaný, o którym mówi Chrystus w swej przypowieści¹⁵.

Inteligentnie ironizowano i wyszydzano „zabobonną”, pustą religijność. O szkodliwym wpływie dewocji Aleksander Świętochowski rozwodził się w artykule *Praca i modlitwa*:

Podług ich nauki człowiek sam przez się nic ani zrobić nie może ani nie powinien. (...) Trzeba zaprzeczyć się wszystkich samodzielnych sił, uwierzyć w bezwzględną swą niemoc, uznać się niezdolnym do niczego, wszystko zdać na Opatrzność i jej wyroków cierpliwie czekać. Na czele tej szkoły stoją wszelkiego rodzaju fanatycy religijni, z jej łona wychodzą słabi i niedołążni.

(...) Ten pewnik, że ile razy społeczeństwa zrzekły się pracy na korzyść dewocji, ile razy tą ostatnią starały się załatwiać najważniejsze swe obowiązki – tam zawsze gangrena przejadła organizm (...)¹⁶.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ *Echa warszawskie* XXXV, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 35, s. 408.

¹⁶ A. Świętochowski, *Praca i modlitwa*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 34, s. 266.

Pozytywiści potrafili krytycznie odnieść się do każdego wyznania, które wprowadzało napięcia, właśnie społeczne i stawiało opór nauce, a sprzyjało zacofaniu. Stali po stornie przede wszystkim nauki, rozumu i użyteczności:

Nie o to tu idzie, ażeby wyrugować modlitwę z życia, ale o to, ażeby ją wyprzeć stamtąd, gdzie ona powinna być pracą. Ile razy prawdziwa niemoc ucieka się pod opiekę religii, tyle razy szanujemy ją, jak ile razy pobożne wołanie jest głuszeniem wyrzutów sumienia, usprawiedliwianiem lenistwa duchowego, obroną niedołęstwa, tyle razy każdy trzeźwiejszy umysł musi je potępić. Potępienie to nie narusza w niczym ani względów sumienia ludzkiego ani względów czci dla religii. Tu idzie bowiem o to, ażebyśmy uwierzyli we własną ludzką potęgę, ażebyśmy drogą pracy starali się osiągnąć najdalsze i najwyższe korzyści, ażebyśmy przestali bałamucić się i rozleniwiać nadzieją interwencji nadprzyrodzonej (...)¹⁷.

Antyklerykalizm. Walka z Kościołem?

Wojowniczy antyklerykalizm „Przeglądu” łączono z ateizmem i materializmem, przez co środowisko konserwatywne oskarżało pismo o negatywny stosunek także do samej religii. Jednak czytając tygodnik wnikliwie zauważamy, że zdecydowanie odróżniano w nim kwestię systemów religijnych określonych wyznań i osób, które nimi zarządzają, od pojęcia religii w ogóle jako naturalnej, duchowej potrzeby człowieka.

Przeciwni fanatyzmowi religijnemu, dewocji i zaślepieniu, nie byli jednocześnie zwolennikami wykreślenia z życia religii i Kościoła. Domagali się jednak reform instytucji, która traciła ograniczeniem i zacofaniem.

Spółeczna potrzeba religii wydała się przeglądowncom oczywista. „Bezbożny” kierunek pisma w istocie był krzykiem sprzeciwu wobec hamowania przez Kościół nauki i postępu na rzecz trzymania ludu pod kloszem zabobonów. Kościół – który na dodatek wydawał się stać na straży interesów politycznych Watykanu, a nie dobra narodowego – poddano zasadniczej krytyce.

Po licznych oskarżeniach i pomówieniach o rzekome występowanie przeciwko religii opublikowano na pierwszej stronie „Przeglądu Tygodniowego” numeru 24. z roku 1875 oficjalne stanowisko w tej sprawie. Artykuł otwierający nie posiada tytułu, a jedynie miejsce i datę: *Warszawa d. 12 Czerwca 1875 r.* Pretekstem do napisania artykułu był list, w którym autorka oskarżała „Przegląd” o prowadzenie w społeczeństwie walki z Kościołem katolickim na zlecenie niemieckiego kanclerza Bismarcka:

Wielu zapewne wyobraża sobie, że w oczach naszych istnieją jakie specjalne przyczyny do wystąpień przeciwko Kościołowi katolickiemu u nas. Tak nie jest. Zarówno jak wielu wiernych, uznajmy potrzebę i konieczność utrzymania powszechności kościoła katolickiego; wyznawane przez niego dogmata jako rzeczy wiary a nie nauki, w zakres przedmiotów rozbiorem przez pismo nasze dotykanych nie wchodzą; a jedynie tylko pragniemy, aby zostawiono nauce swobodę zupełną badania, ażeby zachowaną została tolerancja dla wszelkiej prawdy.

¹⁷ Tamże.

My jednym słowem chcemy, ażeby oddano kościołowi co jest kościelnego, a nauce i społeczeństwu co jest jego przynależnością¹⁸.

Program szerzenia racjonalizmu i scjentyzmu przyświecał pozytywistom warszawskim od początku. Przeglądowcy pod wpływem Milla, Darwina i Renana odgradzali się od analizy doktryn religijnych, skupiając się na utylitarnym ujmowaniu problematyki związanej z wiarą:

Powtarzamy, nie ma u nas przyczyn do prowadzenia jakiejś walki z Kościołem, ale jest dosyć powodów do występowania przeciwko faryzeizmowi, ultramontanizmowi, zabobonom, wierze w świeżo upieczone, a nigdy nie bywałe cuda, wyzyskiwaniu rzeczy ziemskich na mniemane cele niebieskie, ścieśnianiu nauki, podstępemu i nieuczciwemu działaniu – temu wszystkiemu, co okrywa się mimo wewnętrznej zgnilizny maską rzekomej pobożności, draperią wiary. (...) Swoboda nauki i tolerancja przekonań są wielkimi środkami, które jedynie są zdolne najwięcej nawet zmurszałe społeczeństwa odrodzić¹⁹.

Dla przeglądowców kler jest, mimo jego duchownego charakteru, pierwiastkiem społecznym, a zatem tak samo może i powinien podlegać krytyce organów publicznych, takich właśnie jak prasa²⁰. Natomiast religia, jako niedająca się ująć empirycznym metodom naukowym potrzeba ludzka, nie jest obiektem ich dociekań:

Co nam do Watykanu, co do naftą cuchnących grodów? – ani czarne ani czerwone widma nas nie obchodzą. Naszym celem organiczna praca dla naszego społeczeństwa, środkiem wiedza rzeczywista, pozytywna, formą słowo i czyn w granicach możliwości. Czyśmy winni za to sądu czy błogosławieństwa – niech przyszłość orzecze²¹.

Sobór Watykański I. Nowe ruchy religijne w Europie

Całkowitym przekroczeniem dopuszczalnych granic rozsądku stało się – zdaniem niektórych – ogłoszenie przez Sobór Watykański I dogmatu o nieomyślności papieża. Dla wielu pozytywistów był to akt desperacji upadającej religii, „która zbliżając się do zgonu, wynajduje nowe dogmaty, ogłasza nieomyślność papieską, czyli wszechwładztwo jezuitów i stawia Sylabus na miejsce Ewangelii”²². Pod wpływem tego wydarzenia opublikowali bardzo obszerny artykuł, przybliżający historię wszystkich dotychczasowych soborów²³. Artykuł opatrzony został krótkim przypisem do tytułu, będącym zasadniczym komentarzem zarówno uzasadniającym publikację, jak i wyrażającym opinię pozytywistów na temat dopiero co ogłoszonego dogmatu:

¹⁸ Warszawa d. 12 Czerwca 1875 r., „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 24, s. 277.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

²¹ *Przegląd prasy periodycznej V. Miesiąc maj*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 23, s. 266.

²² A. Burzyński, *Religia rzymska*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 47, s. 397–398.

²³ *Z historii soborów*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 30, s. 243–244 oraz nr 31, s. 252–254.

Ogłoszenie dogmatu nieomyślności Papieża, będące głównym rezultatem obecnego soboru, zasmucając umysły niezaślepione, powoduje nas do ogłoszenia artykułu wykazującego czym były sobory i jaka wartość ich uchwał. – Historia niech tu będzie mistrzynią²⁴.

Obszerna, skrupulatna rozprawa zakończona została obwieszczeniem ostatniego soboru z 1869 roku, mówiącym o nieomyślności papieża, co przez pozytywistów zostało skomentowane słowami Św. Grzegorza z 1415 roku: „Sobory nie wydały pożądaných rezultatów i pogarszały złe, które miały leczyć”²⁵.

To właśnie te ustalenia soborowe wzbudziły liczne kontrowersje i spowodowały powstanie nowych odłamów wyznaniowych. Historia chrześcijańskich soborów to z jednej strony historia prób zjednoczenia możliwie największej liczby chrześcijan w jednym obrządku, z drugiej zaś – historia kolejnych podziałów na różne kościoły i wyznania. Postanowienia Soboru Watykańskiego I sprawiły, iż od katolicyzmu rzymskokatolickiego odłączyli się starokatolicy. Pooświeceniowa Europa nadal pozostawała w swojej większości katolicka, ale był to już inny rodzaj katolicyzmu, który musiał się liczyć z poważną krytyką, został zmuszony do ograniczenia swego wpływu na edukację i państwo. W społeczeństwach nowoczesnych, wolnomyślicielskich, coraz bardziej otwartych zaczęto liczyć się z obecnością innych wyznań na kontynencie europejskim – już nie jako śmiertelnych wrogów, lecz ważnych partnerów dialogu kultur.

W 1871 roku cała Europa miała oczy zwrócone w stronę sejmiku religijnego w Monachium. Młodych pozytywistów warszawskich cieszyły wszelkie oznaki ożywienia religijnego, którym przypatrywali się z zaciekawieniem. Religijny aktywizm postrzegali jako zapowiedź ewolucji ludzkiego ducha, dlatego nie mogli na łamach „Przeglądu” pominąć głośniejszej na Zachodzie kwestii. Jak pisze autor artykułu *Ruchy religijne w Niemczech*:

Przedmiot to (...) tak obszerny i ciekawy pod pewnym względem, że uważaliśmy za stosowne obznajmić z nim nieco naszych czytelników. Jak bowiem z początku opozycja starokatolickiego stronnictwa przeciw Rzymowi, zdawała się wcale niewielkie przybierać rozmiary i w skutek tego nie zwracała na siebie powszechnej uwagi, tak teraz podjęta przez rząd niemiecki, uprawniona niejako, staje się potężną w sobie i nieobliczone może sprowadzić skutki. Z tego względu również jako pewien szereg objawów umysłowych naszego wieku, nie może i nie powinna nam być obojętną²⁶.

Postrzeganie rzeczywistości przez pryzmat realizmu nakazywało patrzeć także w ten sposób na religię. Naczelną zasadą była próba wcielenia w życie idei postępu. Podpatrywano, co dzieje się poza granicami, w wyżej rozwiniętych krajach. Artykuł przybliży historię ruchu starokatolików w zarysie, przywołując trudne początki, następnie spotkanie naczelników stronnictwa 13 kwietnia 1871 roku w Bonn, a później zjazd w Heidelbergu. Ale najobszerniej autor opisał zjazd w Monachium (22 IX–24 IX 1871), który w stolicy katolickich Niemiec miał szeroki rozgłos. Zdaniem

²⁴ Tamże, nr 30, s. 243.

²⁵ Tamże, nr 31, s. 254.

²⁶ *Ruchy religijne w Niemczech*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 3, s. 23.

autora tekstu, cała frakcja starokatolików powstała nie tyle z pobudek religijnych, ile raczej politycznych:

Z tego pokazuje się, że katolicy niemieccy, a jak wiadomo sami prawie południowi Niemcy, z niechęcią ku Prusom przedstawiający żywioł protestancki na wskroś, nie chcieli zlania się z reformą Lutra, pragnęli zostać katolikami, ale katolikami takimi, jakimi ich Sobór Trydencki zrobił. Wyznajemy wreszcie szczerze, że cała ta opozycja religijna przeciwko ustawom ostatniego Rzymskiego konsylium, nie z pobudek religijnych ale raczej politycznych pochodziła. Nie chcieli oni bowiem, w skutek świeżo rozbudzonej nienawiści rasowej, przyjmować tego co plemię romańskie dokonało²⁷.

W artykule streszczono w punktach program ustalony na zebraniu. Zgromadzenie, które początkowo wzięło sobie za podstawę uchwały Soboru Trydenckiego, powoli jednak dążyło do zupełnej schizmy. Autor tak uzasadnia szczegółowe opisanie zjazdu z 1871 roku: „Opisując je, rozszerzyliśmy się nieco więcej, a to dla tej przyczyny, że w nim zamyka się ostatnie, rzecz można, słowo tych ruchów religijnych, jakie wywołał ostatni Sobór Watykański i których teatrem są Niemcy aż po dziś dzień”. I dalej dodaje: „Dziś tylko zmieniły się nieco okoliczności. Z łona profesorów i księży, wodze ruchu przeszły obecnie w ręce rządów, głównie pruskiego, i wcale na inną, bo polityczną poczynają wchodzić drogę”²⁸.

Relacja ze zjazdu monachijskiego ukazała się na łamach „Przeglądu” w 1874 roku w numerze 3. i 4., a dalej w numerze 7. z tegoż roku pojawił się kolejny artykuł dotyczący ruchów religijnych, tym razem w Belgii i Szwajcarii. Na wstępie autor pisze:

Szwajcaria bowiem i Belgia, żywy bardzo wzięła udział w ostatnich ruchach religijnych, wywołanych przez sobór watykański i przez wojnę francusko-pruską. A że do ruchów tych domieszały się idee i cele polityczne, podsycane gorączkową nienawiścią dwóch ras, jak Niemcy mówią, nic więc dziwnego, że kwestia to nader ważna dla obu wzmiankowanych krajów, a dla nas co najmniej ciekawa²⁹.

Pismo, jak już wyżej pisano, negatywnie odnosiło się do ultramontanizmu. Tak też było w przypadku oceny sytuacji w Belgii:

Belgia od dawna jest już siedliskiem ultramontanizmu. Liczne zakony i moc niezwykła księży, podsycane ten wsteczny kierunek (...). Zajęcie Rzymu przez wojska Wiktora Emmanuela wywołało w izbach belgijskiego parlamentu, żywe oburzenie tak dalece, że nalegały na rząd, żeby bronił papieża. Dziecinne to żądanie, wyraz fanatycznego zaślepienia, gdy nie znalazło skutku w przezornej władzy, wywołało ze strony ultramontanów religijną demonstrację³⁰.

W Szwajcarii z kolei głównym siedliskiem jezuitów stała się Genewa, od której zaczął się zacięty konflikt pomiędzy radykalnym rządem kantonu a ultramon-

²⁷ Tamże, s. 24.

²⁸ *Ruchy religijne w Niemczech*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 4, s. 32.

²⁹ *Belgia i Szwajcaria wobec ostatnich ruchów religijnych*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 7, s. 53.

³⁰ Tamże.

tanami. Zwalniano biskupów i proboszczów, zakazywano im głoszenia nauk publicznie. Sytuacja tak się zaogniła, że związek pod nazwą „wolnych chrześcian” wystosował prośbę o oddzielenie spraw kościelnych od politycznych i żądał bezwzględnej wolności religijnej. W ostateczności powstała partia starokatolików na wzór niemiecki. Nastąpił konflikt: wszyscy szwajcarscy biskupi uznali nieomyślność papieża, podczas gdy rząd związkowy zakazywał jej ogłoszenia.

Przybliżenie sytuacji w Belgii i Szwajcarii – związanych z ultramontanizmem – miało wyraźnie na celu pokazanie żywego przykładu tego, co dzieje się ze społeczeństwem, a nawet polityką, gdy górę bierze religijny fanatyzm, ta przyczyna całkowitego zaślepienia umysłu.

Obóz młodych dostrzegał wpływ ruchów religijnych na zmiany cywilizacyjne, na przemiany w społeczeństwie i myślenie jednostki. W roku 1875 w kwietniowym numerze „Przeglądu” pojawił się temat walki religijnej. Autor konkludował:

Jednym z charakterystycznych znamion obecnej chwili jest walka prowadzona przez rządy i tak zwane liberalne partie z hierarchią katolickiego kościoła (...). (...) a środki, jakimi obie strony wojują, niepodobna aby nie wywierały wpływu na życie tak narodów jak i jednostek. Z tego względu walka religijna jeżeli nie jest osią jak w poprzednich dobach dziejowych – wszystkich zdarzeń i wypadków, to jednak jest jednym z potężnych motywów życia bieżącej chwili³¹.

Wieloznaniowość – tolerancja pozytywistyczna

Kwestia stosunku państwa do Kościoła jest w obecnym czasie przedmiotem licznych rozpraw i ścierania się najróżniejszych partii – biorąc ją jednak ze stanowiska ogólnoludzkiego i zapatrując się na nią bez namiętnych uprzedzeń, nie podobna przyjąć do innego wniosku, jak tylko, że państwo powinno tolerować i protegować każde wyznanie, i ile jego obrzędy i zwyczaje nie idą na moralną i materialną szkodę społeczeństwa.

(...) naszym zdaniem bowiem wolno każdemu wierzyć w to co mu się podoba, ale niech nam wolno będzie podnieść głos przeciwko bezprawiu, przeciw ciemnocie i instytucji, która w żaden sposób cierpiąca być powinna³².

Publicystom „Przeglądu Tygodniowego”, którzy mieli świadomość, że doświadczenie wiary jest czym innym niż wyznanie, szczególnie bliska była idea tolerancji religijnej. Doceniano pozytywny wpływ religii na rozwój moralności i utrzymanie jedności społeczeństwa polskiego, nie zapominając przy tym o podkreśleniu konieczności równego traktowania wszystkich wyznań i przestrzegania przed zgubnym fanatyzmem. Aleksander Świętochowski w artykule *Równouprawnienie wyznań i płci* tak pisał:

Jeżeli bowiem chcemy wykazać konieczność równouprawnienia w wychowaniu wszelkich wyznań, tem samem przeciwstawiamy się najradykałniejszej teorii, która domaga się, ażeby z niego wyłączone były religijne pierwiastki. Religie choć sformułowały się pod natchnie-

³¹ Warszawa 25 kwietnia 1875, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 17, s. 132.

³² *Echa warszawskie XXXI*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 31, s. 367.

niem najślusznějších zasad, chociaż niejednokrotnie wyrażają najwznieślejše godła, grzeszą zwykle błędem wszystkich wielkich reform, mianowicie bezwzględnością³³.

Idee religijne – przekonywano – są konieczne dla podtrzymania moralności człowieka. Nie należy zatem ich ani zarzucać, ani lekceważyć, są one odmienne w różnych społeczeństwach i historycznie uwarunkowane. Jednak każdy dogmat bądź wyznanie, dążące do kategoryczności i autorytatywności, są niezgodne z naturą człowieka, która domaga się różnorodności, prawa wyboru, poszukiwań i otwartości. Osobista wiara przynosi z kolei wewnętrzną równowagę, jest katalizatorem postępowania etycznego, pełni rolę życiotwórczą i to właśnie z takich praktycznych względów należy zabiegać o zgodne i pokojowe trwanie oraz rozwój wszelkich idei religijnych. Narzucanie jednej tylko słusznej doktryny wyłącza ludzkie myślenie:

Fanatyk jest kaleką umysłowym. Skrępowany w swym duchowym rozwoju pętami systematu, który jego myśli nie pozwala zrobić żadnego swobodnego ruchu, kręci się w zaklętem i ściśle ograniczonym kole pojęć, nie może ani wznieść się ponad poziom swego ciasnego światka ani obszarów wolnego okiem zmierzyć. Wyznanie, któremu się bez zastrzeżeń sprzedał, odliczyło mu i odważyło pewną gromadkę prawd, które mają mu na wyżywienie duszy (...) wystarczyć. (...) Fanatyczny religijnego systemu wyznawca nie powinien uwierzyć w przyciąganie ziemi (...), jeżeli go ów systemat do tego nie upoważni³⁴.

Świętochowski kładzie w artykule duży nacisk na wychowanie domowe i edukację w szkole w kierunku poznania i szacunku innych wyznań. Uważa, że powinno się kształcić apostołów tolerancji, gdyż brak tej ostatniej już nieraz w historii przyniósł zgubne skutki w postaci krwawych konfliktów na tle religijnym. Obowiązkiem nowoczesnego państwa jest zapewnienie równego traktowania obywateli wszystkich religii.

Powszechnie utrwalalo się w społeczeństwie polskim przekonanie o „bezbożnym” rysie „Przeglądu”. Tymczasem za Taine’em i Renanem młodzi pozytywiści przyznawali religii siłę zachęty do dobrego postępowania, widzieli w niej czynnik harmonii społecznej i ważny hamulec moralny. W tym aspekcie byli oni przyjaźni wszystkim religiom.

Bez fanatyzmu rzecz sądząc, przyznać trzeba, że wszelkie wyznanie ma jednaka rację bytu i że wyższość jednego nad drugim polega tylko na wyższym stopniu umoralniających wpływów³⁵.

Pozytywiści opowiadali się za daniem każdemu człowiekowi prawa do wolnego wyboru, w jaki sposób chce on realizować własną duchowość. Nie jest przy tym ważne, które wyznanie wybierze, ponieważ – cytując „Przegląd” – „(...) wszystkie religie są naczyniami rozmaitego kształtu, w których się zawiera jeden i ten sam

³³ A. Świętochowski, *Nowe drogi III. Równouprawnienie wyznań i płci*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 8, s. 61.

³⁴ Tamże, s. 62. Podkr. moje – J.D.

³⁵ *Rzym na usługach Stambułu*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 30, s. 349–350.

płyn, zwany Bogiem”³⁶. Ważne jest to, aby miały one nie uwsteczniające, a rozwijające działanie. Twórcy tygodnika opowiadali się za religią, ale nie za konkretnym wyznaniem. Za potwierdzenie takiego stanowiska, a idąc dalej potwierdzenie postulatów tworzenia tolerancyjnego społeczeństwa, można uznać artykuł Aleksandra Burzyńskiego *Religia rzymska*, w którym autor przybliżył historię wierzeń upadłego cesarstwa rzymskiego:

Po skończonej wojnie, pomiędzy zwycięzcą a zwyciężonym, nie było nienawiści pochodzącej z różnicy wyznań religijnych. Bogowie podawali sobie ręce, a za ich przykładem bratały się ludy. I tu wyższość pogańskiego Rzymu nad mocarstwami chrześcijańskimi, które pod zgubnym wpływem teokracji tyle krwi przelały z pobudek religijnych!³⁷

Wypowiedź Burzyńskiego miała z góry określony, ukryty cel. Historia dawnych wierzeń rzymskich była tłem, na którym jeszcze jaskrawiej ukazał fanatyzm dwóch głównych wyznań współczesnej cywilizacji europejskiej:

Filozofia rzymska stała się religią. Ruch filozoficzny zakończył się w drugim wieku po Chrystusie. W tym czasie wszystkie religie połączyły się w jedno, tylko chrześcijaństwo i judaizm nie weszły do tej unii. – W Rzymie wyrzucano tym dwóm wyznaniom, że nienawidzą rodzaju ludzkiego. (...) Izrael uważał siebie za dziecię wybrane od Jehowy, za lud święty, któremu inne ludy powinny służyć. Kto siebie stawia wyżej nad innych i poczytuje za wybrańca lub posłannika boskiego, ten z pewną pogardą będzie poglądał na innowierców, na obce plemiona, stanie się w ten lub w inny sposób nieprzyjacielem rodu ludzkiego. I chrześcijaństwo, które miało za posłannictwo skruszyć niewolę starożytnego świata, wynosząc siebie nad inne wyznania religijne, weszło na tę samą drogę co Judaizm³⁸.

Na łamach tygodnika na przestrzeni lat 1866–1876 z całą stanowczością propagowano swobodę wyznaniową, tolerancję i wolnomyślicielstwo. Domagano się poszanowania odmienności ludzi i ich potrzeb związanych z odmiennymi modelami realizacji potrzeb duchowych (różne wyznania, ale także jego brak jako wolny wybór, który nie wpływa negatywnie na postawę moralną jednostki myślącej).

Aleksander Świętochowski daleki był zarówno od przyjęcia utopijnych wizji zgody religii i nauki, jak i od skrajnego ateizmu. Bogdan Mazan uznał stanowisko Świętochowskiego wobec religii za być może najpełniejszy i najbardziej oryginalny wyraz otwartej postawy pozytywizmu warszawskiego wobec tej kwestii³⁹. Nie do przyjęcia z punktu widzenia młodych scjentystów był dogmat o nieomyślności papieża ogłoszony na Soborze Watykańskim I, który, ich zdaniem, pogłębił tylko fanatyzm ultramontański. Człowiek o otwartym umyśle powinien umieć z szacunkiem i tolerancją funkcjonować w wielowyznaniowym świecie.

³⁶ A. Burzyński, *Religia rzymska*, s. 410.

³⁷ Tamże.

³⁸ Tamże, s. 410–411.

³⁹ B. Marzan, *Topika religijna w twórczości Aleksandra Świętochowskiego z okresu do 1880 roku w świetle jego poglądów na temat religii*, [w:] *Inspiracje i motywy biblijne w literaturze pozytywizmu i Młodej Polski*, red. H. Filipkowska i S. Fita, Lublin 1999.

*

Informacje o nowych ruchach religijnych, choć nie mówiono tego wprost ze względu na podtrzymywaną bezstronność wyznaniową, przyjmowano z otwartością, a nawet pewną nadzieją na oswobodzenie myśli i ducha ludzkiego spod panowania władzy zacofanej części duchowieństwa. W oczach młodych pozytywistów warszawskich stanowcza reakcja katolików z Zachodu na dogmat soborowy była oznaką budzenia się w społeczeństwach samodzielnego i wolnego myślenia oraz odwagi, by sprzeciwić się dotychczasowej wszechwładzy kleru, ale sprzeciwić się także wszelkim nieuzasadnionym wpływem religii na życie społeczne.

Pozytywistyczne przecucia współczesnej psychologii religii

Religię w wieku XIX często uważano za konsekwencję niskiego stopnia edukacji, swoistego zaciemnienia umysłu. Próbowano jednak w rozmaity sposób kwestię tę kompromisowo rozwiązać, przywołując niejednokrotnie twierdzenie, iż potrzeba religii jest wrodzona i da się ją połączyć z nauką, jeśli tylko odrzuci się utarte schematy systemów wyznaniowych. Co więcej, nie dało się zaprzeczyć, że to właśnie religia jest nieuniknionym warunkiem kultury, wiedzy, szczęścia i wyższych uczuć oraz czynów⁴⁰.

Spostrzeżenia i uwagi młodych pozytywistów warszawskich zamieszczone w „Przeglądzie Tygodniowym”, odnoszące się do religii i religijności człowieka, pokrywają się w znacznej mierze z ustaleniami nauki, która powstała wiele lat później – psychologią religii. Pozytywistyczna próba łączenia religii z nauką doszła do skutku, choć w innym wymiarze, niż zakładano.

W roku 1873 w Genewie powołano pierwszą Katedrę Historii i Psychologii Religii⁴¹. Natomiast za narodziny psychologii religii jako nauki uznaje się rok 1899, kiedy ukazała się książka E. D. Starbucka *Psychology of Religion: An Empirical Study of the Growth of Religious Consciousness*.

W 1966 roku, sto lat po wydaniu pierwszego numeru „Przeglądu Tygodniowego”, Erich Fromm [a wcześniej Girgensohn (1921)]⁴² potwierdził swoimi badaniami nad zjawiskiem religijności człowieka intuicyjne przecucia młodych pozytywistów warszawskich, a mianowicie, iż człowiek jest układem transgresyjnym lub inaczej intencjonalnym, otwartym na drugiego i na jakiś Absolut, który przekracza jego ludzkie możliwości. Potrzeba przedmiotu czci jest w każdej jednostce ludzkiej, ale nie jest to dla każdego ten sam przedmiot. Człowiek może czcić niewidzialnego Boga, ale także może to być naród, sława, kult sukcesu, pieniędzy, nauki⁴³. Psychologia religii jako nauka także i dziś, podobnie jak niegdyś przeglądowcy [„Czy taką

⁴⁰ *Przegląd piśmiennictwa angielskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 23, s. 271.

⁴¹ *Podstawowe zagadnienia psychologii religii*, red. S. Głaz, Kraków 2006, s. 11.

⁴² Zob. K. Girgensohn, *Der seelische Aufbau des religiösen Erlebens. Eine religionspsychologische Untersuchung auf experimenteller Grundlage*, Leipzig 1921.

⁴³ E. Fromm, *Szkice z psychologii religii*, tł. J. Prokopiuk, Warszawa 1966. Zob. też: E. Fromm, *Psychoanaliza a religia*, tł. J. Karłowski, Poznań 2000.

modlitwę słyszą święci czy ptaki krążące w powietrzu, czy ona uderza aż o sam tron Stwórcy, czy rozbija się zaraz o ściany mieszkania, niech każdy sądzi jak chce (...)”⁴⁴], nie zajmuje się dociekaniem istnienia lub nieistnienia rzeczywistości pozazmysłowej, ale badaniem istotnej, dowiedzionej potrzeby religijności i jej wpływu na funkcjonowanie jednostki.

Światopoglądowo „świeccy” pozytywiści nie tylko nie wykluczali religii z życia, lecz dostrzegli jej funkcję użyteczną:

Jakkolwiek głębokie istnieją między niemi [różnymi wyznaniem – przyp. J.D.] przepaście i wydatne różnice, bez wahania powiedzieć można, że w zasadzie każda, a przynajmniej zrodzona i dojrzała na gruncie cywilizacyjnego życia religia posiada tę moralną dla społeczeństwa użyteczność⁴⁵.

We współczesnych badaniach przyjmuje się istnienie równoległe dwóch stanowisk określających zjawisko religijności. Pierwsze – autonomiczne – zakłada, że tkwi ono w ludzkich dążeniach. Drugie – redukcjonistyczne – zakłada, że zachowania religijne są konkretyzacjami pierwotnych procesów psychicznych. Ukazywanie różnorodnych powodów religijności sprowadza się jednak zawsze do stwierdzenia faktu istnienia „instynktu” religijnego. Zdzisław Chlewiński uważa, że każdy człowiek jest w pewnym sensie religijny, czyli ma jakiś stosunek do wartości transcendentnych, choć może różnie je rozumieć. Człowiek nie wierzy w to, co jest większe od niego, ale w to, co daje mu jakiś komfort psychiczny.

Według badań współczesnych psychologów⁴⁶, pozytywnymi aspektami religijności są: posiadanie sensu życia [„(...) ludzie bez wyznania popadają w melancholię i marazm i na nowo zaczynają szukać przyczynków do powrotu do wierzeń” (PT, nr 47, 1874 r., s. 409)], organizacja systemu wartości, identyfikacja z grupą, dobrostan psychiczny (funkcja autopsychoterapeutyczna), realizacja procesu transcendencji.

Religia na poziomie ogólnym spełnia cztery funkcje: 1. światopoglądową – dotyczy objaśniania świata, stanowiąc podstawę wartościowania oraz element motywacyjny; 2. wychowawczą – opiera się na wdrażaniu systemu nakazów i zakazów kanonów etycznych oraz kształtowaniu osobowości zgodnie z doktryną religijną; 3. polityczno-ideologiczną – skupia się na kreowaniu ładu i porządku społecznego oraz modelowaniu zachowań zgodnych z religią; 4. kulturowo-estetyczną – rozwija i zaspakaja ową kulturowo-estetyczną potrzebę poprzez przedmioty i treści stanowiące element kultu religijnego⁴⁷.

Fromm uznaje człowieka za istotę religijną, ale religię ujmuje szeroko, jako „każdy system myśli i działań, podzielany przez pewną grupę, która dostarcza jed-

⁴⁴ A. Świętochowski, *Praca i modlitwa*, s. 266.

⁴⁵ A. Świętochowski, *Nowe drogi III. Równouprawienie wyznań i płci*, s. 61.

⁴⁶ Zob. J. Szymd, *Religijność i transcendencja. Wprowadzenie do psychologii religii i duchowości*, Bydgoszcz – Kraków 2002; H. Grzymała-Moszczyńska, *Religia a kultura. Wybrane zagadnienia z kulturowej psychologii religii*, Kraków 2004; W. James, *Doświadczenia religijne*, Warszawa 1958; *Podstawowe zagadnienia psychologii religii*, red. S. Głaz, Kraków 2006.

⁴⁷ H. Sowienko, *Źródła i funkcje religii*, „Przegląd Religioznawczy” 1986, nr 3–4, s. 35–43.

nostce układu orientacji i przedmiotu czci”⁴⁸. Zdaniem badacza, każdy nosi w sobie potrzebę ideału, przedmiotu adoracji. Ważnym punktem teorii Fromma jest podział religii na autorytarne i humanistyczne. Celem tej drugiej jest rozwój osobowy, realizacja ludzkiej wolności. Pierwsza wymusza bezwzględne posłuszeństwo i zależność poddańczą wobec czczonego obiektu. Dojrzała, pozytywna religijność sprzyja człowiekowi w realizacji pełnego człowieczeństwa, rozwoju zdolności, aktywności, wolności, niezależności. Przy czym należy jeszcze raz podkreślić, że Bóg jest formą ideału, do jakiego człowiek powinien dążyć, by się doskonalić. Podobnie pozytywne aspekty w religijności widział Erik H. Erikson (1902–1994).

Ale religia może także przybrać patologiczne formy hamujące rozwój, sprzyjające nietolerancji i wrogim postawom wobec tych, którzy myślą inaczej. Pozytywiści nie pomylili się, atakując fanatyzm religijny jako zjawisko wysoce niebezpieczne. Można przytoczyć kilka przykładów negatywnego oddziaływania religijności za badaniami Spilke oraz Werme: szukanie ujścia dla zaburzeń psychicznych; jedyny sposób radzenia sobie z sytuacjami problemowymi, wymagającymi specjalistycznej pomocy, scedowanie samodzielnego myślenia na władze Kościoła.

Badania psychologiczne potwierdziły też, iż czym innym jest religia jako wyznanie, a czym innym religia jako potrzeba duchowa. Naukowo dowiedziono, że religijność ludowa w Polsce ukształtowała się na przestrzeni XVI–XVIII wieku i przetrwała do XX wieku. Przeważający szlachecki styl życia, słaby rozwój miast i przenoszenie do nich kultury tradycyjnej ze wsi doprowadziły do wytworzenia się szlachecko-chłopskiego systemu wartości. Zasadnicze cechy religijności ludowej upowszechniły się wśród Polaków i po pewnym czasie skostniały w konserwatyzmie⁴⁹. Polska religijność odznaczała się akcentowaniem uczuciowej strony religii (sentyment do wiary ojców), rytualizmem, brakiem intelektualnej zadumy, słabym związkiem religijności z życiem codziennym oraz posłuszeństwem wobec duchowieństwa i parafii⁵⁰.

Młodzi pozytywiści warszawscy okazali się doskonałymi diagnostami polskiej religijności. Ich spostrzeżenia i uwagi znalazły potwierdzenie w późniejszych badaniach naukowych. Wybrane artykuły znajdujące się w „Przeglądzie” można uznać za załączek późniejszej dyscypliny, psychologii religii, zwłaszcza tekst *Modlitwa i praca*, gdzie wykazano skutki szkodliwej pobożności i dokonano intuicyjnego podziału na religijność pozytywną (rozwijającą) i negatywną (destrukcyjną i uwsteczniającą). Ludzkość, zdaniem Aleksandra Świętochowskiego, modli się z dwóch przyczyn:

1-o, dlatego że modlitwa jest jej duchową potrzebą, 2-o, że jej służy jako środek uzyskania pewnych celów. (...) Mówimy, że modlitwa jest środkiem, a to mianowicie wtedy, gdy jest prośbą. (...)

⁴⁸ M. Stepulak, *Psychoanalityczna koncepcja religii*, [w:] *Leksykon socjologii religii*, red. M. Libiszowska-Żółtkowska, J. Mariański, Warszawa 2004, s. 326.

⁴⁹ M. Sroczyńska, *Fenomen religijności ludowej w Polsce – ciągłość i przeobrażenia*, [w:] *Kościół i religijność Polaków 1945–1999*, red. T. Zembrzuski, Warszawa 2000, s. 253–270.

⁵⁰ Tamże.

Modlitwa błagalna jest więc wyrazem ludzkiej słabości, bezsilności i niemocy. Ma ona jednak dwa warianty: pierwszy, gdy prośba dotyczy spraw całkowicie od człowieka niezależnych i drugi, gdy jest dowodem ludzkiego niedołęstwa, lenistwa i próżniactwa: (...) stąd też modlitwa wypływa albo z czystego źródła albo mętnego bagna duszy ludzkiej⁵¹.

Dla zobrazowania publicysta podał dwa przykłady:

Matka, która swą niedbałością przyspiesza śmierć dziecka i chce go ratować jedynie pacierzem, biedak, który woli gnić w nędzy i żywić się z pobożności, aniżeli pracą na życie zarobić (...)⁵².

Doniesienia o nowych ruchach religijnych były nie tylko informacją-komentarzem dla postanowień Soboru, ale także próbą wskazania, w jaki inny sposób ludzie myślący racjonalnie i samodzielnie mogą realizować swoją potrzebę religijności, biorąc sprawy we własne ręce, nie godząc się, by to kto inny dogmatami wskazywał im drogę. Rodzenie się nowych odłamów wyznaniowych było dla pozytywistów zapowiedzią ewolucji ludzkiego ducha – podejścia krytycznego, dojrzałego, nowoczesnego do istoty religii. Starokatolicy nie chcieli już tylko biernie przyjmować watykańskich nakazów i wierzyć w nieomyślność człowieka. Idąc za wewnętrznym głosem potrzeby wyższego Ideału, Absolutu, sami będąc jednostkami na wyższym etapie rozwoju umysłowego i duchowego, wyrażali potrzebę wiary w Istotę doskonalszą niż człowiek, jakim był papież.

Bibliografia

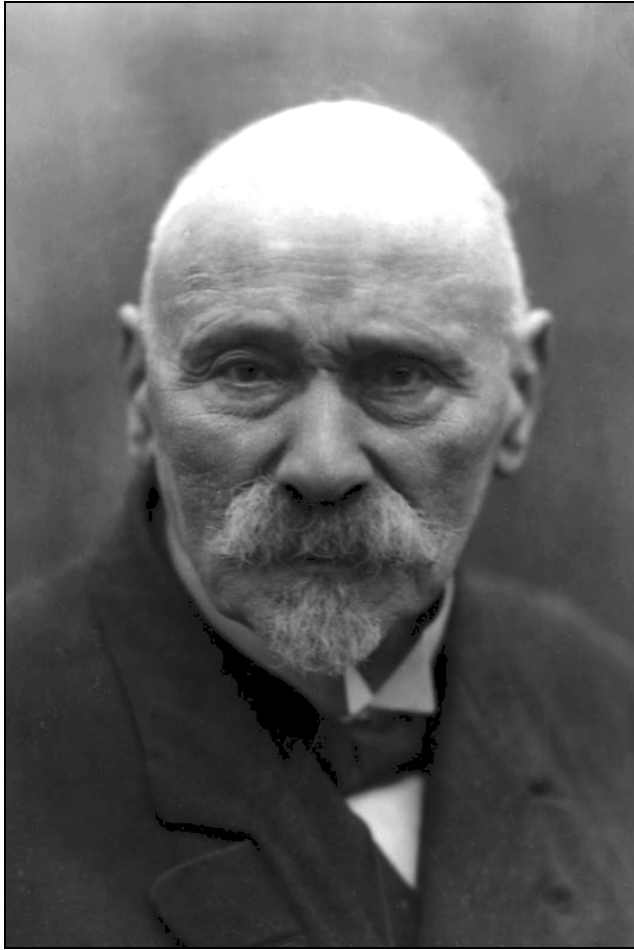
- Brykalska M., *Aleksander Świętochowski wobec problemów religii i katolicyzmu*, [w:] *Problematyka biblijna w literaturze pozytywizmu i Młodej Polski. Świadectwa poszukiwań*, red. S. Fita, Lublin 1993.
- Fromm E., *Szkice z psychologii religii*, tłum. J. Prokopiuk, Warszawa 1966.
- Grzymała-Moszczyńska H., *Religia a kultura. Wybrane zagadnienia z kulturowej psychologii religii*, Kraków 2004.
- Korespondencja Przeglądu Tygodniowego. Wrocław, w maju 1876 r. (spóźniona)*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 26.
- Kronika zagraniczna (Kościół i szkoły)*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 22.
- Kronika zagraniczna (Kościół i szkoły)*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 38.
- Mazan B., *Topika biblijna w twórczości Aleksandra Świętochowskiego z okresu do 1880 roku w świetle jego poglądów na temat religii*, [w:] *Inspiracje i motywy biblijne w literaturze pozytywizmu i Młodej Polski*, red. H. Filipkowska i S. Fita, Lublin 1999.
- Rzym na usługach Stambułu*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 30.
- Szmyd J., *Religijność i transcendencja. Wprowadzenie do psychologii religii i duchowości*, Bydgoszcz – Kraków 2002.
- Świętochowski A., *Nowe drogi III. Równouprawienie wyznań i płci*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 8.

⁵¹ A. Świętochowski, *Praca i modlitwa*, s. 266.

⁵² Tamże.

III

PROBLEMY, WYZWANIA, KWESTIE



Aleksander Kraushar (1843–1931), zdjęcie XX-wieczne

STATYSTYKA ROZPACZY: O SAMOBÓJSTWIE ALEKSANDRA KRAUSHARA

– A jaki z tego sens moralny dla ostatniej miłości? – spytał Wokulski.
– Ten, że samobójcom nie należy przeszkadzać – odpowiedział doktor¹.

Atoli człowiek nie jest rzeczą, a więc czymś, czego można było używać tylko jako środka, lecz musi być przy wszystkich swych czynach uważany zawsze za cel sam w sobie. A zatem nie mogą człowiekiem w mej osobie w żaden sposób rozporządzać, nie mogą go kaleczyć, gubić lub zabijać².

Mroźnego popołudnia 11 lutego 1870 roku 23-letni prawnik Aleksander Kraushar wygłosił w Sali Towarzystwa Dobroczynności odczyt pod tytułem *O samobójstwie ze stanowiska najnowszych badań*. Krótco potem na łamach „Przeglądu Tygodniowego” ukazała się krótka notka zdająca sprawę z głównych problemów wystąpienia. Anonimowy redaktor zwrócił uwagę na jego poprawny, ale „cokolwiek pretensjonalny” styl oraz wytknął kilka niedociągnięć rzeczowych. Przede wszystkim, podając przykłady ze świata przyrody, akcentował naturalność tego zjawiska, na co koronnym argumentem miały być masowe samobójstwa syberyjskich myszy, pozbawianych zimowych zapasów przez głodnych Tunguzów. Poza tym, zarzucił prelegentowi nadmierne uwypuklenie znaczenia wolnej woli. Sam zaś, korzystając z ustaleń niemieckiego statystyka Friedricha Wagnera, opowiedział się za istotną rolę czynników przyrodniczych, czy to związanych z klimatem, czy ze stanem zdrowia jednostki. Przekonania koryfeusza pozytywizmu nie stanęły jednak na przeszkodzie publikacji tekstu, który ukazał się w numerach od trzynastego do osiemnastego, zaś w zbiorczym „Spisie treści” figuruje jako jedyna rozprawa „filozoficzna”. W świetle dzisiejszej wiedzy ze względu na strukturę i zawartość została jednak zaklasyfikowana jako esej popularnonaukowy.

Kraushar, przejęty ideą scjentyzmu, porównuje się bowiem do chemika, „który wśród zepsutego organizmu, szuka miazmatów szerzących wokoło siebie zaraźliwą zgniliznę”³, dając do zrozumienia, że on sam w równie zdystansowany i naukowy

¹ B. Prus, *Lalka*, T. 1, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1998, s. 167, BN I 262.

² I. Kant, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, przeł. M. Wartenberg, Warszawa 1984, s. 63.

³ A. Kraushar, *O samobójstwie ze stanowiska najnowszych badań*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 18, s. 148. Kolejne cytaty z artykułu lokalizuję w tekście i oznaczam skrótem PT.

sposób opisze kwestię samobójstwa. W swoich wysiłkach nie był odosobniony⁴, a nawet, sytuował się gdzieś z tyłu europejskiego peletonu. Druga połowa stulecia przyniosła bowiem prawdziwy wysyp naukowych opracowań tego zagadnienia. Spośród nich najistotniejsze dla tej wystąpienia były: fragment *Nowych studiów moralnych nad terażniejszością* (*Nouvelles études morales sur le temps present*, 1869) francuskiego krytyka pozytywizmu i spirytualisty Elme'a-Marie Caro, który ukazał się w Polsce na łamach „Biblioteki Warszawskiej” w 1870 roku, oraz studium psychiatry Alexandre'a Brierre de Boismonta *O samobójstwie i szale samobójczym rozpatrzonych na tle statystyki, medycyny i filozofii* (*Du suicide et de la folie suicide: considérés dans leurs rapports avec la statistique, la médecine et la philosophie*, 1856). Problemem tym zajmowali się również Adolphe Quételet, prawodawca ówczesnych badań statystycznych, a nieco później – Włoch Enrico Morselli (*Il suicidio. Saggio di statistica morale comparata*, 1879) przyszły prezydent Czechosłowacji Tomáš Garrigue Masaryk (*Der Selbstmord als sociale Massenerscheinung der modernen Civilisation*, 1881), a swoistym zwieńczeniem ówczesnego stanu badań i zarazem negacją wcześniejszych aksjomatów stało się słynne *Samobójstwo* Émile'a Durkheima z 1897 roku.

Przeważająca część opracowań miała charakter etiologiczny, różne natomiast były odpowiedzi o przyczyny zjawiska, które, jak zgodnym chórem utyskiwali badacze, przybrało w dziewiętnastym wieku znacznie szerszą skalę niż kiedyś: od powodów wywołanych brakiem sukcesu w walce o byt i selekcji, jak w przypadku Morselliego, u którego samobójca był klinicznym przypadkiem impotentą i degenerata, poprzez rozumianą wielorako „atmosferę moralną” zbiorowości, upadek znaczenia religii, co z kolei podkreślali Appiano Buonanefe i Masaryk, do typu relacji jednostka – społeczeństwo w koncepcji Durkheima. Większość naukowców zauważała również istotną rolę, jaką w tym negatywnym procesie odegrały ówczesne zmiany cywilizacyjne: gwałtowny rozwój przemysłu i ośrodków miejskich, pogłębianie się różnic między klasami społecznymi, wzrastający pauperyzm. Także Polak zwrócił uwagę na niepokojący wzrost skali samobójstw w Królestwie Polskim: „Dostateczna jest porównywać cyfrowe wypadki tego rodzaju z bieżących choćby miesięcy z zeszłorocznymi, aby się przekonać, że kwestia samobójstwa stała się dziś palącą – tak rażącym jest stopniowy wzrost tej społecznej plagi” (PT 17: 189). Nie podał jednak żadnych, szczegółowych informacji.

Wykorzystawszy klasyfikację Caro, zajął się natomiast punktowaniem zjawisk, które do tego stanu doprowadziły: marzycielstwa, obłąkania umysłowego,

Pierwsza cyfra oznacza numer „Przeglądu”, z którego pochodzi dany fragment, druga zaś – numer stronicy.

⁴ Dotyczy to również niżej podpisanego. Problematykę samobójstwa w literaturze epoki poruszali bowiem przede mną Tadeusz Budrewicz (*Pokuta bez rozgrzeszenia. Samobójstwo i jego skutki w powieści drugiej połowy XIX wieku*, „Napis. Pismo poświęcone literaturze użytkowej i okolicznościowej” 2013, seria XIX: *Album rodzinny z traumą w tle*) i Agnieszka Bąbel (*Samobójstwo w XIX wieku – między tragedią a anegdotą*, [w:] tejsze: *Skandal, gafa, prowokacja. Obraz normy obyczajowej i jej naruszania w polskiej powieści drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2014). Oboje badacze zajęli się jednak innymi wątkami zagadnienia niż recepcja zagranicznej teorii we wczesnym pozytywizmie, dlatego pozwałam sobie w niniejszym tekście tę lukę zaspodarować.

„złego” dziedziczenia. Zaakcentował również negatywne znaczenie alkoholizmu oraz czynników moralnych – „namiętności zmartwienia i rozpaczy”.

W okresie, gdy Kraushar wynotowywał z dzieł dwóch Francuzów wyimki, które miały stać się osnową jego własnego tekstu, tryumfy w zachodnioeuropejskiej nauce o ludzkiej populacji święciła dziedzina wiedzy, będąca poprzedniczką współczesnej demografii i nazywana „statystyką moralną”. Niesłusznie jej stworzenie przypisuje się Quételetowi, który jedynie twórczo rozwinął metody poprzedników – osiemnastowiecznego niemieckiego pastora Johanna Petera Süssmilcha, łączącego naukę z teologią, oraz Francuza Andre-Michela Guerry’ego, analizującego za pomocą danych liczbowych nasilenie przestępczości i patologii w różnych departamentach kraju. W odróżnieniu jednak od dzisiejszych badań nad zróżnicowaniem ludności statystyka moralna miała służyć głębokiej, społecznej reformie. Stąd pochodziło „ewangelizacyjne” nastawienie przedstawicieli tego kierunku, którzy prostym danym liczbowym na temat ilości zbrodniarzy, prostytutek, analfabetów i nędzarzy przyznawali rangę ostatecznego argumentu na rzecz postępowych i radykalnych działań ze strony państwa lub prywatnych i kościelnych instytucji filantropijnych. Sam Kraushar wychodzi z podobnych, nacechowanych moralistycznie przesłanek. „Smutne” cyfry dotyczące samobójstwa dowodzą w jego mniemaniu niedoskonałości instytucji wynalezionych lub rozwiniętych w dziewiętnastym stuleciu – wieku postępu prowadzącego do ogólnoludzkiej szczęśliwości.

Jak bowiem utrzymuje, nawet rozwój filantropii nie jest w stanie powstrzymać desperata usiłującego targnąć na swoje życie: „Społeczeństwo może nieszczęśliwemu nędzarszowi podać dłoń pomocną, nakarmić go, przyzwać i ochronić od zgubnych podszeptów rozpaczy ale dla człowieka przygnębionego moralnie zachwianego w przekonaniach o świętości swoich obowiązków względem siebie, rodziny lub społeczeństwa, który skutkiem zawodu doznanego w życiu wykołysał w umyśle uporną a niebezpieczną filozofię samobójstwa – dla człowieka takiego trudno społeczeństwu znaleźć środek ratunku” (PT 13: 102). W ustępie tym przede wszystkim zwraca uwagę sformułowanie mówiące o utracie właściwej postawy wobec siebie samego, rodziny i wspólnoty, które przypomina późniejsze o ponad dwadzieścia lat rozważania Durkheima⁵.

„Aspołeczność” samobójcy Kraushara skłania, przede wszystkim, do analogii z teorią „samobójstwa anomicznego”, którą niedawno wykorzystał Marian Płachecki, by zdiagnozować stan polskiego społeczeństwa po upadku powstania styczniowego⁶. Całkowita atomizacja zbiorowości, wynikająca z represji, przeobrażeń struktury społecznej i sytuacji na rynku pracy, nie tylko zaburzyła jej rolę integracyjną, ale również pozbawiła ją funkcji regulującej, co jest charakterystyczne dla

⁵ Zachodnioeuropejscy naukowcy, cytowani przez młodego pozytywistę, stanowili również ważny, afirmatywny bądź negatywny punkt odniesienia dla Durkheima, co w szczególności dotyczy Brierra de Boissmonta. Zarówno Kraushar, jak i socjolog znad Sekwany zaczerpnęli z jego rozprawy identyczne przykłady wpływu zjawisk klimatycznych na omawiany fenomen i opisy swojej literatury „przedzgonnej”, relacje samych samobójców, którzy wybrali którąś z metod gwarantujących długie konanie i usiłowali zdać sprawę ze spotkania ze śmiercią.

⁶ M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.

stanu anomii. Wielu mieszkańców Królestwa żyło wówczas w sytuacji całkowitej niestabilności życiowej, co w wyższych warstwach dotyczyło przede wszystkim „wysadzonych z siodła” i „proletariatu intelektualnego”, wliczając w to samych redaktorów i współpracowników „Przeglądu”. Zdaniem teoretyka „faktu społecznego”, główną przyczynę samobójstw anomicznych stanowiło niepowstrzymane dążenie do zaspokajania pragnień, wliczając w to niczym nieograniczoną konsumpcję. W istocie, właściwym imieniem dziewiętnastowiecznej „anomalii” jest u Durkheima nigdy niewypowiedziane słowo „kapitalizm”: uwalniając gospodarkę spod kurateli instytucji państwowych, wpisując wszystko w logikę zysku, zamienił on życie społeczne w arenę walki, dokonał klasowych przetasowań i doprowadził jednostki do poczucia całkowitej utraty związku ze wspólnotą. Ta zależność między wyobcowaniem jako pierwszym krokiem ku samozniszczeniu a nowoczesną gospodarką została trzydzieści lat wcześniej opisana przez Caro, który tak podsumowywał swoje rozważania: „Werter dni naszych zanadto jest czynny, aby mógł marzyć. Zabija się (...) dlatego... że się zgrał na giełdzie!”⁷.

Poglądy twórcy nowoczesnej socjologii, pozbawione koniecznych modyfikacji, nie znajdują jednak zastosowania w stosunku do peryferyjnego kraju, do którego pod koniec lat sześćdziesiątych gorączka industrializacji zaczęła dopiero powoli docierać; gdzie nie istniało suwerenne państwo, w gospodarce nadal przeważało rolnictwo, a kapitalizm miał charakter „wyspowy”. Anomia w Królestwie Polskim miała więc całkiem inne oblicze i była raczej efektem zawirowań politycznych niż ekonomicznych. Nie oznacza to jednak, iż czynniki gospodarcze w ogóle nie odegrały w niej roli. Wystarczy pamiętać o efektach uwłaszczenia czy nakazu sprzedaży majątków Rosjanom przez byłych powstańców. Polska bieda miała inne przyczyny strukturalne niż francuska czy angielska, stąd na przykład warszawskich wiususów, braci Mostowiaków z *Naszej szkapy*, nie sposób uznać za lokalny odpowiednik Gavroche’a czy Dawida Cooperfielda. Egzystencjalny skutek gwałtownych zmian ekonomicznych zawsze jednak był podobny: mimowolna zmiana miejsca w systemie społecznym zaburzała afektywną równowagę jednostki, co mogło ją doprowadzić do postanowienia o pożegnaniu się z życiem.

Analizowany przez autora *Wojen domowych* przypadek Marty Świckiej dowodził, iż wewnątrznie rozbite, niespójne społeczeństwo raczej niechętnie podawało dłoń nędzarzom: młoda wdowa miota się w ciasnej klatce ograniczonych możliwości, a do śmierci pod kołami omnibusu przywodzą ją właśnie rozpacz i bezradność. Płachecki użył także określenia „niezgoda”⁸, które doskonale wpisuje się w kontekst negatywnych afektów towarzyszących tej formie samobójstwa – gniewu i rozczarowania. Nieco inny obraz życia zabranego samemu sobie, który również można skojarzyć z pojęciem anomii pojawił się w *Lokatorze poddasza* Bolesława Prusa – krótkiej noweli z 1875 roku. Utwór przedstawia ostatni dzień egzystencji ubogiego

⁷ E. Caro, *Samobójstwo w stosunku do cywilizacji*, „Biblioteka Warszawska” 1870, t. 3, s. 365.

⁸ M. Płachecki, dz. cyt., s. 452. Na temat afektów właściwych każdemu z wyróżnionych rodzajów samobójstwa pisał Durkheim. Zob. E. Durkheim, *Samobójstwo. Studium z socjologii*, przekład K. Wakar, przedmowa A. Sułek, redakcja naukowa E. Tarkowska, Warszawa 2006, s. 360–364.

robotnika Jakuba, który wskutek wypadku utracił pracę i nie jest w stanie nakarmić siebie i rodziny. Świat opisany przez Prusa jest rzeczywistością chronicznej nędzy, z rzadka syconej ziemniakami i razowym chlebem. W kilku obrazach pojawiają się poszczególne etapy głodowej odysei bohatera. Znaczą ją niegościnnie dom, ulica, szynk i śmietnisko. Motywacja działań bohatera ma charakter naturalistyczny: rządzą nim głód, rozpacz, zmęczenie i wypita wódka. Spotkani ludzie są w stanie zaoferować desperatowi jedynie propozycję popełnienia samobójstwa. Pijak Ignacy sugeruje mu utopienie się, a dziad z wysypiska – stryzynek.

Co w ostateczności popycha go w stronę śmierci? Poczucie niemocy, brak wsparcia ze strony innych, w tym także rodziny, upojenie alkoholowe czy upokorzenia doznane ze strony uliczników i żebraka? Narracja nie udziela na to pytanie jasnej odpowiedzi, podobnie jak nie wiemy, co powodowało nim, gdy rzucał kamieniem w szybę. Kwestię komplikuje także zabieg mowy pozornie zależnej oraz ukazanie samego aktu samobójczego z perspektywy obserwatora zewnętrznego – stojącej na podwórzu Katarzyny. Na tym właśnie polega siła tej krótkiej opowieści w szczególności i literatury w ogóle. W odróżnieniu od statystyki redukującej złożoność przyczyn samobójstwa do najbardziej ewidentnego przypuszczenia, jest ona w stanie dać wyraz złożonemu splotowi okoliczności. W tym kontekście nie razi nawet patos zakończenia: „Tak narzekali i litowali się dobrzy ludzie, a tymczasem przywiązany do krokwi dachu wisiał trup Jakuba. Biedna głowa jego opadła ku ziemi, lecz na zsiniałej twarzy, zamiast obłędu, trwogi i bóleści, rozlewał się majestatyczny spokój śmierci”⁹. Pod względem stylistycznym ostatnia fraza jest wyświechtanym komunałem, posiada jednak określone znaczenie dla wymowy całości. „Spokój” kontrastuje z gorączkowym błędzeniem po ulicach Warszawy, które w tym ostatnim dniu stało się udziałem nędzarza. Epitet „majestatyczny” kamufluje rzeczywisty obraz wisielca: marionetkowość postaci kiwającej się na sznurze, groteskową mimikę, odchody, wydzieliny na ubraniu¹⁰. W istocie pisarz, przeciwstawiając życie jako bezładną bieganię za kromką chleba znieruchomiałemu pięknu śmierci, dokonał uwznioślenia gestu Jakuba. Nad pozytywistyczną ideologią tekstu, opisem życia najuboższych mieszkańców Warszawy, życia nie do zniesienia, nadbudowują się dodatkowe sensory, które każą przywołać kontekst reprezentacji samobójstwa w ówczesnych sztukach plastycznych.

Malarze dziewiętnastowieczni, ze szczególnym upodobaniem podejmujący motyw samobójstwa altruistycznego, przedstawiali najchętniej wielkich bohaterów antyku: Katona, Sokratesa, Lukrecję czy Dydona i wpisywali ich śmierć w kontekst historii „monumentalnej”, nadając jej znaczenia symboliczne lub alegoryczne. Starożytni samobójcy trwają na tych obrazach w „zamrożonym” czasie, odcieleśnieni i patetyczni¹¹. Muza angielskich prerafaelitów, Elizabeth Siddal, wyobraża doskonałość samobójstwa na dwóch płótnach, kojarzących melancholijne piękno śmierci z żywiołami: wody i ognia. Na obrazie *Ofelia* Johna Everetta Millais, urzeczzonego, jak pisał Stefan Chwin, „ideą ciała zanurzonego w płynnej przezroczystości”, trup

⁹ B. Prus, *Lokator poddasza*, [w:] tegoż, *Pisma Bolesława Prusa*, T. XXIII, *Nowele, opowiadania, fragmenty*, T. I, red. I. Chrzanowski, Z. Szweykowski, Kraków 1936, s. 31.

¹⁰ Por. S. Chwin, *Samobójstwo jako doświadczenie wyobraźni*, Gdańsk 2011, s. 195.

¹¹ Zob. tamże, s. 91, 100–109.

topielicy „nie ma najmniejszych skaz, obrzęków, opuchnięć czy zsinienia skóry typowych dla śmierci w wodzie”¹². Z kolei pośmiertny portret Siddal zmarłej wskutek przedawkowania laudanum – *Beata Beatrix* Dante Gabriela Rossetiego ukazuje „wtapianie się ludzkiego ciała w świetlistą pramaterię kosmicznego ognia, jego przeobrażanie się w czyste, stanowiące rdzeń bytu światło”¹³. Na tym tle dzieła o tematyce współczesnej, jak *Samobójstwo* Antoine’a Josepha Wiertza z 1854 czy *Samobójca* Édouarda Maneta z 1877 roku, pozbawione historycznej anegdoty i przedstawiające śmierć zwyczajnych ludzi, miały charakter wyjątkowy. Około 1868 roku realista Antoni Kozakiewicz maluje obraz *Śmierć Karola Levittoux*. Jego bohaterem jest romantyczny konspirator, który zginął, podpaliwszy własny siennik w celi warszawskiej Cytadeli. Został na nim przedstawiony moment inicjalny jego śmierci: chwila podłożenia ognia.

Samobójstwo altruistyczne młodego demokrata, inaczej niż w poezji romantycznej¹⁴, zostało tutaj pozbawione estetyzującej przeszłony i perspektywy historyzoficznej. Z twarzy Levittoux, który, przykryty nędznym kocem, spoczywa na więziennym barłogu, emanują strach i zdecydowanie. Poświęcenie spiskowca zyskuje realistyczną motywację, a heros staje się, by tak powiedzieć, człowiekiem „z krwi i kości”, co jednak w żaden sposób nie podważa znaczenia jego gestu.

Z kolei literacki realizm lat siedemdziesiątych w opisach samouniżenia łączy postulat empirycznej „prawdy” z wymową symboliczną: w *Lokatorze podda-sza* ohydny koniec w brzydkiej dekoracji zamienia się w figurę śmierci dostojnej; podobnie jest także w *Marcie* Orzeszkowej: „Koło olbrzymiego wozu zgruchotało pierś Marty i wyгнаło z niej życie. Twarz jej pozostała nietknięta i szklistymi oczami patrzyła w gwiazdziste niebo”¹⁵. Prus, choć odwołał się w noweli z 1875 roku do konwencji naturalistycznej, zrezygnował w zakończeniu z przedstawienia fizjologii śmierci. W końcowym zdaniu *Marty* wybrzmiewa natomiast nawiązanie do Kantowskiego imperatywu kategorycznego¹⁶, a w obu przypadkach śmierć staje się jedyną formą pocieszenia wobec okrucieństwa funkcjonowania w społeczeństwie. W motywy samobójcze obfituje również i późniejsza literatura pozytywistyczna. Ciemna chmura samozagłady zasnuwa, między innymi, jasne niebo nadniemeńskiego zaścianka: Anzelma Bohatyrowicza, gdy w młodości doznaje niepowodzenia miłosnego, kuszą „gałęzie drzew i głębokości Niemna”¹⁷; później zaś zapada on na trwającą dziewięć lat „hipokondrię”, by się nigdy już z niej do końca nie podnieść. Nie brakuje też samobójców w powieściach historycznych Henryka Sienkiewicza: to Zygfryd de Löwe, Petroniusz oraz Eunice czy anonimowi obywa-

¹² Tamże, s. 121. Innym obrazem „pięknej śmierci” w wodzie była w XIX wieku słynna Nieznajoma z Sekwany, „paryska topielica uznawana za samobójczynię, której gipsowa maska pośmiertna stała się rodzajem relikwii w tysiącach domów na północy Europy i jednym z naj-słynniejszych rekwizytów dziewiętnastowiecznej kultury śmierci”. Tamże, s. 124.

¹³ Tamże, s. 179.

¹⁴ Por. B. Zeler, *Śmierć spiskowca. Karol Levittoux w liryce polskiej*, [w:] *Znajomym gościńcem. Prace ofiarowane Profesorowi Ireneuszowi Opackiemu*, red. T. Sławek przy współudziale A. Nawareckiego i D. Pawelca, Katowice 1993.

¹⁵ E. Orzeszkowa, *Marta*, Lublin 1979, s. 223.

¹⁶ Por. M. Płachecki, dz. cyt., s. 438.

¹⁷ E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, T. II, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1996, s. 202, BN I 292.

tele Rzymu, którzy stracili najbliższych podczas pożaru miasta. Swoistą pozytywistyczną „aleję samobójców” stanowi jednak *Lalka*. Niedoszłymi samobójcami z miłości są Szuman i prezesowa Zasławska, a honorowe samobójstwo w obliczu przegranej powstania węgierskiego popełnia August Katz.

Niewątpliwie jednak najdoskonalszym materiałem na samobójcę jest Wokulski, który długo przed próbami samobójczymi w Paryżu i pod Skierniewicami marzy o nicości, rozważając różne metody opuszczenia świata. W rachubę wchodzi głębia topieli, kojący chłód noża, siła przyciągania ziemskiego, prędkość i masa porcia. W tym układzie dynamit jest wyłącznie jedną z wielu możliwości. Dla kupca, co ciekawe, najistotniejsze bowiem staje się samo dokonanie aktu, jego poetyka ma znaczenie drugorzędne. Wokulski, jak sądzę, zdecydowanie różni się od samobójców prozy lat siedemdziesiątych. Martę i Jakuba cechuje poczucie anomii, wynikające z ekonomicznej niepewności, a ich ostateczne decyzje zostają podyktowane impulsem chwili. Z kolei zamożny biznesmen, pozytywistyczny Midas, pieniędzy ma aż nadto. Jego problemem nie jest nawet nieszczęśliwa miłość, ale „rak duszy”, stąd, korzystając z pojęcia Chwina, można go nazwać „samobójcą egzystencjalnym”, czyli takim, któremu samozagłada jawi się jako jedyna możliwa odpowiedź „na całościowe doznanie ludzkiej egzystencji”¹⁸.

Literatura, a literatura realistyczna w szczególności, cechuje się wyjątkowym wyczuleniem na materialny konkret, który (re)produkuje w obrębie właściwego sobie systemu przedstawienia. Dlatego poprzez opisy jednostkowych przypadków, tak zwanych historii „z życia”, mogła ona w dobie represji znacznie skuteczniej sugerować istnienie sfer objętych nakazem milczenia niż tekst naukowy operujący abstrakcyjnym pojęciem lub liczbą. Tę słabość wiedzy ukazuje również artykuł Kraushara, który zajął się „społeczną plagą”, ale w żaden sposób nie odniósł się do realiów Królestwa Polskiego. Nie można więc postawić nawet najskromniejszej hipotezy na temat związków między tekstem i społeczną rzeczywistością zaboru rosyjskiego. Uniemożliwia to nie tylko pozytywistyczny, dyktowany instynktem samozachowawczym, nawyk gryzienia się w język, ale również niedoskonałość metodologiczna wczesnej demografii zastosowanej do tak wieloznacznego zjawiska, jakim jest śmierć zadana samemu sobie. Durkheim pisał: „Jak zauważył już dawno temu [Friedrich] Wagner, to, co nazywa się statystyką motywów samobójstw, jest w istocie statystyką opinii, jakie na ich temat mają urzędnicy, często niżsi rangą, zajmujący się zbieraniem tych informacji”¹⁹. Tekst polsko-żydowski inteligenta należy więc raczej uznać jedynie za popularyzację zachodnioeuropejskiego, szczególnie francuskojęzycznego stanu badań, a nie za aktualne rozpoznanie rzeczywistego stanu społeczeństwa.

Świadczy o tym, między innymi, stosunek autora do tekstów źródłowych, które traktuje jako niepodważalne, przepełnione autorytatywną wiedzą. Na przykład rys historii samobójstwa zostaje w całości przepisany z eseju Caro: w obu tekstach kolejno pojawiają się indyjscy gymnosofiści, potępiani wyznawcy braminizmu i budyzmu, celtyccy druidzi, starożytni cynicy i stoicy, renesansowi apologetyci samobój-

¹⁸ S. Chwin, dz. cyt., s. 7.

¹⁹ É. Durkheim, dz. cyt., s. 190.

stwa, romantyczni naśladowcy bohatera Goethego i inni. Dostrzegając kres „werteryzmu”, młody adwokat doszukuje się jego przyczyn w wzrastającej popularności powieści kryminalnej, uczącej „nie siebie, ale *drugich* zabijać” (PT 14: 122). Są ten, przynajmniej w odniesieniu do Królestwa Polskiego, wydaje się być na wyrost: nowoczesny kryminala był wówczas zaledwie w powijakach, a polski czytelnik mógł jedynie znać prekursorskie wobec tego gatunku powieści tajemnic, nieliczne, ale cieszące się dużą poczytnością, tłumaczenia powieści Émile’a Gaboriau, jak *Ajenta policyjnego* o panu Lecoq (przekł. pol. 1869) czy *Niewolników paryskich* (przekł. pol. 1872), lub dostępny po francusku cykl Paula Févala *Les Habits Noirs*. Krytyczny pogląd na twórczość tych pisarzy miała także Orzeszkowa, czemu przede wszystkim dała wyraz w rozprawie *O przekładach* opublikowanej dwa lata po rozprawie Kraushara. Porównując tę literaturę do „bachantki ze skamieniałym sercem a pijaną głową”²⁰, sprzeciwiła się jednak konserwatywnym publicystom, pragnącym „profilaktycznej” cenzury i zawiesiła własne zdanie na temat jakości przekładanych tekstów, cedując je na opinię czytającej publiczności²¹.

Rozprawę Kraushara podsumowuje wizja kolektywnej pracy nad powstrzymaniem samobójstw – zjawiska już dla Durkheima stanowiącego nieodzowną część życia społecznego. Jest ona dokładnym przytoczeniem wskazówek Caro, który utrzymywał, iż dawniejszą integrującą rolę religii powinien przejąć „rozum praktyczny”. Kategoria ta, opracowana przez Immanuela Kanta²², oznacza racjonalność podporządkowaną funkcji praktycznej, formułującą powinności moralne, gdzie źródłem prawa staje się imperatyw kategoryczny. Aplauz polskich pozytywistów wzbudzał niewątpliwie postulat umiarkowanej pracy i kielznania pragnień, podobnie jak krytyka „zaraźliwych paradoksów” pojawiających się na kartach literatury romantycznej (PT 18: 149). Retoryka samozagłady jako „choroby” i „zbożenia”, przejęta z tekstu francuskiego spirytualisty, sugeruje konieczność podjęcia zdecydowanych kroków, ale i możliwość wyleczenia, o ile zastosowana terapia będzie konsekwentnie wdrażana w życie. Przepisanymi przez specjalistów od społecznych utopii lekarstwami stają się higiena „uczuć sprawiedliwych, spokojnych i zdrowych” oraz odpór dawany pokusom cywilizacji „pijanej żądzą uciech i dobrobytu” (tamże). Chodzi zatem nie tylko o fizyczne powstrzymywanie samobójców, które później skrytykuje doktor Szuman, ale o eliminację przypadłości i niedopuszczenie do jej rozprzestrzenienia.

²⁰ E. Orzeszkowa, *O przekładach*, [w:] *Pisma krytycznoliterackie*, oprac. E. Jankowski, Wrocław – Kraków 1959, s. 57. Por. także: „Každy naród posiada zawsze w samym sobie mniej lub więcej liczne warstwy ludności próżniaczej duchem i ciałem, które rade są za pomocą podawanych im igraszek zabijać czas, który im ciąży, zamykać oczy i uszy na widoki najbliższej choćby je otaczające i na głosy przemawiające choćby we własnych ich wnętrzach, ale nakazujące im czynić to, czego oni przez niedołość lub samolubstwo czynić nie chcą. (...) stąd pochodzą wszystkie te sztuczne mamidla, olbrzymie bajki, cuchnące fajerwerki zbrukanej wyobraźni...”. Tamże.

²¹ Tamże, s. 54.

²² Caro zajmował się Kantem między innymi w rozprawie *Morale de la guerre de la Prusse – Kant et M de Bismarck*, którą opublikował na przełomie listopada i grudnia 1870 roku na łamach „Revue des Deux Mondes” (t. 90) w czasie wojny prusko-francuskiej.

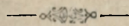
Splątanie i niejasność ludzkich konszachtów ze śmiercią²³ w ogóle nie zostaje tutaj wzięta pod uwagę. W istocie wizja życia bez pokusy samozniszczenia, wyłaniająca się z obu rozpraw, mogłaby jedynie ucieleśnić się gdzieś na rubieżach świata, poza nowoczesnością, na przykład w osobie ewangelicznego rybaka z *Chama Orzeszkowej*. Nieprzypadkowo przecież Judaszowe samobójstwo przez powieszenie popełnia w tej powieści zdegenerowana, histeryczna mieszcza. Co więcej, apel Kraushara do zbiorowej solidarności w świecie, gdzie moralny imperatyw pobrzmiewał zaprawioną tragizmem ironią, pozostawał, niestety, jedynie wołaniem na puszczy.

Bibliografia

- Bąbel A., *Samobójstwo w XIX wieku – między tragedią a anegdotą*, [w:] tejsze: *Skandal, gafa, prowokacja. Obraz normy obyczajowej i jej naruszenia w polskiej powieści drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2014.
- Budrewicz T., *Pokuta bez rozgrzeszenia. Samobójstwo i jego skutki w powieści drugiej połowy XIX wieku*, „Napis. Pismo poświęcone literaturze użytkowej i okolicznościowej” 2013, seria XIX: *Album rodzinny z traumą w tle*.
- Caro E., *Samobójstwo w stosunku do cywilizacji*, „Biblioteka Warszawska” 1870, t. 3.
- Kraushar A., *O samobójstwie ze stanowiska najnowszych badań*, „Przegląd Tygodniowy” 1870.
- Płachecki M., *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.

²³ Por. S. Chwin, dz. cyt., s. 412.

A PROPOS
TISZA-ESZLARSKIEGO
PROCESU.



WARSZAWA
Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego.
1883.

Strona tytułowa książki *A propos tisz-eszlarskiego procesu*,
Warszawa 1883

EUROPA PRZED SĄDEM. „PRZEGLĄD TYGODNIOWY” O PROBLEMACH EPOKI (A PROPOS TISZA-ESZLARSKIEGO PROCESU, 1883)

Adam Wiślicki w mocno uszczypliwym tonie relacjonując na łamach „Przeгляdu Tygodniowego” *Antisemityczny kongres w Dreźnie* we wrześniu 1882 roku, wspominał jeden z jego momentów, jakim było oskarżenie o mord rytualny, wysunięte przez węgierskiego parlamentarzystę o poglądach antysemitycznych, Gezę Onody’ego. Warszawski dziennikarz pisał tak:

Naturalnie, nie mamy zamiaru opisywać wszystkich, nieco pocieszenie przedstawiających się epizodów kongresu, jak bankietów i uczt okraszonych nieskończone długimi mowami Simoniego i pokazywaniem obrazu olejnego przez Onody’ego, wyobrażającego śmierć Estery Solymosy, zadaną jej od Żydów w Tisza Eszlar na Węgrzech, w celach rytualnych, to jest dla zyskania krwi do tak zwanej macy. W ogóle sprawa ta była nadużywaną w sposób namiętny na drezdeńskim kongresie, co tym więcej nie przystoi, iż nie jest wcale jeszcze zatławioną i ukończoną. Przedstawia ona, jak każda przez więcej inteligentnych sprawców popełniona zbrodnia, cały szereg ciemności i sprzeczności, co ją czyni nader podatną do namiętnych wycieczek i kombinacji. Środkiem ciężkości w tej aferze jest kwestia, czy zbrodnia przez starozakonnego rzeźnika w Tisza Eszlar popełniona została jako zwykle zabójstwo, czy też w celach rytualnych. Gdyby można dać wiarę szczegółom jedenasto- czy dwunastoletniego świadka, a syna zabójcy, który przez dziurkę od klucza scenę zamordowania miał widzieć, morderstwo spełniano by z celem rytualnym; lecz zeznania tego świadka nieletniego i słabo rozwiniętego umysłowo znacznie zachwianymi zostały, skoro się przekonano, iż przez ową dziurkę, materialnie biorąc, nic, co się działo we wnętrzu bożnicy, widzieć nie było można. Kwestię jednak ostatecznie rozwiązały obdukcja na ciele, ale chociaż takowe znalezionym już zostało – atoli bez głowy, i tej koniecznej części, mimo najściślejszych poszukiwań, dotąd nie odkryto. Zboczenie to czytelnicy raczą nam darować, gdyż sprawa Estery Solymosy, zajmująca od trzech miesięcy niemal codziennie tyle miejsca w prasie niemieckiej, była dotąd nieznaną u nas, a trzeba było objaśnić rolę, jaką odgrywała na kongresie.

Naturalnie, nauczeni doświadczeniem, iż takie procesy niemal nigdy nie doprowadzają do udowodnienia, iż zabójstwa popełnione były w celach rytualnych, musimy podobny pogląd uznać wyraźnie za przesąd, a podnoszenie faktu w celach stronnich za nadużycie, które samo już przesądza wartość agitacji i agitatorów¹.

¹ [Adam Wiślicki], *Antisemityczny kongres w Dreźnie*, „Przeгляд Tygodniowy”, R. 17: 1882, nr 39, s. 496.

Redaktor naczelny „Przeglądu Tygodniowego” słowa dotrzymał, po pierwszej wzmiance (opartej zresztą w znacznej mierze na plotkach i przeinaczeniach), pismo nie wracało bowiem do tego tematu niemal przez cały rok, do czasu, kiedy sprawę można było uznać za „załatwioną i ukończoną”, doczekała się bowiem wyroku sądowego. Okazało się jednak, że przypadek Tiszaeszlár był zbyt paradoksalny i skomplikowany, by dać się ująć wyłącznie w kategoriach walki postępu z niebezpiecznym zabobonem. Obdukcja, zamiast udzielić szybkiego i jednoznacznego wyjaśnienia, w początkowej fazie wręcz przyczyniła się do postawienia fałszywych oskarżeń (warto wspomnieć, że w sumie wydano trzy odrębne ekspertyzy medyczne!), wśród samych obwinionych zapanował rozłam, w trakcie prowadzenia przesłuchań dopuszczano się rażących nadużyć², a uniewinniający werdykt sądu bynajmniej nie zamknął tego ponurego rozdziału – tak w egzystencji grupy oskarżonych, jak i w dziejach Węgier. Powstała w czasie tiszaezslárskiego procesu legenda, która przyczyniła się do ukonstytuowania pewnego typu ekstremalnie prawicowych poglądów³, a także powstania wielu dzieł plastycznych⁴ i literackich⁵, żyje do dziś własnym życiem.

Oskarżenie o mord rytualny w dziejach wspólnot żydowskich nie było rzecz jasna niczym nowym. Maria Cieśla i Jolanta Żyndul, badające tzw. sprawę Ritterów, uznawaną za najczęściej cytowany przypadek tego rodzaju na ziemiach polskich, piszą:

Oczywiście przez cały XIX wiek tu i ówdzie pojawiały się doniesienia o rzekomych mordach rytualnych. Największym echem odbiła się tzw. sprawa damasceńska z 1840 roku. Jednak prawdziwy wysyp tego typu posądzeń zanotowano w ostatniej dekadzie XIX wieku. Książd Stanisław Musiał podaje, iż pomiędzy 1800 a 1890 rokiem zanotowano około

² Warto zresztą zwrócić uwagę, że dokładnie te same elementy można odnaleźć w jednym z najlepiej udokumentowanych procesów o mord rytualny – sprawie zabójstwa małego Szymona z Trydentu (1475–1478, tzw. *causa beati Simonis*), np.: zaginięcie dziecka w okresie Wielkanocy, poszukiwania, zakończone odnalezieniem w wodzie ciała dziecka, sprzeczne opinie medyków (według zasad ówczesnego prawa traktowane jako osąd, nie zaś materiał dowodowy), oskarżenie o użycie krwi w celach rytualnych przez nawróconego Żyda, zeznania świadków, którzy rzekomo słyszeli w domu oskarżonych dziecięcy płacz lub głos dziecka w synagodze, przesłuchanie przy użyciu tortur, podejrzenia o korupcję władz, anonimowa opinia, apelująca do rozsądku i surowo rozprawiająca się z absurdalnymi oskarżeniami (być może ten łaciński tekst wyszedł spod pióra obrońcy, padewskiego prawnika Antonia Capodilisty), a wreszcie „ludowy kult” małego męczennika. Zob. D. Quagliani, *Postępowania dochodzeniowe przeciw Żydom z Trydentu (1475–1478)*, [w:] *Mord rytualny. Legenda w historii europejskiej*, red. S. Buttaroni, S. Musiał SJ, Kraków – Norymberga – Frankfurt 2003, s. 79–117, również: A. Esposito, *Stereotyp mordu rytualnego w procesach trydenckich i w kulcie „błogostawionego” Szymona*, tamże, s. 119–155.

³ Obecnie dotyczy to np. posłów partii Jobbik (zob. przypis nr 45). W tradycji, do której odwołuje się to ugrupowanie, mieszczą się pielgrzymki do grobu Eszter Solymosi – bowiem miejsca pochówku rzekomych ofiar mordów rytualnych stawały się od początku miejscami kultu (np. groby Williama z Norwich – XII w., Szymona z Trydentu czy Andrzejka z Rinn – XV w.).

⁴ O całej tradycji artystycznej i wizualnej propagandzie w związku z tą sprawą pisze Daniel Véri – zob. *Tiszaeszlár Blood Libel: Image and Propaganda*, [w:] www.kunstgeschichte.huberlin.de/.../Véri-Daniel.pdf [stan z dn. 5 marca 2015 r.].

⁵ By wspomnieć dramat Arnolda Zweiga *Ritualmord in Ungarn* z 1915 r., austriacki film *Der Prozess* z 1948 r. czy groteskową operę liryczną Ivána Fischera *The Red Heifer* z 2013 r.

osiemdziesięciu rzekomych mordów rytualnych, podczas gdy tylko w latach dziewięćdziesiątych – aż około 140 przypadków. Najszerszy rozgłos uzyskały wydarzenia w Xanten (Nadrenia Północna, 1891), Polnej (Czechy, 1898), oraz Konitz (Chojnice, Prusy Wschodnie, 1900). Ostatnią wielką sprawą o mord rytualny był proces Bejlisa w 1913 roku⁶.

Zdaje się, iż grunt pod ową zmianę, która na tyle wpłynęła na wyobrażenia społeczne Europejczyków (również tych nadwiślańskich⁷), by uczynić pod koniec XIX stulecia antysemityzm ideologią, odbieraną jako pełnoprawny głos w dyskursie publicznym⁸, przygotowała w znacznej mierze właśnie sprawa w Tiszaeszlár.

Ta niewielka miejscowość nad rzeką Cisą w północno-wschodnich Węgrzech była zamieszkała przez katolików, prawosławnych oraz Żydów. Około Wielkanocy 1882 roku (dokładnie: 1 kwietnia) zaginęła tam czterastoletnia służąca, Eszter Solymosi, wysłana przez swoją panią po sprawunki (niebieską farbę). Zrozpaczoną matkę pocieszał sługa z synagogi, József Scharf, mówiąc, że w sąsiedniej wsi też zdarzyło się zaginięcie dziecka, a jednak po paru dniach szczęśliwie wróciło ono do domu. Kiedy Eszter nie odnaleziono po tygodniu, wszczęto poszukiwania policyjne. Na początku maja pojawiły się pierwsze pogłoski, które miały wyjść od kilkuletniego synka Scharfa, opowiadającego ponoć, że razem ze swoim starszym bra-

⁶ M. Cieśla, J. Żyndul, *Sprawa Ritterów. Aktualizacja legendy mordu rytualnego w Galicji końca XIX wieku*, [w:] *Kwestia żydowska w XIX wieku. Spory o tożsamość Polaków*, pod red. G. Borkowskiej i M. Rudkowskiej, Warszawa 2004, s. 443.

⁷ Według Jerzego Jedlickiego: „W ciągu dwóch dziesięcioleci po powstaniu styczniowym stosunki polsko-żydowskie były względnie wolne od otwartego konfliktu i w niewielkim stopniu zaprzętały uwagę opinii publicznej. Ostre spory o równouprawnienie zdawały się rozstrzygnięte. Żydzi zasymilowani byli bez większych problemów akceptowani przez klasy oświecone, a tradycyjnie uważani za egzotyczne tubylcze plemię, któremu odmawiało się prawa do życia wedle własnego upodobania. Dopiero w latach osiemdziesiątych otwarty antysemityzm zdobył sobie przyczółek nad Wisłą, aczkolwiek uważany był jeszcze za kompromitujący w lepszym towarzystwie” (J. Jedlicki, *Intelektualiści oporni wobec fali antysemityzmu (Królestwo Polskie w latach 1912–1914)*, [w:] *Kwestia żydowska w XIX wieku...*, dz. cyt., s. 463).

⁸ Marek Pąkciński stwierdza jako rzecz oczywistą, którą: „dziś już można uznać za truizm: antysemityzm jako ideologia jest produktem nowoczesności” (tegoż, *Judeofobia, antysemityzm, ariocentryzm: kryzys kultury chrześcijańskiej a retoryka tekstu*, [w:] *Kwestia żydowska w XIX wieku...*, s. 405).

Opisując sytuację w Europie w czasie „sprawy Dreyfusa”, która głęboko podzieliła Francję, Barbara Tuchman podobnie postrzega to zjawisko jako część większego obrazu: „Nagłe nasilenie antysemityzmu we Francji i jego złośliwe objawy stanowiły część zjawiska o szerszym zasięgu. Antysemityzm jako siła społeczna i polityczna wyłonił się pod koniec dziewiętnastego wieku z innych rozprzestrzeniających się sił wywołujących napięcia między klasami społecznymi i narodami. Industrializacja, imperializm, rozrost miast, upadek wsi, potęga pieniądza i potęga maszyn, zaciśnięta pięść klasy robotniczej, schyłek arystokracji, wszystkie te siły i czynniki kipiały jak wnętrze wulkanu przed wybuchem. Umarło «coś bardzo wielkiego – dawna, kosmopolityczna, feudalna, agrarna Europa», jak powiedział jeden ze współczesnych [hr. Harry Kessler – A. B.], a w procesie tym rodziły się konflikty, obawy, nowo odkryte siły, które szukały ujścia.

Antysemityzm był takim klasycznym ujściem. Wskazując kozła ofiarnego i pragnąc skierować w inną stronę niezadowolone z klasy rządzącej, pojawił się w Niemczech w latach siedemdziesiątych za Bismarcka i w Rosji w latach osiemdziesiątych”. (B. W. Tuchman, *Wyniosła wieża. Świat przed pierwszą wojną 1900–1914 (The Proud Tower, 1962)*, przeł. J. Zawadzka, Warszawa 2014, wyd. III, s. 228–229).

tem Moricem widział zabójstwo Eszter w bóżnicy, gdzie podejrzięto jej gardło, by zebrać krew. Na tej podstawie sędzia śledczy József Bary nakazał aresztowanie Józsefa i Morica Scharfów, a następnie biciem i groźbami skłonił nastoletniego Morica do złożenia zeznania przeciwko ojcu i kilkunastu innym Żydom z okolicy⁹. W atmosferze narastającego napięcia i agresji wobec Żydów, podsycanej przez dzienniki, kontynuowano poszukiwania ciała Eszter Solymosi. 18 czerwca 1882 roku z Cisy w pobliżu miejscowości Tisza-Dada wyłowiono zwłoki młodej topielicy, ściskającej w rękę chusteczkę z farbą i ubranej w suknię podobną do tej, jaka nosiła w dniu zniknięcia Eszter. Na szyi dziewczyny nie było żadnej rany.

Sekcję zwłok przeprowadzili dwaj wiejscy lekarze oraz „kandydat nauk medycznych” (doktorzy Trajtler i Kiss oraz Horvath), którzy stwierdzili, iż znalezione ciało nie może być zwłokami Eszter Solymosi, gdyż zmarła była od niej starsza, musiała prowadzić aktywne życie seksualne, cierpieć na bezkrwistość, miała bardzo delikatną skórę, a zginęła najwyżej przed dziesięcioma dniami. Podejrzliwy sędzia śledczy wysnuł na tej podstawie przypuszczenie, że współwyznawcy uwięzionych ubrali w suknię ofiary trupa przypadkowej topielicy, aby odsunąć od nich podejrzenie rytualnego morderstwa. Anonimowy list oskarżył o dokonanie tego czynu Anzelma Vogla z Tiszaeszlár oraz dwóch żydowskich flisaków: Dawida Hersko oraz Jankela Smilovitsa. Torturami (między innymi zmuszaniem do picia litrów wody) zmuszono ich do przyznania się oraz wskazania dalszych współników. Nie bez znaczenia jest fakt, iż oskarżeni podpisywali zeznania sporządzone po węgiersku – a zatem w języku, który nie wszyscy z oskarżonych znali.

Sam proces trwał przez sześć tygodni i rozpoczął się 19 czerwca 1883 roku. Na ławie oskarżonych zasiedli: Salomon Schwartz, Abraham Bukszbaum, Leopold i Abraham Braun, oskarżeni o morderstwo pierwszego stopnia. Pozostałym (József Scharf, Adolf Jünger, Emanuel Taub, Samuel Lustig, Jankel Smilowitz, Lazar Weinstein i Herman Vollner¹⁰) postawiono zarzut współudziału w morderstwie i ukrywania zwłok. Głównym obrońcą był Károly Eötvös, wybitny adwokat i poseł do parlamentu. Przesłuchując świadków i studiując akta, zauważył on liczne rozbieżności w zeznaniach oraz niefachowość protokołu, sporządzonego po sekcji zwłok topielicy z Cisy. Zgłosił wniosek o ekshumację i powtórny autopsję, tym razem przez lekarzy z Budapesztu, wykształconych w kierunku medycyny sądowej. Wniosek został odrzucony przez sędziego Bary’ego, ale – co stanowi jeden z paradoksów sprawy w Tiszaeszlár – poparł go prokurator Eduard Szeyffert, również żyjący głębokie wątpliwości co do podstaw prawnych całego procesu. Ekspertyza, wyko-

⁹ J. Thorwald, *Stulecie detektywów. Drogi i przygody kryminalistyki*, przeł. K. Bunsch i W. Kragen, Kraków 2009, s. 212–216.

¹⁰ Dokładna liczba oskarżonych pozostaje w relacjach (zarówno ówczesnych, jak i dzisiejszych) dość płynna. Publikacja „Przeglądu Tygodniowego” wymienia jedenaście nazwisk (*A propos tisz-eszlariego procesu, cz. II „Przegląd Tygodniowy”*, R. 18: 1883, nr 33, s. 409); *The Yivo Encyclopedia of Jews in Western Europe* – trzynastu (H. J. Kieval, *Tiszaeszlár Blood Libel*, [w:] http://www.yivoencyclopedia.org/article.aspx/Tiszaeszlár_Blood_Libel [stan z dn. 11 września 2015 r.]; *Encyclopedia Judaica* – piętnastu (http://www.jewishvirtuallibrary.org/jsource/judaica/ejud_0002_0019_0_19871.html, stan z dn. 9 września 2015). Taką samą liczbę podaje artykuł w Wikipedii (*Tiszaeszlár Affair*, stan z dn. 9 września 2015 r.), dodając nazwiska Anzelma Vogla, Dawida Hersko, Martina Grossa i Ignaca Kleina.

nana przez węgierskich pionierów medycyny sądowej: Johanna Belky'ego, Schenthauera i Mihálkovitsa – stwierdziła, że ciało mogło leżeć w wodzie od dwóch do trzech miesięcy, należało prawdopodobnie do dziewczynki nie starszej niż 14- 15-letniej, której zgrubiała skóra została wypłukana i pozbawiona krwi przez przebywanie w wodzie. Najprawdopodobniej były to zatem zwłoki zaginionej Eszter Solymosi, która z powodu nieszczęśliwego wypadku (lub innych, nieznanych okoliczności) wpadła do rzeki i utonęła¹¹.

Opinia budapesztańskich lekarzy nie została włączona do akt procesowych, w związku z czym adwokat oskarżonych zwrócił się o pomoc do najwyższego autorytetu w Austrii – twórcy węgierskiej szkoły medycyny sądowej, Eduarda von Hoffmanna, który porównując oba protokoły sekcji bezlitośnie wypunktował wszystkie błędy, popełnione przez lekarzy, dokonujących pierwszej autopsji. Pasją Hoffmanna była walka z przekonaniem, że każdy praktykujący lekarz ma kompetencje do wydawania orzeczeń w sprawach kryminalnych – niewiedza o zmianach szkieletu, następujących z latami, a także o procesach, zachodzących w ciele zmarłego, uzależnionych od specyficznych warunków (w tym wypadku zwłok znajdujących się pod wodą, w nurcie zimnej rzeki), doprowadziła do kardynalnych omyłek w ocenie czasu zgonu, wieku, trybu życia i statusu społecznego zmarłej. Dlatego też swoją ekspertyzę zakończył stwierdzeniem: „Wyniki w Tisza-Dada wydają mi się najjaskrawszym przykładem, jakie omyłki sądowe grożą na skutek szeroko rozpowszechnionego lekceważenia koniecznej wiedzy specjalistycznej”¹².

Mimo wzburzenia publiczności i ataków na bezstronność sądu, w finale procesu adwokat Eötvös i prokurator Szeyffert wykazali się zadziwiająco jednomyślnością, wnioskując o oddalenie oskarżeń i uniewinnienie więźniów z podstawowego powodu – żadne dowody nie wskazywały mianowicie na popełnienie przestępstwa¹³. 3 sierpnia 1883 roku sąd uniewinnił wszystkich oskarżonych.

Opisana sprawa była relacjonowana na bieżąco zwłaszcza przez gazety niemieckojęzyczne i prasę węgierską, ale zajmowała uwagę również czasopism polskich¹⁴. Jak już wspomniano, „Przegląd Tygodniowy” zachował w tej kwestii chwalebny powściągliwość, czekając ze swoją opinią na wyrok końcowy i wyjaśnienie wszelkich wątpliwości. Dopiero wtedy na jego łamach ukazał się obszerny tekst, zatytułowany *A propos tisz-eszlarskiego procesu* – późnym latem 1883 roku, w pięciu kolejnych numerach (32–36) od 12 sierpnia do 9 września¹⁵. Broszura,

¹¹ J. Thorwald, dz. cyt., s. 218–220.

¹² Tamże, s. 224.

¹³ Co ciekawe, dziewiętnastowieczni prawnicy posługują się tu identycznym argumentem, którego w XIII w. w tym samym kontekście użył papież Innocenty IV: „Jeśli nie ma przestępstwa, nikomu nie wolno wymierzać kary” – pierwsza bulla *Sicut Judaeis...* z 1247 r. (zob. J. van Banning, *Watykan i mord rytualny*, [w:] *Mord rytualny...*, dz. cyt., s. 63).

¹⁴ Warto przywołać tu jako przykład jeszcze jedną obszerną publikację, cytującą materiały źródłowe, która świadczy o dużym zainteresowaniu warszawskiej publiczności węgierskim procesem: S.P [Samuel Peltyn], *Proces tisz-eszlarski. Według stenogramów urzędowych i sprawozdań*, wydawnictwo „Izraelity”, Warszawa 1883.

¹⁵ *A propos tisz-eszlarskiego procesu*, cz. I „Przegląd Tygodniowy” z dn. 31 lipca (12 sierpnia), R. 18: 1883, nr 32, s. 389–391, cz. II „PT” z dn. 7 (19) sierpnia, R. 18: nr 33, 1883, s. 409–410, cz. III „PT” z dn. 14 (26) sierpnia, R. 18: 1883, nr 34, s. 418 i z dn. 21 sierpnia

wydana nakładem czasopisma, uzyskała zezwolenie cenzury na druk już niecałe trzy tygodnie po pierwodruku prasowym¹⁶.

Publikacja pozostała anonimowa (zarówno w wydaniu prasowym, jak i broszurowym), choć z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypisać jej autorstwo Adamowi Wiślickiemu, który w roku 1882 stworzył niemal wszystkie artykuły poświęcone tematyce żydowskiej w dziale społecznym czasopisma [w spisie treści sygnowane gwiazdką, rozwiniętą w objaśnieniu jako teksty pióra redaktora naczelnego, niekiedy oznaczone także inicjałem (W.)¹⁷ – autorzy *Słownika pseudonimów pisarzy polskich* jako ich autora podają prawdopodobnie Wiślickiego¹⁸]. W roku następnym tego typu oznaczenia już nie ma, ale trudno przypuścić, by redaktor naczelny nagle zmienił tematykę i styl tworzonych przez siebie wypowiedzi.

A propos tizja-eszarskiego procesu raczej nie było tekstem pisany „na gorąco”, z odcinka na odcinek, o czym może świadczyć przemyślana kompozycja, spinająca jak klamrą relację z bulwersującego procesu – odwołaniami do sytuacji na ziemiach polskich i komentarzami do głosów prasy, uznawanej za forum, na którym wypowiada się „oświecona” część społeczeństwa. Zaczynając prowokującym pytaniem: „Wiele *rubli* wzięliście za napisanie tego artykułu? – zapytają nas wprost nasi antisemici, ludzie idealni, obrońcy narodu, dla których zdaje się jednak, wyższych argumentów i pobudek nad brzęczące nie ma na świecie!”¹⁹, autor przechodzi następnie do krótkiego scharakteryzowania prasy warszawskiej, w której organami gotowymi „służyć dziełu nienawiści i ciemnoty” okazały się trzy periodyki: „Gazeta Warszawska”, „Rola” i „Przegląd Katolicki”. O ile populistyczna i coraz bardziej obierająca kurs nacjonalistyczny „Rola” dała się poznać z wypowiedzi antysemitycznych, a jej redaktor naczelny i główny szermierz, Jan Jeleński, był częstym celem krytyki czy wręcz imiennych przytyków, utrzymanych w drwiącym tonie²⁰, o tyle znacznie większy niepokój publicysty „Przeglądu Tygodniowego” budzi dołączenie się do tego chóru szacownej „Gazety Warszawskiej”, pisma o ponad stuletniej tradycji, obdarzanej epitetami „ziemiańska” i „poważna”, a zwłaszcza „Przeglądu Katolickiego” (chwalonego za pełną godności i chrześcijańskiego miłosierdzia postawę w czasie zamieszek antyżydowskich w Warszawie w Boże Narodzenie 1881 roku, sprowokowanych tragedią na schodach kościoła Św. Krzyża), który wdał się w ostrą dyskusję z czasopismem „Izraelita”:

(2 września), R. 18: 1883, nr 35, s. 433–434, cz. IV „PT” z dn. 28 sierpnia (9 września), R. 8: 1883, nr 36, s. 446–447.

¹⁶ *A propos tizja-eszarskiego procesu*, wydawnictwo „Przeglądu Tygodniowego”, Warszawa 1883, zezwolenie cenzury na druk – 8 września (starego stylu).

¹⁷ Np. (W.), *Spółczesność w połowie*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 17: 1882, nr 4, s. 51–53.

¹⁸ „(W.) – Wiślicki Adam? Prz. Tyg. 1868, 1882, 1893, art., rec., noty” (*Słownik pseudonimów pisarzy polskich. XV w. – 1970 r.*, t. III, oprac. zespół pod red. E. Jankowskiego [i D. Świerczyńskiej], Wrocław 1996, s. 402).

¹⁹ *A propos tizja-eszarskiego procesu*, dz. cyt., s. 3.

²⁰ Na przykład tekst pt. *Ty Żydzie!* wytykający Jeleńskiemu pychę i niedouczenie w kwestiach ekonomicznych, demonstrowane w 18 numerze „Roli” z r. 1883 – rubryka „Z prasy”, „Przegląd Tygodniowy” R. 18: 1883, nr 19, s. 239.

W polemice z „Izraelitą” o tiszta-eszlański proces zażądało to świętobliwe pismo, na parę tygodni naprzód przed wyrokiem sądu, aby wykształceni Żydzi tutejsi jawnie wyrzekli się solidarności ze zbrodnicznymi rzeżakami węgierskimi i tym sposobem uznali ich winę! [...] Ale to, że powiemy grzecznie, „dziwne” żądanie i wystąpienie duchownego organu jest dlań nadzwyczaj kompromitujące, dowodzi bowiem, iż redakcja „Przeglądu Katolickiego” wierzy w haniebny przesąd o krwi chrześcijańskiej w celach rytualnych toczony przez Żydów [...]”²¹.

Argumentacja dziennikarza „Przeglądu Tygodniowego” pozostaje na wskroś pozytywistyczna – ostateczną instancją rozstrzygającą pozostaje nauka, analiza logiczna źródeł i ludzkich zachowań na równi z poddanym badaniom materiałem dowodowym:

Jeśli ciemny nasz owczarek ucina tajemnie trupowi rękę i zabiera ją z sobą w celach leczniczych, to antropologia dzikich ludów uczy nas, dlaczego to czyni; jeżeli fanatyzm rozpałał stosy po całej Europie, to znamy podstawy, na których się opierał w swych czynach. Ale nauka dowiodła wszechstronnie, iż ani w prawach pisanych, ani w komentarzach, ani w tradycji nie istnieje nic podobnego, co by usprawiedliwiało użycie krwi chrześcijańskiej lub w ogóle krwi ludzkiej przez Żydów – owszem, dowiedziono przeciwnie, że jest to pojęciem religijnym Izraelitów przeciwne i że w tym właśnie kierunku fanatyzm ich nie może się rozwinąć bez pogwałcenia właśnie swego źródła: wiary. Dziś wiemy już dobrze, iż podobne pojęcia są owocem nienawiści religijnej i plemiennej, od wieków zakłócających łożo ludzkości, i że po wszystkie czasy praktykowanie podobnego przesądu przez Żydów nie dało się nigdy udowodnić. Po wszystkie też czasy światłe umysły występowały przeciwko tej niegodziwości, a w naszych narodowych tradycjach posiadamy pocieszające dowody, jak nasi przodkowie, w dobie oświaty, zapatrywali się na tę sprawę. Znany jest okólnik króla Stefana Batorego²² i jego rady senatu do wszelkich sądów, aby się nie ważono wszczynać spraw przeciw Żydom o użycie krwi chrześcijańskiej, gdyż oskarżenie oparte jest na przesądzie, ale odsyłano je do sądu królewskiego. O tym wszystkim, o najściślejszych badaniach naukowych (np. Chwalsona²³ i innych) może nie wiedzieć gmin, mogą nie wiedzieć ludzie niewykształceni – ale redakcja cywilizowanego i chrześcijańskiego pisma duchownego aby o tym nie wiedziała, to zaiste... hańba²⁴.

Ostro piętnując wypowiedzi warszawskich publicystów, które w swoim tonie zniżały się do repertuaru argumentów używanych przez „Rolę”, autor „Przeglądu Tygodniowego” tłumaczy zarazem, dlaczego jego periodyk zdecydował się na tak

²¹ *A propos tiszta-eszlańskiego procesu*, dz. cyt., s. 6.

²² Chodzi o edykt Stefana Batorego z lipca 1576 r., wydany w związku z oskarżeniem Żydów o zabicie dziecka w ziemi gostyńskiej. „Król stwierdził, że kierowane przeciwko Żydom zarzuty o mordowanie dzieci i bezczeszczenie hostii są bezpodstawne i groził surowymi karami osobom, które w przyszłości wystąpią z tego rodzaju nieuzasadnionymi oskarżeniami.” (J. Wójcicka, *Oskarżenia i procesy o mordy rytualne w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, [w:] *Mord rytualny...*, dz. cyt., s. 198.)

²³ Chwalson – właśc. Daniel Chwalson (1819–1911), rosyjski orientalista żydowskiego pochodzenia, silnie zaangażowany w obronę Żydów przeciw oskarżeniom o „zbrodnie krwi” (jego tekst pt. *O niektórych sriedniewiekowych obwinieniach protiv jewrejw* ukazał się po raz pierwszy w 1861 r., inne prace na ten temat to np. *Upotriebiajut li jewrei christianskuję krow?*, 1879, 1880, na Zachodzie znana w przekładzie niemieckim od 1901 r. jako Die Rosenthal, I. Broydę, chwolson-daniel-abramovich <http://www.jewishencyclopedia.com/articles/4383-chwolson-daniel-abramovich> [stan z dn. 20 grudnia 2015 r.].

²⁴ *A propos tiszta-eszlańskiego procesu*, dz. cyt., s. 7–8.

obszerne zrekapitulowanie wypadków, rozgrywających się na stosunkowo dalekich Węgrzech – częściowo traktując ich przebieg jako najlepsze i najbardziej obrazowe ukazanie niebezpieczeństw, jakie niesie ze sobą wszelkiego rodzaju zaślepienie i fanatyzm, a częściowo jako amunicję w polemice ideowej, toczonej z publicystami o poglądach antysemitycznych i konserwatywnych:

A nie cofniemy słów naszych, mamy dowody w rękę, w samym przebiegu tiszta-eszlarzskiego procesu; nie chcemy też, aby czytelnicy nasi wierzyli nam na słowo i postaramy się wykazać na samym procesie, jakie to skutki pociąga dla społeczeństwa nienawiść, fanatyzm i zaślepienie antysemitów. Nie można również lekceważyć takich lekcji i takim faktem należy dać w imię ludzkości i cywilizacji jak najszersze rozpowszechnienie. To obowiązek każdego oświeconego człowieka i godność swoją czującego organu publicznego. Dlatego też nie zważając, iż wszystkie pisma mniej lub więcej obszernie opowiedziały proces tiszta-eszlarzski, my omówimy jeszcze te fakta. Naturalnie, nie mogąc powtarzać kilkunastu długich protokółów posiedzeń sądowych, mimo niezrównanej ich ciekawości i charakterystyki, ograniczymy się do sumarycznej ekspozycji faktu, a damy głos obszerny, prawie *in extenso*, prokuratorowi i obrońcom, gdyż tam znajdujemy materiał nie tylko dla samego procesu w Tisza Eszlar, ale i dla całej sprawy żydowskiej, we wszystkich krajach i we wszystkich miejscach²⁵.

„Omawiając fakta” z procesu w Tiszaeszlar, dziennikarz warszawski odwołuje się do zdrowego rozsądku odbiorców, wyliczając na przykład rażące sprzeczności w zeznaniach świadków, którzy mylili się co do koloru chustki, jaką miała w rękę ofiara (raz żółtej, innym razem czarnej²⁶), pory dnia, kiedy miano ją widzieć po raz ostatni, czy wreszcie samego dramatycznego opisu zbrodni, rzekomo obserwowanej przez głównego świadka oskarżenia, Morica Scharfa (określanego jako chłopak „psychopatyczny” i zdemoralizowany²⁷) przez dziurkę od klucza, przez którą w rzeczywistości nie dawało się zobaczyć niczego we wnętrzu bóżnicy. Wiarygodnymi świadkami nie są skłonne do fantazjowania dzieci, ani oskarżeni, na których wymusza się zeznania siłą i zastraszaniem, aż „przyznali się do takich bajecznych czynów, które żadną miarą nie potwierdzają okoliczności sprawy”²⁸. Autor posuwa się jednak też do podważenia przyjętych ogólnie przekonań, polemizując z założeniem, że „serce matki” zawsze i w każdej sytuacji rozpozna dziecko (skoro wdowa Solymosi w topielicy nie rozpoznała córki, *ergo* – nie mogła to być Eszter). „Serce matki” zdecydowanie przegrywa jednak z raportem rzetelnego patologa²⁹. Warto tu podkreślić ten epitet, bowiem powołując się często na autorytet nauki, zaznacza się równocześnie, że oparty jest on na bezinteresownym dążeniu do prawdy, nie ulegającym manipulacjom i naciskom zewnętrznym (jak miało to miejsce w przypadku pierwszego raportu lekarzy, gdzie na życzenie sędziego śledczego „poprawiano” informacje, które mogły być niewygodne³⁰), a także niezbędnych kompetencjach i staranności wykonywanej pracy.

²⁵ Tamże, s. 10–11.

²⁶ Tamże, s. 27.

²⁷ Tamże, s. 21.

²⁸ Tamże, s. 39.

²⁹ Tamże, s. 35–36.

³⁰ Na przykład zmieniając spostrzeżenie „pierś nierozwinięta” (co sugerowało młody wiek denatki) na „pierś wychudła” (tamże, s. 29).

Nawiasem mówiąc, z perspektywy czasu trudno odmówić autorowi znakomitego wyczucia – proces w Tiszaeszlár uważa się bowiem za swoisty kamień milowy w dziejach spraw o mord rytualny, wtedy bowiem zmienia się język dyskursu, w którym zaczynają pojawiać się argumenty o charakterze scjentyistycznym³¹. Doskonałą ilustrację tej postawy szacunku dla nauki, której powaga ufundowana jest na etyce zawodowej, stanowi cytat z mowy prokuratora Szefferta, stanowiącej całą część trzecią broszury:

Najlepszą krytyką tego protokołu i zawartych tam poglądów jest zeznanie złożone tu przed sądem przez jednego z ekspertów-lekarzy: „gdybyśmy wiedzieli, jakie skutki pociągnie ta sprawa, jakie znaczenie będzie temu przypisane, inaczej byśmy się wzięli do rzeczy – ale nie myśleliśmy o tym wszystkim”. Odrzucając przeto protokół pierwotnej ekspertyzy, opieram się na odezwie pesztańskich profesorów, którzy bogaci światłem postępującej wiedzy, rozproszyli ciemności przesądu i dopomogli objawić się prawdzie³².

Ów apel o świadomość konsekwencji własnych działań i wypowiedzi nie jest kierowany wyłącznie do lekarzy, dokonujących obdukcji. Za jego adresatów można uznać również kolegów po piórze – na początku tekstu dziennikarz „Przeglądu” poddaje wszak surowej krytyce tak fanatyzm, poddawanie się emocjom i naginanie faktów przez trzy wymienione wcześniej periodyki, jak i przyjętą przez nie zasadę wyrokowania *a priori*, bez zapoznania się z wszystkimi okolicznościami sprawy³³. Można też przyjąć, że projektowanym odbiorcą ma być w ogóle przedstawiciel inteligencji – czy to węgierskiej, czy polskiej, czy wreszcie żydowskiej – którą to grupę pozytywiści skupieni wokół „Przeglądu Tygodniowego” nieraz czynili odpowiedzialną nie tylko za formę stosunków społecznych, ale i za kształt współczesnego świata. To do niej właśnie skierowane są dramatyczne słowa Szefferta:

W takiej chwili nie powinien nikt ciężaru, jakim go obarczono, zwać na obce barki. Niechaj każdy z nas czyni co powinien i ma odwagę przyjąć odpowiedzialność za swe czyny! Niechaj ma odwagę zdać z nich rachunek przed Bogiem, przed światem, potomnością i własnym sumieniem!³⁴

Poparciem dla tej tezy może być czwarta część druku, poświęcona wydarzeniom, które miały miejsce już po ogłoszeniu wyroku. To kolejny paradoks tej sprawy – jawność procesu i swoboda prasy okazały się mieczem obosiecznym jako znakomite narzędzie agitacji o charakterze antysemitycznym. Nadzieja na uspokojenie wzburzonych namiętności racjonalną argumentacją oraz odwoływaniem się do wartości religijnych czy etycznych, postulowaniem do rozwagi i honoru Węgrów (jak

³¹ Zob.: „Significantly, Tiszaeszlár was also the first ritual murder trial in which forensic medicine and scientific procedure featured prominently in the court’s deliberations. This factor indicated that henceforth, in order to proceed, trials against Jews for ritual murder would, if nothing else, have to speak the language of science” (H. J. Kieval, *Tiszaeszlár Blood Libel*, [w:] *The Yivo Encyclopedia of Jews in Western Europe*, http://www.yivoencyclopedia.org/article.aspx/Tiszaeszlár_Blood_Libel [stan z dn. 11 września 2015 r.]).

³² *A propos tisz-eszlaarskiego procesu*, dz. cyt., s. 37.

³³ Tamże, s. 3.

³⁴ Tamże, s. 46.

czynił to na przykład w swej odezwie Lajos Kossuth) nie przyniosła spodziewanych efektów. Wręcz przeciwnie, jeszcze przed formalnym zakończeniem procesu w miasteczku Zala Egerszeg nad Balatonem 23 sierpnia wybuchły zamieszki, nazywane tu wręcz „krucjatą antysemitką”, bowiem rozruchy i rabunki żydowskich domów rozlały się na całą okolicę i musiały zostać stłumione dopiero przez wojsko³⁵.

Niestety, było już za późno, zbyt długo trwały przygotowania do procesu, agitacja antysemitka zbyt głęboko zapuściła korzenie w nieoświeconych a wyzyskiwanych kapitalizmem – wyższe klasy żydowskie niech się tu w piersi mocno uderzą – masach ludowych, aby wyrok sądowy był ostatnim słowem tisz-esezarskiego procesu. Jakoż nie upłynęło parę tygodni, gdy słowo [to – A.B.] wypowiedział lud czynem, wypisał je krwawymi głoskami mordów, pożogi, rabunków na życiu i mieniu żydowskim³⁶.

Głównych winowajców tych wydarzeń nie upatruje się w grasujących po kraju bandach rabusiów, wznoszących okrzyki „Precz z Żydami, eljen Istoczy!” i głęboko przekonanych, że wykonują jeśli nie rozkazy, to w każdym razie wolę rządu. Rzeczywistą odpowiedzialność ponoszą ci, których publicysta nie waha się wymienić z nazwiska:

Byłoby jednak rzeczą bardzo smutną, gdyby przez złe zrozumienie swobody – moralni ojcowie antysemitycznego ruchu, pp. Istoczy, Onody, Simony, Verchoway³⁷ *et tutti quanti* uniknęli kary dlatego, że na rabunku i podpaleniu nie zostali schwytani, kiedy ich narzędzie – ślepy i ciemny tłum – pada pod kulami piechoty lub kijami pandurów.

Pociągnięcie do odpowiedzialności tych panów czy to przed trybunałami, czy przed izbą, której są członkami, może by ocuciło inteligencję madziarską do solidarnego odezwania się przeciwko antysemitycznemu ruchowi. Dotychczas bowiem to zachowanie się inteligencji w masie ośmielało właśnie antysemitów i wytwarzało ową niezdecydowaną atmosferę publicznej opinii, pod wpływem której wszelkie ekscesy są możliwe. Wielu z inteligencji, a nie tylko na Węgrzech, ale i wszędzie, w szczególności zaś u nas, sądzi, iż milczeniem w tej sprawie dogodzi najlepiej położeniu. Niedawno warszawskie „Słowo” pytało się: *cui bono* został wydany tisz-esezarski proces w polskim języku, jak gdyby opis tak ważnego, choć ujem-

³⁵ „Kiedy zapadłego kąta nad Cisą, gdzie się wszczął proces, strzegły dostateczne siły pandurów, dragonów i piechoty – dano znać z innej okolicy Węgier, po tamtej stronie Dunaju, o wszczętej przeciw Żydom krucjacie. Jadąc z Pesztu koleją na południe ku Triestowi, przebywamy dolinę największego w Europie południowej jeziora Balaton (Błotne, Plattensee) o ludności mieszanej sławońsko-madziarsko-niemieckiej. Tutaj w miasteczku Zala Egerszeg 23 sierpnia z powodu błahej kłótni między Żydem i mieszczaninem wybuchły nieporządki, jak się zdaje, uprzednio ukartowane i czekające stosownego hasła.

Nagle bowiem cała okolica stanęła w ogniu antysemitycznego ruchu, a miasteczka Zala Egerszeg, sąsiednie Zala Lőwő, Keszthely, Kanisza, Csurgo, Berzencze i sąsiednie wioski zostały zawichrzone i rabunkami żydowskich domów, sklepów i warsztatów splądrowane”. (Tamże, s. 50–51.)

³⁶ Tamże, s. 49–50.

³⁷ J. Jedlicki, analizując język wypowiedzi antysemitycznych na początku XX wieku twierdzi, iż „Pogardliwa forma nazwisk w liczbie mnogiej była i pozostała dziś ulubionym chwytym retorycznym antysemitycznych paszkwili” (J. Jedlicki, *Intelektualiści oporni wobec fali antysemityzmu (Królestwo Polskie w latach 1912–1914)*, [w:] *Kwestia żydowska w XIX wieku...*, dz. cyt., s. 469). Jak widać, ich przeciwnicy ideowi również nie stronili od korzystania z tego typu zabiegów retorycznych, co czyniłoby je po prostu częścią ówczesnego dyskursu publicystycznego – być może szczególnie wyrazistą w przypadku kwestii żydowskiej.

nego w dziejach cywilizowanej Europy wypadku nie był pożądanym. Niestety, milczeniem, tuszowaniem i omijaniem tak ważna sprawa jak żydowska nie da się zatłwić³⁸.

Wypowiedzi, dotyczące tej „ważnej sprawy”, publikowane na łamach sztańdrowego organu pozytywistycznego, można uznać za kwintesencję poglądów tego nurtu. Marek Pąckiński, pisząc o stosunku pozytywistów do problemu antysemityzmu, stwierdza, że: „oceniali [oni – A. B.] to zjawisko przede wszystkim w kontekście szerzenia się społecznych przesądów, będących rezultatem braku oddziaływania postępowych idei i niskiego poziomu edukacji. Znacznie więcej, oczywiście, mieli do powiedzenia o postulowanym kształcie współistnienia, bądź nawet twórczej współpracy Żydów i Polaków w obrębie modernizującego się społeczeństwa”³⁹. Wezwania do tolerancji i zjednoczenia w obliczu pojawiających się poważnych konfliktów kierowane są zatem do obu grup – Żydów bynajmniej nie postrzega się wyłącznie w kategoriach bezbronnych ofiar, lecz ważnych, równoprawnych uczestników procesów społecznych. Receptą dla „wyższych klas żydowskich”, przy zachowaniu tolerancji religijnej, ma być asymilacja kulturowa (czyli w przypadku „warszawskiego podwórka” polonizacja⁴⁰). Relacjonując w cytowanym już artykule spotkanie ugrupowań antysemitycznych na kongresie w Dreźnie, Adam Wiślicki przyznaje, że stosunki żydowskie wymagają zdecydowanej poprawy:

Co w nich jest specyficznie żydowskiego, to musi usunąć cywilizacja i oświata, co socjalnego, to poprawa stosunków ogólnych. Lecz ponad tym wszystkim jest prawdą, że trzeba żywego czynu, aby kwestię ruszyć praktycznie. Otóż tego czynu, mianowicie ze strony klas oświeconych, nie widzimy u nas i stanowi to poważną naszą obawę. Sumienie i rozum oświeconych Izraelitów powinny zgłębić te napomnienia, jakie im daje widok podobnych jak dreźnieńskie zgromadzeń⁴¹.

³⁸ *A propos tiszta-eszarskiego procesu*, dz. cyt., s. 53–54.

³⁹ M. Pąckiński, *Judeofobia, antysemityzm, ariocentryzm: kryzys kultury chrześcijańskiej a retoryka tekstu*, [w:] *Kwestia żydowska w XIX wieku...*, dz. cyt., s. 406.

⁴⁰ Rozpoznanie pozytywistów, dostrzegających główne przeszkody dla asymilacji (nawet jeśli utożsamiać ją tylko z „postępem” i „europeizacją”) w ubóstwie i przynależności do ortodoksyjnych ruchów wyznaniowych, potwierdza dwudziestowieczny badacz narodzin świadomości narodowej i antagonizmów narodowościowych. Józef Chlebowczyk tak pisze o procesach asymilacyjnych ludności żydowskiej w XIX w. na terenie Europy Środkowo-Wschodniej, która objęła „częściowo, a raczej wyjątkowo tylko, niektóre ośrodki miejskie Królestwa i pozostałych zachodnich guberni Cesarstwa. Punktem wyjścia tych procesów była stopniowa rezygnacja z poszczególnych zewnętrznych przejawów kulturowo-cywilizacyjnych getta (wyglądu zewnętrznego: fizjonomii oraz ubioru, form i sposobów życia) a więc z ekskluzywności językowej i w dużej mierze także i odrębności obyczajowej na rzecz tzw. judaizmu zreformowanego. Potęgujące się równocześnie procesy laicyzacyjne prowadzą do dalszej erozji w społecznościach żydowskich, żyjących w diasporze. Na obszarach wschodniej Europy Środkowej jaskrawo kontrastuje ze sobą położenie Żydów galicyjskich, w lwiej części elementu proletaryzowanego, od zewnątrz się wyraźnie izolującego (chasydzkiego) z sytuacją społeczności żydowskiej w krajach węgierskich”. [J. Chlebowczyk, *O prawie do bytu małych i młodych narodów we wschodniej Europie Środkowej w dobie kapitalizmu (od schyłku XVIII do początków XIX w.)*, Warszawa – Kraków 1983, s. 65].

⁴¹ [Adam Wiślicki], *Antysemityczny kongres w Dreźnie*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 18: 1882, nr 39, s. 497.

Pogromy, które począwszy od lat osiemdziesiątych XIX w. zaczynają się przecacać przez Europą Środkową i Wschodnią, dla pozytywistów stanowią zatem dowód, że pokładane w nich nadzieje „żywego czynu” zawiodły „klasy oświecone” – niezależnie od języka, rasy czy wyznania⁴².

Jako ważny kontekst warto również przypomnieć, iż dokładnie w tym samym czasie Galicję ekscytowała sprawa Ritterów (zabójstwo ciężarnej Franciszki Mních, dokonane prawdopodobnie pod koniec 1881 roku, o które oskarżono jej chlebowców, żydowskie małżeństwo Mojżesza i Gitlę Ritterów oraz – jako pomocnika – chrześcijanina Marcellego Stochlińskiego; proces toczył się przed sądami kilku instancji w latach 1882–1885). Tak pisał o tym dziennikarz „Izraelity”:

Sprawa ta [...] dostarczyła w trakcie swego śledztwa dogodną sposobność antysemitom galicyjskim w rodzaju pp. Merunowicza, Mochnackiego itp. do krzyków na zbrodnię religijną, i omal, że haniebna historia Tisza-eslarska nie znalazła tu drugiej swej edycji. Dzięki li tylko rozsądniejszemu usposobieniu ludności w okolicy, usiłowania i zabiegi żydożerców skutku nie osiągnęły, i sprawiedliwość w dochodzeniu sprawców i pobudek do zbrodnicego czynu nie zesłała na manowce, na które udało się ją sprowadzić Istoczy'emu i Onody'emu w kraju Madziarów⁴³.

„Przegląd Tygodniowy” nie poświęcił sprawie Ritterów szczególnej uwagi – być może sądząc, że proces w Tiszaeszlar stanowi znacznie dobitniejsze ostrzeżenie dla potomności, może nie chcąc powtarzać podobnych wątków w publikowanych w tym samym czasie artykułach – a może widząc zbrodnię w galicyjskiej Lutczy bardziej w kategoriach zwykłego przypadku z kroniki kryminalnej (morderstwa „tej trzeciej”), zajmowanie się którym byłoby godne brukowego pisma „kurierkowego”, a nie poważnego periodyku?⁴⁴

⁴² Bardzo charakterystyczne pod tym względem są publikacje dotyczące skutków pogromu warszawskiego w Boże Narodzenie 1881 roku, zwłaszcza tekst Wiślickiego *Spółczesność nasze i obowiązki Żydów względem niego*, zamieszczony na pierwszej stronie numeru inauguracyjnego rok 1882. „Niecny zamach na ład społeczny” nieco łagodni postawa warszawiaków – jednomyślnie potępienie wypadków przez prasę i organizowane natychmiast składki dla poszkodowanych, napływające z różnych miast. Głosząc potrzebę równouprawnienia Żydów, redaktor naczelny „Przeglądu” podkreśla jednak, że za prawami nierozłącznie idą obowiązki, a izolowanie się Żydów od społeczności miejskiej w naturalny sposób nie przysparza im sympatii, podobnie jak paranie się lichwą. „Rozładowanie” ubogich gett przez program tworzenia żydowskich warsztatów na prowincji leży w gestii „wyższych i średnich klas izraelskiej ludności”. „Byłoby bowiem wielkim błędem mniemać, że całkowita za takowe [wypadki – A.B.] wina leży po stronie ludu, a masa żydowska jest tylko nieszczęsną ofiarą. Prawdziwa przyczyna kryje się we wzajemnych stosunkach, w uczuciach wyszukiwanego do wyzyskiwacza, z czym się łączą już postronne względy religijne, ciemnoty i nierozwiniętego poczucia sprawiedliwości. To zaś jest prawdą, że zarówno chrześcijanie, jak i Żydzi, unikając środków restrykcyjnych, powinni pracować nad poprawą wzajemnych stosunków”. („Przegląd Tygodniowy”, R. 17: 1882, nr 2, s. 17.)

⁴³ *Z zagranicy*, „Izraelita” 1882, nr 50, cyt. za: M. Cieśla, J. Żyndul, *Sprawa Ritterów. Aktualizacja legendy mordu rytualnego w Galicji końca XIX wieku*, [w:] *Kwestia żydowska w XIX wieku...*, dz. cyt., s. 445.

⁴⁴ Autorki artykułu poświęconego sprawie rzekomego mordu rytualnego w Galicji tak ujmują wzajemne powiązania między toczącymi się w tym samym okresie procesami: „Sprawa Ritterów przez cztery lata przykuwała uwagę opinii publicznej w Galicji. Choć tradycyjny wątek

Między sprawą galicyjską a węgierską dostrzegano przede wszystkim podobieństwa; z perspektywy czasu bardziej uderzają jednak różnice, zwłaszcza w sferze ich bezpośrednich konsekwencji – w Galicji ofiara została bezsprzecznie zamordowana, uniewinniona w końcu z braku solidnych dowodów para małżeńska (3 marca 1886) prawdopodobnie wróciła do swojego gospodarstwa (można tylko domniemywać, na ile omyłki ekspertów w sprawie węgierskiej przyczyniły się do nieufności wobec wyników badania dowodów rzeczowych?). Tymczasem w Tiszaeszlár zbrodni *de facto* w ogóle nie było⁴⁵, oskarżeni jednak po uwolnieniu od zarzutów musieli opuścić swoje domy (rodzina Scharffów sierpniu 1883 przeniosła się do gminy żydowskiej w Budapeszcie, gdzie przywitały ich kilkudniowe manifestacje wrogo nastawionej ludności⁴⁶), a wzburzenie zaowocowało zamieszkami nad Bala-tonem.

W połowie maja 1883 roku informując czytelników swojego pisma o przebiegu kolejnego kongresu antysemitycznego (w Chemnitz), Adam Wiślicki optymistycznie patrzył w przyszłość, przepowiadając całkowite bankructwo tej ideologii: „Jeżeli nas prosta rachuba faktów nie myli, będzie to ostatni smutnej pamięci kongres antysemityczny... gdyż antysemityzm ostatnie wydaje podrygi”⁴⁷. Po niecałych czterech

mordu rytualnego (tzn. posądzenie o wytoczenie krwi) pojawił się w kontekście sprawy Ritterów tylko marginalnie, to wskazywanie na rytualne motywy zbrodni w Lutczy włączało ten przypadek w długą listę domniemywanych mordów rytualnych. Ciągłe porównywanie sprawy Ritterów do rozgrywającej się równolegle sprawy tisz-eslarskiej, w której posądzenie o mord rytualny występowało w czystej postaci (dziewczyna miała być zamordowana, aby Żydzi mogli zebrać potrzebną krew), wzmacniało propagandowy charakter posążeń o rytualne motywy zbrodni w Lutczy i czyniło je bardziej prawdopodobnymi.” (M. Cieśla, J. Żyndul, *Sprawa Ritterów. Aktualizacja legendy mordu rytualnego w Galicji końca XIX wieku*, [w:] *Kwestia żydowska w XIX wieku...*, dz. cyt., s. 451.)

⁴⁵ Poseł Teofil Merunowicz na posiedzeniu Sejmu Krajowego we Lwowie 14 września 1882 wygłaszał z patosem opinie na temat sprawy Eszter Solymosi: „Jest to wypadek straszny, krwawy, jest to niezaprzeczalnie morderstwo” („Gazeta Narodowa” 17 IX 1882, cyt. za: M. Cieśla, J. Żyndul, *Sprawa Ritterów. Aktualizacja legendy mordu rytualnego w Galicji końca XIX wieku*, [w:] *Kwestia żydowska w XIX wieku...*, dz. cyt., s. 442). Legenda zbrodni trwa do dziś, by przywołać choćby wspomnianą już operę Ivána Fischera *The Red Heifer* z 2013 r., osnutą na motywach „morderstwa Eszter Solymosi” (*Iván Fischer’s Opera on the Tiszaeszlár Affair* [stan z dn. 12 września 2015], czy populistyczne wystąpienie w węgierskim parlamencie w kwietniu 2012 r. pravicowego posła Jobbiku, Zsolta Barátha, piętnującego „zbrodnię w Tiszaeszlár”, nieukaraną z powodu „zewnątrznych nacisków” na sąd (krytyczny wobec Węgry artykuł na polskiej stronie www również uważa sprawę Eszter Solymosi za „nieustalone morderstwo” – zob. *Zbrodnia z Tiszaeszlár znowu wzbudza emocje*, <http://wyszehrad.com/wegry/aktualnosci/zbrodnia-z-tiszaeszlazr-znowu-wzbudza-emocje> [stan z dn. 12 września 2015]). Co ciekawe, wątpliwości mają nawet badacze przedmiotu, określając tę sprawę jako „oskarżenie o morderstwo będące skutkiem gwałtu, jak w przypadku zatrudnionej u Żydów młodej dziewczyny Esther Solymosi” (M.-F. Rouart, *Pozory argumentacji, archetypiczna realność. Oskarżenie o zbrodnię rytualną na Zachodzie*, [w:] *Mord rytualny...*, dz. cyt., s. 32–33). Czyżby był to przykład na połączenie w jedno procesu w Tiszaeszlár i morderstwa w Galicji?

⁴⁶ H. J. Kieval, *Tiszaeszlár Blood Libel*, [w:] *The Yivo Encyclopedia of Jews in Western Europe*, http://www.yivoencyclopedia.org/article.aspx/Tiszaeszlazr_Blood_Libel [stan z dn. 11 września 2015 r.].

⁴⁷ [A. Wiślicki], *Antysemitcki kongres w Chemnitz*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 18: 1883, nr 19, s. 241.

miesiącach publikacje „Przeglądu” przybierają ton znacznie bardziej minorowy – nie oznacza to jednak, że odstępują od przyjętych założeń. Kluczem do rozwiązania kwestii żydowskiej dla niezłomnych (choć już nie tak młodych...) warszawskich pozytywistów nadal ma być oświata i poprawa sytuacji ekonomicznej klas najbiedniejszych, bez względu na wyznanie czy pochodzenie. Brak spodziewanych efektów znaczy wyłącznie, że elity intelektualne i finansowe (uprzedzone, bierne lub dbałe wyłącznie o partykularny interes) starają się zbyt mało lub zbyt krótko. Bo przecież:

(...) gdyby to rozumne i uczciwe credo [Kossutha – A. B.] całą masą i czynnie poparła inteligencja wszystkich krajów, tacy panowie Stöckerzy, Istoczy, Onody, Suworyny, Pichny, Jeleńskie *et consortes* zeszliby w rozbiórce stanowiska Żydów na grunt właściwy, którym nie jest ani wyłączność, ani rasa, ani religia – ale oświata i ogólne stosunki ekonomiczne klas panujących do wyzyskujących. Lecz niestety, dużo jeszcze... krwi i też popłynie, zanim ta prosta prawda, chwałę ludzkości stanowiąca, poznaną zostanie. Smutno!⁴⁸

W ten sposób proces w Tiszaeszlar pod piórem publicysty „Przeglądu Tygodniowego” z relacji o sprawie kilkunastu węgierskich Żydów, obwinionych o rzekomy mord rytualny, przeradza się w oskarżenie klas oświeconych – europejskiej burżuazji, a przede wszystkim rozwijającej się inteligencji.

Bibliografia

- [b.a.], *A propos tisz-eszlarzkiego procesu*, Warszawa 1883.
- Chlebowczyk J., *O prawie do bytu małych i młodych narodów we wschodniej Europie Środkowej w dobie kapitalizmu (od schyłku XVIII do początków XIX w.)*, Warszawa–Kraków 1983.
- Kwestia żydowska w XIX wieku. Spory o tożsamość Polaków*, praca zbiorowa pod red. G. Borakowskiej i M. Rudkowskiej, Warszawa 2004.
- Mord rytualny. Legenda w historii europejskiej*, red. S. Buttaroni, S. Musiał SJ, Kraków – Norimberga – Frankfurt 2003.
- S.P. [Samuel Peltyn], *Proces tisz-eszlarzki. Według stenogramów urzędowych i sprawozdań*, Warszawa 1883.
- Thorwald J., *Stulecie detektywów. Drogi i przygody kryminalistyki*, przeł. K. Bunsch i W. Kragen, Kraków 2009.
- [Wiślicki A.], *Antisemityczny kongres w Dreźnie*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 18: 1882, nr 39.
- [Wiślicki A.], *Antisemityczny kongres w Chemnitz*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 18: 1883, nr 19.

strony www

- D. Véri, *Tiszaeszlar Blood Libel: Image and Propaganda*, [w:] www.kunstgeschichte.huberlin.de/.../Véri-Daniel.pdf.
- H.J. Kieval, *Tiszaeszlar Blood Libel*, [w:] *The Yivo Encyclopedia of Jews in Western Europe*, http://www.yivoencyclopedia.org/article.aspx/Tiszaeszlar_Blood_Libel.

⁴⁸ *A propos tisz-eszlarzkiego procesu*, dz. cyt., s. 55–56.

WYWÓZ NASZEJ INTELIGENCYI - DIAGNOZA ZACHODU, OBRAZ AUTORA, FATALIZM PROCESU

Dla wielu politycznych kółek i pisarzy
Bajka ta zrozumiała i bez komentarzy.

Włodzimierz Wysocki, *Lis i wół*¹

Czy tak być musi?

To jedna z najprzenikliwszych diagnoz XIX wieku: artykuł Aleksandra Świętochowskiego *Wywóz naszej inteligencji*². Ukazał się w 1874 roku w „Przeglądzie Tygodniowym”, w szczytowym momencie programotwórczego rozmachu trybuny pozytywistów warszawskich. Jest zaś – bezprecedensową manifestacją bezsilności. Świętochowski, tak ostry w formułowaniu diagnoz i przepisywaniu oświeconych rad, pozytywistycznych „medykamentów” na wszelakie społeczne choroby, tym razem kończy kasandrycznie:

„Stąd też w czasie, kiedy naszą inteligencją Europa jest gęsto posiana, u nas w kraju na palcach jej przedstawicielei wyliczyć by można, kiedy niemieckie *Zeitschriften* obławowane są pracami polskich uczonych, w Warszawie nie znalazłoby się dość sił dla wydawania jednego większego naukowego pisma. Co na tym traci literatura, kraj cały – pojąć łatwo.

Tu czytelnik spyta nas zapewne, co taki stan rzeczy zmienić by mogło? Odpowiemy krótko: żaden środek leżący w zakresie dziennikarskich rad i pojedynczych usiłowań. Jest to jak fatalizm nieunikniona konieczność, której tylko z boleścią przypatrywać się można, ale nic zaradzić niepodobna. Lekarstwo na nią jest ponad nami” (W).

Co takiego rozpoznał ten prorok siły rozumu w materii życia społecznego Polaków (i szerzej: Środkowoeuropejczyków), że i publicystyczna muza zawodzi Po-

¹ W. Wysocki, *Lis i wół*, [w:] tegoż, *Poematy, liryka, satyra*, red. i wstęp R. Radyszewski, Kijów 2012, s. 424.

² [A. Świętochowski], *Wywóz naszej inteligencji*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 32, s. 261–262; nr 24, s. 281–283. Brak podpisu pod tekstem. Ponieważ artykuł przywołuję w *Aneksie* do niniejszego artykułu w wersji ze zmodernizowaną pisownią i z przypisami opracowanymi przez dra Łukasza Zabielskiego, cytując tu tekst oznaczam go skrótem **W** w nawiasie, po którym nie podaję strony, lecz odsyłam do pełnej edycji w *Aneksie*. Podkreślenia w cytatach moje – J. Ł.

sła Prawdy? Zdiagnozował – to z jednej strony – wewnętrzne przyczyny ciężkiej anomalii, jaką jest ucieczka najzdolniejszych i najlepiej wykształconych młodych Polaków na zagraniczne uczelnie. Lecz jeszcze ostrzej dostrzegł – to z drugiej strony – przyczyny procesów, które na Zachodzie prowadzą do tej sytuacji; zastanowiwszy się nad tym, dlaczego właściwie Zachód potrzebuje obcej siły roboczej, wstrzymał się jednak z oceną tego stanu rzeczy. Czyżby ów społeczno-cywilizacyjny *telos*, cel kultury polskiej znajdującej się w opresji, czyli jej marsz na Zachód, wcielanie i powielanie wszystkich zachodnich wzorców, co pozytywiści z „Przeglądu Tygodniowego” aplikowali sobie współczesnym jako remedium na zacofanie, zapóźnienie kulturowo-cywilizacyjne – czyżby ów wielki cel jawił się w świetle tych rozpoznań niejednoznacznie? Jeśli mamy czerpać wzory z Zachodu, to przecież znacznie więcej musi ten Zachód przedstawiać sobą przewagę i atrakcji, niż takich czy innych zagrożeń, chorób społecznych³. I tu właśnie Świętochowski, tak zazwyczaj porywczy w ferowaniu sądów, po prostu zawięsił głos. Nic złego o Zachodzie nie rzekłszy, przeszedł szybko do opisu sytuacji na ziemiach polskich. Dlaczego?

Krótko: ten znakomity tekst zawiera też nie wprost wyrażoną szerszą wizję sprzeczności europejskiej wczesnej nowoczesności. Wrócimy do tego na końcu.

Nie czytam tu tekstu publicystycznego Świętochowskiego w prostym porządku znaczeń, jakie podsuwa tytuł. Nie chcę wraz z autorem utyskiwać na groźne zjawisko życia społecznego. Szukam raczej niewyrażonych jasno przesłanek takich a nie innych diagnoz – bo, jak wspomniałem, środków zaradczych Poseł Prawdy nie ujawnia, co przyzna ze szczerą bezradnością. Tekst ów wielokrotnie był przywoływany na świadka, najczęściej w pracach, gdzie ambicją było szersze ujęcie tematów, które badacze opracowywali. Tak właśnie traktuje artykuł Jerzy Jedlicki, czyniąc z niego materiał egzemplifikacyjny w swym imponującym rysie dziejów inteligencji polskiej, która przechodzi trudną drogę od konkurencji na rynku pracy do konkurencji na rynku idei (co ma być istotą i właściwą rolą społeczną inteligencji)⁴.

Tymczasem Świętochowski pisze w sobie tylko właściwym porządku intelektualnym i stylistycznym, który z oporem daje się naginać do apriorycznych tez późniejszych interpretatorów. Szersze zjawisko emigracji siły roboczej – fizycznej i intelektualnej – obejmowało na ziemiach polskich inteligencję, ale też Żydów i chło-

³ O obrazie Zachodu po 1864 roku: A. Wierzbicki, *Wschód – Zachód w koncepcjach dziejów Polski. Z dziejów polskiej myśli historycznej w dobie porozbiorowej*, Warszawa 1984; *Europa w krzywym zwierciadle XIX i XX wieku*, red. A. Barszczewska-Krupa, Łódź 2000.

⁴ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa 1988, s. 246: „Każdy z jej koryfeuszy miewał chwile, w których – obserwując sytuację na rynku pracy – odradzał młodzieży wyższe kształcenie się. «Liczba urzędników, prawników, nauczycieli, doktorów – pisał Świętochowski już w roku 1872 – nie da się zbyt szybko mnożyć, a nawet ich pomnożenie nadmierne jest ujemnym nabytkiem dla społeczeństwa. Tymczasem liczba producentów da się posunąć prawie do nieskończoności – gdyż każdy producent jest zarazem i konsumentem, utrzymującym równowagę w wymianie. [...] Cała zamiana leży w tem, ażeby ojciec zamiast marzyć dla swego syna o karierze profesora lub sędziego, [...] postarał się [...] o przygotowanie go do zajęć kupca, rzemieślnika, rolnika etc. przemysłowca». Cyt. za: A. Świętochowski, *Co robić?*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 37, s. 289–290.

pów⁵. Każdorazowe przejrzenie przyczyn tego zjawiska – przejrzenie dwustronne: u nas i tam, gdzie Polacy i mieszkańcy ziem polskich wyjeżdżali – wskazywało na dynamikę procesów gospodarczych, społecznych, które miały zazwyczaj negatywny wymiar. Ale tę negatywność odkrywano, co może zaskakiwać, i u nas, i u nich – na Zachodzie, w Rosji, w Ameryce, w Brazylii, wszędzie, słowem, tam, gdzie ludność ta wyjeżdżała. Świat jawił się w tym momencie w pełni w trudnej do intelektualnego opanowania wieloznaczności. Wieloznaczności bolesnej i niepokojącej dla pokolenia młodych entuzjastów postępu z kręgu warszawskiej inteligencji, wierzących w racjonalność badania rzeczywistości, a jeszcze większe nadzieje pokładających w rozumnie dozowanych metodach zarządzania złu społecznemu. A tu trafiały im się od czasu do czasu przypadki, zdawałoby się, beznadziejne. Podcinające – globalnie – pozytywistyczny optymizm.

Diagnoza Zachodu

Świętochowski atakuje obie strony: naiwność Polaków i zachłanność, cywilizacyjne wyrachowanie „ucywilizowanych narodów” (W). Zrazu uruchamia w myśleniu o problemie paradygmat dobrze znanych opozycji kategorialnych: patriotyzm/ brak patriotyzmu, nasz/ obcy, praca (dla swoich)/ służba (u obcych), „zdrowy rozum”/ idealizm. Rozpoznanie jego obejmuje dość ograniczoną, ale przez to też wiarygodną płaszczyznę geograficzną: z jednej strony analizuje sytuację na ziemiach polskich po '64 roku, z drugiej myślą i wyobraźnią obejmuje wybrane kraje Zachodu, czyli Francję, Belgię, Prusy i Austrię (a więc kraje romańskie i przede wszystkim germański krąg cywilizacyjny)⁶. Właśnie myślenie o przyczynach zapotrzebowania na intelektualistów z dworów i miast polskich, a szerzej też ze wschodu Europy, prowadzi Posła Prawdy do wniosków nieoczywistych, wręcz alarmistycznych:

„Tymczasem znowu, z drugiej strony, co chwila dochodzi nas wiadomość, że jeden Polak został asystentem w Bonn, drugi w Królewcu, trzeci w Jenie, inni znowu gdzie indziej. Zestawiając te wypadki z wiadomymi nam warunkami, nie znajdujemy w myśli ani jednej wskazówki, która by nam je objaśnić mogła. Fakt staje się jeszcze bardziej zagadkowym przez to, że nań wcale się nie składają tryumfy jakichś wyjątkowych sił i uzdolnień. Gdyby Niemcy zwerbowali Supińskiego lub

⁵ M. Borys, *Polska emigracja do Stanów Zjednoczonych do 1914 roku*, Toruń 2011; *Obecność polska w Brazylii. Materiały z Sympozjum Brazylia – Polska, Kurytyba 1988*, Warszawa 1996.

⁶ Warto zauważyć nieobecność na tej liście Rosji, która prowadziła własną, silnie zideologizowaną politykę wobec Polaków-uczonych, szermując katedrami i namawiając do przyjęcia panslawistycznej ideologii. Niejeden uległ tym pokusom, by wspomnieć Józefa Sękowskiego, Wacława Aleksandra Maciejowskiego czy brata wieszczki – Aleksandra Mickiewicza. Por. L. Bazyłow, *Polacy w Petersburgu*, Wrocław 1984; F. Nowiński, *Polacy na Uniwersytecie Petersburskim w latach 1832–1884*, Wrocław 1986; A. B. Cichocka, *Odessa inspiracją Polaków*, Poznań 2017. Także: *Uniwersytet XXI wieku. Nauka i lokalność. Studia*, red. J. Ławski, K. K. Pilichiewicz, Białystok 2018.

Wagę, wcale by nas to nie dziwiło, tak jak nie dziwiło nas, gdy wzięli Trentowskiego; ale że chętnie przyjmują średnie, często bardzo młode i niczym wydatnie nie odznaczające się umysły – tego od razu zrozumieć niepodobna. Miałyby u nich być brak ludzi z wyższym kształceniem? Niestety, tak jest. Fałszywe to i z pozoru paradoksalne w naszych ustach spostrzeżenie, jest najniewątpliwszą i najwyraźniej przez samych Niemców zeznaną prawdą” (W).

Publicystę więc „bierze chęć poznać jego [zjawiska] przyczyny” (W), dlategoż w Niemczech brakuje naukowców, pomimo iż to kraj „głęboko nasiąkły potrzebą nauki” (W)⁷. Tu jeszcze jedna uwaga: Świętochowskiego nie interesuje, by tak rzec, inteligentna klasa średnia – jego ambicją jest zgłębienie przyczyn emigracji najzdolniejszych: naukowców, wynalazców, pedagogów. Właśnie uchwycenie się tego najwyższego szczybla warstwy inteligentnej pozwala – nie waham się powiedzieć – obnażyć słabość ideału społeczno-cywilizacyjnego, jakim tu jest (pomimo wszystko!) Zachód.

Jaki on jest? Niepiękny. Tam właśnie, na Zachodzie, inteligencja jest źle opłacana, niemal nikomu zatem nie opłaca się stawać w szranki walki o tytuły naukowe, o humanistyczne kariery, trwające długo i przeżywane najczęściej w biedzie. Zachód Świętochowskiego nastawiony jest na zysk, szybki dostatek, bogactwo. Profesor nie jest tam wzorem – lekarz, pożyteczny i dużo zarabiający, tak! „Praktyczne skierowanie społeczeństw niemieckich” (W) wyraża się w całkowitym odrzuceniu idealistycznych mrzonek. Rządzi „zysk materialny”, „panowanie kapitału”, „pieniądz” (W), wyzwalające w Zachodnioeuropejczykach zmysł pragmatyzmu z jednej i zachłanność na dobra materialne z drugiej strony. Efektem takiego ukierunkowania rozwoju jest odrzucenie wszelkiego ascetyzmu (a tego wymaga kariera naukowca), wygodnictwo, kult przyjemności. Słowem, hedonizm, który Poseł Prawdy nazywa „*uszlachetnionym epikureizmem*”:

„Odrzućmy na bok sentymentalną deklamację dla użytku bliźniego i zapytajmy samych siebie, czy nie idzie nam przede wszystkim o to, ażeby pozyskać ten czarodziejski talizman, który wszystko najlepsze do siebie zwabi, najjaśniejsze promienie życia zapali? W najświetniejszym skierowaniu ludów cywilizowanego świata objawił się pewien uszlachetniony epikureizm, pewna dbałość o wyczerpywanie wszelkich dostępnych źródeł życiowego zadowolenia. Jest to objaw nie tylko naturalny, ale nawet praktycznie rozsądny. Poza obowiązkami naszych ludzkich przeznaczeń, poza sferą naszych powinności społecznych i rodzinnych rozciąga się dla nas sfera praw do możliwego maksimum osobistej wygody i szczęścia” (W)⁸.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że ów szermierz idei pozytywistycznych pisze o Zachodzie z najwyższym chwilami uniesieniem – czasem z pełną akceptacją. „Żyjemy w epoce bezwzględного panowania kapitału: pieniądz jest siłą, niepodle-

⁷ Jak widać, publicysta odwołuje się do stereotypu kulturowego Niemców jako narodu uczonych. Zob. W. Wrzesiński, *Sąsiad, czy wróg? Ze studiów nad kształtowaniem obrazu Niemca w Polsce w latach 1795–1939*, wyd. 2 zm., Wrocław 2007.

⁸ I w tym przypadku obraz myśli samego Epikura daleki jest od powszechnego wyobrażenia o epikureizmie jako pochwałę użycia, przyjemności, a nawet wygody. Epikur zalecał mędrcomi wstrzeźliwość polegającą na wspominaniu zaznanych przyjemności. Zob. I. Povarkov, *Epikur: paradoksy hedonizmu*, przeł. E. Rutkowski, Warszawa 1981.

głością i szczęściem”; „Jest to kwiat paproci XIX wieku, z tą tylko różnicą, że nie bajeczny. Każdy raz tylko żyje, raz więc tylko zdarza mu się noc świętojańska, w której ów kwiat zerwać może. Nie potępiamy go (...)” (W)⁹. Świętochowski – profeta panracjonalizmu, prowadzącego aż do irracjonalizmu – popada w ekstazę w apologii praktycyzmu, hedonizmu i pragmatyzmu. Żadnych złudzeń, zdaje się mówić, światem, a w szczególności Zachodem, rządzi kapitał, jego gromadzenie jest prawem krótko żyjących jestestw, mających też prawo do odrzucenia rojeń poświęcających się za wszystkich jednostek. Posłowi Prawdy w wielkiej dygresji wymyka się aż za wiele, bo dość nieznośny, impertynencki, okrutny atak na wszystko, co związane z pasją, poświęceniem dla nauki, ideałami:

„Gdzie tylko pewne jednostki umierają w ubóstwie za ideę, tam ogół z pewnością żyje wyłącznie dla używania. Ze stanowiska egoistycznego interesu nadzwyczaj ponętną jest teoria poświęceń – cudzych, ale ze stanowiska interesu tych, którym taką ofiarę zalecamy – jest ona szaleństwem. Bo niech odpowie zdrowy rozum, czy na przykład każdy zabijający się ubóstwem dlatego, ażeby przynieść literaturze daninę, o której ona zaledwie pamiętać będzie, nie lepiej by dla siebie zrobił, zajmąwszy stanowisko innej pracy, na którym mógłby być stosunkowo równie użytecznym, a daleko szczęśliwszym? Ginąc dlatego, ażeby ogłowi zostawić kilka przydatnych robót, być ostrą gą, którą ten ogół pochłonie i zapomni, być pozbawionym wszelkiego egoizmu produktem strawy dla innych – taką teorię można wygłosić stojącym w szlachtuzie w ołom, ale nie posiadającemu prawa do osobistego szczęścia człowiekowi” (W)¹⁰.

W imię jakich, pytamy, ideałów miałyby zostawać na ziemiach polskich jednostki najzdolniejsze, które są podkupowane przez cynicznie hedonistyczne społeczeństwa Zachodu? Ależ, powiada Świętochowski, wcale nie w imię ideałów, ale dobrze urządzonych warunków pracy naukowej, nauczycielskiej, inżynierskiej. Tych jednak – to zimny umysł Świętochowskiego wie – na ziemiach poddanych popowstaniowemu terrorowi nie ma i nie będzie!¹¹ Jaki stąd wniosek? Świętochowski oznajmia, iż nie istnieją środki zaradcze; inteligencja musi ulegać „wywozowi”, uciekać tam, gdzie już miejscowi, syci i bogaci, pracować i poświęcać się nie chcą, a gdzie wciąż zachodnie wzorce pracy uniwersyteckiej są atrakcyjne dla przybysza z Europy Środkowo-Wschodniej.

Tekst Posła Prawdy jest w tej swej części przykładem irracjonalizmu, do jakiego prowadzi racjonalistyczna demagogia. W imię jakich racji mielibyśmy przyjmować jego konstatacje, iż jest tak, bo tak jest i inaczej być nie może? Publicysta

⁹ W rozpoznaniu siły „kapitału” w 2 poł. XIX wieku Świętochowski jest bliski myślicielom zachodnim, w tym Marksowi. Zdziwiał jednak brak jakiegokolwiek krytycznego, nawet wartościującego podejścia publicysty do myśli o powszechnym panowaniu kapitału. Por. też: A. Ciołkosz, *Karol Marks a powstanie styczniowe*, Londyn 1963.

¹⁰ Nie sposób nie zwrócić uwagi na brutalizm obrazowania Świętochowskiego, który wypada nawet z ram ironii i sarkazmu i przechodzi do stylistyczno-obrazowego instrumentarium drwiny pełnej politowania, urągania, naśmiewania się, co wyraża przywołanie zoomorficznych obrazów: ostrygi, strawy, w ołui w końcu (sic!) rzeźni („szlachtuz”).

¹¹ Por. znakomitą pracę Danuty Dąbrowskiej: *Powstanie jako sposób bycia Polaków*, [w:] *Dyskurs powstańczy w kulturze polskiej*, red. D. Dąbrowska, Szczecin 2015, s. 7–32.

dochodzi do zdumiewających paralogizmów. Zachwala „praktyczny” umysł niemiecki:

„Niemiec takiej teorii nie zna – a raczej stosować jej nie chce. On zawsze stara się pogodzić interes ogółu z interesem jednostki, podejmie i spełni wszystkie obowiązki, ale pod tym warunkiem, że mu za nie społeczeństwo na jego osobistym szczęściu wynagrodzi” (W).

– lecz nie ma słowa nagany dla konsekwencji tej praktyczności, jaką jest brak uczonych i nauczycieli w Niemczech, a w dalszym następstwie ich wywóz z ziem polskich:

„Taką zaś upośledzoną pracą jest nauka i związane z nią nauczycielstwo. Nie słuchajmy tego, co nam zawsze gotowa do czczych uniesień deklamacja prawi, ale patrzmy w rzeczywistość, a bez wielkiego trudu przekonamy się, że niezależnie od najzaszczytniejszych pochwał w teorii nagrody względnie do wysokości pracy i jej ogólnych zysków, najmniejszą takse oznaczyła dla nauki. Nie chcemy tu badać przyczyn takiego stanu rzeczy ani doszukiwać się przewinień, konstatujemy tylko fakt, który nie pozostawia żadnych wątpliwości” (W).

Wszystko to prowadzi go już nawet nie do antyidealizmu, lecz jakiegoś ponurego fatalizmu w ocenie społecznych szans ludzi wykształconych, inteligentnych, zdolnych:

„Jest bowiem rzeczą pewną, że z dwóch ludzi, z których jeden jest umysłem miernym i nierozwiniętym, drugi znakomitym i ukształconym, pierwszy, jeśli pójdzie na drogę handlową, daleko wcześniej i daleko lepiej będzie za swą pracę wynagrodzonym niż ostatni, jeśli się nauce poświęcił. Każdy z nas w otoczeniu swoim znajdzie taką parę do porównania, która mu myśl naszą potwierdzi” (W)¹².

Co zdumiewa najbardziej, to bezkrytycyzm, a chwilami uwielbienie, z jakimi Świętochowski odmalowuje rzekomo nieubłaganą logikę prowadzących do wykształcenia się hedonistycznej formacji kapitalistycznego społeczeństwa. Powiada: tak jest, bo tak być musi. Determinizm przechodzi tu nie w krytykę fatalizmu, lecz w afirmację kapitalizmu, który w imię użycia, nażycia się jednostki, w imię gromadzenia kapitałów wielkich i kapitalików wyzuwa jednostkę i społeczeństwo z wszelkich aspiracji ponadpraktycznych. W konsekwencji wyrachowany drenaż talentów, infiltracja i kolonizacja sfer inteligenckich przez Niemców okazują się... koniecznością dziejową:

„Dbałość o zadowolenie swych osobistych potrzeb, a możliwie szczęśliwe przepędzenie życia, skierowała masy na te pola pracy, gdzie te cele najniezawodniej osiągnięte być mogą, a odwróciła od tego, na którym nie tylko w niezmiernie wyjątkowych szansach osiągnąć się dadzą. Stąd też Niemcy mają bogactwo, mają olbrzymi procent ludzi gruntownie ukształconych, jeszcze większy chcących pracować, i jednocześnie mają za mało wyższych nauczycieli. Niedostatkowi temu trzeba radzić, rozum też niemiecki chwycił się środka, który go nie kosztuje ani jednej straty, a doskonale służy potrzebie, mianowicie ogłosił i rozpoczął zakup obcej inte-

¹² Osobliwą rolę w retoryce Świętochowskiego pełni słowo „każdy”: jest ono kwantyfikatorem, który nie przewiduje wyjątków. Tezy głoszone przez publicystę są więc oczywiste i nie przewidują dyskusji nad nimi. Są oczywiste dla „każdego”.

ligencji. Między innymi i nasza się znalazła, jak zaś nam się jej wywóz opłaca – zobaczymy” (W).

Świętochowski sięga w artykule po ironię, a właściwie jeszcze częściej po sarkazm. Ironiczna świadomość obiecuje przecież burzenie starego świata, ale i może odsłonięcie nowych horyzontów tworzenia. Sarkazm jest ciężką i przewrotnie nieodwracalną konstatacją stanu. Jest oznajmieniem nieusuwalnej anomalii – językowej, relacyjnej, faktograficznej, ideowej. W dużym stopniu autor tekstu zapędza się tu w kozi róg paralogizmów i sarkazmu. Opis Zachodu, jego pogoni za kapitałem, jego „głodu” rąk i umysłów do pracy nie prowadzi Świętochowskiego do żadnych wniosków krytycznych, lecz do pełnej podziwu – zmieszanego z ironią – konstatacji „faktów”¹³.

Prawdziwie, widać tu, iż Poseł Prawdy był publicystą, lecz nie filozofem. Że był mistrzem „prawdy” publicystycznej, okraszonej retoryką w najwyższym wykonaniu, ale bezradnej wobec konieczności formułowania propozycji. Niechby były one „idealistyczne”, nietrafione, niechby były one oderwane od ziemi, jak owa filozofia niemiecka, która nie ma nic wspólnego z życiem narodu niemieckiego upojonego hedonizmem i gromadzeniem kapitału¹⁴. W tym sensie tekst ten jest także niezamierzoną autodiagnozą autora. O tym na końcu.

Obraz ziem polskich

Na zarysowanym tu powyżej tle rozpoznania sytuacji polskiej nie wypadają zaskakująco. Obraz Zachodu jest ostry, wyrazisty i przerażająco bezalternatywny. Ziemię polską cierpią a to na nadmiar „wyższej inteligencji”, a to na jej we wszystkich dziedzinach niedostatek. Te fragmenty wywodu Jedlicki włącza do swej konstrukcji dziejów inteligencji polskiej¹⁵. Jeśli więc na Zachodzie pęd cywilizacyjny wytwarza owe puste pola pracy naukowej do zagospodarowania, to na Wschodzie niezagospodarowana inteligencja klepie biedę:

„Skądże więc pochodzi, że jednocześnie widzimy taką masę naszej inteligencji beczynnie marnującą się lub za granicę wywożoną? Odpowiedź prosta – stąd, że

¹³ Innymi słowy: był niezastąpiony w dekonstruowaniu najnowszej tradycji romantycznej, lecz bezradny w tworzeniu własnej. Dość szybko wytkną to pozytywistom Stanisław Brzozowski czy Antoni Potocki. A także, w artystycznej formie, Berent. Por. I. E. Rusek, *Życia lampy niewygasłe. Studium o „Oziminie” Wacława Berenta*, Warszawa 2017.

¹⁴ Zupełnie inaczej przygodę z kulturą niemiecką przeżył Maurycy Mochnacki, wielki entuzjasta Schellinga i Schuberta. Od młodzińskiej fascynacji przeszedł do całkowitego odrzucenia idealistycznej filozofii niemieckiej w artykule emigracyjnym: *O rewolucji w Niemczech* (1833). Por. S. Krzemień-Ojak, *Maurycy Mochnacki. Program kulturalny i myśl krytycznoliteracka*, Warszawa 1975; J. Ławski, *Słowińska fascynacja ciemną stroną natury: Maurycy Mochnacki*, [w:] G.H. von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przeł. K. Krzemień-Ojak, wstęp S. Dietzsch i A. Bonchino, przypisy Ł. Krzemień-Ojak i S. Dietzsch, wstęp, opr. i red. J. Ławski, Białystok 2015, s. 45–70; H. Schröder, *Studien über Maurycy Mochnacki mit besonderer Berücksichtigung des deutschen Einflusses*, Berlin 1953.

¹⁵ J. Jedlicki, dz. cyt., s. 255: „Konkurencja na rynku pracy [pośród inteligentów – J. Ł.] zostanie zaćmiona przez konkurencję na rynku idei”.

z niej użytkować nie możemy. Kto zna dobrze warunki naszej publicznej pracy, ten sobie rzecz całą sam na faktach wyjaśni, my więc dotkniemy tylko tej strony kwestii, która nie naszej bezszy – lecz nieobywatelskości i nierozumu dotyczy. Wspomnieliśmy wyżej, iż we wszystkich niemal dziedzinach znajdujemy dość znaczny procent cudzoziemców, otóż procent ten składa się z przyczyn w połowie niezależnych, ale także i w połowie zależnych od nas. Do dziś bowiem obok swego lichego patriotyzmu, powtarzamy bezmyślnie tę na wskroś niedorzeczną maksymę, że obcy zawsze lepszy niż swój. W chwili, kiedy nasze wrodzone uzdolnienia plemienne stały się niemal pewnikiem w całej Europie, kiedy młodzież polska zdobywa pierwsze nagrody w zagranicznych instytucjach, kiedy geniusz polski jest we Francji, Niemczech, Szwajcarii przedmiotem wielkim konkurencji i pokupu – my swoje umysłowe siły cenimy na równi z siłami Kafrów lub Japończyków. Straszna to doprawdy ironia i bolesny wstyd dla nas, że kiedy obcy powierzają naszym ziomkom przekopy największych w świecie tunelów i roboty najwspanialszych mostów, my swojskiemu talentowi nie dowierzamy w budowie lub kierownictwie jakiejś tam fabryczki” (W).

To wszystko dzieje się, powiada pisarz-orator, przy obojętności wobec faktu, że na ziemi polskiej sprowadza się nauczycieli, inżynierów i innych specjalistów z Zachodu w przekonaniu, że wszystko, co obce, zachodnie, jest lepsze od swojskiego. Zatem jednak, warto spostrzec, sam Świętochowski nie przekonywał nas przed chwilą, że często straszne procesy społeczne na Zachodzie są konieczne i dobre, bo po prostu są. A są, bo rozwinęły się tam, gdzie były warunki, na Zachodzie. Czyż więc nie dlatego są dobre, bo są zachodnie, a zachodnie oznacza «ucywilizowane w stopniu możliwie najwyższym»... Czyli to, co dobre, jest zachodnie. A co zachodnie, z konieczności – jest dobre.

Świętochowski uznaje przedmiot swoich rozważań za tylko powierzchwnie problematyczny: to „pozornie dziwny fakt wywozu naszej inteligencji” (W). Co ciekawe, w tytule i tekście autor tak formułuje opis zjawiska, jakby to ktoś *wywoził* polską inteligencję. Nie pisze więc o emigracji, wyjeździe, ucieczce, lecz o „wywozie” inteligencji, która jest „nasza”. Z opisu zjawisk nie wynika jednak, by i ta „naszość” była wartością szczególną. Uczony ma prawo – oczywiście, „dla ludzkości” – spełniać swój los wszędzie, gdzie są po temu warunki. Pisarz przywoła szersze niż polskie przykłady:

„Dlatego przy każdej niemal zagranicznej szkole znajdziemy jakiegoś przez te lub inne względy zarekomendowanego Polaka, dlatego Nencki jest profesorem fizjologii w Lozannie, Olszewski asystentem w Strasburgu, Strasburgier profesorem w Jena – inni w Bonn, inni w Heidelbergu, inni (jak Baudouin de Courtenay) powoływani i tak dalej. – Jak zaś Niemcy gorliwie wykupują sobie znakomitości nawet z innych uniwersytetów, dowodem zwerbowanie do Berlina sławnego filologa Jagicia, Serba, profesora przy Uniwersytecie Odeskim, któremu ofiarowali olbrzymią pensję. Taki systemat – a dodajmy, wysoce mądry – może podtrzymywać u nich ogniska wyższej wiedzy, może stwarzać wielką cywilizację. My tymczasem żyć musimy jak pszczoły, którym mozolnie zapracowany miód co czas pewien obca ręka wykrawa. Słyszając tylko rozślawione po Europie ziomków imiona, otwartymi zdumieniem ustami pytamy się naokoło, skąd te gwiazdy nagle po obcym niebie się

wzięły, kiedyśmy ich na swoim nigdy nie widzieli. Smutna to dola być martwym, ciągle przebijanym, obcemu użytkowi służącym produktem. Smutna to dola nie mieć swego rodzinnego ducha nawet na wyżywienie się! Ile na tym handlu naszą inteligencją tracimy, z trudnością by się obliczyć dało. To gorsze niż wywóz drzewa lub zboża do Gdańska” (W)¹⁶.

Dodaje, iż tam wszędzie, gdzie inteligencja aklimatyzuje się w nowym środowisku, tam ulega wynarodowieniu: „Zjawisko to wreszcie jest tak naturalne, że tych, którzy się nań składają, oskarżać niepodobna” (W). Trudno zaprzeczyć. Są to procesy nieuchronne, że człowiek, „osiadłszy na obcym gruncie, ulega jego wpływom i pomału modyfikuje się według praw nowego otoczenia i nowej atmosfery” (W). Ale i to jest, zda się, nieuchronne, czyż więc godzi się przeczyć, iż człowiek ma do tego prawo: „Trzeba zapomnieć o bohaterach, a pamiętać o ludziach” (W). Jest to jeszcze jeden fatalistyczno-demagogiczny argument. Zatem żadnych wymagań nie można stawiać tym, których wykształciło jedno społeczeństwo, a zabiera inne? Chyba więc podtrzymywanie narodowości w „nowym” otoczeniu przekracza siły jednostki, która ma już zapewniony byt materialny? Świętochowski nigdzie takich pytań nie stawia. Humanistyczne prawo do szczęścia jednostkowego tłumaczy tu każdy wybór „wywożonego” inteligenta.

Czyż jednak nie stoi to w sprzeczności z pozytywistycznym przekonaniem samego Świętochowskiego, iż człowiek jest istotą społeczną tak w zakresie praw, jak i obowiązków? Naprawdę wystarczy wyrzec: „Żałować jednak, i to często żałować trzeba” (W)?

Należy przyznać *ex post* – już spoza horyzontu stu pięćdziesięciu lat – rację Świętochowskiemu w kwestii stanu nauki w Polsce: jest ona aż po dziś dzień dziełem tylko entuzjastów, a nie pracowników dobrze zorganizowanych i zasobnych instytucji¹⁷.

Prawdziwym osiągnięciem artykułu Świętochowskiego jest rozpoznanie mechanizmu procesów społecznych na Zachodzie. Zachód w XIX wieku ma bowiem sprawną technologię społeczną pozyskiwania talentów, umysłów i rąk do pracy tam, gdzie jego przedstawiciele sami nie chcą już pracować, bo pragną „bogactwa” i „szczęścia”.

Ogólny zaś opis niedostatków zaborowej sytuacji nie wydaje się oryginalny. Jeszcze bardziej rozczarowują konkluzje: trzeba, wynika z artykułu, być człowiekiem Zachodu, nawet jeśli ten Zachód troszczy się tylko o swą korzyść materialną i hedonistyczną. Właściwie: dlaczego należałoby „żałować”, że inteligencja opusz-

¹⁶ Warto zauważyć, że Świętochowski przywołuje przykład Jagicia z Uniwersytetu Odeckiego, którego „podkupili” Niemcy do Berlina. Tymczasem Uniwersytet Odecki był wtedy instytucją młodą (miał ledwie 9 lat, powołano go w 1865 roku) i sam przyciągał wielu Polaków, którzy chętnie podejmowali na nim pracę. Ruch handlowy talentami nie był więc jednostronny: ze Wschodu na Zachód. Był dwustronny: z ziem polskich na Zachód i na Wschód, do Moskwy, Petersburga, Odessy, Kazania.

¹⁷ Por. A. Borowski, *Tekst, miłość i pieniądze*; J. Ławski, *Bezradność. Nauka – student – uniwersytet*, [w:] *Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany*, red. A. Dziadek, K. Kłosiński, F. Mazurkiewicz, Katowice 2013; A. Bloom, *Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, przeł. T. Bieroń, Poznań 2012; P. Nowak, *Hodowanie tryglodytów*, Warszawa 2014.

cza ziemie polskie, skoro serce cywilizacji bije na Zachodzie? Czy stworzenie systemu, podstaw rozwoju nauki, zakładanie bibliotek – czy to pomoże?¹⁸ Przecież, zdaje się ta teza wybrzmiewać z tekstu, nauka nie ma narodowości... Ależ ma, zwłaszcza humanistyka.

Jest w tekście Świętochowskiego żal, nawet swoista rozpacz inteligenta, który widzi społeczeństwo w opresji, osłabiane przez inne społeczeństwa w rozkwicie. Przez społeczeństwa, które są wzorem, mają zaś być modelem rozwoju dla reformatorów znad Wisły. Jednak rozpacz tę przezwycięża twórca apologią determinizmu: Zachód tak musi się rozwijać, jak się rozwija, gromadząc kapitał, oddając się użyciu, ściągając do pracy zagraniczne – ale najlepsze – umysły biednych i sponiewieranych niewolą Wschodnioeuropejczyków. Z opisu Zachodu pisarz nie wyprowadza wniosków krytycznych; z diagnozy sytuacji polskiej nie wychodzi ku jakimkolwiek projektom zaradczym. W finale dominuje więc retoryka bezradności, apelu i nagany:

„Jeden chyba tylko punkt tej kwestii nacisnąć by się dało, mianowicie dobrowolne wywędrowanie naszej inteligencji. Rozumiemy bowiem i zupełnie usprawiedliwiamy tych, którzy to robią po prostu dla chleba, dla chęci pracy, dla celów nauki, ale trudno jest wytłumaczyć tych, którzy opuszczają kraj jedynie dla przyjemności uniwersyteckiego tytułu i dla popisu w zagranicznej literaturze. Kto czepia się jakiej katedry w Bonn lub Jena – ażeby ocalić życie, robi dobrze, bo tak robić musi, ale kto, mając środki do niezależnej pracy w kraju, przenosi nad to lichą asystenturę lub docenturę w obcej szkole, a mogąc zasilać własne, zasila obce piśmiennictwo, ten chyba obywatelskiego uczucia w sobie ognisko przygasił. Inaczej bowiem musielibyśmy zdecydować się na zasadę, że każdy, z pominięciem wszelkich społecznych obowiązków, może zrobić taki użytek ze swej osoby i pracy, jaki mu się podoba. Jeśli zaś komu taka zasada wystarcza – można go bez żalu na *wywóz odstąpić*” (W). Wywóz! – pobrzmiwa w tym słowie sarkazm, zgryźliwość.

Lecz: w imię czego – jakiej wizji cywilizacyjnej – owi inteligenci, przygaszający w sobie „obywatelskie uczucia” i wyjeżdżający na Zachód, mieliby czynić inaczej? Tego Świętochowski nie mówi. Jest to bardzo znaczące.

Niezauważone sprzeczności?

Czytany z pewnego oddalenia, artykuł Świętochowskiego ujawnia znacznie szersze przesłanki sytuacji, którą poddaje analizie. Jest on – na przykładzie jednego, doniosłego problemu – zapisem stanu nowożytnej Europy: podzielonej na „wyzwolony”, „epikurejski” Zachód, czyli Centrum, i zniewolony, zapóźniony Wschód (Rosja, Bałkany, ziemie polskie). Europy, w której proces upodmiotowienia jednostki i społeczeństwa albo wchodzi w fazę wczesnej nowoczesności (Zachód), albo się do niej dopiero zbliża (Wschód). Entuzjazm, bezkrytycyzm autora jest właśnie wyrazem tej zasadniczej nierównowagi Zachodu i Wschodu, która w zmienio-

¹⁸ Por. J. Rudzki, *Rola nauki i oświaty w postępie społecznym*, [w:] tegoż, *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski*, Warszawa 1968.

nej postaci trwa aż po XXI wiek. Jest to nie tyle (choć również) nierównowaga gospodarcza, technologiczna, naukowa, ile kulturowa i polityczna. Z jednej strony mamy podążające krętą drogą w stronę dobrobytu i wolności społeczeństwa zachodnie, z drugiej poddane absolutyzmowi rosyjskiego hegemonu, ledwie emancypujące się społecznie i narodowo społeczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej i Bałkanów¹⁹. Wiem, że upraszczam. Nieupraszczanie nie jest tu jednak możliwe.

W tekście Świętochowskiego odbija się cały dramat tego pęknięcia: tam, na Zachodzie, procesy nowożytnej emancypacji jednostek, klas i społeczeństw doprowadziły do epikurejsko-hedonistycznego przesytu, takiego przesytu, który zniechęca ludzi do podejmowania pracy, także tak, zdawałoby się, szlachetnej jak praca naukowa. Tam zaś, na Wschodzie, może i chciano by mieć naukę, ale wielorakie czynniki to uniemożliwiają: brak warunków materialnych, polityczne represje imperium i nieobliczalna aktywność procesów historycznych. W artykule Posła Prawdy – przepatrywanym z szerszych horyzontów – odciska się polski kompleks zaścianka. W czym?

Nade wszystko w bezkrytycyzmie wobec Zachodu, w uwielbieniu jego praktycyzmu, indywidualistycznego epikureizmu. Jaskrawo kontrastuje to z bladymi echemi wezwań do społecznej solidarności, które słycać w finale. Ta faza nowożytności, którą zwiemy (na początku XXI wieku) późną nowoczesnością, ujawnia więc ostrą opozycję: indywidualizmu i solidaryzmu społecznego. Na Zachodzie wyraża się ona w starciu jednostki ze społeczeństwem, z państwem, w domaganiu się wszelkich praw dla indywidualizmu. Na Wschodzie opozycję tę zastępuje równoważna opozycja jednostkowej i zbiorowej (narodowej, społecznej) wolności i niewoli, zniewolenia.

Wewnątrz zniewolonej wspólnoty tli się jednak ów zachodni konflikt o prawa jednostki do każdego wolnego wyboru, także wyboru rezygnacji ze służby społeczeństwu, wspólnocie etnicznej i klasie. I tu Świętochowski dotyka bolesnej rany – jak i czy uczyony ma prawo do opuszczenia wspólnoty (dodatkowo zniewolonej, więc i wywierającej przez poczucie obowiązku wzajemnego presję moralną)? Czy może emigrować, by zapewnić sobie dobrobyt materialny i warunki pracy, nawet jeśli na Zachodzie podejmuje pracę naukową, inżynierską, pedagogiczną, której ze względu na jej uciążliwość i procesualny charakter awansu nikt już tam nie chce wykonywać?

Świętochowski się nie waha. Mówi: żałujemy go, ale naukowiec ma do tego prawo. Dodatkowo ujawnia strukturalny mechanizm nierównowagi – Zachód ma społeczną technologię pozyskiwania talentów pieniędzmi, katedrami, warunkami badań. Wschód? Nie ma wiele. Solidarność, poczucie obowiązku wspólnotowego, budzące się lub rozbudzone idee narodowe. Ale to za mało, szczególnie w styranizowanym Priwisłańskim Kraju.

Jeszcze jeden kontekst: przecież ten „wzorcotwórczy” Zachód jest oto – w momencie, gdy chwali go Świętochowski – w apogeum kolonialnego rozkwitu:

¹⁹ Por. B. Cywiński, *Szańce kultur. Szkice z dziejów narodów Europy Wschodniej*, Warszawa 2013; J. Osterhammel, *Historia XIX wieku. Przeobrażenia świata*, red. W. Molik, Poznań 2013.

Wielka Brytania i Francja to imperia kolonialne. Malutka Belgia w 1885 roku za-właszczy wielkie Kongo. Królestwo Holenderskie panuje nad wyspami Indonezji (i nie tylko). Zachód bogaci się, kolonizując świat. Nie są to procesy neutralne moralnie²⁰. Świętochowski o tym nie wspomina.

Trafne diagnozy pisarza polskiego ujawniają jednakże szersze podziały „strategiczne” w rozwoju cywilizacji ludzkiej. Wyraźnie pęka ona na kolonialny świat europejski i przeżywający *boom* świat amerykański. To właśnie wtedy Zachód jest samą Europą, a Europa to po prostu Zachód. Wszystko inne aż po XXI wiek będzie peryferiami, prowincją, przed-Cywilizacją lub poza-Europą, od której kupuje się talenty, ręce do pracy i dokąd eksportuje się idee i technologie, witane tam z bezprzykładowym entuzjazmem. I bezkrytycznie implementowane. Taki Wschód trudno nawet nazwać „laboratorium idei” Zachodu w nauce, gospodarce, kulturze. Zachód rozrzutnie i wielkopańsko podaje na tacy ludziom Wschodu idee i technologie, których implementacją interesuje się marginalnie i dorywczo. Z jednym wyjątkiem.

Z wyjątkiem Rosji, imperium, największego państwa na Ziemi, odgradzającego Zachód od Azji, którą zresztą poddaje on podobnej kolonizacji. Artykuł Świętochowskiego ma swój wymiar polityczny. Nie, pisarz nie pyta, czy możliwa jest nauka między Berlinem a Petersburgiem, pomiędzy Prusami, które dopiero co upokorzyły Francję, a Rosją, która upokorzywszy Polaków, wkracza właśnie jako wyzwolicielka i szermierz „wolności” na Bałkany. Nauka – „jakaś” – jest możliwa. Ale nauka wielka, twórcza rozwija się tam, gdzie są pieniądze i gdzie są silne państwa, centra polityczne ją wspierające.

Nieprzypadkowo więc Świętochowski wskazuje na kraje germańskiego obszaru kulturalnego, Francję i (świeżo powstałą w 1831 roku) mieszczańską Belgię. Nie wspomina o Rosji, która od czasów Piotra Wielkiego zatrudnia tysiące uczonych z Zachodu, krajów niemieckich, eksplorujących nieskończoną przestrzeń Syberii, Azji, Kaukazu, wszystkich ziem, które podbija i wchłania. Możliwe to, iż Świętochowski o tym nie wie? Niemożliwe.

Trudno się dziwić, że nie może (cenzura) i nie chce o tym grzmieć retorycznie. Ideał nauki jawi się pozytywistom jako idea uniwersalistyczna. Tymczasem nauka jest polityczna – ma narodowość, polityczne umocowanie. Ma coś, co z braku słów nazwę «rządowością», sprzęgnięciem z ciałami zarządzającymi dobrze zorganizowanymi państwami. Uruchomiwszy ten kontekst, widzimy jeszcze bardziej beznadziejne położenie pozytywistycznego boju o naukę i naukowców, z czego autor *Historii chłopów polskich* jak mało kto musiał sobie zdawać sprawę²¹. – Jako reprezentant społeczeństwa w geopolitycznym i geokulturowym klinclu między Zachodem a Rosją. Między Bismarckiem a Aleksandrem II i ich imperialnymi mechanizmami państwowymi. Nauka, szczególnej humanistyka, ale doprawdy nie tylko ona, jest zawsze i uniwersalistyczna, i polityczna. Ma wymiar ogólnoludzki, lecz i narodowy. Służy konkretnym kulturom, państwom, ideologiom. Co nie znaczy, iż nie buduje pomimo tego jakichś dóbr ze sfery „ponad”. Dóbr uniwersalnych.

²⁰ Por. A. Hochschild, *Duch króla Leopolda. Opowieść o chciwości, terrorze i bohaterstwie w kolonialnej Afryce*, przeł. P. Tarczyński, Warszawa 2012 (pierw. 1998).

²¹ Zob. A. Świętochowski, *Historia chłopów polskich. W zarysie. 1 i 2*, Poznań 1939. Pierwodruk: 1925–1929.

Przykład opisywanych społeczeństw zachodnich, które wytwarzały mechanizmy kaptowania talentów naukowych już w XIX wieku, pokazuje, że sytuacja reprezentanta nauki/ kultury polskiej (i ogólnie ze Wschodu) była złożona, niekomfortowa i właściwie rozpaczliwa. Czy beznadziejna? Nie. Świętochowski, przybierając pozę Polaka-człowieka uniwersalnego, z rozłożonymi rękoma, bezradny, choć świadom wszelkich ambiwalencji, powiada jednak: trudno, muszą wyjeżdżać, nie ma na to sposobu. I dodaje z retorycznym impetem słowa żalu...

„Zjawisko to wreszcie jest tak naturalne, że tych, którzy się nań składają, oskarżać niepodobna. Żałować jednak, i to często żałować trzeba. Strata siły, której podobnych tysiące znaleźć możemy i której usunięcie się nie stanowi w gospodarstwie społecznym żadnej różnicy, nie jest klęską, ale każdy ubytek, który by na losach myśli ogólnej choć odrobiną zaważył, jest dotkliwym uszczerbkiem. Jeśli więc ludzie, którzy swoją naukę, piśmienniczą działalność, materialne zasoby mogliby dla swego kraju zużytkować, ofiarują je obcym, to dobro ogólne ich narodu ubożeje za każdym razem o całą tych korzyści sumę” (W).

Nie są to żale przekonujące. Świętochowski wybiera utopię szczęścia indywidualnego, które spełnia się w poświęceniu uniwersalistycznej nauce. Życie jest krótkie, mówi, korzystajmy z tego krótkiego snu tam, gdzie są po temu najlepsze warunki²². Nie odmawiamy publiczście patriotyzmu – w istocie jego świetna diagnoza jest aktem odwagi nie mniejszym niż głoszenie jakiegoś programu. A wielu głosiło. Zygmunt Gloger pisał płomienne odezwy do chłopów, by przestrzec ich przed emigracją do Ameryki, Brazylii, Argentyny. Publikował, a może nawet fabrykował, listy świadków strasznej emigranckiej rzeczywistości, gdzie większość czekały wyzysk, nędza i niewolnicza praca²³. W „Przeglądzie Tygodniowym” autor anonimowego artykułu *Współpracownictwo myślącego ogółu w gospodarstwie naukowym* (1873), będącego istną apologią statystyki, zarysowywał program, by tak rzec, pracy elementarnej na polu nauki. Wskazując przy tym, iż potrzebuje ona nie tylko „naczelných przywódców”, lecz i „prostych robotników”:

„Krótko mówiąc, owym robotnikiem jest myślący i świadomy swych obowiązków obywatel. A więc przemysłowiec, ziemianin, urzędnik, kupiec, rzemieślnik i tak dalej, wszyscy inteligentni muszą pamiętać o nauce i choć przygodnie na własnej ziemi uszczkniętym kioskiem powiększać jej plony. Jest to także sama obywatelska powinność, jak wiele innych, które spełniamy niezależnie od tego, że one mają swych specjalnych przedstawicieli i stróżów. Dlaczegoż na przykład każdy z nas odkryłby i przytrzymał zbrodniarza, chociaż czynność taka leży w obrębie zajęć umyślnie dla niej stworzonego i uorganizowanego sądownictwa? Dlaczego wspieramy ubogich, kiedy istnieją dobroczynne instytucje? Dlaczego umoralniamy

²² Oczywiście w tym przypadku musi być odwołanie do o kilka lat późniejszej publikacji: A. Świętochowski, *O epikureizmie*, Warszawa 1880.

²³ Por. Z. Gloger, *W sprawie emigracji*, „Gazeta Rolnicza” 1891, nr 37; tegoż, *Wychodźstwo do Ameryki*, „Kraj” 1890, nr 16; tegoż, *Przeciw wychodźstwu*, „Słowo” 1890, nr 247. Zob. te teksty w: Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. III: 1890–1910, pod red. J. Ławskiego i J. Leończuka, wstęp Ł. Zabielski, M. Rutkowski, J. Ławski, opr. i przypisy Ł. Zabielski, S. Kochaniec, M. Siedlecki, P. Suchodolski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy M. Siedlecki i M. Al-Kaber, Białystok 2016.

zepsutych, godzimy zwaśnionych, oświecamy ciemnych – kiedy to należy do osobnych kategorii ludzi wyłącznie temu poświęconych? Odpowiedź prosta – dlatego, że poczucie obywatelstwa każe nam wszelką specjalną opiekę nad społecznym dobrem zastąpić własnymi usiłowaniami tam, gdzie ona już sięgnąć niezdolna, a gdzie my ją z łatwością dopełnić możemy. Czy więc również toż same poczucie skłania wszystkich do współpracownictwa z ludźmi nauki w jej gospodarstwie? Nawet niepodobna wątpić, tym więcej, że często przesuwają nam się przed oczyma tego rodzaju widoki²⁴.

Były więc i programy, i pomysły na to, jak naukę w sytuacji polskiej po '64 roku rozwijać, jak ją oddolnie wszczepiać w życie społeczne. W jakimś głębszym sensie cały pozytywizm kręgu „Przeglądu Tygodniowego” był takim pomysłem. Skąd więc wybrzmiewające defetyzmem, świetne w rozpoznaniu choroby, acz bezradne w jej obliczu słowa o *Wywozie naszej inteligencji*?

Świętochowski, czyli żarliwość myśli

Artykuł Świętochowskiego jest symptomatyczny pod jednym jeszcze względem. Stanowi zapis pewnej strategii pisarskiej twórcy, który uważał się za przywódcę, autorytet, krytyka literackiego, publicystę (nie grzeszył w tych rolach skromnością), lecz wspierał się argumentacyjnie nauką, filozofią, historią. Więcej – jako autor *Historii chłopów*, autor dziejów utopii – Świętochowski występuje jako XIX-wieczny (już z 2 połowy wieku, co ważne, bardziej usystematyzowany) uczyony, reprezentant szeroko rozumianej humanistyki i nauk społecznych: historyk filozofii, literatury, jako socjolog, badacz dziejów nauki²⁵. Do walki o własny obraz świata zaprzęga literaturę, jej gatunki, style, tradycje, polemikę, sztukę oratorską i retorykę. Kim jednak w istocie jest?

Pisarzem? Retoryka odbiera całą świeżość jego dziełom *stricte* literackim: dramatom, powieściom. Filozofem? Niestety, nie wychodzi poza głoszenie uznanych za słuszne idei pozytywistycznych. Są one tak wewnętrznie jednolite, że włożone w zretoryzowany język protagonistów jego dramatów i powieści czynią go drętwym i nieautentycznym. Naukowcem? Ale czy felietonistyka z *Liberum veto* to nauka? Nie, to naukowa argumentacja wykorzystana publicystycznie przez ideologa. W jednym jedynym dziele Świętochowski jest naraz znakomitym pisarzem i filozofem-naukowcem, ale w tym właśnie tekście ujawnia to, czego jako ideolog nie chce odkryć: kłębowisko sprzeczności, jakim jest świat. To zjednoczenie dokonuje się w eseju – w *Dumaniach pesymisty* (1877)²⁶.

Kim jest poza *Dumaniami*? W moim przekonaniu, znakomitym pisarzem, którego królestwem jest publicystyka. Publicystyka traktowana nie jako obrzeża litera-

²⁴ *Współpracownictwo myślącego ogółu w gospodarstwie naukowym*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 43, s. 337–339.

²⁵ Por. A. Świętochowski, *Utopie w rozwoju historycznym*, Kraków 1910.

²⁶ Zob. A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, Lublana 1877. Pierwodruk w „Przeglądzie Tygodniowym” w 1874 roku. Zob. B. Mazan, *Wzory intelektualne Aleksandra Świętochowskiego*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria” 1, Łódź 1981, s. 27–45.

tury, lecz w XVIII wieku i po klęsce '64 roku jako samo centrum literatury pięknej. Publicystyka, w której jego domeną nie jest ujawnianie hamletycznych alternatyw i bezwyjściowych, paraliżujących sprzeczności, lecz przerysowywanie głoszonych diagnoz i tez. Świętochowski publicysta jest niesprawiedliwy, czasem aż skandalicznie. Ale jest skuteczny. Perswaduje, polemizuje, oburza, trafiając za każdym razem do odbiorcy. To ironista, sarkastyk, zoil-orator, zaciętrzewiony ideolog-retor, lecz jakże świetny pisarz.

Ta jak najdalsza od realizmu estetycznego i życiowego strategia ideologa-publicysty ma swą cenę: możliwa jest do utrzymania tak długo, jak długo głosi w miarę spójną wizję świata. Gdyby ją skomplikować, wskazać nierozwiązywalne aporie, beznadziejne zapętlenia myśli, ległaby w gruzach. Ostatecznych sprzeczności istnienia i bytu nie dźwignie żadna retoryka. Nie uniesie publicysta. Co najwyżej wyrazi je sztuka poetycka, teatr, wizja, obraz, symbol. Świętochowski szybko dotknąwszy tych otchłani w *Dumaniach pesymisty*, nigdy już do nich nie powrócił. Uczynił słusznie.

Jego talent wyrażał się w płomiennym stylu, w tej stylistycznej apokatastazie, która w ogniu rozumu przepalała wszelakie idee tak, by zawsze rację miał bóg języka – Świętochowski.

Wywóz naszej inteligencji, ale również tak „słuszne” jego prace-manifesty, jak *Praca u podstaw* (1873), dowodzą nade wszystko zdolności analityczno-krytycznych, w dużo mniejszym stopniu umiejętności formułowania globalnych diagnoz i recept. Tam, gdzie pisarz mógł wejść na grząski grunt wątpliwości, pytań, nawet rozpaczliwych nawoływań do przeciwstawienia się czemuś, co, jak ucieczka talentów naukowych, zdawało się nie do przewyciężenia, tam wszędzie odzywał się w nim racjonalista-dogmatyk, niepozwalający sobie na heroizm zmagania z beznadziejnymi sytuacjami. Czy dlatego, że wtedy nie mógłby błyszczeć jego talent pozytywistycznego Sokratesa i Diogenesa w jednym? Nawet tak ambitna, pełna rozmachu mitopeja jak *Duchy* (Części 1-3, Kraków 1899) zgrzyta przecież wymową pełną jednoznaczności: epopeja ducha zdaje się prowadzić do z góry upatrzonego przez pisarza-boga celu. A gdyby tak zabrnęła na mieliznę? Rozpadła się z niemożności wyrażania zaskakujących treści, obrazów, wizji, symboli, jak *Król-Duch* Słowackiego, jak prelekcje paryskie Mickiewicza? Popadła w niejednoznaczność jak *Lalka*? To się tu nie mogło tak zdarzyć. I tak aż po powieść *Twinko* (1936)²⁷.

Świętochowski był w pełni sobą, jak długo obnażał, rozkładał na czynniki wtóre i trzecie, negliżował, głosił, zalecał, zwalczał, rzadziej przekonywał. Jako dawca środków zaradczych – był bezradny, jak w artykule, dość świetnym przecież, który analizowaliśmy.

W żarliwym „liberum veto” był jego stylistyczny i intelektualny *modus vivendi*. Musiał płonąć, by pisać; musiał pisać, by płonąć.

W tym był znakomity. Klasyczny.

²⁷ Por. A. Świętochowski, *Twinko. Powieść*, Warszawa 1936.

ANEKS
[ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI]
WYWÓZ NASZEJ INTELIGENCY

Artykuł ukazał się w dwóch częściach: „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 32, s. 261-262; nr 34, s. 281-283 (cz. II); opublikowano w osobnej rubryce; brak podpisu pod tekstem. Tekst opracował i przypisami opatrzył Łukasz Zabielski, poprawił i uzupełnił Jarosław Ławski.

I.

Niejedynemu może uderzył w oczy nadzwyczajnie dziwny fakt zaciągania się ukształconych specjalnych Polaków do obcej, zagranicznej służby. Zjawisko to nazywamy nadzwyczajnie dziwnym dlatego, że z pojęć, jakie wyrobiliśmy sobie o ucywilizowańszych narodach Europy, bynajmniej nie wypada, ażeby narody te takiego zasiłku od nas potrzebowały, ażeby go nawet po niższej cenie przyjąć raczyły. Według naszej wiedzy o stosunkach zagranicznych we Francji, Belgii, Prusach, Austrii i tak dalej, jest powszechne przeludnienie i to nie tylko względnie do ziemi, ale także odnośnie do pracy. Wystawiamy sobie bowiem, że każda jej gałąź jest tak zapchana, w każdej taki natłok uzdolnionych, że obcy przybysz o wciśnięciu się do tej masy i zdobyciu jakiegoś miejsca nawet marzyć nie powinien.

Tymczasem znowu, z drugiej strony, co chwila dochodzi nas wiadomość, że jeden Polak został asystentem w Bonn, drugi w Królewcu, trzeci w Jenie, inni znowu gdzie indziej. Zestawiając te wypadki z wiadomymi nam warunkami, nie znajdujemy w myśli ani jednej wskazówki, która by nam je objaśnić mogła. Fakt staje się jeszcze bardziej zagadkowym przez to, że nań wcale się nie składają tryumfy jakichś wyjątkowych sił i uzdolnień. Gdyby Niemcy zwerbowali Supińskiego²⁸ lub Wagę²⁹, wcale by nas to nie dziwiło, tak jak nie dziwiło nas, gdy wzięli Trentowskiego³⁰; ale że chętnie przyjmują średnie, często bardzo młode i niczym wydatnie nie odznaczające się umysły – tego od razu zrozumieć niepodobna. Miałżeby u nich

²⁸ Józef Supiński (1804–1893) – filozof, ekonomista, publicysta, przedstawiciel polskiego nurtu ekonomii klasycznej; autor m.in. *Myśli ogólnej fizjologii powszechnej* (1860); *Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego* (t. 1–2, 1862–1865).

²⁹ Antoni Waga (1799–1890) – pisarz, poeta, krytyk literacki, zoolog, przyrodnik, pedagog i pijar. W trakcie licznych podróży naukowych dotarł m.in. do Egiptu, Nubii i Syrii (1862–1864), na Półwysep Iberyjski i do Algierii (1866–1867) i do Sudanu (1866–1867); autor m.in. książek: *Historia naturalna* (Warszawa 1859); *Atlas do nauki historii naturalnej... objaśniony nomenklaturą polską, łacińską i francuską* (Warszawa 1860).

³⁰ Bronisław Trentowski (1808–1869) – polski filozof, pedagog, publicysta, mesjanista i wolnomularz; po upadku powstania listopadowego wyemigrował do Niemiec, gdzie powstała większość jego dzieł, m.in. *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej jako umiejętności wychowania, nauki i oświaty, słowem wykształcenia naszej młodzieży* (t. 1–2, 1842). Napisał też między innymi: *Myśli ni, czyli Całokształt logiki narodowej* (1844); *Wizerunki duszy narodowej z końca ostatniego stulecia* (1847); *Wiara słowiańska, czyli etyka piastująca wszechświat* (1847/1848).

być brak ludzi z wyższym wykształceniem? Niestety, tak jest. Fałszywe to i z pozoru paradoksalne w naszych ustach spostrzeżenie jest najniewątpliwszą i najwyraźniej przez samych Niemców zeznaną prawdą.

„Już dziś okazuje się, powiada jedna z saskich gazet, wielki niedostatek sił nauczycielskich, który uniwersytetom z czasem coraz bardziej będzie się dawał uczuć”. Pod natchnieniem właśnie tego niedostatku obecnie wniesiono w Berlinie projekt naznaczenia prywatdocentom³¹ dostatniej pensji, ażeby tym sposobem zachęcić młodzież do wyższego nauczycielstwa, prasa zaś ze swojej strony nieustannie w tę stronę uderza. Mając tak wyraźnie skonstatowany fakt, bierze chęć poznać jego przyczyny, to jest odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego w kraju tak oświeconym, tak głęboko nasiąkniętym potrzebą nauki, zbywa na jej uprawiaczach? Odpowiedź prosta: jak u nas, tak i tam, zawód naukowy materialnie procentuje późno i procentuje źle. Łudzimy się bardzo, jeśli nam się zdaje, że nauczycielskie posady za granicą są zyskowną karierą. Bynajmniej. Uczący stosunkowo do swej pracy, a przede wszystkim stosunkowo do olbrzymich trudów przygotowawczych, są tak nędznie wynagradzani, że w oczach ludzi pragnących zdobyć jak najprędzej materialnie dostateczne środki profesorstwo jest najniewdzięczniejszym i najmniej pożądanym zawodem. Przyjrząwszy się stopie płacy w całym dziale tego rodzaju służby, doprawdy niewiele wypadnie odtrącić na rachunek przesady z owego klauderdschowego³² szkicu, w którym lekarz zbadawszy słabość pruskiego nauczyciela, każe mu za lekarstwo kilkodniowy głód zaspokoić. Jeżeli zaś wyższe w tej hierarchii stanowiska przynoszą znaczniejszy dochód, to ileż za to wymagają lat strasznej pracy i jakich kwalifikacji, zanim dla ubiegających się o nie dostępnymi się staną. Ten wzgląd wobec praktycznego skierowania społeczeństw niemieckich dostatecznie nam tłumaczy brak w nich ludzi z wyższym wykształceniem.

Wspomnieliśmy o praktycznym skierowaniu tej myśli, że objaw ten zbyt jest widocznym, ażeby potrzebował wielu określających go dowodzeń. Jeśli komu jeszcze błąka się po głowie idealizm poezji i filozofii niemieckiej jako odbłask usposobień masy, ten raz na zawsze zgasić powinien to błędne światelko. Idealizm teoretyczny rozwija się i rządzi poza życiem, jego królestwo ogranicza się na niewielkiej gromadce głów, które są dość obszerne, ażeby mu obok najprozaiczniejszych spekulacji jakiś kącik wyznaczyć, albo też dość ciasne, ażeby się nim jedynie wyładować. Ogół narodu nie ma nic wspólnego z tą sferą podobłocznych uniesień, on jest przede wszystkim i nade wszystko praktyczny.

Ojciec wychowując syna nie myśli wcale wypakować mu mózgu ideami, ale stara się zaopatrzyć go w taką sumę wiadomości, która mu da zysk materialny najprędszy i największy. A że mu Żyd nie przeszkadza w handlu, a cudzoziemiec w przemyśle – jak to u nas ma miejsce – więc go też zwykle popycha na drogi, do

³¹ Prywatdocent (z niem. *Privatdozent*) – termin oznaczający w krajach niemieckojęzycznych szczególną pozycję pracownika naukowego, który po uzyskaniu stopnia doktora otrzymał habilitację i wykłada na uczelni, nie będąc jednocześnie jej etatowym pracownikiem. Utrzymuje się z czesnego wnoszonego przez studentów. Instytucja prywatdocentów pojawiła się w Prusach na początku XIX stulecia.

³² Prawdopodobnie autorowi chodzi o niemiecki rzeczownik *Kladderadatsch* oznaczający skandal, chaos. Także niemieckie pismo satyryczne ukazujące się w latach 1848–1944 w Berlinie.

których przygotowanie niewielkiego nakładu wymaga, a wielkie korzyści przynosi. Inni się temu dziwić ani tego za złe brać nie mogą. Czyż bowiem jest w tym coś nagannego, że ojciec dba o pomyślną przyszłość swego dziecka? Że widząc, iż jakieś zajęcia są zyskowniejsze od innych, do pierwszych go skłania? Żyjemy w epoce bezwzględного panowania kapitału: pieniąż jest siłą, niepodległością i szczęściem. Żadne inne pierwiastki, żadne inne potęgi nie zdołają mu we wszystkich tych względach wyrównać. On dziś jedynie daje nam władzę nad warunkami życia, on nas spod tych warunków wyswobadza, on jedynie pozwala nam w nich istnieć i działać szczęśliwie. Dopóki więc utrzyma przy sobie te wielkie własności, dopóty będzie przedmiotem najwyższych starań człowieka, dopóty ludzie rozbiegać się będą po wszystkich drogach i chwycić wszelkie środki, aby go tylko zdobyć. Jest to kwiat paproci XIX wieku, z tą tylko różnicą, że nie bajeczny. Każdy raz tylko żyje, raz więc tylko zdarza mu się noc świętojańska, w której ów kwiat zerwać może. Nie potępiamy go, że w poszukiwaniu tego skarbu używa sposobów wypróbowanych – inaczej bowiem by go nie znalazł. A znaleźć chce i, wreszcie, powinien.

Odrzućmy na bok sentymentalną deklamację dla użytku bliźniego i zapytajmy samych siebie, czy nie idzie nam przede wszystkim o to, ażeby pozyskać ten czarodziejski talizman, który wszystko najlepsze do siebie zwabi, najjaśniejsze promienie życia zapali? W najświetniejszym skierowaniu ludów cywilizowanego świata objawił się pewien uszlachetniony epikureizm, pewna dbałość o wyczerpywanie wszelkich dostępnych źródeł życiowego zadowolenia. Jest to objaw nie tylko naturalny, ale nawet praktycznie rozsądny. Poza obowiązkami naszych ludzkich przeznaczeń, poza sferą naszych powinności społecznych i rodzinnych, rozciąga się dla nas sfera praw do możliwego maksimum osobistej wygody i szczęścia. Bez względu na to, czy nam na ustach spoczywa kaznodziejski morał, czy sybarycki³³ uśmiech, w duchu zawsze przyznamy słuszność pogładowi, który powiada, że ze wszystkich pomysłów w układaniu życia najniedorzeczniejszym jest ascetyzm³⁴ i dobrowolne umartwianie się. Ci nawet, którzy namiętnie zajmują się wyrobem entuzjasmów dla uwieńczenia życiowego męczeństwa, nie chcieliby ubiegać się o tego rodzaju nimbusy³⁵. Tylko dusze olbrzymie, a zatem niezmiernie wyjątkowe, mogą nie stracić na materialnym bankructwie i w zapasach z niedostatkiem wywalczyć dla siebie coś, co ich za takie bankructwo wynagrodzi. Ale te zwykłe robaki, które snując o głodzie nic jakiejś idei zamierają wreszcie w tym oprzędzie, nie zyskują dla siebie nic, a światu pozostawiają bardzo mało. Kto jakąś pożyteczną odrobinę ludzkiej pracy używa za argument zachęty do mnożenia szeregu trapiściów³⁶, ten może być rynkowym mówcą, ale filozofem nigdy. Że ktoś, cierpiąc nę-

³³ Sybaris – miasto starożytnej Grecji, położone na wybrzeżu Lukanii nad Zatoką Tarencą, pomiędzy rzekami Kratis (Crati) i Sybaris (Coscile). Sybaryci zasłynęli tym, że wiodli dostatnie życie, folgując przyjemnościom i rozkoszom, przez co stali się symbolem rozwiązłego i hedonistycznego trybu życia.

³⁴ Chodzi o ascetyzm, czyli praktykowanie dobrowolnego umartwiania się, wyrzeczenia się określonych dóbr, wygod i przyjemności życiowych w celu pracy nad rozwojem duchowym.

³⁵ Nimbus – nimb, otaczające kogoś powszechne uznanie. Tu w znaczeniu ironicznym: „zaszczyty, których nikt nie chce”.

³⁶ Zakon Cystersów Ściślejszej Obserwacji, potocznie: Trapiści, to zakon katolicki wywo-

dzę, okupi wreszcie jej kosztem jakąś zasługę, która wejdzie w skład ogólnej masy społecznego dorobku i nigdy tym, których żywić będzie, nawet imienia swego twórcy nie przypomni – to wcale nie pociągający przykład. Na to nie potrzeba żadnych uzdolnień i żadnych katuszy – dość swój zdrowy szkielet ofiarować po śmierci anatomicznemu gabinetowi, dość stanąć na granicy swego powiatu i nadstawić kark każdemu zbliżającemu się doń nieprzyjacielowi, dość być kapitolijną gęsią³⁷ pierwszej lepszej wioski zagrożonej napadem rabusiów. Gdzie tylko pewne jednostki umierają w ubóstwie za ideę, tam ogół z pewnością żyje wyłącznie dla używania. Ze stanowiska egoistycznego interesu nadzwyczaj ponętną jest teoria poświęceń – cudzych, ale ze stanowiska interesu tych, którym taką ofiarę zalecamy – jest ona szaleństwem. Bo niech odpowie zdrowy rozum, czy na przykład każdy zabijający się ubóstwem dlatego, ażeby przynieść literaturze daninę, o której ona za ledwie pamiętać będzie, nie lepiej by dla siebie zrobił, zajmąwszy stanowisko innej pracy, na którym mógłby być stosunkowo równie użytecznym, a daleko szczęśliwszym? Ginąć dlatego, ażeby ogółowi zostawić kilka przydatnych robót, być ostrygą, którą ten ogół pochłonie i zapomni, być pozbawionym wszelkiego egoizmu produktem strawy dla innych – taką teorię można wygłosić stojącym w szlachtuzie³⁸ wołom, ale nie posiadającemu prawa do osobistego szczęścia człowiekowi.

Niemiec takiej teorii nie zna – a raczej stosować jej nie chce. On zawsze stara się pogodzić interes ogółu z interesem jednostki, podejmie i spełni wszystkie obowiązki, ale pod tym warunkiem, że mu za nie społeczeństwo na jego osobistym szczęściu wynagrodzi.

Praktyczny i słuszny jego pogląd zredukowany do głównej swej zasady powiada: będę prawym i użytecznym obywatelem kraju, ale niechże ten kraj nie cieniży mnie głodem i cierpieniami, niech mi da możliwość pracy, która by jemu przyniosła korzyść, a mnie zadowolenie potrzeb. Człowiek, który raz tylko żyje, nie może mówić inaczej, bo musi, i wolno mu, upomnieć się o przynależną część osobistego szczęścia. Jeśli mu więc jakiś zawód tego szczęścia nie gwarantuje, a nawet wprost odmawia, jeżeli stosunki społeczne wydziedziczyły ten lub ów rodzaj zajęć ze swej łaski, to wcale mu tego za złe brać nie należy, iż się od nich odwraca. Taką zaś upośledzoną pracą jest nauka i związane z nią nauczycielstwo. Nie słuchajmy tego, co nam zawsze gotowa do czczych uniesień deklamacja prawi, ale patrzmy w rzeczywistość, a bez wielkiego trudu przekonamy się, że niezależnie od najzaszczytniejszych pochwał w teorii nagrody względnie do wysokości pracy i jej ogólnych zysków, najmniejszą takse oznaczyła dla nauki. Nie chcemy tu badać przyczyn takiego stanu rzeczy ani doszukiwać się przewinień, konstatujemy tylko fakt, który nie pozostawia żadnych wątpliwości. Jest bowiem rzeczą pewną, że z dwóch ludzi, z których jeden jest umysłem miernym i nierozwiniętym, drugi znakomitym i ukształconym, pierwszy, jeśli pójdzie na drogę handlową, daleko wcześniej i daleko lepiej będzie za swą pracę wynagrodzonym niż ostatni, jeśli się nauce poświęcił.

dzący się z opactwa cysterskiego La Trappe we Francji. W tekście zwrot „trapistą” został użyty jako synonim dobrowolnego życia w ubóstwie i umartwianiu.

³⁷ W starożytnym Rzymie gęsi były poświęcone bogini Junonii, bowiem – według legendy – ich krzyk miał ostrzec Rzymian przed nocnym atakiem Galów około 390 roku p.n.e.

³⁸ Szlachtuz – rzeźnia.

Każdy z nas w otoczeniu swoim znajdzie taką parę do porównania, która mu myśl naszą potwierdzi. Wszyscy znaliśmy jakichś dwóch rówienników³⁹, z których jeden miernych zdolności, zdobywszy całkowicie lub częściowo średnią edukację, wstąpił do kantoru i już wtedy, gdy jego utalentowany towarzysz dopiero kończył swe wyższe studia, on już pobierał tak znaczną pensję, do jakiej tamten może nigdy nie doszedł. Tego rodzaju proporcja u nas przedstawia się najjaskrawiej, w mniejszym jednak lub większym stopniu istnieje wszędzie. Zastanówmy się teraz, jaką radę da swemu synowi ojciec, który otrzymawszy od natury wielkie umysłowe siły i spotęgowawszy je długoletnią, do najwyższej skali podniesioną pracą, został tak krzywdząco wynagrodzonym? Powie mu niezawodnie: omijaj drogę, która ci nic więcej nie da nad mozół, cierpienia i czcze oklaski, skieruj się na taką, na której i ogłowi się zasłużysz, i osobiste swoje dobro znajdziesz. Podobne wskazówki, ustami doświadczenia wyrzeczone, muszą koniecznie coraz bardziej wyludniać dziedzinę pracowników nauki, która ostatecznie rekrutować ich może tylko spośród tych, którzy albo siłą wewnętrzną parci skwitują życie z wszelkich innych zadowoleni i poprzestaną na duchowych, albo widząc kilku, co na tej loterii główne losy wygrali, chcą spróbować szczęścia, albo wreszcie tych, których urodzenie pozostawiło na niezależnym stanowisku. Z takiego jedynie koła może dziś nauka werbować swych kapłanów – nic więc dziwnego, że ich zastęp musi być na potrzebę za mały. Może więc naród być bardzo oświeconym, bo każda jednostka postawiona w przyjaznych warunkach będzie się kształcić i mnożyć swą wiedzę, jak mnoży wszystkie swoje siły i zasoby – i zarazem może nie mieć dość ludzi, którzy by z profesji innych oświecali. Takie właśnie położenie rzeczy jest w Niemczech i wielu innych krajach. Dbałość o zadowolenie swych osobistych potrzeb, a możliwie szczęśliwe przepędzenie życia, skierowała masy na te pola pracy, gdzie te cele najniezawodniej osiągnięte być mogą, a odwróciła od tego, na którym nie tylko w niezmiernie wyjątkowych szansach osiągnąć się dadzą. Stąd też Niemcy mają bogactwo, mają olbrzymi procent ludzi gruntownie ukształconych, jeszcze większy chcących pracować i jednocześnie mają za mało wyższych nauczycieli. Niedostatkowi temu trzeba radzić, rozum też niemiecki chwycił się środka, który go nie kosztuje ani jednej straty, a doskonale służy potrzebie, mianowicie ogłosił i rozpoczął zakup obcej inteligencji. Między innymi i nasza się znalazła, jak zaś nam się jej wywóz opłaca – zobaczymy.

II

Z założenia naszego i odnośnego doń faktu wypadałoby, że wyżej inteligencji posiadamy nad potrzeby, że więc jej nadmiar możemy innym odstępować. Wniosek taki postawiony jako teza rzeczywiście przeraża swą pozorną paradoksalnością. – Jak to, my, nieliczni, licho kształceni, mając w dziale swej oświaty miliony niespłaconych długów, my, ubożuchni duchem, sprowadzający sobie do wszystkiego mistrzów z zagranicy, mielibyśmy posiadać tylu własnych, ażeby nimi aż ową zagranicę opatrywać? To wygląda istotnie na żart, na jakieś podrobienie prawdy. Z dru-

³⁹ Rówienników – tu: rówieśników.

giej jednakże strony, rzeczywistość przedstawia nam takie wypadki, które zdają się w zupełności popierać to spostrzeżenie. Podobnie dziwna kolizja prostego zastanowienia z faktami życia zobowiązuje do szczegółowego jej rozbioru.

Przy dzisiejszym stanie ogólnej cywilizacji nie możemy nawet pojąć, ażeby istniał jakikolwiek naród, który by posiadał względnie do swych potrzeb za dużo ludzi naukowych. Nasz zatem, który przecież do najoświecieńszych nie należy, tym bardziej takiego nadmiaru wykazać nie może. Przeciwnie, do którejkolwiek dziedziny pracy zajrzemy, wszędzie rzuci nam się w oczy dość znaczny niedostatek wyżej ukształconych swojskich umysłów. Przemysł naczelne stanowiska powierza cudzoziemcom, edukacja liczy bardzo szczupłe grono krajowców, inżynieria i budownictwo przeładowane niemieckim elementem, literatura omdlałaby, gdyby ją obce wyroby myśli nie podtrzymywały – słowem, w każdej sferze stosunek sił rodzimych okazuje się bardzo mały. Nie mówiąc o potrzebach, jakie by się u nas z postępem ogólnego dobrobytu i wiedzy niezawodnie wytworzyły, nawet dzisiejszym summą zasobów naszej własnej inteligencji zaledwie wystarczyć byśmy mogli. Wprawdzie ostatnie lata szybkiego umysłowego rozwoju wydały bardzo obfite plony, wprawdzie zastęp ludzi mogących zająć najwyższe stanowiska, do jakich nauka powołuje, olbrzymio w tak krótkiej dobie się pomnożył, ale innym jeszcze zastępem niepodobna byłoby obdzielić wszystkich dróg naszego społecznego gospodarstwa i życia. Skądże więc pochodzi, że jednocześnie widzimy taką masę naszej inteligencji beczynnie marnującą się lub za granicę wywożoną? Odpowiedź prosta – stąd, że z niej użytkować nie możemy. Kto zna dobrze warunki naszej publicznej pracy, ten sobie rzecz całą sam na faktach wyjaśni, my więc dotkniemy tylko tej strony kwestii, która nie naszej beziły – lecz nieobywatelskości i nierozumu dotyczy. Wspomnieliśmy wyżej, iż we wszystkich niemal dziedzinach znajdujemy dość znaczny procent cudzoziemców, oóż procent ten składa się z przyczyn w połowie niezależnych, ale także i w połowie zależnych od nas. Do dziś bowiem, obok swego lichego patriotyzmu, powtarzamy bezmyślnie tę na wskroś niedorzeczną maksymę, że obcy zawsze lepszy niż swój. W chwili, kiedy nasze wrodzone uzdolnienia plemienne stały się niemal pewnikiem w całej Europie, kiedy młodzież polska zdobywa pierwsze nagrody w zagranicznych instytucjach, kiedy geniusz polski jest we Francji, Niemczech, Szwajcarii przedmiotem wielkim konkurencji i pokupu – my swoje umysłowe siły cenimy na równi z siłami Kafrów⁴⁰ lub Japończyków. Straszna to doprawdy ironia i bolesny wstyd dla nas, że kiedy obcy powierzają naszym ziomkom przekopy największych w świecie tunelów i roboty najwspanialszych mostów, my swojskiemu talentowi nie dowierzamy w budowie lub kierownictwie jakiejś tam fabryczki. Wiele złego nieraz słusznie zapisywaliśmy na rachunek okoliczności, lecz ileż go odtrącić by należało na rachunek naszej własnej winy. Spytajcie się dziś jeszcze naszych poważanych za swe obywatelskie uczucia przemysłowców, jak oni szacują swojski geniusz; to zarozumiałe niedołęstwo – odpowiadają wam – to na nic nieprzydatne, do niczego niezdolne; prosty

⁴⁰ Kafrowie – nazwa nadana południowym i wschodnim ludom Bantu przez Arabów (arabski *kafir* „niewierny”) w czasie wojen kolonialnych, prowadzonych przez Burów i Brytyjczyków z Zulusami i Khosa w XVIII–XIX w.

niemiecki robotnik więcej umie niż wszyscy razem w warszawskiej wszechnicy i zagranicznych szkołach wykształceni polscy naturaliści. Tymczasem ci sami, nie niewarci polscy naturaliści, którymi pogardził rozum mądrych fabrykantów ze Świętojezierskiej lub Smolnej ulicy, znajdują pomieszczenie przy niemieckich uniwersytetach lub warsztatach. Pojmujemy rację człowieka, który potrzebując zdolnego dyrektora do fabryki cukru, szuka zdolnego dyrektora do fabryki cukru, nie pytając o jego narodowość; ale nie rozumiemy tych pseudoobywateli kraju, którzy z zasady dają pierwszeństwo obcym zdolnościom. Zasada taka przed laty 30, kiedy nie mieliśmy wielu wyższych instytucji, kiedy społeczeństwo nie wychowywało przydatnych do pewnej gałęzi pracy specjalistów – mogła być sprawiedliwą, ale dziś jest chowającym się za wykręty zaślepieniem, jeśli nie brakiem obywatelskich uczuć. Bo nie może się ona obronić żadnym argumentem. Jeśli kto przypuszcza, że zagranica posiada taką obfitość wszelkiego rodzaju geniuszów, iż i nas zaopatrzyć może w każdej potrzebie lub, co gorsza, że my z niej samą śmietankę zdolności zbieramy, to istotnie nad taką naiwnością politować się trzeba. Owa bowiem zagranica, co ma istotnie utalentowanego, sama dla siebie zabiera, a tylko resztki nam odstępuje. Wyjąwszy przypadki bardzo wyjątkowe, zwykle każdy przychodzący do nas cudzoziemiec jest materialnie biedny, a umysłowo mierny. Wskutek dziwnej jakiejś płataniny wyobrażeń zdaje nam się wprost przeciwnie, chociaż uważniejsze zastanowienie powinno by nam sprawę właściwie objaśnić. Bo pomyślmy tylko, czy jest rzeczą podobną, ażeby człowiek, który jest na tyle zamożny lub uzdolniony, że mógłby żyć w swoim kraju, wśród swoich braci, wśród warunków, do których się przyzwyczał, w atmosferze, pod wpływami której się wychował, ażeby, mówimy, ten człowiek dobrowolnie rzucał swoją ojczyznę i na niepewne losy biegł do obcej ziemi, osiedlał się między obcym społeczeństwem, którego ani języka, ani uczuć, ani obyczajów, ani przekonań nie rozumie i którego odmienność dotkliwie czuć musi? Czy prosta logika pozwala przypuszczać, ażeby utalentowany lub bogaty Niemiec chciał się przenieść do Warszawy? Nie szczyćmy się więc zbyt tym zagranicznym nabytkiem, który może posiadać swoją niezaprzeczoną wartość, nigdy jednak taką, której byśmy w swoich żywiołach nie znaleźli.

Już te uwagi rzucają światło na pozornie dziwny fakt wywozu naszej inteligencji. Dwie jej odmiany wykupuje od nas zagranica: naprzód ludzi ukształconych i zamożnych, a po wtóre wyjątkowo uzdolnionych. Obie kategorie dają jej wielkie zyski. Powiedzieliśmy poprzednio, że zawód naukowy jest we wszystkich krajach bardzo lichy płatny, że zatem społeczeństwa skierowały się na drogą praktyczną, że wreszcie nauczycielstwu poświęcać się mogą tylko umysły albo silnie do tego naturą swą pociągnięte, albo należycie w materialne środki zaopatrzone. Z konieczności i jedynych, i drugich musi być bardzo mało, a względnie do potrzeb za mało. Takich dusz, które by poprzez największe trudy i niedostatki odważyły się zdobywać naukowe laury, lub też takich, które by nie uległy pokusom swej zamożności odciągającym je w inną stronę, każde społeczeństwo bardzo niewiele wydaje, a stąd zawsze potrzebuje. Dla Niemców, Francuzów, Szwajcarów – słowem, dla wszystkich niezmiernie pożądane są tego rodzaju jednostki. Jeśli bowiem zagraniczny uniwersytet ofiaruje katedrę jakiejś obcej znakomitości, zyska cały skarb jej wiedzy, jeśli zaś przyjmie cudzoziemca ze średnim uzdolnieniem, ale z nauką i zamożnością, zy-

ska jego pracę na stanowisku, którego krajowiec nie zajmie. Wiadomo, że wszelkie posady docentów i asystentów przy zagranicznych wyższych instytucjach są albo niepłatne, albo źle płatne, konkurencja więc do nich jest bardzo słaba, a stąd wakanse⁴¹ bardzo częste. Krajowiec o nie kusić się nie będzie, bo on woli przejść na korzystniejszą przemysłową lub handlową drogę. Jeżeli więc gdzie można nabyć pragnących takie miejsca zając, nabywa się ich najchętniej. Społeczeństwo na tym nic nie traci, gdyż nic nie wydaje, a korzysta bardzo dużo, bo naprzód dostaje darmo pracę, po wtóre kapitał. Jeśli więc z Warszawy zgłosi się jakiś młody, uniwersytecko wykształcony człowiek, dostatecznie zaopatrzonego w materialne środki i tylko szukający pola do działania, to chociażby umysłowe jego zdolności nie były żadną szczególną potęgą, zawsze znajdzie za granicą chętne przyjęcie. Otóż takich ludzi jest u nas bardzo wielu i dlatego wywóz inteligencji naszej jest dość znaczny. Dlatego przy każdej niemal zagranicznej szkole znajdziemy jakiegoś przez te lub inne względy zarekomendowanego Polaka, dlatego Nencki⁴² jest profesorem fizjologii w Lozannie, Olszewski⁴³ asystentem w Strasburgu, Strasburgier⁴⁴ profesorem w Jenie, – inni w Bonn, inni w Heidelbergu, inni (jak Baudouin de Courtenay⁴⁵) powoływani i tak dalej. – Jak zaś Niemcy gorliwie wykupują sobie znakomitości nawet z innych uniwersytetów, dowodem zwerbowanie do Berlina sławnego filologa Jagića⁴⁶, Serba, profesora przy Uniwersytecie Odeskim, któremu ofiarowali olbrzymią pensję. Taki systemat – a dodajmy wysoce mądry – może podtrzymywać u nich

⁴¹ Wakans – inaczej: wakat, wolne miejsce do obsadzenia przez kogoś; wolny etat.

⁴² Chodzi zapewne o Wilhelma Marcelego Nenckiego (1847–1901), światowej sławy polskiego lekarza, chemika, fizjologa; powstańca styczniowego. Jednak od 1872 roku do 1891 roku pracował nie w Lozannie, lecz na Uniwersytecie w Bernie jako profesor chemii lekarskiej oraz bakteriologii. Ostatnie 10 lat życia spędził w Petersburgu; jego zebrane prace wydano w dwóch tomach pt. *Opera omnia* (1904).

Bratem Wilhelma Marcelego był Leon Nencki (1848–1904) – lekarz, chemik, bakteriolog, propagator higieny społecznej. W roku 1874, a więc w momencie ukazania się niniejszego numeru „Przeglądu Tygodniowego”, Leon Nencki uzupełniał wykształcenie na uniwersytetach w Wiedniu, Paryżu i Londynie, do Warszawy powrócił w 1877 roku.

⁴³ Chodzi o Karola Olszewskiego (1846–1915), polskiego fizyka i chemika, wynalazcę kaskadowej metody skraplania gazów, który jednak w 1874 roku nie przebywał w Strasburgu, lecz Heidelbergu. W 1876 roku został mianowany profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie pracował do końca życia; kierował m.in. Katedrą Chemii Ogólnej.

⁴⁴ Edward Adolf Strasburger (1844–1912) – polsko-niemiecki botanik. Doktoraty uzyskał na uniwersytetach w Warszawie, Paryżu, Jenie (gdzie był profesorem od 1868 roku) oraz Bonn (był profesorem, dziekanem i rektorem tej uczelni). Autor m.in. książek: *Historia rozwoju zarodników u glikowa: studium nad dzieleniem się komórek* (Warszawa 1880); *Krótki przewodnik do zajęć praktycznych z botaniki mikroskopowej* (Warszawa 1887).

⁴⁵ Jan Niecisław Ignacy Baudouin de Courtenay (1845–1929) – jeden z najwybitniejszych polskich językoznawców; w latach 70. XIX wieku twórca szkoły kazańskiej w językoznawstwie; wprowadził termin *fonem* w znaczeniu przybliżonym do współczesnego; publicysta społeczny; autor m.in. rozpraw *O ogólnych przyczynach zmian językowych* (1891), *Próba teorii alternacji fonetycznych* (1894).

⁴⁶ Vatroslav Jagić (1838–1923) – badacz języka chorwackiego i znany sławista. Współtwórca fundamentów sławistyki historycznej i językoznawczej. Od 1874 do 1880 roku był pierwszym profesorem sławistyki na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie. Autor m.in. książki *Starożytności* (1869).

ogniska wyższej wiedzy, może stwarzać wielką cywilizację. My tymczasem żyć musimy jak pszczoły, którym mozolnie zapracowany miód co czas pewien obca ręka wykrawa. Słyszając tylko rozślawione po Europie ziomek imiona, otwartymi zdumieniem ustami pytamy się naokoło, skąd te gwiazdy nagle po obcym niebie się wzięły, kiedyśmy ich na swoim nigdy nie widzieli. Smutna to dola być martwym, ciągle przebieranym, obcemu użytkowi służącym produktem. Smutna to dola nie mieć swego rodzinnego ducha nawet na wyżywienie się! Ile na tym handlu naszą inteligencją tracimy, z trudnością by się obliczyć dało. To gorsze niż wywóz drzewa lub zboża do Gdańska. Nie sięgając przypuszczeniami zbyt daleko, przede wszystkim jest rzeczą niewątpliwą, że tracimy wszelkie korzyści ludzi użytecznych i korzyści ich materialnego kapitału. Niech sobie przy tym nikt nie roi, ażeby ci, którzy swą działalność przenieśli na obce pole, jednocześnie i ojczyste uprawiali. Trzeba zapomnieć o bohaterach, a pamiętać o ludziach. Człowiek nawet najlepszymi chęciami ożywiony dla narodu, którego jest synem, osiadłszy na obcym gruncie, ulega jego wpływom i pomału modyfikuje się według praw nowego otoczenia i nowej atmosfery. Niejeden warszawiak, siedząc w kraju, odczuwał wszystkie pulsa swego społeczeństwa, myślał tylko przez jego myśli i czuł przez jego uczucie; gdy jednakże później losy rzuciły go na cudzą ziemię, wrósł w nią, nasiąkł jej pierwiastkami, przerobił się pod działaniem jej własności i w końcu to, co niegdyś było dla niego pobudką, celem, sprężyną do pracy, stało się tylko miłym wprowadzie wspomnieniem, ale tylko wspomnieniem. – Zjawisko to wreszcie jest tak naturalne, że tych, którzy się nań składają, oskarżać niepodobna. Żałować jednak, i to często żałować trzeba. Strata siły, której podobnych tysiące znaleźć możemy i której usunięcie się nie stanowi w gospodarstwie społecznym żadnej różnicy, nie jest klęską, ale każdy ubytek, który by na losach myśli ogólnej choć odrobiną zaważył, jest dotkliwym uszczerbkiem. Jeśli więc ludzie, którzy swoją naukę, piśmienniczą działalność, materialne zasoby mogliby dla swego kraju zużytkować, ofiarują je obcym, to dobro ogólne ich narodu ubożeje za każdym razem o całą tych korzyści sumę. Tu jeszcze dodać trzeba szczególne względy warunkujące rozwój naszej oświaty. Na całej ziemskiej kuli nauka potrzebuje wielkich, materialnych nakładów i środków. W społeczeństwach szczęśliwszych, bogatszych, dobrze uorganizowanych potrzeby te znajdują poparcie nie tylko w jednostkowych zasobach, nie tylko w mecenasostwie i osobistym mieniu, ale przede wszystkim i głównie w pomocy zbiorowej, na odpowiednich instytucjach i ulgach opartej. Ponieważ zaś nam na takiej uorganizowanej pomocy zbywa, wszelka zatem indywidualna możność służąca nauce jest skarbem. U nas ubogi historyk nie może nic zrobić, bo nie ma za co kupić książek, nie ma bibliotek, nie ma z czego żyć; naturalista, filozof, lekarz – podobnie wszyscy mogą przejść życie z najwyższymi zdolnościami i nic nie zrobić z przyczyny niedostatku. Tymczasem jeśli się znajdzie osobiście zamożny uczonec, ten własnymi środkami jest w stanie brak społecznych [środków] zastąpić i użytecznie krajowi się zasłużyć. W chwili, kiedy jego bracia marnują swe talenta po rozmaitych przytułkach pracy, mając zaledwie tyle czasu i funduszu, ażeby głód opędzić i jakiś drobny artykuł napisać – on, zabezpieczony, może pracować na polu wiedzy spokojnie i pomyślnie. Pieniądz prywatny jest zawsze dla ogółu rzeczą ważną, ale ilekroć ważniejszą, gdy jest w posiadaniu ludzi mogących zeń zrobić ogólny użytek. Otóż

takich ludzi zagranica nam wywozi i takimi się bogaci. Wszyscy niemal dają jej wszystko, na co tylko zdobyć się mogą. – Polacy bowiem, przyjeżdżąc do zagranicznych instytucji, nie tylko w obcym języku uczą słowem, ale i piórem, nie tylko ofiarują to, co muszą, ale i to, co od nich dobrej chęci zależy. Stąd też w czasie, kiedy naszą inteligencją Europa jest gęsto posiana, u nas w kraju na palcach jej przedstawicieli wyliczyć by można, kiedy niemieckie *Zeitschriften*⁴⁷ obciążone są pracami polskich uczonych, w Warszawie nie znalazłoby się dość sił dla wydawania jednego większego naukowego pisma. Co na tym traci literatura, kraj cały – pojąć łatwo.

Tu czytelnik spyta nas zapewne, co taki stan rzeczy zmienić by mogło? Odpowiemy krótko: żaden środek leżący w zakresie dziennikarskich rad i pojedynczych usiłowań. Jest to jak fatalizm nieunikniona konieczność, której tylko z boleścią przypatrywać się można, ale nic zaradzić niepodobna. Lekarstwo na nią jest ponad nami. Jeden chyba tylko punkt tej kwestii nacisnąć by się dało, mianowicie dobrowolne wywędrowanie naszej inteligencji. Rozumiemy bowiem i zupełnie usprawiedliwiamy tych, którzy to robią po prostu dla chleba, dla chęci pracy, dla celów nauki, ale trudno jest wytłumaczyć tych, którzy opuszczają kraj jedynie dla przyjemności uniwersyteckiego tytułu i dla popisu w zagranicznej literaturze. Kto czepia się jakiej katedry w Bonn lub Jena – ażeby ocalić życie, robi dobrze, bo tak robić musi, ale kto, mając środki do niezależnej pracy w kraju, przynosi nad to lichą asystenturę lub docenturę w obcej szkole, a mogąc zasilać własne, zasila obce piśmiennictwo, ten chyba obywatelskiego uczucia w sobie ognisko przygasił. Inaczej bowiem musielibyśmy zdecydować się na zasadę, że każdy, z pominięciem wszelkich społecznych obowiązków, może zrobić taki użytek ze swej osoby i pracy, jaki mu się podoba. Jeśli zaś komu taka zasada wystarcza – można go bez żalu na wywóz odstąpić.

Bibliografia

- Dyskurs powstańczy w kulturze polskiej*, red. D. Dąbrowska, Szczecin 2017.
Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918, pod red. J. Jedlickiego, T. III: M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*, Warszawa 2008.
Janicka A., *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015.
Jedlicki J., *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa 1988.
Mazan B., *Pozytywizm warszawski z perspektywy mikroświatów tekstowych*, Łódź 2002.
Modzelewski W., *Naród i postęp. Problematyka narodowa w ideologii i myśli społecznej pozytywistów warszawskich*, Warszawa 1977.
Osiński D. M., *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli*, Warszawa 2011.
Rudzki J., *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski*, Warszawa 1968.
Rusek I. E., *Życia lampy niewygasłe. Studium o „Oziminie” Wacława Berenta*, Warszawa 2017.
Sandler S., *Ze studiów nad Świętochowskim*, Warszawa 1957.
Sobieraj T., *Prus versus Świętochowski. W sporze o naukowość, krytykę pozytywną i „Lalkę”*, Poznań 2008.

⁴⁷ Der Zeitschrift (niem.) – czasopismo; tu: periodyk naukowy.

ZARYS NAJNOWSZEJ
LITERATURY POLSKIEJ

(1864—1897)

PRZEZ

Dra PIOTRA CHMIELOWSKIEGO.

Wydanie czwarte, przejrzone i znacznie powiększone.



Co możemy.

KRAKÓW PETERSBURG.
G. GEBETHNER i SPÓŁKA. K. GRENDYSZYŃSKI.
1898.

Piotr Chmielowski, *Zarys najnowszej literatury polskiej (1869–1897)*,
Warszawa 1898, strona tytułowa

**„PRZEGLĄD TYGODNIOWY”
W ŚWIELE DYSKUSJI ZAINICJOWANYCH
„ZARYSEM LITERATURY POLSKIEJ Z OSTATNICH LAT
SZESNASTU” PIOTRA CHMIELOWSKIEGO**

Badacze sporów krytycznych, których przedmiotem była jedna z najważniejszych książek 2. połowy XIX wieku, nie mają wątpliwości, że:

[p]ublikacja *Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* Piotra Chmielowskiego wywołała najgwałtowniejsze poruszenie w polskiej krytyce literackiej w czasach pozytywizmu, ożywiła niegdysiejsze spory ideowe, pobudziła dawnych antagonistów i nowych dyskutantów, zaowocowała wieloma ostrymi polemikami o charakterze światopoglądowym, zainicjowała także profesjonalne dyskusje krytyków literackich o periodyzacyjnych problemach w historii rodzimej literatury pięknej i całego piśmiennictwa¹.

Dynamika tych polemik została ostatnio kompetentnie opisana. Mnie interesuje tylko jeden ich aspekt. Chcę zapytać o to, jakie miejsce i rola przyznane zostały przez Chmielowskiego i jego dyskutantów „Przeglądowi Tygodniowemu”.

Piotr Chmielowski, określając metodologiczne i problemowe założenia *Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* wskazywał na raczej publicystyczny niż historyczny charakter swojej pracy, dawał sobie prawo do wyrażania „sympatii i antypatii”², a nawet przyznawał: „wolałem [...] posiłkować się trochę formą pamiętnikową, wspomnieniami osobistymi, aniżeli porywać się na kreślenie obrazu dziejowego, który by z konieczności niezupełnym być musiał” (CH, [9]). Zarazem jednak deklarował „zachowanie sądu bezstronnego” (CH, [9]), a swoje wybory piarsarskie wiązał jednak w *Przedmowie* z pytaniem o to, co „stanowi dzieje literatury” (CH, 10). Wydaje się, że właśnie to zawieszenie *Zarysu...* między publicystyką³

¹ T. Budrewicz, T. Sobieraj, *Rozprawa wstępna*, [w:] *W sprawie przełomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015, s. 9.

² P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, Wilno 1881, s. [9]. Dalej oznaczam cytaty w tekście głównym, numer strony poprzedzając znakiem CH.

³ Publicystyczność *Zarysu...*, rozumiana jako wierność wewnętrznym rytmom spraw społecznych, ustalającym się w momencie ich aktualności, ma zresztą swoiste dopełnienie w jego treści, bo zasadniczą rolę w kształtowaniu nowego etapu rozwoju polskiej kultury i piśmiennictwa Chmielowski przyznaje działalności krytycznej i publicystycznej na łamach ówczesnej prasy. Na znaczenie zainteresowania Chmielowskiego przede wszystkim walką „starej i młodej prasy”,

a syntezą historycznoliteracką stanowiło o wyjątkowości książki będącej bezcennym dokumentem swoich czasów, wartość którego dawno już docenili badacze⁴. Jak trafnie ujął to Tomasz Sobieraj:

Wydana w 1881 roku książka Piotra Chmielowskiego to pierwsza – z ducha pozytywistyczna – próba syntezy całokształtu polskiego piśmiennictwa współczesnego, pomyślana zarazem jako swego rodzaju manifest pokoleniowej świadomości pozytywistów, traktowany niekiedy jako najważniejsze źródło legendy polskiego pozytywizmu, formacji intelektualnej, którą w zdecydowanej większości tworzyli młodzi absolwenci i słuchacze warszawskiej Szkoły Głównej. [...] Nie ulega przy tym wątpliwości socjologiczno-kulturowa funkcja *Zarysu...*: wyeksponował on znaczenie ruchu pozytywistycznych „młodych”, ukazując ich rolę jako promotorów postępu społeczno-kulturalnego i literackiego⁵.

Dla mojego myślenia ważne jest to, jaką wagę przyznawał Chmielowski już w pierwszych akapitach swojej książki do selektywności jako zasady kompletowania przykładów i argumentów. Wybór w obrębie materiałów i „objawów” (CH, 10) to w jego myśleniu nie tyle niedająca się przekroczyć w procesie poznawczym konieczność, ile dystynktywna aktywność w ramach tego procesu. Autor z rozmysłem też zakładał nierównomierne poświęcanie uwagi omawianym zagadnieniom. Chcąc uchwycić rysy charakterystyczne opisywanego okresu w dziejach polskiej kultury i stawiając sobie za cel zrekonstruowanie „przeważnego i wpływowego w danym czasie prądu myśli i dążeń społeczeństwa” (CH, 10), był pewien, że to przedstawiciele nowych myśli i dążeń określają specyfikę swoich czasów, aktywizując jednocześnie do konfrontacji ideowych poprzedników. Warunki i kryteria doboru faktów i zjawisk streszczają się tu ostatecznie w przekonaniu: „bylebym nie pominął takich objawów, które okresowi temu ton i znaczenie nadają” (CH, 10). Tak okre-

a nie literaturą, zwracał niedawno uwagę, idąc w tym za ustaleniami Henryka Markiewicza, Marek Wedemann. Badacz, mając wątpliwości co do historycznoliterackiego nastawienia Chmielowskiego, postawił też interesującą tezę, że „w miejsce perspektywy historyczno- czy choćby krytycznoliterackiej, [autor *Zarysu...* – U.K.] przyjął odziedziczoną po oświeconych »manichejską« historiozofię, opowiadającą o odwiecznej walce »światła« i »ciemności«, której rozstrzygnięcie oddala się naszym horyzont w miarę postępowania w jego kierunku”. M. Wedemann, *Znikający punkt zwrotny. Piotra Chmielowskiego kłopoty z periodyzacją „najnowszej literatury polskiej”*, „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Seria Literacka, 2012, nr 19 (39). Temat numeru: *Poeci za bramą utopii*, s. 58. „Sam Chmielowski nie określa zajmującej go dziejowej zmiany mianem „przełomu”, ani nie wiąże jej wprost z upadkiem powstania. Uczynią to dopiero recenzenci *Zarysu...*[...]”, s. [47].

⁴ Zob. np. T. Sobieraj, *Metodologiczny i problemowy profil syntez Piotra Chmielowskiego. Na marginesie dwóch edycji „Zarysu literatury polskiej”*, [w:] *Historie literatury polskiej 1864–1914*, red. naukowa U. Kowalczuk, Ł. Książyk, Warszawa 2015, s. 67–82; J. Sztachelska, *Piotr Chmielowski i legenda pozytywizmu*, [w:] *Piotr Chmielowski i Antoni Gustaw Bem. Konferencja ogólnopolska w 150-lecie ich urodzin*, red. naukowa Z. Przybyła, Częstochowa 1999; T. Sobieraj, *Formacyjny charakter „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego*, „Rocznik Słupski” 2011, nr 9, s. 45 i 82. Zob. też: T. Budrewicz, T. Sobieraj, *W sprawie przełomu pozytywistycznego*, s. 45.

⁵ T. Sobieraj, *Formacyjny charakter „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego*, s. 45 i 82.

ślając swoje pisarskie priorytety, nie mógł oczywiście pominąć roli „Przeglądu Tygodniowego”. Jaką wiedzę o nim chciał utrwalić?

1.

Już pierwsza dłuższa prezentacja pisma pozwala się spodziewać, że odpowiedź na postawione powyżej pytanie może nie być jednoznaczna:

Skromne rozmiarami, nie miało z początku żadnej wyraźnej barwy i to tak dalece, że pisarze ściśle religijnego sposobu myślenia, jak Julian Bartoszewicz i Eleonora Ziemięcka, pomieszczali tu swe prace na równi z młodymi propagatorami materializmu Büchnera. Oznaczało się ono jedną bardzo ważną cechą, a mianowicie: wielką ruchliwością; nie dbając o wyczerpanie kwestii, o studia gruntowne, muskało wszystkie sprawy, zaciekawiało, pobudzało do mówienia o nich. Nadto, redaktor miał wielką zdolność wynajdywania i skupiania koło siebie sił młodych, rzutkich, choć niewyrobionych, które w piśmie jego mogły się wypróbować, ponieważ miały swobodne pole do swego rozwoju. O ile inne czasopisma utrudniały przystęp do siebie, stawiając wymagania, na które młodzież niejednokrotnie zgodzić się nie mogła, o tyle w „Przeglądzie Tygodniowym” wypisać się było można do woli, byle krótko a jędrnie (CH, 33).

Niekojarzący się najlepiej brak „wyraźnej barwy” oznacza tu możliwość otwarcia się na autorów o odmiennych od młodych przekonaniach; „wielka ruchliwość” niesie i ryzyko powierzchowności, i aktywizuje odbiorców; niedoświadczeni autorzy mają wyjątkową swobodę, ale oferują raczej tylko energię niż kompetencje. Trudno oprzeć się wrażeniu, że w zależności od nastawienia można by ten fragment odczytywać i jako wyraz aprobaty dla nowej publicystycznej siły, jaką stanowił zespół redakcyjny „Przeglądu Tygodniowego”, i jako przykład dystansu wobec niego. Być może powodem takich niejednoznacznych kwalifikacji była złożoność zjawiska. Faktem pozostaje jednak, że trudno mieć pewność, na jakim przekazie zależy autorowi.

Jakkolwiek potraktowana autonomicznie powyższa charakterystyka pisma dostarcza bardzo interesującego materiału do rozważań⁶, to najciekawsza wydaje się kwestia kontekstu, w którym został on umieszczony. Zacytowany fragment poprzedzają kilkustronicowe uwagi Chmielowskiego na temat wyczerpywania się potencjału poetyckiego w latach 60. XIX wieku. Negatywna diagnoza stanu poezji służy wskazaniu motywacji niezgody, jaką musiał on wywołać w młodzieży nastawionej na zmianę polskiego życia zbiorowego poprzez pracę i naukę. Jak przekonuje autor „zwróciła się [młodzież – U.K.] przede wszystkim przeciw tym egotycznym wyle-

⁶ Ta charakterystyka, jak również inne wyrażone w *Zarysie...* sądy interesująco rezonują z ustaleniami dzisiejszych badaczy, którzy nie mają wątpliwości co do znaczenia dokonana środowiska „Przeglądu Tygodniowego” i to od początku jego funkcjonowania. Zob. np. Z. Kmieciak, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, Łódź 1971, s. 79–80; D. Świerczyńska, „Przegląd Tygodniowy”, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórzea i A. Kowalczykowej, Wrocław 1991, s. 799. Zob. też: Z. Kmieciak, „Przegląd Tygodniowy” (1866–1905), [w:] *Historia prasy polskiej. Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976.

wom zbyt rozławionych marzycieli, co jękiem tylko przemawiać zwykli” (CH, 32). W rozpoznaniu tym ważne jest zarówno to „przeciw”, jak i „przede wszystkim”, bo analiza zdań następujących po charakterystyce „Przeglądu Tygodniowego” potwierdza, że jest on przez Chmielowskiego wprowadzany do charakterystyki następujących po roku 1864 zmian mentalnych właśnie jako **przykład sprzeciwu** wobec obniżania się standardów poezjowania: „Opozycja ta z samego początku objawiała się przede wszystkim (znów! – U.K.) przeciwko chwastem zarosłej niwie liryki naszej i biczykiem sarkazmu wypląsała z wyobraźni mniemanych poetów ich mniemane męczarnie, ich bezsensowne zachwyty dla róż, lilij i chabrów” (CH, 33).

Szczególnym symptomem tej opozycji jest *Groch na ścianę* Adama Wiślickiego. Informacje o tym tekście autor wprowadza zresztą w sposób sprzyjający wrażeniu, iż to właśnie pojawienie się tego artykułu nadało wyrazistości piśmie niemającemu dotychczas własnej „barwy” oraz wyznaczyło nowy horyzont oczekiwań wobec poezji i beletrystyki, uwzględniający ich zainteresowanie problemami współczesności⁷. Najważniejszy komunikat, jeśli chodzi o rolę „Przeglądu Tygodniowego” w tej kwestii, dotyczy właśnie owej siły sprzeciwu. Jeśli chodzi o analizę poglądów w kampanii antypoetyckiej, to zdecydowanie więcej miejsca w *Zarysie...* zajmują te wypowiedzi, które były publikowane w „Niwie” i „Ateneum”. Chmielowski co prawda wskazuje na przykład na bardzo ważny w niniejszej dyskusji artykuł Jana Maurycego Kamińskiego *O stosunku poezji do życia społecznego*, ale trudno by wyczytać z jedyne go zdania, które mu poświęca, informację o jego znaczeniu⁸. Wydaje się, że zgodnie z zamysłem Chmielowskiego kwestia niezgody na poetyckie epigoństwo jest dla określania roli „Przeglądu Tygodniowego” niezbędna, ale bynajmniej nie ze względu na argumenty, które zostały w tym kręgu wypracowane, lecz jako poligon dziennikarskich strategii. Także nie dlatego, by autor potrafił przyznać, że – co jest już dziś wiadome – „sprawa poezji była wypadkową zagadnień szerszych”⁹.

Chmielowski uznawał przecież, że krytyka poezji stawała się dla młodej inteligencji warszawskiej przygotowaniem do „krytyki wszelkiej powagi” (CH, 46) i także tym razem przypisywał „Przeglądowi Tygodniowemu” szczególną rolę w owym procesie. Pisał:

I w tej sprawie również „Przegląd Tygodniowy” kupił około siebie młode i żwawe siły. Wprawdzie, opozycja względem powag zaczęła się już była dawniej, mianowicie na polu lingwistyki, ale głosy opozycyjne były odosobnione, musiały szukać ucieczki w oddziel-

⁷ O roli zarzutów stawianych poezji w dyskursie krytycznoliterackim Piotra Chmielowskiego pisałam więcej w: U. Kowalczuk, *Wartościowanie poezji w „Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego. Kilka punktów widzenia*, „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Seria Literacka, 2012, nr 19 (39). Temat numeru: *Poeci za bramą utopii*, s. 61–74.

⁸ Na temat znaczenia studium Kamińskiego jako podsumowującego ważny etap dyskusji o statusie poezji zob. A. Janicka, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015, s. 136–138.

⁹ T. Budrewicz, *Model poezji w „Przeglądzie Tygodniowym”*. (Rekoniesans), [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. naukowa A. Janicka, Białystok 2015, s. 105. Badacz przekonująco zweryfikował też tezę o znaczeniu *Grochu na ścianę* w dynamice polemik, w których uczestniczyło pismo.

nych broszurach, ażeby swobodnie się wywnętrzyć – pisma bowiem dla takich „napaści” zamykały swe szpalty. Dopiero „Przegląd Tygodniowy”, dosyć rzutki od samego początku i chętnie zajmujący się krytyką literacką, dał możliwość skondensowania się głosom owym i wywierania przez to wpływu nieustannego (CH, 46-47).

W gronie współpracowników wymienieni zostali Józef Kirsztot, Henryk Elzenberg, Leopold Mikulski, Franciszek Niedźwiecki, Józef Kotarbiński, Julian Ochowicz, Bronisław Rejchman, Aleksander Świętochowski (uznany za najzdolniejszego). Na liście pisarzy skrytykowanych są: Wincenty Pol, Józef Ignacy Kraśzewski, Teodor Tomasz Jeż, Jan Chęciński, Felicjan Faleński, Jan Zachariasiewicz, Aleksander Tyszyński. Widać zatem, że deprecjonowanie, weryfikacja osiągnięć czy kwestionowanie wartości jako metody zapewniania społecznego wpływu działały przede wszystkim w odniesieniu do starszych pisarzy. Inaczej rzecz wygląda w przypadku piśmienniczych nowości:

Prelekcje, niezmiernie obficie w tym okresie czasu odbywające się w Warszawie, dostarczały takich sposobności niemało; nie opuszczono ani jednej. „Przegląd Tygodniowy” był istotnie nadzwyczaj skrzętnym sprawozdawcą z faktów życia społecznego, a nie pomijał prawie żadnego, ażeby o nim nie wydał swego sądu, który, w większej liczbie wypadków, nie zgadzał się z sądem innych czasopism. Kronika literacka równie starannie była zapewniana; a chociaż bynajmniej nie dbano o wyczerpujące krytyki, o obraz ruchu w całej literaturze, ale z daleko większą pilnością niż w innych czasopismach, zapisywano tu i rozbierno nowości piśmiennicze (CH, 48).

Skrzętność i staranność dziwnie się godzi u Chmielowskiego z brakiem wyczerpującej krytyki, co sprawia, że aprobatywność, z jaką patrzy on na działania „Przeglądu Tygodniowego” po raz kolejny budzi podejrzliwość. Nie wiemy ponadto, jakie w krytycznych rozbiórach preferowano kryteria oceny, jakie teksty doceniano i promowano. Sprawą priorytetową wydaje się bowiem pozycjonowanie pisma wobec innych – w porównaniu z nimi jest ono „pilniejsze”, cokolwiek to znaczy, a przede wszystkim się z nimi na ogół nie zgadza. Bez względu zatem na punkty odniesienia, jakie określają w *Zarysie...* prezentację aktywności „Przeglądu Tygodniowego”, jest on zawsze przede wszystkim medium niezgody.

W relacji Chmielowskiego znacznie ważniejsze od rekonstruowania problemów, wokół których ogniskowało się myślenie współpracowników pisma, charakteryzowane ogólnikowo jako promowanie zasad postępu i nowej świadomości opartej na poszanowaniu faktów naukowych, było wskazywanie na stosowane przez nich strategie krytyczne. Treść okazywała się tu jakby tylko funkcją formy. Widać to w wielu powracających w *Zarysie...* sformułowaniach i to niezależnie od tego, jakiego etapu działalności pisma dotyczą uwagi autora. Szczególnie dobitnie zaznacza się to w tym fragmencie jego wywodu, gdy wskazuje on na znaczenie *Ech warszawskich* jako symptomu obowiązujących w „Przeglądzie Tygodniowym” praktyk. To ich intensyfikacja i udoskonalenie widoczne w cyklu ukazującym się od 1871 roku uczyniło z pisma, zdaniem Chmielowskiego, centrum ówczesnych polemik. W *Echach* walczy się „bronią ironii, humoru, satyry i sarkazmu” (CH, 50), głupotę innych pism przemienia się w „karykaturę straszną” (CH, 51), ich najmniejsze na-

wet uchybienia poddaje się „zręcznej, dowcipnie zjadliwej szykanie” (CH, 50), atakuje i „obsacza” (CH, 51), a to prowokuje innych do wyrażania sprzeciwu.

Skoncentrowanie uwagi raczej na stylu i retoryce „Przeglądu Tygodniowego” oznacza w *Zarysie...* pośrednie wskazanie na Aleksandra Świętochowskiego jako osobę mającą dominujący wpływ na profil pisma, co nieznacznie koryguje faktyczne znaczenie dokonań Wiślickiego¹⁰. Widać to szczególnie dobrze wtedy, gdy Chmielowski pisze o strategiach krytycznych stosowanych przez autora *My i wy* po jego przeniesieniu się do *Nowin*. Ich ocena jest dokładnie taka, jaka mogłaby pojawić się jako podsumowanie działalności pisarza w „Przeglądzie”:

Ciętość i ostry dowcip – broń to doskonała na wszelkie śmieszności ludzkie, ale nic ona nie poradzi tam, gdzie panują głębsze uczucia lub utrwalone, choćby nałogami, przekonania; wywoła ona w napadniętym uśmiech albo skrzywienie ust, ale gruntu duszy jego nie przerobi. Stawiając tu te zarzuty, nie myślę bynajmniej łączyć się w zdaniu z tymi, którzy „Nowinom” szkodliwą tendencję przypisują [...] (CH, 110).

Katalog formuł stosowanych w całym tekście przez Chmielowskiego na określenie działań publicystów „Przeglądu Tygodniowego” jest zresztą bardzo rozbudowany. Chciałoby się wręcz powiedzieć, że autor *Zarysu...* jest w tym nie mniej inwencyjny niż bohaterowie jego tekstu. Oto spis synonimicznych w gruncie rzeczy sformułowań: „wszyscy niemal pisarze przeszli wtedy przez różgi krytyczne, którymi ich młodzież, ufna w siebie i przekonana prawie, że od niej się dopiero nowa, świetna era literacka datuje, niemiłosiernie płażyła” (CH, 46), „płatali zatem krzyżową sztuką na prawo i lewo, dostawały się ciągi zasłużonym i niezasłużonym...” (CH, 47), „ciągniono autorów »do światła«, ażeby im się przyjrzeć dokładnie i wskazać smutne oznaki zgrzybiałości myślowej lub nicości naukowej” (CH, 48); „najwięcej materiału do krytyki, a niekiedy szykany po prostu, dostarczała »Przeglądowi« prasa periodyczna” (CH, 48); „tu był raj dla tych, co lubili dokonywać analizy i co drwić umieli” (CH, 48); młodzież ze swoimi adwersarzami „obchodziła się bez ceremonii” (CH, 49). Można by jeszcze dodać na koniec – „kamienowanie” osób o odmiennych poglądach (CH, 105), jako metodę pisarską stosowaną w „Przeglądzie Tygodniowym”¹¹. Jak trafnie pisał Marian Płachecki:

¹⁰ Na temat przeceniania roli Aleksandra Świętochowskiego kosztem Adama Wiślickiego w badaniach „Przeglądu Tygodniowego” zob. A. Kowalczykowa, *Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy*, s. 37–38. Zob. też: A. M. Pycka, *Adam Wiślicki – pozytywista z krwi i kości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy*, s. 63–77; M. Burzka-Janik, *Figura „redaktora” w „Przeglądzie Tygodniowym”* (*Rocznik 1866*), [w:] *Pozytywiści warszawscy*, s. 79–94.

¹¹ Można zgodzić się z Wisławem Ratajczakiem, który charakteryzując sposób, w jaki Chmielowski pisał o poezji, zauważył: „Metoda zastosowana wobec poezji przez Piotra Chmielowskiego na kartach pierwszej jego książki podsumowującej dzieje literatury postyczniowej polegała na skrótowym i dosadnym charakteryzowaniu poezji za pomocą epitetów”. W. Ratajczak, *Piotra Chmielowskiego argumenty przeciw poetom i poezji* (w „*Zarysie literatury z ostatnich lat szesnastu*”), „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Seria Literacka, 2012, nr 19 (39). Temat numeru: *Poeci za bramą utopii*, s. 83. Ta zasada dosadności dotyczyła, jak się wydaje, także innych kwestii, w tym sposobu wypowiedzania się o „Przeglądzie Tygodniowym”.

Egzaltacja teraźniejszości w praktykach dziennikarskich „Przeglądu Tygodniowego” służyła socjotechnice podtrzymywania opinii, ożywiania uwagi społecznej. Animowanie czy reanimowanie opinii było dla młodych odpowiednikiem kultuwowania tradycji we wrogim im obozie starych¹².

Trudno oprzeć się wrażeniu, że gorliwość Chmielowskiego w wielokrotnym określaniu praktyk dziennikarskich „Przeglądu Tygodniowego” nie tyle służyła podkreśleniu ich wagi dla ożywiania dyskusji publicznej, ile zaburzała proporcje między retoryką a znaczeniem wypowiedzi publikowanych w piśmie, co może być odbierane jako ich deprecjonowanie.

Ten sposób charakteryzowania działań zespołu Wiślickiego znamienne określa kontekst takiej, zdawałoby się jednoznacznej, konstatacji: „»Przegląd« zyskiwał coraz więcej czytelników, stawał się siłą społeczną, której już ignorować nie było można” (CH, 51). Z wywodu Chmielowskiego trudno jednak wyczytać, by polemiczna siła pisma wynikała z jego oferty intelektualnej i wzrastającego autorytetu. Odnosi się raczej wrażenie, że atakowani nie mogli już dłużej tolerować napaści. Odpowiedzią na uśmiechy i rozdrażnienie przedstawicieli „starej prasy” był, zdaniem autora *Zarysu...*, manifest Świętochowskiego *My i wy*, rozpoczynający „walkę o zasady” (CH, 54). Wbrew tej uwadze oraz wskazaniu najważniejszych obszarów problemowych, które z czasem zagospodarowywano w „Przeglądzie” – sprawa dobrobytu materialnego, znaczenie nauk przyrodniczych, kwestia kobieca, recepcja teorii Darwina, propagowanie metody wychowawczej Froebela – nie udaje się Chmielowskiemu wykazać faktycznego potencjału poznawczego pisma. Sugeruje on raczej brak skryształizowanego programu i bardzo powolne dojrzewanie polskich publicystów do absorbowania zachodniego pozytywizmu. Podsumowanie tych diagnoz nie brzmi nazbyt entuzjastycznie:

Domagali się oni od przedstawicieli prasy silnie wyrobionych przekonań – ale sami mieli właściwie jedno tylko niewzruszone, o zdobycie którego ludzkość wieki całe walczyła, tj. wołali o swobodę rozbioru wszystkich zjawisk, o swobodę badania wszystkich przedmiotów, o swobodę krytyki wszechstronnej i bezwzględnej, bez oglądania się na żadne powagi (CH, 59)¹³.

Jakkolwiek właśnie o „swobodzie krytyki wszechstronnej” (CH, 69) można by myśleć jako o największym, bo obliczonym na radykalną przemianę świadomości zbiorowej, osiągnięciu „Przeglądu Tygodniowego”, to ton wypowiedzi Chmielowskiego raczej nie potwierdza takiego sposobu oceny zasług. Wręcz przeciwnie, kolejne uwagi na temat „Przeglądu” utrwalają jeśli nie rodzaj sceptycyzmu w ocenie,

¹² M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zabarów (1800–1880)*, Warszawa 2009, s. 306.

¹³ Dzisiejsze przekonania co do potencjału poznawczego oferty „Przeglądu Tygodniowego” oraz wyrazistości przekonań jego publicystów kontrastują z wypowiedzią Piotra Chmielowskiego. Zob. np. A. Kowalczykova, *Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*, s. 27–49; J. Janicka, *Pozytywizm – modernizacyjny impuls kultury polskiej*, [w:] *Pozytywiści warszawscy*, s. 54–61; J. Kubicka, *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016, zwłaszcza s. 126–141.

to przynajmniej niedosytu. Widać to na przykład wówczas, gdy autor *Zarysu...* wskazuje na rok 1872 jako czas, w którym „rozszerzyło się” (CH, 68) pole oddziaływania idei pozytywistycznych, a „Przegląd Tygodniowy” zwiększył format. Przywołanie w pierwszej kolejności pisma Adama Wiślickiego zdaje się zapowiadać jego znaczenie w tym zintensyfikowaniu popularyzacji nowych idei, ale nie znajduje to potwierdzenia w wywodzie Chmielowskiego. Co prawda odnotowuje on, że „Przegląd Tygodniowy” „wchodził już teraz w szczegółowsze rozprawki, rozpoznające [tak w oryginale – U.K.] z dzisiejszym stanowiskiem nauki” (CH, 69), wraz z „Niwą” oraz „Przyrodą i Przemysłem” spowodował, że „[z]awrzała ruch pojęć i wymiana myśli, od dawnych czasów niepamiętna; był to jakby war, jakby kipiątek, w którym ciągle się woda podnosi i poza brzegi naczynia rozlewa” (CH, 70). Wymierne efekty tego waru wydają się jednak w świetle uwag Chmielowskiego raczej nikłe. Jako przykład podaje on zapoczątkowaną przez pismo serię przedkładów z literatur obcych, która z powodu niewłaściwego doboru tłumaczy powiększyła tylko makulaturę i dodaje:

Wielkim tedy zniwem w dotykanych kształtach nie może się poszczycić ten czas najsilniejszego wyubijania pozytywizmu w Warszawie, trwający dwa lata (1872, 1873). Bardzo dużo siłą zużyto się na walkę z przeciwnikami i na rozterkę we własnym łonie (CH, 71).

Taka konkluzja nie pozostawia wątpliwości, że ferment intelektualny oparty na retoryce bezkompromisowej konfrontacji nie mógł być przez autora *Zarysu...* niedoceniony jako objaw komunikacyjny i fakt społeczny, ale nie mógł być też uznany za spektakularne osiągnięcie w zakresie postępu wiedzy, w imię którego występowali młodzi, ani sprzyjać rozszerzaniu się idei pozytywistycznych. Tym bardziej, że – co odsłania się kilka stron dalej – „kipiątek” roku 1872 oznaczał nie tylko wymianę pojęć, lecz także wejście „Przeglądu Tygodniowego” w kolejny spór, a w zasadzie uzyskanie nowego obiektu napaści. Czytamy u Chmielowskiego:

Istniejące od r. 1865 czasopismo pn. „Opiekun Domowy” przeszło w kwietniu 1872 r. w inne ręce i stało się organem tak zwanej „umiarkowanej” partii postępowej. Ta „umiarkowana” partia, z której „Przegląd” szydził niemal tak, jak z zachowawców lub wsteczników, postawiła sobie za cel nie drażniąc braci starszej zbyt ostrymi przymówkami, stojąc w obronie „rozumnie pojętej” tradycji i unikając krańcowości, szerzyć zasady postępowe ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień wychowawczych (CH, 76).

Znaczenie roku 1872 dla obozu pozytywistów wyakcentował w swojej książce Marian Płachecki:

Na dobrą sprawę jedność środowiska czy grupy młodych urwała się szokująco wcześniej. W pewnym sensie pozytywizm warszawski skończył się już w roku 1872. Rok 1872 w każdym razie przyniósł cezurę rozkładu jedności grupowej. To, co pod presją retrospektywy Chmielowskiego wedle lektury z lat 1950–1989 przedstawia się zazwyczaj jako efektowne zwycięstwo stronnictwa młodych – odejście części współpracowników „Przeglądu” do

„Niwy” i „Opiekuna Domowego” – było w gruncie rzeczy zatajanym na zewnątrz rozpadem grupy (s. 307)¹⁴.

Trudno nie zgodzić się z badaczem, że to, co Chmielowski przedstawia jako „rozszerzanie” się pozytywizmu wiąże się raczej z intensyfikowaniem się „pokoleniowych” antagonizmów. Biorąc pod uwagę sposób, w jaki w *Zarysie...* pisze się o praktykach „Przeglądu Tygodniowego”, nie można jednak bez oporów przyjąć (bez względu na to, jak go czytali historycy literatury), że Chmielowski przypomina „efektowne zwycięstwo stronnictwa młodych”. Bo, jak dowodziłam, wszelkie „zwycięstwa” „Przeglądu” pokazywane są przez niego w sposób co najmniej niejednoznaczny, a np. o powodzeniu „Opiekuna Domowego” pisze Chmielowski jako o krótkotrwałym. I choć komplikuje to autolegendę pokolenia i formacyjny charakter *Zarysu...*, to nie widzę w nim, inaczej niż Płachecki, „opowieści o sukcesie »Przeglądu Tygodniowego«”¹⁵. Dostrzegam raczej, że ta opowieść nie była wewnętrznie spójna i choć narracja o sukcesie mogła się tu pojawiać, to nie była bynajmniej dominująca.

Nie da się przesądzić, dlaczego tak było. Wydaje się jednak, że decydowało o tym współistnienie w tekście *Zarysu...* trzech różnych strategii kształtowania dyskursu: publicystycznej, historycznej i pamiętnikarskiej. Wszystkie trzy w znaczący sposób przecinały się w sądach na temat „Przeglądu Tygodniowego”. To, co było nie do przecenienia w wewnętrznej perspektywie przemian lat 60. i 70. XIX wieku, w ujęciu historycznym nie traciło, co prawda, swego znaczenia, ale wymagało zniuansowanej oceny, na którą formuła zarysowego skrótu nie pozwalała. Niebagatelna była przy tym perspektywa osobista, która właśnie w przypadku „Przeglądu Tygodniowego” miała być może największe znaczenie. Choć przyczyny odejścia Chmielowskiego w 1872 roku z redakcji *Wiślickiego do „Opiekuna Domowego”* nie są przez niego w *Zarysie...* wyłożone, to zmiany w obozie pozytywistycznym dotyczyły go bezpośrednio, bo przynosiły konieczność podjęcia ważnej decyzji, która wiążąc się z kwestią identyfikacji pokoleniowej, miała przecież charakter tożsamościowy. Rejestrując w 1881 roku różne aspekty i etapy funkcjonowania pisma przed rokiem 1872, mówił zatem i uwzględniając swoją przynależność do grona „Przeglądu Tygodniowego”, i proces swego dojrzewania do jego opuszczenia. Przedziwne przypadki aprobaty naruszanej leksyką o odmiennych konotacjach semantycznych w tym właśnie mogły mieć swoje źródło¹⁶. Byłby to może szczególnie przypadkiem skomplikowania „pozytywistycznego pejzażu emocji intymnych i zbiorowych”, którego badanie postulowała niedawno Anna Janicka¹⁷.

Mimo to, Chmielowski jest bardzo konsekwentny w ukazywaniu misji „Przeglądu Tygodniowego” i cezura roku 1872 nie ma na to żadnego wpływu. Czytamy u niego na przykład:

¹⁴ M. Płachecki, dz. cyt., s. 307. Zob. też: tamże, s. 365–366.

¹⁵ Tamże, s. 363.

¹⁶ Zob. A. Makowski, *Metoda krytycznoliteracka Piotra Chmielowskiego*, Warszawa 2001.

¹⁷ A. Janicka, *Pozytywizm – modernizacyjny impuls kultury polskiej*, s. 59.

„Przegląd Tygodniowy” zasilany piórem Aleksandra Świętochowskiego, do ostatniego kwartału r. 1878, pod względem swego temperamentu zmianie nie uległ; ale natomiast w poglądach jego, nawet zasadniczych, niejednokrotnie zachodziły przewroty (CH, 105).

Sposób, w jaki Chmielowski prezentuje wskazane w przytoczonym zdaniu „przewroty”, przywodzi na myśl raczej brak konsekwencji niż serię przełomów dynamizujących ewolucję pisma. W strukturze wywodu zostały przeciwstawione sobie problemy i tematy postulowane i rozwijane w „Przeglądzie Tygodniowym”: potępienie politykomanii i ogłoszenie w 1876 roku artykułów politycznych; prospektywne deklaracje poszanowania tradycji i etyki wspartej na wartościach chrześcijańskich a publikowanie tekstów kwestionujących te zapewnienia; zalecanie trzeźwości i uleganie namiętnościom (a zwłaszcza negatywnym emocjom) w ocenie zjawisk życia współczesnego; postulowanie krytycznego stosunku do podejmowanych kwestii i popadanie w zwyczajne plotkarstwo; wysokie wartościowanie nauki i drukowanie relatywnie niewielkiej liczby artykułów o treści naukowej (na przykład w cyklu *Ostatnie badania naukowe*), w dodatku mających charakter pobieżnych sprawozdań. Wszystko to sprawia, że jeśli po lekturze słów Chmielowskiego wydaje się „Przegląd Tygodniowy” pismem wyróżniającym się na tle innych, to jest to wyjątkowość o charakterze negatywnym: „stąd rzadko u nas praktykowane wyuzdanie słowa, stąd bicie na alarm z powodu brzęku komarów, stąd ciągłe niemal popisywanie się jaskrawymi frazesami, które się często mijały z doświadczeniem i logiką, choć w piękności stylu obfitowały” (CH, 105).

2.

Znaczenie „Przeglądu Tygodniowego” w dokonującej się od lat 60. XIX wieku przemianie polskiej świadomości wydaje się w świetle *Zarysu...* tyleż niewątpliwe, ile nieoczywiste. Strategie krytyczne i propozycje problemowe pisma to dla Chmielowskiego jeden z najważniejszych przykładów kulturotwórczego potencjału „młodej prasy”. Potencjał ten jednak nie zostaje potwierdzony konkretnymi osiągnięciami. I to nie tylko dlatego, że autor, operując skrótem właściwym dla ujęć szkicowych, bardziej dba o tezy niż o stosowną argumentację. Także z tego powodu, że sam z dystansem patrzy na wykorzystane i niewykorzystane możliwości młodych.

Wydaje się, że właśnie ta niejednoznaczność w zdefiniowaniu znaczenia pisma – będąca w sprzeczności z wyrazistą polaryzacją pojęć, dominującą strukturą dyskursu opartą na przeciwstawieniu i metaforyce walki oraz schematyczną charakterystyką opozycyjnych stanowisk ideowych¹⁸ – miała zasadniczy wpływ na sposób, w jaki odwoływano się do niego, dyskutując z *Zarysem...* Po przykład „Przeglądu Tygodniowego” autorzy tekstów krytycznych sięgają bardzo często (choć nie zawsze poświęcają mu równie wiele uwagi), zwykle w węzłowych miejscach swojego wywodu i oceniają jego rolę bardzo rozmaicie, włączając te opinie w aprobatywną

¹⁸ Na znaczenie takiego sposobu ujmowania refleksji zwracali uwagę Tadeusz Budrewicz i Tomasz Sobieraj, dz. cyt., s. 45.

lub polemiczną lekturę książki Chmielowskiego. To dlatego ważne jest nie tylko pytanie, na które zresztą historia literatury polskiej od dawna zna odpowiedź, o znaczenie „Przeglądu Tygodniowego” w konfrontacji „starej” i „młodej prasy”, lecz także pytanie o jego miejsce w tym historycznym sporze, zapoczątkowanym *Zarysem literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*. Nie tyle faktyczną działalność pisma i jej konsekwencje można dzięki temu zbadać, ile rolę w dyskursach krytycznych, które można by widzieć jako wielopoziomowe. Właściwa każdemu tekstowi krytycznemu wielogłosowość czy dialogiczność¹⁹ uzyskiwała w tej sytuacji komunikacyjnej, w centrum której znajdował się „Przegląd Tygodniowy” jako przedmiot *Zarysu...*, szczególnie wzmocnienie.

Jest sprawą wyjątkowo interesującą to, że najzarliwszy oponent Chmielowskiego, Adam Goraj (Adam Breza), cały swój obszerny artykuł na temat *Zarysu...* podporządkował w zasadzie kwestiom kampanii „młodych” w „Przeglądzie Tygodniowym”. Uznając dzieło pozytywistycznego krytyka za nieobiektywne i skrajnie tendencyjne, kojarzył te jego cechy z przecenianiem znaczenia pisma Wiślickiego i zmian przez nie zainicjowanych, apoteozowaniem wybranych faktów i ludzi oraz utożsamianiem haseł postępu, liberalizmu i cywilizacji wyłącznie z poglądami kręgu współpracowników redakcji. To nadmierne skupianie uwagi na „Przeglądzie Tygodniowym” jest według Goraja przykładem uporu i niekonsekwencji autora *Zarysu...* O ile pierwsze z wymienionych określeń postawy Chmielowskiego można by uznać za przesadę, o tyle drugie, w świetle tego, na co wskazywałam powyżej, wydaje się wyjątkowo trafne, choć trzeba przyznać, że Goraj w swojej wypowiedzi dostarcza raczej argumentów potwierdzających zasadność pierwszej kwalifikacji. Zauważa ponadto uproszczenie konstelacji światopoglądowej polskiej inteligencji lat 60. i 70. XIX wieku i zredukowanie spektrum poglądów do binarnych podziałów oraz konfliktowe ich sytuowanie wobec siebie. Jakkolwiek nie wszystkie fragmenty wywodu krytyka pozwalają bez wątpliwości wnioskować, czy postawienie „Przeglądu Tygodniowego” w centrum zainteresowania jest przyczyną czy konsekwencją konstruowania takiej zaburzonej wizji świata²⁰, to znajdujemy tu także konstatację ujednoznacziającą:

Czyż mogło być coś bardziej ponętnego dla młodzieży, dla której wszelka polityka szczerze nie była zamkniętą, jak wyobrazić sobie, że się jest takim stronnictwem społeczno-politycznym? Zaczęto więc walczyć. Jak widzimy, sam autor nie umie tej walce nadać szerszych ram, ani na szersze wyprowadzić ją pole, jak przytaczając krzykliwo-polemiczne artykuły „Przeglądu Tygodn.[iowego]”²¹ (G, 73).

¹⁹ Pojęcia te, związane z kontekstowymi uwarunkowaniami wypowiedzi krytycznej oraz występowania w niej „dwóch lub więcej komunikatów językowych”, rozumiem tak jak Marek Gumkowski i Janusz Pawłowski w tekście *O wielogłosowości tekstu krytycznego*, [w:] *Badania nad krytyką literacką*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1974, s. 70.

²⁰ Zdaniem Goraja takie podejście zniekształca też przedstawienie kultury Galicji, bo Chmielowski „historię duchową i literacką tego kraju widzi jedynie w polemice, najpierw pomiędzy „Przeglądem Polskim” a „Krajem”, następnie pomiędzy dziennikarstwem krakowskim i lwowskim” (G, 89).

²¹ A. Goraj, *Tendycyjność i krytyka. Słów kilka z powodu dzieła P. Chmielowskiego pod tytułem „Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu”*. Warszawa 1881, [w:] *W sprawie*

W ostatnim zdaniu bardzo interesująco została określona rola pisma młodych. Nie w życiu społeczno-kulturalnym jednak, choć do niego odnosi się pytanie rozpoczynające przytoczony fragment, lecz w wywodzie Chmielowskiego. „Przegląd Tygodniowy” to, zdaniem Goraja, najważniejsza figura dyskursu pozytywistycznego krytyka, warunkująca funkcjonowanie przyjętych przez niego reguł porządkowania własnych refleksji. Takie, skądinąd zasadne ujęcie kwestii, ma ważne konsekwencje dla artykułu Goraja. Będzie się w nim nieustannie zacierała granica między uwagami kwestionującymi faktyczną rolę „Przeglądu Tygodniowego” a tymi, które podważają zasadność uczynienia zeń przez Chmielowskiego stymulatora przewodu myślowego w *Zarysie...*, a ściślej w jego pierwszej części. Ukazywana przez Goraja optyka widzenia przez pozytywistycznego krytyka dynamiki polskiego życia intelektualnego zależna jest przy tym także od osobistych doświadczeń publicysty:

Prypadkiem – czystym przypadkiem, daty upadku „Przeglądu” i „Niwy” zgadzają się co do joty z chwilą, kiedy autor i jemu sympatyczni wystąpili z tych pism, a on przede wszystkim przeszedł do „Ateneum”. Tymczasem „Przegląd”, jakiegokolwiek są jego poglądy i tendencje, pod względem redakcyjnym stanowczo wyżej dzisiaj stoi, niż około r. 1870, w którym to pamiętnym roku odkrył Baina, Spencera, Milla tudzież kilku innych mędrców, aby ich do nas importować (G, 86-87).

Wyakcentowanie roli „Przeglądu Tygodniowego” w zrekonstruowanej przez Chmielowskiego sytuacji postycyzniowej zmiany świadomości jest w artykule polemicznym Goraja tym widoczniejsze, że jako dominującą strategię krytyczną wybiera on nie komentowanie *Zarysu...* i przeciwstawianie kontrargumentów tezom jego autora, lecz przede wszystkim takie streszczanie dzieła, w którym dzięki zastosowaniu ironii najważniejsze okazuje się zaznaczenie własnego dystansu poznawczego. Pragmatyczna funkcja ironii obliczonej na wartościowanie pejoratywne sprzężona jest w *Tendencji i krytyce z zabiegami zbliżonymi do parodii* (której przedmiotem jest tekst Chmielowskiego) oraz satyry (której obiektem są postawy i zachowania w kręgu „Przeglądu Tygodniowego” przypomniane w *Zarysie...*)²². Spektakularny efekt osiąga autor wówczas, gdy porównuje działania inicjowane przez Adama Wiślickiego do sporu nowożytników ze starożytnikami (zob. G, 82-83).

Jest przy tym Goraj polemistą nadzwyczaj sprawnym, bo relacjonując z intencją krytyczną poglądy Chmielowskiego, jednocześnie maksymalnie zbliża do nich swoją wypowiedź, stosując zabieg nazwany przez Michała Głowińskiego „krytyczną mową pozornie zależną”²³. Dobrze widać to w takim choćby fragmencie jego tekstu:

przełomu pozytywistycznego, s. 58; wcześniej rozprawa Goraja była publikowana od 6 do 21 lipca 1881 roku w „Kurierze Warszawskim”. Dalej oznaczam w tekście głównym, numer strony poprzedzając literą G.

²² Zob. L. Hutcheon, *Ironia, satyra, parodia – o ironii w ujęciu pragmatycznym*, [w:] *Ironia*, pod red. M. Głowińskiego, Gdańsk 2002, s. 168–171.

²³ M. Głowiński, *Próba opisu tekstu krytycznego*, [w:] *Badania nad krytyką literacką*, seria II, pod red. M. Głowińskiego i K. Dybciaka, Wrocław 1984, s. 81.

Młodzież dowiedziawszy się z ust kilku ludzi, tudzież z prelekcji o tym, co się dzieje „za granicą”, obudziła w sobie myśl krytyczną. [...] nastąpił przewrót, który autor z całą skromnością do reformatorskiego prądu z XVIII wieku przyrównać raczył. Tak powstała walka *starych z młodymi*, której jednak autor nie myśli przeceniać co do jej doniosłości. Walka ta niejasna z początku, rysuje się wyraźnym konturem przez założenie „Przeglądu Tygodniowego”. Jesteśmy u celu. Teraz jedynie dowiedzieć się jeszcze mamy, jakim sposobem „młode siły” i zmysł ich krytyczny odbudowały naukę i literaturę (G, 58).

Goraj jakby „przepisuje” *Zarys...*, konsekwentnie zmieniając znaki ważności stawiane przez Chmielowskiego. Najpierw jednak wypróbowuje jego strategię pisarską, parodiując sposób, w jaki pozytywistyczny krytyk rzuca „tragiczne anatemę” na starych: „wyklinamy przez wielkie imiona Comte’a, Darwina, Buckle’a, Büchnera, Vogta, Moleschotta, Littré’go, Mikulskiego, Wiślickiego i nareszcie autora *Zarysu literatury* – amen!” (G, 55). Nie rezygnuje, rzecz jasna, z wyrażanego wprost korygowania poglądów Chmielowskiego, ale to te cechy jego wywodu, w których bazuje na przetwarzaniu słów czy stylu autora *Zarysu...*, wyróżniają pracę krytyka „Kuriera Warszawskiego”.

Niezdoga Goraja na uprzywilejowanie „Przeglądu Tygodniowego” w książce Chmielowskiego zasadza się nie tylko na przeświadczeniu, że pozytywistyczny krytyk nazbyt aprobatywnie potraktował kampanię młodych, nie wykazując realnych, społecznych jej konsekwencji. Niebagatelne znaczenie ma tu też to, że autor *Zarysu...*, zdaniem oponenta, oceniał wszelkie, indywidualne i instytucjonalne, osiągnięcia polskiej kultury lat 60. i 70. XIX wieku w kontekście pisma Wiślickiego. Czytamy u Goraja:

O Szląsku całkiem zapomniał autor. I nie dziw. Nikt tam „Przegl[ąd] Tygodniowego” nie prenumerował, nikt „płonek” jego na tym starosłowińskim gruncie nie szczepił, nikt nie brał patentu na ropowszechnianie idei postępowych w myśl pseudo-pozytywizmu warszawskiego od jego aspirantów i prozelitów, nikt nie głosił, że rok 1866 jest datą zaczącia nowej epoki prawdziwego przełomu, a przecież... (G, 95).

Dowiadujemy się też, że różnice ocen twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego i Teodora Tomasz Jeża, korzystne dla drugiego z nich, są bardzo łatwe do wytłumaczenia – „bo Kraszewski nie pisywał do „Przeglądu Tyg.[odniowego], a pisywał do niego Jeż” (G, 103). Wśród zastrzeżeń sformułowanych przez Chmielowskiego pod adresem Akademii Umiejętności najważniejszy okazuje się rzekomo ten, iż nie doceniono w jej kręgu znaczenia nowej epoki „literacko-społecznej” zainicjowanej działalnością „Przeglądu Tygodniowego” (G, 92). „Tygodnik Wielkopolski” natomiast wskazywany jest jako pismo o niewątpliwej wartości, bo szczepił na lokalnym gruncie „płonek” »Przeglądu Tygodniowego«” (G, 94). Ten ostatni przykład staje się dla Goraja podstawą do ważnej korekty. Przypomina on, że zmiany społeczne w Wielkopolsce zainicjowane zostały nie poprzez przeniesienie tu ideałów propagowanych przez warszawskie pismo, lecz były wobec niego niezależne i związane z prężnym rozwojem ludu w zaborze pruskim.

Najpoważniejszym zarzutem, jaki stawia Goraj Chmielowskiemu, jest więc przecenienie projektu intelektualnego kosztem rozpoznania przemian rzeczywistości. Jak twierdzi autor artykułu, „nie sfabrykowana lub przemyciona doktryna staje

się matką prądów społecznych, ale prądy społeczne określają swój program i zanim stały się drukowaną literą, wprawdzie były faktem” (G, 90). Z konstatacji tej wynika, że „Przegląd Tygodniowy” jest przede wszystkim popularyzatorem doktryny²⁴.

W żadnym innym tekście, które składają się na konstelację krytyczną²⁵ *Zarysu...* nie poświęcono tak wiele uwagi sprawie „Przeglądu Tygodniowego”²⁶. Podkreślenia wymaga to, że w ogóle nie wymieniał go, uczestnicząc w polemice wokół książki Chmielowskiego, Aleksander Świętochowski²⁷. Pod tym względem wszystkie te wypowiedzi można uznać za opozycyjne wobec wystąpienia Goraja, choć wprost polemicznie w tym względzie odniósł się do niego tylko Adam Brzoza. Uznając, że Chmielowski dobrze rozkłada akcenty i wiarygodnie pokazuje „czynniki ekonomiczne, umysłowe, społeczne”²⁸ zmian mentalnych zachodzących po roku 1864, pisze:

Pytamy się, gdzie p. Chmielowski mówi o *odrodzeniu* się literatury polskiej za sprawą „Przeglądu Tygodniowego”. [...] Kto umie czytać [...] nigdy nie wyczyta opinii przypisującej *jednemu* wyłącznie pismu niemożliwego znaczenia (B, 121).

Głosy pozostałych dyskutantów w tej sprawie rozkładały się rozmaicie. Najbliższy stanowisku Goraja był Ludwik Dębicki (co można by zapewne tłumaczyć ich powinowactwami z myślą konserwatywną)²⁹, zarzucając Chmielowskiemu, że

²⁴ Odwoływanie się do „Przeglądu Tygodniowego” w takiej funkcji występuje u Goraja także w wersji, chciałoby się powiedzieć, żartobliwej. Kiedy ironicznie wskazuje on na autorów pominiętych w *Zarysie...* jako czekających wciąż jeszcze na skrytykowanie, wskazuje, że są w tej grupie zarówno wielcy autorzy, jak i „całkiem maluczcy, którzy nawet nie przeczuwali, że kiedykolwiek założy się „Przegl. [ąd] Tygodn.[iowy]” i że tym sposobem nastąpi nowa epoka w literaturze, jak: Wasilewski, Berwiński, Drużbacka, Niemcewicz, Czacki, Karpiński, Książnin, Zabłocki – i tylu... tylu innych” (G, 76).

²⁵ Używam tego określenia w znaczeniu, które nadali mu Janusz Sławiński i Michał Głowiński. J. Sławiński, *Krytyka literacka jako przedmiot badań historycznoliterackich*, [w:] *Badania nad krytyką literacką*, s. 16; M. Głowiński, *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*, Kraków 1997, s. 306.

²⁶ Ciekawa w tym kontekście jest uwaga Karola Waliszewskiego, który zauważał, że w pierwszej części *Zarysu...* czytelnik może zapoznać się przede wszystkim z „przekonaniami i dążnościami redaktora »Przeglądu Tygodniowego«, pana Wiślickiego”. Nie zmobilizowało go to jednak do rozwinięcia kwestii związanych z tą konstatacją. K. Waliszewski, *Kronika literacka [Kilka słów w obronie dzieła P. Chmielowskiego pt. Zarys literatury z ostatnich lat 16-tu]*, [w:] *W sprawie przelomu pozytywistycznego*. Pierwodruk: „Wiek” 1881, nr 189–191.

²⁷ Nie wskazywał na rolę „Przeglądu Tygodniowego” także wówczas, gdy w autobiograficznych zapiskach powracał do kwestii dyskusji o *Zarysie...*, w którym jego zdaniem pozytywizm warszawski został przedstawiony „[n]ajsumienniej chociaż zbyt ogólnikowo”. A. Świętochowski, *Wspomnienia*, oprac. i wstępem opatrzył S. Sandler, Wrocław 1966, s. 72. Zasadniczo jednak poświęcił oczywiście we wspomnieniach swojej aktywności w „Przeglądzie Tygodniowym” wiele miejsca.

²⁸ A. Brzoza, *Nieszlachetna broń*, [w:] *W sprawie przelomu pozytywistycznego*, s. 121. Dalej oznaczam w tekście głównym, numer strony poprzedzając literą B. Pierwodruk: „Nowiny” 1881, nr 206–208, 210.

²⁹ Trafnie rzecz ujęli autorzy tomu *W sprawie przelomu pozytywistycznego*, pisząc o Goraju: „[p]ublicysta ten zainicjował pewien styl odbioru *Zarysu...* kontynuowany potem przez wszystkich konserwatywnych oponentów jego dzieła. T. Budrewicz, T. Sobieraj, *Rozprawa wstępna*, s. 27.

zredukował historię prasy polskiej omawianego okresu do walki młodych ze starymi, przecenił rolę „Przeglądu Tygodniowego” i „burzę w szklance wody bierze na serio”³⁰. Deprecjonując znaczenie „rycerzy pokątnego pisemka” (D, 182) i szerzony przez nich „obłąd pozytywistyczny” (D, 182), Dębicki wskazywał – używając wręcz tych samych, co Goraj określeń – że Chmielowski w sposób nieuprawniony próbuje zrównywać „doktrynę” (D, 182) pisma z faktycznymi czynnikami społecznego rozwoju, na przykład ekonomicznymi. Tymczasem wpływy „Przeglądu Tygodniowego” nie przekroczyły ciasnych ram dziennikarskiego środowiska warszawskiego, w którym w dodatku nie traktowano go bynajmniej jako poważnej propozycji intelektualnej i godnego przeciwnika sporu. Kampania pisma Wiślickiego nie była zresztą, zdaniem Dębickiego, obliczona na efekty, które chciałby mu przypisywać autor *Zarysu...*, bo nie promowanie nowych ideałów, lecz, jak w polityce, „walka o zdobycie miejsca [...] staje się jedynym powodem wielkich i skrajnych rewolucji” (D, 181–182).

Inaczej niż Goraj, Dębicki uważał jednak, że tendencyjność ujęcia spraw ustępuje lepszemu wyważeniu ocen w tych fragmentach pracy Chmielowskiego, w których zajmuje się on środowiskami innymi niż warszawskie. Choć i u krytyka „Czasu” można zauważyć znaną już strategię szacowania wiarygodności pozytywistycznego krytyka z uwzględnieniem „filtru” „Przeglądu Tygodniowego”. Dębicki dziwi się na przykład sympatii Chmielowskiego dla „Przeglądu Polskiego”, która wydaje mu się zadziwiająca u kogoś, kto proponuje „apologię” (D, 184) czasopisma młodych pozytywistów.

W obu wypowiedziach warte zauważenia się dyskretne sugestie polityczności wyborów ideowych odzwierciedlających się w walce ówczesnych czasopism. Ich znaczenie wzrasta, gdy uściślimy pojęcie doktryny. W bliskim słowotwórczo i leksykalnie hasła „doktrynerstwo” w *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej* Seweryn Smolikowski, wyrastający z ideałów Szkoły Głównej, wiązał jego znaczenie nie tylko z postawą naukową, lecz przede wszystkim z polityczną:

(...) w najogólniejszym słowa tego znaczeniu oznacza ściśle trzymanie się pewnej zasady, bez względu na czas i okoliczności, zasadzie tej nie sprzyjające, a nawet wręcz jej przeciwne. Oznacza zatem przewagę teorii, rozumowania, opartego na pewnych zasadach naukowych (doctrina), tak w ocenianiu kwestii politycznych, jak i w praktycznym zastosowaniu tych rozumowań do życia politycznego danego narodu. Stąd z nazwą tą łączy się pojęcie niepraktyczności w zawodzie politycznym, brak czynnego współdziałania, a nawet – rodzaju pedanterii. Nazwa ta wyrobiła się historycznie, a mianowicie zaczerpniętą została z nowszej karty historii francuskiej, to jest z epoki jej walk parlamentarnych podczas Restauracji i Monarchii Lipcowej (1814–1848)³¹.

³⁰ L. Dębicki, *Rozmaitości* [„Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” przez Dra Piotra Chmielowskiego, Wilno, Wydawnictwo E. Orzeszkowej], [w:] *W sprawie przelomu pozytywistycznego*, s. 182. Dalej oznaczam w tekście głównym, numer strony poprzedzając literą D. Pierwodruk: „Czas” 1881, nr 254, 257–259.

³¹ S. S. [S. Smolikowski], *Doktrynerstwo*, [w:] *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. XV, Warszawa 1895, s. 732.

Dla dopełnienia obrazu tej sytuacji komplikowania się i wymiany pojęć warto przypomnieć uwagi Mariana Płacheckiego na temat strategii krytycznych Świętochowskiego:

[...] nazwanie własnych popleczników [...] „młodymi” było oburzającym przejściem nomenklatury obiegowej w dyskursie publicznym przed i w trakcie powstania styczniowego. Wówczas „młodymi” nazywano jeśli nie wprost „czerwonych”, to w każdym razie konspiratorów prących do walki zbrojnej, „starymi” zaś tych, którzy starcia zbrojnego chcieli albo w ogóle uniknąć, albo przynajmniej odwlec. Świętochowski przeciwstawienie to – a za nim bodaj cała historycznoliteracka tradycja badawcza narosła po drugiej wojnie wokół „warszawskiego pozytywizmu” – stawia na głowie. „Młodych” nazywa „starymi”. Nowe pokolenie [...] „starych”, uważających powstanie za karygodną zbrodnię, nim jeszcze wybuchło, dla odmiany – „młodymi”³².

Tym to potrzebniejsze, że kwestie polityczne, tym razem wprost sytuowane w kontekście powstania styczniowego, powracają w tekście zamieszczonym w „Bibliotece Warszawskiej”. Anonimowy recenzent *Zarysu...*, przestrzegał tam przed „satyryczną, uszczypliwą humorystyką”³³ młodej prasy, bazującej na wygórowanych ambicjach. Zarzucał on publicystom „Przeglądu Tygodniowego” kosmopolityczny liberalizm i brak szacunku dla tych, którzy szanowali rodzime wartości, a przede wszystkim – napastliwość i antagonizowanie środowiska literackiego. Co ważne, w ocenie krytyka „Biblioteki Warszawskiej” przyczyny generowanych przez młodych nieporozumień nie były natury światopoglądowej, lecz politycznej i wiązały się z obarczaniem przeciwników ideowych winą za nieszczęścia, jakich źródłem było powstanie. Ostatecznie więc zarzuty stawianie w tym tekście młodym z kręgu „Przeglądu Tygodniowego” są bardzo poważne:

Historia jednak uczy, że taka hałaśliwość, taka pochopność do wojny domowej nie zawsze jest odpowiednim środkiem organicznego rozwoju tak duchowego, jako i materialnego. Sama retoryka nie zastąpi czynów (A, 157).

W inny sposób swój krytyczny stosunek do opierania dziejów literatury na przedstawieniu walki starej i młodej prasy przedstawiał i spożytkowywał Henryk Sienkiewicz. Uznawał on, że prasowe potyczki bezzasadnie opisywane są przez Chmielowskiego jako symptom przełomu światopoglądowego, choć nie przyniosły żadnych owoców literackich. Patrząc na książkę Chmielowskiego z perspektywy historycznoliterackiej, stwierdzał na przykład:

Gdyby jaki profesor z Collège de France lub Sorbony napisał *Zarys literatury francuskiej* i patrzył na jej objawy ze stanowiska polemiki „Figara” z „Rappelem” lub „l’Universe’a” z „Intransigentem”, sam Chmielowski odmówiłby takiej książce powagi, autorowi zaś wyższego poglądu na sprawy literackie³⁴.

³² M. Płachecki, dz. cyt., s. 373.

³³ [Anonim], rec. P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, [w:] *W sprawie przełomu pozytywistycznego*, s. 156. Dalej oznaczam w tekście głównym, numer strony poprzedzając literą A. Pierwodruk: „Biblioteka Warszawska” 1881, t. 3.

³⁴ H. Sienkiewicz, *Szkice literackie. I. „Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu”*

Sienkiewicz pisze o „Przeglądzie Tygodniowym” wyłącznie jako piśmie współkształtującym polemikę prasową, którą Chmielowski stawia w centrum swoich zainteresowań i którą przecenia, nadając znaczenie ideowe ekonomicznym w istocie motywacjom sporu konkurentów na rynku prasowym. Właśnie to nadanie samej sytuacji polemiki znaczenia faktu kulturowego inicjującego ważne zmiany intelektualne i społeczne spowodowało, zdaniem Sienkiewicza, niezgodne z prawdą rozkładanie akcentów ważności w *Zarysie...* i eksponowanie zjawisk o charakterze negatywnym, a upodrzędzanie tych, które miały zasadnicze znaczenie w przekształcaniu zbiorowej świadomości:

[...] zasługa zaś pism wyżej wspomnianych polega nie na ujemnym ich działaniu, ale na dodatniej żywotności, na poruszaniu kwestii istotnie ważnych: pracy u podstaw, oświaty, zachęcania do przemysłu, do handlu, na przestrzeganiu przed naciskiem germanizmu, na budzeniu odrętwiałego po katastrofie ogółu słowy: obudź się i pracuj. Ale cała ta najważniejsza działalność nie była polemiką; o ile zaś polemika przyłączyła się do niej, o tyle osłabiła jej wpływ, znaczenie i społeczny pożytek (S, 224).

Postulowana przez Sienkiewicza konieczność myślenia o ówczesnej postępowej prasie, w tym o „Przeglądzie Tygodniowym”, w sposób autonomiczny, poza jakąkolwiek polemiką, nadającą jej ramy interpretacyjne, spotkała się z ostrą krytyką Teodora Tomasz Jeża, dla którego właśnie „walka” światopoglądowa, bez względu na jej rezultaty stanowiła znaczący „fakt”. Fundamentem tej odmienności sądów było zapewne zupełnie inne wartościowanie dziennikarstwa przez obu krytyków. Jeż uznawał bowiem, że:

Przez dziennikarstwo wyraża się opinia; na polu dziennikarskim toczą się walki właśnie zasadnicze; dziennikarstwo jest potęgą; u nas przy tym, na polu dziennikarskim przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, ześrodkował się ruch umysłowy. Chmielowski przeto, zaznaczając ruchu tego moment jeden, nie tylko dziennikarstwa pominąć milczeniem nie mógł, ale się na nim głównie oprzeć musiał. Gdyby pisał o Francji – i we Francji, nie pominąłby „Figarów” i „Rappelów”; pisząc o Polsce – pisał o „Opiekunie Domowym”, „Niwie”, „Przeglądzie Tygodniowym” [...] ³⁵.

Jakkolwiek ta różnica stanowisk jest niezwykle interesująca i ważna dla zrozumienia motywacji odmiennego waloryzowania kulturowego znaczenia „Przeglądu Tygodniowego”, to nie powinna przesłaniać tego, że to Sienkiewiczowi udało się odsłonić skutki mechanizmu automatycznego niejako wpisywania działalności tego pisma w schemat walki starej i młodej prasy, któremu ulegali wszyscy niemal piszący o *Zarysie...* (a zwłaszcza Chmielowski w swojej pracy). Uprzywilejowanie takiego podejścia służyło niewątpliwie dynamizacji opisu procesu postycywnego fermentu intelektualnego, lecz blokowało takie podejście poznawcze, które byłoby zorientowane na rzetelną lekturę artykułów publikowanych przez zespół Wiślickie-

przez Doktora Piotra Chmielowskiego. Wydawnictwo E. Orzeszkowej i S-ki – Wilno. Drukiem Blumowicza, 1881, [w:] *W sprawie przelomu pozytywistycznego*, s. 221. Pierwodruk: „Gazeta Polska” 1881, nr 211–213.

³⁵ List T.T. Jeża o książce D-ra Piotra Chmielowskiego i jej krytykach, [w:] *W sprawie przelomu pozytywistycznego*, s. 225.

go. Różnice podejścia Chmielowskiego i Sienkiewicza interesująco ujął Karol Krzewski: „Chmielowskiemu łączyły się zasady z walką o nie. Sienkiewicz w swej krytyce *Zarysu...* godził się na zasady, odrzucał walkę o nie, bo była brzydka”³⁶.

Także krytyk ideowo najbliższy Chmielowskiemu, Józef Kotarbiński, tak jak wszyscy dyskutanci, wpisywał swoje uwagi w schemat zmagania się starej i młodej prasy³⁷, a przy tym uwyrażniał rolę „Przeglądu Tygodniowego”. Kotarbiński wskazując na nie dość wnikliwie ukazanie sytuacji obozu postępowego w *Zarysie...*, dostrzegał także wpływ ideowych przeciwników na rozwarstwianie się grupy pozytywistów:

Do tych przyczyn osłabienia postępowego ruchu należy także doliczyć nareszcie sumienną koalicję wielu organów starej prasy w celu zabicia najużyteczniejszych przedsięwzięć dlatego tylko, że je prowadziła redakcja nielubianego organu. Dość przytoczyć tu smutny fakt systematycznego spisku przeciwko 50-tomowej bibliotece „Przeglądu Tygodniowego”, spisku, który zabił to wydawnictwo w chwili, gdy zaczęło właśnie coraz bardziej wzrastać na wartości [...]”³⁸.

Wyjątkowo na tym tle wybrzmiewa artykuł Gustawa Bema. Widząc schematyczność ujęcia przez Chmielowskiego relacji pomiędzy znaczącymi czasopismami lat 60. i 70. XIX wieku, Bem sytuuje „Przegląd Tygodniowy” w odmiennym kontekście, inaczej niż Chmielowski ustalając hierarchię ważności zasług dla polskiej kultury. Dla recenzenta centrum ówczesnych przemian świadomości jest Szkoła Główna, a nie czasopismo kierowane przez Wiślickiego. Oprócz niego jeszcze tylko Sienkiewicz, komentując *Zarys...*, tak silnie podkreślał rolę Szkoły Głównej, choć nie prowadziło to, jak w przypadku Bema, do przyznawania jej wyższego znaczenia niż piśmieniu młodych. U Bema czytamy:

Działalność Szkoły Głównej jest tu, jak sądzę, za słabo uwydatniona. „Przegląd Tygodniowy” w okresie między r. 1866 a 1872 niemałe położył zasługi; ale był on tylko pierwszym chronologicznie posterunkiem zwolenników postępu, nie zaś akademią szczepiącą nowe

³⁶ K. Krzewski, *Spór o walkę „młodych” ze „starymi”, czyli mały przewodnik po pozytywizmie warszawskim*, Warszawa 1937, s. 69. Warto na marginesie odnotować, że Krzewski rekonstruując tytułowy spór nie eksponował w sposób szczególny roli „Przeglądu Tygodniowego”.

³⁷ W tym względzie interesującym kontekstem *Zarysu...* i poświęconych mu wypowiedzi krytycznych jest *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczyznej 1866–1872. Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*, gdzie „Przegląd Tygodniowy” wpisywany jest w ten sam schemat, sądy bywają zbliżone do tych wyrażonych przez Chmielowskiego, jak udowodniła Dobrosława Świerczyńska, ale są one bardziej niż u niego wyważone. Zob. np. s. 75, 81, 119, 133, 167. Autorka posłowia pisała: „W zgodzie z Chmielowskim Eksdziennikarz charakteryzował ogólną sytuację okresu popowstaniowego w literaturze, szczególnie prasie warszawskiej, podobne są wnioski o społecznym charakterze walki „młodych” ze „starymi”, podobna ocena roli „Przeglądu Tygodniowego”. D. Świerczyńska, *Posłowie*, [w:] [W. Przyborowski?], [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczyznej 1866–1872. Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*, przygotowała do druku i posłowiem opatrzyła D. Świerczyńska, Warszawa 1998, s. 177.

³⁸ J. Kotarbiński, *Przegląd literacki*. „*Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*” przez D-ra Piotra Chmielowskiego, [w:] *W sprawie przełomu pozytywistycznego*, s. 152. Pierwotny druk: „Nowiny” 1881, nr 155–156.

idee na starym pniu społeczeństwa. Niebawem pojawiły się jednostki nie wykołysane bynajmniej przez „Przegląd”, a jednakże prawie tą samą idące drogą. Najbliższego więc źródła ruchu gdzie indziej, głębiej szukać wypada: złożyło się nań zapewne wiele czynników, ale mniemam, że reforma Wielopolskiego i założenie Szkoły Głównej zajmują w tym skomplikowaniu stanowisko przeważne³⁹.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że zarówno Kotarbińskiego, jak i Bema w sposób szczególny zajmują nie dość dobrze przedstawione, ich zdaniem, zmiany w środowisku młodych i następujące wśród nich podziały ideowe. Z tego względu u Bema drugim ważnym punktem odniesienia dla aktywności „Przeglądu Tygodniowego” jest „Opiekun Domowy”, do którego odeszła część współpracowników Wiślickiego, szukających możliwości reprezentowania stanowiska bardziej umiarkowanego. Zbliżając się ku podsumowaniu, można zauważyć, że oglądana w perspektywie pytań o status „Przeglądu Tygodniowego” dyskusja o *Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* odsłania przede wszystkim niedostatki języka opisu różnorodności postaw światopoglądowych lat 60. i 70. XIX wieku, skutkujące nazbyt wyrazistym („stara” i „młoda” prasa) lub niedostatecznie jasnym (w odniesieniu do rozwarstwiania się obozu „pozytywistów”) wyartykułowaniem podziałów.

Można by mniemać, że wartościowanie „Przeglądu” zależy w tych wypowiedziach przede wszystkim od akceptacji lub negacji przedstawionego przez autora *Zarysu...* opisu przekształcania się polskiej dziewiętnastowieczności. Niebagatelne znaczenie ma wszakże i to, że zarówno dla docenienia, jak i dla deprecjonowania roli (czy też priorytetowej roli) pisma w przemianie polskiego świata można było znaleźć podstawy w samym *Zarysie...* A więc zachowując prawo do własnych ocen „Przeglądu Tygodniowego”, potwierdzać rozpoznania Chmielowskiego na jego temat, akcentując albo wskazane przez niego zasługi redakcji, albo dostrzeżone niedostatki jej działania. Wokół „Przeglądu Tygodniowego” wytworzył się zatem osobliwy obszar „zgody”, łączący wszystkich dyskutantów, w tym oponentów autora *Zarysu...* Oznaczała ona nie tyle porozumienie uczestników sporu, ile możliwą nawet w sytuacji polemiki wspólnotę przeświadczenia, że – choć oglądane pod kątem zasług bądź niezrealizowanych w pełni cywilizacyjnych misji – pismo Wiślickiego jest nie do pominięcia w podejmowanej na początku lat 80. XIX wieku debacie o kształcie polskiej kultury. Staje się w ten sposób swoistym nerwem tej debaty, niezależnie od tego, czy jej uczestnicy skłoni byli przyznawać mu taką też rolę w fermentie intelektualnym lat 60. i 70. XIX wieku. I bez względu nawet na to, czy mogli i chcieli – w rzetelnej lekturze pisma, uwolnionej z sytuacyjnych konstruktywów myślowych i modeli komunikacyjnych – szukać dla swych argumentów racji.

³⁹ A. G. Bem, *O literaturze polskiej z ostatniego szesnastolecia (Ocena pracy Dra Piotra Chmielowskiego)*, [w:] *W sprawie przełomu pozytywistycznego*, s. 164. Pierwodruk: „Prawda” 1881, nr 30.

Bibliografia

- [Anonim], rec. P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, [w:] *W sprawie przelomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015. Pierwodruk: „Biblioteka Warszawska” 1881, t. 3.
- Bem A. G., *O literaturze polskiej z ostatniego szesnastolecia (Ocena pracy Dra Piotra Chmielowskiego)*, [w:] *W sprawie przelomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015. Pierwodruk: „Prawda” 1881, nr 30.
- Brzoza A., *Nieszlachetna broń*, [w:] *W sprawie przelomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015. Pierwodruk: „Nowiny” 1881, nr 206-208.
- Budrewicz T., *Model poezji w „Przeglądzie Tygodniowym”. (Rekoniesans)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. naukowa A. Janicka, Białystok 2015.
- Budrewicz T., Sobieraj T., *Rozprawa wstępna*, [w:] *W sprawie przelomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015.
- Chmielowski P., *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, Wilno 1881.
- Dębicki L., *Rozmaitości [„Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” przez Dra Piotra Chmielowskiego, Wilno, Wydawnictwo E. Orzeszkowej]*, [w:] *W sprawie przelomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015. Pierwodruk: „Czas” 1881, nr 254.
- Głowiński M., *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*, Kraków 1997.
- Głowiński M., *Próba opisu tekstu krytycznego*, [w:] *Badania nad krytyką literacką*, seria II, pod red. M. Głowińskiego i K. Dybciaka, Wrocław 1984.
- Goraj A., *Tendycyjność i krytyka. Słów kilka z powodu dzieła P. Chmielowskiego pod tytułem „Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu”*. Warszawa 1881, [w:] *W sprawie przelomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015. Pierwodruk: Warszawa 1881.
- Gumkowski M., Pawłowski J., *O wielogłosowości tekstu krytycznego*, [w:] *Badania nad krytyką literacką*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1974.
- Hutcheon L., *Ironia, satyra, parodia – o ironii w ujęciu pragmatycznym*, [w:] *Ironia*, pod red. M. Głowińskiego, Gdańsk 2002.
- Janicka A., *Pozytywizm – modernizacyjny impuls kultury polskiej*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. naukowa A. Janicka, Białystok 2015.
- Janicka A., *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015.
- Burzka-Janik M., *Figura „redaktora” w „Przeglądzie Tygodniowym” (Rocznik 1866)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. naukowa A. Janicka, Białystok 2015.
- Kmiciek Z., *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, Łódź 1971.
- Kmiciek Z., *„Przegląd Tygodniowy” (1866–1905)*, [w:] *Historia prasy polskiej. Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976.
- Kotarbiński J., *Przegląd literacki. „Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” przez D-ra Piotra Chmielowskiego*, [w:] *W sprawie przelomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015. Pierwodruk: „Nowiny” 1881, nr 155–156.

- Kowalczyk U., *Wartościowanie poezji w „Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego. Kilka punktów widzenia*, „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Seria Literacka, 2012, nr 19 (39). Temat numeru: *Poeci za bramą utopii*.
- Kowalczykowa A., *Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. naukowa A. Janicka, Białystok 2015.
- Krzewski K., *Spór o walkę „młodych” ze „starymi”, czyli mały przewodnik po pozytywizmie warszawskim*, Warszawa 1937.
- Kubicka J., *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016.
- List T.T. *Jeża o książce D-ra Piotra Chmielowskiego i jej krytykach*, [w:] *W sprawie przełomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015. Pierwodruk: Wilno 1881.
- Makowski A., *Metoda krytycznoliteracka Piotra Chmielowskiego*, Warszawa 2001.
- Płachecki M., *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.
- [W. Przyborowski?], [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej 1866–1872. Kartki ze wspomnień Ekszkiennikarza*, przygotowała do druku i posłowiem opatrzyła D. Świerczyńska, Warszawa 1998.
- Pycka A. M., *Adam Wiślicki – pozytywista z krwi i kości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. naukowa A. Janicka, Białystok 2015.
- Ratajczak W., *Piotra Chmielowskiego argumenty przeciw poetom i poezji* (w „Zarysie literatury z ostatnich lat szesnastu”), „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Seria Literacka, 2012, nr 19 (39). Temat numeru: *Poeci za bramą utopii*.
- Sienkiewicz H., *Szkice literackie. I. „Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” przez Doktora Piotra Chmielowskiego*. Wydawnictwo E. Orzeszkowej i S-ki – Wilno. Drukiem Blumowicza, 1881, [w:] *W sprawie przełomu pozytywistycznego Spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015. Pierwodruk: „Gazeta Polska” 1881, nr 211–213.
- Sławiński J., *Krytyka literacka jako przedmiot badań historycznoliterackich*, [w:] *Badania nad krytyką literacką*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1974.
- Sobieraj T., *Formacyjny charakter „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego*, „Rocznik Słupski” 2011, nr 9.
- Sobieraj T., *Metodologiczny i problemowy profil syntez Piotra Chmielowskiego. Na marginesie dwóch edycji „Zarysu literatury polskiej”*, [w:] *Historie literatury polskiej 1864–1914*, red. naukowa U. Kowalczyk, Ł. Książyk, Warszawa 2015.
- Sztachelska J., *Piotr Chmielowski i legenda pozytywizmu*, [w:] *Piotr Chmielowski i Antoni Gustaw Bem. Konferencja ogólnopolska w 150-lecie ich urodzin*, red. naukowa Z. Przybyła, Częstochowa 1999.
- Świerczyńska D., „Przegląd Tygodniowy”, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórza i A. Kowalczykowej, Wrocław 1991.
- Świętochowski A., *Wspomnienia*, oprac. i wstępem opatrzył S. Sandler, Wrocław 1966.
- Waliszewski K., *Kronika literacka [Kilka słów w obronie dzieła P. Chmielowskiego pt. Zarys literatury z ostatnich lat 16-tu]*, [w:] *W sprawie przełomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015. Pierwodruk: „Wiek” 1881, nr 189–191.
- Wedemann M., *Znikający punkt zwrotny. Piotra Chmielowskiego kłopoty z periodyzacją „najnowszej literatury polskiej”*, „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Seria Literacka, 2012, nr 19 (39). Temat numeru: *Poeci za bramą utopii*.



Auguste Comte (1798–1857), portret, Paryż

INNE ŚWIATY MŁODYCH POZYTYWISTÓW WARSZAWSKICH

Młodzi pozytywści warszawscy publikujący swoje teksty literacko-publicystyczne na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876 dosyć często odnosili się w nich paradoksalnie – prócz szerokich nawiązań do silnie racjonalistyczno-materialistycznej idei scjentyzmu (z łac. *scientia* – „wiedza”), reprezentowanej choćby przez filozoficzne dzieła oraz postulaty autorstwa Augusta Comte’a (1798–1857) czy Karla Pearsona (1857–1936)¹ – do szeroko pojętej myśli metafizycznej (określanej przeze mnie mianem ich „innych światów”). Interesować mnie tutaj więc przede wszystkim będzie to, co: związane z pytaniem o istnienie Boga; ontologiczne, skorelowane z pojęciami transgresji oraz czasoprzestrzeni; przynależne marzeniom sennym; powiązane ze zjawiskami człowieczego umysłu – duszy – ducha – ciała; pozazmysłowe, niedostępne zwykłemu ludzkiemu doświadczeniu; mistyczne; transcendentne; obce; symboliczne, zagadkowe; abstrakcyjne; kreatywne, osjaniczne, alegoryczne, ezoteryczne, statyczne, antydialektyczne, ahistoryczne, a także aprioryczne².

Już bowiem od pierwszego numeru „Przeglądu Tygodniowego” natrafimy w jego różnorodnej tematycznie i nader intrygującej poznawczo treści na liczne – metafizycznie nacechowane – sformułowania typu: piękno, cud, natura, tajemnica, droga z przeszłości do teraźniejszości, nieśmiertelność, zdziwienie, symbole, alegorie, pierwotność, czas, powaga/zaduma wewnętrzna, delikatność, honor, istnienie wiecznotrwałe w kontekście sztuki chrześcijańskiej, błogosławieństwo, metamorfoza, czyste tchnienie, potęga, wiara, miłość (wielka, idealna), bogini, głębokie studium serca, dobroć serca, zbawca, dzięki/chwała Bogu, Imię Boże, na Boga, Boże Narodzenie, Chrystus, los, barwy niebios, blask, mistrzostwo, głębia duchowa, fantazja, żywa, bujna imaginacja, uczuć walka, moralność, widmo/potwór/upiór/strach,

¹ Zob. A. Comte, *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej*, przekł. J. K., Warszawa 2003 oraz K. Pearson, *The Grammar of Science*, Londyn 1937 (pierwodruk 1892).

² Por. Arystoteles, *Metafizyka*, [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. II, red. i przeł. K. Leśniak, Warszawa 1990, 981b, 983a, s. 618, 620; J. Sochoń, *Spór o rozumienie świata. Monizujące ujęcia rzeczywistości w filozofii europejskiej*, Warszawa 1998; C. Tresmontant, *Problem istnienia Boga*, przeł. Wł. Krzyżaniak, Warszawa 2001; E. Mascall, *Otwartość bytu. Teologia naturalna dzisiaj*, przeł. S. Zawadzki, Warszawa 1988; J. Disse, *Metafizyka od Platona do Hegla*, przeł. A. Węgrzecki i L. Kusak, Kraków 2005; G. Dogiel, *Metafizyka*, Kraków 1992; M. Krąpiec, *Metafizyka*, Lublin 1985 oraz N. Farouki, *Metafizyka*, przeł. M. Gałuszka, Katowice 2000.

trwoga, matnia, smutne mary, rajske sny ułudy, czarowna kraina ideału, marzenia, dziwy, czyste czary, poeta serca oraz opozycje: spokój-groza, szczęście-cierpienie, życie-śmierć, beznamiętna ascetyczność-namiętność, anioł-czart, wewnętrzne-zewnętrzne, nadzieja-niepewność, cisza-hałas, harmonia-szał, światłość-mrok itd.³

Kolejnych przykładów powyższych zwrotów i zestawień z „Przeglądu Tygodniowego” można by więc tutaj jeszcze podać o wiele więcej. Wszystkie one odnoszą się przede wszystkim do tajemniczej, pełnej niedopowiedzeń, symbolicznej sfery ludzkiego ducha, przynależnej do tak zwanej rzeczywistości nadzmysłowej⁴.

Metafizyka

Metafizyczne ujmowanie świata odnajdziemy więc u tych autorów „Przeglądu Tygodniowego”, którzy – niemal na przekór dominującym sądom swojej epoki, utrzymanym przeważnie w duchu heglowskiego sceptycyzmu⁵ wobec tak zwanej „filozofii pierwszej” [z gr. *prōtē philosophía* – badająca byt jako taki (byt jako byt), ujmowany ogólnie od strony pierwszych zasad i przyczyn] zapoczątkowanej jeszcze przez Stagirytę (384 p.n.e. – 322 p.n.e.) – odnoszą się w swoich tekstach wprost do wrażeń otwierających wrota ludzkiej percepcji na zjawiska natury duchowej. Widać to choćby klarownie w treści jednej z anonimowych recenzji „Przeglądu Tygodniowego”, dotyczącej walorów artystycznych nowego obrazu Jana Matejki (1838–1893) zatytułowanego *Wit Stwosz*. Możemy tutaj między innymi przeczytać, że:

Artysta [Jan Matejko – M. S.] panuje [...] nad przedmiotem, widzi go jasno, i we wszystkich szczegółach przed oczyma swojej duszy. Dlatego znajdujemy dziś w kompozycji spokój, będący najpiękniejszym kwiatem prawdziwej sztuki. Szczerze się radujemy ze zdobycia przez p. Matejkę panowania nad sobą, nad natchnieniem, bo jest to konieczny warunek prawdziwego mistrzostwa⁶.

W tej zdawałoby się niepozornej – pod względem treściowym – recenzji zawierają się przecież bezpośrednio, acz metaforyczne nawiązania autora tekstu do: zjawiska ludzkiej duszy, skrywającego się misternie w czymś spojrzeniu; artystycznego spokoju i mistrzostwa, będących wyrazami twórczego ducha geniuszu artysty; wewnętrznej równowagi; czystej, szczerzej radości, jak również poetyckie

³ „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 1, s. 1–8.

⁴ Por. K. Rosiński, *Nadzmysłowa konieczność*, „Kronos. Metafizyka, Kultura, Religia” 2011, nr 1, s. 188–198. Zob. też E. Coreth, *W kwestii uzasadnienia metafizyki*, przeł. S. Blandzi i M. Poręba, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Filozofia” 1994, z. 16, s. 87–93 oraz É. Gilson, *Byt i istota*, przeł. D. Eska i J. Nowak, wyd. 2, Warszawa 2006.

⁵ Zob. G. W. F. Hegel, *Encyklopedia nauk filozoficznych*, wyd. 1, przeł., wstępem, komentarz opatrzył Ś. F. Nowicki, Warszawa 2014; tegoż, *Nauka logiki*, t. 1–2, wyd. 2, przeł. i przypisami opatrzył A. Landman, przedm. opatrzył, przekł. skolonizował i dokonał red. nauk. M. Pańków, Warszawa 2011 oraz tegoż, *Wykłady z historii filozofii*, t. 1–3, wyd. 2, przeł., wstępem i komentarz opatrzył Ś. F. Nowicki, przekł. przejrział A. Węgrzecki, przypisami opatrzyli Ś. F. Nowicki i M. Szymański, Warszawa 2013.

⁶ *Wit Stwosz. (Obraz Matejki)*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 2, s. 11.

sformułowania typu: „najpiękniejszy kwiat prawdziwej sztuki”. To w takim razie obrazowanie *stricte* metafizyczne, przenoszące nas mocą swych niezwykajnych fraz do magicznych przestrzeni, na których podglebiu młodzi pozytywiści warszawscy kreowali swoje, często fantasmagoryczne, „inne światy”.

Czytając z kolei w „Przeglądzie Tygodniowym” o polskim przekładzie powieści Goethego (1749–1832) zatytułowanej *Powinowactwa z wyboru* (z niem. *Die Wahlverwandtschaften*, 1809)⁷ drukowanym w odcinkach na łamach ówczesnej „Gazety Polskiej”, nie sposób nie zauważyć, że autor artykułu – prócz własnych ironicznych uwag dotyczących niestosownych, jego zdaniem, praktyk wydawniczych stosowanych przez redakcję konkurencyjnego pisma – stwierdza otwarcie, że utwór niemieckiego pisarza świadczy o jego niezmiernym geniuszu oraz odznacza się „bogactwem kolorytu, wielką plastyką opowiadania, znajomością serca ludzkiego, w najtajniejszych jego wstrząśnieniach”⁸.

Po raz kolejny więc spotykamy się tutaj ze słownictwem o zabarwieniu metafizycznym, odsyłającym nas wprost do – zachwycającego swoją malowniczością, romantyzmem i kunsztem artystycznym – tajemniczego uniwersum utworu Goethego, który eksploruje w nim najskrytsze zakamarki ludzkiego serca.

Natomiast w intrygującym tekście traktującym o Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie w kontekście klasycznego malarstwa włoskiego możemy przeczytać, że:

[...] na klasycznej ziemi Włoch, sztuka z powijaków zaczęła się wydobywać, a pierwszym objawem życia, jest wprowadzenie w wątek obrazów religijnych [...] żywiołu mistycznej alegorii. [...] obrazów z epoki tamtoczesnej nie można oceniać z zewnętrznej formy, bo dla artystów wtedy była ona tylko środkiem, do wyrażenia prawd wiekuiстых, duchowych. Tak malował Giotto i cała jego szkoła, będąca chwałą sztuki Florenckiej. Wielkim malarzem trzeba się urodzić, a szczęśliwy który ma ducha, a weźmie jeszcze i poświęcenie. [...] Malowanie Giotta, wybitnieje całą potęgą duchowej piękności i głębokiej symboliki, w wielkich jego obrazach przechowywanych we Florencji i po całych Włoszech, miał bowiem pędzel płodny. [...] Giotto nie szukał formy, [...] bo miała ona dopiero odpowiedzieć ideałowi pod pędzlem Rafaela. Lecz cóż za potęga duchowości świeci w tym utworze [*Najświętsza Maria Panna z Jezusem błogosławiący św. Jana* pędzla Antonia Da Ferrara – M. S.]! Spokój samowiedzący o sobie a nie martwy; najwyższa harmonia zdobyta prostotą! Tego właśnie widz w tym obrazie szukać powinien, i to znajduje... Mistrz który malował takie dzieło, musiał być w duszy równie spokojny, tak harmonijny, tak głęboko a cicho wierzący⁹.

Tak oto zaznajamiamy się tu z metafizyczną twórczością malarską Giotta di Bondone (1266–1337)¹⁰ – włoskiego malarza, architekta oraz tercjarza franciszkań-

⁷ Zob. J. W. Goethe, *Powinowactwa z wyboru*, wyd. 2, przeł. W. Markowska, posłowie T. Manna, przeł. J. Błoński, Warszawa 1978.

⁸ *Powinowactwo wyboru, powieść Getego. (Przegląd)*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 2, s. 13.

⁹ *Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie. (Ciąg dalszy)*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 3, s. 19.

¹⁰ Zob. *Giotta*, oprac. E. i H. Trost, przeł. E. W. Skowron, Warszawa–Berlin 1972; M. Prokopp, *Giotta*, przeł. A. Kilijańczyk, Warszawa–Budapeszt–Berlin–Bratysława 1988; M. Girardi, *Giotta*, przeł. M. Borkowska, Warszawa 2001; *Wielcy malarze – ich życie, inspiracje i dzieło*.

skiego – który, wedle słów z artykułu zamieszczonego w „Przeglądzie Tygodniowym”, tematykę religijną prezentował na swoich płótnach poprzez kreowanie, silnie uduchowionych, symboliczno-alegorycznych obrazów, które z kolei – podobnie jak dzieła sztuki autorstwa Antonio Da Ferrara (1315–1373) – formowały proces mistycznego pojmowania rzeczywistości u potencjalnych odbiorców ich dzieł w XIV-wiecznej Europie.

W ten sposób autor powyższego tekstu – reprezentujący *de facto* jeden z nurtów myślowych młodych pozytywistów warszawskich – otwiera przed swoimi czytelnikami metafizyczne wierzeje do „innych światów”, reprezentowanych tu przez wczesnorenesansową sztukę włoską.

Jakby na potwierdzenie owego sądu o prymacie szeroko pojętej myśli metafizycznej w krytycznym podejściu do świata XIX-wiecznej kultury przez stołecznych pozytywistów, pojawia się w kolejnym „Przeglądzie Tygodniowym” informacja o nowym wydaniu Biblii z ilustracjami Gustave’a Doré’ego (1832–1883), który nie umiając sprostać pod względem kunsztu artystycznego XV- i XVI-wiecznym mistrzom europejskiego malarstwa, dokonał karygodnych przeinaczeń estetycznych we własnych pracach podejmujących wątki biblijne. Portretując bowiem postaci i wydarzenia z Nowego Testamentu w sposób fantazyjny, uchybił on jakimkolwiek obowiązującym wówczas normom plastycznym¹¹.

Znowu zatem okazuje się, że poprzednie stulecia były dla dużej części rodzimych i zagranicznych pozytywistów – szczególnie pod względem wzorców estetycznych, które winny obejmować swoim zakresem twórczość reprezentantów XIX-wiecznej sztuki – swoistym i niedoścignionym ideałem. W pewnym momencie pojawiają się nawet w „Przeglądzie Tygodniowym” następujące spostrzeżenia:

To co wieki przeczuwały w malarstwie, czego były szarym zwiastunem, o co w gorącej modlitwie błagały niebios, to dane zostało ludziom pośród których powstał na raz najwięksi geniusze sztuki nowożytnej. Jest to okres będący schyłkiem piętnastego a początkiem szesnastego wieku, okres nie dłuższy nad lat czterdzieści, ale podobnego mu nie było ani przed tem ani nie będzie już podobnego nigdy...¹².

Wszystko, co piękne i wiecznotrwale odznacza się tutaj więc metafizyczną głębią, a także duchowością, których ciekawy oraz inspirujący wyraz odnajdziemy też między innymi w następującym tekście „Przeglądu Tygodniowego” zatytułowanym po prostu *Muzyka i teatr*, a odnoszącym się wprost do niecodziennego – pod względem formy, jak i treści muzyczno-wokalnej – oratorium Wilhelma Richarda Wagnera (1813–1883):

Dnia 19 z. miesiąca wykonywano w Monachium oratorium kompozycji R. Wagnera, pod tyt. „Ostania wieczera Apostołów”. – Jest to wielka scena liryczna, przedstawiająca zebranie się Uczniów Chrystusa przed zesłaniem Ducha Śgo, napisana w stylu religijnym, na trzy

Cz. 31, *Giotto*, red. E. Dołowska, Warszawa 2002; A. Tartuferi, *Giotto*, przeł. H. Borkowska, Warszawa 2010 oraz A. Arno, *Giotto rewolucjonista*, „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 153, s. 18.

¹¹ *Malarstwo i rzeźba*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 4, s. 32.

¹² *Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie. (Ciąg dalszy)*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 4, s. 27.

męskie chóry i głosy solowe, w części z towarzyszeniem pełnej orkiestry. Trudną tę kompozycję, wykonał chór złożony ze 140 śpiewaków i 50 artystów orkiestry; miała też wzruszający efekt sprawić (...) ¹³.

Kluczowe w tym miejscu pozostaje w takim razie w głównej mierze podkreślenie religijnych oraz poetyckich – a przez to przecież jak najbardziej metafizycznych – akcentów skomplikowanego pod względem kompozycyjnym oratorium Wagnera, które – wedle słów zafascynowanego owym dziełem muzycznym recenzenta „Przeglądu Tygodniowego” – ma wszelkie artystyczne zadatki ku temu, by wzbudzić ogromne poruszenie u jego potencjalnych odbiorców ¹⁴.

Podobnie zresztą przedstawiają się tutaj dziennikarskie uwagi dotyczące malarzkiej szkoły weneckiej, z jej sztandarowym reprezentantem Bernardem Bellottem zwanym także Canalettem młodszym (1721–1780), którego obraz ukazujący wielki kanał i most Rialto w mieście Antonia Vivaldiego (1678–1741) oraz Claudia Giovanniego Monteverdiego (1567–1643) określony został w artykule mianem efektownej panoramy. Autor tego na poły eseistycznego tekstu twierdzi nawet, że: „Wrażenie jakiegoś widza doświadcza, osiągnięte jest wysoką znajomością perspektywy i prawdą kolorytu, z lekkim odbłaskiem idealności, właściwym mistrzom XVI-go wieku” ¹⁵.

Dostrzegamy więc w tym miejscu po raz kolejny, że za pojęciami takimi jak: estetyczna efektywność, prawda, blask, ideał, mistrzostwo skrywa się w pewnym sensie metafizyczna postawa pozytywistów wobec otaczającego ich świata, której naczelnym wyróżnikiem pozostaje przede wszystkim nieustanne dążenie człowieka do osiągnięcia doskonałości w każdej z jego sfer codziennego życia.

To właśnie „inne światy” młodych pozytywistów – z ich niezmiernie kreatywnym, a także nad wyraz symbolicznym potencjałem – pozwalają im – wedle słów widniejących niegdyś na frontonie starożytnej świątyni delfickiej – na odbycie niezwykłego, bo iście gnoseologicznego procesu, wiodącego człowieka w głąb własnego „ja” w celu jeszcze lepszego poznania samego siebie ¹⁶.

Jedną z dróg do metafizycznej eksplikacji otaczających naszych bohaterów świata, było też choćby to, jak oni postrzegali istotę ówczesnej poezji, zawieszona – zdaniem Józefa Kotarbińskiego (1849–1928) – tematycznie i światopoglądowo między chlubnymi ideałami przeszłości a chaosem współczesnych wydarzeń dziejowych:

W dzisiejszej wrzawie świata, pełnej mętne go chaosu, w którym myśl słabsza lub pijana marzycielstwem traci przed oczyma ścieżki pochodu ludzkości – poezja błąka się niby bla-

¹³ *Muzyka i teatr*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 5, s. 40.

¹⁴ B. Pocięj, *Wagner*, Kraków 2004; tegoż, *Wagner nasz współczesny*, „Sycyna” 1998, nr 19, s. 5 oraz J. De Decker, *Wagner*, przeł. M. Szelichowska, Warszawa 2012.

¹⁵ *Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie. (Ciąg dalszy)*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 6, s. 44–45. Zob. *Canaletto, malarz Warszawy*, wstęp M. Wallis, Warszawa 1954; S. Kozakiewicz, *Canaletto*, wyd. 2, Warszawa 1955 oraz A. Rizzi, *Canaletto w Warszawie. Dzieła Bernarda Bellotta, zwanego Canalettem, w stolicy Stanisława Augusta*, przeł. K. Jursz-Salvadori, wstęp A. Rottermund, Warszawa 2006.

¹⁶ Zob. W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1987, s. 200–201.

de widmo tułacz, osłonięta strzępkami swego gwiazdzonego płaszcza, połyskująca od czasu do czasu dawnym swym błyskawicznym ogniem, który jednak nie tak już dzisiaj oślepia i wstrząsa... Czy to tułaczka zapomniana przez wyrodną dźwiatwę swego ducha, czy też kłócząca się z życiem mara, co próżno na horyzoncie dzisiejszym szuka świetnej zorzy uczuć i namiętności. Po części jest ono dzisiaj i jedną i drugą¹⁷.

Budującym przykładem swoistego remedium na kryzys, w jakim znalazło się ówczesne rodzime słowo poetyckie zakleszczone między „(...) ubiegłą epoką a dzisiejszą nowo świtającą erą czynu (...)”¹⁸ – pozostawała wedle Kotarbińskiego – liryczna twórczość Adama Asnyka (1838–1897), określanego przez krytyka mianem „ostatniej jasnej gwiazdy wielkiej plejady polskich romantyków”. To twórca nie pasujący do ducha swoich czasów, jakby trochę z „innego świata”, który będąc z jednej strony mistykiem, wydawał się zarazem – wedle słów badacza – intrygującym myślicielem oraz pełnym etyki marzycielem tonącym w morzu przesubtelnej refleksji. Asnyk odznaczał się bowiem – według autora „*Pana Tadeusza*” Mickiewicza jako eposu – „(...) przewagą idei, która często abstrakcyjne pomysły odziewa w brylantową szatę obrazów poetycznych”¹⁹. Jego tajemniczą i symboliczną poezję warto więc również odczytywać przez pryzmat refleksji metafizycznej. Bez niej bowiem nie pojmiemy do końca głębi rozterek duchowych poety, którego melancholijny światopogląd ukształtowały w głównej mierze zaborcze dzieje Polski.

Język metafizyczny

Rangi na wskroś metafizycznej nabiera więc w artykułach młodych pozytywistów warszawskich przede wszystkim ich specyficzny język, za sprawą którego opisują oni poszczególne zdarzenia, zjawiska, miejsca, dzieła czy postaci. Dzieje się tak choćby w przypadku recenzji powieści Elizy Orzeszkowej (1841–1910) *Eli Makower* (1875) dokonanej przez Antoniego Pileckiego (1853–1921), w której nader często pojawiają się sformułowania odnoszące się bezpośrednio do duchowej natury człowieka²⁰. Nawet w zda się naukowym, obszernym, aż dwunastoczęściowym tekście Walerego Przyborowskiego (1845–1913) o dawnych dziejach stolicy Polski zatytułowanym *Życie miejskie w Warszawie w XVII i XVIII wieku*, odnaj-

¹⁷ J. Kotarbiński, *Profile. Adam Asnyk*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 3, s. 28. Zob. też tegoż, *Profile. Adam Asnyk. (Ciąg dalszy)*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 4, s. 43–44; tegoż, *Profile. Adam Asnyk. (Ciąg dalszy)*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 5, s. 53–54; tegoż, *Profile. Adam Asnyk. (Ciąg dalszy)*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 6, s. 67–69 oraz tegoż, *Profile. Adam Asnyk. (Dokończenie)*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 8, s. 86–88. Por. J. Tretiak, *Adam Asnyk jako wyraz swojej epoki*, Kraków 1922; A. J. Mikulski, *Adam Asnyk*, Warszawa 1948; M. Szypowska, *Asnyk znany i nieznan*, indeks opr. A. Piorunowa, Warszawa 1971 oraz T. Budrewicz, *Rymowane spory. Asnyk*, Kraków 2015.

¹⁸ J. Kotarbiński, *Profile. Adam Asnyk*, dz. cyt., s. 28.

¹⁹ Tamże, s. 28.

²⁰ A. Pilecki, *Przegląd literacki: „Eli Makower” powieść E. Orzeszkowej*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 3, s. 28–30. Zob. E. Orzeszkowa, *Eli Makower: powieść*. T. 1. *Różni i różne*, Warszawa 1875 oraz tejsze, *Eli Makower: powieść*, T. 2. *O ziemię*, Warszawa 1875.

dziemy typowe dla obrazowania metafizycznego metaforyczno-symboliczne, miejscami wręcz baśniowe słownictwo, typu: „księżniczek na pół zaklętych i marzących po zamkach” czy „czasy dziwnych przygód, dziwnej fantazyi i dziwniejszego jeszcze żywota”²¹.

Warta uwagi pozostaje również w powyższym kontekście analiza twórczości dramatyczno-muzycznej Adama Münchheimera (1830–1904) pióra anonimowego autora. Krytyk „Przeglądu Tygodniowego”, rozwodząc się tu nad ludzkim natchnieniem oraz geniuszem, twierdzi bowiem w pewnym momencie, że:

W świątyni boskiej sztuki na najwyższych piedestałach – świecą geniusze jak słońca. Ślad swój na tle wieków znaczą arcydziełami uwydatniającymi ich oryginalną osobistość. Nowe drogi oni stworzyli, wydali nowe szkoły, a przeźnie wywierają swój wpływ na rozwój, postęp, różnorodność, wykształcenie i urobienie się form skończonych w ukochanej sztuce. (...).

Oni boską siłą czerpiąc genialne pomysły w idealnej sferze natychmiastowego natchnienia, posługiwali się nauką jako środkiem, a nie celem w sztuce; a tworząc nowe podstawy, nowe zasady zwiastując, otwierali nietknięte pole artystycznego działania dla mnogich talentów. – Co z głębin ducha swego dobywa geniusz, to talent – ta niższa w hierarchii sztuki siła – utrwała i poczynione zdobycze zamienia w pewniki²².

To bardzo poetycki, symboliczny oraz uduchowiony opis fenomenu sztuki poczyniony przez badacza, w którym to, co metafizyczne, skrywa się głównie w warstwie semantycznej tekstu. Nie inaczej rzecz się ma w kolejnym, również anonimowym artykule z „Przeglądu Tygodniowego”, zatytułowanym *Przegląd artystyczny*, w treści którego odnajdziemy między innymi następujące – nacechowane metafizycznie – sformułowania: „Italio! ukołysana na łonie Adriatyku”; „w słońcu promieniującym życiodawczymi blaski”; „królują ideały zaklęte przez geniusz”; „chcesz w ich aureoli skąpać swą duszę – artysto!”; „tam boski Rafael uderzy cię słońcem”; „włoką swój artystyczny żywot ze złamanymi skrzydłami”; „miejsce [...] przez muzy obrane na siedlisko”; „wszystko tu oddycha artyzmem”; „zawsąd try-skające życie”; „wyglądają jak pieśni niedośpiewane”; „słońce napełnia całą kom-

²¹ Zob. W. Przyborowski, *Życie miejskie w Warszawie w XVII i XVIII wieku*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 5, s. 51–53; tegoż, *Życie miejskie w Warszawie w XVII i XVIII wieku. (Ciąg dalszy)*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 6, s. 62–64; tegoż, *Życie miejskie w Warszawie w XVII i XVIII wieku. (Ciąg dalszy)*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 7, s. 76–78; tegoż, *Życie miejskie w Warszawie w XVII i XVIII wieku. (Ciąg dalszy)*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 8, s. 89–91; tegoż, *Życie miejskie w Warszawie w XVII i XVIII wieku. (Ciąg dalszy)*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 9, s. 101–103; tegoż, *Życie miejskie w Warszawie w XVII i XVIII wieku. (Ciąg dalszy)*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 10, s. 110–111; tegoż, *Życie miejskie w Warszawie w XVII i XVIII wieku. (Ciąg dalszy)*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 11, s. 123–124; tegoż, *Życie miejskie w Warszawie w XVII i XVIII wieku. (Ciąg dalszy)*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 12, s. 134–135; tegoż, *Życie miejskie w Warszawie w XVII i XVIII wieku. (Ciąg dalszy)*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 13, s. 146–147; tegoż, *Życie miejskie w Warszawie w XVII i XVIII wieku. (Ciąg dalszy)*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 14, s. 160–162; tegoż, *Życie miejskie w Warszawie w XVII i XVIII wieku. (Ciąg dalszy)*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 15, s. 172–174 oraz tegoż, *Życie miejskie w Warszawie w XVII i XVIII wieku. (Dokończenie)*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 16, s. 182–183.

²² F. Niedzielski, *Adam Münchheimer*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 1, s. 1. Zob. B. M. Jankowski, *Adam Münchheimer. Działacz muzyczny i kompozytor*, Warszawa 2007.

natę i eterycznymi blaski ozłaca te oblicza rzymianek”; „dziwna soczystość”; „tęskliwa cera dziewic północy”; „palącym jak granata z pod włoskiego nieba”; a także „moc tego nieprzeliczona” itd²³.

Specyficzny – pełen liryzmu i metafor – język można tu w pewnym sensie traktować niczym poetyckie podwoje wiodące potencjalnego czytelnika wprost do imaginarium młodych pozytywistów warszawskich, którzy w tym, co werbalne zawarli w wielu aspektach swój metafizyczny stosunek do dookólnej rzeczywistości.

W „Przeglądzie Tygodniowym” odnajdziemy zresztą znacznie więcej tekstów, w których dominującą rolę odgrywa metafizyczna wizja świata. W opublikowanym na łamach owego pisma opowiadaniu *Sylwetki: Młody literat* raczy naszą wyobraźnię autorka – ukrywająca się pod pseudonimem „Wanda” – takim oto symbolicznym słownictwem: „wylawszy z piersi snop uczuć czy myśli”; „młodzieniec z Jowiszowem brwi zmarszczeniem patrzy na wszystko i wszystkich”; „roje najdziwaczniejszych myśli”; „przywycząją się i pyszni hołdami jak paw złotopióry”; „w ciemnicach tego umysłu roją się najdziwaczniejsze widziadła, sny i marzenia”; „w piersi kołaczą się duchy przeszłości, co pragną wyjrzyć na jasność dzienną, strojne w barwną szatę poezji”; „dziecię z ognistym znamieniem na czole”; „w przestworzu, gdzieś na krańcach stworzenia, spoczywa olbrzymia skarbnica zdolności i talentów”; „ciemna dłoń sięgnęła do [...] skarbnicy i rzuciła w świat snop sił i potęg duchowych”; „zdolność jest to pokład złoty”; „piersi przepięknie siła nieziemską”; „na końcu [...] pochodu dziwnego, gorączkowego, świeci wieniec oblany sławą promieniami”; „rozmarzony, senny, z myślą falującą w głowie jak wód morskich zwierciadło”; „sięga całą dłonią do skarbnicy talentu, by pełną garść złota zaczerpnąwszy rzucić go światu na pastwę”; „to Łazarz u drzwi bogacza”; „talent podeptany dźwiga w swém łonie jad okropny, który go gryzie, trawi, pali” itp.²⁴.

Z leksyką utrzymaną wyraźnie w duchu metafizycznym spotkamy się tu również w opowiadaniu *Sylwetki. V. Ballerina*. Wyznaczają ją w owym tekście następujące zwroty: „ziewająca rozkoszą, oblana promieniami źrenic tysiąca, powietrzna, swobodna, czarnooka *diva*”; „porwana wirem czarownej muzyki”; „obsypana grzmotem oklasków”; „ciska blaskami swych oczów prześlicznych”; „twarz okrasiała się purpurą”; „do dna wysącza kielich życia”; „z sercem osnutem łez krepą”; „sępy (...) padają z siniego nieboskłonu na serce człowiecze”; „Bóg na wyżynach wykreśla swym ognistym palcem wszystkie jej grzechy z księgi żywota”; „w oczach (...) promień nadniebnej jasności”; „w sercu smętnych znamion kilka”; „marmurowo biała, wiotka jak lilijka o jasnym czole i włosach jasnych”; „brzęczy to szmerem słów kochania, słodyczą ust karminowych”; „taniec, ten obraz radosnego uczucia co drży w duszy”; „[taniec – M. S.] wierną fotografią ducha”; „tęskne, sine, otchłanne niwy”; „o lazurowych oczach” oraz „lazurowe laguny królowej Adryatyku”²⁵.

²³ *Przegląd artystyczny*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 2, s. 13–14.

²⁴ Wanda, *Sylwetki: Młody literat*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 1, s. 2–3.

²⁵ W., *Sylwetki. V. Ballerina*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 3, s. 19–20.

Powyższe przykłady obrazują nam więc, że „inne światy” młodych pozytywistów utkane zostały przez nich w „Przeglądzie Tygodniowym” ze splotu enigmatycznych, subtelných i barwnych słów, które w swojej warstwie alegoryczno-symbolicznej dotyczą przede wszystkim – w na wskroś poetycki oraz filozoficzny sposób – ontologiczno-metafizycznej istoty ludzkiej egzystencji.

Inne światy

„Inne światy” młodych pozytywistów warszawskich – ukazane tu na przykładzie szeregu artykułów, tekstów literackich oraz recenzji publikowanych w „Przeglądzie Tygodniowym” w latach 1866–1876 – pozostają w takim razie obszarem na wskroś metafizycznym. Mamy tutaj bowiem do czynienia z niecodzienną sferą, w której to, co duchowe i symboliczne – w wymiarze religijno-mistycznym oraz artystycznym – przeplata się nieustannie z XIX-wiecznym, często posępnym obrazem zaborowej Polski. Jej historyczny konterfekt został w owym piśmie przedstawiony w kontekście skomplikowanych przemian kulturalno-społeczno-gospodarczych ówczesnego – targanego nieustannymi konfliktami ekonomiczno-militarnymi – świata, w którym po upadku materialnym wielu z jego najuboższych mieszkańców następuje zgoła często ich dojmujące zdemoralizowanie²⁶.

Tak oto wkraczamy tutaj wraz z młodymi pozytywistami warszawskimi do ich tajemniczego i niezwykłego uniwersum, skrywającego się misternie za zasłoną scjentyzmu (systemu filozoficznego uznającego przecież prymat nauki nad religią oraz hołdującego w głównej mierzy wiedzy wyrastającej wprost z doświadczeń empirycznych, logiki i nauk przyrodniczych), jak też innych tak zwanych idei postępowych rodem z XIX wieku. To w takim razie imaginatywna, immanentna, bez mała transcendentna przestrzeń, dzięki której autorzy „Przeglądu Tygodniowego” mogą choć na chwilę uciec od swoich prozaicznych lęków i problemów, by zaznać wrażeń natury metafizycznej²⁷. Dzięki nim właśnie odzyskują oni bowiem często – niemal na przekór zewnętrznym okolicznościom – wiarę w świat wokół nich oraz w drugiego człowieka.

Bibliografia

- Arystoteles, *Metafizyka*, [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. II, red. i przeł. K. Leśniak, Warszawa 1990.
- Comte A., *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej*, przekł. J. K., Warszawa 2003 oraz K. Pearson, *The Grammar of Science*, Londyn 1937 (pierwotny wydanie 1892).
- Disse J., *Metafizyka od Platona do Hegla*, przeł. A. Węgrzecki i L. Kusak, Kraków 2005.

²⁶ Por. Artykuł wstępny, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 2, s. 13.

²⁷ Zob. M. Siedlecki, *W poszukiwaniu transcendencji. Pozytywiści za tajemniczą zasłoną, Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*. Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. nauk. i wstęp A. Janicka, Białystok 2015, s. 238 oraz tegoż, *Myśliwski metafizyczny. Rozważania o „Widnokręgu” i „Traktacie o łuskaniu fasoli*, Białystok 2015, s. 15, 18, 149, 268, 346, 373.

- Gilson É., *Byt i istota*, przeł. D. Eska i J. Nowak, wyd. 2, Warszawa 2006.
- Goethe J. W., *Powinowactwa z wyboru*, wyd. 2, przeł. W. Markowska, posłowie T. Manna, przeł. J. Błoński, Warszawa 1978.
- Niedzielski F., *Adam Münchheimer*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 1.
- Rosiński K., *Nadmystłowa konieczność*, „Kronos. Metafizyka, Kultura, Religia” 2011, nr 1.
- Siedlecki M., *W poszukiwaniu transcendencji. Pozytywiści za tajemniczą zasłoną, Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*. Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. nauk. i wstęp A. Janicka, Białystok 2015, s. 238.
- Siedlecki M., *Myśliwski metafizyczny. Rozważania o „Widnokregu” i „Traktacie o łuskaniu fasoli*, Białystok 2015.
- Sochoń J., *Spór o rozumienie świata. Monizujące ujęcia rzeczywistości w filozofii europejskiej*, Warszawa 1998.
- Wit Stwosż. (*Obraz Matejki*), „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 2.

IV

LITERACKIE PRZEKROJE



Warszawa, Plac Teatralny, lata 80. XIX wieku

**MŁODZI POZYTYWIŚCI WARSZAWSCY
WOBEC DRAMATU OBCEGO
(RECENZJE „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”
1866–1876)**

Pierwsze dziesięciolecie funkcjonowania „Przeglądu Tygodniowego Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” i zarazem pozytywistycznej ofensywy programowej lat siedemdziesiątych przypadło na okres dyrekcji Siergieja Muchanowa, który funkcję prezesa Dyrekcji Warszawskich Teatrów Rządowych (WTR) sprawował między rokiem 1868 a 1880. Ukazująca się wówczas na łamach „Przeglądu Tygodniowego” rubryka *Przegląd teatralny*, będąca zbiorem aktualnych omówień i recenzji nowości repertuarowych scen warszawskich, redagowana była przede wszystkim przez Józefa Kotarbińskiego i Daniela Zglińskiego, w mniejszym stopniu przez Adama Wiślickiego, Aleksandra Świętochowskiego, okazjonalnie recenzje pisywał też Piotr Chmielowski. W historii teatrów warszawskich okres dyrekcji Muchanowa, określane często „epoką gwiazd”, dał się poznać jako moment istotnych zmian, które wpłynęły na zasady funkcjonowania polskiego teatru drugiej połowy XIX wieku¹.

Ważne dla warszawskich pozytywistów kwestie społeczno-ekonomiczne, polityczne oraz estetyczne, których trybuną stał się w latach siedemdziesiątych „Przegląd Tygodniowy” miały istotny wpływ na program teatralny, w tym także politykę repertuarową Warszawskich Teatrów Rządowych. Zasady funkcjonowania ówczesnych scen zależne były w głównej mierze od społecznego zapotrzebowania na określony typ repertuaru oraz od zmian wprowadzonych przez Muchanowa. Agnieszka Wanicka, autorka najnowszej monografii poświęconej teatrom warszawskim lat 1868–1880, zmiany te określiła mianem „rewolucji Muchanowa”, która wywołała daleko idące konsekwencje². Muchanow wprowadził stanowisko dyrektora administracyjnego teatru, zmieniając po części zakres jego obowiązków, w tym przede wszystkim możliwość bezpośredniego oddziaływania na działalność arty-

¹ Punktem odniesienia dokonywanej charakterystyki zasad funkcjonowania teatru warszawskiego lat 1868–1889, w tym także zagadnień repertuarowych WTR pozostają monografie historycznoteatralne J. Szczublewskiego i A. Wanickiej. Por. J. Szczublewski, *Wielki i smutny teatr warszawski (1868–1880)*, Warszawa 1963, A. Wanicka, *Dramat i komedia Teatrów Warszawskich 1868–1880*, Kraków 2011. Szczublewski wskazywał nawet na przełomowy charakter 1876 roku, kiedy doszło do „niezwykłego nasycenia repertuaru twórczością rodzimą”.

² Por. A. Wanicka, *Dramat i komedia Teatrów Warszawskich 1868–1880*, dz. cyt., s. 73.

styczną oraz organizacyjną teatru. Rozdzielenie obowiązków administracyjno-finansowych od spraw artystycznych spowodowało, że zadania artystyczne realizowali reżyserzy oraz kierownicy poszczególnych zespołów, przede wszystkim zaś kierownicy zespołów dramatu i komedii. W ten sposób kolejni reżyserzy oraz kierownicy WTR zyskiwali realną możliwość oddziaływania i kształtowania teatralnego repertuaru, zarówno w zakresie jego doboru, obsady ról, a także realizacji pojedynczych przedstawień. Inną istotną cechą teatru warszawskiego w omawianym okresie był jego repertuarowy charakter, które to pojęcie oznaczało dysponowanie przez teatr zestawem sztuk gotowych do wystawienia nawet przez kilka czy kilkanaście kolejnych sezonów. Ta powtarzalność oraz wieloletnia obecność określonych tytułów w repertuarze teatrów wyznaczały z jednej strony siłę warszawskiego zespołu, z drugiej wpływały na ilość oraz jakość tytułów wystawianych na scenie.

Zmianę postrzegania dwunastolecia dyrekcji Muchanowa określa także rewizja pojęć „epoka gwiazd” oraz „szkoła warszawska” dokonana przez Agnieszkę Wanicką³. Analiza recenzji prasowych z lat 1868–1880 dowodzi, iż wyznacznikami sceny warszawskiej tego okresu były: powtarzalność (regularność repertuaru), zespołowość oraz trafna obsada ról związana z aktorską specjalizacją (tzw. aktorskie *emploi*) i wynikająca z tych zjawisk jednolitość stylu przedstawień określana mianem „szkoły warszawskiej”, które to zasługi można i należy przypisywać w pierwszym rzędzie sprawnej reżyserii⁴. Zmiana stanowiska badawczego wobec negatywnych w potocznym mniemaniu określeń „gwiazdorstwo” i „aktoromania”⁵ wynikała także z nowego odczytania roli, a tym samym znaczenia praktyk teatralnych stosowanych w teatrach warszawskich za dyrekcji Muchanowa.

Praktyki te związane były między innymi z podziałem sezonu teatralnego na letni i zimowy, kiedy w repertuarze dominowały odmienne typy sztuk (komedie i dramaty), co związane było zarówno z kompletnością zespołu, jak i liczbą scen pozostających w dyspozycji reżysera, a także z systemem debiutów, benefisów oraz gościnnych występów na scenach WTR – określanych przez Wanicką mianem „fe-

³ A. Wanicka, *Inne spojrzenie na „epokę gwiazd”*, [w:] *Nowe historie 1. Ustanawianie historii*, red. A. Adamiecka-Sitek, D. Buchwald, D. Kosiński, Warszawa 2010, s. 157–192.

⁴ Tamże, s. 176 i 190. W 1872 r. w „Przeglądzie Tygodniowym” (nr 15, s. 113–114) wydrukowany zostaje anonimowy artykuł *Reżyseria*, w którym sformułowane zostają konkretne propozycje zmian w zakresie działań osoby reżysera. Do omówienia artykułu powrócimy w dalszych rozważaniach, ponieważ tekst odnosi się także bezpośrednio do kwestii repertuarowych.

⁵ Określenia J. Gota. Por. J. Got, *Gwiazdorstwo i aktoromania w teatrze polskim w XIX wieku*, „Pamiętnik Teatralny” 1970, z. 3, s. 294–310. Kult gwiazdy, którego przejawami były oklaski i wywoływanie artystów, prezenty dla aktorów, tzw. gra dla efektu, z nadużywaniem środków ekspresji, miał – zdaniem zarówno J. Gota oraz Z. Szweykowskiego – wpływać na niechlubną opinię sceny warszawskiej jako gwiazdorskiej, na której aktorzy obywali się właściwie bez reżysera i samodzielnie decydowali o doborze repertuaru. Por. Z. Szweykowski, *Krytyka teatralna w dobie pozytywizmu wobec aktora i reżysera*, „Pamiętnik Teatralny” 1953, z. 1, s. 133–160. Na marginesie rozważań należy dodać, iż w 1871 roku właśnie na łamach „Przeglądu Tygodniowego” (nr 27, s. 213–214) ukazał się anonimowy artykuł *Aktoromania*, którego autor nie tylko poddawał krytycznej ocenie zachowania warszawskich artystów, ale także podważał twórczy charakter zawodu aktorskiego, przypisując mu jedynie odtwórczą i wykonawczą rolę w wiernym odtwarzaniu myśli autora. Szweykowski autorstwo *Aktoromanii* przypisywał Świętochowskiemu, ze względu na wyjątkowo ostry i zjadliwy ton artykułu.

stiwalu”⁶. Jej zdaniem, „gwiazdorstwo” wybitnych artystów i osobowości warszawskiego zespołu powinno być łączone nie tyle z pojęciem „aktoromanii”, ale raczej wirtuozerii, oznaczającej mistrzostwo idące w parze z doskonałą techniką aktorską⁷. Nie bez znaczenia pozostawał również fakt wzrostu popularności nowej polskiej dramaturgii lat siedemdziesiątych (pozytywistyczna komedia mieszczańsko-salonowa), podsycany funkcjonowaniem konkursów dramatycznych dostarczających teatrom nowości repertuarowych (Kraków od 1871, Lwów od 1873, Warszawa od 1875), znaczący wzrost liczebności w repertuarze sztuk jednoaktowych oraz wzrost znaczenia – zwłaszcza w sezonie letnim – teatrów i scen ogródkowych, nastawionych na zaspokajanie potrzeb oraz gustów „letniej publiczności”⁸.

Wszystkie scharakteryzowane powyżej zjawiska i praktyki teatralne okresu dyrekcji Siergieja Muchanowa w istotny sposób odcisnęły swoje piętno na warszawskim repertuarze pierwszego dziesięciolecia funkcjonowania „Przeglądu Tygodniowego”. Zadania krytyki teatralnej omawianego okresu już wcześniej podsumował Zygmunt Szweykowski, pisząc, iż:

Krytyka teatralna epoki pozytywistycznej stawiała sobie dwa zasadnicze zadania: chciała wpływać na repertuar teatrów, by dostosować go do swoich pojęć o sztuce, chciała także ingerować w wewnętrzną organizację i życie teatru, zarówno jeśli chodzi o jego społeczne, jak i artystyczne oblicze⁹.

Wtórował mu Tadeusz Sivert, stwierdzając, że krytyczna refleksja pozytywistyczna nie stworzyła nowej, odrębnej estetyki, skupiając się w swoich zainteresowaniach głównie na sztuce aktorskiej oraz użytkowej funkcji teatru¹⁰. Jednak dopiero zderzenie tych słów z najnowszymi ustaleniami prac historycznoteatralnych, odnoszącymi się do okresu prezesury Muchanowa, pozwala na poddanie analizie pierwszego dziesięciolecia funkcjonowania w „Przeglądzie Tygodniowym” działu teatralnego oraz określenie poglądów młodych pozytywistów reprezentujących tygodnik Adama Wiślickiego wobec obcej dramaturgii obecnej w repertuarze warszawskich teatrów. Może się bowiem okazać, iż programowy i postulatyczny charakter wypowiedzi krytycznoteatralnych, skupionych w głównej mierze na dramacie, w mniejszym stopniu na różnych aspektach przedstawienia (wystawy), będzie miał wiele wspólnego w praktyką teatralną tego okresu. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że bezpośrednie oddziaływanie krytyki na teatr, w połączeniu z praktycznymi działaniami postrzeganymi jako konsekwencje „rewolucji Muchanowa”, przyniesie tak intensywny rozwój życia teatralnego i dramaturgii drugiej połowy

⁶ Por. A. Wanicka, *Dramat i komedia Teatrów Warszawskich 1868–1880*, dz. cyt., s. 114.

⁷ Por. A. Wanicka, *Inne spojrzenie na „epokę gwiazd”*, dz. cyt., s. 190.

⁸ Por. uwagi J. Kotarbińskiego związane z warszawskimi ogródkami prezentowane na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w 1871 r. J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Teatra ogródkowe*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 36, s. 293–294.

⁹ Z. Szweykowski, *Krytyka teatralna w dobie pozytywizmu wobec aktora i reżysera*, dz. cyt., s. 133.

¹⁰ Por. T. Sivert, *Warszawska krytyka teatralna drugiej połowy XIX wieku*, [w:] *Wokół teorii i historii krytyki teatralnej*, red. E. Udalska, Katowice 1979, s. 127–140.

XIX wieku¹¹. Za podjęciem tematu przemawia również fakt, iż wpływ pozytywistów na rozwijanie szacunku do tradycji w ogóle, zwłaszcza romantycznej, w której mieści się także polska tradycja szekspirowska, wciąż pozostaje niedoceniany¹².

W 15-tym numerze „Przeglądu Tygodniowego” z 1872 roku opublikowany został anonimowy artykuł zatytułowany *Reżyseria*, w którym sformułowano nie tylko propozycje zmian w zakresie działań osoby reżysera (pomysł komitetu reżyserskiego o charakterze doradczym), ale także zadań teatru wobec społeczeństwa, zwłaszcza w zakresie możliwości oddziaływania teatru poprzez dobór odpowiedniego repertuaru¹³. Przez autora tekstu współczesny mu teatr jest postrzegany jako zjawisko kulturowe o szerokim spektrum oddziaływania na życie społeczne¹⁴. Ta moc oddziaływania teatru na życie społeczne oraz życie teatralnych odbiorców stają się podstawą do zdefiniowania dramatu jako gatunku, który poprzez tendencję (tendencyjność) może przynosić „możliwie najwięcej korzyści moralnej”¹⁵. Tendencja utworu jest tutaj rozumiana jako bezpośredni środek do uformowania „twórczych zasad społecznych”, na których tak bardzo zależało młodym pozytywistom warszawskim¹⁶. Środkiem ku temu miała być systematyczna i planowa praca reżyserka, obejmująca zarówno aspekt praktyczny, tj. pracę nad „układem scenicznym wystawy”, jak i literacki, związany z doбором odpowiedniego repertuaru. Pomocą w realizacji drugiego aspektu zadań reżyserskich miał stać się doradczy komitet reżyserski, powoływany przez Dyрекcję Teatrów Rządowych spośród artystów dramatycznych i literatów.

Do zadań komitetu reżyserskiego miało należeć między innymi: przyjmowanie sztuk oryginalnych, wybór sztuk zagranicznych, wybór odpowiednich tłumaczy i tłumaczeń sztuk zagranicznych, ciągły i cotygodniowy układ repertuaru, przez który autor tekstu rozumiał wznawianie sztuk wartościowych i wykreślanie ogra-

¹¹ Zjawiska te charakteryzują szerzej w monografii komediopisarstwa M. Bałuckiego, zwracając uwagę na różne aspekty tzw. „epoki teatralnej”, którą moim zdaniem stanowiła w historii polskiego teatru druga połowa XIX wieku. Por. A. Sobiecka, *Michał Bałucki i teatr. Wybrane problemy i aspekty*, Słupsk 2006, s. 61–69, 74–76, 200–2006.

¹² Pisały o tym m.in. J. Sztachelska i A. Janicka. Por. J. Sztachelska, *Shakespeare i krytycy. Kilka refleksji o stylach czytania w wieku XIX* oraz A. Janicka, *Hamlet 1870. W kręgu młodych pozytywistów („Przegląd Tygodniowy”)*, oba artykuły [w:] *Shakespeare wśród znaków kultury polskiej*, red. E. Łubieniewska, K. Latawiec, J. Walińska, Kraków 2012.

¹³ *Reżyseria*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 15, s. 113–114. Ważę tekstu podkreślał już wcześniej Z. Szweykowski, dla którego pomysł „Przeglądu Tygodniowego” był przejawem realizacji pozytywistycznego postulatu krytyki teatralnej odnoszącego się do potrzeby ściślejszego zespolenia literatury i teatru. Por. Z. Szweykowski, *Krytyka teatralna w dobie pozytywizmu wobec aktora i reżysera*, dz. cyt., s. 133.

¹⁴ Podobne stanowisko prezentował inny znany krytyk warszawski Henryk Struve. Por. H. Struve, *O teatrze i jego znaczeniu dla życia społecznego*, „Biblioteka Warszawska” 1871, t. II, s. 221–231.

¹⁵ *Reżyseria*, dz. cyt., s. 113.

¹⁶ Warto w tym miejscu przypomnieć chociażby uwagi J. Kotarbińskiego prezentowane na łamach „Przeglądu Tygodniowego” związane z zarzutami stawianymi polskiej dramaturgii najnowszej spod znaku „tendencyjnego realizmu”. Por. J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Wanda komedia w 3 aktach Zofii Mellerowej*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 12, s. 96–98. Stąd pośrednio brało się także silne zainteresowanie krytyki dramaturgią obcą.

nych, sprawiedliwe rozdzielanie ról między zespół aktorski, wreszcie udział w próbach i czuwanie nad poprawnością wystawy. Postulaty związane z obcą dramaturgią nie ograniczały się jedynie do trafnego wyboru sztuk zagranicznych. Autor *Reżyserii* proponował także:

(...) bliższe nawiązanie stosunków z repertuarami i reżyseriami najcelniejszych teatrów angielskich, francuskich, niemieckich i włoskich, aby szybko otrzymywać było można nowości sceniczne i zarazem komunikować obcym w przekładach celniejsze utwory mające u nas powodzenie¹⁷.

Chodziło więc o taki rodzaj współpracy z teatrami zagranicznymi, by na polską scenę trafiały nie tylko najnowsze wartościowe sztuki zagraniczne, ale także, by do polskiego teatru przenikały tendencje właściwe dla dramatu obcego i najnowsze zdobycze europejskiej reżyserii.

Postulaty odnoszące się do dramatu obcego sformułowane na łamach „Przeglądu Tygodniowego” z 1872 roku można zestawzić z wnioskami Agnieszki Wanickiej. Dokonana przez nią analiza warszawskiego repertuaru z lat 1868–1880 daje odpowiedzi na pytania o obecność sztuk obcych w ówczesnym repertuarze i ich proporcje w stosunku do pozostałych pozycji repertuarowych¹⁸. Autorka podaje, że sztuki obce zajmowały 64% całego repertuaru (240 tytułów i 123 autorów), z czego większość stanowili autorzy francuscy (92 sztuki), niemieccy (26 sztuk), dwóch autorów pochodziło z Anglii i po jednym z Hiszpanii, Danii oraz Norwegii. Popularność najnowszej dramaturgii francuskiej była zjawiskiem typowym dla teatrów ówczesnej Europy. Na scenach warszawskich najczęściej gościły komedie Victoriena Sardou (11 tytułów oglądano łącznie 285 razy, w tym: *Safanduty*, *Starych kawalerów* i *Naszych najserdeczniejszych*), Octave’a Feuilleta (9 tytułów oglądanych 245 razy, w tym: *Miłość ubogiego młodzieńca* i jednoaktowe *Za i przeciw* oraz *Akrobatę*) oraz Eugène’a Labiche’a (10 komedii oglądanych 199 razy). Na dalszych miejscach znalazły się popularne komedie Émile’a Augiera i Aleksandra Dumasa (syna).

W grupie autorów niemieckich najpopularniejszym dramatopisarzem pozostał Friedrich Schiller, którego sztuki zawdzięczały swoją obecność w repertuarze warszawskim Helenie Modrzejewskiej – jej benefisy i gościnne występy w *Marii Stuart*, *Don Carlosie* oraz *Intrydze i miłości*. Dramaturgię angielską najliczniej reprezentował William Szekspir, którego 9 dramatów grano podczas 203 wieczorów (*Antoniusza i Kleopatry*, *Hamleta*, *Króla Leara*, *Kupca Weneckiego*, *Makbeta*, *Otella*, *Poskromienie złoŃnicy*, *Romea i Julię*, *Wiele hałasu o nic*)¹⁹. Precyzyjne wyliczenia Agnieszki Wanickiej potwierdza także praktyka krytyczna oraz recenzje zamieszczane w „Przeglądzie Tygodniowym” w pierwszym dziesięcioleciu jego funkcjonowania, choć na marginesie należy dodać, iż uwagi o dramaturgii obcej pojawiały się nie tylko w formie recenzji przedstawień, które miały swoje premiery lub wznowienia na scenie warszawskiej (tu przede wszystkim recenzje Józefa Ko-

¹⁷ *Reżyseria*, dz. cyt., s. 113.

¹⁸ Por. A. Wanicka, *Dramat i komedia Teatrów Warszawskich 1868–1880*, dz. cyt., s. 126–128.

¹⁹ Warszawską recepcję sceniczną w „epoce gwiazd” poddał analizie A. Żurowski. Por. A. Żurowski, *Szekspir w cieniu gwiazd*, Gdańsk 2001, s. 195–306.

tarbińskiego), ale także jako omówienia i przeglądy premier scen francuskich, głównie paryskich (najczęściej anonimowa rubryka *Przegląd teatralny paryski*), co będzie po części realizacją postulatów nawiązywania bliższych kontaktów z dramaturgią obcą i dokonania reżyserskimi, o czym już była wcześniej mowa.

Analiza strategii krytycznych „Przeglądu Tygodniowego” w dziesięcioleciu 1866–1876 przeprowadzona zostanie na przykładzie dwóch najbardziej reprezentatywnych przedstawicieli dramatu obcego w tym czasie – Victoriena Sardou oraz Williama Szekspira, które do 1874 roku skrupulatnie komentował Józef Kotarbiński, odpowiedzialny wówczas za dział teatralny i rubrykę *Przegląd teatralny*. Po nim dział teatralny przejął i prowadził (do roku 1878) Daniel Zgliński²⁰.

Victorien Sardou

W pierwszym roczniku „Przeglądu Tygodniowego” (1866) odnajdujemy anonimową recenzję paryskiej premiery *Zarazy* Émile'a Augiera, która będzie w pewnym sensie wyznaczała kierunek patrzenia na francuskie nowości²¹. Recenzent we wnioskach końcowych szczegółowego omówienia treści komedii Augiera pisze:

Taką jest treść sztuki najgłośniejszej z głośnych utworów dramaturgów francuskich. Czy należy nam życzyć jej spolszczenia, jej przedstawienia na deskach naszego teatru? Zupełnie nie! Wszystkie te lwy, cała rodzina Benoitonów, mer Herengh, baron d'Estrigaud, z otoczeniem i kompanią nic nas nie obchodzą. My tych typów nie mamy, my tych ludzi nie znamy i bodajbyśmy nie znali. Postacie te co mają w sobie ludzkiego, to jest miejscowe, co czysto miejscowe, nie jest nauczające. Sprawa ta niech służy paryżanom – my innej potrzebujemy²².

Popularne komedie francuskie będą więc interesowały recenzentów „Przeglądu Tygodniowego”, o ile będą oni odnajdywali w nich typy i bohaterów podobnych do tych, których publiczność warszawska zna i potrafi rozpoznać pośród siebie. Typowość postaci i wzór ich zachowań moralnych staną się podstawowymi wyznacznikami użyteczności komedii francuskiej, które powinny być tłumaczone na język polski i wystawiane na scenach pod warunkiem, że staną się pouczające dla warszawskiej publiczności²³.

²⁰ Na marginesie rozważań należy zaznaczyć, że problematyka związana z dramaturgią obcą pojawiała się w „Przeglądzie Tygodniowym” nie tylko w formie rubryki i na łamach działu teatralnego. O nowościach literatury francuskiej, niemieckiej i angielskiej pisano także w dziale *Literatura zagraniczna* (przeglądy literatury i piśmiennictwa różnych kręgów językowych). Nas jednak interesować będzie przede wszystkim dział teatralny, by ukazać zależności i wzajemne powiązania między ustaleniami teoretycznymi (krytyka teatralna) a praktyką sceniczną tego okresu.

²¹ *Przegląd teatralny paryski. Zaraza, komedia w 5 aktach É. Augiera*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 17–18.

²² Tamże, nr 18, s. 143.

²³ Por. *Przegląd teatralny paryski. Zasady pani Daubray*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 15–16 (dzieci z nieprawego łoża i upadłe moralnie kobiety), J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Guerin E. Augiera*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 6 (egoizm i hipokryzja ukrywane pod maską uczciwości), tegoż, *Przegląd teatralny. Portret Margrabiny O. Feuilleta*, „Przegląd Tygodniowy”

Sylwetkę francuskiego dramatopisarza przybliżał czytelnikom „Przeglądu Tygodniowego” Walery Przyborowski już w 1869 roku, niezwykle trafnie określając główne przymioty, ale i wady komedii Sardou:

Będąc prawie zupełnie pozbawionym inwencji, umie on podnieść jakąś zużytą myśl, choćby nawet podrzędną i zamaskować dzięki wytworności szczegółów wady całości, która częstokroć wcale niefortunnie jest zbudowaną. Ma on pretensję, że tworzy skończone typy – nie-stety? są to tylko postacie. Zdaje się, że w duszy jego drży zapal płomienny, lecz w gruncie rzeczy jest to spokój, władza nad sobą samym, która mu nie pozwala nic ryzykować i nigdy. Nie ma tam namiętności, lecz jest za to umiarkowanie, nie ma śmiałości, ale jest bezczelność, nie ma męstwa, lecz buta. Dodajcie do tego zadziwiająca zręczność w tworzeniu już nie akcji, lecz wypadków, oszustwo nie dające się z niczym porównać, prawdziwą siłę w sztuce niania scen, umiejętność przedstawienia najdrażliwszych sytuacji tak, że wszyscy słuchają bez oburzenia, dalej, zdolność wyciśnięcia z pomysłu starego jak świat niespodziewanego rozwiązania, które zdaje się być nadzwyczaj prostym – oto jest nasz pan Wiktoryn Sardou²⁴.

Powodzenie sceniczne komedie Sardou zawdzięczać miały, zdaniem Przyborowskiego, swojej oryginalności i nietuzinkowemu sposobowi ujmowania tematów, choć zamiłowanie do nowości i oryginalności kryło w sobie także pewną cechę ujemną, a mianowicie pomniejszanie kwestii moralnych, tak ważnych z punktu widzenia pozytywistycznego programu dla dramatu i teatru. Przyborowski konkludował swoje rozważania:

Jakkolwiek bądź Sardou umie bawić i to bawić niepospolicie – o tym nikt nie wątpi i jestem tego zdania (opuszczam tu kwestię moralności), że wobec tak rzadkiego i skończonego w swym rodzaju przymiotu, można rzucić zasłonę na niektóre wady, będące może nieodłącznymi od natury pisarza i których chcąc się pozbyć, pozbyłby się zarazem swej oryginalności. Trzeba wprawdzie żałować, że nie użył swego talentu scenicznego i znajomości teatru do oddania szczytniejszych i więcej powszechnych idei – lecz byłoby dzieciństwem wyrzucać mu to, że stara się bawić publiczność, jeśli on czego innego nie chce robić lub nie ma nawet pretensji zrewolucjonizowania teatru jaką poetyczną nowością²⁵.

Z przedstawionej oceny można wnioskować, że Sardou był więc takim komedio-pisarzem, jakiego w tym czasie oczekiwała i publiczność, i teatr europejski połowy XIX stulecia. W Warszawie komedie najpopularniejszego francuskiego autora, jak np. *Rodzina Benoiton* (1867), *Nasi najserdeczniejsi* (1868), *Safandudy* (1870) czy *Starzy kawalerowie* (1876) uznanie krytyki oraz publiczności zawdzięczały w głównej mierze swojej oryginalności, aktualności poruszanych tematów, silnemu stypizowaniu kreślonych postaci oraz mistrzowskiemu kopiowaniu rzeczywistości²⁶. Recenzent *Naszycy najserdeczniejszych* dostrzegł moc satyrycznego spojrze-

1871, nr 41 (cyniczna i wyrachowana kochanka z arystokratycznego rodu), D. Zgliński, *Przegląd teatralny. Starzy kawalerowie W. Sardou*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 17 (plaga starych kawalerów-donżuanów).

²⁴ W. Przyborowski, *Wiktoryn Sardou*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 7, s. 52.

²⁵ Tamże, s. 53.

²⁶ Por. recenzje J. Kotarbińskiego: *Przegląd teatralny. Rodzina Benoiton W. Sardou*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 42, *Przegląd teatralny. Nasi najserdeczniejsi W. Sardou*, „Prze-

nia prezentowaną w komediach Aleksandra Dumasa (syna), określoną przez niego mianem „realizmu francuskiego”, inną rangę przypisywał komediom Sardou, które służyły jedynie zabawie i osiągnięciu scenicznego efektu. Właśnie pogon za efektem i oryginalnością powodowała, że sztuki Sardou z biegiem lat coraz częściej postrzegane były jako schematyczne, naciągane, nieprawdopodobne, będące jedynie zlepkiem udanych scen i figielków techniki scenicznej²⁷. *Safanduty*, których premiera odbyła się w 1870 roku w Teatrze Wielkim, zwracały uwagę ze względu na „podniosłą tendencję” oraz wyraziście poprowadzone charaktery i doskonałość rysunku charakterologicznego. Jednak zdradzały też wady typowe dla większości francuskich komedii – miały długą i dość rozwlekłą ekspozycję, zbyt zawiłą intrygę, wreszcie zbyt liczne „efekciarskie wstawki”, którym brakowało dostatecznego usprawiedliwienia przyczynowego-skutkowego²⁸.

Starzy kawalerowie z premierą w Teatrze Rozmaitości w 1876 roku byli komedią trudną do obrony ze względu na schematyzm postaci i stosowanie przez autora utartych rozwiązań scenicznych. Satyra i krytyka francuskiego mieszczaństwa mogła się podobać, o ile wpisywała się w podobieństwo do stosunków i sytuacji rodzimych. Plaga starych kawalerów-donżuanów typowa dla społeczeństwa francuskiego była zjawiskiem obcym dla rodzimej publiczności i z tego też powodu sztuka traciła na swojej aktualności i atrakcyjności²⁹. Recenzenci „Przeglądu Tygodniowego” mieli świadomość, że nagminne umieszczanie komedii francuskich w repertuarze WTR nie każdemu musi się podobać, a ich recenzowanie nie jest jednoznaczne z zachętą do oglądania. Z drugiej strony zdawali sobie sprawę, że komedie „lekkie i świetlane, jak bańki mydlane” doskonale nadają się na repertuar sezonu letniego³⁰.

Wydaje się, że w gronie dramatopisarzy francuskich zwłaszcza Józef Kotarbiński wyżej cenił komedie Octave'a Feuilleta, drugiego pod względem częstotliwości występowania w repertuarze scen warszawskich, którego sztuki charakteryzowała zręczna, udana intryga, prawdopodobieństwo wydarzeń, aktualność podporządkowana satyrze społecznej, a przede wszystkim skończone charaktery sceniczne, dające aktorom możliwość zbudowania udanej roli³¹.

gląd Tygodniowy” 1868, nr 47–48, *Przegląd teatralny. Motylina W. Sardou*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 21, *Przegląd teatralny. Safanduty W. Sardou*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 15.

²⁷ Por. J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Nasi najserdeczniejsi W. Sardou*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 47, s. 425–426.

²⁸ Por. J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Safanduty W. Sardou*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 15, s. 119–120.

²⁹ Por. D. Zgliński, *Przegląd teatralny. Starzy kawalerowie W. Sardou*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 17, s. 200–201.

³⁰ Por. J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Motylina W. Sardou*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 21, s. 195. O komedii tej Kotarbiński pisał: „Kto ma ochotę – niech skosztuje”.

³¹ Por. J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Miłość i dyplomacja O. Feuilleta*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 26 oraz tegoż, *Przegląd teatralny. Portret Margrabiny O. Feuilleta*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 41. Zwłaszcza ciekawie prezentuje się tutaj recenzja *Miłości i dyplomacji*, którą Kotarbiński zestawia ze swoją wcześniejszą wypowiedzią krytyczną na temat *Rodziny Benoiton* Sardou.

William Szekspir

Sztuki Williama Szekspira zajmowały niekwestionowane miejsce w gronie dramaturgii obcej, zwłaszcza w dziedzinie tragedii³². Jego dramaty wystawiane na scenach warszawskich w pierwszym dziesięcioleciu funkcjonowania „Przeglądu Tygodniowego”, częstokroć jako prapremiery, tj. *Kupiec wenecki* (1869), *Romeo i Julia* (1870), *Hamlet* (1871), *Poskromienie złościcy* (1873), *Otello* (1873) oraz *Wiele hałasu o nic* (1876), recenzował najczęściej Józef Kotarbiński, w pewnym sensie ówczesny specjalista od Szekspira i to zarówno jako krytyk teatralny oraz aktor³³.

Zdaniem Kotarbińskiego wielkość szekspirowskich dramatów mierzona była siłą oddziaływania na odbiorców wielkiej poezji (aktorska sztuka słowa) oraz wyrazistością tragicznych postaci (zarazem ról aktorskich), wpisanych w strukturę sztuk, które nazywał tragediami wielkich charakterów³⁴. Fascynacja Szekspirem wiązała się też pośrednio z uznaniem znaczenia jego koncepcji tragiczności jako „konieczności działania bohatera” – chodziło o analizowaną kilkakrotnie postać duńskiego księcia Hamleta – w której Kotarbiński dostrzegał proces krystalizowania się „nowożytnego realnego dramatu, który stosunki ludzkie chwyta z czysto ludzkiej strony”³⁵. Istota tragiczności Hamleta mieściła się w nierozwiązywalnej sprzeczności między tym, co bohater powinien zrobić, a tym, co robi. Kotarbiński rozumiał to następująco:

Tragiczność Hamleta i wszystkich jego bohaterów polega na jednej zasadzie życiowej. Każdy człowiek jest częstką społeczeństwa, jest podległą powszechnemu prawu ogólnego organicznego rozwoju istnienia. Chcąc dojść do swoich celów, musi zgodnie działać z tymi prawami. Zasadą wielkiej dramatyczności jest owa sprzeczność pomiędzy tym jak człowiek działa, a jak działać powinien. W komedii i dramacie sprzeczność ta godzi się, ale w trage-

³² Obecność Szekspira w „Przeglądzie Tygodniowym” wcześniej poddała analizie A. Janicka. Por. A. Janicka, *Hamlet 1870. W kręgu młodych pozytywistów* („Przegląd Tygodniowy”), dz. cyt., s. 288–300.

³³ Podobne stanowisko prezentował A. Żurowski, przypisując Kotarbińskiemu szczególną rolę w promocji szekspirowskiego Hamleta. Por. A. Żurowski, *Szekspir w cieniu gwiazd*, dz. cyt., s. 215–216. Należy też zauważyć, iż Kotarbiński był autorem nie tylko recenzji pojedynczych premier czy przedstawień prezentowanych na scenie warszawskiej, ale także pisywał obszernie studia krytycznoliterackie poświęcone poszczególnym sztukom, jak na przykład *Hamletowi* czy *Makbetowi*. Por. J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Hamlet W. Szekspira*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 32 [analiza przekładu Krystyna Ostrowskiego] oraz 1871, nr 14 [analiza postaci Hamleta] oraz tegoż, *Studia literackie. Makbet*, „Przegląd Tygodniowy” 1878, nr 49–52.

³⁴ Por. wybrane recenzje J. Kotarbińskiego: *Przegląd teatralny. Kupiec wenecki W. Szekspira*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 13–14, *Przegląd teatralny. Wystąpienie p. Rapackiego w tragedii i dramacie. Rola Szajloka w Kupcu weneckim i Franciszka Moora w Zbójcach Schillera*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 20–21, *Przegląd teatralny. Romeo i Julia W. Szekspira*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 4–5, *Przegląd teatralny. Hamlet W. Szekspira*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 32 oraz 1871, nr 14, *Przegląd teatralny. Poskromienie złościcy W. Szekspira*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 27.

³⁵ Por. J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Hamlet W. Szekspira*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 14, s. 110.

dii rozwija się do takich rozmiarów, że harmonia jest niepodobna. Bohater tedy ginie – bo prawa istnienia są silniejsze od niego³⁶.

Obszerne studium krytyczne poświęcone *Makbetowi* i jego autorowi przyniósł dopiero rok 1878³⁷. Jednakże warto zwrócić uwagę na tę wypowiedź, będącą, jak się wydaje, efektem wieloletnich przemyśleń recenzenta „Przeglądu Tygodniowego”, a zarazem dowodem, jak określał to Kotarbiński, pewnej bezradności ówczesnej krytyki wobec dramaturgii Williama Szekspira³⁸. Dokonana analiza *Makbeta*, pośrednio także *Króla Leara*, *Koriolana*, *Otella*, *Romea i Julii*, wyrasta z szerokiego pola zainteresowań i znajomości kontekstu literatury europejskiej, zwłaszcza europejskiej tragedii (antyczna tragedia grecka, tragedia angielska i niemiecka, twórczość ludowa, dramat historyczny). Komentator niezwykle trafnie określa podstawowe wyznaczniki szekspirowskiej dramaturgii, które wiążą się z przyjętą definicją tragiczności i nowożytnego dramatu właściwego, jako „tragedii jednostki wobec spraw wszechludzkich”:

Tragiczność jest więc odbiciem najwyższej sprzeczności etycznej w życiu człowieka. (...) Tragedia jako najwyższy objaw akcji dramatycznej musi odpowiadać najenergiczniejszym objawom siły duchowej człowieka. Pojęcie zaś tragiczności nowożytnej polega koniecznie na niepokodzonym przeciwieństwie celu i czynu, które rozwiązuje się przez widome zwycięstwo wielkich praw moralnych i społecznych³⁹.

Szekspirowski model tragedii opierał się więc, zdaniem Kotarbińskiego, na kilku przesłankach: źródłem tematów i wzorów postaci tragicznych pozostają mity oraz legendy, odpowiednio dostosowane do potrzeb współczesnego odbiorcy, tragiczność wyrasta nie tylko z zespolenia świata natury i człowieka, ale także z potrzeby łączenia żywiołów fantastycznego z realnym, zwłaszcza w zakresie tragicznych wyborów postaci i motywacji ich działań, szekspirowskich bohaterów nie można jednoznacznie zdefiniować, ponieważ ludzkie życie to nieprzewidywalny bieg uczuć i namiętności, zaś wzorem postępowania głównych bohaterów stają się determinizm oraz walka jednostki z fatalizmem.

W „epoce gwiazd” na scenie warszawskiej szekspirowskie tytuły oznaczały przede wszystkim niezapomniane role wielkich aktorów tego okresu: Jana Królikowskiego jako Shylocka i Hamleta, Alojzego Żółkowskiego jako mniej udanego Poloniusza, Heleny Modrzejewskiej w rolach Julii, Ofelii, Desdemony, Beatrycze i Lady Makbet, Salomei Palińskiej jako Porcji, Wincentego Rapackiego – Shylocka czy Bolesława Ładnowskiego w rolach Hamleta, Otella, Leara, Makbeta i Romea,

³⁶ Tamże.

³⁷ J. Kotarbiński, *Makbet Szekspira. Studium literackie*, „Przegląd Tygodniowy” 1878, nr 49–50.

³⁸ Charakteryzując XIX-wieczne style czytania Szekspira, J. Sztachelska nazwie ten proces przejściem od krytyki informacyjnej i filologicznej do sztuki interpretacji, bo w takim właśnie kontekście należy czytać studium J. Kotarbińskiego z 1878 roku. Por. J. Sztachelska, *Szekspir i krytycy. Kilka refleksji o stylach czytania w wieku XIX*, dz. cyt., s. 269.

³⁹ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Mazepa J. Słowackiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 18, s. 142.

a także Bolesława Leszczyńskiego jako Petrucchia i Otella. W szekspirowskich dramatach recenzenci „Przeglądu Tygodniowego” dostrzegali dwa podstawowe walory: doskonałą realizację wyznaczników tragedii i samej tragiczności oraz wielkość postaci, zarazem ról aktorskich. Dlatego nieprzypadkowo analizy poszczególnych postaci dramatów/ról stawały się przyczynkiem do snucia uwag o sztuce aktorskiej w ogóle, jak w przypadku Otella w wykonaniu Bolesława Leszczyńskiego⁴⁰ czy Julii – niezapomnianej kreacji Heleny Modrzejewskiej⁴¹. W kreacji Leszczyńskiego rola Otella – „pół dzikiego syna Afryki” – oznaczała nie tylko „całkowite wcielenie się w rolę”⁴², ale także prawdziwe oddanie emocji i napiętności bohatera, niemal prawdziwego człowieka z krwi i kości. Julia Modrzejewskiej była kreacją „skończoną i konsekwentną”, artystce udało się oddać „delikatność, efemeryczność i powiewność, napiętnowaną melancholicznym, łagodnym wdziękiem” prawdziwej postaci⁴³.

Wielka tragedia reprezentowana była także przez niemiecką dramaturgię Friedricha Schillera, którego *Zbójcy*, *Don Carlos* czy *Maria Stuart* dawali możliwość stworzenia kreacji aktorskich w postaciach i kostiumie historycznym, np. Franciszka Moora (rola Królikowskiego)⁴⁴ i szkockiej królowej Marii Stuart (rola Modrzejewskiej)⁴⁵. W obu przypadkach Kotarbiński podkreślał „prawdę psychologiczną postaci”, którą Królikowski mistrzowsko budował posługując się grą mimiczną, Modrzejewska – umiejętnie kreśląc „prawdę boleści” swej niezwykle skomplikowanej psychologicznie bohaterki (przemiana w scenie śmierci na szafocie).

Podobne stanowisko prezentował drugi recenzent „Przeglądu Tygodniowego”, Daniel Zgliński, komentator ról Bolesława Leszczyńskiego jako Otella i Desdemony w wykonaniu Heleny Modrzejewskiej⁴⁶ oraz *Intrygi i miłości* Schillera (1875)⁴⁷. Przy okazji recenzji *Otella* (1873) Zgliński podsuwał dyrekcji dramatu i reżyserii teatrów warszawskich trafne spostrzeżenia związane z obsadą ról, zauważając rosnące znaczenie szekspirowskiej dramaturgii w bieżącym repertuarze:

Ponieważ Szekspir coraz to częściej pojawia się u nas na deskach – ośmielmy się przeto zwrócić uwagę dyrekcji teatralnej, że do powodzenia dramatu poety angielskiego konieczne

⁴⁰ J. Kotarbiński, *Kilka słów o istocie sztuki aktorskiej. Występ B. Leszczyńskiego artysty dramatycznego krakowskiego teatru w 5 akcie tragedii Szekspira Otello*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 51 [analiza roli Otella w wykonaniu Leszczyńskiego].

⁴¹ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Romeo i Julia W. Szekspira przedstawiona po raz pierwszy na benefis H. Modrzejewskiej*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 4–5.

⁴² J. Kotarbiński, *Kilka słów o istocie sztuki aktorskiej*, dz. cyt., s. 407.

⁴³ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Romeo i Julia W. Szekspira przedstawiona po raz pierwszy na benefis H. Modrzejewskiej*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 5, s. 34–35.

⁴⁴ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Zbójcy F. Schillera*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 43.

⁴⁵ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Wystąpienie gościnne H. Modrzejewskiej w tragedii i dramacie*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 49, tegoż, *Przegląd teatralny. Maria Stuart J. Słowackiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 18–20 [obszerna analiza porównawcza dramatów F. Schillera i J. Słowackiego].

⁴⁶ Por. D. Zgliński, *Przegląd teatralny. Otello*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 46.

⁴⁷ Por. D. Zgliński, *Przegląd teatralny. Intryga i miłość F. Schillera*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 12–13.

jest jak najstaranniejsze obsadzenie ról a bardzo często bogata wystawa. Pod tym ostatnim względem powinien dramat warszawski wziąć sobie przykład – z warszawskiego baletu⁴⁸.

Młodych pozytywistów warszawskich „Przeglądu Tygodniowego” interesował więc Szekspir realista, dramaturg umiejący, zdaniem Kotarbińskiego, oddać „prawdę postaci” i „prawdę realną”⁴⁹, przyrównaną do procesu malowania pędzlem:

Szekspir maluje rzeczywistość niezrównanym pędzlem realisty, który chwytając fakta istnienia, naznacza je piętnem idei w nich samych zawartej⁵⁰.

*

Nawet pobieżny przegląd recepcji dramatu obcego w „Przeglądzie Tygodniowym” z lat 1866–1876 potwierdza tezy Agnieszki Wanickiej związane z analizą repertuaru Warszawskich Teatrów Rządowych okresu dyrekcji Sergieja Muchanowa. Wyraźna dominacja repertuaru komediowego (297 tytułów komediowych spośród 374 granych na scenach warszawskich, co stanowiło 80% ówczesnego repertuaru, z wyraźną tendencją wzrostową sztuk jednoaktowych) nad dramatycznym (15 tragedii i 37 dramatów, jednakże powtarzanych regularnie w kolejnych sezonach, co stanowiło 20% ówczesnego repertuaru)⁵¹ oraz przewaga współczesnej dramaturgii polskiej nad obcą, zwłaszcza od sezonu 1874/1875, potwierdzają tezę o repertuarowym charakterze Teatrów Rządowych, a także o istotnym udziale dramaturgii obcej (przypomnę 64% całego repertuaru) w układzie i proporcjach ówczesnego repertuaru teatralnego Warszawy.

Odzwierciedleniem tych zjawisk pozostają recenzje i dokonania krytyczne „Przeglądu Tygodniowego” w pierwszym dziesięcioleciu jego funkcjonowania w zakresie namysłu nad dramaturgią obcą, podporządkowane potrzebie budowania, ale i pogłębiania szacunku wobec tradycji europejskiej. Rozumiano ją bardzo szeroko – i jako pogłębianie wiedzy o literaturze oraz kulturze europejskiej, i jako dostarczanie bieżących, aktualnych informacji o nowościach literatury angielskiej, niemieckiej, francuskiej, hiszpańskiej, ale i serbskiej, duńskiej czy norweskiej. W procesie tym ujmowano także zagadnienia teatralne związane z relacjonowaniem i recenzowaniem premier oraz nowości repertuarowych wybranych scen europejskich.

Te same tendencje odnosiły się także do zagadnień najnowszej literatury i zjawisk teatru polskiego, zwłaszcza zagadnień repertuarowych. W rozważaniach krytycznych poświęconych najnowszemu teatrowi (i repertuarowi) stawiano znak równości między teatrem i dramatem, między użytecznością teatru i dramatu,

⁴⁸ D. Zgliński, *Przegląd teatralny. Otello*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, dz. cyt., s. 366.

⁴⁹ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Romeo i Julia W. Szekspira przedstawiona po raz pierwszy na benefis H. Modrzejewskiej*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 4, s. 28. Do analogicznych wniosków dochodzi też A. Janicka. Por. Por. A. Janicka, *Hamlet 1870. W kręgu młodych pozytywistów* („Przegląd Tygodniowy”), dz. cyt., s. 297.

⁵⁰ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Romeo i Julia W. Szekspira przedstawiona po raz pierwszy na benefis H. Modrzejewskiej*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 5, s. 34.

⁵¹ Por. A. Wanicka, *Dramat i komedia Teatrów Warszawskich 1868–1880*, dz. cyt., s. 124–126.

wreszcie między tendencyjnością i moralnością teatru oraz dramatu. Taki właśnie model estetyczny wówczas obowiązywał. O tym, jak wielką wagę w teatrze i krytyce teatralnej drugiej połowy XIX wieku zajmowały zagadnienia repertuarowe przekonują też słowa Jana Michalika:

Dla wszystkich w teatrze najbardziej interesujący był dramat, na nim koncentrowała się uwaga. Mniej lub bardziej świadomie terminów „teatr” i „dramat” używano wymiennie. Teatr pojawiał się wyłącznie jako doskonały środek uplastycznienia, popularyzowania idei zawartych w utworach dramatycznych, poprzez co dramaturg wśród pisarzy miał być twórcą uprzywilejowanym. Teatr rozpatrywano zawsze jako czynnik komplementarny wobec dramatu. Nigdy odwrotnie. W każdej pochwalie teatru kryła się pochwała dramatu⁵².

Bibliografia

- Michalik J., „*Ani kościół, ani wszechnica, ani apteka*”, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej” 1990, t. XXVII.
- Przyborowski W., *Wiktoryn Sardou*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 7.
- Wanicka A., *Dramat i komedia Teatrów Warszawskich 1868–1880*, Kraków 2011.
- Wanicka A., *Inne spojrzenie na „epokę gwiazd”*, [w:] *Nowe historie 1. Ustanawianie historii*, red. A. Adamiczka-Sitek, D. Buchwald, D. Kosiński, Warszawa 2010.
- Żurowski A., *Szekspear w cieniu gwiazd*, Gdańsk 2001.

⁵² J. Michalik, „*Ani kościół, ani wszechnica, ani apteka*”, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej” 1990, t. XXVII, s. 44.



Octave de Feuillet (1821–1890), pisarz francuski

**MIĘDZY TRADYCJĄ I NOWOCZESNOŚCIĄ.
LITERATURA FRANCUSKA
W „PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM”
(1866–1876)**

Kulturowe związki między Francją i Polską posiadają wielowiekową tradycję; kierunek wymiany wpływów, inspiracji, idei zawsze jednak kształtował się jednokierunkowo: znad Sekwany ku Wiśle. Wiek XIX rysuje się na mapie wzajemnych związków kulturowych jako okres szczególnie intensywnych kontaktów, w których śladowo pojawia się rys wzajemności (dokonania twórców Wielkiej Emigracji, nawet jeśli nie popularne we Francji, to przynajmniej znane były gronu ówczesnych francuskich intelektualistów), choć przecież dominująca w tym okresie formacja, za jaką uznać należy romantyzm, wyzwoliła się spod supremacji modelu kultury francuskiej, szukając inspiracji w innych kręgach, zwłaszcza niemieckim. Ten chwilowy odwrót od postawy kulturowego zapatrzenia we Francję nie trwał jednak długo i wraz z głęboką lekturą francuskich myślicieli – Auguste’a Comte’a czy Hipolita Taine’a – do Polski powraca, bardziej dyskretny tym razem, intelektualny patronat orientacji galijskiej.

Tytułowa tradycja i nowoczesność w spojrzeniu „Przeglądu Tygodniowego” na literaturę francuską nie jest jedynym wartym przybliżenia aspektem recepcji kultury, czy szerzej: cywilizacji francuskiej w tym piśmie. Interesujące wydaje się bowiem również pobieżne choć rozpoznanie obszarów tych zjawisk, które były przybliżane czytelnikom, a które stanowiły tło dla konkretnych informacji literackich. W tym celu w części pierwszej poniższych rozważań – opierając się na materiale dostarczonym przez pierwsze roczniki pisma – przyjrę się zakresowi informacji na temat Francji, co pozwoli wstępnie zarysować odpowiedź na pytanie, jaką Francję wyobrazić sobie mogli odbiorcy „Przeglądu”. Wydaje się to nie bez znaczenia dla rozwiniętych w dalszej części rozważań uwag o recepcji literatury francuskiej, propagowanej przez pismo i włączanej w literacki obieg krajowy.

1. Francuskie echa na łamach „Przeglądu”

We wszystkich rocznikach pierwszej dekady istnienia warszawskiego pisma „dział francuski” zajmował istotne miejsce wśród innych dających się wyróżnić te-

matycznie całości. Co szczególnie ważne, tematykę francuską przybliżyły cyklicznie powracające w każdym niemal roczniku pozycje, co stwarza wrażenie ciągłości i uporządkowania informacji oraz dbałości o systematyczne poszerzanie tego kręgu wiedzy przez czytelników. Tematycznie w bloku tym wyodrębnić można między innymi sylwetki przedstawicieli szeroko rozumianej „filozofii pozytywnej”, zarysy biografii i twórczości francuskich pisarzy i intelektualistów, a także, wyróżniające się ilościowo wśród krytyki teatralnej, recenzje sztuk francuskich¹ i wreszcie przeglądy literatury francuskiej, pozornie o charakterze naukowym, analityczno-syntezyzującym, w gruncie rzeczy częściej jedynie popularyzatorskim. Wspomniana cykliczność poszczególnych typów rozpraw i artykułów pozwala na wstępie stawiać tezę, że w świadomie kształtowanym profilu czasopisma kontakt z kulturą i filozofią francuską był jednym z punktów konsekwentnie realizowanych przez redakcję.

Nie wszystkie wzmianki o Francji na łamach „Przeglądu” są jednoznacznie pochlebne, będąc bowiem koryfeuszem na przykład w dziedzinie filozofii, na innych polach – społecznych zwłaszcza – kraj ten ukazuje swoje zacofane oblicze, zwłaszcza w porównaniu z Niemcami, które to, antagonistyczne zestawienie, nabiera szczególnego znaczenia w epoce poprzedzającej wybuch wojny prusko-francuskiej. W *Gawędzie pedagogicznej*. [poświęconej – M. S.] *Oświacie ludowej we Francji*, Franciszek Niedzielski wyraźnie rysuje ten kontrast galijsko-germański², by jednak potraktować go jako punkt wyjścia do ostatecznej obrony francuskiej koncepcji szkolnictwa ludowego, a przede wszystkim do sformułowania nagany rodzimych realiów, jeszcze gorzej wypadających na tle nienajlepszego może stanu szkolnictwa ludowego we Francji.

Zainteresowanie budzą w „Przeglądzie” także sprawy bieżące, jak na przykład zaplanowana na rok 1867 w Paryżu wystawa światowa, której już w numerze 46 pisma z roku poprzedniego poświęcono na pierwszej stronie dłuższy artykuł, zapowiadający szereg dalszych relacji z tego ważnego wydarzenia³. Francja staje się również interesującym źródłem inspiracji dotyczącym powstawania załączków systemu ubezpieczeń społecznych, którego to terminu można chyba użyć w odniesie-

¹ Zjawisko to wynika rzecz jasna z profilu repertuarowego ówczesnych teatrów warszawskich, niemniej jednak jego wagi nie sposób marginalizować. Dla czytelnika „Przeglądu” trzon doświadczeń teatralnych stanowi bowiem – czego dowodzą tak liczne recenzje – właśnie sztuki francuskie, w tym zwłaszcza w rodzaju *pièce bien faite*.

² „Powszechnie panuje u nas przekonanie, że Francja nisko stoi pod względem elementarnej oświaty ludowej. [...] Rzeczywiście, Francja porównywana z Niemcami, a szczególnie z dzisiejszym Związkiem Północnym, nie stoi na pierwszym miejscu”. F. Niedzielski, *Gawędy pedagogiczne. Oświata ludowa we Francji*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 50, s. 403.

³ „[...] nie poprzestając na przyrzeczonych przez naszych wystawców [...] opisach przedmiotów wchodzących w zakres ich fachu, zamówiliśmy wyłącznego sprawozdawcę, a wspierani przez katalogi i specjalne dzienniki, może zdołamy choć w części odpowiedzieć postawionemu zadaniu”. [b.d.] *Powszechna wystawa paryska*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 46, s. 359. To przygotowanie do relacji, zawierające drobiazgowy opis lokalizacji pawilonu i jego otoczenia, kontynuowane jest w numerze 47 oraz 51 z tego samego roku. Urasta zatem wystawa paryska do rangi wielkiego wydarzenia. Szumne zapowiedzi sprawozdań z wystawy nie w pełni zostały zrealizowane, co nie podważa jednak rangi samego przedsięwzięcia i przekonań redakcji pisma co do jego wagi. Więcej na temat wystawy światowej zob. w niniejszym tomie artykuł Pawła Tomczoka.

niu do „Securité Generalé”, instytucji opisanej w numerze 49 pisma z roku 1866. Towarzystwo to świadczyło usługi ubezpieczeniowe w sposób mniej więcej zbliżony z dzisiejszą praktyką, a zatem pobierając składki od osób pracujących i wypłacając je – w formie zasiłków – w sytuacji choroby i niezdolności do pracy.

Tłumaczone z francuskiej prasy wzmianki i bieżące informacje niekiedy wydają się zaskakujące. Cóż zatem interesującego w paryskim towarzystwie ubezpieczeniowym znaleźć może warszawski czytelnik, żyjący w innych warunkach i pozbawiony dostępu do takiej finansowej asekuracji? Warto jednak zauważyć we wspomnianym artykule pewną nadrzędną tendencję, nieprzypadkowo towarzyszącą licznym relacjom z tego zachodniego kraju. Prezentację zakładu ubezpieczeniowego rozpoczyna retoryczny chwyt, odwołanie do zarzutu nadmiernego przywiązania epoki współczesnej do spraw materialnych⁴. Zarzut ten – właśnie przez prezentację informacji na temat francuskiego ubezpieczyciela – zostaje obalony; autor artykułu dowodzi, że dbałość o zabezpieczenie finansowe jest wyrazem postawy humanitarnej i otwartości na głębokie ludzkie potrzeby. Notatka kończy się mocną deklaracją głoszącą, że społeczeństwo „jeżeli ma być prawdziwie ludzkim, powinno działać wspólnymi siłami; tak je pojmuje wiek XIX-ty i w tym ma wyższość nad minionymi stuleciami”⁵. Deklarację tę w odniesieniu do społeczeństwa polskiego, do którego tekst jest adresowany, w świetle retoryki całego artykułu rozumieć należy jako apel – o unowocześnienie, o podążanie za kierunkiem zmian wytyczanych przez bardziej rozwinięte kraje Europy, o pochycenie się nad problemami coraz wyraźniej rysującej swoją społeczną odrębność grupy robotników.

Francja pojawia się także w kolejnych numerach czasopisma w roku jego premiery. I tak na przykład w numerze 16 znaleźć można jedno obok drugiego: sylwetkę kompozytora Louisa Clapissona oraz notatkę o wystawie bydła w Poissy (tendencyjnie i w ograniczony sposób tłumaczoną z francuskiego dziennika⁶). W kronikach zagranicznych z tego samego rocznika regularnie przewijają się do-

⁴ „Wiek nasz zbyt często pomawiany o wyłączone dążenie do celów materialnych, niewiadomo jak potomność osądzi; jednakże nikt tego mu nie zaprzeczy, że ile ludzkość siebie zapamięta, nigdy tyle nie starano się o zwalczanie materii najtwardszemi więzami krępującej działalność człowieka, nigdy tyle nieprzełamano zapór, tamujących postęp w dziedzinie ducha co obecnie, a każdy krok w ujarzmieniu tego wroga, zbliża ludzkość do owych chwil błogosławieństwa, przez prorocstwa zapowiedzianych”. [b.d.] *Stowarzyszenie ogólnego zabezpieczenia we Francji (Securité Generalé)*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 49, s. 392.

⁵ Tamże.

⁶ Oryginalny artykuł (Froment., *Concours d'animaux de boucherie à Poissy*, „L'Illustration. Journal universel” 1866, nr 1205, r. 24, vol. XLVII, s. 197) jest nie tylko bardziej rozbudowany – i jak zresztą zauważa autor jego spolszczenia – „dowcipny”, lecz także dużo barwniejszy. Z tej lekkości francuskiego pióra, opisującego dla paryskich odbiorców konkurs bydła hodowlanego, w polskiej notatce nie został ani ślad. Natomiast wiernie przytoczono wszystkie dane statystyczne: ilość prezentowanych okazów oraz przyznanych nagród i ministerialnych listów pochwalnych. To niewątpliwie dowód tendencyjności w doborze treści w „Przeglądzie”. Ciekawe, że opis wystawy psów w lasku bułońskim (*Drobiazgi paryskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 23, s. 183) – może z racji bardziej „rozrywkowego” sąsiedztwa, w jakim został opublikowany jako część paryskiego *potpourri* – zachował lżejszy charakter i obudowany został anegdotami, m.in. o zamiłowaniu Napoleona i Józefiny do psów.

niesienia paryskie⁷. Czytelnicy otrzymują także porcję francuskiej literatury, pod postacią m.in. kilku tłumaczeń wierszy z Wiktora Hugo⁸ oraz sylwetki zmarłego w tym samym roku Josepha Méry'ego, dziennikarza, powieściopisarza, poety, dramaturga i librecisty, któremu wypadnie poświęcić jeszcze nieco uwagi poniżej. Podsumowując można zatem stwierdzić, że Francja jest nieustająco obecna w „Przeglądzie” i że redaktorzy pisma chcą ukazać polskiemu czytelnikowi wizję kraju przodującego jako źródło pozytywistycznej idei, nowoczesnego przemysłu i rolnictwa, niespotykanych rozwiązań społecznych, adresowanych do robotników oraz oczywiście kraju kultury. Czy ta ostatnia jest jednak równie nowoczesna, jak francuskie zapatrywania na ekonomię, filozofię i kwestie społeczne?

2. „Przegląd Tygodniowy” i nowe prądy w literaturze francuskiej

Wspominana „nowoczesność” w przypadku francuskiej literatury kojarzy się – nie bezpodstawnie – z nazwiskami największych luminarzy, tych, którym po części zawdzięczamy reorientację polskiego powieściopisarstwa 2 połowy XIX wieku, a zatem Gustave'a Flauberta czy Emile'a Zoli. Nieprzypadkowo obu tym pisarzom poświęcono w „Przeglądzie” sporo uwagi, zwłaszcza zaś przybliżając ich twórczość w fundamentalnym, wieloczęściowym studium *Realizm w powieści francuskiej*⁹. Z pisarstwem tego drugiego czytelnicy zostali zaznajomieni dodatkowo dzięki drobiazgowemu streszczeniu *Jego ekscelencji Eugeniusza Rougon*¹⁰, nie najważniejszej może powieści francuskiego naturalisty, ani z pewnością nie najpopularniejszej, ale wyjątkowo aktualnej, opublikowanej bowiem w tym samym 1876 roku w Paryżu¹¹. Flauberta z kolei poznać mogli odbiorcy „Przeglądu” wcześniej, jako autora *Kuszenia św. Antoniego*, którego obszerna recenzja ukazała się w numerze 7 z roku 1875¹².

Przywołane studium o Flaubercie i Zoli, jak również omówienia i streszczenia ich dzieł, stworzyć mogą wrażenie, że czytelnicy „Przeglądu” szeroko i kompleksowo zapoznawani byli z najnowszymi francuskimi trendami literackimi, a ta działalność pisma prowadziła do pogłębienia zainteresowań dojrzałym realizmem oraz naturalizmem w Polsce. Nawet jeśli po części te wnioski są słuszne, powiązać je należy z epoką późniejszą. Jest zresztą rzeczą powszechnie wiadomą, że polska recepcja Zoli, związana z pojawieniem się nad Wisłą tendencji naturalistycznych, rozwijała się dopiero po 1876 roku. Nieprzypadkowo to właśnie ta data została wyróż-

⁷ Na przykład: [b.d.], *Kronika zagraniczna*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 27, s. 215–216.

⁸ *Do Joanny. Z piosenek ulicznych i léśnych Wiktora Hugo*, przeł. Wł. S., „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 4, s. 27.

⁹ Część dotycząca Flauberta opublikowano w 3, a tę o Zoli w 4 odcinkach; jest to zatem jedna z najobszerniejszych rozpraw poświęconych literaturze, jakie pojawiły się w „Przeglądzie”.

¹⁰ Część pierwszą opublikowano w „Przeglądzie Tygodniowym” 1876, nr 39.

¹¹ 16 tom cyklu *Rougon-Macquart* skupiał się na przybliżeniu kulisy środowiska politycznego Francji II Cesarstwa.

¹² [D. Zgliński], *Kuszenie ś-go Antoniego*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 7, s. 77–80.

niona przez Janinę Kulczycką-Saloni, która już wiele lat temu upominała się o należne francuskiemu pisarzowi i reprezentowanemu przez niego nurtowi miejsce wśród źródeł polskiej literatury 2 połowy XIX wieku, jak również w pogłębiony sposób omawiała jego recepcję w „Przeglądzie”¹³. Zadać sobie zatem można pytanie o to, dlaczego polscy czytelnicy musieli na te nowinki czekać tak długo, skoro „Przegląd” od pierwszego rocznika publikował liczne informacje na temat literatury francuskiej, i nie były one bynajmniej nieaktualne? Aktualność nie przeświadcza wszakże o faktycznej nowoczesności tego, co prezentowano na łamach pisma. W przypadku bowiem informacji o kulturze i literaturze francuskiej, które, podobnie jak wymieniane wyżej doniesienia znad Sekwany, były zazwyczaj przekazywane na gorąco i dotyczyły często dzieł publikowanych na bieżąco, nawet w tym samym roku, decydujący wpływ na generalny obraz zagadnienia miał specyficzny dobór prezentowanego materiału.

3. Tradycyjne aktualności i sensacja (w szczytnym celu)

Nieco generalizując, stwierdzić można, że w pierwszej dekadzie istnienia „Przeglądu” literatura francuska reprezentowana w nim była przede wszystkim przez nazwiska i teksty mocno osadzone w tradycji lub też bardzo często lokujące się w przestrzeni kultury raczej zaliczanej do popularnej niż wysokiej. W doraźnych recenzjach teatralnych dominuje ocena bieżącego repertuaru, a w nim przede wszystkim komediowych dzieł Alfreda de Musseta¹⁴, Victoriena Sardou¹⁵, Aleksandra Dumasa ojca¹⁶ i syna¹⁷, czy Octave’a de Feuilleta¹⁸, jak również francuskich

¹³ Por. J. Kulczycka-Saloni, *Literatura polska lat 1876–1902 a inspiracja Emila Zoli. Studia*, Wrocław 1974. Badaczka wymienia związane z Zolą publikacje (jego powieści, krótsze formy prozatorskie, rozprawę o Hugo), które w latach 1876–1879 ukazały się w „Przeglądzie”, szczegółowo omawiając recepcję pisarza w tym piśmie. Tamże, s. 82–88.

¹⁴ M.in. K – i [J. Kotarbiński], *Przegląd teatralny*. „Lizetka” komedia w 2-ch aktach Alfreda de Musset tłumaczona wierszem przez Wacł. Szymanowskiego, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 38, s. 298–299. Fragment *Ech warszawskich*. XVI, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 16, s. 127, poświęcony został opisowi *Kaprysu Marianny* tegoż autora.

¹⁵ M.in. K – i [J. Kotarbiński], *Przegląd teatralny*. „Rodzina Benoiton’ów”, komedia w 5-ciu aktach Wiktoryna Sardou, z francuzkiego tłumaczona, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 42, s. 338–340. K – i [J. Kotarbiński], „Motylina”, komedia w 3-ch aktach Wiktorina Sardou z francuzkiego tłumaczona, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 21, s. 195. J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny*. „Safandudy” („Les Gânaches”) komedia Wiktoryna Sardou w 4-ch aktach z francuzkiego tłumaczona, „Przegląd tygodniowy” 1870, nr 15, s. 119–121.

¹⁶ Jego sylwetkę pośmiertnie przedstawił P. Chmielowski (P. Ch., *Aleksander Dumas*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 52, s. 425–427), a ponadto: [b.d.], *Przegląd teatralny*. „Pani de Chamblay”. Komedia w 5-ciu aktach Aleksandra Dumasa (ojca), „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 24, s. 191–192 (skwitowana puentą, iż „nie posiadając ani literackiego, ani scenicznego interesu [...] Pani de Chamblay zapewne spocznie w grobie niepamięci”; s. 192).

¹⁷ M.in. *Przegląd teatralny*. „Pan Alfons” – komedia w 3 aktach Aleksandra Dumasa syna, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 30, s. 248–250. Omówiono także jego powieść A. Świętochowski, *Literatura francuzka*. „L’homme – Femme” par Al. Dumas Fils Paris 1872, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 51, s. 405–406 i nr 52, s. 411–414.

operetek¹⁹. Dziwi nieco zawartość przeglądów piśmiennictwa francuskiego, po których spodziewalibyśmy się zarysu aktualnej produkcji beletrystycznej znad Sekwany. Tymczasem są one zdominowane przez dzieła naukowe lub stojące na pograniczu filozofii, jak choćby rozmyślenia François Guizota nad istotą chrześcijaństwa, w obszerny sposób przybliżone w roku 1866²⁰. Rok później podobnie rozległe studium poświęcono rozprawie Paula de Saint-Victora, zatytułowanej *Hommes et Dieux. Études d'histoire et de littérature*²¹, zaś w roku 1868 informowano polskich czytelników o tomie *Edukacja kobiet* Charlesa Hardy'ego de Beaulieu²². W rubryce *Kronika* w roku 1868 co prawda znajduje się wzmianka o świeżo wypuszczonej spod prasy książce *Biała kokarda* Louisa Ulbacha²³, niemniej jednak trudno mówić tu o wybitnym artystycznym znaczeniu tej książki, czy też o jej wyraźnej popularności, a wreszcie jest to powieść historyczna, z racji samego tematu więc kojarzy się raczej ze spojrzeniem wstecz niż z nowoczesnością²⁴.

Więcej uporządkowanej wiedzy na temat literatury francuskiej znaleźli czytelnicy „Przeglądu” w roku 1869, w którym drukowano w pięciu kolejnych numerach studium *Rzecz o powieści we Francji*, tłumaczone „z Pawła Fevala”²⁵. Praca ta, napisana przez pisarza stawianego niegdyś na równi z Balzakiem czy Dumasem, specjalizującego się w twórczości o wybitnie popularnym charakterze, mistrza powieści płaszcza i szpady, powieści grozy oraz kryminału²⁶, nie ma charakteru wnikliwego przeglądu bieżącej produkcji powieściowej. Jest to na poły popularny szkic z dziejów powieści, nie tylko zresztą francuskiej, poprzedzony eseistycznymi wnurzeniami na temat natury samego gatunku, podkreślającymi przede wszystkim

¹⁸ M.in. K – i [J. Kotarbiński], *Przegląd teatralny*. „Skrupuł Sumienia”, komedia w 1-ym akcie Oktawjusza Feuillet, z francuskiego tłumaczona przez ks. Kazimierza Lubomirskiego, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 49, s. 395–396.

¹⁹ Supremację operetki nad operą właściwą można zauważyć śledząc krytykę operową na łamach „Przeglądu”. Zob. M. Sokalska, *Opera w oczach pozytywistów*, [w:] *Pozytywiści warszawscy*. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Seria I. Studia, rewizje, konteksty, redakcja naukowa i wstęp Anna Janicka, Białystok 2015.

²⁰ [Al. Kraushauer], *Przegląd literatury francuskiej*. Guizota rozmyślenia nad stanem religii chrześcijańskiej, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 45, s. 359–360 oraz nr 46, s. 363–365.

²¹ [Mściśław Kamiński], *Przegląd literatury francuskiej*. „Bogowie i ludzie” (*Hommes et Dieux. Etudes d'histoire et de littérature par Paul de Saint-Victor. Deuxième édition, Paris 1867 r.*), „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 48, s. 383–385 oraz nr 49, s. 393–395.

²² W. Dawid, *Przegląd literatury francuskiej*. *L'éducation de la femme par Charles Hardy de Beaulieu – Paris*, „Przegląd Tygodniowy” 1968, nr 26, s. 234–236.

²³ [b.d.] *Kronika (Powieść francuska – Nowa książka)*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 35, s. 311.

²⁴ Tytuł oryginalny powieści brzmi *Le Roman de la bourgeoisie. La cocarde blanche (1814)*.

²⁵ W. Przyborowski, *Rzecz o powieści we Francji*. Przez Pawła Fevala, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 30, s. 256–257, nr 31, s. 264–266, nr 32, s. 271–272, nr 33, s. 281–282, nr 34, s. 288–290.

²⁶ Paul Féval jest autorem około 200 powieści o charakterze popularnym, przygodowym, zwłaszcza spod znaku płaszcza i szpady (zwłaszcza słynny *Le Bossu*, 1857, adaptowany z upodobaniem przez kino), ale także w nurcie literatury grozy (cykl powieści o wampirach, m.in. *La Vile Vampire*, 1875) i kryminalnym (cykl *Les Habits Noirs*, 1863–1875).

takie jego aspekty, które pozostawały zbieżne z charakterem twórczości samego Févala. Tak trzeba interpretować frazy stwierdzające, że powieść

[...] czy pod postacią włóczęgi, czy szlachcica, misionarza lub awanturnika, wszędzie się przyczepi jako przyjemność. Mówi ona odważnie – rozumie ją i wykształcony i dziki. Chętnie ją się otwiera, bo przyrzeka nie tylko naukę ale i wypoczynek – ciągnie ona za sobą zapach rozkoszy i swobody. [...] powieść jest legendą naszych czasów, namiętym żywiołem w literaturze i najżywotniejszym a zarazem najbardziej znanym znakiem. Ma ona zdolność wciskania się wszędzie²⁷.

Tak sformułowany sąd na temat gatunku brzmi więc niewspółmiernie wobec zadań, jakie już wówczas stawiali przez nim polscy twórcy – słynny artykuł Elizy Orzeszkowej *Kilka uwag nad powieścią* ukazał się wszakże w „Gazecie Polskiej” trzy lata wcześniej²⁸. Zarówno ta rozprawa, jak i praktyka kształtującego się właśnie powieściopisarstwa pozytywistycznego, są dalekie od zapożyczonej od Févala rozrywkowej teorii powieści.

Czytelnik „Przeglądu” mógł zatem skojarzyć francuską literaturę i kulturę literacką w dużej mierze z trudnymi w odbiorze filozoficznymi rozprawami, lub przeciwnie, z lekkimi, awanturniczymi i sensacyjnymi utworami popularnymi. Te ostatnie, oraz ich autorzy, są zresztą dominującą frakcją francuskiej literatury prezentowanej w piśmie. Czy ten kierunek pozostawał zbieżny z zapatrywaniami redakcji pisma na funkcje literatury oraz czy mógł być odbiciem jej upodobań literackich? Trudno w to w pełni uwierzyć. Nieprzypadkowo przecież, kiedy zapowiedziano w „Przeglądzie” publikację brukowej w gruncie rzeczy powieści *Najnowsze tajemnice Paryża*, pióra francuskiego pisarza Aureliana Scholla²⁹, kontynuującej oszałamiający sukces produkcji powieściowej spod znaku Eugeniusza Sue’go, na łamach „Muchy” Bacik, Harap i Szpicruta wyraźnie pokpiwali z tej decyzji.

[...] od czegoż jest poświęcenie zasad dla wzniosłego celu, dla przytrzymania gwałtem prenumeratorów? Tam gdzie chodziło o zasady, „Przegląd Tygodniowy” nie zawahał się, z szlachetną szczerością, wyznał w przedmowie, że zamierza drukować „Tajemnice Paryża” Aureliana Scholla³⁰.

Paradoks propagowania ideałów nowej literatury i jednoczesnego publikowania utworów nie najwyższych lotów musiał wywołać reakcję ze strony samego

²⁷ [b.d.] Przyborowski, *Rzecz o powieści we Francji...*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 30, s. 256–257.

²⁸ „Wnika ona [powieść – przyp. M.S.] w najtajniejsze zakątki serc ludzkich – i od pałaców do najniższych sfer towarzystwa wszędzie roztacza wspaniałe albo posępne, miłośne albo rozpaczne obrazy dramatu ludzkiego życia. [...] Jak zwierciadło, które blade lub krzywo odbija przedmiot, ulec musi zniszczeniu, tak powieść, w której społeczność nie pozna siebie, zapomnieniu prędkiemu ulegnie”. E. Orzeszkowa, *Kilka uwag nad powieścią*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Biblioteka Narodowa seria I, nr 249, Wrocław 1985, s. 22.

²⁹ Publikowana w odcinkach w 1868 roku powieść rok później ukazała się nakładem „Przeglądu Tygodniowego” w wydawnictwie zwartym.

³⁰ Bacik, Harap i Szpicruta, *Plotki*, „Mucha” 1871, nr 3, s. 11.

„Przeglądu”, którego redaktorzy zdawali sobie sprawę z tego, że w swoich wyborach literackich – w tym właśnie w publikacjach literatury francuskiej – balansują na granicy dobrego gustu, przekraczając z pewnością niejedną z własnych postulatów dotyczących utylitaryzmu literatury. Szczególnie ciekawie rysują się strategie obronne, jakie uruchamiano dla niwelowania zarzutów dotyczących tej nieco schizofrenicznej postawy. I tak na przykład decyzję o publikacji *Tajemnic Paryża* Scholla poprzedzono zapowiedzią, że jej autor to jeden z „najzdolniejszych powieściopisarzy i feljetonistów dzisiejszej Francji”, a sama powieść, poszerzając dział beletrystyczny pisma – i odpowiadając „żądaniu wielu czytelników” – nie uszczupli innych domen tematycznych³¹. Kolejne odcinki sensacyjnej powieści przeplecione zostały zamieszczonymi w dwóch numerach pisma *Listami o powieści*, skupiającymi się głównie na twórczości francuskiej właśnie. *List pierwszy* o podtytule *Stanowisko powieści w literaturze powrzechnej. Powieść tendencyjna i jej rozwój we Francji*, wyraźnie kreśli obraz powieści – „korony literatury XIX wieku”, zaspokajającej potrzeby moralne i fizyczne społeczeństwa, przynoszącej mu korzyść, a nawet pełniącej funkcję lekarza chorób je nękających³². *List drugi* przybliży czytelnikowi dwie „ułomne”, a więc niedoskonałe, ale jednak pełne wartości francuskie powieści, *Żyda [wiecznego] tułacza* Sue’go i *Nędzników* Hugo³³, które to dzieła „[r]ozćwiartowawszy ciało społeczne, otworzywszy wszystkie jego rany popełniły ten tylko błąd, że nie wynalazły środków zaradczych”³⁴. Są zatem jedynie diagnozą społecznych bolączek, ale i w tej funkcji posiadają szereg zalet. Czy więc, nurzając się w niezbyt ambitnej rozrywce *Najnowszych tajemnic Paryża*, czytelnik „Przeglądu”, miał odczuwać wyłącznie grzeszną przyjemność obcowania ze światem morderstw, magnetyzerów, tajemniczych bogactw i trucizn, nie powinien raczej dostrzec ukrytego pod warstwą zewnętrzną opisu nędzy społecznej współczesnego świata? Na pozór ta propozycja interpretacji wydaje się karkołomna, ale przecież podobną strategię wobec popularnych pisarzy francuskich stosowano w „Przeglądzie” dość często.

Zarys sylwetki pisarza Paula de Kocka³⁵ zaczyna się od listy potencjalnych (i w gruncie rzeczy w wielu punktach słusznych) zarzutów pod jego adresem, jak na przykład, że jego twórczość jest staromodna i trywialna, a nawet niemoralna. Zarzuty te autor szkicu jednak obala, podkreślając jego zdaniem istotne zalety – niewolnego wszak od innych wad – pisarstwa, takie jak niezaprzeczalny humor oraz prawda życiowa, bijąca z kart około 100 tomów dzieł de Kocka. Ten ostatni argument zwłaszcza urasta do rangi naczelnego punktu obrony, ponieważ wszystkie utwory, których treść zaczerpnięta jest „z życia [...] rozszerzają osobiste doświadczenie czytelnika, pomnażają zapas jego realnych, życiowych wiadomości – co przecie wcale nie jest bagatelą!”³⁶ Realizm zatem, wiarygodność przestrzeni literackiej, to dla Wiślickiego walor niezaprzeczalny, zdolny bronić nawet przekracza-

³¹ *Od Redakcyi*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 49, s. 389.

³² Wanda I..., *Listy o powieści*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 14, s. 127–129.

³³ Zob. teźże, *Listy o powieści*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 19, s. 177–180.

³⁴ Tamże, s. 179.

³⁵ [A. Wiślicki], *Paul de Kock*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 10, s. 86–88.

³⁶ Tamże, s. 86.

jącego granicę dobrego smaku i niewątpliwie lubującego się w sensacyjnej wulgarności de Kocka.

Mniej wątpliwości budzić może, podobnie jak de Kock zapomniany dziś całkowicie, Joseph Méry, którego sylwetkę „Przegląd” zamieścił w 1866 roku³⁷. Syntetyzując dzieje jego twórczości – w oparciu o francuskie źródło, Józef Wiślicki wykorzystał okazję do tego, by przedstawić czytelnikom widzianą przez pryzmat biografii jednostkowej generalną refleksję nad literaturą. Ów pomysł potraktowania Méry’ego jako twórcy przede wszystkim reprezentatywnego dla swojej epoki przeszczepiony został z *Les Panthéons des Illustrations françaises*, gdzie stwierdzono na wstępie, że „jeśli następujące po nas pokolenia będą chciały zdać sobie sprawę z tego, czym był duch francuski wieku XIX, będą musiały studiować dzieła Méry’ego”³⁸.

Sposób wykorzystania tego pomysłu w polskim artykule wydaje się jednak bardziej wielopłaszczyznowy niż to ma miejsce we francuskiej syntezie. Przede wszystkim podkreślone tu zostały silne związki pisarza z jego epoką, uformowanie warsztatu i przekonań – tak politycznych, jak estetycznych – w odniesieniu do bieżących wydarzeń, towarzyszących jego rozwojowi i dojrzewaniu. Wiślicki, selekcyjnie informację czerpane z francuskiej publikacji, wyraźnie nakłada ewolucyjny schemat na biografię twórczą pisarza, wyznaczając momenty przełomowe (rok 1830), zmieniające kierunek jego rozwoju. W analogiczny sposób potraktowana została wizja rozwoju całej literatury. Publicysta zwraca uwagę na zmianę profilu czytelniczego po 1830 roku i wzrost znaczenia odbiorców-kobiet. Przypisuje im nieco demoniczną rolę tych, które zadecydowały o zmianie charakteru ówczesnej produkcji literackiej – której to zmianie poddał się również Méry, rozpoczynając karierę powieściopisarza i człowieka prasy.

4. „Przegląd Tygodniowy” i pani Sand

Wśród francuskich pisarzy, bliżej kojarzących się z odchodzącą już estetyką, podobnie jak Méry ukształtowanych przez epokę przełomu lipcowego, tworzących w realiach II Republiki i potem II Cesarstwa, zdecydowanie na plan pierwszy w „Przeglądzie” wybija się George Sand, której poświęcona zostanie w niniejszym

³⁷ [J.M. Wiślicki], *Méry*, 1866, nr 27, s. 214–215. Najbardziej znanym dzisiaj dziełem Méry’ego pozostaje chyba dramat *La Bataille de Toulouse* (1836), zaadaptowany przez Salvadore Cammarano na libretto opery *La Battaglia di Legnano* Giuseppe Verdiego (1849). Z Verdim współpracował również przy francuskiej wersji *Don Carlota* (1865; wspólnie z Camillem du Locklem). Pamiętać należy również o podejmowanych wspólnie z Gérardem de Nervallem pracach nad adaptacjami teatralnymi. Twórczość własna Méry’ego nie przetrwała próby czasu, niemniej jednak była znana w Warszawie, czego dowodzą recenzje np. F. Niedzielski, *Przegląd teatralny*. „Po dwóch latach”, komedia w 1-ym akcie p. Méry tłumaczona z francuskiego, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 19, s. 147–148.

³⁸ *Quand les générations qui nous suivent voudront se rendre compte de ce qu'a été l'esprit français au dix-neuvième siècle, elles devront étudier l'oeuvre de Méry [...]. Les Panthéons des Illustrations françaises du XIXe siècle*, red. V. Frond, Paris, 1866, tom XII, hasło: Méry, s. 2. [tłum. – M. S.].

artykule szczególna uwaga. Nie ma bowiem drugiego pisarza francuskiego, który wywołałby na łamach pisma taką burzę, byłby tak często wspomniany, a przede wszystkim – drukowany. Czytelnicy „Przeglądu” do roku 1876, będącego *nota bene* rokiem śmierci pisarki, mogli zapoznać się z jej powieścią *Zielone damy*³⁹ (*Les dames vertes*, 1857), powiastką *Różowy obłoczek*⁴⁰ (*Le nouage rose*, z cyklu *Contes d'une grand'mère*, seria I, 1873, dedykowanego wnuczkom pisarki) oraz streszczeniem powieści *Wieża Percemont*⁴¹ (*La Tour de Percemont*, 1875). Dodać do tego można bardzo obszerne, jak na zwyczaję działu „Przegląd teatralny”, omówienie komedii *Margrabia de Villemer*⁴². Wymienionym tekstom literackim towarzyszyły liczne publikacje poświęcone samej autorce; ich listę, a zarazem burzliwą dyskusję na temat pisarki, otwiera *Pani Sand. Przez Zbigniewa* z roku 1866⁴³.

Artykuł ten z miejsca formułuje problem, który zdaniem Zbigniewa powinien wyznaczać horyzont spojrzenia na pisarkę, a mianowicie kwestię tego, „czy pani Sand” *jest* geniuszem „czy tylko” talentem⁴⁴ (co przy okazji stanowi pobudkę do podjęcia rozważań nad samą naturą geniuszu artystycznego). Z mocno retoryzowanych fraz szkicu wynika, że pani Sand jednak geniuszem nie jest, chociaż bowiem „już tyle romansów napisała, że można by niemi wykleić wszystkie schody do piekła”⁴⁵, to jednak strawa duchowa, płynąca z kart tychże dzieł, okazywała się pozabawiona odpowiednich treści. Nie potrafiła powieściopisarka nawet wywrócić do góry nogami porządku społecznego, co każdy geniusz o charakterze niszczącym,

³⁹ Tłumaczona przez J.M.W.... (Józefa M. Wiślickiego?) powieść ukazywała się począwszy od 1 numeru pisma w 1869 roku.

⁴⁰ Począwszy od numeru 1 pisma w roku 1873.

⁴¹ Odcinek pierwszy ukazał się w „Przeglądzie Tygodniowym” 1876, nr 28. Streszczenie to sąsiaduje z obszernym omówieniem *Starej baśni* J.I. Kraszewskiego.

⁴² K-i [J. Kotarbiński], *Przegląd teatralny*. „*Margrabia de Villemer*” komedia w 4-ch aktach Jerzego Sanda z francuskiego tłumaczona, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 4, s. 29–30 oraz „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 5, s. 36–37.

⁴³ *Pani Sand. Przez Zbigniewa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 42, s. 333–334 oraz nr 43 s. 342–344. Szczególnego smaku tej publikacji – będącego zajadłym atakiem na panią Sand i jej twórczość – dodaje fakt, że pod pseudonimem Zbigniewa ukrywa się pisarka Maria Sadowska, współpracowniczka „Przeglądu” i znawczyni literatury francuskiej (w 1867 roku zamieszkała wraz z rodziną w Paryżu, skąd nadsyłała swoje teksty do pisma), bliska przyjaciółka Adama Wiślickiego. Z uwagi na to, że jako autorka nie cieszyła się tak znaczną sławą i popularnością jak pani Sand, do tego była kobietą nieszczęśliwą w małżeństwie, można byłoby podejrzewać Sadowską o kobiecy resentyment, który dyktował jej tak niekorzystną ocenę życia i dorobku koleżanki po piórze. Tę interpretację wzmacnia niewątpliwie fakt, że sama ukrywała się pod męskim pseudonimem. W dalszej części niniejszego artykułu ten trop interpretacyjny zostanie jednak zmarginalizowany z uwagi na istotne fakty: po pierwsze, wyrażone w tekście Zbigniewa stanowisko spotkało się z pełnym poparciem redakcji (pomijam tu kwestię prywatnych relacji Sadowskiej i Wiślickiego, które dla czytelników pisma nie miały znaczenia: omawiany artykuł odbierany był jako pisany przez mężczyznę wyrażającego stanowisko całej redakcji), a po drugie, przynajmniej po części, ubrano go w formę obiektywizującego, nieodbiegającego od innych polemik literackich, szkicu naukowego. Wspomniane wyżej zakulisowe okoliczności, kształtujące niewątpliwie sposób oceny pani Sand przez Zbigniewa, pozostawały bez większego wpływu na odbiór tego artykułu oraz recepcję samej Sand przez czytelników „Przeglądu”.

⁴⁴ Tamże, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 42, s. 333.

⁴⁵ Tamże.

jako godny następca Herostratos, robić powinien. Podważając moralne podstawy społeczeństwa, w tym instytucję małżeństwa⁴⁶, zdołała zniechęcić do siebie te, którym najbardziej się podchlebiała, idealizując je na kartach swoich książek – kobiety. Skarykaturowane w swej doskonałości, papierowe portrety bohaterek Sand, skontrastowane zostały z odsądzanymi od czci i wiary postaciami męskimi. A przecież, jak nie bez racji i ze sporą dawką ironii zauważa Zbigniew, kobiety owe skupiają się w akcji kolejnych romansów na uganianiu się za zaspokojeniem własnych namiętności w ramionach owych, jakże ułomnych i nieudolnych, mężczyzn. Nie ma w nich siły buntowniczej, są co najwyżej słabości, którym z całą swoją naiwnością ulegają. Opierając się w swoim piarstwie na własnych doświadczeniach życiowych, Sand dokonuje w przestrzeni literatury projekcji idei i postaw całkowicie oderwanych od „przeciętnej”; czując się jako kobieta przez mężczyzn unieszczęśliwioną i zgnębiającą, tworzy radykalne postulaty wyzwolenia kobiet. Sand potępia małżeństwo, potępia kościół i jednocześnie uważa siebie za przedstawicielkę swoich czasów. „Siebie uważając za osobnik doskonałości, jako kobietę zbiorową – nie wnikając w tajniki potocznego życia indywidualów, ale je biorąc ryczałtem [...] Sand wykrzykuje »Les femmes s'est moi!«⁴⁷.

Ten stosunek do kobiet jest najmocniejszym punktem frontalnego ataku na Sand. Po krótkiej chwili bowiem, zdominowanej wyliczeniem innych niedostatków jej piarstwa i postawy moralnej⁴⁸, powraca w szkicu Zbigniewa zarzut o emancypowanie kobiet w sposób odrażający i niegodny, o odzieranie ich z tajemnicy i wstydlivosti, o czysto zewnętrzne wyzwolenie z konwenansów, za którym nie postępuje żadne wewnętrzne przekształcenie. Wymienione bohaterki francuskich powieści – Indiana, Walentyna, Lelia i Consuelo – wszystkie są inkarnacją tej samej, nieznośnej postaci: roznamiętnionej, labilnej, wiecznie nieszczęśliwej, ale gotowej poświęcić wszystko dla realizacji własnych pragnień i zachcianek, kapryśnej i nieprawdopodobnej, a wreszcie – tak naprawdę nie uwznioślonej, lecz upodłonej faktem, iż bezwzględnie poddana została władzy własnych emocji i pożądań⁴⁹. Nadszarpnięciem reputacji pani Sand stała się dla Zbigniewa publikacja *Pamiętnika*

⁴⁶ Można mniemać, że głęboko unieszczęśliwiona we własnym związku małżeńskim, Sadowska uwypukla ten wątek wyłącznie z przyczyn prywatnych. Jednakże przekonanie o tym, że naczelnym poglądem George Sand w kwestiach społecznych było nawoływanie do unicestwienia tyranii instytucji małżeństwa, było wówczas tak powszechne, że nawet w tekstach z pisarką niemających nic wspólnego (i pisanych przez innych niż Sadowska autorów), pojawiała się ona właśnie jako symbol tej teorii. Zob. *Przegląd teatralny. Pani de Chamblay. Komedya w 5-ciu aktach Aleksandra Dumasa (ojca)*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 24, s. 191 – w recenzji tej pojawia się wyraźna sugestia wpływu „Sandowskiej idei” na fabułę komedii.

⁴⁷ *Pani Sand...*, „Przegląd Tygodniowy” 1866 nr 43, s. 342.

⁴⁸ Zbigniewa razi stosunek pisarki do pracy – ten uniwersalny probierz moralny, stosowany bez wyjątku wobec wszystkich. Pani Sand, jak twierdzi publicysta, „tak miłuje” dolce farnienie „nie widzi w pracy dźwigni społeczeństwa i moralności obyczajów” (tamże). Pani Sand udaje wyłącznie, że docenia i rozumie problem ludu, nie umie się z nim utożsamić, wręcz boi się go (w czym Zbigniew czyni ją przedstawicielką środowiska arystokratycznego, oderwanego od rzeczywistości, przelężkionego, niczym towarzysze hrabiego Henryka z *Nie-boskiej komedii*). Nie umie wreszcie oddać ducha swojego czasu, nie rysuje tego, co wspólne, powszechne i zbiorowe, a jedynie to, co szczególne, jej i jej koterii podobne.

⁴⁹ Tamże, s. 343.

(chodzi o *L'histoire de ma vie*), w którym jednoznacznie zdemaskowała się ona jako kłamliwa, naiwna i egzaltowana do granic kobieta, zaprzeczająca przy tym wszystkiemu, co propagowała i apoteozowała we wcześniejszych powieściach⁵⁰.

Zanim wypadnie zagłębić się w reakcje, jakie wywołało płomienne przemówienie przeciwko pani Sand, warto zwrócić uwagę na kilka drobiazgów, charakteryzujących argumentację omawianego szkicu. Przede wszystkim czytając tę roznamiętnioną krytykę skierowaną przeciwko stosunkowi Sand do stworzonych przez nią postaci kobiecych, pamiętać trzeba, że właśnie wtedy zaczyna żyć intensywnie na łamach prasy i w całej polskiej literaturze tak zwana kwestia kobieca. *Kilka słów o kobietach* Elizy Orzeszkowej (opublikowane w „Tygodniku Mód i Powieści” 1870, nr 41–44, s. 48–53), inne artykuły tej pisarki i wreszcie jej pierwsze powieści, z *Martą* na czele, zupełnie inaczej podchodzą do zagadnienia relacji między płciami, domagając się nie równouprawnienia, nie rewolucji, a co najwyżej urealnienia wagi kobiet w społeczeństwie, zapewnienia im takiej pozycji, by – w razie jakiegoś niepowodzenia – mogły choć częściowo wyrównać męski deficyt. Można zatem zauważyć, że w ataku Zbigniewa chodzi nie tyle o pruderyjny sprzeciw wobec propagowanej przez francuską pisarkę wizji więzi miłosnych, ale raczej o niezgodę na kierunek, w którym te wizje pani Sand podążały – rozbieżny z opcją propagowaną przez nową epokę. Niewątpliwie bowiem, burząc pewne społeczne przesady, nie proponowała pisarka w zamian nic innego (nie próbowała redefiniować miejsca kobiety w społeczeństwie, ten aspekt interesował ją minimalnie), jej postaciom zaś można zarzucić pewien schematyzm i niezbyt głębokie psychologiczne prawdopodobieństwo.

Z drugiej jednak strony, wymienione w artykule Zbigniewa postacie, bohaterki powieści *Indiana* (1832), *Valentine* (1832), *Lélia* (1833; wersja zmodyfikowana ukazała się w 1839), *Leone Leoni* (1834) oraz *Consuelo* (1842) – wszystkie pochodzą z wczesnego okresu twórczości Sand. Książki pisarski mają faktycznie typowo romansową fabułę, choć już *Consuelo* i zwłaszcza dalszy ciąg powieści – *La Comtesse de Rudolstadt* (1842–1844) zwiastuje w większym stopniu filozoficzne, czy nawet mistyczne zainteresowania pisarki. W omawianym szkicu pada zarzut, że jedyne filozoficznymi źródłami twórczości Sand są – słabo przez nią rozumiane i przyjmowane wybiórczo – utopijne idee Josepha Fouriera. Trudno zgodzić się z tym zdaniem w świetle wyraźnego przełomu w jej twórczości, jaki dokonał się już pod koniec lat 30. XIX wieku⁵¹ – a więc objął dzieła, o których Zbigniew w ogóle nie wspomina, sięgając potem wyłącznie po jej autobiograficzne zapiski⁵² i odwołu-

⁵⁰ Zbigniew przede wszystkim nie może wybaczyć Sand twierdzenia, że wszystkie jej związki z mężczyznami miały charakter „siostrzany”, a co za tym idzie odżegnanie się od namiętności erotycznych na miarę przygód, jakie przypisała swoim postaciom.

⁵¹ W jej twórczości nastąpił wówczas zwrot w kierunku refleksji, zainteresowała się na przykład Pierrem Leroux, czego wyrazem jest powieść *Spiridion* (1839). Omawia ją I. Puchalska w artykule *Krasieński i George Sand*, [w:] *Wokół Krasieńskiego*, red. M. Sokalska, Kraków 2012.

⁵² Wydane one zostały w 1855 roku, na długo przed śmiercią pisarki, a zatem nie mają charakteru podsumowania całego jej życia, najwyżej – pewnego jego etapu. Dodać warto, że ubrane są w wyraźną literacką formę epistolarną. Jeśli zatem można traktować je jako źródło biograficzne, służące poznaniu pani Sand, to jednak wskazana byłaby tu pewna ostrożność, której Zbigniewowi zabrakło.

jąc się do napisanej po śmierci Musseta powieści *Elle et lui*⁵³ (1859). Niezauważony pozostał także kolejny zwrot, skupienie na problematyce społecznej w latach 1845–1848⁵⁴, czy wreszcie fakt, iż w latach 60. wyraźnie zainteresowała się najnowszymi dokonaniem francuskiej literatury, zaczęła bardziej dbać o realizm swoich powieści, zaś jej *Le dernier amour* (*Ostatnia miłość*, 1866) jest specyficznym literackim hołdem złożonym *Pani Bovary* Flauberta⁵⁵. Na swój sposób zatem, równoległe z odbiorcami polskimi, ta nie najmłodsza już wówczas pisarka odkrywała uroki nowych prądów literackich, choć – i tu nie sposób ze Zbigniewem się nie zgodzić – zaostreniu uległy także jej dawne fobie, takie jak antyklerykalizm⁵⁶.

Przedstawione powyżej stanowisko w sprawie Sand, zawarte w szkicu Zbigniewa, znajdowało pełne poparcie redakcji „Przeglądu”. Można byłoby zatem sądzić, że czarno kreślona sylweta pisarki opublikowana została głównie po to, by czytelnika polskiego wyedukować w zakresie tego, czym powinien, a czym nie powinien interesować się w kwestii wartości płynących z literatury francuskiej. Jednoznaczność tego portretu musi jednak zdumieć, zwłaszcza jeśli porówna się go z łagodną oceną wspominanych wcześniej Paula de Kocka czy Josepha Méry’ego, o Aurelianie Schollu nie wspominając. Realizm jako listek figowy, przykrywający nagość błażej rozrywki oferowanej przez tych twórców, zupełnie wystarczył, by rozgrzeszyć ich z zarzutów, które przecież brzmieć mogłyby w ich przypadku równie mocno, jak to się stało z panią Sand. Co więcej, nie przysługiwała jej nawet taryfa ulgowa w postaci sloganu „ducha czasów”. Méry uosabiał ducha swoich czasów – Sand, dojrzewając, zmieniając się i szukając nowych form wyrazu artystycznego na przestrzeni kolejnych dekad, owym duchem (zdaniem Zbigniewa) przesiąknięta nie była.

Siła argumentów negatywnych, wytoczonych w artykule, była na tyle znaczna, że czytelnicy „Przeglądu” masowo zareagowali, zarówno głosami poparcia, jak

⁵³ Jest to metoda typowa dla Sand – pisanie powieści z kluczem, w których zwykle dość dosadnie rozliczała się ze swoją przeszłością, dążąc do całkowitego wybielenia bohaterki mogących być odczytywane jako jej *porte-parole*. Podobną strategię zastosowała w *Lukrecji Floriani* (1846) – ciekawe, że choćby z racji polskiego kontekstu Chopinowskiego, Zbigniew nie skrytykował pisarki i za ten prywatny rozrachunek. Z drugiej jednak strony warto pamiętać, że takie literackie rozliczenia nie były niczym niezwykłym w I połowie XIX wieku i stanowią niewątpliwie ślad romantycznej formacji pisarki. Można jej zatem zarzucić folgowanie zamierzczłym gustom literackim i stosowanie niewspółczesnych metod, co zresztą także stosowałoby się do formy jej powieści, trudno wszakże posądzać ją o szczególną złośliwość względem kręgu znajomych.

⁵⁴ Właściwie Zbigniew zauważa tę grupę utworów, nie wymieniając ich wszakże z tytułów (są to m.in. *La Mare au Diable* 1846, *François de Champi* 1847, czy *La Petite Fadette* 1848 – które w pewnej mierze zapowiadają zainteresowanie dziecięcym bohaterem, tak charakterystyczne dla realizmu 2 połowy XIX wieku). Dla Zbigniewa jednak utwory te, przez krytykę przyjętą dość życzliwie, stanowią jedynie dowód niewielkiego zrozumienia pisarki dla spraw wsi. Gdyby wszakże wziąć pod uwagę okres, w którym powieści powstały – a zatem około 20 lat przed publikacją szkicu Zbigniewa – i prekursorski w pewnej mierze, jak na tamte czasy, charakter, być może ocena ta wypaść powinna inaczej. R. Bochenek-Franczakowa w swoim zarysie twórczości Sand zwraca uwagę na niezaprzeczone walory tych dzieł. Zob. R. Bochenek-Franczakowa, *George Sand*, Wrocław 1981, s. 20–21.

⁵⁵ Zob. tamże, s. 24–25.

⁵⁶ Na przykład w *Mademoiselle La Quintinie* (1863).

i sprzeciwu dla przedstawionego stanowiska. Redakcja, ponownie stwierdzając pełne poparcie dla zaprezentowanego stanowiska – i radząc zwolennikom pani Sand, by szukali miejsca dla swoich obron w innych pismach⁵⁷ – postanowiła jednak opublikować jeden z głosów polemicznych. Jest to dwuczęściowy artykuł *Jeszcze kilka słów o pani Sand*, nadesłany do „Przeglądu” przez Augusta Jeskego⁵⁸. Krytyce podlega tu przede wszystkim namiętnie krytyczny ton szkicu, który, zdaniem Jeskego, przybrał formę filipiki i poniósł Zbigniewa⁵⁹ w rejony, w których argumenty zamieniały się jedynie w kunsztowne konstrukcje retoryczne, pozbawione merytorycznego uzasadnienia. Stosując rozmytą definicję geniuszu, z łatwością mógł Zbigniew dowieść, że tytuł ten pani Sand się nie należy, że uzurpuje go tylko w oczach niektórych odbiorców. Tymczasem Jeske proponuje, by o pisarce mówić raczej w kategoriach genialności czy też jej przebłysków, które rozsiane są po poszczególnych utworach. Dzieł jej genialnymi nazwać nie można, ale posiadają elementy wartościowe. Po tym zagajeniu podejmuje Jeske problematykę, której na próżno było szukać w szkicu Zbigniewa, a mianowicie próbuje omówić pisarstwo Sand w perspektywie czysto literackich i estetycznych kategorii, takich jak liryzm czy umiejętności w zakresie budowania fabuły (tak należy rozumieć używane przez niego pojęcia „daru powieściowego” i „daru opowiadania”⁶⁰).

W sformułowanej przez Jeskego obronie pani Sand pojawia się także ten argument, który służył w „Przeglądzie” za powód rozgrzeszenia innych francuskich przedsięwzięć literackich: powieści francuskiej autorki noszą bowiem jego zdaniem rysy realistyczne.

Owóz i typy i charaktery pani Sand są prawdziwe, rzeczywiste, pełne; są to wykończone obrazy, gdzie z każdego pociągu pędzła duch żywotny przemawia. [...] bohaterowie powieści, w najściślejszym stoją związku z wypadkami powieściowego wątku. [...] każda figura ma swoje tło wyłączone, każde tło swoją postacią. [...] P. Sand bada człowieka we wszystkich szczegółach przeznaczenia i usposobienia. [...] odgaduje ona najskrytsze tajniki natury

⁵⁷ Tak dosłownie trzeba zinterpretować notkę redakcyjną towarzyszącą publikacji Jeskego: „sam bowiem fakt pomieszczenia studium Zbigniewa, przyjęliśmy zupełną z takowym solidarność; wszelkie więc przeciwnie głosy, muszą szukać dla siebie innego pomieszczenia”. Przypis redakcyjny w: A. Jeske, *Jeszcze kilka słów o pani Sand*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 46, s. 362.

⁵⁸ *Tamże*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 46, s. 362–363 oraz „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 47, s. 371–373.

⁵⁹ Jeske nie zdradza w swojej polemice, aby wiedział, kto krył się pod pseudonimem Zbigniewa. Zdemaskowanie Marii Sadowskiej – jako potencjalnie uniesionej kobiecą zazdrością i dlatego źle oceniającej popularniejszą od siebie pisarkę – mogło przecieżyć stanowić najmocniejszy punkt jego obrony pani Sand. Jest to kolejny argument, dla którego moim zdaniem warto potraktować autorstwo „Zbigniewa” z pełną powagą, nie wnikając w prywatne powody, dla których Sadowska ów szkic napisała. Jego odbiór, potwierdzony omawianą wyżej reakcją czytelnika, dowodzi, że potraktowano go jako dzieło będącego w błędzie, ale w miarę obiektywnego mężczyzny, z którym należy dyskutować racjonalnie, obalając jego mylne tezy. Dopiero w 1868 roku w numerach 4 i 7 „Przeglądu Tygodniowego” ukazał się szkic Adama Wiślickiego, przybliżający sylwetkę twórczą Marii Sadowskiej i zawierający potwierdzenie, że to ona była autorką Zbigniewowego ataku na panią Sand.

⁶⁰ Zob. A. Jeske, *Jeszcze kilka słów...*, s. 363.

ludzkiej, a z misternego cieniowania uczuć i wrażeń wnosić należy, że wniknęła do głębi duszy i serca⁶¹.

Pada wreszcie w polemice także kluczowa kwestia rzekomej niemoralności pani Sand. Autor artykułu zwraca uwagę na okoliczności historyczno-społeczne towarzyszące początkom twórczości pisarki. Ocenianie jej miarą współczesną – w sytuacji, w której rozpoczynała swoją literacką drogę w epoce rozrachunków ze spuścizną społeczną wieku XVIII – nie wydaje mu się rzetelne. Podejmowane przez nią tematy, w tym krytyka małżeństwa, a także jej socjalizujące poglądy, są niczym innym, jak piętnem czasów, w których przyszło jej żyć i żywą reakcją inteligentnej kobiety na płynące z otoczenia bodźce. Że nie była wnikliwym obserwatorem życia politycznego oraz że zabrakło jej głębi w ocenie i rozumieniu kolejnych prądów filozoficznych, którymi się inspirowała – co do tego Jeske nie ma wątpliwości. Zauważa jednak to, co w ujęciu Zbigniewa całkiem umknęło, a zatem, że twórczość Sand na przestrzeni lat zmieniała się, dojrzewała, nie tkwiła w miejscu. Wszystko to prowadzi go do obalenia tezy Zbigniewa, jakoby pani Sand nie była obrazem swojej epoki i kraju⁶².

Dyskusja na temat pani Sand nie umilkła wraz z broniącym jej artykułem Jeskego, w kolejnym bowiem numerze pisma ukazał się list Zbigniewa, bezlitośnie wyśmiewający argumenty oponenta. Ten list pozwala o wiele precyzyjniej dostrzec właściwy temat sporów o wartość twórczości pani Sand. Wartość ta nie wiązała się bowiem z pewnością z literackimi walorami jej pisarstwa. Odpowiedź Zbigniewa skierowała się ku rozważaniom o ideowej wartości jej dzieł, ponieważ wszystkie przytoczone przez Jeskego argumenty na obronę pani Sand nie pozwalają jeszcze uznać w niej „twórczego geniuszu w dziedzinie reformy społecznej”⁶³. Zdaje się zatem twierdzić Zbigniew, że głównym punktem krytyki nie jest jedynie jej potencjalna genialność w dziedzinie powieściopisarstwa, ale brak tejże genialności w perspektywie tak ogromnej kwestii jak reforma społeczna⁶⁴. Stawia tym samym Zbigniew przed pisarką zadania, których de Kock, Méry, Dumas ojciec i syn, Feuillet, Scholl oraz wielu innych, wymienianych w „Przeglądzie” popularnych francuskich twórców, nie próbowało nawet realizować. Dyskusja nad wartością spuścizny Georges Sand, obracając się wokół kategorii-klucza, którą jest pojęcie geniuszu, zmierza w tym miejscu ku problemowi kształtowania pozytywistycznych przekonań od-

⁶¹ Tamże.

⁶² „Ha, jeżeli p. Sand nie jest przeglądem Francji; to my powiemy, że Francja jest przeglądem p. Sand. [...] Nie zapominajmy [...] że i p. Sand jest człowiekiem, że ma słabe, złe, ujemne strony – przedewszystkiem, że jest córą Francji”. Tamże, nr 47, s. 373.

Orzeszkowa we wspomnianych już *Kilku uwagach nad powieścią* przywoływała twórczość Sand (obok pisarstwa Hugo) jako ewidentny przykład „ducha powieściopisarstwa francuskiego pierwszej połowy XIX wieku”. E. Orzeszkowa, *Kilka uwag...*, dz. cyt., s. 31.

⁶³ [Zbigniew], *List Zbigniewa do Redaktora Przeglądu Tygodniowego (Ha! Jeszcze o pani Sand)*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 48, s. 380.

⁶⁴ Ten zwrot w polemice, czy też może uwypuklenie kierunku ideowego, w jakim zmierza krytyka twórczości Sand, wydaje się jedną ze strategii, przy pomocy których Sadowska stara się zobiektywizować własny dyskurs i zarazem głębiej ukryć własną postać (oraz prawdopodobne pobudki prezentowanych tez) za konstruktem Zbigniewa.

nośnie roli artysty i powinności, które przed nim stają z racji podjętego wysiłku twórczego. Zbigniew twierdzi wprost: swoją pozą buntowniczką, godzącej w zastany porządek społeczny, Sand uczyniła siebie reformatorką, orędownikiem zmian, rzecznikiem nowego porządku społecznego. I tych zadań nie wypełniła⁶⁵. Geniusz zatem to ten, który prostuje zwichrowane ścieżki, nie błąka się wraz z pospólstwem, ale śmiało wytycza nowe szlaki. W takich też kategoriach widzieć należy zadania stawiane przed literaturą.

Trudno nie zgodzić się z tym rozpoznaniem, dotyczącym fundamentalnej rozbieżności między twórczością powieściową Sand a pozytywistycznymi ideałami literatury. Zbigniewowy zarzut poży papierowej rewolucjonistki zdaje się dobrze charakteryzować stanowisko ideowe francuskiej pisarki. Szkoda jednak, że polemika Zbigniewa nie zmierza do utrwalenia właśnie tego sądu i pogłębienia tematu współczesnej recepcji Sand, zamiast uparczywie wracać do kwestii biograficznych. Dominującym tematem odpowiedzi danej Jeskemu pozostaje bowiem rozbieżność między powieściowymi kreacjami postaci pisarki a jej autobiograficznymi zapiskami, z charakterystyczną dla późnego etapu jej twórczości wybielającą i uwznioślającą autokreacją. Słowem: gdyby pani Sand pozostała, także w autobiografii, niemoralną, ulegającą podszeptom namiętności i kapryśną kobietą, Zbigniew byłby dla niej bardziej wyrozumiały. Jako że jednak, podsumowując swoje życie z perspektywy wieku średniego, podkreślała raczej typowe kobiece troski i role – żony, przyjaciółki, zwłaszcza matki – definitywnie odmówić jej należy genialności.

Moc filipiki Zbigniewa była na tyle duża, że przez kolejnych pięć lat pani Sand praktycznie zniknęła z „Przeglądu Tygodniowego”. Wspomniane wcześniej publikacje jej dzieł przypadły bowiem dopiero na początek lat 70. Być może w nieco zaskakującym otwarciu pisma na twórczość francuskiej powieściopisarki widzieć należy efekt merytorycznie pogłębionego, bardziej rzetelnego w ocenie walorów literackich i pozbawionego pasji polemicznej studium Walerii Marrené-Morzkwoskiej *Stanowisko powieściowe i moralne pani Sand*⁶⁶. Tytuł tego tekstu, w świetle omówionej powyżej batalii, nie powinien dziwić. Po pięciu latach od dyskusji między przeciwnikami i zwolennikami barwnej postaci autorki *Indiany*, polska krytyczka podjęła próbę usystematyzowania wiedzy i poglądów na jej temat, odwołując się do obu kategorii, z których nie tak dawno panią Sand w „Przeglądzie” rozliczano. Interesujący jest zatem rozwój jej pisarstwa – szczegółowo w tym studium przybliżony, jak i aspekt biograficzny, pytanie o to, kim właściwie jest, jako człowiek. Zamiast jednak, jak Zbigniew, próbować dopasować ją do konceptu geniuszu, co prowadzić musiało do stwierdzenia znacznego rozżewu, Marrené-Morzkwoska zwraca uwagę na niezaprzeczną popularność pisarki, która utrzymała się w obiegu literackim przez niemal 50 lat. Jej zdaniem Sand „szła zaw-

⁶⁵ „[...] podejrzewaliśmy ją o siłę i pewność, że wie czego chce, skoro się zabrała reformować krzywe drogi, w duchu prawdy poczutęj”. Tamże, s. 381.

⁶⁶ W. Marrené-Morzkwoska, *Przegląd literatury zagranicznej. Stanowisko powieściowe i moralne pani Sand...*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 36, s. 294–295, nr 37, s. 299–302, nr 38, s. 310–311; nr 39, s. 318–320.

sze swoją właściwą drogą, nie tracąc z oczów ani na chwilę ideału prawdy, której niezmiennie wierna pozostała”⁶⁷.

Tak denerwująca Zbigniewa różnica między młodzieńczymi porywami namiętności w powieściach pani Sand, a jej dojrzałą postawą, którą uznał za gest podważający szczerotę artystycznych i moralnych intencji pisarki, autorka omawianego artykułu tłumaczy w racjonalny i psychologicznie uzasadniony sposób dystansem czasowym, jaki dzieli *Lelię* od *Malgrétout* (1870). Głębokie zaangażowanie Sand w idee wyznawane na kolejnych etapach jej życia, zdaniem autorki, nie ulega jednak wątpliwości, a ta postawa – ożywia jej dzieła, czyniąc je jednakowo interesującymi dla odbiorcy, nawet jeśli pomiędzy poszczególnymi tomami dają się zauważyć oczywiste sprzeczności. W dalszej części artykułu omówione zostały przez Morzkowską kolejne przemiany horyzontów ideowych pani Sand i zatem jej pisarstwa, w powiązaniu z szerszą perspektywą rozwoju literatury (pani Sand bowiem uosabia linię rozwoju nowoczesnej powieści francuskiej, dojrzewa niejako wraz z nią, przeżywając kolejne przemiany tak tematyczne, jak i estetyczne⁶⁸).

Studium Morzkowskiej zarzucić można choćby nieumiejętność dokonania faktycznej syntezy, co przejawia się między innymi w niepotrzebnym a dość drobiazgowym streszczaniu kolejnych powieści, niemniej jednak owa wizja pisarstwa żyjącego, ewoluującego, podlegającego zmianom, reagującego na otaczającą artystkę rzeczywistość, to niezaprzeczalna wartość stanowiska krytyczki. Zauważa ona:

Jest to właściwością pani Sand, że jedne i te same temata lubiła obrabiać w rozmaitych epokach życia, zapatrują się na nie z zupełnie odmiennego stanowiska i dając tym sposobem miarę wzrostu swej duchowej skali.

Bądź jak bądź, należałoby już raz odrzucić zarzut niemoralności, tak zwykle i bezmyślnie czyniony Pani Sand. W żadnej chwili swojego talentu nie jest ona niemoralną, bo żadna prawda niemoralną być nie może⁶⁹.

Także w dalszych stwierdzeniach Morzkowskiej („moralność nie leży w faktach samych, lecz w sposobie ich przedstawienia”⁷⁰) pobrzmiewa nieprzypadkowe podobieństwo do fraz słynnej *Niemoralności w literaturze* Piotra Chmielowskiego⁷¹. Bulwersującą Zbigniewa kwestię sprzeciwu Sand wobec małżeństwa krytyczka ocenia z innej, bardziej nowoczesnej perspektywy; antymażeńskie poglądy francuskiej powieściopisarki są według niej wynikiem głębokiej obserwacji kryzysu tej instytucji we współczesnym społeczeństwie. Rozwiązanie problemu Morzkowska lokuje jednak dopiero w przyszłości, kreśląc obraz kobiet, które kiedyś staną się

⁶⁷ Tamże, nr 36, s. 294.

⁶⁸ I tak na przykład pierwsze dzieła Sand uosabiają zatem epokę wahań i wątpliwości, są etapem poszukiwań, nie zawierają natomiast syntezy – bo romantyzm lat 30. zdaniem Morzkowskiej tej zdolności syntezy był pozbawiony, co doskonale objawia się w powieściach autorki, która charakteryzowana jest jako niemająca jeszcze ustalonych własnych przekonań i nierozumiejąca jeszcze w pełni własnej indywidualności. Zob. tamże, nr 37, s. 300.

⁶⁹ Tamże, nr 37, s. 301.

⁷⁰ Tamże, s. 302.

⁷¹ Artykuł P. Chmielowskiego *Niemoralność w literaturze* ukazał się w „Przeglądzie Tygodniowym” 1872, nr 1 i 2.

w pełni myślącymi, samostanowiącymi, odpowiedzialnymi i dojrzałymi członkami społeczeństwa, zdolnymi do pracy, ale także do autorefleksji nad emocjami. Wówczas to kwestia kryzysu małżeństwa rozwiąże się sama. Na razie jednak istnienie matrymonialnego targu, którego obiektem jest kobieta, każe docenić realistyczny aspekt utworów Sand.

Przegląd kolejnych powieści, którymi Morzkowska jest najwyraźniej oczarowana (niestety im bardziej podoba się jej zawikłanie fabularne i zarys postaci, tym bardziej jej studium traci na rzetelności), kończy się zwróceniem uwagi na ważny skądinąd dla recepcji pisarki problem. Otóż literatura polska posiada niewiele przekładów jej dzieł, co powoduje, „że dotąd imię jej stało się synonimem zgubnych zasad i tendencji, a matki z przerażeniem usuwają jej książki z rąk córek”⁷². Jakkolwiek dopiski redakcji, poczynione w artykule Morzkowskiej, zdają się sugerować pewien dystans do jej postawy uwielbienia dla pisarstwa Sand, niemniej jednak wszystkie kolejne publikacje dzieł, streszczeń i omówień francuskiej pisarki, jakie pojawiają się odtąd w „Przeglądzie”, wydają się następstwem też głoszonych w tym właśnie artykule.

*

Podsumowując zaprezentowany wyimek z bogatego repertuaru tematycznego „Przeglądu Tygodniowego” warto z pewnością podkreślić niejednoznaczny i nieoczywisty stosunek pisma do kultury francuskiej. Te zjawiska literackie, które skłonni bylibyśmy uznawać za inspirujące i nowoczesne w pierwszych latach kształtowania polskiego pozytywizmu, jak choćby dojrzały realizm Flaubertowski czy naturalizm Zoli, czytelnikom pisma były przedstawiane nieco później, pod koniec pierwszej dekady istnienia pisma. Przyzwolenie na literaturę popularną, sensacyjno-romansową, czy nawet brukową było z pewnością w sporej mierze odpowiedzią na potrzeby i zainteresowania czytelników, a może nawet, jak sugerowano w „Musze”, dyktowało je ekonomiczne wymaganie rynku. Kierunek ten przecież nie mógł zadowalać światłej redakcji „Przeglądu”, stąd rozmaite próby uzasadniania, że drugorzędni pisarze francuscy powinni jednak być znani polskim odbiorcom – a to dla swojego zmysłu realistycznej obserwacji, a to dla talentu humorystów, a to wreszcie jako wcielenia własnej epoki, uosabiające ducha czasów, którym przesiąknięta była cała generacja.

Dość niespodziewanie – z uwagi na generalną nieprzystawalność do wzorców literackich propagowanych przez nową epokę, przekonania o roli literatury i postulowaną postawę pisarza – do rangi postaci pierwszoplanowej pod względem popularności w literaturze francuskiej urasta w „Przeglądzie” George Sand. Również i w jej przypadku narzut nowoczesnych teorii, stosowanych do formułowania sądów na temat jej twórczości, jest wyraźny, ale jak żaden z pisarzy mężczyzn, stała się ona obiektem krańcowo spolaryzowanych sądów. Łagodniejsi w ocenie jej dorobku są ci, którzy – jak Orzeszkowa, czy Jeske – traktują dzieła Sand jako dokument o historycznym znaczeniu (oddający ducha pewnej epoki), lub też – jak Marrené-Morzkowska – postrzegają całokształt jej twórczości w diachroniczny sposób,

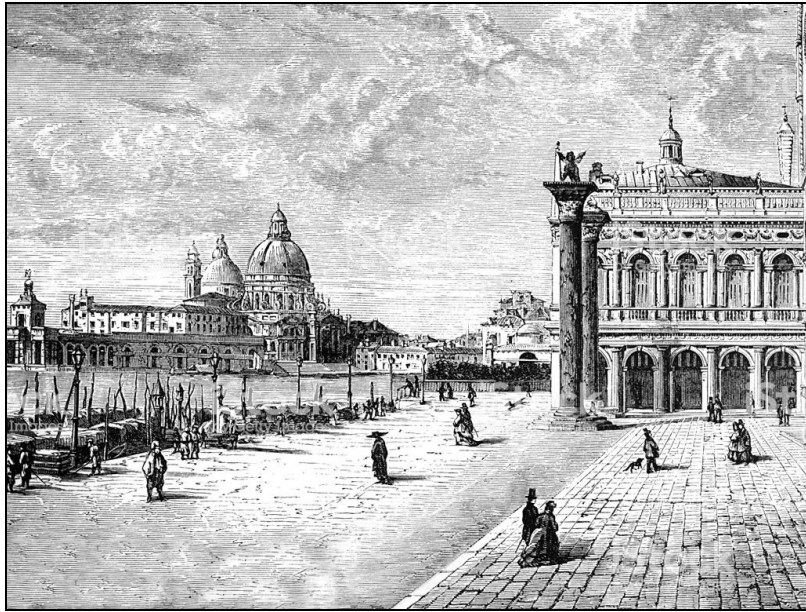
⁷² W. Marrené-Morzkowska, dz. cyt., „Przegląd Tygodniowy”, nr 39, s. 320.

doceniając rozwój, jakiemu podlegała. Bardziej krytycznie wypada ocena pisarki przez Zbigniewa, który stara się swoje opinie odnosić do wizji nowej literatury i jej pozaartystycznych zadań.

Podkreślić jednak raz jeszcze należy, że żaden inny francuski pisarz, przywoływany, omawiany czy publikowany przez „Przegląd”, nie wzbudził takich kontrowersji, a jego twórczość nie była tak drobiazgowo komentowana. Pierwsza dekada pisma – luminarza nowej epoki – upływa zatem w dyskretnym, acz względnie stałym towarzystwie literackiego talentu ćmiącej cygara pani George Sand.

Bibliografia

- [b.d.] *Powszechna wystawa paryska*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 46.
- [b.d.] *Stowarzyszenie ogólnego zabezpieczenia we Francji (Sécurité Generalé)*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 49, s. 392.
- Dawid W., *Przegląd literatury francuskiej. L'éducation de la femme par Charles Hardy de Beaulieu – Paris*, „Przegląd Tygodniowy” 1968, nr 26, s. 234–236.
- Froment., *Concours d'animaux de boucherie à Poissy*, „L'Illustration. Journal universel” 1866, nr 1205, r. 24, vol. XLVII.
- K-i [J. Kotarbiński], *Przegląd teatralny. „Margrabia de Villemer” komedia w 4-ach aktach Jerzego Sanda z francuskiego tłumaczona*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 4, s. 29–30 oraz „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 5, s. 36–37.
- Kulczycka-Saloni J., *Literatura polska lat 1876–1902 a inspiracja Emila Zoli. Studia*, Wrocław 1974.
- Marrené-Morzowska W., *Przegląd literatury zagranicznej. Stanowisko powieściowe i moralne pani Sand...*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 36, s. 294–295, nr 37, s. 299–302, nr 38, s. 310–311; nr 39, s. 318–320.
- Niedzielski F., *Gawędy pedagogiczne. Oświata ludowa we Francji*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 50.
- Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Biblioteka Narodowa, Seria I, nr 249, Wrocław 1985.
- Przyborowski W., *Rzecz o powieści we Francji. Przez Pawła Fevala*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 30, s. 256–257, nr 31, s. 264–266, nr 32, s. 271–272, nr 33, s. 281–282, nr 34, s. 288–290.



XIX-wieczna Wenecja, rycina

MIASTA NAPISANE ITALIA. PERSPEKTYWA POLSKO-SZWEDZKA W LITERATURZE PO ROKU 1864

„Dziewiętnasty wiek produkował literaturę podróżniczą na metry (a może wypadałoby raczej powiedzieć: na biblioteki). Zwłaszcza Włochy, jako kolebka sztuki, cieszyły się ogromną popularnością”¹. Trudno nie zgodzić się z przywołaną w tym miejscu konstatacją fińskiego historyka kultury. Wojażowanie do miejsc znanych i cenionych, równocześnie istotnych na kulturowej mapie dziewiętnastowiecznej Europy, łączyło się nierozzerwalnie z intensywnymi zmianami cywilizacyjnymi. Przemiany te powodowały, że podróż – obok swoich zasadniczych celów poznawczych – stała się szybko nawykiem, istotnym punktem w preliminarzu codzienności. Wymaganymi miejscami w Europie, które należało zwiedzić, obejrzeć, doświadczyć wszystkimi zmysłami były między innymi: Alpy, Paryż, Wiedeń, Wenecja. Ówczesne wojaże po Europie – jak pisze Ewa Ihnatowicz – odbywano również „dla oglądy, dla dopełnienia i pogłębienia studiów (także artystycznych), dla wrażeń turystycznych, wreszcie dla refleksji egzystencjalnej”².

Nierzadko „efektem literackim” tak pojmowanej podróży – obok oczywiście najpopularniejszych kartek z wojaży, obrazków, szkiców, wspomnień, listów, raportów, nowel – były wiersze popodróżne. Pisano wówczas o ważnych miastach, regionach, krainach geograficznych spotykanych na szlakach europejskich peregrynacji, prezentując ich indywidualny ogląd, mnożąc refleksje po pobycie w określonym miejscu. Jak podkreśliłem w inicjalnym cytacie – jednym z głównych kierunków podróżniczych artystów z całej dziewiętnastowiecznej Europy były Włochy, z obowiązkowymi peregrynacjami do znanych miast włoskich. W niniejszym tekście wektor badawczy skieruję w stronę polskiego i szwedzkiego pisarstwa „z podróży” (po roku 1864), z którego wyłania się w najwyższym stopniu pasjonujący i frapujący krajobraz miast Italii.

¹ H. Salmi, *Od kultu geniusza do uwielbienia sztuki*, [w:] tegoż, *Europa XIX wieku. Historia kulturowa*, tłum. A. Szurek, wyd. I, Kraków 2010, s. 50.

² E. Ihnatowicz, *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku (1864–1914)*, Warszawa 2000, s. 309–310; zob. także: *Europejczyk w podróży 1850–1939*, red. E. Ihnatowicz i S. Ciara, Warszawa 2010.

**I. „Widocznie jest to błyszcząca skorupa muszli,
z której wyschłe żyjątko wypadło”.**

**Wenecja Józefa Ignacego Kraszewskiego
i Marii Konopnickiej**

„W 1858 roku czterdziestosześcioletni Kraszewski wyrusza w swą pierwszą zagraniczną podróż, którą przed nim odbyło wiele pokoleń. Trasa, którą wybiera, to tradycyjny szlak Grand Tour, którego ukoronowaniem są Włochy, kraj malarzy i poetów, serce Południa” – pisze Dorota Rzepecka³. Kraszewski⁴, jako artysta dojrzały, jechał do Włoch przepełniony twórczym zapałem, z oczekiwaniem silnych artystycznych inspiracji, jak zwykle pełen zaangażowania, twórczej werwy i pisarskich zamierzeń. Bolesławita jako wielki admirator sztuki, literat a przede wszystkim malarz, zachwyił się krajobrazem Italii, niewymownym urokiem tamtejszych miejsc. Ogromne wrażenie wywarły na poecie włoskie muzea i galerie sztuki, gdzie otworzyła się przed nim możliwość obcowania z doskonałością dzieł Giotta, Michała Anioła, Rubensa czy Berniniego. Padwa, Genua, Piza, Florencja, Siena, Wenecja, a nade wszystko Rzym, wywarły na autorze *Dzieci wieku* niepomierne i różnorakie wrażenia.

W *Kartkach z podróży* zapisał: „na mnie w początku przykre wrażenie ruiny bez majestatu uczyniła Wenecja – wieżycy ponachyłane, popękane murów ściany, ołowiane kopuły” [KzP, s. 61]. Wenecja okazała się dla Kraszewskiego wielkim rozczarowaniem, pisarz poczuł się ogromnie zawiedziony tym, co ujrzał i w jaki sposób odebrał to miasto osobne:

Przyznaję się, że wspanialszego daleko spodziewałem się obrazu. – Jakoś leniwo i powoli z wyziewów i mgły poczęły wychodzić wieżycy jak igły proste i spiczaste, mury trupio białe, kościoły i piaszczyste Lido, które długo zakrywało samą Wenecję. Miasto wyrastało z morza, ale w jakich małych drobnych rozmiarach, wyglądając na ruinę, zimne, blade ... zbiedniane; nie była to majestatyczna królowa morza, ale povera Venezia.; Gmachy wydały mi się stare, ponachyłane, małe, ołowiane dachy miały kolor tрупi, nie odbijały promieni światła, zmatowane zwiększały jeszcze wrażenie zwalisk i śmierci, które mimo ślicznego poranku, wiało od nieboszczki królowej Adriatyku [KzP, s. 60–61].

Kraszewski nazbyt surowo, ale zgodnie z prawdą utrwalił w opisach Wenecję – piękno miesza się tutaj z brzydotą, podróżnicze zauroczenie z prozaiczną, brudną codziennością. Te dwie perspektywy współegzystują ze sobą. Niewielkie kanały wypełnia brudna woda; większość okien, balkonów, drzwi pokrywa nalot zaniedbania, często widać odsłonięte tynki, kruszącą cegłę. „Począwszy od kościołów do domów, wszystko wygląda pomarszczone i stare – tam braknie zbitego herbu, ów gdzie rzeźby wyrwanej ręką chciwego spekulanta; drzwi wiszą na jednym wrzeciądzu, okna deskami pozabijane, obok marmuru świeci żebrami nagimi odarta cegła”

³ D. Rzepecka, *Podróż jako weryfikacja – „Kartki z podróży” Józefa Ignacego Kraszewskiego*, [w:] *Podróż i literatura 1864–1914*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2008, s. 108.

⁴ J. I. Kraszewski, *Kartki z podróży 1858–1864 r.*, Warszawa 1866, s. 91. Wszystkie przywołania pochodzą z tego wydania. W nawiasach kwadratowych podaję skrót KzP oraz numer strony w tekście głównym. Aktualizacji poddaję pisownię.

[KzP, s. 91]. Mosty oraz schody prowadzące do kanałów czy budynków nieustannie wypłukuje, żłobi woda laguny, dlatego są one zazwyczaj omszałe, brudne, podbarwione pleśnią („schody kąpiące się w lagunie porasta pleśń i pokrywa śmiecie, które woda przybierając naniósł, ustępując porzuciła ...” [KzP, s. 86]). W rozmaitych miejscach czuć zapach zgnilizny, pleśni, rozkładu; zatem nikogo z wędrujących nie dziwi, że w zakamarkach spotkać można przemykające szczury. Józef Ignacy Kraszewski notował: „poetyczne te wód kryształ, są prawie wszędzie śmieciem, liśćmi, kuchennymi zarzucone resztkami, brudne i kału pełne” [KzP, s. 64]. Taka jest natura tego miasta funkcjonującego przecież na powierzchni wody, w środowisku mokrym; miasta „pływającego pośród lagun swych” i „na pół w morzu utopionego” [KzP, s. 61].

Bardzo podobne opinie pozostawiła we *Wrażeniach z podróży* Maria Konopnicka⁵. W swoich sprawozdaniach z pobytu w Wenecji pisarka zauważa, iż miasto to jest płataniną uliczek, zaułków, zakamarków między budynkami, w których przybývający turysta łatwo się gubi. Pisarka dostrzega „szereg pokręconych dachów, przejrzystych wieżyczek, glorietek i balkonów” [WzP, s. 77]: „Wąskie, przepaściste zaułki, które się (...) krzyżują, gonią, przeskakują wzajemnie w tysiąc przegubów spletane” [WzP, s. 97]. Owa labiryntowość miasta, budząc niepokój w pisarce, uwyrażnia demoniczność miejsca. Kraszewski, zapominając w pewien sposób o surowych warunkach topograficznych miasta, odbiera je z perspektywy wyrafinowanego znawcy sztuki, a także sensualisty. Obszar miasta pokryty jest w znacznej części bielą i odcieniami tej barwy, co jednoznacznie przywodzi na myśl skojarzenia ze śmiercią; z bladą, trupią, wyblakłą, w istocie martwą przestrzenią – „biała barwa zimna rozlana wszędzie jakby śmiertelnym okrywająca ją całunem, coś wiejącego pustkowiem i opuszczeniem uderzyły mnie tęsknicą” [KzP, s. 61]. Autorka *Wrażeń z podróży*, podobnie jak Kraszewski, postrzega Wenecję w bieli i wariantach tej barwy. „W tej Wenecji białej” [WzP, s. 78] jest coś niepokojącego, niedającego przybyszowi spokoju myśli w doświadczaniu miasta.

Tak jak w opisach Kraszewskiego, biel Wenecji u Konopnickiej również jest kojarzona ze śmiercią. Uszczegóławiając znaczenie tej bieli, należy stwierdzić, iż ma ona dwa wymiary.

Jednego upatrywać należy w barwie marmuru, z którego powstała część pałaców – sprawiają one wrażenie ogromnych grobowców. Drugiego zaś należy doszukiwać się w białych kożuchach pleśni (...). Pleśń jest pierwszym objawem rozkładu, stąd pałace zdają się przywoływać średniowieczne personifikacje śmierci w postaci rozkładających się zwłok powszechnie zwanych transi oraz barokową interpretację pleśni – oznakę ruiny, nieuniknionej śmierci, synonim trupa⁶.

Konopnicka nie jest tak drastyczna językowo jak Kraszewski, który wprost nazywa miasto „strupieszalym”, często podkreśla jego cmentarny, grobowy charak-

⁵ Korzystam z wydania: M. Konopnicka, *Wrażenia z podróży*, Warszawa 1884, Część II *Wenecja – Werona – Roveredo*. Wszystkie cytaty przytaczam z tego wydania, podając w nawiasach kwadratowych skrót WzP i paginację. Uwspółcześniałam polszczyznę w zapisie.

⁶ A. Achtelik, *Wenecja mityczna w literaturze polskiej XIX i XX wieku*, Katowice 2002, s. 101.

ter. Autorkę *Linii i dźwięków* szczególnie zadziwiły weneckie budynki: „Dziwne są te pałace Wenecji! Wprost z wody dźwignięte i pustką brzmiące, piękne strukturą, bogate wspomnieniem, stoją w jakiejś wielkiej nędzy” [WzP, s. 112], co koresponduje z „błądą twarzą nędzy” w opisach budowli u Kraszewskiego. Konopnicka zamyka ocenę miasta w ramach trafnej formuły egzystencjalnej: „Nieskończony ruch, wolność, życie – odrętwienie, noc wieczna, grób” [WzP, s. 102]. Do niszczycielskich instrumentów miasta dodać tu jeszcze należy słońce. Konopnicka pisze: „Słońce, ogromne południowe słońce, które całą kulą na horyzont wybiega od razu, i tkwi na nim jak rozpalony karbunkuł” [WzP, s. 77]. Słońce weneckie nie jest „siłą życiodajną, lecz jawi się jako wróg miasta i ludzi w nim przebywających. (...) Weneckie słońce nie jest złociste, lecz białe, co sprawia, że staje się ono atrybutem śmierci”⁷. Warto tu jeszcze dodać, iż w znaczeniu medycznym ‘karbunkuł’ to choroba skórna, spowodowana zakażeniem, a zatem konotacje chorobowo-letalne są tutaj zrozumiałe. Pomimo swoistego „naprężenia” Wenecji, mimo jej wyjątkowości i swoistości, czuje się jakiś przedziwny rodzaj pustki, smutku, a nierzadko dostrzegalne piękno nosi znamiona piękna zanieczyszczonego, na wpół martwego: „Gdy gondolą się puścisz – pisze Kraszewski – którym z mniejszych kanałów, opustoszenie miasta jeszcze bardziej czuć się daje; najwspanialsze dawniej budowy grożą ruiną, nie ma prawie jednej której by ściany się nie skosiły, nie zarysowały zmarszczkami starości” [KzP, s. 64]. W swoich opisach miejskości weneckiej Kraszewski podkreśla z pewną stanowczością odmienny charakter miasta na wodzie, jego zgrzybiałość. Ocenia je w kategoriach pogorzelniska, rupieci, śmietnika:

„Groźba ruiny wypisana jest wszędzie [KzP, s. 65]; Wesoła owa, rozkoszna, bogata, miłosna Wenecja dziś jest staruszką przypominającą sobie dawne czasy, ale smutną, zamyśloną, podupadłą [KzP, s. 64]; Z dawnej wielkości i potęgi królowej Adriatyku szczątki tylko martwe zostały – stopy ksiąg, ściany marmurów, mozaiki, obrazy, grobowce, wspomnienia ... życie ulotniło się. Gdzieniedzie zachowały się formy jego dawne, duch i siła znikły [KzP, s. 65]; Rażąca wszędzie ruina, serce się ściska patrząc na nią, przez jej szatę brudną przebijając się musi myśl aby dawną wspaniałość odgrzebać” [KzP, s. 86].

Podobnie martwa, śmiercionośna przestrzeń ukryta jest, zdaniem Kraszewskiego, w wodzie. Świadczyć może o tym porównanie Wielkiego Kanału do węża. „Canale Grande, wężem przerzynający Wenecję” [KzP, s. 85] – pisze podróżnik. Istotnie, kiedy pokonuje się łodzią Canale Grande ma się wrażenie, że ów wodny trakt jest kręty, wężowaty. Obecność węża ma w kulturze znaczenie symboliczne, symbolika ta, jak wiadomo, jest wieloznaczna⁸. Wydaje się, iż u Kraszewskiego najsilniej uwyraźniony został aspekt powiązania figury węża z symboliką śmierci. Pisarz potęguje to wrażenie letalności poprzez zastosowanie czasownika ‘przerzynać’, co wzbudza skojarzenia z przekrawaniem, przepiłowywaniem, cięciem, ucinaniem. Wąż to śmiercionośne zagrożenie, wywołujące zawsze lęk; jego jad zabija, zatrzuwa, uśmierca. Skoro zatem: wąż i jad oraz woda i miasto, to można przyjąć, iż

⁷ Tamże, s. 25.

⁸ Tamże, s. 137–139.

cały kanał Wenecji jest kojarzony ze śmiercią. „W Wenecji – pisze Achteлик – Wielki Kanał-waż niesie w sobie wody śmierci, ponieważ – pełne zarazków – nie nadają się one do picia. Dodatkowo zatruwają one jadem budowle. Woda nieustannie niszczy pałace, skazując je na powolną degradację. W tym kontekście główna arteria Wenecji – staje się złowieszczą – wróży nieuchronną śmierć miasta”⁹.

U Konopnickiej woda jest równie ważna. Co prawda autorka *Wrażeń z podróży* zachwyca się morzem [WzP, s. 84, 101], ale również dostrzega ambiwalencję żywiołu akwaticznego. „Wielkim poetą był Bóg, kiedy stwarzał morze” [WzP, s. 83]; „jak się ta Wenecja biała opasuje morzem u bioder” [WzP, s. 109] – pisze Konopnicka. Pierwsze przytoczenie wyraża podziw, najwyższe piękno wyrażone w potędze żywiołu natury, *notabene* wypowiedziane przez poetkę w sposób jak najbardziej liryczny. W drugim, Wenecja przedstawiona jest jako pięknie przybrana kobieta. Personifikacja ta może wskazywać na Panią Śmierć z najpotężniejszym orężem niszczenia – żywiołem wody. Konopnicka wzmacnia te znaczenia, mówiąc o morzu jako nieodgadnionej toni, tajemnej przepaści [WzP, s. 83]. Żywioł wodny kusi swą tajemnicą, wabi szumem, urokiem kształtów fal, „fontann tęczowych” [WzP, s. 84], „przesiewaniem błękitnych iskier wód” [WzP, s. 86] – buduje i niszczy, zabija. „Żyje się tu – pisze Konopnicka – jak na okrętowym pokładzie; a zrębem wszystkiego i fundamentem jest – woda” [WzP, s. 97]. Niszcząca woda jest tutaj wszechobecna, zatem wszechogarniający jest także obszar zła. To zło jest nieustannie sygnalizowane, uobecnianie, jest przenoszone za pomocą sztandarowego emblematu Wenecji – gondoli. Nieprzypadkowo wykorzystał Kraszewski ów wspomniany czasownik ‘przerzynać’ w definiowaniu Wielkiego Kanału. Ma to wyraźny związek z gondolą właśnie, która przesuwaną się po wodach miejskich, wydobywa dźwięk łudząco przypominający rozpiłowywanie „kawalków” wody. Budowa gondoli, jej sylwetka, wydobywający się w jej ruchu repertuar dźwięków, pozwala Kraszewskiemu nazywać ten podstawowy środek transportu w Wenecji – „strupieszalym czółnem” [KzP, s. 65] kołyszącym się sennie na falach laguny. Specyficzny ruch tych łódek przypomina powagę śmierci, jej władzę nad kruchą doczesnością, jak również zaostrza i uintensyfikuje wszechobecną – zdaniem Kraszewskiego – „tęsknicę pustkowie” [KzP, s. 91] weneckiego. Symptomatyczny w tym aspekcie jest także kolor gondoli. Mimo, iż nie zawsze tak było w dziejach Wenecji, do dziś są one koloru czarnego, jednoznacznie łączonego z żałobą, żalem, śmiercią (Maria Konopnicka również pisze o gondoli jako „łodzi czarnej” [WzP, s. 113], łącząc ją ze sferą śmierci).

Z ogólnie negatywnego wizerunku Wenecji nakreślonego przez Kraszewskiego i Konopnicką w ich (mimo, iż powstałych w oddaleniu czasowym blisko dwóch dekad), wyłania się miasto-potwór, miasto puste, miasto-śmierć. Pisarze ukazują Wenecję jako cmentarzysko, przestrzeń martwiejącą, grobową, obszar mogilny po dawnej wspaniałości. Tym samym uwyraźniają specyficzny stan rozpadu, w którym wszystko ulega „dewaluacji, przybysz zaś zostaje wpisany w przestrzeń miastogrobu, co jest zgodne z romantyczną wizją waloryzowania przestrzeni miejskich ja-

⁹ Tamże, s. 138.

ko tworców nienaturalnych i niebezpiecznych”¹⁰. Dostrzegalny, wszechobecny rozpad wskazuje na rzeczywistość infernalną, szpetną, odpychającą. Wenecja to „strupieszale miasto”; miasto, w którym „wszystko się wali, upada, rozsypuje, gnije” (Kraszewski).

II. Carl Snoilsky. Szwedzko-włoskie pejzaże pragnień

W podróżniczym piśarstwie szwedzkim drugiej połowy dziewiętnastego wieku, daje się zauważyć wpływ pism i doświadczeń zdobytych podczas podróży włoskich takich osobistości jak: Winckelmann, Goethe, Atterbom, Nicander, Bernhard von Beskow, Böttiger i szczególnie ceniony przez Szwedów – Ehrensverd¹¹. Powszechność wyjazdów do Włoch i pewne znużenie tą praktyką było również wynikiem lawinowo wydawanych w tamtym czasie „bedekerów” – monotematycznych, szablonowych, bowiem powtarzających po wielokroć te same treści, na przykład wysławiających rzeźbiarstwo Fidiasza, Praksytelesa czy też Canovy, Thorvaldsena, Byströma, Fogelberga. W reklamowaniu miast włoskich zawsze zwracano uwagę na te same elementy charakterystyczne, np. Forum Romanum, kolumny antyczne, ruiny, freski i malowidła¹².

Zmianę schematycznego szwedzkiego piśarstwa podróżniczego zainicjował w drugiej połowie XIX wieku wywodzący się z rodziny arystokratycznej poeta szwedzki (uwielbiany przez Strindberga), hrabia Carl Johan Snoilsky (1841–1903)¹³. Sensacją okazały się jego *Włoskie impresje / Italienska bilder* (1865) będące poetyckim zapisem podróży do Włoch, którą Snoilsky odbył w latach 1863–1864. Owa zmiana polegała w dużej mierze na tym, iż Snoilsky’emu przestała przyświecać idea powszechnie praktykowanego zwiedzania „w dobrym tonie”; utarte, sztuczne entuzjazmowanie się krajobrazem włoskim, bezrefleksyjne i pełne egzaltacji zachwywanie się li tylko wytworami sztuki. Carl Snoilsky obcesowo odrzucił tę sztuczność odbioru skarbów sztuki włoskiej i pokazał ludzką twarz Italii. *Włoskie impresje* charakteryzują się „spontaniczną zmysłowością i uwielbieniem życia oraz intensywnym doświadczeniem południowego kolorytu w chwili obecnej”¹⁴. Utrwalanie sensualizmu południowego dostrzeganego w żywej terażniejszości, odrzucenie martwej przeszłości na rzecz afirmacji aktualnego momentu w duchu horacjańskiej zasady *carpe diem*, sprowadziło świeży powiew do poezji szwedzkiej. Snoilsky’ego „włoskie utwory spłynęły niczym objawienie na ówczesną młodzież”, a sam poeta szybko „stał się wielką nadzieją nordyckiej poezji”;

¹⁰ A. Achtelik, dz. cyt., s. 20.

¹¹ Zob. S. Delblanc, *Italienromantiken*, [w:] *Den Svenska Litteraturen 2*, Genombrottsstiden 1830–1920, red. L. Lönnroth, S. Delblanc, Stockholm 1999, s. 154–155.

¹² Tamże.

¹³ Zob. Z. Ciesielski, *Snoilsky Carl Johan*, [w:] *Słownik pisarzy skandynawskich*, red. Z. Ciesielski, wydanie I, Warszawa 1991, s. 435–436.

¹⁴ B. Olsson, I. Algulin M. Fl., *Litteraturens historia i Sverige. Sjätte upplagan*, Studentlitteratur AB Lund, Riga 2013, s. 251.

Georg Brandes, August Strindberg czy Henryk Ibsen patrzyli na ten rozwijający się talent z wielką nadzieją, szczerze mu kibicując¹⁵.

Włoskie impresje Carla Snoilsky'ego to niewielki zbiór kilkunastu rozbudowanych kompozycji lirycznych o tematyce ściśle związanej z Italią, przynależnych jej nastrojom, walorom przyrodniczym, południowym źródłem witalności. *Italienska bilder* to cykl niezwykle sensualny, zbiór afirmujący egzystencję. Zaleta ta wpłynęła niewątpliwie na ów sensacyjny powiew świeżości w poezji szwedzkiej, przyniosła zasadniczą zmianę w pojmowaniu samej istoty podróży. Snoilsky bowiem, skupiając uwagę na czerpaniu radości z aktualności, wyraża nieoczekiwaną prostolinijność, zdaje się niczego nie maskować, jego wrażenia wypowiedane są w sposób bardzo osobisty, szczery i podbarwione bywają nierzadko refleksjami natury egzystencjalnej. Głównymi bohaterami cyklu Snoilsky'ego są miasta włoskie, te najbardziej znane: Rzym, Tivoli, Neapol, Sorrento i Wenecja.

Zbiór *Włoskich impresji* otwiera *Pieśń wprowadzająca / Inledningssång*, napisana w Padwie we wrześniu 1864 roku, będąca zapowiedzią klimatu wierszy pomieszczonych w cyklu poetyckim Szweda. W drugiej czytamy:

Nie męczę nikogo ponad miarę
próżnymi płodami domu snów;
opiewam jedynie co mogłem doświadczyć
mymi zmysłami, zdrowymi pięcioma¹⁶.

Pieśń wprowadzająca jest pełna południowej energii, witalnych wymiarów egzystencji, przez co w symptomatycznej intensyfikacji „wyraża stan odurzenia życiem”¹⁷. Nastrój takiej odurzającej aprobaty jasnych, pastelowych przejawów życia, zauważalny jest już od początku wiersza. Autor niejako zaprasza, zachęca czytelnika do uczestniczenia w tym nastroju, do poddania się urokowi świętowania życia; wprowadza go w radosną, beztroską zabawę, kosztowanie, smakowanie:

Przynoszę winogrona, przynoszę róże,
rozlewam moje młode wino,
na wszystkich ścieżkach, na wszystkich drózkach
uderzam w dźwięczący tamburyn. (s. 22)

Ta zachęta jest tym bardziej znacząca, że jej nadawcą jest człowiek realny, żyjący w Szwecji – największym kraju Półwyspu Skandynawskiego – rejonie zimnym, osobliwym, ukształtowanym przez wszechpotężną, dziką naturę. Poeta doskonale zdaje sobie z tego sprawę, dlatego stanowczo przykazuje – „strząśnijmy ze stóp śnieg rodzinnego kraju!” (s. 23) i z lubością namawia do wspólnego przemierzania Italii, wędrowania przez jej ciepłe regiony. Wykorzystując topos Hesperii,

¹⁵ Tamże.

¹⁶ C. Snoilsky, *Inledningssång*, w cyklu: *Italienska bilder*, [w:] tegoż, *Dikter i urval*, utgivna av Henry Olsson, Stockholm 1957, s. 22. Wszystkie wiersze w tekście głównym pochodzą z tego wydania, tłum. Ewa Sucharska, przekłady przejrzał Paweł Wojciechowski. W nawiasach podaję numer strony cytowanego fragmentu bądź całości wiersza.

¹⁷ B. Olsson, I. Algulin M. Fl., dz. cyt., s. 251.

autor podkreśla doskonałość natury Italii, porównując ją do hesperyjskiego ogrodu, rajy hesperydowego, „gdzie lato nigdy się nie kończy” (tamże), gdzie panuje powszechna radość. „Nie pozwól by smutek miał władzę nad tobą” (s. 23) – namawia; kontempluj „tęczę nad jeziorem!” (tamże); słuchaj „grzmiących hymnów przy dźwiękach organów” (tamże), „spłukuj nadmiar rozsądku!” (s. 24). Poeta nakłania do celebrowania chwili, aprobowania radości z niej wypływającej. Owa celebrowanie jest tutaj niezwykle dynamiczna, odbywa się w biegu, w najsilniej odbieranych rytmach egzystencji, w jej biegu, radosnym szale. Ma charakter bachiczny – „nie-widzialne fletnie rozbrzmiewają w powietrzu, w falach, w dolinach, na wzgórzach!” (tamże), „spieszmy się (...) biegnijmy, jak oszalałe ptaki, z czystej radości!” (tamże). Taki stan powszechnego upojenia życiem, ostemplowany Horacjami wskazaniami korzystania z każdego dnia i nietrwonienia żadnej z chwil, stan wszechogarniającej radości rozsiewanej w tańcu, przy dźwiękach tamburynu, w „słońcu i nadziei” (tamże), w „głębokich zmierzchach wśród róż!” (tamże), stanowi wyrazne przeniesienie nordyckiej tradycji święta Midsommar. To niezwykle ważne i wy-czekiwane każdego roku przez Szwedów święto przesilenia letniego (czerwcową najkrótsza noc w roku, noc świętojańska) jest czasem tańca, uctowania, wspólnej zabawy, a nadto hołdem składanym przodkom, dla których było ono świętem witalności i płodności. Dlatego Italia – kraina wieloaspektowej radości i witalności – jest dla poety szwedzkiego odwzorowaniem Midsommar, z jego kultem słońca, adoracją przyrody i ogromnym przywiązaniem do tego, co naturalne.

Obowiązkowym i najważniejszym miastem na szlaku szwedzkich podróży dziewiętnastowiecznych na południe Europy był Rzym¹⁸. Poeci szwedzcy XIX wieku reprezentują dwie postawy wobec Rzymu – od „niemal bezkrytycznego idealizującego ujęcia” po „wyraźne akcenty krytyczne, satyryczne, a niekiedy nawet pogardliwe”¹⁹. Snoilsky poświęca wiecznemu miastu kilka kompozycji poetyckich, wpisując się w tę pierwszą postawę. Pejzaż rzymski Snoilsky’ego jest krajobrazem bardzo sensualnym, odwzorowującym przeświadczenie o tymczasowości i zmienności doczesności, wyraźnej płynności terażniejszości. Poprzez symptomatyczny dla swojej strategii pisarskiej sensualizm, Snoilsky doskonale oddaje aktualność Wiecznego Miasta. Widać to dobrze w wierszu *Deszczowa pogoda w Rzymie (Akwarela z natury) / Regnväder i Rom (Akwarell efter naturen)*, w którym dominuje intensywne doświadczenie aktualnego momentu. Autor przedstawia miasto w deszczu: „niczym z cebra leje”, „Tyber rozdyma się i puchnie i bulgocze tak brudnożółty” (s. 37); woda wlewa się wszędzie. Ów deszcz jest „deszczem okrutnym”, powietrze w mieście jest „szarozimne i przemarznęte” (s. 38), a nad budynkami „worek chmur się zawiązał pochmurny” (tamże). Wytwory rzeźbiarskie, ozdoby budowli, majaczą nad ulicami, znikając „za zasłoną mgieł (...) z gorączkami i katarem” (tamże), „trytony plużą i rzygają w pełnej po brzegi fontannie” (s. 39), nieprzerwanie wszystko jest „chrzczone kąpielą niebios” (tamże). Tak silne nagromadzenie negatywnych konotacji wody, deszczu zaznacza tutaj chorą, zainfe-

¹⁸ H. Chojnacki, *Rzym, czyli genius loci*, [w:] tegoż, *Marzenie o Italii. Motywy włoskie w poezji szwedzkiej XIX i XX wieku. Rozprawa i antologia wierszy*, Gdańsk 2000, s. 42–43; zob. także: H. Chojnacki, *Przełom romantyczny: realizm mieszczański i Carl Snoilsky*, s. 81–89.

¹⁹ H. Chojnacki, *Rzym, czyli genius loci*, s. 44.

kowaną przestrzeń miasta. W ten sposób poeta niejako złamał stereotyp „pięknego Rzymu”, wiecznotrwałego, witalistycznego. Takim odwróceniem – po nordycku – uwybraźnił egzystencjalny balans, uzmysławiając naprzemienną obecność życia i śmierci/rodzenia i umierania. Podkreślił tym samym opresyjną kondycję Północy – terenu ciemnego, zimnego, mokrego – gdzie człowiek nie może odczuwać życiowej pełni w takim natężeniu, w jakie wyposaża go klimat południowy.

Data 23 grudnia 1864 roku Snoilsky opatrzył wiersz zatytułowany: *Bożonarodzeniowe myśli w Rzymie / Jultankar i Rom*. Poeta przebywał w tym czasie w Wiecznym Mieście, w okresie szczególnym, świątecznym, skłaniającym do wielorakich refleksji egzystencjalnych. Wiersz ten – niebywale osobisty – stanowi swoistą summę pisania o Włoszech, rozumienia ich fenomenu w kontekstach rodzimej Skandynawii. Autor ukazuje tu dwie strony/dwie twarze ówczesnej kondycji indywidualnej, człowieczej oraz artystycznej, twórczej. Ta druga perspektywa – mocno podbarwiona stoicyzmem – zasada się na pogodzeniu aktywności pisarskiej z życiem współbrzmującym z rytmem natury, życiem rozumnym, wolnym, a zatem szczęśliwym²⁰. Nadto jest wywiedziona z etycznych poglądów Epikura²¹ – z naczelnym w jego doktrynie – hedonizmem i niczym nieskrępowaną radością życia oraz w konsekwencji Horacjańskim modelem egzystencji afirmującym zasadę złotego środka, *carpe diem*, czerpania radości, przyjemności, rozkoszy z bieżącej chwili. Znamienny jest w takim oglądzie inicjalny fragment wiersza:

Rozkoszowałem się letnią radością południowych krajów i rzadko myślałem o tym,
że najdalej na północy leży kraj o niebie mniej niebieskim.
Moje życie upływało wyłącznie w świetle słonecznym, sen na kaczym puchu,
i tym bardziej kochanym mi było południe im bardziej brązował mój policzek. (s. 40)

Jak widać, słoneczna i ciepła Italia dawała poecie jasną, pozytywną aurę rzeczywistości, we wszelkiej afirmacji stymulowała twórczo i zdecydowanie oddalała od mrocznych ambiwalencji rodzimej Północy. Z „lazurowej cudowności nieba” (tamże), z „rozkwitu i błysku” (tamże), z „gry bogatych barw” i „miłych dla ucha dźwięków szumiących krystalicznie źródeł w cienistym gaju wawrzynowym” (tamże, s. 41), wypływała afirmacja, radość egzystencjalna. Z tej całej „wspaniałości i piękna południa” (tamże, s. 40) Snoilsky z ogromnym zaangażowaniem czerpał niezmiernie inspiracje, podsyczał ustawnie twórcze potencje. Wielostronna kontemplacja południowego klimatu, gromadzenie różnoimiennych wrażeń dynamizowało proces twórczy i zapewne motywowało. W świetle tak znaczącej zmiany, pojawia się tutaj pewna forma doświadczenia antropologicznego. Poeta wplata pomiędzy wizerunki włoskich miast uniwersalistyczną opowieść o losie każdego człowieka, o rozumieniu tego losu i indywidualnej interpretacji konstytuujących go doświadczeń. Zanurzenie w różnorodnych walorach Italii wyodrębia tożsamość szwedzkiego poety i pozwala z dużo większym namysłem spojrzeć na fundamenty nordyckiego jestestwa. I to jest właśnie ta druga strona człowieka „stamtąd”. Po-

²⁰ Zob. W. Tatarkiewicz, *Stoicy*, [w:] tegoż, *Historia filozofii*, t. I: *Filozofia starożytna i średniowieczna*, wydanie XXII, Warszawa 2011, s. 144–154.

²¹ Zob. W. Tatarkiewicz, *Epikur i epikurejczycy*, dz. cyt., s. 154–163.

między zachwy „jasną” Italią wpleciona jest „ciemna” Szwecja – „kraj o niebie mniej niebieskim”, „kraj z ziemią białą od śniegu” (tamże, s. 41), gdzie najczęściej „jest zimno i ciemno i szaleje śnieżycą” (tamże, s. 42).

Paradoksalnie, poeta bardzo tęskni za ojczyzną; tęsknota za macierzą, miejscem rodzinnym, przesłania uroki jasnych Włoch. Nostalgicę wzmacnia spojrzenie ku książkom leżącym na stole – „ku Bellmanowi, ku pełnemu czaru Tegnérowi, ku skaldom z północy” (tamże, s. 41), co uwyrażnia rozliczne wspomnienia nadrukowane w pamięci, znamiona osobowości. Autor wspomina z rozczuleniem rodzinne miasto, dobrze mu znany dom, w którym błyszczy rozświetlona choinka, „w środku jest ciepło i jasno” (tamże, s. 42). Na kanwie tych wspomnień poeta zapisuje w wierszu życzenia dla ojczyzny, zostawia zabarwione patriotyzmem poetyckie dictum:

Niech Bóg ci darzy, mój własny kraju, niech świeci nad tobą
jasność wszelkiego pokoju (...)
Niech ziarno kiełkuje pod śniegiem, gdzie je zasadzono w glebie,
I niech wiele chleba wyrośnie w szwedzką noc zorzy polarnej! (s. 41)

W aurze bożonarodzeniowej takie życzenia mienią się szczególną mocą, przemawiają do każdego.

W zbiorze Szweda znajduje się grupa wierszy, które w sposób osobliwy, wyrazisty wypowiadają zachwyty, by nie powiedzieć zauroczenie, krajobrazem włoskim. Kompozycje te (tak bardzo sensualne!), tworzą osobne obrazki miejsc, włoskiej miejskości, swoistą mapę podróźniczą poety, przypominając fotografie albo widokówki. Poeta z charakterystyczną dla siebie wnikliwością i niezwykłym wyczuciem lirycznym utrwała słowem te miejsca, zapisując ich niepowtarzalne piękno. Utwór zatytułowany *Tivoli* dedykowany jest włoskiemu miastu położonemu w regionie Lacjum, w prowincji Rzym:

Nisko w dolinie wodospad
z kryształu
siąpi drobnym deszczem pereł.
W ciepłych barwach wieczora
gaje, góry
mienią się światłem i cieniem.
W górze na urwisku
kolumnada
stoi z popękkanymi złączeniami.
Wokół świątyni Sybilli
szumią
Lasy oliwkowe.
Usłysz w ciszy wieczora:
kaskada
mruczy melodie.
Szepcze w kąpielu przy świetle księżycy
najada
cnotliwe namiętności? (s. 44)

Niebywale delikatna tkanka powyższej wizji (uwyrażniona dodatkowo w układzie wersów i strof), otwiera bogate znaczenia egzystencjalne, szczególnie te związane z czasem, z kruchością materii. Poeta utrwala moment ruchu bytu, jego ulotne piękno. W horyzoncie refleksji kulturowej (mitologia grecka, antyk) autor *Tivoli* wyraźnie sugeruje nietrwałość doczesności, jej pesymistyczną nieuchwytność. Wszelkie ślady temporalności: wodospad, deszcz, wieczór, blask i cień, kaskada, księżyc, podkreślają tutaj – kontrapunktowo – sekundowość, i w dalszej perspektywie, wieczność istnienia. Są również uwyrażnionymi emanacjami nastrojów poety doświadczającego piękna klimatu Italii, przekaźnikami wrażeń, wartości momentów wydarzających się w dynamicznym projekcie egzystencji.

Bardzo podobny zamysł rządzi wierszem poświęconym ukochanemu przez poetę rejonowi Italii – Sorrento. W wierszu *Sorrento* umiłowanie Italii przybiera niespotykane dotąd nasycenie. Lazur, rajskość miasta, „słoneczny krajobraz, co zmienia / każdej godziny dnia swą barwę” (s. 54), skłaniają do szczerego wyznania uwielbienia miastu, osobliwego zachwycenia się jego urokiem:

Sorrento, Sorrento, ty piękne!
ty miasto o najpiękniejszym imieniu,
podobne westchnieniu wiosennego wiatru wśród zieleni,
podobne bulgotowi fal w twoim porcie. (tamże)

Na samo wspomnienie poeta porzuca zły nastrój, dławi problemy codzienności, oczyszcza umysł a wszystkie myśli o Sorrento rozświetlają jego duszę:

Wszystkie zmartwienia, co marszczą me czoło,
prysną wraz z myślą o tobie,
a cierń już więcej nie zrani,
odkąd tyś stało się różą na mej drodze.
Pamiętam tę wczesną godzinę
gdy zobaczyłem cię w czerwieniejącym blasku:
zefir w aromatycznych gajach
pomarańcze spadały z gałęzi. (tamże)

Zapomina szybko o życiowych zmartwieniach, które tam, w Sorrento, nie wydawały się godne uwagi. Poeta otwierał tym samym świat piękna wewnętrznego, duchową jasność, konstruował mapy sensów według indywidualnych odczuć, spojrzeń i rozpoznań, w rozlicznych kontekstach filozofii Horacjańskiej:

Jakże chętnie wyciągnąłem z kieszeni
mojego Flakkusa²², skalda mej duszy!
(...)
Rozkoszowałem się tym szaleństwem Flakkusa
i płońałem jak mój pieśniarz płońał.
I tak szybko jak przy Lydii i lirze
poczułem się szczęśliwy jak on. (tamże)

²² Quintus Horatio Flaccus (65–8 p.n.e.) – Horacy, eminentny poeta rzymski.

Snoilsky, tak jak Horacy, odrzuca pozorność materii, nic nie znaczącej w obliczu szczęścia. Towarzyszącą doczesności sygnaturę śmierci zastępuje nawoływaniem ku radości, zabawie, hołdując idei złotego środka (*aurea mediocritas*). Wyczuwalna jest tutaj również aura greckiej *eudajmonii* – filozofii szczęścia, wielokrotnie uwyrażnianej przez Snoilsky'ego.

Jednak miłość do miejsca przemienia się stopniowo w zniewolenie, osaczenie, walory miasta wchłaniają w groźne ambiwalencje:

Sorrento, Sorrento, ty słodkie,
zakuwasz w potrójne okowy:
moim więzieniem twoja służka, twe winogrono,
lecz najbardziej okolona falami plaża.
Pamiętam, jak szczęśliwy zapomniałem
o samym sobie i moim świecie na jej brzegu
i śniłem sny fal
przy ich plusku o piaszczyste podłoże.
Jak wspaniale z zaduchu i duszności
co wieczora w tej soli się leczyć!
Jak cudownie jest kąpać się w morzu
gdy kula słońca w nim się zanurza! (tamże, s. 55)

W tak idyllicznym nastroju, nasyceniu bukolicznym, pojawia się perspektywa cienia; poeta niejako przebudziwszy się z letargicznego odurzenia pięknem miłości do miasta, zaczyna zdawać sobie sprawę z faktu, że nadejdzie czas, kiedy zmuszony będzie opuścić rajskie miasto i przenieść się w obszar ciemnej, zimnej rodzimej Szwecji. Fakt ów jest tak silny, że porównany zostaje do zmieniającej, niszczącej, wiecznej rozłąki zakochanych:

Sorrento, Sorrento, ty drogie,
coś ustroiło mą drogę różami,
moje serce z wysiłkiem może znieść
wieczną rozłąkę z tobą! (tamże)
Pośród lodów i zasp przy biegunie
moje serce czasami pęknie:
tęskni do Sorrento i słońca,
Sorrento, tęskni za twoją plażą! (tamże, s. 56)

Przygnębienie nie trwa jednak długo, bowiem poeta kierując się pouczeniami Flakkusa – skalda swej duszy, przestaje użalać się nad przemiennością losu i podawanymi przezeń przeciwnościami.

Carl Snoilsky – jak pisałem wcześniej – nierzadko uwyrażnia w swoich wierszach obecność czasu, jego nieprzewyciężoną siłę, oddziaływanie wpływające na kondycję człowieka. Tak jest również w stylizowanej, baśniowo-mitologicznej kompozycji lirycznej pod tytułem *Grota syren (Sorrento) / Sireernas grotta (Sorrento)*. W urokliwej strofie drugiej czytamy:

Niespokojne morskie fale kładą się do spoczynku
w sklepionych komnatach skalnych,

gdzie krople w swym upadku naśladowują
stukot mechanizmu czasu. (s. 58)

Ta jakże delikatna, impresyjna, choć modelowa wizja czasu w poezji (morskie fale, stukot, mechanizm) sugeruje zastanawiający porządek wszechświata – niepokojący w gruncie rzeczy, ambiwalentny. Uniwersalne piękno morza splecione z niepokojem fal kładących się do spoczynku konotuje życie i umieranie / budzenie się i zasypianie / *sacrum – demonicum* egzystencji:

Z otworu przy granicy z wodą
prześwieca sflumione światło dnia
i na ciemny błękit, jak jezioro i niebo,
maluje ściany grotty. (tamże)

Baśniowe obrazowanie, „grota zaczarowana”, ewokuje tajemnicę, przestrzeń niepoznawalną i jednocześnie niezwykłą. Snoilsky wprowadza w ten obszar syreny, lazurowe cienie, hulдры (żeńską postać trolla), dzięki czemu dynamizuje, uintensyfikuje aurę symbolicznej niesamowitości. Jest to zabieg celowy, jak się wydaje, potęgający niepoznawalność tajemnicy. Z drugiej strony, Snoilsky zaczarowuje czytelnika (tytułowe syreny są w tym względzie wieloznaczne!), ma go baśniowością Sorrento, hipnotyzuje, „narkotyzuje” pięknem regionu.

Podobną przestrzeń zawarł poeta w kolejnym wierszu włoskim – *Droga do Taorminy / Vägen till Taormina*²³. Niebawale impresyjny obrazek wędrownicy do Taorminy potwierdza temporalne zainteresowania poety, nachylone ku kategoriom przemijania i kruchości, ulotności życia. Wędrujący do sycylijskiego miasteczka poeta mijają ścieżki obsadzone migdałowcami, gaje, mieniające się blaski, dźwięki, barwy wybrzeża. To piękne miasto z widokiem na morze, przylegające do Etny, usytuowane na wzniesieniu, cechuje lekki, słoneczny klimat, łagodny o każdej porze roku. Jak wspominałem wyżej, wyraźny jest tutaj akord temporalny:

Bulgocząca gigantyczna urna morza
dodaje swą barwę dźwięku klasycznej plaży,
szepcze wciąż w jońskim narzeczu
(...)
rapsodie z Odysei. (s. 161–162)

Znamienna „bulgocząca gigantyczna urna morza” wyraża nierozpoznawalność mechanizmu czasu, prawideł bytowych, jednocześnie przypominając nieodparcie modernistyczny symbol *mare tenebrarum*. Głębia – gargantuiczna i do tego „bulgocząca”, ponownie wprowadza w obszar ambiwalencji – wabiących i przerażających. Snoilsky uwyrażnia w ten sposób dzikość, nieskończoność natury i jej władztwo nad kruchym człowiekiem. Potęga natury sugeruje również uczestniczenie człowie-

²³ Wiersz ten znajduje się w drugim cyklu wierszy włoskich, będącym pokłosiem kolejnej podróży Snoilsky’ego do Italii, zatytułowanym: *Florencja i Sorrento/Firenze och Sorrento – 1880–1882*, [w:] Carl Snoilsky, *Dikter i urval*, tłum. E. Sucharska, przekład przejrzał P. Wojciechowski, zasada cytowania jak wyżej.

ka w czarnej strefie doczesności (egzystowanie w pobliżu śmierci: morze – urna / życie – śmierć), której ostatnim punktem doświadczania jest kres. Snoilsky wyraźnie balansuje dualistyczną naturę bytu, z pokorą przypomina o nieuchronnym wystąpieniu kresu – prymarnego doświadczenia egzystencjalnego, mimo nakazu czerpania z chwilowych walorów życia. Wymowne jest metaforyczne zakończenie wiersza, uwyraźniające, iż każdy przeżywa swoją indywidualną Odyseję w odmętach egzystencji.

Ciekawym przedstawieniem nastrojowości są poetyckie wizje wieczorów we Florencji i Neapolu, ujęte w dwóch wierszach Snoilsky'ego: *Pieśń w Neapolu / Sång i Neapel* (w cyklu *Italienska bilder*) oraz *Florencki wieczór / Florentinerkväll* (w cyklu *Firenze och Sorrento*). Obydwie kompozycje opisują piękno, czar wieczornych miast włoskich. Wspólna jest w tych wierszach koronkowa nastrojowość wieczorów, mistrzowsko uchwycone piękno chwili. Wieczór we Florencji jest tak spokojny, że aż senny, że „nawet jeden płomień nie migocze” (s. 152), zaś stałymi towarzyszami człowieka są jedynie naturalne zegary – płomień świecy i księżyc, ich niepowtarzalny, tajemniczy blask:

Gdy żar dnia ustaje,
 natura wzdycha,
 rozkoszne odrętwienie ogarnia
 w końcu wszystko co żywe.
 Cykada przestaje trwonić
 – na orędzie ciszy nocy –
 swoje drżące, nerwowe,
 kruche jak szkło dźwięki. (tamże, s. 153)

Wszystko wokół zestrzaja się, doznaje najpełniejszego ukojenia, stoickiej równowagi. W takiej ciszy doskonale wyczuwalny jest ruch wszechświata, słyszalny szept czasu dopełniony blaskiem gwiazd, jak pisze autor. W takim klimacie można „wyłapać słowo” (tamże) najbliżej „czyichś słów” (tamże). Wieczór w Neapolu jest bardzo podobny do florenckiego. Gwiazdy niczym

kamienie szlachetne
 stroją baldachim nieba,
 błyszczą poprzez gałęzie pinii. (*Pieśń w Neapolu*, s. 52)

Przestrzeń wypełniona jest „balsamicznym zapachem” (tamże), „senne kaskady perłą się na owocach pomarańczy” (tamże). Kojąco „źródło szepcze wokół łoża fiołków” (tamże), reagują wszystkie zmysły. Poeta słyszy dobiegającą melodię, w której „tonach dmie pożądanie południa: westchnienia i namiętność!” (tamże). Południowemu pożądaniu towarzyszy „winnego nektaru puchar pełen po brzegi” (tamże, s. 53).

Wiersz *Wenecja / Venezia*²⁴ odbiega nieco od witalistycznego wizerunku miast włoskich, jaki dostrzega się w pozostałych wierszach cyklu. Kompozycja ta (podobna w materii treściowej do propozycji Kraszewskiego), przynosi dychotomiczny

²⁴ Carl Snoilsky, *Dikter i urval*, s. 25–29, tłum. i cyt. jak wcześniej.

wizerunek włoskiego miasta mostów i tramwajów wodnych. Dychotomiczność ta obnaża Wenecję jasną, radosną, wypełnioną atmosferą afirmacji chwili oraz Wenecję ciemną, smutną, skrywającą jakąś niepoznawalną hydrę różnoimiennego niebezpieczeństwa. W prologu swojego tryptyku Snoilsky zapisał lekkość nastroju weneckiego, sygnalizując radosne spotkanie dwojga ludzi gdzieś przy schodach jakiegoś mostku, w towarzystwie gondoli i obietnicy schadzki. Wzmocnieniem przyszłych wydarzeń radosnego wieczoru są „brzoskwinie”, „greckie wina” i „ognisty szampan” (I, s. 25). Jest namowa do odłożenia obowiązków i powinności [„Odłóż robótkę i różaniec na bok” (tamże)], do poddania się chwili lekkiej, błogiej, obfitującej w piękne doznania. Jest wręcz hedonistyczne napomnienie, by „pokołysać się na jasnej jak księżyc lagunie” (tamże), śmiało zezwolić na pieśczętę „chłodzącym wiatrom z Lido” (tamże) i zatapiać się w szaleństwo zmysłów, by maksymalnie „rozkoszować się, tak, rozkoszować” (tamże). Optymistyczna Wenecja to: „dziecię Adrii”, „kwiat laguny”, „jasna rybitwa”; to ta, „którą chętnie malują książęta sztuk” (III, s. 28), a nadto miasto ludzi wolnych. Romantyzmu chwili przydaje łagodność płynięcia gondolą po weneckich falach, „po których skacze magiczny blask księżycyca” (II, s. 26) w „stalowobłękitnym majestacie” (tamże). I w tym momencie optymistyczna jasność miasta przemienia się w pesymistyczną mroczność. Sygnalizując historyczne momenty Wenecji, Snoilsky uwypukla jej ciemne oblicze, obnażając złą stronę miasta lagunowego. Nagle wszystkie wcześniejsze pozytywne, jasne atrybuty Wenecji nabierają agresywności, wchodzą w konotacje o nachyleniu złowieszczym.

Rozbryzgi wody przestają być mile kojące, a stają się „podobne do białych płomieni” i „pryskają z wiosła” (tamże). Nastaje jakaś pustka, w której „opuszczone pałace przesuwają się na swoich znękanych podstawach z pali ponuro obok nas” – Wenecja odślania swoje prawdziwe oblicze: „jest w połowie zanurzona w nocy i w połowie w promieniach” (tamże). Z biegiem epok coraz bardziej zamienia się w marmurową, zmurszałą „masę”. Wcześniej „kielich radości był opróżniany do dna; brzmiały akordy harfy” (II, s. 27), po czym jej chwała została ujarzmiona i „wszystko przeminęło” (tamże). Poeta wspomina historię miasta²⁵, inkryminuje tych wszystkich, którzy w toku dziejów Wenecji nastawali na jej godność i chwałę. Mroczna Wenecja to ta, w której „fala skamle wokół czarnego słupa; i „ciężkie westchnienia wypływają bańkami z głębin” (III, s. 28), w której nie brzmią czyste, piękne dźwięki a ledwie słyszalne tony, odgłosy, szmery, poszumy, „przytłumione szepty z głębin” (tamże). Wydaje się, iż Snoilsky widzi w dychotomicznej kondycji Wenecji pewien symptom niepokojącej zmiany (upadku, śmierci?), dlatego wyraża przemożną potrzebę jej odnowy w poetyckim dictum pozostawionym – dość wymownie i uniwersalnie – gondolierowi, by zamilkł „dopóki nie dostarczy wolności na łąd” (III, s. 29).

²⁵ Zob. J. J. Norwich, *Historia Wenecji*, przeł. J. Bartoszewicz, wydanie 2, Warszawa 2015.

III. „*Miasta umierają jak organizmy, wypalają się jak wulkany*” (VIII *Rzym włoski*, nr 22, s. 257).

Martwiąjące miasta Aleksandra Świętochowskiego

W połowie lutego 1882 roku Aleksander Świętochowski odbył wielką (blisko dwumiesięczną – przez Niemcy, Francję i Szwajcarię) podróż do Włoch. W efekcie tej wyprawy powstały notaty popodróżne opublikowane jako *Szkice włoskie*²⁶. Pomimo, iż pisarz wyjeżdżał bez specjalnego entuzjazmu, w duchowym mroku związanym ze smutną stratą, jaką była śmierć syna²⁷ – „usiadłszy przy literackich krosnach” (I *Krajobraz*, nr 15, s. 170) – zapisał widziane przez siebie Włochy, interesując przedstawiąc ważkości historyczne i kulturowe. Z niewielkiego objętościowo zbioru „obrazków podróżnych” wyłania się wnikliwy krajobraz zwiedzanych miejsc, oglądanej architektury i dzieł sztuki, a przede wszystkim codzienność miast włoskich. Ich bezpośredni ogląd zmienił pisarską strategię Świętochowskiego, wprowadzając w tunele „rozczarowania i satysfakcji”, w czym ważką rolę odegrała fotografia – fałszująca wizerunki miast Italii („Zasłania ona brzydotę miast włoskich, mistyfikuje rzeczywistość” – III *Miasta – Neapol*, nr 17, s. 197). Jak wykazała Urszula Kowalczyk: „zniekształcająca siła fotograficznej reprodukcji polega (...) na tym, że ukrywa ona „szpetność” obrazu. (...) wszystkie miasta włoskie »są jak gdyby stworzone dla fotografii«, co oznacza, że są naznaczone brzydotą, wymagającą ukrycia. Italia, kusząc urokiem albumów, oferuje więc przede wszystkim deziluzję i to (...) stanowi główny powód rozczarowania”²⁸. Ze *Szkiców włoskich* wyłania się zatem prawdziwa twarz miast – inna niż z powszechnych wyobrażeń i popularyzowanych przez ówczesną kulturę bedekerową; „kłamstwo fotografii”, jak trafnie zauważa badaczka.

Szczególną uwagę zwraca Świętochowski na „brudność” miast oglądanych w Italii. „Brudny, ciasny, krzykliwy” (III *Miasta – Neapol*, nr 17, s. 196) jest Neapol, Florencja „lewy brzeg Arna znieważa ściekami” (IX *Florencja*, nr 23, s. 268), Bolonia ma „charakter uderzającej starości” (X *Bolonia, Genua, Turyn, Mediolan*, nr 24, s. 282), jej mieszkańcy są „teatralnie odziani brudnymi opończami” (tamże), port w Genui jest „zasmolony” (tamże). Najbardziej odpychające okazały się dla Świętochowskiego podziemne więzienia w Wenecji, przerażająco naznaczone niechlubnym brudem historii – „straszne, wilgotne i ciemne lochy”, gdzie krew spływała potokami (XI *Wenecja*, nr 25, s. 291). Znamienne, że cała Wenecja jest dla Świętochowskiego dziwna (tak, jak dla Kraszewskiego). Canal Grande „wygięty jak olbrzymi wąż przez środek miasta, błyszczał swą ruchomą łuską, po której przeslizgiwały się czarne gondole, jak owady” (tamże), a piękne weneckie pałace po

²⁶ A. Świętochowski, *Szkice włoskie*, „Prawda” 1882, nr 15–29. Wszystkie przywołania w tekście głównym pochodzą z tego wydania. Przy cytowaniach w nawiasie podaję numer i tytuł szkicu, numer pisma i odpowiednią paginację. Por. M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Biografia*, t. 1, Warszawa 1987, s. 328.

²⁷ Zob. U. Kowalczyk, *Rozczarowanie i satysfakcja jako strategie diagnoz kulturowych Świętochowskiego („Szkice włoskie”)*, [w:] *Obrazy kultury polskiej. Aleksander Świętochowski*, red. K. Stępnik, M. Gabrys, Lublin 2011, s. 63–74.

²⁸ Tamże, s. 67.

obu stronach kanału „niejako pochylają się ku niemu, jak gdyby pragnęły obmyć swą czarność” (tamże). Pełzający wąż, prześlizgujące się owady i czarność jednoznacznie kojarzą się ze środowiskiem brudnym, bagnistym, błotnym, a nawet ekskrementalnym. Takiej przestrzeni towarzyszy zwykle bardzo nieprzyjemny zapach, dookreślający negatywność obszaru miejskiego (rzeczywiście, czasami Wenecja po prostu śmierdzi).

Dobrze został oddany charakter Neapolu. Poseł Prawdy pisze, że „przypomina mieszkanie niechlujnej rodziny, w którym pokoje do przyjęcia gości utrzymywane są porządnie a nawet zbyt kownie, przeznaczone zaś dla domowników urągają wszystkim zmysłom” (III *Miasta – Neapol*, s. 197), ulice i uliczki Neapolu nieustannie „drażnią powonienie” (tamże). W rzymskim Koloseum „czujemy niemal zapach świeżej krwi” (VI *Miasta – Rzym stary*, nr 20, s. 235), dzisiaj w Rzymie rozliczne, wąskie uliczki „skręcają nosy przechodniom swą wonią” (VIII *Rzym włoski*, nr 22, s. 257), w Bolonii zaś miejskość bywa „okadzona śwędami smażonej oliwy” (X, s. 282). Genua „dumna” jest w zapisie Świętochowskiego miastem śmierdzącym; miejscem, w którym „odory pięciu części świata, zmieszane w jeden obłok, unoszą się jak ciężki, gorączkowy oddech targowiska” (tamże). Krytyk dostrzega również, że miasta odwiedzane przez niego „mówią” różnymi dźwiękami, z przewagą tych o zabarwieniu pejoratywnym. W Genui na przykład dostrzegł „szereg magazynów, między którymi ciągle przewijają się krzykliwe lokomotywy”, „gwarliwy port, w którym (...) warczą maszyny, krzyczą majtkowie, przesuwają się wagony” (X, s. 282).

Odmienne – łagodniej – słyszy Świętochowski Wenecję. Owo „pływające miasto” (XI, s. 290) najmniej – zdaniem krytyka – emituje uciążliwe, drażniące, zniechęcające dźwięki. „Uspokojona” warstwa onomatopeiczna Wenecji wiąże się najpewniej z usytuowaniem miasta na lagunach, z jej osobliwym charakterem funkcjonowania, narzuconym niejako przez wszechobecną wodę Adriatyku. Dlatego w Wenecji, jak w żadnym innym mieście włoskim, rządzi pisarzem „uczucie bezbronności” (tamże) wobec żywiołu morskiego, tłumiący lęk przed wodną głębią. „Na falach migają przyczepione do łódek światełka, zamiast turkotu i miejskiej wrzawy – zauważa krytyk – słychać tylko plusk wiosel i urywane wołania gondolierów” (tamże).

Wystawy sklepów – jako cenne źródło diagnoz kulturowych – przedstawione są tutaj negatywnie. W Rzymie „wystawom brak głównej ozdoby – pięknych, oryginalnych wyrobów miejscowych. Neapol – pisze krytyk – ma korale, Florencja i Wenecja – mozaiki, Rzym nie ma nic własnego i żywi się cudzymi pomysłami” (VIII, s. 257). Bolonia z kolei straszy „mizerotą wystaw sklepowych” (X, s. 282). Aby jeszcze bardziej nasycić niechęcią krajobraz włoskich miast, Świętochowski podkreśla labiryntowość przestrzeni miejskich, potęgując tym samym nieprzyjazny charakter, niedostępność, trudność komunikacyjną.

Główną, długą ulicą Neapolu – Toledo – „nieprzerwanym potokiem przepływa ciągle tłum miejscowych próżniaków i zagranicznych gapiów” (III, s. 196). Wspomniana ulica Toledo jest „salonem” pełnym niechlujstwa, fasadowości, zbytku i kondotierstwa. Tutaj „ciasne przesmyki z prawej i lewej strony ostrzegają nas, że tam oczy municypalności rzadko zagląдают” (tamże, s. 197). Ową labiryntowość

miasta wyostrza pisarz wielokrotnie, wskazując na opresyjność brzydkiej miejskości. „Przy bokach kilku okazalszych ulic i placów – pisze – wije się niepodobne dla cudzoziemca do rozplątania pasmo wąskich, ciemnych (...) uliczek, które zbiegają z góry w najrozmaitszych skrętach” (tamże). Taka perspektywa rodzi pustkę. W Bolonii na przykład Świętochowski dostrzega pustkę ulic, na które „z zamkniętych okien nie spływa życie”, a wszędzie, gdzie nie spojrzeć „brak objawów ruchliwego handlu i rozwiniętego przemysłu” (X, s. 282). Genua jest „tylko wielkim składem towarów” (tamże), ona jedynie „z oddali wygląda czarująco” (tamże), niczym piękny amfiteatr zawieszony na skałach wśród zieleni, z portem u dołu, wyglądającym jak „wielki jeź pływający na wodzie, którego maszty jak kolce sterczą ostro” (tamże). Z bliska politura odpada, miasto jest naprawdę pełne „plam”, dalekie w wyglądzie od bedekerowej doskonałości, pełnej fotograficznej mistyfikacji. W Wenecji, podobnie, przerażają „wąskie i ciemne przesmyki” (XI, s. 290), zewsząd wylewa się (jak na Toledo w Neapolu) ludzki tłum, który porywa i unosi, niesie kolejnych przechodniów nie wiadomo dokąd, w towarzystwie hiperbolizujących lęk „brodzących w morzu starych pałaców” (tamże) po obydwu stronach Kanału Wielkiego. Bez zachwyty patrzy Świętochowski na architekturę włoskich miast. Architekturę Neapolu uznaje za „dosyć ubogą” (III, s. 197), domy Florencji „zwanej piękną” (IX, s. 267) „urągają widzom (...) całą brzydota swych tajemnic” (tamże, s. 268), w Bolonii widzi „ciężkie i martwe domy, popodpierane arkadami, (...) obdrapane kościoły (...) – wszystko to (...) nadaje miastu dziwną zgrzybiałość” (X, s. 282). Ogromne rozczarowanie, zawód i niedowierzanie ogarnęło Świętochowskiego, kiedy zobaczył słynną Akademię Mickiewicza (długo nie mogąc jej odnaleźć) – niewielkie pomieszczenie, zaledwie „kącik” (tamże). Podobnie rozczarowujące wrażenia odniósł w Wenecji, gdzie widział „rzędy ciemnych murów” (XI, s. 290), między którymi co jakiś czas łódka sunęła „tajemniczo, cicho, jak gdyby skradała się milczkiem lub uciekała przed pogonią” (tamże).

Świętochowski podkreśla strupieszalność miejsc, ich porażającą martwość, cmentarność. Podróżnik widzi „ślepe mury” (IV *Miasta – Pompei*, nr 18, s. 208), ruiny, „sterczące (...) kolumny, obumarłe łuki, bramy, schody, kawałki ozdób architektonicznych, posążki lub freski” (tamże, s. 209). Niegdyś „wspaniałe gmachy”, okazałe pałace, „o których cały świat starożytny nie mógł pomyśleć bez trwogi” (VI *Miasta – Rzym stary*, nr 20, s. 236), a dziś to „cmentarze” (tamże, s. 235), „cmentarzyska” (IV, s. 209) – Pompeje, Forum, Kapitol, Koloseum – dokumentujące „liczne ślady nagle uduszonego życia” (tamże, s. 208). Świętochowski widzi w tych miejscach tylko „kolosalne skorupy” (VI, s. 236) i „stare pnie murów” (tamże) otulone ciszą grobową, po których li tylko „bojaźliwe jaszczurki prześlizgują się dziś swobodnie” (tamże, s. 235). W Świętochowskiego zapisie miast włoskich prawie wcale nie pojawia się ocena pozytywna, obrazek nacechowany optymistycznie, afirmujący walory włoskiej municypalności. W całej tkaninie szkiców odnaleźć można jednak taką perspektywę. Szczególnie jest to widoczne w dwóch prologowych tekstach, w których krytyk z nieskrywaną aprobatą wskazuje jasną stronę Italii, co wyraźnie widać na przykład w plastycznym opisie „odurzającego swoim widokiem” (I, s. 171) Wezuwiusza, oglądzie z dalszej perspektywy panoramy miast, gór, a zwłaszcza morza, które wydawało się Świętochowskiemu nader niezwykle,

emanujące „grą światła i kolorów” (II *Morze*, nr 16, s. 184). Wyraźnie jest zachwycony jedną ze wspanialszych budowli Florencji – bazyliką Santa Croce – stanowiącą miejsce kultowe – „olbrzymią urnę z popiołami a przynajmniej z pamiątkami chwały włoskiej” (IX, s. 268).

Florencja ze swoją historią, sztuką, architekturą jest miastem trwałym, ze względu na dziedzictwo kulturowe opieczątowane trudnymi dziejami. Jest zdaniem autora *Duchów* wyjątkową ozdobą Italii – „wspaniałym medalionem z czasów Odrodzenia” na „wstęgę Arna” nawleczonym i zdobiącym „piersi strojnej Italii” (IX, s. 267). Świętochowski jest przekonany o sile jej trwałości i utwierdzony w przekonaniu, że zawsze to miasto będzie „posiadaczką bogatych galerii, ulubionym schronieniem dla uczonych i artystów, (...) rozkosznym miejscem dla szlachetnego gatunku epikurejczyków. Spokojne i zdrowe tętna jej życia, pamiątki, skarby sztuki, umiarkowany i pokrzepiający klimat, wreszcie bliskość położenia względem Europy – wabić nie przestaną” (tamże, s. 268). Podobne odczucia zapisał autor szkiców w odniesieniu do Rzymu (mimo ostrej polemiki z jego dziedzictwem) uwyrażając trwałość kulturową miasta w następującej konkluzji: „Rzym nie umrze prędko, bo ma w sobie nieśmiertelną duszę – skarby sztuki, jakich w równej liczbie nie posiada żadne miasto” (VIII, s. 257).

Najwięcej pochwał przyznaje Świętochowski dwóm miastom: Turynowi i Mediolanowi. Niewolna od nich jest również Wenecja. Pisarz z ogromnym zachwytem pisze o katedrze mediolańskiej, Turyn oczarowuje go ogólnym pięknem, dostrzega i docenia czystość ulic „bez wąskich i krętych zaułków, bez wygięć gruntu”. Miasto jest przyjazne mieszkańcom pod względem estetycznym, jak również pragmatycznym – „obrzuczone siecią doskonałej komunikacji”. Turyn „ukazuje z każdego niemal punktu część swej malowniczej oprawy – bądź śnieżne szczyty Alp, bądź łagodnie wzniesione wyżyny Apenin liguryjskich” (X, s. 282). Świętochowski jest również zachwycony malarskim i architektonicznym bogactwem Wenecji. Najintensywniej oczarował go wenecki Plac św. Marka – główny, jak pisze, „salon” Wenecji, błyszczący, świecący „mnóstwem lamp”. To właśnie w tym punkcie, weneckim centrum kulturowym, objawia się zdaniem krytyka druga twarz Wenecji – „żywa, rozkoszna, rozbawiona” (XI, s. 290). *Szkice włoskie* Aleksandra Świętochowskiego to zbiór rzadko dziś odczytywany i okazjonalnie włączany w krwioobieg współczesnej humanistyki. A niezwykle ważny! Autor *Duchów* dokonuje tu bowiem „krytyki kultury; (...) kwestionuje monumentalną przeszłość; (...) szkicuje niebezpieczeństwa cywilizacji; (...) wątpi (...), neguje; (...) nie pozbywa się smutku; zamieniając cierpienie z powodu osobistej straty na »cierpienie z powodu przeszłości cywilizacji«”²⁹. Wymienione tu wartości kulturowe to jeden filar genezy obrazków popodróżnych Posła Prawdy. Drugim konstytutywnym filarem tekstów jest ich *wrażeniowość*, impresyjność, zapisywanie oglądanej rzeczywistości czystym okiem sprawozdawcy-humanisty, zadziwionego i zaniepokojonego kondycją kultury municypalnej.

W świetle przeprowadzonych tutaj analiz doskonale widać, jak europejscy pisarze i poeci wieku dziewiętnastego żywo reagowali na fenomen miasta. Zapisana

²⁹ U. Kowalczuk, *Rozczarowanie i satysfakcja...*, s. 73–74.

w wybranych przeze mnie tekstach miejskość zyskuje różnoimienne oblicza, różne twarze wyłaniają się z tego obszaru. Jak wykazałem w toku analiz – ujmując syntetycznie – twórcy koncentrują się na doznawaniu przyjemnej, jasnej strony miast włoskich (Carl Snoilsky zwłaszcza), takiej która sprzyja doznawaniu szczęścia i przyjemności oraz doświadczaniu ciemnej strony miast, wyzwalającej paletę niekorzystnych uwarunkowań, by nie powiedzieć cierpień. Wydaje się, iż dzięki dychotomicznej naturze miast włoskich przywoływani przeze mnie artyści uświadamiali odbiorcom, a przede wszystkim sobie, jak bezcenna jest wartość egzystencji przy równoczesnym rozumieniu jej nietrwałości, ulotności. Za sprawą uwyraźnionego sensualizmu autorzy ci odsłaniali prawdę o tych miastach, zapisując rzeczywistość ważniejszą, tę – by tak rzec – spoza bedekerowej witryny. Trzeźwa postawa twórczego umysłu jest tutaj gwarantem autentyczności zapisanych doznań, natomiast konkretne przeświadczenia i spojrzenia bezpośrednie – trwałą notacją w europejskiej sukcesji kulturowej.

Bibliografia

- Achtelik A., *Wenecja mityczna w literaturze polskiej XIX i XX wieku*, Katowice 2002.
- Chojnacki H., *Rzym, czyli genius loci*, [w:] tegoż, *Marzenie o Italii. Motywy włoskie w poezji szwedzkiej XIX i XX wieku. Rozprawa i antologia wierszy*, Gdańsk 2000.
- Ciesielski Z., *Snoilsky Carl Johan*, [w:] *Słownik pisarzy skandynawskich*, red. Z. Ciesielski, wydanie I, Warszawa 1991.
- Delblanc S., *Italienromantiken*, [w:] *Den Svenska Litteraturen 2, Genombrottstiden 1830–1920*, red. L. Lönnroth, S. Delblanc, Stockholm 1999.
- Konopnicka M., *Wrażenia z podróży*, Warszawa 1884.
- Kowalczuk U., *Rozczarowanie i satysfakcja jako strategie diagnoz kulturowych Świętochowskiego (Szkice włoskie)*, [w:] *Obrazy kultury polskiej. Aleksander Świętochowski*, red. K. Stepnik, M. Gabryś, Lublin 2011.
- Kraszewski J. I., *Kartki z podróży 1858–1864 r.*, Warszawa 1866.
- Rzepecka D., *Podróż jako weryfikacja – „Kartki z podróży” Józefa Ignacego Kraszewskiego*, [w:] *Podróż i literatura 1864–1914*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2008.
- Salmi H., *Od kultu geniusza do uwielbienia sztuki*, [w:] tegoż, *Europa XIX wieku. Historia kulturowa*, tłum. A. Szurek, wyd. I, Kraków 2010.
- Świętochowski A., *Szkice włoskie*, „Prawda” 1882, nr 15–29.

Ryszard Löw
Tel-Awiv, Izrael

TRYLOGIA W OCZACH KRYTYKI HEBRAJSKIEJ

Sporów nie prowadzono, opinie krańcowe, owszem, wyrażano. Od samego początku *Trylogia* spotkała się w domenie hebrajskiej nie tylko z recepcją znawców¹ – krytyków, recenzentów, ideologów – ale też z recepcją innych warstw publiczności czytelniczej, przede wszystkim młodzieży: była przez nią czytana, wręcz zaczytywana; dla niej zresztą była przeznaczona. Przebieg zaś tej recepcji przedstawiał się tak oto:

Pierwsza powieść Sienkiewicza przetłumaczona na język hebrajski to *Ogniem i mieczem*. Warszawskie wydawnictwo Szytbyla opublikowało ją w latach 1919–1921 w czterech częściach². Recenzje dotyczące części pierwszej świadczyły o tym, że ich autorzy *Trylogię* poznali już uprzednio bądź w oryginale polskim, bądź w przekładzie rosyjskim, opiniowali bowiem całe dzieło. Dwie spośród trzech pierwszych recenzji napisali krytycy o wyraźnej postawie ideologicznej, jednoznacznej orientacji politycznej i wyraźnie ukształtowanych postulatach wysuwanych pod adresem literatury; krytycy o dużym prestiżu społecznym i wpływie na hebrajską opinię literacką – Żabotyński i Brener. Wtedy też, w związku z wypowiedziami o książce Sienkiewicza, jednoznacznie ujawniły się krańcowe postawy ideowe, żywotne w społeczeństwie izraelskim do chwili obecnej.

Najszybciej zareagował Władimir (Zew) Żabotyński (1880–1940), pisarz, publicysta i krytyk, zarazem polityk, przywódca i ideolog skrajnie narodowego skrzydła w ruchu syjonistycznym. Artykuł pt. *Sienkiewicz*, ogłoszony 8 X 1919 w jerozolimskim dzienniku „Chadasot Haaretz”³, nie był, ściśle mówiąc, recenzją książki, stała się ona tylko pretekstem do refleksji na temat rodzaju literatury tworzonej przez Sienkiewicza i przez *Trylogię* właśnie reprezentowanego. Albowiem Sienkiewicz, jako jeden z najwybitniejszych twórców „literackiego oblicza polskiego nacjonalizmu”⁴, był szczególnie bliski Żabotyńskiemu, zupełnie świadomie przyjmującemu na siebie podobną rolę w życiu literackim Żydów.

Żabotyński pochwalił więc wydawnictwo Szytbyla za opublikowanie powieści i nawoływał je do szybkiej edycji *Potopu*, czyli dalszego ciągu tej „wielkiej książki”:

¹ Określenie „recepca znawców” przejmuję od H. Markiewicza (*Wymiary dzieła literackiego*, Kraków 1996, s. 260).

² Historię przekładów i kolejnych wydań dzieł Sienkiewicza po hebrajsku przedstawiłem w artykule: R. Löw, *Hebrajskie dzieje Sienkiewicza* (w: *Znaki obecności*, Kraków 1995).

³ Przedruk w: Z. Żabotyński, *Ktavim*, T. 6, Jeruzalaim 1948.

⁴ M. Urbanowski, *Nacjonalistyczna krytyka literacka*, Kraków 1997, s. 10–11.

To udany wybór, potrzeba nam stanowczo więcej takich dzieł, [...] mogących wpłynąć na ducha narodowego. Nam, narodowi odradzającemu się, nieodzowna jest literatura pobudzająca do działania. Albowiem musi wyrósć pokolenie młodzieży umiejącej położyć fundamenty, a potem budować, młodzieży gotowej do przygód i ożywczego ruchu, potrafiącej rozemnać właściwą drogę w najbardziej zarosłych kniejach, zdolnej cwałować na koniu i wdrapywać się na drzewo, pływać w zimnej wodzie, posługiwać się pięścią i karabinem; pokolenie ludzi obdarzonych żywą wyobraźnią i silną wolą, dążących do prowadzenia walki o życie. Dostojewski czy Knut Hamsun nie wychowają nam takiego pokolenia⁵.

Żabotyński chciał wpoić w Żydów energię zdobywczą, rozbudzić świadomość konieczności solidarnego działania dla osiągnięcia celów narodowych – na własnej ziemi, którą dopiero należało odzyskać. Literatura winna była dostarczyć bodźców i literaturę taką reprezentowała dla niego *Trylogia*. Odczytywał z niej apoteozę heroizmu osobistego, któremu wyznaczył rolę znaczącej siły ideowej. *Trylogia* właśnie, nawet *Trzej muszkietierowie* Dumasa – pisał jeszcze Żabotyński – ale przecież nie *Ingeborga Kellermana*! Traktowanie *Trylogii* jako dzieła patriotyczno-politycznego, obliczonego na wywołanie pewnych doraźnych efektów, dzielił zatem z... krytyką polską, bez względu na orientację ideologiczną, jaką reprezentowała⁶.

Sądzę, że warto tutaj także zwrócić uwagę na zbieżność odczytania *Trylogii* przez Żabotyńskiego z akcentem wydobytym przez wydawcę w jego reklamowym katalogu z 1922 roku:

Te trzy książki Henryka Sienkiewicza – *Ogniem i mieczem*, *Potop* i *Pan Wołodyjowski*, stały się dla narodu polskiego czasem udręki i niewoli źródłem pocieszenia i nadziei. Jako że znalazł on w nich powiem wolności, do której tęsknił, i sen o bohaterstwie, którego ciemieży chcieli go pozbawić. Znalazł w tych księgach jakby drugą ojczyznę, większą i piękniejszą, cieszącą się niepodległością i swobodą⁷.

Sam wydawca kładł więc nacisk na aspekt narodowo-patriotyczny *Trylogii*, a nie przygodowy, który przecież stał się magnesem przyciągającym młodych czytelników do lektury.

Chwalącemu wydawnictwo Szybyla za opublikowanie *Ogniem i mieczem* Żabotyńskiemu bardzo szybko przeciwstawił się Josef Chaim Brener (1881–1921); on je za to surowo zganił. Pisarz, krytyk, publicysta – hołdował Brener idei socjalistycznej i z niej wypływającej koncepcji życia społecznego. Służebność literatury w tym układzie była dla niego oczywista: literatura jako siła kształtująca świadomość ludzi pracy.

Gdyby miast określenia „ludzi pracy” użyć rzeczownika „proletariat”, zbliżylibyśmy się do... Stanisława Brzozowskiego. Tak właśnie – można zaryzykować porównanie: miejsce zajmowane przez Brenera jako krytyka-ideologa w piśmiennictwie hebrajskim jest podobne do miejsca zajmowanego przez Brzozowskiego w polskim, ich zaś pogląd na pisarstwo Sienkiewicza pokrewny. Swojemu poglą-

⁵ Z. Żabotyński, dz. cyt., s. 163.

⁶ Zob. J. Krzyżanowski, „*Trylogia*” powieść ludowa, [w:] *Pokłosie sienkiewiczowskie. Szkice literackie*, Warszawa 1973, s. 235.

⁷ *Hoca'at Szybel*, Wydawnictwo-Szybel, Warszawa 1922.

dowi dał Brener wyraz w lapidarnej, wręcz apodyktycznej recenzji wydrukowanej w almanachu „Ha-adama” publikowanym w Jaffie jesienią 1919 roku:

[...] wysiliło się też [wydawnictwo Szybla], by dać nam książkę powierzchwną i ogłupiającą, bałamucącą powieść piewcy polskiej szlachty. Być może, dla młodzieży warszawskiej z trzeciej czy czwartej klasy gimnazjum polskiego nie ma lektury przydatniejszej, nie jest nią ona jednak dla czytelników hebrajskich szukających strawy duchowej⁸.

Przy innej okazji szydził Brener z pewnego publicysty, iż należy on zapewne do tych, dla których *Ogniem i mieczem* jest dobrą powieścią⁹.

Brzozowski, jak wiadomo, należał do najbardziej bezlitosnych krytyków polskiego dziedzictwa szlacheckiego. Brener ze swojej strony chciał zatamować przepływ do piśmiennictwa hebrajskiego, do hebrajskich czytelników, kładących w ówczesnej Palestynie podwaliny nowej struktury społeczno-narodowej, opinii gloryfikujących szlachtę polską. Wydaje się, że model polskości, który reprezentowała twórczość Sienkiewicza, był Brenerowi szczególnie niesympatyczny.

Ta opinia Brenera na długo zakorzeniła się w hebrajskiej świadomości literackiej. Jeszcze w latach sześćdziesiątych przytoczył ją Yohanan Twerski, autor hasła o Sienkiewiczu w swoim leksykonie *Safrut ha-olam (Literatura świata)*¹⁰. Co bynajmniej nie przeszkodziło wielkiej poczytności *Ogniem i mieczem* oraz wydanego w latach 1930–1931 *Potopu*. Na *Pana Wołodyjowskiego* czytelnicy hebrajscy musieli czekać jeszcze bardzo długo.

W tym samym roku 1919 i w tym samym dzienniku co artykuł Żabotyńskiego ukazała się dodatkowo nota recenzyjna o *Ogniem i mieczem*. Recenzja Dova Kimchiego (1889–1961), pedagoga, prozaika i krytyka literackiego, włączona w zbiorcze omówienie nowości wydawniczych Szybla – *Al sifrej hoca’at Sztibel* w numerze „Chadaszot Haaretz” z 7 listopada, zawiera akcenty polemiczne pod adresem poprzednika. Sceptycyzm Kimchiego odnosi się przede wszystkim do spodziewanego przez Żabotyńskiego wpływu literatury na aktywizację bojową młodzieży żydowskiej, tej młodzieży, która obecnie – jak pisze ów recenzent – czyta *Ogniem i mieczem* „z niezmiernym zaciekawieniem, więcej nawet, jakby współuczestnictwem”. Kimchi sądzi bowiem – a dzisiaj wiadomo już, że prognoza ta nie sprawdziła się w tym rozumieniu i w takim stopniu, w jakim nie odniosła skutku próba Brenera zniechęcenia czytelników hebrajskich do Sienkiewicza – iż:

[zarówno] nasze, jak i następne pokolenia będą z chęcią czytać takie powieści o przygodach ludzi o mentalności nam obcej. Będziemy je jednak czytać z pewnego rodzaju dystansem,

⁸ J. Ch. Brener, *Ktavim*, T. 4, Tel-Awiv 1985, s. 1655.

⁹ Tamże, s. 1723. – A. Mencwel (*Stanisław Brzozowski. Kształtowanie myśli krytycznej*, Warszawa 1976, s. 344) nazywa Trylogię „Sienkiewiczowską utopią szlachecką”. Z kolei monografista Brenera, A. Kohen (*Jecirato ha-safrutit szel Josef Chaim Brener [Dzieło literackie Josefa Chaima Brenera]*, Tel-Awiv 1972), twierdzi, że „Brenera w literaturze absorbował głównie realizm” (s. 252) oraz „że ze smutkiem mówi on o pisarzach szukających piękna i poezji [...] w czasach minionych” (s. 253). W tej sytuacji było przecież z góry wykluczone zaakceptowanie przez Brenera Trylogii.

¹⁰ Y. Twerski, *Safrut ha-olam*, T. 3, Tel-Awiv 1963, s. 500.

dalecy od identyfikowania się z tymi, którzy wyciągają szable i rozniecają ogień. Ta wielka rewolucja, którą przeżywamy od dwudziestu lat, rewolucja syjonistyczna, nie tą drogą podąża, nie – ogień i miecz [...] ¹¹.

Przytoczone wypowiedzi znamionuje silne nasycenie wyznawaną przez ich autorów ideologią. Był to przejaw charakterystyczny dla hebrajskiej krytyki literackiej owego czasu. Przesunięcie akcentów refleksji, sposobu czytania *Trylogii* pojawiło się później, zmieniła się funkcja odbioru krytycznego składających się na nią powieści. Dojrzano inne elementy *Trylogii*, jej historycyzm, epickość, pełną napięcia wartość akcji, malowniczość scen batalistycznych – zobaczono po prostu jej wartości literackie.

W czasie drugiej wojny światowej ponownie odczytał *Ogniem i mieczem* Dov Sztok-Sadan (1902–1989), krytyk i historyk literatury hebrajskiej i żydowskiej, wychowany na literaturze polskiej, dla której zachował nigdy niewygasłe zainteresowanie i sentyment. Teraz zdał sobie sprawę z tego, że sztuka pisarska Sienkiewicza, sugestywność prowadzonej przez niego narracji, prawda literacka autora – okupione zostały zagubieniem prawdy historycznej. Odnośnie do Żydów objawiło się to niedostrzeżeniem niedoli „naszych praojców” uwiecznionej w kronice Natana Hannotera *Javneh Macula (Bagno głębokie)*, obejmującej zdarzenia na Ukrainie w czasie akcji pierwszej części *Trylogii*. Straszny powieściowy Jarema, czyli księżę Jeremi Wiśniowiecki – warto tu przypomnieć – ukazany został w tej kronice jako obrońca Żydów ¹².

Kiedy w półwiecze niemal po *Ogniem i mieczem* ukazał się wreszcie po hebrajsku *Pan Wołodyjowski*, jego recenzent odżegnał się stanowczo od opinii Brenera. M. Ber-Jakow jej niesprawiedliwą ostrość złożył na karb smutnych osobistych doświadczeń ludzi generacji Brenera pochodzących ze wschodniej Europy oraz tragicznych losów Żydów w czasach i miejscach akcji *Ogniem i mieczem*. Recenzent ten podkreśla, że „świadomość literacka” jego pokolenia, urodzonego i wychowanego nie w diasporze, lecz na ziemi izraelskiej przed powstaniem niepodległego państwa, w dużej mierze kształtowała się na Sienkiewiczu.

[...] na dwóch pierwszych częściach [*Trylogii*] wychowało się moje pokolenie – pisze Ber-Jakow – i ci pośród nas, którzy wiedzieli o istnieniu części trzeciej, tęsknili do tej lektury [...]. Kochaliśmy to dzieło Sienkiewicza miłością gwałtowną, [...] wręcz identyfikowaliśmy się z jego bohaterami – Skrzetuskim, Wołodyjowskim, Kmicicem, księciem Jeremim Wiśniowieckim [...]. Nawet ci, którzy krytykują Sienkiewicza za pewne fałszerstwa historyczne, zmierzające do idealizacji zdarzeń, nie są w stanie odmówić mu daru wspaniałego obrazowania, wielkiego wyczucia w kreśleniu scen zbiorowych, przykuwającej uwagę akcji. [...] Widoczny tu i tam przesadny romantyzm wynagradza Sienkiewicz scenami aż nadto przekonującymi swoim brutalnym realizmem ¹³.

Podobny zachwyty dla lektur młodości znamionuje recenzję Gabriela Mokeda:

¹¹ D. Kimchi, *Al sifrej hoca'at Sztibel*, „Chadaszot Haaretz” 1919, nr z 7 XI.

¹² D. Sztok-Sadan, *Ktav charuvm*, „Davar” 1942, nr z 20 III.

¹³ M. Ber-Jakow, *Ha-chelek ha-szliszi szel „Trilogia”*. „*Pan Wołodyjowski*” *by-iwrit*, „Ma'ariw” 1965, nr z 24 IX.

Kto pośród nas nie czytał w młodości o przygodach pana Skrzetuskiego, pana Zagłoby, pana Kmicica w nieśmiertelnych powieściach Sienkiewicza [...]. Miałem sześć lat, gdy zapytany przez ojca, kto moim zdaniem jest największą postacią w historii, odpowiedziałem bez zająknięcia: książkę Jeremi Wiśniowiecki...¹⁴

Trylogia czytana po latach przez człowieka dorosłego jest, zdaniem Mokeda, ciekawsza od powieści Waltera Scotta, na przykład *Ivanhoe*, gdzie uderza pewnego rodzaju „suchość dydaktyczna”, od której powieści Sienkiewicza są wolne. Spośród krytyków hebrajskich bodajże tylko Moked zwraca uwagę na „realizm społeczny” *Trylogii*, w której zgodnie z rzeczywistością zostali scharakteryzowani przedstawiciele obecnych w niej narodowości (Polaków, Kozaków, Wołochów itd.) i poszczególnych stanów (szlachta, książęta, chłopci), chociaż autorska „historiozofia okazuje się tutaj najwyraźniej stronnicza”. *Pana Wołodyjowskiego* umieszcza Moked w kategorii powieści przygodowych, takich jak te o dzikim Zachodzie, gdzie toczy się walki z Indianami. Nieprześcigniony jest natomiast Sienkiewicz w obrazowaniu walk, wojen i wojennych forteli, „jest on jednym z najwspanialszych pisarzy-batalistów na świecie” – twierdzi Moked¹⁵.

W ramach portretu literackiego napisanego z okazji pięćdziesiątej rocznicy śmierci Sienkiewicza Józef Lichtenbaum charakteryzuje *Trylogię* jako dzieło, w którym autor „oddął w najdrobniejszych szczegółach, pobudzających świadomość narodową, wspaniałą przeszłość Polski”¹⁶. Przedstawia on *Trylogię* jako polską epopęję narodową w stylu homerowym, który pociągał za sobą konieczność idealizacji bohaterów.

Stanowisko Brenera, jak widać, pozostało odosobnione, a sprzeczność jego opinii z odbiorem *Trylogii* – i przez krytykę, i przez czytelników – najzupełniej jednoznaczna. *Ogniem i mieczem*, *Potop* oraz *Quo vadis?* weszły do kanonu lektur zaleconych uczniom wyższych klas szkoły podstawowej i objęte zostały obszernymi streszczeniami w przewodniku literackim, rodzaju bibliografii adnotowanej *Ma ekra? (Co czytać?)*, wydanym pod auspicjami wydziału pedagogicznego Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie¹⁷.

Tak się składa, iż przywiedzione sądy krytyków, czyli znawców literatury, dowody ich lektury, uzupełnić można świadectwem bezpośrednim niegdysiejszej recepcji Sienkiewicza po hebrajsku. Jest to tekst publicysty polskiego z 1944 roku:

Ktokolwiek bywa w jednej z bibliotek publicznych w Jerozolimie lub Tel-Awiiwie, może zaobserwować dość często powtarzającą się scenę. Oto wchodzi do wypożyczalni jakiś dziesięcioletni berbec i prosi o któryś tam tom autora, którego nazwisko brzmi w jego ustach dość pocieszenie. Autor bowiem nazywa się najczęściej Sinkwie – z akcentem koniecznym na zgłosce pierwszej. [...] Owemu chłopcu, który właśnie przyszedł wymienić książkę, o Polsce zaś wie ogromnie mało, chodzi oczywiście o któryś z rozlicznych tomów *Trylogii*, jeśli nie o *Quo vadis?* czy *W pustyni i w puszczy*. Wszystko to znajduje się tutaj w każdej bibliotece publicznej, najczęściej po kilka egzemplarzy, zaczytanych do niemoż-

¹⁴ G. Moked, *Abirej Polin by-ivrit*, „Haboker” 1965, nr z 3 IX.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ J. Lichtenbaum, *Henryk Sienkiewicz*, „Hapoel Hacair” 1966, nr z 15 XI.

¹⁷ *Ma ekra?*, Jeruzalaim 1958, s. 150–151.

liwości wskutek nadmiernego popytu... W rozmowach z nauczycielami, właścicielami wypożyczalni czy po prostu z rodzicami okazuje się, że młodzież żydowska w Palestynie przepada po prostu za Sienkiewiczem...¹⁸

To nie pomyłka ani brak akuratności ze strony autora niniejszego artykułu, iż ostatnia chronologicznie wypowiedź o *Trylogii* tutaj przywiedziona pochodzi z roku 1966, czyli sprzed kilku dziesięcioleci. Czas sławy i poczytności *Trylogii* na terenie hebrajskim bowiem minął. Wyrugowała ją najpierw oryginalna hebrajska powieść przygodowa dla młodzieży, potem zaś nadszedł czas zanikania tego olbrzymiego głodu lektury książek, głodu młodzieży zaspokajanego dziś już inaczej, przez inne środki komunikacji. W hebrajskim piśmiennictwie literackim pozostają zatem opinie i sądy krytyków jako dowód uznania, a także świadectwo minionego promieniowania *Trylogii* Sienkiewicza na terytorium tak odległe – językowo, kulturowo, mentalnie i geograficznie.

Bibliografia

- Ber-Jakow M., *Ha-chelek ha-szliszi szel „Trilogia”*. „Pan Wołodyjowski” by-*iwrit*, „Ma’ariv” 1965, nr z 24 IX.
- Brener J. Ch., *Ktavim*, T. 4, Tel-Awiv 1985.
- d. l. [D. Lazer?], *Od Klaczki do Skulskiego*, „W drodze” (Jer.) 1944, nr z 1 XI.
- Hoca’at Sztibel*. Wydawnictwo Sztibel, Warszawa 1922.
- Kimchi D., *Al sifrej hoca’at Sztibel*, „Chadaszot Haaretz” 1919, nr z 7 XI.
- Lichtenbaum J., *Henryk Sienkiewicz*, „Hapoel Hacair” 1966, nr z 15 XI.
- Ma ekra?*, Jeruzalaim 1958.
- Moked G., *Abirej Polin by-*iwrit**, „Haboker” 1965, nr z 3 IX.
- Sztok-Sadan D., *Ktav charuvim*, „Davar” 1942, nr z 20 III.
- Twerski Y., *Safrut ha-olam*, T. 3, Tel-Awiv 1963.
- Żabotyński Z., *Ktavim*, T. 6, Jeruzalaim 1948.

¹⁸ d. l. [D. Lazer?], *Od Klaczki do Skulskiego*, „W drodze” (Jeruzolima) 1944, nr z 1 XI.

POZYTYWIZM ROSYJSKI XIX WIEKU

Pozytywistyczny światopogląd, wywodzący się z myśli europejskiej, stanowi ważny element w historii rosyjskiej myśli filozoficznej XIX wieku. Pojawienie się rosyjskiego pozytywizmu można odnieść do początku lat 40., gdy dyskusje wokół filozofii Augusta Comte’a toczyli wybitni rosyjscy publicyści, między innymi: Konstanty Kawielin, Borys Cziczerin, Aleksander Gołowaczew, Aleksander Gradowski czy Iwan Babst. W tym czasie – warto dodać – tłumaczenia prac Adama Smitha, a także Johna Stuarta Milla, cieszyły się ogromnym zainteresowaniem wśród liberalnej części społeczeństwa rosyjskiego¹. W latach 40. XIX wieku nastąpił zwrot ku naukowej analizie; wśród inteligencji rosyjskiej zapanował optymizm, zakładający wiarę w nieograniczone możliwości nauki², a konkretnie nauk przyrodniczych. Podążając za poglądami Augusta Comte’a, ówczesna młodzież uniwersytecka zapragnęła tego co jasne, a nie mgliste, pożyteczne, nie jałowe, naukowe – nie spekulatywne. Odwrócono się od popularnej do tej pory Hegłowskiej dialektyki, metafizyki czy abstrakcyjnej filozofii niemieckiej. Rosyjski badacz, Borys Jemielianow, słusznie zauważył, że gdy zainteresowanie Hegłowską metafizyką dobiegło końca, nastąpiła pozytywna era naukowego wnioskowania³.

W niniejszym artykule pragnę zapoznać czytelnika z etapami rozwoju rosyjskiego pozytywizmu w kontekście europejskiej myśli dziewiętnastowiecznej oraz zaprezentować różnorodność poszczególnych idei wewnątrz samego pozytywistycznego nurtu, nie pomijając przy tym ich przedstawicieli – pozytywistów rosyjskich.

Otóż pierwszymi popularyzatorami pozytywizmu w Rosji byli rosyjscy studenci powracający do ojczyzny po ukończeniu studiów na uczelniach europejskich, a także podróżująca po Europie młodzież – „rosyjscy Europejczycy”, którzy w swoich listach zza granicy wyrażali zachwyt nad *Kursem filozofii pozytywnej* Augusta Comte’a, nad intelektualną kulturą zachodniej cywilizacji⁴. Ich postawa i myśl stały się źródłowym momentem rosyjskiego okcydentalizmu i umiarkowanego liberalizmu, których częścią składową było właśnie pozytywistyczne myślenie⁵.

¹ Zob. Б. Оляшек, *Русский позитивизм. Идеи в зеркале литературы*, Łódź 2005, s. 19–20.

² Zob. tamże, s. 11.

³ Zob. Б. В. Емельянов, *Русский позитивизм XIX в.*, «Известия Уральского федерального университета», *Общественные науки*, seria: 3, t. 5, nr 2, 2010, s. 163.

⁴ Zob. Б. Оляшек, *Русский позитивизм. Идеи в зеркале литературы*, s. 14.

⁵ Tamże, s. 19. Zob. też: В. Щукин, *Русское западничество. Генезис – сущность – историческая роль*, Łódź 2001, s. 222.

Wśród słuchaczy *Kursu filozofii pozytywnej* (w 1844) roku znajdował się Mikołaj Ogariow (1813–1877), rosyjski poeta, publicysta, przyjaciel Aleksandra Hercena. Sam przyznawał, że postulowany przez francuskiego filozofa minimalizm, kładący nacisk na realność, pożyteczność, ścisłość i pozytywność badań, zrobił na nim „ogromne wrażenie”⁶. Ogariow z entuzjazmem przyjął „Comte’owski” materializm pozytywistyczny, ograniczający się do badań faktów fizycznych. Pisał o tym między innymi w swoich rozprawach zatytułowanych: *Listy od mieszkańca wsi* (*Письма деревенского жителя*, 1847), *Prywatne listy na temat powszechnego problemu* (*Частные письма об общем вопросе*, 1866). Warto zaznaczyć, iż Mikołaj Ogariow nie odniósł się do poglądów Comte’a zupełnie bezkrytycznie: wskazywał na ich „naciąganą teorię, (...) wytworność, dążenie do stania się systemem”⁷. Z tego wynika, iż już wówczas rosyjski poeta uchwycił w *Kursie Filozofii Pozytywnej* załączki przyszłej *Polityki Pozytywnej*, w której została zaprezentowana wizja ustroju społecznego w postaci utopijnego wielkiego systemu.

Nowym prądem w europejskiej filozofii interesował się także Wissarion Bieliński (1811–1848), rosyjski filozof, krytyk literacki, jeden z twórców szkoły naturalnej w literaturze rosyjskiej. Choć nie był słuchaczem wykładów Comte’a, to wiedzę o ich treści czerpał z listów nadsyłanych przez przyjaciela, Wasyla Botkina, przebywającego wówczas we Francji. Pod ich wpływem Bieliński o Comcie wyraził następującą opinię: „człowiek wspaniały (...) ten człowiek to wspaniałe zjawisko jako reakcja teologicznej ingerencji w naukę i to reakcja energizująca, niespokojna i zatrzważająca. Comte – człowiek o bogatej wiedzy, z ogromnym umysłem”⁸. Jednak Bieliński nie zaaprobował propozycji myśliciela, polegającej na sprowadzeniu filozofii do metafizyki i tym samym na uznaniu jej za zbędną: „Comte pozbywa się metafizyki nie jako nauki transcendentalnych głupstw, lecz jako nauki o prawach umysłu”⁹, czyli filozofii, a właściwie „niekonsekwentnej filozofii”¹⁰. I stąd też rosyjski krytyk wyciąga wniosek, że Comte nie może być twórcą nowego systemu myśleniowego, ponieważ „do tego potrzebny jest geniusz, którego cech Comte nie posiada”¹¹ i stwierdza ostatecznie: „On jest zbyt wąsko zbudowany”¹². Według Bielińskiego, francuski pozytywista nie zdołał oczyścić filozofii z metafizyki; jedynie starą terminologię podmienił nowymi terminami. Krytyk rosyjski nie przyjął także socjologicznej wizji Comte’a, zakładającej dostosowanie nauki historycznej do biologii, a także dążenia do sprowadzenia wszystkiego do prostej fizjologii; „Dla niego nauką ostateczną jest nauka nauk – fizjologia”¹³ – konstatował krytyk.

Pozytywizm interesował także Pietraszewców, przede wszystkim publicystę Waleriana Majkowa (1823–1847), który był pod silnym wpływem idei progresu

⁶ Н. П. Огарев, *Избранные социально-политические произведения*, t. 1, Москва 1956, s. 37. Tu i dalej tłumaczenie tekstów rosyjskojęzycznych moje – A. K.

⁷ Tamże.

⁸ В. Г. Белинский, *Полное собрание сочинений в 13-и тт.*, t. 12, Москва 1956, s. 329–330.

⁹ Tamże, s. 331.

¹⁰ W. Tatkiewicz, *Historia filozofii*, t. III, Warszawa 2009, s. 22.

¹¹ В. Г. Белинский, *Полное собрание сочинений в 13-и тт.*, t. 12, s. 329–330.

¹² Tamże, s. 331.

¹³ Tamże.

Augusta Comte'a (i jego poprzedników – Nikolasa de Condorceta i Anne-Roberta-Jacquesa Turgota)¹⁴. W artykule *Spoleczne nauki w Rosji* (*Общественные науки в России*, 1845) wyłożył on swoją filozofię społeczeństwa: w ślad za Comte'em Majkow stwierdza, iż pozytywizm „podtrzymuje i kieruje działania społeczeństwa według idei porządku i progresu”¹⁵, co znaczy, że wskazuje mu drogę do doskonałości w wymiarze nie tylko ekonomicznym, ale także moralnym i intelektualnym. Majkow polemizował z antropologizmem i ideą wolnego rynku Adama Smitha, gloryfikującą wyłącznie interesowność jednostki ludzkiej.

Dynamiczny rozwój nauk przyrodniczych spowodował, iż pozytywizm zyskał w Rosji na popularności. Już na początku lat 50. XIX wieku zaczęły się pojawiać nowe teorie naukowe, na przykład teoria liczb Pafnutija Czebyszowa, teoria prawdopodobieństwa, matematyczna analiza, teorie mechanizmów i maszyn, elektroanaliza; zbudowano także pierwszy silnik elektryczny (Moritz Hermann Jakobi). Odkryć naukowych dokonano także w dziedzinie kosmonautyki (Konstantyn Ciołkowski), chemii (Mikołaj Zinin, Aleksander Butlerow, Dymitr Mendelejew) i biologii (Karol Ber, Aleksander Kowalewski). Rosyjscy uczeni mieli również swój – i to niemały – wkład w rozwój medycyny: chirurg Mikołaj Pirogow stworzył atlas anatomii i zaczął stosować narkozę przy operacjach, a fizjolog Iwan Sieczenow wysunął tezę, że u podstaw zjawisk psychicznych leżą fizjologiczne procesy¹⁶.

Osiągnięcia naukowe spowodowały, iż wzrosło „zaufanie do nauki”¹⁷ i, jak pisze badaczka pozytywizmu, Nina Utkina: „naukowy, a raczej naukowoprzyrodniczy typ myślenia stał się jedyną akceptowalną formą działalności umysłu, a naukę (...) uznano za jedyną siłę powodującą przemiany społeczne”¹⁸. Nadeszła epoka kultu nauki, epoka scjentyzmu; w *Rzeczach minionych i rozmyślaniach* (1870) Aleksander Hercen wyznaje: „Nie propagandą, a chemią, mechaniką, technologią, koleją można poprawić mózg, który od wieków był ściśniony fizycznie i moralnie”¹⁹.

Apogeum rosyjskiego pozytywizmu, lub też, jak wyraził się narodnik Piotr Tkaczew – „pozytywistyczny desant”²⁰ – przypadł na lata 60. XIX wieku, a dokładniej na epokę tak zwanych wielkich reform. Wówczas zaszło wiele zmian społecznych: zniesiono pańszczyznę (19 lutego 1861 rok), zreformowano struktury ziemstwa (1864 rok) oraz sądownictwa (1864 rok), pojawiło się wiele nowych idei,

¹⁴ Zob. Б. В. Емельянов, *Русский позитивизм XIX в.*, s. 164.

¹⁵ В. Н. Майков, *Общественные науки в России*, «Финский Вестник, 1845, nr 1, s. 39. Cyt. za: Б. В. Емельянов, *Русский позитивизм XIX в.*, s. 164.

¹⁶ Zob. Б. Оляшек, *Русский позитивизм. Идеи в зеркале литературы*, s. 36–37.

¹⁷ W. Tatariewicz, *Historia filozofii*, t. III, s. 66.

¹⁸ Н. Ф. Уткина, *Позитивизм, антропологический материализм и наука в России*, Москва 1975, s. 19.

¹⁹ А. И. Герцен, *Полное собрание сочинений в 30-и тт.*, t. 14, Москва 1954–1965, s. 462. Por. ze stanowiskiem Lwa Tołstoja, który nie podziłał optymizmu wobec osiągnięć techniki, ponieważ, według niego, służyły tylko nieznaczej, wybranej grupie ludzi. Jego zdaniem, odkrycia naukowe powinny służyć całemu narodowi, być ogólnodostępne. Jego koncepcja progresu zakładała zaspokojenie potrzeb ludu.

²⁰ Zob. Н. К. Михайловский о предмете социологии, «Вестник Тамбовского университета», seria: Гуманитарные науки, nr 1 (129), 2014, s. 106.

programów i postulatów (dotyczących między innymi kwestii kobiecej); dały o sobie znać liberalne, a nawet rewolucyjne tendencje.

Jednym ze zwolenników europejskiej myśli pozytywistycznej i poglądów Augusta Comte'a za Aleksandra II był pisarz i publicysta radykalnego nurtu Mikołaj Czernyszewski (1828–1889), który w artykule pod tytułem *Próżność prostego ludu* (*Леность грубого простонародья*, 1859) pisze: „August Comte – twórca filozofii pozytywnej, jedynego pozytywnego filozoficznego systemu u Francuzów, wiernego naukowemu duchowi, jeden z najbardziej genialnych ludzi naszych czasów”²¹. Mimo ogromnego szacunku dla myśli Comte'a, Czernyszewski wskazuje na pewne jej niedociągnięcia: subiektywizm, agnostycyzm, antyheglizm i antykantyzm, i stwierdza: „Biedak August Comte, nie mając pojęcia ni o Heglu, ni o Kancie, ni nawet o Locku, ale nauczysz się wiele u Saint-Simona (...), wymyślił sobie, że będzie geniuszem i stworzy system filozoficzny”²² – system pożyteczny, i jak zakładał wspomniany wyżej nauczyciel Comte'a, Henri de Saint-Simon, uszczęśliwiający ludzkość. Mikołaj Czernyszewski był przekonany, że szczęście ludzkości i progres społeczeństwa zależy wyłącznie od nauki, wiedzy i ciężkiej pracy każdego człowieka nad samym sobą. Ten pogląd znalazł odzwierciedlenie w bohaterze jego utopijnej powieści *Co robić?* (1863) – Rachmietowie, który przyznawał:

„Nie piję ani kropli wina. I nie mam do czynienia z kobietami”. A naturę miał gorącą. „Po co to? Taka skrajność zupełnie nie jest potrzebna?” – „Niepotrzebna. My żądamy pełnego rozkoszowania się życiem – powinniśmy życiem swoim zaświadczać, że my tego żądamy nie dla zaspokojenia swoich osobistych namiętności, a dla człowieka w ogóle, że my mówimy wyłącznie na poważnie, a nie tak spontanicznie, z przekonania, a nie dla osobistej potrzeby”. Dlatego też zaczął prowadzić najbardziej surowy styl życia”²³.

Mikołaj Czernyszewski stworzył idealny, ze swojego punktu widzenia, model przyszłego rewolucjonisty, człowieka „niezwykłego i nowego”²⁴, sprawującego nad sobą pełną kontrolę, obdarzonego silną wolą, potrafiącego poświęcić siebie i swoje interesy dla dobra ogółu.

Na epokę wielkich reform przypada także rozwój i liberalizacja prasy, co znacznie ożywiło dyskusję wokół pozytywistycznych teorii. O pozytywizmie pisało przede wszystkim w takich czasopismach, jak: „Otcieczestwiennyje Zapiski” («Отечественные записки»), „Russkoje Słowo” («Русское слово»), „Sowriemiennik” («Современник»), „Delo” («Дело»), „Sowriemiennoje Oborazrenije” («Современное обозрение»), „Kriticzeskoje Obozrienije” («Критическое обозрение»), „Niedielia” («Неделя»), „Znanie” («Знание»), „Juridiczeskij Wiestnik” («Юридический вестник»), „Wriemia” («Время») i „Epocha” («Эпоха») braci Dostojewskich²⁵. Na łamach tych periodyków pojawiało się mnóstwo obszernych artykułów, w których idee Augusta Comte'a, J. S. Milla, Henry'ego Thomasa

²¹ Н. Г. Чернышевский, *Полное собрание сочинений*, t. 1, Москва 1939, s. 166.

²² Н. Г. Чернышевский, *Избранные философские сочинения в 3-х тт.*, t. 3, Москва 1951, s. 691.

²³ Н. Г. Чернышевский, *Что делать?*, Ленинград 1975, s. 111.

²⁴ *Niezwykły człowiek* – taki tytuł ma rozdział o Rachmietowie.

²⁵ Zob. Б. Оляшек, *Русский позитивизм. Идеи в зеркале литературы*, s. 24.

Buckle'a, Hipolita Taine'a, Herberta Spencera, Emila Littré'a omawiano w odniesieniu do warunków rosyjskiej rzeczywistości.

W roku 1865 w „Sowriemienniku” Ernest Watson (1839–1891), rosyjski tłumacz i publicysta, opublikował artykuł *August Comte i filozofia polityczna* (*Огюст Конт и политическая философия*), w którym podjął próbę zapoznania rosyjskiego czytelnika z biografią i pozytywistycznym systemem filozoficznym francuskiego myśliciela²⁶. Jednocześnie publicysta kategorycznie odrzucił jego politykę pozytywną; uznał, iż filozof radykalnie odciął się od poprzednich swoich osiągnięć, odszedł od pozytywnej filozofii i zbliżył się ku metafizyce i sekciarstwu²⁷. I rzeczywiście, minimalistyczna filozofia Comte'a w drugim etapie jego rozważań filozoficznych nabrała jawnych cech maksymalizmu. Jak słusznie zauważył Władysław Tatarkiewicz, August Comte, odrzuciwszy absolut, stworzył nowy absolut; jeśli początkowo nie chciał zajmować się ideą Boga, to potem ludzkość stała się dla niego pewnym rodzajem bóstwa. Ludzkość traktował jako cel ostateczny, przedmiot nadrealny, zaczął ją określać mianem wielkiej istoty (*Le Grand Etre*)²⁸. Z krytyką rosyjskiego filozofa spotkała się także idea altruizmu Comte'a, mająca u swej podstawy hasło „żyć dla innych” (*vivre pour autrui*)²⁹. Zakładało ono zrzeczenie się pewnych praw osobistych (*personalite*) na rzecz obowiązku wobec ogółu (*socialibite*), poświęcenie się silnych dla słabych.

Z kolei inny pozytywista rosyjski, Dymitr Pisariew (1840–1868)³⁰, w pracy *Historyczne idee Augusta Comte'a* (*Исторические идеи Огюста Конта*), opublikowanej w czasopiśmie „Russkoje słowo” (1865–1866), przybliżył czytelnikom czasopisma europejski pozytywizm – jego wady oraz zalety. Pisariew przedstawił Augusta Comte'a jako jednego z najwybitniejszych myślicieli XIX wieku, który zdołał podporządkować rzeczywistość społeczną prawom nauk przyrodniczych (jak widać, w tym punkcie Pisariew nie zgadzał się z Wissarionem Bieleńskim, jego krytyką sprowadzania zjawisk społecznych do fizjologii)³¹. Pisariew podzielał teorię Comte'a o trzech stadiach rozwoju społeczeństwa, a w ślad za Buckle'em, a także wspomnianym już Mikołajem Czernyszewskim, uważał, że progres ma silny związek z rozwojem wiedzy naukowej (przede wszystkim przyrodniczej)³²; konstatował: „celem nauk przyrodniczych w ogóle nie jest kształtowanie światopoglądu, a po prostu pomnażanie wygod. Poszerzenie i oczyszczenie tego nurtu, w którym płyną nasze interesy, zajęcia, rozkosz, słowem, wszystko to, co nazywamy życiem”³³. Jego spojrzenie na politykę pozytywną Comte'a było zbieżne z poglądem Ernesta Watsona. Swoją pozycję argumentował w następujący sposób:

²⁶ Zob. Б. В. Емельянов, *Русский позитивизм XIX в.*, s. 167.

²⁷ Zob. tamże.

²⁸ Zob. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. III, s. 27.

²⁹ Zob. tamże, s. 26.

³⁰ Zob. B. Olaszek, *Dymitr Pisariew. Wokół problemów pozytywizmu w Rosji*, red. B. Mucha, Łódź 1997.

³¹ Zob. Б. В. Емельянов, *Русский позитивизм XIX в.*, s. 166.

³² Zob. Б. Оляшек, *Русский позитивизм. Идеи в зеркале литературы*, s. 38–39.

³³ Д. И. Писарев, *Полное собрание сочинений в 6-и тт.*, т. 5, Санкт-Петербург 1901, s. 311. Cyt. za: Б. Оляшек, *Русский позитивизм. Идеи в зеркале литературы*, s. 38.

Żaden myśliciel na świecie nie może i nie powinien przyswajać sobie prawa na rozwiązywanie problemów społecznych siłą swojego umysłu, dlatego że nie ma i nie może być na świecie takiego geniuszu, który w pojedynkę, sam z siebie, byłby mądrzejszy od całego narodu, kiedy wszystkie siły narodu są rozwinięte i puszczone w ruch pozytywnym wykształceniem³⁴.

Dymitr Pisariew także nie przyjął altruistycznej koncepcji Comte'a: w traktacie *Realności* – w odpowiedzi na tę koncepcję – stworzył antropologiczny model „myślącego realisty”, to znaczy model wyemancypowanej jednostki jednoczącej wartości intelektualne z pracowitością, a utylitaryzm z „rozumnym egoizmem”, zakładającym przewagę egoizmu nad altruizmem, przewagę kontrolowaną poprzez rozum³⁵. Jeśli Czernyszewski stworzył obraz nowego człowieka, zdolnego do poświęcenia się dla ludzkości, to Pisariew dopełnił ten model kategorią subiektywnej korzyści.

Razem z pozytywizmem do Rosji przyszła nowa nauka – socjologia. W studiach nad społeczeństwem rosyjscy filozofowie upatrywali możliwość rozwiązania problemów społecznych, czyli „przeklętych problemów” rosyjskiego życia. Rosyjscy myśliciele widzieli w pozytywizmie nie tylko możliwość poznania obiektywnego świata, ale też możliwość zmiany świata czy społeczeństwa. Według nich, społeczeństwo powinno ewoluować od rzeczywistości ku ideałowi, od tego co jest, ku temu, co powinno być. Jak zauważył współczesny socjolog rosyjski, Aleksander Judin, takie postrzeganie zadań socjologii było typowe dla rosyjskich myślicieli³⁶. Jednymi z najwybitniejszych rosyjskich filozofów społecznych byli: Piotr Ławrow i Mikołaj Michajłowski – teoretycy ruchu narodnickiego w Rosji.

Piotr Ławrow (1823–1900) w rosyjskiej historiografii został nazwany „weteranem rewolucyjnej teorii”³⁷; był on przedstawicielem rosyjskiej rewolucyjnej emigracji (w 1870 roku wyemigrował do Paryża, brał udział w pierwszej i drugiej międzynarodówce). Był wszechstronnie wykształcony: zajmował stanowisko profesora matematyki w Uczelni Artyleryjskiej; interesował się antropologią, historią, etnologią. Pracował przy redakcji *Słownika encyklopedycznego*, napisał również wiele prac zarówno o charakterze ścisłym [*Szkic historii fizyko-matematycznych nauk* (*Очерк истории физико-математических наук*, 1866)], jak i filozoficznym, historycznym oraz socjologicznym. W wybitnym artykule zatytułowanym *Zadania pozytywizmu i ich wykonanie* (*Задачи позитивизма и их решение*, 1868) Ławrow zaprezentował swoje podejście do myśli pozytywistycznej, która, według niego, nie może być określana mianem systemu filozoficznego. Z jego punktu widzenia, pozy-

³⁴ Д. И. Писарев, *Исторические идеи Конта*, [w:] Д. И. Писарев, *Исторические эскизы*, Москва 1989, s. 346.

³⁵ „Rozumny egoizm” – jeden z podstawowych terminów pozytywizmu, stworzony między innymi przez H. Buckle'a, J. S. Milla i A. Smith, którzy byli przekonani o dominacji egoistycznych uczuć nad altruistycznymi. Za główną kategorię pozytywistycznej etyki uznali korzyść, która, według nich, była naturalną właściwością ludzkiej natury. Do popularyzacji poglądów J. S. Milla przyczynił się przede wszystkim Mikołaj Czernyszewski (*Antropologiczna zasada w filozofii*, 1860). „Rozumny egoizm” Milla polegał na sile rozumu i dobrym prawie państwowym.

³⁶ Zob. А. И. Юдин, Н. К. Михайловский о предмете социологии, s. 107.

³⁷ Л. А. Микешина, П. Л. Лавров: философия познания, „Epistemology & Philosophy of Science”, 2012, t. XXXIII, nr 3, s. 177.

tywizm nie jest filozofią, a duchem czasu – duchem Comte’a, etapem stawiania pytań, krytycznego myślenia i negacji dotychczas stworzonych wielkich systemów filozoficznych:

Wybitne umysły, dosyć słabo znające Comte’a, inni, na których jego wpływ najwyraźniej był skrajnie ograniczony, w końcu kolejni, bezpośrednio niezgadający się z Comte’em, przy dokładniejszym beznamiętnym rozpatrzeniu, powinni być bardziej związani z pozytywizmem niż z jakimkolwiek innym wcześniejszym kierunkiem myślowym. To wszystko są to analogiczne zjawiska, mające jedno i to samo źródło w duchu czasu³⁸.

Ławrow był sceptyczny wobec jakiejkolwiek metafizycznej teorii; pisał: „żadnych niedostępnych myśleniu krytycznemu i empirycznemu sprawdzeniu metafizycznych prawd być nie może”³⁹. Twierdził – w ślad za Augustem Comte’em – że nauka powinna opierać się na faktach, a jeśli tak się nie dzieje, to kończy się nauka i zaczyna się metafizyka: „nauka jest dostatecznie silna, by nie potrzebowała nigdy więcej żadnych podań, żadnej metafizyki”⁴⁰. Sceptycyzm Ławrowa wobec jakiejkolwiek metafizycznej teorii spowodował, iż zwrócił się on przeciwko heglizmowi, poddał w wątpliwość uniwersalność Heglowskiego systemu, który zakładał absolutyzację Rozumu i istnienie uniwersalnych praw rządzących historycznym rozwojem. Heglizm był dla Ławrowa teorią nienaukową, „herezją, zbłądzeniem, królestwem kłamstwa”⁴¹, teologią i zbiorem „dogmatów, co do których nauka nie ma nic do rzeczy”⁴².

Należy jednak wyraźnie podkreślić, iż pozytywizm Ławrowa nie był czystym „comtyzmem”. Filozof nie podzielał agnostycyzmu Comte’a, jego zachwytu nad empirią, formalizmem w konstruowaniu systemu filozoficznego, religijnych poszukiwań charakterystycznych dla fazy polityki pozytywnej⁴³. Jednak największe niedociągnięcie w myśli pozytywistycznej Comte’a upatrywał w antypsychologizmie, w tym, iż pozytywizm, absolutyzując naukę i jej metody poznania, poza marginesem swoich zainteresowań pozostawił człowieka.

W filozofii Piotra Ławrowa centralne miejsce zajmowała jednostka – jak sam określił – „realny człowiek”⁴⁴. Twierdził, iż „cały świat zewnętrzny daje nam tylko szereg zjawisk (...) cała moja wiedza o świecie zewnętrznym sprowadza się do szeregu zjawisk, które dokonują się w moim Ja. Cały zewnętrzny świat jawi się jako szereg sądów, wynikających z procesów we mnie zachodzących”⁴⁵, a w *Zadaniach pozytywizmu...* filozof pisze: „Wrażenia pochodzące ze świata zewnętrznego dają

³⁸ П. Л. Лавров, *Задачи позитивизма и их решение*, [w:] «Библиотека Максима Мошкова», http://az.lib.ru/l/lawrow_p_l/text_1868_zadachi_pozitivizma.shtml, 22.04.2017.

³⁹ А. И. Юдин, П. Л. Лавров и Г. В. Ф. Гегель: *Позитивизм и абсолютизированный рационализм*, «Альманах современной науки и образования», nr 5–6 (84), 2014, s. 152.

⁴⁰ П. Л. Лавров, *Философия и социология в 2-х тт.*, t. 1, Москва 1965, s. 94.

⁴¹ Тамże, s. 91.

⁴² Тамże.

⁴³ Zob. Б. В. Емельянов, *Русский позитивизм XIX в.*, s. 167–168.

⁴⁴ П. Л. Лавров, *Задачи позитивизма и их решение*, [w:] «Библиотека Максима Мошкова», http://az.lib.ru/l/lawrow_p_l/text_1868_zadachi_pozitivizma.shtml, 22.04.2017.

⁴⁵ П. Л. Лавров, *Философия и социология в 2-х тт.*, t. 1, Москва 1965, s. 525.

w świadomości początek psychicznym procesom kreacji wyobrażeń i pojęć⁴⁶. Z powyższego wynika, iż Ławrowa interesował człowiek nie tylko jako biologiczny organizm (jak proponował Herbert Spencer), lecz jako podmiot myślący, czujący, subiektywnie interpretujący obiektywne fakty. Ławrow dążył do filozoficznej syntezy, w której współistniałaby nauka, filozofia i człowiek⁴⁷. Współczesna badaczka rosyjskiej myśli, Ludmiła Mikeszina, zauważa, że pod tym względem największy wpływ na rosyjskiego socjologa wywarły idee Aleksandra Hercena, który w człowieku dostrzegał główny przedmiot całej wiedzy⁴⁸. Wysuwając na pierwszy plan człowieka, Ławrow sformułował tak zwaną subiektywną metodę w badaniach nad społeczeństwem, która zakładała wyznaczenie celów, do których człowiek powinien dążyć, wskazanie idei, które warto by było wcielić w ustrój społeczny⁴⁹. Uważał – co nie było zgodne z poglądami Herberta Spencera – iż dla progresu, oprócz samej nauki potrzebny jest rozwój jednostki i moralny, i intelektualny:

Nie ma wątpliwości, iż nasz słaby rozum wymaga początkowego impulsu i ciągłego pobudzenia ze strony życzeń, namiętności i uczuć; ale tak czy inaczej, tylko umysł prowadził ludzkość do przodu. Tylko tą drogą i przy rosnącym wpływie rozumu na zachowaniu ludzi i dzieje społeczeństwa rozwój ludzkości osiągnął tę ciągłą poprawność i trwałą ciągłość, co odróżnia go od nędznych i bezsensownych starań zwierząt wyższego rzędu⁵⁰.

Spółeczny progres, według Ławrowa – i w tym był zgodny z J. S. Millem – możliwy jest dzięki intelektualnemu rozwojowi jednostki, dzięki jej samokontroli i pełnej świadomości swoich działań: „Rozwój intelektualny obowiązkowo powinniśmy uznać za dominującą zasadę tego społecznego rozwoju”⁵¹.

Innym rosyjskim socjologiem, który również podkreślał znaczenie subiektywnego aspektu w badaniach nad społeczeństwem, był Mikołaj Michajłowski (1842–1904). Jak pisze filozof przełomu wieków, Wasyl Zienkowski, jego „myśl twórcza (...) pracowała bardzo intensywnie – to był umysł potrafiący formułować obszerne uogólnienia, śmiałe umysłowe poglądy, konstrukcje, umysł głęboki i filozoficznie obdarzony”⁵². Michajłowski zaproponował uzupełnienie „Comte’owskiej” fizjologii społeczeństwa o czynnik antropologiczny – subiektywny i psychiczny. W pracy *Suzdalcy i krytyka suzdalska* (*Суздальцы и суздальская критика*, 1870) podkreślał, iż: „Świadoma działalność człowieka to taki sam czynnik historyczny, jak żywiołowa siła ziemi i klimatu”⁵³. Michajłowski polemizuje tu z poglądem Hipolita Taine’a, który twierdził, iż bieg historii determinuje rasa, środowisko i moment hi-

⁴⁶ П. Л. Лавров, *Задачи позитивизма и их решение*, [w:] «Библиотека Максима Мошкова», http://az.lib.ru/l/lavrow_p_l/text_1868_zadachi_pozitivizma.shtml, 22.04.2017.

⁴⁷ Zob. Л. А. Микешина, *П. Л. Лавров: философия познания*, s. 187.

⁴⁸ Zob. Tamże, s. 179.

⁴⁹ П. Л. Лавров, *Философия и социология в 2-х тт.*, t. 1, s. 607.

⁵⁰ П. Л. Лавров, *Задачи позитивизма и их решение*, [w:] «Библиотека Максима Мошкова», http://az.lib.ru/l/lavrow_p_l/text_1868_zadachi_pozitivizma.shtml, 22.04.2017.

⁵¹ Tamże.

⁵² В. В. Зеньковский, *История русской философии в 2-х тт.*, t. 2, Москва 1991, 170.

⁵³ Н. К. Михайловский, *Сочинения в 6-и тт.*, t. 6, Санкт-Петербург 1897, s. 101. Cyt. za: А. И. Юдин, *Н. К. Михайловский о предмете социологии*, s. 109.

storyczny; według rosyjskiego filozofa socjologia powinna wziąć pod uwagę i psychikę człowieka, gdyż w oderwaniu od człowieka nauka istnieć nie może, a oddzielenie nauki od jednostki ludzkiej prowadzi do dehumanizacji naukowej wiedzy⁵⁴. Z powyższego można wywnioskować, iż Mikołaj Michajłowski z jednej strony budował swój światopogląd pod wpływem pozytywizmu, w oparciu o naukę i naukowe obiektywne poznanie; z drugiej zaś strony był zorientowany na moralno-etyczny ideał, do realizacji którego powinno się dążyć.

Jak zauważa rosyjski historyk, Walentyna Twardowska: „Michajłowski miał swoje wyobrażenie, jak osiągnąć, podążając szczególną rosyjską drogą, tę cywilizację, którą on nazywał ogólnoludzką”⁵⁵. Socjologia Michajłowskiego zakładała ewolucję od rzeczywistości do ideału, od tego *co jest*, do tego, *co (jakie) powinno być* – zaznaczą – w odniesieniu do sytuacji w Rosji. Te dwa podejścia – naukowe i moralne – powinny, zdaniem filozofa, wzajemnie się uzupełniać i tworzyć całościową naukę o społeczeństwie, bo tylko człowiek i jego subiektywne spojrzenie jest zdolny do poznania tego utopijnego ideału i wdrożenia go w życie. W literaturze naukowej założenie to zostało określone mianem „podwójnej prawdy”, składającej się z „prawdy-prawdziwej” (правда-истина), obiektywnej, faktycznej, danej i „prawdy-sprawiedliwej” (правда-справедливость), odnoszącej się do człowieka⁵⁶.

W światopoglądzie Mikołaja Michajłowskiego priorytet otrzymuje „prawda-sprawiedliwa” (życzeniowa). Jak sam stwierdza: „Socjologia powinna zacząć od pewnej utopii”⁵⁷ idealnego, to znaczy sprawiedliwego społeczeństwa, by następnie konsekwentnie dążyć do jej realizacji; na podstawie obiektywnej analizy powinna zachować to, co dobre dla większości ogółu i wyeliminować to, co dla niego jest niekorzystne⁵⁸. Michajłowski, wychodząc z propozycją koncepcji „prawdy-sprawiedliwej”, okazał się w opozycji wobec socjaldarwinizmu – założenia, iż w życiu społeczeństwa toczy się walka o przetrwanie. Uważał, iż takie podejście, niejako tłumaczy negatywne skutki kapitalizmu. Podstawowe kryterium prawdy i tym samym progresu Michajłowski upatruje w zaspokajaniu potrzeb człowieka: „ważne jest tylko to, by to poznanie [obiektywne – A. K.] zaspokajało potrzeby ludzkiej natury i kryterium prawdy należy szukać już w samym tym zaspokojeniu”⁵⁹. Według filozofa, istnieją dwie główne potrzeby człowieka: potrzeba wiedzy i wypracowanie ideału ustroju społecznego⁶⁰. Andrzej Walicki, odwołując się do utopijności myśli Michajłowskiego, nazwał go „romantykiem”⁶¹.

⁵⁴ Zob. A. I. Юдин, *Н. К. Михайловский о предмете социологии*, s. 108.

⁵⁵ В. А. Твардовская, Б. С. Итенберг, *Русские и Карл Маркс: выбор и судьба*, Москва 1999, s. 195.

⁵⁶ Zob. A. I. Юдин, *Н. К. Михайловский о предмете социологии*, s. 106.

⁵⁷ Н. К. Михайловский, *Сочинения в 6-и тт.*, т. 3, Санкт-Петербург 1897, s. 404. Cyt. za: A. I. Юдин, *Н. К. Михайловский о предмете социологии*, s. 111.

⁵⁸ Zob. A. I. Юдин, *Н. К. Михайловский о предмете социологии*, s. 111.

⁵⁹ Н. К. Михайловский, *Сочинения в 6-и тт.*, т. 3, Санкт-Петербург 1897, s. 347. Cyt. za: A. I. Юдин, *Н. К. Михайловский о предмете социологии*, s. 110.

⁶⁰ Zob. A. I. Юдин, *Н. К. Михайловский о предмете социологии*, s. 109.

⁶¹ Zob. A. Walicki, *Wstęp. Filozofia społeczna narodnictwa rosyjskiego. Wybór pism*, t. 1, Warszawa 1965, s. LVIII.

Z powyższego wynika, że ani Piotr Ławrow, ani Mikołaj Michajłowski, nie byli konsekwentnymi kontynuatorami europejskiej szkoły pozytywizmu – „comtyzmu” w czystej postaci. Pozytywizm był dla nich tylko środkiem i inspiracją do budowy własnych koncepcji socjologicznych: antropologizmu i metody subiektywnej w socjologii. Sam Ławrow zauważył: „Pozytywizm to wcale nie jest nauka Augusta Comte’a. Nawet bardziej: on zawiera w sobie tajny wymóg dopełniania, zmiany, rozwoju nawet w najbardziej kluczowych częściach”⁶².

Pod wpływem idei obu tych filozofów w latach 70. XIX wieku ukształtowało się rosyjskie narodnictwo. Główną strategią tej ideologii były tak zwane „wędrowniki w lud”, mające na celu zbliżenie inteligencji z narodem, propagandę rewolucyjną wśród ludu, jego edukację, poprawę warunków wiejskiego życia. Piotr Ławrow reprezentował prawy odłam narodnictwa – propagandowy i rewolucyjny, do którego należał także Piotr Tkaczew. Mikołaj Michajłowski był przedstawicielem lewego odłamu, nazywanego także „narodnictwem liberalnym”, koncentrującym się na szerzeniu oświaty⁶³. Barbara Olszek, znawczyni pozytywizmu rosyjskiego uważa, że tylko lewy odłam można uznać za etap w rozwoju rosyjskiego pozytywizmu⁶⁴.

Narodnikiem, który należał do środowiska Michajłowskiego skupionego wokół czasopisma „Russkoje Bogactwo” («Русское богатство»), był Włodzimierz Lesiewicz (1837–1905) – autor takich prac, jak: *Szkic rozwoju idei progresu* (*Очерк развития идеи прогресса*, 1867), *Pozytywizm po Comcie* (*Позитивизм после Комта*, 1869), *Filozofia historii na gruncie naukowym* (*Философия истории на научной почве*, 1869), *Najnowsza literatura pozytywizmu* (*Новейшая литература позитивизма*, 1870). Początkowo był on zwolennikiem czystego pozytywizmu, zakładającego podporządkowanie myśli nauce: „nauka dąży do doktryny obejmującej wszystko, żeby stać się nie tylko wyjaśnieniem, ale i przewodnikiem w życiu”⁶⁵ – pisał. Z czasem jednak, pod wpływem myśli Ławrowa oraz Michajłowskiego, Lesiewicz zdał sobie sprawę ze znaczenia subiektywno-krytycznego spojrzenia na rzeczywistość. Ostatecznie filozof stał się jawnym krytykiem empiryzmu, propagatorem idei niemieckiego filozofa, Avenariusza⁶⁶, który zaproponował radykalnie pozytywistyczny punkt widzenia – empiriokrytycyzm. Polegał on na założeniu, iż skoro dane nam są doświadczenia empiryczne i nie możemy poznać istoty zjawisk, nie znaczy to wcale, że one nie istnieją.

Program „wędrowniki w lud” nie przyniósł oczekiwanych efektów. W latach 80., nazywanych także „epoką bez idei”, w odpowiedzi na tę strategię zaczęły się pojawiać inne propozycje rozwiązania problemów społecznych. Pojawiła się koncepcja „małych spraw” (малых дел), której celem stało się ominięcie kapitalizmu poprzez

⁶² П. Л. Лавров, *Задачи позитивизма и их решение*, [w:] «Библиотека Максима Мошкова», http://az.lib.ru/l/lawrow_p_1/text_1868_zadachi_pozitivizma.shtml, 22.04.2017.

⁶³ Działaczami „narodnictwa liberalnego” byli między innymi: Piotr Czerwiński, Wasyl Woroncowa, Josif Kablic (Juzow).

⁶⁴ Zob. Б. Оляшек, *Русский позитивизм. Идеи в зеркале литературы*, s. 61.

⁶⁵ В. В. Лесевич, *Философия истории на научной почве*, «Отечественные записки», 1869, nr 1, s. 168. Cyt. za: Б. В. Емельянов, *Русский позитивизм XIX в.*, s. 173.

⁶⁶ Zob. tamże, s. 172.

systematyczny rozwój ekonomii w oparciu o prowincję, prowincjonalne samorządy i oświatę. Zakładała ona:

(...) odejście od myśli, by skłonić naród do rewolucji albo zrealizować ją siłami samej inteligencji; propagowanie konieczności (...) pomocy ludowi ze strony inteligencji i rządu; propaganda powszechnych i spółdzielczych form gospodarowania; nawoływanie inteligencji do samodoskonalenia się; odejście od smutku i rozczarowania (...) nawoływanie do kulturalnej pracy „zakasawszy rękawy”⁶⁷.

Zdaniem teoretyków „małych spraw” (Josifa Kablica, Wasilija Woroncowa), wpływ inteligencji na bieg historii nie powinien się dokonywać poprzez rewolucyjne kroki, lecz poprzez wykonywanie zwykłej pracy (pracy u podstaw) na korzyść wiejskiej ludności. Według nich, wysiłek inteligencji powinien być skierowany na konsekwentne „rozprzestrzenienie wiedzy i oświaty”⁶⁸, edukację medyczną, podwyższanie poziomu kultury agrarnej⁶⁹. Innymi słowy, nawoływali oni do walki „z niedoskonałością ustroju nie drogą fizycznej przemocy, a intelektualnym ruchem myśli, zaopatrzoną w wiedzę”⁷⁰.

Program „małych spraw” znalazł odzwierciedlenie w rosyjskiej literaturze pięknej. Dobrym tego przykładem jest opowiadanie Antoniego Czechowa *Dom z facjatką* (1896). Bohaterka utworu, Lidia Wołczaninowa, to rzeczniczka tej idei, całym sercem oddana sprawom prowincjonalnego bytu; w sporze z malarzem wypowiada następujące słowa: “Powieм panu tylko jedno: nie można siedzieć z założonymi rękami. Prawda, nie zbawimy ludzkości i, możliwe, że w wielu kwestiach błądzimy, ale my robimy, co możemy i mamy rację. Najwyższe i najbardziej światłe zadanie wykształconego człowieka – służyć bliźnim i my staramy się służyć, jak umiemy”⁷¹.

Postać Lidii Wołczaninowy stanowi literacką kontynuację tak zwanych „zwyyczajnie pożytecznych ludzi” (bądź „średnich ludzi”), do których należeli także bohaterowie opowiadań Iwana Turgieniewa, na przykład Litwinow z utworu *Dym* (1867) i Sołomin – z *Nowizny* (1877), a także Iwan Tuszyn z powieści Iwana Gonczarowa *Urwisko* (1869). Ich postępowania były zgodne z utylitarną zasadą korzyści i „rozumnego egoizmu”⁷².

Podsumowując, można stwierdzić, iż pozytywizm europejski – a przede wszystkim filozofia pozytywna Augusta Comte’a – wywarł znaczny wpływ na rozwój rosyjskiej myśli i literatury XIX wieku. Inteligencja rosyjska, porzuciwszy he-

⁶⁷ В. И. Харламов, *Каблиц (Юзов) и проблема «народ и интеллигенция» в легальном народничестве на рубеже 70-80-х годов XIX века*, «Вестник Московского университета», seria: 8, История, nr 4, s. 50.

⁶⁸ Б. Оляшек, *Русский позитивизм. Идеи в зеркале литературы*, Łódź 2005, s. 22.

⁶⁹ Zob. B. Olaszek, *O pozytywistycznym programie „pracy u podstaw” w ujęciu pisarzy polskich i rosyjskich*, „Acta Universitatis Lodziensis, Folia Litteraria Polonica”, nr 6, 2003, s. 162.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ А. П. Чехов, *Дом с мезонином*, <http://chegov.niv.ru/chegov/text/dom-s-mezoninom.htm>, 26.04.2017.

⁷² Zob. B. Olaszek, *O pozytywistycznym programie „pracy u podstaw” w ujęciu pisarzy polskich i rosyjskich*, s. 163–164.

glizm i inne wielkie idealistyczne systemy, zwróciła się w ku rozumowemu wnioskowaniu; wśród jej przedstawicieli znacząco wzrosło zaufanie do nauki. I choć rosyjscy filozofowie wyrażali zachwyt nad założeniami pozytywizmu, to raczej nie byli oni wyrazicielami czystego „comtyzmu”. Wiele idei pozytywistycznych spotkało się z ich krytyką, a takie wartości, jak: scjentyzm, „rozumny egoizm”, praca czy progres, dostosowywali oni do, odmiennych niż zachodnie, warunków rosyjskiej rzeczywistości i kultury.

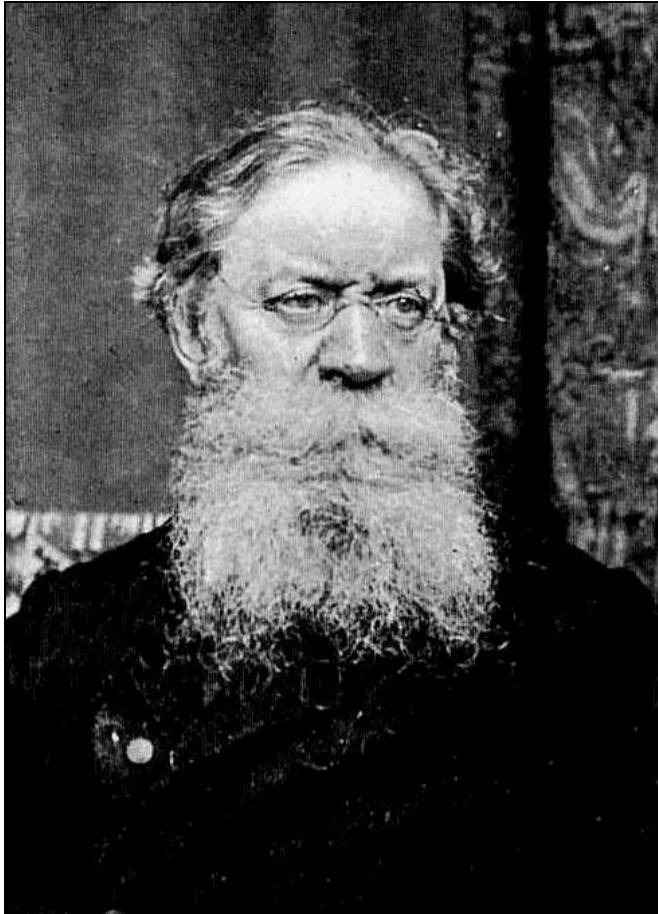
Co ciekawe, wewnątrz samego nurtu rosyjskiego pozytywizmu nie było jednomyślności. Jeśli znaczna większość filozofów rosyjskich lat 60. XIX wieku (tak zwani raznoczyńcy⁷³) byli pod ogromnym wrażeniem możliwości umysłu ludzkiego, technicznego rozwoju oraz wielkich odkryć w dziedzinie fizyki, biologii, chemii, matematyki, to ideologom narodnictwa w obiektywno-naukowym podejściu pozytywistycznym brakowało przede wszystkim czynnika psychologicznego. Dlatego też rosyjscy socjologowie – Piotr Ławrow i Mikołaj Michajłowski – zaproponowali uzupełnienie biologicznego spojrzenia na społeczeństwo o metodę subiektywną, polegającą na dążeniu do zaspokajania potrzeb człowieka, a co za tym idzie – całego społeczeństwa. Cechą charakterystyczną dla rosyjskiej myśli socjologicznej okazało się odrzucenie Darwinowskiej teorii walki o przetrwanie (co stanowiło usprawiedliwienie dla negatywnych skutków kapitalizmu) i zamienienie jej na ideę społecznej solidarności, która zakładała realizację wizji sprawiedliwej przyszłości, pozbawionej cierpień, analfabetyzmu, biedy. A takie stanowisko niewątpliwie przyczyniło się do rozwoju ideologii rewolucyjnej w Rosji.

Bibliografia

- Olaszek B., *Dymitr Pisariew. Wokół problemów pozytywizmu w Rosji*, red. B. Mucha, Łódź 1997.
- Olaszek B., *O pozytywistycznym programie „pracy u podstaw” w ujęciu pisarzy posłkich i rosyjskich*, „Acta Universitatis Lodziensis, Folia Litteraria Polonica”, nr 6, 2003.
- Tatarkiewicz W., *Historia filozofii*, t. III, Warszawa 2009.
- Walicki A., *Wstęp, Filozofia społeczna narodnictwa rosyjskiego. Wybór pism*, t. 1, Warszawa 1965.
- Белинский В. Г., *Полное собрание сочинений в 13-и тт.*, t. 12, Москва 1956.
- Герцен А. И., *Полное собрание сочинений в 30-и тт.*, t. 14, Москва 1954–1965.
- Емельянов Б. В., *Русский позитивизм XIX в.*, «Известия Уральского федерального университета», Общественные науки, seria: 3, t. 5, nr 2, 2010.
- Зеньковский В. В., *История русской философии в 2-х тт.*, t. 2, Москва 1991.
- Лавров П. Л., *Философия и социология в 2-х тт.*, t. 1, Москва 1965.
- Лавров П. Л., *Задачи позитивизма и их решение*, [w:] «Библиотека Максима Мошкова», http://az.lib.ru/L/lawrow_p_l/text_1868_zadachi_pozitivizma.shtml, 22.04.2017.
- Микешина Л. А., П. Л. Лавров: *философия познания*, „Epistemology & Philosophy of Science”, 2012, t. XXXIII, nr 3.
- Огарев Н. П., *Избранные социально-политические произведения*, t. 1, Москва 1956.

⁷³ Kategoria ludności o międzystanowym statusie społecznym; określenie rosyjskiej inteligencji w XVIII i XIX wieku pochodzącej ze zdeklasowanej szlachty, mieszczaństwa, duchowieństwa oraz drobnych urzędników.

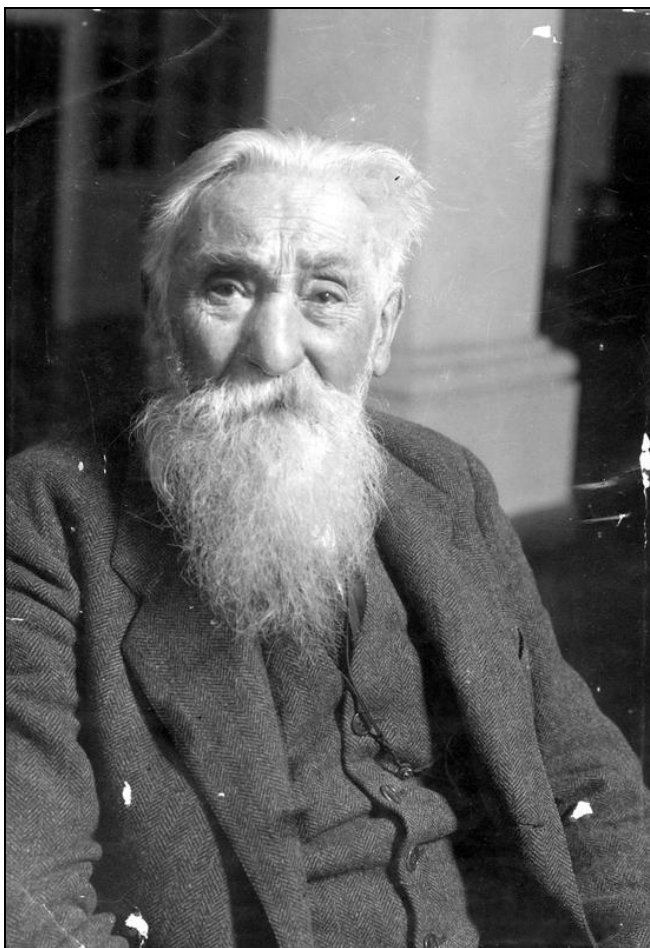
- Оляшек Б., *Русский позитивизм. Идеи в зеркале литературы*, Łódź 2005.
- Писарев Д. И., *Исторические идеи Конта*, [w:] Д. И. Писарев, *Исторические эскизы*, Москва 1989.
- Твардовская В. А., Игенберг Б. С., *Русские и Карл Маркс: выбор и судьба*, Москва 1999.
- Уткина Н. Ф., *Позитивизм, антропологический материализм и наука в России*, Москва 1975.
- Харламов В. И., *Каблиц (Юзов) и проблема «народ и интеллигенция» в легальном народничестве на рубеже 70-80-х годов XIX века*, «Вестник Московского университета», seria: 8, История, nr 4.
- Чернышевский Н. Г., *Избранные философские сочинения в 3-х тт.*, t. 3, Москва 1951.
- Чернышевский Н. Г., *Полное собрание сочинений*, t. 1, Москва 1939.
- Чернышевский Н. Г., *Что делать?*, Ленинград 1975.
- Чехов А. П., *Дом с мезонином*, <http://chegov.niv.ru/chegov/text/dom-s-mezoninom.htm>, 26.04.2017.
- Щукин В., *Русское западничество. Генезис – сущность – историческая роль*, Łódź 2001.
- Юдин А. И., *Н. К. Михайловский о предмете социологии*, «Вестник Тамбовского университета», seria: Гуманитарные науки, nr 1 (129), 2014.
- Юдин А. И., *П. Л. Лавров и Г. В. Ф. Гегель: Позитивизм и абсолютизированный рационализм*, «Альманах современной науки и образования», nr 5-6 (84), 2014.



Piotr Ławrow (1823–1900), filozof rosyjski

V

Z EUROPEJSKIEJ NIWY



Bolesław Limanowski (1835–1935), historyk, socjolog,
polityk polski

**HISTORIA LITWY POKRÓTCE OPowiedzIANA
BOLESŁAWA LIMANOWSKIEGO –
PÓŹNY GŁOS POZYTYWIZMU WARSZAWSKIEGO
W KWESTII LITEWSKIEJ**

Pierwsza w dorobku Bolesława Limanowskiego książka prezentująca wizję dziejów Litwy, opublikowana w 1895 roku na zamówienie i koszt działającej w Paryżu organizacji skupiającej emigrantów¹, powstała w okresie, gdy pisarz, przebywający wciąż na wychodźstwie, ze szczególną intensywnością poświęcał się pracy twórczej². W tym czasie ukazały się drukiem jego najbardziej znane dzieła: *Historia ruchu społecznego w XIX stuleciu*, wydana w 1890 roku we Lwowie, *Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość* w 1894 roku w Zurychu oraz *Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej*, ogłoszona również w Zurychu w 1901 roku.

¹ B. Limanowski, *Historia Litwy pokrótce opowiedziana (przez Bolesława Limanowskiego)*, nakładem Towarzystwa Litewskiego „Żelmuo” w Paryżu, Chicago 1895. Książeczka przygotowała drukarnia „Zgody”, pisma Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych. W dalszej części tekstu podaję tytuł w pisowni współczesnej, w postaci skrótu *Historia Litwy...*, zgodnie z zasadą przyjętą przez badaczy tematu, natomiast w cytatach z tego i innych tekstów Limanowskiego pozostawiam pisownię oryginalną. Książka ta doczekała się drugiego, poprawionego przez autora, wydania, o którym piszę w końcowych akapitach tego artykułu.

² Najważniejszym źródłem do badań nad biografią Limanowskiego, istotną dla zrozumienia wyborów naukowych i politycznych pisarza, są jego pamiętniki: B. Limanowski, *Pamiętniki*, t. I–IV, opr. Janusz Durko (wymieniany od II tomu), Warszawa 1957–1973 (na podstawie wydania przedwojennego z 1937 roku w opracowaniu Adama Próchnika. Wstęp Próchnika został zachowany w wydaniu powojennym, w tomie I. Tom IV przygotowano na podstawie rękopisów Limanowskiego ze zbiorów Biblioteki Narodowej). Do powojennych opracowań biografii Limanowskiego i jej znaczenia dla jego twórczości należą m.in.: M. Żychowski, *Bolesław Limanowski 1835–1935*, Warszawa 1971; J. Targalski, *Szermierz wolności. Stuletni żywot Bolesława Limanowskiego (1835–1935)*, Warszawa 1972; K. Cottam, *Bolesław Limanowski (1835–1935). A study in socialism and nationalism*, New York 1978; J. Sztumski, *Bolesław Limanowski – życie i twórczość*, [w:] B. Limanowski, *Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju. Wybór pism*, Warszawa 1989; M. Śliwa, *Bolesław Limanowski – człowiek i historia*, Kraków 1994. Listę monografii uzupełniły już w obecnym stuleciu liczne artykuły, a wśród nich: M. Śliwa, *Bolesław Limanowski – twórca i badacz idei społecznych*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Politologica 2” 2004, s. 3–13 oraz M. Romaniuk, *Bolesław Limanowski (1835–1935)*, „Przegląd Socjalistyczny” 2009, nr 4, s. 90–100.

Z aktywnością pisarską szła w parze działalność społeczna, a przede wszystkim polityczna. W 1889 roku znaczący już nie tylko w środowisku polskim zwolennik i propagator idei socjalistycznych uczestniczył w Międzynarodowym Kongresie Socjalistycznym w Paryżu³, a w listopadzie 1892 przyjął funkcję przewodniczącego zjazdu reprezentantów ugrupowań socjalistycznych zaboru rosyjskiego, spotkania konstytutywnego dla uformowania się pierwszych struktur PPS, partii, której Limanowski pozostawał już w przyszłości wierny. Zaangażował się też w prace Zarządu Związku Wychodźców Polskich, a potem w działania Czerwonego Krzyża – Towarzystwa Pomocy Więźniom i Emigrantom Politycznym. Prócz tego nieprzerwanie publikował artykuły polityczne i naukowe na łamach nie tylko polskich czasopism, zarówno tych ukazujących się na ziemiach polskich pod zaborami, jak i emigracyjnych. Współpraca ta rzadko nabierała trwałego charakteru, i ze względu na niezachwiane przekonania polityczne autora, zmuszające go niekiedy do zerwania kontaktów z danym tytułem, i z powodu krótkiego bytu wielu, zwłaszcza emigracyjnych, wydawnictw periodycznych. Najregularniej jednak w tych latach zamieszczał swoje teksty na łamach pism warszawskich: „Przeglądu Tygodniowego”, „Ateneum”, „Bluszczu” oraz „Tygodnia, dodatku literackiego do «Kurieru Lwowskiego»”.

Każde z tych zajęć przyczyniało się do utrwalenia autorytetu Limanowskiego jako popularyzatora nowoczesnych koncepcji naukowych i konsekwentnego krzewiciela myśli socjalistycznej, żadne jednak nie przynosiło stałych i wysokich dochodów, a honoraria za dobrze przyjęte i poszukiwane książki autorskie oraz przekłady nie wystarczały na pokrycie codziennych wydatków. Własne próby w sferze przedsiębiorczości także nie dały oczekiwanych rezultatów – zakupiony wraz ze współnikami pod koniec lat 80. w szwajcarskim Thun zakład fotograficzny, który miał poprawić sytuację finansową rodziny Limanowskich, okazał się pomysłem zupełnie chybionym. Nestor polskiego socjalizmu zwierzał się później w liście do przyjaciółki:

„Zakład fotograficzny, który objęliśmy, nie przyniósł nam spodziewanych korzyści, musieliśmy od razu stawić czoło konkurencji dwóch fotografów, którzy przy tym nie przebierali w środkach walki z nami, a nadto wzięliśmy na swoje barki za wielkie na naszą kieszeń zobowiązania pieniężne, więc im podołać nie jesteśmy w stanie. Z tego powodu szukam kupca na mój udział i oczywiście z wielką stratą będę musiał wycofać się z interesu. (...) Mieszkam tu jak w klasztorze, dzieląc czas między pracę umysłową i kłopoty domowo-zakładowe”⁴.

Strata okazała się naprawdę poważna i w kolejnych latach, już na początku ostatniej dekady XIX stulecia, Limanowski wciąż borykał się z problemami natury ekonomicznej. Obarczony obowiązkami rodzinnymi i równocześnie zdeterminowany, by poświęcać się przede wszystkim pracy naukowej i społecznej, podejmował

³ Nie był to pierwszy kongres socjalistyczny, w którym uczestniczył. W 1881 roku jako reprezentant organizacji „Lud Polski” brał udział w kongresie w Chur w Szwajcarii, zob. B. Limanowski, *Pamiętniki*, t. II: 1870–1907, opr. J. Durko, Warszawa 1958, s. 269–273.

⁴ Tamże, s. 343–344.

się zajęć dorywczych, a gdy nawet znajdował stabilniejsze zatrudnienie⁵, przynosiło ono ledwie wystarczające dochody, a przy tym było tak absorbujące, że na najistotniejsze w jego przekonaniu dociekania naukowe nie starczyło już czasu. Dlatego znawca teorii społecznych i wytrwały badacz historii z satysfakcją przyjmował wszelkie propozycje wydawnicze, które równocześnie zaspokajały obie podstawowe w tym okresie potrzeby: materialną, związaną w pierwszym rzędzie z koniecznością zapewnienia bytu najbliższym i tę głębszą, naukową i pisarską, którą uważał za „wznioślejszy cel życia”⁶.

Jedną z takich propozycji wysłał od jego przyjaciela i dobroczyńcy we francuskim okresie życia emigracyjnego, Henryka Gierszyńskiego. Gierszyński, w młodości uczestnik powstania styczniowego, lekarz posiadający prywatną praktykę w podparyskim Ouarville, stronnik Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, po jego rozwiązaniu wierny ideom tej organizacji, wspomagał myśliciela o bliskich mu poglądach w najtrudniejszych chwilach, w czym niestrudzenie wspierała go żona, Maria, pochodząca ze Żmudzi „gorąca patriotka litewsko-polska”⁷ również z powstańczym epizodem w biografii, znająca przy tym dobrze kręgi emigracji. Oprócz innych form pomocy, takich jak opieka nad rodziną Limanowskiego, oboje zaangażowali się w szukanie dla niego stałej posady, a przynajmniej źródła jakichkolwiek dochodów. Poszukiwania trwałego zatrudnienia nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, ale okazały się wsparciem przyjaciela w trudnym położeniu, nasycenia jego głodu pracy naukowej, a zarazem wykorzystania jego rozległej wiedzy w końcu się nadarzyła. Gierszyński był w owym czasie działaczem Towarzystwa Litewskiego „Żelmuo” (lit. Lietuvių draugija „Želmuo” albo Želmens Draugija)⁸, w początkowym okresie jego istnienia, wraz z Mikołajusem Akelaitisem, bardzo aktywnym inicjatorem spotkań tej grupy, które odbywały się w jego domu w Ouarville⁹.

Właśnie w imieniu Towarzystwa Gierszyński w liście wysłanym na początku 1894 roku zaproponował Limanowskiemu napisanie zwięzłej historii Litwy. Ten przyjął ofertę z radością i wdzięcznością, lecz pracę nad tekstem rozpoczął prawdopodobnie dopiero w kwietniu tego roku lub nawet później: „Jak się obliczam z cza-

⁵ Zob. tamże, s. 403–435, 473–484. Perypetie związane z nieustannym poszukiwaniem stałej pracy i próby łączenia przedstawił też Andrzej Grabski, zob. A. F. Grabski, *Troski i nadzieje uczonego-socjalisty*, [w:] tegoż, *Troski i nadzieje. Z dziejów polskiej myśli społecznej i politycznej XIX wieku*, Łódź 1981, s. 299–333.

⁶ B. Limanowski, *Pamiętniki*, t. II, dz. cyt., s. 469.

⁷ Tamże, s. 408.

⁸ Towarzystwo Litewskie „Żelmuo” (ze względu na brak odpowiednich czcionek na sygnowanych przez nie wydawnictwach emigracyjnych figurowała czasem nazwa Żelmuo) powstało w 1866 roku w Paryżu i skupiało w pierwszym okresie swej działalności wychodźców z ziem litewskich oraz miłośników Litwy, najczęściej weteranów powstania styczniowego, niezależnie od deklarowanej przez nich narodowości. Do 1896 roku Towarzystwo działało pod patronatem polskich organizacji emigracyjnych, co było powodem konfliktów z rozwijającym się litewskim ruchem narodowym, a potem, do 1915, już samodzielnie.

⁹ Szerzej na temat działań i współpracy Gierszyńskiego i Akelaitisa oraz funkcjonowania Towarzystwa zob. W. Śladkowski, *Wysepka polska we Francji. U Marii i Henryka Gierszyńskich w Ouarville 1878–1930*. Lublin 2005; D. Fainhauzas, *Lietuviai iševiai Paryžiuje. Želmens Draugija, „Aidai”* 1988, nr 1, s. 21–30.

sem, to nie mógłbym wcześniej zasiąść do pisania żądanej przez Towarzystwo Litewskie broszury, jak w miesiącu kwietniu. Jeśli o pośpiech chodzi, to chętnie się zabiorę do tej pracy. W każdym jednak razie jestem mocno wdzięczny tak Czcigodnemu Obywatelowi, jak i Towarzystwu Litewskiemu za pamięć życzliwą o mnie”¹⁰.

W wyniku tych negocjacji w ciągu kilku miesięcy powstała niewielka, bo niespełna 70-stronicowa książeczka, która, choć zaistniała niejako w tle najważniejszych prac autora, zasługuje jednak na przypomnienie z przynajmniej dwóch powodów. Po pierwsze, skromne wydawnictwo łączyło w sobie podstawowe nurty eksploracji badawczych i ideowych Bolesława Limanowskiego: zagadnienie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości północnowschodnich obszarów dawnej Rzeczypospolitej, zwłaszcza Litwy i Inflant, rozważania historyczne, obejmujące zarówno najnowsze dzieje Polski, jak i dzieje powszechnie oraz ściśle z nimi powiązane koncepcje narodu, społeczeństwa i państwa, osadzone w jego ujęciu socjologii pozytywistycznej i wynikającej z tego ujęcia wykładni politycznej¹¹. Po drugie, ze względu na ukazanie zjawisk historycznych z perspektywy teorii społeczno-politycznych, książka Limanowskiego stanowiła najspójniejszą i najnowocześniejszą wypowiedź na temat Litwinów jako narodu w sensie historycznym i politycznym, sformułowaną przed końcem XIX wieku przez myśliciela związanego z kręgiem pozytywistów warszawskich. W obliczu narastania sporu polsko-litewskiego od lat 80. tego stulecia, była głosem w tych dyskusjach istotnym, głosem, którego zabrakło w tym okresie na łamach czasopism reprezentujących środowisko warszawskie, szczególnie zaś na stronach często przyjmującego teksty Limanowskiego „Przeglądu Tygodniowego”.

Wybór problematyki narodów bałtyckich w kontekście procesów dziejowych i przemian społecznych, obecnej w twórczości Limanowskiego właściwie od początku jego działalności pisarskiej, związany był przede wszystkim z miejscem urodzenia. Autor *Historii Litwy...* przyszedł na świat w 1835 roku w położonym na obszarze tzw. Inflant Polskich majątku Podgórze, ulokowanym nad Dźwiną i jej dopływem, Idrą, rzeką, która „jakby stanowiła granicę pomiędzy Łotwą i Białorusią”¹². Miejsce to zapamiętał nie tylko jako krainę lat dziecińczych i dojrzewania, ale

¹⁰ A. F. Grabski, dz. cyt., s. 327. W obliczu wciąż trudnej sytuacji materialnej i problemów ze zrealizowaniem innych zamawianych u niego publikacji Limanowski uznał rychło propozycję Gierszyńskiego za godną szczególnej uwagi i intensywniejszych starań. W marcu 1894 roku pisał do niego: „Jeżeli Towarzystwo Litewskie nie oddało pisania broszury komu innemu i trwa w swoim zamiarze, to może dałoby mnie 100 fr. zaliczki. W takim razie popłaciłbym długi i wyruszyłbym nie zwlekając do Paryża. Historię porozbiorową ukończę jeszcze w tym miesiącu, a na początku kwietnia zabiorę się do pisania litewskiej broszury” (tamże, s. 328).

¹¹ Ewolucję poglądów społecznych i politycznych Limanowskiego, a także genezę i kształt jego koncepcji socjologicznych przedstawiają (oprócz wymienionych wyżej) prace: Z. A. Żechowski, *Socjologia Bolesława Limanowskiego*, Poznań 1964; M. Żychowski, *Klasa – naród – państwo – niepodległość – socjalizm w koncepcjach Bolesława Limanowskiego*, [w:] *Studia z zakresu socjologii, etnografii i historii ofiarowane Kazimierzowi Dobrowolskiemu*, Kraków 1972; J. Kurczewska, *Naród w socjologii i ideologii polskiej. Analiza porównawcza wybranych koncepcji z przełomu XIX i XX wieku*, Warszawa 1979.

¹² B. Limanowski, *Pamiętniki*, t. I: 1835–1870, red. B. Kluge, Warszawa 1957, s. 48.

też jako pogranicze kultur i języków: „W Łuksztyniach i Wonogach chłopci byli Łotysze, ale język białoruski już się był rozszerzył pomiędzy nimi. Za mego dzieciństwa starzy gwarzyli po łotewsku, lecz młodzież mówiła już po białorusku. W domach szlacheckich mówiono po polsku i służba z wielką łatwością przyzwyczała się do tego języka”¹³. Wkrótce przyszło mu opuścić rodzinne strony – gimnazjum ukończył już w Moskwie i tam też rozpoczął studia medyczne, ale ten okres wspominał później bez sentymentu, wskazując przy tym, jakie miejsce lepiej przysłużyłoby się jego edukacji:

„Być może, że pod względem wykształcenia naukowego gimnazja w Moskwie stały wyżej od gimnazjum dyneburskiego, lecz w nim nie groziło wynarodowienie. Kolegami szkolnymi w przeważnej liczbie byłiby Polacy, a miasto Dyneburg, mające mieszaną ludność polsko-łotewsko-białoruską, było bardziej polskie niż moskiewskie – z wyjątkiem samej twierdzy [...] Ucząc się w Dyneburgu spędzałbym co roku wakacje wśród rodziny, albo u matki, albo u ciotek, nawiązałbym pożądane dla późniejszej pracy obywatelsko-narodowej stosunki wśród kolegów z powiatu i z pobliskich okolic”¹⁴.

Lata spędzone w Moskwie nie były jednak bezowocne, bo – nie licząc korzyści edukacyjnych – to tutaj, podczas studiów na wydziale medycznym, związał się z dobrze zorganizowanymi i aktywnie działającymi w murach moskiewskiego uniwersytetu grupami polskich studentów, nie zawsze jawnymi. Z inspiracji tego środowiska, podjąwszy się „misji politycznej”¹⁵, wyjechał z Moskwy, by kontynuować naukę w Dorpacie, znacznie bliżej rodzinnych stron i ludzi ideowo z nimi związanych. Tu ostatecznie porzucił nauki medyczne na rzecz filozofii, ale tych studiów również nie ukończył, bo najpierw zajęły go na kilka miesięcy obowiązki gospodarskie w Podgórzu, a wkrótce potem pochłonęła całkowicie sprawa narodowa. W 1860 roku znalazł się więc w Paryżu, gdzie wyruszył na wieść o powstawaniu tam polskich legionów, a już na początku następnego roku przybył do Wilna z zadaniem konspiracyjnym powierzonym mu przez Ludwika Mierosławskiego. Jako aktywny uczestnik ruchu niepodległościowego wziął tam udział w manifestacji, która odbyła się w maju 1861 roku (a więc jeszcze przed sierpniową masakrą), a w konsekwencji został aresztowany i skazany na zesłanie w głąb imperium rosyjskiego¹⁶. Był to początek długiej rozłąki z ziemiami rodzinnymi, ale zarazem ten burzliwy etap był początkiem działalności publicystycznej i naukowej Limanowskiego, w której kwestie przeszłości i współczesności tych ziem często powracały.

Już w swym debiutanckim tekście, jeszcze rękopiśmiennym, nie drukowanym, zamieszczonym na łamach studenckiej gazetki w Dorpacie w 1859 roku, przyszedł autor *Historii Litwy...* sięgał po tematykę bałtycką. O tym debiucie w dorpackim pi-

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże, s. 51–52.

¹⁵ Tamże, s. 157–158. O misji tej wspomina także J. Sztumski, dz. cyt., s. 9 oraz A. Próchnik, *Przedmowa*, [w:] B. Limanowski, *Pamiętniki*, t. I, dz. cyt., s. 13.

¹⁶ Limanowski został zesłany do guberni archangielskiej. Najpierw skierowano go do miasteczka Mezeń, a po kilku miesiącach do Archangielska. Podczas pobytu w tym mieście Limanowski poznał robotników, zesłanych po powstaniu styczniowym, którzy wywarli znaczny wpływ na jego przekonania polityczne.

semku wzmiankował później: „Umieściłem tam obszerniejszy artykuł o konieczności dziejowej połączenia się Litwy z Polską, opierając się przeważnie na dziełach Szajnochy”¹⁷ i dalej: „Jako ludowiec, sprzyjałem rozbudzeniu się ducha narodowego u Łotyszów, Litwinów, Mazurów pruskich, Kaszubów, Ślązaków, Rusinów; nawet będąc jeszcze w Dorpacie pisałem o tym w pisemku (...)”¹⁸. Wątek ten kontynuował w pierwszym artykule drukowanym, opublikowanym pod koniec 1860 roku w „Przeglądzie Rzeczy Polskich”, piśmie wydawanym przez Seweryna Elżanowskiego w Paryżu. Artykuł, poświęcony tym razem Inflantom, ukazał się w dziale „Korespondencje” i nie miał osobnego tytułu, był jednak obszerną – choć w wersji opublikowanej znacznie skróconą przez redaktora pisma¹⁹ – i wnikliwą obserwacją przejawów rodzenia się łotewskiej tożsamości narodowej i postaw poszczególnych warstw tworzących społeczność regionu. Autor zwracał uwagę na rozkwit literatury w języku łotewskim i form jej rozpowszechniania („W temże mieście znajduje się w Tumie księgarnia łotewska Hacker’a”²⁰), pojawienie się i rozwój prasy oraz innych instytucji kultury służących pielęgnowaniu lokalnej historii i tradycji²¹. Równocześnie dostrzegał poparcie drobniejszej szlachty polskiej, zwłaszcza jej najmłodszego pokolenia, i dla sprawy niepodległościowej, i dla idei przemian społecznych: „(...) przejdźmy do pocieszającego objawu rozbudzonego życia w młodzieży szlacheckiej, nie mającej żadnych uroszczeń do arystokratyzmu. Młodzież ta, owiana nurtującym prądem nowych pojęć i dążeń, stara się, według możliwości i rozumienia, zwiększyć swój zasób umysłowy, zawiązać liczniejsze stosunki w kraju i w ogóle pracować szczerze dla sprawy ojczystej w swym zakresie”²².

Nakreślonej tu perspektywy, łączącej zagadnienia narodowe, regionalne i społeczne oraz historię i współczesność, bronił z pasją w *Paru uwagach Litwina*, postawie konserwatywnej i lojalistycznej przeciwstawiając poglądy nie tylko swoje, ale i od tej postawy „bardziej ważną opinię młodzieży uniwersyteckiej litewskiej”²³, rozwijał ją natomiast i precyzował w szczegółowym omówieniu wydanej w Lipsku w 1860 roku pracy Otto von Rutenberga, poświęconej dziejom Inflant i Kurlandii. Rzetelnie sprawozdając treść książki i nierzadko uzupełniając ją korektami lub komentarzami, autor akcentował jednak te motywy, które uznał za najdonioślejsze, a przy okazji związłe definiował obszar swoich podstawowych zainteresowań i zaopatrywał:

„Przechodzę z kolei do stanu, który nie miał żadnego znaczenia politycznego, ale który niemniej przeto powinien zwracać szczególną naszą uwagę, bo tym stanem jest ludność najliczniejsza, do której przed przybyciem Niemców należała

¹⁷ B. Limanowski, *Pamiętniki*, t. I, dz. cyt., 215.

¹⁸ Tamże, s. 248.

¹⁹ Limanowski skarżył się potem, że Elżanowski „opuścił dwa znaczne ustępy: historyczny i niekorzystny dla bogatej szlachty”, które autor uważał za szczególnie istotne, zob. B. Limanowski, *Pamiętniki*, t. I, dz. cyt., s. 248.

²⁰ „Przegląd Rzeczy Polskich”, 15 grudnia 1860, s. 19.

²¹ Tamże.

²² Tamże, s. 21.

²³ [B. Limanowski], *Parę uwag Litwina*, „Przegląd Rzeczy Polskich”, 20 lutego 1861 (dodatek do numeru z 1 lutego 1861), s. 56.

ziemia i która mrowiem na niej rozsypana, własnymi i dziś ją rękami uprawia; bo jest nim ludność – bratnia nam z pochodzenia, i do której, można przewidzieć, przeważnie przyszłe losy krainy należeć będą. (...) Łotysze, w blizkiem pokrewieństwie plemiennem z Litwinami zostający”²⁴.

Wierny tej perspektywie pozostawał później i w pismach drobniejszych, i w najpoważniejszych wypowiedziach reprezentujących dopełniające się kierunki jego refleksji publicystycznej i naukowej²⁵. Gdy zatem poruszał się w kręgu idei społeczno-politycznych i projektów przyszłości, w swoich koncepcjach zawsze uwzględniał północne i wschodnie komponenty dawnej Rzeczypospolitej. Na kartach *Patriotyzmu i socjalizmu* przytaczał ten z programów polskich kółek socjalistycznych organizowanych na obczyźnie, który współbrzmiał z jego przekonaniami: „(...) najdalszym i ostatecznym naszym zadaniem stanowimy: przerób i przetopienie obecnych towarzyskich podstaw w krajach, składających rozszarpaną Rzeczpospolitą Polski-Litwy-Rusi, na inne podstawy, na takie, które by ani rozumu, ani sumienia, ani sprawiedliwości ludzkiej nie obrażały”²⁶. Z kolei w licznych wersjach opracowania dziejów powstania styczniowego i kwestia włościańska, i sytuacja na ziemiach litewskich i inflanckich zawsze znajdowały się wśród motywów najsilniej eksponowanych, wznowienie jednej z edycji zamykała zaś konkluzja i deklaracja, która mogłaby stanowić credo historycznych rozważań Limanowskiego: „Objąwszy wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej, powstanie 1863 r. uznało otwarcie prawo pobratymczych ludów Litwy i Rusi do najrozleglejszego rozwoju ich narodowości i języka. Zamiast dawnej unii królestwa polskiego i wielkiego księstwa litewskiego, musi wytworzyć się w przyszłości federacja narodów polskiego, litewskiego i ruskiego”²⁷.

Wydana u schyłku stulecia, które interesowało Limanowskiego najbardziej, *Historia Litwy...*, choć pisana *ad hoc*, była więc konsekwentną kontynuacją głównych nurtów badań i rozważań autora, pierwszym obszernym i praktycznym podsumowaniem rozproszonych owoców namysłu nad losem narodów bałtyckich, a być może przede wszystkim – sięgając po sformułowania Juliusza Bardacha – próbą „zastosowania tych założeń oraz konfrontacji swoich teoretycznych poglądów z rzeczywistością dziejową bliskiego mu kraju”²⁸. W rezultacie powstała książeczka, która dawała społeczno-polityczną interpretację dziejów Litwy i pod tym względem wyróżniała się zdecydowanie na tle innych dzieł polskiej historiografii XIX-wiecznej podejmujących ten temat.

²⁴ Tegoż, *Dzieje Inflant i Kurlandji od r. 1385 do r. 1562, podług Rutenberga*, „Przegląd Europejski, Naukowy, Literacki i Artystyczny J. I. Kraszewskiego”, Rok I, Tom I, Warszawa 1862, s. 648–649.

²⁵ Szczegółowo rozwój tych motywów w pisarstwie Limanowskiego omawia Juliusz Bardach: J. Bardach, *Inflanty, Litwa, Białoruś w twórczości Bolesława Limanowskiego. Studium z dziejów kwestii narodowej*, [w:] tegoż, *O dawnej i niedawnej Litwie*, Poznań 1988.

²⁶ B. Limanowski, *Patriotyzm i socjalizm*, [w:] tegoż, *Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju. Wybór pism*, dz. cyt., s. 598–599.

²⁷ Tegoż, *Powstanie narodowe 1863 i 1864 r.*, wydanie II, Lwów 1900, s. 136.

²⁸ J. Bardach, dz. cyt., s. 309.

Dominująca w pracach pisanych po polsku wizja przeszłości mieszkańców Litwy ufundowana była na romantycznej fascynacji ludem i jego pamięcią oralną, starożytnością, postrzeganą jako wartość i źródło mądrości utraconej w procesach cywilizacyjnych, odmiennością języka i obyczaju i długo kultywowanych przedchrześcijańskich wierzeń. Ich autorzy, nierzadko identyfikujący się z opisywaną krainą, a tym samym żywo zainteresowani jej jak najgłębszym „zakorzeniem” w odległej przeszłości, koncentrowali się na ogół, w zgodzie z duchem epoki i wspomnianą fascynacją, na dziejach najdawniejszych, na poszukiwaniu początków, tajemnicach etnogenezy. I tak popularne wówczas, tworzone pod koniec lat 30., 9-tomowe *Dzieje (starożytne) narodu litewskiego* Teodora Narbutta doprowadzone były jedynie do kresu panowania dynastii jagiellońskiej, za to cały tom I wypełniała dość bezkrytyczna rekonstrukcja mitologii litewskiej. W podobnym punkcie dziejów kończyła się mocniej oparta na badaniach, poddana rygorom akademickiej metodologii praca Lelewela. Kraszewskiego jako autora dwutomowej pozycji *Litwa. Dzieje starożytne* interesowała zasadniczo Litwa przedchrześcijańska, a Michał Baliński za właściwą historię Litwy uznawał tylko ten jej etap, który kończył się wraz z zawarciem unii z Polską²⁹. Badaczka tego piśmiennictwa, Małgorzata Litwinowicz-Drożdźiel, zauważa, że efektem tak ukierunkowanych eksploracji była mitologizacja historii, zestawienie w jednej opowieści historycznej podań ludowych, niezwyfikowanych (lub niewyfykwalnych) legend założycielskich i wiedzy czerpanej z dostępnych materiałów archiwalnych, zmyślenia i prawdy³⁰. Tworzone w ten sposób tomy należały do specyficznego gatunku „pośredniego” między opracowaniem historycznym a gawędą o czasach dawno minionych. Zamierzone jako przedstawienia niezwykłego splendoru pradawnej Litwy, przekształcały się w quasi-literackie zbiory opowieści i osobliwości, jak u Narbutta, almanachy etnograficzno-historyczne, jak u Kraszewskiego, czy „dykcjonarze geograficzne”, jak w przypadku Balińskiego. Publikacje te bez wątpienia odtwarzały i „ożywiały” obraz Litwy w wyobrazeniach zbiorowych mieszkańców dawnej Rzeczypospolitej, miały też swój ogromny udział w formowaniu litewskiej myśli narodowej, nie ukazywały jednak historii jako dynamicznego i trwającego wciąż procesu, nie dostarczały narzędzi ani metody do jego rozumienia.

²⁹ Przywołane przeze mnie dzieła to (w kolejności ich pojawienia się w tekście): T. Narbutt, *Dzieje (starożytne) narodu litewskiego*, T. 1–9, Wilno 1935–1941; J. Lelewel, *Dzieje Litwy i Rusi aż do unii z Polską w Lublinie 1569 zawartej*, Paryż 1839; J.I. Kraszewski, *Litwa. Starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania itd.*, T. I–II, Wilno 1847–1850; M. Baliński, *Wielkie Księstwo Litewskie*, [w:] M. Baliński, T. Lipiński, *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana*, T. III, Warszawa 1850. Wymienione tytuły to oczywiście tylko niektóre XIX-wieczne pozycje z omawianego tu zakresu – zrodzone z idei romantycznej zainteresowanie przeszłością ziem litewskich znajdowało wyraz w obfitości podobnych publikacji, często skupiających się na konkretnych miejscach, jak Wilno, czy postaciach. Wspomniane w tekście dzieła wybrałem jako, moim zdaniem, najbardziej reprezentatywne dla sposobu opisywania dziejów Litwy, szczególnie w I połowie tego stulecia.

³⁰ M. Litwinowicz-Drożdźiel, *O starożytnościach litewskich. Mitologizacja historii w XIX-wiecznym piśmiennictwie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Kraków 2008, zwłaszcza rozdział *Wstęp: Litewskie starożytności, litewska historiografia*.

Limanowski nadał swej książeczce inny kształt i charakter. Miał nad swoimi poprzednikami istotną przewagę – pisał ją w ostatniej dekadzie wieku, patrząc na epokę porozbiorową już z dystansu i mając do dyspozycji osiągnięcia nauki drugiej połowy stulecia, by wymienić choćby, w wymiarze badań lituanistycznych, osiągnięcia Wileńskiej Komisji Archeologicznej (ciała ocenianego niejednoznacznie, ale o wymiernych zasługach)³¹ czy też, w wymiarze szerszym, dokonania niemieckich językoznawców, takich jak Georg Nesselmann, badacz języka i folkloru litewskiego czy August Schleicher, twórca teorii o pochodzeniu języków z prajęzyka indoeuropejskiego. Wpływ nowych odkryć i hipotez wyraźny jest już w pierwszym rozdziale *Historii Litwy...*, w którym autor powoływał się co prawda na prekursorów, Kraszewskiego i Lelewela, ale większą część wywodu poświęcił genezie i rozwojowi języka litewskiego i języków mu pokrewnych w ujęciu opartym na hipotezie wspólnego źródła indoeuropejskiego³². Pomiął też w nim zupełnie „dzieje bajeczne” Litwy i jedynie marginalnie poruszył tematykę mitologiczną, rezygnując z analizy tych zagadnień, które najżywiej interesowały historiografów doby romantycznej, w tym również najwierniejszego postawie krytycznej Lelewela.

Mogło to wynikać w pewnym stopniu z niewielkiej objętości publikacji, charakterystycznej raczej dla broszury politycznej, których Limanowski opracował wiele, niż dla XIX-wiecznych dywagacji historycznych³³. Przede wszystkim jednak pisarz inne przyjął proporcje w opisie poszczególnych epok i odmienne kryteria tego opisu. Analizę etnogenezy ograniczył do niezbędnego minimum, zostawiając miejsce na przedstawienie czasów najnowszych, porozbiorowych, aż do 1894 roku, jak wskazywał w tytule ostatniego rozdziału książki³⁴. Skupiał się natomiast nie na przejawach i dowodach starożytnego zakorzenienia Litwinów, lecz na – osadzonych często w kontekście całego regionu kulturowego lub nawet europejskim – mechanizmach kształtujących litewską nowożytność, zwłaszcza na ich podłożu społecznym, w tym na przemianach losu i znaczenia włościństwa.

Omawiając więc koleje panowania władców Litwy przedchrześcijańskiej, wyróżniał Giedymina za jego próby reformowania kraju:

³¹ Zob. E. Aleksandravičius, A. Kulakauskas, *Pod władzą carów. Litwa w XIX wieku*, przeł. Beata Kalęba, Kraków 2003, s. 269–277.

³² B. Limanowski, *Historia Litwy...*, dz. cyt., s. 8–12.

³³ Dzieło historyczne o niewielkich rozmiarach nie było w tym czasie wyjątkiem. Popularne opracowanie autorstwa Konstancji Skirmuntt liczyło bez dodatków 130 stron, była to jednak praca „poświęcona wiekowi dziecinnemu”, a więc adresowana do najmłodszych czytelników jako substytut podręcznika, zob. K. Skirmuntt, *Dzieje Litwy opowiedziane w zarysie*, Kraków 1886. Być może to zmniejszenie formatów w II połowie XIX wieku było znakiem czasu: z jednej strony książki takie powstawały szybciej, na konkretne zamówienia i jako produkty o wymiernej wartości ekonomicznej, z drugiej – zmieniały się zasady ich dystrybucji. Co do pracy Limanowskiego, Juliusz Bardach formułuje następujące przypuszczenie: „Książeczka jest wydana w małym formacie, drukowana petittem na cienkim papierze, co wskazywałoby, że była również przeznaczona do nielegalnego przemycania do kraju” (J. Bardach, dz. cyt., s. 307).

³⁴ Trzeba jednak przyznać, że i ten rozdział nie był bardzo wnikliwym opracowaniem. Obejmujący właściwie stulecie, bo rozpoczynający się przywołaniem konsekwencji III rozbioru Polski w 1795 roku, zajmował w książeczce niespełna 10 stron. Oddawał natomiast dobrze intencje autora, bo wypełniała go raczej analiza szeroko pojmowanych procesów historycznych oraz polityczny namysł nad przyszłością niż chronologicznie uporządkowana i szczegółowa relacja ze zdarzeń.

„Gedymin nie tylko był wielkim wojownikiem, ale i mądrym rządcą. Szanując sam prawa, strzegł pilnie, ażeby i zależni od niego książęta zgodnie z prawami rządili. Od dawna na Litwie i Rusi nie było takiego porządku i bezpieczeństwa. Miecz uchylał się przed prawem. Państwo militarne zaczęło się przeistaczać w państwo prawne. (...) Ogłosił on swobodę handlu w swoim kraju, bez poboru cła i myt; wzywał rzemieślników do osiedlania się, obiecując im wszelką opiekę”³⁵.

Po tak sformułowanej charakterystyce protoplasty litewskiej dynastii nie był zapewne zaskoczeniem dla czytelników fakt, że w ukazaniu Wielkiego Księstwa Litewskiego wkraczającego w erę unii z Polską Limanowski mniejszą wagę przykładł do bezpośrednich politycznych, administracyjnych i personalnych rezultatów tej fuzji na poziomie instytucji władzy, a większą do problemów z chrystianizacją, której prowincja żmudzka się opierała, kwestii regulacji praw stanu uprzywilejowanego i do pogłębiających się rozdzwieńków społecznych w państwie, w którym „pierwotna równość litewska przestała już dawno istnieć”, „lud rolniczy wpadał w coraz większą zależność od kunigasów”, a z „włościanami obchodzono się mało co lepiej, niż z niewolnikami”³⁶.

W kolejnych rozdziałach autor nie trwał może rygorystycznie przy obranym kierunku wywodu, ale regularnie go eksponował. Gdy dawał obraz „złotego wieku” Rzeczypospolitej pod rządami ostatnich Jagiellonów oraz okoliczności zawarcia i następstw unii lubelskiej, w swym skondensowanym zarysie skupiał się ponownie na sytuacji warstw uprzywilejowanych i dyskryminowanych³⁷. Znalazło się tu miejsce i na relację z ostatecznego upadku obu skrzydeł zakonu (krzyżackiego i inflanckiego), i na sprawozdanie z trudnych i pełnych emocji negocjacji prowadzących do pełnego połączenia dwóch związanych już mocno ze sobą organizmów państwowych, i w końcu na przedstawienie sukcesów ruchu reformacyjnego na ziemiach Litwy i Inflant, ale autor oceniał te zjawiska, podobnie jak unię i całą epokę, z punktu widzenia ich skutków społecznych. Koniec potęgi zakonnej tworzył szanse na zjednoczenie krain i ujednoczenie obowiązujących w nich systemów prawnych, reformacja przyczyniła się istotnie do rozkwitu oświaty i kultury, unia przynosiła poprawę położenia mieszczan i chłopów. Przed sejmem lubelskim lud litewski musiał dochodzić swoich praw w powstaniach zbrojnych przeciw własnym kunigasom, co autor podkreślał, bo „nie wpływy polskie i nie szlachta polska zawiniły, że na Litwie i na Żmudzi powstało ciężkie poddaństwo”³⁸. Po scaleniu z Polską, pod jednoczącym berłem Zygmunta natomiast:

„Powstawały i wzbogacały się miasta, i pojawił się nawet liczny stan miejski. Rolnictwo rozszerzyło się i udoskonalilo. Wywóz zboża wzrastał. Handel rozwinął się ogromnie. Przemysł i rzemiosła podniosły się. Mnożyły się szkoły, drukarnie i biblioteki. W tym obrazie powszechnego postępu była wielka, ciemna plama: poddaństwo ludu wiejskiego. Im bardziej jednak oświata rozjaśniała umysły, tem

³⁵ B. Limanowski, *Historia Litwy...*, dz. cyt., s. 22–23.

³⁶ Tamże, s. 30.

³⁷ Ukazaniu tej problematyki służyły nawet cytaty i odwołania do źródeł oraz starszej historiografii, zob. B. Limanowski, *Historia Litwy...*, dz. cyt., s. 38–39.

³⁸ Tamże, s. 39.

bardziej ta plama raziła oczy. Ozwały się też głosy, że poddaństwo sprzeciwia się i prawom boskim, i prawom ludzkim³⁹.

Jeszcze dobitniej podniesiona została kwestia włościańska w części poświęconej czasom nowszym, drugiej połowie XVIII i XIX stuleciu. Po szkicowym zarysie stulecia poprzedniego, w którym wyróżnił szkodliwy wpływ działalności i nauczania jezuitów na losy państwa oraz rosnącą samowolę magnaterii litewskiej i ruskiej, w obu tych zjawiskach dostrzegając przyczynę nieszczęść spadających wówczas na Rzeczpospolitą, autor przeszedł do pogłębionego opisanie procesów modernizacyjnych doby oświecenia. Pogłębionego, ale i sprofilowanego, bo za rys dystyngtywny nurtów reformatorskich uznał „dążność do polepszenia doli klas uciśnionych”⁴⁰.

Zgodnie z tym założeniem skoncentrował się – można by rzec, z nieukrywaną satysfakcją historyka, który bada epokę bliską mu ideowo – na postaciach i inicjatywach szlacheckich, które politykę społeczną realizowały w sposób godny naśladowania. Pojawili się więc na kolejnych stronach Wybicki, Kołłątaj i Staszic jako orędownicy sprawy chłopskiej. Obok nich długiego fragmentu doczekali się Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski, który pracował na rzecz rozwoju litewskiego rolnictwa i przemysłu, oraz ksiądz Paweł Brzostowski, referendarz litewski, który „obdarzył włościan wolnością i zorganizował między nimi małą republikę”⁴¹. Przedsięwzięcia takie przynosiły, zdaniem Limanowskiego, dobre i wymierne efekty, i mogły nie tylko zainspirować posłów Sejmu Czteroletniego, ale i wpisać się w nurt przemian europejskich, bo kontekstu dla reform krajowych szukał autor w hasłach i osiągnięciach rewolucji francuskiej. Omówienie czasów rozbiorowych kończyło się konkluzją: „Rzeczpospolitą polsko-litewską ostatecznie rozebrano dla tego – jak pisał minister rosyjski książę Bezborodko – że wolność, która ona dawała włościanom, mogła zachęcić i włościan moskiewskich do żądania onej”⁴². Zbadanie zasadności tej tezy wymagałoby osobnej analizy, tutaj należy jedynie zauważyć, że była logicznym zwieńczeniem zawartej w rozdziale interpretacji wydarzeń.

XIX wiek widział już Limanowski – gdy pozostajemy przy motywach społecznych – przede wszystkim jako arenę zmagania o prawa ludu oraz powolnej, ale ciągłej emancypacji tej grupy, włączającej się świadomie w walkę o niepodległość, i pod tym kątem prezentował kluczowe etapy tej walki⁴³. Za najważniejszy punkt napoleońskiego przemarszu przez Litwę, Inflanty i Kurlandię uznał ogłoszenie zwolnienia chłopów z feudalnych zależności, akt w jego przekonaniu tak doniosły, że

³⁹ Tamże, s. 42.

⁴⁰ Tamże, s. 49.

⁴¹ Tamże, s. 50.

⁴² Tamże, s. 52.

⁴³ Warto przypomnieć, że podobne spojrzenie na to stulecie dominowało w fundamentalnych pracach Limanowskiego, by wymienić: B. Limanowski, *Historia ruchu społecznego w XIX stuleciu*, Lwów 1890; tegoż, *Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej*, Zurych 1901. W drugiej z tych książek Limanowski stwierdzał: „Dla zrozumienia ruchu demokratycznego w każdym narodzie nie wystarcza ogólna teoretyczna znajomość, czym jest, czyli raczej, czym być powinna demokracja, ale i konieczną jest rzeczą stanąć na gruncie historycznym i zbadać, pod wpływem jakich warunków ten ruch demokratyczny powstał i kształtował się”, cyt. za: A. F. Grabski, dz. cyt., s. 300. Sformułowana tu zasada metodologiczna przyswiecała Limanowskiemu przy tworzeniu *Historii Litwy*...

po klęsce Francuzów musiała się z jego skutkami zmierzyć administracja carska, a szlachta litewska gotowa była tę zainicjowaną zmianę ustrojową wspierać. Powstanie listopadowe w tym ujęciu mogło skończyć się inaczej, bo „włóścianie żmudzcy w marcu następnego roku, zagrożeni poborem wojskowym, pierwsi zerwali się do broni przeciwko Moskalom”, mogło więc przynieść upragnione zwycięstwo, „gdyby nie rząd polski, opanowany przez bogatą szlachtę, nie był popsuł całej sprawy (...)”⁴⁴. Spośród uczestników powstania na osobną wzmiankę zasłużył Szymon Konarski, właśnie za propagowanie całkowitego zniesienia poddaństwa. Z aspektów powstania styczniowego z kolei wybił autor na pierwszy plan manifest z 22 stycznia, w którym rząd „ogłosił powszechną wolność i równość, a nadto przyznał, że ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, stała się jego własnością, jego dziedzictwem wiecznym (...)”⁴⁵. Uwagi o powstaniu, ostatnim wydarzeniu historycznym opisywanym w książce, zamyka przytoczenie słów Konstantego Kalinowskiego, które jeden z legendarnych dowódców zrywu miał wypowiedzieć tuż przed egzekucją: „Nie ma szlachty, wszyscy są równi”⁴⁶. Takie rozłożenie akcentów w charakterystyce dramatycznego XIX wieku pozwala przypuszczać, że była to nie tylko wizja nieodległej przeszłości, ale i sformułowanie postulatów dotyczących przyszłości.

Ze względu na uwypuklenie syntetycznie ujętej problematyki społecznej jako jednego z dominujących motywów książki – nie tylko w końcowych rozdziałach, ale także ze względu na zwięzłość i zwartość narracji oraz polityczne, czy raczej ideologiczne zaangażowanie w przedmiot opisu, *Historia Litwy...* bliższa była publicystyce Limanowskiego niż pracom poprzedzających go historiografów. Źródeł takiego spojrzenia i metody opisu należałoby szukać zwłaszcza w artykułach zamieszczanych na łamach „Przeglądu Tygodniowego” od końca lat 60. W numerze 41 z 1969 roku ukazała się pierwsza odsłona stałej w zamiarze rubryki, prowadzonej przez Limanowskiego pod tytułem *Przegląd życia społecznego*. W tekście tym współpracownik pisma, przebywający ponownie w Polsce, wykladał koncepcję inicjowanego działu, a przy tym i swoje credo ideowe i naukowe, wykrystalizowane pod wpływem lektur i osobistych kontaktów, które pomagały mu przetrwać na zesłaniu. Wyróżniał tu socjologię jako jedną z nauk najważniejszych, jej zadaniem bowiem jest poznanie praw kierujących organizmem społecznym, „w niej znajdziemy drogę i środki do rozwiązania zagadnień społecznych”, decydujących o kształcie i rozwoju państwa i narodu. Prawa te, „porządek i konieczność” – jak wyjaśniał dalej, powołując się na niezwykle popularnego w kręgach pozytywistów warszawskich Henry’ego Thomasa Buckle’a⁴⁷ – nie zależą od nieokreślonych sił zewnętrznych, „lecz raczej są szeregiem wywiązujących się następstw, z przekonania poprzednich pod rozmaitymi wpływami powziętych i w umysłach głęboko zako-

⁴⁴ B. Limanowski, *Historia Litwy...*, dz. cyt., s. 56.

⁴⁵ Tamże, s. 58.

⁴⁶ Tamże, s. 59.

⁴⁷ Zob. T. Sobieraj, *W służbie prawdy i postępu. Ideał antropologiczny uczonego (mężczyzny) we wczesnej publicystyce „Przeglądu Tygodniowego”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*. Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015, s. 174–175.

rzenionych”⁴⁸. W ten sposób uwydatniał znaczenie zjawisk społecznych w funkcjonowaniu zbiorowości ludzkiej i zarazem wskazywał, że klucz do zrozumienia tych zjawisk leży w ich historycznych przemianach. Rozpatrywana w odniesieniu do takich rozważań książka była realizacją przyjętej teorii badawczej, swoistym przeglądem życia społecznego w dziejach Litwy. Osadzała powyższe założenia w konkretnej rzeczywistości historycznej i praktyce historiograficznej.

Drugim z głównych motywów *Historii Litwy...*, ściśle powiązanim z tematyką społeczną i również zakorzenionym – choć nie bezpośrednio – w piśmiennictwie politycznym i publicystycznym dorobku Limanowskiego, była kwestia narodowa. O podstawach i kształtowaniu się świadomości narodowej Litwinów badacz ich dziejów nie mógł pisać wprost w prasie warszawskiej, bo po upadku powstania styczniowego nie podejmowało tego tematu czasopiśmiennictwo polskie w zaborze rosyjskim. Wzmoczone represje, zniesienie resztek autonomii Królestwa Polskiego, nazywanego w tym okresie Krajem Nadwiślańskim, kolejna faza rusyfikacji, obejmująca całość ziem pod zaborem rosyjskim, a nade wszystko podwojona gorliwość cenzury, o której wspominał w pamiętnikach bohater tego tekstu⁴⁹, nie sprzyjały refleksji nad przeszłością i teraźniejszością Litwy w legalnie wydawanych tytułach prasowych. W opinii historyka literatury tej epoki Andrzeja Romanowskiego słaba obecność tematyki litewskiej i ruskiej w czasopiśmie warszawskich wynika też z braku zainteresowania czytelników – ludność Królestwa żyła własnymi problemami. Obojętność na troski obywateli ziem zabranych była tak wyraźna, że – jak zauważa Romanowski – „Orzeszkowa, określająca się jako «mieszkanka tej części Polski, która nazywa się Litwą», znajdowała w «Kraju» [gazecie polskiej wydawanej w Petersburgu – przyp. M. N.] większe niż w pismach warszawskich zrozumienie dla sytuacji społeczno-politycznej w byłym Wielkim Księstwie”⁵⁰.

Redakcje, które niewiele miejsca poświęcały zagadnieniom istotnym dla polskich mieszkańców Kresów (ta nazwa była już wówczas w użyciu), właściwie zupełnie nie interesowały się losami społeczności litewskojęzycznej. Nie odnotowały więc wprowadzenia i surowego egzekwowania zakazu druku w języku litewskim czcionką łacińską, który był jedną z najsurowszych form represji popowstaniowych, i który obowiązywał w wąskim najpierw zakresie od 1864 roku, a potwierdzony kolejnymi decyzjami administracyjnymi władz rosyjskich stanowił rygorystycznie przestrzegane na ziemiach litewskich prawo aż do 1904 roku⁵¹.

⁴⁸ B. L. [B. Limanowski], *Przegląd życia społecznego*, „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” 1869, nr 41, s. 346. Rubryka istniała przez niespełna dwa lata, do numeru 32 z 1870 roku. Potem Limanowski ograniczył swoją współpracę z pismem, ale tematyka społeczna pozostała jedną z najważniejszych w jego twórczości.

⁴⁹ Limanowski w pamiętnikach opisuje okoliczności swojego powrotu ze Lwowa do Warszawy na początku 1877 roku. Na granicy w Radziwiłowie, w czasie rewizji, zarekwirowano mu rękopis *Socjologii*, aby skierować go do oceny przez urząd cenzury w Warszawie. Po przyjeździe do Warszawy i moźolnych staraniach pisarz odzyskał swój rękopis, ale z zastrzeżeniem, że „jak będzie drukować, to znowu rękopis przyjdzie do cenzury”, zob. B. Limanowski, *Pamiętniki*, t. II, dz. cyt., s. 153–154.

⁵⁰ A. Romanowski, *Pozytywizm na Litwie. Polskie życie kulturalne na ziemiach litewsko-białorusko-inflanckich w latach 1864–1904*, Kraków 2003, s. 212–213.

⁵¹ Szerzej na ten temat zob. M. Niemojewski, *Knygnešiai, czyli o narodzinach litewskiej*

Co ważniejsze, periodyki warszawskich pozytywistów, z którymi Limanowski współpracował i identyfikował się w pewnym stopniu, nie zareagowały na rozwój litewskiego ruchu narodowego pod koniec lat 60., związanego z narodzinami nieformalnej sieci przemytników książek, a później z pojawieniem się pierwszych litewskich czasopism wydawanych na terenie Litwy Pruskiej (Prus Wschodnich), z których pierwsze, „Aušra”, założona przez Jonasa Basanavičiusa, ukazywała się od 1883 roku. Tym samym najważniejsze tytuły formacji pozytywistycznej, z „Przeglądem Tygodniowym” na czele, nie wzięły udziału w znaczącej dla przyszłych relacji polsko-litewskiej polemice prasowej, rozpoczętej na łamach „Dziennika Poznańskiego”, której przedmiotem, przynajmniej w pierwszej jej fazie, była nacjonalistyczna i politycznie szkodliwa – z punktu widzenia poznańskiej redakcji – postawa twórców „Aušry”⁵².

Książka Limanowskiego była spóźnionym głosem reprezentanta warszawskiego pozytywizmu w tej dyskusji. Historyk nie wpisywał się w spór intencjonalnie, w okresie jego natężenia przebywał w Genewie, ale jego jednoznaczne poglądy w kwestii litewskiej były cennym uzupełnieniem spectrum prezentowanych w tym sporze stanowisk.

W swoim dziele Limanowski zdecydowanie podkreślał prawo Litwinów do samostanowienia, śledził proces formowania się tożsamości narodu i skrupulatnie odnotowywał jego historyczne przejawy. Już na początku książki nadmieniał, że od zarania Litwini stanowili grupę odrębną od Słowian i sami dzielili się na mniejsze odłamy językowe, a dalej kreślił utrzymany w bardzo romantycznej tonacji portret Litwinów jako ludu prostego, „łagodnego usposobienia”, który „namiętnie lubił myślistwo do późna” i orał drewnianym lemieszem, a za miecz chwycił dopiero w obronie przed najeźdźcami z północy i zachodu⁵³. Podkreślał, mówiąc o czasach unijnych, że „pomimo połączenia się królestwa polskiego z wielkim księstwem litewskim, były to państwa zupełnie odrębne od siebie”, a osobne miejsce zajęły na kartach książki Witold jako samodzielny władca i „mąż niepospolitych zdolności”, z którego później przywódcy ruchu narodowego chcieli uczynić „bohatera narodowości litewskiej, podsuwając mu myśl nadania językowi litewskiemu znaczenia państwowego”. Z taką wykładnią sytuacji historycznej się nie zgadzał, stanowczo

inteligencji, [w:] *Sploty kultury*, red. N. Dołowy-Rybińska, A. Gronowska, A. Karpowicz, I. Piotrowski, P. Rodak, Warszawa 2010 oraz tegoż: *Okres zakazu druku jako cezura w dziejach dwujęzycznego piśmiennictwa litewskiego*, [w:] *Zagadnienia bilingwizmu*, pod red. Ł. Zabielskiego, Seria I: *Dwujęzyczni pisarze litewscy i polscy*, red. A. Baranow, J. Ławski, Białystok – Vilnius 2017. Tam też dokładniejsze informacje o rozwoju litewskiego ruchu narodowego i zjawisku przemytu druków litewskich.

⁵² Omówienie przebiegu tego sporu i najważniejsze teksty w jego ramach opublikowane znaleźć można w: *W kręgu sporów polsko-litewskich na przełomie XIX i XX wieku. Wybór materiałów*, T. 1, red. M. Zaczynski, B. Kałęba, Kraków 2004 oraz *My nie bracia, my sąsiedzi. Polska perspektywa stosunków polsko-litewskich. Wybór tekstów i dokumentów*, red. A. Srebrakowski, Wrocław 2013. Środowisko warszawskie włączyło się w tę dyskusję później, na początku XX wieku, gdy angażowała ona już szerokie kręgi inteligencji polskiej i litewskiej i gdy dążenia emancypacyjne Litwinów były już wyrażane w formie działań instytucjonalnych i publicznie ogłaszanych roszczeń politycznych.

⁵³ B. Limanowski, *Historia Litwy...*, dz. cyt., s. 11.

stwierdzając, że autonomia językowa Litwy nie była za panowania Witolda możliwa, a jeszcze przez długi czas język litewski nie mógł pretendować do rangi powszechnego, bo na ziemiach litewskich „w ścieraniu się języka ruskiego z polskim, ostatni brał przewagę (...) Co do właściwej litewszczyzny, to ona zamieniała tylko przewagę jednego języka na przewagę drugiego”⁵⁴. Pierwsze próby emancypacji języka litewskiego jako języka piśmiennictwa przyniosła dopiero reformacja, ponieważ „w walce innowierców z kościołem katolickim obie strony zwracały się do całego narodu (...) by łatwiej rozumiano, pisano w tym języku, którego używano w życiu codziennym. Pojawiły się więc i druki litewskie”⁵⁵. Co znamienne, próby te Limanowski wpisał w charakterystykę wysoko przez niego ocenianej epoki zygmuntońskiej i splótł je ze zwiastunami korzystnych przemian społecznych.

Wątek filologicznych fundamentów myśli narodowej znalazł kontynuację w dalszych częściach książki. Choć Limanowski jezuitom wystawił tu jak najgorsze świadectwo, wierny regułom rzetelności pracy historycznej przyznawał, że i oni mieli wkład w rozkwit druków litewskich, a nawet w podstawy normatywizacji języka litewskiego (wymieniał gramatykę i słownik Širvydasa⁵⁶). Z kolei dokonania Kristijonasa Donelaitisa, uznawanego za prekursora litewskiej literatury pięknej, przywołał autor na tle działań inicjatorów naprawy państwa przed jego ostatecznym upadkiem w wyniku rozbiorów. W zakończeniu tego rozdziału przedstawiona została sylwetka Harlieba Helviga Merkela (w tekście książki jako Garlieb Helwig Merkel), Niemca bałtyckiego, przedstawiciela pokolenia entuzjastów myśli oświeceniowej, zdaniem badaczy przedmiotu pierwszego historyka kultury łotewskiej i twórcy pierwszego panoramicznego ujęcia tego tematu⁵⁷. Ponownie zatem Limanowski wskazywał, że ewolucja idei narodowej szła w parze z rozkwitem nurtów postępowych, a sięganie przez niego – nie tylko w tym miejscu – po przykłady inflanckie, wykraczające poza zakres pracy, dowodzi, iż broszura w zamyśle była nie tylko zwięzłym wykładem dziejów, ale i swoistym manifestem pozytywistycznej historiozofii.

Wiek XIX, stulecie narodów, takim też było w ujęciu polskiego historyka. Źródeł wyraźnego przebudzenia narodowego Litwinów szukał Limanowski w ugodowej – do czasu – polityce władz carskich, imponującym rozwojowi Uniwersytetu Wileńskiego, zrodzonej z romantycznego impulsu twórczości uczonych i literatów, którzy „wskrzyszali minioną chwałę państwa litewskiego”, a więc w dziełach swoich poprzedników, piszących z pasją o Litwie, a nierzadko piszących także po litewsku: „Wychodziły w języku litewskim książki, nie tylko same religijne, ale i służące dla użytku, a także i poezyje, i opowiadania”⁵⁸. Aspiracje narodowe zostały gwałtownie stłumione, gdy po powstaniu listopadowym „car Mikołaj mścił się

⁵⁴ Tamże, s. 39.

⁵⁵ Tamże, s. 42.

⁵⁶ Chodzi tu o książki: K. Širvydas, *Dictionarium trium linguarum in usum studiae iuvenutis*, Vilnae 1629. Współcześnie nazwisko litewskiego humanisty zapisywane jest w postaci: Konstantinas Sirvydas.

⁵⁷ Zob. G. Merkel, *Die Letten vorzüglich in Liefland am Ende des philosophischen Jahrhunderts*, Leipzig 1796.

⁵⁸ B. Limanowski, *Historia Litwy...*, dz. cyt., s. 56.

nad Polakami i Litwinami i postanowił zmoskwicic ich zupełnie”. Odżyły na nowo w latach następnego powstania, którego przywódcy w wydawanych przez siebie dokumentach zapewniali „pobratymczym ludom Litwy i Rusi (...) najrozleglejszy rozwój ich narodowości i ich języka”⁵⁹. I choć i ta walka o niepodległość została przegrana, a administracja rosyjska robiła wszystko, by ostatecznie udowodnić mieszkańcom ziem litewskich i światu, że „Litwa to Moskwa”, Limanowski, podsumowując opis wydarzeń najnowszych zestawieniem danych statystycznych, ukazujących liczbę Litwinów (i Łotyszy) w poszczególnych prowincjach dawnej Rzeczypospolitej i Prus, dawał do zrozumienia, że ich dążenia popiera.

Równocześnie jednak twórca *Historii Litwy...* opowiadał się stanowczo za ideą federacyjną jako najlepszym rozwiązaniem na współistnienie sąsiadujących ze sobą nacji w przyszłości. W tym właśnie punkcie nawiązywał do swoich wcześniejszych artykułów. Od końca 1878 roku Limanowski przebywał w Szwajcarii, gdzie, mając obowiązki i polityczne, i rodzinne, nieustannie szukał możliwości zdobycia dodatkowych dochodów. W ramach tych poszukiwań wznowił współpracę z „Przełędem Tygodniowym” i zamieszczał w nim regularnie przez kolejną dekadę teksty zebrane pod wspólnym tytułem *Korespondencja ze Szwajcarii* (później też w dziale *Korespondencje i kroniki*). Pieniądze były w pisaniu tych artykułów istotną motywacją, pisarz deklarował jednak: „Mogę powiedzieć, że robiłem to sumiennie, nie dorywczo, byleby tylko zarobić, lecz zawsze z myślą, ażeby oddziaływały pożytecznie w kierunku postępowym na czytelnika”⁶⁰. Przedmiotem tych korespondencji był wspomniany postęp, szeroko przez autora rozumiany, bo i naukowy, i gospodarczy, i społeczny, dzięki któremu Szwajcaria znalazła się w czołówce najzamożniejszych i najlepiej rozwiniętych państw Europy. Ale jeszcze bardziej fascynował uchodźcę z Polski kształt ustrojowy. W kraju zorganizowanym na zasadach federacji, w którym interes wspólny obywateli i instytucji nie koliduje z zachowaniem odrębności na wielu poziomach, odnajdywał model godny naśladowania: „(...) przypatrzmy się jeno tym dwudziestu dwom, a właściwie dwudziestu czterem, mniej więcej niezawisłym państewkom, z których składa się Związek Szwajcarski. Indywidualistyczne cechy każdego z nich, nie tylko pod względem mowy, ubiorów, zwyczajów, ale co większa (...) urzędzeń społecznych i ustroju politycznego – tak są odrębne i wybitne dziś, jak były przed wiekami (...)”⁶¹. By przekonać do takiej koncepcji ustrojowej polskich (i litewskich) czytelników, wskazywał na liczne w dziejach korzystne skutki współdziałania narodów bałtyckich i ich bliskich związków z Polską. O początkach zjednoczenia Polski i Litwy pisał:

„Pod względem narodowym, ruszczyzna zalewała Litwę. W Wilnie połowa mieszkańców była już ruską: na dworze wielkksiążęcym mówiono po rusku; wielu kunigasów, sprawując rozmaitego rodzaju rządy na Rusi, pożeniło się z Rusinkami

⁵⁹ Tamże, s. 58.

⁶⁰ Tegoż, *Pamiętniki*, t. II, dz. cyt., s. 230.

⁶¹ Tegoż, *Ze Szwajcaryi*, „Przełęd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” 1878, nr 19, s. 222. Korespondencje ukazywały się w „Przełędzie Tygodniowym” z niewielkimi przerwami do 1888 roku, później Limanowski powracał do tej formuły sporadycznie. W okresie pobytu w Szwajcarii pisywał również relacje stamtąd do „Tygodnia Polskiego”.

i przyjęło mowę i obyczaje ruskie. I z tego względu połączenie się w. ks. Litewskiego z Polską przyczyniło się do ocalenia narodowości litewskiej. Gdyby połączenie to nie nastąpiło, to podług wielkiego prawdopodobieństwa – Żmudź a może i część wyższej Litwy dostałaby się pod panowanie krzyżacko-niemieckie, a reszta Litwy zruszczyłaby się zupełnie⁶².

Powstała wtedy więź wielokrotnie później ulegała osłabieniu, zawsze jednak, w odczuciu Limanowskiego, ze szkodą dla Litwy. Kiedy za panowania Kazimierza Jagiellończyka i jego syna, Aleksandra, Litwa na własne życzenie oddaliła się od Polski, „większość jednak Litwinów przekonała się rychło, że bez przymierza z Polską nie da sobie rady z carem moskiewskim⁶³, a najlepsze i najbezpieczniejsze czasy dla ziem litewskich nastąpiły pod koniec panowania Jagiellonów, gdy „znowu cała ludność litewsko-łotewska znalazła się pod berłem Gedyminowicza w obrębie jednego państwa litewsko-polskiego⁶⁴. Historyk sugerował też, że impulsy intensyfikujące rozwój litewskiej kultury narodowej rodziły się ze zjawisk zachodzących w całej, zjednoczonej Rzeczypospolitej⁶⁵. Nawet po upadku państwa motorem rozszerzania się litewskiego ruchu narodowego były dokonania sprzyjających Litwie twórców kultury polskiej, jak Józef Ignacy Kraszewski, który „badał przeszłość litewską i opiewał jej chwałę⁶⁶.

Przyjęta przez autora linia dowodzenia musiała prowadzić do wypowiedzianej w ostatnim akapicie książki konstatacji:

„Tak Litwini, jak i Łotysze, chcąc zachować i rozwinąć swoją narodowość, powinni przedewszystkiem starać się zbliżyć i połączyć ze sobą. Samo to jednak połączenie nie wystarczy. Oba te narody nawet pod względem liczebnym nie przedstawiają takiej potęgi, która mogłaby skutecznie się oprzeć wynarodowieniu, prowadzonemu otwarcie przez Prusaków i Moskali. Powinny więc się trzymać sprzymierzeńca, którego im dzieje wskazały. Sprzymierzeńcem tym jest naród polski, który zawsze wyznawał zasady wolności, i który własną niepodległość może odzyskać tylko z obaleniem despotyzmu i przemocy⁶⁷.

Tym samym *Historia Litwy...* oferowała więcej niż tylko panoramę dziejów. Była – obok jej wymiaru społecznego – koherentną, przejrzystą, opartą na materiale historycznym prezentacją zapatrywań Limanowskiego na kwestię bytu narodowego Litwinów i Łotyszy, wyprowadzoną z historii propozycją wspólną i nowoczesną przyszłości. Ze względu na wyrażoną jasno aprobatę dla nieskrępowanego rozwoju kultury północnych sąsiadów i powiązanie rozwoju narodowego z kolejami losów grup społecznych, w szczególności chłopstwa, odróżniała się i od konserwatywnych stanowisk publicystów „Dziennika Poznańskiego”, krytycznie spoglądających na li-

⁶² Tegoż, *Historia Litwy...*, dz. cyt., s. 31.

⁶³ Tamże, s. 36.

⁶⁴ Tamże, s. 40.

⁶⁵ Należy tu dodać, że pojawienie się reformacji Limanowski potraktował jako zjawisko dotyczące całej Rzeczypospolitej, pomijając specyfikę oddziaływania ruchu reformacyjnego na ziemiach litewskich i szczególną rolę humanistów litewskich (piszących po litewsku) w powstawaniu uniwersytetu w Królewcu w połowie XVI wieku.

⁶⁶ B. Limanowski, *Historia Litwy...*, dz. cyt., s. 57.

⁶⁷ Tamże, s. 61.

tewski ruch narodowy, i od skrajnych postaw socjalistów, inaczej określających priorytety swojej działalności politycznej.

To spojrzenie na przeszłość Litwy odświeżył i rozwinął w drugim, poprawionym wydaniu swojej pracy, opublikowanym w 1917 roku. Nowa edycja była w dużej mierze powtórzeniem pierwszej, rozszerzonej o część poświęconą wydarzeniom z końca XIX wieku i przekształceniom litewskiej tożsamości narodowej oraz życia społecznego po rewolucji 1905 roku⁶⁸. Ukazała się już jednak w innym kontekście politycznym i historiograficznym. Litwini – a przynajmniej uczestnicy ruchu narodowego – jeszcze mocniej uwikłani w wielowymiarowy konflikt z Polską, zmierzali osobną drogą do samodzielnej niepodległości i życzliwego współdziałania ze strony „współtowarzyszy historii” już nie oczekiwali, a też chyba nie było im ono niezbędne. Europa pogrążona była w wojnie, której wynik nie był jeszcze oczywisty dla żadnej ze stron. Jeśli zaś chodzi o pisanie historii Litwy, obciążone skłonnością do mityzacji, nadrzędnymi ideami i preferującą narrację z tezą ujęcia XIX-wieczne ustąpiły już w tym czasie metodzie krytycznej, reprezentowanej choćby w pracach Aleksandra Brücknera i mogły uchodzić za anachroniczne ciekawostki. Być może wszystkie te czynniki sprawiły, że drugie wydanie straciło właściwą pierwszemu „jasność obrazu przeszłości”, jak oceniał tę edycję Juliusz Bardach. I nie mogło już uchodzić za nowe, inspirujące stanowisko w relacjach polsko-litewskich.

Czy pierwsze, omawiane tu wydanie, mogło dostarczać bodźców do namysłu w obliczu zaostrzającego się konfliktu, w którym wypowiedzi stonowane, choć pochodzący od autorytetów, były coraz rzadsze? Limanowski wspominał później, że w Paryżu w 1897 roku odwiedził go litewski student, który czytał książkę i deklarował, że „mu się bardzo podobała”, a w dodatku „mówił, że mają przetłumaczyć ją na język litewski”. Ale w tym samym fragmencie podawał, że miał też innych gości z Litwy i z Łotwy, i podczas rozmowy, której przedmiotem były formułowane przez niego koncepcje federacyjne, Łotysz okazał się „wolnomyślniejszym”, natomiast Litwin zraził go swoją „zaściankowością i zawziętością”, która mogła dotyczyć właśnie rozwiązań przedstawionych w książce⁶⁹. Warto zarejestrować jeszcze jedną litewską reakcję na książkę. W artykule redakcyjnym, opublikowanym na łamach nielegalnie wydawanego pisma „Varpas” w numerze z 1902 roku, znalazła się wzmianka o *Historii Litwy*... Praca polskiego historyka została tu nazwana „tendencyjną broszurą”⁷⁰, a sfinansowanie jej wydania przez Towarzystwo Litewskie „Želmuo” wymieniono wśród istotnych zarzutów kierowanych pod adresem tej organizacji. Utopijna wizja Limanowskiego nie przemawiała już więc do litewskiej inteligencji skupionej wokół jednego z najważniejszych czasopism okresu zakazu druku.

Ze swego dzieła nie był chyba w pełni zadowolony sam autor. O ile okolicznościom jego powstawania poświęcił w *Pamiętnikach* wiele miejsca, o tyle o rezultatach tych wysiłków wypowiadał się bardzo lakonicznie, podsumowując w jednym fragmencie oba wydania od razu: „Drukowała ją amerykańska «Zgoda» niestaran-

⁶⁸ Zob. tegoż, *Dzieje Litwy*, Warszawa 1917.

⁶⁹ Tegoż, *Pamiętniki*, t. II, dz. cyt., s. 502.

⁷⁰ *Viena lietuviška draugystė*, „Varpas” 1902, nr 1, s. 21.

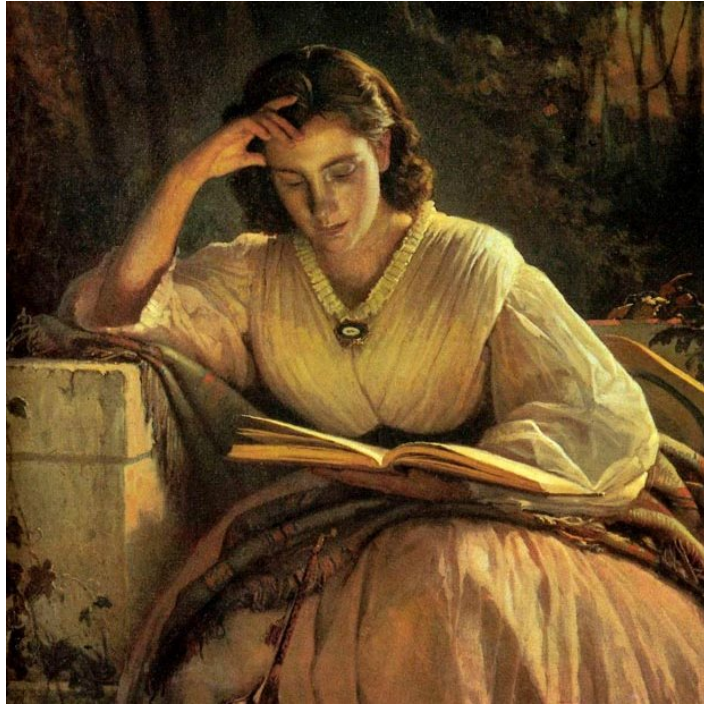
nie i z błędami, co pozostało w jej odbitce, małej książeczce (Chicago 1895). Następnie ją rozszerzyłem i podczas wojny światowej w 1917 roku wydał ją Mortkowicz w Warszawie pt. «Dzieje Litwy». I tu wkrađły się przykre błędy⁷¹. Można się jedynie zastanawiać, czy pisarz miał na myśli tylko usterki redakcyjne, czy też, dostrzegany z perspektywy lat, niesatysfakcjonujący odbiór tego tomiku.

Niezależnie jednak od jej doraźnej recepcji i oddziaływania, *Historia Litwy...* Limanowskiego była oznaką charakterystycznej dla tej epoki ekspansji dyskursu politycznego w sferze dociekań naukowych i równocześnie świadectwem ewolucji wyobrażeń zbiorowych Polaków o sąsiadach, z którymi byli związani tak silnymi więzami przez kilka stuleci.

Bibliografia

- Bardach J., *Inflanty, Litwa, Białoruś w twórczości Bolesława Limanowskiego. Studium z dziejów kwestii narodowej*, [w:] tegoż, *O dawnej i niedawnej Litwie*, Poznań 1988.
- Cottam K., *Bolesław Limanowski (1835–1935). A Study in Socialism and Nationalism*, New York 1978.
- Grabski A. F., *Troski i nadzieje uczonego-socjalisty*, [w:] tegoż, *Troski i nadzieje. Z dziejów polskiej myśli społecznej i politycznej XIX wieku*, Łódź 1981.
- Limanowski B., *Historia Litwy pokrótce opowiedziana (przez Bolesława Limanowskiego)*, nakładem Towarzystwa Litewskiego „Żelmuo” w Paryżu, Chicago 1895.
- Limanowski B., *Pamiętniki*, t. I–IV, opr. J. Durko (od II tomu), Warszawa 1957–1973.
- Śliwa M., *Bolesław Limanowski – twórca i badacz idei społecznych*, „Annales Universitatis Pedagogicae Cracoviensis. Studia Politologica 2” 2004.
- Romanuk M., *Bolesław Limanowski (1835–1935)*, „Przegląd Socjalistyczny” 2009, nr 4.
- Romanowski A., *Pozytywizm na Litwie. Polskie życie kulturalne na ziemiach litewsko-białorusko-inflanckich w latach 1864–1904*, Kraków 2003.
- W kręgu sporów polsko-litewskich na przełomie XIX i XX wieku. Wybór materiałów*, T. 1, red. M. Zaczyński, B. Kałęba, Kraków 2004.
- Żychowski M., *Bolesław Limanowski 1835–1935*, Warszawa 1971.
- Żychowski M., *Klasa – naród – państwo – niepodległość – socjalizm w koncepcjach Bolesława Limanowskiego*, [w:] *Studia z zakresu socjologii, etnografii i historii ofiarowane Kazimierzowi Dobrowolskiemu*, Kraków 1972.

⁷¹ B. Limanowski, *Pamiętniki*, t. II, dz. cyt., s. 468.



Iwan Rimski, *Czytająca kobieta*, 1863

RELACJE Z WYSTAW – EKONOMIE, AFEKTY, NARRACJE. WYSTAWA ŚWIATOWA W PARYŻU W 1867 ROKU W „PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM”

Warszawski Komitet Powszechnej Wystawy Paryskiej przyjmował deklaracje uczestnictwa do 31 grudnia 1865 roku¹. „Przegląd Tygodniowy” od momentu powstania wpisuje się w przygotowania do wielkiej wystawy 1867 roku: w pierwszych dwóch rocznikach pisma pojawiać się będą zarówno zachęty do wzięcia udziału w ekspozycji, obszerne prezentacje wystawców, jak też drobne informacje o kolejnych uczestnikach, a już w czasie wystawy – relacje z Paryża.

Tematyka wystaw stanowi jeden z dominujących tematów ówczesnej prasy, także „Przeglądu Tygodniowego” – omówienie nowinek technicznych, problemów ekonomiczno-społecznych, a także dzieł sztuki prezentowanych na wystawie pozwala na zarysowanie własnego stosunku do dziewiętnastowiecznych przemian społecznych, ekonomicznych, estetycznych. Przejęta ideami postępu redakcja tygodnika podchodzi do wszelkich form ekspozycji z wielkim entuzjazmem. Już w czwartym numerze czasopisma pojawia się *Projekt wystawy ogrodniczej w Warszawie*. Autor artykułu rozpoczyna od porównania konsumpcji i produkcji owoców we Francji i w Królestwie Polskim, by stwierdzić wielką dysproporcję między dwoma krajami. O ile we Francji sadownictwo dostarcza olbrzymich ilości owoców mieszkańcom miast, to sytuację polską opisują figury wieśniaka, który „łakomie spogląda na niedojrzałe, potłuczone, robaczywe gruszki i jabłka”, oraz zapuszczonych sadów, gdzie „siedzą równie zapuszczeni dzierżawcy czasowi, izraelskiego pochodzenia”². Przyczyna tego zaniedbania nie leży w charakterze ziemi czy klimatu. Wiślicki domaga się – oprócz rozwinięcia szkółek rolniczych – odnowienia tradycji periodycznych wystaw kwiatów i owoców. Swoje propozycje autor uzupełnia o praktyczne rady – wie, kto ma się zająć organizacją wystawy, gdzie ją umieścić, jaki termin byłby najlepszy, a nawet planuje klasyfikację pokazywanych owoców. Na podstawie tego artykułu można zrozumieć, jak wielkie nadzieje wiązano z wpro-

¹ Zob. A. K. Olszewski i A. M. Drexlerowa, *Polska i Polacy na powszechnych wystawach światowych 1851–2000*, Warszawa 2005, s. 57. Autorka zauważa jednak, że do „terminu tego nie podchodzono rygorystycznie”.

² A. Wiślicki, *Projekt wystawy ogrodniczej w Warszawie*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 3, s. 22. Dokładne omówienie takiej *Wystawy płodów gospodarstwa wiejskiej i ogrodnictwa w Warszawie* przynosi dodatek do numeru 40. z 1867 roku.

wadzeniem „kompleksu wystawienniczego”³ do polskiego życia gospodarczego, społecznego i obyczajowego. Wystawy miały być całkiem prostym środkiem cywilizacyjnego rozwoju – przemiana polskich rolników w widzów i wystawców doprowadzić miała do przemiany kultury rolnej i przemysłowej. Faktycznie jednak wpisywała się w nieco inną cywilizację i w trochę inną nowoczesność. Nie tyle w kapitalizm nowoczesnej produkcji przemysłowej, co raczej w kulturę ekspozycji, biernego oglądania, często niezrozumiałych dla pozbawionego technicznego wykształcenia widza nowinek technicznych⁴. Z emancypacyjnego dyskursu wiedzy i techniki kompleks wystawienniczy przechodził często na stronę kultury atrakcji, która czyniła z widza biernego konsumenta, a nie potencjalnego producenta i innowatora. To napięcie, jak też wiele innych, ujawniają dialektykę dziewiętnastego wieku „rozpiętą” między nauką a rozrywką, zaangażowaniem a melancholijną biernością, dumą z postępu a licznymi kompleksami.

W artykule przedstawię problematykę wystaw w publicystyce „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1867. Zanim przejdę do charakterystyki gazetowego materiału, spróbuję uchwycić dwa ważne czynniki myślenia o wystawach. W pierwszej części artykułu interesuje mnie zatem ujęcie wystaw jako wizualno-przestrzennych artikulacji filozofii dziejów. W kolejnym punkcie omawiam zaś napięcia związane z afektami, które przeżywają – szczególnie polscy – uczestnicy wystawy, gdy duma z uczestnictwa w pokazie emancypującej się Europy miesza się z przeżyciem wstydu własnego zacofania. W trzecim punkcie przedstawiam różne wypowiedzi publicystów „Przeglądu Tygodniowego” – głównie Adama Wiślickiego, a także relację z wystawy autorstwa Juszczyka, krawca i społecznika. W czwartym punkcie omawiam programowe hasło wystawy „Harmonia społeczna. Dobrobyt ludów” i jego polską realizację.

1. Wystawy w dyskursie filozofii historii

Anna Drexlerowa zauważa, że „Wystawy powszechne propagowały kult postępu, będący rezultatem idei pozytywistycznych”⁵, a wcześniejsze wystawy krajowe w Królestwie Polskim miały fundować początki pozytywistycznego myślenia⁶. Wydaje się, że jednoznaczny podziw dla nowoczesności w jej różnych aspektach otwiera szerokie pole refleksji nie tylko nad wielością nowych towarów, ale także nad wielką przemianą, która ogarnęła cały świat.

Wystawy światowe okazują się zatem dogodnym miejscem obserwacyjnym dla różnych historiozofii – są punktami, do których odnoszą się różne opowieści hi-

³ Zob. T. Bennett, *Kompleks wystawienniczy*, przełożyła M. Szubartowska, „Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej”, nr 10, 2015.

⁴ Napięcia i antynomie związane z wystawami tropią autorzy artykułów zgromadzonych w książce *Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczenie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821–1929)*, red. M. Litwinowicz-Droździel, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017.

⁵ A. K. Olszewski i A. M. Drexlerowa, *Polska i Polacy na powszechnych wystawach...*, s. 11.

⁶ Zob. A. M. Drexlerowa, *Wystawy wytwórczości Królestwa Polskiego*, Warszawa 1999, s. 113.

storyczne i polityczne. Przytoczmy na początek dwie takie narracje. Feliks Jezierski tak pisze o wystawie londyńskiej z 1851 roku: „Czas, dochodząc do kresu ery, jakby obejrzał się i rumieniec uroczystej chwały błysnął mu na twarzy: bo uznał się dobrym sługą, co nie zagrzebał talentów swoich”⁷. Logika tego fragmentu tylko na pozór wydaje się prosta. Upodmiotowiony czas dobiega, dochodzi do kresu – to jednocześnie kres podmiotu, ale też kres czasu, w którym ten podmiot istnieje. Koniec ery to zarazem koniec czasu, koniec historii, a przynajmniej jej zatrzymanie w szczęśliwym punkcie nagromadzenia dóbr, osiągnięć, wynalazków. Jakby wystawa miała pokazywać tyle rzeczy, że więcej już nie trzeba, jakby kryształowy pałac był tak wielkim zasobem towarów, że wystarczy ich dla wszystkich. Nic dziwnego, że dominującym afektem tej sceny jest duma z dobrze wykonanego zadania, z pomnożenia swoich talentów⁸.

Opozycyjna perspektywa dochodzi do głosu w interpretacji obrazu Paula Klee *Angelus Novus*, zamieszczonej w *Tezach historiozoficznych* Waltera Benjamina:

Twarz zwrócił ku przeszłości. Gdzie nam ukazuje się łańcuch wydarzeń, faktów, on widzi jedną wielką katastrofę, która nieustannie piętrzy gruzy i ciska mu je pod nogi. Chciałby może się zatrzymać, pobudzić umarłych i złączyć to, co rozbite. Lecz od raję wieje wicher, który zaplątał mu się w skrzydła i jest tak potężny, że anioł nie może już ich złożyć. Wicher ten gna go niepowstrzymanie w przyszłość, do której zwrócony jest plecami, podczas, gdy przed nim po samo niebo rosną zwałiska gruzów. To, co my nazywamy postępowaniem, to ten właśnie wicher⁹.

Benjamin wielokrotnie badał wystawy światowe jako miejsca nowoczesnej alienacji rzeczy stających się towarami: „Wystawy światowe konstruują uniwersum towarów” – także nowoczesna historia ma stać się wielką „płaszczyzną” oglądanych i wycenianych rzeczy. Ale ta perspektywa doprowadza do katastrofy. Spojrzenie wstecz nie może już wywołać dumy – zamiast nowoczesnych rzeczy, osiągnięć techniki, nauki i sztuki, anioł widzi gruzy, zwałiska gruzów. Nic dziwnego, że uczuciem, którego doznaje w tej sytuacji jest przerażenie – nie tylko musi patrzeć na światową wystawę gruzów historii, ale sam w tej historii cały czas się znajduje, gnany przez wiatr postępu. Łagodniejszą wersją tego obrazu przedstawia Feliks Benveni, który podkreśla ogrom przemysłowego postępu, a jednocześnie odczuwa nietrwałość, chwilowość samej wystawy:

Przebywając przez pewien czas na wystawie, za każdą bytnością na placu marsowym przechodziła mi do głowy myśl o nietrwałości rzeczy ziemskich. Dziwnego wrażenia doznawało się na wspomnienie, że tyle pracy i piękna wniwecz się obróci. Wobec takich myśli, każdy zwiedzający chciwie pracował na wystawie pewny, że oprócz pamięci i wspomnienia nic

⁷ E. Fulham [F. Jezierski], *Wstęp do poematu „Biała Góra” zainspirowanego pobytem autora w Anglii w czasie trwania ekspozycji 1851 roku*, s. 1–2. Cyt. za: A. K. Olszewski i A. M. Drexlerowa, *Polska i Polacy na powszechnych wystawach...*, s. 9.

⁸ Ciekawe jest to przywołanie „najbardziej kapitalistycznej przypowieści”. Pochwała się w niej mnożenie kapitału, spekulowanie nim, a nie proste oszczędzanie, przechowywanie kapitału.

⁹ W. Benjamin, *Konstelacje. Wybór tekstów*, przeł. A. Lipszyc, A. Wołkowicz, Kraków 2012, s. 316.

z tego wszystkiego nie zostanie. (...) Nieubłagana konieczność zrówna plac marsowy z ziemią (...) ¹⁰.

Zwiedzanie wystawy to jakby walka pamięci z nieubłaganą koniecznością postępu, który sprawia, że terażniejszość coraz szybciej staje się przeszłością – potwierdzają to obserwacje w galerii historii pracy. Nie staje się ona bowiem powodem do dumy z przebytej drogi, ale uświadomieniem sobie własnego punktu w historii, który zaraz też stanie się miejscem przeszłym, nieaktualnym:

Zwiedzenie równoczesne historii pracy człowieka z galeriami malującym dzisiejszą epokę, jest rzeczą wielce pouczającą i prowadzi do tego przekonania, że ludzkość nie ustaje na drodze postępu, i że to co dziś zdaje się ostatnim słowem w różnych galeriach, kiedyś wobec owoców dalszego rozwoju, znowu ściśnie się w najmniejszą galerię, i świadczyć tylko będzie o naszych dzisiejszych usiłowaniu ¹¹.

Benjamin i Beneveni przedstawiają melancholię coraz bardziej przyspieszającej historii, w której współczesność fascynuje się własną siłą wobec przeszłości, a równocześnie przeraża słabością wobec przyszłości. Choć wizja Beneveniego jest bardziej optymistyczna, a Benjamin pesymistyczna i katastroficzna, obie pokazują poczucie historycznego zagubienia w nowoczesnym postępie. Afektywną stroną tego zagubienia uzupełnia uwaga Jezierskiego:

Uchylić czoło przed tysiącami dzieł sztuki i przemysłu, nie była to chępliwa apoteoza rąk i potęgi ludzkiej? Przeciwnie, nigdy może człowiek uroczyściej nie uderzył się w piersi jak wówczas, kiedy się przeświadczył, że dzieł swoich, a tem bardziej siebie samego ogarnąć nie zdoła... ¹²

Filozofia dziejów jako jeden z najważniejszych dziewiętnastowiecznych dyskursów opowiada historię wielowymiarowego postępu – duch ludzki kroczy drogą poszerzania wiedzy, nowych wynalazków odkryć geograficznych, a także szeroko rozumianej wolności ¹³, która polega na porzuceniu feudalnego poddaństwa i wprowadzeniu nowych form równości obywatelskiej, według której o pozycji społecznej decyduje indywidualna praca, a nie pochodzenie czy rodzinne zasługi. Wyrażana w abstrakcyjnych pismach nowa filozofia dziejów dokonuje samoustanowienia człowieka jako podmiotu zdobywającego niezależność zarówno od przyrody, jak też od przeszłych organizacji społecznych.

Ważnym dopełnieniem tej abstrakcyjnej filozofii ludzkiej emancypacji są wystawy, gdzie podmiot dziejów może niejako zobaczyć swoją przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Filozofia otrzymuje tu wizualno-przestrzenne dopełnienie, które wywołuje nowe afekty. U Jezierskiego te nowe afekty wyrażone zostają gestami

¹⁰ F. Beneveni, *Odczyty o wystawie paryskiej*, Warszawa 1868, s. 18.

¹¹ Tamże, s. 20–21.

¹² E. Fulham [F. Jezierski], *Wstęp do poematu „Biała Góra” zainspirowanego pobytem autora w Anglii w czasie trwania ekspozycji 1851 roku*, s. 1–2. Cyt. za: A. K. Olszewski i A. M. Drexlerowa, *Polska i Polacy na powszechnych wystawach...*, s. 9.

¹³ Zob. P. Blicke, *Von der Leibeigenschaft zu den Menschenrechten. Eine Geschichte der Freiheit in Deutschland*, München 2003.

pokory – uchylenia czoła, uderzenia w piersi – ale ta pokora odnosi się do ogromu własnych wynalazków. Człowiek nowoczesny w czasie wystawy klęka zatem przed samym sobą, pokorę odczuwa nie wobec czegoś zewnętrznego względem siebie, ale wobec własnych wynalazków. Nie odczuwa on ich jeszcze jako wyobcowanego zagrożenia, ale jako ogrom narzędzi, które ma do swobodnej dyspozycji.

2. Od filozofii dziejów do afektów tożsamości narodowej

Omówione w poprzednim punkcie obrazy dobrze pokazują, że wystawy światowe zmuszają do intensywnego, afektywnego przeżywania historii, do zapytania o swoje w niej miejsce: o miejsce w historii cywilizacji ludzkiej, ale też o miejsce w międzynarodowym podziale pracy. W tej drugiej wersji historiozoficznego pytania otwiera się inne pole afektów, związanych ze wstydem, doświadczeniem gorszości i słabości – albo z negacją tego doświadczenia. W sprawozdaniu *Polacy na wystawie paryskiej w 1867 roku*¹⁴ Józef Ignacy Kraszewski odnotowuje przede wszystkim cywilizacyjną pozycję Polaków w porównaniu z innymi narodami: w relacji do Greków „Polska stoi nierównie wyżej, stwierdza zwycięsko byt swój, we wszystkich niemal kierunkach działalności dowodząc, że się nie zacofała, nie upadła na duchu, nie straciła ani swych prastarych tradycji, ani sił twórczego ducha”. Autor *Starej baśni* podkreśla udział Polaków w przygotowaniu ekspozycji innych krajów – chodzi szczególnie o Ignacego Domeykę i Edmunda Chojeckiego.

Polska obecność ma status zatartych śladów, które trzeba odgrzebywać, wsłuchiwać się w głos „żywo pogrzebanego”¹⁵ – to metafory, które mają wywołać smutek: Polski oficjalnie nie ma, żyje tylko w innych państwach, postrzeganych jako groby. Rekompensatą tego smutku staje się porównanie z Rosją – jej wystawa wydaje się uboga, wręcz upokarzająca i zawstydzająca. Dotyczy to nawet wystawy o historii pracy. Kraszewski buduje hipotetyczne porównanie: – „gdyby nam było wolno zestawić skarby naszych pamiątek! Nie powstydzilibyśmy się nikogo”. Aktualny wstyd Rosjan oraz hipotetyczna duma Polaków z własnej przeszłości – taki układ pozwala oglądać wystawę z podniesionym czołem. Dopełnieniem tego porównania są końcowe fragmenty artykułu:

Pomimo przechwałek w dziennikach, sami Rosjanie dobrej wiary przyznawali ze smutkiem iż ich wystawa była świadectwem zacoiania i barbarzyństwa. Surowe płody, pracą i inteligencją niemiecką i polską obrobione; dziwny przedstawiały kontrast z kolosalnymi rozmiarami państwa...

Największe bryły malachitu i grafitu dowodziły, że Bóg swych darów nie poskąpił, ale inteligencja i praca wcale ich jeszcze nie zużytkowały. Azjatycki przepych graniczył z istotną nędzą na ich wystawie. – Skóry i powrozy – symboliczne zaprawdę – kamienie, kruszce... lny... a obok olbrzymie mozaiki rysowane przez Niemca, układane przez Włocha i Polaka... były najbardziej uderzające na moskiewskiej wystawie. Nigdy może większego

¹⁴ Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Polska na wystawie paryskiej 1867 r.*, [w:] *Rachunki z r. 1867*, cz. 2, Poznań 1868, s. 531–571.

¹⁵ Tamże, s. 534.

upokorzenia wobec ś...iata nie doznała Moskwa jak tutaj... Wszystko było wstydliwie liche lub cudze...

Polska niewidoma nie wstydząc się stawiała do walki obok najstarszej cywilizacji narodów ze spadkiem wiekowym¹⁶.

Cywilizacja Rosji na wystawie światowej ma przeżywać kompromitację – wiadać jej słabość, a wszystko, co dobre, zbudowali Niemcy, Włosi i Polacy. W porównaniu z innymi narodami Rosjanie jakby nie potrafili korzystać z własnego wielkiego kraju, z własnych surowców – co sugeruje, że na te tereny nie zasługują. Cywilizacja staje się sposobem podważenia politycznej dominacji.

Wstyd, negowany przez Kraszewskiego, powraca w innych dyskursach o wystawach: to przede wszystkim wstyd związany w doświadczeniem własnego zacofania cywilizacyjnego, z koniecznością naśladowania bardziej zaawansowanych technologicznie społeczeństw. Najpełniej ten wstyd wyraża felieton Sienkiewicza z *Chwili obecnej*¹⁷, w którym polscy chłopi zostają skonfrontowani z niemieckimi kolonizatorami. Niemcy posiadają najnowocześniejsze maszyny i prezentują plony wysokiej jakości, Polacy skrywają się w kącie, zawstydzeni swoimi technikami produkcji. Doświadczenie wstydu, który można określić jako wstyd modernizacyjny, prowadzi do wymyślania sposobów wyjścia ze stanu samozawinionego zacofania i zawstydzienia. Taki wstyd może stać się podstawą działalności pozytywistów wymyślających różne drogi technologicznego i ekonomicznego postępu na miarę polskiej sytuacji¹⁸.

3. Wystawy na łamach „Przeglądu Tygodniowego”

Temat paryskiej wystawy przewija się przez „Przegląd Tygodniowy” od początku ukazywania się pisma. Często to informacje o polskich wystawcach przypominają teksty reklamowe zachwalające wyroby wysyłane do stolicy Francji, jak choćby taka notka:

W liczbie zakładów przemysłowych warszawskich, które na tegorocznej wystawie paryskiej udział wezmą, znajduje się także fabryka obić papierowych pod firmą Vetter i Comp. przy ulicy Marszałkowskiej od lat 36 istniejąca. Zakład ten prawdziwie wzorowo prowadzony, zostający pod kierunkiem uzdolnionych właścicieli p. Edwarda Vettera i Augusta Loth,

¹⁶ Tamże, s. 570–571.

¹⁷ Pisałem na temat powiązania wstydu, cywilizacji oraz identyfikacji narodowej w artykule *Nienawiść jako afekt zależności i postzależności w powieści historycznej*, [w:] *(P) o zabobrach, (p) o wojnie, (p) o PRL. Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś*, red. H. Gosk, E. Kraskowska, Kraków 2013, s. 513–523.

¹⁸ Świetnym przykładem takiego programu rozwoju „na miarę polskiej sytuacji” jest seria artykułów Wiślickiego *Praca i majątek, czyli środki uczciwego wzbogacenia się z 1867 roku*. Publicysta przedstawione różne sposoby zdobycia majątku dzięki wykorzystaniu łatwo dostępnych materiałów, na przykład papieru do robienia kołnierzyków i naczyń. Na temat cyklu artykułów Wiślickiego zob. też: M. Jurkowska, *Pozytywistyczny „homo oeconomicus” Adama Wiślickiego*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I. *Studia, rewizje, konteksty*, redakcja A. Janicka, Białystok 2015, s. 221–228.

zatrudnia do 60 ludzi i rozporządza wszelkimi pomocami, jakie przy podobnych pracach są właściwe. – Obicia też Yettera cenione są nader wysoko w całym kraju i w niczym nie ustępują zagranicznym sławnym tego rodzaju fabrykatom wiedeńskim i praskim, chyba w cenie, która jest względnie wyższą. – Na wystawę paryską jako okaz wyborowy, przygotowała też fabryka kilkanaście rulonów różnych obić, z których kopie rozwieszono w sklepie istniejącym na Krakowskim Przedmieściu w domu hr. Potockich. Spomiędzy licznych prób, odznaczających się bogactwem i pięknnością deseni na szczególną uwagę zasługuje obicie w stylu mauretańskim, naśladowującym sale sławnych pałaców Alhambry. – Wyroby te zaszczyt przynoszą firmie¹⁹.

Krótką notka jest przykładem, jak myślenie o paryskiej wystawie przenika do różnych komunikatów prasowych, a nie ogranicza się wyłącznie do artykułów bezpośrednio podejmujących kwestie, kto ma jechać na wystawę, co powinno się na niej pokazać, a wreszcie do samych relacji. Wystawa staje się okazją do docenienia wybranych zakładów, przypomnienia ich wieloletniej tradycji, a także porównania do innych firm działających w tej samej branży, najczęściej zagranicznych. W tekstach takich jak powyższa notatka dostrzec można nierozdzielność różnych dyskursów na łamach pracy – trudno zakwalifikować powyższy tekst, gdyż każdy z jego tematów może zostać uznany za dominujący, a inne za wprowadzane pokątnie. Można zatem go przeczytać jako reklamę wykorzystującą wystawę dla promocji miejscowych towarów, ale równie dobrze może to być tekst o znaczeniu miejscowego przemysłu, zachęcający do rozwinięcia aktywności gospodarczej w Warszawie, gdzie można produkować takie same towary, jak te sprowadzane z zagranicy.

Rekonstrukcja dyskursu na temat wystaw w pierwszych latach istnienia tygodnika musi zatem uwzględniać uwikłanie wielości różnych perspektyw i afektów – perspektywy producentów zainteresowanych promocją i sprzedażą własnych wyrobów, a także perspektywy inteligencji, która w wystawach dostrzega potężne narzędzie modernizacji oraz industrializacji kraju, a wreszcie perspektywę konsumentów, dla których wystawy wpisują się w przestrzeń atrakcji, rzeczy godnych zwiedzania i oglądania²⁰. Na pytanie, czego „Przegląd Tygodniowy” oczekiwał od wystaw, odpowiedź daje notka o odczytach Beneviniego:

Dwojako można pojąć i przeprowadzić odczyty o wystawie powszechnej: albo przechodząc od przedmiotu do przedmiotu, kolejno opisywać każdy z osobna, albo w dobre określonych rysach streścić te rezultaty postępu ludzkości, jakie okazały się na wystawie²¹.

Dyskurs o wystawach zmierzać będzie właśnie do uchwycenia tych dwóch perspektyw – przez Wiślickiego mocno przeciwstawionych: przedstawienie samej wystawy i prezentowanych rzeczy powinno pokazać ich stosunek do „rozwoju i postępu”. Wiślicki wyraża rozczarowanie tym, że Beneveni ograniczył się do opisu

¹⁹ Rubryka „Przemysł, handel i komunikacje”, [w:] „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 5, s. 34.

²⁰ Na temat uwikłania wystaw w „technologię atrakcji” zob. M. Litwinowicz-Drożdżel, *Wstęp. Ekspozycje nowoczesności, czyli wystawy w centrum uwagi*, [w:] *Ekspozycje nowoczesności...*, s. 17.

²¹ A. Wiślicki, *Pierwsza prelekcja o Wystawie Powszechnej*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 41, s. 332.

rozmaitych obiektów, a „nie dał poglądów i uwag, które by wskazały znaczenie, lub rzucały światło na stosunek przedmiotów do rozwoju i postępu czy to na polu sztuk, przemysłu, nauk albo pracy”. Redaktor tygodnika broni się zatem przed nadmiarem obiektów, które oferuje wystawa – i których wielość łatwo może zakryć cel przyświecający wystawie, czyli wiedzę, technikę, postęp. Za ogromem atrakcyjnych przedmiotów może zniknąć pożądana narracja pozytywistycznej filozofii historii i pragmatyczna legitymizacja kultury oglądania, kultury, która służy wiedzy, a nie rozrywce.

Już w listopadzie 1866 roku redakcja rozpoczyna cykl (dwóch!) artykułów poświęconych Powszechnej Wystawie Paryskiej, by nie dać się zaskoczyć wielości problemów, które pojawią się po jej otwarciu i zczasu przygotować czytelników na ogrom informacji wystawowych. Na kilka miesięcy przed otwarciem wystawy można już poznać strukturę gmachu, w którym wytyczono dwa sposoby zwiedzenia – ścieżki poszczególnych krajów oraz kręgi tematyczne. Układ tych kręgów budzi zarzut, że zbyt ważne miejsce gospodarze przyznali sztuce, gdyż na tej płaszczyźnie czuli się lepsi od Anglii, dominującej we współzawodnictwie przemysłowym. Najwięcej ciekawości wydaje się budzić nowy dział historii pracy:

Trzeci dział zajmie tak nazwana historia pracy. Jest to pomysł nader oryginalny i dopiero na obecnej wystawie znaleźć ma zastosowanie. Do tego oddziału kwalifikują się wszelkie przedmioty wykazujące postęp w narzędziach, które służyły różnym narodom do pracy. Będą to więc, jak widzimy, dzieje geniuszu ludzkiego w jego niezmiernym wiekowym pochodzie. Do tego także oddziału, dołączonym będzie historyczny rozwój udoskonaleń w budowie mieszkań i wszelkie ulepszenia w urządzaniu zakładów pedagogicznych, dobroczynnych, wykazane tak w modelach, planach, jako i w opisach. Cała więc wiedza ludzka, w zastosowaniu do wydzwignięcia z upadku i niedoli moralnej i materialnej nędzy, wystąpi tu aby się popisać z rezultatami swych usiłowań i wskazać drogę przyszłości²².

Właśnie dział historii pracy ma stać się obrazem emancypacyjnej filozofii dziejów, przestrzenną wizualizacją materialnego postępu, wyzwalającego ludzkość z naturalnych ograniczeń. To historia coraz doskonalszych urządzeń produkcji, konsumpcji, udogodnień życia codziennego – rozumiana jako „popis”, a zarazem wytyczenie przyszłych dróg. Rzeczy, które przyciągają uwagę mają być zatem nie tylko obiektami uwagi, ale też alegoriami – oznakami drogi już przebytej, a także kierunkowskazami przyszłych ścieżek postępu. To kolejne sformułowanie antynomii wystaw, których percepcja rozciąga się między bezpośrednim oglądaniem poszczególnych, atrakcyjnych i rozrywkowych, przedmiotów a dostrzeżeniem za owymi przedmiotami czegoś innego: wiedzy technicznej dostępnej jednak tylko specjalistom albo narracji postępu, którą chcieliby zobaczyć głosiciele dziejowej emancypacji ludzkości.

Galeria historii pracy funkcjonowała na łamach „Przeglądu Tygodniowego” nie tylko jako narracja o postępie. Warto przypomnieć, że rok wcześniej, w marcu 1866 roku, czasopismo zgłaszało obawy o małą liczbę polskich wystawców²³ i pro-

²² *Powszechna wystawa paryska*, „Przegląd Tygodniowy”, nr 47, s. 373–374.

²³ *Nasz współdział w powszechnej wystawie paryskiej*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 9, s. 65. Apelowano także do innych gazet o rozpoczęcie dyskusji na temat polskiego udziału w wystawie.

ponowało wykorzystanie właśnie galerii historii pracy do wyeksponowania polskiej „indywidualności”, którą łatwo stracić w produkcji przemysłowej. Co się miało znaleźć w polskiej eszpozycji?

Jeżeli weźmiemy tylko rolnictwo; to narzędzia służące do uprawy gleby, pierwsze tu zajmą miejsce. Nasze pługi zwyczajne, socha mazowiecka, brony, radła itp. w całej swej prostocie, często nawet prowincjonalnych kształtów, stanowią różnaitość, a jeżeli będą wiernie i dobrze odrobione, kwalifikują się na wystawę tak dobrze jak pomysły świeże pługów p. Cichowskiego lub brony p. Jaroszewskiego. Idąc dalej w historię ręcznej pracy wieśniaka, wskazujemy mnóstwo narzędzi, jako to: wrzeciono, kołowrotek, krošno, oraz wyrobione płótna i samodziały na nich. Ta pierwotna produkcja wieśniacza jest nader ciekawą, i może być nią także niemniej na wystawie paryskiej. Należałoby tylko zebrać od prostych wieśniaków ich produkty, mianowicie z miejscowości, słynących tradycyjnie z rozmaitego rodzaju wyrobami. Lny w Mariampolskiem i Łowickiem uprawiają się w wielu gminach,

i z ich przerobu na płótna sławne są wsie: Zypie, Pażajście, Pogiemoń, a w tej drugiej miejscowości: Bąków, Łyskowice. We wsi zaś Makinowicach pod Częstochową, włóścianie tkają płótna sławnej cienkości. Wyroby do stroju kobiecego, z tych płócienne mniej są ciekawe, jak wiele i półgatunków tych różnego rodzaju ludowych tkanin. *Marginie* z wełny i lnu różnokolorowe; *dymki* w paski kolorowe z bawełną, *sagetys* z nici białych z granatowymi pomieszane, do zwierzchnich ubiorów, będą niezawodnie ciekawsze nawet dla Francuza, niż różnorodne tkaniny bawełniane w łódzkich fabrykach, na zagranicznych deseniach wyrabiane. Jeżeli zaś zechcemy przejść do samodziałów, cóż tu za różnaitość gatunków, barw i właściwego tych tkanin przeznaczenia... Pomijać tej strony przemysłu krajowego nie można, jeżeli chodzi nam o istotne jego scharakteryzowanie, a nie o zablýszczenie konwencjonalnymi wyrobami, dokonanymi z pomocą środków częstokroć z zagranicy sprowadzonych²⁴.

Ten dość długi cytat świetnie ilustruje kłopoty, z jakimi muszą się zmagać polscy modernizatorzy. Analizę warto rozpocząć od tego, co zostaje wykluczone – czyli od produktów łódzkich opartych na zagranicznych wzorach. Pojawia się tu dość często kwestia, co stanowi faktycznie krajowy i narodowy produkt, a co zostaje sprowadzone z zewnątrz. Ale w tle dochodzi tu głosu inne wykluczenie – żydowskiego i niemieckiego przemysłu na ziemiach polskich, czyli modernizacji niechętnie widzianej, którą trudno ukazywać jako przykład polskiej nowoczesności. W miejsce produkcji fabrycznej (uznanej za obcą, nieciekawą, wtórną) musi wkroczyć wytwórczość chłopska, która ma służyć podkreśleniu odrębności od uniwersalnej nowoczesności przemysłowej. Zauważmy, że nie dochodzi tu do przywołania tradycji szlacheckiej, a właśnie chłopskiej, jakby wydobyty właśnie z pańszczyzny chłop miał stać się polskim wkładem w cywilizację. Ale i tu pojawia się dość dziwna antynomia – w ramach historii pracy winniśmy bowiem stawić nie na przeszłość, lecz terażniejszość. Chłopskie narzędzia i wytwórczość nie należą bowiem wcale do przeszłości, lecz do postfeudalnej rzeczywistości. W tym momencie pojawia się trudna do przekroczenia aporia – polski wkład w wystawę ukazuje bowiem przeszłą (w ramach emancypacyjnej historii pracy) terażniejszość. Udział w wystawie o historii pracy byłby wtedy ekspozycją własnego zacofania i opóźnienia.

²⁴ Tamże, s. 66.

W porównaniu z wieloma artykułami przygotowującymi i dyskutującymi kwestię wystawowe same sprawozdania z wydarzenia wypadają znacznie mniej efektownie. Pierwsza korespondencja Józefa Juszczyka, krawca i społecznika odnosi się jeszcze do momentu przed otwarciem wystawy – mówi się w niej o panującym nieporządku i chaosie ostatnich przygotowań, a także o zastrzeżeniach do głównego gmachu wystawy. Autor sporo uwagi poświęca praktycznym radom dla odwiedzających stolicę Francji w czasie ekspozycji. Podkreśla wysokie ceny i zachęca do odwiedzin konkretnej sieci jadalni, dokładnie opisując reguły działania owych restauracji, sposoby zamawiania dań i płacenia.

Wśród licznym rozczarowań Juszczyka jedno wydaje się szczególnie interesujące. Przygotowane eksponaty wcale nie prezentują blasku nowości: „Żal bierze patrzeć na wystawców, tych mianowicie, których przedmioty już są odpakowane i wyłożone. Błoto, kurz, zamieszanie grozi wszystkiemu”²⁵. Jakby nowoczesność nie prezentowała się odpowiednio, brakowało jej blasku, efektu nowości i świeżości, a wszechobecny kurz²⁶ raczej odsyłał do przestrzeni muzeów i zabytków, a nie nowinek techniki. Korespondent przede wszystkim zatem narzeka! Wydaje się, że wystawa go rozczarowała – entuzjazmu brakuje mu także w opisie ulicy rosyjskiej, gdzie znajdują się wyroby Królestwa Polskiego: zauważa, że sąsiednie wystawy Czech i Szwajcarii prezentują znacznie ciekawsze artefakty: działające maszyny albo skomplikowane rzemiosło. Tymczasem polska reprezentacja wiąże się przede wszystkim z rolnictwem. Po tych dwóch korespondencjach Juszczyk postanawia wrócić do kraju, dając tylko ogólne spojrzenie na wystawę²⁷.

Znacznie ciekawszą refleksję o wystawie przynosi artykuł *Kto ma jechać do Paryża na wystawę powszechną?*²⁸. Walter Benjamin w swoich badaniach wystaw sformułował kilka kluczowych obserwacji:

Wystawy powszechne są celami pielgrzymek do fetysza towaru.

Kreują fantasmagorie, w którą człowiek wkracza, aby się rozerwać. Ułatwia mu to przemysł rozrywkowy, stawiając go na jednym poziomie z towarem. On zaś poddaje się jego manipulacjom, czerpiąc przyjemność z alienacji własnej i innych.

Wystawy światowe były uniwersytetami, na których masy pozbawione dostępu do konsumpcji uczyły się wczuwać w wartość wymienną. „Wszystko oglądać, niczego nie dotykać”²⁹.

²⁵ J. Juszczyk, *Nasz udział w wystawie paryskiej*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 15, s. 113.

²⁶ Na temat kurzu w czasie ekspozycji zob. I. Piotrowski, *Tryptyk z pejzażem w tle. O topograficznych i infrastrukturalnych kontekstach wielkich wystaw na ziemiach polskich (I). Bar-dzo dziwne miasto. Warszawa 1885*, [w:] *Ekspozycje nowoczesności...*, s. 41.

²⁷ Joanna Kubicka omawia inny przykład rzemieślniczej korespondencji z Paryża o wątpliwej autentyczności. Ogólność relacji Juszczyka także pozwala powątpiewać, czy mamy do czynienia ze sprawozdaniem autentycznego widza ekspozycji, czy też z montażem różnych relacji z innych gazet. Zob. J. Kubicka, *Polski rzemieślnik w Paryżu. O „Listach z podróży na wystawę paryską”*, [w:] *Ekspozycje nowoczesności...*, s. 204.

²⁸ A. Wiślicki, *Kto ma jechać do Paryża na wystawę powszechną?*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 22, s. 169–170.

²⁹ W. Benjamin, *Pasaże*, przeł. I. Kania, Kraków 2005, s. 228.

Nowoczesna pielgrzymka potrzebuje dwóch uzasadnień – pierwsze wiąże się z nauką, wiedzą, poznaniem. Ale równie ważna staje się inna funkcją – rozrywkowa. Technika, jej oglądanie, poznanie osiągnięć różnych kultur staje się coraz bardziej masową rozrywką. Zobaczmy, jak ta opozycja funkcjonuje w perspektywie biednego, peryferyjnego kraju. Przede wszystkim rozróżnia się trzy typy potencjalnych gości. Po pierwsze, osoby zamożne, które mogą wydawać swój majątek na dowolne rozrywki. Sprawa komplikuje się przy drugiej grupie, średnio zamożnych. Im „nie służą uprzywilejowane prawa co ludziom bogatym. Oni stanowią jądro społeczeństwa, nadają mu ruch. Ich praca jest związana z pracą tysięcy ubogich warstw. Cały więc kapitał który zawiozą do Paryża musi być oderwany od produkcji krajowej”³⁰. I tu powstaje pytanie o sensowność wydawania tego kapitału – czy to dobra inwestycja, która może się zwrócić dzięki zdobytej wiedzy, czy też tylko rozrywkowa pielgrzymka? Wreszcie trzecia grupa – osoby, których wyjazd miałby zostać sfinansowany ze środków publicznych, by potem dana osoba wykorzystała zdobytą wiedzę z korzyściami dla społeczności. Tu znowu pojawia się kwestia, kto powinien zostać wysłany, czy czeladź, czy raczej technicy. Udział w wystawie może prowadzić nawet do określenia reguł stratyfikacji społecznej – podziału na tych, którzy mogą brać w niej udział, tych, którzy powinni albo nie powinni i wreszcie – tych, których powinno wysłać społeczeństwo.

Końcowa refleksja Wiślickiego wyznacza granicę emancypacyjnej narracji o wystawach. Jeszcze parę miesięcy wcześniej w artykułach Wiślickiego pojawiały się obrazy postępu i pochodzenia wynalazków. Teraz wkracza zupełnie inny wizerunek:

Jakkolwiek mogłyby być nęcące warunki przedsiębiorców podróży, jakkolwiek wielką chęć zwiedzenia cudów wystawy, to jednak myśl na nieprodukcyjne użycie czasu i kapitału, wstrzymać powinna niejednego. Po to aby się w gmachu i parku pogapić, pokosztować potraw z kuchni rozmaitych narodów, posłuchać chińskiej muzyki, popatrzeć na tunetańskie kioski — po to powiadamy, człowiekowi rozsądnemu nie warto jeździć do Paryża. Na przykładach niestety widzieliśmy już, że ludzie w tych warunkach robiący podróż, przywozili z niej tylko zawiedzione nadzieje, rozczarowanie, pustą kieszeń i pustszą jeszcze, jeśli to być może, głowę...³¹

Pozytywistycznym zaleceniem nie jest już oglądanie postępu i zdobywanie wiedzy na światowej ekspozycji, ale reguły mieszczańskiej oszczędności, gdy zauważa się, że wystawa służy głównie egzotycznej rozrywce, a wiedzę, szczególnie wiedzę techniczną i produkcyjną dać może naprawdę nielicznym. Społecznym obowiązkiem staje się zatem nie udział w ekspozycji postępu, a rezygnacja, asceza, oszczędność. Wiślicki rozpoznaje zatem także wystawy jako miejsca bezsensownej rozrywki, atrakcji, która nie przekłada się na wiedzę i doświadczenie, a raczej na otępienie kulturą masową, która proponuje ogrom bodźców i wrażeń, wyczerpujących uwagę potencjalnego podmiotu wiedzy, tak jak unicestwiają jego zasoby finansowe. Z wcześniejszego entuzjazmu pozostaje zatem refleksja, że widz z wystawy wraca biedny i głupi. Dodajmy, że dotyczy to szczególnie widza z peryferyj-

³⁰ A. Wiślicki, *Kto ma jechać do Paryża na wystawę powszechną?...*, s. 169.

³¹ Tamże, s. 170.

nego kraju, który traktuje udział w wystawie jako sposób wzmocnienia własnej pozycji społecznej i potwierdzenia przynależności do klasy próżniaczej, podróżującej na wystawy właśnie w celach turystycznych i rozrywkowych.

4. Kwestia robotnicza w wizji harmonii społecznej

Wystawa 1867 roku odbyła się pod hasłem „Harmonia społeczna. Dobrobyt ludów”³². Organizatorzy chcieli zaproponować diagnozę sytuacji klas podporządkowanych, szczególnie rozrastającej się grupy miejskiego proletariatu i jego trudnych warunków życia i pracy. Przedstawione na wystawie propozycje miały pokazać możliwości polepszenia warunków egzystencji proletariuszy, a także nowe sposoby organizacji pracy i życia (szczególnie warunków mieszkaniowych) pracowników zakładów przemysłowych.

Zanim przejdziemy do omawiania konkretnych propozycji rozwiązania problemów społecznych epoki, warto zatrzymać się przy zagadnieniu wizualnej obecności proletariatu w rzeczywistości i w wyobraźni XIX wieku. Przez refleksje nad postępami nowoczesnej techniki często przewija się motyw autonomii maszyn, które zdają się pracować same, bez obsługujących je ludzi. Tak wrażenie autonomii środków produkcji zapisuje komentator „Biblioteki Warszawskiej”:

U ludów zaś ucywilizowanych, udoskonalone młyny dostarczają najprzedniejszą mąkę, bez żadnego niemal współudziału pracy ludzkiej; zwiedzając te młyny nie widzimy wcale robotników, zdaje się wszystko odbywa się za pomocą czarnoksiężskiej laski: tą czarnoksiężską laską jest mechanika³³.

To wrażenie zostaje jednak osłabione świadomością zwiększania liczby robotników:

Zdawałoby się, że użycie maszyn zmniejsza liczbę zajętych robotników; przeciwnie, fabryki zatrudniają ich coraz więcej, bo obniżenie cen, powiększa nieustannie liczbę żądających ich wyrobów³⁴.

Zwykle wystawy powszechne o tych robotnikach nie chciały zbyt pamiętać, skupiając się właśnie na maszynach, wytworach pozbawionych wytwórców. Historyczny wymiar ekspozycji paryskiej otwiera nowe pole dociekań nad zagadnieniami postępu nie tylko technicznego, ale też moralnego.

Problem mas, szczególnie mas robotniczych towarzyszy wystawom światowym od samego początku – nie tylko z powodu równoczesności rozwoju ruchu robotniczego, buntów, strajków, kolejnych dzieł wskazujących historyczne znaczenie proletariatu. Masy są widzami wielkich wystaw – i właśnie ich obecność wywołuje obawy: budzi „myśl, że wypełniony po brzegi bajecznymi skarbami Pałac Kryszta-

³² A. K. Olszewski i A. M. Drexlerowa, *Polska i Polacy na powszechnych wystawach...*, s. 51 oraz 54.

³³ J. B., *Wystawa powszechna międzynarodowa z r. 1867*, „Biblioteka Warszawska” 1868, z. 4, s. 16.

³⁴ Tamże, s. 18.

łowy znajdzie się, niby krucha szklana gablota, przed oczyma podejrzanych, niepewnych, głodnych. Cóż dziwnego, że wtedy, w połowie XIX w., lękano się tego spięcia?” – pyta Andrzej Osęka³⁵. Ów lęk przed spięciem przechodzi w próby stworzenia porozumienia między kapitalistami a robotnikami, o czym w tym samym roku w „Przeglądzie Tygodniowym”³⁶ pisze Aleksander Makowiecki, wyliczając ustępstwa na rzecz proletariatu w różnych krajach: na przykład emerytury dla inwalidów pracy we Francji, czy stowarzyszenie robotników w Prusach, a także podział zysków fabryki pomiędzy właścicieli a robotników w Anglii. Te przywileje służą kilku celom – albo skłonieniu robotników do rezygnacji ze związków zawodowych i strajków, albo przywiązaniu ich do miejsca pracy (temu mają służyć nagrody za wieloletnią pracę w tym samym miejscu). Wszystko to odbywa się pod hasłem zaprowadzenia „harmonii pomiędzy kapitałem i pracą”. Do ważnych elementów tej harmonii należy budownictwo dla robotników: w artykule o mieszkaniach robotników zagranicą wspomina się na przykład o wzorcowym domu robotniczym zbudowanym na wystawę³⁷. Często pojawiającym się przykładem jest Miluza³⁸ jako przykład rozwiązania kwestii społecznej dzięki stworzeniu specjalnego systemu kredytów mieszkaniowych przeznaczonych dla robotników.

Hasło harmonii socjalnej realizowano na wystawie paryskiej w formie konkursu dla fabrykantów na wprowadzenie zasad ludzkości w relacje w robotnikami. Harmonia miała być alternatywą zarówno dla wyzysku, jak też dla jednostronnej filantropii. Mimo braku rozwiniętej klasy robotniczej, te problemy są aktualne także w Królestwie Polskim:

Tym bowiem sposobem, wcześniej u źródła możemy wprowadzić ład w stosunki ludności robotniczej, fabrycznej, która aczkolwiek nie jest jeszcze liczna, bo kraj nasz mało przemysłowy, ale się powiększa i z czasem wzrosnąć musi. Oparcie tej ludności na jedynie trwałych zasadach dobrobytu i oświaty, uchronić może społeczeństwo nasze od proletariatu [i] od pauperyzmu tej zmory bogatych i przemysłnych ludów jak Anglicy i Francuzi. Dziś przy dobrej woli wszystko z naszą ludnością fabryczną zrobić można i to środkami nader skromnymi, później gdy zle się rozrośnie, żadne tamy nie będą mu w stanie drogi zagrozić i upadłą warstwę społeczności zrestaurować³⁹.

To przykład odpowiedzi na różne wątpliwości przeciwników modernizacji – marzenie o zbudowaniu nowoczesnego kapitalizmu bez jego ciemnych stron, bez olbrzymich skupisk proletariatu i brutalnego wyzysku. A przede wszystkim bez zbiorowej organizacji robotników. We wcześniejszym fragmencie artykułu Wiślicki tak postrzega drogę proletariusza do szczęścia:

³⁵ A. Osęka, A. Piotrowska, *Styl „expo”*, Warszawa 1970, s. 10.

³⁶ A. Makowiecki, *Przegląd usiłowań mających na celu polepszenie stanu klas pracujących*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 27, s. 210.

³⁷ Tegoż, *Mieszkania robotników zagranicą*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 16.

³⁸ A. K. Olszewski i A. M. Drexlerowa, *Polska i Polacy na powszechnych wystawach...*, s. 55. Na temat przykładu Miluzy w polskiej publicystyce pisałem w książce *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, Katowice 2018, s. 437–438.

³⁹ A. Wiślicki, *Nasz udział w wystawie paryskiej*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 10, s. 74.

Robotnik, wieśniak ubogi i nieoświecony nie wyciąga dłoni o litość, sam w sobie nosi warunki własnej szczęśliwości i pomyślności. Trzeba tylko, te warunki rozwinąć, trzeba im dać podstawę bytu, co drzemie obudzić, co zaczęło chodzić podeprzeć. Jednym słowem trzeba skorzystać ze wszystkich sił ciała i duszy, aby skierować je ku szczęściu, jakie daje zamożność i oświata. W takim kierunku każdy z przemysłowców, każdy z fabrykantów, każdy z większych gospodarzy wiejskich ma możliwość, ma środki działania. Indywidualna inicjatywa, osobiste starania i praca – są tu wszystkim, i tylko taka, jako dostępna dla wszystkich może być przykładem, wzorem, normą, drogą wiodącą do zamierzonego celu podniesienia klas robotniczych, wiejskich i miejskich⁴⁰.

Polepszenie losu proletariatusy leży przede wszystkim w ich własnych rękach. Każdy robotnik powinien mieć dostęp do edukacji i szansę na zdobycie majątku dzięki własnej pracy i oszczędności. Wiślicki potwierdza tu zatem schemat indywidualnej poprawy robotniczego losu – a wyklucza zbiorowe formy walki. W tej jednostkowej pracy robotnika powinien wspomagać fabrykant czy gospodarz wiejski, tworzący lepszy warunki edukacji i życia.

Przykładem polskiej harmonii socjalnej ma być osada Czechy i huta szkła należąca do rodziny Hordliczków. Osada złożona głównie z przybyłych robotników miała stać się prawie jedną rodziną, wspieraną ojcowską opieką właścicieli fabryki. W fabryce funkcjonuje kasa oszczędności, lekarz, szkółka – sprawia to, że robotnicy nie chcą porzucać swego miejsca pracy, zintegrowani życiem zorganizowanym przez fabrykę, nawet po zakończeniu pracy. Huta szkła zostaje określona mianem dzieła wzniesionego „pracą, wytrwałością, oszczędnością przy współudziale dobrze zrozumianej ludzkości, kierującej wszelkimi urządzeniami mającymi na celu moralne i materialne podniesienie ludności fabrycznej na osadzie Czechy”⁴¹. Fabryka Hordliczków to jakby idealny przykład realizacji haseł pozytywistycznych: dzięki sprawnym przemysłowcom powstaje nie tylko zyskowna fabryka, ale też cała struktura społeczna oparta na etyce pracy. Jako jedyny polski reprezentant rozwiązania kwestii społecznej nie tylko ocala zatem honor swojej ojczyzny w ważnym konkursie, ale pozwala też snuć fantazje o nowoczesności pozbawionej walki klasowej i napięć społecznych, które w peryferyjnej industrializacji wschodniej Europy doprowadzą wkrótce do rewolucyjnego przewrotu.

5. Zakończenie

Wystawy – nie tylko powszechne, ale też krajowe: rolnicze, ogrodnicze, rzemieślnicze – wzbudzały wielkie nadzieje. Miały być miejscem wymiany przede wszystkim wiedzy, w dalszej kolejności towarów. Antynomia tych dwóch wymian dość szybko zaczyna się ujawniać – obserwacja techniki, a także jej codzienne używanie, wcale nie wymaga jej rozumienia: miejsce, które miało być utopią nauki i techniki, okazuje się uniwersum towarów, ich spektaklem, w którym przez chwilę

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ A. Wiślicki, *Nasz udział w wystawie paryskiej. Konkurs do nagrody za ulepszenie bytu robotników*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 13, s. 97.

nie można ich kupić, choć zawsze mają swoją cenę. Według publicysty „Biblioteki Warszawskiej”:

Wiek dziewiętnasty przedstawia się tu w całej potędze! Specjaliści mogą spędzić nie tygodnie, ale miesiące na badaniu odrębnej cechy maszyn różnokrajowych, i podziału siły poruszającej to wszystko. Wchodzący tu niespecjalista, doznaje tylko zawrotu głowy i biblijnego przerażenia na widok sprowadzonej przepowiadni: „i na ogromnym smoku jeździć będziesz”⁴².

Czy faktycznie specjaliści mieliby spędzać na wystawach miesiące? Raczej nie. To czas, gdy zagadki techniki coraz częściej bada się w różnych laboratoriach, instytutach technicznych i naukowych. Znacznie ciekawsze są wrażenia niespecjalisty postawionego przed wielością osiągnięć techniki. Według Benjamina wystawy pokazują, że tempo zmian techniki prześciga tempo sztuki, gdy zawsze było na odwrót – świat codziennej techniki był dość stały, a sztuka mogła się zmieniać.

Zwrócenie uwagi na przemiany, rewolucje w technikach obecnych w życiu codziennym zasłania – tak jak pozornie samodzielne maszyny – problemy społeczne. „Przegląd Tygodniowy” podejmuje tę problematykę chętnie i często, ale jakby w „przedwczesnej syntezie”. Przywołajmy raz jeszcze Benjamina:

W tej przedwczesnej syntezie wyraża się również próba ponownego zamknięcia sfery egzystencji i rozwoju. Przeszkodzenia w „wentylacji stosunków klasowych”⁴³.

Idea harmonii społecznej, porozumienia między kapitałem a pracą, to właśnie taka przedwczesna synteza – to jakby marzenie o powstaniu kapitalizmu bez trudów modernizacji i pierwotnej akumulacji, w którym kapitał gromadzi się drogą bezwzględnego wyzysku bezbronnego proletariatu. Utopijny świat wystawy miał wykluczać tę rzeczywistość – w przypadku Królestwa Polskiego miał nawet pozwolić na łagodne, bezpośrednie przejście z feudalizmu do dojrzałego kapitalizmu porozumień i harmonii, a nie walki klas.

Bibliografia

- Benjamin W., *Konstelacje. Wybór tekstów*, przeł. A. Lipszyc, A. Wołkowicz, Kraków 2012.
Bennett T., *Kompleks wystawienniczy*, przełożyła M. Szubartowska, „Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej” 2015, nr 10.
Blickle P., *Von der Leibeigenschaft zu den Menschenrechten. Eine Geschichte der Freiheit in Deutschland*, München 2003.
Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczenie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821–1929), red. M. Litwinowicz-Drożdźiel, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017.
Olszewski A. K. i Drexlerowa A. M., *Polska i Polacy na powszechnych wystawach światowych 1851–2000*, Warszawa 2005.

⁴² *Kronika paryska literacka, naukowa i artystyczna*, „Biblioteka Warszawska” 1867, z. 2, s. 65.

⁴³ W. Benjamin, *Pasaże...*, s. 203.



Iwan Ropot (1845–1908), *Szkic pawilonu rosyjskiego na Wystawę Światową w Paryżu, 1878*

**JAKA ROSJA?
REJESTR NAJPOPULARNIEJSZYCH WĄTKÓW
ROSYJSKICH PORUSZANYCH NA ŁAMACH
„PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”
W LATACH 1866–1876**

Niniejszy tekst jest paralelny z moim artykułem zatytułowanym *O piśmiennictwie rosyjskim na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876*¹. Konsekwentnie wierna jestem tamtym ustaleniom, w których za Rosję uznałam terytorium Imperium Rosyjskiego z okresu rządów Aleksandra II (1855–1881), zamieszkiwane przez ludność posługującą się językiem rosyjskim jako rdzennym i urzędowym. Wyłączyłam z obszaru badań Ukrainę z Krymem, Białoruś, Litwę, Kurlandię, Besarabię, Wielkie Księstwo Finlandii, azjatycką część mocarstwa oraz Królestwo Polskie. Rosjanami określiłam mieszkańców Imperium Rosyjskiego posługujących się w mowie i piśmie, prywatnie i urzędowo językiem rosyjskim.

Tym razem przedstawiony zostanie rejestr oraz krótka charakterystyka tematów, wątków, problemów „rosyjskich” poruszanych w latach 1866–1876 przez redaktorów i korespondentów „Przeglądu Tygodniowego”. Co zrozumiałe, z wykazu tego wyłączone zostały omówione we wzmiankowanym już artykule dociekania o piśmiennictwie rosyjskim. Wykaz otwierają różnorakie korespondencje. Im zostanie tu poświęcone najwięcej uwagi, bo to one w sposób najbardziej syntetyczny odpowiadają na pytanie: jaka Rosja?

Najczęstszym miejscem nadania korespondencji oraz przedmiotem opisu jest Petersburg, stolica Imperium Rosyjskiego. Chronologicznie jednak pierwsze pojawiają się w czasopiśmie relacje z Orenburga, miasta założonego w 1735 roku w zachodniej Rosji nad Uralem jako twierdza dla ochrony przed Baszkirami (w 1739 roku przeniesionego, a w 1742 ostatecznie lokowanego w obecnym miejscu). Ta stolica guberni orenburskiej (od 1844), zaludniana kolonistami z Samary, zapisała się w polskiej historii jako miejsce zsyłek filaretów, między innymi Tomasza Zana i Adama Suzina. Napisane w 1866 roku w Orenburgu *Listy znad Brzegów Uralu [i Kirgizkajzackich Stepów]* przez Tadeusza Jerzego hr. Steckiego (autor to zesta-

¹ S. Karpowicz-Słowikowska, *O piśmiennictwie rosyjskim na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876*, [w:] *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, pod red. A. Janickiej, Białystok 2016.

niec styczniowy) drukowane były w „Przeglądzie” dopiero w 1868 roku². Zawierają one obserwacje o charakterze etnograficznym. Prezentują miasto jako mało rosyjskie, amalgamatowe etnicznie, z widocznymi cechami miejsca granicznego, w którym obecne są w stopniu znikomym wpływy europejskie, zaś w stopniu znaczącym – azjatyckie. Autor serwuje czytelnikom opisy ludów uralskich: Bucharynków, Kohańców, Chiwińców, Kirgizów, Baszkirów, Tatarów, Meszceraków, Mordwinów, Czeremissów, Czuwaszów, Teptarów, Wotiaków. Stecki przybliży architekturę i topografię samego Orenburga, wykracza także poza miasto, charakteryzując Ural jako rzekę i Kozaka jako typ ludzki.

Liczej reprezentowane w „Przeglądzie Tygodniowym” są korespondencje z Petersburga, nadsyłane w roku 1873 przez Władysława P. (podpisującego się również jako Władysław Pat-i). Podejmują one temat oświaty wśród ludu³, odczytów ludowych, edukacji kobiet⁴, relacjonują posiedzenia Akademii Nauk⁵, donoszą o próbach nad wdrożeniem elektryfikacji w Instytucie Petersburskim, eksperymentach związanych z przenośnymi kuchniami dla wojska w Moskwie⁶. Sporo miejsca zajmują uwagi o nowych trendach w sztuce⁷, wystawach⁸. Obok wzniosłych wątków pojawiają się również bardziej przyziemne, takie jak ceny mieszkań, drożyzna, wózki dla dorożkarzy⁹, rolnictwo, kolejnictwo¹⁰. Często poruszane są zagadnienia społeczno-obyczajowe, jak pijaństwo¹¹, małżeństwa innowiercze (sekcjarskie)¹². Charakter bardziej kronikarski mają korespondencje podpisane przez K., które przynoszą wykaz aktualnych wydarzeń w rosyjskiej stolicy. Czytamy więc o jubileuszach, pierwszej wycieczce rosyjskich marynarzy dokoła świata, nowym pomniku cesarzowej Katarzyny, 7. Gimnazjum Żeńskim¹³, sezonie zimowym, powodzi, głodzie w Samarze i potrzebie dobroczynności¹⁴.

W podobnym duchu utrzymane będą korespondencje z roku 1874, tym razem niepodpisane, informujące o prawodawstwie, szkolnictwie, kolejnictwie, instytucjach kredytowych, przemysłowych, zakładach naukowych w Rosji, wychowaniu kobiet, zapustach¹⁵, stanie ruchu umysłowego w Rosji, o literaturze ludowej i peda-

² „Przegląd Tygodniowy” 1868 nr 39, s. 349–350 (pisane 8.06.1866), <http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/publication?id=104283&tab=3>, dostęp 25.11.2014. Wszystkie cytaty z „Przeglądu Tygodniowego” korzystają z tego źródła. W dalszych przypisach dla uproszczenia zapisu stosowany będzie skrót PT.

PT 1868, nr 41, s. 370–372; nr 42, s. 374–376 (pisane 2.08.1866); nr 43, s. 390–392; nr 44, s. 399–400 (pisane 23.09.1866).

³ PT 1873, nr 39, s. 311.

⁴ PT 1873, nr 43, s. 343–344.

⁵ PT 1873, nr 10.

⁶ PT 1873, nr 39, s. 311.

⁷ PT 1873, nr 39, s. 311.

⁸ PT 1873, nr 16, s. 124–125.

⁹ PT 1873, nr 29, s. 230.

¹⁰ PT 1873, nr 33, s. 263.

¹¹ PT 1873, nr 29, s. 230; nr 35, s. 280.

¹² PT 1873, nr 35, s. 280.

¹³ PT 1873, nr 51, s. 407–408.

¹⁴ PT 1873, nr 52, s. 416.

¹⁵ PT 1874, nr 8, s. 67–68; nr 9, s. 76.

gogice, o odczytach statystycznych, o książkach, księgarniach, czytelniach, drukarniach, spektaklach, koncertach, wystawach i różnych stowarzyszeniach¹⁶. Sporo jest wiadomości bieżących: o pożarach, posiedzeniach różnych zgromadzeń¹⁷, nowych budowlach¹⁸.

Kronikarski charakter petersburskich korespondencji podtrzymywany jest w 1875 roku. Do stałego repertuaru tematów dochodzi jeszcze wątek kanalizacji. Ponadto omawia się tutaj spawy różnorakich zjazdów czy czytelnictwa gazet¹⁹. Rok 1876 przynosi relacje z odczytów, seansów mediumicznych, procesów sądowych²⁰, zapustów i karnawału²¹.

Epizodycznie pojawiają się w roku 1875 na łamach „Przeglądu Tygodniowego” korespondencje z Moskwy, które w odróżnieniu do omnibusowych sprawozdań petersburskich zdradzają socjologiczne ambicje anonimowego autora. Moskwa jawi się tutaj jako miasto wymagające jeszcze nakładów finansowych, ale przy bliższym spojrzeniu pełne powierzchownego blichtru, wielokulturowe. Niezadowolający okazuje się stan sanitarny, będący efektem niskiej higieny mieszkańców, ale i braku odpowiednich inwestycji. Korespondent wkracza w przestrzeń podmiejską i opisuje również zabudowę letniskową, której znakiem rozpoznawczym jest drewniana dachca²². Kilka zdań poświęconych zostaje komunikacji miejskiej: na uznanie zasłużyli uprzejmi dorożkarze, omnibusy i wygodna oraz tania kolej konna, lepsza niż w Warszawie i Petersburgu. Wiele do życzenia pozostawiają natomiast trotuary.

Interesująco jawi się charakterystyka miasta. Autor próbuje czytelnikom przybliżyć atmosferę jednej z najstarszych rosyjskich metropolii, w której jednak trudno odnaleźć ślady przeszłości ze względu na wielokrotnie trawiące ją pożary. Dlatego Moskwa może poszczycić się nowoczesną, europejską architekturą, dosyć jednak zunifikowaną ze względu na podobny czas powstawania. Dowiadujemy się również o podziale administracyjnym, przy tej okazji korespondent prezentuje najbardziej znane budowle moskiewskie. Z ciekawostek pojawia się wspomnienie o pierwszej w Rosji drukarni, założonej w 1553 roku przez Iwana Groźnego, w której ukazała się pierwsza drukowana po rosyjsku książka (1563 rok). Sprawozdanie z Moskwy zostało skonstruowane w sposób przemyślany, bowiem spostrzeżenia socjologiczne, administracyjne, topograficzne stanowią pretekst dla refleksji historiograficznej. Obrazu dopełniają opinie na temat moskwian, którzy europejskiego charakteru miasta nie podkreślają strojem, manifestując raczej narodowe, wielkorusyjskie sympatie, nosząc długie buty, siermięgi z cienkiego, granatowego sukna, zapinane ukośnie na haftki i przepasane w talii. Jedynie 10% społeczeństwa nosi się w sposób „ucywili-zowany”, jak to określił autor. Inaczej ubierają się kobiety, u których strój narodo-

¹⁶ PT 1874, nr 12, s. 100; nr 13, s. 108; nr 14, s. 115–116; nr 17, s. 140; nr 20, s. 163–164; nr 21, s. 171; nr 28, s. 231–232; nr 29, s. 243.

¹⁷ PT 1874, nr 44, s. 375–376; nr 45, s. 384.

¹⁸ PT 1874, nr 48, s. 412; nr 49, s. 423–424; nr 50, s. 436.

¹⁹ PT 1875, nr 27, s. 323–324; nr 28, s. 336; nr 29, s. 347–348; nr 35, s. 419–420; nr 48, s. 575–576.

²⁰ PT 1876, nr 2, s. 22–24.

²¹ PT 1876, nr 13, s. 156; nr 14, s. 167–168; nr 43, s. 343.

²² PT 1875, nr 34, s. 408.

wy sygnalizuje przynależność do warstwy niższej (spódnica z wysokim stanem, chustki i czepki na głowach). Mieszkańcy stołują się w „traktirach”, a kawiarnie na wzór warszawskich są – według korespondenta – dwie. Typowe dla moskiewskich (oraz petersburskich) traktierii są nakręcane organy, coś na kształt dzisiejszych szaf grających. Całość uzupełniają uwagi o społeczeństwie, w którym tradycyjny podział na role męskie i żeńskie jest bardzo widoczny. Autor dostrzega w tym zakresie zacofanie Moskwy w stosunku do Warszawy czy miast litewskich²³.

Jaka wizja rosyjskich stolic wyłania się z tych korespondencji? Włodzimierz Toporow wyróżniał dwa schematy przeciwstawiania sobie tych miast. Według pierwszego z nich, bezduszny, biurokratyczny, oficjalny, nienaturalnie regularny w planie zabudowy, abstrakcyjny, nieprzytulny, niedziedziczący, nierosyjski Petersburg był przeciwstawiany serdecznej, rodzinnie intymnej, przytulnej, konkretnej, naturalnej, rosyjskiej Moskwie. Według drugiego schematu, Petersburg jako miasto cywilizowane, kulturalne, planowo zorganizowane, logiczno-prawidłowe, harmonijne, europejskie, był przeciwstawiany Moskwie jako chaotycznej, bezładnej, sprzecznej z logiką, na wpół azjatyckiej wsi²⁴. Wydaje się, że mamy tutaj do czynienia z kontaminacją tych antynomii: Petersburg jest miastem na miarę stolicy europejskiej – ożywionym kulturalnie, otwartym na nowinki gospodarcze, biurokratycznym, ale nie zdehumanizowanym, bo reagującym na potrzeby społeczne i podążającym za duchem czasu, nie całkiem też obcym, bo jego mieszkańcy dobrze się w nim czują, żyją i bawią; Moskwa zaś jest raczej swojska, rdzenna, ale nie dzika, w wielu kwestiach wręcz pionierska wobec Petersburga (komunikacja, architektura). Przestrzeń miejska w obu przypadkach wydaje się być nacechowana emocjonalnie: z Moskwy ucieka się latem do podmiejskich dacz, jej urok jest zwodniczy, dobrze wygląda tylko z daleka; Petersburg przy bliższym poznaniu okazuje się również miejscem zdegenerowanym, w którym problemem stają się alkoholizm, drożyzna, wielokulturowość. Jest jednak magnesem dla inicjatyw kulturalnych, naukowych, ekonomicznych i politycznych ze względu na swoją funkcję państwową.

Trzeci blok korespondencji tworzą relacje z Odessy, miasta młodego, bo założonego dopiero w roku 1794 na terenach wydartych Turkom, miasta, które dzięki położeniu, za sprawą portu morskiego, w drugiej połowie XIX wieku było czwartym najważniejszym ośrodkiem miejskim Rosji (po Petersburgu, Moskwie i Warszawie). Odessa to – ze względu na swą przeszłość oraz dziewiętnastowieczną teraźniejszość – miejsce wielokulturowe, z przewagą jednak ludności rosyjskiej (w 1897 r. 49%) oraz bardzo liczną społecznością żydowską (30%) i mniej liczną ukraińską (9%), polską (4%), niemiecką (2,5%)²⁵.

Jaką Odessę uwieczniają korespondenci?

Autor podpisujący się jako „...cki” w 1872 roku próbuje czytelnikom przybliżyć czarowną specyfikę tego miejsca. Opisuje zorzę północną i Morze Czarne. Jednocześnie sielankowy nastrój przełamuje relacją o gwałcie i morderstwie popełnio-

²³ PT 1875, nr 35, s. 419–420.

²⁴ W. Toporow, *Miasto i mit*, przekł. B. Żyłko, Gdańsk 2000, s. 62.

²⁵ Dane za: http://demoscope.ru/weekly/ssp/rus_lan_97_uezd.php?reg=1665.

nych na dziewczynce, by płynnie przejść do tematu edukacji i wykładów otwartych na Uniwersytecie Odeskim²⁶.

Sprawozdawca podpisany jako „Ktokolwiek” w liście z tego samego roku pod pretekstem rozważań o cholery prezentuje studium socjologiczne, w którym charakteryzuje społeczeństwo odeskie, skupiając się głównie na proletariacie wielkomiejskim. Według niego, to żywioł postępowy, zmienny, który generuje jednostki radykalne, wyraziste – zarówno naukowców, jak i złodziei. Korespondent szacuje tę warstwę na 140-150 tysięcy, przy kilkudziesięciu wielkich i możliwych panach, 5-6 tysiącach posiadaczy nieruchomości. Proletariusze pracują w magazynach, fabrykach, kantorach, w budownictwie lądowym i miejskim. Praca ta jest dobrze opłacana, uregulowana stałymi godzinami (zajęcia fizyczne od 6.00 do 18.00, biurowe od 9-10.00 do 15-16.00). Czas wolny proletariat spędza podobnie jak warstwy wyższe, oczywiście na miarę własnych finansów: strojąc się, alkoholizując czy spędzając czas w restauracjach²⁷.

Anonimowy autor kolejnej relacji z 1872 roku (nr 39) podaje, że Odessę nazywa się stolicą południowej Rosji²⁸.

Rok 1873 przynosi garść informacji o specyfice miasta, dla którego typowe są ciepły klimat, wysokie upały, duże zasolenie powietrza, brak bruków (nr 30)²⁹, drogie mieszkania, którymi się spekuluje, bezdomność³⁰.

Ciekawy jest rok 1876 – kryzys światowy odciska piętno na handlu (konkurencja Ameryki Północnej, Królewca, złe rozwiązania portowe, wysokie koszty transportu, małe uprzemysłowienie i inne). Kryzysowi nie poddaje się tylko oświata – Odessa szczyci się wieloma placówkami edukacyjnymi: uniwersytetem, trzema gimnazjami klasycznymi, dwoma realnymi, dwoma progimnazjami, szkołami żeńskimi, szkołą rzemieślniczą, szkołą głuchoniemych, szkołą handlową. Mimo kryzysu, mieszkańcy Odessy szukają rozrywki w Jacht-Klubie, cyrku, ogródkach z muzyką, teatrze, w nadmorskich willach³¹.

Kolejną, po korespondencjach, grupę źródeł stanowią w „Przeglądzie Tygodniowym” informacje z dziedziny nauki i oświaty. Są to wiadomości o nader różnorodnym charakterze.

Jeden zespół materiałów tworzą doniesienia o posiedzeniach różnych towarzystw naukowych³², kolejny – wiadomości o uruchomieniu lub działaniu placówek edukacyjnych albo o inicjatywach oświatowych³³. Odrębną grupę stanowią informacje o wynalazkach lub odkryciach naukowych³⁴. Jest również kilka wzmianek

²⁶ PT 1872, nr 9, s. 70–71.

²⁷ PT 1872, nr 27, s. 215–216.

²⁸ PT, nr 39, s. 309–310.

²⁹ PT 1873, nr 30, s. 240.

³⁰ PT 1873, nr 31, s. 247–248.

³¹ PT 1876, nr 8, s. 95–96; nr 29, s. 346–347.

³² PT 1866, nr 11, s. 83; 1870 nr 43, s. 350–351; nr 49, s. 399; 1875 nr 21, s. 247; 1876 nr 4, s. 43.

³³ PT 1868, nr 27, s. 241; 1870 nr 9, s. 70; nr 41, s. 335; nr 41, s. 335; nr 45, s. 366; nr 48, s. 391; nr 50, s. 407; 1871, nr 9, s. 72; 1872 nr 45, s. 354–355; 1875 nr 21, s. 246, 250; nr 37, s. 437; nr 40, s. 475; nr 51, s. 604; nr 52, s. 616; 1876, nr 2, s. 18.

³⁴ PT 1875, nr 31, s. 364.

o stanie czytelnictwa oraz liczbie bibliotek w Cesarstwie³⁵, niejednokrotnie reklamuje się wydawane właśnie prace naukowe³⁶.

W orbicie tych tematów znajdują się również relacje poświęcone wydarzeniom kulturalnym. Zaliczyć do nich można zawiadomienia o wystawach³⁷, koncertach³⁸, przedstawieniach³⁹, muzeach⁴⁰, twórcach i ich dziełach⁴¹, zwłaszcza o Wasiliju Wereszczaginie, malarzu-bataliście, którego w „Przeglądzie Tygodniowym” darzy się wielką estymą⁴². Z wszystkich tych doniesień wyłania się obraz Rosji, a zwłaszcza Petersburga, jako otwartej na sztukę i prowadzącej ożywioną działalność popularyzatorską w tym zakresie.

Zupełnie niezależny zespół zagadnień tworzą wiadomości ekonomiczno-gospodarcze, a konkretniej: przemysłowe, rolnicze i handlowe⁴³. Wyłania się z nich, co nie dziwi w sytuacji zaborów, obraz Królestwa Polskiego jako zaplecza materiałowego i produkcyjnego Cesarstwa. Mówi się o ziemiach polskich jako pośredniku między Wschodem i Zachodem⁴⁴, który jest skazany na eksport do Rosji nie tylko z racji uwarunkowań politycznych czy geograficznych, ale dlatego, że z powodu braku rąk do pracy oraz odpowiednich maszyn nasz przemysł nie jest w stanie konkurować z zachodnioeuropejskim. W głąb Imperium dostarczane są: sól⁴⁵, cukier⁴⁶, spirytus⁴⁷, bawełna⁴⁸, wełna i len⁴⁹, zboże⁵⁰, meble⁵¹, maszyny i narzędzia rolnicze⁵². W gazecie pojawiają się wręcz utyskiwania na fakt, że polscy przemysłowcy niechętnie nawiązują stosunki z Cesarstwem z powodu obaw przed nieznanym, a i rosyjscy kontrahenci nie są zadowoleni z naszych dostawców, którzy często nie dotrzymują terminów, zaś fabryki z powodu zacofania technologicznego nie mogą być wydolne⁵³. Pojawiają się nawet stowarzyszenia („Pośrednik”), które mają oży-

³⁵ PT 1867, nr 18, s. 144; 1876, nr 21, s. 248–249.

³⁶ PT 1870, nr 30, s. 243–244; nr 31, s. 252–254; 1874, nr 22, s. 180; nr 23, s. 184–186; 1875, nr 19, s. 225–226; nr 20, s. 237–238.

³⁷ PT 1867, nr 5, s. 35; 1870, nr 43, s. 351; 1873, nr 13, s. 97–98; nr 16, s. 124–125; 1874, nr 42, s. 356; 1875, nr 12, s. 136; nr 27, s. 324.

³⁸ PT 1868, nr 20, s. 188; 1874, nr 24, s. 190; 1875, nr 13, s. 150.

³⁹ PT 1876, nr 4, s. 48.

⁴⁰ PT 1870, nr 41, s. 335; 1875, nr 7, s. 77.

⁴¹ PT 1873, nr 39, s. 311; nr 51, s. 407–408; 1875, nr 2, s. 24; 1875, nr 22, s. 259.

⁴² PT 1873, nr 39, s. 311; 1874, nr 17, s. 140; nr 28, s. 231–232.

⁴³ Szerzej o zagadnieniach gospodarczych czytaj: R. Szwarcówna, *Problematyka gospodarcza „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1870*, [w:] *Pozytywizm*, cz. 2, oprac. B. Michałowska, R. Szwarcówna, A. Kamińska i in., Wrocław 1951, s. 9–189.

⁴⁴ PT 1872, nr 2, s. 14.

⁴⁵ PT 1867, nr 9, s. 67; 1873, nr 33, s. 263.

⁴⁶ PT 1866, nr 8, s. 59; 1874, nr 30, s. 248.

⁴⁷ PT 1867, nr 10, s. 80.

⁴⁸ PT 1868, nr 38, s. 33.

⁴⁹ PT 1868, nr 39, s. 342.

⁵⁰ PT 1874, nr 18, s. 145.

⁵¹ PT 1874, nr 21, s. 170.

⁵² PT 1874, nr 30, s. 248.

⁵³ PT 1875, nr 6, s. 61; nr 11, s. 128.

wić słabnący⁵⁴ handel między Królestwem a guberniami Cesarstwa⁵⁵, zaś popularyzowanie polskich produktów odbywa się również poprzez inicjatywy w rodzaju urzędzenia na Newskim Prospeckie agencji handlowej wyrobów Królestwa Polskiego⁵⁶. Wzajemnym kontaktom niewątpliwie przysłuży się otwarcie granic Cesarstwa na polskie produkty, o czym donosi anonimowy korespondent w 1875 roku⁵⁷.

Rzadziej przepływ dóbr odbywa się w kierunku odwrotnym – z Rosji do Polski. Taka sytuacja zazwyczaj dotyczy korzystania z rosyjskiej myśli technicznej lub inwestowania rosyjskiego kapitału w Królestwie⁵⁸. Z wszystkich relacji wyłania się wizja Rosji jako pasożyta na polskim organizmie gospodarczym, traktującego Królestwo w sposób instrumentalny, wyrachowany i bezwzględny.

Wiele jest relacji z wystaw naukowo-technicznych⁵⁹, na których Rosja, ale i Królestwo Polskie, prezentują się dumnie i bez kompleksów. Nasi korespondenci podkreślają, że fabrykanci z Królestwa przysparzają Rosji splendoru przy okazji V Wystawy Przemysłowej w Moskwie w 1866 roku, gdzie przyznane zostały nagrody za wyroby srebrne, skórzane, guziki, świece, papier, mąkę, porter i wino musujące, powozy, kapelusze, wyroby z cynku, platerowane, drukarskie, instrumenty fizyczne, fotografie, gwoździe⁶⁰. Polskie osiągnięcia rzemieślnicze, przemysłowe i rolnicze są również powodem do dumy na wystawie powszechnej w Paryżu w 1867 roku, gdzie Cesarstwo wraz z Królestwem i Wielkim Księstwem Finlandzkim mają wspólne stoisko⁶¹. W 1872 roku odbyła się Wystawa Politechniczna w Moskwie, chwalona przez korespondenta „Przeglądu” za jej wyłącznie naukowy, a nie handlowy charakter⁶². Międzynarodowa Wystawa Kwiatów oraz Kongres Botaników we Florencji w roku 1874 stają się po raz kolejny momentem triumfu Rosji, a to z powodu inspiracji, jakiej dostarczyło podobne wydarzenie z roku 1869 organizowane w Petersburgu⁶³.

Interesująco wybrzmiewa sprawozdanie Józefa Juszczyka z Wystawy Przemysłowej w Petersburgu w roku 1870. Wystawa ta, wzorowana na paryskiej, miała w założeniu być od niej lepsza, przebić ją rozmachem, zaś prezentowane tam wytwory rosyjskie i polskie uznane zostały za niezrównane (może z wyjątkiem rękawiczek, które się prują)⁶⁴. Na marginesie dodajmy, że w roku 1867 Adam Wiślicki przedstawił w „Przeglądzie Tygodniowym” projekt wystawy wyrobów rzemieślniczych w Warszawie, gdyż Petersburg i Moskwa wydawały się zbyt oddalone⁶⁵. Wszystkim tym sprawozdaniom prześwieca widoczny cel: ukazanie Cesarstwa jako

⁵⁴ PT 1866, nr 4, s. 26.

⁵⁵ PT 1874, nr 44, s. 368.

⁵⁶ PT 1875, nr 5, s. 53.

⁵⁷ PT 1875, nr 31, s. 261.

⁵⁸ PT 1869, nr 5, s. 40; 1870, nr 39, s. 318; nr 43, s. 351.

⁵⁹ PT 1870, nr 39, s. 319; nr 45, s. 366; 1876, nr 7, s. 79–80.

⁶⁰ PT 1866, nr 11, s. 83–84.

⁶¹ PT 1867, nr 15, s. 113–114; nr 24, s. 190–191; nr 31, s. 247.

⁶² PT 1872, nr 3, s. 22–23.

⁶³ PT 1874, nr 41, s. 348.

⁶⁴ PT 1870, nr 2, s. 9–10; nr 20, s. 165–166; nr 21, s. 169–170; nr 22, s. 180; nr 24, s. 197–198; nr 25, s. 206–207; nr 27, s. 220–221; nr 30, s. 246; nr 32, s. 261–262; nr 33, s. 269–270.

⁶⁵ PT 1867, nr 17, s. 129–130.

aspirującego do roli przewodniej w Europie również na niwie technologicznej, jako państwa nowoczesnego, ambitnego, cywilizacyjnie nie zacofanego, lecz wręcz pionierskiego. Królestwo Polskie ma szansę u boku takiego sprzymierzeńca również się rozwijać i nadrabiać lata zacofania.

W kontekście gospodarki warte odnotowania są pojawiające się na łamach „Przeglądu Tygodniowego” informacje finansowe. Przede wszystkim chodzi o sprawozdania giełdowe, między innymi z Petersburga, zamieszczane w roku 1870 i na początku 1871 w osobnej rubryce, odzwierciedlające aktualny kurs rubla w stosunku do innych walut, co oczywiście jest probierzem stanu gospodarki Cesarstwa⁶⁶. Pod koniec 1872 roku pojawia się osobny dział „Gawędy giełdowca”⁶⁷, zaś w roku 1876 epizodycznie „Kronika ekonomiczna” (podpisana przez I.F.)⁶⁸. Kwestie finansowe poruszane są również w omówieniach publikacji podejmujących to zagadnienie, czego przykładem są artykuły *Wady pieniężnego i bankowego systemów w Rosyi i środki im zaradzenia* Bunga⁶⁹ oraz *Finanse Rosji*⁷⁰, w których podejmuje się choćby zagadnienia systemu monetarnego lub przyczyny spadku wartości papierów i waluty rosyjskiej na giełdach międzynarodowych. Sporadycznie pojawiają się teksty analizujące bardziej doraźne problemy finansowe, na przykład sposoby finansowania inwestycji⁷¹.

Z zagadnieniami finansowymi i gospodarczymi wiąże się temat komunikacji kolejowej. I tak na przykład, w roku 1870 otrzymujemy sprawozdanie Departamentu Kolei Żelaznych w Rosji, z którego wynika, iż największe zyski przynosi linia petersbursko-moskiewska, moskiewsko-riazańska, deficytu też nie odnotowała linia warszawsko-petersburska⁷². Władze rosyjskie są żywo zainteresowane rozwojem kolejnictwa, a Ministerstwo Dróg i Komunikacji ma rozległe projekty budowy dróg żelaznych na terenie całego Cesarstwa⁷³. Rosyjskie władze dostrzegają więc w tym środku komunikacji potencjał, skupiając się nie tylko na transporcie pasażerskim, ale i towarowym.

Intrygująco przedstawia się obecność wątków politycznych na łamach „Przeglądu”. W numerze 8. z 1867 czytaliśmy, że polityka usunięta jest z programu korespondencji gazety⁷⁴, taka deklaracja powtórzona została w numerze 46. z 1868 ro-

⁶⁶ PT 1870, nr 6, s. 47–48; nr 7, s. 55–56; nr 8, s. 63–64; nr 9, s. 72; nr 10, s. 83–84; nr 11, s. 91–92; nr 12, s. 100; nr 14, s. 115–116; nr 15, s. 127–128; nr 16, s. 136; nr 17, s. 143–144; nr 18, s. 151–152; nr 19, s. 159–160; nr 20, s. 167–168; nr 21, s. 175–176; nr 22, s. 183–184; nr 23, s. 191–192; nr 24, s. 199–200; nr 26, s. 215–216; nr 27, s. 223; nr 28, s. 231–232; nr 30, s. 247–248; nr 31, s. 255–256; nr 32, s. 271–272; nr 34, s. 279–280; nr 35, s. 288; nr 36, s. 295–296; nr 37, s. 303–304; nr 38, s. 312; nr 39, s. 319–320; nr 40, s. 328; nr 43, s. 352; nr 44, s. 359–360; nr 45, s. 367–368; nr 46, s. 375; nr 47, s. 384; nr 48, s. 392; nr 50, s. 408; 1871, nr 2, s. 16; nr 3, s. 23–24; nr 4, s. 32; nr 5, s. 5, s. 40; nr 11, s. 88.

⁶⁷ PT 1872, nr 43, s. 341–343; nr 48, s. 382–383; nr 49, s. 391; nr 50, s. 396–397.

⁶⁸ PT 1876, nr 34, s. 394–396; nr 46, s. 523–524.

⁶⁹ PT 1868, nr 34, s. 303.

⁷⁰ PT 1876, nr 44, s. 498–499.

⁷¹ PT 1869, nr 9, s. 76; 1870, nr 11, s. 90; 1874, nr 16, s. 126; 1875, nr 10, s. 116–117.

⁷² PT 1870, nr 40, s. 328.

⁷³ PT 1874, nr 21, s. 170; 1875, nr 17, s. 201; nr 22, s. 254.

⁷⁴ PT 1867, nr 8, s. 63.

ku⁷⁵, ale byłoby błędem założenie, iż zagadnień tego rodzaju w tygodniku nie będzie. Rzeczywiście w latach 1866–1869 takich rubryk osobnych rubryk poświęconych bieżącej polityce nie było, jednak już od roku 1870 informacje polityczne gościły na stronach „Przeglądu”. Niestety nie były to wzmianki komentujące politykę wewnętrzną lub zagraniczną Rosji, a jedynie studia na temat wojny prusko-francuskiej. W latach 1871–1875 znowu zauważamy braki w tym zakresie. Zmianę przynosi rok 1876 wraz z zapowiedzią z numeru 278., iż wiadomości polityczne staną się jednym z działów. Dla naszych rozważań na temat obrazu Rosji w „Przeglądzie” są to artykuły przydatne. Już w numerze 29 czytamy: „Na wypadek wojny europejskiej Rossya przewyższy Niemcy dwojaką przewagą: naprzód małością ryzyka, gdyż utracić może tylko jedną *provincję*, a powtóre [sic!] liczbą swych sprzymierzeńców”⁷⁶. Dalej w tym samym artykule rozważa się ewentualność wojny Anglii z Rosją – „byłaby to wojna [...] wieloryba ze słoniem. Morska Anglia i lądowa Rossya nie mają punktów zetknięcia w których mogłyby się pochwycić za bary”⁷⁷. Na końcu tekstu pojawia się zastanawiająca konstatacja: „Co się tyczy Rossyi, to natura jej dyplomacyi nieujawniająca się w gazetach, powstrzymuje nas od wszelkich wniosków. Zgromadziwszy – jak słusznie zauważył »*Wiestnik Jewropy*« – wszystko co swoje jeszcze przed kilkoma wiekami, miała czas własne elementa zjednoczyć i nic odzyskiwać nie potrzebuje. Że zaś w wojnie możliwych strat ponieśćby nie chciała, i że się więc od niej wstrzymuje, domysł prosty”⁷⁸. Lojalistyczny wydźwięk tego artykułu jest bardzo czytelny, Cesarstwo zaprezentowane zostało w duchu imperialnym jako niezagrożone, syte terytoriów, wolne od kolonialnych ambicji.

W artykule *Pangermanizm i panslawizm* (1876, nr 31) autor stawia tezę, iż w Rosji nastroje zjednoczeniowe nie występują, a panslawizm jest ideą obcą niezależnemu i dominującemu w tej części Europy państwu, które takiej słowiańskiej wspólnoty nie potrzebuje: „Rossya ze swoją niepodległością musi pozostać na jednej stronie, inne słowiańskie grupy ze swoją zależnością na drugiej. Wspólnego interesu działania w takich warunkach być nie może”⁷⁹. Wobec takiej rosyjskiej postawy i serwilizmu redakcji „Przeglądu” zaskakująco brzmią słowa autora *Ech warszawskich*, dające odpór dziennikowi „Głos”, szerzącemu teorię, iż niepowodzenia Słowian cieszą Polaków. Felietonista zapewnia o poparciu, współczuciu i finansowym wsparciu dla walczących Serbów⁸⁰. Wiemy jednak z dalszego rozwoju wypadków, że idea panslawistyczna trafi na grunt podatny i w Rosji, i w Królestwie.

Warta odnotowania jest większa śmiałość w podejmowaniu tematów do tej pory zakazanych, co przejawia się chociażby w deklarowaniu woli polemiki z czasopismami rosyjskimi oraz w odebraniu gazetom czy też „opiniotwórcom” rosyjskim, na przykład Michaiłowi Katkowowi, redaktorowi „Moskiewskich Wiadomości”,

⁷⁵ PT 1868, nr 46, s. 415.

⁷⁶ PT 1876, nr 29, s. 337.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Tamże, s. 338.

⁷⁹ PT 1876, nr 31, s. 363.

⁸⁰ PT 1876, nr 35, s. 406.

prawa nieomyślności (samego zaś redaktora tegoż czasopisma oskarża się o nienawiść wobec Polaków)⁸¹.

Obraz Rosji pomogą uzupełnić uwagi, które pojawiają się w artykule *Co piszą w Rosyi*. Za „Wiestnikiem Jewropy” anonimowy autor z pełną aprobatą powtarza, że Rosja winna jest krajom słowiańskim swoją opiekę, bo narody te widzą w niej patronkę, a i sama Rosja do takiej roli pretenduje. Szlachetni Rosjanie już walczą w szeregach serbskich, zaś samo Cesarstwo wiele zrobiło dla pokoju w świecie słowiańskim⁸². Tezę o opiekuńczej roli Rosji w konflikcie turecko-serbskim na Bałkanach powieli kolejny artykuł *Nasiona przyszłości*. Pojawia się tu sąd, iż zbrojna interwencja nie leżała w interesie Imperium, które orędowno za pokojem i przyjęło na siebie rolę protektorki uciśnionych Słowian, narzuconą przez opinię i dyplomację międzynarodową⁸³. Wobec dalszego rozwoju wypadków sugeruje się, że Rosja nie cofnie się jednak przed rozwiązaniami zbrojnymi, jeśli tego wymagać będzie konieczność pomocy Serbom⁸⁴. Wojenne przygotowania uzasadniać ma fakt, iż Rosja jest dla Europy chrześcijańskiej jedyną obrończynią przed mahometańskim naporem Turków, inne mocarstwa rzecz rozgrywają w imię własnych państwowych interesów. Jednym słowem, Cesarstwo Rosyjskie staje się przedmurzem chrześcijaństwa⁸⁵, a Polacy w imię swoich dawnych historycznych w tej kwestii dokonań powinni je w tym zadaniu wspierać.

Publicysta „Przeglądu” utyskuje, że Rosja podejrzana jest niesprawiedliwie przez opinię publiczną o zakusy zaborcze, gdy tymczasem jej intencje są – jak twierdzi – wyłącznie pokojowe⁸⁶ i właśnie dla nich zaangażowała na Bałkanach siły zbrojne.

Podsumowując, należy zauważyć, że wizja Rosji kształtowana przez komentarze polityczne redakcji interesującego nas czasopisma jest wizją raczej wiernopoddańczą, w której dominują tony lojalistyczne, usprawiedliwiające „z dobrą wiarą” wszelkie działania Cesarstwa na niwie międzynarodowej. Dyplomaci rosyjscy stylizowani są na mężów stanu, zaś rola państwa na arenie europejskiej określana jest jako znacząca, przywódcza, opiekuńcza. Mocarstwowe aspiracje Imperium tłumaczone są wyższą racją, którą wyznacza konieczność stworzenia przeciwwagi dla interesów Anglii, Francji czy Niemiec. Rosja ma być więc rodzajem bufora, który, zwłaszcza we wschodniej części kontynentu, gwarantuje pokój i właściwy, bo stabilny, układ sił.

Obrazu imperialnej Rosji na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w interesującym nas okresie dopełniają liczne informacje urzędowe, w których Aleksander II tytułowany jest zazwyczaj Cesarzem i Samowładcą Wszech Rossji, Królem Polski, Wielkim Księciem Finlandzkim⁸⁷. Określenia te sankcjonują faktyczny stan rzeczy, a więc potwierdzają, że ośrodkiem decyzyjnym dla Królestwa Polskiego nie są car-

⁸¹ PT 1876, nr 38, s. 433; nr 41, s. 466–467.

⁸² PT 1876, nr 39, s. 445.

⁸³ PT 1876, nr 40, s. 454; nr 41, s. 476; nr 46, s. 524.

⁸⁴ PT 1876, nr 42, s. 484; nr 44, s. 504.

⁸⁵ PT 1876, nr 45, s. 516.

⁸⁶ PT 1876, nr 48, s. 544.

⁸⁷ PT 1873, nr 5, s. 33.

scy reprezentanci w osobach namiestników i miejscowego aparatu urzędniczego, lecz Petersburg, w którym skupia się cała władza. Stamtąd płyną decyzje ministerstw⁸⁸, tam uchwała się ustawy warunkujące życie nad Wisłą. Na potrzeby wszystkich obwieszczeń „Przegląd” ma specjalny dział, redagowany w drugiej połowie 1870 roku (numery 40-50)⁸⁹. W roku 1871 rubryka przestaje istnieć, by w 1872 pojawić się efemerycznie pod tytułem „Z Cesarstwa”⁹⁰. W pozostałych latach informacje urzędowe drukowane są jako niezależne rubryki prasowe⁹¹. Część z nich dotyczy wizyt członków carskiej rodziny w Warszawie, anonsowanych i relacjonowanych z czcią oraz szacunkiem należnym władcom Imperium⁹², kilka z nich zawiadamia o śmierci krewnych cara⁹³.

Wizerunek Rosji w „Przeglądzie” umacniany jest przez liczne relacje z gazet rosyjskich, na które dziennikarze warszawskiego tygodnika powołują się częściej z powodu ich autorytatywnych stwierdzeń niżli z potrzeby polemiki. Z czasopism petersburskich przywoływanych przez redakcję „Przeglądu” wymienić należy: „Siewierną Pocztę”⁹⁴, „Petersburską Gazetę Giełdową”⁹⁵, „Nowoje Wriemia”⁹⁶, „Gołos”⁹⁷, „St. Petersburgskie Wiedomości”⁹⁸, „Birzewyje Wiedomości”⁹⁹, „Russkij Mir”¹⁰⁰, „Nowosti”¹⁰¹, „Niedielę”¹⁰². Z czasopism moskiewskich wskazać trzeba: „Russkij Wiestnik”¹⁰³. Jeden raz przywołano „Dziennik Gubernialny Archangielski”¹⁰⁴.

Odpowiedzi na pytanie: „Jaką Rosję uwiecznili publicyści «Przeglądu Tygodniowego» w latach 1866–1876” szukaliśmy w różnej maści zróżnicowanych tematycznie korespondencjach nadsyłanych z Cesarstwa, w relacjach z wydarzeń, inicjatyw kulturalno-oświatowych, w informacjach gospodarczych, wiadomościach poli-

⁸⁸ PT 1869, nr 9, s. 76; 1870 nr 45, s. 366; nr 50, s. 407; 1873, nr 31, s. 241–242; 1874, nr 30, s. 246; nr 37, s. 306; 1875, nr 1, s. 5–6; nr 5, s. 55; nr 6, s. 64; nr 6, s. 65; nr 14, s. 161; nr 21, s. 245; nr 222, s. 258; nr 27, s. 321; 1876, nr 3, s. 36; nr 21, s. 248; nr 21, s. 249.

⁸⁹ PT 1870, nr 40, s. 328; nr 41, s. 335; nr 42, s. 342–343; nr 43, s. 350–351; nr 45, s. 366; nr 46, s. 374; nr 48, s. 391; nr 50, s. 407.

⁹⁰ PT 1872, nr 51, s. 408.

⁹¹ PT 1873, nr 21, s. 168.

⁹² PT 1874, nr 28, s. 225; 1875, nr 27, s. 313.

⁹³ PT 1870, nr 19, s. 153; 1873, nr 5, s. 33; 1876, nr 21, s. 248.

⁹⁴ PT 1866, nr 2, s. 15.

⁹⁵ PT 1866, nr 14, s. 106; 1871, nr 9, s. 72.

⁹⁶ PT 1870, nr 43, s. 351; nr 50, s. 407; 1875, nr 6, s. 65; nr 10, s. 116.

⁹⁷ PT 1866, nr 9, s. 678; nr 25, s. 196; nr 27, s. 21; 1870, nr 43, s. 351; nr 45, s. 366; 1872, nr 45, s. 360; 1874, nr 34, s. 286; 1875, nr 5, s. 55; nr 19, s. 221; nr 21, s. 246; nr 27, s. 321; nr 29, s. 341; nr 31, s. 364; nr 37, s. 437; 1876, nr 35, s. 406.

⁹⁸ PT 1870, nr 46, s. 374; 1873, nr 33, s. 263; 1875, nr 20, s. 233.

⁹⁹ PT 1870, nr 50, s. 407; 1875, nr 3, s. 29; nr 14, s. 161; nr 31, s. 364; nr 33, s. 390; nr 40, s. 475; 1876, nr 46, s. 518.

¹⁰⁰ PT 1873, nr 22, s. 172; 1875, nr 7, s. 80; nr 12, s. 136; 1876, nr 3, s. 36.

¹⁰¹ PT 1874, nr 34, s. 286; 1875, nr 2, s. 18; nr 3, s. 27; nr 4, s. 43; nr 5, s. 53; nr 6, s. 77; nr 17, s. 200; nr 21, s. 245; nr 22, s. 258.

¹⁰² PT 1875, nr 51, s. 604.

¹⁰³ PT 1870, nr 46, s. 374.

¹⁰⁴ PT 1872, nr 51, s. 408.

tycznych oraz urzędowych, w cytowanych przez redakcję tygodnika wyjątkach z gazet rosyjskich.

Z materiałów owych wyłania się obraz Rosji, którego, przy całej świadomości kontekstu historyczno-politycznego, nie możemy uznać za obiektywny. Jest to konterfakt, co założyć można jako pewnik, modyfikowany przez cenzurę, przy tym niepełny, wybiórczy w zakresie tematów i wątków, często wykazujący brak linearnej ciągłości. Jest to wizja kraju, która powstaje głównie w oparciu o doniesienia z Petersburga, rzadziej Moskwy i Odessy, bardzo rzadko z innych miast lub prowincji. Już z tego powodu należy więc wizję tę traktować ostrożnie, z całą świadomością jej selektywnego charakteru. Gdyby bowiem opierać się wyłącznie na dostępnych w tygodniku informacjach i czytać je literalnie, uznalibyśmy Rosję za kraj wysoce cywilizowany, nowoczesny, a wręcz wyprzedzający swój czas, otwarty na zdobycze naukowe, technologiczne, rozwijający oświatę, ożywiony kulturalnie, aspirujący w wielu dziedzinach do miana pioniera. Cesarstwo jawiłoby się wówczas jako niezagrożone od wieków, wolne od kolonialnych ambicji. Byłoby to państwo humanitarne, respektujące prawa wszystkich ludzi, w tym równouprawnienie płci, prawo do edukacji, prawo do otwartego wygłaszania swoich sądów, prawa socjalne. Byłby to jednocześnie obraz kraju opiekuńczego, prawdziwej „Matuszki Rosji”, troskliwej nie tylko w stosunku do swoich obywateli, ale wobec wszystkich Słowian. Byłaby to wizja mocarstwa świadomego swej siły, ale poczuwającego się do odpowiedzialności za cały europejski świat chrześcijański, którego trzeba bronić przed naporem islamu. Byłby to wizerunek społeczeństwa składającego się z bohaterkich jednostek, skłonnych do złożenia ofiary na ołtarzu ojczyzny lub dobra ludzkości.

Jeśli jednak przejdziemy na piętro sensów ukrytych pod powierzchownym lojalizmem i serwilizmem redaktorów oraz korespondentów gazety, to dostrzeżemy w badanych źródłach treści o wymowie dużo mniej korzystnej dla obrazu Rosji. Wyłoni nam się wówczas wizja państwa zbiurokratyzowanego, jeszcze zacofanego w wielu sferach, niedoinwestowanego, trawionego problemami etnicznymi oraz społecznymi, takimi jak bieda, bezdomność, alkoholizm, dyskryminacja kobiet, samobójstwa. Będzie to obraz Rosji pasożytującej na polskim organizmie gospodarczym i społecznym, traktującej Królestwo w sposób przedmiotowy jako zaplecze materiałowe i produkcyjne. Odśłoni się wizja państwa sterowanego centralnie, z Petersburga, głuchego na aspiracje podbitych narodów, państwa, którego władcy, co najwyżej raz na kilka lat wizytują tereny zabrane.

Na zakończenie należy podkreślić, że w prezentowaniu obrazu Rosji redakcja „Przeglądu Tygodniowego” przyjęła optykę zachowawczą, lecz nie konformistyczną. Wydaje się, że nikt nie spodziewał się odwagi, do jakiej czasopismo przyzwyczyliło nas w przypadku podejmowania kwestii społeczno-ideowych. Sytuacja polityczna, spętanie prasy ograniczanej cenzurą¹⁰⁵, ryzyko strat finansowych w przypadku zatrzymywania nieprawomyślnych numerów, zagrożenie dla wolności osobistej

¹⁰⁵ „Przegląd Tygodniowy” do momentu ukazania się petersburskiego „Kraju” był najpopularniejszą gazetą polską w Rosji i źródłem informacji na ziemiach polskich, dlatego cenzorzy tym uważniej wykonywali swoją pracę. Za to cenne spostrzeżenie dziękuję Profesorowi Tadeuszowi Budrewiczowi.

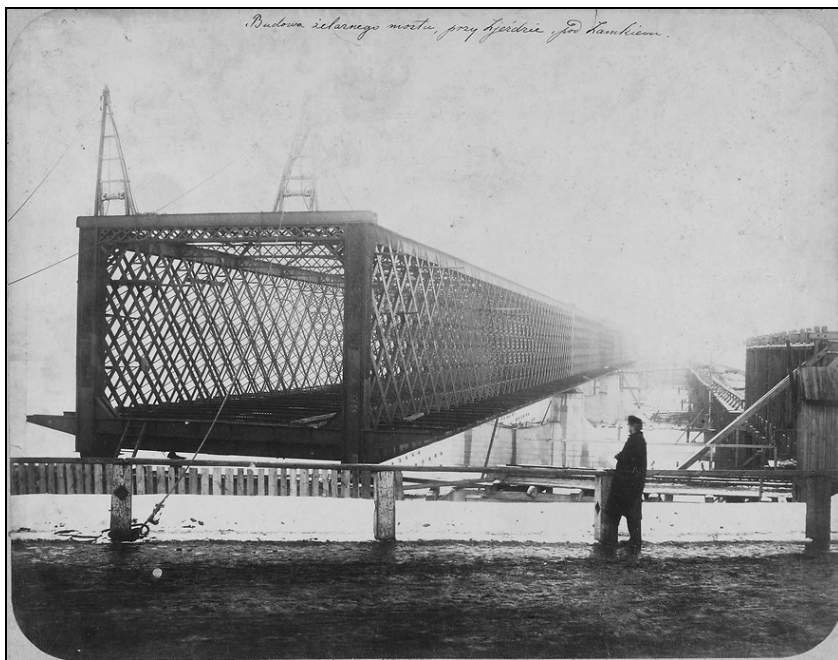
dziennikarzy, wszystko to czyni zrozumiałym ton, styl i treść przedstawianych materiałów.

Bibliografia

- Karpowicz-Słowikowska S., *O piśmiennictwie rosyjskim na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876*, [w:] *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, pod red. A. Janickiej, Białystok 2016.
- Szwarcówna R., *Problematyka gospodarcza „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1870*, [w:] *Pozytywizm*, cz. 2, oprac. B. Michałowska, R. Szwarcówna, A. Kamieńska i in., Wrocław 1951.
- Toporow W., *Miasto i mit*, przekł. B. Żyłko, Gdańsk 2000.

Źródła elektroniczne

- http://demoscope.ru/weekly/ssp/rus_lan_97_uezd.php?reg=1665.
- „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876 <http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/publication?id=104283&tab=3>,
dostęp 25.11.2014.



Budowa mostu projektu Stanisława Kierbedzia w Warszawie, zdjęcie z 1864 roku

ZMIANY W ADMINISTRACJI TRANSPORTOWEJ KRÓLESTWA POLSKIEGO W POŁOWIE XIX WIEKU JAKO PROBIERZ INTENCJI MODERNIZACYJNYCH MOSKWY W STOSUNKU DO PODBITEJ POLSKI

1. Wprowadzenie

Przekształcenia funkcji i celów działającej w Królestwie Polskim w połowie XIX wieku służby transportowej – a zatem w czasach, kiedy polska administracja transportowa przechodziła istotne zmiany – zdają się jednym z kluczowych wyznaczników stosunku zaborczej władzy carskiej do kwestii rozwoju ziem polskich. Celem artykułu będzie zatem przedstawienie zakresu zmian dotyczących funkcjonowania zarządu służby transportowej, funkcjonującej na obszarze Królestwa Polskiego w okresie od 1846 do 1867 roku, czyli pomiędzy ustanowieniem w Warszawie Zarządu XIII Okręgu Komunikacji Cesarstwa Rosyjskiego a powołaniem tamże Zarządu XI Okręgu tychże Komunikacji. Czasy te charakteryzują się zarazem krótkim powrotem do formalnej niezależności polskiego transportu, co nastąpiło poprzez powołanie w roku 1863 lokalnego Zarządu Okręgowego Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim.

2. Zmiany we władzach służby transportowej Królestwa Polskiego

Oczywiście, istotne znaczenie dla działalności polskiej administracji transportowej miał wpływ, jaki wywierali na nią poszczególni naczelnicy. Stąd nieodzowna potrzeba skrótowego scharakteryzowania tych osób. Byli to w omawianym czasie kolejno generałowie Korpusu Inżynierów Dróg Komunikacji: a) generał-major Mikołaj Iwanowicz Teniszew; b) kolejny Rosjanin, ale już nie tatarskiego pochodzenia: generał-major Mikołaj Opispowicz Kraft; oraz Polacy: c) generał-major Jan Kanty Józef Smolikowski, i d) generał-major Stanisław Kierbedź, a w końcu wreszcie „*Inflantczyk*” e) generał-lejtnat Ernest Szuberski.

Przystępując do pobieżnej analizy, można uznać za znaczące, iż niezależnie od pochodzenia wszystkich ich charakteryzowała długoletnia, pełna nagród i wyróż-

nień służba w carskiej administracji transportowej i wojskowej. To z kolei dawało władzom najezdniczym pewność pełnej lojalności i dyspozycyjności tych osób.

I tak, książę Mikołaj Teniszew miał pochodzenie moskiewsko-tatarskie i zarażem utrzymywał się praktycznie z pobierania dywidend ze swojej działalności państwowej¹. Za wierną służbę otrzymał on od cara donacje w Królestwie Polskim, w tym w dniu 21 listopada/3 grudnia 1838 roku „wiecznymi czasy na dziedzictwo, z takimi prawami i użytkami, z jakimi skarb posiada” dobra Kozłów Szlachecki². Teniszew początkowo pełnił w paskiewiczowskim Królestwie Polskim funkcję starszego adiutanta Wydziału Generalnego Sztabu Głównego rosyjskiej (I do roku 1835) Armii Czynnej. Następnie na podstawie ukazu Mikołaja I z 6/18 grudnia 1839 roku awansował on do rangi generała-majora (w jeździe), co wiązało się z wyznaczeniem na stanowisko naczelnika wojennego guberni sandomierskiej³. Jako generał-major Korpusu Inżynierów Dróg Komunikacji Teniszew, wraz z wprowadzeniem nowej ustawy o Zarządzie Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim z dnia 11 października 1842, na podstawie art. 2 wspomnianego ukazu carskiego, stanął na czele polskiego transportu, zostając przewodniczącym lokalnej komunikacji⁴. Wkrótce zaś po opracowaniu i wprowadzeniu w życie nowych przepisów został formalnie już zarządzającym Komunikacjami Królestwa Polskiego. Odnośna nominacja carska miała miejsce w Petersburgu 22 listopada 1842 roku. Ogłoszono ją formalnie na zasadzie wypisu z protokołu Sekretariatu Stanu Królestwa Polskiego z dnia 13 grudnia 1842 roku⁵.

W konsekwencji car mianował Teniszewa zarządcą administracji transportowej w Królestwie Polskim. Podlegały mu kolejno: a) Zarząd Komunikacji Lądowych i Wodnych tegoż Królestwa, b) Zarząd XIII Okręgu Komunikacji Cesarstwa Rosyjskiego. Pełnienie przez niego powierzonych obowiązków spotkało się z pełną akceptacją Mikołaja I, który w początkach roku 1854 przyznał mu, przeznaczoną do noszenia na wstążce orderu Św. Jerzego, odznakę Znak Honorowego Nieskazitelnej Służby. W tym samym czasie car „objawił raczył [Teniszewowi – M. R.] monarsze zadowolenie [...] za odznaczającą się gorliwością i pilnością służbę”⁶. Niedługo po otrzymaniu tego wyróżnienia, na podstawie wydanego przez Mikołaja I do Korpusu Inżynierów Dróg Komunikacji rozkazu dziennego z dnia 7/19 maja 1854 roku, Teniszew otrzymał jednak dymisję ze stanowiska Naczelnika XIII Okręgu

¹ *Inżynier: menedżeri i predprinimateli*, [w:] http://www.private-ank.ru/media/magazine_old/12/article.wbp?articleid=3c7b8db2-89b6-4714-b251-1e43b36ac926 [dostęp: 24 listopada 2015]. Czytamy tu: „Był on dvoranim służilnym, t. e. zil na kazennoe zalowanie, ne imieja kapitalov i rodowych pomestej, odnako detiam sumel dat dostojnoje obrazovanie”.

² „Korespondent”, nr 3 z 3 stycznia 1839 roku, s. 1–2. Położony w obwodzie sochaczewskim guberni mazowieckiej majątek przynosił rocznie ok. 5 tysięcy złotych polskich czystego dochodu. Dodajmy, iż Kozłów Szlachecki stanowił podstawę (obok późniejszych nabytków, jak np. Białotęki) zabezpieczenia materialnego Teniszewa.

³ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 97 z 12/24 grudnia 1839 roku, s. 539.

⁴ Ukaz o Zarządzie Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim. Wypis z protokołu Sekretariatu Stanu Królestwa Polskiego. 29 września / 11 października 1842 roku.

⁵ „Gazeta Polska”, nr 112 z 17 maja 1862 roku, s. 2.

⁶ „Kurjer Warszawski”, nr 30 z 20 stycznia/1 lutego 1854 roku, s. 153.

Komunikacji (Cesarstwa Rosyjskiego) w Królestwie Polskim. Warunki zdymisjonowania związane były z pobieraniem przez księcia otrzymywanej dotychczas pensji oraz przyznawały mu prawo do dalszego noszenia munduru⁷. Na przełomie lata i jesieni roku 1856 Mikołaj Teniszew, już jako dymisjonowany generał-major i były Naczelnik XIII Okręgu Komunikacji, otrzymał emeryturę w wysokości 5 250 rubli srebrem w stosunku rocznym, co dawało 437, 5 rubla miesięcznie⁸. Zmarł on w początkach maja 1862 roku⁹. Teniszew, jako sprawdzony i zależny ekonomicznie od władzy carskiej członek rosyjskiej struktury militarnej oraz Korpusu Inżynierów Dróg Komunikacji, doskonale nadawał się do pełnienia roli zarówno nadzorca działającej w Królestwie Polskim administracji transportowej, jak i wyraziciela imperialnych interesów.

Kolejna nominacja na stanowisko naczelnika polskiego systemu transportowego – jakkolwiek dokonana już przez Aleksandra II – także dotyczyła osoby cieszącej się pełnym zaufaniem cara Mikołaja I, czyli Mikołaja Opispowicza Krafta. Już kiedy pojawiała się potrzeba wybudowania kolei pomiędzy Moskwą i Petersburgiem, Kraft – jako znany „fachowiec” – razem udał się wraz z Mielnikowem na polecenie cara do Ameryki Południowej celem zapoznania się z rozwiązaniami tamtego systemu kolejowego. Mieli oni podjąć decyzję, czy rozwiązania południowoamerykańskie można przyjąć i w Rosji. Następnie podczas budowy moskiewsko-petersburskiej drogi kolejowej jej odcinek od Wołody do Moskwy podlegał właśnie Mikołajowi Kraftowi, a po skończeniu prac budowlanych, w roku 1852, został on mianowany naczelnikiem całej tej linii kolejowej¹⁰.

Wkrótce też pojawiła się okazja do wyrażenia monarszej wdzięczności temu światłemu rosyjskiemu inżynierowi. Podczas monarszej podróży koleją z Moskwy do Petersburga, w dniu 1/13 września 1853 roku, car Mikołaj I zachwyił się bowiem tą koleją. Tuż po zakończeniu wskazanej podróży, w rozkazy dziennym z 3/15 września 1853 roku, wydanym w Wydziale Korpusu Inżynierów Dróg Komunikacji, car wyraził swoje „monarsze zadowolenie za wzorowe rozporządzenie, porządek, gotowość i doskonałość, zachowane pod wszystkimi względami w ciągu podróży, oraz za utrzymanie tej drogi [moskiewsko-petersburskiej], ze wszystkimi jej zabudowaniami w doskonałym stanie w 2, 3, 4 i 5 oddziałach”. Car wystosował swe pochwały nie tylko na ręce ówczesnego naczelnika drogi żelaznej pomiędzy Moskwą i Petersburgiem – generała-majora Krafta. Było jednak zarazem oczywiste, iż dotyczyły go one szczególnie jako osoby bezpośrednio odpowiadającej za stan tej kolei i prowadzonych przy niej prac¹¹.

⁷ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 37 z 18/30 maja 1854 roku, s. 277.

⁸ „Kurjer Warszawski”, nr 266 z 28 września/10 października 1856 roku, s. 1374.

⁹ „Gazeta Polska”, nr 112 z 17 maja 1862 roku, s. 2.

¹⁰ *Ruskij Bibliograficeskij Slovar*, t. 9, Petersburg 1903, s. 419. Warto też zauważyć, iż Mikołaj Osipowicz Kraft, który urodził się w roku 1798, po ukończeniu nauki w Korpusie Inżynierów Dróg Komunikacji w roku 1820 brał udział w różnych pracach hydrotechnicznych, w tym opracowywał projekt połączenia Wołgi z Donem. Od roku 1836 on sam nauczał w rzeczonemu Instytucie Inżynierów Dróg Komunikacji.

¹¹ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 71 z 15/27 września 1853 roku, s. 475. Car przejechał drogę moskiewsko-petersburską „pociągiem osobnym (...) doko-

Mianowanie dotychczasowego szefa kolei petersbursko-moskiewskiej na naczelnika Zarządu XIII Okręgu Komunikacji nastąpiło niecałe dwa lata potem, dnia 16/29 czerwca 1855 roku. Nominacji tej dokonał już (jak wspomniano wyżej) car Aleksander II poprzez rozkaz wydany w Korpusie Inżynierów Dróg Komunikacji, a sam akt miał miejsce na statku parowym „Aleksandria”¹². Wkrótce się jednak okazało, iż od niedawna urzędujący car postanowił dokooptować do pomocy Kraftowi specjalnego „pomocnika naczelnika XIII Okręgu”. Otóż dnia 30 sierpnia/10 września 1855 roku Aleksander II takim właśnie pomocnikiem Krafta mianował członka rady Zarządu XIII Okręgu Komunikacji – Polaka, pułkownika Oleksińskiego¹³. Co znamienne, na mocy postanowienia namiestnika Królestwa z dnia 30 marca/11 kwietnia 1856 roku, wskazany naczelnik XIII Okręgu Komunikacji, generał-major Kraft, został dodatkowo mianowany prezydującym w Komitecie Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej¹⁴. Wkrótce po śmierci Krafta car ukazem z dnia 18/30 kwietnia 1857 roku nakazał wykreślenie go ze spisów urzędowych jako naczelnika XIII Okręgu Dróg Komunikacji¹⁵. Jak się wydaje, nominacja cieszącego się zaufaniem carskim rosyjskiego specjalisty od kolei na naczelnika polskiej służby transportowej najprawdopodobniej nie do końca jednak spełniała oczekiwania władzy, o czym może pośrednio świadczyć prędkie dokooptowanie jego pomocnika.

Kolejną osobą pełniącą kierowniczą rolę w administracji transportowej Królestwa Polskiego był generał-major Korpusu Inżynierów Dróg Komunikacji Jan Kanty Józef Smolikowski. Była to osobistość w pełni przez Rosjan zweryfikowana. Już w 1831 roku znalazł się Smolikowski w Petersburgu, gdzie wkrótce został włączony właśnie do rosyjskiego Cesarskiego Korpusu Inżynierów Komunikacji. Co więcej, w 1838 roku został przeniesiony w stopniu podpułkownika na urząd naczelnika Inżynierii Armii Czynnej¹⁶. W dalszej kolejności, dnia 26 sierpnia/7 września 1856 roku, Aleksander II wydał rozkaz podniesienia rangi pułkownika Smolikowskiego do stopnia generała-majora. Jednocześnie, już jako przewodniczący XIII Okręgu Dróg Komunikacji, Smolikowski został nominowany do nagrody, to jest oddelegowany za zasługi na specjalnego doradcę, zasiadającego przy namiestniku Królestwa

nawszy całą tę podróż, ze wszystkimi przepisanyymi odpoczynkami, w jedenaście godzin i piętnaście minut”. Carskie wyróżnienie odnosiło się też m.in. do głównego-zarządzającego Wydziałem Dróg Komunikacji i Budów Publicznych generała-adjutanta hrabiego Kleinmichela czy pomocników generała-majora Krafta: pułkownika inżynierów Dannensterna i podpułkownika Zujewa.

¹² „Kurier Warszawski” nr 202 z 22 lipca/3 sierpnia 1855 roku, s. 1037; „Tygodnik Petersburski. Gazeta urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 65 z 23 sierpnia/4 września 1855 roku, s. 487.

¹³ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 69 z 6/18 września 1855 roku, s. 514.

¹⁴ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 33 z 4/16 maja 1856 roku, s. 251. Kraft jest szeroko znany w jako ten, który wprowadził pięćstopową szerokość trakcji kolejowej (1, 524 metra), tak typową dla kolei rosyjskich.

¹⁵ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 32 z 30 kwietnia/12 maja 1857 roku, s. 242.

¹⁶ <http://www.ipsb.nina.gov.pl/index.php/a/jan-kanty-jozef-smolikowski> [dostęp: 30 listopada 2015].

Polskiego¹⁷. Po ustąpieniu Krafta został Smolikowski w roku 1857 na kótko dyrektorem Kolei Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej¹⁸.

Wreszcie generał-major Józef Smolikowski został dnia 22 czerwca/4 lipca 1857 roku mianowany formalnym naczelnikiem XIII Okręgu Komunikacji, przestając tym samym być osobą jedynie nim „zawiadującą”. Postanowienie to, wydane do Korpusu Inżynierów Dróg Komunikacji, oczywiście podpisał car Aleksander II¹⁹. Skierowanie doskonale zaznajomionego z potrzebami armii rosyjskiej Smolikowskiego na kluczowe w polskiej strukturze transportowej stanowisko to dowód uznania przez władze carskie strategicznego charakteru owego przedsięwzięcia. Było też oczywiście wyznacznikiem wysokiej oceny lojalności Polaka w stosunku do zaborczej władzy.

Podobnie i będący w latach 1861–1863 naczelnikiem XIII (VII) Okręgu Komunikacji Cesarstwa Rosyjskiego, a następnie Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim, generał-major Korpusu Inżynierów Dróg Komunikacji Stanisław Kierbedź²⁰ również cieszył się pełnym uznaniem władz najezdniczych. Nadzorował on już przedtem kluczowe z rosyjskiego prestiżowo-strategicznego punktu widzenia inwestycje, jak np. budowę pierwszego mostu żelaznego w Petersburgu (tzw. Mostu Błagowieszczęńskiego), kiedy to na koniec tych prac car Mikołaj I w dniu 18 listopada 1850 roku nadał mu rangę generała-majora. W roku 1852 został Kierbedź zastępcą naczelnika budowy drogi warszawsko-petersburskiej²¹. Następnie 20 października/1 listopada 1854 roku głównie zarządający petersburskim Wydziałem Dróg Komunikacji i Budów Publicznych generał-adiutant Kleinmichel wydał w Petersburgu rozkaz polecający Kierbedziowi przeprowadzenie „poszukiwań i ułożenia” połączenia kolei petersbursko-warszawskiej z inną kluczową dla Rosjan inwestycją – koleją królewiecką²². Od roku 1857 Kierbedź był członkiem zarządu Głównego Towarzystwa Rosyjskich Dróg Żelaznych²³; budował też słynny żelazny most warszawski²⁴. Został on zarazem człon-

¹⁷ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 72 z 18/30 września 1856 roku, s. 543.

¹⁸ <http://www.ipsb.nina.gov.pl/index.php/a/jan-kanty-jozef-smolikowski> [dostęp: 30 listopada 2015].

¹⁹ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 54 z 16/28 lipca 1857 roku, s. 403.

²⁰ „Gazeta Warszawska Polityczna, Społeczna i Literacka”, nr 190 z 23 lipca 1889 roku, s. 2.

²¹ <http://www.ipsb.nina.gov.pl/index.php/a/stanislaw-kierbedz> [dostęp: 1 grudnia 2015].

²² „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 88 z 12/24 listopada 1854 roku, s. 651. Kleinmichel pisał: „Poszukiwania mają być dopełnione na zasadzie instrukcji zatwierdzonej przeze mnie w dniu 2 września roku 1854, załączonej do mojego rozkazu dziennego tegoż dnia, za No 163”.

²³ <http://www.ipsb.nina.gov.pl/index.php/a/stanislaw-kierbedz> [dostęp: 1 grudnia 2015].

²⁴ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Zespół III Rady Stanu Królestwa Polskiego, syg. 753, s. 1–9. „Sprawozdanie roczne z robót wykonanych przy budowie mostu stałego na rzece Wiśle pod Warszawą w roku 1862”, podpisane przez naczelnika Zarządu Komunikacji generał-major Kierbedzia; F. Kucharzewski, *Kiedy pojawili się technicy w Polsce i którymi z poprzedników naszych pochłubić się możemy?*, [w:] „Przegląd Techniczny”, nr 45 z 1913 roku, s. 589. Warto zauważyć, iż Kierbedź kształcił się w Uniwersytecie Wileńskim, w Instytucie Komunikacji w Petersburgu oraz w Szkole Dróg i Mostów w Paryżu.

kiem Rady Zarządu Głównego Komunikacji i Gmachów Publicznych w Cesarstwie Rosyjskim. Co więcej, wydając postanowienie o mianowaniu Kierbedzia naczelnikiem XIII (VII) Okręgu Komunikacji, car Aleksander II nakazał mu bycie jednocześnie członkiem Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego²⁵.

Pracował on na tym stanowisku (także jako członek warszawskiej III Rady Stanu) jeszcze w grudniu 1863 roku²⁶. W drugiej połowie grudnia 1863 roku wyjechał do Petersburga, gdzie zasiadał przez szereg długich lat we władzach rosyjskiego Ministerstwa Komunikacji²⁷. O stosunku Stanisława Kierbedzia do Powstania Styczniowego i ogólnie sprawy polskiej do pewnego stopnia świadczyć może fakt, iż w sierpniu 1863 roku nakazał on bezwzględnie zwalniać wszystkich urzędników i oficjalistów, którzy samowolnie opuścili służbę (udając się w szeregi powstańców)²⁸.

Wreszcie naczelnikiem Zarządu Komunikacji w Królestwie Polskim / XI Okręgu Komunikacji Cesarstwa Rosyjskiego został dnia 21 grudnia 1863/3 stycznia 1864 roku „Iflantczyk”, absolwent uniwersytetów w Dorpacie, Paryżu i Gettyndze, doktor filozofii tamże, generał-lejtnant inżynierii Ernest Szuberski. Car Aleksander I mianował go na to stanowisko jako „zostającego [od roku 1863] przy Głównym Zarządzie Komunikacji i Budowli Publicznych [Cesarstwa Rosyjskiego], z prawem zasiadania w Radzie tego Zarządu”²⁹. Ernest Szuberski był doskonale znany władzom rosyjskim i wysoko przez nie cenionym inżynierem. Wstąpił on bowiem do służby w Korpusie Inżynierów Dróg Komunikacji jeszcze w 1823 roku; po pracach przy Kanale Miryńskim oraz nad połączeniem Niemna z Wisłą (jak też nad regulacją Bugu) budował szosę z Tuły do Moskwy oraz zakłady zbrojeniowe w Tule. Był też budowniczym drogi z Tuły do Orła. Zaufanie carskie zaskarbił sobie wcześniej, czego oznaką był fakt, iż już wiosną roku 1835 otrzymał od Mikołaja I order Św. Włodzimierza czwartej klasy³⁰. W roku 1854 (na przełomie marca i kwietnia tego roku) został z kolei odznaczony orderem Św. Anny pierwszej klasy; nominacja ta dosięgła Ernesta Szuberskiego jako ówczesnego naczelnika IV Okręgu Dróg Komunikacji Cesarstwa Rosyjskiego³¹.

Także w czasach Powstania Styczniowego i wkrótce po jego upadku Szuberski umiał zaskarbić zaufanie carskiego namiestnika w Królestwie – hr. Berga. To właśnie na jego przedstawienie oraz „z uwagi na zasługi okazane w śpieszym poprowadzeniu budowy Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej” car Aleksander II odznaczył w roku 1865 Szuberskiego orderem św. Włodzimierza drugiej klasy³². W ostatnich latach swego życia (nadal będąc naczelnikiem XI Okręgu Dróg Komunikacji)

²⁵ „Kurier Warszawski”, nr 220 z 4/16 września 1861 roku, s. 1113.

²⁶ „Gazeta Warszawska”, nr 289 z 18 grudnia 1863 roku, s. 4.

²⁷ „Gazeta Warszawska”, nr 190 z 23 lipca 1889 roku, s. 2.

²⁸ <http://www.dawne-koluszki.pl/kronika24.htm> [dostęp 1 grudnia 2015].

²⁹ „Kurier Warszawski”, nr 7 z 30 grudnia 1863/11 stycznia 1864, s. 41; „Gazeta Warszawska”, nr 7 z 11 stycznia 1864 roku, s. 1; „Gazeta Warszawska”, nr 61 z 17 marca 1868 roku, s. 1.

³⁰ *Ruskij Bibliograficeskij Slovar*, t. 23, Petersburg 1911, s. 457.

³¹ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 35 z 11/23 maja 1854 roku, s. 263.

³² „Gazeta Warszawska”, nr 285 z 15 grudnia 1865 roku.

skupił się na kwestiach teoretycznych, pisząc monografię o wybranych aspektach eksploatacji dróg żelaznych. Zmarł jednak nie w Warszawie czy Petersburgu, a w Berlinie dnia 8/20 lipca 1871 roku³³.

Oceniając w ogólnym zarysie przyczyny powołania na zajmowane stanowiska wszystkich pięciu naczelników polskiej służby transportowej, wypada zaznaczyć, iż daje się tu zaobserwować podwójną tendencję. Po pierwsze, byli to ludzie kompetentni zawodowo. Po drugie, charakteryzowało ich pełne zaufanie władzy carskiej. Inną jest kwestią, czy te dwa czynniki mogły bezkolizyjnie stanowić wytyczną i zarazem ramy ich postępowania na stanowisku naczelników służby transportowej Królestwa Polskiego. Dodatkowym problemem było oczywiście ograniczenie instytucjonalne naczelników, spowodowane formalną podległością tak namiestnikowi w Królestwie Polskim, jak i komunikacyjnym władzom petersburskim, nierzadko narzucającym swoje rozwiązania lub interweniującym bezpośrednio w najważniejszych kwestiach.

3. Ustanowienie Zarządu XIII Okręgu Komunikacji Cesarstwa Rosyjskiego (w Królestwie Polskim) w roku 1846 i opracowanie jego etatu z dnia 23 maja / 4 czerwca 1852 roku

Wobec znaczącego sukcesu służby transportowej, jaki udało się osiągnąć w latach trzydziestych/czterdziestych XIX wieku w Królestwie Polskim, szczególnie w zakresie budowy dróg oraz rozwoju komunikacji wodnej, władze carskie postanowiły poddać tę część administracji lokalnej pod bezpośrednią władzę Petersburga. W ramach zatem akcji unifikacyjnej Cesarstwa Rosyjskiego z Królestwem Polskim ustanowiono w Warszawie, a to na mocy podpisanego w Petersburgu ukazu Mikołaja I z 5/17 grudnia 1846 roku, zależny bezpośrednio od petersburskiej centrali Zarząd XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych Cesarstwa Rosyjskiego. Informacja o tym wydarzeniu została podana do publicznej wiadomości w formie wypisu z protokołu Sekretariatu Stanu Królestwa Polskiego, noszącego datę 14 stycznia 1847 roku. Z preambuły zaś opublikowanego w tym czasie postanowienia carskiego wynikało, iż monarcha uznał za pożyteczne, aby Zarząd Komunikacji w Królestwie Polskim „miał organizacją zastosowaną do zarządu tej gałęzi służby w Cesarstwie, ze zmianami, jakie stosownie do miejscowych urzędzeń i okoliczności są konieczne”. Postanowienie to zapadło na wniosek feldmarszałka Iwana Paskiewicza oraz Główno-zarządzającego Komunikacjami i Gmachami Rządowymi w Cesarstwie Rosyjskim Piotra Andreewicza hrabiego Kleinmichela. Im też car poruczał wykonanie swego postanowienia (art. 8).

Poza wprowadzeniem nowej nazwy, zamieniającej Zarząd Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim w rosyjski Zarząd XIII Okręgu Komunikacji, uprawnienia i ogólny zakres prac służby transportowej Królestwa pozostawały w zasadzie bez większych zmian. Precyzował to wyraźnie artykuł 7. ukazu, mówią-

³³ Russkij Archiv, 1873 rok, nr 8, s. 1512.

cy, iż „atrybucje [...] i obowiązki Zarządu XIII Okręgu dostają też same, jakie nadane były dotychczasowemu Zarządowi Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim”. W prawie pełnym zatem zakresie miały nadal obowiązywać: postanowienie z 29 września/11 października 1842 roku oraz zatwierdzone przez Radę Administracyjną przepisy organizacyjne tejsze służby z 8/20 grudnia 1842 roku (art. 7).

W nowym ukazie wzmocniono natomiast zasadę pełnej i bezpośredniej podległości tegoż Zarządu i Okręgu Komunikacji carskiemu namiestnikowi Iwanowi Paskiewiczowi, szczególnie „co do oznaczenia i skuteczniania robót, przeznaczania funduszów i rachunkowości” (art. 1-2). Jednak we wszystkich sprawach wymagających bezpośredniej carskiej decyzji czy potwierdzenia w zakresie uprawnień władzy XIII Okręgu Komunikacji, oraz co do przyznawania nagród, namiestnik musiał się – przed złożeniem ostatecznego wniosku do cara – kontaktować z głównozarządzającym Komunikacjami i Gmachami Rządowymi w Cesarstwie Rosyjskim (art. 3). Z kolei przenoszenie terytorialne sztabs- i ober-oficerów oraz ogółu urzędników XIII Okręgu, jak też „przemieszczanie” ich organizacyjnie z urzędu na urząd, a także całość czynności związanych z nominacjami i zwalnianiem z obowiązków, miały odąd zależeć wyłącznie od carskiego namiestnika. We wszystkich tego typu sprawach niewymagających bezpośredniej zgody cara Paskiewicz mógł zatem postępować swobodnie, będąc jedynie zobowiązany do informowania o postanowieniach głównozarządzającego Komunikacjami i Gmachami Publicznymi w Petersburgu (art. 4).

Z kolei art. 5 ukazu z 5/17 grudnia 1846 roku precyzował dokładnie, z jakich prac i czynności Zarząd XIII Okręgu miał konkretnie zdawać sprawę właśnie głównozarządzającemu Komunikacjami i Gmachami Rządowymi Cesarstwa Rosyjskiego, czyli Piotrowi Kleinmichelowi. Wypadało zatem przesyłać do Petersburga: a) comiesięczne raporty o ruchu służbowym wszystkich pracowników; b) listy tzw. stanów służby oraz „konduit” zatrudnionych w XIII Okręgu generałów, sztabs- i ober-oficerów oraz całości urzędników; c) „wykazy tercjałowe [tj. czteromiesięczne] o biegu interesów Zarządu, podług przyjętego porządku”; 4) coroczne sprawozdania o czynnościach Zarządu XIII Okręgu, sporządzane zgodnie ze wzorcem wydawanym przez samego głównozarządzającego Komunikacjami i Gmachami Publicznymi. Wreszcie celem prowadzenia lokalnych czynności w łączności z ogólnymi tendencjami i zamierzeniami transportowymi w Cesarstwie Rosyjskim, po uzyskaniu akceptacji ze strony namiestnika carskiego dla planowanych na dany rok czynności, Zarząd Okręgu XIII został zobligowany do systematycznego wysyłania dla petersburskiego głównozarządzającego Komunikacjami kopii swoich „przedstawień ze wszelkimi obliczeniami”. Poza tym na koniec każdego roku warszawskie władze komunikacyjne miały obowiązek przedstawiać szczegółowy raport, opisujący stan wykonanych już prac, oraz informacje o tym, „jakie jeszcze [roboty] i z jakich powodów do wykonania pozostają” (art. 5). Było też oczywiste, iż wszystkie przedsięwzięcia transportowe mające jakikolwiek związek z podobnymi pracami podejmowanymi na terenie Cesarstwa Rosyjskiego namiestnik carski miał

obowiązek osobiście konsultować z petersburskim głównie-zarządzającym Komunikacjami i Gmachami Rządowym (art. 6)³⁴.

Zmiany wprowadzone na przełomie roku 1846 oraz 1847 w zarządzie działającej w Królestwie Polskim służby transportowej charakteryzowały się zatem dwoma znanymi czynnikami: a) zwiększeniem bezpośredniej roli namiestnika carskiego w jej funkcjonowaniu; b) wprowadzeniem zasady kontroli prac i składu osobowego tej gałęzi służby przez petersburskiego zarządcę komunikacjami ogółu Cesarstwa Rosyjskiego. Zmiany te, nie odnosząc się bezpośrednio do samego warszawskiego zarządzającego systemem komunikacji krajowej, wpływały wyraźnie na jego pozycję, znacząco ją umniejszając.

4. Etat Zarządu XIII Okręgu Komunikacji z 23 maja / 4 czerwca 1852 roku

Na mocy ukazu Mikołaja I z 5/17 grudnia 1846 roku postanowiono ogólnie wprowadzić nowy budżet dla służby komunikacyjnej działającej w Królestwie Polskim „według dołączającego się [...] etatu”, jednak dopiero w początku lat pięćdziesiątych XIX wieku opracowano faktycznie zupełnie nowe zasady finansowe dla Zarządu XIII Okręgu Komunikacji. Podobnie jak poprzednio, za wprowadzeniem nowej ustawy stali namiestnik Iwan Paskiewicz i rosyjski głównie-zarządzający Komunikacjami i Budynkami Publicznymi – Piotr Kleinmichel. Projekt ten został następnie zatwierdzony postanowieniem cesarskim z 23 maja/4 czerwca 1852 roku. Wykonanie postanowienia z 4 czerwca 1852 roku Mikołaj I zlecił także Paskiewiczowi oraz zarządcy rosyjskich komunikacji i budowli państwowych. Zgodnie z wolą monarchy jego treść zaś nakazano ogłosić zarówno „według przyjętego porządku w Cesarstwie”, jak i w Dzienniku Praw Królestwa Polskiego, gdzie pełny zapis postanowienia zamieszczono w numerze 140 tomu 46, z oficjalną datą ogłoszenia 19/31 maja 1853 roku.

Artykuł 1 ustawy z 4 czerwca 1852 roku wskazywał, iż wprowadzany etat należało rozumieć jako „normalny” budżet systemu komunikacji w Królestwie Polskim, zastępujący zarazem „czasowe zasady” wprowadzone uprzednio dekretem z 5/17 grudnia 1846 roku. Miały zatem odtąd obowiązywać w Polsce „normalne” zasady praktykowane w kwestiach komunikacyjno-finansowych.

Prawodawca jednoznacznie określił (art. 2) termin rozpoczęcia stopniowego wdrażania nowego etatu w życie, uznając datę 20 grudnia 1852 roku/1 stycznia 1853 roku za moment nabrania mocy prawnej przez nowe przepisy. Stopniowość wprowadzania nowego etatu Zarządu XIII Okręgu Komunikacji Mikołaj I tłumaczył koniecznością relatywnie powolnej realizacji tego projektu, „w miarę tego, jak urzędnicy i oficjaliści obecnie zajmujący posady tymże etatem albo nie objęte, albo inaczej uposażone, wychodzić będą ze służby, otrzymają awans albo inne przeznaczenie”. Ustawodawca dodawał, iż wymienieni urzędnicy i oficjaliści posiadali

³⁴ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 1 z 10/22 stycznia 1847 roku, s. 5–6.

prawo do korzystania z przyznanych im praw i uposażeń związanych z dotychczas wykonywanymi obowiązkami aż do momentu pełnego zatwierdzenia nowego etatu komunikacji działających na obszarze Królestwa Polskiego.

Mikołaj I precyzował też w artykule trzecim ustawy z 4 czerwca 1852 roku sytuację trzech obecnie nadetatowych inżynierów gubernialnych – jako że ogólną liczbę tychże inżynierów gubernialnych w Królestwie Polskim zmniejszono z ośmiu do pięciu, czyli o trzech – których dalsze funkcjonowanie nie zostało przewidziane w nowym budżecie komunikacyjnym. Zakładano zatrudnienie tych osób na nowych posadach państwowych. W międzyczasie zaś ustawodawca przewidywał konieczność zatrudnienia tychże trzech inżynierów gubernialnych na powstających właśnie posadach pomocników inżynierów gubernialnych. To przemieszczenie (czy nawet czasowa faktyczna degradacja) nie zmniejszało jednak wysokości przyznawanego pozbawianym swoich dotychczasowych etatów przywilejów „pod względem klas i mundurów”. Mieli zatem oni nadal występować w dotychczasowych strojach służbowych. Celem wyrównania różnicy w pobieranym uposażeniu, siłą rzeczy niższym, wskazani trzej pracownicy gubernialni otrzymywali specjalne dodatki kwotowe. Źródło tego dodatkowego uposażenia znajdowało się „na oszczędnościach osiągnąć się mających na ogólnej sumie zatwierdzającym się etatem, oznaczonej na płace i kosza podróży służby zarządu”.

Nowe przepisy nie oznaczały tylko likwidacji poszczególnych etatów. Ustawa powoływała bowiem w swoim artykule 4. dziewięć nowych etatów inżynierów powiatowych oraz cztery posady sekretarzy przy naczelnikach oddziałów dróg bitych. Obsadzenie tych posad poszczególnymi urzędnikami – zgodnie z wolą Mikołaja I – następowało jednak nie od razu, a sukcesywnie, w miarę uzyskiwania oszczędności, napływających z sum zatwierdzonych „normalnym” etatem, przypisanym do systemu komunikacji Królestwa. Wynikałoby z tego zatem, iż w rzeczywistości nowy, obowiązujący od 1 stycznia 1853 roku etat komunikacyjny Królestwa Polskiego zawierał rozwiązania, które wprowadzały nowe etaty w oparciu o zasadę ich finansowania z nieokreślonych jeszcze źródeł, mających dopiero powstać w przyszłości.

Artykuł 5 postanowienia z 4 czerwca 1852 roku wskazywał zarazem na nowe zasady umundurowania dróżników w Królestwie Polskim. To nowe umundurowanie (opisane dokładnie w załączonej do wzmiankowanego postanowienia tabeli) zaczęło obowiązywać począwszy od dnia 20 grudnia 1852 roku/1 stycznia 1853 roku³⁵.

Podpisany przez Mikołaja I w dniu 23 maja/4 czerwca 1852 roku, obowiązujący od 1 stycznia roku 1853, etat XIII Okręgu Komunikacji Cesarstwa Rosyjskiego pozwala odtworzyć strukturę ówczesnych służb komunikacyjnych w Królestwie Polskim.

³⁵ „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 42, s. 33–39.

Tabela 1. Zarząd Okręgowy w Warszawie XIII Okręgu Komunikacji³⁶

Zatrudnienie etatowe	Liczba urzędów	Klasa		Płaca roczna w rublach srebrem	
		Urząd	Mundur	Urzędnik	Całość
Naczelnik Okręgu, Prezdujący; w randze generał-lejtnanta, względnie generał-majora	1				
Pomocnik Naczelnika Okręgu; w randze generał-majora lub pułkownika	1	V	V	2 250	2 250
Inspektorzy – członkowie Ogólnego Zebrania Zarządu Okręgowego	4			1 200	4 800

Naczelnik Okręgu otrzymywał zarazem na objazdy w okolicach Warszawy kwotę w stosunku rocznym 5 250 rubli srebrem, a każdy z inspektorów pozyskiwał na podróże rocznie sumę 600 rubli (razem 4 inspektorów otrzymywało więc w stosunku rocznym kwotę 2400 rubli, przeznaczoną na objazdy).

Tabela 2. Kancelaria Zarządu Okręgowego w Warszawie XIII Okręgu Komunikacji³⁷

Zatrudnienie etatowe	Liczba urzędów	Klasa		Płaca roczna	
		Urząd	Mundur	Urzędnik	Całość
Dyrektor kancelarii	1	VII	VII	1050	1050
Pomocnik dyrektora kancelarii	1	IX	IX	300	300
2 tłumacze języka rosyjskiego	2	IX; X	IX; X	600; 450	1050
Archiwista	1	IX	IX	600	600
Dziennikarz	1	X	X	300	300
Ekspedytor	2	X	X	300	300
Kaligrafowie („urzędnicy do pisma”)	6	XII; XIV	X; bez haftu	270; 225; 180	1350

³⁶ Źródło: „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 42. Dodatek pierwszy do strony 32.

³⁷ Źródło: jak wyżej.

Tabela 3. Wydział Techniczny Zarządu Okręgowego XIII Okręgu Komunikacji³⁸

Zatrudnienie etatowe	Liczba urzędów	Klasa		Płaca roczna	
		Urząd	Mundur	Urzędnik	Całość
Naczelnik wydziału	1	VI	VI	1 200	1 200
2 naczelników stołu	2	VII	VII	900	1 800
4 pomocników naczelników stołu	4	VIII	VIII	600	2 400

Tabela 4. Wydział Administracyjny Zarządu Okręgowego XIII Okręgu Komunikacji³⁹

Zatrudnienie etatowe	Liczba urzędni- ków	Klasa		Płaca roczna	
		Urząd	Mundur	Urzędnik	Całość
Naczelnik wydziału	1	VII	VII	1050	1050
3 naczelników stołu	3	VIII	VIII	750; 600	1950
2 buchalterów	2	IX	IX	600	1200
3 pomocników naczelnika stołu	3	IX	IX	450; 420	1320
Pomocnik buchaltera	1	IX	IX	435	435

Tabela 5. Zarząd Okręgowy Rysowania i Litografii Zarządu Okręgowego XIII Okręgu Komunikacji⁴⁰

Zatrudnienie etatowe	Liczba urzędów	Klasa		Płaca roczna	
		Urząd	Mundur	Urzędnik	Całość
Naczelnik rysowni	1	VII	VII	750	750
2 rysowników litografów	2	XII	X	300	600
Konduktor 1 klasy	1	XIV	Bez haftu	180	180
Konduktor 2 klasy	1	XIV	Bez haftu	150	150
Konduktor 3 klasy	1	XIV	Bez haftu	120	120
Konduktor 4 klasy	1	XIV	Bez haftu	90	90
Drukarz i litograf	1	–	–	180	180
Dozorca domów	1	XIV	Bez haftu	180	180
Ogrodnik	1	–	–	90	90
2 kurierów	2	–	–	150	300
6 stróżów	6	–	–	108	540

W Zarządzie Okręgowym Rysowania i Litografii Zarządu Okręgowego XIII Okręgu Komunikacji przeznaczono także w stosunku rocznym: a) na utrzymanie dwu domów 900 rubli; b) na podatki od tych domów 270 rubli; c) na bibliotekę 450 rubli; d) na opał i światło 1100 rubli; e) na potrzeby kancelaryjne i rysunkowe 1300

³⁸ Źródło: „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 42. Dodatek pierwszy do strony 32.

³⁹ Źródło: jak wyżej.

⁴⁰ Źródło: jak wyżej.

rubli; f) oraz na kosztą podróży dla ogrodnika 9 rubli⁴¹. Jak wynika z zestawienia tabel nr 1–5, ogólne wydatki przewidywane ustawą z dnia 4 czerwca 1852 roku na utrzymanie Zarządu Okręgowego w Warszawie XIII Okręgu Komunikacji miały wynosić 38 760 rubli.

Mikołaj I nakaz też opracowanie etatów „miejsc zależnych od Zarządu Okręgu”. Do miejsc takich zaliczono przede wszystkim trakty bite.

Tabela 6. Oddziały i objazdy traktów bitych Zarządu Okręgowego XIII Okręgu Komunikacji⁴²

Personel na traktach bitych	Liczba urzędów	Klasa		Płaca roczna	
		Urząd	Mundur	Urzędnik	Całość
a) oddziały na traktach bitych					
4 naczelników oddziałów	4	VI	VI	750	3 000
4 pisarzy przy naczelnikach oddziałów	4	XIV	bez haftu	180	720
b) objazdy przy traktach bitych					
15 naczelników objazdowych	15	VIII	VIII	675; 600; 525; 450; 375	5 200
63 konduktorów	63	XII; XIV	X, bez haftu	270; 240; 210	13 830
666 droźników	666	–	–	od 54 do 90	

Jednocześnie prawodawca przeznaczył w stosunku rocznym: a) po 600 rubli na koszty podróży dla naczelników oddziałowych w oddziałach traktów bitych, czyli razem 2 400 rubli; b) po 225 rubli dla naczelników objazdowych w objazdach traktów bitych, czyli razem 3 375 rubli; c) dla konduktorów na koszty podróży ogółem 3 450 rubli; d) na koszty umundurowania droźników 8 045 rubli 94 ½ kop.

Do miejsc zależnych od Zarządu Okręgu XIII zaliczono oczywiście także komunikację wodną.

Mikołaj I przeznaczył w stosunku rocznym: a) dla naczelników objazdowych służby przy ulepszaniu spławu na Wiśle na koszty podróży po 150 rubli, czyli razem 600; b) dla pomocników naczelników objazdowych teje służby na koszty podróży razem rubli 420; c) na potrzeby kancelaryjne tej służby 22 ruble; d) dla naczelnika objazdu przy Kanale Augustowskim na koszty podróży 150 rubli; e) dla pomocnika naczelnika objazdu przy Kanale Augustowskim 60 rubli; f) dla jednego dozorczy przy Kanale Augustowskim na koszty podróży 15 rubli; g) na potrzeby kancelaryjne służby przykanałowej 30 rubli; h) na najem lokalu, kancelarię teje służby 30 rubli; i) na „smarowidło” do mechanizmów śluzowych, upustów i mostów zwodzonych 85 rubli; j) wreszcie na nadzwyczajne wydatki pozostające do dyspozycji zarządu służby przy Kanale Augustowskim 130 rubli⁴³.

⁴¹ „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 42. Dodatek pierwszy do strony 32.

⁴² Źródło: „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 42. Dodatek drugi do strony 32.

⁴³ „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 42. Dodatek drugi do strony 32.

Tabela 7. Komunikacja wodna Zarządu Okręgowego XIII Okręgu Komunikacji⁴⁴

Personel w służbie komunikacji wodnej	Liczba urzędów	Klasa		Płaca roczna	
		Urząd	Mundur	Urzędnik	Całość
a) służba przy ulepszeniu spławu na Wiśle					
4 naczelników objazdowych	4	VIII	VIII	720;600;420	2 370
6 pomocników naczelników objazdowych	6	X	X	300;225	1 725
3 majstrów robót faszynowych	3	XIV	Bez haftu	270;150	570
11 dozorców	1	XIV	Bez haftu	225;180;150	2010
b) służba przy Kanale Augustowskim					
Naczelnik objazdu	1	VIII	VIII	600	600
Pomocnik naczelnika objazdu	1	XII	X	270	270
Pisarz	1	XIV	Bez haftu	216	216
Majster	1	XIV	Bez haftu	165;	165
12 dozorców przy służach	11	XIV	Bez haftu	150; 135; 90	1 440
21 stróżów przy służach	21	–	–	54	1 134
1 stróż przy biurze	1	–	–	54	54
c) służba przy moście pod Płockiem					
Pisarz przy magazynie mostowym	1	XIV	Bez haftu	270	270
Majster mostowy	1	XIV	Bez haftu	225	225
7 przewoźników	1	–	–	150; 120	870
Cieśla mostowy	1	–	–	90	90
6 stróżów	6	–	–	90	540

W zasadzie ogólnym wyznacznikiem wprowadzonego w życie w roku 1853 nowego etatu służby transportowej Królestwa Polskiego było stopniowe redukcowanie obsady i przeznaczonych na nią wydatków.

5. Zatwierdzenie etatu XIII Zarządu Komunikacji 3/15 maja 1860 roku

U progu czasów pozytywistycznych dawny Zarząd Komunikacji Lądowych i Wodnych Królestwa Polskiego, obecnie nazwany XIII Okręgiem Komunikacji Cesarstwa Rosyjskiego, zaczął podlegać znaczącym ograniczeniom. Po przedstawieniu przez namiestnika carskiego generała-adiutanta Michaiła Gorczakowa no-

⁴⁴ Źródło: „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 42. Dodatek drugi do strony 32.

wego etatu XIII Okręgu Komunikacji Cesarstwa Rosyjskiego, car Aleksander II zatwierdził bowiem nowe propozycje. W konsekwencji 5 marca 1860 roku generał-adiutant Konstantyn Władymirowicz Czekwin, główno-zarządzający Komunikacjami i Budowlami Publicznymi Cesarstwa Rosyjskiego, wystosował do księcia namiestnika Królestwa Polskiego pismo nr 484, w którym potwierdził carską zgodę na nowy etat lokalnej władzy transportowej, oraz nakazał wprowadzić następujące rozwiązania.

Przede wszystkim na wniosek namiestnika carskiego ówczesny naczelnik XIII Okręgu Komunikacji generał-major Jan Kanty Józef Smolikowski utrzymał dotychczasowe wysokie wynagrodzenie, pomimo jego formalnego zmniejszenia w nowym etacie. I tak, „z uwagi na długoletnią gorliwą służbę” miał on nadal pobierać, dopóki pozostawał na swojej posiadzie, wynagrodzenie w wysokości 5250 rubli rocznie, jakkolwiek w nowym etacie naczelnikowi XIII Okręgu przysługiwało wynagrodzenie o wysokości 4500 rubli w stosunku rocznym, czyli mniejsze o 750 rubli.

Osobom, które na skutek zatwierdzenia nowego etatu XIII Okręgu Komunikacji traciły posady, gwarantowano teraz wypłacanie – stosownie do istniejących postanowień – przez dwa lata (ewentualnie do czasu znalezienia nowej posady) połowy ich dotychczasowej pensji. Biorąc jednak pod uwagę „krytyczne położenie”, w jakim mogli się znaleźć urzędnicy służby transportowej tracący posady, car Aleksander II zezwolił swemu namiestnikowi udzielać zasiłek tym z nich, którzy potrzebowali wsparcia. Zastrzeżono jednak, aby wysokość dodatkowej zapomogi nie była większa niż (druga) połowa dotychczasowego uposażenia.

Poza tym, celem prawidłowego wykonania zaplanowanych prac, mających na celu ulepszenie żeglugi wiślanej, car pozwolił władzom Królestwa Polskiego zachować tymczasowo prawo do ustanawiania „objazdów” na Wiśle. Objazdy te miały wykonywać zgodnie z potrzebą chwili, bez konieczności pozyskiwania na nie konkretnych zaleceń, zapisanych uprzednio w – zatwierdzonym jeszcze w roku 1846 – „Rozkładzie Oddziałów i Objazdów XIII Okręgu Komunikacji”.

Nie zapomniano też o wychowankach Instytutu Korpusu Inżynierów Komunikacji. Otóż car Aleksander II pozostawił uznaniu namiestnika Górczakowa, czy zachować w budżecie XIII Okręgu Komunikacji kwotę 4114 rubli 28 ½ kopiejek, czy też przenieść ją do budżetu Warszawskiego Okręgu Naukowego⁴⁵. Po otrzymaniu od namiestnika carskiego przygotowanego ostatecznie projektu etatu XIII Okręgu Komunikacji dnia 23 kwietnia/5 maja 1860 roku główno-zarządzający Komunikacjami i Budowlami Publicznymi w Cesarstwie Rosyjskim generał-adiutant Konstantyn Czekwin w odezwie nr 871 uznał za właściwe przenieść na etat Warszawskiego Okręgu Naukowego kwotę przeznaczoną na utrzymanie uczniów biorących lekcje w Instytucie Korpusu Inżynierów Komunikacji.

Całościowy budżet władz transportowych Królestwa Polskiego został zatwierdzony przez cara Aleksandra II dnia 21 kwietnia 1860 roku. Na swoim posiedzeniu w dniu 3/15 maja 1860 roku Rada Administracyjna postanowiła zatem przekazać,

⁴⁵ Zatwierdzenie najwyższe etatu XIII Okręgu Komunikacji w Królestwie, Rada Administracyjna, posiedzenie z 3/15 maja 1860 roku, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 79–81.

przesłane w formie odezwy głównie-zarządzającego transportem Rosji, rozkazy carskie oraz – również zatwierdzone przez monarchę – budżet XIII Okręgu Komunikacji dla finalnej realizacji do: a) Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, b) Zarządu XIII Okręgu Komunikacji w Królestwie Polskim; c) oraz Kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego. Poza scedowaniem na kuratora obowiązku doboru kandydatów na wychowanków Instytutu Korpusu Inżynierów Komunikacji Rada Administracyjna nakazała również podległym instytucjom poinformowanie o terminie wprowadzenia w życie nowego budżetu administracji transportowej Królestwa⁴⁶.

Zatwierdzony 21 kwietnia / 3 maja 1860 roku budżet XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych Cesarstwa Rosyjskiego (w Królestwie Polskim) przedstawiał się następująco.

Sam Warszawski Zarząd Komunikacji Lądowych i Wodnych wyglądał, według budżetu na rok 1860, jak niżej:

Tabela 8. Zarząd Okręgowy w Warszawie XIII Okręgu Komunikacji, zgodnie z etatem z 2/15 maja 1860 roku⁴⁷

Zatrudnienie etatowe	Liczba urzędów	Klasa		Płaca roczna w rublach srebrem	
		Urząd	Mundur	Urzędnik	Całość
Naczelnik Okręgu, Prezydujący; w randze generał-lejtnanta, względnie generał-majora	1	–	–	4 500	4500
Członkowie Ogólnego Zebrania Zarządu Okręgowego – Inspektorzy	4	V	V	1 200	4 800

Inspektorzy (w liczbie czterech) otrzymywali na wyjazdy rocznie kwotę 600 rubli każdy, co stanowiło rocznie sumę rzędu 2 400 rubli⁴⁸. W porównaniu do etatu na rok 1853 wypadał z niego jednak w Zarządzie Okręgowym pomocnik naczelnika okręgu w randze generał-majora lub pułkownika, z kwotą pensji 2 250 rubli rocznie.

⁴⁶ Zatwierdzenie najwyższe etatu XIII Okręgu Komunikacji w Królestwie, Rada Administracyjna, posiedzenie z 3/15 maja 1860 roku, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 81–83.

⁴⁷ Źródło: Najwyżej zatwierdzony etat XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych, 21 kwietnia/3 maja 1860 roku, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 87.

⁴⁸ Najwyżej zatwierdzony etat XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych, 21 kwietnia/3 maja 1860 roku, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 87.

Tabela 9. Kancelaria Zarządu Okręgowego XIII Okręgu Komunikacji, zgodnie z etatem z 2/15 maja 1860 roku⁴⁹

Zatrudnienie etatowe	Liczba urzędów	Klasa		Płaca roczna	
		Urząd	Mundur	Urzędnik	Całość
Dyrektor kancelarii	1	VII	VII	700	700
Tłumacz języka rosyjskiego	1	IX	IX	600	600
Archiwista	1	IX	IX	600	600
Dziennikarz	1	X	X	375	375
Ekspedytor	1	X	X	300	300
4 „urzędnicy do pisma”	4	XII	X	270	1080

I tu w stosunku do budżetu na rok 1853 pojawiły się znaczące zmiany. Dyrektor kancelarii dostawał teraz kwotę wynagrodzenia zmniejszoną o 300 rubli rocznie. Wypadł natomiast zupełnie z etatu pomocnik dyrektora (naczelnika) kancelarii. Zamiast dwóch tłumaczy języka rosyjskiego pozostawał tylko jeden, ze stawką 600 rubli rocznie (poprzednio jeden z tłumaczy miał mniejszą stawkę w wysokości 450 rubli rocznie). Dziennikarz dostawał teraz o 75 rubli więcej. Liczbę ekspedytorów zmniejszono do jednego; zamiast (jak poprzednio) sześciu zatrudniano obecnie tylko czterech „urzędników do pisania” (nie wymieniano już w etacie terminu: „kalligraf”), oszczędzając na tym 270 rubli rocznie.

Tabela 10. Wydział Techniczny Zarządu Okręgowego XIII Okręgu Komunikacji, zgodnie z etatem z 2/15 maja 1860 roku⁵⁰

Zatrudnienie etatowe	Liczba urzędów	Klasa		Płaca roczna	
		Urząd	Mundur	Urzędnik	Całość
Naczelnik wydziału	1	VI	VI	1 200	1 200
3 naczelników stołu (jeden z nich to były naczelnik biura rysunkowego)	3	VII	VII	900	2 700
3 pomocników naczelników stołu	3	VIII	VIII	700	2 100
Rysownik	1	XII	X	450	450
4 konduktorów	4	XIV	Bez haftu	270	1080

W porównaniu z etatem na rok 1853 w Wydziale Technicznym Zarządu XIII Okręgu Komunikacji widzimy – co nie zaskakuje – szereg zmian. Pojawia się tu dodatkowy (trzeci) naczelnik stołu; zresztą były naczelnik biura rysunkowego, co podnosi kwotę wydatków rocznych o 900 rubli. Podobnie mamy teraz trzech, a nie

⁴⁹ Źródło: Najwyżej zatwierdzony etat XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych, 21 kwietnia/3 maja 1860 roku, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 87–89.

⁵⁰ Źródło: Najwyżej zatwierdzony etat XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych, 21 kwietnia/3 maja 1860 roku, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 89.

czterech pomocników naczelników stołu, jednak z pensją roczną powiększoną dla każdego o 100 rubli, co daje zmniejszenie ogółu wydatków o 300 rubli rocznie. Dodatkowo dochodzą w wydziale: a) jeszcze jeden rysownik z pensją 450 rubli rocznie; b) oraz 4 konduktorów, na których trzeba było wydać ogółem 1 080 rubli.

Tabela 11. Wydział Administracyjno-Rachunkowy Zarządu Okręgowego XIII Okręgu Komunikacji, zgodnie z etatem z 2/15 maja 1860 roku⁵¹

Zatrudnienie etatowe	Liczba urzędników	Klasa		Płaca roczna	
		Urząd	Mundur	Urzędnik	Całość
Naczelnik wydziału	1	VII	VII	1050	1050
Naczelnik stołu	1	VIII	VIII	750	750
Buchalter	2	IX	IX	600	600
Pomocnik naczelnika stołu	1	IX	IX	450	450
Pomocnik buchaltera	1	IX	IX	435	435

W porównaniu do etatu Wydziału Administracyjnego Zarządu XIII Okręgu Komunikacji na rok 1853 w rozwiązaniach z roku 1860 (teraz przyjętych dla Wydziału Administracyjno-Rachunkowego) także nastąpiło szereg zmian. Zlikwidowano posady dwóch naczelników stołu, pozostawiając w tym wydziale jedną osobę o takim statusie, czym doprowadzono do pojawienia się oszczędności rzędu 1 200 rubli rocznie. Zamiast dwóch buchalterów również został jeden; przez co pojawiła się kolejna oszczędność w kwocie 600 rubli. Wreszcie z trzech pomocników naczelnika stołu „zachował się” w roku 1860 jeden, zmniejszając obciążenie Zarządu Komunikacji o dalsze 870 rubli rocznie.

Tabela 12. Funkcje pełnione przy Zarządzie XIII Okręgu Komunikacji, zgodnie z etatem z 2/15 maja 1860 roku⁵²

Zatrudnienie etatowe	Liczba urzędów	Klasa		Płaca roczna	
		Urząd	Mundur	Urzędnik	Całość
Dozorca domów	1	XIV	Bez haftu	200	200
3 woźnych	3	XIV	Bez haftu	150	450
4 stróżów	4	XIV	Bez haftu	120	480

⁵¹ Źródło: Najwyżej zatwierdzony etat XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych, 21 kwietnia/3 maja 1860 roku, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 89.

⁵² Źródło: Najwyżej zatwierdzony etat XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych, 21 kwietnia/3 maja 1860 roku, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 89.

Zestawiając budżety z roku 1853 i 1860, widzimy, iż w tym ostatnim nie zamieszczono „Zarządu Okręgowego Rysowania i Litografii XIII Okręgu Komunikacji”, wstawiając w to miejsce – przedstawiony wyżej – opis funkcji wykonywanych przy tymże generalnym zarządzie. Tym sposobem Zarząd XIII Okręgu Komunikacji tracił w roku 1860 szereg urzędników/oficjalistów i związane z nimi fundusze. Chodziło tu przede wszystkim o: a) dwóch rysowników litografów z pensją roczną 600 rubli; b) konduktora 1 klasy z uposażeniem 180 rubli; c) konduktora 2 klasy z uposażeniem 150 rubli; d) konduktora 3 klasy z wynagrodzeniem 120 rubli; e) konduktora 4 klasy z pensją 90 rubli; oraz f) drukarza i litografa z wynagrodzeniem 180 rubli rocznie.

Dodatkowo etat z roku 1860 przeznaczal na Zarząd XIII Okręgu Komunikacji oddzielne kwoty na tzw. wydatki funkcjonalne. Wśród nich wymieniano: a) na materiały kancelaryjne 1 300 rubli rocznie; b) na opał i światło 1 100 rubli; c) na utrzymanie dwóch domów (w Warszawie) 900 rubli; d) na opłaty skarbowe, pobierane właśnie od tych dwóch nieruchomości: 270 rubli; e) na bibliotekę: 450 rubli rocznie.

Z całościowego zestawienia wydatków przewidzianych budżetem roku 1860 wynika, iż wynosił on w wymiarze dwunastu miesięcy kwotę: 31 370 rubli⁵³. Było to o ponad siedem tysięcy rubli mniej niż w roku 1853, kiedy budżet ten opiewał na: 38 760 rubli.

Z kolei urzędy i wydatki zależne od Zarządu XIII Okręgu Komunikacji podzielono – zgodnie ze schematem budżetu na rok 1860 – na funkcjonujące przy drogach bitych oraz przy komunikacjach wodnych.

Tabela 13. Urzędy zależne od Zarządu XIII Okręgu Komunikacji na drogach bitych, zgodnie z etatem z 2/15 maja 1860 roku⁵⁴

Personel na traktach bitych	Liczba urzędów	Klasa		Płaca roczna	
		Urząd	Mundur	Urzędnik	Całość
Inżynier „do dozoru dróg”	5	VIII	VIII	750	3 750

Ponadto, każdemu z inżynierów przeznaczonych „do dozoru dróg” przyznano po 300 rubli na koszty podróży, co łącznie dawało sumę rzędu 1 500 rubli rocznie. Natomiast – co niezmiernie ważne – na płace konduktorów i droźników, którzy znaleźli się w zarządzie „spółki prywatnej, trudniącej się konserwacją dróg bitych 1go rzędu”, wyasygnowano ryczałtem na rzecz tejże spółki kwotę 60 000 rubli rocznie.

⁵³ Najwyżej zatwierdzony etat XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych, 21 kwietnia/3 maja 1860 roku, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 89.

⁵⁴ Najwyżej zatwierdzony etat XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych, 21 kwietnia/3 maja 1860 roku, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 91.

Tabela 14. Urzędy zależne od Zarządu XIII Okręgu Komunikacji w komunikacji wodnej, zgodnie z etatem z 2/15 maja 1860 roku⁵⁵

Personel w służbie komunikacji wodnej	Liczba urzędów	Klasa		Płaca roczna	
		Urząd	Mundur	Urzędnik	Całość
a) służba przy ulepszeniu spławu na Wiśle					
4 naczelników objazdowych	4	VIII	VIII	750;600;	2 550
6 konduktorów	6	XII	X	300	1 800
11 dozorców rzeki Wisły	11	XIV	Bez haftu	225; 180	1 620
b) służba przy Kanale Augustowskim					
Naczelnik objazdu	1	VIII	VIII	600	600
7 dozorców przy służach	7	XIV	Bez haftu	150	1 050
21 stróżów przy służach	21	–	–	75	1 575
Stróż przy kancelarii	1	–	–	75	75

Również i na służbę wodną przeznaczano w roku 1860 fundusze funkcjonalne. I tak, dla czterech naczelników objazdów spławu na Wiśle przewidziano dla każdego z nich rocznie kwotę 225 rubli; czyli łącznie 900 rubli. Na podróże sześciu konduktorów tegoż spławu wyznaczono po 120 rubli rocznie, czyli 720 rubli. Naczelnik objazdu przy Kanale Augustowskim otrzymał na kosztą podróży 225 rubli rocznie. Siedmiu dozorców przy służach kanału dostało na podróże po 60 rubli, co dawało 420 rubli rocznie. Na materiały kancelaryjne służby wodnej przekazano w budżecie 30 rubli; na najem lokalu na kancelarię, opał i światło przewidziano kolejne 30 rubli. „Na smarowidło do mechanizmów śluzowych, upustów i mostów zwodzonych” zaprojektowano w roku 1860 wydatek kolejnych 85 rubli. I wreszcie na nadzwyczajne wydatki, którymi w odniesieniu do służby drogowej i wodnej miał prawo dysponować Zarząd XIII Okręgu Komunikacji, przewidziano kwotę w wysokości 150 rubli.

Ogółem zatem na służbę realizowaną przy drogach bitych i transporcie wodnym zarezerwowano w budżecie Zarządu XIII Okręgu Komunikacji sumę rzędu 77 511 rubli⁵⁶.

Służba transportowa w poszczególnych guberniach oraz w powiatach też była objęta szczegółowym etatem Zarządu XIII Okręgu Komunikacji z roku 1860. Przedstawiała się ona następująco:

⁵⁵ Najwyżej zatwierdzony etat XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych, 21 kwietnia/3 maja 1860 roku, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 91–93.

⁵⁶ Najwyżej zatwierdzony etat XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych, 21 kwietnia/3 maja 1860 roku, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 93.

Tabela 15. Służba inżynierska XIII Okręgu Komunikacji w guberniach i powiatach Królestwa Polskiego zgodnie z etatem z 3/15 maja 1860 roku⁵⁷

Służba inżynierska w guberniach	Liczba urzędów	Klasa		Płaca roczna	
		Urząd	Mundur	Urzędnik	Całość
Inżynier gubernialny Guberni Warszawskiej	1	VII	VII	900	900
Pomocnik warszawskiego inżyniera gubernialnego	1	VIII	VIII	600	600
Inżynier gubernialny Guberni Lubelskiej	1	VII	VII	800	800
Pomocnik lubelskiego inżyniera gubernialnego	1	VIII	VIII	500	500
Inżynier gubernialny Guberni Radomskiej	1	VII	VII	800	800
Pomocnik radomskiego inżyniera gubernialnego	1	VIII	VIII	500	500
Inżynier gubernialny Guberni Płockiej	1	VII	VII	800	800
Inżynier gubernialny Guberni Augustowskiej	1	VII	VII	800	800
Inżynier powiatowy warszawski	1	VIII	VIII	500	500
38 Inżynierów powiatowych prowincjonalnych	38	VIII	VIII	400	15 200

Inżynierowie gubernialni otrzymywali zarazem – co zrozumiałe – odpowiednie fundusze, niezbędne do wykonywania podróży służbowych. I tak, inżynier mazowiecki dostawał na ten cel 375 rubli rocznie; pozostali inżynierowie gubernialni po 300 rubli na rok. 39 inżynierów powiatowych zyskiwało po 225 rubli na koszt podróży (czyli razem 8 775 rubli). Całościowo na służbę inżynierską w guberniach i powiatach Królestwa Polskiego etat przewidywał 31 750 rubli⁵⁸.

W Warszawie funkcjonowała oddzielna służba inżynierska, opłacana z funduszy miejskich. Wyliczano w jej składzie w roku 1860 następujące funkcje.

⁵⁷ Źródło: Najwyżej zatwierdzony etat XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych, 21 kwietnia/3 maja 1860 roku, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 93–95.

⁵⁸ Najwyżej zatwierdzony etat XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych, 21 kwietnia/3 maja 1860 roku, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 93–95.

Tabela 16. Służba inżynierska w mieście Warszawie, zgodnie z danymi zapisanymi w etacie Zarządu XIII Okręgu Komunikacji z 3/15 maja 1860 roku⁵⁹

Funkcje personelu służby inżynierskiej w mieście Warszawie	Liczba urzędów	Klasa		Płaca roczna	
		Urząd	Mundur	Urzędnik	Całość
Inżynier Miasta Warszawy	1	VIII	VIII	750	3 750
2 pomocników inżyniera Miasta Warszawy	2	VIII, IX	VIII, IX	450; 360	810
4 konduktorów	4	XII	X	270; 225	1 035
Buchalter	1	X	X	270	270
Pomocnik buchaltera	1	XII	X	180	180
Sekretarz	1	XII	X	300	300
Pisarz	1	XIV	Bez haftu	180	180
Dozorca mostu	1	XII	X	375	375
Majster mostu	1	XIV	Bez haftu	270	270
Podmajster mostowy	1	–	–	180	180
8 szkutników	8	–	–	135	945
8 przewoźników	8	–	–	90	720
Nadrzemieślnik	1	–	–	135	135
16 dróżników	16	–	–	90	1 440
Majster brukarski	1	–	–	162	162
4 brukarzy	4	–	–	135	540
2 ubijaczy	2	–	–	108	216
4 robotników	4	–	–	54	216

Ogółem na „służbę inżynierską” w Warszawie przewidywano 204 ruble w stosunku rocznym.

Do wszystkich tych pozycji dochodziły jeszcze tzw. „ogólne koszty okręgowe”, do których wliczano takie ewentualne wydatki, jak: a) (nieprzewidziane) diety i koszty podróży w wysokości 4 000 rubli; b) dodatki do płac oraz gratyfikacje przeznaczone dla urzędników w kwocie: 2 555 rubli w stosunku rocznym (czyli razem 6 555 rubli).

Z powyższego można wyliczyć, iż całościowy budżet Zarządu XIII Okręgu Komunikacji – jak go zatwierdzili w roku 1860 namiestnik carski w Królestwie Michał Gorczakow oraz główno-zarządzający Komunikacjami Lądowymi i Wodnymi w Cesarstwie Rosyjskim Konstantyn Czekwin – opiewał na kwotę 156 tysięcy 380 rubli. Z czego 9 204 ruble przypadały na budżet miasta stołecznego Warszawy, a 147 186 rubli na Skarb Królestwa Polskiego⁶⁰.

Budżet ten wykazywał się dalszym uszczupleniem zakresu funkcji administracyjnych związanych z działalnością zarządu XIII Okręgu Komunikacji w Cesarstwie Rosyjskim (w Królestwie Polskim). W kolejnym roku 1861 postanowiono jednak w pewnym sensie uzupełnić etat Zarządu XIII Okręgu Komunikacji poprzez

⁵⁹ Źródło: Najwyżej zatwierdzony etat XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych, 21 kwietnia/3 maja 1860 roku, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 95–97.

⁶⁰ Najwyżej zatwierdzony etat XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych, 21 kwietnia/3 maja 1860 roku, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 97.

wprowadzenie na terenie Królestwa Polskiego posady komisarza do nadzoru dróg bitych. Decyzji tej nie podjęły jednak (rosyjskie) centralne władze transportowe, lecz warszawska Rada Administracyjna na mocy postanowienia nr 1 793 z 14/26 marca 1861 roku. Niezależnie też od faktycznych intencji, jakie stały za ogólnym zmniejszeniem etatu osobowego służby transportowej Królestwa Polskiego, realizowanym konsekwentnie w etatach na rok 1853 oraz 1861, należy wspomnieć, iż w zakresie uposażeń etat Zarządu XIII Okręgu Komunikacji został w tym ostatnim roku zmieniony, gdyż w dniu 15/27 czerwca 1862 roku car Aleksandra II postanowił o generalnym podwyższeniu płac urzędników⁶¹.

6. Przywrócenie oddzielnego Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych Królestwa Polskiego w dniu 7/19 sierpnia 1862 roku oraz jego etat opracowany na rok 1865

W zmienionej sytuacji politycznej w okresie zaburzeń w Królestwie Polskim, jakie miały miejsce przed wybuchem Powstania Styczniowego, doszło do przywrócenia lokalnej, niezależnej formalnie od petersburskiej centrali służby transportowej. Na skutek wydania w dniu 27 maja/8 czerwca 1862 roku przez cara Aleksandra II ukazu mówiącego, iż namiestnik w Królestwie Polskim staje się głó w n y m zwierzchnikiem lokalnych władz, oraz ze względu na potrzebę nadania większej „jedności” Zarządowi Komunikacji w Królestwie Polskim, dnia 7/19 sierpnia 1862 roku monarcha wydał postanowienie o ustanowieniu (przywróceniu) w tymże Królestwie oddzielnego i niezawisłego od władz rosyjskich Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych. Ukaz ten Aleksander II podpisał w Krasnym Siole na wniosek ówczesnego wicekróla carskiego w Królestwie Polskim – Konstantego Mikołajewicza Romanowa oraz główno-zarządzającego Komunikacjami i Budowlami Publicznymi w Cesarstwie Rosyjskim generała-adiutanta Konstantyna Władymirowicza Czekwina⁶².

Na mocy postanowienia uchylono zatem ukaz z 5 grudnia 1846 roku, ustanawiający w Królestwie Polskim XIII (następnie VII) Okręg Komunikacji Cesarstwa Rosyjskiego, powołując w to miejsce „oddzielny i niezawisły” od Zarządu Głównego w Cesarstwie Rosyjskim, lokalny Zarząd Komunikacji (art. 1). Zachowano jed-

⁶¹ Najwyżej zatwierdzony etat XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych, 21 kwietnia/3 maja 1860 roku, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 97.

⁶² A. Okolski, *Wykład prawa administracyjnego oraz prawa administracyjnego obowiązującego w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1880, s. 146; *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 33. Zmiany te zostały poprzedzone przez weryfikację samych numerów poszczególnych okręgów transportowych Cesarstwa Rosyjskiego. Zależny bezpośrednio od petersburskiej centrali Zarząd XIII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych Cesarstwa Rosyjskiego (w Królestwie Polskim) działał pod tą numeracją jedynie do roku 1861, gdy postanowieniem monarszym z 22 lutego/6 marca 1861 struktura ta została zamieniona na Zarząd VII Okręgu Komunikacji Lądowych i Wodnych Cesarstwa Rosyjskiego. Stało się tak na skutek zlikwidowania w Rosji VII i IX Okręgów Komunikacji.

nak – co znamienne – dotychczas obowiązujące przepisy dotyczące składu osobowego oraz organizacji instytucjonalnej zarządu Komunikacji w Królestwie, oczywiście o ile nie stały one w sprzeczności z zatwierdzanym właśnie prawem. Konieczne zmiany mógł jednak przedstawić carowi do akceptacji wyłącznie namiestnik Królestwa (art. 2)⁶³.

Wybuch powstania spowodował, iż dopiero opracowany na rok 1865 etat Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim umożliwia nam wgląd w planowaną, nową strukturę organizacyjno-finansową instytucji. Miała ona wyglądać, jak następuje.

Tabela 17. Ogólne Zebranie Zarządu Okręgowego Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim według etatu na rok 1865⁶⁴

Zatrudnienie etatowe	Liczba Urzędów	Płaca roczna	
		Urzędnik	Całość
Prezujący, naczelnik Zarządu Komunikacji	1	4500	4500
4 inspektorów	4	2000;1800;1500	6800
Komisarz rządowy „do dozoru i kontrolowania działań spółki utrzymującej drogi bite 1go rzędu”	1	1800	1800

Naczelnik zarządu jako członek Rady Administracyjnej otrzymywał jeszcze 1500 rubli rocznie „ad personam”. Czterech inspektorów oraz komisarz rządowy, kontrolujący spółkę dzierżawiacą drogi bite w Królestwie, uzyskali dodatkowo na cele podróży po 600 rubli rocznie (razem: 3 000 rubli)⁶⁵.

Tabela 18. Kancelaria Zarządu Okręgowego Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim według etatu na rok 1865⁶⁶

Zatrudnienie etatowe	Liczba urzędów	Płaca roczna	
		Urzędnik	Całość
Naczelnik kancelarii	1	1000	1000
Tłumacz języka rosyjskiego	1	675	675
Archiwista	1	600	600
Dziennikarz	1	450	450
Ekspedytor	1	400	400
4 „urzędnicy do pisania”	4	400; 350; 300	1350

⁶³ Ustanowienie oddzielnego Zarządu Komunikacji w Królestwie Polskim, niezawisłego od Zarządu Głównego tej części służby w Cesarstwie, wypis z protokołu Sekretariatu Stanu Królestwa Polskiego, car Aleksander II, 7/19 sierpnia 1862 roku [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 83–85.

⁶⁴ Źródło: Etat Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 99.

⁶⁵ Etat Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 99–101.

⁶⁶ Źródło: Etat Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 101.

Do tego dochodziła opłata za lokal w wysokości 45 rubli rocznie⁶⁷.

Tabela 19. Wydział Techniczny Zarządu Okręgowego Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim według etatu na rok 1865⁶⁸

Zatrudnienie etatowe	Liczba urzędów	Płaca roczna	
		Urzędnik	Całość
Naczelnik wydziału	1	1350	1350
3 naczelników stołu	3	1000; 900	2900
3 pomocników naczelników stołu	3	750	2250
Rysownik	1	450	450
4 konduktorów	4	300	1200

Tabela 20. Wydział Administracyjno-Rachunkowy Zarządu Okręgowego Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim według etatu na rok 1865⁶⁹

Zatrudnienie etatowe	Liczba urzędów	Płaca roczna	
		Urzędnik	Całość
Naczelnik wydziału	1	1050	1050
Naczelnik stołu	1	750	750
Buchalter	1	675	675
Pomocnik naczelnika stołu	1	600	600
Pomocnik buchaltera	1	600	600

Do powyższego zestawienia trzeba jeszcze było dodać opłatę za lokal w wysokości 30 rubli rocznie⁷⁰.

Poza ścisłymi władzami (Zebraniem Ogólnym) oraz wydziałami technicznym i administracyjno-rachunkowym w warszawskim Zarządzie Komunikacji było jeszcze zatrudnionych kilka osób personelu pomocniczego.

Aby uzupełnić etat Zarządu Komunikacji Królestwa Polskiego zapisany na rok 1865, trzeba wskazać dodatkowe zaplanowane wydatki, w tym: a) na potrzeby kancelaryjne: 1 500 rubli; b) na opał i światło: 2 000 rubli; c) na utrzymanie domów: 1 500 rubli; d) na opodatkowanie i „ciężary”: 270 rubli; e) na funkcjonowanie biblioteki: 450 rubli rocznie. Całościowo koszt działalności warszawskiej siedziby Zarządu Komunikacji wyliczono na rok 1865 w kwocie 40 830 rubli⁷¹.

⁶⁷ Etat Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 101.

⁶⁸ Źródło: Etat Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 101.

⁶⁹ Źródło: Etat Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 101.

⁷⁰ Etat Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 101.

⁷¹ Etat Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 103.

Tabela nr 21. Funkcje pełnione przy Zarządzie Okręgowym Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim według etatu na rok 1865⁷²

Zatrudnienie etatowe	Liczba urzędów	Płaca roczna	
		Urzędnik	Całość
Dozorca domów	1	250	250
3 kurierów	3	160	480
4 stróży	4	120	480

Z kolei w liczbie urzędów zależnych od Zarządu Komunikacji etat roku 1865 wymienia tylko inżynierów skierowanych do nadzoru dróg bitych.

Tabela nr 22. Urzędy zależne od Zarządu Okręgowego Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim według etatu na rok 1865⁷³

Zatrudnienie etatowe	Liczba urzędów	Płaca roczna	
		Urzędnik	Całość
5 inżynierów do nadzoru dróg bitych 1-go rzędu	5	750	3750

Kontrolujący drogi bite inżynierowie pozyskali dodatkowo na koszty podróży jednostkowo po 830 rubli (razem było to: 4 150 rubli rocznie).

Do zestawienia zasad funkcjonowania warszawskiej centrali Zarządu Komunikacji brakuje jeszcze: a) możliwości pobierania przez jego członków kwot dodatkowych – na co przeznaczono w 1865 roku 4 tysięcy rubli; b) suplementów do płac oraz nagród, gdzie przewidziano sumę w wysokości 2 555 rubli rocznie (dawało to razem: 6 555 rubli). Tzw. „szczegółowe i ogólne” podstawy finansowe działalności Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych wynosiły zatem – według opracowania na rok 1865 – 55 285 rubli⁷⁴.

W zakresie działalności zależnej od Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim trzeba było wymienić: a) naprawy (konserwację) dróg pierwszej klasy oraz inne czynności powiązane; b) budowę dróg drugiej klasy, c) jak też prace zmierzające do „utrzymania komunikacji wodnych”. Miało tu miejsce przede wszystkim: a) przekazanie funduszy spółce prywatnej, odpowiedzialnej za utrzymanie dróg bitych pierwszej klasy, mostów, kanałów, koszar drogowych, oraz konduktorów i dróżników – w wysokości 465 tysięcy rubli; b) wyasygnowanie kwot niezbędnych na utrzymanie mostów z opłatą myta oraz na inne prace nieobję-

⁷² Źródło: Etat Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 101.

⁷³ Źródło: Etat Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 103.

⁷⁴ Etat Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 103–105.

te kontraktem ze spółką prywatną – o wielkości 30 tysięcy rubli (razem było to: 495 tysięcy rubli). Natomiast na budowę dróg drugiej klasy przeznaczono w etacie na rok 1865 jedynie zasilek pochodzący ze skarbu państwa – o wysokości 20 tysięcy rubli. Z kolei na prace związane z transportem wodnym przewidziano na rok 1865: a) na czyszczenie rzek i „roboty wodne” kwotę 75 tysięcy rubli, b) na „konserwację rzeki Biebrzy” 1 500 rubli; oraz c) na opłacenie wytycznych pracujących na Wiśle: 4 tysiące rubli.

Inny wydatek, należący do grupy tzw. „ekstraordynaryjnych”, odnosił się do „nadzwyczajnych potrzeb drogowych”. Łącznie z etatem prac drogowo-mostowowodnych przewidziano w roku 1865 „poszukiwania, pomiary i ułożenie projektów urzędzenia nowych i polepszenia istniejących komunikacji”, na co przewidziano kwotę w (niewielkiej jednak) wysokości 5 tysięcy rubli⁷⁵.

Co do służby transportowej w guberniach oraz powiatach Królestwa Polskiego (wchodzącej w etat Zarządu Komunikacji), można ją zaś przedstawić, jak niżej:

Tabela 23. Służba inżynierska Zarządu Komunikacji w guberniach i powiatach Królestwa Polskiego zgodnie z etatem na rok 1865⁷⁶

Zatrudnienie etatowe	Liczba urzędów	Płaca roczna	
		Urzędnik	Całość
Inżynier gubernialny Guberni Warszawskiej	1	1000	1000
Pomocnik warszawskiego inżyniera gubernialnego	1	700	700
Inżynier gubernialny Guberni Lubelskiej	1	850	850
Pomocnik lubelskiego inżyniera gubernialnego	1	600	600
Inżynier gubernialny Guberni Radomskiej	1	850	850
Pomocnik radomskiego inżyniera gubernialnego	1	600	600
Inżynier gubernialny Guberni Płockiej	1	850	850
Inżynier gubernialny Guberni Augustowskiej	1	850	850
Inżynier powiatowy warszawski	1	500	500
38 Inżynierów powiatowych prowincjonalnych	38	450	17 100

Poszczególni inżynierowie w guberniach pozyskali kwoty na wyjazdy: inżynier mazowiecki otrzymał na wyjazdy 375; inni po 300 rubli. Wszyscy inżynierowie powiatowi dostali na ten sam cel po 225 rubli rocznie. Warto zauważyć, iż ogółem na gubernialną i powiatową służbę inżynierską – zgodnie z etatem na rok 1865 – przewidziano prawie dwa i pół tysiąca rubli więcej niż w etacie zatwierdzonym w roku 1860 (etat z 3/15 maja 1860 roku przewidywał na ten cel 34 216 rubli)⁷⁷. W budżecie zarządu Komunikacji Lądowych i wodnych Królestwa Polskiego na

⁷⁵ Etat Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim, [w:] *Zbiór...*, t. 1, s. 105–107; 109. Ogółem tzw. prace zależne od Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych zamykały się – zgodnie z etatem na rok 1865 – kwotą: 680 785 rubli.

⁷⁶ Etat Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim, [w:] *Zbiór...*, t. 1, s. 109–111.

⁷⁷ Etat Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 109–111.

rok 1865 nie wpisano natomiast w ogóle warszawskiej służby inżynierskiej, wskazując, iż „płatna jest z funduszków miasta”⁷⁸.

Na uwagę zasługuje niewielka, ale zauważalna tendencja prorozwojowa, jaką można było zauważyć w projekcie budżetu na rok 1865. Chodziło tu o prace zmierzające do wprowadzenia nowych rozwiązań w systemie transportowym Królestwa Polskiego, czyli przede wszystkim o owe „poszukiwania”.

7. Ustanowienie Zarządu XI Okręgu Komunikacji w Królestwie Polskim 25 lutego / 9 marca 1867 roku

Działalność polskiego, teoretycznie przynajmniej niezawisłego od władz petersburskich Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych nie mogła jednak – szczególnie po upadku Powstania Styczniowego – długo się utrzymać. Wobec prowadzenia ogólnej polityki rusyfikacyjnej, której jednym z zasadniczych wyznaczników była likwidacja lokalnych agend administracyjnych i samorządowych, nie może dziwić, iż już dnia 25 lutego/9 marca 1867 roku car Aleksander II wydał (skierowany do petersburskiego Rządzącego Senatu) ukaz likwidujący przywróconą i istniejącą od czasu reform Aleksandra Wielopolskiego samodzielną administrację transportową w Królestwie Polskim. Opierając się na supozycji powołanego do „zreformowania” administracji krajowej Komitetu ds. Królestwa Polskiego, cesarz dokonał likwidacji samodzielnej polskiej struktury transportowej, „uznawszy za niezbędne oddać zawiadywanie komunikacjami w guberniach Królestwa Polskiego pod zarząd [rosyjskiego] Ministerstwa Komunikacji”⁷⁹. W tym wypadku chodziło o instytucję, na której czele pozostawał (jako pierwszy) na tej posadzie od 16 czerwca/3 lipca 1865 roku generał-lejtnant Paweł Piotrowicz Mielnikow⁸⁰.

Realizując art. 1. tego aktu z będących pod kontrolą polskiego zarządu transportowego „komunikacji lądowych i wodnych” utworzono oddzielny XI Okręg Komunikacji Cesarstwa Rosyjskiego. Jako rezultat krajowego naczelnika zarządu przemianowano na naczelnika Okręgu XI Komunikacji, a polski zarząd transportowy przekwalifikowano na tzw. „Zarząd XI Okręgu”. Istotną – jak można wnosić – była decyzja o pozostawieniu całości etatów (czyli stanu osobowego i finansowego władz transportowych w Królestwie) w stanie niezmienionym. Zgodnie z zapisem art. 3. aktu, wszelkie czynności, uprawnienia i obowiązki ciężące na lokalnych władzach transportowych miały jednakowoż być odtąd realizowane w zgodzie z prawodawstwem obowiązującym na terenie Cesarstwa Rosyjskiego oraz tamtejszych okręgów komunikacyjnych. Co jeszcze istotniejsze, to wyrażone *explicite* w art. 8. ustawy zalecenie rozpatrywania „składanych przez inne władze projektów ważniejszych robót w guberniach Królestwa” przez stosowne departamenty petersburskiego ministerstwa komunikacji. Wszystkie sprawy (w oryginale: „interesy

⁷⁸ Etat Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim, [w:] *Zbiór przepisów administracyjnych...*, t. 1, s. 111.

⁷⁹ „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 66, s. 455.

⁸⁰ *Kratkij istoriceskij ocerk vedomstva putej soobszcenia za sto let jego suscestvovania (1798–1898 gg.)*, Petersburg 1899, s. 198.

i propozycje”) dotyczące wprowadzanego właśnie na terenie Królestwa Zarządu XI Okręgu Komunikacji Cesarstwa Rosyjskiego, jak też wymagające akceptacji cesarskiej, musiały być odtąd (ponownie) przedstawiane petersburskiemu ministrowi transportu. Ten ostatni z kolei miał obowiązek porozumiewać się w odnośnych sprawach z namiestnikiem carskim w Królestwie Polskim. Podobnie postępowano przy propozycjach „względem zmiany istniejących, lub urządzenia nowych komunikacji”.

Równie ważne było zawieszenie – na mocy art. 7 ukazu – będącego dotąd w prerogatywach warszawskiego Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych prawa do egzaminowania i wydawania patentów na urzędy inżynierskie (drogownictwa). Zapewne dla zachowania pewnej równowagi pozostawiono nadal w gestii lokalnych władz transportowych egzaminowanie i wydawanie patentów na stanowiska konduktorów robót drogowych. W odniesieniu zaś do zagadnień dotyczących samych pracowników polskiego transportu, artykuł 6 ukazu nakazywał pozostawienie bez zmian obowiązującej w Królestwie Polskim ustawy emerytalnej. Dotyczyło powyższe „wszystkich urzędników okręgu i inspekcji, którzy rozpoczęli służbę w Królestwie”. Osobom, które przeniosły się lub miały jeszcze się przenieść z Cesarstwa Rosyjskiego do służby transportowej na terenie Królestwa Polskiego, pozostawiono z kolei wolność wyboru w zakresie należenia lub nie do stowarzyszenia emerytalnego.

Jest faktem bezspornym, iż ukaz carski z marca 1867 roku definitywnie kończył ostatni już krótki okres względnej (choć niekiedy iluzorycznej) niezależności polskich służb transportowych i jako taki może być uznany za cezurę wyznaczającą praktyczny kres autonomicznej polityki komunikacyjnej realizowanej w Królestwie Polskim⁸¹.

8. Konkluzja

Z powyższego zestawienia wyłania się obraz stopniowego, acz stosunkowo niewielkiego ograniczania przez Rosjan stanu osobowego oraz podstawy materialnej prac polskiej służby transportowej, jeżeli już nie od roku 1846, to przynajmniej od wprowadzenia w życie etatu na rok 1853, co znalazło swoje odzwierciedlenie także i w – opisywanym tu – budżecie transportowym na rok 1861. Najważniejszy jednak skutek likwidacji w roku 1846, a potem przywrócenia w roku 1862, stosunkowo niezależnego od rosyjskiej centrali Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych Królestwa Polskiego sprowadzał się nie tyle do podstaw organizacyjno-materialnych, ile do zakresu swobody opracowywania projektów i realizacji prac komunikacyjnych. Obrazuje to dobrze ogólna tendencja opracowanego na rok 1865 niejako oddolnie (tj. bez przemożnego wpływu czynnika petersburskiego) budżetu służby transportowej Królestwa Polskiego, który przy ograniczonych jednak środkach finansowych pozostających do dyspozycji, charakteryzuje się diametralnie

⁸¹ „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 66, s. 455–457.

odmiennym podejściem do kluczowej kwestii „poszukiwania, pomiaru i ułożenia projektów urządzenia nowych i polepszenia istniejących komunikacji”.

Podczas gdy problem ten przynajmniej od czasów włączenia polskiej struktury transportowej w ogólny system Cesarstwa Rosyjskiego był systematycznie pomijany, „zainteresowanie” wytyczaniem nowej i ulepszaniem istniejącej komunikacji lądowej i wodnej pojawiło się ponownie w czasach względnej niezależności władz transportowych Królestwa, i to nawet działających w jakże trudnym okresie powstaniowym i popowstaniowym. Pewnym zaskoczeniem jest tu fakt, iż owe prace „renowacyjno-rozwojowe” zaplanowano nie w czasach, gdy na czele lokalnej służby transportowej bynajmniej stał Polak (jak Jan Smolikowski czy Stanisław Kierbiedź), ale pochodzący z Inflant Ernest Szuberski. I konsekwentnie: rok 1867, czyli data ustanowienia w Królestwie XI Okręgu Komunikacji Cesarstwa Rosyjskiego, jest momentem ostatecznego „ubezważnowolnienia” polskiej idei, myśli i praktyki transportowej w zakresie lądowym i wodnym, do czego w niemałym stopniu przyczyniło się też ograniczenie możliwości edukacyjnych w tym zakresie.

Tym sposobem idea pozytywistyczna nie mogła już objawić się znacząco w efektach prac polskiej służby transportowej po roku 1866.

Bibliografia

„Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 42.

„Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 71 z 15/27 września 1853 roku.

Ruskij Bibliograficeskij Slovar, t. 9, Petersburg 1903.

Russkij Archiv, 1873 rok, nr 8.

Ukaz o Zarządzie Komunikacji Lądowych i Wodnych w Królestwie Polskim. Wypis z protokołu Sekretariatu Stanu Królestwa Polskiego. 29 września/11 października 1842 roku.

Milen Mitew, Iwelina Mitewa
*Wielkotyrnowski Uniwersytet im. Świętych Cyryla i Metodego,
Bułgaria*

**DWIE TWARZE ISLAMU.
BUŁGARSCY MUZUŁMANIE I WYDARZENIA
Z POWSTANIA KWIETNIOWEGO W CENIE ZŁOTA
GENCZO STOEWA I KAŁUNI-KALI
GEORGIEGO BOŻINOWA**

Badacze bułgarskiego odrodzenia narodowego nazywają wydarzenia, które miały miejsce w czasie powstania kwietniowego (1876), „najbardziej bułgarskim czasem”¹. Być może dlatego, że był to okres narodowego uświadamiania i działania: kiedy każdy Bułgar musiał osobiście podjąć decyzję, by znaleźć dla siebie i swoich bliskich odpowiednie pole aktywności w nowych uwarunkowaniach społeczno-historycznych.

Powstanie kwietniowe pozostaje wydarzeniem, które z bułgarskiego punktu widzenia zaświadcza jednoznacznie o bohaterstwie Bułgarów i niedającym się w żaden sposób usprawiedliwić bestialstwie Turków. Takie rozumowanie może jednak prowadzić do pewnych historycznych uproszczeń i interpretacyjnych schematów. Fakty wszak mówią same za siebie. Krzyczą i oślepiają swoją oczywistością oraz bezspornością. Pamiętajmy w tym miejscu szczególnie o roli trzeciego aktywnego uczestnika owych wydarzeń – roli bułgarskich muzułmanów (zwanych też Pomakami). Tych, którzy mają dwa oblicza – wyrosłe wprost z tradycji islamskiej i z chrześcijańskiej. Przypadł im bowiem w udziale traumatyczny los, z którego konsekwencjami musieli się niestety zmierzyć.

Pomacy

Pomacy wzbraniali się przez wieki przed aktywnym uczestnictwem w bułgarskim konflikcie religijno-narodowościowym. Punktem przełomowym stało się dla nich XX stulecie. To bowiem okres, gdy bułgarscy muzułmanie zaczynali – pod wpływem czynników zewnętrznych – tracić swój moralny punkt oporu. Wypierając się świadomie kontaktu z własnym językiem ojczystym, odrzucali oni jednocześnie swoje etniczne pochodzenie. Proces kulturowego wyobcowania nie był u nich jed-

¹ Zob. T. Wasilewski, *Historia Bułgarii*, Wrocław 1988; J. Skowronek, M. Tanty, T. Wasilewski, *Słowianie południowi i zachodni VI–XX wiek*, Warszawa 2005.

nak powszechny. Niektórzy z nich przechowują wszak do dziś we własnych domach pamiątki po religii ich przodków i przekazują je jak relikwie kolejnym pokoleniom swoich współwyznawców. Dbają oni ponadto o czystość ojczystego języka bułgarskiego oraz przestrzegają starych obyczajów (tylko ze zmienionymi nazwami). Wszystko to zaś godzą z religijnymi uwarunkowaniami islamu.

Pomacy są „niczyi” – Turcy izolują się od nich z powodu ich języka oraz przodków walczących z muzułmanami, Bułgarzy – z powodu ich odmiennej wiary i dopuszczenia się narodowej „zdrady”.

Różne oblicza islamu

Bułgarski pisarz Genczo Stoew powiedział kiedyś w jednym z wywiadów: „Ten straszny brak moralności, jaki pokazali bułgarscy muzułmanie podczas tłumienia powstania, nie może być wytłumaczony jedynie żądzą łupu, ani ich wiernopoddaństwem względem Turcji osmańskiej. Kryje się w nim raczej zemsta słabego względem silnego, pogarda dla dumnego. Stłumienie powstania jest powodem do zmycia z nich ciężaru winy, udowodnienia ich »prawości«, ponieważ w ich prymitywnym i niepewnym świecie rację ma ten, który przetrwa”². Prozaik opisuje ich w swojej powieści zatytułowanej *Cena złota* (wyd. pol. Warszawa 1969) – portretuje tak, jak ich widzi. Artysta kreśli tu losy Pomaków na przykładzie perypetii Deli Asana Bajmanołu i Memed-aga z Tymryszu (którego pierwowzorem był zresztą Ahmed-aga z Tymryszu, postać historyczna).

Deli Asan – bohater Stoewa – sam „[...] określał jaki będzie, gdzie będą mu podawać pieczonego kurczaka na obiad, [...] bił się ze współziomkami, napadał na dziewczyny, zabierał cudzy inwentarz”³. Memed-aga to z kolei „[...] potomek prastarego słowiańskiego rodu, siłą sturczonego za złotego spahisa, władcy stad, pastery i górskich osad”. Wyłania się tu więc przed nami stereotypowe oblicze islamu, pełne samozadowolenia, chciwości, bezwzględności oraz okrucieństwa.

Drugą twarzą islamu pozostaje natomiast Kałunio – czołowy bohater Georgiego Bożinowa z jego powieści pod tytułem *Kałunia-Kala*⁴. Kałunio to postać, której matka pozostawiła w spadku ikonę Matki Bożej, kadzielnicę oraz kapłańską stulę. Naszą uwagę powinien również zwrócić ojciec głównego bohatera utworu Bożinowa. To bowiem on wciąż opowiadał swemu synowi „[...] różne dziwne historie, które zdarzyły się na ziemi, albo miały się zdarzyć [...], że wszystkie żywe istoty mają duszę, nawet drzewa i trawy. Że wszyscy ludzie na tej ziemi są braćmi i muszą żyć jak bracia”.

Wszyscy trzej: Deli Asan, Memed-aga i Kałunio wpadli w wir powstania kwietniowego. Pierwszy z nich stał się jedną z krwawych ofiar starć, jakie miały miejsce w Peruszticy w 1876 roku. To bowiem oddziały Agi z Tymryszu zniszczyły

² Ничев, Д. 72–73.

³ Wszystkie cytaty za wydaniem: G. D. Stoev, *Cena złota*, przeł. J. Nurkiewicz, Warszawa 1969, ss. 150.

⁴ Kałunio-Kalà, tj. twierdza Kałunia: *Kałunio* – imię bohatera; *Kalè* – ‘twierdza’ po turecku.

owo miasto i wymordowały jego mieszkańców, zaś ich dowódca rozkazał związać powrozem i wychłostać w oborze szlachetnego spahisa [fr. *spahis*, z pers. *sīpahī* – żołnierz, kawalerzysta dawnej nieregularnej armii tureckiej] Ismail-agę. Kałunio „[...] był dobrym człowiekiem i myślał, jak zrobić coś dobrego dla swego ludu. Chciał zrobić coś dobrego – a ciągle wychodziło mu zło...”.

Deli Asan był muzułmańskim zarządcą w Peruszticy. Pełnił funkcję najemnika. Sam ustalał swoją zapłatę i wykazywał brak szacunku wobec swych pracodawców. Jawnie ich okradał, bił się z nimi i zaczepiał ich żony. Wszystko mu było wolno. Mówił jednak językiem służących, a jego głębokie korzenie sięgały wiary zniewolonych Bułgarów. Reprezentował Pomaków, czyli społeczność siłą nawróconą na islam. Mimo swego statusu, nie czuł się on równy w prawach wobec okupujących Bułgarię Turków. Ci ostatni nie traktowali go zresztą pobłaźliwie i nie przepuszczali żadnej okazji, aby go poniżyć. Swoje frustracje przenosił więc Asan na miejscowych Bułgarów. Uważał, że zasługują oni na jego karę oraz że ma prawo być ich oprawcą: „Kiedy dopuszczałem się tych napaści, cały czas sobie mówiłem: jak ci ludzie mnie nie zatłuką, znaczy, zasługują na to”.

Psycholodzy proponują wyraźną diagnozę powyższego zachowania Asana. Chodzi tu mianowicie o odreagowywanie dwóch kompleksów: niedowartościowania oraz przewartościowania. Zarządca z kart powieści Stoewa mścił się bowiem na swoich rodakach, mających siłę, by zachować swą wiarę – za słabość własnych przodków, którzy ugięli się i poddali najeźdźcy. Dlatego wypróbowywał on nieustannie cierpliwość mieszkańców Peruszticy i jawnie z nich kpił. Karał ich za słabość swoich dziadów. Lecz przyszedł czas, że koło fortuny się dla niego odwróciło fatalnie, a on sam stał się pierwszą, rytualną ofiarą odwetowych pogromów. Okazało się jednak, że jego odwaga pozostawała tylko maską, ukrywającą beczelną chciwość tej postaci, jej złowrogie okrucieństwo i moralną marność. Tchórzliwie zgodził się więc na zasądzoną mu karę i nawet nie próbował się siłą przeciwstawić swym oskarżycielom. Do ostatniej chwili życia miał jednak nadzieję na odroczenie wyroku. Chrześcijanin nie powinien był – w jego mniemaniu – zabijać prawowierne. W pewnym momencie dywagacje pewnego zawsze siebie Asana okazały się już tylko lamentem pełnego żalu oraz skruchy grzesznika: „Słyszałem od starych ludzi, że kiedyś mieliśmy jedną i tą samą wiarę... tak jak język... Czy to krew mnie ciągnęła...”.

Śmierć Asana stała się *de facto* początkiem krwawego przebudzenia dotychczasowych niewolników. Jego końcowe rozmyślenia nie doczekały się jednak w książce bezpośredniej riposty. W tekście Stoewa pojawiła się wprawdzie – nawiązująca do słów Asana – wypowiedź bohatera tytułowanego mianem Nauczyciela. Została ona jednak skierowana nie wprost do muzułmańskiego zarządcy, a do jego sędziów. Asan nie mógłby jej nigdy zrozumieć, ponieważ ani nie chciał, ani nie potrafił wyrzec się w pełni całego swego dotychczasowego życia. Śmierć poniósł on z rąk mieszkańców Peruszticy, dobrze pamiętających o losie własnych przodków, którzy w dawnych czasach byli karani za swe pochodzenie rozżarzoną żelazem i mimo to nie wyrzekli się swojej wiary. Cierpienie miejscowej ludności zostało więc w powieści okupione śmiercią Pomaka (jawnie uznawanego przez spo-

łeczność za potomka zdrajców ich narodu). Wszystko odbyło się tu zatem wedle starego prawa: „krew za krew”.

Konflikty wewnętrzne

Przyjrzyjmy się teraz losom kolejnej postaci z *Ceny złota*, a mianowicie perypetiom Memed-aga z Tymryszu. Był on przywódcą sturczonych rodopskich wsi, za które chciał jednak okupu. Obiecał bowiem darować życie swoim rodakom, ale domagał się w zamian złota i cennych towarów. Stawiał przy tym swoim współplemięcom niewykonalne warunki. Znał wszak cenę złota w bogatej Peruszticy. Jej mieszkańców skonfrontował wręcz z traumatycznym pytaniem: na ile mogą oni wycenić własne życie? Było to dla nich wielkie poniżenie. Do końca powątpiewali, czy Memed-aga naprawdę wszystkich oszczędzi, czy tylko wystawia ich cierpliwość na próbę, jak miało to miejsce wcześniej w przypadku Deli Asana. Despota ten zabił już wszak starców, pragnących przekazać od niego swym współbraciom warunki negocjacji. Ich dola okazała się niestety tragiczna. Memed-aga – Bułgar, który nigdy nie mówił po turecku, wyruszył na „krwawą wyprawę” przeciw swym rodakom.

Czytając kolejne partie powieści Stoewa, możemy między innymi dostrzec proces wyswabadzania się biednych i politycznie nieufornych bułgarskich chrześcijan spod niewoli tureckiej. To również czas, gdy mogą oni ogłosić swój chwilowy tryumf nad przedstawicielami prastarego, słowiańskiego rodu Pomaków. To ci drudzy muszą teraz błagać tych pierwszych o swoją protekcję. Poddają się i korzą przed nowymi przywódcami. Tracą moralne prawo do piastowania swojej dotychczasowej roli społecznej. Poniżenie staje się tu częścią rodowej pamięci mużmańskich mieszkańców Tymryszu. Zioną oni nienawiścią, pragnieniem zabijania – zanim wróg nie zrobi tego samego w odwecie. Ich wściekłość do innowierców narasta z pokolenia na pokolenie: „[...] obrzezany ród z Tymryszu, z krwawiącymi duszami, czekali, aż coś się wydarzy. I stawali pierwsi w szeregu, tam, gdzie tylko zaczynał się bunt”. Mszczą się więc za piętno własnej rodowej pamięci, wierni mużmańskiemu nakazowi „śmierć niewiernym!”.

Nie bez przyczyny dochodzi w *Cenie złota* do spotkania dwóch kluczowych postaci: Memed-agi z Tymryszu (Pomaka, dziedzica starego słowiańskiego rodu z władczyimi tradycjami) i Ben Ismail-agi Ibrahima bej Mirzy (potomka złotego spahisa Sulejmanogłu). Tylko że pamiętki po słynnym protoplaście rodu wiszą u Mirzy na ścianie postrzępione i przeżarte ze starości – jedynie po to, by przypominać o niegdysiejszej sławie jego przodka. Uzda Pomaka świeci zaś palącym blaskiem złota. Starcie pomiędzy bohaterami wydaje się tu zatem nieuniknione. Literacką rangę tych postaci podkreślił zresztą sam Stoew, który odnotował w swoim wywiadzie, że obraz Memed-agi został niestety zlekceważony przez krytyków: „[...] jego rola w książce to nie tylko trwała alternatywa dla antybułgarskiego zachowania niegdysiejszego Bułgara...” (Ничев, Д., 1983, 72). Memed-aga wystąpił bowiem przeciwko Ismail-adze, aby szukać zemsty. Drugi z nich musiał więc za-

plącić za poniżenie ich wspólnych przodków. Został brutalnie związany przez Memed-agę brudną uzdą oraz wychłostany.

Memed-aga swą radykalną postawą symbolizuje w powieści Stoewa odrazę zarówno do Bułgarów, jak i do Turków. Jednych oraz drugich obwinia on za traumatyczny los swego rodu. Bułgarów – za występki z nieodległej przeszłości i ze względu na błędy swoich przodków. Turków – za ostracyzm religijno-kulturowy. I tak pozostaje on zawieszony gdzieś pośrodku, obcy wszystkim protagonistom. Panuje nad takimi, jak on sam – nad tymi, którzy wyrzekli się swojego rodu i wiary. Lecz sprawuje nad nimi władzę nie dzięki sile zdobytego autorytetu, a poprzez strach. Pomacy boją się go, ale idą za nim z powodu pewnego łupu. Bułgarzy także odczuwają przed nim lęk, bo gdzie tylko pojawiają się jego ludzie, nastają zamęt oraz zniszczenie.

Pradawny ród z Tymryszu zachowuje więc w utworze Stoewa język, stare obyczaje oraz tradycje, które kultywuje w sposób niemal fanatyczny. Przestrzega swych zwyczajów o wiele pieczołowicie, niż Bułgarzy. W ten sposób chce on jakby odkupić niegdysiejszą zdradę, jakiej dopuścił się wobec własnej wiary. Jego sytuacja staje się tu jednak dość problematyczna – zwykli Pomacy kontaktują się nie tylko między sobą, ale i z Bułgarami, podczas gdy ród z Tymryszu nie zna tureckiego z powodu działań sultanatu, bieżącej polityki i z czystego uporu. Jego reprezentanci polegają na zdaniu swych mędrców z Płowdiwu i ze Stambułu, którzy szanują ich za to, jakimi są i byli. Pierwsza z wymienionych tu nacji wykorzystuje tę drugą do własnych bieżących celów, nie mogąc jednakże nią w pełni rządzić. Być może dlatego, że jej status zmieniał się przez wieki – z wojowników stawali się w wielu wypadkach rolnikami. Ród z Tymryszu nie ustępuje wszakże w bezprawiu samym Turkom. Jego wojownicy są nawet od nich znacznie okrutniejsi.

Deli Asan oraz Memed-aga z Tymryszu pozostają więc bohaterami o niemal tożsamych cechach charakteru. Przestrzegają oni bowiem praw islamu, nie namyślając się nad tym, co jest w danej chwili słuszne, a co zasługuje na bezwzględne potępienie. Unikają zatem w swoim zachowaniu jakiegokolwiek moralnej kategoryzacji. Karzą wszystkich z powodu polityczno-historycznych przewin ich wspólnego rodu.

Kryzys wartości

Intrygujące wydają się w powyższym kontekście losy Kałuni, głównego bohatera powieści *Kałunia-Kala* autorstwa Georgiego Bożinowa. To bowiem postać, która w krótkim czasie przeżywa kryzys swych wartości. Na początku utworu widzimy go bowiem jako Pomaka – ziemianina, który myśli tylko o tym, jak zabezpieczyć przed kradzieżą swój towar i zapewnić godziwy byt własnemu rodowi. Pod koniec utworu stoi on już jednak bliżej swoich chrześcijańskich korzeni: „Jeśli masz dwie szaty, daj jedną swojemu bliźniemu!”. Bohater ten rozdaje więc część swojego bogactwa ubogim. Pragnie bowiem pomóc ludziom ze zniszczonej bułgarskiej wioski. Jest wykształcony i dobrze wychowany. Z utworu dowiadujemy się wszak, że uczęszczał on do szkół w Edirne oraz w Płowdiwie. Wiemy również, że słuchał z uwagą opowieści własnego ojca, który „[...] ciągle czegoś go uczył”.

Matka pozostawiła mu symbolicznie w spadku chrześcijańskie dziedzictwo, które według ówczesnej tradycji przekazywało się tylko w linii żeńskiej – z babki na wnuczkę (i to dopiero wtedy, gdy wnuczka wychodziła za mąż i miała już własne córki). Zdziwiał zatem w powieści fakt, że sędziwa już kobieta wybiera swojego bezdzietnego syna, a nie własną córkę, by to właśnie jemu przekazać tajemnicę wyznawanej przez siebie wiary. To przecież kobiety były tam wówczas strażniczkami rodzinnych sekretów. Dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, że Kałunia pozostaje silnym moralnie człowiekiem, przywykłym do tego, by dobrze rozporządzać swym życiem. Jego siostra wydaje się zaś zupełnie zależna od woli swojego nierozgarniętego męża. Matka Kałuni zdaje się dostrzegać w swoim synu osobę ze wszech miar wyjątkową: „Kałunio, potomek niezliczonych bałkańskich kultur, wyznających chrześcijaństwo i islam, jest przedstawicielem całej tej zagrażającej wybuchem, ale i niewyobrażalnie żywotnej mieszanki... Dla niego istnieje tylko jedna wartość i jest nią człowiek. W imię godnego ludzkiego istnienia jest gotowy, nie namyślając się, wejść w paszczę śmierci, i niejednokrotnie to robi” (Илѣпов, 2015).

W powieści *Katunia-Kala* dwie twarze islamu ukazane zostały jako swoje jawne przeciwieństwa. Dostrzegamy je tu szczególnie na przykładzie postawy Kałuni skonfrontowanego w utworze z zachowaniem jego przyjaciół, „ludźmi z tej samej gliny”, z którymi pił on na co dzień kawę. Wymowna pozostaje w książce sytuacja, w której miejscowa ludność dywaguje o tym, że „giaurzy coś szykują”. Pomocy natychmiast się więc organizują, aby się im przeciwstawić. W utworze nie wspomina się jednak ni słowem o tym, co było głównym powodem ich desperackiej misji. Przygotowują się jednak do niej bardzo pieczołowicie. Na bój z wrogiem wyruszają zarówno starzy, jak i młodzi. Z początku główny bohater utworu przypatruje się wszystkiemu z boku: „[...] nie obchodzą go cudze oczy, Bóg dał mu ze wszystkiego po trochu...”. Postanawia on jednakże dołączyć do innych wojowników, czyni to tylko po to, by pilnować swojego bratanka. Chce go uchronić przed popełnieniem czynów, których mógłby on później bardzo żałować. Kałunio roztrząsa też wciąż radę pewnego starca-kucharza: „Kto nie ma racji, ten właśnie tego chce – żeby się nie mieszać do jego spraw. To znaczy, że mu pomagasz”. Po pewnym czasie dochodzi do wniosku, że „[...] starzec ma rację. Płonie gdzieś pożar, mówisz sobie: daleko ode mnie, co się będę mieszał. I potem patrzysz – ogień zbliża się i do twojej chałupy, i liże ją. Wtedy mieszasz się, czy się nie mieszasz – wszystko jedno... Człowiek niejasno bał się czegoś, jakiejś napaści, która może mu się przydarzyć: myślał, że jakoś mu się upiecze. A nie upiekło się. Wtedy człowiek robi coś przeciwko napaści... Ale co może zrobić sam Kałunio? Co trzeba zrobić? I jak?”.

Kałunio postanawia jednak działać. Próbuje powstrzymać swoich sąsiadów od grabieży i brania w niewolę ludzi z bułgarskiej wsi. Za to rozbijają mu oni głowę. W czasie rekonwalescencji trzyma on w rękach wizerunek Izretany (tak zaznajomieni z chrześcijaństwem muzułmanie nazywają Matkę Boską) i rozmawia z nią. Szuka u niej odpowiedzi, rad i akceptacji. Zwraca się do tego, co w niej macierzyńskie. Tak jakby jego milcząca i emocjonalnie wycofana matka dała mu na łożu śmierci – pod postacią ikony – inną matkę: kochającą, zatroskaną i wciąż mu przebaczącą. Ona jest jego światłem, nieustannie wskazującym mu drogę. Czyni z niego Człowieka, lepiej rozumiejącego własne cierpienia, zmartwienia i radości.

Każda religia może przecież wyznaczać swoim wiernym surowe nawet ramy zachowania, zakazy i rozkazy – ale nie wykorzeni z nich nigdy prawdziwego, głębokiego człowieczeństwa. W wielu bułgarskich dokumentach i książkach z tamtego okresu podkreślano wszak spokojne, wspólne życie miejscowych chrześcijan i muzułmanów we wsiach i w miastach. Jako sąsiedzi dostrzegali oni w sobie przede wszystkim współbraci, których nie dzieliła kwestie światopoglądowo-religijne.

Miłosierdzie i wzajemna pomoc są podstawą każdej religii, nawet tej, która się z czasem znacznie radykalizuje. Podobnie rzecz się miała z islamem w Bułgarii. Sztandarowym przykładem tej postawy w powieści Bożinowa pozostaje właśnie Kałunio. Rusza on na pomoc Bułgarom z poczuciem determinującej go sprawiedliwości. Rozdaje ziarno biednym, zwraca im ich dobytek, ratuje dzieci w bułgarskiej wsi. Jego metody nie spotykają się z powszechną akceptacją. Są one jednak rezultatem przekonań i uczuć Kałunio. Po jakimś czasie znajduje on też swoich naśladowców: Janko Karakaczanina (chłopaka ze spalonej wsi), Nano, dziewczynę o imieniu Elenka, swego bratanka Menczo, a w pewnym momencie nawet oszczędzonego przez niego rozbójnika Myrwaka. Biorą oni z niego przykład, mimo że nie całkiem rozumieją, w czym tkwi jego szlachetna odmienność. Wydaje im się, że jeśli na świecie będzie więcej takich jak on, życie wszystkich stanie się lepsze i sprawiedliwsze. Z tego powodu zachowują o nim pozytywne wspomnienie nawet po jego śmierci. Muzułmanka Gjuła, wdowa po Kałunio, z którą nie miał on dzieci – wychodzi za mąż za Nano (chrześcijanina), a swego pierworodnego syna małżonkowie chrzczą imieniem Kałunio.

W ten sposób zaczyna się więc znana historia szanowanego w całych Rodopach rodu Kałunewów. To, do czego bez powodzenia dążył za życia Kałunio, zostało osiągnięte po śmierci tego bohatera – jego ród został przedłużony, ludzie o nim pamiętają, śpiewają o nim pieśni i opowiadają na jego temat legendy. W tym legendę o Pomaku Kałunio, który każdemu okazywał człowieczeństwo, nie pytając, czy jest muzułmaninem, czy chrześcijaninem. Na tej historii oparł się właśnie Bożinow, aby uświadomić czytelnikowi, że naprawdę istnieli tacy ludzie jak Kałunio – wyznający równość między wszystkimi nacjami i religiami. Intuicyjnie wiedzący, że Bóg jest jeden, a jedynie ludzie nazywają Go różnymi imionami i w Jego imieniu dokonują instrumentalnych, przepełnionych okrucieństwem zbrodni.

Tak było na długo przed pojawieniem się islamu.

Tak jest do dziś.

Tłumaczenie z języka bułgarskiego: Dorota Trela
Opracował: Michał Siedlecki

Bibliografia

- Василев С., *Разсъбличането на метафорите. Личности, творби и сюжети в българската литература на XX век*, В.Т., 2007.
- Василев С., *Цената на златото и на историята*, В.Т., 2008.
- Енев Д., „Калуня-каля“ – забравеният роман шедевър за Априлското въстание, http://liternet.bg/publish13/d_enev/georgi-bozhinov.htm.
- Енев Д., *Още за Георги Божинев и „Калуня-каля“*, http://liternet.bg/publish13/d_enev/kalunia-kalia-2.htm.
- Кирова М., *Завръщането на един свръхгерой*, „Култура“ 2015, бр. 5, <http://www.kultura.bg/bg/article/view/23039>.
- Косев К., Жечев Н., Дойнов Д., *История на Априлското въстание 1876*, С., 1976.
- Ничев Д., Стоев Г., *Литературни анкети*, С., 1983.
- Българската литературна класика. Литературни портрети и анализи*, Пл., 2009, под ред. на Ив. Сарандев, и колектив.
- Станков Ив., *Глад за Голямо*, „Литературен вестник“ 2015, бр. 4.
- Трендафилов Вл., *Калуня – каля: шедевърът от кривите улички*, „Либерален преглед“ з 22.07.2015, <http://www.librev.com/index.php/arts-books-publisher/2759-2015-07-22-11-40-41>.
- Христоматия по история на България. Българско възраждане – втора и трета четвърт на XIX век*, С., 1996.
- Шурбанов Ал., *Завръщането на Калуньо*, „Либерален преглед“ з 22.07. 2015. <http://www.librev.com/index.php/arts-books-publisher/2759-2015-07-22-11-40-41>.

BIAŁORUSKIE WSIE GRODZIĘSZCZYZNY I ICH MIESZKAŃCY W LISTACH ELIZY ORZESZKOWEJ W KONTEKŚCIE POSTULATÓW „MŁODYCH” POZYTYWISTÓW WARSZAWSKICH

Eliza Orzeszkowa debiutowała w czasie, kiedy w prasie warszawskiej jeszcze nie doszło do „walki młodych ze starymi”. Opisuując początki swej twórczości, w liście do Tadeusza Bochwica pisarka przyznawała: „Rzadko bywałam w Warszawie, z towarzyszami po piórze miałam zawsze kontakt bardzo mały i nic wcale dobrego, ani złego od nich nie brałam. Wzięłam to z książek, z własnego nad treścią ich myślenia i z tego przepotężnego wiewu pojęć i myśli, który coraz inaczej każdą epokę napęlnia i nazewa się – duchem czasu”¹.

Jednak owa „niekoherentność” czasowa wcale nie oznaczała absolutnej różnicy ideowej, bowiem Eliza Orzeszkowa i „młodzi” pozytywści warszawscy szli wprawdzie nie obok, lecz wspólną drogą. Zwracał na to uwagę już Antoni Gustaw Bem, zaznaczając, iż w pozytywizmie polskim „pojawiły się jednostki nie wykołysane bynajmniej przez „Przegląd”, a jednakże prawie tą samą idące drogą”², a dwudziestowieczna badaczka spuścizny pisarki Maria Żmigrodzka, dzieląc jego opinię, pisała o Elizie Orzeszkowej jako „niedocenianej, acz bardzo cennej sojusznicy grodzieńskiej”³ warszawskich „młodych”.

W swych listach do przyjaciół Eliza Orzeszkowa często podkreślała, że nie miesza się do żadnych sporów i rywalizacji warszawskich, a o „atmosferze warszawskiej” wątpiła: „Czy tam może powstać cokolwiek samodzielnego i potężnego?”⁴, bowiem uważała, że panuje tam „zamęt i terroryzm opinii”⁵. Za każdym razem, gdy z konieczności musiała przybyć do Warszawy, narzekała: „Przestrasza mnie jarmark tamtejszy. Dla takiego gwaru, ruchu, mówienia gorączkowego, ogromnego mam za mało sił, a szczególnie przyzwyczajenia”⁶. Prasę warszawską

¹ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Janowski, Wrocław 1954–1981, t. 5, s. 178. Cytaty z listów podaję w wersji oryginalnej.

² A. G. Bem, *Pisma krytyczne*, opracował Z. Żabicki, Warszawa 1963, s. 259.

³ M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965, s. 103.

⁴ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 1, s. 187.

⁵ Tamże, s. 236.

⁶ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 3, s. 79.

opiniowała jako „kąsanie i gryzienie”⁷, podkreślając: „nie posiadam tam obecnie żadnej łaski”⁸.

Mimo że Eliza Orzeszkowa dość aktywnie propagandowała założenia pozytywistyczne zarówno w swych utworach epickich, jak i w publicystyce, to jednak czyniła to częściej na łamach pism obozu „starych”, między innymi „Gazety Polskiej”, „Tygodnika Mód i Powieści”, „Kłosów”, „Tygodnika Ilustrowanego”. Wystarczało to „młodym”, by, nie wdając się w analizę treści, potępiać jej utwory, do czego Piotr Chmielowski przyznawał się później w przedmowie do wydania *Bene nati* z 1891 roku. Ten sam Piotr Chmielowski w pierwszym numerze „Przeglądu” z 2 stycznia 1870 r. w szkicu *O powieściach pani Elizy Orzeszko* tak opiniował jej twórczość: „Jest to jeden z dość pospolitych talentów, których przeznaczeniem jest rozpowszechnianie znanych mniej więcej ogólników i zdań, nieszkodliwych swoją wodnością i nie przynoszących wielkiej społeczeństwu korzyści swoim brakiem wyrazistości i oryginalności”. Pierwszym pismem „młodych”, które zwróciło się do Elizy Orzeszkowej z propozycją współpracy, była „Niwa”, ta sprzed 1875 roku. Z „Przeglądem” pisarka raczej polemizowała. Poruszona atakami tego pisma na Jana Karłowicza, 10 marca 1882 roku pisała w liście do niego:

Artykuł polemiczny (!) „Przeglądu Tygodniowego” oburzył mnie do najwyższego stopnia. Podobne niesprawiedliwości i nieprzystojności obrzydzą świat i ludzi. W ogóle prasa warszawska staje się coraz bardziej nieprawdopodobną i lękam się doprawdy, czy jeśli tak trwać będzie, udział w literaturze ludzi rozsądnych i niezależnych nie stanie się niemożliwym. Co najsmutniejsze, to że zamiast postępu i polepszenia od lat kilku idzie tam wszystko coraz gorzej, niżej i – głupiej, i że stosuje się to tak do konserwatywnych, jak i do postępowych dzienników. [...] Dla wszystkich myślących ten upadek literatury bolesnym być musi, dla piszących to rozpacz⁹.

Po zaatakowaniu w prasie warszawskiej pierwszych wydawnictw księgarni „E. Orzeszkowa i S-ka” pisarka przesłała w odpisach do wielu osobistości warszawskich artykuły polemiczne nie do druku, w którym między innymi wołała:

Zrozumcie nas! Ale dlaczegoż Wy nas nie rozumiecie? Przebaczenie – powiem szczerze: Warszawa jest niewątpliwie sercem narodu i jego wielką siłą. Czynicie mnóstwo pięknych i dobrych rzeczy, praca i miłość Wasza w tej smutnej epoce naszej historii zapisaną zostanie przez przyszłość na złotej karcie. [...] Ale Warszawa jest trochę Paryżem we względzie lekceważenia i nieznajomości prowincji. [...] Wy, w tajemnicy serc Waszych, siebie tylko za naród uważacie; prowincje – to plebs, którego jesteście przywódcami, to ma być bierny wosk w rękach Waszych – nic więcej. Jest trochę ciasnoty w patriotyzmie Waszym i trochę lekkomyślności w sądzeniu o tym, co się za rogatkami Warszawy dzieje¹⁰.

Eliza Orzeszkowa dość długo nie mówiła o sobie jako pozytywistce. Maria Żmigrodzka zwracała uwagę, że u pisarki „samookreślenie «pozytywistka» pojawia się – rzecz znamienna – dopiero w latach osiemdziesiątych, gdy w jej światopoglądzie

⁷ Tamże, s. 122.

⁸ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 2, s. 64.

⁹ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 3, s. 27.

¹⁰ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 1, s. 342.

dzie widoczne już były pewne rysy, a przynajmniej, gdy wystąpiły pewne wątpliwości i przejawy dążenia do przesunięcia akcentów w obrębie dotychczasowych poglądów”¹¹. Jednak już na początku swej twórczej działalności Eliza Orzeszkowa wyraźnie dostrzegała ślepy zaułek, do którego zabłądziło polskie społeczeństwo:

Niezawodne idealizm, sentymentalizm, marzycielstwo i lenistwo ducha szeroko jeszcze panują między nami i szerokie w piśmiennictwie naszym zajmują miejsce. Warszawa zarażona jest nimi, Kraków jeszcze więcej. Połączenie, zsolidaryzowanie katolicyzmu z polskością wydaje najzłubniejsze owoce, a sztandarem tym przywódca umysłowego ruchu okrywają się szczerze i nieszczerze, przez głupotę i przez pobudki osobistych interesów¹².

Jednocześnie pisarka zwracała uwagę na to, iż:

[...] w literaturze i publiczności wytworzyło się już dość silne postępowe stronnictwo za hasła swe mające: wolność myśli i sumienia, krytykę przeszłości i teraźniejszości, pracę mrówczą i organiczną, równość ludzką, tak w stosunku do kast, jak do płci, zdobywanie wiedzy, równanie się na polach różnych z pochodem nowożytnej cywilizacji¹³.

Wśród dowódców tego stronnictwa wymieniała Aleksandra Świętochowskiego, Piotra Chmielowskiego, Włodzimierza Spasowicza, Zygmunta Miłkowskiego, Jana Karłowicza, a do „licznego hufca postępujących za nimi żołnierzy pióra”¹⁴ zaliczała, prócz siebie, także redaktorów „Przeglądu Tygodniowego”.

Poglądy Elizy Orzeszkowej, mające wiele wspólnego z postulatami „młodych” pozytywistów warszawskich, odzwierciedlają w nie mniejszym stopniu, niż twórczość beletrystyczna czy polemistyczna, jej listy. Wysoko ceniący twórczość pisarki Jarosław Iwaszkiewicz uważał, że jest ona:

[...] jedną z największych „epistolografek” polskich. [...] Mówiąc po prostu, w listach swych pani Eliza zamknęła co najmniej połowę swego talentu. I kiedy niektóre jej utwory już blakną, przykrywają się mgiełką oddalenia – w listach jej żyje, cierpi, myśli, tworzy wspaniała, mądra i dobra kobieta. W listach odbija się jej czas i epoka – ale ponad czasem i epoką tkwi piękno jej postaci i jej wysokie mniemanie o posłannictwie polskiego pisarza¹⁵.

Listy pisarki pozwalają prześledzić, jak powstawały jej utwory, pomagają zrozumieć jej filozofię, poznać warsztat twórczy. Są dość nietypowe, czasem wychodzą poza ramy epistolografii, tworząc oddzielny gatunek. We *Wstępie* do pierwszego tomu *Listów* pisarki z roku 1937 Ludwik Świdorski tak tłumaczył ich specyfikę:

Listy Orzeszkowej, jakkolwiek zawierają sporo wątku autobiograficznego, nie ograniczają się do opisu tego czy innego wydarzenia z życia osobistego. [...] Tę specyficzną cechę tłumaczyć trzeba niecodziennymi warunkami życia autorki. [...] Listy były nitką łączącą ją

¹¹ M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965, s. 97.

¹² E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 3, s. 124.

¹³ Tamże, s. 125.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ J. Iwaszkiewicz, *Pieśni przerwane pani Elizy*, cyt. za: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 5, s. 317.

z tym światem, od którego z dala żyła, a z którym kontakt pragnęła zachować, były jedynym prawie sposobem dzielenia się myślą z równymi sobie umysłami¹⁶.

Zatem listy Elizy Orzeszkowej, zawierające „uwagi o życiu bieżącym, społecznym lub literackim, przez nurt głębokiej myśli filozoficznej i wartki strumień potężnego uczucia patriotycznego”¹⁷, skrupulatnie odnotowujące każde, najmniejsze nawet drgnięcie jej wrażliwej duszy, są ewidentnym dowodem na to, że więź z postulatami „młodych” pozytywistów warszawskich przejawiała się zarówno w światopoglądzie pisarki, jak i czynach ów światopogląd odzwierciedlających.

Badając spuściznę epistolarną Elizy Orzeszkowej, warto zwrócić uwagę na tematykę białoruskich wsi i ich mieszkańców. W listach pisarki wyraźnie widać, jak zmieniał się jej stosunek do chłopów: od zwykłej ciekawości kilkunastoletniej młodej mężatki do współczucia i chęci pomocy dojrzałej, rozważnej kobiety: „Ileż to klęsk na biedny kraj nasz! – gdy zastanawiam się nad tym wszystkim, w głowie mi się mąci i łzy cisną się do oczu, a własne smutki i troski – choćby najdotkliwsze – maleją wobec tej masy ogólnego nieszczęścia”¹⁸.

Życiem chłopów Eliza Orzeszkowa zainteresowała się w Ludwinowie, położonym wówczas w guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego (obecnie na Białorusi). Była świadkiem gorących sporów miejscowej szlachty. W liście do Ignacego Baranowskiego tak wspominała tamte wydarzenia: „Braćm już wtedy stronę chłopów i mieszałam się czasem do rozmów i rozpraw, co ze względu na moje 16 lat dziwiło, ale, o ile sobie przypominam, i podobało się niektórym”¹⁹; zaś Aurelemu Drogoszewskiemu wyznawała: „Były w momencie owym w kołach obywatelskich narady, rozprawy, dysputy, których wiele, wiele słuchałam i w których mój własny, 17-sto, 18-sto i 19-stoletni umysł brał udział gorączkowy, namiętny. Byłam namiętną stronniczką chłopów i takich, jak ja, było wielu”²⁰.

Po upadku powstania, zesłaniu męża i konfiskacie Ludwinowa Eliza Orzeszkowa w 1864 roku powróciła do ojczyźnego majątku, Milkowszczyzny. Nazywała go „szkaradnym zakątkiem”²¹, ubolewała, iż nie ma tu stacji telegraficznej, jednak przyznawała, że „wszakże stokroć razy lepiej mi jest tutaj niż było w Grodnie: odzyskałam zupełną równowagę umysłu i siłę woli pokrywającą wewnętrzne wzburzenia”²². W Milkowszczyźnie pisarka pogłębiała znajomość wsi. W liście do Józefa Sikorskiego pisała: „Coraz więcej zżywam się z niższymi warstwami społecznymi i poznaje je – przynosi mi to niezawodnie korzyść umysłową, a niekiedy i prawdziwą uciechę serca. Często także ubawię się kosmicznymi objawami ludowych uczuć i zwyczajów”²³. Chcąc działać społecznie wśród miejscowych chło-

¹⁶ E. Orzeszkowa, *Listy*, t. 1, *Dwugłoso*, pod kierunkiem prof. J. Ujejskiego opracował L. B. Świdorski, Warszawa–Grodno 1937, s. 404.

¹⁷ Tamże, s. 405.

¹⁸ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 1, s. 15.

¹⁹ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 4, s. 66.

²⁰ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 4, s. 124.

²¹ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 1, s. 17.

²² Tamże, s. 32.

²³ Tamże, s. 47.

pów, Eliza Orzeszkowa założyła szkółkę dla dzieci wiejskich, o czym tak relacjonowała Józefowi Sikorskiemu:

Dwadzieścioro dwoje dzieci różnego wieku hoduje się w Milkowszczyźnie; urządziłam dla nich rodzaj szkółki w jednym z pokojów mego domu. Mam siedmiu uczniów i cztery uczennice – uczę ich czytać po polsku, rachunków i najprzystępniejszych ustępów *Pisma Świętego*. Pomagają mi w tym moje służące, których mam trzy, a wszystkie umieją to, czego chcę, aby dzieci uczyły się²⁴.

Biorąc pod uwagę, że władze carskie zabroniły organizacji szkółek wiejskich²⁵, niewątpliwie należy podziwiać determinację młodej kobiety w nauczaniu wiejskich dzieci i jej odwagę.

Milkowszczyznę, coraz bardziej popadającą w długi i męczącą swym oddaleniem od życia, Eliza Orzeszkowa chciała jak najszybciej opuścić: „dałby też Bóg, abym się mogła co prędzej wyrwać się z tej istnej doliny płaczu, jaką jest obecnie prowincja tutejsza”²⁶. Jednak „malusieńkiego” Ongrodu, czyli Grodna, gdzie „każdy człowiek siedzi jak na patelni, widoczny dla wszystkich”²⁷, pisarka także nie lubiła i w swoich listach dawała mu liczne niepoehlebne charakterystyki: „strasznie cierpię teraz na swym oddaleniu i wyosobnieniu”²⁸, „sama nie mogę znieść tej mięściny”²⁹, „co za dziura te Grodno!”³⁰, „w Grodnie pracuję tak samotnie, jak się to może nigdy żadnemu autorowi się nie zdarza”³¹. Nie było to wyłącznie jej karysem. Już *Материалы для географии и статистики России, собранные офицерами генерального штаба* [z ros. *Materiały do geografii i statystyki Rosji, zebrane przez oficerów Sztabu Generalnego*], opisując Grodno, podawały, iż „mimo że miasto jest położone na wyżynie i powietrze odświeżają rzeka Niemen i rzeczka Horodniczanka, powietrze w mieście jest dość duszne i ciężkie”³².

Życie w tym mieście, które po rozbiorach z królewskiego miasta stało się raptem senną prowincją, Eliza Orzeszkowa tak opisywała w jednym z listów do Jana Karłowicza:

Żyjemy zawsze jak krety, pod ziemią, w ciemności i głuchej ciszy, toteż i tępiją nam dziwnie zmysły i umysły. Doświadczam tego na sobie. Dopóki jeszcze wychylałam się od czasu do czasu w świat szerszy i gwarniejszy, tutejsza głusza mniej mi szkodziła, ale odkąd

²⁴ Tamże.

²⁵ Cykularz Murawiowa w sprawie szkół wydany 13 stycznia 1864 roku zabraniał prowadzenia szkółek wiejskich, zapowiadając surowe kary; jako szczególnie podejrzane ośrodki wskazywał dwory i plebanie.

²⁶ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 1, s. 4.

²⁷ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 2, s. 67.

²⁸ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 1, s. 277.

²⁹ Tamże, s. 5.

³⁰ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 2, s. 37.

³¹ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 8, s. 278.

³² П. Бобровский, *Материалы для географии и статистики России, собранные офицерами генерального штаба*, СПб 1863, t. 2, s. 794. Tłumaczenie autorki artykułu.

absolutnie już horyzont mój ograniczył się na mieście Grodnie, tępięję i leniwieję w sposób przerażający³³.

Relacjonując grodzieńską codzienność Józefie Sawickiej, pisarka przyznawała:

Żyjemy cicho jak myszy pod miotłą, z tą tylko różnicą, że nie w śmieciu, ale w szpargałach. Gdy wychylimy się kiedy z naszej chaty, co zdarza się bardzo rzadko, słyszymy pełno ciekawych i podnoszących nowin i rzeczy, jak to: że na dworze panuje mróz albo ślota, że dobrej kucharki dostać niepodobna, że pokojowe są zuchwałe i nieporządne, że Jasieczek ma katar, a Krysienka dostaje ząbków, że ta pani chorowała na migrenę, a ten pan żeni się z tamtą panią, i tyle³⁴.

Zmuszona do osiedlenia w Grodnie od 1870 roku, Eliza Orzeszkowa przy każdej nadarzającej się okazji wyjeżdżała na wieś. Miejscem pierwszego jej „wiejskiego” pobytu w roku 1878 była Kwasówka, gdzie pisarka bawiła u przyjaciółki z lat dzieciństwa Melanii Buchowieckiej. Następnie w latach 1879 i 1880 Eliza Orzeszkowa odpoczywała w Świsłoczy w dworku Moniki Kopczewskiej, która jako żona rządcy Wandalina Pusłowskiego, pierwszego właściciela miejscowości, miała tam dożywocie. Wtedy to pisarka miała możliwość dłuższej obserwacji miejscowej ludności wiejskiej, którą tak opisywała w liście do Zygmunta Miłkowskiego:

Umysłowość i idąca za nią moralność ludu, pozostawiona odlegiem przy wzrastającej zamieszności, kto wie, czy nie upada raczej, niż się podnosi. Szkółki są, ale tak jak gdyby nie były. Nie funkcjonują wcale albo źle funkcjonują. [...] Dwie rany przegryzają ludność wiejską aż do szpiku kości: pijaństwo i kradzież. Piją straszliwie, a kradną tak bezwzględnie [...] wszystko, co jest drzewem, żelazem, skórą, owocem lub ziarnem, strzec trzeba jak najpilniej, zamykać i warować. Nie tłumaczy się to biedą, lecz [...] wychowaniem, które otrzymali ostatnią szczególnie lekcją, udzieloną im w ostatnich kilkunastu latach³⁵.

Lepiej poznać i dłużej obserwować lud wiejski Eliza Orzeszkowa mogła, wyjeżdżając od czasu do czasu przez kilka następnych lat do Miniewicz. Jana Kamieńskiego, właściciela tamtejszej posiadłości, którego znała z lat wczesnej młodości i nazywała „rycerzem o brylantowej duszy”³⁶, uczyniła prototypem Andrzeja Korczyńskiego w *Nad Niemnem*. Razem ze Stanisławem Nahorskim pisarka zamierzała zbudować w Miniewiczach „domek własny, pośród starych klonów i topoli, na kawałku ziemi od Kamieńskiego wydzierżawionym”³⁷, jednak plany nie powiodły się. Tym niemniej chętnie powracała do miejsciny nad Niemnem, w jednym z listów do Jana Karłowicza zwierając się:

Wiejski kąć, choć najęty, milszym mnie jest daleko od tego miasta, w którym osadziły mnie losy. [...] Brak umysłowego i artystycznego użycia tu wynagradza się ciszą, spokojem, a nade wszystko naturą piękną, bo nie potrzebując nawet wychylać się przez okno, z głębi

³³ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 3, s. 60–61.

³⁴ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 4, s. 10.

³⁵ E. Orzeszkowa, *Listy*, t. 1, s. 45.

³⁶ E. Orzeszkowa, *Listy*, t. 1, s. 489.

³⁷ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 2, s. 35.

pokoiku mego widzę Niemen i za Niemnem bór sosnowy i wszystko, co jest nad tym i do koła tego³⁸.

Od 1890 roku Eliza Orzeszkowa przez kilka lat wynajmowała domek w Poniemuniu³⁹. W liście do Wacława Makowskiego przyznawała: „[...] na wsi jest mi znacznie lepiej i mogę pracować dużo”⁴⁰, tak opisując miejsce swego nowego letniego pobytu: „Mamy tu domek nieobszerny, nieco jednak wygodniejszy, niż mieliśmy w Miniewiczach, pozycję ładniejszą niż tam była, bo z bliskimi i ślicznymi przechadzkami po lasach i wybrzeżach, powietrze bardzo zdrowe”⁴¹. Zastrzegła jednak, że jej pobytu na wsi mają służyć nie tylko poprawianiu zdrowia: „Chcę koniecznie poznać dobrze Rusinów, na których morzu my tu jesteście wyspami, dużo o nich pisać i nawet zabrać z nimi trochę stosunków”⁴². Wierna swemu rzetelnemu podejściu do każdego poczynania, starała się dowiedzieć na temat ludu białoruskiego jak najwięcej, na przykład w liście do Iwana Franki pytała o książkę, która by nauczyła o „geografii tej ziemi, którą zamieszkuje lud białoruski”⁴³. Później wyznawała: „Jest to, co skłoniło mię do pisania o [...] chłopach, skrzywdzonych i cierpiących, i poniżonych ludziach wszelkich i co do dziś dnia wyznaję całym umysłem i czuję całym sercem: sprawiedliwość, braterstwo ludzkie, równość praw ludzkich, pomiędzy ludzka miłość, współpomoc, współczucie”⁴⁴.

Sytuacja miejscowej ludności wiejskiej, nawet po uwłaszczeniu, była tragiczna. Jedno ze sprawozdań carskiego urzędnika mające na celu przedstawienie sytuacji gospodarki wiejskiej w guberni grodzieńskiej poprzedzającej uwłaszczenie chłopów i tuż po nim, donosiło: „Stan nędzy chłopów tej guberni, według słów jednego z przełożonych stacjonującego tu w latach 30. XIX wieku pułku, był tak rażący, że poczynając od października, chłopci ci jedli już tylko burdę”⁴⁵. Autor sprawozdania wnioskował, że mimo pozytywnych meldunków gubernatorów przesyłanych zwierzchnikom, reforma uwłaszczeniowa nie przyniosła na tych ziemiach pożądanego skutku. Podkreślał także, że chociaż komisja pracująca w 1872 roku nad stanem wdrożenia reformy uwłaszczeniowej uznała go za zadawalający, to jednak przytoczone przez nią dane statystyczne świadczyły o coraz wyższych podatkach dla chłopów.

Eliza Orzeszkowa starała się poznać wszystkie zakamarki życia wiejskiego, zrozumieć jego specyfikę. Widząc biedę, w której żyli miejscowi chłopci, pisarka coraz częściej zastanawiała się nad ich losem. W liście do Józefa Sikorskiego pisa-

³⁸ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 3, s. 25.

³⁹ Majątek Poniemuń-Żukowicze koło Hornicy, poznaczony jeszcze na mapach z lat 20. XX w., nie zachował się do naszych czasów. Często bywa mylony z posiadłością Poniemuń koło Grodna, gdzie znajdowała się letnia rezydencja Stanisława Augusta Poniatowskiego, dzisiaj część Grodna.

⁴⁰ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 1, s. 161.

⁴¹ Tamże, s. 171.

⁴² E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 3, s. 139.

⁴³ E. Orzeszkowa, *Listy*, t. 2, *Do literatów i ludzi nauki*, cz. 2, opracował Ludwik Brunon Świdorski, Warszawa-Grodno 1938, s. 254.

⁴⁴ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 4, s. 173.

⁴⁵ В. С. Манасеинь, *Крестьянській вопросъ въ Гродненской губ. въ XIX столетии*. Гродна 1902. Tłumaczenie autorki artykułu.

ła: „Na wsi teraz ruch ogromny: żną, zwożą do stodół – na dziedzińcu ciągły turkot, gwar ludzi, śpiewy i wołania. Wczoraj na przechadzce zachodziłam do wsi i robiłam filozoficzno-socjalne spostrzeżenia nad ludem naszym, terażniejszością i przeszłością i snułam długą nić nadziei na przyszłość”⁴⁶.

Głębsze poznanie życia miejscowego ludu owocowało pisaniem: „Po nocy niespanej i w części przeplakanej przypominałam sobie znanego na wsi chłopca, jego dziwne koleje, cierpienia, zawody, jego wielką duszę i siadałam do pisania”⁴⁷. Relacjonując przebieg pracy nad *Chamem* Leopoldowi Méyetowi, podkreślała: „opisywałam wypadki zupełnie prawdziwe, zderzone z chłopami wsi sąsiedniej Miniewiczów, których dobrze znam, więc może ta psychologia chłopska jest przedstawiona wiernie”⁴⁸. Pisząc do Franciszka Rawity-Gawrońskiego, Eliza Orzeszkowa zwierzała się: „Od roku piszę powieści chłopskie, a u nas chłopcy są Rusinami. [...] Gdyby wolno było pracować na tym polu czynnie... zawiązywać znajomości, rozpowszechniać czytelnictwo, rozbudzać w nich uczucia ludzkie...”⁴⁹. W jednym z listów do wydawców pisarka prosiła o zamieszczenie kilku swoich utworów o tematyce chłopskiej pod jedną okładką, dowodząc, że dla niej byłoby to pożądane „z punktu interesu literackiego, szczególnie, jeśli można umieścić w jednym tomie trzy następujące rzeczy: *Romanowa*, *W zimowy wieczór* i *Tadeusz*, ponieważ, na tle ludowym pisane, przedstawiałyby one niejako jednolitą całość”⁵⁰. Eliza Orzeszkowa zabiegała o ukazanie prawdziwego obrazu życia na wsi, które poznawała coraz lepiej podczas swoich częstych wyjazdów. W liście do Jana Karłowicza ubolewała: „Dotąd jeszcze w chłopskich powieściach naszych panują po trochę Dafnisy i Chlorynny albo znowu bezduszni i całkowicie bydlęcy Bartkowi zwycięzcy”⁵¹. Dlatego, pisząc o *Dziurdziach*, miała obawy, że ta powieść „jest może zbyt realistyczna”⁵² i wątpiła, aby wydawca „zechciał zabarwiać swoje piśmo z konieczności grubiańską nieco charakterystyką chłopów naszych”⁵³. Podkreślała: „Moi Dziurdziowie są, jak pochlebiam sobie, prawdziwymi rusińskimi chłopami, nie bydlętami wcale, ale ludźmi przebywającymi bardzo niskie stadium cywilizacyjnego rozwoju”⁵⁴. Do każdego ze swych utworów o tematyce wiejskiej pisarka miała, jak sama stwierdzała, „materiał obfity i zupełnie pewny, bo z osobistych spostrzeżeń i z własnych ust brany”⁵⁵. Pisząc Erazmowi Piltzowi o *Nizinach*, relacjonowała:

[...] tłem tej powieści są stosunki chłopów tutejszych, a bohaterami jej pokątni doradcy. Tu dodać muszę, że pisząc ją posługiwałam się metodą realistyczną więcej niż dla jakiegokolwiek innej z powieści moich. Usiłowałam przenosić na papier żywą naturę i odrzucać

⁴⁶ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 1, s. 37.

⁴⁷ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 4, s. 112.

⁴⁸ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 2, s. 37.

⁴⁹ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 3, s. 130.

⁵⁰ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 1, s. 94.

⁵¹ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 3, s. 71.

⁵² Tamże.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ Tamże, s. 79.

wszelkie różowe obłonki. Takie zaś traktowanie przedmiotu nie podoba się wielu ludziom⁵⁶.

Jej powieści „chłopskie” rzeczywiście były na tyle prawdziwe i obfitujące w materiał uzyskiwany z autopsji poprzez rzetelną obserwację, że etnograf i folklorysta Jan Karłowicz nazywał je „szkicami ludoznawczymi”⁵⁷. W korespondencji *Z Niemiec* do „Prawdy”, zamieszczonej w szóstym numerze z 7 lutego 1885 roku, stwierdzał, pisząc na potrzeby niemieckojęzycznego tłumaczenia dzieł Elizy Orzeszkowej: „Znając dobrze widownię, na której opisane sceny się odbywają, podziwiałem wierność charakterystyki, mowy i obrazowania”⁵⁸. Pisarka, jak świadczy jej korespondencja z wydawcami, wysoko ceniła swe powieści podejmujące tematykę ludową: *Nad Niemnem*, *Niziny*, *Cham* i uważała, że winno zapoznać z nimi młode pokolenie dla poznania realnego bytu białoruskiej wsi. W jednym z listów do Leopolda Méyeta Eliza Orzeszkowa pisała o swym zamiarze wydania utworów eksplorujących życie chłopów w osobnym zbiorze:

Piszę teraz znowu powieść chłopską pt. *Dziurdziowie*, tej samej prawie objętości co *Niziny* i drukować ją będę w „Kraju”. Może tedy z *Nizin*, *Dziurdziów*, *Tadeusza* i jeszcze jakiego wiejskiego obrazka, który napiszę, zrobić dwa tomy i razem wydać pt. *Wiejskie obrazy i sceny*. Byłoby to coś poważniejszego, szerszy nieco obraz stosunków i życia tutejszych chłopów⁵⁹.

Chwalona za powieści „chłopskie”, Eliza Orzeszkowa nie uważała się jednak za jedyną osobę, zdolną pochylić się literacko nad losem ubogiego wieśniaka. W liście do redakcji „Russkiej Myśli”, zamieszczonym w tłumaczeniu w petersburskim „Kraju”, stwierdzała:

Wśród społecznego pokolenia, do którego należę, nie ma prawie ani jednego wybitnego autora, który by więcej albo mniej nie zajmował się dolą klas niższych. Sienkiewicz zaczął od takich utworów, jak *Janko muzykant*, *Szkice węglem*, *Jamioł* etc. Prus ma cudowne nowele na tym tle, jak np. *Michałko*; sławna jest jego powieść ludowa pt. *Placówka*, a w kronikach i felietonach swoich walczy on nieustannie w interesie poniżonych i pokrzywdzonych. Przedmiotowi temu poświęcona jest także bardzo znaczna część najpiękniejszych utworów Konopnickiej prozą i wierszem. O piórach drugorzędnych nie wspominać. Wylał się z nich potop noweli, powieści i wierszy w kierunku demokratyczno-ludowym⁶⁰.

W czasie pobytu na wsi Eliza Orzeszkowa zaczęła interesować się także światem roślin. Pomysł zrobienia zielnika zrodził się jeszcze w 1891 roku podczas jej pobytu w Poniemuniu, skąd w liście do Stanisława Krzemieńskiego donosiła: „Marzę o zrobieniu na rok przyszły dla jakiego etnograficznego zbioru wzorowego zielnika z flory tutejszej, z dwoma punktami widzenia wykonanego: botanicznego i lu-

⁵⁶ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 1, s. 182.

⁵⁷ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 3, s. 413.

⁵⁸ E. Orzeszkowa, *Listy*, t. 2, *Do literatów i ludzi nauki*, cz. 1, pod kierunkiem prof. J. Ujejskiego opracował L. B. Świdorski, Warszawa–Grodno 1938, s. 300.

⁵⁹ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 2, s. 26.

⁶⁰ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 1, s. 370.

doznawczego, czyli stosunku ludu do roślinnego państwa określającym⁶¹. W trzy lata później, relacjonując pobyt w tymże Poniemuniu Michałowi Bałuckiemu, pisała: „Oddawałam się swojej pasji botanicznej i całymi dniami łąziłam po świecie zbierając kwiaty i trawy, z których każdy znam z imienia, sposobu życia, stosunki z ludźmi, specjalnie z ludem”⁶². W liście do Jana Karłowicza zwierzała się:

W przerwach pomiędzy pisaniem i po jego ukończeniu zajmowałam się bardzo żywo i gorliwie światem roślin, botanizowałam, ze specjalnym celem poznawania stosunku ludu naszego do otaczającej go natury. Zbierałam rośliny, dopytywałam się u wieśniaków, jak je nazywają, do czego używają, jakie do nich wiążą podania etc.⁶³.

Sporządzanie zielników niezwykle zbliżyło pisarkę z miejscowym ludem, z którym wiele obcowała, spędzając sporo czasu na rozmowach. W liście do Leopolda Méyeta relacjonowała: „Zielnik swój o sto nowych okazów wzbogaciłam, z chłopami, nade wszystko z chłopkami, długie godziny przegawędziłam”⁶⁴. Szczególnie pomocna w poznawaniu miejscowej przyrody była Łucja, lekarka z Hładowicz: „Poznałam pewną lekarzkę, bardzo w tych stronach pomiędzy ludem słynną, [...] nauczyła mnie mnóstwa rzeczy bardzo ciekawych. Zebrałam zielnik z dwustu kilkudziesięciu okazów złożony, z szeregiem nazw ludowych i różnych, szczególnie leczniczych znaczeń”⁶⁵. Zauważona podczas tych długich rozmów wrażliwość chłopów białoruskich na świat natury niezwykle pisarkę zaskoczyła:

Ciekawą jeszcze i, jak miemam, niezupełnie czy nieogólnie znaną rzeczą jest to, że lud nasz zna każdą najdrobniejszą roślinkę, nazywa każdą, często bardzo malowniczo i dosadnie, szuka i zna własności każdej. Kobiety przewyższają pod tym względem mężczyzn, ale i wśród tych ostatnich są tacy, którzy w tym kierunku nauczycielami być mogą⁶⁶.

Szacunek Elizy Orzeszkowej do ludzi wsi przejawiał się także przy układaniu zielników, które miała zamiar zrobić następująco: „[...] kilkadziesiąt roślin, do których mam nazwy polskie, łacińskie i białoruskie, opiszę, przy czym umieszczę coś na kształt portretów czy sylwetek tych chłopek, od których wyjaśnienia ich podaniowych, lekarskich i gospodarskich znaczeń otrzymałam”⁶⁷. Pracę nad poszczególnymi etapami układania zielników pisarka szczegółowo relacjonowała etnografowi Janowi Karłowiczowi:

Roślin w zielniku jest 84; to wszystko, co tego lata zebrać mogłam, ale oryginalność niektórych nazw i wiadomości o czynionych z rzeczy tych użytkach wynagradzają nieco szczupłość liczby. Białoruskie nazwania wypisane są w rękopisie z takimi odstępami, aby przy nich polskie i łacińskie umieścić było można⁶⁸.

⁶¹ E. Orzeszkowa, *Listy*, t. 1, s. 315.

⁶² Tamże, s. 232–233.

⁶³ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 3, s. 78.

⁶⁴ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 2, s. 39.

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 3, s. 84.

⁶⁸ Tamże, s. 89.

Z napisu na jednym z zielników, nadesłanych z Grodna przez Marię Obremską na ręce doktora Franciszka Chłapowskiego, można wnioskować, że badania Orzeszkowej obejmowały dość obszerny teren: Miniewicze, Poniżany, Hładowicze, Kowszów, Poniemuń, Horny, Kołpaki – są to miejscowości usytuowane nad Niemnem, po lewej stronie traktu z Grodna do Łunny. Świat roślin nadniemeńskich tak zafascynował Elizę Orzeszkową, że snuła plany o kontynuacji i poszerzeniu swych poszukiwań przyrodniczych: „Myślę także o napisaniu odezwy do pań wiejskich na Litwie, aby w różnych stronach kraju zgromadzały je (kwiaty) do odpowiedniego obrobienia. Może choć kilka znajdzie się chętnych do tej roboty, a w takim razie złożyć by się mogła rzecz dość poważna”⁶⁹.

Dzięki popularności twórczości Elizy Orzeszkowej do Grodna jeszcze za czasów jej życia zaczęli przybywać czytelnicy jej powieści, by zobaczyć zarówno pisarkę, jak i miejscowości, o których pisała, bądź ludzi, których opisywała. W liście do Jana Karłowicza Eliza Orzeszkowa wspominała: „Jedna z pań jeździła na cmentarz grodzieński, aby zobaczyć miejsce, w którym wzrósł Sylwek Cmentarnik, inna szukała po Grodnie ulicy Kwietnej i rodziny Końców”⁷⁰. Często pisarka sama zachęcała swych przyjaciół do przyjazdu do Grodna w tym celu, na przykład Leopoldowi Méyetowi obiecała spotkanie z bohaterami *Chama*: „Pokażę Ci bohatera tej powieści, rybaka; bohaterka znajduje się teraz naprawdę w domu obłąkanych w Grodnie”⁷¹. Nieraz zaproszeni korzystali z wyjątkowej okazji, by na własne oczy zobaczyć tych, których pisarka uwieczniła na kartach swych utworów. Maria Konopnicka w „Gazecie Polskiej” (nr 259 z 16 listopada 1889 roku) zamieściła wrazenia z rozmowy z Franką, bohaterką *Chama*, a Józef Kotarbiński pisał o spotkaniu z bohaterami utworów pisarki w 50. numerze „Kraju” (z 13 grudnia 1891 roku) w artykule pod tytułem *U Orzeszkowej*.

Sporo miejsc, wspomnianych zarówno w utworach pisarki, jak i w jej listach, istnieje na mapie Grodzieńszczyzny nadal. Dawny majątek Rumłówka, który matka Elizy Orzeszkowej, Franciszka z Kamińskich Pawłowska, nabyła za swoją sumę posagową po wyjściu w 1849 roku za mąż za Konstantego Widackiego, następnie wywłaszczony w 1877 roku i wzięty pod obóz wojskowy, obecnie jest grodzieńskim parkiem o nazwie Rumlowo, chociaż o dawnej świetności majątku świadczą tylko zachowany częściowo drzewostan i fundamenty budynków. Folwark Hnojnica, będący przez pewien czas własnością Orzeszkowej, w czasach sowieckich zmienił swą nazwę na bardziej dźwięczną – Wiśniówka i jest częścią dzielnicy Grodna Wiśniowiec, usytuowanej przy drodze na Indurę; po dawnej wioseczce zostało tylko kilka domków. Po majątku Poniemuń-Żukowicze, mieszczącym się koło Hornicy, pozostały resztki fundamentów, które mogą wskazać tylko najstarsi mieszkańcy wioski. W leżących nad Niemnem Hładawiczach, Paniżanach, Miniewiczach i Kowszewie⁷² zachowały się jeszcze stare domy, ale chętnie wykupują je grodnianie, przeznaczając na letniska; bardzo mało zostało tu rdzennych mieszkańców, znających historię swych miejscowości, a łodzie rybackie nad brzegiem Nie-

⁶⁹ Tamże.

⁷⁰ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 3, s. 61.

⁷¹ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 2, s. 37.

⁷² U Elizy Orzeszkowej – Kowszów, na mapie XVI w. Jana Jakubowskiego – Kapiecowo.

mna należą już do rzadkości. W Bohatyrewiczach, gdzie znajduje się słynna mogiła Jana i Cecylii, rozszawiona przez Elizę Orzeszkową, na stałe mieszka tylko kilka osób, w tym dwie z rodu Bohatyrewiczów – Danuta Staniewska oraz Irena Strzałkowska.

W miniewickim lesie w latach 80. XX wieku w domniemanym miejscu pochowania powstańców styczniowych, wskazanym przez autochtonów, ksiądz z Łunny razem z parafianami postawił krzyż; obecnie jest to znane miejsce pamięci. W Milkowszczyźnie o pani Elizie przypominają już tylko aleja wiodąca niegdyś do majątku i kamień położony w jego miejscu. Od niedawna wiejska szkołka nosi imię pisarki, a na cmentarzu za wioską Zalesna zachowały się groby rodziny Pawłowskich: Benedykta Pawłowskiego, ojca pisarki, Teresy z Borzęckich Pawłowskiej, jego pierwszej żony, Klementyny Pawłowskiej, wcześniej zmarłej starszej siostry Elizy Orzeszkowej, i Jana Pawłowskiego, stryja pisarki. W pobliskiej miejscowości Kamionka znajdował się kościół, w którym chrzczono małą Elżunię; sam kościół nie zachował się, w jego miejscu na początku wieku XX postawiono nowy, neogotycki, obok którego zamieszczono krzyż upamiętniający miejsce dawnego ołtarza. Miasteczko Łunna prawie nie zmieniło swego wyglądu. Tu Eliza Orzeszkowa gościła w 1902 roku u córki Jana Kamińskiego Stanisławy, która wyszła za mąż za Klemensa Strzałkowskiego, syna Franciszka i Józefy z Bohatyrewiczów; był on dzierżawcą majątku w Łunnej, stanowiącego wówczas własność Marii Komarowej i Józefy Roemerowej. Na cmentarzu w Łunnej spoczywa niezwykle ceniony przez pisarkę Jan Kamiński, są także liczne groby Bohatyrewiczów i Strzałkowskich.

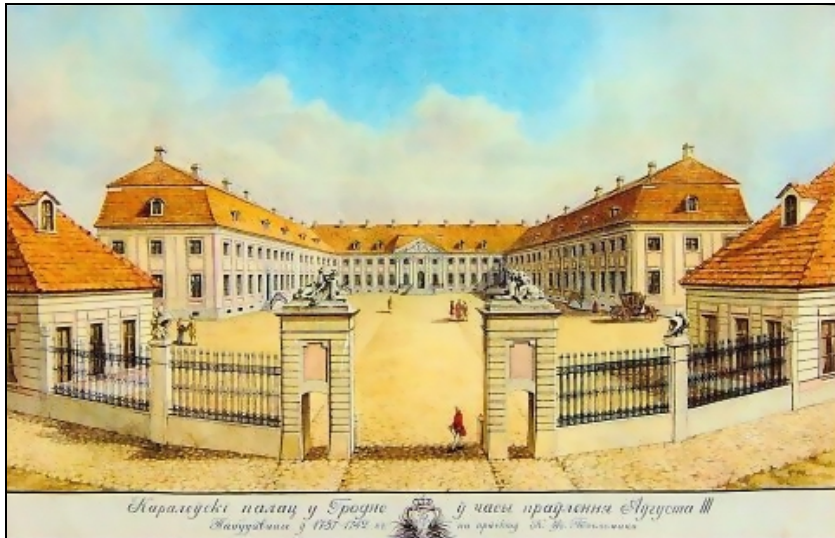
W Świsłoczy i Kwasówce żadnego śladu pamięci o Elizie Orzeszkowej nie ma, tylko na kwasówskim cmentarzu są liczne groby Dziurdziów uwiecznionych na kartach utworów pisarki. W Suchej Dolinie, gdzie mieszkali jej bohaterowie, pozostała jedyna najstarsza mieszkanka wioski, która może wskazać miejsce domu Dziurdziów i opowiedzieć o ich losach⁷³.

Listy Elizy Orzeszkowej są pięknym świadectwem autentycznego zainteresowania bytem białoruskiej wsi i szczerzej troski o jej mieszkańców, w tym od strony duchowej. Spuścizna epistolarna pisarki pomaga zrozumieć, jak powstawały jej utwory „chłopskie” i jaki przekaz niosły społeczeństwu polskiemu. Słowa i czyny Elizy Orzeszkowej, utrwalone w jej listach, są najlepszym dowodem na to, że prężnie, w miarę swoich sił i możliwości, jakie dawało życie na prowincji w małym Grodnie, realizowała ona założenia pozytywistyczne zawarte także w postulatach „młodych” pozytywistów warszawskich.

⁷³ Więcej o śladach pamięci Elizy Orzeszkowej na Grodzieńszczyźnie zob. K. Konczewska, *Eliza Orzeszkowa a Grodzieńszczyzna – studium pamięci*, [w:] *Sekrety Orzeszkowej*, red. G. Borkowska, M. Rudkowska, I. Wiśniewska, Warszawa 2012, s. 172–181.

Bibliografia

- Bem A. G., *Pisma krytyczne*, opracował Z. Żabicki, Warszawa 1963.
- Konczewska K., *Eliza Orzeszkowa a Grodzieńszczyzna – studium pamięci*, [w:] *Sekrety Orzeszkowej*, red. G. Borkowska, M. Rudkowska, I. Wiśniewska, Warszawa 2012.
- Orzeszkowa E., *Listy*, T. 1, *Dwugłasy*, pod kierunkiem prof. Józefa Ujejskiego opracował Ludwik Brunon Świderski, Warszawa–Grodno 1937, T. 2, *Do literatów i ludzi nauki*, Cz. 1, pod kierunkiem prof. Józefa Ujejskiego opracował Ludwik Brunon Świderski, Warszawa – Grodno 1938. Cz. 2, opracował Ludwik Brunon Świderski, Warszawa–Grodno 1938.
- Orzeszkowa E., *Listy zebrane*, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, T. 1-9, Wrocław 1954–1981.
- Żmigrodzka M., *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965.
- Бобровский П., *Материалы для географии и статистики России, собранные офицерами генерального штаба*, СПб 1863, t. 2.
- Манасеинъ В. С., *Крестьянскій вопросъ въ Гродненской губ. въ XIX столетии*, Гродна 1902.



Nowy Zamek w Grodnie, miejsce obrad sejmu rozbiorowego w 1793 roku

VI

POSTSCRIPTUM



Muzeum Historyczne w Białymstoku, siedziba w Pałacu Cytronów (1913)

Muzeum Historyczne w Białymstoku
Pałac Cytronów, ul. Warszawska 57

PANEL:
POZYTYWISTA I ŚWIAT -
LOKALNOŚĆ I GEOPOLITYKA

Prowadzenie: Anna Janicka, Jolanta Dragańska-Adamiec

Dr hab. Anna Janicka, prof. UwB [dalej: AJ]: Proszę Państwa, chciałabym oficjalnie powitać na kolejnej części konferencji – panelu dyskusyjnym, jak szumnie nazwaliśmy to spotkanie w Muzeum Historycznym. Wybraliśmy to miejsce, aby mogli Państwo odwiedzić je ponownie¹, choć nie zapominamy, iż niektórzy są tu po raz pierwszy. Panel został pomyślany jako autonomiczna część konferencji, ale to nie wyklucza ciągu dalszego tych wszystkich dyskusji, które zaczęliśmy w trakcie poprzedniego spotkania. Proszę Państwa, oto główne tematy, które powinny nam dziś towarzyszyć:

- Gdzie w wymiarze geokulturowym zaczyna się, a gdzie kończy horyzont młodych pozytywistów warszawskich?
- Jak w tekstach młodych pozytywistów warszawskich wyraża się wyobraźnia polityczna?
- Lokalność i geopolityka, czyli młodzi pozytywiści warszawscy między prowincją a wielkim światem.

Oczywiście, wystąpienia konferencyjne dotyczą tylko określonego zagadnienia, wątku, osoby, natomiast wokół nich narasta mnóstwo przemyśleń, zagadnień, które, mam nadzieję, poruszymy w trakcie dyskusji. Tak jak w ubiegłym roku, jest ona rejestrowana.

Zapraszam do zabrania głosu w debacie „Pozytywiści i świat. Lokalność i geopolityka”. Bardzo proszę, jeśli nie ma chętnych, będziemy „wywoływać do tablicy”. Może Pani Profesor Alina Kowalczykowa?

Prof. Alina Kowalczykowa [AK]: W takim razie zagaję słowem „lokalność”. Czemu Warszawa i warszawscy pozytywiści mają być grupą lokalną? Dlatego, że znajdowaliśmy się pod władzą caratu? Gdybyśmy wówczas byli niezależni, nie byłibyśmy lokalni. Wcześniej Warszawa była miastem stołecznym. Teraz jej siła została umniejszona z powodu podległości innej stolicy – Petersburgowi. To jest zgoda na odebranie jej rangi miasta europejskiego.

¹ Zob. „Dziedzictwo pozytywizmu – dziś”. *Panel w Muzeum Historycznym w Białymstoku, 5 grudnia 2014 roku*, [w:] *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876, Seria I: Studia, rewizje, konteksty*, red. i wstęp A. Janicka, Białystok 2015, s. 531–542.

AJ: Czy lokalność musi być traktowana w takim razie jako przezwą?

AK: Coś lokalnego może być czymś znakomitym, ale chodzi o skalę. Wydarzenia lokalne zawsze są lokalne. Chciałabym, żeby Warszawy nie postrzegać w ten sposób, tylko, tak jak przedtem, jako stolicę europejską, o statusie, do którego aspirowała i który udało się jej osiągnąć. Chodzi o to, by nie ujmować jej wielkości. Może się myłę, może rzeczywiście była lokalna, ale zdaje się, że już wcześniej była nazywana „polskim Paryżem”. W czasach powstania listopadowego, nawet w latach dwudziestych, nikt nie określiłby jej jako lokalnej, a tu nagle sami się na to godzimy. Takie określenie wydało mi się przykre. Czy użyłabyś go wobec Petersburga?

AJ: Dlaczego nie? Nie traktuję lokalności jako określenia pejoratywnego, ujemnego.

AK: Nie chodzi mi o pejoratywność określenia, lecz o jego rangę. Coś lokalnego ma niewielki zasięg oddziaływania.

AJ: Koncentrujemy się na Warszawie, tymczasem istotne jest to, jak lokalność, podział na wielki świat i prowincję, oddziałuje na sposób myślenia młodych pozytywistów. Czy zachodzą tu jakieś przesunięcia w stosunku do poprzedniego pokolenia?

AK: Zatem mamy punkt wyjścia do dyskusji. Może niech ktoś inny zabierze głos?

AJ: Zgłasza się Pan Profesor Budrewicz...

Prof. Tadeusz Budrewicz [TB]: Zgłaszam się, by uczynić wstępną uwagę, która poprowadzi prostą drogą ku może nie unicestwieniu, ale załagodzeniu opozycji lokalność – centrum, czy też peryferie – centrum. Skoro przywykliśmy myśleć o wieku XIX jako o epoce pary i elektryczności, nadszedł czas, abyśmy zdali sobie sprawę również z tego, że to stulecie, szczególnie jego druga połowa, było okresem rewolucji komunikacyjnej. Europa, Ameryki Północna oraz Południowa każdego dnia pokrywają się coraz rozleglejszą siecią traktów kolejowych. Oznacza to skurczenie się przestrzeni. Kolej przewozi przedmioty, ludzi, informacje. Podobnie statki parowe, kursujące i po rzekach, i po morzach, i po oceanach. Metro – przypomnijmy sobie, że już w pierwszej połowie wieku XIX tworzy się układ połączeń londyńskiego metra, zaś później podjęto próbę wybudowania tunelu pod kanałem La Manche. Dalej: telegraf bezprzewodowy, w formie dość prymitywnej jako rodzaj ruchomych semaforów, następnie telegraf przewodowy, mikrofon.

Są to bardzo ważne czynniki, które przekształcają wymianę informacji, umożliwiając im przepływ w sposób nieporównanie szybszy niż kiedykolwiek wcześniej w historii cywilizacji. W tym czasie zostały zbudowane kanały łączące Europę i Azję oraz Oceany Atlantycki i Spokojny. Mówimy tu o ogromnych osiągnięciach technologicznych. Za nimi idzie powstanie rozmaitych instytucji, na przykład telegraficznych. Dzięki temu osoby zamieszkałe na głębokiej prowincji otrzymują informację w czasie niewiele krótszym od mieszkańców dużych miast. Według moich ustaleń, jeszcze w czasie powstania listopadowego wydarzenie zaistniałe w Paryżu trafiało do informacji publicznej w Warszawie w ciągu 3 dni, 2 kolejnych potrzebowało, by dotrzeć do Augustowa lub Suwałk. Ergo zajmowało mu przynajmniej tydzień dotarcie z zachodu Europy do jej centrum, natomiast wieść o śmierci Kra-

szewskiego rozniosła się po wszystkich miastach kontynentu w ciągu 2 godzin. Skala tych przekształceń oznacza, że zarówno młodzi pozytywści, jak ci, którzy oblegali redakcję „Tygodnika Ilustrowanego” bądź „Głosu”, żyli w tym samym świecie cywilizacji technicznej, wspólnym dla generacji i młodszej, i starszej. Ten aspekt wspólnoty wydaje się słabo podkreślany w naszych refleksjach na temat różnic generacyjnych, utrwalonych na łamach literatury bądź prasy. Naturalnie, były między nimi spory ideologiczne, lecz teraz mogły być nagłaśniane nieporównanie szybciej.

Wielka rewolucja informacyjna, która zaistniała w drugiej połowie XIX wieku, trwa do dziś. Jesteśmy jej dziećmi. Nie wyobrażamy sobie, jak dalece przekształcił świat ten okres, w którym wymierały stada koni, a budowano lokomotywy. Mówiąc o stadach koni, mam na myśli powszechność zaprzęgów i dyliżansów w Europie pierwszej połowy owego stulecia. Później te „stare konie” odchodzą. Podążają za tym ogromne zmiany w gospodarce rolno-spożywczej. Ten okres jeszcze nie umarł całkowicie, miejscami trwa nadal w naszym kraju, ale dogorywa na naszych oczach. Możemy sobie wyobrazić, jak trudno było psychicznie pogodzić się ówczesnym ludziom z nastaniem nowego dnia technologii. Ale sobie poradzili. W ciągu kilkunastu lat pociąg przestał być potworem, a stał się czymś naturalnym. Tak jak dla mojej generacji komputer przestał być czymś strasznym, czego nikt nie pojmuje, a stał się narzędziem codziennego użytku.

Pragnąłbym zwrócić uwagę właśnie na aspekt technologiczny. To on powoduje, że możemy mówić o świecie między Petersburgiem, Warszawą a Odessą, przyczółkiem na lewym bądź prawym brzegu Dniepru jako o względnie zunifikowanym obszarze cywilizacyjnym.

Dr hab. Grzegorz Markiewicz, prof. UŁ [GM]: Jeżeli chodzi o lokalność, zgodzę się z Panem Profesorem, że wówczas miała miejsce rewolucja komunikacyjna, być może szokująca dla jej świadków. Jednak Europa nie stawała się wtedy globalną wioską. Myślę, że kwestia lokalności zależała od jakości rozmaitych płaszczyzn: politycznych, ekonomicznych, artystycznych, estetycznych i tak dalej. O polityce mówić nie będziemy, ponieważ Warszawa nie miała na nią wpływu. Czy działo się w niej coś, by mogła stanowić punkt odniesienia dla stolic europejskich, innych miast, ośrodków, przemysłu, kultury, sztuki? Mogła znajdować się w centrum zainteresowania – Krakowa, Lwowa, Poznania. Jednak z drugiej strony można stwierdzić, że na przykład dla Krakowa bliższy był Wiedeń niż Warszawa. To samo dotyczyło Lwowa. W związku z tym w Warszawie pisano o Paryżu, o Londynie, o Petersburgu, ale z perspektywy Zachodu rzeczywiście była „Paryżem Północy”.

Co do pozytywistów, skoro używamy określenia „warszawscy”, to oznacza, że ranga tej grupie została już nadana, jednak nie uznałabym jej za lokalną. Mimo wszystko, Warszawa była głównym ośrodkiem administracyjnym Królestwa Polskiego, wprawdzie pozostającego pod panowaniem carskim, jednak bynajmniej nie sprowadzonego do rangi „Kraju Przywiślańskiego”. Określenia tego Aleksander użył jedynie dwa razy w prywatnej korespondencji. Natomiast oficjalnie było to Królestwo Polskie, zaś Warszawa była siedzibą jego władz centralnych. Jednak z drugiej strony nikt na zachodzie nie pisał o Operze Warszawskiej jako o miejscu wysokich rangą wydarzeń artystycznych. W tym kontekście „Przegląd Tygodnio-

wy” i „Echo Artystyczne” opowiadały nie tylko o Paryżu, Londynie, ale również o Monachium. Pod tym względem, w kontekście europejskim, Warszawę można uznać za prowincjonalną, w kontekście polskim już nie. W kwestii formacji umysłowej i fermentu intelektualnego, który nastąpił po powstaniu styczniowym, dodajmy, że rola Warszawy była dominująca we wszystkich trzech zaborach, choć myślę, że należałoby tu wziąć pod uwagę również Petersburg. Stan ten trwał przynajmniej do lat dziewięćdziesiątych, kiedy do roli kulturalnej stolicy ziem polskich zaczęła aspirować Kraków. Dziękuję!

Dr hab. Jolanta Sztachelska, prof. UwB [JS]: Sami pozytywiści mówią o Warszawie, że jest prowincjonalna, senna, że jest nieruchomym stawem. Tych określeń użył Prus. Podobnie jak tego, że Europa mówi o Warszawie tylko wtedy, gdy ma miejsce zaćmienie słońca.

Mieli poczucie odstawania od Zachodu, jednak jest to również kwestia poziomu ich ambicji. Są ludźmi, którzy pochodzili z prowincji, często z rodzin upadłych wskutek przetasowań historycznych i politycznych. Dla nich Warszawa niesłychanie „podbijała bębenek”, zwłaszcza znalezienie się w środowisku akademickim Szkoły Głównej, gdzie mogli sycić swoje umysły informacjami o świecie, doskonałym się, rozwijającym cywilizacyjnie, w którym tempo życia przyspieszało. To pokazuje ogromny poziom ich ambicji, każących im, mimo niesprzyjających warunków, ów świat dogonić, przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe. Warszawa w wyniku historycznych kataklizmów wiele straciła, została zdegradowana. Mimo to, jest szalenie ważna dlatego, że tu skupia się ten zasadniczy ferment, który odzwierciedla się w indywidualnych biografiach. Jeśli zejdziesz na ich poziom, nawet tego jednego pokolenia Szkoły Głównej, to widać, jak ogromny wysiłek włożyli w to, żeby pokazać: „my istniejemy”! Mimo to, wiele mówią o tym, że owe ambicje powinny być dostosowane do okoliczności, w których się znajdują, nie mogą przekształcić się w fantasmagorie.

Do czego to wszystko zmierza? Do zrozumienia rzeczywistości. Jako naród utraciliśmy podmiotowość, by ją odzyskać, musimy stać się społeczeństwem. Za wielką zasługę pozytywistów uważam zbudowanie w nas przekonania, że warto być owym społeczeństwem w sensie etnojęzykowym. Wymagało to podjęcia niebanalnego wysiłku, który skupił się w Warszawie, stąd jej waga.

AK: Myślę, że na poparcie Pani słów należy dodać jeszcze jedno. Warszawa już była „wielkim europejskim miastem”, jednak ten status utraciła, z czego zdają sobie sprawę pozytywiści. Więc nie tyle chcą świat dogonić, ile odzyskać należne w nim miejsce.

Dr Sylwia Karpowicz-Słowikowska [SK-S]: Do wypowiedzi Pani Profesor Sztachelskiej, ponieważ został poruszony temat Prusa, chciałam zaznaczyć, że Szkoła Główna nie dla wszystkich była ziemią obiecaną i Mekką. Prus, nim wstąpił do Szkoły Głównej, marzył o studiach w Petersburgu. Jak sam powiedział, tam była nadzieja na naukę. Jedną z hipotez wyjaśniających fakt przerwania przezeń studiów w Szkole Głównej mówi o jej niskim poziomie nauczania. Zatem myślę, że nie było tak kolorowo, jak nam się wydaje. Bardzo byśmy chcieli widzieć w młodych pozytywistach ludzi, którzy gloryfikują Warszawę, jednak kiedy Prus zostaje wydalony ze Szkoły Leśnej w Puławach, ponownie myśli o wyjeździe do Petersburga. Uważa

to miasto za miejsce dające lepsze perspektywy na przyszłość. Zatem, tytułem uzupełnienia, powiedzmy, że nie wszyscy studenci Szkoły Głównej uważali ją za najlepsze miejsce na ziemi.

Teraz chciałabym wrócić do pojęcia „lokalności”. Znajduje się w użyciu taki termin, jak „patriotyzm lokalny”. Ową lokalność postrzegałabym jako swojskość i wynikającą z niej siłę, a nie jako prowincjonalizm. Lokalność daje możliwość zarówno czerpania, jak też dzielenia się siłami z miejscem, z którym czuje się więź. Dziś pojęcie „lokalności” ma zupełnie odmienne znaczenie. Pochodzę z Pomorza, gdzie to pojęcie Kaszubi noszą na sztandarach. Widziałabym je jako coś nobilitującego, niekoniecznie może niepejoratywnego, ale też nieobniżającego rangi, wręcz postrzegałabym lokalność jako siłę.

AK: Problem tkwi w wieloznaczności. Z jednego punktu widzenia jest tak, jak Pani mówi, z innego zupełnie inaczej, dlatego wołałabym, żeby to był termin, który...

AJ: Zatem jaki?

Prof. Tomasz Sobieraj [TS]: Jeśli mogę sobie pozwolić na kilka zdań *ad vocem* wypowiedzi Pani Doktor. Istotnie, Prus miał plany, by swoją edukację kontynuować w Petersburgu. Przy czym nie traktował później akcesu w szeregi słuchaczy Szkoły Głównej jako degradacji, chociaż pamiętam wątek, który Pani poruszyła. Należałoby go rozpatrzyć przez pryzmat doświadczeń biograficznych i traumy po klęsce powstania styczniowego. Gdy pisze, bodaj w jednym z listów do Godlewskiego, iż...

Osoba anonimowa: Spodziewa się, że nie zostanie przyjęty do Szkoły Głównej.

TS: Między innymi. Mówi, iż ta epoka wielkich zrywów odeszła w przeszłość. Ideologia romantyczna imputuje Prusowi ten tok myślowy, ale można go wydedukować z jego korespondencji. Przyprawiła go o straty. Miała charakter wyłącznie negatywny, co później oczywiście ulegnie zmianie. Pozwolę sobie również na delikatną polemikę z wypowiedzią Pani Profesor Kowalczykowej. Otóż czy w programie społeczno-kulturalnym pozytywistów odnajdujemy element, który akcentowałby konieczność restytucji niegdyś wielkości stołecznej Warszawy? Wydaje mi się, że chodzi im o nieco inne kwestie, mianowicie duch oświeceniowo-pozytywistycznego progresywizmu, który przenika wątki warszawskie poruszane na przykład w publicystyce kulturalnej. Prus, rzecz prosta, wysuwa się tu na pierwszy plan. Chodzi o to, by Warszawę pod wieloma względami zmodernizować. Oczywiście, tak jak pozostali pozytywiści, ma świadomość rozlicznych uwarunkowań, które determinują kształt życia publicznego dawnej stolicy. Apeluje o to, aby poprzez szeroko zakrojone przedsięwzięcia o charakterze na przykład ekonomicznym, poprzez samoorganizację społeczeństwa, rozwój różnorodnych form aktywności publicznej doprowadzić styl życia jednostek i całej zbiorowości Warszawy do poziomu zbliżonego do norm obowiązujących nad Sekwaną lub Tamizą.

Tutaj, oczywiście, warto wspomnieć doskonale Państwu znaną sprawę ogromnej propagandy, przepraszam za ten niefortunny rzeczownik, jaką pisarz roztoczył wokół projektu kanalizacji Warszawy. To kwestia absolutnie niebanalna. Chodzi zatem o modernizację, tak mi się przynajmniej wydaje, rozumianą progresywiście, choć, rzecz prosta, w sposób poniekąd utajony, czy też implikowany, myśli warszawskich pozytywistów nurtuje pragnienie rozwoju życia kulturalnego sto-

licy na różnych poziomach. Zagadnienie, którym ostatnio miałem sposobność się zajmować, dotyczyło zainteresowania warszawskich pozytywistów tymi stosunkowo nielicznymi enklawami, w obrębie których można było pielęgnować najważniejszy składnik naszej tożsamości, substancji narodowej – język polski. Chodzi mi o teatry. To tak gwoli dyskretnej polemiki...

JS: Wydaje mi się, że lata siedemdziesiąte to bardzo trudne czasy do życia w Warszawie. Po wielkich sukcesach w Krakowie przyjeżdża tu Modrzejewska, dusi się z powodu złych stosunków zawodowych, fatalnego repertuaru. Nie umie się odnaleźć. Sytuacja staje się na tyle nieznośna, że zaczyna rozważać wyjazd do Ameryki.

TS: Mimo to, podbija Warszawę.

JS: Natomiast z drugiej strony jest to okres w historii teatru, w którym rodzi się nowa publiczność, wychowana na niezbyt wysokich lotów repertuarze zagranicznym. Jest to przejaw polaryzacji gustów. Tymczasem elementy polskości w warszawskiej architekturze są zamazywane. Symbolem tego procesu jest położony w samym sercu miasta Pałac Staszica. Dawna siedziba Towarzystwa Przyjaciół Nauk została przekształcona w cerkiew. Kolejna powstała na placu Aleksandra, dziś Trzech Krzyży. To symptomy wnikania tego, co obce, w tkankę miejską, prób jej zmiany obliczonych na zacieranie polskości Warszawy.

AK: Wydaje mi się, że to osobna kwestia. Tymczasem odnoszę wrażenie, jakbyśmy w naszej dyskusji zapomnieli o istnieniu cenzury, jakby ówczesna sytuacja była od tego wszystkiego oderwana. Pozytywiści dobrze zdawali sobie sprawę z jej istnienia i ograniczeń, które im narzucała. Musieli lawirować między tym, co chcą napisać, a tym, co mogą, oraz tym, jak zostanie to odebrane. Nie można tych wypowiedzi traktować jako rzeczywistego wyrazu poglądów.

Natomiast decyzja o podjęciu studiów w Petersburgu lub Lipsku również wynikała nie tyle z chęci, ile z możliwości. Większość publicystów „Przeglądu Tygodniowego” doktoryzowała się właśnie w Lipsku, między innymi Świętochowski, choć poprzedzało go dwóch innych, których nazwisk nie potrafię sobie w tej chwili przypomnieć.

Z kolei odnośnie Warszawy, zdaję sobie sprawę z własnej stronniczości jako warszawianki od wielu pokoleń.

Prof. Bogdan Mazan [BM]: Również biję się w piersi. Dyskusja całkowicie odbiegła od „Przeglądu”. Jako pozytywista, powiedzmy jako uromantyczniony pozytywista, stwierdzam, że faktem literackim jest dla nas ukazywanie się „Przeglądu” i tego rodzaju ekspresja. Pozwólcie Państwo, że zaimprovizuję wypowiedź na temat: jak lokalność w relacji do globalności, uniwersalizmu, widoczna jest w ekspresji twórczej „Przeglądu”? Dziś wszyscy mówili *a propos* niego, czerpali stąd materiał do pracy naukowej. Proszę zobaczyć, jak to pismo się rozwijało od etapu załączka napędzanego siłami studentów. Legenda głosi, że w nocy pracowali przy stacji pomp, a w ciągu dnia za grosze lub bezpłatnie pisali artykuły. Ich treść jest interesująca już w tym pierwszym okresie. Wchodząc w lata 70., periodyk rozwinął się nie tylko pod względem objętości. Zaczyna liczyć się szata graficzna, wkraczamy również w epokę reklam, co jest zauważalne już w kronikach. Ikona „Przeglądu”, przedstawiająca pociąg, parowóz starej daty wyjeżdżający z ciemnego tunelu

z napisem „Postęp” na przedzie, zaś w tle jego atrybuty, stała się znakiem rozpoznawczym pisma. Później w swoich *Humoreskach* Sienkiewicz pisał, że właśnie takie rekwizyty powinny zajmować inżyniera, człowieka postępu.

Pojawiła się w „Przeglądzie” rubryka niebywała jak na stosunki warszawskie, działająca właściwie tak samo jak artykuły programowe. I co się w niej znalazło? Jak jej treść ma się do kategorii „lokalności”, „uniwersalności”, „globalizmu”? Artykuły wstępne, bo o nich mowa, dotyczyły spraw i lokalnych, i uniwersalnych. Rubryka „Echa Warszawskie” nazwą sugeruje zawartość jedynie „ech”, do tego tylko „warszawskich”, tymczasem napomykała ona o sprawach ważnych. Mamy teraz wiele problemów wynikających z braku podpisów pod artykułami, jednak często możliwe okazuje się zidentyfikowanie autora pośrednio, na przykład Świętochowski ujawnił się później jako tłumacz *Zarysów Anglii* Hippolyte’a Taine’a. Publikowano rozmaite ciekawostki ze świata. Zawartość poszczególnych działów była dobrze wyeksponowana – korespondencje z kraju, z zagranicy, ostatnie rubryki. Widzimy coraz więcej znamion otwarcia na świat, nawet część informacyjna w latach siedemdziesiątych się rozrasta. To już nie tylko suche wzmianki, ale również ciekawe komentarze.

Teraz o tym, co znalazło się pośród zdobyczy poszczególnych „Przeglądów”. Pod koniec dyskusji słusznie napomknięto, że właściwie zdobyczą pośrednią był pewien sposób mówienia o sprawach powszednich, ale i tych niedozwolonych. Wykraczało to poza lokalność, w ten sposób na przykład przybliżano czytelnikom autorów, których nie można było wymienić z nazwiska. Jednym z takich przypadków było dzieło Johna Stuarta Milla *O wolności*, zakazane przez władze carskie z powodu przedstawienia w nim Rosji jako przykładu anachronicznej, podupadłej cywilizacji. Kto chciał, mógł do niego dotrzeć, chociażby do galicyjskiego przekładu. Natomiast Świętochowski w swoim dramacie *Ojciec Makary* parafrazuje indywidualistyczne *credo* Milla, jego kluczowe tezy.

W periodykach galicyjskich ze zdziwieniem pisano: „Jak to możliwe, że w tej prasie rosyjskiej, tak cenzurowanej, są publikowane eseje Hercena *Z tamtego brzegu*”. To była lokalność wnikająca w uniwersalia, przybliżająca świat. Wzorcu, jak mówił profesor Sobieraj, cywilizacji przodujących – Anglii, Niemiec, ale również to, o czym nie wolno mówić, co wyznaje Świętochowski w swoich wspomnieniach, uznaje za jedno z najważniejszych osiągnięć literackich. W tym okresie pozytywści byli opluwani, podejrzewani. Natomiast z mego punktu widzenia byli idealistami pracującymi za grosze, stawki od wiersza były chyba najniższe w całej prasie warszawskiej. Tutaj Wiślicki był bezlitosny.

JS: Wtedy wszyscy źle płacili.

BM: Owszem, jednak on płacił najgorzej i zdawał sobie z tego sprawę. Listy, jego czy Świętochowskiego, to są wyliczenia. Od wiersza płacili nawet za utwory literackie. Ale czy to oznaczało wyzysk? Niekoniecznie. Mamy do czynienia z dwiema ciekawymi sylwetkami, często ocenianymi odmiennie, aż proszącymi się o osobną dyskusję poruszającą kwestie ich osobowości oraz wzajemnych relacji, prób uwolnienia się Świętochowskiego spod kurateli Wiślickiego. Powracając do anonimowości tekstów, rzeczywiście jest to problem. Część autorów można zidentyfikować, analizując późniejsze roczniki „Przeglądu”, bowiem zdarzają się wzmian-

ki o dawnych artykułach oraz ich twórcach. W okresie późniejszym „Echa Warszawskie” bywały podpisywane, czasem nawet imieniem i nazwiskiem. Stanowi to ciekawe zagadnienie, gdyż anonimowość w cyklu o charakterze często zbliżonym do pamfletu bez wątpienia daje odwagę pozwalającą formułować kontrowersyjne tezy. Mimo to, część autorów można rozpoznać. Z prześledzonej korespondencji Wiślickiego wiem, że działem tym kierował Świętochowski. Gdy tylko dłużej przebywał w Lipsku, redaktor ubolewał, że „»Echa« marnieją”.

Wracając do podpisów, w „Przeglądzie” na modłę angielską zachowano anonimowość, inaczej niż w prasie galicyjskiej, od połowy lat siedemdziesiątych przyjmującej francuską zasadę jawności autorstwa. W założeniu miała ona zapobiegać nielegalnym przedrukowi, plagiatom oraz gwarantować poszanowanie własności intelektualnej. Dla wielu badaczy poświęcających się analizowaniu „Przeglądu” już sama jego publikacja będzie istotnym faktem literackim, to, co z niego emanowało *a propos* swojskości, rodzimości, lokalności, ale również cech uniwersalnych i nie tylko. Dla porównania proszę wziąć pod uwagę pisma satelickie. Miałem nadzieję, że ktoś wspomni o periodykach wspierających „Przegląd”, które stwarzały dodatkowy wyłom, otwierały dodatkową furtkę na świat. Czemu o „Gazecie Handlowej” nikt nie pisze? O „Przyrodzie i Przemysle”, która jest arcyciekawym tytułem zawierającym wiele rzeczowych artykułów?

AK: Przepraszam bardzo, wydaje mi się, że ponownie zbaczamy z tematu, jakim jest „Przegląd Tygodniowy”.

BM: W tym również jego zawartość...

AK: Świetnie Pan to ujął. Natomiast chodzi mi o to, że chyba postrzegamy zagadnienie z niewłaściwej perspektywy. Koncentrujemy się na naszym, współczesnym punkcie widzenia, dysponując znacznie większą wiedzą niż ówczesi. Uściślając, analizowanie problematyki danego numeru, korzystając z informacji zawartych w późniejszych numerach, pozbawia nas możliwości spojrzenia na nią oczami autorów artykułów. Bardzo mnie interesują związki ich poglądów z filozofią, właściwie niemal nie wykraczającą poza pięciu mistrzów.

BM: To było zawołanie bojowe.

AK: To dobrze. Zastanawiam się, czy właśnie poglądy były najbardziej odkrywczym, fascynującym aspektem ich twórczości? Oczywiście, to interesujące, czy i w jaki sposób modyfikowali poglądy względem zachodnich filozofii stanowiących punkt wyjścia? Jak przebiegała ewolucja tych punktów widzenia wobec tego, jak prezentowały się na samym początku? Można by jeszcze pokusić się o dyskusję poruszającą temat tego, czego od nich nie przyjęli, które elementy zagranicznej myśli pozytywistycznej zostały przez nich odrzucone, które z nich były przedstawiane w sposób zawołany, choć wydaje mi się to niemożliwe do zweryfikowania. Jednak istotniejszymi od tych zagadnień wydają mi się ich praktyczne efekty...

BM: Tak, tu się zgadzam, jednocześnie odsyłając bezpośrednio do pisma.

AK: Nie o tym mówię, to właśnie jest podejście do zagadnienia z późniejszej perspektywy czasowej. Chciałabym porozmawiać na przykład o tym, skąd u Wiślickiego taka a nie inna filozofia? Co wymyślił sam, co zapożyczył od Milla, od innych, z czego zrezygnował, bo w danych okolicznościach Milla uważał za istot-

niejszego albo po prostu bardziej przypadł mu on do gustu? Wiślicki dał wyraz swoich autorskich poglądów choćby we wcześniejszych szkicu o włościanach i *Gawędach o rzemieślniku*. Pojawia się tam Jeremy Bentham, o którym nigdy później nie wspomina, ale wtedy był dla niego najważniejszy, uważał go za ojca utilitaryzmu. Co z jego myśli zaadoptował, jakie praktyczne rezultaty to przyniosło? Na przykład w dziedzinie edukacji, szalenie ważnej, o którą trwały nieustanne boje, a której jeszcze nie poruszaliśmy.

Pomijając ogólniki o rodowodzie angielskim, austriackim i niemieckim, interesuje mnie nie tyle, co czerpano z zagranicznej filozofii, ile jakie to były wzorce praktyczne, dotyczące na przykład urządzania warsztatów rzemieślniczych, organizacji edukacji kobiet. Kiedy zrezygnowano z walki o oświatę rozumianą tak, jak rozumiała ją w swoim cudownym artykule Pani Zofia Beller – przede wszystkim nie ulec gwałtowi i nie dać ponieść się namiętności? Jak szybko uznano konieczność edukacji nie tylko szlachcianek, „córek obywatelskich”, jak je zwano, lecz ogółu, zwłaszcza prowincjuszek, dla których Warszawa stanowiła nowe, nieznane środowisko? Według mnie jest to istotny fakt, następujący stosunkowo szybko. Oczywiście sięgnięto wtedy do wzorców zachodnich, nie było powodu by się ich wyrzekać. Z jednej strony zajmowano się właśnie dziewczętami ze zubożałych rodzin szlacheckich, często niepotrafiącymi znaleźć odpowiednio sytuowanego kandydata na męża, z drugiej zaś pochodzącymi ze wsi. Mimo to, różnice w przewidzianych dla nich programach wcale nie były łatwo dostrzegalne. Wyraźnie widać, że nie wiedziano wówczas, jak wytyczyć linię podziału między edukacją jednych i drugich. Był to problem, który szalenie dręczył pozytywistów.

Kolejnym zagadnieniem była moralność, poruszała je już Pani Iwona, mówiąc o nieślubnych dzieciach. Oparła się Pani na drugim cyklu rozpraw Wiślickiego, wcześniej napisał 11 artykułów pod rząd o moralności kobiet. To były tematy, które fascynowały bardziej niż Darwin, niż przekład dzieł Milla, a które zaczęły poruszać jeszcze przed powstaniem styczniowym. Według mnie, to były ich prawdziwe problemy, chciałabym przekonać się, jak sobie z nimi radzili, lepiej lub gorzej? Wspominałam o Przyborowskim, który miał dość niepoważne pomysły, gdy w wieku 18 lat próbował wytyczać życiową drogę dojrziałym kobietom. Uważam takie zagadnienia za szalenie fascynujące, a przy tym nasze, polskie, poruszane przez warszawskich pozytywistów, jednak w sposób różniący się od postaw filozoficznych, z których się wywodzili. Chodzi mi nie tylko o adaptację samej myśli pozytywistycznej, ale też wzorce, jakie z uporem i zamiłowaniem czerpali poprzez korespondencję dotyczącą na przykład szkół, prowadzoną z rodakami przebywającymi za granicą, w Londynie, Paryżu. Powinniśmy zbadać to, jak wielka filozofia przekładała się na konkretne, polskie realia.

BM: Dyskusja zaczęła iść w kierunku, którego oczekiwałem, odwołujemy się do treści tygodnika. O to mi właśnie chodziło, że dla nas jest on faktem literackim. Można to odczytywać jeszcze głębiej, ale do tego konieczne są badania studyjne. Nie wymyślimy tego na początku. Pani Profesor jest po lekturze, przemyśleniach i to jest to, o co mi chodziło, tak, że absolutnie się zgadzam!

AK: Wiem o tym, że Pan się zgadza. Chcę tylko położyć akcent na tę praktykę...

BM: Te rzeczy można odczytywać jeszcze inaczej. Nawet to, co Pani Profesor mówiła na temat Benthama, ojca utilitaryzmu, nawet studenci, doktoranci nie dyskutują o utilitaryzmie. On zaczynał od Benthama; ale Bentham tłumaczył, o co mu chodzi. O szczęście, o szukanie narzędzi do jego osiągnięcia. Jaki to piękny, ciekawy i szczytny ideał. To jest na samym początku tekstu, na powierzchni, jak w kopalni odkrywkowej. Chodzi mi również o to.

AJ: Myślę, że tutaj nie ma sprzeczności, mówimy o tym samym za pomocą innych przykładów. To nie jest tak, że filozofia jest gdzieś hen...

Osoba anonimowa: Filozofia została sfunkcjonalizowana.

AJ: Sfunkcjonalizowana. Czytając angielskich filozofów, wydaje się, że oni sobie tworzą własną teorię. Na przykład Świętochowski wielką i małą politykę definiuje z własnej perspektywy, ale wychodzi oczywiście od lektury.

Mgr Jolanta Dragańska-Adamiec [JD]: Dr Marcin Niemojewski chciałby zabrać głos.

AK: Ciągłe mówimy o Świętochowskim, a przecież byli jeszcze inni i to pięć lat przed nim. Tymczasem w kółko, Świętochowski stworzył, Świętochowski to i tamto...

BM: Był jeszcze Kotarbiński.

AJ: Kotarbiński, Dygasiński...

Dr Marcin Niemojewski [MN]: Proszę Państwa, przysłuchuję się z radością i wdzięcznością za to, że mogę uczestniczyć w tej dyskusji. Ale muszę coś powiedzieć, ponieważ kilkakrotnie pojawiło się zdanie „z perspektywy pozytywistów warszawskich”. Rozumiem, tu jest to najważniejsza perspektywa, główny temat, więc chciałem tylko w dosłownie paru słowach przypomnieć o tym, że w tym samym czasie dla Litwinów, Rusinów i części Ukraińców Warszawa jest wspaniałą, nowoczesną, zachodnią stolicą, która posiada coś, czego brakuje innym miastom, mianowicie wyższą uczelnię, której nie ma już nawet w Wilnie. Brak jej na całej kresowej północy. Do wyboru jest kilkanaście stypendiów dla Litwinów i Rusinów w Moskwie lub Petersburgu. To oznacza kilkunastu młodych ludzi rocznie. Dosłownie. Nikogo nie stać, by wyjechać tam na studia za własne pieniądze. Basanawicz skorzystał właśnie z takiej zapomogi, cała reszta jedzie do Krakowa, który jednak uchodzi za miasto artystyczne. Trafiają tam ci, których interesują te idee, którzy chcieliby pracować, jak to się wtedy mówiło, w sztuce. Natomiast zainteresowani kwestiami społecznymi i politycznymi wybierają Warszawę.

Nie tylko ze względu na Szkołę Główną, ale również dlatego, że dla Litwinów Warszawa jest szkołą mieszczaństwa, a to bardzo ważne. Te narody, narody pasa kresowego, nie mają własnego mieszczaństwa. Tak naprawdę na północy jedynie Wilno jest miastem. Kowno w tym czasie nim nie jest, nie ma się co oszukiwać. Mariampol ma gimnazjum, dzięki temu wytwarza się tam pewna miejscowość. Bardziej na południe być może Grodno, Mińsk, choć to kwestia dyskusyjna. W swoich wspomnieniach Miłosz wskazywał na to, że miejscowość Mińska w zasadzie zaczyna się w XX wieku. Natomiast Litwini z całą pewnością nie mają żadnego innego miasta niż Wilno, które jednak nie jest litewskie, z czego doskonale zdają sobie sprawę. Według najnowszych badań, są wówczas bodajże ósmą lub dziewiątą grupą narodowościową, stanowiącą mniej niż 2% populacji. Litewskie mieszczaństwo nie ist-

nieje. Przyjeżdżają do Warszawy, by się tu uczyć i są zachwyceni. Chcę tylko przypomnieć, że w 1899 roku przebywała w niej postać dziś już przeze mnie wspomniana, to znaczy Čiurlionis, który później wyjechał do Petersburga. W późniejszym czasie powrócił do niej jeszcze dwukrotnie.

AK: Ale on nie był uczniem Szkoły Głównej.

Osoba anonimowa: Studiował na Akademii Sztuk Pięknych.

AK: Akademię Sztuk Pięknych otworzono w 1906 roku.

Osoba anonimowa: W 1906 roku, więc on już wtedy uważał, że przyjechał do prawdziwej stolicy europejskiej.

AK: To inne czasy. Jeżeli chodzi o Szkołę Główną, chciałam zwrócić uwagę na to, że padały tu uwagi dezawuuujące ją. Po pierwsze, była to jedyna uczelnia z polskim językiem wykładowym, po drugie, była świetna. Otworzona dzięki staraniom Wielopolskiego, prowadzona przez Mianowskiego, po utworzeniu w jej miejscu Uniwersytetu poziom rzeczywiście spadł. To właściwie była obca, rosyjskojęzyczna szkoła w Warszawie. Natomiast Szkoła Główna cieszyła się jak najlepszymi opiniami i była bardzo dobrze wspomniana, zwłaszcza w odniesieniu do ogólnej rusyfikacji oraz rosyjskiej oświaty. Na tym tle rektor Mianowski z polską Szkołą Główną, ze świetnym środowiskiem, z którego oni wyszli...

Osoba anonimowa: Jak na kilka lat funkcjonowania, przecież jacy świetni to byli wychowankowie. A potem Uniwersytet Warszawski i *null*, nic.

MN: A Towarzystwo „Lietuva”, które było pierwszym ważnym towarzystwem studentów litewskich, wzorowanym zresztą na polskich, a powstało jeszcze w Szkole Głównej?

AK: Właśnie o to mi chodzi, żeby widzieć tę różnicę. Akademię Sztuk Pięknych otwarto dopiero w 1906 roku. *Notabene*, w pierwszym roczniku tej szkoły znalazła się przyszła żona Stefana Żeromskiego – Anna Zawadzka, niezwykle zdolna młoda malarka. To była dopiero druga taka szkoła w Europie przyjmująca kobiety.

JS: W latach, o których mówimy, nie było żadnego kształcenia artystycznego. W 1871 roku Stanisław Witkiewicz po krótkich studiach w Petersburgu przyjeżdża do Warszawy i opisuje ją jako zupełną pustkę, jeśli chodzi o kształcenie artystyczne. Później wyjeżdża do Monachium. Pod tym względem Warszawa jest zniszczona. Nie ma w niej żadnego szkolnictwa artystycznego, ani średniego, ani wyższego.

AK: Wtedy liczone na mecenat, dość liczni młodzi malarze otrzymywali prywatne stypendia, choć nie za wysokie, bo fundowali je ludzie niebędący magnatami. Ten powszechny ruch stypendialny był czymś pięknym.

JS: Do Paryża mogli jeździć jedynie ci, którzy mieli na to pieniądze.

AK: Czyli właśnie stypendyści!

MN: Jeśli mógłbym dodać jedno zdanie na zakończenie mojej wypowiedzi. Prosiłbym, by nie zapominać o tym, że z punktu widzenia warszawskiego to mogło wyglądać różnie: lokalnie, prowincjonalnie, bo przecież nie nowocześnie, jako pustka bądź nie. Natomiast dla bardzo wielu przyjeżdżających ze Wschodu, z Północy to był Zachód, granica, której oni już ani finansowo, ani mentalnie nie byli w stanie przekroczyć. Dalej nie jeździli. Co najwyżej jednostki.

JD: Może teraz poprosimy o zabranie głosu Profesora Ławskiego?

Prof. Jarosław Ławski [JŁ]: Proszę Państwa, dziś tu, wśród pozytywistów, reprezentuję, jak Państwo często mówicie, prepozytywizm, czyli romantyzm. Też się wszystkiemu przysłuchuję z ciekawością. Chciałbym podzielić się dwiema obserwacjami poczynionymi w trakcie lektury „Przeglądu Tygodniowego”. Przede wszystkim dokonuje się wtedy całkowita reorientacja kulturowa. Zmiana wyobraźni zbiorowej, jeśli chodzi o kulturową geografę świata. Mamy romantyków, którzy, po pierwsze, są prowincjonalni, mają swoje Wilno, Białoruś. Przywożą to do wielkich miast. Powiedzmy, że kultura romantyczna jest policentryczna, sama rozwija się w wielu miejscach. Po 1864 roku następuje ogromne poszerzenie takiego spektrum patrzenia na świat. Poszerzenie, po pierwsze, o to, co najbliższe. Jak Pan Doktor Niemojewski przed chwilą mówił, to nie jest tak, że nagle przyjeżdżają Litwini do Warszawy, ale powoli, bardzo powoli Litwini, Rusini, a później nawet Białorusini, wchodzą do świadomości, do kulturowej geografii Polaków. To się dokonuje niezwykle wolno, co widać na przykład w *Kronikach* Prusa, który nie może zrozumieć litewskiego ruchu odrodzenia narodowego, widać u Glogera, piszącego całą książkę o dotyczących tego zagadnienia artykułach polemicznych ukazujących się w prasie. Tak samo było z Ukraińcami. Najślabiej to widać w przypadku Białorusinów, którzy czynią najwolniejsze postępy.

Dalej, przecież zmienia się obraz Europy. Europa romantyczna była, Pani Profesor, skierowana na Paryż, a tu, o czym dzisiaj mówił Pan Profesor Sobieraj, jest ten angielski akcent. Na całym kontynencie zachodzi transakcentacja kulturowa. Co mi się rzuciło w oczy w „Przeglądzie”, to doniesienia o kulturze portugalskiej, włoskiej, węgierskiej. Prawdziwe bogactwo, które zaskakuje. Oni poszerzają horyzonty Polaków, ich wyobraźnię, również w kontekście oświaty, o czym Pan Profesor Mazan dziś wspominał, dlatego, że jeśli myśleliśmy geopolitycznie czy geokulturowo przed rokiem 1864, to, proszę Państwa, takim elementem była Syberia, Sybir i Daleki Wschód, Czukcze. A tu na nowych prawach wkracza Ameryka. Nie jako wątek egzotyczny, Indianin, którego syn Malczewskiego, Jakubowski, opisał po raz pierwszy w wierszach *Indianin*, *Indianka*, tylko jako doniesienia z wystawy światowej, informacje o wynalazkach, o cenach zboża.

Przyglądam się temu, jak śledzą oni karierę Edmunda Strzeleckiego. Więc to patrzenie na świat powoli, oczywiście gdzieś na dalekim planie, nabiera, z pewną przesadą, wymiaru planetarnego. Właśnie dokonuje się to po 1864 roku. Ta różnica jest łatwa do zaobserwowania, kiedy się przeczyta „Gazetę Codzienną” sprzed 1863 roku, a następnie zacznie czytać „Przegląd Tygodniowy”. Widać przepaść.

Jeszcze jedna obserwacja. Chyba chodzi też o to, że to środowisko, często biednych ludzi, z prowincji, jednak potrafiło zmienić model polskiej kultury. Przed 1864 rokiem, jak już mówiłem, była ona policentryczna. Pierwszą próbą narzucenia centrum było oświecenie, z kulturotwórczym dworem królewskim. Ten model, który mamy dziś, to jest znów model centralistyczny z wielkim miastem. Ile by nie było w Ameryce miast milionowych, to jednak Nowy Jork z jednej strony wybrzeża i San Francisco z drugiej, w Europie Paryż i Moskwa czy Petersburg są stałymi punktami orientacyjnymi.

W dyskusji o lokalności oraz światowości pozytywiści nie są ani tylko światowi, ani tylko lokalni. Pokazują prowincję w świetle świata, w zwierciadle świata

i pokazują świat w zwierciadle prowincji, bo sami z niej pochodzą. Można powiedzieć, że pozytywiści to prowincjusze, którzy swoją prowincjonalność uświadomili sobie tak dobrze, że zakonserwowali ją w naszym pojęciu nowoczesności. Nasze pojęcie nowoczesności to ciągłe przewyciężanie kompleksów i gonienie świata, z czego nie wyzwoliliśmy się do dziś.

AK: Nie wiem, czy Państwo pamiętają taki artykuł, wprawdzie już z roku 1892, o polskich emigrantach, o tym, jak z nadzieją jadą za granicę, a tam są traktowani jak najgorzej. Dokładnie to, co u nas pisano w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Zapomniałam autora, ale to jest znakomity tekst na temat szans, jakie daje emigracja oraz tego, co dzieje się w rzeczywistości po wyjeździe. Świetny, aż prosi się o przedruk.

JS: W latach dziewięćdziesiątych panowała brazylijska gorączka. Może powiem coś optymistycznego. Moim zdaniem, pozytywizm najlepiej sprawdza się w biografiami indywidualnych. Tak się składa, że zajmowałam się nimi i to w nich najbardziej widać, jaką miał siłę sprawczą. Przykład pierwszy, Władysław Matlakowski. Swego czasu miałam okazję o nim mówić w Krakowie. Lekarz, urodzony na Mazowszu, w rodzinie wielodzietnej, której niepiśmienni rodzice wykształcili sześcioro dzieci. On ze złotymi medalami kończy studia medyczne w Warszawie, zostaje wyluskany przez jednego ze sponsorów, hrabiego Tyszkiewicza. Otrzymuje od niego propozycję odbycia żaglowcem podróży dookoła świata, z której korzysta. Statek ulega awarii u wybrzeży Hiszpanii. Matlakowski schodzi na ląd i co robi? Ktoś inny może by się opalał albo podziwiał Hiszpanki. Pozostawił pamiątnik z tego okresu, więc łatwo można się dowiedzieć, czym się zajął. Pojechał do Francji, by zwiedzać szpitale, bada, jak są urządzone nowe sale operacyjne. Później stanie się prekursorem aseptyki w polskiej medycynie. To jest ten sam Matlakowski, który po wariacku jął się przełożenia *Hamleta*. Przekład ten jest o tyle unikatowy, że zaopatrzone został w liczącą prawie 500 stron przedmowę zawierającą całą ówczesną szekspirologię. To jest dokonanie absolutnie niezwykle. To jest ten Matlakowski, którego wymienia się obok Stanisława Witkiewicza jako współtwórcę stylu zakopiańskiego. To jest etnograf. To jest badacz języka. To jest człowiek wielu wcieleń i zawodów. Jednocześnie komentator wydarzeń zachodzących w Warszawie doby pozytywizmu, o bardzo krytycznym do nich stosunku. Uważa, że to, co się w niej dzieje, jest małym strumyczkiem w porównaniu do tego, co ma miejsce na Zachodzie. Mimo to, jego życiorys jest przykładem wielkiej siły sprawczej pozytywizmu.

Drugi przykład, już nie z Warszawy, mamy w osobie Brunona Abakanowicza. Nie wiemy o nim zbyt wiele, podobnie jak o licznych innych dziewiętnastowiecznych emigrantach. Urodził się w Wiłkomierzu. Ukończył Uniwersytet Lwowski, ale czegoś mu tam brakowało i w latach siedemdziesiątych wyjechał do Paryża. Tam zrobił ogromną karierę jako specjalista od elektryczności, jednocześnie będąc wielkim promotorem Polaków za granicą, wspomagał artystów. To osoba odznaczona przez rząd francuski wszystkimi możliwymi honorami, powiedziałabym, że taka świetlana postać wśród polskich emigrantów. Niewątpliwie też pozytywista, ponieważ realizuje ten wzorzec w swojej biografii.

JD: Pan Profesor Grzegorz Markiewicz.

GM: Idąc tym tropem, który Pani Profesor poruszyła. Narodowa Demokracja również sięgała do pracy organicznej, pozytywistycznej, tyle tylko, że miała to być praca organiczna w rękach polskich, skierowana do ludu. Niosła pracę u podstaw, tyle tylko, że zamiast fizyki i nauk przyrodniczych uczyła języka polskiego, historii Polski. Wątek jest ten sam. To jest ta pokoleniowa formacja umysłowa. To jest generacja, która wyrosła z pozytywizmu, tak samo jak socjaliści i inni. Przykłady można by mnożyć.

AK: Nawiązując jeszcze do wcześniejszej wypowiedzi, robiono kariery nie tylko na Zachodzie, ale również w Rosji. Wysokie posady, przede wszystkim na kolei, ale również w przemyśle, były obsadzone przez Polaków. To jest kult zdrowej pracy. Czy sądzicie Państwo, że tych ludzi można nazwać pozytywistami nie w teorii, a w praktyce?

TB: Pisarz, którego wszyscy znamy, Kamaston, czyli Kamiński, był prawie tak zamożny jak Bruno Abakanowicz. Wzbogacił się, pracując jako inżynier. Dzięki tym pieniądzom, które zarobił uczciwą pracą w głębi Rosji, mógł pozwolić sobie na karierę literacką...

AK: Tak jak Wokulski!

TB: ...i w ten sposób propagowanie pozytywistów. Żeby to dzisiaj...

BM: Pewna książka tu była wspomniana. Z małego egzemplarza pierwszego wydania, zawierającego sylwetki tylko tych, którzy wybili się o własnych siłach, ale byli obcego pochodzenia, książka stała się kultową dla całego pokolenia. Kolejne wydania *Sylwetek polskich* były coraz obszerniejsze.

AJ: Może Profesor Budrewicz zechce spuentować nasz spotkanie, musimy już kończyć. Prosimy.

TB: Zapewne nie będę potrafił odpowiednio podsumować naszej dyskusji. Od ponad dwóch lat cała nasza grupa studiuje „Przegląd Tygodniowy” i z każdym rokiem przekonuję się, iż następnie będziemy musieli rozpocząć badania szeregu innych pism pokroju „Gazety Rzemieślniczej”, „Gazety Handlowej”, „Gazety Rolniczej”. Wiele z pomysłów pierwotnie wylansowanych przez „Przegląd” było rozwijanych w praktyce przez czasopisma specjalistyczne. Z całą pewnością można połączyć wypowiedź i Pani Sylwii Karpowicz-Słowikowskiej, i Pana Profesora Markiewicza o nowym kształcie lokalnego patriotyzmu, wyrażającym się w rodzaju patriotyzmu gospodarczego. Zwróćmy uwagę na wystawy. Oto pojawiło się coś, co wcześniej nie istniało, mianowicie pawilony, takie jak Pawilon Radomski, Pawilon Lubelski. Gdy Warszawa zrobiła wielką wystawę przemysłową, Radom, małe miasteczko, natychmiast jej tego pozazdrościł i zorganizował podobną ekspozycję. Następnie domagał się osobnego pawilonu w Warszawie, ponieważ taki otrzymał Lublin. Dlaczego? Dlatego, że bardzo dobrze zdawano sobie sprawę, iż jakość bydła hodowlanego i zboża produkowanego na danym terenie jest uzależniona od lokalnych warunków. Ergo, ówczesni Polacy mieli wysoką świadomość agrotechniczną oraz zootechniczną, a do tego poczucie więzi z regionem.

To pozwala nam zauważyć, że między Polakami i Rosjanami, między Polakami i Żydami, również na płaszczyźnie lokalnej, w Białymstoku, Łomży, Suwałkach czy Warszawie, dochodziło do współpracy gospodarczej, kulturalnej. Nie zawsze było tak, że ideologicznie byliśmy skazani na wieczną nienawiść wobec Rosjan czy

Niemców. Dziś ten świat czasami pojawia się w formie odbicia karykaturalnego. Być może dalsze studia pokażą nam drogę, która umożliwi nam osiągnięcie tego, czego dokonali młodzi pozytywiści.

Zmienił świat na ciut, ciut lepszy.

AJ: Proszę Państwa, bardzo dziękujemy za wszystkie głosy. Chciałabym podsumować naszą dyskusję polubownie. Lokalność nie wyklucza światowości, to uświadamiają nam młodzi pozytywiści warszawscy.

Dziękuję bardzo!*

* Wypowiedzi uczestników panelu nie były autoryzowane. Panel spisał i opracował dr Michał Siedlecki.

II OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA NAUKOWA

**NARODZINY NOWOCZESNEJ ŚWIADOMOŚCI
MŁODZI POZYTYWIŚCI WARSZAWSCY:
„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” 1866–1876**

EDYCJA DRUGA
OBRAZ ŚWIATA, EUROPY I POLSKI – REWIZJE



Białystok, 18-19 września 2015 roku

Okładka Programu II Konferencji Naukowej,
Białystok, 18-19 IX 2015 roku

NOTY O AUTORACH

AGNIESZKA BĄBEL, dr, adiunkt w Pracowni Literatury II połowy XIX wieku w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Zainteresowania badawcze: historia literatury pięknej i użytkowej końca XVII i XIX wieku, historia obyczaju (norma obyczajowa i jej łamanie) oraz edytorstwo tekstów dawnych. Współredaktorka: *Literatura konfederacji barskiej* (T. I-IV, Warszawa 2005–2009). Ostatnio wydała książkę: *Skandal, gafa, prowokacja. Obraz normy obyczajowej i jej naruszania w polskiej powieści drugiej połowy XIX wieku* (Warszawa 2014). Opracowała i zredagowała książkę *Bolesław Prus. W Warszawie. Wybór z „Kronik”*, t. 1-3, wybór i wstęp S. Sandler, Warszawa 2013 (wspólnie z Agatą Grabowską-Kuniczuk); współredaktorka książki *Leksykon „Lalki”* (wspólnie z Aliną Kowalczykową, autorstwo kilkunastu haseł), Warszawa 2011.

TADEUSZ BUDREWICZ, prof. zw. dr hab., kierownik Katedry Literatury Polskiej XIX wieku w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Zainteresowania badawcze: literatura romantyczna, pozytywistyczna i Młodej Polski; edytorstwo tekstów literackich XIX wieku, działalność literacka twórców *minorum gentium* oraz literatura i kultura Kresów. Współautor tomu: (wraz z T. Sobierajem) *W sprawie przelomu pozytywistycznego: spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego* (Poznań 2015). Ostatnio wraz z Magdaleną Sadlik wydał: *Od Galicji po Amerykę: literackim tropem XIX-wiecznych podróży* (Kraków 2018).

SOFIA DEMIANOWA, dr, absolwentka Odeskiego Gimnazjum nr 9 oraz Narodowego Uniwersytetu im. Ilji Miecznikowa w Odessie (Ukraina) na kierunku filologicznym, który ukończyła z wyróżnieniem. Była doktorantką Odeskiego Narodowego Uniwersytetu im. I. Miecznikowa. Obroniła pod kierunkiem prof. Natalii Maliutiny rozprawę doktorską na temat tendencji gatunkowych w ukraińskim i polskim dramacie końca XIX – początku XX wieku. Autorka między innymi artykułu: *Интермедіальні стратегії в українських та польських драматичних жартax кінця XIX – початку XX століття* (2014).

JOLANTA DRAGAŃSKA-ADAMIEC, dr nauk humanistycznych, obroniła na Uniwersytecie w Białymstoku w 2019 roku rozprawę *Wizja historii w symbolicznym dramacie kobiecym: Marcelina Kulikowska, Amelia Hertzówna, Zofia Wojnarowska* (doktorantka prof. Anny Janickiej w Katedrze Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym UwB), była członkinią „Klubu Humanistów” przy UwB. Interesuje się dramatem młodopolskim kobiet (twórczością Amelii Hertzówny). Współorganizatorka wielu konferencji, w tym: Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Stefan Żeromski i tradycje inteligencji polskiej. Idee – estetyka – język” (2011). Autorka szeregu artykułów, jak choćby: *Więźniowie „ego”. Dramaty Amelii Hertzówny w świetle psychologii głębi C. G. Junga* (2014).

WACŁAW FORAJTER, doktor hab. nauk humanistycznych, adiunkt w Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (Zakład Historii Literatury Poromantycznej). Krytyk literacki, tłumacz z języka francuskiego. Zainteresowania naukowe: proza XIX-wieczna, teoria postkolonialna, psychoanaliza. Wybrane publikacje: „Zły” *Leopolda Tyrmanda jako literatura środka. Tekst i konteksty* (Kraków 2008); *Kolonizator skolonizowany. Przypadek Sygurda Wiśniowskiego*, Katowice 2014; *Pragnąć. Szkice o literaturze nowoczesnej*, Katowice 2017.

ANNA JANICKA, dr hab., profesor Uniwersytetu w Białymstoku (Zakład Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych w Kolegium Literaturoznawstwa na Wydziale Filologicznym). Zainteresowania badawcze: literatura polska II połowy XIX wieku, w szczególności refleksja młodych pozytywistów warszawskich kręgu „Przeglądu Tygodniowego”, twórczość Gabrieli Zapolskiej, zagadnienia emancypacji kobiet, kultura polska w jej związkach z kulturami Europy Wschodniej. Ostatnio współredagowała tomy: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza* [2012], *Żeromski. Tradycja i eksperyment* [Seria I, 2013], *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury* [t. 1-2, 2013], *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy* [t. 1-2, Białystok 2013], tom prac Aliny Kowalczykowej *Wokół romantyzmu. Estetyka, polityka, historia* [Białystok 2014]; redaktorka tomu *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876, seria I: Studia, rewizje, konteksty* [Białystok 2015]. Wydała monografie: *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki* [Białystok 2013], *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”* [Białystok 2015]. Współedytorka *Kwiatu śmierci Gabrieli Zapolskiej i Michała Sędziwoja. (Dramatów) Wacława Szymanowskiego*. Odznaczona Medalem KEN. Kieruje grantem NPRH na badania nad środowiskiem młodych pozytywistów warszawskich z kręgu „Przeglądu Tygodniowego” (1866–1876).

SYLWIA KARPOWICZ-SŁOWIKOWSKA, dr, pracowała jako adiunkt w Katedrze Historii Literatury Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego. Autorka książki *„Kwestia niemiecka” w publicystyce Bolesława Prusa* (2011), współredaktorka *Teiki różnaitości z wieku nie tylko XIX* (2011), *Tańca w literaturze polskiej XIX i XX wieku* (2012), *Między rusofobią a rusofilią. Poglądy, postawy i realizacje w literaturze polskiej od XIX do XXI wieku* (2016), *Fascynacja, zachwyty, zakręcenie w literaturze polskiej XIX i początku XX wieku* (2016), *Paranoje, obsesje, natręctwa w polskiej literaturze XIX i początków XX wieku* (2016). W kręgu jej badawczych zainteresowań znajduje się twórczość Bolesława Prusa, publicystyka II połowy XIX w., problematyka mniejszości etnicznych. Drukowała artykuły w czasopiśmie: „Pamiętnik Literacki”, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, „Świat i Słowo”, książkach zbiorowych. Członek redakcji czasopisma „Studia Rossica Gedanensia”, uczestnik grantu „Edycja Krytyczna Pism Wszystkich Bolesława Prusa”. Laureatka w konkursie im. Konrada i Marty Górskich, nagrodzona Medalem KEN, członek Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza.

ALEKSANDRA KOŁODZIEJCZAK, dr nauk humanistycznych, rusycystka, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, obroniła na Uniwersytecie w Białymstoku rozprawę doktorską na temat memuarystyki księcia Włodzimierza Mieszczerzkiego. Autorka monografii: *„Moje wspomnienia” księcia Włodzimierza Mieszczerzkiego. Poetyka – portret elity rosyjskiej – wizja kultury polskiej* (Białystok 2016). Zainteresowania badawcze: polsko-rosyjskie związki literackie i kulturowe, memuarystyka rosyjska XIX i XX wieku.

KATARZYNA KONCZEWSKA, dr, pracownica Instytutu Języka Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Absolwentka (2009–2013) studiów doktoranckich dziennych w zakresie językoznawstwa na Uniwersytecie Pedagogicznym imienia Komisji Edukacji Narodowej. W Polsce i na Białorusi obroniła rozprawę doktorską *Pol’skaâ mova na Grodzieńščynie / Język polski na Grodzieńszczyźnie* (2015–2016). Zainteresowania badawcze: polskie i białoruskie gwary grodzieńskie w ujęciu diachronicznym, synchronicznym i komparatystycznym; język, tożsamość i kultura Polaków na Grodzieńszczyźnie; szlachta grodzieńska: historia i współczesność; zabytki epigraficzne i kultura funeralna Grodzieńszczyzny; wielokulturowość pogranicza polsko-białoruskiego. Autorka ponad 70 artykułów naukowych w pismach polskich i zagranicznych.

URSZULA KOWALCZUK, dr hab., adiunkt, pracuje na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego; badaczka pozytywizmu i modernizmu; ostatnio opublikowała rozprawę: *Powinność i przygoda. Pisarze polscy drugiej połowy XIX wieku wobec kultury renesansu* (Warszawa 2011). Autorka monografii: *Felicjan Faleński. Twórczość i obecność*, Wydawnictwo Wydziału Polonistyki UW (Warszawa 2002). Współredaktorka monografii zbiorowych: *Szkoła Główna. Kręgi wpływów*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książek, Warszawa 2017; *Szkoła Główna. Kręgi wpływów 2*, Warszawa 2019; *Historie literatury polskiej 1864–1914*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książek, Warszawa 2015; *Konstelacje Stanisława Brzozowskiego*, red. U. Kowalczyk, A. Mencwel, E. Paczoska, P. Rodak, Warszawa 2012; *Śmierć w literaturze i kulturze drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Paczoska, U. Kowalczyk, Warszawa 2002. Zainteresowania badawcze: rola krytyki literackiej 2. połowy XIX wieku w tworzeniu diagnoz kulturowych; wypowiedzi protokrytyczne w publicystyce, intymistyce i epistolografii; kształtowanie się dyskursu historycznoliterackiego w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku oraz geograficzne i socjologiczne uwarunkowania ówczesnych badań literackich (zwłaszcza nad literaturą romantyzmu); formy literackiej i publicystycznej refleksji nad przeszłością w 2. połowie XIX wieku i przemiany metodologicznych podstaw ich badania.

ALINA KOWALCZYKOWA, prof. zw. dr hab., historyk literatury polskiej, członkini Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk, PEN Clubu, KNoL PAN oraz emerytowana pracownica IBL PAN. W pracach badawczych zajmuje się głównie zagadnieniami związanymi z literaturą Romantyzmu. Jest autorką podręczników szkolnych do nauki języka polskiego, takich jak *Romantyzm. Podręcznik dla szkół ponadpodstawowych* (Warszawa 1994). Ostatnio wydała książki: *Wokół ro-*

mantyzmu. Estetyka – polityka – historia (red. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014) i *Wobec współczesności. Tematy poważne i mniej serio* (Białystok 2016). Główny wykonawca w granie NPRH (2016–2020) na badania nad środowiskiem młodych pozytywistów warszawskich z kręgu „Przeglądu Tygodniowego” (1866–1876).

DARIUSZ KULESZA, prof. dr hab., kierownik Zakładu Literatury Międzywojennej i Współczesnej UwB oraz studiów doktoranckich na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku, współpracownik Pracowni Historii Dramatu 1864–1939 przy Instytucie Literatury Polskiej Wydziału Polonistyki UW. Autor *Tragedii ukrzyżowanej. Dramaty chrześcijańskie R. Brandstaettera i J. Zawieyskiego* (Białystok 1999), *Pożegnania z miastem. Szkice, artykuły, recenzje...* (Białystok 2006), *Dwóch prawd. Z. Kossak i T. Borowski wobec obrazu wojny w polskiej prozie lat 1944–1948* (Białystok 2006), *Z historią literatury w tle. Daty, osoby, miejsca* (Białystok 2011), *W poszukiwaniu istoty rzeczy. Studia i portrety* (Białystok 2015) oraz monografii *Epopeja. Myśliwski, Herbert, Mrożek* (Białystok 2016). Redaktor i współautor tomu *Tradycja i przyszłość genologii* (Białystok 2013) oraz, razem z J. Ławskim, monografii *Z ducha Franciszka Karpińskiego. Studia i rozmowy* (Białystok 2015). Współredaktor czterech monografii naukowych dotyczących cyklu, cykliczności oraz literatury religijnej. Publikował w „Pamiętniku Literackim”, „Ruchu Literackim”, „Przeglądzie Humanistycznym”, „Ethosie”, „Przeglądzie Powszechnym”, „W Drodze”, „Kijowskich Studiach Polonistycznych”, białostockiej „Kulturze”, „Kartkach”, „Bibliotekarzu Podlaskim” i w „Białostockich Studiach Literaturoznawczych”. Zainteresowania badawcze: literatura chrześcijańska; ślady procesu historycznoliterackiego w zdeterminowanej przez politykę, polskiej literaturze powojennej; literacki Białystok oraz epopeja jako ponadgatunkowe spełnienie relacji między literaturą i rzeczywistością, jako tekstowy sposób na wyłączenie czasu, czyli przeniesienie rzeczywistości z przestrzeni historii w przestrzeń kultury.

RYSZARD LÖW, polski pisarz, publicysta, krytyk literacki bibliograf, urodzony w Krakowie, mieszkający od 1959 roku w Tel-Awivie w Izraelu. Od 1957 roku korespondent zagraniczny Pracowni Bibliograficznej IBL PAN, przysyłający materiały na temat poloników hebrajskich. Członek Związku Autorów Piszących Po Polsku w Izraelu, którego był pierwszym przewodniczącym. Pisze po polsku i hebrajsku, głównie o związkach literatury polskiej z hebrajską. Wydał sześć książek, w tym: *Literackie podsumowania polsko-hebrajskie i polsko-izraelskie* (Białystok 2014).

JAROSŁAW ŁAWSKI, prof. zw. dr hab., kierownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Dziekan Wydziału Filologicznego UwB. Zainteresowania badawcze: literatura XVIII – XX wieku, faustyzm i bizantyzm, polsko-wschodniosłowiańskie związki kulturowe, relacje geopolityki i kultury, Młoda Polska oraz Czesław Miłosz, poezja współczesna. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm”, „Przełomy/Pogranicza” oraz „Colloquia Orientalia Bialostocensia”. Autor i redaktor wielu książek, w tym: *Wyobraźnia lucyferyczna. Szkice o poemacie Ta-*

deusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni” (Białystok 1995) oraz *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (Białystok 2010). Edytor *Horsztyńskiego Słowackiego* w serii Biblioteki Narodowej oraz III-tomowych *Pism rozproszonych* Zygmunta Glogera. Ostatnio wydał monografię: *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy* (Białystok 2014). Należał do Komitetu Nauk o Literaturze PAN; członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności.

NATALIA MALIUTINA, dr hab., prof. UwB, pracownik Kolegium Literaturoznawstwa na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku oraz Narodowego Uniwersytetu im. Ilji Miecznikowa w Odessie (Ukraina). Stypendystka Kasy im. Józefa Mianowskiego w dziedzinie literaturoznawstwa (2005). Zainteresowania badawcze: teoria literatury, dramaturgia, historia literatury rosyjskiej i ukraińskiej. Opublikowała blisko 50 artykułów naukowych, w tym: *Своеобразие сюжета в драматургии А.П. Чехова* (2011). Autorka monografii: *Pol's'ka ta ukraïns'ka moderna drama: perehrestâ tradicij* (Odessa 2013). Współredaktorka (z J. Ławskim) monografii zbiorowych: *Odessa w literaturach słowiańskich* (Białystok – Odessa 2016) oraz *Odessa i Morze Czarne jako przestrzeń literacka* (Białystok – Odessa 2018), *Odessa, muzyka, literatura. Ukraińsko-polski transfer kulturowy. Studia* (Białystok – Odessa 2019).

GRZEGORZ MARKIEWICZ, dr hab., prof. Uniwersytetu Łódzkiego, pracownik Katedry Historii Polski XIX wieku w Instytucie Historii UŁ. Autor książek: *Spór o model społeczeństwa na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego” 1864–1885*, (Łódź 2000); *Między państwem obcym a ideą państwa własnego. Świadomość państwowa polskich elit intelektualnych 1864–1914* (Łódź 2010). Jest członkiem: Polskiego Towarzystwa Historycznego – Oddział Łódzki, Polskiego Towarzystwa Historiograficznego, Polsko-ukraińskiego zespołu naukowo-badawczego „Historia – Mentalność – Tożsamość”. Autor m.in. studiów: *Między tożsamością etniczno-narodową a państwową. Problemy pogranicza*, [w:] *Historia – Mentalność – Tożsamość. Studia z historii, historii historiografii i metodologii historii*, red. K. Polasik-Wrzosek, W. Wrzosek, L. Zaskilniak, Poznań 2010, s. 63–74; *Arka przymierza” czy „skarb mądrości prostaczej”? Z dziewiętnastowiecznej dyskusji nad tradycją*, [w:] *Nowe czytanie tradycji. Z inspiracji Rokiem Kolbergowskim*. Łódź 2016, s. 245–255; *Opera jako forma narracji historycznej*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku” 2015, t. XIV, s. 7–19.

BOGDAN MAZAN, historyk literatury (zainteresowany głównie pozytywizmem, Młodą Polską i kulturą Dalekiego Wschodu), prof. zw. Uniwersytetu Łódzkiego, na którym uzyskał doktorat (1984), habilitację (1993) i otrzymał tytuł profesora (2003); prodziekan (1996–2002) i dziekan (2002–2008) Wydziału Filologicznego UŁ, kierownik Katedry Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski, przewodniczący Zarządu Komisji Edytorskiej przy Towarzystwie Literackim im. Adama Mickiewicza, członek redakcji „Prac Polonistycznych”, rady redakcyjnej Rocznika Tow. Literackiego im. A. Mickiewicza „Wiek XIX” i międzynarodowego komitetu redakcyjnego „Zeszytów Naukowych” Wydziału Języków i Kultur Europejskich na Pe-

kińskim Uniwersytecie Języków Obcych, gdzie w okresie 2000–2008 prowadził gościnne wykłady (dla studentów i kadry naukowo-dydaktycznej) oraz konsultacje naukowe; kierownik naukowy polsko-chińskich projektów badawczych ukończonych książkami zbiorowymi: *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach* (2005); *Bez antypodów? Zbliżenia i konfrontacje kultur* (2008). Wypromował 11 doktorów. Opublikował 132 prace (studia, artykuły, opracowania edytorskie, recenzje, hasła słownikowe) dotyczące m.in. A. Świętochowskiego, H. Sienkiewicza (tu: monograficzne wstępy do edycji *Trylogii*, Wrocław 1990–1995), M. Konopnickiej, J. I. Kraszewskiego, E. Orzeszkowej, A. Dygasińskiego, W. S. Reymonta oraz zagadnień pozytywizmu, epistolografii, cenzury i języka ezopowego, utopii literackiej i bowaryzmu literackiego, topiki biblijnej i doświadczeń granicznych, życia literackiego Łodzi i regionu, motywów dalekowschodnich w literaturze polskiej i kulturze.

IWELINA MITEWA, MILEN MITEW, bułgarscy filolodzy i komparatyści związani z Wielkotyrnowskim Uniwersytetem Świętych Cyryla i Metodego; Milan Mitew – bułgarski tłumacz z Wielkiego Tyrnowa (jęz. polski, rosyjski, litewski i bułgarski), uczestnik programu „Erasmus” na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Autor artykułu: (wraz z E. Kubicką, K. Grec i W. Leszczak) *Wykorzystanie słowników w interpretacji prawniczej – implikacje praktyczne* (2015).

MARCIN NIEMOJEWSKI, dr, adiunkt w Katedrze Studiów Interkulturowych Europy Środkowo-Wschodniej na Uniwersytecie Warszawskim. Zainteresowania badawcze: dzieje kultury litewskiej, koncepcje kulturowe słowa, polsko-litewskie relacje kulturowe, twórczość J. R. R. Tolkiena w ujęciu antropologicznym i komparatystycznym. Autor monografii: *Zwierciadła i drogowskazy. Litewskie almanachy literackie w pierwszej połowie XX wieku* (Warszawa 2005) oraz licznych studiów, w tym: *Okres zakazu druku jako cezura w dziejach dwujęzycznego piśmiennictwa litewskiego* (Białystok – Vilnius 2017).

MAREK RUTKOWSKI, dr hab., adiunkt w Wyższej Szkole Informatyki i Ekonomii TWP w Olsztynie. Zainteresowania badawcze: historia nowożytna oraz szeroko pojęte nauki społeczne dotyczące zagadnień z zakresu współczesnej: socjologii, politologii, filozofii, kulturologii, historii, etyki, psychologii i ekonomii. Autor wielu książek, w tym: *Zmiany strukturalne w Królestwie Polskim wczesnej epoki paskiewiczowskiej. Studium efektywności administracyjnej, społecznej i gospodarczej zniewolonego państwa*, (T. I-II: Rzeszów 2007).

MICHAŁ SIEDLECKI, dr, pracownik naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: literatura współczesna, proza iberoamerykańska oraz najnowsza proza polska. Redaktor książki: J. Poliszczuk, *Ukraińskie rozstaje. Studia* (Białystok 2015). Ostatnio wydał książkę: *Myśliwski metafizyczny. Rozwa-*

zania o „Widnokregu” i „Traktacie o łuskaniu fasoli” (Białystok 2015). Jest także poetą, dramatopisarzem i prozaikiem.

ANNA SOBIECKA, dr hab., prof. AP, dyrektor Instytutu Polonistyki Akademii Pomorskiej w Słupsku, pracownik Zakładu Teorii Literatury i Badań Kulturowych AP. Koordynator Pracowni Dokumentacji Teatru w Słupsku AP. Zainteresowania badawcze: historia teatru polskiego i literatury dramatycznej drugiej połowy XIX wieku, historia teatru w Słupsku, najnowszy dramat polski. Redaktorka tomu: *Szekspir(y) Żurowskiego* (Słupsk 2014). Aktualnie pracuje nad monografią polskiej powieści teatralnej. Autorka wielu książek, w tym: *Teatr w Słupsku. Instytucja artystyczna* (Słupsk 2012); *Teatr w Słupsku. Historie (o)powiedziane*, Wydawnictwo Naukowe AP w Słupsku, Słupsk 2017.

TOMASZ SOBIERAJ, prof. dr hab., pracownik Zakładu Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, historyk literatury i kultury okresu pozytywizmu. Główne przedmioty zainteresowań: historia dziewiętnastowiecznej powieści, krytyka literacka i teatralna drugiej połowy XIX wieku, związki literatury z filozofią i przyrodoznawstwem. Ostatnio wydał książkę: (z Tadeuszem Budrewiczem) *W sprawie przełomu pozytywistycznego: spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego* (Poznań 2015); *Między konwencją a innowacją. Szkice o polskim dramacie i teatrze drugiej połowy XIX i początku XX wieku* (Kraków 2018).

MAŁGORZATA SOKALSKA, dr hab., adiunkt w Katedrze Komparatystyki Literackiej Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Interesuje się zagadnieniami wzajemnych relacji literatury i muzyki, zwłaszcza w gatunkach takich jak opera i pieśń. Redaktorka i współredaktorka książek: (z M. Cieślą-Korytowską) *Persefona, czyli dwie strony rzeczywistości* (Kraków 2010) oraz *Wokół Krasińskiego* (Kraków 2012). Autorka książek: *O inspiracjach operowych w „Irydionie” Zygmunta Krasińskiego* (Kraków 2004) oraz *Opera a dramat romantyczny. Mickiewicz – Krasiński – Słowacki* (Kraków 2009). Ostatnio opublikowała monografię: *Wagnerowska mozaika. Wagner i wagneryzm w kulturze* (Kraków 2018).

ANNA STOCKA-AMBRUSZKIEWICZ, dr nauk humanistycznych, kierownik Biblioteki Wydziału Historyczno-Socjologicznego im. Profesora Andrzeja Wyczańskiego na Uniwersytecie w Białymstoku. Autorka monografii: *Oblicza Ameryki: Stany Zjednoczone w świetle prasy warszawskiej z lat 1865–1877* (2016) oraz licznych studiów, w tym: *Mit amerykańskiego Zachodu na łamach czasopisma „Wędrowiec” (1863–1906); Amerykańskie Południe po wojnie secesyjnej w świetle prasy warszawskiej z lat 1865–1885; Udział Polaków w wystawie w Filadelfii w 1876 r. w świetle korespondencji prasy warszawskiej; Osadnicy i farmerzy. Amerykański „Far West” w świetle prasy warszawskiej II połowy XIX w.; Między fascynacją a rozczarowaniem: Nowy Jork w prasie warszawskiej z drugiej połowy XIX wieku* (wszystkie prace z „Białostockich Tek Historycznych” 2011–2015).

PAWEŁ TOMCZOK, dr hab., adiunkt w Zakładzie Historii Literatury Poromantycznej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Zajmuje się ekonomią literatury. Autor monografii: *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku* (Katowice 2018). Współredaktor między innymi tomu *Ekonomia literatury. 3: Literackie ekonomie* (wraz z Pawłem Wolskim; Katowice 2017).

PAWEŁ WOJCIECHOWSKI, dr nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, magister filologii polskiej, nauczyciel dyplomowany języka polskiego, dydaktyk akademicki (Ateneum – Szkoła Wyższa w Gdańsku). Zainteresowania badawcze: literatura, filozofia, sztuka, kultura XIX i XX wieku, komparatystyka, dyskursy ponowoczesności. Opublikował wielu studiów, artykułów naukowych, recenzji (publikacje w wydawnictwach uniwersyteckich i czasopismach naukowych o zasięgu krajowym oraz międzynarodowym). Autor książek: *Logos, byt, harmonia. Antoniego Langego czytanie kultury* (Lublin 2010) oraz *Strumienie hiperłączy. Eseje ponowoczesne* (Gdańsk 2014). Pracuje od 2019 roku w Kolegium Literaturoznawstwa na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.

Opracowała: Anna Janicka

THE WARSAW POSITIVISTS: *PRZEGLĄD TYGODNIOWY* 1866–1876,
SERIES II: WORLD, EUROPE, POLAND.

Prefaced and Edited by Anna Janicka.

Scholarly Publishing Project – Series ‘Watersheds/ Borderlands’,
The Research Unit in Philological Interdisciplinary
Studies and The Chair in Philological Studies ‘East-West’,
the University of Białystok, 2020

Summary

The present volume is an outcome of research conducted within the grant of the National Program for the Development of the Humanities, financed by the Ministry of Science and Higher Education, under the title „Young Warsaw Positivists: *Przeгляд Tygodniowy* 1866–1876. The Birth of Modern Consciousness. New Thematic and Methodological Perspectives. The Critical Edition of Primary Sources in Two Volumes”. The project, which started in 2014, is scheduled to be completed in 2019. It is carried out by Professor Anna Janicka, a member of the Research Unit in Philological Interdisciplinary Studies. As part of the research grant, she organized the conference „The Birth of Modern Consciousness. Young Warsaw Positivists: *Przeгляд Tygodniowy* 1866–1876. The First Edition: A View of Man – Revisions”. The papers presented at the conference are included in the volume *Warsaw Positivists. Przeгляд Tygodniowy 1866–1876*, edited by Anna Janicka, Series I, *Studies, Revisions, Contexts*, Białystok 2015.

In the next phase of the research, a second conference, „A View of the World, Europe and Poland. Revisions”, was organized from 18 to 19 September, 2015, in Białystok.

The conference brought together the most distinguished researchers in the literature of Polish positivism: Professor Bogdan Mazan, Professor Tomasz Sobieraj, Professor Tadeusz Budrewicz, Professor Grzegorz Markiewicz, Professor Tadeusz Bujnicki, Professor Marek Rutkowski, Professor Alina Kowalczykova, Professor Natalia Maliutina (Odessa), Professor Waclaw Forajter, Professor Anna Sobiecka, as well as young researchers specializing in the same field of studies: Sylwia Karpowicz-Słowikowska (PhD), Joanna Kubicka (PhD), Marcin Niemojewski (PhD), Agnieszka Bąbel (PhD), Iwona E. Rusek (PhD), Paweł Tomczok (PhD), Małgorzata Burzka-Janik (PhD), Małgorzata Sokalska (PhD), Katarzyna Konczewska (PhD, Grodno), and Michał Siedlecki (PhD). There were two presentations by PhD students: Sonia Demianova (Odessa) and Jolanta Dragańska (UwB).

The following are the specific problems and issues that were discussed during the conference:

- Social and political changes in Europe, all over the world and in the partitioned Poland in the second half of the 19th century as seen by Warsaw positivists.
- Civilizational progress: a threat or an opportunity?
- Europe as a „broken” or „divided” unity: positivist and romantic projects of Europe in *Przeгляд Tygodniowy*.

- The West, Russia, the East, the Orient (and others): different categories in a reflection on the contemporary world.
- The „old” and the „new” world in the positivists’ politics, ideology and social thought.
- Distant and (or) foreign: non-European cultures in the reflection of the positivists.
- War and peace, change and revolution, progress and regress: a positivist reflection on the mechanisms of history.
- Can the „spirit of the 19th century” function as a unifying category?
- Media, art and advertisement in the process of cultural homogenization.
- Close and distant neighbours: Ukrainians, Belarussians, Lithuanians, Russians, Germans, Czechs and Slovaks in a positivist reflection.
- Religion in the process of technological and cultural changes in the 19th century.
- Between the universal and the local: the writer in a changing world.
- Social, pedagogical, and ethical ideals in the politics and social life of Poles and Europeans.
- Warsaw, the world, Polish cities, Polish provinces and civilizational changes.
- Patriotic ideals of Poles and the world culture of the 19th century; the ideals of „mankind”, „nation”, and „society”.
- Worldview as the self-portrait of a generation in the articles of *Przegląd Tygodniowy*.

The conference proceedings were grouped in several panels: „Depictions of Cultures”, „Man and the World”, „Judgment of Europe?”, „The World(s)”, „Art and Civilization”. An extra panel discussion, „A Positivist and the World: Locality and Geopolitics”, took place in the Museum of History in Białystok, and was chaired by Professor Anna Janicka and Jolanta Dragańska (MA). After the discussion, the participants visited various rooms of the Abram Cytron Villa, which used to be the property of a Jewish family.

The present volume brings together articles and essays dedicated to the representation of Europe, Poland, and the world in *Przegląd Tygodniowy*, a 19th century liberal weekly published in Warsaw. The texts are grouped in five chapters: I. „Matters of the Circle”, II. „A World Perspective”, III. „Problems, Challenges, Issues”, IV. „Literary Overviews”, V. „A European Perspective”.

The two volumes will be supplemented with an extensive anthology of texts written by the positivists of *Przegląd Tygodniowy*. The anthology is planned to be published in 2019 and 2020.

«ВАРШАВСКИЕ ПОЗИТИВИСТЫ: „PRZEGLĄD TYGODNIOWY”
1866–1876. СЕРИЯ II: МИР, ЕВРОПА, ПОЛЬША,
Редакция и вступление Анны Яницкой, Научный издательский проект –
серия «Переломы/Пограничья», Кафедра интердисциплинарных
филологических исследований и Кафедра филологических исследований
«Восток–Запад», Университет в Белостоке, Белосток 2020

Аннотация

Данный том является результатом исследований, проведённых в рамках гранта Национальной Программы Развития Гуманитарных Наук под названием «Молодые варшавские позитивисты. *Przeгляд Tygodniowy*” 1866–1876. Рождение современного сознания. Новые тематические и методологические изыскания. Критическое издание текстов в двух томах». Проект реализуется в 2014–2019 годах на Филологическом факультете Университета в Белостоке, а руководит им др. хаб. Анна Яницкая, проф. УвБ с Кафедры интердисциплинарных филологических исследований. В рамках исследований в 2014 году было организовано конференцию «Рождение современного сознания. Молодые варшавские позитивисты: «*Przeгляд Tygodniowy*» 1866–1876. Первое издание: Образ человека – ревизии». Ее результатом стал первый том «Варшавские позитивисты. „*Przeгляд Tygodniowy*” 1866–1876, ред. А. Яницкая, серия I: Студии, ревизии, контексты. Белосток 2015, 568 с.

Очередная, вторая серия исследований была конференция под названием «Картина мира, Европы и Польши – ревизии», которая проходила 18-19 сентября 2015 года в Белостоке (в ресторане «Кавелин»).

Тема конференции привлекла нескольких известных исследователей литературы позитивизма в Польше. Среди них такие личности как проф. Богдан Мазан, проф. Томаш Соберай, проф. Тадеуш Будревич, проф. Гжегож Маркевич, проф. Тадеуш Буйницкий, проф. Марек Рутковский, проф. Алина Ковальчикова, проф. Наталия Малютина (Одесса), др. хаб. Вацлав Форайтер, др. хаб. Анна Собецкая, а также молодые ученые – др. Сильвия Карпович-Словицкая, др. Йоанна Кубицкая, др. Марчин Немоевский, др. Агнешка Бомбель, др. Ивона Русек, др. Павел Томчок, др. Малгожата Бужка-Яник, др. Малгожата Сокальская, др. Катажина Кончевская (Гродно), др. Михал Седлецкий. Выступили также докторанты: мгр Соня Демьянова (Одесса) и мгр Йоланта Драганьская (УвБ).

Темы научных изысканий звучали так:

- Социальные и политические перемены в Европе, на свете и в Польше во второй половине XIX века глазами варшавских позитивистов;
- Цивилизационное развитие: угрозы или шанс?
- Европа как «треснутая» и «разделенная» целостность – позитивистические и романтические проекты Европы в «*Przeгляд Tygodniowy*».
- Запад, Россия, Восток и Дальний Восток (и др.) – категории рефлексий о современном мире.

– «Старый» и «новый» мир в политике, идеологии, социальном мышлении позитивистов.

– Далекие и чужие (?): неевропейские культуры в рефлексии позитивистической среды.

– Война и мир, изменение и революция, развитие и регрес – позитивистическая рефлексия о механизмах истории.

– Существует ли позитивистическое понимание XIX века как категория взгляда на мир?

– Медиа, искусство, реклама в процессе культурной гомогенизации.

– Близкие/далёкие соседи: украинцы, белорусы, литовцы, россияне, немцы, чехи и словаки в позитивистической рефлексии.

– Религия в процессе цивилизационно-культурных изменений в XIX веке.

– Между универсализмом и локальностью: писатель в мире перемен.

– Социальные, педагогические, этические идеалы в политике и общественной жизни поляков и европейцев.

– Варшава, мир, польские города и провинции перед лицом цивилизационных перемен.

– Патриотические идеалы поляков и мировая культура XIX века: идеи «человечества», «нации», «общества».

– Образ мира как автопортрет поколения на страницах „Przegląd Tygodniowy”.

Совещания проходили в нескольких панелях: «Образ культур», «Человек и мир», «Европа в суде?» «Мир/миры», «Искусство и цивилизация». Дополнением к конференции стала панель «Позитивист и мир – локальность и геополитика», которую в Историческом музее в Белостоке (ул. Варшавская 37) провели проф. Анна Яницкая и мгр Йоланта Драганьская. Участники совещания посетили Виллу Цитронов – купеческой еврейской семьи, в которой находится Исторический музей.

Данный том преподносит читателю студии и эссе, посвященные образу Европы, Польши и мира, раскрытому на страницах «Przegląd Tygodniowy» - либерального издания польской интеллигенции XIX века из Варшавы. Материалы сгруппированы по пяти разделам: I. «Дела среды»; II. «С точки зрения мира»; III. «Проблемы, вызовы и вопросы»; IV. «Литературные крои»; V. «С европейской нивы». Целостность дополняет записанная «Панель».

Дополнением этих двух томов студий о позитивистах станет обширная многотомная антология текстов позитивистов из «Przegląd Tygodniowy», которая выйдет в печати в 2019–2020 годах.

ВАРШАВСЬКІ ПОЗИТИВІСТИ: „PRZEGLĄD TYGODNIOWY”
1866–1876. СЕРІЯ II: МИР, ЄВРОПА, ПОЛЬЩА,
Редакція і вступ Анни Яніцької, Науковий видавничий проект – серія
«Переломи/Пограниччя», Кафедра інтердисциплінарних філологічних
досліджень і Кафедра філологічних досліджень «Схід-Захід»,
Університет в Білостоці, Білосток 2020

Анотація

Цей том є результатом досліджень, проведених у рамках гранту Національної Програми Розвитку Гуманітарних Наук під назвою «Молоді варшавські позитивісти. «Przeгляд Tygodniowy» 1866–1876. Народження сучасної свідомості. Нові тематичні й методологічні дослідження. Критичне видання текстів у двох томах». Проект реалізується в 2014–2019 роках на філологічному факультеті Університету в Білостоці, а керує ним др. габ. Анна Яніцька, проф. УвБ з Кафедри інтердисциплінарних філологічних досліджень. У межах досліджень у 2014 році було організовано конференцію «Народження сучасної свідомості».

Молоді варшавські позитивісти: «Przeгляд Tygodniowy» 1866–1876. Перше видання: Образ людини – ревізії». Її результатом став перший том «Варшавські позитивісти. «Przeгляд Tygodniowy» 1866–1876, ред. А. Яніцька, серія I: Студії, ревізії, контексти. Білосток 2015, 568 с.

Чергова, друга серія досліджень – це конференція під назвою «Картина світу, Європи і Польщі – ревізії», яка проходила 18-19 вересня 2015 року в Білостоці (в ресторані «Кавелін»).

Тема конференції привернула увагу декількох відомих дослідників літератури позитивізму в Польщі. Серед них такі особистості як проф. Богдан Мазан, проф. Томаш Соберай, проф. Тадеуш Будревич, проф. Гжегож Маркевич, проф. Тадеуш Буйницький, проф. Марек Рутковський, проф. Аліна Ковальчикова, проф. Наталія Малютіна (Одеса), др. габ. Вацлав Форайтер, др. габ. Анна Собецька, а також молоді вчені – др. Сильвія Карпович-Словіковська, др. Йоанна Кубицька, др. Марчин Немоевський, др. Агнешка Бомбель, др. Івона Русек, др. Павел Томчок, др. Малгожата Бужка-Янік, др. Малгожата Сокальська, др. Катажина Кончевська (Гродно), др. Міхал Седлецький. Виступили також докторанти: мгр Соня Дем'янова (Одеса) и мгр Йоланта Драганьська (УвБ).

Теми наукових досліджень звучали так:

- Соціальні та політичні зміни в Європі, у світі та в Польщі в другій половині XIX століття очима варшавських позитивістів;
- Цивілізаційний розвиток: загрози або шанс?
- Європа як «тріснута» й «розділена» цілісність – позитивістичні та романтичні проекти Європи в «Przeгляд Tygodniowy».
- Захід, Росія, Схід і Далекий Схід (і ін.) – категорії рефлексії про сучасний світ.

– «Старий» і «новий» світ в політиці, ідеології, соціальному мисленні позитивістів.

– Далекі і чужі(?): неєвропейські культури в рефлексії позитивістичного середовища.

– Війна і мир, зміна і революція, розвиток і регрес позитивістична рефлексія про механізми історії.

– Чи існує позитивістичне розуміння XIX століття як категорія погляду на світ?

– Медіа, мистецтво, реклама в процесі культурної гомогенізації.

– Близькі/далекі сусіди: українці, білоруси, литовці, росіяни, німці, чехи та словаки в позитивістичній рефлексії

– Релігія в процесі цивілізаційно-культурних змін в XIX столітті.

– Між універсалізмом і локальністю: письменник у світі змін.

– Соціальні, педагогічні, етичні ідеали в політиці та суспільному житті поляків та європейців.

– Варшава, світ, польські міста і провінції перед обличчям цивілізаційних змін.

– Патріотичні ідеали поляків і світова культура XIX століття: ідеї «людства», «нації», «суспільства».

– Образ світу як автопортрет покоління на сторінках «Przegląd Tygodniowy».

Наради проходили в кількох панелях: «Образ культур», «Людина і світ», «Європа в суді?» «Світ/світи», «Мистецтво і цивілізація». Доповненням до конференції стала панель «Позитивіст і світ – локальність і геополітика», яку в Історичному музеї в Білостоці (вул. Варшавська, 37) провели проф. Анна Яніцька і мгр Йоланта Драганьська. Учасники наради відвідали Віллу Цитронів – купецької єврейської родини, в якій знаходиться Історичний музей.

Цей том презентує читачеві студії й есе, присвячені образу Європи, Польщі та світу, розкритого на сторінках «Przegląd Tygodniowy» – ліберального видання польської інтелігенції XIX століття з Варшави. Матеріали згруповані у п'ять розділів: I. «Справи середовища»; II. «З точки зору світу»; III. «Проблеми, виклики і питання»; IV. «Літературні крої»; V. «З європейської ниви». Цілісність доповнює записана «Панель».

Доповненням цих двох томів студій про позитивістів стане велика багатотомна антологія текстів позитивістів з «Przegląd Tygodniowy», яка вийде друком у 2019–2020 роках.

Przełożyła Irena Szewczenko

INDEKS NAZWISK

A

Abakanowicz Bruno – 473, 474
Abramowska Janina – 105
Achtelik Aleksandra – 317, 319, 320, 334
Adamczyk Zdzisław Jerzy – 7
Adamiccka-Sitek Agata – 282, 293
Ahlstrom S. E. – 153
Akelaitis Mikolajus – 359
Al-Kaber Mona – 233
Aldrich Thomas Bailey – 152
Aleksander II, car Rosji – 19, 344, 232, 393, 402, 409-413, 420, 421, 429, 434
Aleksander Jagiellończyk, król Polski – 373
Aleksandravičius Egidijus – 365
Algulin Ingemar – 320, 321
Andrzejek z Rinn – 208
Antonowicz Maksim – 167, 177
Arno Anna – 272
Arystoteles – 269, 277
Asioka Wielki – 170
Asnyk Adam – 61, 82, 274
Aspis Bogumił [T. Tarcza] – 112, 119
Atatürk Kemal Mustafa – 24
Atterbom Daniel Amadeus – 320
Augier Émile – 285, 286
Avenarius – 350

B

Babst Iwan – 341
Bachórz Józef – 7, 20, 73, 83, 91, 95, 197, 202, 249, 267
Bacon Francis – 128, 133
Baculewski Jan – 74
Bain Alexander – 258
Bajko Marcin – 25
Baliński Michał – 364
Balzac Honoré de – 300

Bałucki Michał – 284, 454
Banning Joop van – 211
Baranow Andrzej – 370
Baranowski Ignacy – 448
Baráth Zsolt – 219
Bardach Juliusz – 363, 365, 374, 375
Barszczewska Alina – 222
Bartoszewicz Jakub – 329
Bartoszewicz Julian – 79, 249
Bary József – 210
Basanavičius Jonas – 370
Batowski Henryk – 24
Baudouin de Courtenay Jan
 Niecisław Ignacy – 228, 243
Bazyłow Ludwik – 223
Bąbel Agnieszka – 198, 205, 207-220, 477
Bąbiak Grzegorz – 18
Bąk Magdalena – 28
Belky Johannes – 211
Beller Zofia – 469
Bellotto Bernardo [Canaletto młodszy] – 273
Bełza Władysław – 57
Bem Antoni Gustaw – 264-266, 445, 457
Beneveni Feliks – 379, 380, 383
Benjamin Walter – 379, 380, 386, 391
Bennett Tony – 378, 391
Bentham Jeremy – 469, 470
Ber Karol – 343
Ber-Jakow M. – 338-340
Berent Waclaw – 227
Bernardini Luca – 98, 99
Bernini Giovanni Lorenzo – 316
Berwiński Ryszard – 260
Beskow Bernard von – 320
Białobłocki Bronisław – 91
Białostocki Jan – 44, 45

- Bieliński Wissarion Grigorjewicz – 342, 345
Biernacki Mikołaj [pseud. Rodoć] – 121
Biernukiewicz Tatiana – 170
Bieroń Tomasz – 229
Bismarck Otto von, kanclerz – 23, 184, 209, 232
Blackwell Elizabeth – 141
Blackwell Emily – 141
Blandzi Seweryn – 270
Blickle Peter – 380, 391
Bloom Allan – 229
Błoński Jan – 271, 278
Błuszkowska Elżbieta – 85
Bobrowska Barbara – 65
Boccaccio Giovanni – 168
Bochenek-Franczakowa Regina – 307
Bochwic Tadeusz – 445
Boczarska Rozalia – 140
Bogacki Feliks – 80, 85, 88, 90, 119
Bogdanow Aleksander – 167
Bohatyrewicz Franciszek – 456
Bohatyrewicz Józefa – 456
Boismont Alexandre Briere de – 198
Bolesław Chrobry, król Polski – 39
Bonchino Alberto – 227
Borejsza Jerzy W. – 18
Borkowska Grażyna – 7, 20, 33, 35, 41, 83, 84, 86, 93, 94, 101, 209, 220, 456, 457
Borkowska Hanna – 272
Borkowska Małgorzata – 271
Borowska Małgorzata – 26
Borowski Andrzej – 229
Boruń Feliks – 19
Borys Marcin – 223
Botkin Wasyl – 342
Böttiger Karl August – 320
Bożinow Georgi – 437, 438, 441, 443
Brandes Georg – 321
Brandt Józef – 55, 61
Braun Abraham – 210
Braun Lepold – 210
Brener Josef Chaim – 335-340
Brodowski Józef – 55
Brodowski Tadeusz – 55
Brodzka Alina – 84
Broydé I. – 213
Brückner Aleksander – 374
Bryant William Cullen – 151
Brykalska Maria – 92, 121, 180, 194, 330
Brzostowski Paweł – 367
Brzoza Adam – 260, 266
Brzozowski Stanisław – 35, 227, 337
Büchner Ludwig – 79, 126, 249, 259
Buchowiecka Melania – 450
Buchwald Dorota – 282, 293
Buckle Henry Thomas – 99, 126, 127, 129, 130, 134, 259, 344-346, 368
Budrewicz Tadeusz – 35, 41, 63-78, 83, 123, 124, 133, 198, 205, 247, 248, 250, 256, 260, 266, 274, 405, 462, 474, 477
Bujnicki Tadeusz – 83, 95
Bukszbaum Abraham – 210
Bunsch Karol – 210, 220
Buonanafede Appiano –
Burdziej Bogdan – 7
Buryła Sławomir – 7
Burzka-Janik Małgorzata – 4, 26, 223, 252, 266
Burzyński Aleksander – 185, 190
Butlerow Aleksander – 343
Buttaroni Susanna – 208, 220
Byron George Gordon – 58, 132, 137, 168
Byström Johan Niclas – 320
Bystroń Jan Stanisław – 17
- C**
Camarano Salvatore – 303
Canova Antonio – 320
Capodilista Antonio – 208
Caro Elme-Marie – 198, 200, 203-205
Chałasiński Józef – 34

- Chałubiński Tytus – 49
Chang Jung – 119
Chełmoński Józef – 55, 56, 61
Chęciński Jan – 151
Chivot Henryk – 116
Chlebowczyk Józef – 217, 220
Chlewiński Zdzisław – 192
Chłapowski Franciszek – 455
Chmielowski Piotr – 79-82, 85, 88-90, 94, 96-102, 105, 246-266, 281, 299, 311, 446, 447
Chmurski Mateusz – 29, 31
Chojecki Edmund – 381
Chojnacki Hieronim – 322, 334
Chopin Fryderyk – 307
Chrzanowski Ignacy – 201
Chwin Stefan – 201, 203, 205
Chwolson Daniel – 213
Ciara Stefan – 314
Cichocka Agnieszka Barbara – 223
Ciesielski Zenon – 320, 334
Cieśla Maria – 208, 209, 218, 219
Ciołkosz Adam – 225
Ciołkowski Konstantyn – 343
Cixi, cesarzowa – 119
Clapisson Louis – 297
Clark Edward – 147
Comte August – 83, 126, 129, 168, 259, 268, 269, 277, 295, 341-348, 350, 351
Condorcet Nicolas de – 343
Cooper James – 151, 152
Coreth Emerich – 270
Cottam Kazimiera – 357, 375
Cummins Maria Susanna – 152
Cyceron – 172
Cyrzyk Leszek – 115, 124
Cywiński Bohdan – 231
Czacki Tadeusz – 260
Czajkowska Agnieszka – 122
Czebyszow Pafnutij – 343
Czechow Antoni – 351
Czekwin Konstantyn – 420, 421, 428, 429
Czepulis-Rastenis Ryszarda – 34
Czermińska Małgorzata – 7
Czernicki Stanisław – 60
Czernyszewski Mikołaj – 344-346
Czerwiński Grzegorz – 25
Czerwiński Piotr – 350
Cziczeryn Borys – 341
Czing L. – 121
Czubaty Jarosław – 20
- D**
Da Ferrara Antonio – 271, 272
Dannenstern, pułkownik – 410
Dante Alighieri – 168
Darwin Karol – 72, 83, 100, 126-135, 160, 163, 182, 185, 253, 259, 352, 469
Daszyński Feliks – 72
Data Jan – 85, 97
Daul Anton – 140
Dawid Władysław Jan – 300, 313
Dąbrowska Danuta – 225, 245
De Decker Jacques – 273
Delblanc Sven – 320, 334
Demby Stefan – 105, 106, 124, 132
Demianowa Sofia – 167-177, 477
Denton Elizabeth – 154
Dębicki Ludwik – 260, 261, 266
Dickstein Szymon – 91
Dietzsch Steffen – 227
Diogenes z Synopy – 235
Disse Jörg – 267, 277
Dixon William Hepworth – 140, 153-155
Długołęcka Teodozja – 131
Dmochowski Franciszek Salezy – 21
Dogiel Gerard – 269
Dołowska Ewa – 272
Dołowy-Rybińska Nicole – 370
Domeyko Ignacy – 381
Donelaitis Kristijonas – 371
Doré Gustave – 272
Dostojewski Fiodor – 336
Dragańska-Adamiec Jolanta – 179-194, 461, 470, 471, 473, 477

Drexlerowa Anna M. – 146, 156,
377-380, 388, 389, 391
Drogoszewski Aureli – 448
Družbacka Elżbieta – 260
Dryden John – 168
Duchińska Seweryna – 24
Dumas Aleksander (ojciec) – 299,
309
Dumas Aleksander (syn) – 161, 285,
288, 299, 300, 309, 336
Durkheim Émile – 198-200, 203, 204
Durko Janusz – 357, 358, 375
Duru Alfred – 116
Dygasiński Adolf – 85, 470
Dziadek Adam – 229
Dzieduszycki Wojciech – 85
Dziedzic Joanna – 4, 26, 223
Dziekoński Józef Bohdan – 53
Dzikowski Mieczysław – 70, 118

E

Edwin Arnold – 170
Ehrensward Augustin – 320
Elzenberg Henryk – 80, 251
Elżanowski Seweryn – 362
Elżbieta I, królowa Anglii – 162
Eötvös Károly – 210, 211
Epikur – 224, 323
Erikson Erik Homburger – 193
Eska Donata – 270, 278
Esposito Anna – 208
Estreicher Karol – 49

F

Fainhauzas Dovydas – 359
Faleński Felicjan – 251
Farnham Eliza – 454
Farouki Nayla – 269
Feliński Elżbieta – 22
Feuillet Octave – 285, 288, 294, 299,
309
Féval Paul – 204, 300, 301
Fidiasz, rzeźbiarz – 320
Filip Orleański – 136
Findling John E. – 148, 156

Finkelman Paul – 153, 156
Fischer Iván – 208, 219
Fita Stanisław – 81, 83, 98, 101, 126,
138, 180, 194
Flammarion Camille – 20
Flaubert Gustave – 120, 298, 307,
312
Flis-Czerniak Elżbieta – 124
Florio John – 162
Fogelberg Bengt Erland – 320
Forajter Wacław – 18, 197-205, 478
Foster L. – 153, 156
Fourier Joseph – 306
Franciszek Józef, cesarz – 157, 158
Frank Lisa Tendrich – 141
Franke Jerzy – 72
Franko Iwan – 451, 455
Froebel Friedrich – 253
Fromm Erich – 191-194
Fronde V. – 303
Frymus-Dąbrowska Ewa – 4

G

Gaboriau Émile – 204
Gabrys Monika – 18, 330, 334
Gajkowska Cecylia – 92
Gałuszka Magdalena – 269
George Sand – 303-313
Gerlach G. – 75
Gerson Wojciech – 46-49, 54, 55, 58
Gierszyński Henryk – 359, 360
Gieryski Maksymilian – 47, 49, 58
Gilson Etienne – 270, 278
Giotto di Bondone – 271, 316
Girardi Monica – 271
Girgensohn Karl – 191
Gladstone William – 136, 137
Gliszczyński Michał – 24
Gloger Zygmunt – 22, 31, 233, 472
Głaz Stanisław – 191, 192
Głowiński Michał – 7, 99, 258, 260,
266
Gode Hans – 57
Goethe Johann Wolfgang – 168, 204,
271, 278, 320

Gołasa Z. – 151
Gołowaczew Aleksander – 341
Gonczarow Iwan – 351
Gondowicz Jan – 120
Goraj Adam [Adam Breza] – 257-
261, 266
Gorczakow Michaił – 420, 421, 428
Gosk Hanna – 91, 382
Goszczyński Seweryn – 83
Gota Jerzy – 282
Gothi Eugène – 27
Grabski Andrzej F. – 130, 138, 359,
360, 367, 375
Gradowski Aleksander – 341
Gralak Anna – 119
Grant Ulysses, prezydent USA – 148
Gregorowicz Jan Kanty – 72
Grigorova Margreta – 7
Gronowska Anna – 40, 370
Gross Martin – 210
Grzegorz, św. – 186
Grzymała-Moszczyńska Halina –
192, 194
Guerry Andre-Michel – 199
Guizot François – 300
Guizot M. – 151
Gumkowski Marek – 257, 266

H

Halifax John – 66, 67
Hamsun Knut – 336
Hanulanka Danuta – 86
Hardy de Beaulieu Charles – 300
Harte Bret – 152, 153
Hawthorne Nathaniel – 152
Hegel Georg Wilhelm Friedrich –
270, 341, 344, 347
Heine Heinrich – 72
Hempel Jan – 14
Hercen Aleksander – 342, 343, 348,
467
Hernas Czesław – 91
Herschel William – 128
Hersko Dawid – 210
Hildreth Richard – 152

Hippeau Célestin – 143
Hobbes Thomas – 128
Hochfeldowa Anna – 35
Hochschild Adam – 232
Höffding Harald – 70, 72
Hoffmann Eduard von – 211
Homer – 162, 168, 339
Horacy – 320, 322, 323, 325, 326
Hörisch Jochen – 73, 78
Horvath, lekarz – 210
Howe Elias – 147
Hruzik Jan – 58
Huber Steffen – 73, 78
Hübner Joseph A. – 111
Hugo Wiktor – 58, 298, 299, 302,
309
Hume David – 128
Hutcheon Linda – 258, 266
Huxley Henry Thomas – 128, 129

I

Ibsen Henryk – 321
Ihnatowicz Ewa – 20, 84, 94, 96,
315, 316, 334
Ilnicka Maria – 67
Iłowajski Dymitr – 108
Innocenty IV, papież – 211
Irving Washington – 151, 152
Iwan IV Groźny, car – 395
Iwazkiewicz Jarosław – 447

J

Jagić Vatroslav – 228, 229, 243
Jakobi Moritz Hermann – 343
Jakowska Krystyna – 7
Jakób G.-T. – 153
Jakubowski August Antoni – 472
Jakubowski Jan – 455
James William – 192
Janicka Anna – 13, 14, 17-31, 36, 37,
40, 41, 45, 62, 160, 165, 233,
245, 250, 253, 255, 266, 267,
277, 278, 284, 289, 292, 300,
368, 382, 393, 405, 461, 462,
465, 470, 474, 475, 478, 484

- Janion Maria – 29
Jankowski Bogdan M. – 275
Jankowski Edmund – 65, 204, 212, 445, 457
Jedlicki Jerzy – 39, 41, 136, 209, 216, 222, 227, 245
Jeleński Jan – 212
Jemielianow Borys – 341
Jeske August – 308-310, 312
Jeske-Choński Teodor – 93
Jezernik Božidar – 24
Jezierski Feliks – 379, 380
Jeż Teodor Tomasz – 251, 259, 263
Jokiel Irena – 7
Józefina, cesarzowa francuska – 297
Jünger Adolf – 210
Jurkowska Monika – 382
Jursz-Salvadori Katarzyna – 273
Juszczak Józef – 141, 378, 386, 399
- K**
- Kablic Josif – 350, 351
Kajdański Edward – 107, 124
Kalinowska Maria – 4, 26
Kalinowski Konstanty – 368
Kaliszewski J. – 264, 267
Kamieńska Anna – 398, 405
Kamieński Jan – 450, 456
Kamiński Jan Maurycy – 250
Kamiński Mścisław – 300
Kamionka-Straszakowa Janina – 20
Kania Ireneusz – 386
Kant Immanuel – 197, 202, 204
Kantor Adolf – 114
Kapela Jaś – 109
Karłowicz Jan – 76, 118, 119, 191, 446, 447, 449, 450, 452-455
Karpiński Franciszek – 260
Karpowicz Agnieszka – 370
Karpowicz-Słowikowska Sylwia – 22, 393-405, 464, 474, 478
Kasabuła Tadeusz, ks. – 22
Katkow Michaił – 402
Kawielin Konstanty – 167, 341
Kazimierz IV Jagiellończyk, król Polski – 373
Kaźmierczak Zbigniew – 4
Kaźmierczyk Zbigniew – 7
Kellermann Bernhard – 336
Kessler Harry – 209
Kieniewicz Stefan – 35
Kierbedź Stanisław – 406, 407, 411, 412, 436
Kieval Hillel J. – 210, 215, 219, 220
Kiezuń Anna – 7
Kilijańczyk Agnieszka – 271
Kimchi Dov – 337, 338, 340
Kirsztot Józef – 80, 251
Kiss, lekarz – 210
Kita-Huber Jadwiga – 73, 78
Klaczko Julian – 44, 47
Klee Paul – 379
Klein Ignac – 210
Kleinmichel Piotr – 410, 411, 414, 415
Klejn Zbigniew – 25
Kluge B. – 360
Kłak Czesław – 69
Kłosiński Krzysztof – 231
Kmieciak Zenon – 35, 64-66, 78, 79, 86, 87, 101, 139, 156, 249, 266
Kniaźnin Franciszek Dionizy – 260
Kochaniec Sebastian – 233
Kock Paul de – 302, 303, 307, 309
Kohen A. – 337
Kołtataj Hugo – 367
Kołodziejczak Aleksandra – 22, 341-353, 479
Kołuca Zuzanna – 108
Komarowa Maria – 456
Konarski Szymon – 368
Konczewska Katarzyna – 445-457, 479
Konfucjusz – 108
Konopacki Artur – 25
Konopnicka Maria – 74, 82, 316-319, 334, 453, 455
Kopaliński Władysław – 273
Kopczewska Monika – 450

- Korotkich Krzysztof – 4
Kosiński Dariusz – 282, 293
Kossak Juliusz – 55
Kossowicz J. – 58
Kossuth Lajos – 216, 220
Kossuth Stefan – 120, 124
Kostkiewiczowa Teresa – 20
Kotarbiński Józef – 61, 80, 85, 88,
94, 99, 105, 251, 264-266, 273,
274, 281, 283-291, 292, 299,
300, 304, 313, 455, 470
Kotarbiński Tadeusz – 122, 124
Kowalczuk Urszula – 30, 31, 247-
267, 330, 333, 334, 479
Kowalczykowa Alina – 7, 17, 20, 43-
62, 91, 249, 252, 253, 267, 461,
462, 464-466, 468-471, 473,
474, 479, 480
Kowalewski Aleksander – 343
Kowalski Grzegorz – 4, 20, 45, 62,
480
Kozakiewicz Antoni – 202
Kozakiewicz Stefan – 43, 47, 50, 62,
273
Kracauer Siegfried – 161
Kraft Mikołaj – 407, 409-411
Kragen Wanda – 210, 220
Krajewski Michał Dymitr – 20
Kraśniński Zygmunt – 82, 92
Kraskowska Ewa – 382
Krasnowolski Antoni – 117
Kraszewski Józef Ignacy [pseud. Bo-
lesławita] – 72, 76, 251, 259,
304, 316-320, 328, 330, 334,
364, 365, 373, 381, 382, 462
Kratzer Walenty – 54
Kraushar Aleksander – 196-199, 203-
205
Krapiec Mieczysław – 269
Kremer Józef – 76
Królikowski Jan – 290, 291
Krukowska Halina – 4
Krupiński Franciszek – 96
Krusiński Stanisław – 91
Kruszewski Eugeniusz S. – 72
Kryński Adam – 76
Krywoszeja Igor – 22
Krzemień-Ojak Krystyna – 227
Krzemień-Ojak Łucja – 227
Krzemień-Ojak Sław – 227
Krzemieński Stanisław – 453
Krzewski Karol – 264, 267
Krzywicki Ludwik – 91
Krzyżaniak Włodzimierz – 269
Krzyżanowski Julian – 85, 86, 91, 97,
336
Książyk Łukasz – 31, 248, 267
Kubicka Joanna – 23, 253, 267, 386
Kukiełko Dariusz – 4
Kulakauskas Antanas – 365
Kulczycka-Saloni Janina – 20, 65,
80, 101, 299, 301, 313
Kulesza Dariusz – 4, 79-101, 480
Kurczewska Joanna – 129, 360
Kurlandzka Amelia – 122, 124
Kurz Iwona – 19, 378, 391
Kusak Leszek – 269, 277
- L**
Labiche Eugène – 285
Landman Adam – 270
Latawiec Krystyna – 284
Le Goff Jacques – 40
Lecocq Charles – 116
Ledóchowski Mieczysław, hrabia –
180
Lee Ann – 154
Legeżyńska Anna – 84
Leixner Otto von – 27
Leland Godfrey – 151-152
Lelewel Joachim – 25, 364, 365
Lenartowicz Teofil – 59
Leończuk Jan – 7, 22, 31, 233
Leroux Pierre – 306
Lesiewicz Włodzimierz – 167-177,
350
Leskiewiczowa Janina – 34
Leszczyński Bolesław – 291
Leśniak Kazimierz – 269, 277
Levittoux Karol – 45, 115, 202

- Libelt Karol – 76
 Libiszowska-Żółtkowska Maria – 192
 Lichtenbaum Józef – 339, 340
 Limanowski Bolesław – 91, 151, 356-375
 Lincoln Abraham – 146
 Lipiński Tymoteusz – 364
 Lipszyc Adam – 379, 391
 Littré Emil – 259, 345
 Litwinowicz-Drożdziel Małgorzata – 19, 23, 364, 378, 383, 391
 Lock John – 128, 344
 Locle Camille du – 303
 Longfellow Henry Wadsworth – 151
 Lönnroth Lars – 320, 334
 Loth August – 382
 Löw Ryszard – 7, 335-340, 480
 Lustig Samuel – 210
 Luter Marcin – 187
 Lyell Charles – 132
- Ł**
- Łada Kazimierz – 54
 Ładnowski Bolesław – 290
 Ławrow Piotr – 346-348, 350, 352, 354
 Ławski Jarosław – 4, 19, 22, 26, 31, 221-245, 370, 471-473, 480, 481
 Łoch Eugenia – 106, 124
 Łojek Jerzy – 79, 86, 101, 139, 156, 249, 266
 Łossowska Irena – 20
 Łubieniewska Ewa – 284
- M**
- Mac Lord – 179
 Machczyńska Antonina – 51
 Maciejewski Janusz – 33-36, 41, 95
 Maciejowski Aleksander – 223
 Mahrburg Adam – 35
 Majewski Tomasz – 161, 165
 Majkow Walerian – 342, 343
 Makowiecki Aleksander – 389
 Makowski Adam – 255, 267
 Makowski Wacław – 451
 Malczewski Antoni – 472
 Maleszewski Tytus – 60
 Maliutina Natalia – 7, 22, 31, 157-165, 481
 Manet Édouard – 202
 Mann Tomasz – 271, 278
 Mariański Janusz – 192
 Marinelli Luigi – 86, 98, 99, 101
 Markiewicz Grzegorz – 33-41, 473, 474, 481
 Markiewicz Henryk – 84, 87-94, 96, 101, 139, 156, 248, 335
 Markowska Wanda – 271, 278
 Marks Karol – 225
 Marrené-Morzowska Waleria – 152, 153, 310-313
 Martuszevska Anna – 123
 Masaryk Tomáš Garrigue – 198
 Mascall Eric L. – 269
 Matiuszko Boris – 168, 170, 173
 Matlakowski Władysław – 473
 Matuszek Gabriela – 7
 May J. J. S. – 113
 Mazan Bogdan – 24, 31, 105-124, 133, 137, 180, 190, 194, 234, 245, 466, 467, 468-470, 474, 481
 Mazan-Mazurkiewicz Alicja – 4
 Mazurkiewicz Filip – 229
 McKinzie Richard D. – 150, 156
 Mencwel Andrzej – 337
 Mendelejew Dymitr – 343
 Merkel Garlieb Helwig – 371
 Merunowicz Teofil – 218, 219
 Méry Joseph – 303, 307, 309
 Méyet Leopold – 452-455
 Mianowski Józef – 49
 Michajłowski Mikołaj – 346, 348-350, 352
 Michajłowski Nikołaj – 167, 177
 Michalik Jan – 293
 Michał Anioł – 316
 Michałowska Barbara – 398, 405

- Michałowska Teresa – 18
Micińska Magdalena – 247
Mickiewicz Adam – 21, 24, 40, 53,
60, 70, 82, 92, 95, 235
Mickiewicz Aleksander – 223
Mielnikow Paweł – 409, 434
Mierosławski Ludwik – 361
Mihálkovits, medyk sądowy – 211
Mikeszina Ludmiła – 348
Mikołaj I, car – 408, 409, 411-413,
415-417, 419
Mikos Michael J. – 7
Mikulski Antoni Jan – 274
Mikulski Leopold – 80, 251, 259
Mill John Stuart – 83, 99, 122, 124,
126-128, 134-136, 185, 258,
341, 344, 346, 348, 467, 468,
469
Millais John Everett – 201
Milton John – 168
Miłkowski Zygmunt – 447, 450
Miłosz Czesław – 86, 98, 101, 470
Mirewelt Michel – 57
Mitew Milen – 437-444, 482
Mitewa Iwelina – 437-444, 482
Mnich Franciszka – 218
Mochnacki Maurycy – 218, 227
Modl Natalia – 52
Modrzejewska Helena – 285, 290,
291, 466
Modzelewski Wojciech – 245
Moked Gabriel – 339, 340
Moleschott Jacob – 259
Molik Witold – 231
Monighetti Ippolito – 157
Monteverdi Claudio Giovanni – 273
Morawiec Norbert – 22
Morawski Stefan – 43
Morselli Enrico – 198
Mostowski Adolf – 51
Moszyński Piotr Stanisław – 61
Mucha Bogusław – 345, 352
Muchanow Siergiej – 281-283, 292
Muline I. – 163
Mulock Dinah Maria – 67
Münchheimer Adam – 275
Musiał Stanisław – 208, 220
Musijenko Swietłana – 7, 19
Musset Alfred de – 299, 307
Myśliński Jerzy – 139, 156
- N**
Nahorski Stanisław – 450
Napoleon Bonaparte, cesarz – 27,
297, 367
Narbutt Teodor – 364
Nawarecki Aleksander – 202
Nawrocka Ewa – 7
Nencki Leon – 243
Nencki Wilhelm Marcel – 228, 243
Nerval Gérard de – 303
Nesselmann Georg – 365
Newton Isaac – 128
Nicander – 320
Nicolas Michel – 171, 172
Niedzielski Franciszek – 275, 278,
296, 303, 313
Niedźwiedzki Franciszek – 80
Niedźwiedzki Władysław – 76
Niemcewicz Julian Ursyn – 260
Niemojewski Ludwik – 115
Niemojewski Marcin – 357-375, 470-
472, 482
Nietresta-Zatoń Agnieszka – 4
Nofer-Ładyka Alina – 91
Norwich John Julius – 329
Norwid Cyprian – 60
Nowak Jerzy – 270, 278
Nowak Piotr – 229
Nowicki Światosław Florian – 270
Nowiński Franciszek – 223
Noyes John Humphrey – 155
Nurkiewicz Jadwiga – 438
- O**
Ochorowicz Julian – 80, 83, 85, 86,
88-90, 94-96, 99, 101, 115, 251
Oczko Piotr – 24
Offenbach Jacques – 161, 162, 164,
165

- Ogariow Mikołaj – 342
Okolski A. – 429
Okulicz-Kozaryn Małgorzata – 20
Olaszek Barbara – 345, 350-352
Olech Barbara – 4
Olechowski Witalis – 26, 223
Olsson Bernt – 320, 321
Olszewska Maria J. – 7
Olszewski Andrzej K. – 146, 156,
377-380, 388, 389, 391
Olszewski Karol – 228, 243
Onody Geza – 207, 216, 218, 220
Orgelbrand, księgarz – 75
Orzeszkowa Eliza – 21, 22, 80, 82,
85, 88, 94, 100, 123, 126, 202,
204, 205, 276, 301, 306, 309,
312, 369, 445-457
Osęka Andrzej – 389
Osiński Dawid Maria – 245
Ossowska Maria – 122, 124
Osterhammel Jürgen – 231
Ostrowski Krystyn – 289
- P**
Paczoska Ewa – 7, 29, 31, 125, 126,
138
Palińska Salomea – 290
Paliński Władysław – 68
Pańków Marcin – 270
Paradowska Maria – 28
Parol Alicja – 85
Paskiewicz Iwan – 414, 415
Pastusiak Longin – 19
Paszek Jerzy – 7
Pawelec Dariusz – 202
Pawłowska Franciszka z Kamień-
skich – 455
Pawłowska Klementyna – 456
Pawłowska Teresa z Borzęckich –
456
Pawłowski Benedykt – 456
Pawłowski Jan – 456
Pawłowski Janusz – 257, 266
Pąkciński Marek – 209, 217
Pearson Karl – 269, 277
Pecold Danuta – 46, 62
Pelle Kimberly D. – 148, 156
Peltyn Samuel – 211, 220
Penny Wirginia – 140, 142, 143
Perkins Dorothy – 107, 124
Peschel Oscar – 115
Petöfi Sandor – 24
Petrarca Francesco – 168
Petrusewicz Kazimierz – 131
Pękala Teresa – 43
Piechota Dariusz – 124
Piekarski W. – 91
Pike Albert – 151
Pilecki Antoni – 274
Pillati Henryk – 55
Piltz Erazm – 68, 452
Piorunowa Aniela – 274
Piotr I Wielki, car – 232
Piotrowska Anna – 389
Piotrowski Igor – 370, 386
Pirogow Mikołaj – 343
Pisariew Dymitr – 345, 346
Pius IX, papież – 178
Płachecki Marian – 22, 199, 200,
202, 205, 252-255, 262, 267
Pociej Bohdan – 273
Podkowiński Władysław – 102
Poe Edgar Allan – 152, 168
Pogonowski Jerzy – 24
Pol Wincenty – 83
Polanowski Edward – 63, 78
Poniatowska Izabela – 29, 31
Poniatowski Stanisław August, król
Polski – 451
Popiel Magdalena – 7
Poręba Marcin – 270
Potocki Antoni – 93, 227
Povarkov Jan – 224
Praksyteles – 320
Prokopiuk Jerzy – 191, 194
Prokopp Maria – 271
Próchnik Adam – 357, 361
Prószyński Konrad – 64
Prus Bolesław – 59, 82, 85, 88, 94,
99, 100, 111, 123, 125, 135,

197, 200-202, 453, 464, 465,
472
Pryfke, poeta – 58, 59
Przewóski Edward – 91
Przeździecki Aleksander – 118
Przyborowski Józef – 49
Przyborowski Walery – 264, 267,
274, 275, 287, 293, 300, 301,
313, 469
Przybyła Zbigniew – 248, 267
Puchalska Iwona – 306
Pusłowski Wandalin – 450
Pycka Anna Małgorzata – 252, 267

Q

Quaglioni Diego – 208
Quételet Adolphe – 198, 199

R

Radyszewski Rościsław – 7, 221
Rafael Santi – 48, 271, 275
Rapacki Wincenty – 290
Ratajczak Wiesław – 84, 94, 95, 252,
267
Ratajczakowa Dobrochna – 83
Rawita-Gawroński Franciszek – 27,
452
Rejchman Bronisław – 80, 105, 251
Rembrandt van Rijn – 48, 49, 52
Renan Ernest – 126, 185, 189
Rimski Iwan – 376
Ritter Gitla – 208, 218, 219
Ritter Mojżesz – 208, 218, 219
Ritz German – 7
Rizzi Alberto – 273
Rodak Paweł – 19, 370, 378, 391
Roemerowa Józefa – 456
Roguski Piotr – 23
Romaniuk Marian – 357, 375
Romanow Konstanty – 429
Romanowski Andrzej – 22, 369, 375
Ropet Iwan – 392
Rosiński Krzysztof – 270, 278
Rosseti Dante Gabriel – 202
Rottermund Andrzej – 273

Rouart Marie-France – 219
Rowińska-Januszewska Barbara – 25
Rubens Peter Paul – 316
Rudkowska Magdalena – 20, 209,
220, 456, 457
Rudzki Jerzy – 230, 245
Rusek Iwona E. – 4, 227, 245
Russell Odo – 137
Rutenberg Otto von – 362
Rutkowski Edward – 224
Rutkowski Marek – 233, 407-436,
482
Rydel Robert W. – 148, 156
Ryszkiewicz Andrzej – 46
Rząśnicka Irena – 46, 62
Rzepecka Dorota – 316, 334

S

Sabowski Władysław [pseud. Wołody Skiba] – 77
Sadowska Maria [pseud. Zbigniew] –
52, 54, 304-311, 313
Sadowski Lesław – 67
Saganiak Magdalena – 7
Saint-Simon Henri de – 344
Saint-Victor Paul de – 300
Salmi Hanna – 315, 334
Sandler Samuel – 95, 121, 245, 260,
267
Sardou Victorien – 285-288, 299
Sarnowska-Temeriusz Elżbieta – 84
Saul Norman E. – 150, 156
Sawicka Józefa – 450
Sąpoliński Andrzej – 161
Sąsiedzki Adam – 91
Scharf József – 209, 210, 219
Scharf Moric – 210, 214, 219
Schelling Friedrich W. J. – 227
Schenthauer, medyk sądowy – 211
Schiller Friedrich – 285, 291
Schleicher August – 365
Scholl Aurelian – 301, 302, 307, 309
Schröder Hildegard – 227
Schubert Gotthilf Heinrich – 227
Schwartz Salomon – 210

- Scott Walter – 339
Serczyk Jerzy – 35
Servais Adrien Francois – 53
Sękowski Józef Julian – 26, 223
Siddal Elizabeth – 201, 202
Sieczenow Iwan – 343
Siedlecki Michał – 4, 233, 269-278, 443, 475, 482
Sienkiewicz Henryk – 64, 82, 85, 94, 100, 123, 202, 262-264, 267, 335-340, 382, 453, 467
Sikora Ireneusz – 122
Sikorski Józef – 448, 449, 451
Simmler Józef – 50
Singer Isaac Merritt – 147
Širvydas Konstantinas – 371
Sivert Tadeusz – 283
Skałkowski Adam Mieczysław – 28
Skarga Barbara – 35, 126, 138
Skirmuntt Konstancja – 365
Skoczek Anna – 83, 85
Skowron Egbert W. – 271
Skowronek Jerzy – 437
Skreczko Adam, ks. – 7
Skubała-Tokarska Zofia – 35
Sławek Tadeusz – 202
Sławiński Janusz – 257, 260, 266, 267
Słowacki Juliusz – 82, 92, 235, 291
Smiles Samuel – 87, 126, 127
Smilovits Jankel – 210
Smith Adam – 341, 343, 346
Smolikowski Jan Kanty Józef – 407, 410, 411, 421, 436
Smolikowski Seweryn – 261
Snochowska-Gonzalez Claudia – 29
Snoilsky Carl Johan – 320-323, 326-329, 334
Snopek Jerzy – 7
Sobiecka Anna – 281-293, 483
Sobieraj Tomasz – 23, 35, 36, 41, 125-138, 245, 247, 248, 256, 260, 266, 267, 368, 465, 466, 483
Sobolewska Ludwika – 59
Sochoń Jan, ks. – 269, 278
Sokalska Małgorzata – 160, 161, 165, 295-313, 483
Sokrates – 201, 235
Solymosi Eszter – 208-211, 214, 219
Sołowjow Władimir – 167, 177
Sosnowski K. – 91
Sowienko H. – 192
Spasowicz Włodzimierz – 68, 447
Spencer Herbert – 99, 125, 126, 129, 132, 135, 258, 348
Spielhagen Fryderyk – 77
Spilke Bernard – 193
Srebrakowski Aleksander – 370
Sroczyńska Maria – 193
Starbuck Edwin Diller – 191
Staszic Stanisław – 367, 466
Stefan Batory, król Polski – 39, 213
Stefanowska Zofia – 126, 138
Steinway Henry B. [Heinrich Engelhard Steinweg] – 147
Stepulak Marian – 192
Sterling Arnold – 53
Stępień Marian – 85
Stępnik Krzysztof – 18, 330, 334
Stochliński Marcel – 218
Stocka-Ambruszkiewicz Anna – 139-156, 483
Stoew Genczo – 437-441
Strasburger Edward Adolf – 228, 243
Straszewicz Anna – 131
Strindberg August – 320, 321
Struve Henryk – 49, 284
Stryjczyk Joanna – 40
Strzałkowska Stanisława z Kamieńskich – 456
Strzałkowski Klemens – 456
Strzelecki Edmund – 27, 472
Strzyżewski Mirosław – 20
Styk Maria Barbara – 25
Sucharska Ewa – 321, 327
Suchodolski Bogdan – 35, 55
Suchodolski Patryk – 233
Sue Eugeniusz – 301, 302
Sulimierski Filip – 145

- Sułek Antoni – 200
 Supiński Józef – 223, 236
 Suppe Franz von – 161
 Süßmilch Johann Peter – 199
 Suzin Adam – 393
 Sypniewski Feliks – 55
 Szamryk Konrad – 4
 Szczublewski Józef – 281
 Szczuka Kazimiera – 29
 Szekspir William – 161, 162, 165,
 168, 284-286, 289-292
 Szelichowska Marta – 273
 Szeyffert Eduard – 210, 211, 215
 Szmyd Jan – 192, 194
 Szot Adam – 22
 Sztachelska Jolanta – 126, 127, 138,
 248, 267, 284, 290, 464, 466,
 467, 471, 473
 Sztok-Sadan Dov – 338, 340
 Sztumski Janusz – 357, 361
 Szturc Włodzimierz – 7
 Szubartowska Małgorzata – 378, 391
 Szuberski Ernest – 407, 412, 413,
 436
 Szurek Agnieszka – 315, 334
 Szwarcówna Renata – 398, 405
 Szweykowski Zygmunt – 201, 282-
 284
 Szymańska Kazimiera Zdzisława –
 18
 Szymański Mikołaj – 270
 Szymon z Trydentu – 208
 Szypowska Maria – 274
- Ś**
 Śliwa Michał – 357, 375
 Świderski Ludwik Brunon – 447,
 448, 451, 453, 457
 Świerczyńska Dobrosława – 91, 212,
 249, 264, 267
 Świeżawski Ernest – 129, 130
 Świętochowski Aleksander – 13, 14,
 33, 36, 38-41, 71, 80-83, 85-92,
 94-100, 105, 106, 109-118, 120-
 122, 132-137, 143, 183, 188-
 190, 192-194, 221-245, 251-
 253, 256, 260, 262, 267, 281,
 282, 299, 330-334, 447, 466-
 468, 470
- T**
 Taine Hipolit – 126-128, 189, 295,
 345, 348, 467
 Tanty Mieczysław – 437
 Tarczyński Piotr – 232
 Targalski Jerzy – 357
 Tarkowska Elżbieta – 200
 Tarnowska Maria – 86, 101
 Tartuferi Angelo – 272
 Tatarkiewicz Władysław – 43, 323,
 342, 343, 345, 352
 Taub Emanuel – 210
 Teniszew Mikołaj – 407-409
 Thiers Louis Adolphe – 160
 Thorvaldsen Bertel – 320
 Thorwald Jürgen – 210, 211, 220
 Tkaczew Piotr – 167, 172, 343, 350
 Tokarzewicz Józef [pseud. J. T.
 Hodi] – 111
 Tołstoj Lew – 343
 Tomaszuk Katarzyna – 26
 Tomczak Juliusz – 18
 Tomczok Paweł – 296, 377-391, 483,
 484
 Tomkowski Jan – 84, 92, 94-96, 101
 Toporow Władimir – 396, 405
 Towiański Andrzej – 25
 Trajtler, lekarz – 210
 Tramer Maciej – 4
 Trela Dorota – 443
 Trentowski Bronisław – 224, 236
 Tresmontant Claude – 269
 Tretiak Józef – 274
 Trost Edit – 271
 Trost Heinrich – 271
 Trzeciakowska Sylwia – 31
 Tuchman Barbara – 209
 Tumolska Halina – 63
 Turchaninow Ivan – 150
 Turowski Mariusz – 18

- Turgieniew Iwan – 351
Turgot Anne-Robert Jaques – 343
Twain Mark – 152
Twardowska Walentyna – 349
Twerski Yohanan – 337, 340
Tycjan – 48
Tyndall John – 127, 129, 133, 135, 136
Tynecka-Makowska Słowinia – 31, 123, 124, 133
Tyzka Adam – 125, 138
Tyzkiewicz, hrabia – 473
Tyszyński Aleksander – 251
Tyzenhauz Antoni – 367
- U**
Udalska Eleonora – 283
Ujejski Józef – 448, 453, 457
Ulbach Louis – 300
Urbanowski Maciej – 335
Utkina Nina – 343
- V**
Vambery Armin – 183
Véri Daniel – 208, 220
Verne Jules – 21, 28
Vetter Edward – 382
Vinci Leonardo da – 48
Vivaldi Antonio – 273
Vogel Anzelm – 210
Vogt Karl – 163, 259
Vollner Herman – 210
- W**
Waga Antoni – 236
Wagner Friedrich – 197, 203
Wagner Wilhelm Richard – 272, 273
Wakar Krzysztof – 200
Walas Teresa – 91
Walicki Andrzej – 168, 349, 352
Waligóra Jerzy – 284
Waliszewski Karol – 260, 267
Wallis Mieczysław – 273
Wallner Grzegorz – 124
Wanicka Agnieszka – 281-283, 285, 292, 293
Warner Susan – 152
Wartenberg Mściśław – 197
Warzenica Ewa – 92, 96, 101
Washington George – 28, 148, 151, 152
Wasilewski Edmund – 260
Wasilewski Tadeusz – 437
Waszyngton Jerzy – zob. Washington George
Watson Ernest – 345
Wawro Geoffrey – 18
Weber Carl Maria von – 161
Wedemann Marek – 248, 267
Weinstein Lazar – 210
Weiss Tomasz – 85
Wejs-Milewska Violetta – 7
Wereszczagin Wasilij – 398
Wergiliusz – 168
Werme Paul H. – 193
Węgrzecki Adam – 269, 270, 277
Wężyk Władysław – 17
Widacki Konstanty – 455
Wielopolski Aleksander – 265, 434, 471
Wiertz Antoine Joseph – 202
Wierzbicki Andrzej – 222
Wijaczka Jacek – 213
Wilkoń Aleksander – 85
Wilkoszewska Krystyna – 43
Winckelmann Johann Joachim – 320
Winiarski L. – 91
Winterhalter G. – 157
Wiślicki Adam – 13, 33, 36-40, 51, 53, 54, 56, 57, 60, 68, 70, 71, 74, 79-83, 86, 88, 90-94, 96, 97, 99, 101, 105, 115, 120, 126-130, 136, 207, 212, 217-220, 250, 252-255, 257-261, 263-265, 281, 283, 302, 304, 308, 377, 378, 382, 383, 386, 387, 389, 390, 399, 467-469
Wiślicki Bronisław – 68
Wiślicki Józef – 303, 304

Wiśniewska Iwona – 456, 457
Wiśniowski Sygurd – 19
Witkiewicz Stanisław – 471, 473
Witold, książę – 370, 371
Witt Cornelis de – 151
Witwicki Stefan – 25
Władyka Wiesław – 139, 156
Wojciechowski Paweł – 315-334,
484
Wölfflin Henryk – 86
Wołkowicz Anna – 379, 391
Woroncow Wasyl – 350, 351
Woźniak Monika – 86, 101
Wójcicki Kazimierz Władysław – 81
Wrześciński Wojciech – 224
Wybicki Józef – 367
Wydrycka Anna – 4
Wyka Kazimierz – 83, 84
Wysocki Włodzimierz – 221

Y

Young Brigham – 154
Youwei Kang – 108

Z

Zabielski Łukasz – 4, 22, 31, 221,
233, 236, 370
Zabłocki Franciszek – 260
Zachariasiewicz Jan – 251
Zaczyński Marian – 370, 375
Zakrzewska Maria – 141
Zakrzewski A. – 91
Zaleski Bohdan – 83
Zan Tomasz – 393
Zarębianka Zofia – 7
Zarzycki Aleksander – 53

Zawadzka Anna – 471
Zawadzka Joanna – 209
Zawadzki Sylwester – 269
Zawgorodny J. – 170
Zawiańska Maria – 64, 65, 78
Zeler Bogdan – 202
Zembrzusi Tadeusz – 193
Zgliński Daniel [Freudenson] – 112,
113, 281, 286-288, 291, 292,
298
Ziemięcka Eleonora – 79, 249
Zieniewicz Andrzej – 91
Zienkowski Wasyl – 348
Zinin Mikołaj – 343
Złotnicki A. – 91
Zola Emil – 77, 298, 299, 312
Zubrzycki B. J. – 28
Zujew, podpułkownik – 410
Zweig Arnold – 208
Zygmunt II August, król Polski – 54

Ż

Żabicki Zbigniew – 445, 457
Żabotyński Zeev – 335-337, 340
Żabski Tadeusz – 105
Żechowski Zbigniew Antoni – 360
Żeromski Stefan – 471
Żmigrodzka Maria – 445-447, 457
Żółkowski Alojzy – 115, 290
Żuławski Jerzy – 20
Żurawicka Janina – 34
Żurowski Andrzej – 285, 289, 293
Żychowski Marian – 357, 360, 375
Żyłko Bogusław – 396, 405
Żyndul Jolanta – 208, 209, 218, 219

Б

Белинский В. Г. – 342, 352
Бернюкевич Т. – 170, 177
Бобровский П. – 449, 457

В

Василев С. – 444
Винницкий И. – 177

Г

Герцен А. И. – 343, 352

Е

Емельянов Б. В. – 341, 343, 345,
347, 350, 352
Енев Д. – 444

З

Завгородній Ю. – 169, 177
Зеньковский В. В. – 348, 352

И

Итенберг Б. С. – 349

К

Кирова М. – 444
Косев К. – 444

Л

Лавров П. Л. – 347, 348, 350, 352
Лесевич В. – 168, 170, 172-174,
176, 177, 350

М

Майков В. Н. – 343
Манассеинъ В. С. – 451, 457
Матюшко Б. – 168, 173, 177
Микешина Л. А. – 346, 348, 352

Михайловский Н. К. – 348, 349
Н Ничев Д. – 438, 444

О

Огарев Н. П. – 342, 352
Оляшек Б. – 341, 343-345, 350, 351,
353

П

Писарев Д. И. – 345, 346, 353

С

Станков Ив. – 444
Стейла Д. – 167, 177
Стоев Г. – 444

Т

Твардовская В. А. – 349, 353
Трендафилов Вл. – 444

У

Улисс А. – 163-165
Уткина Н. Ф. – 343, 353

Х

Харламов В. И. – 351, 353

Ч

Чернышевский Н. Г. – 344, 353
Чехов А. П. – 351, 353

Ш

Шурбанов Ал. – 444
Щукин В. – 341, 353

Ю

Юдин А. И. – 346-349, 353

**NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY –
SERIA „PRZEŁOMY / POGRANICZA”
TOMY WYDANE**

- I. *Piękno Juliusza Słowackiego*, Seria I, *Principia*, red. Jarosław Ławski, Krzysztof Korotkich, Marcin Bajko, Białystok 2012.
- II. Barbara Olech, *Harmonia, liryzm, trwoga. Studia o twórczości Bronisławy Ostrowskiej*, Białystok 2012.
- III. Marcin Bajko, *Heroiczna Apokalipsa. W kręgu idei i wyobraźni Tadeusza Micińskiego*, Białystok 2012.
- IV. *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, red. Anna Janicka, Krzysztof Korotkich, Jarosław Ławski, Białystok 2012.
- V. Anna Janicka, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, Białystok 2013 [wydanie II: 2015].
- VI. *Zeromski. Tradycja i eksperyment*, wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Alina Kowalczykowa, Grzegorz Kowalski, Białystok – Rapperswil 2013.
- VII. *Piękno Juliusza Słowackiego*, tom II: *Universum*, red. Jarosław Ławski, Grzegorz Kowalski, Łukasz Zabielski, Białystok 2013.
- VIII. Ryszard Löw, *Literackie podsumowania polsko-hebrajskie i polsko-izraelskie*, red. Jarosław Ławski, Michał Siedlecki, postłowie Barbara Olech, Białystok 2014.
- IX. Alina Kowalczykowa, *Wokół romantyzmu. Estetyka, polityka, historia*, red. Anna Janicka, Grzegorz Kowalski, Białystok 2014.
- X. *Zeromski. Piękno i wolność*, idea i układ Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Iwona E. Rusek, Grzegorz Czerwiński, Białystok – Rapperswil 2014–2015.
- XI. Dariusz Kulesza, *W poszukiwaniu istoty rzeczy. Studia i portrety*, Białystok 2015.
- XII. Jarosław Poliszczuk, *Ukraińskie rozstaje. Studia*, red. i opr. Michał Siedlecki, Jarosław Ławski, Białystok 2015.
- XIII. *Kraszewski i wiek XIX*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Krzysztof Czajkowski, Paweł Kuciński, Białystok 2014–2015.
- XIV. *Kraszewski i nowożytność*, idea i układ Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Krzysztof Czajkowski, Łukasz Zabielski, Białystok 2014–2015.
- XV. *Piękno Juliusza Słowackiego*, tom III: *Metamorphosis*, red. Jarosław Ławski, Anna Janicka, Łukasz Zabielski, Białystok 2015.
- XVI. Jarosław Ławski, *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy*, Białystok 2014.
- XVII. Gabriela Zapolska, *Kwiat śmierci. Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach*, red. i wstęp Anna Janicka, opr. i postłowie Paulina Kowalczyk, Białystok 2015.
- XVIII. Michał Siedlecki, *Myśliwski metafizyczny. Rozważania o „Widnokągu” i „Traktacie o tuskaniu fasoli”*, Białystok 2015.

- XIX. *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. Anna Janicka, Białystok 2015.
- XX. Halina Krukowska, *„Pan Tadeusz” jako poezja czysta. Studia i szkice o Mickiewiczu*, Białystok 2016.
- XXI. Wojciech Kalinowski, *Hypnos fiction. Nowelistyka Stefana Grabińskiego*, Białystok 2016.
- XXII. Wojciech Gruchała, *W brzuchu wieloryba. Obraz Rosji w prozie modernizmu*, Białystok 2016.
- XXIII. Grażyna Dawidowicz, *Cena życia. Rzecz o Sarze Nomberg-Przytyk*, Białystok 2016.
- XXIV. Małgorzata Parzych, *„Weiser Dawidek”: klucz do twórczości Pawła Huellego. Studia*, Białystok 2016.
- XXV. Alina Kowalczukowa, *Wobec współczesności. Tematy poważne i mniej serio*, red. Anna Janicka i Grzegorz Kowalski, Białystok 2016.
- XXVI. *Proza Tadeusza Micińskiego. Studia*, red. Marcin Bajko, Wojciech Gutowski, Jarosław Ławski, Białystok 2017.
- XXVII. *Przemiany formuły emancypacji kobiet*, Seria I: *Perspektywa środkowo-europejska*, red. A. Janicka, C. Fournier Kiss, M. Bracka, Białystok 2019.
- XXVIII. *Przemiany formuły emancypacji kobiet*, seria II: *Perspektywa polska*, red. A. Janicka, C. Fournier Kiss, B. Olech, Białystok 2019.
- XXIX. Anna Zahorska, *Poezje zebrane*, wstęp i oprac. Anna Wydrycka, Białystok 2017.
- XXX. Barbara Olech, *Zachor. Żydowskie losy odzyskane w słowie*, Białystok 2017.
- XXXI. Patrycja Saniewska, *Metroseksualizm: obraz w języku i kulturze. Rekonstrukcja na podstawie źródeł internetowych oraz materiału ankietowego*, Białystok 2017.
- XXXII. Agnieszka Kamińska, *Europejczyk w podróży. Odmienność i tożsamość jako kategorie opisu świata w reportażowej twórczości Ryszarda Kapuścińskiego*, Białystok 2017.
- XXXIII. *Henryk Sienkiewicz i chrześcijaństwo. Idee – obrazy – konteksty*, red. Anna Janicka i Łukasz Zabielski, Białystok 2017.
- XXXIV. Bożena Chodźko, *Tradycja i współczesność. Od etyki do socjotechniki. Studia o literaturze staropolskiej*, Białystok 2018.
- XXXV. *Józef Ignacy Kraszewski w zwierciadle współczesności: 2012–2017*, red. Iwona E. Rusek, Jarosław Ławski, wstęp Anna Karczewska, Jarosław Ławski, Białystok 2018.
- XXXVI. Łukasz Zabielski, *Kajetan Koźmian spoza kanonu. Studia i szkice historycznoliterackie*, Białystok 2018.
- XXXVII. Natalia Poleszak, *Młodopolska onirologia poetycka: Leopold Staff – Tadeusz Miciński*, Białystok 2019.
- XXXVIII. *Ironia modernistów. Studia*, red. Marcin Bajko, Urszula M. Pilch, Jarosław Ławski, Białystok 2018.

- XXXIX. *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876, Seria II: Świat, Europa, Polska*, red. Anna Janicka, Białystok 2020.
- XL. Wojciech Gutowski, *W splątanej tkaninie stuleci... O literaturze polskiej kulturowego przełomu*, Białystok 2020.
- XLI. *Tadeusz Miciński i ludzie epoki* [w druku].